Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej

Krasnosielcki Zeszyt Historyczny Nr 27

ISSN 2080-024X

marzec 2016 rok

dodatek specjalny do miesięcznika „Wieści znad Orzyca” Nr 3(107)

www.tpzk.pl www.naszkrasnosielc.tpzk.pl

Wprowadzenie

Szanowny Czytelniku!

Słowo „Współpraca”, to klucz do zrozumienia Zeszytu, który znajduje się przed Twoimi oczami drogi Czytelniku. Na początku był pomysł, potem dużo pracy - wielu osób. Konieczna była pasja – wiele pasji, życzliwość, wytrwałość, staranność i wzajemne zrozumienie. Konieczne były także kompromisy – wszystko jak w udanym życiu.

Jeśli ktoś mnie spyta czy pracując za darmo, i nie mając żadnych pieniędzy, można wydać grubachną książkę – to odpowiem po wielokroć - można, można, można …

Tylu wkoło nas wspaniałych ludzi, tyle w nich wartości i pozytywnych doświadczeń, tyle wiedzy i pracowitości, tyle życzliwości i dobra … czyż można więc zaprzeczyć, że dobry Bóg istnieje? Szukając dobrego Boga widzi się go w twarzach sąsiadów i doświadczeniach minionych pokoleń, szukanie diabła najlepiej rozpocząć od własnego rachunku sumienia.

Życzący niezwykłej podróży w czasie, w imieniu wszystkich autorów

Sławomir Rutkowski
Redaktor Wydania

Niniejsze wydanie Krasnosielckich Zeszytów Historycznych ukazało się drukiem, dzięki wsparciu finansowemu samorządu gminy Krasnosielc. Szczególnie dziękuję za zrozumienie wójtowi Pawłowi Ruszczyńskiemu

Smutna Dola Wiosky Jednorożec str. 3

Kapliczki i krzyże przydrożne … str. 47

Park Krajobrazowy Puszczy Knyszyńskiej … str. 61

Knyszyn, Puszcza Knyszyńska, i Krasińscy str. 65

Rosjanie … na Północnym Mazowszu str. 66

Historia samorządu gminy Baranowo str. 74

Żołnierze wyklęci str. 117

Nowy Sielc wczoraj i dziś str. 119

Ziemia o ludzkiej twarzy cz.2 str. 121

Wąsewo i okolice Historia Małej Ojczyzny str. 141

Drążdżewo z Ziemią Krasnosielcką w tle str. 164

„Rój” – partyzant Północnego Mazowsza str. 180

Wspomnienie o śp. o. Józefie Majkowskim … str. 185

Okruchy wspomnień z mojego życia str. 188

Historia Sewerynowa i Ciemniewa … str. 190

Krasnosielckie Zeszyty Historyczne … str. 192

O kolei na Ziemi Krasnosielckiej str. 196

Gmina Krasnosielc Próba naukowego … str. 201

Powiat makowski w świetle pierwszego … str. 220

Fragment radzieckiej mapy 1929-32, Nr 34-103 Kadzidło.

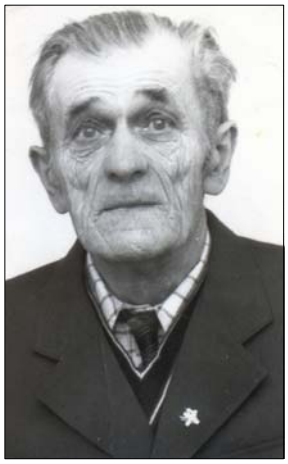

Smutna Dola Wiosky Jednorożec

Stefan WILGA

O Autorze[1]

Stefan Wilga, autor prezentowanych wspomnień, był synem Tomasza Wilgi i Katarzyny z Bakułów. Urodził się 4 IX 1911 r. w Jednorożcu. Ochrzczony został 10 IX 1911 r. przez ks. Józefa Ciesielskiego, w latach 1911–1916 administratora filii parafii Chorzele z siedzibą w Jednorożcu. Stefan był najmłodszym z dziewięciorga dzieci małżeństwa Wilgów (Bronisław, ur. 1892 r.; Władysław, ur. 1893 r.; Aleksander, ur. 1896 r.; Jan, ur. 1897 r.; Teodor, ur. 1902 r.; Julianna, ur. 1904 r.; Stanisław, ur. 1906 r.; Ignacy, ur. 1910 r.), z czego czwórka nie dożyła wieku dorosłego (Bronisław zm. w 1892 r.; Ignacy zm. w 1910 r.; Jan zm. w 1898 r.; Stanisław zm. w 1907 r.; Teodor zm. w 1916 r.).

Stefan Wilga w okresie II wojny światowej był żołnierzem Armii Krajowej. Nosił pseudonim „Pokrzywka". Był zastępcą dowódcy Placówki AK Jednorożec ps. „Wrzos", należącej organizacyjnie do Ośrodka Jednorożec krypt. „Liwiec", jednego z dwóch w obwodzie przasnyskim. W dniu 1 VI 1940 r. został wywieziony na roboty przymusowe do Prus Wschodnich. Pracował w Szczytnie w stolarni kolejowej. Następnie przeniesiono go do Pisza, skąd 15 XII 1940 r. trafił do Królewca.

Po zakończeniu II wojny światowej wstąpił do Milicji Obywatelskiej. Od 5 XI 1970 r. należał do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBOWiD), od 20 II 1975 r. pracował w zarządzie regionalnym. Uchwałą Rady Państwa z 29 VII 1987 r. oznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

Ożenił się z Czesławą Obrębską. Byli małżeństwem bezdzietnym. Mieszkali w Jednorożcu przy ul. Zielonej 4 (obecnie posesja nr 8). Prowadzili trzyhektarowe gospodarstwo rolne.

Stefan Wilga zmarł 26 marca 1994 r. w Jednorożcu. W 1997 r. żona ufundowała przed ich domem kapliczkę. Na tablicy fundacyjnej umieszczono nazwiska obojga małżonków. Wilgowie przepisali majątek na spokrewnione z nimi rodziny Skowrońskich i Klimczaków. Obecnie na posesji, gdzie mieszkali Wilgowie, mieści się centrum ogrodnicze „Bajka" Mirosławy Klimczak.

[1] Życiorys autora opracowano na podstawie prywatnych dokumentów oraz listów S. Wilgi i A. Drwęckiego, przekazanych przez rodzinę Klimczaków z Jednorożca, akt metrykalnych parafii Jednorożec oraz literatury (A. Drwęcki, *Ruch oporu w gminie Jednorożec 1939–1945*, Jednorożec 2011, s. 33).

O źródle

Prezentowane wspomnienia Stefana Wilgi liczą 164 strony rękopisu. Jest to zeszyt w formacie A4 w kratkę, obłożony starą gazetą, z numerowanymi stronami. Warto zaznaczyć, że zachowane są dwa rękopisy. Jeden nosi tytuł *Smutna Dola Wiosky Jednorożec*, drugi zaś to *Historia Pierwszej Wojny Światowej i Wiosky Jednorożec*. Poniżej prezentujemy pierwszy z nich. Rękopisy różnią się między sobą nieznacznie. Ze względu na częstsze cytowanie wersji *Smutna Dola…,* postanowiliśmy wydać tę wersję.

Stefan Wilga spisał swoje wspomnienia zapewne w latach siedemdziesiątych XX w. Świadczy o tym kilka faktów. Po pierwsze, podpisał się jako mieszkaniec ul. Zielonej, a nazwy ulic wprowadzono na początku lat siedemdziesiątych[2]. Dodatkowo zeszyt obłożony jest w stronę z dziennika wydawanego w okresie PRL - „Trybuny Ludu" z 1979 r. Książki i zeszyty obkładano w gazety zaraz po rozpoczęciu lektury. Można zatem przypuszczać, że po spisaniu wspomnień autor zabezpieczył rękopis okładką z dostępnej w domu prasy.

Prezentowany rękopis, podobnie jak jego druga wersja, pochodzi ze zbiorów Aleksandra Drwęckiego. Stefan Wilga mógł przekazać swoje zapiski Drwęckiemu na początku lat 90. XX stulecia, gdy ten przygotowywał kolejną publikację na temat AK i powiatu przasnyskiego. W prywatnym liście prosił wówczas S. Wilgę o przekazanie informacji i materiałów na interesujący go temat. Być może wówczas podarował Drwęckiemu także rękopisy swoich wspomnień. Niewykluczone, że po 1994 r. to żona Stefana przekazała A. Drwęckiemu zapiski męża. Następnie A. Drwęcki w 2005 r. podarował Wojciechowi Łukaszewskiemu rękopis, z którego korzystaliśmy przy edycji.

Prezentowany tekst przedstawia bardzo ważne wydarzenia, które miały miejsce na Ziemi Jednorożeckiej. Rozpoczyna się opisem działań zbrojnych podczas I wojny światowej na wspomnianym obszarze. Efektem toczonych walk pozycyjnych było całkowite zniszczenie Jednorożca i najbliższych okolic. Autor przytacza opisy trudów odbudowy zniszczonej wojenną pożogą wsi. Nie szczędzi licznych charakterystyk poszczególnych postaci. Wzajemna solidarność wobec wspólnego nieszczęścia jednoczyła w owym czasie mieszkańców Jednorożca. Ukazane trudy odbudowywujących swą wieś mieszkańców stanowią doskonałe źródło do dziejów społecznych regionu kurpiowskiego. Wspomnienia kończą się na latach trzydziestych ubiegłego stulecia i opisują egzystencję mieszkańców regionu kurpiowskiego. Jest to interesujące studium życia społecznego polskiej wsi okresu międzywojennego. Wsi zubożałej, zacofanej technologicznie, podupadłej materialnie, tkwiącej w swej własnej obrzędowowości, podzielonej klasowo, ale jednocześnie wsi solidarnej, religijnej, patriotycznej i miłującej wolność własnej ojczyzny.

[2] Relacja Józefa Brzozowego ze Stegny.

Zasady edycji

W edycji rękopisu zastosowano następujące rozwiązania, mające na celu redakcję tekstu i ułatwienie jego odbioru czytelnikom:
- wprowadzono interpunkcję, która w oryginale nie zawsze występowała, a jeśli istniała, to nierzadko była wprowadzona błędnie;
- dialogi wydzielono myślnikami;
- usunięto ewidentne błędy ortograficzne i literówki;
- słowa uzupełniono o brakujące litery, co zaznaczono nawiasem kwadratowym;
- zachowano zapis gwarowy, który stanowi doskonałe źródło językoznawstwa kurpiowskiego. Autor rejestrował swoje wspomnienia używając zapisu fonetycznego, którym posługiwali się ówcześni mieszkańcy. W sposób szczególny należy zwrócić uwagę na eliminację samogłosek znajdujących się początku wyrazów, np. „jch" – *kurp. jïch* zamiast „ich", „jzba" – *kurp. jïzba* zamiast „izba"; ograniczanie występowania samogłoski „i", którą w wielu przypadkach zastępowano samogłoską „y", np. „wiosky" zamiast „wioski" i dalej: namy (nami), latamy (latami), końmy (końmi), ciotky (ciotki), placky (placki), piekly (piekli) itd. Kolejnym ciekawym użyciem zapisu gwarowego jest zamiana samogłosek „y" na „e", charakterystyczna dla gwary kurpiowskiej, np. w słowach: własnem – *kurp. własnëm* (własnym), ciasnem – *kurp. ćasnëm* (ciasnym), parafijalnem – *kurp. paraśalnëm* (parafialnym), samem – *kurp. samëm* (samym), naszem – *kurp. nasëm* (naszym), prostem – *kurp. prostëm* (prostym) itd. Kolejną cechą wspólną mowy Kurpiów była całkowita eliminacja samogłoski „i", np.: Stegen (Stegien), drugego (drugiego), itp. Dokładna analiza całości materiału pod względem zapisu kurpiowskiego dialektu literackiego w niniejszym wstępie byłaby zbyt obszerna,

dlatego też zainteresowanych odsyłamy do literatury przedmiotu[3].
- wprowadzono przypisy w miejscach wymagających wyjaśnienia, np. wytłumaczono pojawiające się w tekście nazwy miejscowe czy wyrazy już nieużywane lub mogące stanowić zagadkę dla współczesnego czytelnika;
- zwroty grzecznościowe, np. stopnie pokrewieństwa, zapisane wielką literą, wyrażającą szacunek, pozostawiono w oryginalnym kształcie;
- usunięto niepotrzebne imiesłowy przysłowkowe współczesne („-ąc"), zastępując je formą osobową;
- usunięto nagminnie występujące wielkie litery rozpoczynające słowa, zaś nazwy miejscowe oraz osobowe zapisano wielką literą, jeśli taka nie występowała w oryginale;
- w nawiasach kwadratowych zamieszczono dopiski redaktorów, np. uzupełnienia zdań o słowa, bez których można by nie zrozumieć ich sensu;
- zbitki słów z przyimkiem „z" zostały rozdzielone, „s" zamienione na „z", np. „smieszkania" zamieniono na „z mieszkania" itp.;
- usunięto powtórzenia słów nie wnoszące nic do tekstu;
- w celu sprawniejszego łączenia opisów dodano spójniki lub je usunięto.

Tekst opatrzyliśmy materiałami ilustracyjnymi. Składają się na nie: zdjęcia archiwalne ze zbiorów rodziny Klimczaków, zdjęcia z okresu I wojny światowej ze zbiorów kolekcjonerów: Mirosława Krejpowicza, Jacka Furmańczyka, Wojciecha Łukaszewskiego i Jarosława Gryca oraz zdjęcia współczesne, wykonane przez Marię Weronikę Kmoch. Tekst uzupełniają też archiwalne mapy oraz plan Jednorożca i Stegny, prezentujące wspomniane w źródle nazwy miejscowe. Życzymy miłej lektury!

Maria Weronika Kmoch
– redaktor główny artykułu

dr Wojciech Łukaszewski
– konsultant historyczny, recenzent

Anna Ziółkowska z d. Różańska
– osoba, która przepisała wspomnienia z rękopisu do edytora tekstu

dr Radosław Waleszczak
– pomysłodawca publikacji

Sławomir Rutkowski – organizator publikacji

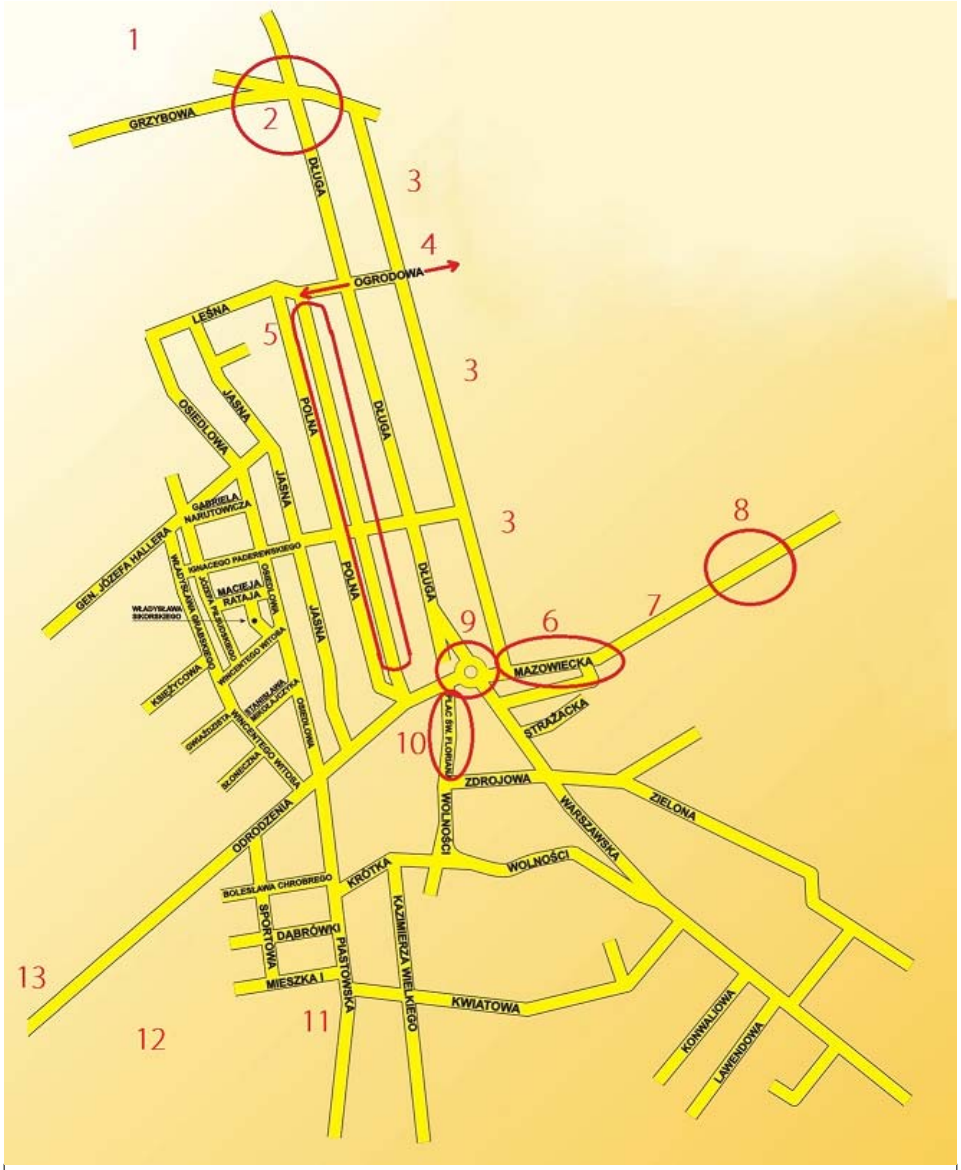

Nazwy miejscowe w Jednorożcu, występujcie w tekście (wytłumaczenia w przypisach):
1. Kociołek 2. Żydowo 3. Ogrody 4. Opłotki 5. Zastodola 6. Piaski 7. Grobla 8. Grądy / Czerwona Góra 9. Rogatki 10. Poświętne 11. Łysa Górka 12. Wygonki 13. Kamienna Góra.
Wyk. Maria Weronika Kmoch (dalej: MWK) na podkładzie planu Jednorożca i Stegny przygotowanym przez Wydawnictwo PIK, źródło: www.jednorozec.pl

Smutna Dola Wiosky Jednorożec

[Rozdział pierwszy]

W sierpniu 1914 roku wybucha pierwsza wojna światowa. Carskie wojska przekroczyły granice Prus Wschodnich. Niemcy wycofali swoje oddziały wojskowe i cywilną ludność za Olsztyn, wojska carskie weszły prawie przez[4] boju, czasami starły się małe patrole kozackie z niemiecką kawalerją. Niemcy zapuścili carskie wojska w mazurskie jeziora prawie pod sam Olsztyn. Rosyjskie wojska pod Olsztynem zaczęli się okopywać i [w]zmocniać swoje oddziały. Niemcy czekali na dzień pierwszego września, pomału szykowali się do uderzenia na rosyjskie wojska.

Pierwszego września Niemcy zaczęli ofensywę, otaczając carskie wojska od przodu i z boków, żeby jch skupić przy mazurskich jeziorach. I tak się stało. Do dwudziestego października Niemcy rozbili carskie wojska, co się potopiło w jeziorach, dużo było zabitych, jakaś część się zdążyła wycofać, a reszta wojska zdała się do niewoli. W carskim wojsku dużo było Polaków i byli na tej rozprawie pod Olsztynem. Paru chłopów było z naszej wioski, którzy byli świadkamy tej ofensywy.

Przy końcu października i na początku listopada Niemcy przekroczyli granice Polski. Niemcy zajęli wioski i miasteczka ponadgraniczne i stopniowo dalsze wioski. Koło piętnastego listopada Niemcy od Chorzel doszli do Małowidza, zaczęli atakować na wieś [Ulatowo-]Pogorzel. Nasza wieś Jednorożec była przekopana okopamy parę razy w poprzek. Rosjanie szykowali silną obronę na terytorium Jednorożca i Stegny.

Jednego wieczoru w listopadzie Niemcy zaczęli atakować na wieś [Ulatowo-]Pogorzel, na wieś Olszewka i na Ulatowo-Słabogórę. W naszej wiosce zrobił się zamęt. Po godzinie czasu to ludność cywilna opuściła wieś Jednorożec i Stegna, [ludzie] zmuszeni byli do ucieczki przez carskie wojska. W naszej wiosce zrobił się płacz dzieci i kobiet. Straszna niedola spadła na mieszkańców naszej wiosky, ludzie byli spłoszeni jak kuropatwy przez jastrzębia. Kto miał konia, to zakładał do woza, czepiał z tyłu krowy, wsadził dzieci na wóz i co potrzebniejsze do użytku, i prędko opuszał wieś. Ale ludzie, którzy nie mieli koni, to wzięli małych dzieci na ręce, a większych prowadzili za ręce, żeby się nie pogubić w ciemnej listopadowej nocy, a nawet i cy, którzy mieli swoje własne konie, to z mieszkania wzięli swoich dzieci boso i zapomnieli wziąć jem obucia. Wszystko ludność uciekła do sąsiednych wsi: do Lipy, do Karolewa i do Drażdzewy, ale te wiosky były przepełnione wojskiem, trudno się było dostać do mieszkania, to prawie połowa ludzi spędziła noc w Boru[5] przy ogniskach.

[3] J. Rubach, *Zasady pisowni kurpiowskiego dialektu literackiego*, Ostrołęka 2009.
[4] Gwarowa forma słowa „bez".
[5] Las pomiędzy Jednorożcem, Drążdżewem a Karolewem.

W tym czasie carskie wojska odparli Niemców do Chorzel, prawie do samej granicy Prus wschodnich. Ludność Jednorożca i Stegen wrócili do swoich domów, ciesząc się, że nasze wojska odparły Niemców, ale Niemcy do końca listopada kolejno zaczęli zajmować wioski, które utracili. Na początku grudnia 1914 roku zdobyli Małowidz, później Olszewkię, a [Ulatowo-]Pogorzel naczęste[6] przechodziła z rąk do rąk, naczęste się ścierały małe oddziały. Niemcy zaczęli budować most na Orzycu od Małowidza do Olszewki. Niemcy mieli zadanie opanować las od Olszewki do Budzisk i las za [Ulatowem-]Pogorzelą, który się nazywał Kociołkiem.

Ludność naszej wioski została bez nadziei, że dalej się da mieszkać w rodzinnej wsi, wszyscy byli wypłoszeni i żyli pod strachem, bo widzieli na własne oczy straszną potęgę wojska rosyjskiego, którzy siedzieli w okopach i po mieszkaniach. Wszędzie jch było pełno: na podwórzach, w mieszkaniach i w oborach. Nasi ludzie wyczuli, że muszą opuścić kiedyś wieś, bo się właśnie tu rozegra straszny bój. Niemcy wyczekiwali większych mrozów, żeby pozamarzały parowy, które były jem na przeszkodzie, a zima była lekka.

Niemcy opanowali las od Olszewki do Budzisk na Grobli[7] prowadzącej od Budzisk do Jednorożca. Naczęste się ścierały między sobą patrole rosyjskie i niemieckie i tak trwało do lutego do roku 1915stego. [Wtedy] dopiero się zaczęła prawdziwa zima. W lutem Niemcy zaczęli strzelać z dział w kierunku Jednorożca, ale pociski przenosiły się za wieś i rwały się na polu. Ludzie zaczęli z wioski uciekać, ale nie wszyscy. Niedługo to trwało, może dwie godziny. Rosyjskie wojska nie odpowiedziały z dział Niemcom i wszystko ucichło. Ludność, która uciekła, powrócili z powrotem, nie było wypadku, żeby się spalił jakiś budynek, tylko wiatrak[8] został uszkodzony i tak trwało do marca 1915 roku. Mieszkańcy wioski Jednorożec przyszykowywali się do ucieczky, chowali w doły ubrania, żyto, kartofle i różne rzeczy. Koło dziesiątego marca Niemcy rozpoczęli ofensywę. Rosyjskie żołnierze zaczęli znów wyganiać ludzi, żeby cem prędzej uciekali, bo się zacznie bój. Ludność Jednorożca i Stegen wiedzieli, że to nastąpi, zaczęli opuszczać swoje zagrody.

Powoli nasza wieś zaczęła się robić pusta od lud[no]ści cywilnej, zaczęli się wybierać i nasi sąsiedzi. Moja matka i moja Stryjna zaczęły prosić Stryja i mojego Ojca, żeby razem odjechali, bo tu to zginą. Nie pomogły prośby kobiet, jednem słowem odpowiadali obydwa, że to niedługo potrwa jak na jesieni, nasze wojska odpędzą Niemców i będzie wszystko w porządku. Nareszcie Ojciec i stryj zawołali najstarszych synów ze swoich dzieci i kazali założyć konie do wozów. Aleksander i Geniek prędko założyły konie i podjechali pod same domy. Kobiety włożyły na fury co potrzebniejsze z ubrania, garnki do gotowania, pierzyny i trochę żywności i zaczęły prosić swoich mężów, żeby razem z nimy jechali. A oni odpowiedzieli, że za dwa dni za nimy przyjdą, zabiorą krowy i kazali jem jechać do Grądów, żeby wiedzieli gdzie jch szukać. Stryjna powiedziała do mojej Matki:

- Sadzaj dzieci na wóz i nie proś zawziętków, bo jch nie uprosisz, jak co sobie postanowią, tak musi być.

Wkrótce wozy wypełnione dzieciamy podobne były do cygańskich, tylko brak było płubów, bo u Stryjny na wozie było czworo małych dzieci, a na nasze wozi dwoje: byłem ja i moja Siostra Julka. Prawie bylim gotowi do odjazdu, ale stara nasza Babcia zaczęła grymasić. Powiedziała stanowczo, że ona nie pojedzie, jak syny się zostają to i ja z nimy. Matka moja pożegnała Ojca, a Stryjna Stryja i wyjechalim z płaczem na drogę. Rosyjscy żołnierze zaczęli krzyczeć po rosyjsku:

- Skoro udzierajcie, jetut bój będzie.

Ledwie przejechalim Stegna, do nas dołączyło się dwie furmanki ze Stegen. Co ujechalim parę metrów, to żołnierze rosyjscy nas poganiali, żeby jak najprędzej dojechać do lasu. Wjechalim do wiejskiego lasu, który nazywał się Wygonkamy[9], a później Granicą[10], która dzieliła pola stegeńskie od jednoroskich. W niedługim czasie dojechalim do Karolewa. W Karolewie było prawie połowa ludzi z naszej wioski. My nie stanelim, tylko pojechalim do Grądów. W tym czasie Niemcy posunęli się naprzód, opanowali las i wioskię Budy Rządowe, nastawili działa i zaczęli ostrzeliwać carskie wojska z lewego skrzydła. Rosyjskie wojska były ostrzeliwane z przodu i z lewego boku, ale Niemcy dalej się nie posuwali, bo jem chodziło, żeby uderzyć przez Orzyc, ale to była trudna sprawa, bo rzeka nie zamarzła. Próbowali Niemcy przedrzeć się Groblą przez mosty, próbowali parę razy, ale carscy żołnierze za wielką[11] cenę strzegli mostów, co Niemcy zrobili próbę, żeby się przedostać się przez mosty. Strzegły mostów karabiny maszynowe, a na Grądzie[12] w lasku szwadrony kozaków. Jak się podsunęła bliżej mostów niemiecka piechota, to rosyjscy cekaemiści wycieli do jednego Niemca, bo z Grobli nie było ucieczki, a jak na most wjechali na koniach niemieckie drogoni, to rosyjska piechota przepuścili się w lesie i puścili jch do Jednorożca. Zajechali jem z tyłu i zabrali do niewoli, jak się nie bronili, a jak się bronili, to narobili z nich kapusty[13]. To wszystko się działo przed ostatnią naszą ucieczką ze wsi Jednorożca po zakwaterowaniu w wiosce zwanej Grądy.

Po dwóch dniach moja Siostra Bronisława nie mogła sobie dobrać miejsca, mocno tęskniła za ojcem, który został w Jednorożcu. Namówiła ciotkię i trzeciego dnia z samego rana poszły obydwie, żeby przyprowadzić krowy i dotąd będą prosić Ojca, i Stryja, i Babcię, żeby z nimy przyszli do Grądów. Siostra pewna była, że Ojciec i Stryj dotrzymają słowa i razem z nimy zostawią już teraz niebezpieczną wieś rodzinną. Obydwa doszły do Jednorożca przez żadnej przeszkody. Przyszły na nasze podwórko i weszły do mieszkania, zastały starą Babcię i się zapytały, jej gdzie są jej syny. Babcia odpowiedziała, że poszli obydwa do chlewa. Wkrótce Ojciec i Stryj przyszli do mieszkania. Na ogół było cicho i spokojnie, zaczęli rozmawiać. Siostra prosiła Ojca i Stryja, żeby wzięli krowy i razem z nimy żeby poszli do Grądów. Ojciec powiedział:

- Nas we wsi jest ponad dziesięciu chłopów, co pilnują swoich dachów, to my się jesce zatrzymamy, chyba że się zrobi gorzej, to sami przyjdziemy do was. Tylko weście Babkię.

Ulica główna (dzisiejsza Długa) w Jednorożcu. Źródło: A. Zakrzewski, *Z Puszczy Zielonej*, „Wisła", VI 1887, nr 3, s. 106. Podobnie wieś wyglądała przed wybuchem I wojny światowej, choć przy drodze rosło więcej drzew, a przy ogrodzeniach posesji leżały kamienie polne.

[6] Najczęściej.

[7] Grobla – droga prowadząca z Jednorożca do łąk nad Orzycem i Parciak. Przecina nisko położone pastwiska. T. Wojciechowska, *Nazwy miejscowe związane z Jednorożcem*, [w:] tejże, *Jednorożec. Historia wsi*, Jednorożec 2015, s. 212.

[8] Wiatrak stał już za ówczesną wsią, w miejscu obecnej posesji nr 10 przy ul. Odrodzenia, naprzeciwko kompleksu oświatowo-sportowego (patrz: mapa na następnej stronie).

[9] Wygonki – okolice dzisiejszego cmentarza parafialnego. Tamże, s. 213.

[10] Droga prowadząca z Jednorożca do Karolewa.

[11] Wszelką.

[12] Grąd, Grądy – obecnie część Jednorożca położona ok. 1 km za wsią w kierunku Orzyca, gdzie znajduje się kilka gospodarstw. Niegdyś to miejsce porastał las liściasty (zazwyczaj grąd występuje z przewagą grabów i dębów), wykarczowany ze względu na gleby przydatne pod uprawy rolne. Resztki grądu zachowały się w miejscach niezdatnych do zajęcia przez rolnictwo i zwane są też Czerwona Górą. Tamże, s. 211–212.

[13] Narobić z kogoś kapusty – zbić kogoś, sprać, dotkliwie pobić.

Jak Babka usłyszała, że musi jść, zaczęła płakać i powiedziała:
- Ja się ze swoich śmieci nigdziej nie ruszę.
Ciotka powiedziała, że może się przedostanie do swojego domu, to jesce coś zabierze z ubrania. I odeszła, ale jej wojsko nie puściło. Wróciła z powrotem i tak zeszło do południa, było cicho i spokojnie. Moja Siostra zaczęła prosić Ojca dalej, żeby poszedł z nimy. Ojciec się namyślał, co zrobić, a Stryj zmierzył Siostrę oczami od góry do dołu i powiedział stanowczo:
- Ja ze swojej gospodarki nigdzie się nie ruszę.
Siostra i Ciotka zaczęły i nie przestawały jch prosić, ale to nie pomogło to proszenie. Obydwa postanowili się pozostać dalej, a babcia z nimy na trzeciaka. Siostra dalej prosiła Ojca i Babcię, żeby z nią poszli do Grądów i zaczęła płakać, ale i płacz Siostry nic nie dał. Babcia zaczęła wyzywać Siostrę, powiedziała:
- Zachciało się wam ucieczky i tuś przyszła, smarkata, żeby i nas kusić do ucieczki.

Niedługo trwała ta rozmowa. Niemcy zaczęli strzelać z dział od Budzisk, pociski z gwizdem przelatały nad wsią i zaczęły się rwać i we wsi. Stryj i Ojciec weszli do parsku, a Siostra i Ciotka i Babcia uciekły do mieszkania i wszystkie trzy weszły do piwnicy. Po drugiej stronie drogy trafił pocisk w dom Gwiazdy i dom się zapalił. Wiater z dachu rwał płacie słomiane i z ogniem przenosił na drugą stronę drogy. Wkrótce zapalił się dom Stryja. Ciotka i Siostra wyskoczyły z piwnicy, a Babcia krzyczała, że się tu nie spali i nie chciała wyjść. Ciotka wyszła z mieszkania na podwórko, a moja Siostra wskoczyła do piwnicy i na przymus wsadziła Babcie do mieszkania. W tym czasie weszła do mieszkania Ciocia, patrząc na upartą Babcię, która trzymała woreczek z piniądzamy w ręku, a sama od strachu trzęsła się jak liść osikowy. Siostra i Ciotka złapały Babcie pod pachy i wybiegły z płonącego mieszkania.

Mój Ojciec nazywał się Tomasz Wilga, a Stryj Walenty Wilga. Synowie patrząc z parsku[14] na swoję Matkę i na płonący dom wyskoczyli z parsku, a do drugiego zapędzili spłoszone kobiety. Przykazali jem, żeby nie wychodziły, a sami weszli do drugiego parsku, stanęli i patrzyli przez otwór, co się dzieje.

Niemcy strzelali, na podwórkach mieszał się dym z kurzem, prawie się z dnia zrobiła noc. Pociski się rwały dookoła, czasami detonacja pocisków zlewała się w jeden potężny huk i trzask. Częściowo paliła się wieś Jednorożec. Pod wieczór kanonada przesunęła się od Rogatek[15] do gminy[16], w naszem brzegu wioski zaczęły cichnąć strzały. Rosyjskie wojska wycofały się z [Ulatowa-]Pogorzeli i lasu zajęły drugą linję obrony, która była po tę stronę lasu na polach Jednorożca, a pas lasu, który ciągnął od Jednorożca do [Ulatowa-]Czerniaków był neutralny. Prawie przez środek naszej wioski przechodziła druga linja obronna. W lesie tylko zostały swadrony kozackie, na drugiej linii

Wybudowany przez Niemców most na rzece Orzyc, I wojna światowa. Zbiory Mirosława Krejpowicza (dalej: MK).

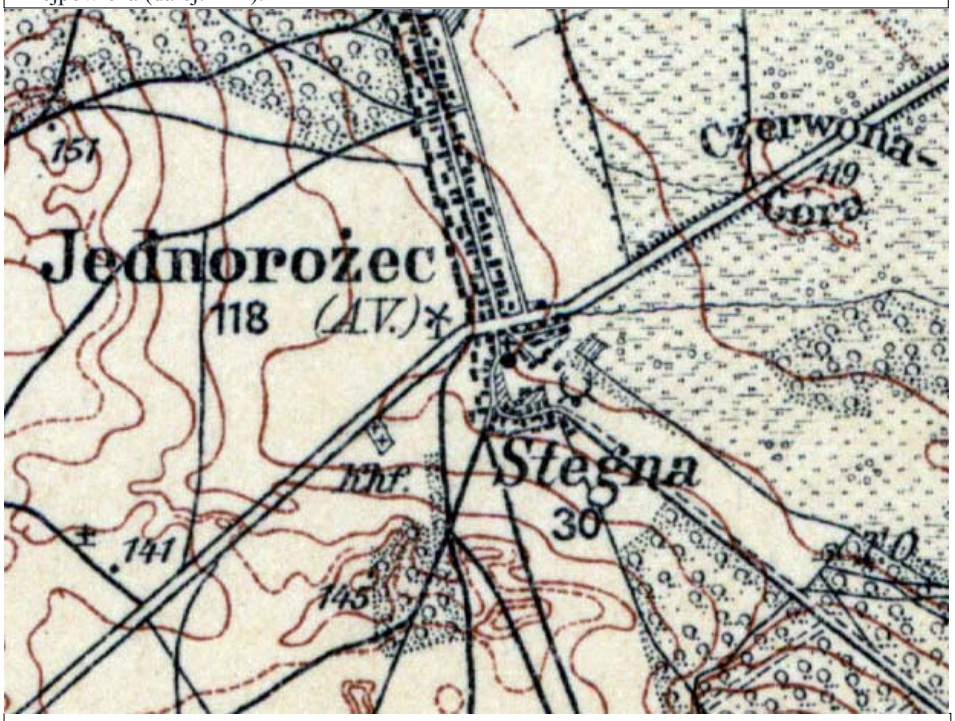

Fragment niemieckiej mapy *Karte des westlichen Russlands* z 1914 r., 1:1 000 000; widoczny wiatrak w Jednorożcu.

wojska carskie wzmocniły swoje siły na drugiej linii obronnej. Niemcy przestali strzelać z dział, zrobiło się cicho. Wieś Jednorożec była zdziesiątkowana przez niemiecką altylerję, dopalały się domy, chlewy i stodoły. Ojciec i Stryj, chcąc wykorzystać czas spokojny, postanowili wysłać kobiety do Grądów. Wysli ze swego parsku, stanęli przed otworem drugiego parsku i zaczęli wołać, żeby wychodziły z tej kryjówki. Najpierw Siostra wysadziła z parsku starą Babcię, która drżała od strachu jak liść na drzewie. Babcia zaczęła płakać i prosić swoich synów, żeby razem z nimy poszli do Grądów, bo tutaj to wszyscy zginiemy. Za Babcią z kryjówki wysła Siostra i Ciotka i wszystkie trzy zaczęły prosić Ojca i Stryja, żeby z nimy uciekaly do Grądów. Ojciec i Stryj chcieli się jak najprędzej pozbyć kobiet i wysłać je poza frontowę linję, ale Babcia na kolanach prosiła synów, żeby i oni razem z nimy posli. Ojcowi i Stryjowi zabrakło słów, nie mogli się pozbyć upartych kobiet. Wszystkie płakały na cały głos. Stary Krakus w czwartem podwórku usłyszał płacz kobiet i przyszedł zobaczyć, co tam się dzieje i kto tak płacze. Ledwie przyszedł na stryjowe podwórko, od razu wiedział, o co chodzi. Zabrał kobiety i zaprowadził na swoje podwórko i kazał jem wejść do mieszkania, a sam zaczął kłaść do worka różne rzeczy kosztowniejsze. Wkrótce mieli przejść okopy, które się ciągnęły przy plebanii i skręcały na Poświątne[17] - to była trzecia linja wojska rosyjskiego. Ojciec i Stryj, stojąc w chlewie, zaczęli rozmawiać obydwa. Ojciec powiedział do Stryja:
- Jak ony przejdą przez linje frontowe i jak do Grądów dowleką te naszą Matkię?
Odezwał się Stryj:
- Nawet mogą je zastrzelić, poczytają za szpiegów, a nawet się z nimy nie pożegnalim. Ojciec powiedział:

[14] Parsk – dół w ziemi do przechowywania ziemniaków itp., ziemna piwnica.
[15] Wbrew powszechnemu użycia słowa „rogatki", w Jednorożcu nie oznacza ono granicy miejscowości, a jej środek – skrzyżowanie dróg Myszyniec-Przasnysz oraz Chorzele-Krasnosielc oraz plac z krzyżem z 1892 r. i figurą św. Floriana z 1947 r.
[16] Urząd gminny.
[17] Poświątne, Poświętne – część Jednorożca od Rogatek do kościoła parafialnego, obecny Plac św. Floriana (dawniej ul. Kościelna). Tamże, s. 213.

Kolorowana pocztówka przedstawiająca ziemianki 1 rezerwowego pułku artylerii polowej oraz 38 pułku artylerii polowej w lesie pod Jednorożcem, wiosna 1915 r. Zbiory Jacka Furmańczyka (dalej: JF).

- To jdziemy do Krakusa, to na pewno jesce nie odeszli, na pewno jesce je zastaniem.

Ojciec i Stryj pobiegli po zapłociu, za parę minut znaleźli się na podwórku u Krakusa, chyłkiem przelecieli przez podwórko i wesli do mieszkania. Kobiety były w mieszkaniu, a stary Krakus zawiązywał worek, mieli zaraz odchodzić. Ojciec i Stryj pożegnali swoją Matkię. Ojciec pożegnał swoją córkię i Ciotkie i odeszli.

Prawie się robiło ciemno. Ledwie odeszli, do domu Krakusa weszło dwóch żołnierzy rosyjskich. Żołnierze trochę się rozejrzeli po mieszkaniu i się zapytali Krakusa po rosyjsku:

- Znajes staryk, a pociemu wy nie udarli? A mnogo was tut jest?

Kobiety zaczęły płakać, Krakus zaczął tłumaczyć, że zięć i córka wyjechali, nazywali się Krzykoscy, [i dodał:]

- A mie się zdawało, że Niemców przepędzicie do Prus.

Kobiety nie przestawały płakać, wszystkie drżały od strachu. Żołnierze spojrzeli jeden na drugiego, rostworzyli drzwi i kazali jem wychodzić z mieszkania. Kobiety wyszły z płaczem jak z orkiestrą Żołnierze powiedzieli, że jem nic złego się nie stanie, że jch przeprowadzą poza linje frontowe.

Przeszly przy kościele przez Stegna. Stary Krakus ledwie sapał pod ciężarem worka, który niósł na swoich starych barkach. Babcia przekładała woreczek ze złotemy rublamy i zaczęła szeptać po cichu:

- Gdzie moje syny się obracają?

Nareszcie stanęła, patrząc się na palącę wieś. Było słychać pojedyncze strzały przy końcu Jednorożca, czasami wybuch pocisku armatniego. Babcia na cały głos zaczęła płakać i się troszczyć o swoich synów, powiedziała, że jch więcej nie zobaczy. Żołnierz się odezwał:

- Nie płacz, starucho, nie wszyscy zgyną, ja na froncie i może mnie nie trafi kula. Ja też zostawiłem dzieci i żonę, a wy pudziecie poza front, tam wam będzie dobrze.

Odezwał się drugy żołnierz:

- Po rosyjsku ponimajcie? Się jetot nada iść dalszą drogę.

Złapał Babcię pod pachy i postawił na nogy i ruszyli dalej nad polem dróżką zwaną Granicą, która prowadziła prosto do Karolewa. Żołnierze zaczęli się wypytywać, czy dużo zostało ludzi w Jednorożcu. Siostra powiedziała, że ona przyszła z Grądów po Ojca, Stryja i Babcię. Żołnierz się zapytał:

- A po co, jak tu nie ma razem z wamy?

Siostra powiedziała, że mówili, że to długo nie potrwa, że nasze wojska przepędzą Niemców, to my do nich się wrócim. Ojciec powiedział, że z górą potrwa dwa dni i znów będzie spokój. Jeden z żołnierzy ciężko westchnął i zaczął mówić:

- Słysz dziewuszka, charaszo to by był, żeby tak się stało, jak twój Ojciec skazał.

Stary Krakus zaczął sapać pod ciężarem worka, który niósł na plecach. Jeden żołnierz powiedział do Krakusa:

- Daj, dziadziuś, ten worek, to ci pomogę, już niedaleko, to odpoczniesz.

Niedługo doprowadzili jch żołnierze do Studzianego Doła[18]. Zatrzymali się pod górą, było tam dużo wojska rosyjskiego. Jeden z prowadzących żołnierzy zameldował jakiemuś oficerowi, że przyprowadzili cywilów: trzy kobiety i jednego chłopa. Oficer kazał jem wejść do ziemianki, gdzie się znajdował major rosyjski. Po krótkiem przesłuchaniu major wypisał przepustky, przyłożył stempel i podpis. Major dalej się wypytywał, czy dużo zostało ludzi w Jednorożcu. Kobiety wszystko powiedziały jak na spowiedzi. Major wysłuchał uważnie, co kobiety mówiły i na końcu się zapytał, czy trafią do Grądów. Kobiety odpowiedziały jednogłośnie, że nawet w nocy to trafią. Major spojrzał na zegarek, zbliżała się godzina jedenasta w nocy, była to noc księżycowa widna. Major kobietom dał przepustkię, zawołał żołnierza i kazał przybyszów odprowadzić na drogę, która ponad lasem prowadziła do Karolewa i do Grądów. Żołnierz odprowadził Krakusa i siostrę i babcię i Ciotkię za ostatnią linję frontową i kazał jem iść prosto drogą i się nie oglądać i z drogy nie wchodzić do lasu. Żołnierz wrócił się z powrotem. Wszyscy podeszli drogą ze trzysta metrów i do siebie nie rozmawiali.

Nareszcie Babcia zawadziła nogą o korzeń i się przewróciła. Siostra z Ciotką podniosły Babcię - nic się jej nie stało. Poszli dalej. Babcia zaczęła płakać. Siostra się zapytała:

- Czego płace, a może Babcie co boli?

Babcia powiedziała:

- Nic złego my się nie stało, tylko mie jedno boli: zostawiłam dwóch synów w takim boju, może już nie żyją.

W tym czasie rozległ się huk i trzask rwiących się pocisków, po lesie rozniosło się echo - było to przerażające, ale niegroźne, bo pociski się rwały przy drodze, która prowadziła do Drążdzewy, od nich prawie osiemset metrów. Babcia nie przestawała płakać i wspominać synów. Mojej siostrze Bronisławie zrobiło się ciężko na sercu, poleciały jej łzy z oczu jak groch, ale twardo zaczęła tłumaczyć Babci, żeby nie płakała, bo jesce daleko do Grądów, a za dwa dni to przyjdą do Grądów Ojciec i Stryj. Babcia otarła z oczu łzy chusteczką i powiedziała do siostry:

- Moja wnuczko, ja jch znam, ja już więcej jch nie zobaczę i oni już nie przyjdą. Jak co postanowią, to się nie cofną, dotrzymują słowa.

Powoli zaczęło się rozwidniać. Całą czwórką doszli do wioski Karolewa. W Karolewie na brzegu wioski zatrzymała jch patrol, pokazały kobiety przepustkie. Żołnierze puścili wszystkich do wioski. We wiosce było wojska pełno, na podwórzach, w stodołach i w mieszkaniach. Stary Krakus został się w Karolewie. Kobiety poszły dalej, przesły wieś, doszły do lasu pod Grądy. Babcia była bardzo przemęczona. Kobiety usiadły, ale nie odczuwały żadnego przemęczenia, bo całą drogę szły bardzo wolno, ale stara Babcia zaczęła z sił wysiadać. Były zmuszone do odpoczynku. Babcia siedziała pod grubą sosną oparta o drzewo plecamy, z nerwów zaczęła przekładać woreczek ze złotemy rublamy, pomału się uspokoiła i zaczęła odmawiać na głos ranną modlitwę.

Zaczęło wschodzić słońce. Siostra odezwała się do Babci, że pójdzie do Grądów i Aleksander przyjadzie po babcię wozem. Babcia spojrzała na wnuczkię i powiedziała łagodnym głosem:

- Nie chodź, dzieciaku, jesce odpoczniem trochę, to może dojdziem do Grądów, po co mamy turbować.

Za parę minut w kierunku Jednorożca było słychać potężne huki. Babcia znów zaczęła głośno płakać i wyczytywać, że już z synamy się nie zobaczy, bo oni zginą. Siostra zaczęła uspokajać Babcię. Babcia jedno tłumaczyła, że jch prosiła i nie mogła uprosić. Po paru minutach Babcia się uspokoiła, wstała na nogy i poszły w dalszą drogę.

Pomału kobiety zaszły do Grądów i powróciły do swoich rodzin. Siostra Bronisława i Ciotka zaczęły opowiadać, jak przeżywały i co jch spotkało w Jednorożcu, i jak teraz wygląda po paru dniach. I jak odchodziły z Jednorożca, to prosiły Ojca i Stryja, żeby razem z nimy szli do Grądów, to powiedzieli, że za dwa dni, jak rosyjskie wojska nie odpędzą Niemców do Prus, to wezmą krowy i przyjdą do nas. Moja Matka spojrzała [na] swoją córkie Bronisławę i na swoję Siostrę [i] zaczęła gorzko płakać i narzekać na swoje niedolę. Nareszcie rzekła płaczącem głosem:

[18] Studziany Dół – określenie miejsca znajdującego się prawdopodobnie przy drodze zwanej Granicą, za Wygonkami; obniżenie terenu w pobliżu pagórków.

Niemiecka mapa terenów dzisiejszej gminy Jednorożec i części gminy Krasnosielc w 1914 r. Widoczne miejscowości wspomniane w tekście. Źródło: *Karte des westlichen Russlands*, 1914, 1:1 000 000.

- To dwa zakamieniałe serca, jak jeden, tak i drugy. Wysyłali kobiety z małemy dzieciamy na pastwę losu, a sami zostali i też nie wiadomo, co się z nimy stanie.

Siostra słuchała słów płaczącej Matki i powiedziała:

- Nie płacz Mamusiu, za dwa dni, jak Ojciec i Stryj nie przyjdą do Grądów, to ja i Ciotka pojdziem do Jednorożca i musimy jch przyprowadzić, Tatusia i Stryja.

Powoli minął dzień i nadeszła noc. Mieszkańcy wioski Grądy i uciekynerzy wioski Jednorożec powychodzili na drogę i patrzyli na

płonącą wieś Jednorożec. Było widać wielką łunę na niebie i potężne detonacje pocisków altyleryjskich. Stryjna i Matka patrzyły z przerażeniem na palącę się wieś rodzinną, załamywały ręce i gorzko płakały, [w]spominając swojch mężów, jak oni przeżywają tak okropne dni i noce.

Powoli minęły dwa dni i dwie noce, Ojca i Stryja wypatrują oczy dzieci i jch żony. Na próżno wyczekiwali, jak jch nie było, tak i nie ma. Matka i Stryjna chodziły zasmucony, wszystko zbywały płaczem i tęsknotą. Siostra zaczęła tłomaczyć swojej zatroskanej Matce, powiedziała:

- Mamusiu, ja Tatusia przyprowadzę, jutro rano pójdę do Jednorożca.

Matka, słysząc pocieszające słowa córki, powiedziała:

- Drogie dziecko, moja córeczko, co ja za radę dam sama przez ciebie, jesce i ty zgynies, to ja zostanę z tymy małemy dzieciakamy i z tym nieśmiałem Aleksandrem, a wiesz sama, że wszystko troje sa małemy.

I zaczęła płakać. Siostra kochała Matkię i miejsze rodzeństwo, ale także kochała i Ojca. Widziała tęsknotę Stryjny i Matki i płacz małych dzieci, a więc postanowiła zagoić rany i tęsknotę swojej Matki i Stryjny. Powiedziała sama do siebie:

- Pójdę do płonącej od pocisków wioski, niczego się nie boję, nie zrażają mie rwiące się pociski, ale mie zraża płacz ukochanej Matki i tych małych dzieci, którzy często się pytają, gdzie nas tatuś.

Siostra widziała także niedolę Stryjny i dzieci, którzy tak samo wołali swojego tatusia. Siostra Bronisława po raz drugi zaczęła się wybierać do Jednorożca, żeby przyprowadzić Ojca i Stryja. Poszła do Ciotky i ją namówiła, żeby obydwie poszły do Jednorożca. Ciotka, nie namyślając się długo, powiedziała:

- Pójdziem jutro rano, nie chodź do domu spać, śpij ze mną, rano wstaniem i pójdziem.

Siostra nie spała całej nocy, stale budziła Ciotkie, że już cas. Ciotka nie mogła dalej znieść upartej Siostry, wstała z posłania, oblokła sukienkię i bluskię, do resty się ubrała, do ciepła, wzięła parę placków z tarty[ch] kartofli i ruszyły w drogę w kierunku Jednorożca.

Była noc widna, księżyc oświecał ziemie i sklepienie nieba. Od Grądów szły drogą do Karolewa, dalej poszły ponad lasem, żeby ominąć wieś Karolewo.

Ciotka powiedziała:

- Musiem jść Borem aż do naszej wioski, ale musimy jść pocichu, żeby nas nie zauważyli żołnierze.

Prawie minęli Karolewo i doszły do drogy od Kujaw, która wpadała do Boru. Usłyszały jakiś tętent koni na drodze w Boru. Ciotka powiedziała po cichu:

- Chodź ze mną.

Wessły do Boru, schowały się za jałowiec i sapały ze strachu jak spłoszone dzikie łanie. Trzask końskich kopyt zaczął się przybliżać, wydawał się jem coras to bliżej. Naraz ujrzały na koniach pędzących kozaków, skręcili nad bór i linją pojechali do Jednorożca. Kobiety wyszły z Boru na drogę i się rozejrzały po bokach, cy kogoś nie słychać. Trochę postojały i znów poszły w kierunku Jednorożca. Odezwała się Ciotka:

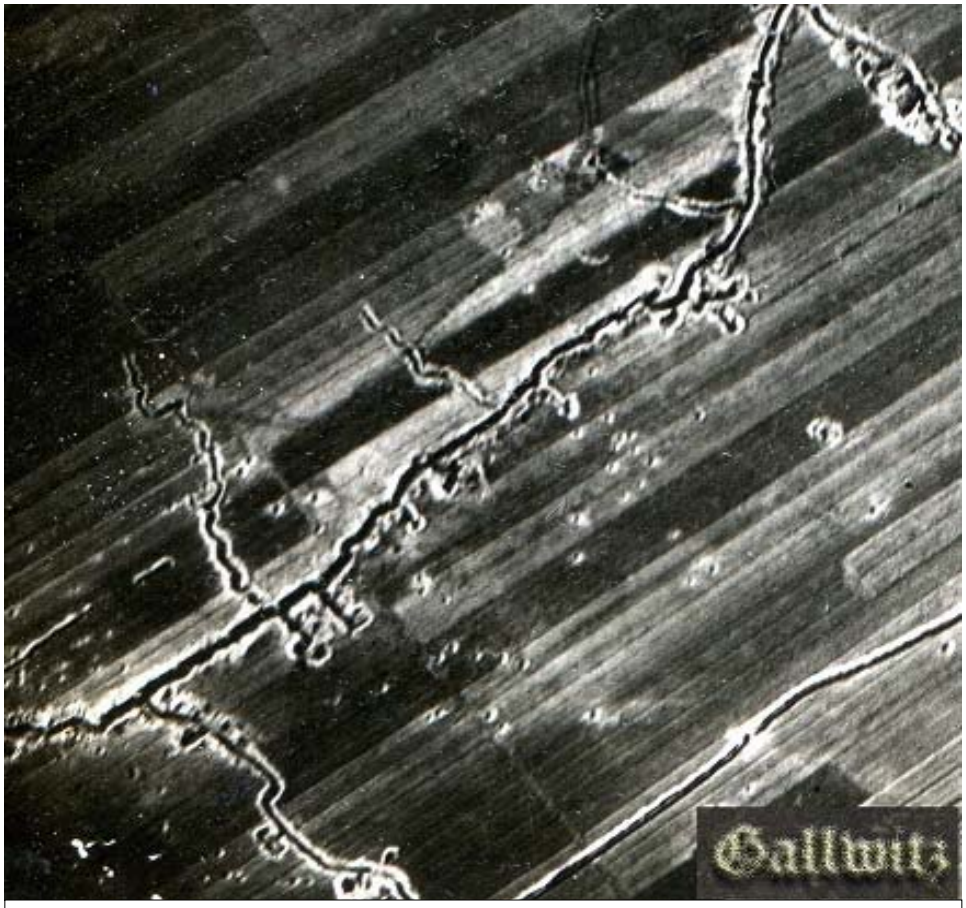

Zdjęcie lotnicze okopów niemieckich pod Jednorożcem, wiosna 1915 r. Zbiory JF.

- Najgorzej będzie nam przejść przez Wygonki, bo tam będzie żołnierz na żołnierzu, tam są okopy.

Noc nie ustępowała, słychać strzelanie z ręcznej broni i krzyki żołnierzy rosyjskich „Ura, Ura!". Siostra i ciotka przeszły Studziany Dół. Wkrótce stanęły na górze pod Stegnamy. Nie wychodząc na pole, zatrzymały się w małem zagajniku. Stąd było widać całą wieś jak na dłoni w dzień, ale się jesce nie rozwidniło. To było widać palący się budynek w tamtem brzegu naszej wioski. Pod Borem i przy końcu wioski rwały się pociski armatne i nie przestawał krzyk „Ura!". Kobiety postojały na skraju zagajnika, miały może trzysta metrów do Stegen. Postanowiły jść do wsi Stegen, a więc po małem namyśleniu ruszyły w drogę. Chyłkiem przez pole doleciały prawie biegiem i wpadły na podwórko Mikołaja Wilgi i schroniły się do szopy, sapiąc z przemęczenia. Rozejrzały się dokoła, w pobliżu było cicho i spokojnie.

Zaczęło się rozwidniać, w Boru i na końcu Jednorożca przestawały krzyki żołnierzy, od czasu do czasu było słychać rozerwanie pocisku. Wojska rosyjskie odparły Niemców, prosto bagnetami jch wyrzucili z Boru do [Ulatowa-]Pogorzeli. Kobiety wyszły z szopy i poszły prosto przez Ogrody[19] do kościoła, doszły do parkanu, zaczęły się rozglądać. Kościół stojał nie spalony, na Stegnach mało było spalonych budynków. Siostra i Ciotka przeszły poza parganem do plebanii, przykucnęły przy płocie. Było widać rogatki. Dom starego Krakusa stojał nie spalony, droga była skopana okopamy i zryta od pocisków, przez Rogatki od czasu do czasu przemknął się kozak na koniu. Siostra i Ciotka wesły do okopu i okopem doszły do drogy, biegem przeleciały drogę i wpadły na podwórko Krakusa. Trochę postojały za wędzarnią, nareszcie przeszły dwa podwórka i się znalazły na własnem podwórku. Obydwie usiadły pod płotem jak dwie kuropatwy, od strachu ciężko oddychały. Zaczęły się rozglądać dookoła. Zaszła duża zmiana przez parę dni, po sąsiedzku było spalonych parę budynków, a na podwórkach doły po rozerwanych pociskach.

Kobiety odpoczęły trochę. Zaczęły szukać Ojca i Stryja, zaczęły zaglądać do parsków – nie był[o go], jak poszły do murowanego mieszkania obeszły wkoło, zawołały parę razy - nicht się nie odzywał. Poszły do mieszkania, co stojało w podwórku i tam jch nie było. Siostra zaczęła wołać:

- Tatusiu, gdzie jesteś?

I w drugem mieszkaniu nicht się nie odezwał. Siostra z rozpaczy zaczęła płakać. Ciotka zaczęła ją uspokajać:

- Cicho, nie płacz, może jch znajdziemy jak jesce żyją. Jdziemy do chlewa, może tam jesce śpią.

Obydwie przyszły przed chlew, drzwi były pozamykane. Zaczęły pięścią stukać do drzwi, zaczęły wołać i usłyszały głos Ojca i Stryja:

- Zaraz wam odtworzę.

Coś stuknęło i drzwi się rostworzyły szeroko, ukazała się twarz naszego Ojca i Stryja. Byli zarośnięci, nie ogoleni. Krowy stojały na łańcuchach. Stryj się odezwał:

- Co, jesteście? Nie poszłyście jesce do Grądów?

Siostra nie mogła wymówić słowa z radości, rzuciła się Ojcowi na szyję, zaplotła ręce i cicho szeptała słowa:

[19] Ogrody – poletka uprawne, położone za stodołami gospodarstw wzdłuż ul. Długiej (od strony północnej). Przed I wojną świątową ogrody znajdowały się też w Stegnie. Obecnie jest ich niewiele, ale dawniej każde gospodarstwo posiadało ogród, gdzie gospodyni zasiewała różne warzywa. Tamże, s. 212.

- Tatusiu, jesce żyjes! Myślałam, że cię już nigdy nie zobaczę!
Gorzkie łzy zaczęły jej spływać po twarzy i po cichu szeptała słowa:
- Tatusiu, chodź ze mną do Grądów. Mamusia stale płacze i wspomina ciebie.

Ojciec ucałował swoję córkię, kazał jej usiąść na toku, a Ciotka opowiedziała Stryjowi, że po nich przyszły z Grądów. Stryj nie odpowiedział na słowa Ciotky, tak udał, jakby wcale nie do niego Ciotka mówiła. Schylił się po szkopek drzewniany, dał Ciotce i powiedział:
- Mas, wydój krowy, to zrobiem śniadanie.

Ciotka wydoiła krowy, przecedziła mleko, patrzyła spod oka, co dalej będzie. Stryj wyjął z siana bochenek chleba razowego i dał Ciotce. Ciotka wykrzyknęła:
- Ten chleb to jesce ciepły!
Zapytała:
- Skąd go macie?
Stryj się uśmiechnął i powiedział:
- W nocy go upieklim, mamy sześć bochenków.
Odkrył siana, na sianie leżało jeszcze pięć dużych bochnów chleba. Ojciec wypytywał swojej Córki, jak Matka żyje. Siostra moja powiedziała na to pytanie Ojcowi:
- Matka i Stryjna stale płaczą.
Ojciec dalej zadawał pytania, u kogo mieszkają. Siostra powiedziała:
- My mieszkamy u Grab[ow]skich, a Stryjna u Więcków, dobre ludzie, ostatkiem się dzielą z namy.

Stryj wyciągnął jakieś garnuszki spod siana, przyrządzał do jedzenia, przewrócił tok, postawił garnuszki na toku, nalał mleka w garnuszky, zaczął kroić chleb. Powiedział:
- Chodźcie, to zjemy śniadanie, dopóki cicho.
Ciotka powiedziała:
- Smaczny chleb, ja takiego upiec nie mogę.

Jeszcze nie zdążyli zjeść śniadania, zagwizdały pociski nad chlewem, rozdzierając powietrze swojem pędem i zaraz za stodołamy zaczęły się rwać. Niemcy zaczęli strzelać z dział od Olszewki i od Budzisk pociski przenosiły naszą wieś. Rozrywały się na polu i przede wsią, na Grądzie i na Ogrodach. Niedługo to trwało, może pół godziny, na razie ucichło, tylko w drugem końcu wioski i w Boru. W Boru Rosjanie mieli główne siły i przy końcu naszej wioski.

Ciotka postanowiła jść do domu i zabrać trochę ubrania. Było do przejścia jakieś pięćset metrów. Wyszła za stodoły i po Zastodolu[20] zaczęła jść w kierunku swojego mieszkania. Zaledwie uszła trzysta metrów, z okopu wybiegło dwóch żołnierzy rosyjskich, rozległ się głos:
- Stój! Kuda jdziesz?
Ciotka powiedziała:
- Do swojej chaty.

Batalion rezerwowy Strzelców Gwardii Pruskiej w Mławie w dniu 16 V 1915 r., krótko przed wyruszeniem na front pod Jednorożcem. Tam też 24 VI 1915 r. wzięli udział w lokalnym natarciu na pozycje rosyjskie, w którym ponieśli jednorazowo największe straty w swojej pierwszowojennej historii. Nawet w słynnych bitwach wiosną i latem 1918 r. we Francji nie stracili w jednym boju tylu rannych i zabitych (tym bardziej w ciągu jednego dnia). Niecałe 6 tygodni po wykonaniu tej fotografii co piąty żołnierz uchwycony na niej zginął, zaginął bądź został ranny. Zbiory JF.

Żołnierze kazali Ciotce usiąść przy płocie i zaczęli jej się wypytywać, skąd przyszła i po co, po paru minutach kazali jej jść, ale żeby prędko wracała, bo germańscy ją ubiją. Ciotka podeszła chyłkiem jakieś sto metrów, zaczęła się rozglądać dookoła. Większa połowa budynków była spalona. Sterczały tylko kominy. Z ciekawością podążała do swego podwórka. Podeszła jeszcze dalej i ujrzała sterczący komin swojego domu. Nie wierzając swojem oczom zaczęła szybciej biegnąć, przewróciła się przez niedopałek ze spalonego domu, podniosła się jeszcze szybciej, zaczęła biegnąć. Wkrótce stanęła na swojem podwórku. Wszystko było spalone, zostały tylko niedopałki drzewa. Usiadła przy studni i zaczęła płakać. Powoli wstała na nogy, z płaczem wracała tą samą drogą, którą przyszła. Przyszła do okopów i znów do niej wyszło czterech żołnierzy. Zaczęli jej się pytać:
- Słysz chadzajka, kak dzieło chata stoi.
Ciotka odpowiedziała z płaczem:
- Wszystko spalone, tylko zostało parę głowni po chacie.
Jeden się zapytał:
- A gdzie masz męża?
Ciotka powiedziała, że na wojnie.
- Tak samo może gdzie siedzi w okopach, jak i wy.
Dalej nie mogła z nimy rozmawiać, bo jakyś ból ją ścisnął za serce i odeszła pomału.

Przyszła do Ojca mojego i Stryja, weszła do chlewu. Zaczęła wołać - nicht się nie odzywał, tylko krowy zajęczały, bo jem się chciało pić wody. Ciotka wyszła z chlewa i zaczęła wołać. Nikogo nie było na podwórzu. Weszła do mieszkania drzewianego, które stojało przy studni. Zawołała parę razy - nicht się nie odzywał. Zajrzała do obydwóch pasków - nie było nikogo. Ciotka dalej zaczęła ich szukać. Ciotka poszła do drugiego mieszkania, które stojało przy drodze. Było to mieszkanie murowane. Rostworzyła drzwi i zaraz się chciała cofnąć z powrotem. Na słomie leżeli ranni żołnierze, od drogy były otwarte drzwi. Sanitariusze z wozu znosili do mieszkania rannych żołnierzy[21]. Popatrzyła Ciotka na rannych żołnierzy, którzy wyrzekali z bólu. Ciotka zaczęła płakać, zrobiło jej się ciężko na sercu, bo jej mąż był tak samo na wojnie. Powoli się wycofała z mieszkania i zaczęła dalej szukać mojego Ojca i Stryja i mojej siostry.

Obeszła wszystkie kryjówky i nie mogła jch znaleźć. Nareszcie wessła na podwórko Krakusa, zajrzała do piwnicy, tesz nikogo nie było. Nareszcie weszła do mieszkania i na szczęście tam byli wszyscy: Ojciec, Stryj i Siostra. Ciotka na ten widok ucieszyła się bardzo, usiadła na szerokiej ławie i cieszko westchnęła. Stryj spojrzał na Ciotkię i się zapytał:
- Jak tam Małgośka, niespalone u was dachy?
Ciotce poleciały łzy jak groch i zaczęła głośno płakać, nie mogła z ciężaru wymówić słowa. Po paru minutach powiedziała z płacem:
- Wszystko spalone, tylko głownie leżą na podwórzu.

Nastało milczenie. Ciotka dalej płakała, Ojciec siedział przy oknie i wyglądał oknem na Rogatki. Odeszli gościńcem, przyjechali kozacy, stanęli na Rogatkach, rozejrzeli się na wszystkie strony i pojechali do Żydowa[22]. Stryj rozmawiał z Siostrą i z Ciotką, zapewniał, że jeszcze dwa dni, to Rosjanie przepędzą Niemców do Prus, to wszyscy się wrócą do wsi. Ojciec, patrząc przez okno, szybko zerwał się z taboretu i po cichu wyszeptał:
- Niemcy jadą na koniach od Budzisk.
I zaczął jch liczyć: na przedzie jechało dwóch, a za nimy jakieś sto metrów jechało czterech Swabów. Wszyscy stanęli na skrzyżowaniu dróg i zaczęli się rozglądać. Z tej samej strony

[20] Zastodole, Zastodola – pas nieużytków za stodołami gospodarstw położonych wzdłuż ul. Długiej (głównie od strony południowej). Dawniej na zastodolach w pobliżu gospodarstw właściciele kopali okryte słomą i przysypane ziemią tzw. rejki w ziemi, służące do przechowywania ziemniaków. Do pozostałości po rejkach wrzucano śmieci. Zastodola to też miejsce zabaw dla dzieci, wypasania gęsi oraz – do dzisiaj – przegnania krów. Po II wojnie światowej teren ten uporządkowano i założono tzw. park. Niewiele po nim pozostało. Tamże, s. 213–214.

[21] W czasie I wojny światowej szpital polowy znajdował się przy ul. Długiej, w okolicach obecnej posesji nr 154.

[22] Żydowo – zachodnia część ul. Długiej w Jednorożcu oraz część Ulatowa-Pogorzeli bezpośrednio stykająca się z Jednorożcem. Nazwa wiąże się z zamieszkiwaniem tego terenu przez ludność żydowską (do II wojny światowej).

od Budzisk jak burza kozacy pędzą na koniach. Niemcy się nie spostrzegli i jusz jch otoczyly wkoło. Jeden zaczął uciekać drogą do kościoła, został zacięty przez kozaka, a pięciu zdało się do niewoli. Kozacy Niemców rozbroily i kazali jem wsiąść na konie, sami otoczyli jch wkoło, żeby nie uciekli i wszyscy odjechali kłusem do Drążdzewy.

Na skrzyżowaniu było pusto, zbliżało się południe. Ciotka i Siostra wciąż namawiały Ojca i Stryja, żeby z nimy szli do Grądów. Ojciec i Stryj zżyli się z wojną i z przygodamy wojennymy, nie mieli chęci opuścić swojej wioski rodzinnej. Zdawało jem się, że rosyjskie wojska odpędzą Niemców do Prus, a wszyscy ludzie wrócą do Jednorożca. Stryj zaczął się wybierać na swoje podwórze, żeby napoić krowy i dać jem siana i przynieść chleb i mleko na obiad. Ojciec patrząc z ukosa oknem na rogatky zawołał półgłosem:

- Walek, stój, nie chodź teraz, bo jakieś wojsko jadzie na koniach od Grądu.

Nasunął się Ojciec od okna. Zaczęli się przybliżać, nareszcie stanęli naprzeciw okna. Niemcy siedzieli na koniach, byli uzbrojeni, a kozacy z szablamy w ręku otoczyli jch wkoło. Niemców było dwunastu. Dwóch kozaków pojechało przez Stegna w kierunku Drążdzewy, a Niemcy i Kozacy stanęli przy figurze[23]. Niedługo te dwóch kozaków wrócili i wszyscy pojechali w kierunku Drążdzewy. Na skrzyżowaniu drogi znów się zrobiło pusto i bezludnie.

Stryj i Siostra wyszli z mieszkania Krakusa i poszli po chleb i mleko do naszego chlewa, przeszli przez dwa podwórka i stanęli przy chlewie. Stryj wyjął klucz spod kamienia, wsadził w otwór, zachrobotał kluczem. Drzwi obory otwarły się szeroko. Stryj dał krowom siana, a pojenie odłożył na wieczór. Nie chciał się pokazywać żołnierzom. Siostra wzięła garnuszki i mleko, Stryj wziął chleb pod pachę, zaparł drzwi, schował klucz. Odeszli z powrotem. Po drodze Stryj się zaczął wypytywać Siostry:

- Jak stryjna myśli i mówi o nas?

Siostra powiedziała:

- Stale płaczą, jak Stryjna, tak i moja Matka. Co wieczór patrzą na palącę się wieś i dalej płaczą.

Stryj westchnął głęboko i powiedział:

- Niedługo wszyscy się wrócą do Jednorożca i będziemy razem.

Doszli do drzwi i weszli do mieszkania. Ojciec i Ciotka siedzieli na ławie, twarze jch były smutne. Stryj patrząc na jch posmutniałe twarze zaraz od proga się odezwał:

- Czego się martwicie? Nie macie się czego martwić, Niemców niedługo djabli wezmą, skąd przyszli, tak pójdą. Narobili biedy, spalili pół naszej wioski, ale jem Ruskie za to zapłacą. A teraz zjemy chleba. Kobiety niech jdą do Grądów, a my zostaniem na miejscu.

Moja Siostra zaczęła prosić Ojca i Stryja, żeby szli z nimy do Grądów. Siostra wiedziała, że Stryj uparty, nie cofnie słowa.

Ojciec powiedział:

Zasieki w lesie pomiędzy Jednorożcem a Szlą. Zbiory JF.

- Przestańcie nas prosić, zjemy po kawałku chleba, to zobaczę, jak będzie.

Usiedli w kącie, jedli chleb i popijali mlekiem. Wkrótce skończyli skromny posiłek i zaczęli rozmowę. Pierwsza odezwała się Ciotka:

- Chłopy, nie macie czego pilnować. Zabrać krowy i razem do Grądów! A jak się uspokoi, to wszyscy wróciem do Jednorożca. Co wy myślicie, że tam waszem kobietom to przez was tak dobrze?! Stale płaczą i stale mają skerowane oczy w stronę Jednorożca.

Siostra płakała i prosiła przez przerwy, żeby razem z nimy poszli. Ojciec i Stryj powiedzieli, że jak warunki pogorszą, to wezmą krowy i w nocy przyjdą do Grądów. Siostra jeszcze raz spróbowała prosić Ojca, żeby z nimy poszli razem, nic nie pomógł płacz ani proźba.

Kobiety się pożegnały z Ojcem i Stryjem. Z płaczem wyszły z domu Krakusa, przez Stegna do Wygonek weszły do Boru, który się ciągnął do wiosky Grądy. Ojciec i Stryj zostali w domu Krakusa. Minęło może pół godziny, Niemcy zaczęli strzelać z dział, pociski rwały się na Grobli i na Grądzie, słychać było silne detonacje pocisków altyleryjskich. Stryj się odezwał do Ojca:

- Ruski nie palą mostów, bo na Grądzie to mają pułapkie na Niemców. Pochowają się w krzaki. Jak Niemcy próbują się dostać do Jednorożca, to kozacy puszcą jch do wsi, a sami sable do ręki i jusz jch mają.

Jeszcze Stryj nie skończył chwalić Kozaków, rozległ huk i trzask przy mieszkaniu Krakusa. Posypały się szkła z potuczonych okien i silny wstrząs mieszkania. Stryj i Ojciec zaczęli uciekać z domu Krakusa do piwnicy. Pociski się rwały dookoła, zapaliły się parę budynków na Piaskach[24] po Grobli od Budzisk. Powoli pociski przestały się rwać nad Jednorożcem. Niemcy skierowali ogeń altylerii na Grąd, na Groblę i na mosty na rzece Orzyc.

Ojciec i Stryj wyszli z piwnicy i poszli na swoje podwórko. Stanęli przy chlewie, zaczęli się przyglądać. Na Grądzie było widać kurz i dym od rwiących pocisków, więcej nic nie mogli zobaczyć. Rostworzyli drzwi i weszli do środka, dali krowom wody i siana, usiedli na toku i zaczęli rozmawiać. Pierwszy zaczął Stryj. Powiedział do mojego Ojca:

- Jak Tomek myślisz, długo to potrwa, ta niedola naszych ludzi? Wieś pomału znika z powierzchni ziemi, jak ta wojna dłużej się podciągnie, to całą naszą wieś spalą, nie zostanie kamień na kamieniu, tylko kupy gruzów zostanie.

Odezwał się Ojciec:

- A my co dalej będziemy robić? Uciekać do Grądów, czy zostaniemy na miejscu, aż się na dobre wszystko uspokoi?

Stryj podumał trochę i powiedział:

- Rosyjskie wojska odpędziły Niemców do rzeki Ulatówki, to tam jch dużo natopili i nabili, a przecież nie jesteśmy sami w Jednorożcu, przecież zostało dużo chłopów.

Na te słowa powiedział mój Ojciec:

- Skąd możesz wiedzieć, że oni są w Jednorożcu? Może dawno uciekli ze wsi, a my się kryjem jak szczury po parskach, kryjąc się, żeby nas nie zobaczyli ruskie żołnierze. Nie możem wejść do mojej chałupy, bo tam są ranni żołnierze, a nimy się opiekują sanitariusze, to też mogą nas na przymus odstawić do Grądów.

Dalej się zapytał Ojciec:

- To jak sądzisz, Bracie, co mamy dalej robić czy uciekać, czy jeszcze się [wyraz nieczytelny] zatrzymamy na jakiś czas?

Stryj przegarniał wąsy i powiedział:

- Zatrzymamy się jeszcze ze dwa dni, to zobaczę, co dalej będzie.

[23] Prawdopodobnie chodzi o starą kapliczkę kłodową za Stegną, po lewej stronie drogi w kierunku Drążdżewa Nowego, zob. artykuł M.W. Kmoch, *Kapliczki i krzyże przydrożne w Drążdżewie Nowym i Stegnie*.

[24] Piaski – obecna ul. Mazowiecka i jej okolice. Tamże, s. 213.

Na Grądzie przestały się rwać pociski, dopalały się budynki na Piaskach zapalone przez niemiecką altylerię. Ojciec i Stryj postanowili z chlewa, zza stodoły zobaczyć, co się dzieje na Piaskach i na Grobli, która prowadziła od Budzisk do Jednorożca. Pojedynczo przemknęli się do stodoły, [ale] bojeli się wyjść za stodoły. Weszli do stodoły, rostworzyli drugie wierzeje, ale tylko trochę, żeby jch Niemcy nie zobaczyli. Zaczęli się przyglądać przez mały otwór. Odezwał się Stryj:
- Popatrz, Tomek, te flaki spalili połowę zabudowania na Piaskach. W czem będą mieszkać ludzie, jak się wrócą z ucieczki?

Na Piaskach dopalały się mieszkania i budynki gospodarcze, słychać było tylko trzask palących się budynków gospodarczych. Na Grobli przemychali się kozacy na koniach, po dwóch, po trzech, trudno było jch dojrzeć, bo tak pędzili, aż się kurzyło za nimy. Na [Ulatowie-]Pogorzeli nie przestawały huki dział i rwiących się pocisków i ręcznej broni. Stryj zaczął przeżywać Niemców:
- Ale jem Ruski dają dobrze w skórę, tem pludrom, ale jem teraz się robi gorąco!

Powoli zaczęło się ściemniać, zbliżył się wieczór, noc się zapowiadała dość chłodna, zaczęło się ściemniać. Chłopy wrócili ze stodoły do chlewa. Mojego Ojca ściekawiło, co się dzieje we dwóch mieszkaniach - jedno bliżej chlewa, a druge murowane przy drodze. Ojciec wyszedł z chlewa, doszedł do mieszkania, które stojało niedaleko od chlewa. W mieszkaniu nie było nikogo. Podszedł do murowanego mieszkania i zaczął się przyglądać przez okno, co się dzieje w murowance. Nie mógł nic zobaczyć, cofnął się i wszedł do sieni, stanął przy drzwiach i zaczął nadsłuchiwać, kto tam jest. Słychać było przeraźliwe jęczenie rannych żołnierzy i sanitarjuszów rosyjskich. Wrócił z powrotem do chlewa. Obydwa wzięli się do roboty, napoili krowy, dali siana. Stryj wydoił krowy, zamknęli drzwi, zapalili świecę, zjedli po kawałku chleba, popili mlekiem. Obydwa usiedli na toku i się zaczęli zastanawiać, co dalej mają robić. Na [Ulatowie-]Pogorzeli i w Boru słychać było potężne huki z dział i huky rozrywających się pocisków. Wyszli obydwa z chlewa na podwórko; patrząc w stronę [Ulatowa-]Pogorzeli, palił się koniec Jednorożca. Słychać było krzyki żołnierzy: „Ura, Ura!". Na drodze było słychać łoskot wozów i szczęk łopatek żołnierskich. Obydwa zbliżyli się bliżej drogy, żeby zobaczyć, co się dzieje na drodze. Przykucnęli za płot i patrzyli na drogę, która prowadziła przez Jednorożec do [Ulatowa-]Pogorzeli. Drogą posuwały się działa i szła piechota rosyjska, od czasu do czasu przemknęli się kozacy na koniach. Stryj i Ojciec przyglądali się z godzinę, pomiędzy sobą nie zamienili ani słowa.

Nareszcie zrobiło się jem zimno, po cichu się wycofali do chlewa. Weszli do środka, zaparli drzwi, obydwa drżeli od zimna. Odezwał się pierwszy Stryj:
- Teraz jem dadzą dobrą grzankię. Ruski podciągnęli główne siły poza naszą wieś.
Ojciec rozgarnął siano pomiędzy krowamy i zawołał:
- Chodź, układziem się spać, to się trochę prześpiemy.
Stryj pozbierał derki, układli się pomiędzy krowamy, bo byli zmarznięci. Stryj się roześmiał i powiedział:

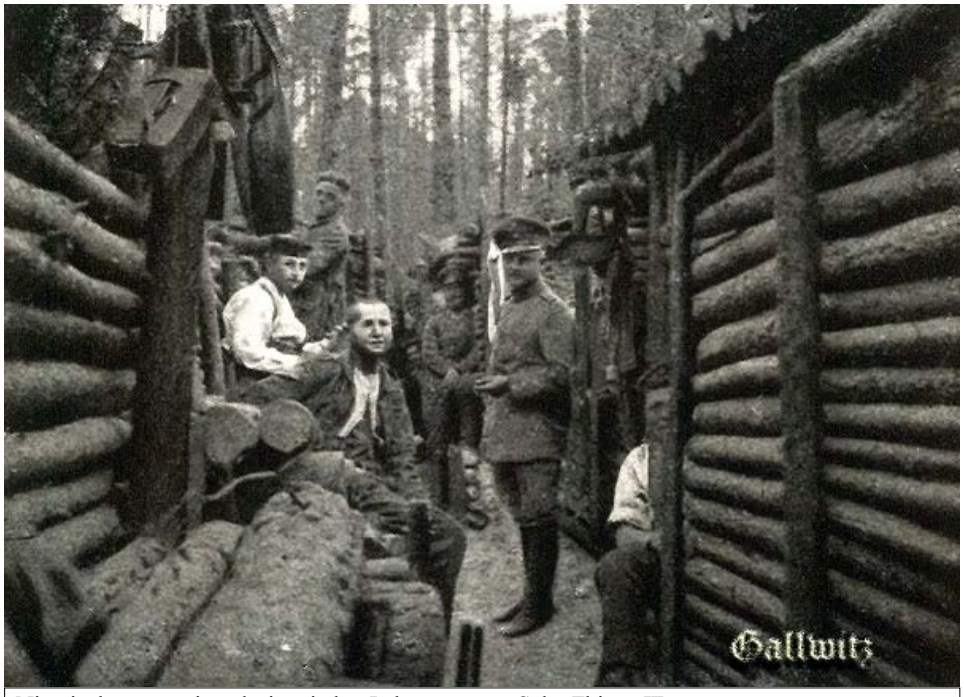

Niemiecka transzeja w lesie między Jednorożcem a Szlą. Zbiory JF.

- Zamiast spać z kobietą pod pierzyną, to z krowamy musiem spać!
Ojciec westchnął i powiedział:
- To ta przeklęta wojna narobiła tyle biedy.

Po krótkiej rozmowie zasnęli twardem snem. Wojska rosyjskie rostawili działa na Ogrodach, na podwórzach, na Grądzie i w boru zwany[m] Kociołkiem. Rosjanie [w]zmocnili oddziały piechoty i czekali dnia.

Wreszcie zaczęło się uwidniać. Rosyjskie wojska ruszyły do natarcia. Ojciec i Stryj przebudzili się, zerwali się na równe nogy, jakby wcale nie spali, prędko rostworzyli drzwi i wybiegli na podwórko. Wkrótce opanowali całą sytuację, że to wystrzały z dział rosyjskich i zabrali się do roboty. Jeden krowy poił, a drugi dał jem siana i zaczął doić. Po oporządku zjedli skromne śniadanie. Odezwał się Stryj do Ojca:
- Całą noc szło wojsko rosyjskie w tę stronę do Żydowa, ale teraz jem dają w skórę!
Powiedział Ojciec:
- Tak, teraz tych szkopów przepędzą do Opaleńca, to i ludzie wszyscy wrócą z ucieczki, to może nie długo będziemy spać z kobietami na łóżku pod pierzyną, a nie z krowamy w chlewie.

Wystrzały z dział zlewały się w jeden huk. Niemcy na razie milczeli. Zeszło może godzinę, Niemcy zaczęli strzelać z dział, zrobiło się jstne piekło. Ojciec i Stryj uciekli do parsków, pociski rwały się dokoła. Trwało to do południa. Po południu przestały się rwać pociski w tym brzegu Jednorożca, tylko w Boru i na Żydowie zrobiło się trzęsienie ziemi. Niemcy skierowali cały ogeń z altylerii na bór i na pole jednorojskie. Czasem jakiś zbłąkany pocisk się rozerwał w naszem brzegu wioski. Stryj i Ojciec opuścili kryjówki. Patrząc na Stegna paliło się parę budynków w Jednorożcu, było widać dym na drugej połowie naszej wiosky. Do wieczora sytuacja się nie zmieniła.

Ojciec i Stryj postanowili przenieść mąkie do parsku, żeby się spaliła i coś sobie ugotować na rozgrzewek. Weszli do jzby drzewianej, która stojała w podwórku, przenieśli mąkię do parsku, gdzie były kartofle. Ojciec poszedł wydoić krowę. W krótkiem czasie stanął we drzwiach ze śkopkiem mleka i schlebem.
- Ale strzelają - odezwał się Stryj - czyste piekło w tym Boru, nie damy rady dłużej siedzieć pod temy kulamy.
Na to powiedział Ojciec:
- Jak tak będzie dalej, to jutro weźniem krowy i pójdziem do Grądów.
Ojciec położył chleb na stół, przecadził mleko i powiedział:
- Wiesz co, Walek? Ja pójdę do murowanki, to zobaczę, czy są jeszcze żołnierze ranni.

Ojciec podszedł po cichu do drzwi, zaczął nadsłuchiwać. Cicho było, nikogo nie słychać. Zajrzał oknem, nic nie zobaczył. Wrócił się do sieni i rostworzył drzwi jedne i druge - nie było nikogo. Ojciec obszedł wszystkie mieszkania. Z rannych żołnierzy nie było nikogo, tylko bandarze skrwawione i słoma, na której leżeli żołnierze. W jednem mieszkaniu była wyrwana dziura jak przetak. Ojciec obejrzał dokładnie dom murowany i wrócił z powrotem do brata.

Stryj już zagotował mleko i zaczął nalewać w garnuszku i obydwa bracia zasiedli do wieczerzy. Dalej zaczęli radzić, gdzie będą spać. W tym czasie ktoś zachrobotał drzwiami i wszedł do sieni. Stryj się zerwał z ławy do drzwi i się zapytał:
- Chto tam się dobija?!
Usłyszał głos:
- Rostwórz, Waluś, to ja, Piotrak Marcin. Dowiedziałem się, że wy jesteśta, ledwiem się przywlókł od głodu.

Stryj przyprowadził staruszka, posadził na ławie. Chłopy popatrzyli na starą zgrzybiałą twarz i brodę. Stary Piotrak dalej opowiadał, co go spotkało:
- Namałe co mie nie zabili, siedziałem w parsku, a bomba się rozerwała przy samem parsku. Pół ściany się obsunęło, a ja ledwie się wygramoliłem. Już raz was szukałem i nie mogłem was znaleźć, wlazłem do waszej stodoły i was zobaczyłem, że chodzicie przy chlewie i jakoś was odnalazłem.
Ojciec nalał staremu dziadkowi w garnuszek mleka ciepłego i kazał się mu rozgrzać, podał mu chleb i powiedział:

- Piotrak najpierw się dobrze naije, później będziemy rozmawiać.

Wszyscy razem podjedli. Ojciec się zapytał starego Piotraka, od kogo się dowiedział, że oni są w Jednorożcu. Piotrak powiedział:

- Od twojej córki Bronisławy, Tomku. Jak szły do Grądów, ony mie powiedziały, że wy obydwa tu jesteście.

Ojciec się dalej zaczął pytać Piotraka, dlaczego nie uciekł razem z synem. Piotrak odpowiedział:

- Dla mie nie było miejsca na furmance, ale mój syn to jest gdzieś w Jednorożcu, bo się z nim widziałem, ale mie nie dał nawet kawałka chleba, tylko poszedł z Ruskamy do Żydowa, a ja to się tylko żywiołem brukwią i marchwią.

Wszyscy byli rozgrzani gorącem mlekiem jak spirytusem. Po skończonej wieczerzy Stryj się odezwał do Ojca:

- Gdzie będziemy spać? Tu w mieszkaniu czy pójdziemy do chlewa?

Ojciec powiedział:

- Chyba tu w mieszkaniu, bo tak ciepło, to szkoda stąd jść, ale jeszcze nie pódziemy spać. Piotrak posiedzi w domu, a my się przejdziemy. Zobaczę, do czego podobno, czy się schować do parsków, czy spokojnie spać w domu.

Obydwa wyszli z mieszkania, poszli przez podwórka w kierunku Żydowa. Co podeszli kawałek, to nadsłuchiwali, co się dzieje dalej. Przy końcu wioski było słychać piekielny huk z dział i potężne detonacje pocisków altyleryjskich. Podeszli prawie do gminy. Dalej bojali się jść, bo dalej znajdowały się okopy. Usiedli na kucki, patrząc na piekielny obraz wojenny. Wieczór był ciemny, niebo było zachmurzone. Na drodze prowadzącej przez Jednorożec do [Ulatowa-]Pogorzeli usłyszeli jakiś szmer i szczęk, przybliżyły się bliżej drogy i zobaczyli straszne widowisko. Powiedział Stryj:

- Popatrz, Tomek, ruskie wojska się wycofują. Prowadzą działa i tabory, pewno jch Niemcy [przegonili]. W Boru było słychać przez przerwy huky rwiących się pocisków i strzały skarabinów maszynowych. Krzyki żołnierzy „Ura, Ura!" częściowo nas dolatywały, bo się wszystko zlewało w jeden potężny hałas wojenny. Odezwał się Ojciec:

- Wiesz co, Walek, zdaje my się, że wszystko się przybliża. Popatrz: Ruski włażą do okopów przy Opłotkach[25].

Tuż przy nich przejechali z działem jednem i drugem, słychać było słowa „Poskarej, poskarej!". Ojciec i Stryj, siedząc za płotem, obserwowali ruchy rosyjskich żołnierzy. Naraz usłyszeli potężny gwizd przelatujących pocisków, które się rozerwały zaraz za stodołamy. Zaczęli uciekać na swoje podwórko. Niemcy zaczęli strzelać bezlitośnie na naszą wieś, parę minut wkoło było widać palące się budynky. Chłopy mieli jeszcze przelecieć cztery podwórza, pociski się rwały wkoło nich. Krzyknął Stryj z przerażeniem:

- Tomek, palą się nasze stodoły!

Przelecieli przez trzy podwórza i stanęli przy drewnianej chałupie. Prędko weszli do środka, żeby wyprowadzić starego Marcina, ale już go nie było w chałupie. Poszli do chlewa, żeby wypuścić krowy z chlewa. Przy chlewie spotkali starego Marcina, który medytował, jak rostworzyć chlew. Ojciec się schylił, wziął klucz spod kamienia i rostworzył drzwi. Wyprowadzili krowy z chlewa, uwiązali je u płotu, sami pobiegli do stodoły, żeby coś wyciągnąć z palących się stodół. Ponad głowamy chłopów rozległ się potężny gwizd przelatujących pocisków. Zaczęły się rwać na drodze i na podwórkach, zapalając dom Zbrzeżniaka, naszego sąsiada. Ojciec i Stryj, nie czekając długo, wprowadzili starego Marcina do parsku, a sami wzięli kubły z wodą i weszli do murowanego domu po schodach na górę i zaczęli gasić szczyt zapalający, który był z desek. Niedługo u sąsiada Zbrzeżniaka spalił się dach i atak palącego domu przestawał być groźnym. Obydwa zeszli po schodach do sieni. Altylerja niemiecka nie przestawała strzelać, zapalając dużo budynków. Na wszystkie strony było widać palące się domy, stodoły i chlewy. Niemcy się wdarli klinem do Jednorożca i częściowo do Boru, a z lewej strony były łąki i pastwiska bardzo błotniste, można było ugrząc do pasa. Były zajęte częściowo przez rosyjskie wojska.

W naszej wsi powoli przestawały się rwać pociski, robiło się cicho. Niemcy skierowali ogeń na jednorojskie pola i na paśniki i na grąd zwany Czerwoną Górą. Ojciec i Stryj wprowadzili krowy do chlewa, dali jem siana, a sami poszli do Piotraka do parsku, żeby się trochę przespać. Stary Marcin się ucieszył, powiedział:

- To my teraz będzie raźniej z wamy, bo myślałem, że was Niemcy pozabijali, ale jakżeście wrócili, to bardzo dobrze.

Ojciec i Stryj weszli do parsku, położyli się na słomie z dala od zaniedbanego dziadka, bo się bojeli, żeby jch nie oblazły wszy. Długo nie mogli usnąć, bo było słychać potężne huky pocisków altyleryjskych. Noc była straszna do przeżycia, naczęsto obydwa wychodzili z parsku na podwórko, wsłuchując, co się dzieje.

Zdjęcie wykonane w czerwcu 1914 r. przez A. Macieszę, prezesa Towarzystwa Naukowego Płockiego, w czasie pobytu w Jednorożcu. Prawdopodobnie przedstawia Marcina Piotraka (ur. 1846), „starego Marcina", o którym pisze Stefan Wilga. W głębi figura św. Jana Chrzciciela przy dzisiejszej ul. Mazowieckiej (Piaski) w Jednorożcu. Za „świętym Janem" znajdowały się paśniki. Zbiory Towarzystwa Naukowego Płockiego.

[25] Opłotki, Opłótki – droga przecinająca ul. Długą, służąca jako dojazd do ogrodów i przegonu bydła. Mieszczą się tu również gospodarstwa (obecna ul. Ogrodowa). Tamże, s. 213.

Wkoło było słychać huk pocisków i ręcznej broni, koło gminy i na Ogrodach szczekały przez przerwy maszynowe karabiny. Wieś była spokojna od pocisków altyleryjskjch, wkoło się dopalały budynki przez Niemców zapalone. Rosyjskie wojska się wycofywały. Coraz bliżej było słychać „Ura, Ura!”. Drogą się wycofywały tabory i wozy z rannymi żołnierzamy. Obydwa usiedli na kucky i zaczęli rozmawiać pomiędzy sobą. Pierwszy odezwał się Stryj:
- Wiesz co ci powiem? Zamiast do Grądów, to Niemcy nas popędzą do Prus.
Na to odpowiedział Ojciec:
- Na jesieni też Niemcy się trafili i cywilnej ludności nie zabierali. Możem spokojnie siedzieć na miejscu, to i teraz nie będą nas zabierać. Pójdziem do chlewa, oporządziem krowy dowpułky[26] ciemno, bo niedługo będzie się rozwidniać, bo w dzień to gorzej się włóczyć z kubłamy.

Przeszli parę chodów, weszli do chlewa, razdwa się oporządzili, zabrali mleko i bochen chleba i poszli do jzby. Weszli do środka, zapalili łojową świecę. Stanęli jak wkopane w ziemię: okna potłuczone i kawał ściany wyrwane. Patrząc na ten widok, z przerażeniem zaczęli wyzywać Niemców od szwabów[27] i od pludrów. Postawili mleko na podłodze, chleb na ławie, a sami poszli do murowanego domu. Zobaczyli, jak tam wszystko wygląda. Weszli do mieszkania, wszystko było po staremu, nie było żadnej zmiany, tylko okna były popękane od strony Zbrzeźniaka.

Wkrótce wrócili do drzewianej jzby. Zaczęło się rozwidniać. Powiedział Stryj:
- Na to teraz zrobiem śniadanie.
- No chyba tak - odezwał się Ojciec - jak nas zabiją, to nie na głodniaka.
Odezwał się Stryj:
- No tak, trzeba podjeść, to i dusza będzie miała siłę uciekać przed tą przeklętą wojną. To jdź, Walek, po Piotraka, a ja zagotuję mleko.
Stryj skoczył parę chodów i stanął przy parsku i zawołał:
- Piotrak jdzie, to zjemy śniadanie.
W parsku odezwał się stary Marcin:
- Waluś, podaj mię rękię, to jakoś się wygramolę.

Stryj wyciągnął staruszka i przyprowadził go do chałupy. Marcin usiadł na pieńku przy kuchni. Staruszek drżał cały z zimna i zaczął mówić drżącem głosem:
- Kochani sąsiedzi, opiekujecie się mną jak swojem Ojcem. Syn mie zostawił na pastwę losu, a wy o mie tak dbacie.

I zaczął gorzko płakać. Ojciec wystawił garnek z gotowanem mlekiem i zaczął nalewać mleko w garnuszky. Stryj ukroił chleba i zaczęli jeść śniadanie. Przy stole na ławie usiadł stary Marcin, nie mógł się uspokoić od płaczu, łzy mu płynęły z oczu jak groch, zaczął szeptać po cichu:
- Moje kochane opiekuny, tak się mną dobrze opiekujecie, ja już do tej pory to już bym z głodu umarł.
Odezwał się Ojciec:
- Nie płaczcie, Piotraku, mamy jeszcze mąki na dwa chleby, to mamy jeszcze z czego upiec chleba. Jak nam nie zabiją krów, to będziemy mieli i mleko na rozgrzewek, to może jakoś przeżyjem tę wojnę.

[26] Dopóki.
[27] Szwab – pogardliwie o Niemcu.

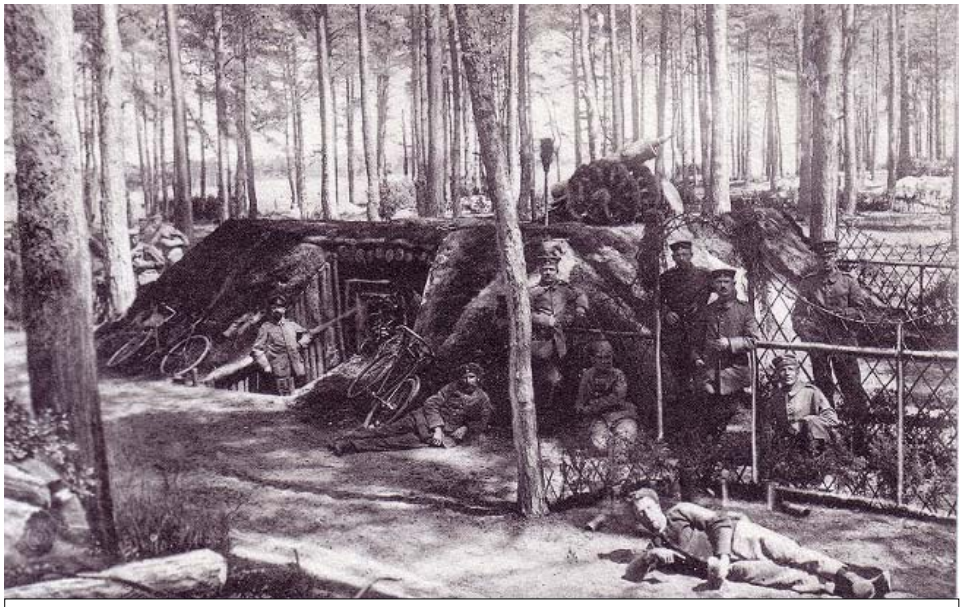
Niemieckie okopy pod Jednorożcem w 1915 r. Zbiory MK.

Stary Marcin podniósł się z ławy, zaczął dziękować jem za opiekię i dalej prosił jch, żeby się nim opiekowali. Powiedział Ojciec:
- Piotraku, jakoś będziemy sobie radzić, to z głodu nie umrzemy. Do tej pory to wszyscy żyjemy, a dalej to nie wiemy, jak się nasze losy ułożą.

Skończyli śniadanie. Już się rozwidniło na dobre, kazali staremu Piotrakowi jść do parsku, a sami się zatrzymali na jakiś czas. Potem wyszli z mieszkania do drogy. Chcieli zobaczyć, jak wygląda Jednorożec. Po drugej stronie drogy stojało parę domów i gdzieś niegdzieś stojał chlew, stodoły były spalone doszczętnie. Na drodze było widać doły od pocisków altyleryjskich, dolatywały do jch uszu krzyki żołnierzy i strzelanina z ręcznej broni i z karabinów maszynowych. Huky zerwiących się pocisków było słychać za Stegnamy w jałowcach, w małej olszynie i na grądzie. Wieś Jednorożec nie była ostrzeliwana przez niemiecką altylerję, pocisky przelatywały ponad niedopaloną naszą wioską. Pociski się rwały na Łysej Górze[28], za cmentarzem, na Kamiennej Górce[29] i dalej na polach Jednorożca. Dalej z ukrycia zaczęli się przyglądać w kierunku Żydowa. Koło gminy zaczęły wyjeżdżać z podwórzów tabory na drogę. Obydwa się schowali do murowanego domu. Weszli do środka, stanęli dalej od okna, czekali, aż się przybliżą wojskowe wozy. Niedługo przez okno zobaczyli jadące wozy. Na wozach wieźli rannych żołnierzy. Powóski też były obładowane, bo konie dobrze się obsadzały, musiały być amunicją obciążone. Szli i żołnierze małemy grupamy, też byli ranni, mieli obandażowane ręce i głowy i smutno patrzyli w tą ziemię skrwawioną [krwią] swoich braci. Widzieli tę ziemię zrytą pociskamy wroga, a do ojczyzny mieli daleko, bo jch ojczyzną to była Rosja. Widzieli te krzyże sterczące przy drodze i te groby na polach naszej wioski.

Stryj się przeciągnął i się odezwał:
- Wiesz co, Tomek, oni się wycofują do tyłu, chodź, się schowamy do parsku. Teraz nie strzelają, to się trochę prześpiemy.
- Masz rację - odezwał się Ojciec.

Chyłkiem z murowanky przemknęli się do parsków, weszli do swojej kryjówki. Stary dziadek spał, tylko sobie pochrapywał, ale zaraz się przebudził i powiedział:
- To wy, chłopaky! Dobrze, żeście przyszli, to i mie będzie raźniej.

Ojciec i Stryj wkrótce zasnęli twardem snem. Może utrwało dwie godziny, Niemcy skierowali ogeń altylerii na wieś, zaczęły się rwać pocisky tuż przy parskach. Obydwa się obudzili z twardego snu. Zaczął się sypać piasek od wstrząsu spadających pocisków.
- Ale biją, przeklęte szwaby! Chcą nas pozabijać - odezwał się Stryj - ale to raz kozie śmierć.

Zaczęli wyglądać przez otwór, zobaczyli żołnierzy rosyjskych przelatujących chyłkiem przez podwórza.
- Patrz, Walek, oni uciekają do Stegen, na pewno niedługo zobaczę Niemców, z Niemcamy to będzie gorzej.
- Oni nas znajdą i odpędzą do Chorzel. - odezwał się Stryj. - Może tak źle nie będzie.

Bój nie ustawał, przez przerwy rwały się pocisky w pobliżu jch kryjówki. Trwało tak do południa, po południu zaczęło się trochę uspokajać. Gdzieś niegdzieś rozerwał się pocisk altyleryjsky, słychać było szczekające karabiny maszynowe niedaleko od nich, może na trzeciem podwórzu. Wkrótce wszystko ucichło, zrobił się spokój. Ojciec i Stryj zrozumieli, że rosyjskie wojska się wycofują, ale jak daleko, to nie mogli wiedzieć, czy do Rogatek czy za Stegna na wzgórza.

Było już po południu, Ojciec wyszedł z parsku, usiadł na kucki, zaczął się rozglądać dookoła i powiedział:
- Ja pójdę do chlewa.
I zaczął biec chyłkiem, doleciał do chlewa, wkoło było widać dymy z palących się budynków. Rostworzył drzwi i wszedł do chlewa, zwalił z chlewa siana i dał je krowom, poklepał je po szyi i powiedział:
- Pewna nie przeżyjem tej wojny.
Krowa zajęczała i zaczęła jeść siano, Ojciec wyszedł z chlewa, zamknął drzwi i poszedł pod szopę. Zobaczył kury i nie wiedział, skąd się te kury wzięły. Nasze kury to zjedli żołnierze.

[28] Łysa Góra, Łysa Górka – obecnie najwyższe wzniesienie w okolicy Jednorożca, znajdujące się za stadionem sportowym, w większości porośnięte lasem iglastym.
[29] Kamienna Górka – wzniesienie na drodze z Jednorożca do Szli, za cmentarzem parafialnym. Nazwa pochodzi od występujących tu kamienistych i żwirowych gruntów. Tamże, s. 212.

Zaczął wyglądać przez sparę w kierunku do Żydowa. Dopalały się się budynky zapalone przez pociski. Parę minut popatrzył na tak przerażający obraz swojej wiosky rodzinnej. Sterczały tylko kominy i się dopalały głownie. Po skończonej niedawno kanonadzie na ten widok mojemu Ojcowi zrobiło się ciężko na sercu, splunął na ziemię i powiedział sam do siebie:
- Ta przeklęta wojna narobiła tyle biedy.
Ojciec wyszedł z szopy i chyłkiem pobiegł do parsku. Wszedł do parsku, usiadł na słomie i się odezwał do Stryja:
- U nas wszystko po staremu, nie ma żadnej zmiany. Budynky stoją na razie niespalone, krowy żyją, w szopie spotkałem parę kur, nie wiadomo, czyje. Wkoło się dopalają budynky, jzby i chlewy i stodoły, aż strach patrzeć na tak piekielny obraz. Wszędzie, gdzie spojrzysz, to biedy cholery.
Stryj siedział zadumany słuchając, co Ojciec mówi. Wkrótce się odezwał:
- Musimy dobrze zbadać, jak wygląda sytuacja, przecież na wieczór mamy jść do Grądów.
Stary Marcin, słuchając rozmowy Ojca i Stryja, się odezwał:
- A mie weźmiecie z sobą?
- Tak, będziecie poganiać krowy - powiedział Ojciec. - My was nie zostawiem na pastwę losu, jak pójdziemy, to wszyscy. Nie mamy tu czego pilnować, tylko sami możem zgynąć od jakiej niemieckiej bomby. Chodź Walek, pójdziemy do Krakusa jzby, to na Rogatkach zobaczę, czy będziemy mogli jść do Grądów. Zobaczę, jakie się wojsko pokaże, kozacy czy Niemcy.

Wyleźli z parska i pojedynczo zaczęli chyłkiem przelatywać na przełaj przez dwa podwórka. Wkrótce znaleźli się przy piwnicy Krakusa. Przysiedli na kuckach, zaczęli nadsłuchiwać, patrząc w lewo i prawo. Na Rogatkach nie było nikogo, żadnej żywej duszy. Postanowili wejść do mieszkania. Powiedział Stryj:
- Ja pierwszy polecę chyłkiem, a ty za mną.
Dali parę chodów i się znaleźli w sieni.
- Wejdziemy na górę - powiedział Stryj - to lepiej wszystko zobaczę, co się dzieje wkoło nas.

I obydwa po schodach weszli na górę. Jeszcze nie doszli do okna, na Ogrodach zaczął szczekać karabin maszynowy. Koło wiatraka odezwał się drugy. Były to karabiny rosyjskie, ostrzeliwały Niemców posuwających się od Żydowa do Rogatek. Patrzeli bez okno do Grądu. Z Rogatek przez Piaski do Grądu pędziło trzech Niemców, pod Grądem było widać kozaków i Niemców, jak się gonili na koniach. Trzech niemieckich dragonów wrócili znów do Rogatek, a za nimy kozacy. Patrzyli przez okno na ten przerażający obraz wojenny: dwóch Niemców pędziło pierw, a za nimy jeden jakieś trzydzieści metrów zaczął się ostrzeliwać. Kozacy go dopędzili tuż przy Krakusa mieszkaniu. Niemcowi w mgnieniu oka spadła głowa, a później spadł na ziemię cały tułów, jedna noga została w strzemieniu. Koń z Niemcem popędził za dwoma Niemcamy w Jednorożec. Kozacy na swoich małych kucykach zawrócili kołem [i] jak wicher pojechali przez Piaski do Grądu. Niedługo się okazała cała sotnia[30] kozaków. W środku na koniach siedzieli Niemcy rozbrojeni, było jch koło dwudziestu, otoczeni wkoło kozakamy. Jechali kłusem, na rogatkach skręcili w kierunku Drążdzewy. Wkrótce za kozakamy zaczęła się wycofywać piechota w kierunku Drążdżewy, pojedynczo i małemy grupamy.

Mieszkańcy Jednorożca, 1915 r. Zbiory MK.

Obydwa [Ojciec i Stryj] wpatrzeni [byli] w okno. Powiedział Stryj:
- Patrz, Tomek, oni się wycofują do tyłu.
Dalej powiedział Stryj:
- Za nimy nie warto jść, bo nas zabiją Niemcy.
- Tak, masz rację, jesteśmy między młotem i kowadłem. - powiedział Ojciec - Lepiej jdziemy na swojej podwórze, to zobaczemy jutro, jak będzie.

Zeszly na dół do sieni i pojedynczo chyłkiem przelecieli na swoje. Weszli do parsku do Starego Marcina, ciężko zaczęli oddychać ze zmęczenia, usiedli na słomie bez słów.
- Czy was chto gonił? - odezwał się Marcin.
- Nie, nikt nas nie gonił, tylko sami lecielim prędko, żeby się nie pokazać żołnierzom, bo się wycofują do Drążdzewy. To i my za nimy pójdziemy.
- To jak chłopaki sądzicie, czy to się da przejść przez front? - zapytał się Stary Marcin.
- Piotraku - powiedział Ojciec - nie pójdziem, bo teraz to gorzej przejść, bo jak nas zobaczą, to do nas będą strzelać. Jeszcze nas zabiją albo poczytają za śpiegów, a nie wiadomo, gdzie rosyjskie wojska się wycofały, czy ze Stegną czy do Drążdzewy. Na razie to się zatrzymamy, poczekamy do jutra, to zobaczę, co jutrzejszy dzień pokaże.
Stryj zasnął na siedząco, po cichu chrapiał. Odezwał się Stary Marcin:
- Chłopaky, opiekujcie się mną, gdzie wy to i ja z wamy. - Marcinowi popłynęły łzy z oczu, dalej nie mógł wymówić słowa.
Ojciec spojrzał na starego dziadka. Jakiś żal go ścisnął za serce.

Wyszedł z parsku, rozejrzał się dokoła, nie było widać żywej duszy. Wokoło było cicho i spokojnie. Postojał trochę i poszedł do swojej chałupy, żeby zobaczyć, co się dzieje na drodze. Z dala przez okno wpatrywał się w lukię spalonych budynków, przez które było widać pole do wiatraka. Było pusto, tylko stercały kominy po spalonych mieszkaniach.

Wkrótce zobaczył przez okno dwóch Niemców na koniach. Stanęli na Rogatkach pod krzyżem, zaczęli się rozglądać w prawo i w lewo, postojeli trochę i zawrócili z powrotem do Żydowa. Pomału zaczął zapadać zmrok. Ojciec dalej czekał, co się okaże. Niedługo znów przejechało sześciu Niemców, rozglądali się na wszystkie strony, jechali stępa, a za nimy parę metrów znów jechało ze dwudziestu. Dojechali na Rogatky, skręcili w lewo i pojechali przez Piaski. Zawrócili z powrotem, stanęli na skrzyżowaniu pod krzyżem, postojeli trochę i z powrotem pojechali stępa drogą w Jednorożec.

Ojciec postojał jeszcze trochę, poszedł oporządzić krowy, bo już się ściemniło, to się śmielej chodziło po podwórku. Napoił i wydoił krowy, dał jem siana, zamknął chlew, wziął mleko ze szkobkiem i zaniósł je do mieszkania. Poszedł do parsku, obudził Stryja i starego Marcina. Wszyscy przyszli do mieszkania, żeby zjeść po kawałku chleba i popić mlekiem. Po krótkiem posiłku poszli do parsku. Wszyscy zasnęli twardem snem.

Obudzili się przed samem dniem, szybko wybiegli obydwa z kryjówki, zostawiając starego Marcina, a sami do chlewa oporządzić dobytki. Ojciec zabrał z chlewa dwa kubły i poszedł po wodę. Zaledwie wyciągnął jedno wiadro wody, spojrzał do drogy - zobaczył dwóch Niemców zbliżających się w stronę mojego Ojca. Ojciec zacieszknął drugy kubeł wody, nie dawał znaku, że się jch boi, stanął przy studni i czekał na przybyszów. Niemcy stanęli tuż przy niem, zaczęli coś szwargotać po niemiecku. Ojciec stojał nieruchomo, nic nie rozumiał, co oni mówią i czego oni chcą. Widząc Niemcy, że na darmo mówią, nie mają żadnej odpowiedzi, zaczął jeden mówić po polsku.
- My się pytamy, co ty tu robisz i po coś nie uciekł z Ruskamy.
Ojciec się dużo nie przejął pytaniamy Niemca, otwarcie powiedział:
- Zostalim na gospodarce z bratem i z dziadkiem, a teraz to krowy poję, które nam zostały.
Niemcy poszwargotali pomiędzy sobą i poszli razem z Ojcem do chlewa. Niemcy zobaczyli Stryja stojącego przy krowie ze szkopkiem w ręku. Jeden z Niemców powiedział po polsku:

[30] Sotnia – pododdział wojska liczący 100 żołnierzy, również określenie konnego oddziału kozaków.

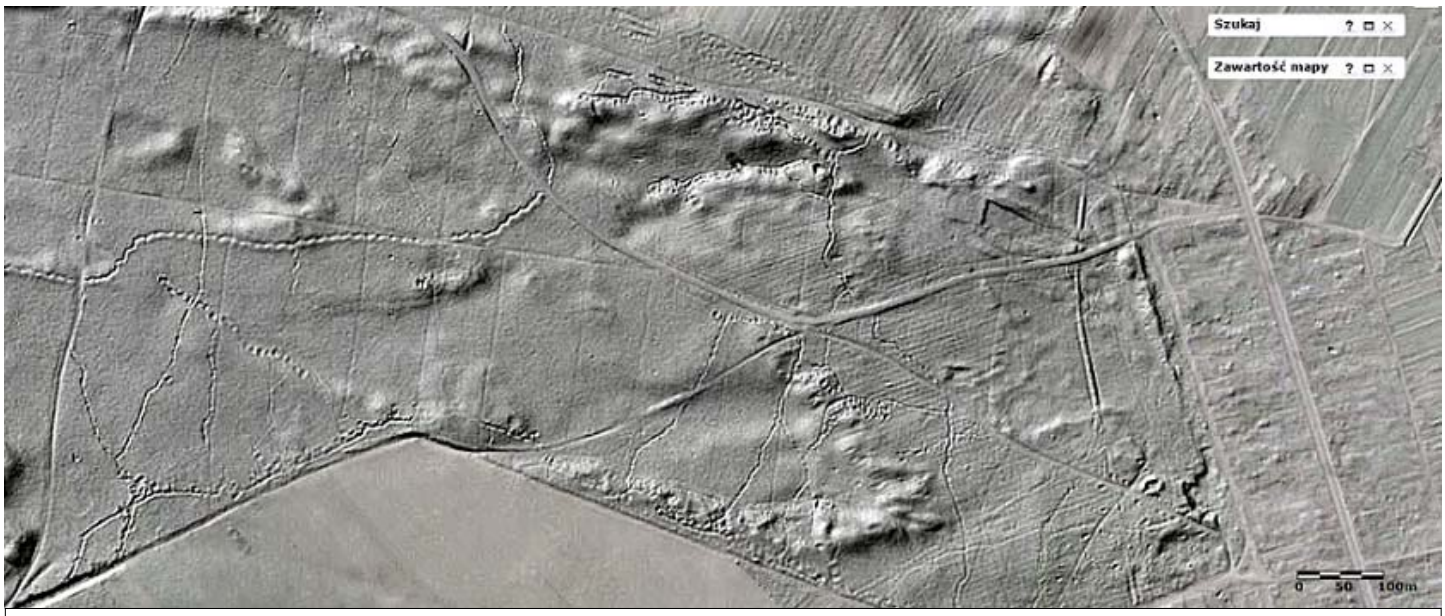

Zdjęcie satelitarne w technologii LIDAR, przedstawiające północny skraj Jednorożca (po prawej), szosę w stronę Skierkowizny oraz las (Bór Kociołek). W lesie widoczne pozostałości po okopach i umocnieniach z czasów I wojny światowej. Źródło: http://mapy.geoportal.gov.pl.

- [wyraz niezrozumiały] dobrze trafilim na ciepłe mleko, bo już dawno nie pilim mleka jak w domu.
Stryj spojrzał na szwabów stojących w chlewie, zaciął wargy i zęby nic nie mówił. Odezwał się Ojciec:
- No dobrze, zaraz oporządziemy dobytki, to pójdziemy do jzby, bo tam mamy garnuszky.

Przyniósł jeszcze dwa kubły wody, dał krowom siana i wszyscy razem poszli do mieszkania. Niemcy posiadali na ławie i czekali na mleko. Stryj przecadził mleko w kankię i postawił na [ławie] przed Niemcamy na stole, przyniósł garnuszki i powiedział:
- Pijcie, dopóky ciepłe.
Jeden z Niemców powiedział:
- Sam się napij, żebyś nas nie otruł.
Stryj wlał mleka w garnuszek wypił i przyprosił Niemców, żeby pili. Niemcy zachwycając się mlekiem, szwargotali pomiędzy sobą po niemiecku. Nareszcie jeden się odezwał po polsku:
- Nie bójta się nas, bo my woma nic złego nie zrobiem i nasze wojsko nie zabijają Polaków.
Niemcy na zamion[31] zostawili konserwy i pół bułky chleba i powiedzieli:
- Zjecta, to dobre jest.
Sami poszli do Rogatków. Odezwał się Ojciec:
- Ja pójdę po starego Piotraka, to zjemy śniadanie.

Poszedł do parsku, zawołał dziadka i przyszli do jzby. Stryj siedział zadumany i ze smutną twarzą, zacierając ręce. Ojciec powiedział do swojego brata:
- Co ci jest, coś taki smutny?
Stryj podniósł się ze stołka i zaczął chodzić po jzbie, potem zaczął wyzywać Niemców:
- Przeklęte szwaby, bojeli się, żebym jch nie otruł, żebym ja miał moc nad nimy, to bym jem łby poukręcał. Nie bym jem dał mleka. Spaliły całą wieś, zostało parę domów i to tylko w naszem brzegu, a tam dalej to wszystko spalone, a teraz to nas zrobią.
Odezwał się ojciec:
- Uspokój się, już się nie wróci to, co było. Obydwa się wyprobują, a po wojnie wyłoni się nasza Ojczyzna, choć zniszczona, ale wolna. Siadajcie na stołkach, zjemy jakie śniadanie, a losy pokażą, co z tego wyjdzie.

Zjedli śniadanie. Ojciec zapalił fajkię i dalej zaczął mówić:
- Wszystkie narody nad tem pracują, żeby Polska była wolną, nawet sami Rosjanie chcą przewrotu, choć nas taki czas mieli w niewoli. Co chcieli, to robili: wysyłali na Syberję, do wojska powołali chłopów i na wojnę, nich[t] się nie opierał, ale u na[s] na wsi to wszystko warząchwią nakryte. Po dużych miastach tam grają w otwarte karty, w fabrykach tam są ludzie zżyci, jeden za drugego gotów położyć głowę.

W tym czasie ukazała się sylwetka Niemca stojącego w oknie. Ojciec przestał rozmawiać. Zrobiło się cicho. Niemiec wszedł do mieszkania, stanął w progu i się zapytał po polsku:
- Co wy tu robita?
Ojciec powiedział:
- Siedziem w swojej jzbie.
Niemiec wyszedł z mieszkania i poszedł do Rogatek. Stary Marcin zaczął drżeć jak liść osikowy. Spytał się Ojciec:
- Co tak się trzęsiecie, Piotraku, boicie się tych szwabów?
- Tak, boję się, przecież wiecie, co mój syn narobił. Jak Niemcy przyjechali do Jednorożca, to on jem karabiny wrzucił do parsku, jak oni poszli na obiad do Szczepańskiego. Kozacy jch wycięli na kapustę, a później mu za to dobrze zapłacili i od tej pory był ruskim śpiegem. To ja się tego boję, jak Niemcy się dowiedzą, że ja jestem jego ojcem, to mie zabiją. A ta moja synowa to przed czasem się wyprowadziła z dziecamy, a o mie to zapomnieli, zostawili mie na pastwę losu. A o nim to nie wiem, gdzie on się teraz obraca, czy jeszcze żyje. A może go Niemcy gdzie zabili?
- Piotraku - odezwał się Stryj - nie bójcie się, bo z tych Niemców to żaden nie wrócił do swoich. Kozacy wszystkich wybili, to możecie się nie obawiać. A teraz zostaniecie sami, a my pójdziem zobaczyć, gdzie są Niemcy, czy poszli do Drążdzewy, czy zajęli okopy przy kościele.

Zostawiając starego Marcina, sami poszli do Krakusa na podwórze. Weszli do piwnicy, stanęli przy okienku, przez które mogli widzieć całe Rogatky, okopy, kościół i Stegna, ale to był mały [otwór], nie dając nam całego obrazu Stegen i Poświątnego, a więc nie czekając dłużej, pojedynczo weszli do mieszkania i na górę. Z góry przez okna było wszystko widać jak na dłoni. Posiedzieli może pół godziny, wszędzie było cicho i spokojnie. Nie strzelali ani Niemcy, ani Rosjanie, nie mogli się zorientować, co dalej będzie. Teren był dobrze widoczny, można było zobaczyć całe pole stegeńskie. Postanowili dalej obserwować, co z tego wyjdzie. Posiedzieli jeszcze godzinę, patrząc przez okno na kościół i na Poświątne. Za parę minut zobaczyli Niemców wskakujących w okopy przy kościele. Ciągnęli za sobą karabiny maszynowe, wkrótce zajęli drugą linję okopów rosyjskich. Chłopy dalej obserwowali, co się dzieje na przedpolu. Nagle odezwał się Stryj:
- Patrz, Tomek, Niemcy wchodzą do kościoła.

Nie trwało pół godziny, usłyszały jakyś łoskot. Zaczęli się przyglądać. Spojrzeli na kościół. Nie wierzyli swojem oczom: Niemcy zeżnęli kopułę i zleciała na ziemię z takiem łoskotem. Chłopy dalej czekali, co z tego wyniknie, kościoła nie spuszczali z oka. Zeszło parę minut. Z wieży kościelnej [karabin] zaczął ostrzeliwać pole za Stegnamy, odezwał się drugy na Piaskach. Wkrótce zamilkł karabin niemiecky na kościele. Z ruskych żołnierzy jeden przez zakrystję wleciał do kościoła, stanął pod kopułą i zaczął strzelać prosto do góry i zabił Niemców na wieży. Jeden z Niemców spadł na ziemię, a żołnierz rosyjski [przebiegł] przez zakrystię, przeskoczył przez pargan i uciekł na Stegna. Rosjanie puścili parę pocisków altylerii na koniec Piasków, gdzie szczekał niemiecki karabin maszynowy i znów ucichło.

Ojciec i Stryj zeszly z góry do sieni i pojedynczo przemkli się na swoje podwórze. Weszli do jzby. Zastali starego Piotraka, drzemiącego na stołku. Odezwał się Stryj:
- Co słychać, Piotraku? - powiedział.
- Było dwóch Niemców i się pytali o was, postojeli trochę i poszli.
Stryj i Ojciec usiedli na ławie i zaczęli rozmawiać, co dalej robić. Zaczął pierwszy mówić Ojciec:
- Wiesz co, Walek, teraz to będzie nam trudniej przejść przez dwa linje: niemiecką i rosyjską. Źle zrobilim, żem nie poszli wcześniej, jak by-

[31] Na zamianę (?).

ły sami Rusky, a teraz to nie wiadomo, co z namy zrobią te przeklęte szwaby.
Na to powiedział Stryj:
- Jak Rusky jch przepędzą do Żydowa, to nie będziemy dłużej czekać, pójdziemy przez Stegna na Wygonky i do Boru. Może się jakoś przedostaniemy do Grądów.
- Tak zrobiem. - odezwał się Ojciec - Nie mamy po co tu siedzieć, tam nasze kobiety na nas wyglądają z dziećmy, a my tu szukamy śmierci.

Zaczął się zbliżać wieczór i zaczął powoli zapadać zmrok. Chłopy poszli oporządzić swoje dobytky. Wkrótce wrócili z mlekiem do mieszkania, przegotowali mleko, zaczęli jeść kolacje razem z obiadem.

Jeszcze nie skończyli jedzenia, dwóch Niemców stanęli na progu we drzwiach chałupy. Spojrzeli na siebie i na szafkie, która wisiała na ścianie, a na szafce leżał chleb i dwa pudełka konserw i się zapytali, dlaczego nie zjedli konserwów i chleba. Stryj powiedział:
- Pomału je zjemy.
I zaczął Niemców zapraszać do gorącego mleka. Niemcy nie dali się długo prosić, posiadali na stołky, karabiny postawili sobie pomiędzy nogamy i jeszcze raz się zapytali:
- Dlaczego nie zjedli chleba i mięsa z pudełek?
Odezwał się Ojciec:
- Przecie to mięso to wasze, my nie jedlim, tylko zostawilim dla was.
Niemcy powiedzieli:
- My jeszcze nie raz wam przyniesiem.

Niemcy z apetytem pili mleko i godali do siebie po niemiecku. Wypili po dwa garnuszky i jeden wyjął cygary. Zaczął częstować jch cygaramy, ale tylko Ojciec zapalił cygara, a Stryj i Piotrak byli niepalące. Niemcy posiedzieli trochę i z nieśmiałością powiedzieli:
- Chłopy, musita z namy jść, niedaleko tam jest więcej chłopów z waszej wsi.
Chłopy byli zaskoczeni taką niespodzianką, stanęli jak wkopani w ziemię. Niemcy, widząc zaskoczenie, jeden się odezwał:
- Nie bójta się, nic złego wam się nie stanie. A u nas takie prawo, my musimy, sami z siebie tego nie robimy, dostalim taky rozkaz.

Stryj, Ojciec i stary Piotrak ze spuszczonemy głowamy powoli opuścili swoje rodzinne podwórko i stojące jeszcze dwa domy, chlewy, i swoje żywicielki krowy. Poszli razem z Niemcamy. Wyszli na drogę [i] jeszcze raz się obejrzeli na swoje podwórza. Stary Marcin zaczął płakać i powiedział:
- Ja już więcej nie zobaczę naszej wiosky.

Podeszli jakieś sto dwadzieścia metrów. Niemcy jem kazali jść na podwórze Franka Wilgy. Niemiec stojący na warcie rostworzył drzwi mieszkania i kazał jem wejść do środka. Weszli do mieszkania. Zobaczyli z dziesięciu wiejskjch chłopów: Grabski, Kul[i]gosky, Rzotkie[w]ski i dwóch chłopaków Pogorzelskiego: Władysław i Bronisław i jnni wiejskie chłopy. Przywitali się z nimy. Podszedł Kul[i]gosky do mojego Ojca i powiedział:
- Wiesz co, Tomek, mój Ojciec to już nie żyje, został zabity. Pochowałem go na podwórzu, a my to już od rana tu siedzim. Przynieślim parę snopków słomy do spania, a co dalej będzie z namy, to nie wiadomo.

Wkrótce rostworzył Niemiec drzwi i kazał wszystkiem spać. Chłopy mało spali, więcej rozmawiali pomiędzy sobą. Noc składała się więcej gadaniem jak spaniem. Zaczęło się rozwidniać. Wszyscy chłopy byli już na nogach, czekali, co jch rankiem spotka. Niedługo rostworzyły się drzwi i wszedł Niemiec i powiedział:
- Tylko pojedynczo! A na wieczór wszyscy macie się tu zameldować w tej jzbie.

Niemiecki żołnierz pomiędzy zabudowaniami gospodarczymi, Jednorożec 1915 r. Zbiory MK.

Chłopy roześli się każdy w swoje stronę. Ojciec, Stryj i stary Marcin poszli razem. Niedługo stanęli przy chałupie, rostworzyli drzwi - wszystko było w porządku. Stary Piotrak usiadł na stołku. Chłopy poszli oporządzić w chlewie. Niedługo wrócili, jak zawsze przynieśli mleko do mieszkania. Zabrali się do śniadania. Powiedział Stryj:
- Wiesz co, Tomek, te konserwy to zostawiem na obiad, a teraz to przegotujem mleka. Chleba mamy już niedużo, jutro musiem piec.
- Co mamy jutro [piec]? To lepiej dziś do wieczora to upieczem - powiedział Ojciec. - Choć będzie słodky, mamy drożdże, to dodamy drożdży i do wieczora zdążem upiec.

Obydwa zabrali się do roboty i na godzinę czwartą chleb był gotowy. Przysposobili się chłopy w żywność, dalej czekają wieczora.

Niemcy i Rusky za Stegnamy od czasu do czasu się z sobą drażnili z ręcznej broni. Nie było większych starć. Odezwał się Stryj:
- Wiesz co, Tomek, nie da się nam dostać do Grądów. Te przeklęte szwaby nas popędzą do Prus. Musimy czuwać, jak się zacznie bój, to musimy się dobrze schować, żeby nas nie znaleźli. Na pewno Ruski ściągają większe siły pod Stegną i dadzą szwabom dobre lanie. Niemcom tylko łby będą fruwać, a my musimy wykorzystać czas, bo w jnny sposób to się niedostaniem do Grądów.
- Tak jest, dobryś plan ułożył - odezwał się Ojciec - ale możemy się spodziewać, że Niemcy nas wezmą, nawet się nie będą długo namyślać, bo na każdą noc mają nas wszystkich, a Niemcy to chytry naród. A dalej to zobaczę, jak się ułożą nasze losy, już raz zbłądzilim, żem nie poszli, jak Rusky byli w Jednorożcu, a co dalej się okaże, to co nas ma spotkać, to na pewno spotka.

Powoly zaczął zapadać zmrok. Chłopy się zabrali do oprządku w chlewie. Oporządzili krowy, przynieśli mleko do jzby, postawili mleko na kuchni i zaczęły wynosić chleb do kryjówky na podwórku. Stryj zostawił jeden bochenek chleba stole, a pięć bochenków wynieśli do parsku.
- A co będziemy jedly, czy te konserwy, czy przegotujemy mleka? - zapytał się Stryj Ojca.
Powiedział Ojciec:
- Konserwy to schowamy na później, lepiej zagotujem mleka.

Rozpalili w kuchni ogeń i zaczęli gotować mleko. Nagle usłyszely jakieś tupotanie pod oknem. Przerwali rozmawiać, stanęli na środku jzby. Patrząc we drzwi, Stryj powiedział po cichu:
- Szwaby jdą po nas.
Rostworzyły się drzwi i stanęło trzech Niemców w mieszkaniu. Odezwali się Niemcy:
- Dobry wieczór, chłopy. Jak tam żyjeta?
Ojciec powiedział:
- Dobrze. Nie strzelają, to może na dobre się wszystko skończy.

Ojciec zastąpił okna, zapalił świece łojową i postawił na kuchni. Spojrzał na Niemców. Każdy z Niemców trzymał menażkie w ręku. Jeden z Niemców poklepał Ojca po ramieniu i powiedział:
- Dobrze zrobiłeś. Przynieślim wam obiad, to się rozgrzejeta.
Postawili menachy na stole i zaczęli przypraszać chłopów do jedzenia. Zaraz wszyscy usiedli i zaczęli jeść. Niemcy z zadowoleniem spoglądali na siebie i coś gadali po niemiecku. Chłopom smakowała zupa grochowa, w której się znajdowało po kawałku mięsa. Wkrótce chłopy opróżnili menażki i pomyli, i oddali Niemcom, i podziękowali za obiad. Niemcy poczęstowali Ojca cygarem i usiedli na ławie. Zaczęli rozmawiać po polsku. Stryj wlał trochę mleka w garnuszek i wypił. Postawił kankie z mlekiem na stole i powiedział:
- Proszę, poczęstujcie się mlekiem i świeżem chlebem, dzisiaj upieczonem. Proszę, jedzcie. Przyjmujemy czas gości wedle polskiego zwyczaju, czem chata bogata. Proszę, spróbujcie naszego chleba, żeby wam się obrócił na dobre zdrowie.

Niemcy patrzyli ze zdumieniem na Stryja. Jednemu z Niemców poleciały z oczu łzy i zaczął z cicha mówić:
- Przecież i my jesteśmy Polakamy. Niemcy nas zabrali na wojnę i trzeba szukać śmierci. My we trzech to jesteśmy Polakamy z Warmii, tak samo zostawilim kobiety i dzieci w domu.

Wszyscy posmutnieli. Zapanowała cisza. Jeden z Niemców ukroił chleba i się zapytał:
- Kto wam upiekł tego chleba? - i rozłamał chleb na trzy części i dał swojem kolegom. Stryj powiedział:
- Obydwa z bratem wzielim się do roboty, żeby do wieczora upiec, bo zaraz pójdziemy na kwaterę.
Jeden z Niemców miał sierżanta, odezwał się:
- Możecie zostać i spać spokojnie, pod moją mocą jest ta sprawa.

Sierżant przybliżył się do światła, wyciągnął jakiś notes z kieszeni i ołówek. Wypisał jem przepustkie na trzech i dał Stryjowi. Stryj podziękował za przepustkię i schował do kieszeni. Niemiec ścisnął Stryja za rękię i powiedział:
- Siedzta w domu i naszych się nie bójta. Nie wolno wam jść do Ruska, bo nasi was zabiją.

Niemcy zaczęli się wybierać do odejścia. Ojciec dają jem kankie z mlekiem i chleb. Niemcy chętnie wzięli i podziękowaly. Jeden z nich powiedział, że jem kucharz nagotuje kawy z mlekiem.
- [On] spróbuje waszego chleba. To jest nasz człowiek, my się go nie bojem, on też Warmijak od Biskupca, tak samo jak i my.
Niemcy pożegnali się ze wszystkimy, powiedzieli:
- Kankie to jutro rano wam podamy.
Niemcy odeszli, a chłopy zostali sami. Odezwał się stary Marcin:
- To jakieś dobre Niemcy.
- Piotraku, pewno spróbujem i tych niedobrych, jak tak będzie.
- Tak mówią, Tomku?
- Tak, Piotraku. Przeżylim trochę wojny, bo dopieru się zaczęła, a kiedy będzie koniec, to nie wiadomo, czy nawet ją przeżyjemy. Coraz to się robi gorzej i teraz to wleźlim w dobre sidła ni w tą ani w tą.
- Gdzie będziemy spać? Czy pójdziemy do chlewa, czy do parsku? - zapytał się Stryj.
- Wiesz co, Walenty, lepiej do parsku, bo teraz to musimy się ukrywać. Niemcom nie można wierzyć, oni dobrze gadają i ci, co do nas przychodzą, mogą być dobrzy ludzie, ale jak dostaną rozkaz, to muszą nas zabrać i popędzić do Prus. Lepiej się schować. Jdziemy spać, nie mamy po co tu siedzieć.
Chłopy dali parę kroków i się znaleźli przy kryjówce. Powłazili jak szczury do nory, porozmawiali trochę i zasnęli.

Noc była cicha, nie było słychać żadnej strzelaniny. Chłopy przebudzali się parę razy, w nocy dokuczało jem zimno i byli przerażeni strzelaniną. Zaczęło się rozwidniać. Chłopy powyłazili z parsku i poszli jak zwykle do porządku, a stary Piotrak poszedł do chałupy. Stryj i Ojciec niedługo też przyszli do mieszkania. Jak zwykle zaczęli przygotowywać do śniadania, niedługo trwało. Usiedli na ławie i zaczęli jeść śniadanie. Do mieszkania wszedł Niemiec z kanką od mleka i postawił na kuchni. Stryj przyprosił Niemca do mleka. Ojciec nalał w garnuszky mleka i powiedział:
- Przysuwajcie się, będzie nas więcej.

Niemieccy żołnierze w Olszewce, 1915 r. Zbiory Wojciecha Łukaszewskiego (dalej: WŁ).

Niemiec chętnie usiadł na stołku i się roześmiał i powiedział:
- Już się nie zobaczem, bo my zostalim przedzieleni do Olszewky, a wy, chłopy, to musita się teraz kryć, żeby się nie dostać naszem w ręce, bo was popędzą do Prus, bo nasi złapali jakiegoś chłopa przy końcu wsi. Przeszedł okopamy od tego lasu, co za waszą wsią i był ruskiem szpiegem i was wszystkich poczytają za szpiegów. To te nasi mają was wszystkich zebrać i odstawić do Chorzel.

Niemiec podniósł się ze stołka, podziękował za mleko, dał mojemu Ojcowi pudełko cygarów, pożegnał się z chłopamy. Na odchodne powiedział:
- Chowajta się, jak możeta, żebyśta przeżyli tę wojnę.
Niemiec na odchodne powiedział „Do widzenia" i poszedł do drogy. Chłopy siedzieli przez słowa zadumane.

Minął dzień i drugy. Kryli się, gdzie tylko mogli, nie chodzili na noc, gdzie Niemcy jem kazali. Niemcy na przymus zganiali chłopów: kogo tylko złapali, to na noc wszystkich spędzali, a rano jch puszczali na wolność. Przez dwa noce Stryjowi, Piotrakowi i mojemu Ojcowi udało się schować i jch Niemcy nie znaleźli.

Trzeciego dnia z samego rana zaczęli Niemcy strzelać z dział, od Budzisk i od Bud [Rządowych] pociski się rwały na stegeńskiem polu i na Stegnach. Od cmentarza rosyjskie wojska zaczęły atakować Niemców na białą broń. Słychać było przez przerwy „Ura, Ura!". Rosyjska altylerja zaczęła bić po okopach, które znajdowały się przy kościele. Niemcy zaczęli uciekać w kierunku Żydowa przez broni. Niektórzy z Niemców mieli karabiny, ale jak który mógł, uciekał, bo rosyjskie żołnierze wskakywali do okopów i się z nimy rozprawiali na białą broń.

Ojciec i Stryj schowali się do drzewianej jzby. Obserwowali, co dalej się okaże. Przyleciał jeden Niemiec do murowanego domu, wskoczył do środka mieszkania, zapalił słomę na podłodze i uciekł z mieszkania. Chłopy zaraz wlecieli do mieszkania z jednem kubłem wody i zadusili palącę się słomę. Wyszli na schody patrząc w lewo i w prawo. Prawie reszta wiosky Stegen się paliła. Pocisky altyleryjskie z gwizdem przelatywały nad nimy. Od Ojca i Stryja pociski się rwały, o jakieś pięćdziesiąt metrów za nimy zrobiło się jstne piekło. Chłopy, patrząc na przerażający obraz wojenny, powiedzieli jeden do drugiego:
- Trudno nam będzie przeżyć tę wojnę, nas zabiją, bo nic nie widać na lepsze w tym czasie.

Zza węgła murowanky wyleciał Niemiec z gołą głową przez karabina, trzymał w ręku pasyjkię. Zobaczył Ojca i Stryja i zaczął lecieć w podwórze. Ojciec się wycofał do sieni, a Stryj zaleciał Niemcowi [drogę], odebrał pas[y]ję i dał mu parę kopów. Odwrócił się do Ojca i zaczął wymyślać Niemcowi:
- Wy przeklęte szkopy, żeście spalili całą wieś, a teraz to bierzesz krzyż na obronę!
Niemiec po swojemu się usprawiedliwiał, ale oni jego nie rozumieli. Ojciec patrzą na te scenę i na brata zdenerwowanego, wskoczył z sieni, złapał go za rękię i pociągnął do sieni. Ojciec zaczął na niego:
- Coś ty narobił?! Teraz Niemcy nas zabiją, jak on powie, co go tu spotkało. Teraz jak on jem powie, co go tu spotkało, to zaraz Niemcy tu przyjdą i na naszem podwórku nas zabiją. Musimy stąd uciekać na jnne podwórze.
Stryj się trząsł ze złości i nie mógł się uspokoić. Nareszcie przestała władać trzęsionka Stryjem i się uspokoił. Powiedział:
- Co będzie, to nie wiadomo. Pójdziem oporządzić krowy i zrobiem jakie śniadanie, bo na głodniaka to niedobrze umierać.

Wstali z ławy i pojedynczo się przemknęli do chlewa. Strzelanina pomału ustawała z dział, tylko koło cmentarza było słychać ręczne strzały z karabinów i czasami odezwały się karabiny maszynowe. Chłopy powrócili z chlewa ze skobkiem mleka do mieszkania [i] przecadzili mleko w kankie. Ojciec poszedł do parsku po starego Piotraka. Stanął przy wejściu i się zapytał:
- Piotraku, żyjecie jeszcze?
- Tak, żyję, ale cały żem zdrętwiał. Tomku, podaj my rękie, to się może wygramolę z tej dziury.

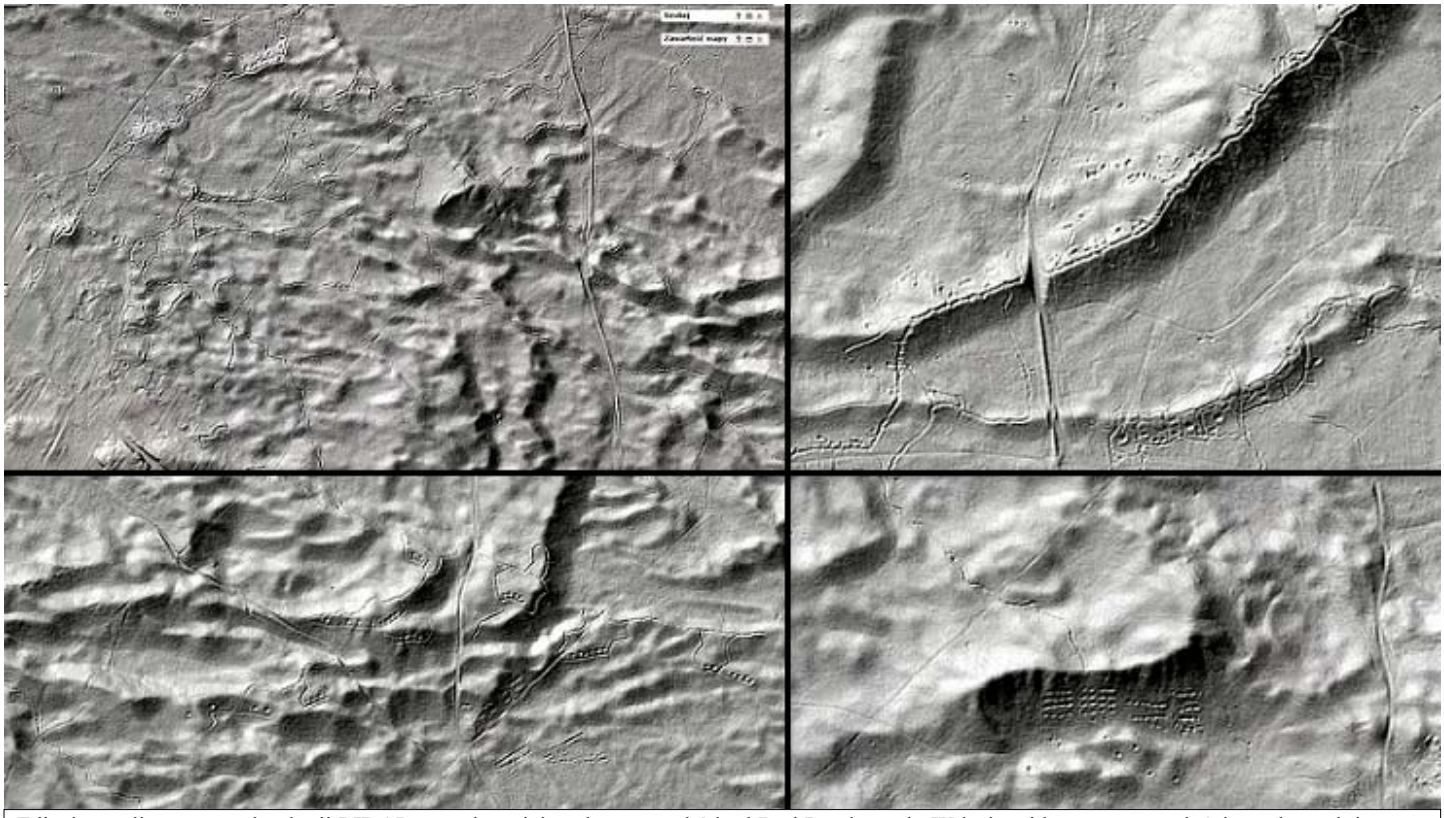

Zdjęcie satelitarne w technologii LIDAR, przedstawiające las na wschód od Bud Rządowych. W lesie widoczne pozostałości po okopach i umocnieniach z okresu I wojny światowej. Źródło: http://mapy.geoportal.gov.pl.

Ojciec pomógł wyleźć Piotrakowi z parsku i poszli na śniadanie. Weszli do mieszkania. Stryj ponalewał w garnuszki mleka i krajał chleb, odezwał się z uśmiechem:
- Chodźcie, Piotraku i siadajcie na stołku.
Stary Piotrak usiadł na stołku, ciężko westchnął i powiedział:
- Wieta co, chłopaky, już żem tą ziemią prześmiardł, jak tak będzie dłużej, to mie pokręci we wszystkie strony i się zdechnie w jakiej dziurze.
- Nie mówcie tak, Piotraku, tak może nie będzie. Wszystko ma koniec, to i wojna musi mieć koniec.

Wszyscy skończyly śniadanie, pochowali naczynia, stołky i ławy poprzewracali, nie zostawili żadnego śladu po sobie. [Potem] podzielili się konserwamy, wzięli chleba, pochowali do kieszeni i zaczęli radzić, gdzie się mają schować. Powiedział Ojciec:
- Wiesz co, Walek, na pewno nas Niemcy będą szukać. Pójdziem do Maluchników, tam przy stodole jest trzy parsky, a u Bakułów dwa, to tam prędzej się utrzymamy.
- Jdzcie chłopaky - odezwał się Stary Marcin - a ja to pójde [w] tą [dziurę], co i zawsze się chowałem.
- No jdziemy pojedynczo, nie tracimy czasu, bo Niemcy nas przyłapią.

Chłopy powiedzieli Piotrakowy „Do widzenia". Stryj pierwszy ruszył z mieszkania, a za nim Ojciec. Przedarli się chyłkiem do parsku na druge podwórze. Stryj wsunął się do parsku i krzyknął z przerażenia:
- Tomek! Daj zapałky, to coś jest!
Ojciec podał Stryjowi zapałki, zaświecił, patrzy: leży Niemiec zabity. Powiedział:
- Tomek, skoczyłem pludrowi na sam łeb i na piersi, leży przy samej dziurze zabity.
Powiedział Stryj:
- Teraz to na nas kolej.

Posiedzieli do zmroku w parsku. Gdy dobrze się ściemniło, poszli na swoje podwórze do chlewa. Raźno oporządzili krowy i poszli do mieszkania prędko, zjedli po kawałku chleba i popili mlekiem. Zaczęli się naradzać, gdzie pójdą spać.
- Najlepiej u krów - odezwał się Stryj.
- No to pojdziemy do chlewa - przytaknął Ojciec. - To jdz, Walek, do parsku po chleb, a ja wezmę kankie, szkopek i garnuszky, to będziemy miely wszystko w chlewie.
Wkrótce weszli do chlewa, zwalili siana, zamknęli drzwi i pokładli się krowom pod gębamy. Wkrótce zasnęli.

Do dnia było jeszcze dwie godziny. Już wstali, żeby po ciemku oporządzić krowy. Po ciemku zjedli śniadanie w chlewie. Zaczęło się rozwidniać. Zerwała się wichura, śnieg z deszczem zaczął padać, trudno było jść pod wiatr, deszcz ze śniegiem ciął w oczy. Chłopy zatrzymali się w mieszkaniu. Przez potłuczone okna wpadał śnieg, zaczęło jem dokuczać zimno. Odezwał się Stryj:
- Musimy jść do chlewa, tam ciepło.
- No chyba tak, bo w murowance też nie ma okien - powiedział Ojciec.
- No to jdziem.

Wyszli z mieszkania, zbliżając się do chlewa, a zza węgła wyszło dwóch Niemców. Jeden odezwał się po polsku:
- Wczoraj was szukalim i nie moglim was znaleźć, a dziś z samego [rana] znaleźlim was.
Chłopy słuchali, co Niemiec mówił. Stryj wyciągnął z kieszeni przepustkie i dał Niemcowi. Niemiec przeczytał przepustkię i się odezwał:
- No dobrze, ale my dostalim rozkaz waju wszystkich odstawić poza front.

Ojciec rostworzył chlew. Niemiec zobaczył krowy i się odezwał:
- Dajta krowom jeść i pójdziem.
Ojciec wskoczył na chlew, nazwalał siana i pospuszczał krowy z łańcuchów, zamknął chlew i poszli bliżej mieszkania. Niemiec zatrzymał chłopów i powiedział:
- Jak mata co do jedzenia, to weśta sobie na drogę.

Stryj poszedł do parsku po chleb. Ojciec i Niemcy stanęli przy murowanem mieszkaniu. Jeden z Niemców wszedł do mieszkania, zapalił słomę w mieszkaniu w trzech miejscach. Ojciec zobaczył dym w potłuczonem oknie i wpadł do mieszkania zaczął gasić ogeń. Niemiec złapał Ojca za kołnierz i wypchnął do sieni. Przylał mojemu Ojcowi kolbą przez plecy i kazał jść naprzód. Obydwa wyszli na drogę. Drugy Niemiec przyprowadził Stryja z bochenkiem chleba pod pachą. Z zapalonego mieszkania przez okno wydobywał się ogień. Mój Ojciec obejrzał się ostatni raz na swój palący dom. Westchnął głęboko, serce zaczęło mu bić w piersiach, poleciały mu łzy z oczu. Słaniając się na nogach, nie mógł znieść ciężaru, jaky go spotkał i zaczął po cichu szeptać:
- Utraciłem wszystko: żonę, dzieci i całą gospodarkię i sam się dostałem w ręce oprawców niemieckych, nie wytrzymam tego, co nas spotkało.

Wkrótce stanęli przed domem Wilgy Franciszka. Niemiec rostworzył drzwi i kazał jem wejść do środka, tam już byli chłopy z Jednorożcza, których wczoraj Niemcy nazgarniali. Stary Marcin Piotrak doszedł do Ojca i Stryja, zaczął ściskać i szeptał po cichu z płaczem:
- Moje opiekuny, moje chłopaky, żeby nie wy, to ja dawno bym nie żył.
Stryj ułamał kawał chleba i dał Piotrakowi, a sam nie mógł wymówić słowa od ciężaru, usiadł na podłodze, spuścił głowę. Ojciec oparł się o ścianę i patrzył przez okno na sterczące kominy spalonych domów. Chłopy nie mogli się doczekać wieczora, dzień się wydawał jak morze wzburzone, trudny do przeżycia. Wszyscy byli smutni.

Powoli zbliżał się wieczór. Niemcy wzmacniali swoje siły na pierwszej linii frontu przy kościele. Drogą w kierunku Stegen małemy grupkamy posuwali się żołnierze, po śniegu za sobą ciągnęli karabiny maszynowe. Chłopy chodzily po mieszkaniu od ściany do ściany, zacierając ręce. Szeptał jeden do drugego półgłosem:
- Co z namy będzie? Pewno nas nie puszczą na wolność.
Jeden się odezwał z chłopów:
- Nie ma widoku, żeby nas puścili. Niemcy postawili potrójną wartę, przy każdem oknie stoi szwab z karabinem.

Nareszcie zaczęło się ściemniać i zapadła noc. Ojciec i Stryj i stary Marcin Piotrak posiadali na podłodze, z nimy usiadł Kuligo[w]sky. We czwórkię zaczęli rozmawiać. Zaczął pierwszy Stryj:
- Do czego nas ta wojna doprowadziła? Kobiety z małemy dziećmy uciekły przez żywności, przez ubrania, jak chto stojał, to wsiadł na furę i prędko musiał uciekać. Teraz ony w Grądach, a my jak kanarky siedziem w klatce, a co dalej będzie, to nie wiadomo. Utraciłem wszystko, zabudowanie spalone, tylko kupa gruzów pozostała z naszej pracy.

Chłopy, skarżąc się jeden do drugiego, nareszcie zasnęli. Wkrótce się przebudzili. Noc była straszna do przeżycia, było tylko słychać ciężkie wzdychanie i narzekanie i tęsknota za wolnością.

Nareszcie zaczął się zbliżać dzień. Ledwie się rozwidniło, zajechali na koniach niemieckie dragoni. Nagle rostworzyły się drzwi jak szerokie. Weszło dwóch Niemców. Zaczęli krzyczeć po polsku:
- Wychodzić, Polony, wy ruskie śpiegy, dość tego dobrego, teraz się z wamy rozprawiem!
Stary Piotrak zaczął płakać i powiedział:
- Teraz to nas zabiją.
Ojciec i Stryj wzięli Piotraka pod ręce i wyszli z mieszkania ostatne. Uljan Rzotkie[w]ski wcisnął się za piec i został w mieszkaniu. Niemcy go nie zauważyli. Wszystkich chłopów wypędzili na drogę. Na drodze stojeli Niemcy na koniach, czekali jak diably na dobre dusze. Wartownicy niemieckie ustawili chłopów w trójki i powiedzieli:
- Do Chorzel pójdzieta.

Chłopy opuszczali wieś rodzinną, te zgliszcza po spalonych domach. Ze spuszczonemy głowamy zostali popędzeni do niemieckiej niewoly.

Rozdział drugy
Tęsknota i niedola kobiet i małych dzieci za Ojcamy

Ciotka i moja Siostra Bronisława wróciły z Jednorożca do Grądów i nie narażając się na żadne niebezpieczeństwo oznajmiły Stryjnie i mojej Matce, że Ojciec i Stryj wrócą za dwa dni, wezmą krowy i przyjdą do Grądów. Matka zaczęła wymyślać mojej Ciotce, a swojej Siostrze. Powiedziała:
- Tyś ją namówiła, żeśta poszły przez mojej wiedzy. Musiałam się kłopotać jeszcze o was.
Przerwała Ciotka [i] powiedziała:
- Cicho, Kasiu, Szwagier i Walek przyjdą, przyprowadzą krowy, to nam będzie lżej, tak powiedzieli.

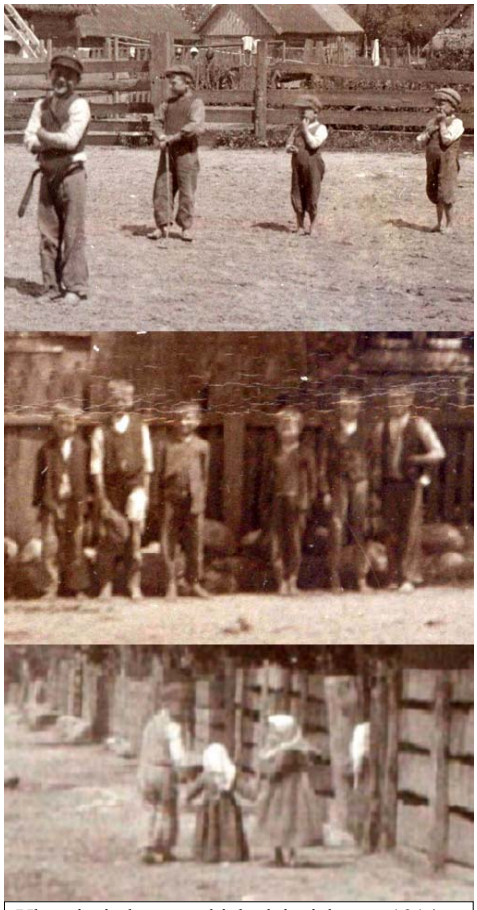

Ubrania jednorożeckich dzieci latem 1914 r. Fragmenty fotografii wykonanych przez A. Macieszę. Zbiory Towarzystwa Naukowego Płockiego.

Powiedziała moja matka:
- Wiesz co, Małgosiu, nie wiadomo, czy będą mogli przyjść, z naszej wsi słychać stale strzelaninę. Możesz ty mie tłumaczyć, ale jaką ja dam sobie radę? Zima jesce się nie skończyła, nigdzie nie zarobiem, a tu kupka dzieci. Najstarszy Aleksander ma siedemnaście lat, Bronka młodsza od niego, Teodor ma trzynaście, Julka osiem, Stefan w czwartym roku - to są drobne dzieci. U Stryjny to samo, najstarszy Geniek ma zaledwie szesnaście lat, Maniek trzynaście, Olka siedem, a dwoje najmłodszych - Janek i Marysia - ledwie jem minęło po trzy lata i do tego starę babcię. Zostalim na łasce dobrych ludzi, a wojna nie ustaje, nie wiadomo, kiedy się skończy i kiedy wróciem na zgliszcza spalonych domów.

Na darmo miały skierowane oczy w kierunku swojej wiosky rodzinnej. O powrocie chłopów już nie było co marzyć, bo byli w niewoli.

Mijały dni i godziny, a chłopów ani na oko. Na próżno dzieci wołali Ojca, który jem się już nie odezwał, na próżno Matky płakały po nocach, leżąc na podłodze na słomie ze swojemy dzieciamy, którzy się trzęśli od zimna i głodu. Kobiety z dziećmy żyli jak mogli, nie mieli żadnej przyszłości, lepszego jutra. Od wiosky często było słychać potężne huky rwiących się pocisków altyleryjskich. Wieczorem mieszkańcy Grądów wychodzili za stodoły i słuchali, co się dzieje w Jednorożcu. Po rosie było słychać wyraźnie huky rwiących się pocisków i szczekające karabiny maszynowe i ręczną broń. Czasami było słychać „Ura, Ura!", głos się zbliżał i oddalał. Przykro było słuchać mojej Matce i Stryjnie tej wojennej muzyky, zawsze powracały zza stodoły z płaczem i z bólem w sercu.

Rosjanie zaczęli kopać okopy koło Przytuł i za Krasnosielcem, [ale] brak było ludzi do kopania rowów strzeleckich. Ciotka i Siostra poszły do Krasnosielca do komendy rosyjskiej i się zapytały, czy mogą dostać jakie mieszkanie, to by się przeprowadzili z Grądów do Krasnosielca i kto by był zdatny do roboty, to by chodził do roboty do okopów. Major wysłuchał kobiety i wysłał żołnierza z nimy, żeby jem pokazał, gdzie mają się przeprowadzić. Była to ulica Chłopiołęcka, było dużo pustych mieszkań i chlewów i stodół. Kobiety wróciły z miasteczka na południe. Oznajmiły Matce i Stryjnie, że tam jest dużo pustych mieszkań i będzie można zarobić przy kopaniu okopów. Stryjna i Matka postanowiły się jutro przeprowadzić do Krasnosielca.

Po przespanej nocy rano kobiety zrobiły śniadanie. chłopaki założyli konie do wozów, podjechali po mieszkanie, pokładli na wozy cygańską gospodarkię i czekali na Matkię i Stryjnę i na młodsze rodzeństwo, żeby powsiadali na wozy. Matka i Stryjna podziękowały gospodarzom za troskliwą opiekię i z płaczem wyprowadziły dzieci jak kury swoje kurczęta. Dzieci byli drobne i licho odżywione. Kobiety posadzały dzieci na furmankię, jeszcze raz podziękowały za troskliwą opiekię, pożegnały się ze stojącemy na podwórku i ruszyli w kierunku Krasnosielca. Za jakieś półtory godziny stanęli na ulicy Chłopiołęckiej. Powjeżdzali na podwórze, pozsadzali dzieci i toboły. Aleksander i Geniek zawrócili na podwórze koniamy i pojechali do Boru po drzewa. Przywieźli po furze grubych gałęzi. Kobiety znalazły na podwórzu kopiec z kartoflamy. Chłopaky zaczęli szukać słomy na sieczkię dla koni, zajrzeli do jednej stodoły. W stodole było parę snopków słomy i trochę siana, w drugiej stodole to samo, ale była sieczkarnia. Aleksander ze stryjecznem bratem wrócili na podwórze, wyłożyli konie, dali jem siana i przyszli do mieszkania. Kobiety dogotowywały skromny obiad. Niedługo zjedli obiad i poszli się zameldować do sztabu.

W sztabie przyjęto jch jak trzeba. Spisano, kto zdolny do roboty, spisano małych dzieci. Major zapisał Aleksandra i Geńka, żeby przyjechali wozamy i kazał jem się zameldować jutro rano.

Po przespanej nocy rano zjedli śniadanie. Wszyscy na godzinę siódmę stanęli przed komendą wojskową. Wkrótce wyszedł żołnierz. Posiadali na fury i pojechali do Boru po drzewo, a Ciotka i Siostra Bronisława dostały szpadle i kopały rowy strzeleckie. Było tam dużo żołnierzy rosyjskich. Kopali okopy. Zbliżało się południe. Zajechała kuchnia polowa z obiadem. Wydano obiad najpierw uciekinierom, a później żołnierzom.

Po obiedzie do wieczora zleciało jakby z bica strzelił. Wszyscy wrócili z zadowoleniem do domu. Z domu Matka i Stryjna wyszły z mieszkania. Z najstarszemy dzieciamy się spotkały, którzy wracali od pracy z uśmiechniętą twarzą i z radością. Z radością opowiadali, że dużo ludzi przyjechało z Jednorożca do Krasnosielca, wszyscy byli zatrudnieni przy kopaniu okopów, a chłopy przy zwożeniu drzewa. Zarabiali dobrze, jakoś można było żyć, ale Matka i Stryjna nie miały spokoju. Codziennie płakały, wychodziły na podwórze, słysząc potężne huky dział rwiących się poci-

ськів, wspominały swoich mężów, czy jeszcze gdzieś żyją i co z nimy się stało.
- Jaky oni mają rozum w takiem piekle siedzieć?! - powiedziała Stryjna - A może dawno nie żyją?
Powiedziała Matka:
- Wiesz co, Leosiu, widać, że nie mogli się przedostać i nie przyszli za namy, ale do tej pory to na pewno przy życiu nie zostali. Tam się co dzień gotuje jak w garnku. Nawet czem by żyli? Przez łyżky ciepłej strawy i w tych zimnych parskach spać, a marzec dobrze mroził, to trudne do przeżycia w takiej sytuacji się znaleźć.

Mijały dni, dzień po dniu, prędko przeszła wiosna, nadeszło lato. W kierunku Jednorożca stale było słychać potężne huky rwiących się pocisków. Front stojał na miejscu, już nie było widać łun palących się budynków. Ludzie, którzy uciekli ze swoich wiosek, byli otoczeni opieką, kto mógł robić, poszedł do roboty. Częściowo pomagały komitety dla uciekinierów przez rosyjskie władze. Minął czerwiec, nadszedł lipiec. Przy końcu lipca sytuacja się zmieniła: roboty stanęły, przestali kopać okopy, żołnierze zaczęli wchodzić w okopy. Huky z frontu dolatywały do naszych uszów coraz to potężniejsze. Nadszedł koniec lipca. Na Jednorożcu było słychać jstne piekło, nie można było rozróżnić pojedynczych strzałów, wszystko się zlewało w jeden potężny huk.

Nadszedł dzień pierwszy sierpień. Z samego rana ludziom oznajmiono, żeby do trzeciego sierpnia opuścili wszyscy Krasnosielc i żeby wszyscy uciekali do Rosji. Dużo ludzi chętnie przyjęli decyzję ucieczky do Rosji. Już pierwszego sierpnia zaczęły uciekać Żydzi, gdzie jaky był Żydek, to do wieczora wszyscy uciekly. Niemało tego dnia wyjechało polskych ludzy.

Nadszedł dzień drugy sierpień. Jeszcze było ciemno, na rynku stojało już dużo wozów załadowanych żywnością i dziećmy. Byli to ludzie z pobliskych wsi: z Przytuł, z Drążdzewy i z Karolewa. Z nimy byli ludzie i z Jednorożca. Na rynku było słychać płacz dzieci i kobiet. Stryjna i moja Matka zaczęły się naradzać, gdzie jechać do Rosji, czy gdzie w jakiej ubocznej wiosce się zatrzymać. Kobiety się dalej naradzały, co dalej robić.

Naraz przylecieli chłopaky do mieszkania (Aleksander i Geniek) z opowieścią, że Komitet wyjeżdża i Sztab, papiery załadowały żołnierze na furę i ludzie uciekają z Krasnosielca. [Gdy] kobiety usłuszały te nowinę, kazały szybko zakładać konie. Chłopaki szybko założyli konie i stanęli przed mieszkaniem, pokładli na wozy pierzyny, koniom rzucili siana, a sami polecieli na rynek, żeby się dowiedzieli, co tam słychać.

W krótkiem czasie chłopaky wrócili z wiadomością, że z Jednorożca jest dziesięć furmanek, [które] już jadą za Krasnosielc, a Wuj Sobieraj na nas czeka, tu stoi przed namy. Matka i Stryjna powrzucały swoich dzieci na furmanki jak Cygany cyganiaków, pomogły wejść na furę starej babci i ruszyli w drogę.

Wyjechali za miasteczko Krasnosielc. Okazało się straszne widowisko, każdą drogą i dróżką jechały fury, szly ludzie piechotą, nieśli na plecach całą swoję gospodarkię. Od czasu do czasu przejechali wojskowi na koniach. Za nimy jechały dwa samochody, siedzieli na samochodach żołnierze. Na jednem samochodzie wieźli dwóch psów. Jak dzieci zobaczyły samochody, zaczęli przeraźliwie krzyczeć, a ja tak żem się przeląkł, że wpadłem w chorobę. Zachorowałem na skrofuły. Za pół godziny to już na oczy nic nie widziałem. Byłem małem dzieckiem, zaledwie miałem trzy i pół roku życia, nazywałem się Wilga Stefan, byłem najmłodszem dzieckiem w rodzinie Tomasza Wilgi. Od tej pory zapamiętałem, że żyje na tem świecie i jestem kaleką.

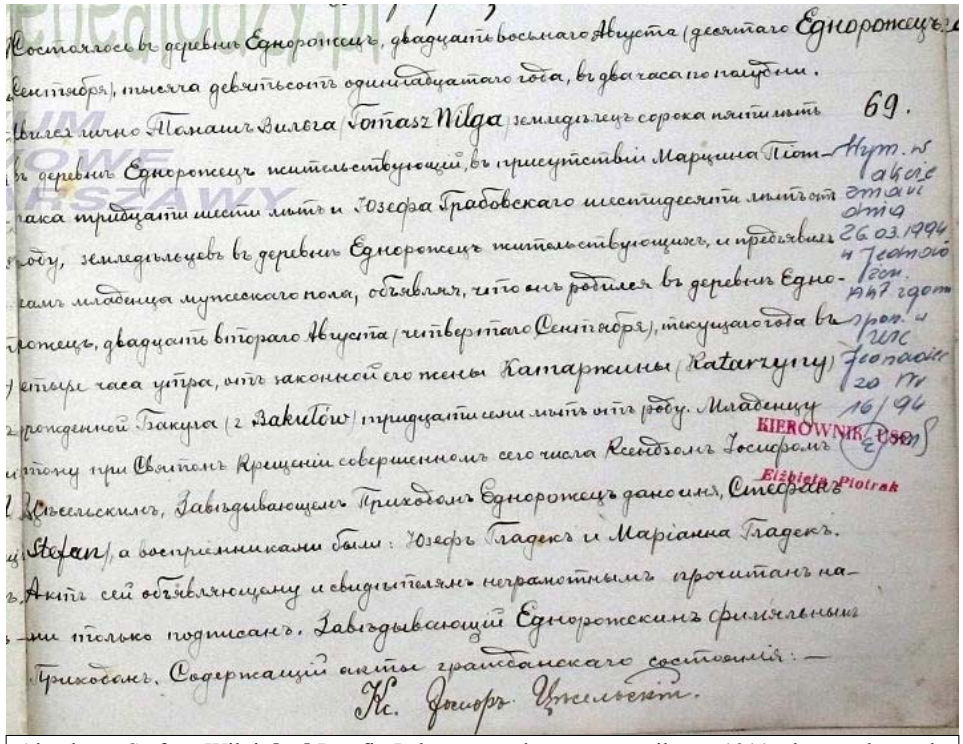

Акт chrztu Stefana Wilgi, [w:] Parafia Jednorożec, akta stanu cywilnego 1911, akta urodzonych, akt nr 69. Źródło: http://metryki.genealodzy.pl.

Wkrótce zajechały furmanky do wioski Pienice. Moja Matka postanowiła się zatrzymać w Pienicach, powiedziała z płaczem:
- Gdzie ja będę jechać z chorem dzieckiem?

Stryjna też nie miała chęci jechać do Rosji, tylko stara babcia i jej brat Sobieraj się zawzięli jechać do Rosji. Pożegnali się z namy i pojechali dalej, a moja Matka, tuląc mie do siebie, prosiła, żebym nie płakał.
- Tak, Mamusiu? Jak mie w oczy coś kole i nic nie widzę.

Najstarszy brat Aleksander zjechał z drogy na pole i stanął, Ciotka i Siostra Bronisława poszły dróżką prowadzącą na kolonję. Poprosiły gospodarza, czy pozwoli nam zajechać na podwórko i choć pod szopę. Siostra i Ciotka wesły na podwórko. Zastały na podwórku starego mężczyznę, czekającego na zbliżające się kobiety. Siostra i Ciotka powiedziały „Pochwalonego", [a] stary człowiek zdjął czapkie z głowy, ukłonił się i powiedział:
- Na wieky wieków. Czego chcecie ode mie?
Siostra zaczęła prosić starego człowieka, żeby kazał jechać na podwórze. Stary pan spytał się:
- Wiele furmanek?
Siostra powiedziała, że jedna fura i jedna rodzina. Odezwał się stary pan:
- To leć, panienko, niech nie stoją na polu. U mie tyle lusu na podwórzu i w mieszkaniu, to choć będzie nam raźniej.

Siostra poleciała na wyskoky[32] do fury, żeby oznajmić Matce swojej dobrą nowinę. Wkrótce stanęła przy furze, powiedziała:
- Mamusiu, jdziemy, dobre ludzie kazali nam wjechać.

Aleksander wjechał w dróżkię, [a] wkrótce na podwórze. Stary człowiek kazał bratu zajechać przed dom. We drzwiach i na schodach stojała gospodyni z większymy dziećmy. Powoli Matka zeszła z fury, powiedziała „Pochwalonkię". Gospodyni odpowiedziała, rostworzyła drzwi do mieszkania i powiedziała:
- Proszę, niech pani jdzie do mieszkania.

Moja Matka weszła razem z gospodynią do mieszkania. Gospodyni kazała Matce usiąść na ławie. Matka usiadła na ławie i głęboko westchnęła. Gospodyni siadła na ławie przy mojej Mamie i zaczęła się wypytywać. Gospodarz zaprowadził Aleksandra po szopę [i pokazał], gdzie mają dać konie, gdzie jest siano i gdzie jest sieczka. Gospodarz zapytał się Aleksandra, jak dawno uciekli z domu i z jakiej wioski. Aleksander odpowiedział, że z Jednorożca, a już z domu jak nas wygnali Ruski to jdzie szósty miesiąc. Przyszli przed mieszkanie. Kobiety zaczęły znosić z fury pierzyny do jzby. Wkrótce była fura pusta. Aleksander wyłożył konie z woza i dał obrok i siana i sam przyszedł do mieszkania i usiadł na ławie.

Gospodyni zajęła się obiadem. Ciotka i Siostra krzątały się [po] przedzielonej przez dospodynię jzbie. Wkrótce zrobiono wspólny obiad. Przy obiedzie powiedział gospodarz:
- Bierzcie wszystko sami jak swoje, przecież nie wiadomo, jak długo będziemy mogli siedzieć na miejscu.
Matka i Ciotka zaczęły płakać.
- Nie płaczcie, kobiety, u nas nic złego wam się nie stanie. Życia nam starczy, mleka trochę też mamy, mamy dwie krowy, które nam zostały, a resztę to nam wojsko zabrało, nawet nie zapłacili nam, tylko dali papierky.

Wkrótce skończyli obiad. Kobiety zostały w domu. Gospodyni dalej opowiadała swoje przeżycia mojej Matce, [a] Matka i Ciotka słuchały tej dobrej kobiety.

Gospodarz i Aleksander wyszli na podwórko. Odezwał się gospodarz do Aleksandra:

[32] Polecieć na wyskoky - pobiec bardzo szybko.

- Jak byś my pomógł, to bym przywieźli groch, to będziem mieli do sieczy dla koni.
Powiedział Aleksander:
- Panie, ja będę wszystko robił jak w domu.
Poszedł do chlewa, założył konie [do] woza. Przysła Bronka, zapytała, gdzie jadą, weszła na furę i czekali na gospodarza. Zaraz wsiadł na furę i pojechali na pole. Niedługo zeszło, [jak] przywieźli furę grochu na klepisko. Brat wyłożył konie i się pytał, co dalej robić. Gospodarz powiedział:
- Omłuciem ten groch, [a] jak przyjdzie nam uciekać, to będziemy mieli do zupy.

Do wieczora prawie połowę omłucili cepamy. Powiedział gospodarz:
- Dobrze by było, żebym jutro do południa omłucili, to jutro bym przywieźli bury dla koni.
Chłopy na wieczór oporządzili dobytki i przyszli do mieszkania. Siostra poszła doić krowy. Pomału się wszyscy pozchodzili, [a] niedługo była gotowa wieczerza. W kuchni postawiono dwa stoły, jeden dla dziecy, a drugy [dla] starszych. Wkrótce na stole gospodyni postawiła dużą miskię, nalała zupy, rozstawiła talerze, przyniesła bochen chleba razowego i nóż. Powiedziała łagodnem głosem:
- Proszę, siadajcie do skromnego posiłku, dzisiaj to razem zjemy, a jutro to będziemy gotować osobno, co kto lubi, to sobie ugotuje.

Zjedli wieczerzę. Prędko kobiety sprzątnęły ze stołów, zaczęli się rozchodzić spać. Aleksander i Teodor poszly spać na grochowiny do stodoły, reszta została w mieszkaniu. Obydwoje gospodarz i gospodyni zaczęli się wypytywać mojej Matki i Ciotki, jak długo się tak poniewierają. W rozmowie dowiedzieli się wszystkiego od kobiet. Na końcu powiedziała gospodyni:
- Dokąd będziemy mogli wysiedzieć, to was nie puścimy z domu, a jak będziemy musieli uciekać, to razem wyjadziem z domu.
Matka i Ciotka zaczęły płakać ze zwruszenia, podziękowały swojem opiekunom za tak dobrą opiekię i wszyscy się rozeszli na nocny odpoczynek.

Po przespanej nocy nadszedł dzień trzynasty sierpień. Aleksander się nie mógł doczekać dnia, żeby młócić groch. Ledwie zaczęło się uwadniać, prędko wstał, rostworzył wierzeje, podniósł na nogy Teodora i powiedział:
- Będziemy młócić!

Uszykował podcepie[33], dał mu lżejsze cepy i zaczęli młócić. Z początku trochę szło jem kulawo, ale później szło jem dobrze. Zaczem przyszedł do stodoły gospodarz, to większę połowę grochu była omłócona. Wszedł do stodoły gospodarz, popatrzył na chłopaków i się uśmiechnął. Poklepał Aleksandra po ramieniu i powiedział:
- Całą noc młóciłeś? Bo tak dużo omłóciłeś i to dobrze, nie ma jednego strąka - [powiedział], przeglądając grochowiny. - My damy koniom, a chłopcy wygnają krowy we dwóch, to jem będzie raźniej. A grochu to obydwa domłóciem, a dalej to będziemy się szykowali do ucieczki, bo nie wiadomo, jak się wszystko ułoży. Jak będziemy mieli wszystko gotowe to prędko się włoży na fury.

I tak wspólnie razem wszystko robili. Mijały dnie i godziny. Jednego dnia Matka mie umyła, oblokła nowe majtky i powiedziała, że pojedziem do doktora do Szczeglina[34]. Aleksander założył konie do woza i podjechał przed sień, wsadził mie na wóz. Wsiadła moja Matka. Aleksander dał koniom po bacie i ruszylim w drogę, niedługo bylim w Szczeglinie. Na drodze w Szczeglinie kręcili się żołnierze. Matka się spytała jednego z żołnierzy, co miał opaskię na rękawie z czerwonym krzyżem, powiedziała:
- Pożałujcie, sałdat, kuda jest doktor?
Żołnierz wskoczył na furę i zaprowadził do samego domu, w którem był doktor. Żołnierz dał mie cukierków, wziął mie na ręce i zaczął do mie gadać po rusku:
- Nie płacz, malcik, jetot ci budżet charaszo.
Zaniósł mie do mieszkania i postawił przed doktorem, ja zastąpiłem oczy ręką i po cichu zacząłem płakać. Doktor zaczął się wypytywać mojej Matki, od czego się tak zrobiło. Matka opowiedziała całe zdarzenie. Doktor kazał mie rozebrać i zaczął badać. Zbadał i powiedział, że to są skrofuły, że dostałem jch z przelęknięcia. Dalej się doktor zapytał Matky, z jakiej [jest] wioski. Matka powiedziała, że jest z ubieżeńców, kiedyś przed wojną mieskała w Jednorożcu, a teraz to już szósty miesiąc tak się tuła po za frontem. Doktor podrapał się po głowie i powiedział:
- Ja wam dam lekarstwa, jedno musicie dawać rano, a druge na wieczór, ale to długe leczenie - będzie trwać pięć miesięcy.

Doktor uszykował lekarstwo we dwie butelky, dał i maszynkie do wpuszczania lekarstwa, poklepał mie po ramieniu i dał mie torbę cukierków. Powiedział, żebym nie płakał. Matka się zapytała doktora, wiele ma zapłacić. Doktor się roześmiał i powiedział:
- Wam się należy dać, a nie brać od was.
Matka podziękowała doktorowi, wzięła mie za rękię i wyszła. Za Matką wyszedł żołnierz. Wziął mie pod pachy i wsadził na wóz, w małą kiesionkie marynarki coś my włożył i powiedział po cichu:
- Nie zgub tego, co ci włożyłem.
Zasalutował i odszedł. Aleksander pognał konie i pojechalim do Pienic. Ja, trzymając się jedną ręką za oczy, a drugą ręką za pieniądze, żeby nie zgubić, cieszyłem się, że mam cukierky i pieniądze. Moja Matka, patrząc na moję niedolę, płakała ze wzruszenia.

Niedługo stanął wóz na podwórzu. Siostra Bronisława zsadziła mie z wozu na ziemię. Ja się cieszyłem, że mam pieniądze i cukierki. Nareszcie wyjąłem pieniądze z kieszeni i dałem Siostrze. Siostra zobaczyła pieniądze - było to pięć rubli w złocie. Cukierki rozdawałem, kogo tylko spotkałem. Aleksander wyłożył konie i poszedł do gospodarza do pomocy.

Mijał dzień po dniu, dobrze nam było u tych ludzi. Nadszedł dzień osiemnasty sierpień. Z samego rana było słychać huky rwiących się pocisków coraz to bliżej Krasnosielca. Aleksander z gospodarzem zaczęli żnąć sieczkię, nasypali sieczkię dla koni, włożyly na fury i owies, po worku grochu jadalnego, [a] resztę grochu schowali w słomę. Zaczęli się wsłuchiwać w wybuchu rwiących się pocisków. Wydawał jem się, że coraz to bliżej słychać. Drogą jechali cywile i wojskowi, często było widać kozaków na koniach. Kręcili się to w tę stronę do Szczeglina, to z powrotem, jak smród w jaju.

Minął dzień osiemnasty sierpień rok 1915, nadszedł dziewiętnasty sierpień. Jeszcze ciemno było, [gdy] kozacy zaczęli wyganiać ludzy, żeby uciekali do Rosji, bo tu będzie bój. Aleksander podjechał pod mieszkanie. Włożyli na wóz pierzyny, kufer i sagany i kubeł do wody, i poszedł do fory pomagać swojemu gospodarzowi. Niedługo drugy wóz był gotowy. Gospodyni dała mojej Matce z dziesięć kylo mąky pszennej i kaszy [oraz] pół worka mąky chlebowej. Aleksander pokład na furę i bacznie śledził, co się dzieje na drodze. Kobity i dzieci wspólnie płakały. Gospodarz i Teodor przyprowadzili krowy, uwiązali u woza, kurom pod szopą rozsypali worek pośladu[35]. Niedługo na dróżce pokazali się kozacy i prosto jechali do nich. Zakręcili na małych konikach na podwórzu, zaczęli krzyczeć:
- Pośkarej, udzierajcie, jetot front nadchodzi, niedaleko Germaniec.

Zabudowania w Drążdżewie, I wojna światowa. Zbiory MK.

[33] Podcepie – rząd snopków.

[34] Obecnie Szczeglin Poduchowny, wieś w gm. Sypniewo (pow. makowski).

[35] Pośład - ziarna zbóż lub nasiona innych roślin gorszego gatunku lub uszkodzone przez szkodniki, odpad z młócki zbożowej, używany jako pasza dla zwierząt.

Gospodarz zdjął czapkię z głowy, przeżegnał podwórko i pierwszy ruszył w drogę. Aleksander za nim. Wyjechali na dróżkię. Drogą wycofywały się tabory tosyjskie, [więc] trudno było wyjechać na drogę. Strzały było słychać przed Krasnosielcem.

Jechalim prawi[e] cały dzień, stanelim pod Zamościem[36]. Zjechalim z drogy na boczną dróżkię. Niedaleko od drogy stojało trzy domy. Stanęli przed domamy Aleksander i gospodarz. Poszli się spytać, czy jch przenocują. Przed domem stała cała rodzina. Ledwie Aleksander przemówił, prosząc o nocleg, właściciel tego domu jak nie wrzaśnie:

- Włóczycie się jak Cygany, nie siedzieć w domu i nie robić roboty, ty[l]ko się tak włóczyć po świecie!

Odezwał się starszy pan, stojący przy Aleksandrze:

- Ja dziś włóczę, a wy jutro.

Chłopy ze spuszczonemy głowamy odeszli do wozów, a kobieta wysła za nimy na dróżkię. Zaczęła wymachiwać rękamy i wyzywać od włóczęgów. Nasze kobiety, słysząc słowa niepoczciwych ludzi, zaczęły płakać. Nasza gospodyni, co rano opuściła swój dom i razem z namy zmuszona była do ucieczky, się odezwała:

- Jutro może będziesz miała popiół z tej gospodarki, a dziś takaś mocna. Wojna blisko, może cię spotkać to, co nas spotkało.

Gospodarz z Aleksandrem stanęli przy wozach, patrząc stremowani w stronę drugiej chałupy. Przy wrotach stojała mała grupka ludzi. Jakyś chłop szedł w kierunku do nich i kywał ręką. Aleksander ze wstydem podszedł do chłopa. Był to starszy człowiek z uśmiechniętą twarzą i o miłych oczach. Powiedział:

- Jdzcie do mie, u mie jest dla was dużo miejsca. Leć, chłopce, po wozy, a ja rostworzę wrota.

Aleksander poleciał na wyskoky do koni, zawołał [do gospodarza]:

- Jedziem, panie! Ten starszy człowiek kazał, żebym jechali na podwórze.

Za parę minut zajechali na podwórze. Miejscowi ludzie przyszli do wozów. Twarze mieli pogodne i uśmiechnięte do przybyszów. Kobiety tego domu zabrały do mieszkania wszystkich dzieci z matkamy. Chłopy ulokowali konie i wozy i przyszli do mieszkania.

W mieszkaniu panował dobry nastrój. Kobiety tego domu zajęły się kolacją, żeby jak najlepiej przyjąć uciekinierów. Na ogół wydawało się, jakby była jedna rodzina. Domownicy wszyscy się wypytywali, jak to wygląda, ta wojna. Matka i Ciotka zaczęły opowiadać swoje przeżycia. Wkrótce zaczęto rostawiać stoły, ławy, talerze na stoły. Kobiety domowe wkrótce postawiły na stole duże misy z kluskamy, a druge z rosołem i zaczęto przypraszać przybyszów do jedzenia. Na druge podanie[37] do stołu były kartofle i po dużem kawale mięsa.

Jeszcze nie zjedzono kolacji, niegodziwa sąsiadka przysłała swoją dziewczynę na prześpiegy. Nicht nie zwracał uwagy z domowników, bo jem było to stare jak świat. Stary gospodarz tego domu opowiadał, że w tej wojnie wyłoni się Polska i odzyska niepodległość i zetrze kajdany długiej niewoli.

[36] Zamość – wieś w gm. Sypniewo (pow. makowski).

[37] Danie.

Drążdżewo w czasie I wojny światowej. Zbiory MK.

Wkrótce roześli się spać. Po przespanej nocy nadszedł dzień dziewiętnasty sierpień 1915 rok. Na drodze było widać tabory i piechotę się wycofują, na drodze aż rzęgawa[38] od wojska. Mieszkańcy tego domu i uciekynerzy patrzyli na drogę, wyobrażając sobie, że carskie wojska się wycofują, a za nimy przyjdą Niemcy. Gospodarz miejscowy zatrzymał nas do drugego dnia.

Po drugej przespanej nocy wszyscy rano powstawali i do wieczora wszyscy się niepokoili, że wkrótce przyjdą Niemcy. Drugy dzień był gorszy do przeżycia, każdy chodził zadumany, sprzyglądając na tłumy uciekających żołnierzy rosyjskich. Tutejszy gospodarz postanowił z domu się nie ruszać i nas zatrzymywał, żebym się nie ruszali z miejsca. Wkrótce zaczął zapadać zmrok. Drugi dzień wszyscy przeżyli nerwowo, każdy był roztargniony, nie wiedział, co robić. Tylko gospodarz równo stojał na nogach, powiedział:

- Nigdzie nie będziemy uciekać, wszystko przeleci jak burza.

Kobiety zrobiły kolację. Po kolacji wszyscy się roześli spać, ale tej nocy mało spali, bo pocisky się rwały coraz to bliżej tej kolonii.

Nastał ranek dzień dwudziestego sierpnia 1915 roku. Jeszcze ciemno, wszyscy byli już na nogach. Kobiety zrobiły śniadanie. Front przysuwał się coraz to bliżej, słychać było huky rwiących się pocisków coraz to bliżej, może do jakych dwóch kylometrów od tej wiosky. Po skończonem śniadaniu Aleksander i gospodarz założyli konie do wozów i czekali, co dalej się okaże. Strzały coraz bliżej było słychać.

Aż to naraz słychać wystrzał z trzech dział gwizd pocisków. Jeden z pocisków trafił w dom gospodarza, który nas wyzywał od włóczęgów i Cyganów, dalsze pocisky rozerwały się zaraz za stodołą. Dom zaczął się palić. Gospodarz z Pienic pierwszy ruszył, za nim Aleksander, powrzucali na fury pierzyny i nas najmłodszych dzieci i zaczęli uciekać do lasu.

Ledwie wjechali na brzeg lasu, nad lasem uciekało wojsko rosyjskie, tabory i piechota. Zaraz otoczyli wozy i zaczęli wykładać konie od naszych wozów. Zrobił się płacz, płakały kobiety, a dzieci jeszcze głośniej płakali. Żołnierze nie patrzeli na płacz dzieci i Matek, co jem rozkazano, to robili. Wyłożyli lepsze konie od naszych wozów, założyli swoje zmęczone i chude, zrobili handel przez jarmarku. Podszedł major, dał rozpisky i powiedział:

- Jak wojna się skończy, to dostaniecie dobrą zapłatę.

Założyli nasze konie do swoich wozów i odjechali.

Pociski altyleryjskie od czasu do czasu pojedynczo rozrywały się to w lesie, to na polu, czasamy na drodze prowadzącej do Zamościa. Chłopy postanowili dalej wjechać w las, żeby jem drugy raz nie zhandlowali koni. Spojrzeli na trzy domy, z których jeden się dopalał u tych ludzi, którzy nam odmówili noclegu.

Wkrótce ruszyli wąską dróżką w głąb lasu, pojechali jakieś trzysta metrów [i] stanęli w gęstych jałowcach. Pocisky z gwizdem przelatywały nad lasem, słychać było niedaleko szczekający karabin maszynowy i pojedyncze strzały z broni ręcznej. Nas, dzieci, ciszono, żebym nie płakali. Ja, choć czułem kłucie w oczach i ból w głowie, siedziałem pod jałowcem jak zając, [a] po cichu się dopytywałem swojej matky, czy prędko pojadziem do domu. Strzały z karabinów maszynowych było słychać pod Zamościem. Borem wycofywała się ostatnia linja frontowa. Na skraju lasu zaczął szczekać ruski pulimiot.

Wkrótce front się oddalił, pozbylim się opiekunów rosyjskich. Czekając, co nas dalej spotka, przepędzilim w lesie do południa. Strzelanina przeniosła się bliżej Zamościa. Teodor gdzieś zgynął, nie było go przy furach, i chłopiec trochę miejszy od Teodora też zgynął. Wszyscy jch wołali i szukali, że może gdzieś śpią. Odezwał się Aleksander:

- Oni na pewno poszli do tych domów, com nocowali.

Niedługo chłopcy przylecieli zziajani. Zaczęły opowiadać, że pełno Niemców na drodze i na podwórzach i u tych gospodarzy, com nocowaly. Aleksander i gospodarz z Pienic wysłuchali opowiadania dzieci, poszli sami na skraj lasu i zaczęli się przyglądać na przed pole. Niemcy zakopywali działa. Wkrótce zaczęli strzelać z dział, wystrzelili parę pocisków i przestali strzelać. Chłopy się wrócili do furmanek, zaczęli się naradzać, czy jechać do Pienic, czy się zatrzymać na noc w boru. Naresz-

[38] Rzęgawa – gwar, zbiegowisko, hałas.

cie uradzili, że przenocują w boru, a jutro rano pojedziem do Pienic. Planu nie zmienily.

Nadeszła noc. Zjedli suchy prowijant na kolację. Wszyscy się pootulali, czem mogli, żeby jem nie dokuczało zimno. Noc się zdawała trudna do przeżycia, komary cięły po rękach i po twarzy, to znów huki strzelających dział niemieckych przerywały upragniony sen.

Wszyscy niewyspani i strudzeni nareszcie przeżyli długą noc. Zaczęło się rozwidniać.

- Będziemy się zbierać do odjazdu - powiedział stary pan. - Niemcy popędzili Rusków, a my będziemy jechać kawał borem, a później ominiem Szczeglin i Gąsewo, może jakoś się dostaniem do Pienic. Zakładajcie, chłopcy, konie, musimy jechać, bo brak napoić konie i krowy.

Chłopaky raźno założyli konie do wozów i ruszyli ponad borem. Niedługo dojechali do gajówki, chcąc napojć dobytki, poszli do mieszkania. W mieszkaniu zastali kobietę i dwoje dzieci. Zapytali się o męża. Kobieta powiedziała, że wyszedł do sąsiada. Poprosili o wodę do picia. Kobieta chętnie odpowiedziała:

- Ja mam herbatę, jeszcze ciepła, zaraz uszykuję.

Siostra powiedziała:

- My to się napijemy wody, choć dzieciom damy ciepłej herbaty, bo oni to pomarźli w nocy.

Kobieta gajowego, gdy usłyszała, że są małe dzieci, wyszła do drogy i poprosiła, żeby zajechali na podwórze, a sama zaczęła rozpalać ogeń w kuchni. Zaczęła przygrzewać herbatę i nalała mleka w garnek. Przyniesła mąkię [i] zaczęła robić kluski. Niezadługo śniadanie było gotowe.

Przyszedł i gajowy na podwórze, popatrzył na wozy, rostworzył stodołę i kazał brać siano dla koni i krów. Wyszła żona gajowego z domu, podeszła do fur stojących na podwórzu i powiedziała łagodnem głosem:

- Chodźcie, kochani ludzie, do mieszkania, to się rozgrzejecie.

Gajowy [w]spólnie zaczął przypraszać z żoną. Nas dzieci possadzano z furów. Wszyscy weszlim do gajówki. Gospodarze tego domu, czem mogli, to serdecznie nas przyjęli. Ja miałem zawiązane oczy, trzymałem się Matki za sukienkie, żebym się nie zgubił i zacząłem się pytać Matky, czy jesteśmy już w domu. Gajowy wziął mie na ręce i się zaczął pytać, co mie się zrobiło w oczy. Ja powiedziałem, że rusky pies mie zagryzł. Powiedziała Matka:

- Panie, nie zagryzł go pies, tylko on się przeląkł. Jechali samochodem ruskie żołnierze, na samochodzie mieli dwóch psów, a on jak zobaczył tych psów, to się tak zląkł, że aż na oczy zaciemniał. A jak go chto zapyta, to mówi, że go ruski pies zagryzł.

Po zjedzonem śniadaniu wyruszylim do Pienic. Po drodze spotkało nas sześciu Niemców na koniach, minęli nas i pojechali, nawet się nie spytali, dokąd jedziem. Do Pienic przyjechalim prawie na zmrok. Było wszystko w porządku. Nawet jedna kura nie zginęła. Wszyscym się poczuli jak we własnem domu. Kobiety wzięły się za kolację, a chłopy polokowali konie, powiązali krowy na swoje miejsce i przyszli do mieszkania. Kobiety zrobiły kolację po gospodarsku: z kartofli, kaszy i barszczu. Po zjedzonej kolacji wszyscy poszli na wypoczynek. Spali przez przebudzenia do białego dnia.

Rano najpierw wstał Aleksander, [a] Siostra wydoiła krowy. Przyszedł gospodarz [i] obejrzał wszystko dokładnie. Wszystko było w porządku i powiedział:

Chata na obrzeżach Jednorożca, okres I wojny światowej. Zbiory MK.

- Wiesz co, Aleksander, nie jedzcie do Jednorożca na zimę, mieszkajcie u nas. Życia nam starczy.

Na to Aleksander powiedział:

- Ja to bym i na zimę, ale nie wiem, jak moja Matka powie.

Niedługo zawołano chłopów na śniadanie. Przy śniadaniu znowu powtórzył gospodarz te same słowa:

- Zostańcie u nas do wiosny. Na wiosnę pojedziecie do swojej wiosky, tam na pewno wszystko spalone.

Moja Matka i Ciotka powiedziały:

- Parę dni to się zatrzymamy, a później zobaczę, jak będzie.

Pierwszy dzień prędko przeleciał, jakby z bica strzelił. Nadeszła noc, wszyscy się cieszyli jak we własnem domu, tylko moja Matka, patrząc na mie i na moje zawiązane oczy, gorzko płakała. Powiedziała:

- Ach, jam nieszczęśliwa. Chłopa nie ma, a teraz bieda i z nim.

Gospodyni zaczęła Matce perswadować:

- Zostańcie u nas, nic złego nie będziemy wam robić.

Matka powiedziała:

- Droga pani, my musimy się zakwaterować gdzieś na zimę. Chciałabym bliżej naszej wiosky, żeby można było w Przytułach albo w Karolewie, to by było bliżej do naszej wiosky. Przepraszam panią, że tak powiedziałam, ale moja tęsknota za mężem i za wioską rodzinną my nie daje żyć. Muszę pani powiedzieć prawdę: moje nogy są u pani w mieszkaniu, a głowa w Jednorożcu. Moje oczy widzą rujny spalonych budynków, niepogrzebane kości mojego męża. Serce moje jest przebite bagnetem na wylot. Pomożem państwu roboty parę dni i się udamy bliżej naszej wiosky.

Po rozmowie Kobiety zapłakały nad sobą i rozeszły się spać.

Minęło pięć dni, nadeszła niedziela. Ciotka i Matka poszły do kościoła do Krasnosielca na mszę. W kościele było mało ludzi, bo zostali rozpędzeni przez wojnę. Było dużo pustych mieszkań żydoskych. Postanowiły się przeprowadzić do miasteczka.

Po niedzieli we wtorek Matka kazała Aleksandrowi założyć konie do woza i zaczęli się zbierać do odjazdu. Gospodarz i gospodyni z Pienic zaopatrzyli nas w żywność i w sieczkię dla koni. Kobiety pokładły pierzyny na furę i nas dzieci. Pożegnalim swoich dobrych gospodarzy. Kobiety płakały nad sobą, trudno jem było się rozstać. Gospodarz powiedział do Aleksandra:

- Przyjadź jeszcze do nas, bo czem będziesz chował konie? U mie jest dużo słomy, to narżniem sieczky pełne spojanky, a jak by wam dokuczała bieda, to wszyscy wracajcie do nas.

Moja Matka i Aleksander jeszcze raz podziękowali za dobre serce ludziom dobrej woli. Kobiety posiadały na furę, Aleksander pognał konie i ruszyli z miejsca w kierunku Krasnosielca. Po jakiej godzinie stanęli na rynku w Krasnosielcu. Ciotka zeszła z fury i poprowadziła nad rzekię na podwórko. Raźno pozsiadaly z wozu. Dom był pusty i chlewky dla koni.

Niedługo moglim mieszkać w Krasnosielcu, bo było trudno o żywność, nie można było kupić dla ludzi i dla koni. Jednego konia sprzedała moja Matka. Zostalim się przy małej kobyłce.

Wkrótce wrócili Żydzi. Musielim opuścić mieszkanie. Załadowali na furę całą ruchomą naszą gospodarkię, wrzucili i mie na furę. Miałem zawiązane oczy. Spytałem się, czy jedziem do swojego domu i do Tatusia. Siostra się roześmiała i powiedziała:

- Siedź, się nie dopytuj, bo cię z mostu rzucimy do wody.

Ja się odezwałem:

- Siedź, Julcia, nie płacz, przejedziem most, to już nas nie utopią. A ja to bym chciał zobaczyć swojego Tatusia.

Powiedziała Julka:

- Jak ty zobaczys, jak ciebie oczy bolą?

- Mie przestaną boleć, jak Tatuś wróci.

- Siedź po cichu - powiedziała Julka - bo mostu nie ma. Wjeżdżamy do wody, żeby nas nie utopiły, ale już niedługo przejedziem.

Moja Matka, siedząc na wozie, słuchała naszej rozmowy, roześmiała się i powiedziała:
- Siedźta spokojnie, bo jeszcze które spadnie do wody.

Wkrótce wóz znalazł się na zielonej łące. Zaczęła Julka:
- Już przejechalim wodę, to nas nie utopią.

Dojeżdżając do młyna, ja ściągnąłem chustkę z głowy. Chciałem zobaczyć, czy naprawdę przejechalim przez wodę. Zacząłem się kręcić jak smród w jaju. Koło od woza wpadło w dołek, wóz się nachylił, a ja zleciałem z cubatego wozu na ziemię. Wszyscy się roześmieli, a Ciotka mi złapała na ręce i wsadziła na wóz, do Julky i do Matki. Moja Matka rozsunęła taboły i nas wsadziła pomiędzy taboły i powiedziała, żebym siedzieli spokojnie.

Wkrótce wyjechalim na drogę, która prowadziła do Przytuł. Wkrótce się znaleźlim w Przytułach. Zajechalim na podwórze do Borko[w]skych. Było dużo ludzi z naszej wiosky, prawie w każdem mieszkaniu dwie rodziny. My nie moglim znaleźć mieszkania. Przenocowalim jedną noc u Borko[w]skych w Przytułach. Na drugy dzień Siostra i Ciotka poszły do Grądów tam poszukać mieszkania. Prawie na śniadanie zaszły do Grabo[w]skych. Grabo[w]ska zaprosiła je do śniadania i powiedziała:
- Przyjeżdżajcie do nas, możecie mieszkać przez całą zimę, a jak chcecie, to u Kowalskych jest puste mieszkanie, oni jeszcze nie wrócili, ale lepiej do nas przyjedźcie, to spokojnie będziecie mieszkać.

Ciotka i moja Siostra podziękowały za śniadanie. Nie czekając długo, prędko poszły do Przytuł z dobrą nowiną. Przed południem już były w Przytułach. Siostra i Ciotka opowiedziały mojej Matce, że Grabo[w]scy kazali przyjechać. Aleksander i Teodor, nie czekając rozkazu Matky, polecieli na wyskoky, założyli kobyłę do wozu i zajechali przed sień u Borko[w]skych, powrzucali pierzyny i poduszky na wóz i nas, małych dzieci. Matka prędko nie wychodziła z mieszkania. Chciała podziękować za nocleg, a my zaczęlim rozrabiać na wozie, ciesząc się, że pojadziem do Grądów, do Pawła i do głupiej Lodzi. Ciotka patrzyła na nas, żebym nie pospadali z fury. Dała nam parę pięściów po karku i nas uspokoiła.

Wkrótce wyszła Matka, wsiadła na furę, Aleksander pognał kobyłkie i pojechalim do Grądów. Za godzinę bylim na podwórzu u Grabo[w]skych. Z domu wyszli oboje Grab[w]oscy, wszyscy nas chętnie przyjęli, zaraz wypróżnili jedno mieszkanie i chlew dla kobyły. Wkrótce wszyscy bylim zakwaterowani, a my: Julka, ja, Grabo[w]skych Paweł i głupia Lodzia zaczelim się bawić na podwórzu. Zapytał mie Paweł:
- Po co tę szmatę nosisz na oczach?
Ja odpowiedziałem, że mie oczy bolą, już teraz, jak słońce nie świeci, to mogę patrzeć, a jak słońce świeci, to muszę zakładać.
- A co ci się zrobiło, co cię zabolały oczy?
Ja odpowiedziałem, że Ruski wieźli psów na samochodzie i zaczęły szczekać na mie i zaraz my się zrobiło ciemno w oczach i mie precz bolą.

Minął dzień i noc i nastał dzień. Był to dzień pierwszy wrzesień rok 1915. Wszyscy się wzięły do wspólnej roboty. Chłopaky młócili żyto cepamy. Grabo[w]sky orał na polu. Kobiety się przyszykowywały do kopania kartofli,

Jednorożec po zniszczeniach w 1915 r. Zbiory MK.

łatały stare worky i czyściły piwnice. Po dziesiątym wrześniu wyszły z motykamy na pole. Przyszedł Grabo[w]ski na pole i oddzielił piętnaście radlin kartofli i powiedział:
- Wildzyna, to wasze kartofle, wykopujcie je sobie, na zime wam starczy.

Matka zapłakała z radości i zaczęła dziękować Grabo[w]skiemu za tak cenną opiekię. Kobiety najpierw wykopały kartofle u Grabo[w]skych, a później nasze.

Przeminęła jesień, nastała zima, nadeszło Boże Narodzenie. W dzień wigilijny nie dano nam śniadania i obiadu. Ja się zapytałem swojej Mamusi, przez co nie gotuje.
- Mie się chce jeść!
- Cicho, Synku, dzisiaj post, aż na wieczór będziemy wszyscy jedli.
- To po co ten post? - zapytałem się swojej Matky. - U nas post, i u Grabo[w]skych post, i Pawłowi nie dali chleba.
Moja Matka roześmiała się ze mie i powiedziała:
- Jak dziś nie będziesz nic jadł, to w lato przyjdzie Tatuś i Stryj.

Poleciałem do Grabo[w]skych. Ledwie rostworzyłem drzwi, zawołałem:
- Paweł, nie jedz i ty cały dzień, to prędzej przyjdzie mój Tatuś i Stryj.
Grabo[w]sky się roześmiał i powiedział:
- Na wieczór dostaniecie opłatka i podjecie, wiele będziecie chcieli.

Grabo[w]ska poszła do mojej Matky i powiedziała, że wigylje będziemy przy jednem stole spożywać.
- Ja uszykuje wszystko, niech Wildzyna nic nie szykuje.

Mojej Matce poleciały łzy z oczów jak groch, zaczęła całować Grabo[w]skię po twarzy [i] wyszeptała z płaczem:
- Jak my się odwdzięczem za waszą opiekię?! Bo co ja bym zrobiła i dała za radę z tymy małemy dzieciamy…?
Grabo[w]ska nawzajem ucałowała moją Matkię i powiedziała:
- Jakoś będzie żyć.

Kobiety się rozeszły z zapłakanemy oczami. Grabo[w]ska przeszła przez sień do swojej jzby i zaczęła przygotowywać wigilijną wieczerzę. Pomagała jej najstarsza córka Józefa.

Powoli zaczął zapadać zmrok, zaczęto rostawiać stoły i nakrywać białemy prześcieradłamy. Postawili ławy i krzesła, a nam z Pawłem kazali przynieść siana. Dzień był pochmurny, to i ja mogłem lepiej patrzeć na oczy. Poszlim obydwa do stodoły, wzięlim po naręcu siana i niesiem do mieszkania. Paweł pierwszy rostworzył drzwi do mieszkania, a ja za nim. Pani Grabo[w]ska się przeżegnała i zaczęła się z nas śmiać i powiedziała:
- Chłopcy! Za dużo tego siana! To nie dla krów, trochę pod obruz.
Ja pociągnąłem Pawła za rękię, powiedziałem:
- Chodź, zaniesiem to siano, bo ja to nie będę jadł tego siana.

Wszyscy się roześmieli, a my odeszlim z sianem do stodoły, rzucilim siano i z powrotem wrócilim do domu. Weszlim do mieszkania, [a] wszyscy z nas się śmieli. Grabo[w]ska wysadzała z pieca pszenne placky. W tem czasie weszła moja Matka i powiedziała:
- Chodź do domu, bo tylko przeszkadzas.
Odezwał się Grabo[w]sky:
- Niech Wildzyna jego nie zabiera, te chłopcy nam narobili tyle śmiechu.

I zaczął opowiadać, wiele przynieśli siana pod obruz. Wszyscy wspólnie zaczęli się z nas śmiać, a ja niepewnym, że Matka mie zostawi u Grabo[w]skich, zacząłem się przysuwać do Grabo[w]skiego. Grabo[w]sky mnie pociągnął za rękię i wziął mnie pomiędzy kolana i powiedział:
- On nie ma ojca, to niech się ze mną ucieszy, on i tak biedny na te oczy.

Matka poszła do swojego mieszkania, a ja dalej, przyglądając się spod zawiązanej chustky na oczach, nie mogłem się doczekać, kiedy będziemy jeść. Poschodzili się wszyscy do mieszkania, zaczęli rozstawiać misky na stołach. Grabo[w]ska poszła po moję Matkię [i] przyprowadziła całą rodzinę. Zasiedly wszyscy przy stołach, a my z Pawłem na stojaka. Grabo[w]sky wziął opłatek do ręky, pocałował go i do mnie pierwszego zawołał:
- Chodź, Stefan, to się podzielim opłatkiem, bo ty nie masz ojca.

Podszedłem do Grabo[w]skiego, pocałowałem go w rękię, ułamałem kawałek białego opłatka. Grabo[w]sky pocałował mnie w czoło i powiedział:
- Żebyś jak najprędzej wyzdrowiał i żeby ci Tatuś wrócił z niewoli.

[Potem] ja podszedłem do Grabo[w]skiej, pocałowałem ją w obydwie ręce i ułamałem kawałek opłatka. Grabo[w]ska mnie złapała za ręce i zaczęła całować. Moja Matka patrząc na takie serdeczne widowisko, ze wzruszenia zaczęła głośno płakać. Oboje Grabo[w]scy podeszli do mojej Matky i podzielili się opłatkiem, życząc sobie wszystkiego dobrego. Później wszyscy zaczęli śpiewać kolędę „Wśród nocnej ciszy", a młodzi powstawali z siedzenia i nasunęli się do kąta. Stanęli w kółko: Grabo[w]skich Józia i Józef, Bronka i Aleksander, Teodor i Ciotka. Skończyli kolędę [i] zaczęli śpiewać „Jeszcze Polska nie zgynęła". Po zaśpiewaniu polskiego hymnu narodowego wszyscy usiedli na swoje miejsca i zajadali ze smakiem posiłek wigylijny.

Po skończonej wieczerzy wigylijnej Grabo[w]sky zaczął „Boże, coś Polskię", a później śpiewali różne kolędy kościelne. W młodych ludziach zaczął się odzywać duch wolności, zaczęło bić serce, wołające o pomstę za polskich patryjotów wywiezionych na Syberję albo zamordowanych w Cytadeli lub [wziętych] do niewoli germańskiej.

Skończyli w późnych godzinach wigilję. Młodzi szykowali się do kościoła na Pasterkię. Grabo[w]ska przedzieliła pieczywo na pół, [a] połowę upieczonych placków przyniesła do naszego mieszkania [i] pokładła na małem stole. [Gdy] moja Matka zobaczyła placky na stole, zapłakała ze wzruszenia i poszła podziękować Grabo[w]skiej za placky. Niedługo przyszły do nas obydwie zapłakane, porozmawiały pomiędzy sobą i poszlim spać.

Młodzi i Ciotka wrócili z Pasterki. Noc była przerwana. Rano jeszcze ciemno, to już z Julką zaczelim się dopominać placka. Wkrótce przesły święta Bożego Narodzenia, minął karnawał, nadszedł post i Wielkanoc. Przyszła wiosna, kolejno nachodziły roboty w rolnictwie. Chłopy się wzięli raźno do roboty [i] wywieźli nawóz. [Potem] chłopaky trzęśli, a Grabo[w]sky za nimy zaraz orał. Kobiety wybierały sadzeniaky, wszystko grało jak stary fortepian. Po zaoraniu pola pod ziemniaky zrobiono znaky.

Grabo[w]sky odliczył piętnaście radlin i powiedział:
- To dla was!

Na drugy dzień, z samego rana, chłopaki pokładły kartofle na wozy, kobiety zabrały motyki i koszyky, wszyscy wyruszyli na pole. Moja Matka wybierała z Grabo[w]ską sadzeniaki. Na południe wszyscy wrócili z pola na obiad, [a] po obiedzie chłopaky włożyli kartofle na wozy i wszyscy pojechali na pole. Wsadzili kartofle u Grabo[w]skych i te piętnaście radlin dla nas sadzeniakamy Grabo[w]skych. Jeszcze kawał czasu do zachodu słońca, [a] wszyscy były w domu. Ciotka powiedziała do Bronki:
- Jutro to pójdziemy do Jednorożca, to zobaczemy, czy dużo ludzi wróciło na to straszne pobojowisko.

Po przespanej nocy rano nie czekały na śniadanie, wzięły pół bochenka chleba razowego i poszły. Minął dzień i noc, [a] Ciotka i Bronka nie wróciły. Moja Matka zaczęła się o nie kłopotać:

Jednorożec po zniszczeniach wojennych w 1915 r. Zbiory MK.

- Co się z nimy stało?

Ja, słysząc słowa mojej Matki, powiedziałem:
- Mamusiu, o mnie to niech się Mamusia nie kłopoce, bo ja już lepiej na oczy widzę, a jak Tatuś przyjdzie, to ja dobrze będę widział.

Matka mie pocałowała i powiedziała:
- Synku, żeby słowa twoje się spełniły, to i ja bym odetchnęła. Wiosną wszystkie ptaszky śpiewają i mają swoje gniazda, a ja biedna gorzko płaczę, nie mamy domu własnego, wszystko spalone i nie mamy Tatusia.

Julka zaczęła płakać wspólnie z Matką, a ja zacząłem głaskać rękamy po twarzy i zacząłem prosić:
- Nie płacz, Mamusiu! Tatuś wróci i postawi nam dom, a ja będę pomagał.

Wtem czasie rostworzyły się drzwi [i] weszła Ciotka i Bronka do mieszkania. Matka z ulgą na sercu westchnęła i powiedziała:
- Nareszcie się was doczekałam! Mówcie, co tam słychać w Jednorożcu?

Pierwsza zaczęła mówić Ciotka:
- Aż strach wspominać, ludzie wracają na spalone kukrzyska[39], nocują w parskach, a z całej naszej wiosky to kupa gruzów pozostała, tylko kominy stercą i pełno trupów leży, a jak przyjdzie wieczór, to jakyś strach łapie za boky. Tylko sowy przeraźliwie krzyczą, że trudno jedną noc przespać.

Powiedziała Matka:
- Przestań, Małgosiu, bo my trudno to wszystko znieść. Bierzta się za jaky obiad, bo wam się chce jeść.

Raźno Ciotka i Bronka zaczęły obierać kartofle. Wkrótce obiad był gotowy. Przyszedł Teodor i powiedział:
- Ciotko, jutro pójdziem do roboty.
- A gdzie? - zapytała Ciotka
- Robią Niemcy szosę od Krasnosielca do Chorzel i kazali nam przychodzić, to jutro pójdziemy.

Ciotka powiedziała:
- Dobrze by to było zarobić parę marek.

Bronka się zapytała Teodora:
- Czy naprawdę Niemcy kazali jutro rano, żeby przyszli?

Po przespanej nocy rano poszli całą trójką do roboty. Niemcy chętnie jch przyjęli do roboty. Powrócili dopiero wieczorem. Wszyscy byli zadowoleni, że zarobią na kawałek chleba. Pomału mijały dni i noce.

Nadszedł 20 kwiecień rok 1916. Teodor, Ciotka i Bronka dalej chodzili do roboty. Nadszedł 23 kwiecień. Rano odeszli całą trójką do roboty, a ja zdjąłem zawiązaną chustkię z głowy i rzuciłem na ziemię. Prawie zaczęło słońce wschodzić, [a ja] zacząłem krzyczeć:
- Mamusiu, ja widzę! Jakie ładne słońce, mnie już oczy nie bolą! Pewno Tatuś i Stryj przyjdzie, bo mnie się zgoiły oczy, wcale mie nie bolą.

Matka [w]stała z łóżka, oblokła mnie i Julkię. Sama się ubrała [i] chciała mnie zapuścić lekarstwo. Jak co dzień, mnie zapuszczała rano. Ja powiedziałem, że nie chcę, bo mnie będzie szczypać.
- Mnie już nie bolą oczy - powiedziałem. - Julka chodź na dwór, to ja się przyjrzę, takie ładne słońce.

I wyszlim na podwórko, ranna rosa się rospościerała na ziemię jak puchowa pierzyna. Promienie słoneczne przedzierały się, jakby chciały przywitać swoich małych partnerów. Moja Matka, nie wierzając swojem własnem oczom, że ja już nie zasłaniam rękamy oczów, zaczęła ze wzruszenia płakać i usiadła na schodach, a ja zostawiłem Julkię na środku podwórka i przyleciałem do Matky, złapałem za szyję, pocałowałem swoją Mamusię i powiedziałem:
- Nie płacz Mamusiu, Tatuś przyjdzie.

I dalej prosiłem, żeby nie płakała.

Nareszcie powiedziałem:
- Mamusiu, ja pójdę do Pawła i mu powiem, że mnie już nie bolą oczy.
- Leć do Julki, bo on jeszcze śpi, jak wstanie, to wtedy mu powiesz, a ja wam uszykuję śniadanie - powiedziała Matka i poszła do mieszkania.

Niedługo [potem] wyszedł Paweł z głupią Lodzią. Ja gdy jch zobaczyłem, poleciałem do Pawła i jeszcze nie doleciałem do niego, zacząłem krzyczeć:
- Paweł, mnie już nie bolą oczy! Już nie mam chustky!

Wtem czasie usłyszałem głos swojej Matky:
- Chodzcie dzieci na śniadanie!

[39] Kukrzysko – dom jako gniazdo rodzinne.

Wszyscy się skierowalim w stronę domu. Na schodach stojała moja Matka i Grabo[w]ska z uśmiechniętą twarzą. Ja pierwszy przyleciałem z opowieścią, że oczy mam zdrowe. Grabo[w]ska mnie pogłaskała po głowie i powiedziała:
- To dobrze.
Weszlim do mieszkania na śniadanie, [a] po śniadaniu wszyscy wyszlim na podwórko. Z podwórka wyszlim na drogę i zaczelim grać w chowanego. Zaczęlim się chować, a głupia Lodzia nie patrzała. Ja zobaczyłem na drodze dwóch chłopów.

[Rozdział trzeci.] Powrót Ojca z niewoli

Ja zawołałem:
- Julka, chodź! Może nasz Tatuś i Stryj jdą z niewoli?!
Julka złapała mie za rękię i polecielim na wyskoky. Ja się zapytałem Julki, czy pozna Ojca:
- Tak, ja pamiętam Ojca!
Już niedaleko mielim do zbliżających do nas chłopów. Ja powiedziałem:
- Julka, pokażesz mie, który nasz Ojciec?
- Tak, pokażę - powiedziała Julka.
Wkrótce stanelim przy Ojcu i Stryju. Julka nie poznała Ojca i Stryja. Stanęlim przy płocie [i] zaczelim się przyglądać. Ojciec pierwszy się odezwał do nas:
- Co wy tu robicie?
Ja powiedziałem pierwszy:
- Wyglądamy na naszego Tatusia.
Julka po mowie poznała Ojca, szturnęła mie pod bok, a sama podeszła do Ojca i powiedziała:
- Tatusiu, to ty jesteś?
Złapała rękamy Ojca za szyję i zaczęła całować po twarzy. Powiedziała:
- Stefan, to nasz Tatuś i Stryj!
Ja się odsunąłem, patrząc na obraz dawno oczekiwanego przez nas Ojca i Stryja. Zawsze pragnieniem mojem było przywitanie swojego Ojca. Podszedłem do Ojca i pocałowałem w rękię. Odepchnąłem Julkię, a sam złapałem Ojca za szyję i zacząłem całować. Powiedziałem:
- To mój Tatuś, a nie twój!
Julka przywitała Stryja. Ja widząc, co Julka robi, podszedłem do Stryja, pocałowałem w rękię. Stryj mie złapał na ręce, pocałował w czoło, postawił na nogy i powiedział:
- Patrz, Tomek, Stefan już duży chłop!
Wyszło dużo ludzi na drogę patrząc na takie widowisko. Ojciec wziął mie na ręce, a Julkię za rękię w środek i poszlim całą czwórką do Grabo[w]skych. Paweł i Lodzia się przyglądali z dala. Ja zacząłem krzyczeć:
- Paweł, to mój Tatuś!
Jeszcze mocniej trzymałem Ojca za szyję. Weszlim do sieni. Ojciec zapukał do drzwi, Matka przyprosiła. Ojciec rostworzył drzwi i stanęlim na progu mieszkania. Ja zacząłem krzyczeć:
- Mamusiu, ja już mam Tatusia!
Matka była trochę zmieszana i zaskoczona niespodzianką. Przywitała Ojca i Stryja. Ojciec i Stryj usiedli na ławie. Zapytał się Stryj:
- Moje ludzie gdzie się znajdują?
Matka powiedziała:

Drążdżewo, budowa drogi w pobliżu wsi. Zbiory MK.

- Pojechali do Rosji i babka z nimy. Leośka to nie miała chęci, ale babkie namówił Sobieraj. Zobaczył u babky złoto i zaczął jch namawiać, żeby pojechali do Rosji.
Stryj siedząc na ławie słuchał słów mojej Matky. Pobladł na twarzy, się zasmucił i powiedział:
- Smutna dola moja. Ty, Tomek, swoich znalazłeś, a [ja] kedy zobaczę swoich dzieci i kobietę, jak oni są w Rosji?
Wtem czasie weszła Grabo[w]ska i Aleksander. Obydwa z ojcem i Stryjem się przywitali. Przywitali i gospodynię tego domu. Zaczęła mówić Grabo[w]ska:
- Już teraz skończyła się tęsknota Wildzyny za mężem i Stefana, który co dzień parę razy [w]spominał, że Tatuś przyjedzie.
Grabo[w]ska poszła do swojego mieszkania. Niedługo [potem] wszedł Paweł i przyniósł w dzbanku mleko. Matka zaczęła szykować obiad, [a] Julka zaczęła obierać kartofle. Matka robiła zacierky, a ja przyniosłem drzewa. Niedługo obiad był gotowy.
Do wieczora jeszcze było parę godzin. Ojciec i Stryj opowiadali swoje przeżycia. Ja pilnie słuchałem. Nie poszedłem na podwórko, choć mnie Paweł wołał, odpowiedziałem:
- Ja mam Tatusia i Stryja.
Słońce, które my świeciło od rana, zaczęło się chylić ku zachodowi. Zaczęli wszyscy wracać do domu. Zajechał wóz na podwórze. Przyjechał sołtys Grabo[w]sky, a z nim przyjechali Ciotka, Bronka i Teodor. Ja wyleciałem na podwórze z nowiną, od samego progu zacząłem krzyczeć:
- Panie Grabo[w]sky, Tatuś już przyszedł i Stryj też przyszedł, a mnie już oczy nie bolą!
Doleciałem do Grabo[w]skiego, powtarzając dookoła te same słowa. Grabo[w]sky pogłaskał mnie po głowie, dał mię bułkię i parę cukierków i powiedział:
- Dobrze dzieciaku, że cię oczy nie bolą i że Twój Tatuś wrócił.
A ja na to powiedziałem:
- Panie, dzisiaj to cały dzień dla mie słońce świeciło, mogłem na nie patrzeć i teraz dobrze widzę.
Grabo[w]ski jeszcze raz pogłaskał po głowie i powiedział:
- Naprawdę dla ciebie słońce zaświeciło, dzieciaku.
Teodor wyłożył konie, [a] wszyscy szly do mieszkania. Ojciec i Stryj stojeli na schodach i się ze mnie śmieli. Ciotka, Bronka i Teodor przywitali się z Ojcem i ze Stryjem, podszedł Grabo[w]ski [i] przywitał się z chłopamy. W naszem mieszkaniu zmienił się nastrój ze smutku na radość. Wszyscy były zadowoleni i weseli, tylko Ciotka ciężko wzdychała, szepcąc z cicha:
- Kiedy mój Stach wróci? A może gdzie zabity? Przecież on był żołnierzem w rosyjskiem wojsku i poszedł na wojnę.
Do mieszkania wszedł Paweł i powiedział:
- Proszę, niech panowie jdą do nas, bo mój Tatuś prosił.
Chłopy wstali i poszli do mieszkania Grabo[w]skich, a my - Paweł i ja, zaraz poszlim za nimy. W kuchni stojał stół, a na stole miska z jajecznicą, sklanky i butelka z wódką. Grabo[w]ska zaczęła zapraszać Ojca i Stryja, żeby usiedli za stołem. Grabo[w]sky położył gazetę na łóżko, wstał i powiedział:
- Siadajcie panowie, trochę porozmawiamy.
Ojciec i Stryj usiedli za stołem. Grabo[w]sky nalał wódki do szklanek i powiedział:
- Za naszą wolność wypijemy i za wolną Polskię!
Stuknęli się szklankamy i powiedzieli:
- Daj nam, Boże, żyć w wolnej Polsce! - przekręcili szklanky, wypili wódkię, zakąsili jajecznicą i chlebem.
Zaczęła się na dobre rozmowa pomiędzy chłopamy. My z Pawłem obydwa dostalim jeść. Mało jedlim, tylko słuchalim, co chłopy gadali pomiędzy sobą przy stole.
Zaczął się robić zmrok, weszła moja Matka i zaczęła prosić Ojca i Stryja na kolację. Grabo[w]ska z uśmiechem powiedziała:
- Dobrze, że Wildzyna przyszła, to i my posiedziem razem z chłopamy.
Postawiła dwie szklanki na stole, rozlała resztę wódky we wszystkie szklanky i powiedziała:
- Wypijemy na cześć naszych chłopów.
Matka powiedziała:
- Pani Grabo[w]ska, ja jeszcze nigdy w życiu nie piłam wódky.
- Ale dziś się Wildzyna napije. Taka uroczystość! Stefan na oczy przejrzał, mąż z niewoli wrócił. Jaką mamy radość i będziemy spokojnie spać.

Grabo[w]sky pierwszy wstał na nogy, wziął szklankię do ręky i powiedział:
- Wypijemy na zdrowie naszych żon!

Wszyscy wypili resztę wódky. Dopiero [wtedy] zaczęła się rozmowa na dobre. My już nie słuchalim z Pawłem. Na siedząco zaczęlim spać. Moja Matka mnie zaprowadziła na łóżko do swojego mieszkania, a sama poszła do Grabo[w]skych. Ja przespałem noc.

Obudziłem się rano. Już Ciotka, Bronka i Teodor dokańczali śniadanie, spiesząc się, żeby zdążyli do roboty. Ojciec i Stryj siedzieli na ławie. Zobaczyli, że ja się przebudziłem i powiedzieli:
- Stefan ubieraj się! Pojedziem do Jednorożca!
Ja prędko się ubrałem i byłem gotowy do odjazdu. Ojciec i Stryj zaczęli się ze mnie śmiać, a ja podszedłem do Ojca i się zapytałem:
- Czy zaraz pojadziem do Jednorożca?
Ojciec roześmiał się i powiedział:
- Synku, pojedziemy jutro. Dzisiaj to jeszcze odpoczniem, bo nas bolą nogy.

Prędko dzień zleciał, nadszedł wieczór. Do Pawła powiedziałem, że jutro pojadziem do Jednorożca. Paweł się spytał, czy już na zawsze, ja powiedziałem:
- Nie, na wieczór przyjadziem. Pojadziem orać na kartofle.

Poszedłem do swojego mieszkania. Ojciec się roześmiał i powiedział:
- Zjemy kolację i pójdziemy spać, bo jutro rano pojadziem do Jednorożca.

Ja nie mogłem się doczekać, kiedy się rozwidni. Budziłem się parę razy w nocy. Rano zaczęli się ubierać: Stryj, Ojciec i moja Matka. a ja prędko zacząłem się ubierać, żeby mnie nie zostawili. Matka, Ciotka i Bronka zaczęły gotować śniadanie. Ja nie mogłem się doczekać, kiedy pojadziemy. Wkrótce się okazały miski z kartoflamy i z barszczem. Matka zawołała:
- Śniadanie, siadajcie!

Chłopaki przyszli ze stodoły. Wkrótce wszyscy obsiedli stół, a my z Julką usiedlim przy stołku. Na stołku Matka postawiła misky z kartoflamy i z barszczem, powiedziała:
- Jedz dużo, Stefan, bo niedługo pojadziem do Jednorożca.

Wkrótce Aleksander wstał od stołu i poszedł zakładać konie do woza. Ja wyleciałem, zanim Aleksander włożył ameryk i obrok na wóz. Wyprowadził Grabo[w]skiego konie z chlewa [i] zaczął zakładać do woza. Ja poleciałem do domu z radością, że zaraz pojedziem. Niedługo podjechał Aleksander i powiedział:
- Jedziemy.

Ojciec i Stryj wysli z mieszkania, a ja z nimy razem pierwszy wsiadłem na wóz. Wyszła za namy Matka, wyniosła bochenek chleba i dzbanek z kawą. Aleksander włożył na furę dwa szpadle. Wsiedli wszyscy na wóz i pojechalim w stronę Karolewa. Była droga dobra.

Przejechalim obok Karolewa nad Borem do Kujaw. Wjechalim w bór. Zaczęło się straszne widowisko powojenne: okopy, druty kolczaste, mogyły. Na mogyłach krzyże polowe zrobione z draszków brzozowych. Las był częściowo zniszczony przez pocisky artyleryjskie. W Boru były straszne doły i okopy.

Wkrótce przejechalim Bór [i] wyjechalim na pole. Na polu jeszcze gorsze widmo się okazało. Okropne doły, okopy, zasieky, mogyły, końskie kości stercały obżarte przez wrony. Niedaleko od drogy leżały ciała żołnierzy i same głowy obżarte przez dzikie ptactwo.

Zniszczona plebania w Jednorożcu, 1915 r. Zbiory MK.

Bliżej drogy podrywało [się] co chwila stado wron z krakaniem, spłoszonych przez nas. Droga była wyjeżdzona do samych Stegen. Tuż przy drodze leżały karabiny ręczne i granaty różnego typu i niewypały artyleryjskie. Stegeńskie pole, przesiąknięte krwią ludzką i końską, zamieniło się w jedno cmentarzysko. Smród z ludzkich i końskich ciał wdzierał się do nosa jak zażywana tabaka.

Wkrótce wjechalim do wiosky Stegna. Na Stegnach stojało dwa budynky, u Rzodkie[w]skiego sam zdrąb przez dachu i u starego Ankula Żyda, a reszta wiosky Stegna była spalona doszczętnie. Tylko stercały kominy. Straszne to było widowisko, aż się duch lękał, dolatywał tylko smród ze spaleniska. Przy płotach było widać niepochowanych żołnierzy i spalonych w domach. Jechalim wolno, dojeżdżając do miejsca, gdzie stojał kościół i organistówka. Na miejscu, gdzie stojała organistówka, leżało dużo spalonych żołnierzy. Zaraz przy drodze leżało dwóch rosyjskych żołnierzy, a przy nich leżały karabiny. Powoli przejechalim Poświątne, przyjechalim na Rogatky. Aleksander się zapytał Ojca:
- Gdzie pojadziem? Na pole, czy na podwórze?
Ojciec powiedział:
- Na pole.

Aleksander skierował konie w lewo. Za parę minut stanęlim na polu. Ojciec i Stryj zeskoczyli z fury. Powiedział Ojciec:
- Daj koniom, a my się weźniem za robotę.

Zdjęli z wozu szpadle i poszli wzdłuż wąskich zagonów. Miedza była częściowo zniszczona przez pocisky. My z moją Matką siedzielim na wozie. Ojciec i Stryj zaczęli znosić niewypały i granaty ręczne do kopu. Nareszcie pozbierali z pierwszego staja od stodół. Zawalili okopy i pocisky. Karabiny ustawili w kozioł na sąsiednim polu. Powiedział Ojciec:
- Jdziemy do koni, będziemy orać!
Stryj jeszcze został, zbierając amunicję. Ojciec i Aleksander zaczęły orać. Powiedział Ojciec do Aleksandra:
- Żebyś nie rozorał tych mogył, niech leżą spokojnie.
Wkrótce przeszli tam i z powrotem. Aleksander sam się został na polu.

Ojciec i Stryj i my z Matką poszlim na nasze podwórze. Przyszlim na Rogatky. Przy krzyzie było parę mogył. Na Piaskach stercało parę kominów po spalonych domach i [leżały] ludzkie ciała posmażone od ognia. Nareszcie przyszlim na nasze podwórze. Z naszego domu tylko ściany stercały i komin. Obok mieszkania leżało dwóch żołnierzy rosyjskich zabitych. Dalej dom drzewniany był spalony. Chlewy spalone, tylko krowy leżały na ziemi. Nad nimy unosiła się kupa much, krążących się jak pszczoły koło ula. Wszyscy usiedlim na podwórzu. Matka powiedziała:
- Jak teraz będziemy gospodarzyć na tych zgliszczach?
Spojrzała na spalone krowy i zaczęła płakać. Ojciec powiedział do Stryja:
- Wiesz, Walek, nie dopilnowalim naszej gospodarky, ani dzieci. Wszystko poszło w marność i rospruchę, a sami musielim przejść tyle biedy.

Stryj posmutniał i spuścił głowę w dół. Ojciec przestał dalej mówić, nie chciał robić przykrości swojemu bratowi. Podnieśli się na nogy i poszli na zgliszcza spalonych stodół. Po stodole nawet jednej głowni się nie zostało. Stanęli na klepisku, rozglądając się dokoła. Zobaczyli dym na podwórku u Maluchnika.
- Tam ktoś musi być - odezwał się Stryj.
- Pójdziemy, to zobaczę.

Prędko przeszlim podwórze Zbrzeźniaka i stanęlim przy ognisku. Z parsku ukazały się twarze małych dzieci. Ojciec się zapytał, gdzie mają Ojca. Wkrótce wyszedł z parsku Maluchnik [i] powiedział:
- To wy, sąsiedzi? Jak się macie? Dawnom was nie widział.

Przywitali się i zaczęli rozmawiać. Ojciec i Stryj pytali się, czy dużo już wróciło i jak oni długo siedzą w tych parskach. Rozmawiali dalej. Z parsku wylazł Janek i Leośka i poszlim do drogy. Janek powiedział:
- Chodź ze mną, to ci pokażę Niemców.

Przyszlim do komina, który stojał po spalonem mieszkaniu. Leżało trzech Niemców zesmażonych od ognia. Popatrzylim: same brzuchy, ręce były spalone i nogy do kolan. Hełmy na głowach też spalone, tylko orły od hełmów leżały w środku brzusznej jamy. Widać było białe robaky i duże roje much. Zawrócilim z powrotem do ogniska. Po drodze Janek mnie się zapytał:
- Czy wy mata chleb?
Ja odpowiedziałem:

- Mamy!
- To my dasz choć mały kawałek chleba.
- Tak, ja ci przyniese.

Przyszlim do ognia. Chłopy coś sobie opowiadali. Ojciec zapytał Maluchnika, gdzie ma kobietę. On odpowiedział:
- Poszly do Drążdzewy, kobieta i dwoje najstarszych dzieci. Może kupią kartofli, bo co będziemy jedli.

Ojciec wstał na nogy i powiedział [do Stryja]:
- Chodź, Walek, pójdziemy na podwórze, bo Aleksander przyjadzie z pola, to nie będzie wiedział, gdziem się podzieli.

Całą trójką ruszylim na nasze podwórze. Ojciec wziął szpadel i powiedział:
- Ja zobaczę, czy moje pieniądze się nie spaliły.

Przyszedł, gdzie stojała stodoła i zaczął kopać przy kamieniu, gdzie był węgeł. Zakopał parę razy szpadlem, wyciągnął jakieś pudełko i z cicha zaklął. Z pudełka się wysypał popiół i parę monet żółtych i białych rubli. Stryj chodził po swojem podwórzu. Na podwórze zajechał Aleksander wozem. Stryj i Ojciec przyszli do woza, żeby zjeść po kawałku chleba, a ja za nimy. Zaraz przyszła moja Matka od Berków. Aleksander dał koniom resztę obroku, a Ojciec wziął chleb, przekroił na dwie połowy i powiedział:
- Leć, Stefan, zanieś ten chleb Maluchnikom!

Ja na wyskoky poleciałem do parsku, gdzie mieszkał Janek i Leośka. Z dala zacząłem krzyczeć:
- Janek, na chleba!

Maluchnik siedział przy ogniu i pilnował rżanej kaszy[40], żeby mu się nie przypaliła. Maluchnik wziął ode mnie chleb, pocałował i powiedział:
- Żebyś dzieciaku nigdy w swojem życiu nie zapragnął chleba.

Ja zawróciłem z powrotem na swoje podwórze, bojąc się, żeby mnie nie zostawili. Przyleciałem do furmanky. Ojciec ukrajał kromkię chleba i powiedział:
- Jedz, bo niedługo pojadziem do Grądów.

Wkrótce zjedlim po kawałku chleba. Aleksander pokiełznał konie i powiedział:
- Jedziemy!

Ja najpierw wsiadłem na wóz. Stryj i Ojciec poprawili siedzenia. Stryj usiadł z Aleksandrem na przedzie, a Ojciec z Matką na tylnem siedzeniu. Ja siedziałem na środku woza w spojankach[41]. Zacząłem się kręcić we wszystkie strony. Chciałem wszystko zobaczyć. Odezwał się Aleksander:
- Siedź spokojnie, bo ci dam parę biców, to nie będziesz się kręcił!

Pognał batem konie i się zapytał:
- Którędy pojadziem?

Ojciec powiedział, [że] przez Drążdżewę i przez Kujaway. I pojechalim w dalszą drogę. Dojechalim do Posilenia[42] i przez wieś. Wkrótce wjechalim do Drążdżewy. Kawałek drogy przejechalim przez wieś i skręcilim w prawo do Kujaw. Przejechalim wieś do Boru i nad Borem do Grądów. Wkrótce stanęlim na podwórzu u Grabo[w]skych. Na spotkanie wyszedł Grabo[w]sky i Grabo[w]ska i się zapytali:
- Jak teraz wygląda Jednorożec?

Chłopy odpowiedzieli:
- Wszystko spalone! Tylko smród! Na każdem podwórzu leżą ludzkie ciała i nie pochowane żołnierze. Tylko robactwo się dopasa. Z dala smród, trudno go znieść.

Zapytał Grabo[w]sky:
- Ale żeście zorali?
- Tak, zoralim! - powiedział Ojciec.
- To kiedy będziecie sadzić? - zapytał Grabo[w]sky.

Ojciec poruszył ramionamy i powiedział:
- Nie wiem, jak nam się złoży to sadzenie.

Grabo[w]sky uśmiechnął się spod wąsa i powiedział:
- Jutro wybierzcie sadzeniaków, a pojutrze wsadzicie.

Ojciec, Stryj i ja z Matką weszlim do mieszkania. Wkrótce wrócili z roboty Ciotka Bronka i Teodor. Powiedział Ojciec:
- Długo nie będziemy tu mieszkać, musimy wracać na swoje spalone kukrzyska, trzeba budować. Całe życie nie będziemy się ludziom naprzykszać.

Odezwała się moja Matka:
- Dobrze, ja jutro wybierę kartofli, a pojutrze zasadziem. Bronka się zostanie od roboty, to we dwie zasadziem.

Nadeszła noc. Po przespanej nocy nastał poranek. Każdy stanął do swojego dzieła. Matka, Stryj i Ojciec szykowali kartofle do sadzenia. Aleksander pojechał z Grabo[w]skiem na pole. Ja Pawłowi opowiadałem, com widział w Jednorożcu i nie mogłem się doczekać dnia jutrzejszego. Daleko było do wieczora. Nareszcie zaczęło się ściemniać. We wieczór zacząłem się dopytywać, czy i ja jutro pojadę. Ojciec odpowiedział, że nie [i dodał]:
- Obydwa zostaniem w domu, pojedzie Aleksander, Mamusia, Bronka i Stryj.

Zgodziłem się na propozycję Ojca.

Po przespanej nocy wszyscy pojechali do sadzenia kartofli, a my obydwa i Julka zostalim w Grądach. Przed wieczorem wszyscy wrócili z Jednorożca. Po powrocie powiedział Stryj do Ojca:
- Musimy się przeprowadzić jak najprędzej do naszej wiosky, to coś pobudujemy. Nie ma po co siedzieć w Grądach. Teraz wiosna, to do zimy postawim jakie baraky.

Ojciec powiedział:
- Dobrze, Walek, po niedzieli to się wybierzemy, bo ja muszę uzgodnić z Grabo[w]skiem [opłatę] za pełną opiekię nad moją kobietą i dzieciamy, to jutro pogadam z nimy, a w poniedziałek się wybierzemy.

Przysła niedziela. Ojciec poszedł do Grab[w]oskiego i się zapytał:
- Wiele mam zapłacić za mieszkanie i za tak troskliwą opiekię nad moją Matką i nad namy?

Grabo[w]sky się uśmiechnął jak zawsze i powiedział:
- Co, już się wybieracie od nas?

Ojciec powiedział:
- Tak, chcemy coś postawić do zimy przez całe lato.

Na to powiedział Grabo[w]sky:
- Dobrze, ale czem będziecie żyć? A co do mieszkania, to mnie oni pomagali, a ja jem, i nic od was nie rządam. Jeszcze ja wam dam na jakyś czas, żebyście mieli czem żyć.

Ojciec poszedł do Grabo[w]skiego i zaczął dziękować za tak hojną pomoc. Obydwa się uścisnęły po bratersku i się rozeszli ze łzamy w oczach.

Nareszcie przesła niedziela, nadszedł poniedziałek. Kobiety rano zrobiły śniadanie. Bronka, Teodor i Ciotka zostali na miejscu do soboty, bo musieli przerobić do wypłaty, a reszta z nas zaczęli się wybierać do Jednorożca. Załadowali na furę, co do nas należało i niedługo bylim gotowi do odjazdu. Ojciec, Stryj, Matka i Aleksander poszli do mieszkania podziękować Grabo[w]skiemu za wszystko dobre, co nam zrobili, a my przed sienią: Paweł, głupia Lodzia, Julka i ja, w głos nad sobą płakalim.

Pomału wszyscy wyśli z mieszkania. Matka wsiadła na wóz. Aleksander nas powrzucał na wóz. My z Julką jeszcze głośniej zaczęlim płakać. Matka zaczęła nas ciszyć. Stryj, Ojciec

Jednorożec odbudowany ze zniszczeń wojennych, zapewne w 1916 r. Zbiory MK.

[40] Rżana kasza – kasza żytnia.
[41] Spojanki – nadwozie.
[42] Posilenie – południowa, starsza część wsi Drążdżewo Nowe, która wykształciła się z folwarku Drążdżewo.

i Grabo[w]sky stojeli na schodach. Odezwał się Grabo[w]sky:
- Jak Aleksander przyjedzie w sobotę po kobiety, to ja uszykuję żyta i kartofli, to zabierze, bo dzisiaj to nie ma gdzie włożyć.
Wyszła Grabo[w]ska z mieszkania [i] wyniosła w jednem woreczku mąkię, a w drugem kaszę i bochenek chleba razowego. Podeszła do woza i dała mojej Matce. Ucałowały się obydwie i powiedziała:
- Jedźcie z Bogiem!
A my z Julką jeszcze głośniej zaczęlim płakać. Aleksander nam pogroził batem, choć sam miał łzy w oczach, ale nam nie kazał płakać. Pognał konie batem i ruszył z podwórza. Wyjechalim na drogę z orkiestrą. Ojciec i Stryj pożegnali Grabo[w]skych i szli za furą. Aleksander nas uciszył, bo powiedział, że nas zepchnie z woza, jak będziemy płakać. Ja pierwszy się opanowałem i powiedziałem:
- Nie płacz Julka, bo on to zrobi.

Powoli przejechalim wieś Grądy. Wjechalim w Bór i [jechalim] ponad Borem drogą przy Karolewie i przy Kujawach. Za Kujawamy wjechalim do Boru. Zaczął się obraz powojenny. Matka, widząc po raz drugy zniszczenie powojenne, zaczęła płakać. Wkrótce wyjechalim na pole. Na polu jeszcze gorsze widowisko powojenne. Mojej Matce trudno było znieść to straszne widowisko. Aleksander pognał kobyłę, żeby prędzej wjechać na swoje podwórze.

Ojciec i Stryj zostali się w Boru. Chcieli zobaczyć, skąd będą mogli wziąć drzewa, żeby coś pobudować. Wkrótce znaleźli cały zdrąb pociesanych kantaków, a w Studzianem Dole dużo było bunkrów z drzewa.

Przyszli na podwórze. Zastali Matkię siedzącą pod wozem, która gorzko płakała, a my z Julką bylim u Maluchników przy ogniu. Ojciec i Stryj pocieszyli moję Matkię, że dużo drzewa jest w Boru i na polu, że za dwa tygodnie to pobudują chlew i jakieś mieszkanie. Matka otarła łzy z oczu i powiedziała:
- Dobrze by to było mieszkać choć w małem kącie, ale własnem.

Ojciec zaczął wołać Aleksandra. My z Julką usłyszelim głos Ojca i przylecielim na wyskoky. Aleksander odezwał się na Ogrodach. Niedługo wszedł na podwórze. Na jednem ramieniu niósł karabiny, a na drugem skrzynkię z amunicją. Stryj i Ojciec się roześmieli z niego i powiedzieli:
- Rzuć to! Po co to zwłoczys?! Stefan tylko zobaczy, to jeszcze się skaleczy.

Stryj i Ojciec powyrzucali słomę z parsków, żeby wyschła. Słomę, która leżała całą zimę, wysuszyli na słońcu i z powrotem pokładli do parsków. Zajechali wozem przed parski. Poskładaly do parsków pierzyny i żywność. Takie było nasze pierwsze mieszkanie. Kobyle dali obrok, wzięli szpadle i poszli zawalić krowy spalone, a później dwóch żołnierzy pochowali w jedną mogyłę. Zrobili krzyż, zatknęli na mogyle.

Dalej się wzięły za robotę. W murowanem, spalonem domu uszykowaly kuchnię do gotowania. Nad kuchnią położyly trzy drągy, poprzybijaly blachę ze spalonego domu. Dalej poszli do studni, zrobili kluczkię[43]. Zaczęli wylewać wodę ze studni. Ciężko było wyciągać wodę kluczką. Przerwali robotę, założyli kobyłę i pojechaly do Boru po żuraw i więcej, co jem było potrzeba. Niedługo [to] trwało [i] przywieźli dwa kawały drzewa. Do wieczora studnia była gotowa. Wyleli z niej wodę, wydobyli z niej garnky, parę kociołków wojskowych, kubły i karabin ręczny. W studni woda się oczyściła. Nadała się do gotowania. Pierwszego dnia chłopy dużo zapobiegli biedzie.

[43] Kluczki – drewniane drążki zakończone hakiem, wykorzystywane do poboru wody ze studni.

Jednorożec odbudowany ze zniszczeń wojennych, zapewne w 1916 r. Zbiory MK.

[Rozdział czwarty.] Wieś Jednorożec walczy z biedą i z nędzą

W Jednorożcu zaczęło jstnieć życie. Ludzie się schodzili ze wszystkich stron na swoje doszczętnie spalone podwórza. Pierwsze mieszkanie ludności wiosky Jednorożca to były piwnice lub parsky murowane z kamieni.

Po przespanej nocy w parsku, Matka nas zostawiła w parsku, a sama poszła do rozwalonej murowanky gotować śniadanie, a chłopy pojechaly do Boru po drzewo. Jak Matka nas obudziła na śniadanie, to już wóz z drzewem stojał na podwórzu. Po śniadaniu chłopy pojechaly drugy raz po drzewo. Przez cały dzień przywieźli chłopy cztery razy drzewa. Do soboty nawozili drzewa sobie i stryjowi. W sobotę Aleksander pojechał do Grądów po Ciotkię Bronkię i Teodora. Zajechał na południe do Grądów. Z południa wrócily z roboty. Grabo[w]sky kazał Aleksandrowi nasypać kartofli pełne spojanky i dał worek mąky razowej. Aleksander i Teodor załadowali kartofle i mąkię na wóz. Grabo[w]sky powiedział:
- Chodźcie, chłopcy, dam wam słomy dla kobyły!

Na wierzch furmanky pokładli słomę. Podjechali bliżej mieszkania. Stanęli i poszli do mieszkania pożegnać całą rodzinę Grabo[w]skych i podziękować za wszystko dobre, co nam nie dali umrzeć z głodu.

Wyszli wszyscy z mieszkania. Ciotka podała Aleksandrowi na wóz pierzynę, a sama wsiadła na furę. Bronka i Teodor poszli na piechotę. Aleksander pognał kobyłę i wyjechali z podwórza. Za dwie godziny byli w Jednorożcu na swojem podwórzu. Ojciec i Stryj za głowę się złapali, jak zobaczyli na wozie kartofle i mąkię. Powiedział Ojciec:
- To ludzie dobre, taky czas chowaly kobietę i dzieci. Jeszcze tyle daly kartofli do sadzenia i teraz z osiem worków i worek mąky do chleba i słomy.

Po przespanej nocy nadeszła niedziela. Ludzie wyłazily z dziur jak szczury. Gromadzili się na drodze, opowiadali o cygańskim życiu i przeżycia wojenne. Od [Ulatowa-]Pogorzely przyszło paru Niemców. Podeszli do ludzi, którzy byli głodni, i pogrążeni smutkiem i niedolą, yaczęly mówić po polsku. Ogłosily jem brak ludzi do roboty, do kolejky, do Boru i do cmentarzów. Ogłoszono, gdzie leży żołnierz niemiecky, żeby jem meldować. A jeden z Niemców powiedział, że chłopcy od piętnastu lat mogą się zgłosić do zbierania drutów kolczastych, że on przyjdzie sam na Rogatky w poniedziałek i zaczną robotę.
- Od waszej wiosky - powiedział Niemiec - zaczniem robotę. Musimy pozbierać naszych żołnierzy i druty, żebyście mogli orać i siać na polu.
Chłopów było z dziesięciu. Powiedział Stryj:
- Nam trzeba się budować, bo mieszkamy w parskach!
Niemiec odpowiedział:
- Macie tyle boru, woźta drzewo i stawiajta, nikt wam broni.

Niemcy poszli do [Ulatowa-]Pogorzeli. Ludzie zaczęły się rozchodzić do swoich parsków. Ojciec i Stryj szli na swoje podwórze, a ja z nimy na trzeciaka. Klęli na Niemców i przezywali jch od „pludrów". Było to przy końcu kwietnia 1916 roku.

Po niedziely Ciotka i Bronka poszły do kolejky, a Teodor do zbierania drutów na polu. Ojciec, Stryj i Aleksander wozili drzewo przez dwa dni, to sobie nawozili. Później Aleksander woził Maluchnikom, a Ojciec i Stryj zaczęły budować mieszkanie razem z chlewem. Do dwudziestego maja to zdrąb był gotowy u nas

i u Stryja, tylko założyć krokwie i podekować. Na pierwszego czerwca to już u nas chlew razem z mieszkaniem był gotowy, pokryty papą, brak było komina i kuchni.

W roku 1916 do trzydziestego czerwca do Jednorożca wrócili prawie wszyscy mieszkańcy, prócz tych, którzy wyjechali do Rosji. Wszyscy pragnęli, żeby coś pobudować. Byle jaką szopkię, żeby jak najprędzej wyleźć z ziemi.

Trudne było życie mieszkańców naszej wiosky. Wszędzie na podwórzach rosły pokrzywy, jak zagajnik. Tylko robactwo się lęgło, jaszczurki różnego koloru, a nawet trafiały się i żmije. Ludzie z głodu odkopywali kopce ze zgniłemy kartoflamy. Suszyli zgniłe kartofle na słońcu, robili z nich mąkię, gotowali i jedli. Nawet komosę i drobne pokrzywy - wszystko ludzie zgotowaly i zjedli. A kto miał jakiegoś konia, to pojechał do sąsiednich wiosek, kupił kartofli i jakąś ćwiartkię żyta, to zmielono ją w żarnach i gotowaly rżaną kaszę. O chlebie to nie było mowy. Rzadko się zdarzało, żeby kto upiekł chleb, bo jak chto kupił żyta, to musiał je wsypać w kartofle, żeby przewieźć do domu, bo Niemcy jak zobaczyli żyto, to zaraz zabrali. Ludność wiosky Jednorożec musiała ciężko pracować o głodzie i o chłodzie. Każdy musiał budować i żyć.

Przy końcu maja i w czerwcu dużo ludzi chodzili na ryby, porobily sobie kłomie[44] z drucianej siatky. I u nas zrobili kłomię. Stryj i Aleksander założyli kobyłę do woza. Pojechalim do rzeky, a ja z nimy pilnować kobyły i woza. Obydwa weszli w wodę i zaczęli łapać ryby. Rzeka Orzyc zalewała wszystkie łąky. Można było jeździeć po łąkach łódką. Aleksander i Stryj zbliżali się do dużego mostu. Zastawili kłomie przy grobli. Nagle Stryj krzyknął:

- Czekaj, coś tu leży!

Rozgarnęli zielisko i okazało się, że to był żołnierz niemiecky. Powiedział Stryj:

- Popatrz, to szwab! Nawet i Orzyc szwabów nie lubi. Woda go wyrzuciła na pożarcie wronom.

Niedługo wyszli z wody, wysypali ryby z torbów na derkie, włożyli na wóz i dalej weszli do wody. Co założyli kłomia, to w kłomie weszło od pięciu do dziesięciu sztuk. Łapaly może trzy godziny, to nałapaly pod dostatkiem. W spojankach leżała kupa ryb. Wszystko się kręciło, bo były żywe. Ja zacząłem obkładać trawą, żeby nie uciekły. Chłopy założyly kobyłę do woza i pojechalim do domu.

Wjechalim na podwórze. Stryj przyniósł balję i kubeł wody. Aleksander wyłożył z wozu kobyłę. Stryj kładł do balji ryby. Było jch pełna balja i dwa kubły. Ja się przyglądałem.

Wtem od drogy ukazała się jakaś kobieta. Za ręce prowadziła dwóch chłopców. Dla mie była nieznajoma. Była to Bercyna. Mieszkali naprzeciw nas, za drogą - nasza sąsiadka. Wszyscy się z nią przywitali, a ja patrzyłem na przybyszów. Bercyna na końcu odwróciła się do mie i powiedziała:

- Stefan, przyprowadziłam obydwóch chłopców, będziecie się razem bawić.

Stryj powiedział:

- Pocałujcie się, żeście przeżyly wojnę.

Cmentarz wojenny w Jednorożcu w 1915 r.
Źródło: http://www.wiki.rowery.olsztyn.pl/miejsca/1914/mazowieckie/jednorozec.

Cmentarz wojenny w Jednorożcu w 1915 r., widoczna kaplica cmentarna. Zbiory MK.

Berczaki był jeden, trochę mniejszy ode mie, a drugy był większy. Podeszlim do siebie, pocałowalim się, jak Stryj kazał. Ja się zapytałem mniejszego:

- Jak się nazywasz?
- Janek.

A ten drugy odpowiedział:

- A ja Władek.

Za ręce się złapalim i polecielim przez drogę do Berków na podwórze. Zapytałem się Władka:

- Gdzie wy siedzita?

Przyprowadzili mie do dużej piwnicy murowanej z dużych kamieni. Dachu nie było i powiedzieli, że tu mieszkają. W kącie siedziała stara babcia na pęku, co były zawiązane pierzyny i mówiła różaniec. Przy piwnicy leżało drzewo przywiezione na dach nad piwnicą. Polecielim dalej w podwórze: Janek i Władek. Siostra nazywała się Michalina. Wyrzucała z doła zgniłe kartofle. Janek powiedział:

- To nasza siostra.

Ja się zapytałem:

- A gdzie macie Ojca?

Władek pierwszy powiedział:

- Nie wiemy, gdzie nasz Ojciec. Poszedł na wojnę. Może gdzie zabity leży na polu.

I zaczęli obydwa płakać, a ja z nimy. W tem czasie ukazał się wóz na podwórzu. Wszyscy na wyskoky polecielim do woza. Był to jch Stryj. Przywiózł drzewo na wierzch do piwnicy. Władek się odezwał:

- Nasza Mamusia poszła do was, żeby twój Tatuś i Stryj zrobili dach na piwnicy.
- To jdziemy do nas - powiedziałem do Janka.

Całą trójką przez drogę i do nas na podwórze przylecielim. Bercyna z Matką płakały. Stryj powiedział:

- Nie płacz, weź te ryby z kubłem i ugotuj dzieciom.

Moja Matka się zapytała Berczyny, czy ma kartofle. Berczyna powiedziała:

- Nie mam.
- To ja ci dam - poszła do parsku, przyniosła w fartuchu kartofli i dała Berczyny. Berczyna podziękowała i powiedziała:
- Sama masz mało, to jeszcze mie dajes?

Matka powiedziała:

[44] Kłomla - sieć na drewnianej ramie służąca do łowienia ryb. W tym przypadku zrobiona była z drutu.

- Jeszcze nam starczy na jakie dwa tygodnie, a dalej to jakoś będzie, a niedługo będą młode, bo trochę wsadzilim.

Berczyna zapłakała, dziękując Matce i Stryjowi za ryby i poszła na swoje podwórze. Janek się został ze mną, a Władek wziął kubeł z rybamy i poszedł za swoją Matką.

My z Jankiem poszlim do Maluchników, bo tam mój Ojciec stawiał jem mieszkanie. Zaczęlim się bawić pieńkamy. Maluchnik i mój Ojciec dokańczali małe mieszkanie razem z chlewem. Niedługo poszli do nas z mojem Ojcem. Następnego dnia Ojciec i Stryj poszli do Bercyny przez drogę robić dach nad piwnicą. Trwało to dwa dni i Stryj zaczął budować komin i kuchnię.

Ludzie postawione budynky pokrywali trawą, zwaną rzeżuchą, która rosła na łąkach i nad rzeką. Słomy nie było, bo pola wiosky Jednorożec stanowiły jedną pustynię. Skopane okopamy, splątane drutami kolczastymy i zryte pociskamy artyleryjskymy, zasłane trupamy ludzkiemy i końskiemy. Gdzieśkolwiek trafiło się parę kłosów z samosiewu.

Niemcy robily swoje. Zwozili pozabijanych żołnierzy niemieckych. W boru zwanym Kociołkiem było sześć cmentarzy i kościółek ewangelicky, a na polu był duży cmentarz koło trzech hektarów. Też były same Niemcy, a rosyjskych cmentarzy było trzy. Jeden był też duży cmentarz.

Niemcy dalej prowadzili robotę. Kolejkię doprowadzili do kościoła i się zatrzymaly, bo z szosą byly dopiero w Kantorze[45]. Niemcy chcieli doprowadzić szosę do Jednorożca i wtedy razem prowadzić szosę i kolejkię. Niemcy budowaly tor kolejowy od Ostrołęky do Wielbarka. Przy budowie toru pracowali rosyjskie niewolnicy, żołnierze pierwszej wojny światowej. Niemcy szykowali drogy, koleje i kolejky do rabunku, dla swojej korzyści. Ludziom dali zarobić. Ale nie robili to na korzyść naszej Polsky, tylko dla swojej korzyści, żeby mogli jak najwięcej wykraść z Polsky. Ludność Jednorożca pracowała o głodzie i chłodzie, przy swojej budowie i przy robocie niemieckiej. Ludzie naszej wiosky rozchodzili się jak mrówky za żywnością. Piechotą i konno do Krasnego [i] pod Mławę, bo w bliskich wioskach nie można było kupić ani kartofli, ani żyta. Koni w naszej wiosce było mało, a krów może piętnaście sztuk i wszystkie stare. Co było młode, wszystko poszło do kuchni wojskowej. Wojsko zjadło bydło, a wojna strawiła wszystko, całe mienie mieszkańców wiosky Jednorożec.

Pomimo głodu i niedostatku wieś Jednorożec zaczęła powstawać z martwych. Kto miał konie i radę, to chłopy się wzięli do roboty. Powstawały domy większe i mniejsze. Powstawały szopky mieszkalne i pojedyncze mieszkania razem z chlewem. Przy drodze zostawiano plac do dalszego budowania większych mieszkań. Budowano przy drodze domy według planu wiejskiego. Przy drodze nicht nie postawił szopy, ani mieszkania razem z chlewem. Wszystkie pojedyncze mieszkania i szopy były budowane na środku podwórza. Mieszkańcy wiosky Jednorożec, kochając swoje Ojczyznę, nie szczędzili trudu i wysiłku. Od pracy i głodu wszyscy wyglądaly jak szkielety w Oświęcimiu. Niemcy się nie troszczyly o to, żeby dostarczyć żywności ludziom, nawet tem, którzy pracowaly u nich.

Cmentarz wojenny w Jednorożcu w 1915 r.
Źródło: http://www.wiki.rowery.olsztyn.pl/miejsca/1914/mazowieckie/jednorozec.

Przyszedł dwudziesty czerwiec. Słońce przygrzało, jak zwykle bywa w czerwcu. Pojawiło się mnóstwo much i komarów. Owady, które roznosiły wszystkie choroby, nie dały żyć, gdy przyszedł wieczór. Przez komary był silny atak. Człowiek musiał się bronić, żeby mu nie wyjadły oczów. Przy końcu czerwca 1916 roku zaczęła panować choroba zwana hyszpanką[46]. Ludzie chorowali. Prawie w każdej rodzinie ktoś był chory. Kobiety były odporniejsze na tę chorobę. Ja też chorowałem na tę chorobę. Najpierw to zimno wytłukło, później biegunka, żółto w oczach i słabość. Zaczęli ludzie umierać.

Do wiosky zjawił się Proboszcz, żeby zaopatrzyć ludzi umierających w sakramenta święte na ostatnią drogę. Był to człowiek młody, o wzroście średnim, jakieś metr siedemdziesiąt centymetrów, włosy ciemno blond, oczy miał łagodne i miłe. Nazywał się Konstanty Lewando[w]sky. Ludzie się cieszyli, że mają swojego proboszcza. Pokochali swojego proboszcza, a proboszcz pokochał swoich parafijanów. Suknię na sobie miał parcianą i podarte buty. Żył i mieszkał razem z mieszkańcamy naszej wiosky. Mszę odprawiał w mieszkaniu Marcina Piotraka, u syna starego Piotraka.

Proboszcz niedługo się namyślał, zwrócił się do Niemców o kupno drzewa na budowę kościoła i plebanji. Niemcy nie odmówili proboszczowi drzewa na budowę kościoła. Dali przedział przez pieniędzy. Kazali, żeby zeżnąć, to oni odbiorą. Proboszcz, nie czekając długo, zaraz tego wieczoru obszedł wszystkich pobliskich ludzi, żeby jutro rano poszly zżynać drzewo do kościoła za stegeńskie pole.

Pierwszego dnia pojechało parę wozów i proboszcz z nimy. Zajechaly do Boru. Niemiecky leśniczy już [tam] był. Pokazał, w którem miejscu mają zżynać drzewo. Proboszcz i leśniczy odeszli na stronę. Pogadali parę minut. Ksiądz poprosił go, żeby kazał zabrać drzewo zaraz na fury, żeby nie jechać pustemy wozamy do domu. W leśniczym się okazało polskie serce w niemieckim mundurze, powiedział:

- Bierzcie, wiele wam potrzeba, a co zostanie, to ja odbierę. A jutro to przyjdą robotnicy z nadleśnictwa, to będą zżynać dla Niemców drzewo, to ja parę sztuk odbierę do kościoła, bo jak przeprowadzą kolejkię, to drzewo oprze się w Prusach.

Na odchodzie leśniczy podał rękię proboszczowi i powiedział:

- Ja jestem Polakiem, nie bójcie się niczego. – powiedział - Do widzenia! - i odszedł do Lypy.

Ksiądz przyszedł do mojego Ojca i powiedział wszystko, jakie warunki przekazał mu leśniczy, zagiął suknie do góry i powiedział:

- My z Broncią będziemy zżynać drzewo, a wy z Aleksandrem obcinajcie z gałęzi, to furmani będą mieli gotowe na fury. Zaraz będą mogli chłopy kłaść na wozy. Po co mają konie stoić. Furmani pojadą z drzewem do wiosky, a my będziemy zżynać do wieczora.

I tak się stało. Chłopy pokładli drzewo na wozy. Ksiądz powiedział:

- Jdzcie tam, Ferenc wam powie, gdzie macie złożyć drzewo, bo on będzie budował kościół.

[45] Kantor – teren obecnych zabudowań „USA Enterprise" w Drążdżewie Nowym, zajmowany niegdyś przez zabudowania folwarczne folwarku Drążdżewo-Stegna. W skład zabudowań wchodził dworek, którego szczątki fundamentów można jeszcze odnaleźć. Zachowała się aleja lipowa, prowadząca do dworku. Znajdował się tu też młyn, czworaki i karczma z bala dębowego. W miejscu dzisiejszego przystanku autobusowego stała studnia, zasypana po wojnie. Duże dochody czerpano z eksploatacji torfowisk. Z. Lorenc, *Drążdżewo Nowe*, „Głos Gminy Jednorożec" 3 (27)/2012, s. 21.

[46] Hiszpanka - pandemia grypy w latach 1918–1919. Liczba jej ofiar przewyższyła liczbę ofiar I wojny światowej.

Wozy wkrótce odjechały do wiosky. Reszta ludzi pozostała w Boru. Mój Ojciec, Bronka, Aleksander i Ksiądz niedługo włożyli Aleksandrowi drzewo na wóz. Aleksander pojechał na samem końcu. Nadchodziło południe. Ludzie były przemęczeni pracą. Zaczęli rozpalać ogniska, żeby przygrzać kawę. Chłopy piekly kartofle. Było jch dziesięć. Bronka poszła, żeby przygrzać kawę. Przyszedł proboszcz z Ojcem. Wkrótce zaczął się obiad. Kto co miał, wszyscy rozwiązali chustky z jedzeniem. Jedni mieli chleb, drudzy mieli placky na fajerach pieczone. Wysadzili z ogniska upieczone kartofle i zaczął się [w]spólny obiad. Wszyscy przyprasali proboszcza do obiadu. Ksiądz odmówił króckię modlitwę, przeżegnał się, uśmiechnął się do swoich parafijanów i powiedział:
- Nie dacie mnie umrzeć z głodu - i zaczął jeść kartofle pieczone.

Bronka podała księdzowi butelkię z kawą, przysunęła chleb bliżej księdza i powiedziała:
- Proszę, niech proboszcz się częstuje, czem może.
Ksiądz podziękował i powiedział:
- Mnie dobrze smakują pieczone kartofle.
Zjadł jeszcze parę kartofli, popił kawą, wziął kromkię chleba, pocałował ją i powiedział:
- Żeby wam nigdy nie zabrakło chleba.

Po obiedzie od ogniska wszyscy się rozeszli do roboty dalej zżynać drzewo. Proboszcz poszedł z mojem Ojcem i z Bronką zerżnęli parę sztuk. Powiedział ksiądz:
- Wiesz co, Tomaszu? Będziemy obcinać gałęzie, a Bronisława niech odpocznie.

W tem czasie przyszedł leśniczy. Przyniósł ze sobą nomerator i powiedział, żeby wszyscy obcinaly gałęzie, to on zaraz odbierze. Bronka poszła, wszystkim powiedziała, żeby obcinali gałęzie, to leśniczy zaraz odbierze. Leśniczy spojrzał na księdza spoczonego[47] i powiedział:
- Proszę księdza, mam rozkaz od nadleśnego, żeby wydać drzewo do budowy kościoła. Już zerzęte i ponumerowane, to jutro przyjdą z nadleśnictwa robotnicy, to będą żnąć kolejno aż do Karolewa, to będzie wczem wybrać, a to co zerznięte, to możecie wozić i zaczynać budować.

Wtem czasie przyjechało parę fur po drzewo. Przyjechał i Aleksander z nimy. Wkrótce na wozy nakładziono drzewa. Tylko nasz wóz był pusty. Czekał Aleksander, że zabierze księdza do domu. Leśniczy odebrał drzewo, pożegnał się z księdzem i powiedział, że po cichu można wozić i zaraz je w robotę. Leśniczy odszedł, a ksiądz powiedział:
- Pojedziem do wiosky!

Wyszli wszyscy do drogy. Aleksander wyjechał na drogę, posiadali na wóz i pojechali w kierunku wiosky. Po drodze zajechali do Żyda, właściciela tartaku. Tartak był częściowo zniszczony przez wojnę. Stanęły przy kantorku, w którem urzędował Żyd Rajchert. Proboszcz zsiadł z wozu. Rajchert wyszedł z kantoru do księdza, ukłonił się nisko i powiedział:
- Czem mogę służyć proboszczowi?
Ksiądz się przywitał z Rajchertem i powiedział:
- Panie Rajchert, czy pan się podejmie wyrobić drzewo do kościoła i na dachy parafijalne?
Rajchert jeszcze raz się ukłonił nisko i powiedział:

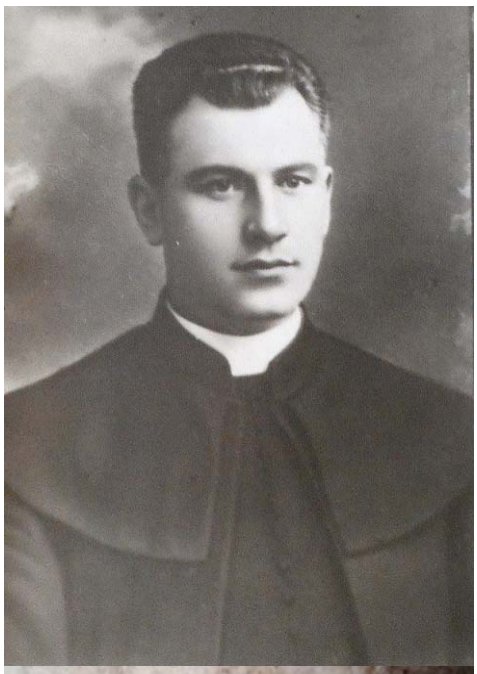

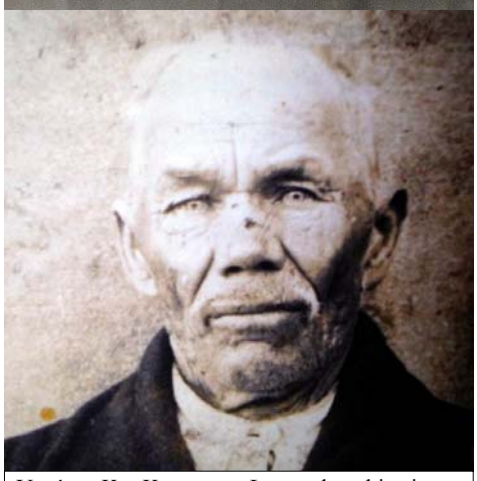

U góry: Ks. Konstanty Lewandowski, pierwszy proboszcz parafii Jednorożec (1915–1925), budowniczy drewnianego kościoła p.w. Narodzenia NMP. Źródło: ks. J. Wójcik, *Kronika parafii Jednorożec*, kserokopia rękopisu w zbiorach MWK.
Niżej: Marcin Piotrak (1870–1944), syn Marcina Piotraka (ur. 1846) i Marianny Piórkowskiej (1846–1893), bractewny w Jednorożcu, koordynator wystawienia krzyża na Rogatkach w Jednorożcu w 1892 r. Zbiory rodziny Piotraków z Jednorożca.

- Tak, proszę proboszcza, za pół ceny, no [bo] przecie parafija jest biedna. Niech i ja coś pomogę. - Żydek poruszył ramionamy i powiedział - Za dwa dni to będzie tartak gotowy, to zaraz będziemy żnąć, a drzewo to niech chłopy wożą. Tylko proboszcz przyśle majstra do wymiaru.
Ksiądz się uśmiechnął i powiedział:
- Dobrze, panie Rajchert, nadzór będzie miał Walenty Ferenc, to jest cały majster.

Proboszcz podał rękię Rajchertowi, wsiadł na wóz i pojechalim do domu. Zaczął się zapadać zmrok, [gdy] zajechali na nasze podwórko. Zsiedli z wozu ksiądz i Ojciec. Weszli do skromnego naszego mieszkania. Moja Matka z radością przywitała proboszcza i my z Julką przywitalim księdza. Trochę się bojelym z Julką, żeby nas za uszy nie wydarł. Ksiądz przeszedł przez mieszkanie i usiadł na stołku przy polowem stoliku i ciężko westchnął, a ja z Julką wyszlim do sieni. Ja zacząłem prosić Julkię, żeby razem ze mną mówiła pacierz, bo ja trochę nie mogę[48]. Julka się roześmiała i powiedziała:
- Chodź do jzby, bo ja się boję zabitych Niemców.

Weszlim do mieszkania. Matka się kręciła przy kuchni, gotowała kartofle i barszcz z grzybamy. Ojciec i ksiądz doradzali sobie, co najpierw budować. Proboszcz zawołał nas do siebie i porozmawiał trochę z namy. Spytał się, czy słuchamy Ojca i Matky, i powiedział żebym się jego nie bojeli. My stojelim bez słów. Mnie zaczęły się trząść parciane majtky na tyłku. Bojałem się trochę, że się ksiądz zapyta, czy umie[m] pacierz.

W tem czasie weszła Ciotka i Stryj, przywitaly księdza. Ja trochem ochłódł. Matka podała wieczerzę na stół. Usiadł Stryj przy stole, Ojciec i Aleksander, a my wszyscy przy dużem stołku. W mieszkaniu za światło były wory brzozowe, które się paliły na kuchni albo w drucianem koszyku. Wkrótce skończyli wieczerzę.

Zaczeli się rozchodzić spać. Proboszcz powiedział, że pójdzie na chlew spać z Aleksandrem na siano. Ksiądz się poniewierał pomiędzy ludziamy jak prosty chłop. Po Mszy co dzień jechał do Boru wybierać drzewo i z leśniczem zaraz odbierali i bily nomera. To trwało około trzech dni. Chłopy z całej parafji wozili przez przerwy. Parafianie wzięli się do roboty z proboszczem na czele. Ludzie z całej parafji co dzień zgłaszali się do roboty, proste ludzie i fachowcy: stolarze, murarze, tracze. Ze stolarzy zgłosił się stolarz Czaplicky, Graczyk i Obrębsky Stanisław, a nasz proboszcz zbierał wieczorem furmanky po drzewo. Chodził do wszystkich, co mieli konie i prosił:
- Pomózcie my, drodzy parafjanie.
Z furmanamy sam jeździł wieczorem do Boru i pomagał kłaść drzewo na fury. Starał się ponad siły.

Ludzie polubili proboszcza. Pomagali jak mogli, czynem i materialnie. Do jesieni, w październiku, dom parafijalny był zdatny do użytku. Proboszcz i organista zamieszkali już w domu parafijalnem. Dalsza robota trwała przy kościele i plebanji. Chłopy z całej parafji nie tracili ducha. Dalej pracowali z księdzem przy [w]spólnej robocie i dobrej.

W czerwcu 1917 roku był gotowy kościół i plebanija. Proboszcz nie przestawał dalej pracować. Kazał stolarzom zrobić ławky szkolne. Sprowadził do Jednorożca swoje kuzynkię Lucynę Pupik, która zaczęła uczyć dzieci. Proboszcz przeprowadził się do plebanii, a w organistówce w jednem mieszkaniu była szkoła.

W naszem Jednorożcu zakwitło życie, jak w maju kwiaty. Pomiędzy ludnością zakwitło życie kulturalne i duchowe. Ludność Jednorożca żyła w strasznej przyjaźni. Życzliwi byli jeden dla drugego. Nie było samolubstwa i kłamstwa. Co niedziela się zbieraly mieszkańcy naszej wioski jak żurawie na jesieni i radzili pomiędzy sobą, jak zapobiec biedzie i komu pomóc w budowie jakiego szałasu, żeby go wyciągnąć na wierzch z parsku, albo coś pomóc w polu.

[47] Spocony.

[48] Nie umiem.

Powyżej: Kościół p.w. Narodzenia NMP w Jednorożcu, lata dwudzieste XX w., rozebrany w 1991 r. Zbiory Jarosława Gryca.
Po lewej: Lucyna Pupik (1899–1920), pierwsza nauczycielka w niepodległym Jednorożcu. Źródło: T. Wojciechowska, *Wspomnienie o nauczycielce Lucynie Pupik*, „Głos gminy Jednorożec", 2 (7)/2010, s. 19.

Niemcy nie zwracali uwagy na zgromadzenia ludności cywilnej. Jak przyszli Niemcy, to posłuchaly, co chłopy gadają i odeszli na swoje kwatery. Niemcy, którzy prowadzily robotę, kolejky wąskotorowe doprowadzili do boru pod Lypę i pod Szlą. Zaczął się rabunek państwowych lasów. 4 września 1916 roku pierwsze transporty polskiego drzewa ruszyły do Prus Wschodnich. Na parowozie wąskotorówky umieszczono wieniec z jałowcu, dwie flagy niemieckie i tablice pod spodem z napisem po niemiecku. Kolejka z drzewem szła przez Stegna i przez Jednorożec. Chłopy z wiosky Jednorożec patrzyli na kradzież polskiego drzewa. Przezywali Niemców od złodziei i od szwabów. W listopadzie kolejka zapaliła w Małowidzu parę budynków mieszkalnych. Niemcy zaczęli przeprowadzać drugy tor przez pole, poza wioskię Jednorożec i poza wioskię Małowidz. Niemcy, nie patrząc, że budynky się palą, dalej rabowali polskie drzewo dniem i nocą. Nie przestali kraść. Przez pole Niemcy prowadzili dodatkowy tor. Ludzie dobrze zarabiali, była robota dla chłopów i kobiet. Wszystkich robotników z szosy Niemcy przerzucili do rozkładania szyn przez pole.

Przy końcu listopada 1916 roku w naszej rodzinie zaszła duża zmiana. Teodor, który robił przy zbieraniu zasieków powojennych, został ranny i zmarł. Ciotce drzewo połamało obydwie nogy. Ciotkię zawieźli do szpital i ją wyleczyli. Długo jeszcze chodziła na kulach.

Niemcy wkrótce zaczęli zbierać szyny z toru prowadzącego przez Jednorożec, a puścili wszystkie transporty przez pole. Kradzież polskych lasów i polskiego drzewa nie miała hamulca.

W listopadzie do naszej wiosky zaczęli powracać uciekynerzy z Rosji na swoje spalone i zarośnięte podwórza. Kto przyjechał. to załamywał ręce nad swoją niedolą. Powracali mieszkańcy z naszej wiosky furmankamy i pociągem. Każdego mieszkańca z naszej wiosky Jednorożec prowadziła tęsknota za swoją rodzinną wioską i Ojczyzną albo [że] przez wojnę została rozbita rodzina. Powracał ojciec z niewoli, który ciągnął pług za prowoz i był poganiany batem przez Niemców. Najwięcej chłopów aresztowanych z pobliskych wiosek [było zesłanych do] Bytomia za to, że byli Polakamy. Wracały matky z dzieciamy spod Kyjowa, wracali chłopy z Bytomia. Nie wracały Matky z dziećmy z głodu i niedoli w Rosji. Byli dobrze zaopatrzeni w żywność i opiekię, ale ciągnęło jch polskie serce do swojej Ojczyzny i do swojej ukochanej rodzinnej wiosky, doszczętnie spalonej przez wojnę. Ludność naszej wiosky powoli wracała do rodzinnej wsi. Wszyscy pracowali o głodzie i chłodzie. Budowali jakie takie mieszkania, żeby mieć dach nad głową. Zaczęly uprawiać pole spalonem amerykiem i drzewianą broną w konie i w krowy, żeby mieć własny kawałek chleba. Pobudowali parę mieszkań większych, o trzech mieszkaniach[49], [ci] mieszkańcy wioski Jednorożca.

Młodzież naszej wiosky, żyjąc w niedostatku, licho wyżywiona i licho ubrana w parciane białe ubranie, nie patrząc na głód i chłód, zaczęli robić zabawy. Dziewuchy tańcowały więcej boso, jak w korach[50]. Chłopaky nie zdejmowali klapów, tańcowały w klapach, a na drodze było słychać jeden tupot korów, przypominając[y] jeden huk i łoskot dział minionej wojny. Od zabawy pół kylometra było słychać łozgot, ale muzykanta nie usłyszał, tylko w mieszkaniu.

Niemieckiem żandarmom zabrakło cierpliwości, dlaczego młodzież polska z takiej biedy tańczy śpiewa i cieszy się. Zaczęli wieczorem łapać chłopaków i sadzać do chlewa na jedną noc, a rano wypuszczali do roboty. Młodzież naszej wiosky nie bojała się pogróżek niemieckych. Robili zabawy niedaleko posterunku i nie dali szwabom spać.

W naszem powiecie zaczęły powstawać organizacje P.O.W.[51]. Broni było pod dostatkiem i amunicji. W każdem domu i na każdem podwórku leżały w pokrzywach karabiny i amunicja. Każdy chłop chował broń i amunicję, a młodzi chłopcy po piętnastu latach życia to mieli i po pięć karabinów ręcznych, pochowane po różnych kryjówkach. A my, dzieci, bojąc się ojców, gdziem znaleźli karabin, tom go schowali. Nie przyznalim się w domu. Ojce bronili swoich dzieci przed kalectwem, bo dużo dzieci się kaleczyło, a nawet się zabijali na śmierć.

Młodzież naszej wiosky dalej robiła swoje zabawy [i] śpiewy polskych piosenek. Niemcy jeszcze raz spróbowali sadzać naszych chłopaków do chlewa. Działo się to 26 kwietnia 1918 roku. Do Jednorożca przyszło paru peowiaków. Wieczorem zebrała się młodzież naszej wiosky. Chłopcy się ulotnili, a dziewczęta zaczęły śpiewać kurpiowskie i wojenne piosenky. Niemcy stojąc z dala od dziewczyn, słuchali z przyjemnością, bo rozumieli po polsku. Przy końcu zaczęły dziewczyny śpiewać pieśń „Boże, coś Polskię". Niemieckich żandarmów coś potrząchnęło za nerwy, ale stojeli dalej w ukryciu, nie pokazując się dziewczętom, słuchając dalej [i] zagryzając wargy ze złości. A wiejskie chłopcy i paru peowiaków przerwali ćwiczenia [i] zaczęli wracać do wiosky. Dziewczyny nie przywołały śpiewem chłopców [i] zakończyły śpiew piosenką - „Jeszcze Polska nie zginęła". Żandarmy nie mogli zgryźć tych słów. Postanowily rozpędzić dziewuchy i rzucili się z batamy na śpiewające dziewczęta. Zrobił się krzyk uciekających dziewcząt. Żandarmy się puścili w pogoni za nimy. W tym czasie rozległ się strzał. Niemcy zbaranieli [i] zaczęły uciekać na posterunek. Chłopaky zaczęli jeszcze bliżej żandarmów strzelać do góry. Niemcy wpadli do swojej kwatery, zamykając za sobą drzwi jedne i druge. Niemcy podobnież na drugy dzień praly kalesony.

Przez parę dni było cicho. Żandarmy postanowily zebrać broń z naszej wiosky. Chodzili od mieszkania do mieszkania, od piwnicy do parsków, zbierając broń. Zebrali parę zardzewiałych karabinów, głosząc, że jak znajdą gdzie karabin, to duża kara będzie. Na drugy dzień przyjechało piętnastu żandarmów na ko-

[49] Izbach.
[50] Kory – drewniane chodaki.
[51] POW - Polska Organizacja Wojskowa, tajna organizacja wojskowa powstała w sierpniu 1914 r. w wyniku połączenia konspiracyjnych organizacji: Związku Walki Czynnej i grup Armii Polskiej w celu walki z rosyjskim zaborcą.

niach. Przejechali przez naszą wieś, stanęli na Rogatkach, zsiedli z koni [i] stanęli pod ścianą domu Marcina Piotraka, bo zaczął padać deszcz. Ojciec i Stryj przez okno zaczęli wytrząsać pięściami i kląć na Niemców. Ojciec powiedział:
- Spalili, szwaby, całą wieś, a teraz się chowają przed deszczem.
Jeszcze raz pogroził pięścią i powiedział:
- Żeby Polacy z nimy wojowali, to bym poszedł na ochotnika do wojska, a bym nie darował nawet takiemu, co leży w kolebce.

Niemcy postojeli z godzinę. Przestał padać deszcz, [więc] wsiedli na konie i pojechali do Chorzel. Dalej Niemcy nie podnosily głowy do góry i nie czepialy młodzieży, tylko na odwrót - zachęcali do roboty, bo już wiedziely dobrze, że w jch kraju robi się przewrót.

Zadaniem Niemców było wywieźć wszystko drzewo, spod Lypy i Karolewa, spod Szli, spod Obórk. Pod Szlą był obalony cały obszar lasu. Postawili Niemcy belcarzy, żeby ciosaly grube sztuky na kantowiznę i pod Karolewem robiono to samo, grube sztuki ciesano na kantaky. Rabunek trwał przez przerwy, w dzień i w nocy. Niemcy wiedziely dobrze, że mają mało czasu do wywozu, że nie zdążą wszystkiego drzewa wykraść i wywieźć do Prus, bo wisiała klęska nad jch krajem. Wiedzieli Niemcy dobrze wiedzieli, że zbliża się dzień załamania i rewolucji, że lada chwilę załamie się cała Rzesza, to nie wtajemniczali się w politykię, co się dzieje w Polsce. Przeważnie jem siedziało w głowie, którą drogą będą mogli uciekać do Prus.

Ludność naszej wiosky, starzy i młodzi, wiedzieli, że Polska z martwych powstanie. Zbieraly broń na polach i amunicję i chowaly po kątach, żeby oddać polskiem żołnierzom do własnych rąk. Mój Stryj nazywał się Walenty Wilga [i] był mocno cięty na Niemców. Zbierał karabiny, wynosił na ogrody i chował, gdzie mógł. Nareszcie w czerwcu ściął trawę na ogrodzie. Trawa uschła, zgrabił siano, a karabiny pochował pod stóg i zaciśniętemy pięściami oczekiwał wolnej Polsky. Także i wszyscy mieszkańcy naszej wiosky widzieli wolność, ale jeszcze zasłoniętą jakąś mgłą. Ale polskie serce biło w każdem Polaku i mu coś mówiło: „Czas ci Bracie skruszyć kajdany! Niech powstanie Polska i nasz kraj kochany! Dość niewoli i naszej niedoli! Za broń bracia mili, dość tego! Niemcy się nam już sprzykrzyli. Niech jch djabli wezmą! Dość już u nas nakradli”. Mówili te słowa: „Starzy i młodzi, do broni, bracia! Polska nam się narodzi! Duch Polsky, bracia, się rodzi! Do broni, starzy i młodzi! Niech słońce zaświeci naszej wolności, nie chcemy dalej znosić tej przykrości!”

W naszej wiosce, choć każdy był głodny i obdarty, ale na Niemców zażarty. Czekali na dzwon wolności starzy i młodzi, kiedy Polska wstanie z martwych i wolność się narodzi. Duch Polsky się rodził pomiędzy mieszkańcamy naszej wiosky. Po stu pięćdziesięciu latach niewoli zaczynało świecić słońce w sercach mieszkańców naszej wiosky i przez przerwy coś wołało: „Czas ci Polsko powstać z grobu, dość twojej udręky”. Carsky orzeł dwugłowy od Polsky odkręcił swoją głowę i został przez Niemców zapędzony do Rosji i zginęli z polskiej ziemi carskie sztupaky. Carska Rosja opuściła ziemię polską, zostawiając po sobie

Niemieccy żołnierze na leśnym przystanku kolejowym w Parciakach, 1915 r. Zbiory JF.

Niemieccy żołnierze oraz pracownicy leśnej kolei wąskotorowej, Parciaki 1915 r. Zbiory WŁ.

mnóstwo trupów ludzkich i końskich. Niemcy też się trzymali w Polsce jak na pajęczynie.

Mijały dni i tygodnie. Mieszkańcy naszej wiosky coraz to szerzej patrzyli na oczy, bo carska zasłona została zdarta z polskiej ziemi. Pozostali tylko Niemcy. Młodzież naszej wiosky Jednorożec, sąsiednich wiosek i miasteczek była gotowa przepędzić Niemców na złamanie karku.

Minęła wiosna, przeminęło lato, wreszcie nadeszła jesień. Chłopi z niecierpliwością oczekiwali, kiedy przyjdzie czas przepędzić Niemców. Młodzi wiedzieli, że wkrótce nastąpi czas, żeby się z niemy rozprawić. Byli poinformowani przez peowiaków, [ale] trzymali to w tajemnicy. Niemcy chodzili smutni ze spuszczonemy głowamy. Można było odczytać na jch twarzach, że coś jch niepokoi.

Nareszcie nadeszły dni klęsky niemieckiej. Nadszedł dzień 9 i 10 listopad 1918 roku. Dziewiątego listopada od rana Niemcy szli przez naszą wieś, po dwóch, po czterech już rozbrojonych przez karabinów i przez pasów. Stryj widząc Niemców bezbronnych powiedział:
- Oni uciekają z Polsky!
I sam chciał wyjść na drogę, żeby jch bić. Ojciec go zatrzymał i powiedział:
- Nie rusz jch, oni tak samo mają kobity i dzieci, a karabiny już oddali. Nie wolno jch ruszać! Niech idą do swoich domów.

Pomału Stryj się uspokoił. W Jednorożcu wszyscy się cieszyli, że Niemcy z Polsky uciekają, że Polska będzie sama w sobie. Zaczęli się pojawiać peowiacy. Niemcy, co prowadzili roboty, to 10 listopada w nocy wyjechali do Prus, [a] zostali żandarmy i złodzieje, co wywozili drzewo z Polsky. Kolejky całą noc woziły polskie drzewo do Prus.

Jedenastego listopada z samego rana chłopi z Karolewa rozebrali parę przęseł toru i wykopali dół. Zatrzymali dwa parowozy z drzewem. Tak samo postąpił mój Ojciec i Stryj. Zebrał paru sąsiadów. Ojciec i Stryj wybierali się z domu [i] powiedzieli mojej Matce, że jdą zatrzymać kolejky, co wożą drzewo do Prus. Matka zaczęła jch prosić, żeby tego nie robili,

bo Niemcy znów jch zabierą do Prus i będą w nich orać. A ja byłem gotowy jść z nimy. Nie pomogły prośby mojej Matky. Stryj i Ojciec wyciągnęli karabiny z zawalonej piwnicy, wzięli amunicję, s[z]padle i klucze. Przeszli przez szosę, przez podwórze Berków i przez pole do toru za wiatrak. Mnie przykazali, żebym z nimy nie poszedł. Tak razem z nimy to nie poszedłem, tylko za nimy. Ale jeszcze pierw jak oni, doleciałem gościńcem, gdzie leżał kamień z rozbitego przez wojnę wiatraka. Schowałem się za kamień i patrzyłem, co dalej będzie.

Przy kolejce stojało paru chłopów, a Ojciec, Stryj i Berg szli przez pole. Doszli do toru, zaraz rozkręcili szyny wąskotorówky, odnieśli w pole i zaczęli kopać dół. Jeszcze nie przekopali rowu, [a] odd Wygonek słychać było gwizd kolejky. Był to sygnał ostrzegawczy przed przejazdem. Naraz kolejka zbliżyła się do gościńca, który prowadził od Jednorożca do Szli. Ciężko sapiąca kolejka ciągnęła za sobą dużo wagonów polskiego drzewa. Maszynista zobaczył na torze stojących chłopów i zaczął hamować parowóz. Chłopy strzelili do góry parę razy przed przekopem na jakieś sto pięćdziesiąt metrów. Kolejka stanęła i zaczęli z niej wychodzić Niemcy. Wyszło jch trzech. Dwóch Niemców szło prosto do chłopów, a jeden Niemiec z latarnią w ręku zaczął uciekać w pole. Stryj go dogonił, zabrał mu latarnię i dał mu parę kopniaków. Niemiec się przewrócił na ziemię, a Stryj wrócił do chłopów, wyzywając go od szwabów. Niemiec się podniósł i zaczął uciekać w pole, a dwóch Niemców przyszli do chłopów i nikt jch nie ruszył. Porozmawiali z nimy chłopy i kazali jem jść do Prus. Z radością chłopy się śmiely z uciekających Niemców. Stryj zaczął jem wytrząsać pięścią, a chłopy na postrach parę razy wystrzelili z karabinów. Niemcy wieli, aż się kurzyło za nimy.

Nagle od Wygonek słychać było gwizd drugego parowozu. Chłopy się schowali i oczekiwali niepotrzebnych niemieckych gości. Był to sam parowóz przez drzewa. Niemcy uciekali do Prus [i] zobaczyli stojące wagony z drzewem. Cofnęli się z powrotem do boru, zostawili parowóz, a sami uciekli do Prus. Chłopy postojeli trochę na torze i z tryumfem zaczęli powracać do swoich domów, a ja zobaczyłem, że Stryj i Ojciec już jdą z powrotem. Wyleciałem naprzeciw nich zmarznięty, ale z radością, wyskakując przed nimy, ciesząc się, że Niemców wygnali. Odezwał się mój Ojciec:

- A skąd się wziąłeś tutaj?

Ja powiedziałem:

- Tatusiu, ja siedziałem za tem kamieniem i się przyglądałem przez cały czas, jak Tatuś i Stryj strzelaly do Niemców.

Powiedział Ojciec:

- To leć do domu, bo ci zimno.

Ja posłuchałem Ojca i poleciałem prosto przez podwórze Gwiazdy. Wylatując na drogę, zobaczyłem Niemców już przez karabinów, tylko mieli na sobie chlebaky i plecaky. Wróciłem się z powrotem i powiedziałem Stryjowi i Ojcowi, że na drodze są Niemcy, nie mają karabinów, tylko torby na plecach jak dziady. Ojciec pogłaskał mie po głowie i powiedział:

- Leć do domu, bo ci zimno!

Chłopy schowali karabiny w pokrzywy, sami pomału udając się do drogy. Ja poleciałem na wyskoky, żeby powiedzieć mojej Matce, jak

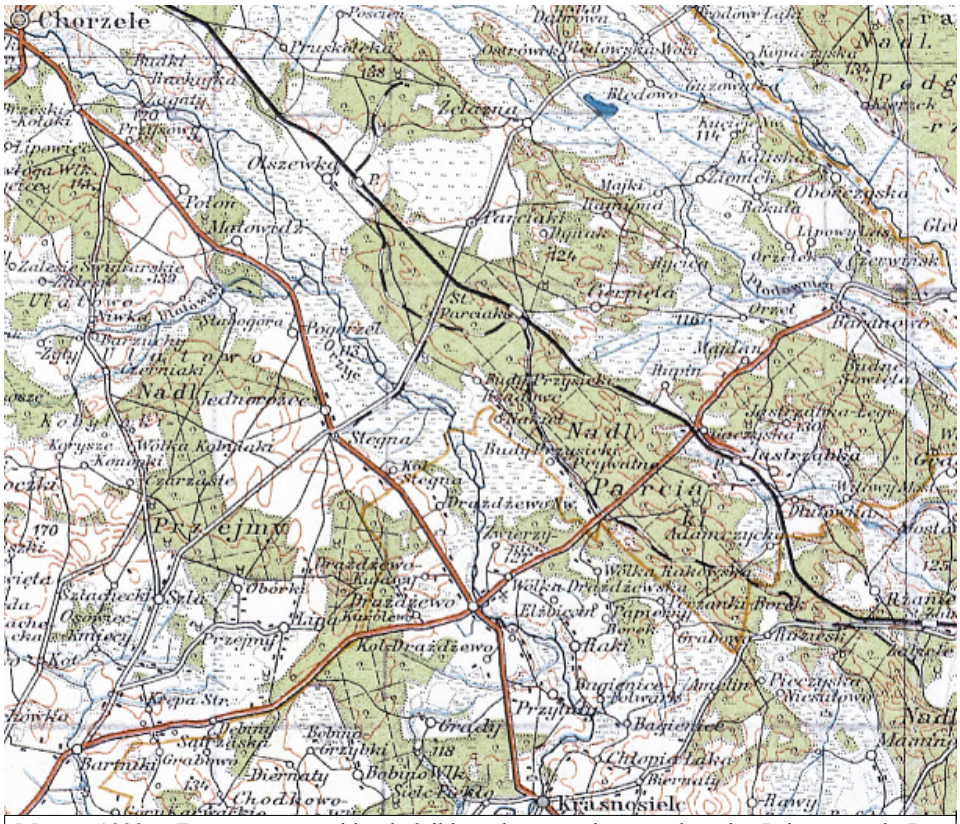

Mapa z 1932 r. Zaznaczono przebieg kolejki wąskotorowej, prowadzącej z Jednorożca do Budzisk, gdzie rozchodziła się na dwie strony: do Pruskołęki (gm. Chorzele) i za Niesułowo (gm. Krasnosielc); 1:300 000. Źródło: http://igrek.amzp.pl/details.php?id=14314.

Ojciec i Stryj zatrzymali kolejkię i wygnali Niemców. Jeszcze nie skończyłem opowiadać, to zobaczyłem przez okno Stryja i Ojca, jak na drodze rozmawialy z Niemcamy. Poleciałem do nich, stanąłem przy nich, żeby usłyszeć, o czem oni rozmawiają. Jeden z Niemców powiedział po polsku:

- Jdziemy na fater land do Matki. Karabiny oddalim Polakom w Krasnosielcu. Teraz się będzieta sami rządzić, aż tyż będzieta mieli wolną Polskię.

Powiedzieli „Do widzenia" i poszli do Chorzel.

Ojciec, Stryj i ja na trzeciaka przyszlim do mieszkania. Matka powstała na nich gniewem i oburzeniem, powiedziała:

- Z jednej dziury ześta wyleźli, to drugiej szukacie.

Ojciec się roześmiał i powiedział:

- Nie troszcz się, kochana żono. To, co było, już wszystko przeminęło, mamy wolną Polskię. Niemcy uciekają, jutro już jch nie będzie.

Stryj podszedł do Ciotky, żeby z nim poszła do tańca. Ciotka powiedziała:

- Dobrze, żem Niemcom w nocy uciekła z kolejky, bo wczoraj na wieczór to wszystkich, co robili w boru, zapędzili do wagonów. Trochę włożyli drzewa i kazali nam siadać na drzewo i chcieli nas wywieźć do Prus, a kto raźniejszy, to jem w drodze uciekł. A ja się bojałam skoczyć, żeby drugy raz nie połamać nogów. To w Chorzelach, jak zatrzymali chłopy kolejkię, to wtedy uciekłam i całą noc szłam do wsi.

Stryj złapał Bronkię, moją Siostrę i zaczęli z radości tańcować w ciasnem mieszkaniu. Przestali tańcować [i] Matka się zapytała Stryja:

- Czy to naprawdę wolna będzie Polska?

Stryj odpowiedział:

- Tak. Niemcy przez karabinów uciekają.

Matka i Ciotka z radości zaczęły płakać. Powiedziała Ciotka:

- To może i mój Chłop wróci, jak gdzie żyje?

Ja dalej nie czekałem, poszedłem na drogę do dzieci. Drogą, od czasu do czasu, przechodzili Niemcy, po dwóch i po trzech, ale już byli rozbrojeni na moście w Krasnosielcu przez chłopów z Przytuł i z Krasnosielca. Szosą szli Niemcy, a po zastodolu wiejskie chłopaky z karabinami czekali, aby ich rozbroić.

Samem wieczorem się pokazało czterech Niemców na koniach w pełnem uzbrojeniu. Był to patrol, a za nimy się posuwał cały tabor na wozach. Wieźli karabiny maszynowe nastawione do strzału. Byli to żandarmy z Pułtuska, z Makowa, z tych okolic podwarszawskych. Mieli swoją orkiestrę. Było jch około trzydziestu wozów. Nasze chłopcy ośmielili się jch zatrzymać, choć było paru peowiaków i z naszej wiosky paru chłopców licho uzbrojonych. Podeszli do Niemców i powiedzieli, żeby złożyli broń. Niemcy odpowiedzieli jem:

- Idźta do domu, bo my wam broni nie oddamy.

Chłopaky dali się na spokój, choć jch za stodołamy było dużo na bosaka, nogy posiekane i karabin na snurku, ale [każdy] był gotowy rozbrajać Niemców. Peowiacy powiadomili Chorzele, że w kierunku Chorzel posuwa się oddział niemiecky, bo tam większa siła, to jch rozbroją.

A my, dzieci, wszystko wypatrzylim, zobaczylim cały tabor Niemców [i] polecielim powiedzieć swojem Ojcom. Ja poleciałem, wiele my sił starczyło, żeby zawiadomić Ojca. Wleciałem do domu zdyszany i powiedziałem:

- Weź, Tatusiu, karabin, to strzelis i dużo Niemców rozbrois!

Ciotka i Matka słuchały, co ja mówiłem do Ojca. Mój Ojciec się roześmiał i powiedział:

- Chodź, Stefan, pójdziem Niemców pożegnać.

Na odchodne dostałem od Ciotky szmatą przez głowę i powiedziała:

- Ty śpiegu! Wszystko wypatrzysz.

Ja dałem kopa we drzwi, drzwi się rostworzyły, wybiegłem na podwórko, a Ojciec wyszedł ze śmiechem. Na dworzu opowiedziałem wszystko, com widział i poszlim do szosy. Stryj już stojał, Niemcy siedzieli na wozach i machali czapkamy na pożegnanie. Drudzy mówili, że jadą do Matky. Niemcy przejechali przez wieś Jednorożec, zajechali do wiosky Ulatowa-Pogorzeli i tam się zakwaterowali na noc. We wieczór grała jem orkiestra.

12 listopada 1918 roku rano Niemcy wyjechali do Chorzel. W Chorzelach na moście chłopy domagali się, żeby Niemcy złożyli broń. Niemcy odpowiedzieli, że złożą na rynku w mieście. Grupa niewyszkolonych młodych chłopców z bronią w ręku i chłopi przez broni domagali się, żeby złożyli na moście. I by byli złożyli broń Niemcy, żeby nie aptekarz. Powiedział:

- Zgodziem się, bo tu na moście nie ma miejsca.

I przepuścili jch przez most do środka miasta. Niemcy takiem sposobem przejechali most, a w mieście powiedzieli, że złożą broń przy granicy. Niemcom się udała ucieczka do Prus z bronią, a aptekarz się schował, bo się bojał, żeby go chłopy nie zabili. Od tej pory już nicht nie zobaczył Niemców w naszej wiosce na oczy.

Powstań Ludu z martwych, czas na to przychodzi,
Polska z martwych wstaje i Polska się rodzi.
Czas ci, Polsko, skruszyć potężne kajdany,
Niech powstanie Polska i ten kraj kochany!
Powstań, Polsko, z grobu, niech nie płaczą dzieci,
Niech słońce wolności nad nimy zaświeci,
Niech ci Bracie zaświeci słońce wolności.
Dość mamy wrogów i od nich przykrości,
Czas ci, Bracie, zetrzeć potężne kajdany.
Do broni, Bracia, niech żyje kraj nasz kochany,
Za broń, Bracia mili, bo już Niemcy się sprzykrzyli,
Bierzcie, bracia, kosy widły, bo nam Niemcy mocno zbrzydli!
Niech tych Niemców wezmą djabli, dość już nam nakradli!
Obudź się, Polsko i zetrzyj kajdany,
Niech powstanie Polska i nasz kraj kochany!

[Rozdział piąty.] Polska z martwych powstała

Nareszcie po stu pięćdziesięciu latach niewoli, zaświeciło słońce w sercu każdego Polaka. W naszej wiosce mieszkańcy Jednorożca ciesząc się, że nareszcie wybiła godzina wolności, której wyglądali nasze dziady i pradziady. Nareszcie zaczęła powstawać wolna Polska, ale ją trzeba budować po zniszczeniach wojennych - duchowo i materialnie. Chłopi naszej wiosky byli zwyczajni do robót społecznych.

Nadeszła pierwsza niedziela w wolnej Polsce. Wydzwonili na nabożeństwo ludność całej parafji i z naszej wiosky szli do kościoła. Ludzie szli polnemy drogamy z bliższych wiosek. Wszyscy szli na mszę pomodlić się, że doczekali wolnej Polsky. Z naszej wiosky Jednorożca szli, kto tylko miał jakie obuwie, jakie takie buty lub kory, [a] kobiety boso. Wszyscy znaleźli się w kościele. Przed kościołem na bramie powiewała biało-czerwona chorągiew, a pod

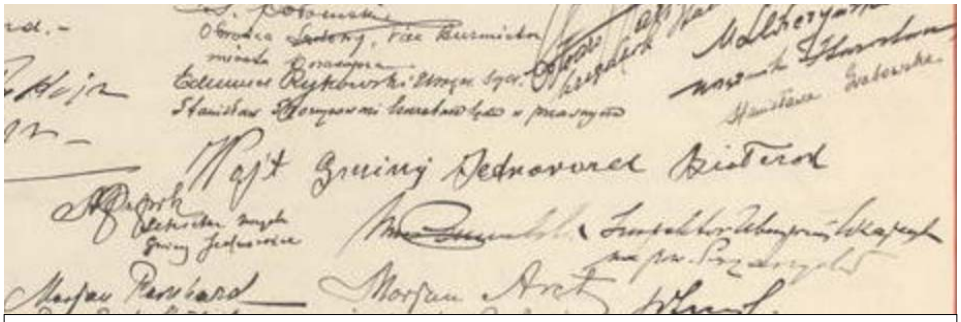

Podpis Walentego Białczaka, wójta gminy Jednorożec, w księdze gratulacyjnej z 1926 r., przekazanej Amerykanom z okazji 150. rocznicy Deklaracji Niepodległości (*Polska Deklaracja o Podziwie i Przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych*, t. 2, s. 292). Księga znajduje się w zbiorach Biblioteki Kongresu USA. Źródło: http://www.deklaracja.genealodzy.pl/.

chorągwią tablica z napisem: „Niech Żyje Wolna Polska", [zaś] na słupie afisz z napisem: „Wybory Wójta i Sołtysa".

Po odprawionej Mszy za wolność Polsky, chłopy stanęli jak mur na placu przy kościele. Czekali na proboszcza. Wkrótce przyszedł proboszcz i zaczął się wybór wójta i sołtysa. Wójtem został Białczak[52], a sołtysem Kardaś. Wybrano [również] radnych. Na końcu zebrania odezwał się proboszcz:

- Kochani parafijanie! Mamy wójta i sołtysa! Brak pobudować dom, żeby można w nim urzędować, to znaczy dom gminny, a na to nie ma pieniędzy.

Chłopy przyzwyczajeni do robót społecznych, jednem głosem powiedzieli:

- Pobudujemy!

Chłopy się rozeszli do swoich domów, pełne zapału budować swoją zniszczoną wioskię i także dom gminny. Zaraz w tygodniu zaczęli wozić drzewo z lasu do budowy domu gminnego. Do dwóch tygodni, to prawie już drzewo do budowy gminy było na placu. Było to wykonane czynem społecznem. Chłopi nie oszczędzali sił dla czynów społecznych, ani dla swoich sąsiadów. Jak mogli, tak jeden drugemu pomagał, o głodzie i o chłodzie. Wszyscy pracowali, ciesząc się, że to robią dla Ojczyzny.

Pomimo że głównem odżywianiem mieszkańców wiosky Jednorożec były kartofle, marchew i brukiew, chleb był pod wydziałem w każdej rodzinie. Pszenny placek to nie był znany mieszkańcom Jednorożca nawet na roczne święta. Słoninę zastępowały suszone grzyby i rzadko kiedy mleko, bo na dziesięciu gospodarzy przypadała jedna krowa. Głównem przysmakiem był olej, kapusta z grzybamy, barszcz z żyta, barszcz z buraków, fasola i buber[53]. To było całem źródłem odżywiania ludności wiosky Jednorożec. Pomimo biedy i nędzy, która otaczała bezlitośnie mieszkańców naszej wiosky, patryjotycznie i duchowo była na pierwszem miejscu. Nie zawahał[by] się stary ni młody, gdyby przyszło stanąć w obronie własnego kraju. Stary i młody kochał swoją Ojczyznę, każda kobieta i każde dziecko pragnęło żyć w spokoju i wolnej Polsce. Młodzież się zbierała co wieczór i śpiewali pieśni narodowe. Nie było pijaków ani chuliganów, jstniała zgoda i braterstwo. Ludzie wszyscy żyli spokojnie przez kłótni i przez kłamstwa. Byli uczciwi jeden dla drugego. Pomimo ciężkich warunków żywnościowych ludność była przyzwyczajona do robót budowlanych [czy] pomagać sąsiadom i [pracować] przy budowie parafijalnej.

W roku 1918 i 1919 pobudowano dom gminny. Zaczęli chłopy przemyślać o szkole, a więc dali plac pod budowę szkoły i byli gotowi do wszelkiej pomocy. Chłopy się udali do powiatu o pomoc. Wniosek został przyjęty do wykonania na dalsze lata, bo nie było funduszu na budowę, bo Polska była młodem państwem i zniszczonem przez wojnę. Chłopy wrócili ze spuszczonemy głowamy, bo jem powiedziano, że jeszcze się wojna nie skończyła i dalej trwa na terenach Polsky. Dalej częściowo uczyły się dzieci w organistówce, a reszta dzieci w domu uczył jch Ojciec albo Matka. Wszyscy mieszkańcy naszej wiosky zaczęli się jnteresować swoją gospodarką, żeby podnieść stopę życiową, ale niestety zaczęły nastawać pewne zmiany.

Wszystkich chłopaków zdolnych do służby wojskowej powołano do Wojska Polskiego. Zostali się starzy, małe dzieci i niezdolni do wojska. W naszej rodzinie zaszły pewne zmiany. Najstarszego mojego brata Aleksandra powołano do Wojska Polskiego. Ojciec został sam przez zdrowia, które zostawił w niewoli niemieckiej. Nie mógł ciężko pracować. Całą pomocą mojego Ojca była moja Siostra Bronisława, a nas dwoje nie zdatnych do roboty. U Stryja tak samo troje małych dzieci, najstarszego zabrano do wojska, a Stryj został się z małemy dziećmy.

[Rozdział szósty.] Smutna dola dzieci wiosky Jednorożec

Niemcy opuścili naszą wioskię. Przestaly rabować polskie lasy. Skończył się ludziom zarobek. Ludność naszej wiosky dalej wojowała z biedą i z nędzą. Bieda i nędza była tak mocną, że trudno ją było pokonać. Mieszkańcy naszej wiosky byli zmuszeni oddawać swoje własne dzieci na służbę do pasania bydła na wiosky niezniszczone przez wojnę. Trudne były warunki życiowe i materialne. Mnie jeszcze świeciło słońce, byłem szczęśliwy, ciesząc się przy rodzicach wolnością i ciepłem rodzinnem, choć w parcianem ubraniu i nieraz mało chleba. Ale tak było u wszystkich mieszkańców naszej wiosky. Jeszcze mieli gorzej niektóre dzieci, przeważnie te, co byli sierotamy i nie zdolni do pasania bydła.

A więc i mnie zgasło słońce, zostałem sierotą. W roku 1920 na jesieni zmarła moja Matka,

[52] Walenty Białczak z Jednorożca był wójtem gminy Jednorożec w latach 1918–1926. Tamże, s. 187.
[53] Bób.

którą tak mocno kochałem. Zgasło my słońce, którem była moja ukochana Matka. Ona była dla mnie tem słońcem i mojem szczęściem. Nie miałem już ciepła rodzinnego, które miałem przy mojej ukochanej Matce. Życie moje się nie zmieniło, opiekię miałem tę samę. Siostra Bronisława się mną opiekowała bardzo dobrze, ale tęsknota za Matką to [w]prost rozdzierała moje małe serce. W nocy się budziłem ze snu i wołałem:

- Mamusiu, gdzie jesteś?

Jak Siostra powiedziała, że Mamusia nie żyje, to zacząłem gorzko płakać, a mój Ojciec powiedział:

- Nie płacz, Stefan, ja ci kupię drugą Matkię – i na tem się kończyła moja tęsknota.

Spłynęły my łzy z moich oczów, a na sercu dalej ciężky kamień się pozostał. We wrześniu 1920 roku Ojciec posłał mnie do szkoły. Prawie skończyłem 8 lat. Przedtem uczyłem się w domu czytać i pisać gryflem na tabliczce marmurowej. W szkole bardzo dobrze my się wiodło, nie miałem żadnych trudności z czytaniem i z pisaniem. Nauczycielka poduczyła mie w rachunkach i za parę tygodni mie p[rzy]dzieliła do drugego oddziału. W drugem oddziale miałem same piątky.

Przyszła wiosna. Dużo dzieci opuściło szkołę, poszli paść krowy do gospodarzy na jnne wiosky. Minęła wiosna, minęło lato i przyszła jesień. Dopasłem krowy do 1 listopada. Zapragnąłem dalej się uczyć. Tak poszedłem do szkoły, która była rozrywką w mojem życiu, lecz nie długo to trwało. Musiałem opuścić szkolną ławkię, choć przydzielono mie do trzeciego oddziału, co było z mojej uciechy. Nie było kogo, żeby kupił książki i zeszyty i zrobił się koniec mojej radości w szkole.

W naszem domu zaszła zmiana. Ojciec się ożenił i przyprowadził obiecaną macochę. Wszystkim nam była kamieniem na sercu. Ojciec z nią przesiedział przez zimę, a na wiosnę poszli do jej mieszkania. Brat Aleksander wrócił z wojska i zostalim się sami przez Ojca i Macochy. Brat się ożenił i przyprowadził do domu swoją kobietę, która naprawdę była gorszą od najgorszej Macochy, choć była tylko dla mie Bratową. Nasza Rodzina została rozdzielona na trzy części: obydwie Siostry osobno, Aleksander z żoną osobno i ja z nimy. Nasza gospodarka została rozdarta na strzępy i znów zajrzała mie w oczy bieda z nędzą. Nie mogłem wytrzymać z przeklętą [Bratową] i zabrał mie Ojciec do siebie. Była to wiosna, kiedy zostałem przesiedlony ze swojego domu, tam, gdzie zamieszkiwał mój Ojciec z Macochą. Nie byłem ja na utrzymaniu Ojca, tylko na posługy u córki mojej Macochy. Z początku obchodzono się ze mną dobrze, miałem jedzenia pod dostatkiem.

W maju zostałem pasterzem, dano my pod opiekię siedem świń i cztery cielaky. Wygnałem na ogólne pastwisko. Na pastwisku było dużo takich świniareczków. Byli chłopcy i dziewczyny, tak samo paśli świnie i gęsi. Wszyscy byli obdarte, łata na łacie i dziura na łacie. Wychudzeni, szyje mieli zaprzone od pchłów. Chłopcy mieli czapky dziurawe i połatane, nogy posiekane do kolan, aż krew szła. Ja popatrzyłem na ten widok i pomyślałem, to i ja będę tak wyglądał za parę dni i tak się stało. Świnie dobrze chodziły na pastwisku, dużo mielim czasu na różne gry i zabawy. Mało suchych terenów, a dużo było podmokłych. Dużo było trzęsawisk, że nigdy tam krowa nie weszła, ale my to weszlim. Nie było złego miejsca, to dlatego mielim posiekane nogy. Chodzilim po trzęsawiskach za kaczemy jajkamy. Paru pasło świnie, a nas paru chodziło za zdobyczem. Musielim znaleźć, gdzie djabeł ma młode. Mielim nogy czarne, posiekane, twarze opalone. Żylim jak w jakiej dżungli afrykańskiej.

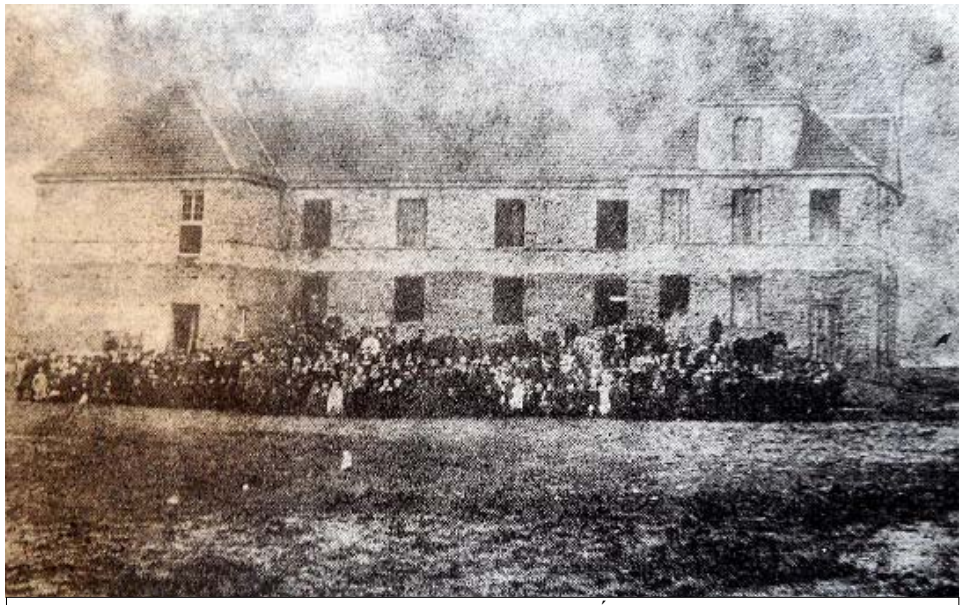

Szkoła w Jednorożcu, budynek w stanie surowym, 1935 r. Źródło: H. Maćkowiak, *Działalność związkowa i oświatowa nauczycieli Kurpiowszczyzny w latach 1918–1939*, Ostrołęka 1985, s. 28.

Przyganialim dobytki na południe do domu, zjadło się skromny obiad, wzięło się parę kartofli w kieszenie i po południu każdy wziął swoje dobytki i wygnał za Świętego Jana[54], bo tam było ogólne pastwisko. Trwało to do żniw, a po żniwach to nam się rostworzył raj. W ogrodach było wszystko: kartofle, marchew i brukiew. Jak brzucho było pełne, wtedy do zabawy.

Z kolegą Jankiem zaczęlim się bawić w Polskie Wojsko. Zaczęlim robić z drzewa karabiny, szable i lance. Jednego dnia uzbroilim się z Jankiem w drzewianą broń. Przygnalim świnie na Rogatky. Powsiadalim na stare maciory [i] wymachując sablamy, zaczęlim śpiewać: „Jeszcze Polska nie zginęła". Kto nas zobaczył, to nie mógł się utrzymać na nogach od śmiechu, bo jeszcze nikt nie widział takiej świńskiej kawalerii. Czapky mielim dziurawe, nogy posiekane do kolan, ubranie połatane parciane, twarze wychudzone i opalone od słońca. Świnie szły spokojnie, bo były przyzwyczajone do takiej jazdy. Wkrótce zajechalim na pastwisko do Świętego Jana. Chłopcy nas obstąpili wkoło i zaraz mie mianowali kapitanem, a Janka Berga porucznikiem. I zaczęła się tworzyć świńska kawalerja.

Parę dni zeszło. Było nas uzbrojonych dziesięciu, ale dziewczyny zaczęły nas prosić, żeby jem zrobić choć szable. Zapytałem jch, czy będą z namy jechać na świniach, będą z namy śpiewać piosenky wojskowe. Powiedziały, że będą. Zaraz poszły noże w ruch. Upłynęło parę dni i zostalim wszyscy uzbrojeni w drzewianą broń. Ja powiedziałem do wszystkich, że w niedzielę na wieczór wszyscy mamy jechać przez wieś do Rogatek. I tak się stało.

Nadeszła niedziela. Wszyscy nie możem się doczekać wieczora. Nareszcie słońce zaczęło się chować za ziemię. Ruszylim do domu, posiadalim na świnie i ruszylim przez Piasky do Rogatek ze śpiewem, a dziewczyny wyglądały jak czarownice na miotle. Ludzie wychodzili na drogę jak do ognia. Kto nas zobaczył, to się z nas śmiał i wołał na przyględy[55] swoich sąsiadów, bo takiej sceny to nikt nie widział w swojem życiu. A my, podjeżdżając bliżej Rogatek, zaczelim śpiewać „Przybyli ułani pod okienko". Na Rogatkach nazbierało się dużo ludzi, przywitali nas śmiechem i oklaszczkamy. Wszyscy zeszlim ze świni i każdy z nas pognał do swojego domu. Choć z nas się wszyscy śmieli, ale my swoje dzieciństwo, choć głodno i obdarto, czasem spędzalim ze łzamy w oczach, a czasami na wesoło. Ludzie opowiadali jedni drugem i dłuższy czas z nas się śmieli, bo takiego teatru nikt nie widział i prędko nie zobaczy.

[Rozdział siódmy.] Troska gospodarzy o lepsze jutro

Ludność naszej wiosky - wszyscy pragnęli podnieść stopę życiową, żeby zapobiec nędzy, która przygniatała starego i każde dziecko, młodego i każdą kobietę. Wszyscy wydali biedzie walkię, pracowali do upadku. Trudno i gospodarzom pokonać biedę, bo każdy gospodarz posiadał dwadzieścia dwa morgy ziemi. Wszystko było w szachownicy, pole w szesnastu miejscach. Niektóre działky były oddalone od wiosky o cztery kylometry i to wąskie pasky zaledwie jch szerokość wynosiła dziesięć metrów. Niektóre były tak długe, że od samych stodół do Ślenskiego Boru[56], to jch długość wynosiła do czterech kylometrów. Łąky w ośmiu miejscach były zalane przez rzekię Orzyc. Zaledwie raz się dało zrobić siano przez pięć lat, [a] tą rzeżuchą krowie można było

[54] Chodzi o figurę św. Jana Chrzciciela, wystawioną w 1902 r. przy ul. Mazowieckiej w Jednorożcu.

[55] Do oglądania.

[56] Miejsce niezidentyfikowane.

Nieuregulowany Orzcy na odcinku między Ulatowem-Pogorzelą a Drążdżewem. Mapa z 1931 r., 1:100 000. Źródło: http://igrek.amzp.pl/4157.

przeżnąć gardło, tem sianem. To tylko było zdatne na ściółkię. Pastwiska ogólne też podmokłe. Prawie jedna piąta część to weszły krowy, a reszta to trzęsawiska i parowy. Tylko się lęgły żurawie i różne ptactwo błotniste.

Chłopy naszej wiosky chcieli polepszyć warunki życiowe. Zrobili zebranie i naradzali się u sołtysa. Nareszcie zapadła decyzja: starać się, żeby przeprowadzić komasację[57], żeby mieć pole w jednem kawale, a pastwisko niech będzie ogólne. Wieś wybrała delegację, napisaly podanie do Komisarza Ziemskiego. W roku 1923 delegacja złożona z trzech gospodarzy wyjechała do Warszawy. W Warszawie chłopy zgłosily się do Komisarza Ziemskiego [i] zostali załatwieni pozytywnie. Chłopy wypowiedzieli swoje bolączky, złożyli podanie, zaraz otrzymali odpowiedź. Komisarz zapewnił delegatów, że za dwa tygodnie poszle do Jednorożca geodetów. Niech przyszykują [mu] mieszkanie, to na pewno przyjadą.

Chłopy wrócili z Warszawy z radością i z dobrą nowiną. Był to 15 styczeń rok 1923. Sołtys wiosky Jednorożec zwołał zebranie i oznajmił, że prośba nasza została przyjęta przez Komisarza Ziemskiego, [a] wkrótce do nas przyjdą geometrzy. Wszyscy chłopy z zebrania szli z zadowoleniem i z radością.

Zaledwie upłynęło parę dni i już geometra jest w Jednorożcu i zaraz przystąpił do roboty. Najpierw musiał zdjąć plany z ogólnej powierzchni. Najpierw zaczął robotę na łąkach i na pastwisku, dokąd mróz trzymał. Chłopy szli z pomocą, dawali furmanki i ludzi wiele potrzeba. Deptuła zabrał geometrę do swojego mieszkania. W jednem mieszkaniu się mieściło biuro, a w drugem mieszkał geometra. Przez zimowe miesiące geometra obszedł granice łąk i pastwisk. Przyszedł kwiecień rok 1923. Zaczął geometra pracę na polu. W maju zrobił zebranie całej wiosky Jednorożca. Mieszkańcy się zeszli przed mieszkanie geometry, a ten wyszedł do nich. Na wstępie powiedział:

- Panowie gospodarze, wybierzcie spośród was sześciu pełnomocników, to ja będę się zwracał do nich. Nie będę was odrywał od pracy. A teraz druge: po dziesięciu gospodarzy dziennie będziecie się zgłaszać u mnie. Każdy z gospodarzy wybierze sobie, w którem miejscu chce mieć pole, bo łąky i pastwiska to każdy dostanie według numeru pola.

Dalej powiedział:

- Panowie gospodarze, nie bójcie się, że tu lepsze, a tu gorsze, bo tam gdzie jest trzęsawisko, to będą najlepsze łąky i pastwisko.

Chłopy naszej wiosky się zgodzili na warunki, jakie geometra zapowiedział. Wszyscy jednogłośnie powiedzieli:

- Zgadzamy się!

Dalej geometra mówił:

- Panowie gospodarze, Polska jest państwem młodem. Nie tak dawno się wyrwała spod jarzma i okupacji germańskiej, ale wam przyjdzie z pomocą. Jeszcze ja nie skończę, to przyjdą panowie, którzy przeprowadzą melioracją i osuszą wam pastwiska i łąki. Każdy z was będzie mógł orać te trzęsawiska. Te wszystkie roboty będą niepłatne, koszta pokryje państwo.

Chłopy rozeszli się do swoich domów z zadowoleniem i radością, widząc lepsze jutro, ale to lepsze jutro prędko nie nadchodziło. Komasacja się prowadziła przewlekło, bo były tereny sporne i upaństwowione. Pierwsze [z nich to] wygon na Słabogórską Biel, druge w środku pola, tak zwane Pieczyska. Była to posada rosyjskiego leśniczego, rozdana chłopom jeszcze za rosyjskich praw. Chłopy już częściowo tą ziemię wypłacali i dla tego się wszystko przewlekło. Do roku 1928 na jesieni oddano plany gospodarzom po skończeniu komasacji.

Przyszedł czas na melioracją. W roku 1928 zrobiono zdjęcia z zalanych łąk i pastwisk. Przeprowadzono niwelacją, zrobiono plany do roku 1933. W [19]33 roku przystąpiono do regulacji rzeky Orzyc na terenie Drążdżewy i na Płaskiej Górze, bo koło Płaskiej Góry było największe spiętrzenie wody, która zalewała pastwiska i łąki wiosky Jednorożec. Technicy melioracji postanowili przerwać ten odcinek od Płaskiej Góry do sosnowego grądu materjałamy wybuchowemy i przystąpili do roboty. Wyrwoly kynetę[58]. Wody zaczęły opadać z łąk i pastwisk, ale bardzo powoli. Gospodarze cieszyli się i oczekiwali lepszego jutra.

Do Jednorożca przyszła wiadomość, że przedzielono wojskową koniuśnię[59] na rozbiórkię. Do szkoły w Jednorożcu zostanie przedzielona cegła do szkoły. Powiadomił Powiat naszą Gminę. Chłopy naszej wiosky Jednorożec, widząc przed sobą dobrą przyszłość, byli zadowoleni. Z chęcią przystąpili do roboty. Chętnie wypełniali swoje obowiązki społecznem czynem wobec państwa przy zwożeniu cegły, wapna i różnych materiałów budowlanych.

Wszystko szło naprzód, a bieda z nędzą postępowała w parze z mieszkańcamy naszej wiosky. Trudno jem się było ognać biedzie. Dużo mieszkańców naszej wiosky zmarło wcześniej z powodu złych warunków żywnościowych, a chłopów dużo zmarło z powodu niewoli germańskiej. W niewoli byli źle traktowani. Niemcy znęcali się nad nimy. Zimą się poprzeziębiali, bo mieszkali w barakach wcale nie ogrzewanych i [mieli] złe odżywianie. A gdy przyszła wiosna, to orali w nich. Niemcy przywiązali do pługa parowóz z drążkamy. Chłopy piersiami musieli ciągnąć pług. Do jednego pługa zakładano dwudziestu chłopów, dwudziesty pierwszy trzymał za pług, a Niemiec poganiał batem jak Judas[z]. Działo się to w niewoli w Bytomiu w pierwszą wojnę światową. Mój Ojciec i Stryj byli świadkamy, bo sami ciągnęli pług.

[57] Komasacja – scalanie niewielkich gruntów poprzez ich zamianę pomiędzy rolnikami w celu utworzenia gospodarstw o większym wartym areale, pozwalającym na prawidłowe gospodarowanie.

[58] Kineta – przekop w dnie akwenu wykonany w celu pogłębienia toru wodnego lub posadowienia budowli wodnej. Zwykle wykonywany pogłębiarką.

[59] Koniusznia - stajnia.

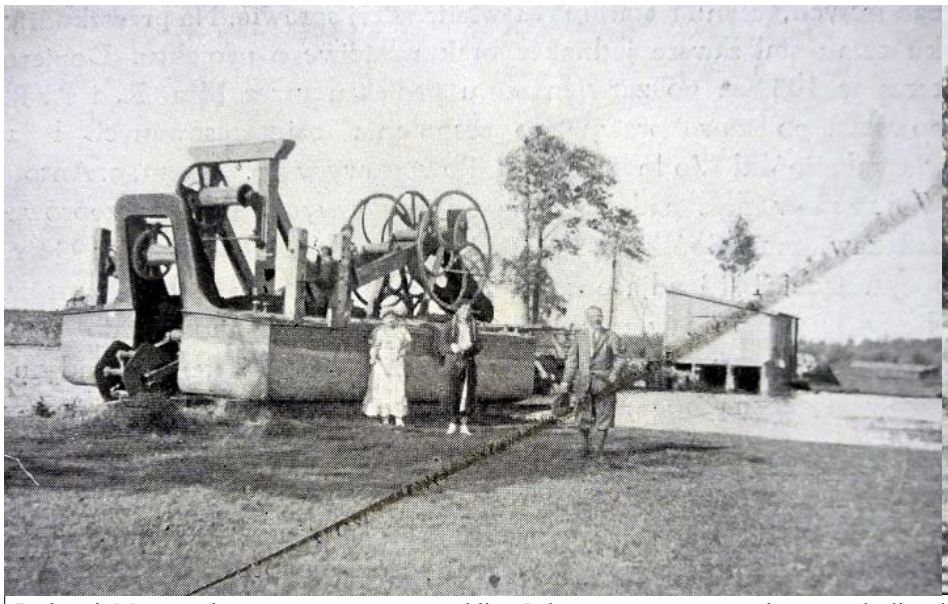

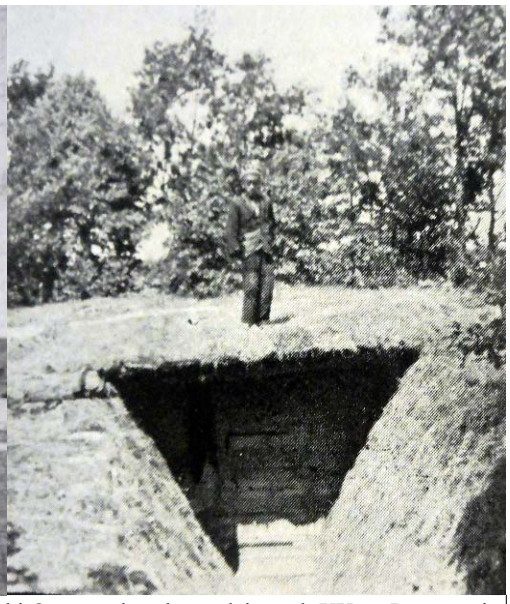

Po lewej: Magazyn i maszyna ręczna przy grobli w Jednorożcu, używana podczas regulacji rzeki Orzyc w latach trzydziestych XX w. Po prawej: Schron dynamitowy na Polskiej Kępie. Źródło:
W. Szczypiorski, *Rzeka Orzyc. Zagadnienie regulacji w pow. przasnyskim i dotychczasowe jej wykonanie*, Warszawa 1934, s. 9, 14.

Przed swoją śmiercią mój Ojciec zostawił dla mnie testament. Często słyszałem te słowa: „Synu, jak dorośnies, to zemścij się za mie na tych przeklętych szwabach, bo ja to już nie dam rady, bo jestem przez zdrowia. Niedługo muszę pożegnać was i tę wolną Polskię, ale ty to z nimy się rozpraw. Nie daruj nawet takiemu szwabowi, co leży w kolebce". Ja pilnie słuchałem opowiadań mojego Ojca. Niestety czas robił swoje. Ojcowie musieli umierać przedwcześnie, zostawiając po sobie dzieci na pastwę losu. Małych sierot było dużo w naszej wiosce. Nareszcie nadeszła kolej i na mie, żebym został sierotą. Mój Ojciec nie doczekał moje oczy zajrzała straszna bieda, która my zasłoniła oczy. Wycierpiałem dużo głodu i zimna. Po śmierci Ojca opiekował się mną Brat i Bratowa. Traktowano mie po ludzku i nie po bratersku.

Pamiętam, jak siekałem kartofle dla świni i z głodu zacząłem łupić kartofle i jeść. Moja Bratowa wychodziła z mieszkania i zobaczyła, że ja ze smakiem zajadam świńskie kartofle. Powiedziała:
- Czekaj, ja cię napasę!
I wróciła z powrotem do jzby. Złapała z kuchni fajerę, wyskoczyła do sieni i tą fajerą mie przylała w głowę, samem kantem fajery. Krew zalała mie oczy. Ja się złapałem za oczy rękamy i zacząłem krzyczeć, a ona zaczęła mie kopać nogamy. Ja w tem czasie złapałem ją za włosy i zacząłem jej głową stukać o ścianę. Bratowa zaczęła przeraźliwie krzyczeć:
- Ratunku, bo mie chce zabić!
Do sieni wleciał Brat z paskiem w ręku i krzyknął:
- To nie dość, że bieda, to jeszcze będzieta się bić?
Brat przylał jej jednego pasa, a ja uciekłem i zacząłem krzyczeć, że ją zabiję precz [jak] będzie mie bić. Wtem czasie weszła Siostra Bronisława. Ja wróciłem do domu. Miałem zakrwawioną twarz i ręce. Moja Siostra na ten widok zaczęła krzyczeć, [a ja dodałem:]
- Mam dwanaście lat, jestem mocny, to ją zabiję siekierą albo nożem i pójdę na służbę, ale jej nie daruję!

W tem czasie moja Bratowa uciekła do sąsiadów. Zostalim we trójkię: Brat Aleksander i Siostra Bronisława, a ja na trzeciaka. Siostra zaczęła mie obmywać ze krwi i zobaczyła przeciętą głowę. Spokojnie się zaczęła mie wypytywać, o co się nam rozeszło. Ja powiedziałem, że o świńskie kartofle, żem jadł z głodu i za te kartofle Bratowa mie przecięła głowę fajerą. Słyszał te słowa i mój Braciszek. Siostra trochę podumała i powiedziała:
- Popatrz, Braciszku, na niego, jak on wygląda! Zagłodzony, obdarty, a jeszcze go bijecie? Miałeś go dochować do pełnych lat i do szkoły posyłać! - powiedziała Siostra. - Ja bym się niem opiekowała, ale i mnie bieda i nie dam rady, ale ty możesz temu zapobiec i zmienić jego warunki życiowe.
Ja powiedziałem, że pójdę na służbę.
- Tam my będzie dobrze i nie będzieta mie bili!

W tym czasie weszła Bratowa popryskana na twarzy moją krwią, zagryzła się w usta ze złości, spojrzała na mie jak żmija jadowita [i] usiadła na ławie. Wszyscy zaczęli się kłócić. Ja zabrałem nóż ze stoła i wyszedłem na podwórze. Brat wyszedł za mną, odebrał my nóż i mie zapędził do mieszkania. Siostra płakała, a Bratowa powiedziała:
- Daj mu ten nóż, niech sobie uźnie łeb!
Odezwał się Aleksander półgłosem:
- On tobie pierw uźnie jak sobie!

Bratowa zbielała ze strachu i zaczęła chodzić po jzbie. Mie dalej żywiła moja Siostra, choć tylko kartoflamy, ale głodno nie poszedłem spać, a mój Braciszek mie dalej zaganiał do roboty i namawiał, żebym nazad do nich się przyłączył. Zaczął się kłócić z moją Siostrą, że ona mie namawia, żebym jemu nie robił.

Zeszło parę dni. Stojelim na drodze z kolegą Jankiem. W tym czasie stanął sankamy przy nas jakyś chłop i się pyta:
- Chłopcy, może wiecie o jakiem chłopcu na służbę do pasenia krów?
Ja się spytałem:
- Skąd pan jest?
- Z Drażdżewy. - odpowiedział łagodnem głosem.
Ja powiedziałem:
- Panie, ja pójdę do pana.

Obydwa z Jankiem wskoczylim na sanky i pokazalim, gdzie ja mieszkam. Wkrótce stanęlim na podwórzu przy chlewie. Gospodarz dał koniom siana i poszlim do mieszkania. Po drodze gospodarz mie się spytał, czy ja mam Ojca i Matkię, [a] ja powiedziałem, że nie mam, już nie żyją.
- Ale Brat się z panem zgodzi i mie sprzedadzą, bo ja chcę jść do pana na służbę.

Weszlim do sieni. Janek zaczął za mie płakać. Ja powiedziałem:
- Nie płacz, ja nie raz przyjdę do ciebie, a przecież wiesz dobrze, że ja tu umieram z głodu, to dalej nie mogę z nimy żyć.

Janek odszedł, a przez drzwi było słychać kłótnię. Ja rostworzyłem drzwi i weszlim do mieszkania. Gospodarz powiedział „Pochwalonego". Brat kazał mu siąść na ławie. Bratowa siedziała przy piecu na stołku i spoglądała jak żmija jadowita. Spoglądała ślepiamy raz na mie, drugy raz na gospodarza. Gospodarz się zapytał mojego Brata, czy mie odda na służbę, [dodając:]
- Bo ten chłopiec mie przyprowadził i chce do mie jść na służbę.
Brat odpowiedział:
- Nie dam, bo w domu ma co robić!
A Siostra siedziała za kółkiem i przędła len. Odstawiła kółko i powiedziała:
- Daj go na służbę, to choć ludzie ubierą, dadzą jeść i go poszanują, nie tak jak wy.
Siostra powiedziała [do mie]:
- A ty na co jeszcze czekasz? Siadaj na sanki i jedź z tem panem, ale trochę poczekaj - dam ci czystą koszulę.

Siostra rostworzyła kufer i z niego wyjęła lnianą koszulę i powiedziała:
- Jdź za piec i się przebierz!

Ja nie czekałem długo, zaraz się przebrałem i wyszedłem zza pieca. Trzymałem szmaciak pod pachą i na głowie czapkię dziurawą, parciane ubranie i klapy na nogach. Byłem gotowy do odjazdu. Brat dalej stanął uporem. Siostra Bronisława powiedziała:
- Siadaj na sanki i jadź z tem panem!

Ja ze smaciakiem pod pachą wyszłem z mieszkania. Siostra wyszła za mną i powiedziała:
- Ja ci przyniesę koszulę, majtki i cię zgodzę. Siadaj na sanki i jadź! To widać dobry człowiek. Będziesz na pewno miał dobrze.
Na końcu Siostra powiedziała:
- Stefanie, musisz szukać kawałka chleba po świecie.

Pocałowała mnie w czoło. Ja zostawiając Siostrę przy mieszkaniu, sam poszedłem do koni. Na sankach siedział Janek, mój wierny kolega. Ja się uśmiałem do niego i powiedziałem:
- Jasiu, niedługo musimy się rozstać. Teraz ja będę w Drążdżewie, a ty w Jednorożcu.

Janek wyskoczył z sanek i stanął naprzeciw mie. Patrzylim sobie w oczy. Grube i rzęsiste łzy poleciały nam po policzkach. W końcu się pocałowalim na pożegnanie. Nadszedł gospodarz i powiedział:
- Siadajcie chłopcy! Pojedziemy!

Ja ogarnąłem siano i pokiełznałem konie. Wszyscy wsiedlim na sanki i ruszylim z miejsca. Przed domem stojała moja Siostra zapłakana i Brat Aleksander. Brat spojrzał na mie, zadrapał się po głowie i poszedł do mieszkania. Siostra wyprowadziła nas do drogy i ocierała z oczów łzy chusteczką. My zajechalim za Stegna. Gospodarz stanął sankamy. Janek zeskoczył z sanek i powiedział:
- Do widzenia!

I zaczęły się oddalać sanki w kierunku Drążdżewy. Gospodarz pognał konie batem i szybko zaczął znikać z moich oczów Janek i moja rodzinna wioska. Zaczęło my dokuczać zimno, okręciłem się smaciakiem i zacząłem rozmyślać, jak my będzie na tej służbie. Z początku mie ogarnął strach, a potem zwycięstwo nad strachem. Pomyślałem trochę, że jak my będzie niedobrze, to Polska niemała, to znajdę dobrych ludzi, którzy my dadzą kawałek chleba i robotę, ale do Brata nie wrócę prędko. Po tem rozmyślaniu bylim w Drążdżewie. Gospodarz powiedział:
- Za rogatkami ja mieszkam. Jeszcze parę minut i będziemy na podwórku, w domu.

Wkrótce wjechalim na podwórko. Zaczelim wykładać konie. Nazlatało się chłopców, zaczęli się mie pytać, jak ja się nazywam. Ja powiedziałem, że Stefan. A jeden największy powiedział do mnie:
- Uciekaj stąd, bo tu nie wytrzymasz!

Usłyszał mój gospodarz po cichu, odpasał pas ze spodni, jak mu przyżnie jednego przez plecy, powiedział:
- Ja cię wytrzymam!

Chłopak nie czekał na drugego pasa, tylko uciekł do drogy, a reszta chłopców z niego się śmiała. Weszlim z gospodarzem do mieszkania. Zobaczyłem na łóżku starego człowieka, wyschniętego i chorego, który swojem wzrokiem i miłem spojrzeniem zmierzył mie od góry do dołu, a ja stanąłem przy progu, obracając czapką w lewo i w prawo. Stojałem jak niewinny baranek. Wnet usłyszałem głos chorego starca, [który] powiedział łagodnem głosem:
- Chodź, synku, do mie, nie bój się, u nas nic złego ci się nie stanie.

Ja się wstydziłem. Nieznany my dom i nieznane ludzie. Po mieszkaniu chodziły dwie kobiety, jedna staruszka, a druga, młoda, była żoną gospodarza. Młoda kobieta powiedziała:
- Nie wstydź się, bo już będziesz u nas. Przejdź do tego dziadziusia i usiadź. Ja zaraz ugotuję obiad, bo pewno jesteś głodny.

Ja usłyszałem tak łagodne słowa, jak od rodzonej Matki, poczułem radość w swojem małem sercu, że się czułem jak we własnem domu. Ruszyłem od proga do chorego staruszka i usiadłem na stołku przy niem. Dziadek powiedział:
- Przysuń się bliżej!

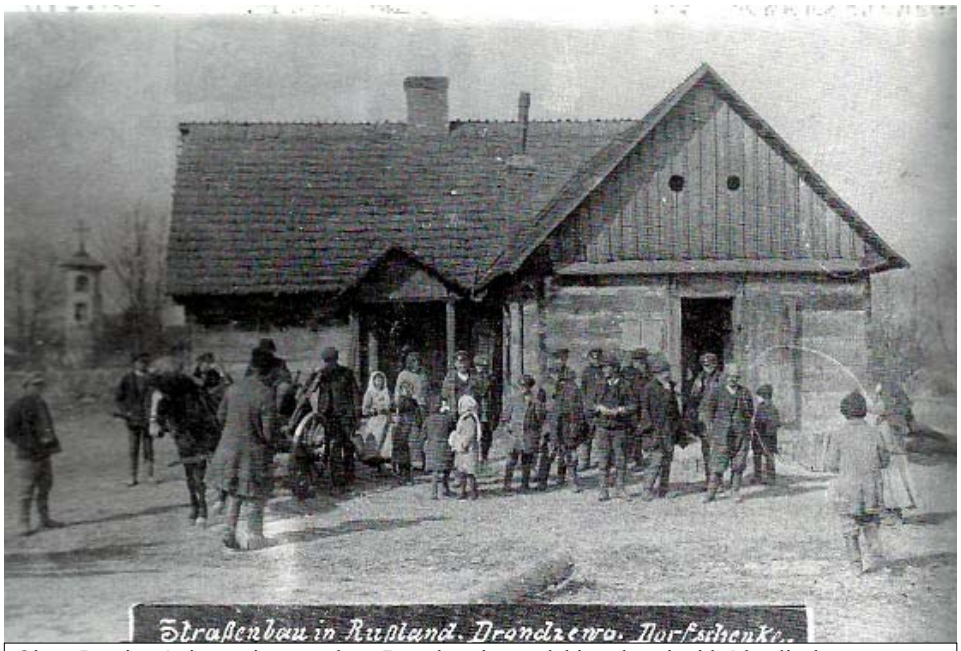

Okres I wojny światowej, gospoda w Drążdżewie, w głębi po lewej widać kapliczkę pomorową z 1831 r. Zbiory MK.

Ja się przysunąłem bliżej. Dziadek pogłaskał mie po głowie i powiedział:
- Jak się nazywasz?
Ja powiedziałem:
- Wilga Stefan.
- A jak nazywał się twój Ojciec?
- Wilga Tomasz.
Dziadek dalej się mie wypytywał, czy moje Ojce żyją. Ja odpowiedziałem, że nie żyją, że jestem sierotą, mam tylko Brata i dwie Siostry. Dziadkowi poleciały łzy z oczów i powiedział do syna, który mie przywiózł z Jednorożca:
- Pamiętaj, Bolek, żebyś mu nie robił żadnej krzywdy, bo ja jego Ojca dobrze znałem, to był dobry człowiek.

Młody gospodarz się roześmiał i zawołał mie do obiadu:
- Bo na pewno ci się chce jeść!
Ja się przysunąłem do Staśka [i] obydwa zaczęlim jeść. Obiad był smaczny i można się było najeść do do syta.

Po obiedzie chory dziadek zawołał łagodnem głosem:
- Chodź do mnie, Stefanie, siadaj przy mie.
Dziadek zmierzał mnie łagodnem spojrzeniem od góry do dołu i powiedział:
- Musiałeś dzieciaku przechodzić straszną biedę, bo masz taką wychudzoną twarz.

Dziadkowi poleciały łzy z oczów po policzkach. Sięgnął pod poduszkę swoją wyrzędniałą ręką, wyjął dwa złote i powiedział:
- Masz na spodnie. Synowa ci kupi towaru i uszyje ci spodnie.

Podziękowałem dziadkowi. Poszedłem do gospodyni i poprosiłem, żeby my uszyła spodnie. Gospodyni powiedziała:
- Dobrze, ja ci kupię całe ubranie.
Ja jej dałem dwa złote, które dostałem od dziadka. Gospodyni mie pogłaskała po głowie i powiedziała:
- Niedługo będziesz miał ubranko.
Ja jej ucałowałem obydwie ręce za jej dobroć, dalej się ciesząc, że trafiłem do dobrych ludzi. Miałem u nich dobrze. Traktowano mie jak własne dziecko.

Ale mój Braciszek nie zapomniał o mnie i o moich zasługach[60]. Przy końcu jesieni przyjechał wozem i zabrał moje zasługy. Braciszek się nie zapytał mnie, czy mam dobrze u tego gospodarza, czy źle. Dość na tem, że sam skorzystał.

Takie lata były ciężkie po wyzwoleniu naszej Ojczyzny spod carskiej długej niewoli i niemieckich złodziei. Ludność prawie całego przasnyskiego powiatu długe lata nie mogła dojść do pory po zniszczeniach wojennych, a przeważnie na ziemiach piaszczystych i łąkach zalanych wodą. Ludność szukała pracy i jakiego zarobku. Nie tylko zmuszeni byli dzieci do służby, które były sierotamy, ale i rodzice dawali swoje dzieci na służbę. Dla swojej korzyści dużo dzieci służyło z naszej wiosky, co jch rodzice nie posiadali kawałka ziemi, to dzieci dali na służbę, a sami szukali zarobku we Dworach za Przasnyszem.

Jak nadeszła wiosna to przez naszą wieś, jak przyszedł piątek, to ludzie szly jak na odpust. Zaszli do Przasnysza na noc. Jarmark na ludzi odbywał się w każdą sobotę na rynku zwanem „trójką" w Przasnyszu. Ludzie, którzy przyszli do Przasnysza na noc, nocowali na bruku, a rano, jak przyjechał jaki dworski wóz po ludzi, to siadali ludzie na wóz, żeby jak najprędzej odjechać. Nie pytali się o zapłatę, tylko jem chodziło, żeby jch z Przasnysza chłopy nie przewrócili z wozem do góry dnem, bo takie wypadki się często zdarzały, jak furman dał na litra[61], to pojechał do dworu z ludziamy, a jak nie dał, to za miastem spędzili ludzi z woza i pojechał przez ludzi. A jak ludzie nie chcieli zejść z woza, to przewrócili wóz z ludziamy. Prosto postawili na kłonicach, trafiały się wypadky po takiem przewróceniu wozu z ludziamy, [bo] łamali ręce i nogy. Ludność, która przez zgody siadała na wozy dworskie, nazywali przasnysiaków bandytamy. Ale oni nie byli bandytamy, tylko jem chodziło o większy zarobek, o warunki życiowe i o podwyższenie zapłaty, bo oni też byli robotnikamy i chcieli zarobić na kawałek chleba powszedniego, bo nasi Pano-

[60] Zapłata.

[61] Chodzi o alkohol, który stanowił wykup od napaści na wóz. Przasnyscy najemnicy żywili złość do kurpiowskich chłopów, którzy pracowali za niższe stawki, które z kolei były nie do zaakceptowania przez miejskich robotników rolnych.

wie ze Dworów licho płacili. Kobiety musiały pleć buraki od słonka wschodu do zachodu za 80 groszy dziennie, a kylogram chleba białego kosztował 60 groszy, a kylo bułek 80 groszy. Mężczyzna jak stanął z widłamy do gnoju, albo do młocki zboża, to zarobił półtora złotego, prawie na jeden kylogram cukru.

Życie po dworach było liche. Rzadko się zdarzało, żeby były pokraszone kartofle słoniną. Chleb każdy dostał pod wydziałem. Miejska ludność walczyła na rynku, gdzie się odbywał jarmark, żeby wielmożni Panowie ze Dworów podwyższyli dniówkię dla ludzi pracy. Ale ci ludzie, którzy przychodzili do Przasnysza, tego nie rozumieli, że tu chodzi o trochę lepszego jutra i o większy kawałek chleba. Na oślep siadali na dworskie wozy. Najwięcej ludzi szło za Przasnysz spod Mysieńca. Szli na roboty starzy i młodzi. Szły kobiety z małemy dziećmy odziane chustką lub jaką derką parcianą. Widać było na tych ludziach jakiś niedostatek. Ale w każdem dworze ci ludzie byli przezywani kurpiamy. Ale te kurpie to mieli więcej w swoich sercach ślachetności, jak ci sami Panowie. Pomimo pracy i lichego odżywiania, zawsze byli pogodni. Wychodzili do pracy z pieśnią na ustach, śpiewali polskie piosenky stare i nowe. Chodź człowiek prosty, to mógł poznać, że w tych ludziach płynie polska krew, bije polskie serce i cieszą się wolnością. Ale nasi wielmożni Panowie to zapomnieli, że oni powinni dać przykład ludziom pracy, a nie ludzie jem. Trafiali się dworskie Dziedzice, że traktowali ludzi pracy po ludzku. Widać było, że i oni mają serce polskie. Ale więcej było takich Dziedziczów, którzy mieli wilczą naturę, że tych ludzi, którzy u niego pracowali, poczytywali za dobrowolnych niewolników. Sam byłem światkiem różnych wydarzeń, bo sam przechodziłem takie przeżycia i wszystko widziałem na własne oczy.

W roku 1932 jesienią namówili mie koledzy i poszlim do Przasnysza, żeby jechać do dworu na kopanie kartofli. W Przasnyszu było parę fur dworskich. Wsiedlim na jedną z furmanek. Było nas na wozie dwadzieścia pięć ludzi. Było paru chłopców z Przasnysza i nas trzech, a reszta z Pruskołęki i z Pościenia. Było parę dziewczyn z Pościenia. Ja przeczytałem na tablicy, było podpisane: „Dwór Hrzanów”[62]. Na odjezdne, na wóz wsiadł Teofil Sienda, ale nie miał motyky, tylko grubą trzcinową laskię. Wszyscy zgodzilim się po dwa złote dniówki. Furman ruszał z miejsca i już po dwudzestu minutach, zostawiając Przasnysz, dziewczyny zaczęły śpiewać piosenki. Po paru godzinach dojechalim do Opinogóry. Na zachód słońca bylim już w Chrzanowie. Kucharki dworskie przywitały nas jęczmienną kaszą. Później przyszedł karbowy[63] i nas zaprowadził do stodoły. Na klepisku było położone parę snopków słomy. Pokładlim się jak świnie na tę słomę. Poodziewalim się, kto czem miał: jesionką albo kurtką.

Po przespanej nocy i po niedzieli, w poniedziałek rano przyszlim do kuchni na śniadanie. Była kawa z mlekiem i po kawałku chleba. Przyszedł karbowy i wszyscy opuścilim dworskie podwórze. Ze śpiewem poszlim kopać kartofle. Na przedzie naszej grupy szedł Teofil Sienda i wymachywał kulasem jak kapelmistrz. Zaszlim na pole. Twarda glina zeschnięta, trzeba było siły do takiego kopania. Przekopalim do południa i przyszlim na obiad. Obiad był skromny: kartofle i jęczmienna kasza. Po południu zaczęli wszyscy się buntować, że liche życie[64], ale wszyscy przerobili do wieczora.

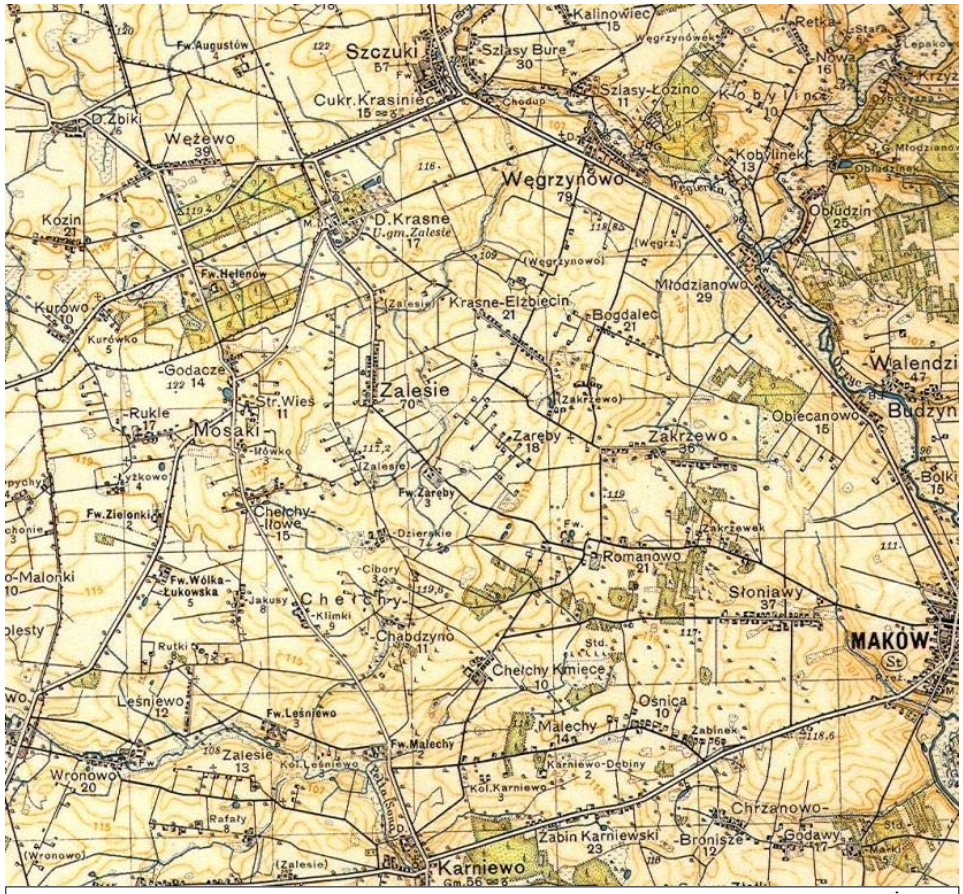

Mapa terenu między Szczukami a Makowem. W lewym górnym rogu widoczny dwór Żbiki, w prawym dolnym – Chrzanowo. Mapa z 1935 r., 1:100 000.
Źródło: http://igrek.amzp.pl/details.php?id=4211.

Na drugy dzień rano znów wszyscy wyszli na pole ze śpiewem. Przed samem południem przyszedł do nas gospodarz, który sąsiadował z dworskiem polem. Spytał nas, czy jak wykopiem dworskie kartofle, to żeby przyjść do niego, bo ma parę hektarów buraków cukrowych, to nam zapłaci za radliny. W tym czasie przyjechał Rządca na koniu i zaczął wyzywać tego człowieka od parchów, że on przyszedł nas buntować, żeby do niego jść do roboty. Ten człowiek zaczął się tłumaczyć, że jak ci ludzie skończą we Dworze robotę, to może by przyszli do niego. Ale Pan Rządca zaczął go wyganiać z pola i po prostu najeżdżał koniem na niego i wymachywał batem. My się długo nie namyślalim. Obtoczylim go wkoło z motykamy. Sienda był całym dowódcą. Machnął kulasem i krzyknął:

- Dziewczyny za kamienie! To zaraz mu damy, czego on szukał!

Zrobiło się małe kółko. Koń zaczął się spinać na tylne nogy, a Pan Rządca zaczął się nas pytać, czego my chcemy od niego. Zaczelim krzyczeć, że my głodno nie będziemy robić.

- Po coście nas przywieźli? Żeby nas głodem morzyć?!

Złość się budziła coraz to większa pomiędzy chłopakamy. Kółko coraz to się robiło mniejsze wkoło konia i Rządcy. Kłótnia nie ustawała, a Pan Rządca zbielał jak ściana i coraz to miał większego pietra. Nareszcie się odezwał:

- Ja pojadę na posterunek, co wy robicie bunt, nie chcecie pracować!

Wtem czasie dziewczyny obrzuciły konia kamieniamy i Pana Rządczego. Rządca krzyknął przeraźliwie:

- Karbowy, ratuj!

Koń dalej nie wytrzymał. Skoczył pomiędzy dziewczyny. Jedna z nich się przewróciła, a Pan Rządca zgubił kapelusz i uciekł do Dworu, a my wszyscy klepalim kocki i krzyczelim:

- Kota, kota!

Karbowy stojał na boku i się z niego śmiał. Człowiek, który był atakowany przez Pana Rządczego, przybliżył się do nas i nam podziękował za to, com go tak przegnali. Pokazał nam swój dom i powiedział:

- Przychodzcie do mie choć i dziś. Wam zapłacę, wiele zarobicie i was odwiezę do Przasnysza.

Było już południe, czas było jść na obiad. Karbowy powiedział:

- Chodźcie, kochani ludzie, pójdziem na obiad.

- karbowy podniósł kapelusz Rządczego. – A po obiedzie pójdziecie po zapłatę, niech wam zapłaci. Tyle kartofli żeście wykopali, to nie może tak być, żebyście odeszli przez pieniędzy. Panowie, zbierzcie jch krótko, to wam wypłacą, a przeważnie Dziedziczkię, ona bojąca.

Odezwał się Teofil Sienda poszwetnik:

- Jak chłopaki pójdziem po pieniądze?

Wszyscy powiedzieli, że po obiedzie wszyscy pójdziem i muszą nam zapłacić. I tak się stało. Po obiedzie wszyscy poszlim do Dworu po pieniądze.

Wszyscy stanęlim przy schodach, a Teofil Sienda poszedł zameldować, po com przyszli.

[62] Chrzanowo – miejscowość w gm. Szelków (pow. makowski).

[63] Karbowy był nadzorcą w majątkach ziemskich i koordynował pracę chłopów.

[64] W tym wypadku chodzi o jedzenie.

Wkrótce na werandzie ukazał się Rządca i Dziedziczka. Zapytała:
- Ludzie, czego chcecie ode mnie?
Wszyscy powiedzieli:
- Zapłaty za robotę, dalej nie możem robić na takiem życiu.

Dziedziczce zapaliły się oczy od gniewu, zaczęła nas przezywać od kurpiów. Rządca zaczął się przysuwać bliżej Dziedziczki. Od strachu zaczęły mu się trząść spodnie na tyłku. Pomiędzy namy zrobił się jakiś ruch. Zaczęlim po cichu jch przezywać od chamów. Odezwał się Sienda:
- Cicho, spokojnie, ja za wszystkich mówię.
Zrobiło się cicho, odezwał się Teofil Sienda:
- Proszę Pani Dziedziczki o wypłatę i proszę nie ubliżać mojem ludziom. Proszę, niech Pan Rządca schowa broń i niech nie gniewa moich ludzi.
Pani Dziedziczka zbielała jak ściana, odwróciła się do Rządczego i powiedziała:
- Proszę, przynieś listę i wypłacić tych ludzi.

Rządca poszedł [i] wkrótce wrócił z listą i z pieniędzamy. Karbowy przyniósł stolik, krzesło i obydwa poszli do mieszkania, a Pani Dziedziczka nas wypłaciła. Po wypłacie nas się zapytała, czy dalej będziemy kopać kartofle.
- Warunki życiowe będą lepsze - zaczęła prosić nas, ale Teofil Sienda powiedział:
- Pani już w Przasnyszu nie dostanie ludzi do roboty. Chto z ludzi spojrzy na tablicę, a będzie podpis Chrzanów, to na pewno nie wsiądzie na ten wóz. A my dalej nie będziemy u Pani kopać kartofli.

A my się roździelilim na dwie grupy i poszlim do gospodarzy po sąsiedzku. Przerobilim do soboty. W sobotę nas jeden z gospodarzy odwózł do Przasnysza. Na drugy tydzień nas we trzech i ośmiu chłopaków z Przasnysza, wsiedlim na jeden wóz. Na tablicy na wozie było napisane: „Dwór Żbiki". Chłopcy z Przasnysza przyprowadzili parę dziewczyn i powiedzieli:
- To najlepszy Dwór, tam można zarobić.

No i wkrótce odjechalim, [a] po paru godzinach jazdy stanęlim na dworskiem podwórzu. Na przywitanie wyszła Pani Dziedziczka. Powiedziała nam „Dzień dobry" i się zapytała łagodnem głosem:
- Panowie, czy macie z sobą jaką dziewczynę, która by mogła gotować?
Chłopcy z Przasnysza odpowiedzieli, że nie ma, ale furman powiedział:
- Proszę Pani, na drugej furze to na pewno będzie.

Dziedziczka nas zaprosiła. żebym poszli z nią do kuchni. Dziedziczka szła na przedzie, a my za nią. Kuchnia była duża. Przez kuchnię po środku stojały ławy dwoma rzędamy i stoły też dwoma rzędamy. Wszyscy posiadalim za stołami. Dziedziczka powiedziała:
- Posiedzcie trochę, kochani ludzie, zaraz wam przyniese kawy i chleba, to się rozgrzejecie.

Jedna z dziewczyn poszła do pomocy. Niedługo na stole pojawiły się garnuszki, biały chleb i kawa. Ledwie zaczęlim jeść, zajechała na podwórze druga fura z ludziamy. Na furze było widać dwie kobiety i ośmiu chłopów. Dziedziczka poszła na przywitanie tych ludzi. Nareszcie ludzie zaczęli wchodzić do kuchni. Ja zobaczyłem swoją Siostrę Bronisławę i jej się zapytałem, czy ona wiedziała, że ja tu przyjechałem. Ona odpowiedziała, że nie wiedziała, ale dobrze, że tak się złożyło. Wszyscy posiadali za stoły do jedzenia, a Pani Dziedziczka z uśmiechniętą twarzą zadawała różne pytania i przypraszała wszystkich do jedzenia. Była to kobieta młoda, miała może dwadzieścia lat, wysoka zgrabna i o niezwykłej urodzie. Oczy miała niebieskie, włosy blond i uśmiech anielsky. Tę kobietę wszyscy polubili od pierwszej chwili. Po wieczerzy ta urocza Dziedziczka powiedziała:
- Która z pań będzie kucharką?
Moja Siostra powiedziała, że ona przyjechała za kucharkię, tylko i druga musi być do pomocy. [Dodała:]
- To do pomocy jest Zosia, co razem ze mną przyjechała.
Dziedziczka się roześmiała i powiedziała:
- To chodźcie, panie, ze mną, a reszta ludzi niech poczeka, to przyjdzie Rządca, to was zaprowadzi do owczarni, gdzie będziecie mogli spać.

Stefan Wilga w młodości, zapewne okres międzywojenny. Zbiory rodziny Klimczaków z Jednorożca.

Dziedziczka odeszła z kucharkamy do kuchni, a my zostalim w jadalni. Niedługo przyszedł Rządca i karbowy. Byli to starsze chłopy. Zaczęli z namy rozmawiać. Zaraz się okazało, że to byli ludzie, którzy mieli dobre serce. Później nas zaprowadzili do owczarni. Owczarnia była duża. Paliło się parę latarni naftowych. Owiec było pięćset. Obok owczarni były dwa przystawki. Do jednej nas zaprowadzili. Rządca powiedział:
- Tu będziecie mogli spać.

Drzwi były do owczarni, można było je zamknąć, żeby nie leciał smród. Dalej powiedział Rządca, że psy dworskie nie będą spuszczone, kto będzie chciał wyjść za swoją potrzebą, to nic złego mu nie grozi, może chodzić bezpiecznie. Rządca i karbowy odeszli, a my zostalim i nocny stróż, który pilnował owiec. W tej przystawce było nie tak mocno źle, trochę było smrodu, ale ciepło.

Po przespanej nocy nadeszła niedziela. Wszyscy poszlim do jadalni. Niedługo na stole pojawiły się talerze i duże misy z kluskamy. Śniadanie było możliwe[65]. Po śniadaniu paru chłopców się zostało w jadalni, a reszta się rozeszła, gdzie komu pasowało. Ja się zatrzymałem w jadalni. Zaczęlim grać w karty.

Zaczęło się zbliżać południe. Na obiad wszyscy się poschodzili, jakby chto zatrąbił. Obiad był bardzo dobry: kapusta z baraniną, kartofle i kluski z rosołem [oraz] porcja mięsa baraniego, a na deser miły uśmiech Pani Dziedziczki, która przypraszała łagodnemy słowamy do jedzenia. Po obiedzie Dziedziczka nas się zapytała:
- Co będzie chcieli na śniadanie, czy kluski, czy kawę z mlekiem i chleb?
Wszyscy powiedzieli, że kawę i chleb. Dziedziczka jeszcze trochę porozmawiała z namy i odeszła.

W poniedziałek rano, jeszcze ciemno, wszyscy powstawalim i przyszlim do jadalni. Śniadanie było gotowe [i] zaczęlim jeść. Przyszedł karbowy. Po śniadaniu wszyscy poszlim na pole. Wydano nam widełki do rwania buraków i noże. Karbowy odliczył na jednego po dziesięć radlin buraków. Ludzie przystąpili do roboty. Do obiadu zleciało prędko jakby z bica strzelił i tak zleciało do soboty. W sobotę dokończylim robotę, a w niedzielę rano furmani nas odwieźli do Przasnysza. Dobrze zarobilim, bo nam wyszło dniówki po pięć złotych. We dworach byli ludzie i ludziska, jedni mieli robotników za ludzi, a drudzy mieli za niewolników, to też te zamęty powstawały po Dworach i na targu ludźmy w Przasnyszu. Panowie ze Dworów musieli podrożyć dniówkię przy dworskiej robocie, bo na targowisku ludźmy w Przasnyszu przez ludzi z miasta została ustalona cena, wiele ma otrzymać kobieta i mężczyzna. To jak ludzie posiadali na dworskie wozy, podszedł do wozu jeden z chłopów z Przasnysza i się zapytał tych, którzy siedzieli na wozach dworskich, wiele się zgodzili za jeden dzień pracy. To jak cena była pasowna, to furman pojechał z ludźmy do Dworu, a jak cena była za mała, to ci młodzi ludzie z miasta zegnali z wozu tych ludzi, co przyszli spod Myszeńca, albo za miastem wóz z ludzmy przewrócily do góry dnem, a furman pojechał pustem wozem do Dworu.

W naszej Polsce kapitalistycznej panowało bezrobocie, dużo ludzi poszukiwało pracy. W naszej okolicy, zwanej Kurpiamy, jednem źródłem zarobku były Dwory i tam wszyscy szli zarobić parę złotych. Dużo na robotach dworskich było dziewczyn młodych, niektóre były dość urodne. Niektóre z dziewczyn pracowały od wiosny do twardej jesieni. Ale jak przyszła jesień, to Pan Dziedzicz powiedział:
- Fora ze dwora, nie ma już roboty.

Rzadko się zdarzało, żeby taka kurpiecka dziewczyna została na zimę. Musiała być dość urodną, to pan dziedzicz zostawił ją na pokojówkię. Ale marne losy były ładnych dziewczyn powracających zza Przasnysza. Niektóre powracały już matkamy, albo razem ze swojemy kochankamy. To w tym czasie matka popatrzała na swoją ukochaną córeczkię i na jej ulubieńca, to chwytała za miotłę i jem dała rozgrzeszenie za tak poczciwą miłość. Narzeczony tej dziewczyny był zmuszony zostawić swoję ulubioną dziewczynę i odejść tam, skąd przyszedł. Tak się zdarzało, że nie brak było wnosić sprawy o rozwód, bo każda matka ta-

[65] Tu: dobre.

kiej parze udzieliła rozwodu miotłą i nie było żadnych kosztów, bo w domu był niedostatek i bieda, która zapuściła głęboko swoje korzenie, to jeszcze taka dziewczyna sprowadzała do swojego domu większą biedę.

Rzadko się zdarzało, żeby taky facet się ożenił. Choć razem we dwoje powrócili z Dworu do domu dziewczyny, posiedział taky facet u dziewczyny parę tygodni. Choć rodzice dziewczyny mu sprzyjali, że może się z nią ożenić, ale posiedział parę dni i zgynął przez wieści. Czasami wykryto takiego faceta, to był chłop żonaty i on był spokojny, bo za sanacyjnej Polski nie było żadnych wynagrodzeń[66], ale tej dziewczynie to zgasło słońce młodości. Ponosiła straszną przykrość w swojem życiu. Była prześladowana od ludzi i własnych rodziców.

Ale jeszcze gorsze zdarzały się wydarzenia, bo niektóre dziewczyny powróciły zza Przasnysza do swojego domu już w ciąży. Nie chciały się przyznać, że z nimy jest źle. Ale po paru miesiącach Matka zauważyła, że jej z kochaną córeczką jest niewyraźnie. Zaczęła zbierać swoją kochaną córeczkię do galopu, wtedy kochana córeczka wysypała całą tajemnicę, że ojcem tego dziecka to jest Dziedzicz lub Rządca ze Dworu albo jaki dworski chłopiec. Wtedy w takiej rodzinie powstał niedostatek, bo zamiast ta kochana przez ojców córeczka zamiast przynieść jakąś radość, to przyniosła zza Przasnysza wielkie utrapienie. Wtedy w takiem domu powstawała kłótnia i nienawiść, a taka dziewczyna narzekała długe lata na swój los, jaki ją spotkał i została starą panną. Musiała wychować swoje dziecko, ale trudne życie było takiej panience, która miała dziecko. Widziałem to na własne oczy, jak takie matki zostawiały swoich dzieci u starszych kobiet i też biednych. Takie dziecko, co już mogło chodzić, to jak wyszło na podwórko, a stojało jakieś naczynie dla kur i w nim były kartofle, to swoją małą rączką kładło do buzi kartofle, żeby zaspokoić głód. Ale jak matka wróciła z roboty, to przytulała swoje dziecko do piersi i się z nim cieszyła. Niektóre matky kołysały swoich dzieci i z tej biedy jeszcze jem śpiewały przez siebie ułożone piosenki:

Zaświeć Słońce, zaświeć prosto w moje oczy,
Bo ja jestem biedna, nie mogę spać w nocy.
Tęskni moje serce do Janka mojego,
Ale już nie znajdę, nie znajdę ja jego,
Choć bym go szukała w stodole, w komorze,
To już go nie znajdę, nawet i we Dworze.
Tylko tą goryczą co dzień się upoję.
Będę kołysała śliczne dziecię moje.
Kołys się, kołysko, od samego rana,
Kołyszę cię dziecię twoja własna mama.
Zranione me serce i we dnie, i w nocy,
Jak spojrzę na ciebie, to płaczą me oczy.
Zgasło słońce, zgasło i za chmury zaszło.
Będę wciąż płakała, dziecię kołysała.
Rośnij synku, rośnij, na chłopa dużego,
Wychowam ja z ciebie żołnierza polskiego.
Dadzą Tobie czapkię aż na cztery rogi,
Żebyś Synku wiedział, jaki kraj jest drogy.

W naszej Polsce sanacyjnej, choć były złe warunki życiowe, słońce wolności świeciło panom i biednym, bo naród polski już nie widział wrogów naszej Ojczyzny, żeby się słaniali po polskiej ziemi. Nie zobaczył już żołnierza niemieckiego z bronią w ręku, ani żandarma, który rozganiał dziewczyny śpiewające polskie piosenki z batem w ręku, tylko zobaczył we swojej wiosce ojciec syna w wojskowem mundurze i z czapką rogatywką na głowie. Właśnie to rozpalało w biednych ludziach ducha i miłość do Ojczyzny. To się naród polski cieszył, że jakąś ma obronę, że jak przyjdzie czas, to się tak łatwo nie da wrogowi na polską ziemię wejść, żeby przywłaszczać naszą ziemię Ojczystą. Ale to nie wszystko, bo po pierwszej wojnie światowej, dużo wrogów zostało się na polskiej ziemi. Temy wrogamy, to byli Niemcy, którzy byli przyczajeni i udawali Polaków, albo koloniści niemieckie, w których biło niemieckie serce. Sam jestem świadkiem, bo w roku 1939 to brałem udział w drugej wojnie światowej.

Dom w Jednorożcu przy ul. Zielonej 8 (niegdyś 4). Mieszkał w nim Stefan Wilga z żoną Czesławą. Od 1997 r. przed domem stoi kapliczka. Fot. MWK, 10 X 2015.

Ale to nie wszystko było do z[g]ryz[i]enia, bo nasi panowie objęli cały ster państwowy w swoje ręce, to biedny człowiek stał się ich niewolnikiem i podwładnem. Musiał walczyć o lepsze jutro, bo tak się zdarzyło w naszej wiosce. Chłop i robotnik nie miał prawa nawet do Lasów Państwowych wejść przez asygnacji. Kobiety, jak poszły na grzyby, to jak gajowy spotkał, to grzyby z kosza wysypał na ziemię i podeptał nogamy, a taka kobieta odeszła z płaczem do domu. Dużo do lasu chodziło młodych dziewczyn na jagody, to nie raz zbierały cały dzień o suchem kawałku chleba i o butelce wody czystej, żeby zaspokoić pragnienie w upalne dni czerwcowe. Często się zdarzało, że taka dziewczyna powróciła z lasu z pustem koszem i z zapłakaną twarzą do domu, bo taki gajowy naleciał na dziewczyny jak jastrząb kuropatwy. Dziewczyny, jak zobaczyły gajowego, to uciekały każda w swoje stronę, a pan gajowy upodobał sobie jedną z dziewczyn i za nią pędził jak wilk rozjuszony za pogodną i miłą owieczką. A jak ją dogonił, to robił z nią, co mu się spodobało i często się zdarzało panu gajowemu upolować niewinną dziewczynę albo mężatkię.

Rozniosło się po wioskach o tem, co w lesie spotykało kobiety i dziewczyny, ale pan gajowy nie zważał na swojego poprzednika Nisiobędzkiego, który zgynął od chłopskiej kuli, nawet nie wiadomo za co. Pan gajowy dalej robił swoje napady na bezbronne kobiety i dziewczyny. Często się zdarzały wypadki w lesie pod [Ulatowem-]Czerniakamy. Aż się zaczęła przebierać miarka panu gajowemu i wkrótce się przebrała. Namówiło się paru chłopów i się przebrali za kobiety. Wzięli koszyki do jagodów i weszli do lasu niedaleko od gajówki, żeby prędzej spotkał jch pan gajowy.

Niedługo chłopy czekali na pana gajowego. Wkrótce zobaczyli, jak się zaczął przybliżać do nich. Nareszcie jem się pokazał. Myślał, że co sobie upoluje przed obiadem, jakąś nieznaną dziewczynę. Pan gajowy podszedł bliżej, a żadna z nich nie ucieka. Zaczął się pytać, czy mają asygnację. Chłopaki się do niego nie odezwali. Gajowy zaczął krzyczeć:

- Co, do cholery?! Po polsku do was mówię, nie rozumiecie, o co ja was się pytam?

Jeden z chłopów z tyłu zarzucił gajowemu płachtę na głowę i powalił go na ziemię. We dwóch usiedli na głowę, a reszta chłopów spuściła mu spodnie i co z nim zrobili, to nie jest jasne, bo po tej operacji to leżał we szpitalu, a później chodziła po wioskach wiadomość, że pan gajowy niezdolny do swojej własnej żony. Kiedy pan gajowy wrócił ze szpitala, to dalej pilnował państwowego lasu, ale kobiety mijał z dala, bo się bojał, że kobiety chodzą z nożamy, bo po tem wypadku to prędko się rozeszła wiadomość po nadleśnictwach, że kobiety wygrały walkię o jagody.

Stefan Wilga

[66] Chodzi tu o świadczenia alimentacyjne.

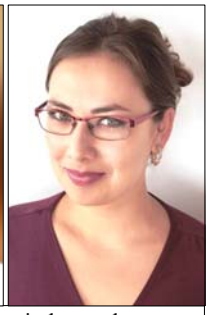

Szanowny Czytelniku! Dzięki osobom na fotografiach powyżej miałeś okazję przeczytać pierwszą całościową publikację wyjątkowych wspomnienień Stefana Wilgi. Aleksander Drwęcki został obdarzony zaufaniem Autora (lub kogoś, kto po Autorze odziedziczył rękopis) i stał się jego depozytoriuszem. Kolejną taką osobą został historyk, regionalista i autor wielu publikacji – dr Wojciech Łukaszewski. Pomysłodawcą opublikowania wspomnień – nigdy wcześniej nie wydanych w całości drukiem – był dr Radosław Waleszczak. Machinę organizacyjną ruszył Sławomir Rutkowski. Anna Ziółkowska w ekspresowym tempie przepisała cały 160-stronicowy pamiętnik. Maria Weronika Kmoch ostatecznie zredagowała tekst, dodając do niego blisko 50 materiałów ilustracyjnych: zdjęć, planów i map. Poniżej zamieszczamy też krótki opis działań wojennych w powiecie przasnyskim w latach 1914–1918, pozwalający umieścić opisywane przez S. Wilgę wydarzenia w szerszym kontekście historycznym.
… i tak wspólnym wysiłkiem, dla dobra wspólnego, zgodą i ciężką pracą sprawiliśmy, że możemy brać lekcję historii z zapisanej ręką Stefana Wilgi *Smutnej doli wiosky Jednorożec*.

Maria Weronika Kmoch, Sławomir Rutkowski

Opis działań wojennych

W czasie I wojny światowej Przasnysz i okolice po raz pierwszy stały się terenem działań zbrojnych w listopadzie i grudniu 1914 r., w ramach bitwy łódzkiej. Walki te były niezwykle zacięte, miejscowość często przechodziła z rąk do rąk, a spora część zabudowy popadła w ruinę. W wyniku walk Niemcy wyparli Rosjan z miasta, jednak ci przeprowadzili szereg kontrataków, które przyniosły sukces. Przasnysz przeszedł w ręce rosyjskie. Miasto było w opłakanym stanie. Wyparci Niemcy zdołali jeszcze zdobyć Mławę, po czym front ustabilizował się. Pomiędzy Mławą a Przasnyszem zbudowano system umocnień polowych, przygotowując się do zapowiadanych na 1915 r. walk.

W lutym 1915 roku boje wznowiono. Kiedy w Prusach Wschodnich trwała tzw. zimowa bitwa nad Jeziorami Mazurskimi (określana przez Rosjan mianem „operacji augustowskiej"), dowództwo niemieckie szykowało się do przeprowadzenia wielkiej ofensywy, której celem było ostateczne pokonanie sił wroga na terenie Królestwa Polskiego. W tym celu wojska niemieckie skoncentrowały się na linii Włocławek-Mława-Przasnysz-Pisz-Osowiec.
Do nowej operacji zaczepnej wyznaczono Grupę Armijną dowodzoną przez gen. Maxa von Gallwitza. „Zamierzano *wybić bramę* między twierdzami Modlin i Łomża, przekroczyć linię Narwi i przeciąć rzadką sieć linii kolejowych, łączących Warszawę z resztą Imperium, odcinając działające tu armie rosyjskie od dostaw amunicji i zaopatrzenia".

Grupa gen. Gallwitza składała się z trzech korpusów (generałów Zastrowa, Dickuhta oraz Morgena). Niemiecki głównodowodzący miał też do dyspozycji brygadę z XX Korpusu, dywizję rezerwową gwardii, po dywizji piechoty oraz kawalerii, ponadto dwie brygady Landwehry i dołączoną w ostatniej chwili dywizję kawalerii austro-węgierskiej. Rosjanie zaś zgromadzili w rejonie Przasnysza dwukrotnie mniej sił: walczący w składzie 1 Armii I Korpus Turkiestański i 63 dywizję piechoty (z XVII Korpusu). Później w obszar walk ściągnięto posiłki, w tym dwa korpusy syberyjskie (I i II). „Front rosyjski pod samym Przasnyszem obsadzał na lewej flance I korpus turkiestański, w centrum była 63 dywizja rezerwowa, na prawej flance aż do Orzyca znajdowały się oddziały kawalerii – Ussuryjska konna brygada i 1 mieszana dywizja kawalerii pod dowództwem generała Chimicza. Między Orzycem a Omulewem były jednostki 12 Armii – 4 dywizja kawalerii i 5 brygada strzelców".

Niemcy skierowali do zdobycia miasta zwłaszcza oddziały Landsturmu, których wartość bojowa nie była najwyższa. Ponadto rosyjskie dowództwo oparło obronę o rozbudowaną linię umocnień Przasnysza, który już wcześniej zamieniono w twierdzę. Wzniesiono m.in. cztery drewniano-ziemne forty i rozłożono zasieki z drutu kolczastego. Sytuację utrudniał niemiecki nasłuch, wychwytujący nieszyfrowane rosyjskie depesze, dzięki czemu mógł uprzedzać ruchy wojsk carskich.

Niemcy przystąpili do działań zbrojnych już 10 lutego, ale pierwszy atak na miejscowość miał miejsce 18 lutego. Sama bitwa składała się z kilku faz i trwała do 26 marca.

Początkowo inicjatywa taktyczna znajdowała się w rękach Niemców, którzy przypuścili natarcie na Przasnysz z kilku stron jednocześnie. Rosjanie starali się szybko przegrupować siły frontowe i wysłali w rejon miasta dodatkowe oddziały. Przeciwnatarcie miało udaremnić niemieckie plany przebicia się nad Narew, a tym samym przełamanie rosyjskiego frontu. Na miasto maszerowały oddziały 1 Armii gen. Litwinowa. „II korpus syberyjski ma uderzyć na Krasnosielc, aby wspólnie z I korpusem syberyjskim rozbić Niemców, znajdujących się na południe od Przasnysza" – brzmiał rozkaz dowodzącego 12 Armią gen. Plehwego, wydany 21 lutego.

Tego samego dnia zapadła decyzja o szturmowaniu ufortyfikowanego Przasnysza, choć początkowo zamierzano jedynie odciąć miasto od dostaw zaopatrzenia i czekać na rozwój sytuacji. Dodatkowo marsz utrudniały roztopy. Miasta bezpośrednio broniły oddziały z 63 rezerwowej dywizji piechoty, 44 syberyjskiego pułku strzelców, 41 syberyjskiego pułku strzelców oraz brygada artylerii. Dowództwo garnizonu sprawował płk Barybin.

Przasnysz został szczelnie okrążony przez Niemców, ale bronił się aż do późnego wieczora 24 lutego. Wojska gen. Gallwitza opanowały miasto biorąc do niewoli od 4 do 10 tys. jeńców. Niemcy byli pod wrażeniem oporu, jaki stawili im broniący Rosjanie. Ci jednak błyskawicznie podjęli decyzję o przeciwuderzeniu siłami dwóch korpusów syberyjskich (na Przasnysz) oraz korpusu turkiestańskiego (na Chojnowo), co miało doprowadzić do częściowego okrążenia wojsk wroga. Generał Gallwitz zbyt późno zarządził obronę.

Kontrnatarcie rosyjskie rozpoczęło się nazajutrz po zdobyciu przez Niemców miasta, 25 lutego. Atakowano na linii Krasnosielc-Węgrzynowo-Kołaczkowo-Wola Wierzbowska. Następnego dnia toczyły się już walki w samym Przasnyszu. Sukcesy rosyjskie były błyskawiczne. Rosjanie ostatecznie wyparli Niemców z Przasnysza 27 lutego. Oddziały gen. Gallwitza wycofały się na Janowo i Chorzele, jednak Kozacy szybko rozpoczęli pościg za nieprzyjacielem wypierając go ostatecznie do Prus Wschodnich. Do rosyjskiej niewoli dostało się ok. 5 tys. Niemców. Łupem Rosjan padł też niemiecki sztandar pułkowy – jedyne takie trofeum zdobycie podczas walk na całym froncie wschodnim.

Odzyskanie przez Rosjan Przasnysza nie oznaczało końca walk w tym rejonie. Dowództwo rosyjskie chciało wedrzeć się na terytorium Prus Wschodnich i tam rozbić przeciwnika. W tym celu wzmocniono wojska m.in. o IV Korpus Syberyjski i III Korpus Kaukaski (II Korpus Kaukaski dołączył w trakcie walk).

Niemcy po raz kolejny wyprzedzili Rosjan w działaniach. Po dokonaniu uzupełnień wznowili ofensywę 7 marca, a zaskoczony wróg wycofał się na odległość ok. 5 km od Przasnysza. Uderzenie niemieckie szybko straciło jednak impet. Wojska zaczęły się okopywać.

13 marca Rosjanie przeprowadzili zmasowany atak na niemieckie pozycje, jednak bez większych rezultatów. Według raportów gen. Gallwitza, Niemcy skutecznie odparli 46 rosyjskich szturmów, przy czym aż 21 nocnych. Obie strony konfliktu były wyczerpane, brakowało amunicji. Front ustabilizował się na linii Jednorożec-Przasnysz-Ciechanów-Płońsk-Wyszogród.

Bitwa przasnyska kosztowała życie prawie 50 tys. ludzi: 24 tys. żołnierzy armii niemieckiej, 25 tys. rosyjskiej. Do niemieckiej niewoli dostało się aż 42 tys. jeńców z armii carskiej. Rosjanie pojmali 14 tys. poddanych cesarza Wilhelma II.

O znaczeniu bitwy przasnyskiej świadczy nie tylko zaciętość żołnierzy obu walczących armii, ale także relacje w prasie zachodniej, która

nazwała boje pod Przasnyszem „Marną frontu wschodniego”. Bitwa przasnyska, choć zakończona taktycznym zwycięstwem Rosjan, nie przyniosła realizacji planów żadnych ze stron konfliktu. Niemcy nie zdołali zabezpieczyć linii Mława-Przasnysz-Pisz, wyjść na linie Narwi czy też zagrozić armiom rosyjskim w Królestwie Polskim, choć z pewnością wpłynęli na odciążenie wojsk walczących na Mazurach (tzw. II bitwa nad Jeziorami Mazurskimi). Rosjanie, mimo taktycznego i propagandowego sukcesu, nie zdołali całkowicie rozbić wojsk niemieckich ani zagrozić Prusom Wschodnim. Po krwawych stratach pod Przasnyszem i zagładzie XX korpusu na Mazurach zrezygnowano z planów zajęcia Berlina.

Po wiosennym zastoju na północnym Mazowszu, spowodowanym skoncentrowaniem działań zbrojnych na odcinku gorlickim /Małopolska/, gdzie na początku maja nastąpiło przełamanie rosyjskiego frontu, w wyniku ustaleń poczynionych podczas narady w Poznaniu i osobistej ingerencji cesarza Wilhelma II, Niemcy postanowili przeprowadzić równocześnie dwa uderzenia. Pierwsze miało nastąpić w kierunku północnym na Kowno, gdzie doszło do bitwy pod Szawlami. Drugie uderzenie z rejonu Nidzica–Chorzele w kierunku dolnej Narwi miało być zrealizowane przez armię gen. von Galwitza. Główny wysiłek armii niemieckiej miał zostać skierowany wzdłuż osi Przasnysz – Pułtusk. Dowódcy: Paul von Hindenburg i Erich Ludendorff sformowali w okolicach Płocka z prawego skrzydła 8 Armii nową 12 Armię, której zadaniem było przerwanie pozycji rosyjskich w okolicach Przasnysza. Pozostałe armie państw centralnych na froncie wschodnim otrzymały zadanie współdziałania z wyżej wymienionymi natarciami głównymi.

Siły niemieckie liczyły 6 korpusów, 164 bataliony i 177 tysięcy ludzi. Natomiast Rosjanie dysponowali 4 korpusami, 99 batalionami i 106 950 ludzi.

Nad ranem 13 lipca uderzenie niemieckiej artylerii dosięgło 2 i 11 Dywizję Syberyjską, które poniosły duże straty w ludziach. 1/3 żołnierzy ulokowanych w okopach zginęła rażona wybuchami i pogrzebana żywcem w wyniku osunięć ziemi i zawaleń schronów. Największe nasilenie ognia artyleryjskiego miało miejsce w okolicach Jednorożca, Szli i Osówca Szlacheckiego, które zostały prawie całkowicie zniszczone.

Około godziny 9:45 walki o pierwsze linie obrony rozpoczął atak 4 dywizji piechoty (z XIII Korpusu) gen. Schweinitza na 6 pułk syberyjski (z 2 Dywizji Syberyjskiej) w okolicach Jednorożca. Atak części 3 dywizji piechoty z (XIII Korpusu) stacjonującej w Oględzie rozpoczął zdobywanie wsi Kot i Patołęki bronionych przez 7 batalion i 5 pułk syberyjski (wcześniej ulokowany pod Osówcem Szlacheckim), który został wycofany na linię Kot-Patołęka-Osówiec Kmiecy, ponieważ cześć 3 dywizji piechoty skutecznie korzystając z ruin Szli ominęła Osówiec Szlachecki i dotarła pod wschodnie zabudowania Osówca Kmiecego. Po kilku godzinach w wyniku okrążenia zdziesiątkowane oddziały rosyjskie musiały się wycofać do Bartnik. Gen. Watter postanowił wzmocnić atak na lewej flance XIII Korpusu, w celu wyprostowania frontu na północny wschód od Przasnysza, więc do natarcia ruszyła 3 dywizja piechoty z zamiarem przedarcia się przez Lipę pod Drążdżewo. W okolicach Obórk cześć żołnierzy niemieckich z 3 dywizji piechoty została zaskoczona silną obroną Rosjan zaległych w zniszczonych okopach i kraterach po wybuchach pocisków dużego kalibru. Obrona rosyjska została jednak przerwana i wojska niemieckie, nacierając na północny wschód od Przasnysza, znalazły się pod Lipą. Dużym sukcesem dla Niemców było zdobycie Lipy i dotarcie do Karolewa, atakowanego z trzech stron. Wojska rosyjskie, nie licząc na wsparcie, zmuszone były wycofać się za Krasnosielc odsłaniając lewą flankę 10 Dywizji Syberyjskiej stacjonującej koło wsi Budy Rządowe, która nie mogła udzielić wsparcia, będąc zajęta odpieraniem ataków 2 dywizji piechoty (z I Korpusu).

Pierwsze walki poczyniły ogromne straty wśród wojsk rosyjskich, które pomimo silnego oporu lewego skrzydła zaczęły się wycofywać przez Szlę, Kuskowo na linię do Bartnik, zaś prawą flanką za Krasnosielc, tracąc te miejscowości. 2 Dywizja Syberyjska straciła 50% stanu osobowego, atakowana przez 10 pułków niemieckich, tracąc również większość pozycji. W rękach XIII Korpusu gen. Wattera znalazły się Drążdżewo, Lipa i Jednorożec, w którym nastąpiło przerwanie frontu.

Ciężkie walki toczone były na zachód od Przasnysza na linii Olszewiec – Węgra – Pawłowo – Kosmowo- Grudusk. Około godziny 9:00 Niemcy przystąpili do ataku siłami 86 dywizji piechoty gen. Breugela i 36 dywizji piechoty gen. Wernitza (z XI Korpusu) na wioski Pawłowo i Kosmowo bronione przez 42 i 44 pułki syberyjskie ze składu 11 Dywizji Syberyjskiej gen. Zorakowskiego. Do bohaterskiego wyczynu 42 pułku piechoty doszło podczas obrony cmentarza w Pawłowie Kościelnym, który broniony był przez kilka godzin przy kilkunastokrotnej przewadze wroga, lecz wskutek nasilającego się ataku niemieckiego pułk musiał się wycofać w stronę Czernic Borowych.

Po kilkugodzinnych walkach i dużych stratach osobowych (w niektórych pułkach nawet 60%) wojska rosyjskie, pod groźbą okrążenia, zaczęły się wycofywać za linię Olszewiec-Węgra-Zberoż-Kosmowo a pod wieczór za drogę Przasnysz-Ciechanów, w okolice Rostkowa i Kuskowa

Po 18 godzinach walki 11 Dywizja Syberyjska, atakowana przez 57 niemieckich pułków, znajdowała się w krytycznej sytuacji i praktycznie została wyeliminowana z walki, tracąc ponad 70% stanu osobowego. Do tego broniła szerszego frontu niż 2 Dywizja Syberyjska, przy takich samych siłach. Większość pozycji zajmowanych przed początkiem walk została utracona. Silnym ciosem dla I Korpusu Turkiestańskiego gen. Szejdemana była utrata Gruduska, bronionego przez 44 pułk syberyjski. Linie z początku dnia walk znalazły się w rękach niemieckich XI i XVII Korpusu.

W wyniku ciężkich strat po stronie rosyjskiej, utraty większości pozycji i braku woli walki żołnierzy, z powodu braku wsparcia dowództwo rosyjskie nakazało odwrót za Krasnosielc. Po północy 14 lipca wojska rosyjskie opuściły rejon Przasnysza.

Operacja została przeprowadzona zgodnie z oczekiwaniami dowództwa niemieckiego. Wojska rosyjskie znalazły się w odwrocie i tylko wycofywały się atakowane przez Niemców. Sukces wojsk niemieckich nie byłby możliwy bez silnej przewagi artyleryjskiej, zwłaszcza w działach większego kalibru oraz sprawnie działającego zaopatrzenia w amunicję i posiłki żywnościowe, co bardzo poprawiało morale żołnierzy.

W bitwie lipcowej Niemcy stracili łącznie 199 oficerów i 8.772 żołnierzy, w tym 1.563 zabitych, 6.429 rannych, a 720 zaginęło bez wieści. Do niewoli rosyjskiej dostało się 427 żołnierzy. Straty po stronie rosyjskiej były znacznie wyższe: 361 oficerów i 39.434 żołnierzy, z tej liczby około 12% zabitych, ponad 37% rannych i około 50% zaginionych bez wieści. Liczba żołnierzy rosyjskich wziętych do niewoli niemieckiej to około 40 oficerów i ponad 16.000 żołnierzy. Ponadto strona rosyjska utraciła: 12 dział, w tym 2 ciężkie; 48 karabinów maszynowych; ponad 30.000 karabinów. Sama tylko 11 Dywizja Syberyjska straciła 105 oficerów i 10.950 żołnierzy z ogólnej liczby 230 oficerów i 14.350 żołnierzy, co dowodzi jak silne było natężenie walk pod Przasnyszem.

Walki na omawianym terenie trwały nie tylko w okresie zimowym i letnim. Co jakiś czas miały miejsce mniejsze lub większe starcia rosyjsko-niemieckie. Wszystkie te wydarzenia miały ogromny wpływ na życie ludności cywilnej. Większość okolicznych miejscowości została dotkliwie zniszczona ogniem artyleryjskim, sam tylko Jednorożec został zniszczony w 100%. Pola nie nadawały się do uprawy, były naszpikowane ciałami, zryte okopami i lejami po wybuchach.

W oddziałach obu armii walczyli także Polacy wcieleni do wojska przez państwa zaborcze i ginęli w nie swoich mundurach, walcząc nie z własnej woli. Ich nazwiska można odnaleźć nierzadko na cmentarzach z okresu I wojny światowej. W powiecie przasnyskim jest ich 26 (Bartniki, Budy Rządowe, Chojnowo, Czernice Borowe, Dobrzankowo, Grabowo-Rżańce, Jednorożec, Karwacz, Kobylaki-Wólka, Kosmowo, Krzynowłoga Mała, Leszno, Łanięta, Mącice, Nakieł, Obrąb, Obrębiec, Opaleniec, Osówiec Szlachecki, Parciaki, Przasnysz, Rycice, Ścięciel, Święte Miejsce, Zawadki/Wandolin, Żbiki), w makowskim 6 (Chełsty, Kaszewiec, Łazy, Maków Mazowiecki, Suche oraz przy drodze z Nowego Podosia do Suchego).

Maria Weronika Kmoch

Na podstawie:
Kowalski W., *Bitwa przasnyska 1915 – „Marna frontu wschodniego”*, http://dzieje.pl/ artykulyhistoryczne/bitwa-przasnyska-1915-marna-frontu-wschodniego (dostęp 15 III 2016); oraz *II bitwa przasnyska*, Wikipedia: https://pl.wikipedia. org/wiki /II_bitwa_przasnyska (dostęp 15 III 2016).

Polecana literatura:
Chorzępa J., *Przasnysz, luty 1915. „Najciekawsza bitwa I wojny światowej”*, Przasnysz 2011;
Dobroński A., *Walki w rejonie Przasnysza w I wojnie światowej*, [w:] *Tradycje niepodległościowe na północnym Mazowszu w XIX i XX wieku. Materiały z sesji naukowej, Przasnysz, 23 kwiecień 2003*, Przasnysz 2003, s. 57–68;
Lorenc Z., *I wojna światowa w gminie Jednorożec*, Jednorożec 2013;
Tenże, *Działania wojenne roku 1915 w czasie I wojny światowej w rejonie powiatów przasnyskiego i makowskiego*, „Krasnosielcki Zeszyt Historyczny”, nr 13–14, s. 88–96;
Waleszczak R., *Przasnysz i powiat przasnyski w latach 1866–1939*, Przasnysz 1999.

Kapliczki i krzyże przydrożne w Drążdżewie Nowym i Stegnie (gmina Jednorożec)

Maria Weronika KMOCH

Maria Weronika Kmoch jest historykiem młodego pokolenia, a już cechuje ją bardzo duża wnikliwość badanych zagadnień. Doskonale porusza się w elektronicznych zasobach źródłowych, znajdujących się w Internecie, jednocześnie wzbogacając je własnymi projektami autorskimi. Jak na zawodowego historyka przystało, każde realizowane przedsięwzięcie badawcze poprzedza gruntowną kwerendą źródeł historycznych, dokonując ich dogłębnej eksploracji. Pomimo młodego wieku może pochwalić się ważnym dorobkiem w postaci organizowania konferencji naukowych, publikowanych artykułów pokonferencyjnych, szkiców tematycznych w różnych czasopismach naukowych, a także zwartego wydawnictwa książkowego wydanego w grudniu 2015 r. - „Kapliczki, figury i krzyże przydrożne w gminie Jednorożec".

Wspomniana praca stanowi znakomite połączenie historii i etnografii. Jej autorka otwarcie wyznaje zainteresowanie zjawiskiem lokalnej kultury i historii. Z racji miejsca zamieszkania Marysi, głównym obszarem jej zainteresowania jest miejscowość Jednorożec oraz przylegające obszary należące administracyjnie do gminy.

Maria Weronika Kmoch jest studentką II roku studiów magisterskich w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Pochodzi z Jednorożca, hobbistycznie zajmuje się badaniem historii i utrwalaniem dziedzictwa Kurpiowszczyzny oraz powiatu przasnyskiego. Interesuje się genealogią swojej rodziny. Prowadzi bloga pt. „Kurpianka w wielkim świecie". Laureatka licznych programów stypendialnych, m.in. Regionalnego programu stypendialnego dla uczniów szczególnie uzdolnionych w województwie mazowieckim (2010–2011) oraz Indeks Start2Star Fundacji Jolanty i Leszka Czarneckich (2011–2016). 20 grudnia 2015 r. otrzymała Medal im. Stanisława Ostoi-Kotkowskiego w kategorii „Debiut".

Dotychczasowy dorobek młodego badacza jest jednocześnie zwiastunem dalszych ciekawych opracowań i szkiców dotyczących nie tylko obszaru gminy Jednorożec, ale także całej Kurpiowszczyzny, będących fragmentami dziejów naszej Ojczyzny.

Poniższy artykuł stanowi fragment wspomnianej opublikowanej pracy o zabytkach małej architektury sakralnej w gminie Jednorożec rozszerzony o dodatkowe, ciekawe informacje.

Kibicując w dalszych pracach badawczych młodemu historykowi – Marysi Kmoch, życzę przyjemnej lektury publikowanego poniżej szkicu.

dr Wojciech Łukaszewski

Drążdżewu Nowemu i Stegnie, chociaż administracyjnie należą do gminy Jednorożec, historycznie bliżej do Krasnosielca. Stanowiły bowiem przez lata część dóbr hrabiów Krasińskich[1].

Krótki rys historyczny wsi

Drążdżewo Nowe powstało na gruntach należących do Drążdżewa. Na przełomie XIX i XX w. część ziemi dworskiej dóbr krasnosielckich rozparcelowano między chłopów i w ten sposób powstała kolonia Drążdżewo Nowe. Włączono ją do gminy Krasnosielc w pow. makowskim. Po I wojnie światowej właścicielem majątku był Zygmunt Biernacki, który zginął w Katyniu w 1940 r.[2]. Podczas spisu po-

Gminy: Jednorożec (powiat przasnyski) i Krasnosielc (powiat makowski) z zaznaczonym obszarem omawianych miejscowości: Drążdżewa Nowego i Stegny. Wyk. M.W. Kmoch na podkładzie mapy Google.

[1] A. Palmirski, *Krasnosielc*, [w:] *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. B. Chlebowski, W. Walewski, F. Sulimierski, t. 4, Warszawa 1883, s. 638.

[2] Z. Lorenc, *Drążdżewo Nowe*, [w:] *Zapiski Ziemi Jednorożeckiej*, red. M. Dworniczak i in., Jednorożec 2011, s. 23.

Mapa Drążdżewa Nowego, Stegny i części Jednorożca

Czarną linią zaznaczono orientacyjną granicę parafii Jednorożec i parafii Drążdżewo.
Czerwoną linią oznaczono przybliżony obszar wsi Stegna.
Wyk. M.W. Kmoch na podkładzie mapy z Wydziału Geodezji, Kartografii, Katastru i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Przasnyszu.

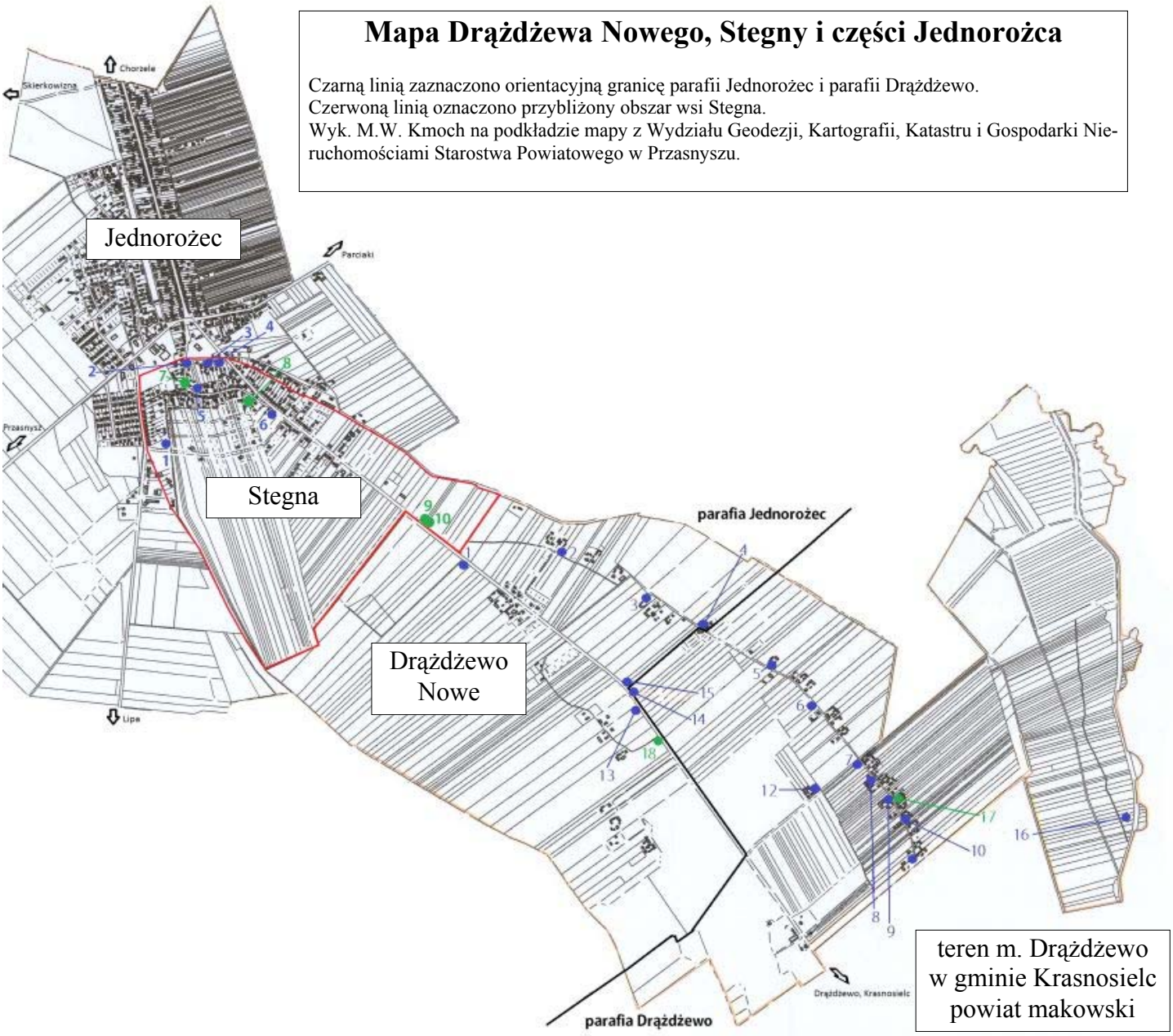

teren m. Drążdżewo w gminie Krasnosielc powiat makowski

wszechnego w 1921 r. notowano tutaj 25 domów i 145 mieszkańców[3]. W latach 1954–1972 Drążdżewo Nowe należało do gromady Jednorożec, podobnie jak Stegna[4]. Od 1973 r. obie wsie wchodzą w skład gminy Jednorożec. Obecnie Drążdżewo Nowe liczy blisko 400 mieszkańców (stan na 31 XII 2014)[5]. Wedle nazw miejscowych, wieś dzieli się na Posilenie (południowa część) oraz Nabywce (północna część). W ostatnich latach zaczęła też funkcjonować nazwa „Szczygłowo" określająca zabudowania przy drodze powiatowej Jednorożec-Drążdżewo[6].

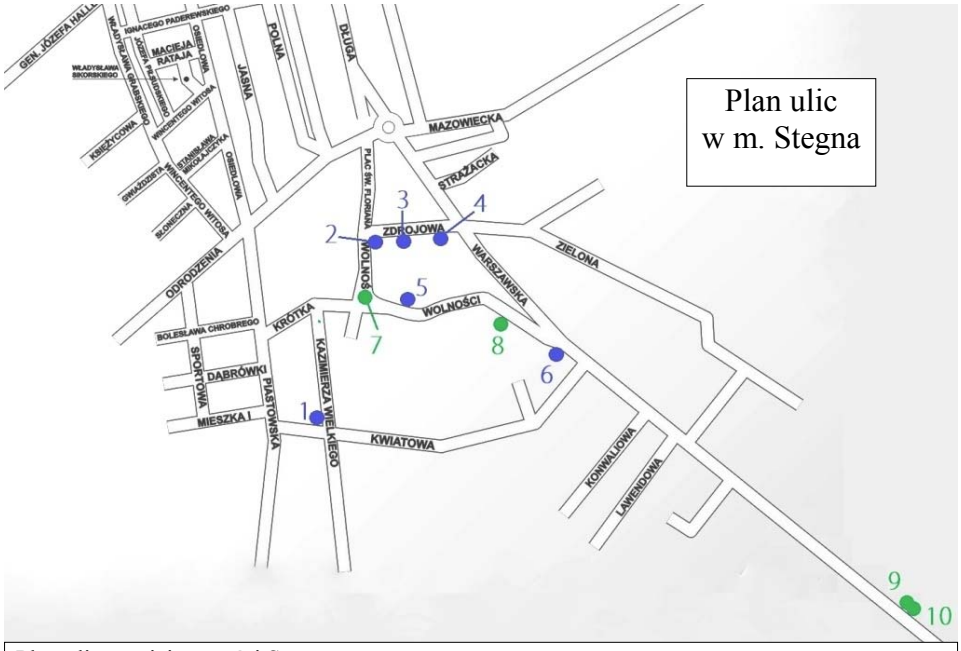

Plan ulic w miejscowości Stegna. Wyk. M.W. Kmoch na podkładzie planu Jednorożca i Stegny, wykonanego przez Wydawnictwo PIK. Źródło: www.jednorozec.pl.

---

[3] *Skorowidz miejscowości Rzeczpospolitej Polskiej opracowany na podstawie wyników pierwszego powszechnego spisu ludności z dnia 30 IX 1921 roku i innych źródeł urzędowych,* t. 1: *województwo warszawskie*, Warszawa 1925, s. 84.

[4] L. Zugaj, *Historia administracji w gminie Jednorożec*, Jednorożec 2015, s. 105–106.

[5] Dane ze strony internetowej gminy Jednorożec: http://jednorozec.pl/ludnosc (dostęp 24 I 2016).

[6] Relacja Mariusza Kaczyńskiego z Drążdżewa Nowego.

1. /cyfra oznacza numer punktu na mapie miejscowości i numer opisywanego w tekście obiektu w danej miejscowości/ Krzyż z kapliczką z 1935 r. w Drążdżewie Nowym. Fot. Maria Weronika Kmoch (dalej: MWK), 30 IX 2015 r. W lewym górny rogu zdjęcia kadr z filmu z lipca 1991 r., nagrany przez ks. Mariana Mecha, ówczesnego proboszcza parafii Jednorożec, przedstawiający rzeczony krzyż jeszcze w otoczeniu dwóch drzew i drewnianego płotka.

2. Krzyż na posesji nr 54, Drążdżewo Nowe. Fot. MWK, 13 II 2015 r.

6. Krzyż na posesji nr 37 w Drążdżewie Nowym.
Fot. MWK, 30 IX 2015 r.

8. Krzyż na posesji nr 25 z 1969 r. w Drążdżewie Nowym.
Fot. MWK, 27 IX 2015 r.

7. Krzyż przy skrzyżowaniu dróg we wsi Drążdżewo Nowe. Wzniesiony ok. 1965 r. w miejscu, gdzie kończy się najstarsza część wsi zwana Posileniem. Od niego na północ Drążdżewo Nowe zwyczajowo nosi nazwę Nabywce, ponieważ teren ten był zasiedlany po I wojnie światowej, osadnicy „nabywali" tu ziemię. Fot. MWK, 27 IX 2015 r.

3. Krzyż na posesji nr 50 w Drążdżewie Nowym. Fot. MWK, 30 IX 2015 r.

4. Krzyż na posesji nr 45 w Drążdżewie Nowym. Fot. MWK, 30 IX 2015 r.

5. Krzyż na posesji nr 42 w Drążdżewie Nowym. Fot. MWK, 30 IX 2015 r.

9. Granitowy krzyż na posesji nr 14A w Drążdżewie Nowym. Fot. MWK, 27 IX 2015 r.

10. Krzyż na posesji nr 7 w Drążdżewie Nowym. Fot. MWK, 27 IX 2015 r.

11. Krzyż na posesji nr 1A w Drążdżewie Nowym. Fot. MWK, 27 IX 2015 r.

12. Krzyż na posesji nr 76 w Drążdżewie Nowym. Fot. MWK, 27 IX 2015 r.

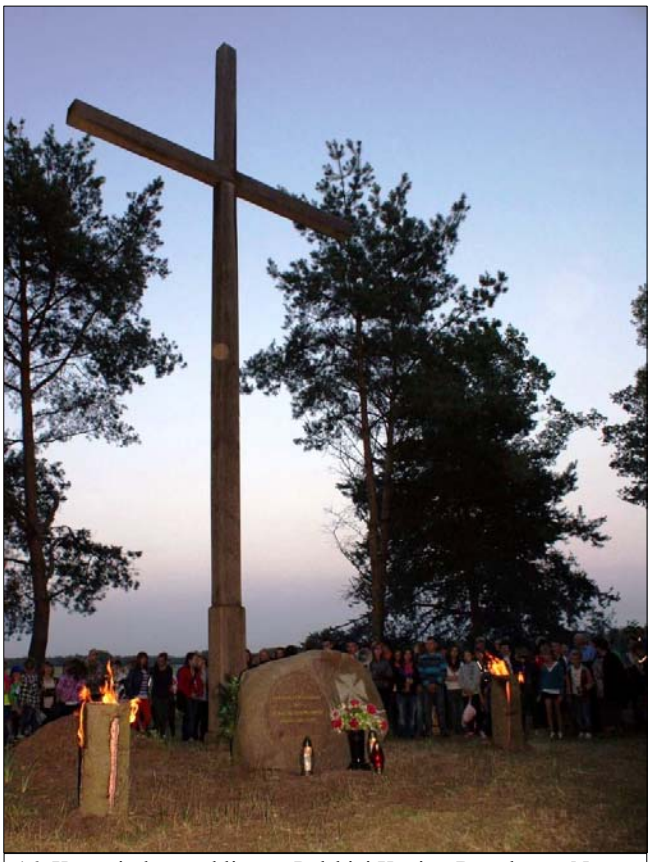

16. Krzyż i głaz z tablicą na Polskiej Kępie - Drążdżewo Nowe. Postawione w czerwcu 2011 r. w miejscu wcześniejszej płyty pamiątkowej. Fot. Wojciech Łukaszewski, 24 VI 2012 r.

14. Drewniany krzyż powypadkowy w Drążdżewie Nowym /2007/.
Fot. MWK, 13 II 2015 r.

15. Metalowy krzyż powypadkowy w Drążdżewie Nowym /2009/.
Fot. MWK, 13 II 2015 r.

13. Krzyż z 1986 r. w Drążdżewie Nowym. Fot. MWK, 17 VII 2015 r.

Po lewej:
17. Kapliczka-grota na posesji nr 13 w Drążdżewie Nowym.
Fot. MWK, 13 II 2015 r.

18. Tykło, drewniana tabliczka na drzewie, powypadkowa /2004/ Drążdżewo Nowe.
Fot. MWK, 13 II 2015 r.

Stegna powstała w ramach dóbr Krasińskich na początku XIX w., choć już w 1783–1784 r. notowano tutaj istnienie karczmy[7]. W 1827 r. wieś liczyła 81 mieszkańców. W 1864 r. na mocy ukazu uwłaszczeniowego w Stegnie wytyczono samodzielne gospodarstwa chłopskie i od tej pory była to już samodzielna wieś[8]. Według opisu w *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* wieś liczyła 18 domów, 153 mieszkańców oraz 260 mórg[9]. Wraz z przyległym do niej Jednorożcem boleśnie doświadczyła skutków I wojny światowej, bowiem w 1915 r. przebiegał tędy front niemiecko-rosyjski[10]. W 1921 r. w tej wsi było 28 domów i 156 mieszkańców, w tym 3 Żydów[11]. Dzisiaj miejscowość liczy ponad 580 mieszkańców (stan na 31 XII 2014)[12].

Warto wspomnieć też o przynależności kościelnej omawianych wsi. Stegna – jako własność Krasińskich – pierwotnie należała do parafii pw. św. Jana Kantego w Krasnosielcu. Następnie była częścią parafii pw. św. Mikołaja w Chorzelach, a od 1888 r. jednorożeckiej filii tej parafii. Od momentu erygowania parafii pw. św. Floriana w Jednorożcu (1916) Stegna należy bezpośrednio jednostki administracji kościelnej. Drążdżewo Nowe – początkowo jako część Drążdżewa – wchodziło w skład parafii Krasnosielc. W 1911 r. włączono je do nowo powołanej parafii pw. Izydora Oracza w Drążdżewie. Obecnie częściowo wchodzi w skład parafii w Jednorożcu. Do 1992 r. wszystkie wspomniane parafie należały do diecezji płockiej, zaś później przeniesiono je do diecezji łomżyńskiej[13].

Wiadomości ogólne o małej architekturze sakralnej

W krajobrazie przestrzennym i kulturowym Drążdżewa Nowego oraz Stegny ważną rolę pełnią kapliczki i krzyże przydrożne.

Krzyż (łac. *crux*) jako symbol funkcjonuje w kulturze od dawien dawna. Znak ten tworzą dwie (lub więcej) ułożone prostopadle przecinające się proste linie. Używano go jako symbolu religijnego i elementu dekoracyjnego w wielu społecznościach: Bliskiego Wchodu, starożytnego Egiptu, Grecji i Rzymu. Funkcjonował u Kartagińczyków, Chińczyków, Azteków, Majów i innych. Ludy indoeuropejskie (w tym Słowianie) uznawały krzyż za emblemat kultu przyrody, szczególne znaczenie przypisując mu jako symbolowi słońca. Oznaczał też ogień, życie (słońce uznawano za stwórcę i opiekuna życia), miał zapewniać szczęście, dobrobyt, przychylność bóstw, sprowadzać deszcz[14].

Na przestrzeni wieków krzyż stał się symbolem obecnym w kulturze i przestrzeni zamieszkanej przez człowieka. Jest kojarzony przede wszystkim jako znak chrześcijański, symbol Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Zmieniał swoją formę (istnieje bowiem wiele rodzajów krzyży np. grecki, łaciński, maltański, patriarchalny, trójlistny itp), czasem znaczenie, zawsze jednak był ważny dla człowieka.W odniesieniu do krzyży przydrożnych, nazwę „krzyż" stosuje się w zasadzie jedynie do określenia obiektu mającego formę dwóch przecinających się belek, osadzonych w ziemi bezpośrednio lub za pomocą innych materiałów (beton, cegła, kamień)[15]. Również w takim znaczeniu określenie to pojawia się w artykule.

Według słowników sztuk pięknych, „kaplica" to mała kultowa budowla wolnostojąca lub połączona z większym kompleksem architektonicznym. Tym określeniem nazywa się też wyodrębnione wnętrze dla niewielkiej liczby wiernych. Kaplica spełnia funkcje kultowe przez możliwość odprawiania w jej wnętrzu mszy świętej i innych nabożeństw. Najmniejsza kaplica może pomieścić przynajmniej jedną osobę, częściej są one dużo większe, a swoim zewnętrznym wyglądem przypominają kościoły[16]. Kapliczka zaś jest formą mniejszą, na co wskazuje użyte zdrobnienie. To architektoniczna forma przestrzenna przeznaczona na ogląd zewnętrzny. Funkcje kultowe spełnia przez organizację przestrzeni wokół siebie dla określonych praktyk religijnych (np. nabożeństwa). Jest niewielką budowlą, charakterystyczną dla krajobrazu polskiego[17].

Pierwowzorów chrześcijańskich kapliczek można szukać w starożytnym Rzymie. Dusze przodków, czczone jako Lary, wyobrażano w formie małych figurek, umieszczanych w lariach (kapliczkach). Opiekunom domów i rodzin oddawano cześć na wewnętrznym dziedzińcu domu lub w sypialni, zaś te, które czuwały nad innymi dziedzinami życia publicznego, można było wielbić na rozstajach dróg i w innych miejscach publicznych. Doroczne i rodzinne święta były okazją do zdobienia kapliczek, wówczas otwierano ich drzwiczki, a Larom składano ofiary ze słodkiego pieczywa, wina i kadzidła[18].Chrześcijanie przejęli od Rzymian zwyczaj stawiania małych budowli kultowych, zaakceptowanych przez Kościół oficjalnie w VI–VII w. Słowo „capella = kaplica", oznaczające takie budowle, miało być zdrobnieniem od łacińskiego „cappa", bowiem w jednej z takich budowli miano przechowywać płaszcz rzymskiego świętego, Marcina z Tours[19]. Z. Gloger tłumaczył rozpowszechnienie zwyczaju budowania kapliczek następująco: *Później nazwa ta stała się pospolitą i przeszła do krajów, przyjmujących chrześcijaństwo, jako określenie każdego małego budynku, szopki, przykrycia, daszku, przeznaczonego na ochronę jakiejś świętości i modlitwę. Do Polski wyraz ten dostał się* (...) *przez Czechy, gdzie brzmiał: kapla, kaple i kaplice. Możniejsi stawiali przy swych dworach kaplice do modlitwy z grobami dla zmarłych, ubożsi stawiali tylko ochronne daszki na słupach dla postaci Chrystusa, Matki Boskiej lub figur innych świętych* (...). *Pobożna szlachta, mieszczanie i kmiecie, budowali wszędzie takie kapliczki* (...). *Przy każdem miasteczku, dworze, wsi i drogach rozstajnych znajdowało się ich po kilka*[20].

Użyte w tytule artykułu określenie „przydrożne" zwraca uwagę na konkretne usytuowanie omawianych obiektów, oznacza „leżący przy drodze, znajdujący się przy niej, położony przy drodze, w pobliżu drogi". Za przydrożne obiekty uznałam zarówno znajdujące się w bezpośrednim sąsiedztwie szlaków komunikacyjnych, jak i usytuowane w nieznacznym od nich oddaleniu.

Warto zaznaczyć, że na omawianym terenie brakuje figur, czyli rzeźbionych postaci świętych, Maryi i Jezusa, ustawionych na postumentach, wykonanych z drewna lub kamienia, na ogół niczym nieosłoniętych[21].

Przydrożne kapliczki i krzyże, zaobserwowane w Stegnie i Drążdżewie Nowym, zakwalifikowałam następująco (w nawiasach kwadratowych znajdują się odwołania do numerów obiektów opisanych niżej wraz z oznaczeniem miejscowości: DN – Drążdżewo Nowe oraz S – Stegna):

Krzyże

drewniane – krzyże łacińskie powstały z przecięcia się dłuższej belki pionowej z krótszą poprzeczną. Czasem zabezpieczone betonowym lub metalowym szczudłem, chroniącym podstawę przed butwieniem – są wówczas nieznacznie podniesione powyżej powierzchni ziemi [DN 14, 16].

metalowe - krzyże kute, odlewane lub spawane z metalu mają ramiona pełne, z ażurowymi wycięciami albo wykonane z metalowych prętów. Nierzadko najbardziej zdobne są zakończenia ramion, kute w różne formy (gałki, kształt liścia czy serca), jak również pro-

[7] *„Regestr diecezjów" Franciszka Czaykowskiego, czyli właściciele ziemscy w Koronie w 1783 r.*, do druku podał S. Górzyński, przypisami i wstępem opatrzyli K. Chłapowski, S. Górzyński, wyd. 2 popr., Warszawa 2009, s. 541.

[8] M. Dworniczak, *Stegna*, [w:] *Zapiski Ziemi Jednorożeckiej*…, s. 53.

[9] B. Chlebowski, *Stegna*, [w:] *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego…*, t. 11, Warszawa 1890, s. 319.

[10] Por. T. Wojciechowska, *Jednorożec. Historia wsi*, Jednorożec 2015, s. 55–63.

[11] *Skorowidz miejscowości…*, s. 130.

[12] Dane ze strony internetowej gminy Jednorożec: http://jednorozec.pl/ludnosc (dostęp 24 I 2016).

[13] M.W. Kmoch, *Mała ojczyzna: parafie w gminie Jednorożec – rys administracyjny*: http://opowiescistypendialnepooja.blogspot.com/2015/06/maa-ojczyzna-parafie-w-gminie.html (dostęp 24 I 2016); akta metrykalne parafii: Krasnosielc, Chorzele i Jednorożec.

[14] T. Czerwiński, *Ocalić od zapomnienia: Kapliczki i krzyże przydrożne w Polsce*, Warszawa 2012, s. 6.

[15] *Krzyż*, [w:] tamże, s. 217–218.

[16] *Kaplica*, [w:] *Słownik terminologiczny sztuk pięknych*, red. K. Kubalska-Sulkiewcz, M. Bielska-Łach, A. Manteuffel-Szarota, Warszawa 2007, s. 175–176.

[17] *Kapliczka przydrożna*, [w:] tamże, s. 176.

[18] T. Czerwiński, *Ocalić od zapomnienia: Kapliczki i krzyże…*, s. 110.

[19] Tamże, s. 110, 112.

[20] *Kaplica*, [w:] Z. Gloger, *Encyklopedja staropolska ilustrowana*, t. 3, Warszawa 1902, s. 2.

[21] *Figura przydrożna*, [w:] *Słownik terminologiczny sztuk pięknych*, red. S. Kozakiewicz, Warszawa 1969, s. 109.

mienie otaczające przecięcie ramion. Czasem odchodzą one bezpośrednio od przecięcia ramion, czasem od dodatkowego metalowego kółka, tworzącego tarczę, podobną do słonecznej. Tarcza może być pełna, ażurowa lub w formie np. kwiatu. Krzyże zdobione są wygiętymi w formie falistej prętami, ale też motywami roślinnymi (gałązki z liśćmi, kielichy kwiatów, gałązki z kwiatami). Podzieliłam je na:

- osadzone na ziemi - to krzyże bezpośrednio wbite w ziemię, zazwyczaj mają prostą formę i mało zdobień [DN 15].

- osadzone w podstawie (wykonanym z kamienia, betonu, lub cegły) - podstawa krzyża ma niekiedy kształt obelisku czyli wysokiego czworobocznego słupa zwężającego się ku górze. Inne są niskie i mają kształt czterobocznej formy, zabezpieczającej miejsce umocowania krzyża.

Na omawianym terenie można wyróżnić podtyp metalowych krzyży osadzonych w podstawie, tzn. krzyż ze skrzynkową kapliczką zawieszoną na pionowym ramieniu [DN 1]. Są to niewielkie, zazwyczaj oszklone lub drewniane skrzyneczki, nakryte dwuspadowym daszkiem. W takich kapliczkach umieszcza się najczęściej gipsowe lub ceramiczne figurki Maryi lub Jezusa. W gminie Jednorożec znajdziemy je zamocowane w dolnej części pionowego ramienia, nie na przecięciu ramion, jak w innych regionach Polski[22].

Natomiast podstawy metalowych krzyży podzieliłam na:

* podstawa z wnęką – w postumencie może się znajdować nisza na dewocjonalia, zarówno głęboka, jak i bardziej płaska (np. na obrazek). Wnęki bywają przeszklone lub otwarte [DN 3, 6, 7, 8, 11, 12; S 3, 4, 6].

* podstawa bez wnęki - jeśli podstawa nie ma wnęki, to zdarza się, że zamieszcza się na niej odlewany w metalu wizerunek Matki Boskiej lub głowy Chrystusa w cierniowej koronie [DN 2, 4, 5, 10, 13; S 1, 2, 5].

kamienne (wykonane w całości z kamienia polnego, lastryka, marmuru itp.) [DN 9].

Zazwyczaj na przecięciu ramion przeważającej większości krzyży przydrożnych zawiesza się wykonaną z metalu Pasyjkę, często nakrytą daszkiem z wygiętej blachy. Pierwotnie Pasyjki wykonywano z drewna i z tego samego tworzono daszki, z czasem zastąpione przez wytrzymalszy materiał.

Kapliczki

nadrzewne – na opisywanym terenie znajdziemy takie kapliczki w postaci małych krzyży i krucyfiksów, które uznałam je za najprostszą formę kapliczki, wieszanej na drzewach, najczęściej sosnach. Takie krzyże oraz krucyfiksy (krzyże z Pasyjką) są zazwyczaj drewniane, a przed warunkami atmosferycznymi chroni je metalowy daszek. Wykonany jest w większości przypadków z wygiętej blachy [DN 18].

naziemne – podzieliłam je ze względu na użyty do ich budowy materiał na:

- drewniane, w tym:

* słupowe - mają kształt słupa, na którym umieszcza się najczęściej dwuspadową kapliczkę. Słup jest prastarym symbolem, charakterystycznym dla wielu kultur, łączy bowiem świat ziemski ze światem niebiańskim. W przeszłości wznoszono słupy, na których stawiano naczynia z popiołami zmarłych. Były one nakryte od góry daszkiem zabezpieczającym przed deszczem i śniegiem[23]. Najczęściej kapliczka słupowa posiadała formę czterobocznej latarni nakrytej daszkiem. W środku znajdować się mogła figura świętego [S 10].

* kłodowe - wykonane są z jednego kawałka drewna, często w dolnej części uciętego lub połamanego wcześniej drzewa. Mają jedną lub więcej kondygnacji i tyleż samo wnęk, które zajmują dewocjonalia [S 9].

- murowane, a wśród nich:

* w formie grot - budowane od XIX w., groty popularne stały się po objawieniach w Lourdes i w swej formie najczęściej nawiązują albo bezpośrednio do groty Massabielle. Są wówczas sporej wielkości, a umieszczone w niej figury są nawet pełnowymiarowe. Czasem takie kapliczki stanowią miniaturę groty Massabielle, gdzie we wnęce ustawia się zawsze figurę Maryi [DN 17].

* ażurowe - składają się z czworobocznego cokołu, czterech filarów połączonych arkadkami i dachu, zwieńczonego zazwyczaj krzyżem [S 7].

* postumentowe - zbudowane są z kamienia lub cegły, w formie prostopadłościanów nakrytych dwu- lub wielospadowymi daszkami, często dzielonymi gzymsami na kondygnacje o różnej wysokości. Na omawianym terenie spotkać można jedynie kapliczki z jedną kolumną wnęk. W takim przypadku w ścianie frontowej kapliczki, czasem też w bocznych, znajdują się wnęki w kształcie niszy, z figurą lub wizerunkiem religijnym. Kolejne piętra są równej lub różnej szerokości. Jest to typ najpopularniejszy wśród kapliczek słupowych i najbardziej zróżnicowany formalnie. Kapliczki takie mogą być zwieńczone krzyżem kowalskim [S 8].

* wnękowe - są to kapliczki w ścianach domów murowanych. Za ich pierwowzór można uznać wnęki w ścianach niektórych na ścianach kościołów murowanych, w których od XIX w. umieszczano figury Matki Boskiej i innych świętych. Inspiracja mogły być także obrazki dewocyjne umieszczane na ścianach szczytowych kurpiowskich chałup. Kapliczki takie mają kształt prostokątny lub półkolisty, zamknięte są odcinkowo, łukiem półkolistym lub dwuspadowym. Najczęściej umieszczone się pod dachem, wysoko na ścianie szczytowej, ale zdarzają się też usytuowane niżej, także na ścianach bocznych. We wnękach takich kapliczek umieszczane są najczęściej figurki Matki Boskiej lub obrazki dewocyjne. Wnęka rzadko bywa otwarta, częściej jest przeszklona. Powszechnym zwyczajem się dekorowanie zamieszczonego w niej wizerunku lampkami elektrycznymi, także sztucznymi kwiatami. Często występuje dodatkowa dekoracja, która ma postać ozdobnego obramowania wnęki na ścianie budynku. Może być ono wykonane z kawałków szkła lub wycięte w tynku i cegle[24]. W niniejszym zestawieniu zostały pominięte, ponieważ występują dość powszechnie, a ich opis i publikacja fotografii je przedstawiających wiązałyby się z przygotowaniem artykułu co najmniej dwa razy dłuższego. Kapliczki takie budowane są w intencji błogosławieństwa gospodarzom i pochodzą z tego okresu, w którym stawiano dany budynek mieszkalny.

Krzyże i kapliczki przydrożne w Drążdżewie Nowym i Stegnie

Poniżej prezentuję krzyże i kapliczki Drążdżewa Nowego oraz Stegny. W ramach każdej miejscowości opisuję najpierw krzyże, potem kapliczki. Każdy obiekt posiada oznaczenie cyfrowe, zaznaczone na mapie miejscowości, oraz kolorystyczne: kapliczki są oznaczone kolorem zielonym, krzyże – niebieskim.

Opisy przygotowałam na podstawie: analiz wykonanych samodzielnie zdjęć, fotografii udostępnionych przez W. Łukaszewskiego z Żelaznej Rządowej (gm. Jednorożec), wiadomości ze współczesnej i archiwalnej prasy, analizy zdjęć Google Street View, starych map, fotografii ze zbiorów Towarzystwa Naukowego Płockiego, filmu z lipca 1991 r., nagranego przez ówczesnego proboszcza parafii Jednorożec, ks. Mariana Mecha, literatury przedmiotu oraz – przede wszystkim – badań terenowych i rozmów z mieszkańcami. W tym miejscu dziękuję szczególnie Jakubowi Kaczyńskiemu z Drążdżewa Nowego oraz mojemu tacie Wiesławowi Kmochowi z Jednorożca za pomoc w zbieraniu informacji. Posiłkowałam się też danymi z akt metrykalnych parafii Jednorożec z lat1889–1911 oraz parafii Chorzele z lat 1855–1899, dostępnymi na portalu Polskiego Towarzystwa Genealogicznego (www.genealodzy.pl).

Drążdżewo Nowe

1. Krzyż z kapliczką z 1935 r.

Metalowy krzyż z kapliczką, osadzony w kamieniu polnym, znajduje się pomiędzy Stegną a Drążdżewem Nowym, po prawej stronie drogi. Inskrypcja na kamieniu informuje o dacie wystawienia (1935). Został ufundowany przez mieszkających niedaleko Józefa i Mariannę (?) Archackich, których czworo dzieci umarło w dziecięctwie. Doradzono im, by postarać się o wystawienie krzyża, co uczynili, sytuując świątek na polu należącym do Michała Dawida. Możliwe, że krzyż wykuł kowal z Drążdżewa Nowego, Józef Rosiński (1899–1974)[25] [dalej: Józef Rzosiński st.].

W kapliczce, wykonanej z blachy i zawieszonej w dolnej części krzyża, nad kamieniem, znajduje się figurka Matki Bożej Niepokalanej,

[22] T. Czerwiński, *Ocalić od zapomnienia: Kapliczki i krzyże…*, s. 62–63.

[23] G. Holly, *Krzyże i kapliczki przydrożne na pograniczu polsko-słowacko-ukraińskim*, „Roczniki Bieszczadzkie", 20 (2012), s. 314.

[24] P. Kaszubowski, *Kapliczki, krzyże i figury przydrożne z okolic Przasnysza – ich fundacje i funkcjonowanie* (praca magisterska), Warszawa 1996, s. 86.

[25] Relacja Apolonii Kaczyńskiej z Drążdżewa Nowego.

obrazek Jezusa Miłosiernego „Jezu ufam Tobie" w ramce oraz obrazek przedstawiający św. Jana Pawła II. Wnętrze kapliczki zdobią sztuczne kwiaty, podobnie jak cały krzyż oraz jego metalowe ogrodzenie. Przymocowano do niego drewnianą półeczkę, na której leży obrusik i stoi donica ze sztucznymi kwiatami. Krzyż, pomalowany na srebrno, zdobią też kolorowe wstęgi. Pasyjkę i nakrywający ją daszek otacza łuk ze sztucznych kwiatów.

Po 1991 r. wycięto drzewa (zasadzone przez Michała Dawida i jego córkę Zofię Jeznach) i ustawiono metalowe ogrodzenie, w obrębie którego posadzono kwiaty[26]. Obok stoi drewniana ławeczka, tutaj bowiem gromadzą się okoliczni mieszkańcy na miesięczne nabożeństwa, np. majowe czy czerwcowe[27].

2. Krzyż z 1935 r.

Metalowy czarny krzyż ze srebrnymi gałkami, Pasyjką i daszkiem, osadzony w kamieniu polnym, stoi na prywatnej posesji nr 54. Został wystawiony w 1935 r., o czym informuje nieco zatarty napis na podstawie. Metalową część krzyża mógł wykonać kowal Józef Rzosiński st.[28]. Zdobią go kolorowe wstążki. Przez lata otoczony był drewnianym płotkiem[29], obecnie ogrodzenie jest metalowe.

Krzyż ufundował Walenty Dawid, syn Jana i Marianny, ur. w 1896 r. Jako żołnierz AK w 1944 r. został aresztowany przez gestapo i zginął w 1944 r. w Starych Jabłonkach pod Ostródą, gdzie spoczywa w masowym grobie[30].

3. Krzyż z lat siedemdziesiątych XX w.

Przy posesji nr 50 stoi metalowy krzyż w kamiennym postumencie, otoczony drewnianym płotkiem. Wystawiony został przez kowala Józefa Rzosińskiego (1927–1989) [dalej: Józef Rzosiński mł.] na jego posesji w latach siedemdziesiątych XX w. (z postumentu nie można odczytać dokładnej daty z powodu zatarcia ostatniej cyfry, prawdopodobnie był to 1975 lub 1976 r.). Fundacja mogła być związana ze śmiercią ojca kowala, Józefa, w 1974 r.

Krzyż pomalowany jest na czarno, a zdobiące go elementy na biało, zaś Pasyjka i nakrywający ją daszek – na srebrno. Poniżej przecięcia ramion, po obu stronach znajdują się stojaki na doniczki, wypełnione kwiatami. W dolnej części krzyża, nad postumentem, do pionowej beli przymocowano sznurkiem metalowy mały, ale bogato zdobiony krucyfiks, opleciony łańcuszkiem z małym krzyżykiem. W postumencie w przeszklonej wnęce umieszczono obrazek przedstawiający św. Jana Pawła II. Podstawę ufundował ówczesny sołtys wsi, Romanowski[31]. Krzyż zdobią kolorowe wstążki, przymocowane do płotka. W lipcu 1991 r. pomalowany był on na zielono, potem szczyty sztachet pokryto białą farbą[32]. Obecnie płotek jest przechylony i zniszczony.

4. Krzyż na posesji nr 45

W rogu posesji państwa Grabowskich stoi otoczonym drewnianym płotkiem niski metalowy krzyż, osadzony w kamiennej podstawie. Krzyż pomalowany jest na czarno, zaś jego zdobienia, m.in. promienie i zakończenia ramion w kształcie łezkowatych liści, Pasyjka i daszek – na srebrno. Poniżej przecięcia ramion po obu stronach krzyża znajdują się stojaki na doniczki z kwiatami. Krzyż zdobią kolorowe wstążki, przymocowane do ogrodzenia, oraz kokardy usytuowane na pionowym ramieniu.

Świątek wystawiła przed 1976 r. Zofia Grabowska. Został on przeniesiony z cmentarza i ustawiony na obecnym miejscu. Przy krzyżu zatrzymuje się ksiądz podczas objazdu pól[33]. To najdalej wysunięty na południowy-wschód krzyż w parafii Jednorożec na terenie wsi Drążdżewo Nowe (wzdłuż drogi przez miejscowość).

5. Krzyż na posesji nr 42

W ogródku u państwa Bastków stoi metalowy kuty krzyż, osadzony w pomalowanej niegdyś na czerwono betonowej podstawie. Krucyfiks pomalowany na srebrno posiada ciekawe zdobienie: na poziomym pręcie, po obu stronach pionowego ramienia poniżej Pasyjki umieszczono symetrycznie wykonane z blachy wizerunki kielichów z wystającą z nich Hostią. Krzyż ufundowała i wystawiła Eleonora Bastek po przeprowadzce do wsi po zakończeniu II wojny światowej[34].

6. Krzyż na posesji nr 37

Bogato zdobiony krzyż z Pasyjką nakrytą daszkiem osadzony jest w kamiennym trzystopniowym postumencie z otwartą wnęką. Krzyż pomalowany jest na srebrno, zaś w pomalowanej niegdyś na niebiesko podstawie, we wnęce, stoi mały flakonik ze sztucznymi kwiatami. Krzyż jest wpisany w ogrodzenie posesji, stanowi jego część. Zdobią go kolorowe wstążki oraz przyczepione do metalowego płotka sztuczne kwiaty. Krzyż wystawili ok. 1960 r.[35] Eugeniusz i Genowefa Tymińscy, dawni właściciele posesji. Mógł go wykonać miejscowy kowal Józef Rzosiński mł., brat fundatorki[36]. Początkowo odbywały się tam nabożeństwa majowe i czerwcowe, ale przeniesiono je później do krzyża przy skrzyżowaniu dróg[37].

7. Krzyż przy skrzyżowaniu we wsi

Przy skrzyżowaniu dróg, tam, gdzie kończy się najstarsza część wsi i rozpoczyna się część zwana Nabywcami, gdzie mieszkańcy zaczęli się osiedlać po I wojnie światowej[38], stoi metalowy krzyż osadzony w kamiennej podstawie z otwartą wnęką. Krzyż wystawiono ok. 1965 r. Przy krzyżu mieszkańcy wsi gromadzą się na nabożeństwa: majowe i czerwcowe od co najmniej lat siedemdziesiątych XX w.[39].

Krzyż pomalowany jest na czarno, zaś Pasyjka, nakryta daszkiem, wyróżnia się kolorem złotym. Poniżej Pasyjki po obu stronach przymocowano stojaki na świeczki. Krzyż zdobi wieniec ze sztucznych kwiatów. Metalową część wykonał prawdopodobnie miejscowy kowal, Józef Rzosiński mł., zaś postument wystawił Marian Zega. Najniższa i najszersza część podstawy została obłożona kamieniami i ofugowana – pracę tę wykonał Stanisław Obrębski ok. 2000 r. Wówczas wykonano wnękę na dewocjonalia oraz naniesiono duże kamienie polne, pozyskane od okolicznych gospodarzy. Stanowią one ogrodzenie krzyża i zabezpieczenie przez uszkodzeniem go np. podczas gwałtownego skrętu samochodem. W postawie we wnęce stoi stara figurka Matki Bożej z Lourdes z różańcem, ustawiona niegdyś w mieszkaniu fundatora[40]. Obok niej umieszczono mały wazonik ze sztucznymi kwiatami oraz malutką plastikową figurkę Matki Bożej Niepokalanej. Część postawy z wnęką pomalowana jest na biało. Przed krzyżem stoi doniczka ze sztucznymi kwiatami, a sam krzyż zdobią przymocowane do niego kolorowe wstążki. Obok krzyża rosną dwie tuje, po jednej z każdej strony.

8. Krzyż z 1969 r.

Przed domem na posesji nr 25 stoi pięknie zdobiony metalowy krzyż z Pasyjką, osadzony w kamiennym postumencie z otwartą wnęką. Ustawiono w niej obrazek Matki Bożej Licheńskiej, lampkę oraz doniczkę ze sztucznymi kwiatami. Poniżej wnęki wydrapany jest napis:

„BOŻE
BŁOGOSŁAW NAM
1969 R".

Krzyż wystawił Wacław Dąbrowski, ówczesny właściciel posesji[41]. Postument pomalowany jest na niebiesko. Krzyż zdobią sztuczne kwiaty, zawieszone na pionowym ramieniu oraz postawione w doniczce przed świątkiem, jak również kolorowe wstążki przyczepione do krzyża i do ogrodzenia posesji. Przed krzyżem, u jego podstawy, stoją dwie lampki solarne.

[26] Film z 13–14 VII 1991 r., nagrany przez ks. Mariana Mecha, ówczesnego proboszcza parafii Jednorożec (dalej: film z 1991 r.).
[27] Relacja Zofii Jeznach z Drążdżewa Nowego.
[28] Relacja Wandy Łączyńskiej z Drążdżewa Nowego.
[29] Film z 1991 r.
[30] A. Drwęcki, *Zbrodnia w Starych Jabłonkach pod Ostródą*, Przasnysz 1994, s. 29.
[31] Relacja Jadwigi Rumińskiej z Drążdżewa Nowego.
[32] Film z 1991 r.
[33] Relacja Grażyny Grabowskiej z Drążdżewa Nowego.
[34] Relacja Elizy i Roberta Bastków z Drążdżewa Nowego.
[35] Relacja Marianny Berg z Drążdżewa Nowego.
[36] Relacja Beaty Tymińskiej z Drążdżewa Nowego oraz Wiesława Kmocha z Jednorożca.
[37] Relacja Marianny Berg z Drążdżewa Nowego.
[38] Pierwszym osadnikiem w „nowej" części wsi (posesja nr 32) był Jan Kmoch (1897–1976), który przybył na ten teren z parafii Długosiodło (pow. wyszkowski) jako żołnierz wraz z frontem w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Ożenił się z Zofią Dębek (1900–1983) z Drążdżewa Kujaw. Mieli dziesięcioro dzieci. Jednym z nich był Adam Wacław Kmoch (1924–2004), który wraz z żoną Bronisławą z d. Kowalczyk (1922–1987) wychował pięcioro dzieci, w tym mojego tatę, Wiesława Kmocha (ur. 1961).
[39] Relacja Wiesława Kmocha z Jednorożca.
[40] Relacja Marianny Berg z Drążdżewa Nowego.
[41] Relacja Tadeusza Kmocha z Drążdżewa Nowego.

9. Granitowy krzyż na posesji nr 14A

Został wystawiony został ok. 2009 r. przez właściciela posesji, Jerzego Rogowskiego. Na przecięciu ramion granitowego krzyża, zamiast Pasyjki, znajduje się metalowa głowa cierpiącego Jezusa w koronie cierniowej. Dwustopniowa podstawa wykonana jest z czerwonej cegły. Na wyższej umocowano tablicę z napisem:

„JEZU
UFAM
TOBIE".

We przeszklonej wnęce niższego szerszego stopnia podstawy znajduje się figura Matki Bożej Niepokalanej z Lourdes, ozdobiona sztucznymi kwiatami. Na schodkach pod krzyżem stoi doniczka ze sztucznymi kwiatami.

Ok. 1965 r. Henryk Rogowski, ojciec Jerzego, postawił w tym miejscu metalowy krzyż, który ok. 1990 r. został obudowany betonową podstawą przez Mariusza Rogowskiego, syna Jerzego. Metalowy krzyż zastąpił jeszcze wcześniejszy, zapewne pochodzący z końca XIX w. lub sprzed I wojny światowej drewniany krzyż, który rozpadł się ok. 1965 r. Upamiętniał on ocalenie od zarazy[42].

10. Krzyż na posesji nr 7

Jest to wykonanie kowalskie, kute w żelazie. Osadzony jest w wysokim kamiennym postumencie, ustawionym na kilkuschodkowej podstawie. Pomalowana jest ona na niebiesko. W 2014 r. Pasyjka i daszek odpadły od krzyża, latem 2015 r. zostały odnowione przez Michała Kuzię, właściciela posesji i ponownie powieszone na krzyżu, który również odświeżono przez pomalowanie czarną farbą. Krzyż wystawił Jan Dobrzyński po II wojnie światowej w intencji dziękczynnej za ocalenie z wojny i pomoc przy odbudowie domu i gospodarstwa. Postument będzie odnawiany w najbliższym czasie przez właścicieli posesji[43].

11. Krzyż na posesji nr 1A

Metalowy krzyż osadzony jest w kamiennej schodkowej podstawie. Krzyż jest pomalowany na srebrno, ma Pasyjkę z daszkiem, a jego ramiona zakończone są w kształcie łezkowatych listków. Pasyjkę zdobią promienie (4x1) oraz tworzące łuk wokół przedstawienia Jezusa wygięte metalowe pręty. W najwyższej części podstawy znajduje się otwarta wnęka, obecnie nie zajęta przez żadne dewocjonalia. Na schodkach stoi doniczka ze sztucznymi kwiatami.

Krzyż został wystawiony najpóźniej w 1963–1964 r. przez Wacława Kaczyńskiego. Metalową część wykuł Józef Rzosiński st., teść fundatora. Podczas stawiania murowanego domu (ok. 1981–1982 r.) krzyż został nieznacznie przesunięty na obecne miejsce[44].

12. Krzyż na posesji nr 76

Osadzony jest w kamiennym postumencie, pomalowanym na zielono. W podstawie znajduje się otwarta (niegdyś przeszklona i zamykana na drzwiczki) wnęka. Jest pomalowana od wewnątrz na biało, obecnie bez dewocjonaliów. W środku stoi wazonik ze sztucznymi kwiatami oraz wygięty obrazek ze Zmartwychwstałym Jezusem. Sam krzyż na przecięciu bogato wykończonych ramion ma umocowaną Pasyjkę z daszkiem, ozdobioną sztucznymi kwiatami w miejscu umocowania w podstawie. Przed krzyżem leżą pozostałości po kamiennej figurce Matki Bożej, na schodkach stoi wazon ze sztucznymi kwiatami.

Świątek wystawił ok. 1958 r. Eugeniusz Biłek na posesji należącej do Janiny i Tadeusza Ruszczyńskich. Metalowy krzyż mógł wykonać miejscowy kowal, Józef Rzosiński mł. W 1978 r. posesję nabyli państwo Mizerek i to oni opiekują się krzyżem[45].

13. Krzyż z 1986 r.

Metalowy ażurowy krzyż stoi przy drodze z Jednorożca do Drążdżewa, po prawej stronie drogi. Wystawiony został w 1986 r. przez Władysława Zadrogę. Poświęcił go podczas objazdu pól w 1989 lub 1990 r. ks. Marian Mech, ówczesny proboszcz parafii Jednorożec[46]. Jest to najdalej wysunięty na południowy-wschód krzyż na terenie wsi Drążdżewo Nowe w części należącej do parafii Jednorożec. Jednocześnie na terenie parafii Jednorożec to krzyż położony najdalej na południe.

Na przecięciu ramion umieszczono małą Pasyjkę nakrytą daszkiem. Krzyż otoczony jest metalowym ogrodzeniem, w obrębie którego rośnie wiele kwiatów. Osadzony jest w kamieniu polnym, na którym widnieje data jego wystawienia, można ją też zobaczyć na krzyżu – w dolnej części pionowej belki znajdują się ułożone z wygiętych prętów cyfry tworzące datę. Krzyż i ogrodzenie ozdabiają sztuczne kwiaty, kiedyś przyczepiano do niego także wstęgi. Przed 2012 r. krzyż i ogrodzenie pomalowano na niebiesko[47], a pierwotnie były one wykonane z czarnych prętów[48].

14. Drewniany krzyż powypadkowy

Niski krzyż z metalową Pasyjką znajduje się po lewej stronie drogi z Jednorożca do Drążdżewa, w okolicach niebezpiecznego zakrętu. Upamiętnia śmierć Andrzeja Kobylińskiego z Ulatowa-Pogorzeli w wyniku wypadku samochodowego w 2007 r. Na krzyżu wisi serce wykonane ze sztucznych kwiatów. Kwiaty umieszczono też u podstawy krzyża.

15. Metalowy krzyż powypadkowy

Niski krzyż z metalową Pasyjką, falistymi promieniami i zdobieniami, osadzony bezpośrednio w ziemi, znajduje się po lewej stronie drogi z Jednorożca do Drążdżewa. Stoi w pobliżu niebezpiecznego zakrętu. Upamiętnia śmierć Daniela Kaczyńskiego z Drążdżewa Nowego oraz Roberta Puściona z Jednorożca. Wypadek samochodowy, w którym zginęli, miał miejsce w 2009 r. Na krzyżu wisi wieniec ze sztucznych kwiatów w kolorach białym i czerwonym. Pod krzyżem stoi znicz.

16. Krzyż na Polskiej Kępie

Polska Kępa to porośnięta drzewami wydma znajdująca się w podmokłej dolinie Orzyca, nad prawym brzegiem rzeki, nieco ponad 1 km na wschód od wsi Drążdżewo Nowe. W dniach 26–29 VI 1863 r. 240-osobowy oddział powstańczy pod dowództwem kapitana Józefa Trąbczyńskiego powstrzymał tu ofensywę wojsk rosyjskich[49].

W 1966 r. ufundowano tu pamiątkową płytę z napisem:

„POWSTAŃCOM 1863 ROKU
I ICH DOWÓDCY
KPT. JÓZEFOWI TRĄMPCZYŃSKIEMU
SPOŁECZEŃSTWO
POWIATU PRZASNYSKIEGO
1966".

Inicjatorami zmian na Polskiej Kępie byli: sołtys wsi Drążdżewo Nowe, Mariusz Kaczyński wraz z bratem Danielem Kaczyńskim (zm. 2009). Wszystkie prace wykonali nieodpłatnie mieszkańcy gmin: Jednorożec i Krasnosielc. W 2010 r. na miejscu dotychczasowej płyty wystawiono wysoki krzyż. Drewno przekazało Nadleśnictwo Przasnysz, zaś Marek Mikulak z Wólki Drążdżewskiej przywiózł je do tartaku Kazimierza Sztycha w Drążdżewie Małym. Drewno obrabiano też w zakładzie Tadeusza Wróblewskiego (Przytuły-Zaroże). Następnie drewno w dwóch częściach przeniesiono na Polskę Kępę, gdzie złożył je Mariusz Kaczyński. On też wraz z Januszem Wojciechowskim z Jednorożca postawił krzyż[50]. Jest on szerszy u podstawy, na przecięciu ramion nie ma Pasyjki.

Obok krzyża położono głaz podarowany przez ówczesnego wójta gminy Jednorożec, Michała Lorenca. Na kamieniu umieszczono tablicę zawierająca napis następującej treści:

„POLSKIM POWSTAŃCOM
Z 1863 R.
WALCZĄCYM O WOLNOŚĆ
NASZEJ OJCZYZNY
SPOŁECZEŃSTWO GMINY
JEDNOROŻEC
2010."[51].

Napis wykonał kamieniarz ze Stegny, Jan Kajzer[52]. Tablicę ufundowało Stowarzyszenie „Przyjaciele Ziemi Jednorożeckiej". Na głazie obok tablicy umieszczono krzyż podobny w formie do krzyża maltańskiego. Przed głazem stoi wazon z kwiatami oraz znicze.

---

[42] Relacja Jerzego Rogowskiego z Drążdżewa Nowego.
[43] Relacja Stanisławy Kuzia z Drążdżewa Nowego.
[44] Relacja Tadeusza Kaczyńskiego z Drążdżewa Nowego.
[45] Relacja Pelagii Mizerek z Drążdżewa Nowego.
[46] Film z 1991 r.
[47] Google Street View, VII 2012 r.
[48] Film z 1991 r.
[49] Więcej na temat bitwy: M.W. Kmoch, *MAŁA OJCZYZNA: Drążdżewo Nowe i Stegna*, http://opowiescistypendialnepooja.blogspot.com/2013/11/maa-ojczyzna-drazdzewo-nowe-i-stegna.html (dostęp 24 I 2016).
[50] Relacja Mariusza Kaczyńskiego z Drążdżewa Nowego.
[51] M. Maciaszczyk, *Polska Kępa - miejsce pamięci bitwy powstańczej 1863*, http://www.dobroni.pl/rekonstrukcje,polska-kepa-miejsce-pamieci-bitwy-powstanczej-1863,14178 (dostęp 24 I 2016).
[52] Relacja Mariusza Kaczyńskiego z Drążdżewa Nowego.

W 2011 r. niedaleko krzyża i głazu umieszczono tablicę informującą o bitwie oraz wydzielono miejsce na ognisko otoczone drewnianymi ławami[53]. Od 2010 r. w końcu czerwca każdego roku organizowane są tutaj biwaki patriotyczne, skierowane głównie do młodego pokolenia gmin Jednorożec i Krasnosielc, ale także pozostałych ich mieszkańców.

17. Kapliczka grota

Kapliczka w formie groty Matki Bożej z Lourdes stoi na prywatnej posesji nr 13. Została wystawiona ok. 2000 r. Figura w grocie, utworzonej z kamieni zwiezionych z pola gospodarzy, pierwotnie była wykorzystywana jako feretron i noszona w procesji w parafii pw. św. Izydora Oracza w Drążdżewie. Z czasem jednak tył główki Maryi ukruszył się, więc opiekująca się nią Barbara Brodowska, właścicielka posesji, zabrała figurę do domu, odnowiła i wstawiła do nowo zbudowanej kapliczki[54]. W tym przedstawieniu Maryja ma najbardziej wydłużoną sylwetkę ze wszystkich figur umieszczonych w tego typu kapliczkach w gminie Jednorożec, dodatkowo zastosowano tu kolor bordowy, którym pomalowano różaniec, pas i serce Maryi - jest to więc raczej przedstawienie Niepokalanego Serca NMP, jednak utrzymane w konwencji Matki Bożej z Lourdes. Grota od wewnątrz ozdobiona jest sztucznymi kwiatami. U stóp Maryi znajduje się oświetlająca ją lampka słoneczna, podobne stoją po obu stronach groty. Otoczenie groty tworzy skalniak z porozrzucanymi kamieniami, nawiązujący w swej formie do Groty Massabielle.

Identyczna figura znajduje się w kościele parafialnym pw. Wniebowzięcia NMP w Jednorożcu i pochodzi ze starego drewnianego kościoła pw. Narodzenia NMP, rozebranego w 1991 r. podczas budowy obecnej murowanej świątyni.

18. Tykło

Krzyż na prostokątnej desce, ozdobiony sztucznymi kwiatami, jest zawieszony na przydrożnym drzewie przy trasie Drążdżewo-Jednorożec. Krzyżyk ma trójlistne zakończenie ramion. Upamiętnia Zofię Pawelczyk, zmarłą w tym miejscu w wyniku wypadku samochodowego latem 2004 r. Świadczy o tym też znicz, znajdujący się pod drzewem.

Stegna

1. Krzyż przy ul. Kazimierza Wielkiego

Metalowy krzyż, osadzony w betonowym niskim podeście, stoi obok posesji państwa Dworniczaków. Został wystawiony przez Józefa Dworniczaka prawdopodobnie w latach siedemdziesiątych–osiemdziesiątych XX w. Ozdobionymi jest m.in. spiralnymi promieniami (4x2), zaś ramion zakończone są imitacją liści koniczyny. Na przecięciu ramion znajduje się metalowa Pasyjka oraz tablica z napisem INRI. Na podstawie, u stóp krzyża, stoi słoik na sztuczne kwiaty, przymocowany do krzyża drucikiem, zaś obok leży pozostałość po starej Pasyjce.

Wcześniej w tym miejscu stał krzyż drewniany, wystawiony po II wojnie światowej jako wotum za ocalenie mieszkańców z okupacji niemieckiej. Drewnianym krzyżem opiekowała się przez wiele lat Grabowiecka, mieszkanka Jednorożca[55].

2. Krzyż na rogu posesji przy ul. Wolności 1

Pochodzi sprzed 1954 r. i został przywieziony na to miejsce w 1999 r. z Grądów (gm. Krasnosielc). Przywędrował razem z Krystyną Budną, która przeprowadziła się do Stegny.

Krzyż jest pomalowany na czarno, jedynie Pasyjka, gałki, daszek i cztery promienie (4x1) pokryte są złotą farbą. Krzyż ustawiony jest w pokrytej brązową farbą podstawie, która obłożona jest w najniższej partii, na poziomie dwóch schodków, ciemnobrązowymi płytkami. Renowację tę przeprowadzono ok. 2002–2003 r.[56]. W otoczeniu krzyża rosną iglaki.

3. Krzyż przy ul. Zdrojowej 9

Krzyż wystawił Jan Nizielski (1907–1995)[57]. Jest metalowy, bogato zdobionymi koliście wygiętymi elementami, ze srebrną Pasyjką, daszkiem i czterema promieniami (4x1). Osadzony jest w smukłej betonowej podstawie z niewielką otwartą wnęką w przedniej ścianie cokołu. We wnęce stoi obrazek Najświętszego Serca Pana Jezusa, a przed nim figurka Matki Bożej z Dzieciątkiem. Postument pomalowany jest na jasnobeżowo. W 2014 r. schodki stanowiące najniższe stopnie postumentu wyłożono brązowymi płytkami[58]. Krzyż zasłania żywopłot z wysokich tuj.

Pierwotnie postument krzyża był pomalowany na niebiesko z krawędziami zaznaczonymi białą farbą. W dolnej części postumentu znajdowała się tablica z napisem:

„BOŻE
BŁOGOSŁAW TYM
KTÓRZY CIEBIE
UWIELBIAJĄ”.

W kolejnym wersie znajdowała się data wystawienia kapliczki – na pewno przed 1991 r., jednak film z tego roku nie pozwala na określenie datacji, bo ogrodzenie zasłania postument. W latach dziewięćdziesiątych XX w. we wnęce stała figurka Matki Bożej Niepokalanej, a krawędzie wnęki było pomalowane na biało i ozdobione zygzakowatym fryzem[59].

4. Krzyż przy ul. Zdrojowej 3

Przed domem w ogródku stoi krzyż wystawiony przez Mariana (ur. 1928 r.) i Mariannę Wilga (1926–2013) w intencji syna Zygmunta, po zdaniu przez niego ważnych egzaminów ok. 1977 r. Metalowy krzyż wykuł Pogorzelski z Drążdżewa (gm. Krasnosielc)[60]. Krzyż został poświęcony w 1998 r. przez ks. Stanisława Muzala, ówczesnego proboszcza parafii Jednorożec. W pobliżu świątka są zakopywane fragmenty Ewangelii, pozostawione podczas objazdu pól (ostatnio w 2014 r.)[61].

Krzyż wyróżnia spośród innych w gminie m.in. zakończenie ramion: w ażurowej konstrukcji przypominającej trójczłonowy liść koniczyny umieszczono formę łezek. Krzyż ma formę ażurową, jest bogato zdobiony, na przecięciu ramion znajduje się niewielka srebrna tarcza, na tle której zamocowano srebrną Pasyjkę z daszkiem. Pod nią umieszczono dwie niewielkie ceramiczne figurki: po lewej Najświętszego Serca Jezusa, po prawej Niepokalanego Serca Maryi. Krzyż umocowany jest w lastrykowej, schodkowej podstawie. W jej najwęższej części znajduje się niewielka przeszklone wnęka, której krawędzie wyłożone są faliście wyciętą blachą. Wewnątrz stoi figurka Niepokalanej, zdobiona łukiem ze sztucznych kwiatów. Ok. 2013 r. podstawa została odnowiona - obłożono ją tynkiem szlachetnym. Po obu stronach krzyża rosną krzewy bukszpanu.

5. Krzyż przy ul. Wolności 7

Jest metalowy, pokryty ciemnobrązową farbą. Złota Pasyjka nakryta jest daszkiem, a od przecięcia ramion odchodzą cztery faliste promienie (4x1). Krzyż osadzony jest w pomalowanej na biało podstawie, ustawionej na okrągłym, szerszym postumencie. Postument zdobiony jest kwiatami, a całość jest ogrodzona niskim plastikowym ogrodzeniem w kolorze ciemnobrązowym. W latach dziewięćdziesiątych XX w. krzyż pokryty był srebrną farbą, a postument miał kolor jasnoniebieski[62]. Fundatorem był ówczesny właściciel posesji, (Jan?) Tabaka. Krzyż wystawiono po II wojnie światowej[63].

6. Krzyż przy ul. Warszawskiej

Pochodzi z okresu dwudziestolecia międzywojennego, choć wcześniej w tym miejscu mógł stać krzyż drewniany[64]. Jest bardzo bogato zdobiony elementami tworzącymi ażurową konstrukcję. Poniżej Pasyjki, po obu stronach pionowego ramienia, umocowane są ceramiczne figurki przedstawiające Najświętsze Serce Maryi. Od przecięcia ramiona odchodzą faliste promienie (4x1). Pasyjka, nakrywający ją daszek i gałki na zakończeniach ramion pomalowane są na biało. Krzyż osadzony jest w smukłej czterobocznej podstawie, pomalowanej na niebiesko. Jej krawędzie pokryte są białą farbą. We frontalnej ścianie postumentu, w przeszklonej wnęce, stoi ozdobiona łukiem ze sztucznych kwiatów figura Matki Bożej Niepokalanej. Pod wnęką zawieszona jest tabliczka z napisem:

„FUNDATORZY
ŚP
Eleonora i Józef

[53] *Ziemia Krasnosielca historią bogata*, „Krasnosielcki Zeszyt Historyczny. Dodatek młodzieżowy”, wrzesień 2011, s. 5.
[54] Relacja Barbary Brodowskiej z Drążdżewa Nowego.
[55] Relacja Barbary i Józefa Brzozowych ze Stegny.
[56] Relacja Agaty Krzemińskiej ze Stegny.
[57] Akt chrztu Jana Nizielskiego, [w:] *Duplikat Aktów Stanu Cywilnego Parafii Jednorożec za rok 1907*, księga chrztów, akt nr 119 wraz z notą o zgonie.
[58] Relacja Agnieszki Gerszewskiej ze Stegny.
[59] Film z 1991 r.
[60] Relacja Mariana Wilgi ze Stegny.
[61] Relacja Marioli Wilgi ze Stegny.
[62] Film z 1991 r.
[63] Relacja Zofii Mrówki ze Stegny.
[64] Relacja Jana Piotraka z Jednorożca.

WRÓBLEWSCY
Rok budowy 1927
PROSZĄ O ZDROWAŚ MARYJA".

Zamówił ją Arkadiusz Pawelczyk przed 2012 r.[65]. Tabliczka fundacyjna zastąpiła poprzednio zawieszoną na krzyżu, zawierającą napis:

„S+P
FUNDATORZY
J E WRÓBLEWSCY
ROK BUDOWY 1937
PROSZĄ
O ZDROWAŚ MARIA".

Na dwuschodkowym postumencie, na którym ustawiona jest podstawa krzyża, stoją plastikowe figurki-buteleczki na święconą wodę oraz metalowy krucyfiks. Świątek otacza metalowe ogrodzenie na niskim cokoliku. Przed krzyżem stoi donica ze sztucznymi kwiatami. Zdobią one również krzyż, podstawę oraz ogrodzenie. Wokół rosną cztery modrzewie (po dwa z każdej strony krzyża). W latach dziewięćdziesiątych XX w. postument pomalowany był na ciemnoszaro z elementami pokrytymi białą farbą. W 1991 r. zlokalizowany był tu jeden z ołtarzy na Boże Ciało[66].

Krzyż wystawiono w intencji potomstwa – fundatorka poroniła dziecko i później nie mogła zajść w ciążę. Niestety nie wiadomo, jak długo starali się o dziecko. Szesnastoletnia Eleonora Panuś, wzięła ślub z dwudziestopięcioletnim Józefem Wróblewskim w Jednorożcu w dniu 16 V 1910 r.[67]. Oboje państwo młodzi pochodzili ze wsi Stegna. Nie wiadomo też, jak długo małżonkowie przebywali za granicą i kiedy wyjechali, ale biorąc pod uwagę staż ich małżeństwa, nawet jeśli nie mieli wcześniej potomstwa, to starali się o nie długo – siedemnaście lub dwadzieścia siedem lat (zależy kiedy tak naprawdę krzyż został wystawiony). Eleonora i Józef uznali, że jedynym ratunkiem na ich nieszczęście jest fundacja przydrożnego krzyża. Wystawili go przy polu rodziny Szwedów, które wcześniej uprawiali Panusiowie.

Świątkiem opiekuje się Janina Krajewska, chrześniaczka fundatorów, oraz Barbara Obrębska, mieszkanki Stegny. W 2012–2013 r. krzyż został odnowiony – postument pomalowano farbą, z pomocą Jana Gładka uprzątnięto otoczenie. Figurka we wnęce została osuszona i ponownie pomalowana. Połamane szkło w gablocie wymienił Wiesław Pawelczyk. Podczas objazdu pól zakopywane są tu fragmenty Ewangelii[68]. Przez cały rok pod krzyżem, w obrębie ogrodzenie, stoją znicze.

7. Kapliczka na skrzyżowaniu

Na środku wsi, w miejscu, w którym szosa rozchodzi się na dwie strony: na lewo jako ul. Wolności i na prawo jako ul. Krótka, stoi granitowa kapliczka. Ma kilkukondygnacyjną konstrukcję: na szerokim podeście z brązowego granitu stoi węższa kolumna z tego samego materiału. Na niej na czterech kolumnach z czarnego granitu opiera się nakryta brązowym granitem altanka, zakończona formą przypominającą ścięty tympanon. Całość wieńczy krzyż z czarnego granitu ze złotą Pasyjką. W otwartej altance stoi złota figurka Matki Bożej Różańcowej. W wyższej części kolumny zamontowano czarną tablicę z napisem:

„BOŻE
BŁOGOSŁAW NAM
MIESZKAŃCOM
MIEJSCOWOŚCI STEGNA
1930 - 2014".

Otoczenie kapliczki wyłożone jest różnokolorowymi kawałkami granitu, a całość ogranicza metalowe ogrodzenie z furtką z przodu. Ustawiono je wiosną 2015 r., wówczas zamocowano też Pasyjkę na krzyżu wieńczącym kapliczkę. Środki na wystawienie kapliczki pochodziły z funduszu sołeckiego.

Do 2014 r. w tym miejscu stał krzyż – prywatna fundacja Antoniego Wilgi (ur. 1888 r.?)[69]. Został uroczyście poświęcony w grudniu 1938 r. przez ks. Stefana Bernatowicza, ówczesnego proboszcza parafii Jednorożec[70]. Fundator był hojnym ofiarodawcą na rzecz urządzenia drewnianego kościoła pw. Narodzenia NMP w Jednorożcu, zbudowanego w 1918 r., a wystawiony przez niego krzyż jest jednym z dwóch przydrożnych obiektów sakralnych, o których wspomina kronika parafii Jednorożec z okresu międzywojennego[71].

Bogato zdobiony metalowy kuty krzyż ze srebrną, nakrytą daszkiem, Pasyjką, gałkami na zakończeniach ramion oraz czterema promieniami, rozdzielającymi się każdy na 3 części, osadzony był w betonowej postawie. Początkowo miała ona jasny, zapewne biały lub beżowy kolor[72]. Następnie pomalowano ją na jasnoniebiesko (stan na lata dziewięćdziesiąte XX w.)[73]. Na początku XXI w. całość pomalowano na ciemnoniebiesko, a krawędzie cokołu oraz obramowanie przeszklonej wnęki, jaka znajdowała się w postumencie, na biało. We wnęce stała figurka Matki Bożej z Lourdes, zdobiona sztucznymi kwiatami. Poniżej, na prostokątnej, pomalowanej na biało powierzchni, umieszczono napis:

„BOŻE
BŁOGOSŁAW NAM
D. 15 LIPCA 1930 R. FUNDATOR
ANTONI WILGA
PO ŚMIERCI PROSZĘ
O ZDROWAŚ MARIA.".

Na schodkach podstawy stały znicze. Całość otaczało metalowe ogrodzenie na cokoliku, malowane na czarno, a w górnej części na biało. Krzyż zdobiły kolorowe wstążki oraz kwiaty.

8. Kapliczka przy ul. Wolności 50

Kapliczka jego wykonana z szarego granitu i podzielona na dwie kondygnacje, zakończone krzyżem z czarnego granitu. Znajduje się na nim metalowy złoty krucyfiks z Pasyjką. W wyższej kondygnacji kapliczki, we frontowej ścianie znajduje się przeszklona wnęka, zakończona trójkątnie. Stoi w niej figura Matki Bożej z Lourdes oraz dwie figurki Aniołów z grupą dzieci. Przed wnęką znajdują się dwa lampiony z krzyżykami. Na lewej ścianie na wysokości wnęki na półeczce stoi figura Najświętszego Serca Pana Jezusa. Ma ona złoty kolor. Na tylnej ścianie kapliczki w wyższej kondygnacji, na tablicy z czarnego granitu, przymocowano złoty krucyfiks z Pasyjką, ozdobiony gałązką róży. Kondygnacje przedziela wysunięty gzyms. W niższej kondygnacji na frontalnej ścianie umieszczono tablicę fundacyjną z czarnego granitu z napisem:

„BOŻE
BŁOGOSŁAW
NAM
Jadwiga i Stanisław
Sielscy
2010 r.".

Na lewej ścianie kapliczki w niższej kondygnacji, pod figurą Jezusa, zamocowana jest tablica z czarnego granitu. Znajduje się na niej złota gałązka róży.

Kapliczkę otacza metalowe ogrodzenie, pomalowane na czarno z białymi elementami, zamówione u Krajewskiego w Jednorożcu. Do świątka prowadzi wyłożona granitem ścieżka, którą dostać się można do furtki z lewej strony ogrodzenia, by przejść następnie na trzystopniowy podest przed frontalną ścianą kapliczki. Zdobi go donica ze sztucznymi kwiatami, podobne widzą na ogrodzeniu oraz są rozstawione naokoło kapliczki. Całość podświetlają małe lampki solarne, lampiony i znicze. Otoczenie kapliczki porastają kwiaty, pod ogrodzeniem posesji przed kapliczką rosną tuje. Fundatorka planuje umieszczenie na prawej ścianie kapliczki, w wyższej kondygnacji, granitowej tablicy z wizerunkiem głowy Jezusa w koronie cierniowej. Wszystkie prace kamieniarskie wykonał miejscowy majster, Jan Kajzer[74].

9. Stara kapliczka kłodowa

Za wsią, po lewej stronie drogi z Jednorożca do Drążdżewa, w tzw. Kaczym Dołku, znajduje się bardzo zniszczona drewniana kapliczka kłodowa. Na wysokim słupie umieszczono wyrzeźbioną w tym samym pniu szafkę otwartą na trzy strony. Zachował się metalowy uchwyt w tylnej ścianie wnęki. Do słupa przymocowanych mogło być wiele małych żeliwnych krzyżyków, o czym świadczą pozostałe gwoździe. Kapliczka jest odwrócona do szosy tylną ścianą, możliwe, że pierwotnie droga Stegna-Drążdżewo, przy której stoi, biegła po drugiej stronie kapliczki.

Prawdopodobnie pierwotnie świątek miał formę krzyża. W zachowanej dzisiaj wnęce znajdowała się pozioma belka. Krzyż ten stał w środku lasu (był to południowo-zachodni fragment Puszczy Chorzelskiej, tzw. Mazuch - części dawnej Puszczy Zielonej), porastającego tereny od dzisiejszej wsi Stegna do rzeki Orzyc

[65] Relacja Janiny Krajewskiej ze Stegny.
[66] Film z 1991 r.
[67] Akt małżeństwa Eleonory Panuś i Józefa Wróblewskiego, [w:] Akta stanu cywilnego parafii Jednorożec, księga małżeństw za rok 1910, akt nr 14.
[68] Relacja Janiny Krajewskiej ze Stegny.
[69] Akt chrztu Antoniego Wilgi, [w:] *Chorzele ASC 1888*, księga chrztów, akt nr 12.
[70] *Kronika kościelna par. Jednorożec za duszpasterstwa tejże parafii ks. St.*[efana] *B.*[ernatowicza], s. 30, kserokopia rękopisu w zbiorach autorki.
[71] Tamże, s. 1–12.
[72] Wnioski z analizy fotografii ze zbiorów rodziny Urlich z Warszawy, przedstawiającej omawiany krzyż w 1936 r. Zob. *Źródła ikonograficzne*, [w:] *Źródła do dziejów Ziemi Jednorożeckiej*, red. W. Łukaszewski, t. 2, Jednorożec 2012.
[73] Film z 1991 r.
[74] Relacja Jadwigi Sielskiej ze Stegny.

(zob. mapa na ostatniej stronie niniejszego artykułu). Krzyż odnalazł Józef Zadrożny (ur. 1834 r. w Goskach-Wąsoszach, parafia Krzynowłoga Mała jako syn Macieja i Ewy z Chrzanowskich[75]), mieszkaniec Stegny, odrabiający pańszczyznę zapewne w latach pięćdziesiątych-sześćdziesiątych XIX w. Jego praca polegała na karczunku wspomnianego lasu m.in. na południe od wsi Stegna i właśnie podczas jej wykonywania odnalazł świątek – podobno krzyż wyrzeźbił nożykiem jakiś pustelnik lub odbywający karę zesłaniec. Krzyż dekorowany był małą rzeźbą Anioła (Aniołów?). Mieszkańcy wspominają, że w tym miejscu niejednokrotnie „straszyło"[76].

Po wykarczowaniu lasu Józef Zadrożny otrzymał ziemię na własność jako jeden z 18 gospodarzy mieszkających w Stegnie po uwłaszczeniu chłopów w 1864 r. Uprawiał rolę m.in. w wąskim pasie w pobliżu odnalezionego krzyża, który przeniósł i postawił przy drodze[77]. W niedługim czasie pozioma belka musiała ulec zniszczeniu. W powstałej wnęce ustawiono figurkę, ale nie św. Jana Nepomucena, jak podejrzewają niektórzy[78], ale Anioła. Tak zachowany świątek – już w formie kapliczki – można zobaczyć na zdjęciu z 1914 r.[79]. Na fotografii zauważyć można zniszczony już pazdur (pierwotnie mógł mieć formę słoneczka z promieniami, zakończonego koroną - dodatkowym rzeźbionym w drewnie krzyżykiem), z którego szczątkowe fragmenty przerwały do 1991 r.[80], obecne są niezachowane. Wnęka z figurką była nakryta dwuspadowym ażurowo rzeźbionym daszkiem.

Do omawianego świątka może odnosić się znaczące wydarzenie z okresu rewolucji 1905 r. Patriotyczne demonstracje miały wówczas miejsce w całym powiecie. W aktach Kancelarii Generał-Gubernatorstwa Warszawskiego zapisano, że na przydrożnej figurce w Jednorożcu pojawiła się deska z antyrządową modlitwą następującej treści: *Boże! Wysłuchaj Twoich dzieci, którzy pokornie i ze łzami w oczach, proszą Ciebie o zmiłowanie nad polskim narodemi o wsparcie w naszych potrzebach. Wskrześ w Ojczyźnie wiarę naszych ojców i gorącą miłość ku Tobie. Prosimy Ciebie, Królu i Opiekunie naszej Ojczyzny, wejrzyj z miłością na nas i naszą Ojczyznę, znajdującą się w uścisku i niewoli i zechciej ją doprowadzić do dawnej świetności. Amen*. Strażnicy ziemscy zdjęli deskę z figurki, za co zostali ukarani przez „nieznanych sprawców" wybiciem okien[81].

W 1911 r. K. Moszczyński w relacji na łamach czasopisma „Ziemia" zanotował istnienie *dwuch starodawnych kapliczek z drewnianymi figurkami, które znajdują się* (…) *na dwuch przeciwnych krańcach Jednorożca*[82]. Jedną z nich mogła być owa kapliczka za Stegną, ponieważ w relacjach często nie czyniono rozróżnienia na Jednorożec i Stegnę, które na przestrzeni lat zlały się w jeden zwarty kompleks. Także Stefan Wilga (1911–1994) z Jednorożca we wspomnieniach pt. *Smutna dola Wiosky Jednorożec*, przy opisie wydarzeń wojennych z 1915 r., wspomina o *figurze* za Stegną w kierunku Drążdżewa[83]. Tej kapliczki może dotyczyć również zapiska w kronice parafii Jednorożec, dokonana przez ks. Stefana Bernatowicza w dniu 5 VI 1931 r.: *Figura pamiątkowa, która ocalała podczas wojny (w polu pod Jednorożcem) została odrestaurowana*[84]. Niewykluczone jednak, że to notka odnosi się do figury św. Jana Chrzciciela przy ul. Mazowieckiej w Jednorożcu lub innego świątka w okolicy.

Biorąc pod uwagę obecny stan zachowania drewna oraz określenie kapliczki mianem starodawnej już w 1911 r., nie wahałabym się datować jej na co najmniej początek XIX w. W filmie z 1991 r., nakręconym przez ówczesnego proboszcza parafii Jednorożec, ks. Mariana Mecha, przedstawiającym m.in. kapliczki i krzyże parafii, znalazła się informacja o tym, że omawiana kapliczka jest najstarszą na terenie parafii. Pochodzić może nawet z przełomu XVII i XVIII w.[85].

10. Kapliczka z 2011 r.

W 2011 r. mieszkańcy Stegny ufundowali i wystawili obok starej kapliczki nową drewnianą kapliczkę słupową. W otwartej na trzy strony wnęce umieszczono zwrócone na zewnątrz dwa Anioły adorujące Hostię. Autorem rzeźb jest Piotr Grabowski z Chorzel[86]. Sołtys wsi Stegna, Teresa Gładek, konsultowała projekt kapliczki z Henrykiem Zadrożnym, prawnukiem Jana Zadrożnego, który odnalazł stojący obok świątek w połowie XIX w.[87].

Przed kapliczką, otoczoną metalowym ogrodzeniem z furtką, zamieszczono marmurową tablicę fundacyjną z inskrypcją w następującym brzmieniu:

„BOŻE
BŁOGOSŁAW
NAM
mieszkańcy wsi Stegna
Kapliczkę ufundowano
z funduszu sołeckiego
oraz ludzi dobrej woli.
A.D. 2011".

Podsumowanie

Obiekty sakralne na terenie Drążdżewa Nowego i Stegny stawiano zarówno na „surowym korzeniu", jak i w miejscach, gdzie wcześniej stały inne świątki. Mają różną datację. Na terenie Stegny znajduje się prawdopodobnie najstarszy przydrożny obiekt sakralny w gminie Jednorożec – kapliczka kłodowa, pochodząca przynajmniej z początku XIX w. Międzywojenną datację mają trzy krzyże. Na pewno po II wojnie światowej, choć dokładnie nie wiadomo, kiedy, wystawiono dwa krzyże w Stegnie, a prawdopodobnie w latach pięćdziesiątych XX w. trzy krzyże w Drążdżewie Nowym. Wedle opowieści mieszkańców z tego okresu pochodzi też krzyż nr 12 w Drążdżewie Nowym. W kolejnym dziesięcioleciu wystawiono cztery krzyże w tej wsi. W latach siedemdziesiątych ufundowano dwa następne oraz jeden w Stegnie. W kolejnych dwóch dziesięcioleciach ufundowano łącznie tylko trzy krzyże. Nasilenie częstotliwości nowych fundacji i remontowania starych zauważyć można po 2000 r.

Fundacje na omawianym terenie to zarówno inicjatywy prywatne, jak i zbiorowe. Warto zaznaczyć, że Drążdżewo Nowe wyróżnia się spośród innych miejscowości gminy Jednorożec ilością wykonanych przez miejscowych majstrów krzyży. Zdecydowaną większość z nich wytworzyli tutejsi kowale – Józef Rzosiński oraz jego syn Józef. Opisane wyżej krzyże stawiano je na prywatnych posesjach, na prywatnej ziemi np. przy polu, przy skrzyżowaniach, ale też w miejscach pamięci narodowej. Symbolika tych lokalizacji odwołuje się najczęściej do niwelacji kumulacji zła na skrzyżowaniach dróg, granicach pól czy posesji oraz uświęceniu przestrzeni pierwotnie i z reguły demonicznej. Motywacje fundacji na terenie Drążdżewa Nowego i Stegny najczęściej wiążą się z prywatnymi intencjami fundatorów: błogosławieństwem w gospodarstwie czy podziękowaniem za ocalenie po wojnie z prośbą o dalsza opiekę. Spotkać też możemy fundacje błagalne z prośbą o potomstwo czy błogosławieństwo całej społeczności wiejskiej. Trzy z prezentowanych wyżej świątków ulokowano w miejscu śmiertelnych wypadków jako pamiątkę tych wydarzeń i uświęcenie przestrzeni kojarzącej się ze śmiercią.

Mieszkańcy Drążdżewa Nowego i Stegny opiekują się świątkami, dbając o ich otoczenie i wystrój.

Przy kapliczkach sadzi się rośliny zielne i kwiaty, a także krzewy, np. bzy lilaki. Przy jednym z krzyży w Stegnie spotkać można bukszpany. Wydobyciu walorów plastycznych poszczególnych gatunków roślin służy piętrowe ich nasadzenie, np. w formie skalniaków. W najbliższym otoczeniu kapliczek i krzyży sadzi się również tuje, zwykle umieszczone symetrycznie, po obu stronach świątka.

Kapliczki i krzyże stawia się w pobliżu istniejących drzew lud obsadza się nimi otoczenie świątków. W Drążdżewie Nowym jedna z kapliczek w formie tykła zawieszona jest na przydrożnej sośnie.

Najczęściej krzyże i kapliczki oraz ich otoczenie zdobią sztuczne kwiaty jako bardziej trwała forma dekoracji. Dopełniają jej kolorowe wstążki, które rozchodzą się promieniście od kapliczki lub krzyża i uczepione są albo do

---

[75] Akt urodzenia Józefa Zadrożnego, [w:] Akta stano cywilnego parafii Krzynowłoga Mała, księga urodzeń za rok 1834, akt nr 32.

[76] Relacja Wiesława Kmocha z Jednorożca.

[77] Relacja Stanisławy Aliny Zadrożnej ze Stegny.

[78] *Nepomuki na Mazowszu*: http://nepomuki.pl/nepomuk/mazowsze.htm#ZiemiaCiechanowska (dostęp 24 I 2016).

[79] Fotografia wykonana przez A. Macieszę w czerwcu 1914 r., zbiory Towarzystwa Naukowego Płockiego, zob. M.W. Kmoch, *Kapliczki, figury i krzyże przydrożne w gminie Jednorożec*, Jednorożec 2015, s. 323.

[80] Film z 1991 r.

[81] AGAD, Kancelaria Generał-Gubernatora Warszawskiego, sygn. 2516, k. 42, cyt. za: R. Waleszczak, *Jednorożec w powiecie prasnyskim na przełomie XIX i XX wieku*, „Rocznik Mazowiecki", 16 (2004), s. 58.

[82] K. Ruski (K. Moszczyński), *Puszcza Myszyniecka*, „Ziemia", 2 (1911), 45, s. 732–734.

[83] S. Wilga, *Smutna Dola Wiosky Jednorożec*, s. 23, kserokopia rękopisu w zbiorach autorki.

[84] *Kronika kościelna par. Jednorożec…*, s. 5, kserokopia rękopisu w zbiorach autorki.

[85] Film z 1991 r.

[86] *„Całego siebie oddać dla tej sztuki". Z Piotrem Grabowskim rzeźbiarzem-pasjonatem rozmawia M. Makowska*, „Głos gminy Jednorożec", 2 (30)/2013, s. 7.

[87] Relacja Stanisławy Aliny Zadrożnej ze Stegny.

ogrodzenia świątka, do ziemi albo na pobliskich słupków, wzniesionych specjalnie w tym celu. Szczególnie bogato zdobione są kapliczki i krzyże w okresie od Wielkiej Nocy po Zielone Świątki, na czas miesięcznych nabożeństw.

Kapliczki i krzyże przydrożne otaczane są niskimi płotkami z drewnianych sztachet lub ogrodzeniami z metalowych prętów. Czasem kapliczki przed domami, stawiane w ogródkach, mają własne ogrodzenie, niezależnie od ogrodzenia posesji i otoczone są zazwyczaj metalową siatką, opartą o cztery słupki. Innym razem jest to niski drewniany płotek. Do kapliczek i krzyży prowadzić mogą furteczki, zazwyczaj sytuowane od strony drogi, czasem z prawej lub lewej strony. Zdarza się, że ogrodzenia świątka wpisane jest w ogrodzenie posesji, by od strony szosy można było swobodnie dojść do kapliczki lub krzyża. W otoczeniu niektórych krzyży, figur i kapliczek znaleźć można umieszczane czasowo lub przytwierdzane na stałe drewniane ławki, a czasem i stolik, wykorzystywany podczas nabożeństw miesięcznych lub obrzędu poświęcenia pól.

Kapliczki i krzyże przydrożne w Drążdżewie Nowym i Stegnie stanowią ważne elementy w krajobrazie kulturowym. Są traktowane jako miejscowe zabytki (funkcja pamiątkowa). Świadczą m.in. o religijności mieszkańców i ich przywiązaniu do tradycji przodków. Pełnią przede wszystkim funkcję religijną, ale również integracyjną - w kilku ze wspomnianych miejsc mieszkańcy gromadzą się na nabożeństwa albo inne spotkania, np. patriotyczno-towarzyskie.

Bibliografia:

1) Archiwalia

Akta stanu cywilnego parafii Jednorożec (1889–1911), Krzynowłoga Mała (1670-1915) i Chorzele (1855–1899).

2) Źródła drukowane

„Regestr diecezjów" Franciszka Czaykowskiego, czyli właściciele ziemscy w Koronie w 1783 r., do druku podał S. Górzyński, przypisami i wstępem opatrzyli K. Chłapowski, S. Górzyński, wyd. 2 popr., Warszawa 2009;

Skorowidz miejscowości Rzeczpospolitej Polskiej opracowany na podstawie wyników pierwszego powszechnego spisu ludności z dnia 30 IX 1921 roku i innych źródeł urzędowych, t. 1: *województwo warszawskie*, Warszawa 1925.

3) Prasa

„Całego siebie oddać dla tej sztuki". Z Piotrem Grabowskim rzeźbiarzem-pasjonatem rozmawia M. Makowska, „Głos gminy Jednorożec" 2 (30)/2013, s. 6–8;

Ruski K. (K. Moszczyński), *Puszcza Myszyniecka*, „Ziemia", 2 (1911), 45, s. 732–734;

Ziemia Krasnosielcka historią bogata, „Krasnosielcki Zeszyt Historyczny – dodatek młodzieżowy", wrzesień 2011, s. 2–12.

4) Wspomnienia, kroniki

Kronika kościelna par. Jednorożec za duszpasterstwa tejże parafii ks. St.[efana] *B.*[ernatowicza], kserokopia rękopisu w zbiorach autorki;

Wilga S., *Smutna Dola Wiosky Jednorożec*, kserokopia rękopisu w zbiorach autorki.

5) Relacje

Drążdżewo Nowe: Eliza i Robert Bastkowie, Marianna Berg, Barbara Brodowska, Grażyna Grabowska, Zofia Jeznach, Apolonia Kaczyńska, Mariusz Kaczyński, Tadeusz Kaczyński, Tadeusz Kmoch, Stanisława Kuzia, Wanda Łączyńska, Pelagia Mizerek, Jerzy Rogowski, Jadwiga Rumińska, Beata Tymińska;

Jednorożec: Wiesław Kmoch, Jan Piotrak;

Stegna: Barbara i Józef Brzozowi, Agnieszka Gerszewska, Janina Krajewska, Agata Krzemińska, Zofia Mrówka, Barbara Obrębska, Jadwiga Sielska, Marian Wilga, Mariola Wilga, Stanisława Alina Zadrożna.

6) Opracowania

Czerwiński T., *Ocalić od zapomnienia: Kapliczki i krzyże przydrożne w Polsce*, Warszawa 2012;

Drwęcki A., *Zbrodnia w Starych Jabłonkach pod Ostródą*, Przasnysz 1994;

Dworniczak M., *Stegna*, [w:] *Zapiski Ziemi Jednorożeckiej*, red. taż i in., Jednorożec 2011, s. 53;

Holly G., *Krzyże i kapliczki przydrożne na pograniczu polsko-słowacko-ukraińskim*, „Roczniki Bieszczadzkie". 20 (2012), s. 309–345;

Kaplica, [w:] Z. Gloger, *Encyklopedja staropolska ilustrowana*, t. 3, Warszawa 1902, s. 2–3.

Kaszubowski P., *Kapliczki, krzyże i figury przydrożne z okolic Przasnysza – ich fundacje i funkcjonowanie* (praca magisterska), Warszawa 1996;

Kmoch M.W., *Kapliczki, figury i krzyże przydrożne w gminie Jednorożec*, Jednorożec 2015;

Lorenc Z., *Drążdżewo Nowe*, [w:] *Zapiski Ziemi Jednorożeckiej…*, s. 23–24;

Waleszczak R., *Jednorożec w powiecie przasnyskim na przełomie XIX i XX wieku*, „Rocznik Mazowiecki", 16 (2004), s. 45–61;

Wojciechowska T., *Jednorożec. Historia wsi*, Jednorożec 2015;

Zugaj L., *Historia administracji w gminie Jednorożec*, Jednorożec 2015.

7) Słowniki i encyklopedie

Chlebowski B., *Stegna*, [w:] *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. B. Chlebowski, W. Walewski, F. Sulimierski, t. 11, Warszawa 1890, s. 319;

Figura przydrożna, [w:] *Słownik terminologiczny sztuk pięknych*, red. S. Kozakiewicz, Warszawa 1969, s. 109;

Kaplica, [w:] *Słownik terminologiczny sztuk pięknych*, red. K. Kubalska-Sulkiewcz, M. Bielska-Łach, A. Manteuffel-Szarota, Warszawa 2007, s. 175–176;

Kapliczka przydrożna, [w:] tamże, s. 176;

Kobielus S., *Kaplica*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 8, Lublin 2000, s. 676–679;

Palmirski A., *Krasnosielc*, [w:] *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego…*, t. 4, Warszawa 1883, s. 638.

8) Fotografie i rysunki

Google Street View (VII 2012 r.);

Zbiory prywatne autorki;

Zbiory Wojciecha Łukaszewskiego;

Zbiory Towarzystwa Naukowego Płockiego;

Źródła ikonograficzne, [w:] *Źródła do dziejów Ziemi Jednorożeckiej*, red. W. Łukaszewski, t. 2, Jednorożec 2012.

9) Mapy

Deutsche Heereskarte. Topographische Karte, Jednorozetsch, 1944, 1:25 000;

Google Maps: https://www.google.pl/maps;

Mapa dostępna na stronie Systemu Informacji Przestrzennej Urzędu Gminy w Jednorożcu: http://jednorozec.e-mapa.net;

Topografičeskaâ karta Carstva Pol'skago (*Topograficzna karta Królestwa Polskiego*), tzw. mapa kwatermistrzowstwa, oprac. K. Richter, 1839[–1843], 1:126 000.

10) Nagrania video

Film z 1991 r., nagrany przez ks. Mariana Mecha, ówczesnego proboszcza parafii Jednorożec.

11) Internet (dostęp do wszystkich stron w dniu 24 I 2016):

Gmina Jednorożec: http://jednorozec.pl;

Maciaszczyk M., *Polska Kępa - miejsce pamięci bitwy powstańczej 1863*, http://www.dobroni.pl/rekonstrukcje,polska-kepa-miejsce-pamieci-bitwy-powstanczej-1863,14178;

Nepomuki na Mazowszu: http://nepomuki.pl/nepomuk/mazowsze.htm#ZiemiaCiechanowska.

Maria Weronika Kmoch

Powyższy artykuł stanowi rozszerzoną wersję dwóch rozdziałów z książki *Kapliczki, figury i krzyże przydrożne w gminie Jednorożec*, wydanej w 2015 r. Książkę można nabyć w Gminnej Bibliotece Publicznej w Jednorożcu. Jeśli ktoś z Czytelników jest w stanie uzupełnić, rozszerzyć lub skorygować zaprezentowane ustalenia, proszę o kontakt.

Jednocześnie proszę o pomoc w zbieraniu materiałów do kolejnej książki – zarysu dziejów parafii Jednorożec. Przygotowuję ją w ramach stypendium Starosty Przasnyskiego. Będę wdzięczna za udostępnienie zdjęć, pamiątek i dokumentów czy podzielenie się wspomnieniami, dotyczącymi wydarzeń z dziejów parafii Jednorożec na przestrzeni lat. Równie ważne są informacje o osobach, które mogą posiadać takie materiały albo wiadomości. Kontakt: mariakmoch@wp.pl, tel. 793 065 172, Facebook lub przez Redakcję. Z góry dziękuję.

Maria Weronika Kmoch

Powiat Przasnyski
www.powiat-przasnysz.pl

1. Krzyż przy ul. Kazimierza Wielkiego w Stegnie. Fot. MWK, 8 XI 2015 r.

2. Krzyż przy ul. Wolności 7 w Stegnie. Fot. MWK, 10 X 2015 r.

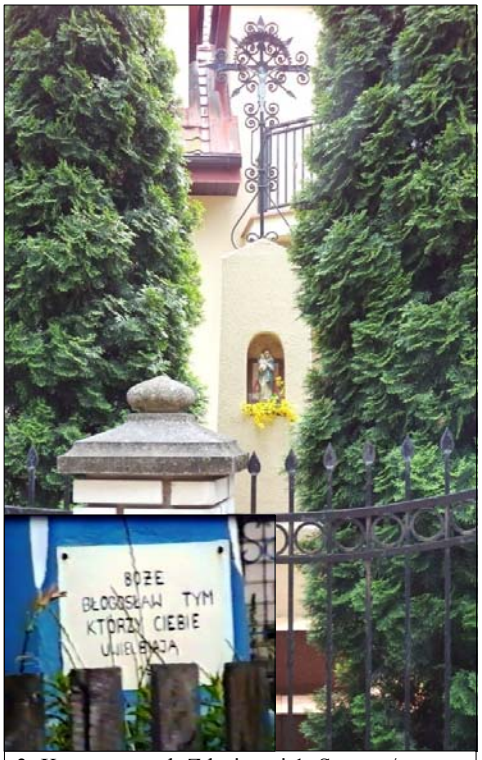

3. Krzyż przy ul. Zdrojowej 1, Stegna /w rogu kadr z filmu, 1991 r./. Fot. MWK, 10 X 2015 r.

4. Krzyż przy ul. Zdrojowej 3 w Stegnie. Fot. MWK, 10 X 2015 r.

5. Krzyż przy ul. Zdrojowej 3 w Stegnie. Fot. MWK, 7 VI 2015 r.

6. Krzyż przy ul. Warszawskiej w Stegnie. Fot. MWK, 9 VIII 2015 r.

7. Krzyż z 1930 r. na skrzyżowaniu ulic: Wolności i Krótkiej w Stegnie, stan na 1936 r.
Fragment fotografii ze zbiorów rodziny Urlich z Warszawy.

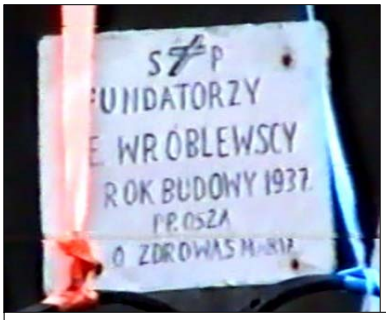

Widok tablicy na postumencie krzyża znajdującego się przy ul. Warszawskiej w Stegnie (nr 6):
– po lewej - kadr z filmu z lipca 1991 r., przedstawiający pierwotną tablicę z napisem fundacyjnym na krzyżu.
– po prawej – stan obecny. Fot. MWK, 12 II 2015 r.

7. Świątek na skrzyżowaniu ulic Wolności i Krótkiej w Stegnie. Po lewej kadr z filmu z lipca 1991 r., przedstawiający krzyż przydrożny, po prawej stan obecny - kapliczka z 2014 r. Fot. MWK, 7 VI 2015 r.

8. Kapliczka przy ul. Wolności 50 w Stegnie. Fot. MWK, 8 XI 2015 r.

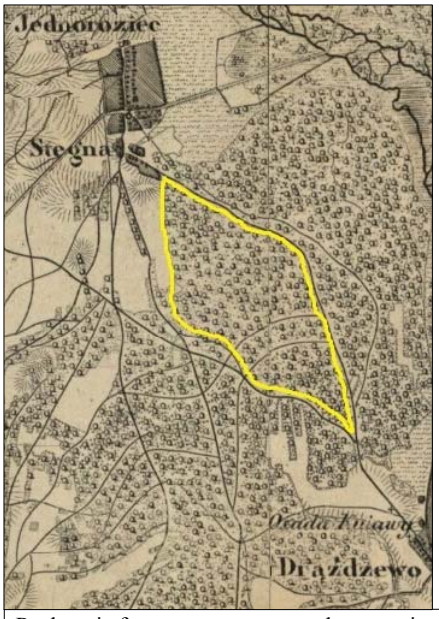

Po lewej: fragment tzw. mapy kwatermistrzostwa z zaznaczonym obszarem, gdzie Jan Zadrożny mógł znaleźć krzyż (dziś kapliczka). Po prawej: 9 i 10. Stegna, stara kapliczka kłodowa /po lewej/ oraz nowa kapliczka słupowa z 2011 r. Fot. MWK, 17 VII 2015 r.

9. Kolaż przedstawiający szczegóły starej kapliczki kłodowej. Fot. MWK, 17 VII 2015 r.

10. Kolaż przedstawiający szczegóły nowej kapliczki słupowej. Fot. MWK, 2 XI 2013 i 17 VII 2015 r.

Park Krajobrazowy Puszczy Knyszyńskiej – krótka historia lasu i ludzi

Małgorzata Anna CHARYTON

Park Krajobrazowy Puszczy Knyszyńskiej im. prof. Witolda Sławińskiego utworzono w 1988 roku, w 100-tną rocznicę urodzin patrona. Sławiński był człowiekiem renesansu, m.in. botanikiem, leśnikiem, krajoznawcą i historykiem. Jako pierwszy odkrywał różnorodność Puszczy Knyszyńskiej i tworzył plany objęcia jej ochroną prawną. Nie było mu jednak dane doczekać momentu ustanowienia Parku, zmarł w roku 1962. Dziś rola pracowników Służby PKPK polega nie tylko na badaniu i ochronie niespotykanego bogactwa przyrodniczego i kulturowego Parku, ale także na udostępnianiu go poprzez działalność turystyczną i edukacyjną.

Święta sosna z kapliczką – PKPK.

Powierzchnia Parku wraz z otuliną to niemal 130 tysięcy hektarów, co czyni PKPK największym obszarem chronionym kraju. Ten potężny masyw leśny otacza Białystok, stolicę Podlasia od północy oraz wschodu, ale razem z przynależną mu siecią obszarów Natura 2000 sięga znacznie dalej, aż po granicę z Białorusią. Od zarania dziejów jest przyrodniczym i kulturowym pograniczem światów.

Łąka z jaskrami – PKPK.

Chcąc ukazać losy tej krainy warto sięgnąć aż do epoki lodowcowej, czyli plejstocenu. Nieco ponad 130 tysięcy lat temu z terenów dzisiejszego PKPK ustępuje już kolejna rozległa czasza lądolodu wykształcona na półkuli północnej (tzw. zlodowacenie Warty) i więcej tu nie powróci. Ocieplenie przychodzi gwałtownie, w pokrywie pojawiają się pęknięcia i dzielą ją na potężne bryły lodu. Wody roztopowe z jednych miejsc wymywają materiał, w innych go osadzają. Powstaje urozmaicony krajobraz – falista wysoczyzna z zagłębieniami wypełnionymi wodami jezior oraz ciągi stromych wzgórz pocięte dolinami rzek. Ten polodowcowy zarys rzeźby terenu przetrwa do naszych czasów.

Klasztor prawosławny nad doliną rzeki Supraśl – PKPK.

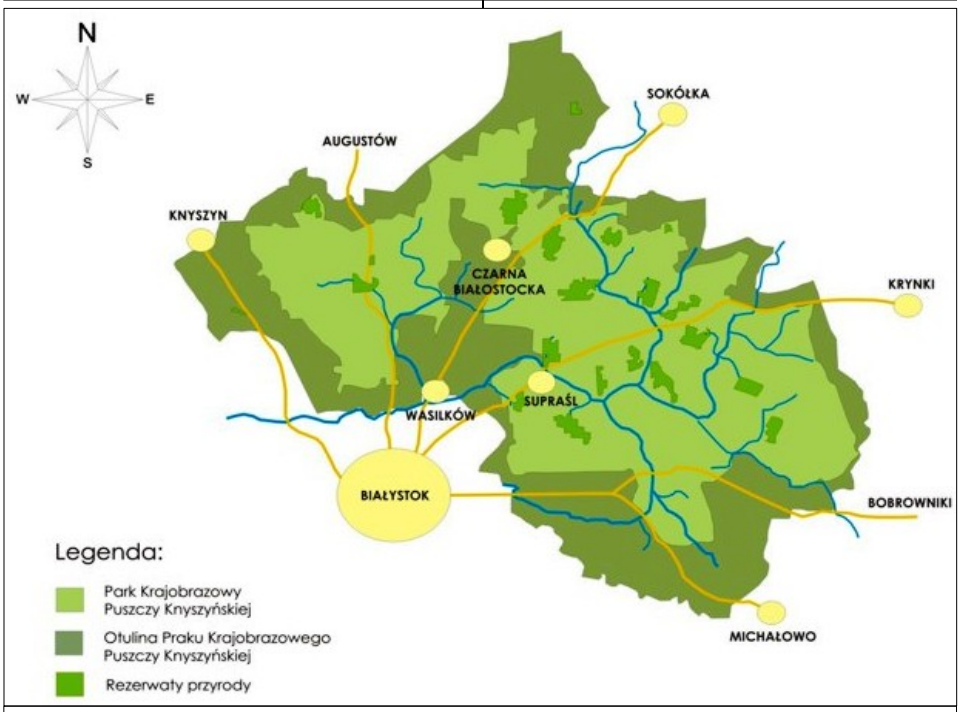

Mapa poglądowa Parku Krajobrazowego Puszczy Knyszyńskiej – PKPK.

Ośnieżone sosny i świerki – PKPK.

Żubry z Puszczy Knyszyńskiej – PKPK.

Przez dziesiątki tysięcy lat, z powodu bliskości lądolodu pokrywającego północną część Europy, panuje tu ostry klimat. W tym czasie intensywna erozja łagodzi stromizny wzgórz i poszerza doliny rzek. Osady wypełniają misy jezior – bytów krótkotrwałych w geologicznej skali czasu – i wiele z nich zamienia się w torfowiska. Ubogie lasy brzozowo-sosnowe wkraczają kilkukrotnie, ale wycofują się z tych terenów. Ziemie dzisiejszego PKPK długo pozostają poza zasięgiem człowieka.

Wreszcie warunki klimatyczne powoli stają się coraz mniej surowe i epoka lodowcowa dobiega końca. Przez te porośnięte tundrą tereny wędrują stada reniferów, a w ślad za nimi przybywają z południa pierwsi ludzie. Polowanie jest podstawą ich bytu, dlatego wiodą wędrowny tryb życia i budują tylko tymczasowe obozowiska. Są przedstawicielami kultury świderskiej, pierwotnym ludem paleolitycznym, który pojawia się tu przed 11 tysiącami lat.

Cerkiew w Grzybowszczyźnie – PKPK.

Parowóz kolejki leśnej przed budynkiem Nadleśnictwa Czarna Białostocka – PKPK.

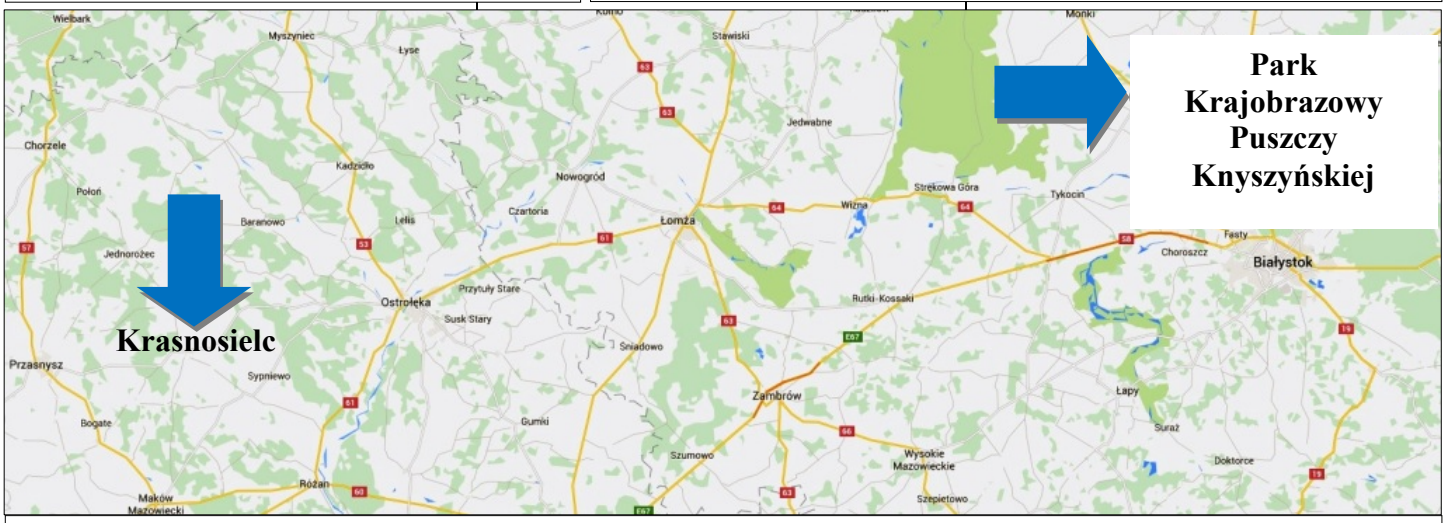

Północne Mazowsze i region Białostocki. Google Maps.

Wyraźny wzrost temperatury nastąpi nieco ponad 10 tysięcy lat temu. Odtąd tereny dzisiejszego Parku będą porośnięte lasem i po dziś dzień królowała będzie w nich sosna. Dostarczą one nowych zasobów, jak leśna zwierzyna i runo, które znacznie ułatwią ludziom byt. Wówczas część łowców zmieni tryb życia na osiadły i założy obozowiska na wydmach, nad rzekami. Teraz podstawa ich bytu to nie tylko rybołówstwo i łowiectwo (łosie, sarny, jelenie), ale też zbieractwo (jagody, grzyby, orzechy). Ta mezolityczna ludność dominuje na naszych terenach przez 5 tysięcy lat.

W okresie optimum klimatycznego, gdy warunki najbardziej sprzyjają rozwojowi życia, na ziemiach dzisiejszego Parku wykształcają się żyzne gleby i bogate, wielogatunkowe lasy z lipą, wiązem, dębem i świerkiem. Z południa przybywają pierwsi rolnicy i hodowcy zwierząt – ludność neolityczna, przedstawiciele kultury amfor kulistych oraz kultury ceramiki sznurowej. Najnowsze odkrycia archeologiczne dowodzą, że u schyłku neolitu, już ponad 4 tysiące lat temu, pojawiają się tu również nosiciele pakietu kulturowego pucharów dzwonowatych. Docierają szlakiem morskim, wprost z Półwyspu Iberyjskiego i prowadzą wymianę handlową z innymi ludami. Dzięki temu przynoszą ze sobą wiele nowinek – przedmiotów i zwyczajów, o które wzbogacają miejscową tradycję.

Warunki klimatyczne nigdy już nie będą tak korzystne, jednak rozwój kultury następuje szybko, a zależność ludzi od natury maleje. Odtąd oni silniej wpływają na środowisko – wypas bydła zmienia las, wyrąb powoli zmniejsza jego powierzchnię. Około 3,5 tysiąca lat temu lokalne ludy, należące do kultury trzcinieckiej, zaczynają posługiwać się metalem i rozpoczyna się epoka brązu. Następuje intensywny rozwój handlu i osadnictwa. Z tego okresu pochodzi kilkadziesiąt obozowisk odkrytych w dolinie głównej rzeki PKPK, Supraśli.

W podobnym czasie na wzgórzach, w zachodniej części Puszczy – dziś to okolice wsi Rybniki, Nowiny i Kopisk – ludność kultury łużyckiej rozwija górnictwo krzemienia. Krzemień jest twardy, daje się łatwo łupać i można z niego kształtować wytrzymałe narzędzia. Przez wieki jego wydobycie i obróbka są ważnym czynnikiem rozwoju gospodarczego tego obszaru. Ludność łużycka wycofuje się z terenu Puszczy około 2,5 tysiąca lat temu, górnictwo upada, a na przekształcone przez nią obszary stopniowo powracają lasy. Najpierw dominuje w nich dąb i grab, ale w miarę pogarszania się warunków klimatycznych wykształcają się bory sosnowe i świerkowe, podobne do obecnych. To dzięki ich osłonie prehistoryczne kopalnie przetrwają do naszych czasów. Dziś są ewenementem na skalę Europy – nigdzie indziej nie zachowały się tak dobrze. O istnieniu wyrobisk wiemy dopiero od roku 1991, kiedy na ich pierwsze ślady natrafił leśnik, Roman Pruski. Ostatnio w okolicy przez archeologów odkrywane są dalsze obiekty.

Już w epoce żelaza wyodrębniają się plemiona słowiańskie i bałtyjskie, które dzielą między siebie ziemie w tej części Europy. W Puszczy panuje jednak pustka osadnicza – jest naturalną granicą i buforem między terytoriami wrogów. Pozostaje ziemią niczyją przez ponad tysiąc kolejnych lat – na kilka wieków przed narodzeniem Chrystusa i w początkach naszej ery. W tym okresie bywa penetrowana przez ludzi, ale sporadycznie i częściej od wschodu. Ład natury tylko na chwilę zakłóca epizod wędrówki germańskiego plemienia Gotów (kultura wielbarska) w IV wieku naszej ery. Goci przemieszczając się respektują terytoria miejscowych ludów, chętniej zasiedlają pustki, więc Puszcza okazuje się dogodną trasą dla ich przemarszu. W Supraślu odkryto wysunięte najdalej na północny-wschód stanowisko tej kultury.

Dopiero w okresie IX-XI w. osadnictwo na powrót stopniowo wkracza na tereny dzisiejszego Parku. Skupiska niewielkich osad pojawiają się początkowo na obrzeżach lasu, a z czasem też w dolinach dużych rzek. Ludność przybywa tu ze wszystkich kierunków: z zachodu Mazowszanie, z południowego wschodu Rusini, a z północnego wschodu Litwini i z północy Jadźwingowie, a później nawet Krzyżacy. Największą presję na las wywierają plemiona mazowieckie, nastawione na jego wykorzystanie poprzez wycinkę, produkcję dziegciu, myślistwo i bartnictwo. Pozornie najmniej trwałe są wpływy bytności Jadźwingów. Ten niewielki, waleczny lud, w odwecie za swe najazdy i przy współudziale wszystkich sąsiadów zostaje rozgromiony i z końcem średniowiecza wymiera. Puszcza przechowuje jednak echa jego dawnej aktywności. Od języka jaćwieskiego wywodzą się niektóre z miejscowych nazw, na przykład rzek Sokołda i Nietupa. Przypuszczalnie mamy też domieszkę jaćwieskiej krwi w genach. Współczesnych mieszkańców Podlasia wyróżnia nordycki typ urody – notuje się tu dwukrotnie wyższy, niż w całym kraju odsetek osób o jasnych oczach, blond włosach i specyficznych rysach twarzy.

Od późnego średniowiecza Puszcza staje się przedmiotem intensywnych sporów między ludami i narodami zamieszkującymi sąsiadujące z nią tereny. Walki o ziemię i wzajemne napaści jeszcze przez kilka wieków spowalniają tu rozwój osadnictwa i w dalszym ciągu ograniczają eksploatację lasów. Przynależność państwowa Puszczy wielokrotnie ulega zmianie, a stosunek poszczególnych władców do wykorzystania jej zasobów różni się znacząco. Nie sposób opowiedzieć nowożytnej historii terenów dzisiejszego PKPK w skrócie, bo jest historią Europy Środkowej. Warto jednak zaznaczyć kilka momentów, które zdecydowały o losach regionu.

W roku 1385 dochodzi w Krewie do zawarcia unii Polski z Litwą i odgraniczenia ziem litewskich od Mazowsza, będącego wówczas lennem Króla polskiego, a którym władali książęta z linii Piastów. W 1569 r. na mocy Unii Lubelskiej granica polsko-litewska zostaje dokładnie określona i biegnie odtąd rzeką Czarną i Brzozówką. Tylko najdalej wysunięty na zachód fragment dzisiejszego PKPK należy do Korony, a cała reszta wchodzi w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego. Będzie to granica wpływów politycznych, która przetrwa aż do ostatecznego, III rozbioru Polski w 1795 r. Wówczas Puszcza w całości znajdzie się w zaborze pruskim.

Jako trudnodostępny i słabo zagospodarowany obszar, Puszcza staje się dogodną przestrzenią działań powstania styczniowego 1863 r. Dla jego upamiętnienia na terenie PKPK utworzono Szlak Powstania Styczniowego (pełen obiektów wartych odwiedzenia) i wydano broszurę dokumentującą wydarzenia, które miały tu miejsce. W owym czasie najdziksze puszczańskie ostępy, jak Budzisk i Taboły, dają powstańcom schronienie, a zawieszane w całej Puszczy, na rozstajnych drogach kapliczki służą za tajne skrzynki kontaktowe.

W czasie I wojny światowej, od II połowy 1915 r. kontrolę nad Puszczą przejmują oddziały niemieckie. Prowadzą intensywną, rabunkową gospodarkę leśną, czyli wycinkę bez odnawiających nasadzeń. W celu usprawnienia pozyskania drewna od 1916 r. zakładają kolej wąskotorową i tartaki w jej węzłach. Sieć kolejowa ma 3 linie, liczy aż 158 kilometrów długości, używa 13 lokomotyw i 500 wagonów oraz zatrudnia 250 kolejarzy. Dziś to jedna z czterech takich kolei zachowanych w całej Polsce. Trwają stajania mające na celu odrestaurowanie jej, napotykają jednak na trudności techniczne i finansowe.

Okres II wojny światowej to początkowo jeszcze bardziej wyniszczająca region okupacja sowiecka, która przypada na lata 1939-1941. Wielu pracowników leśnych zostaje wówczas wywiezionych do ZSRR. W latach 1941-1944 r. Puszcza ponownie trafia w ręce niemieckie. Tym razem okupant tworzy jednak plany urządzania lasu i zalesienia sąsiednich obszarów. W zamyśle pozostanie nigdy niezrealizowany plan połączenia Puszczy Knyszyńskiej z Augustowską na północy i Białowieską na południu.

Odkąd las zaczyna być postrzegany jako czyjaś własność, każda wydzielona z niego część otrzymuje nazwę mówiącą o tym, do kogo należy. Stosunki własnościowe wielokrotnie zmieniają się tu na przestrzeni wieków, a wraz z nimi nazewnictwo puszcz. Rozległe tereny leśne, które jeszcze pod koniec średniowiecza nieprzerwanie ciągną się od Bugu aż po Niemen, po raz pierwszy otrzymują nazwy za czasów króla Zygmunta Augusta. W latach 1469-

KURP-DACH
PRODUCENT BLACH DACHÓWKOWYCH I TRAPEZOWYCH
Dach w 3 dni!
Dziś zamawiasz u nas materiały na dach - najpóźniej za trzy dni masz je u siebie.
Przyjedziemy do ciebie i bezpłatnie dokonamy pomiarów, doradzimy co kupić, by było i solidnie i tanio.
Zamówiony towar dowozimy bezpłatnie. **Zadzwoń: 29 767 31 07 Napisz: biuro@kurpdach.pl**

1476 zostają rozdzielone między kilka dworów polsko-litewskiego pogranicza. Tereny dzisiejszego Parku to pozostałość trzech historycznych Puszcz – Grodzieńskiej, Błudowskiej oraz Knyszyńskiej.

Największy fragment masywu leśnego przynależy do dworu królewskiego w Grodnie i dlatego nosi nazwę Puszczy Grodzieńskiej. Rozciąga się między dolinami rzek Supraśli na południu i Czarnej Hańczy na północy. Wzdłuż jego wschodnich rubieży przebiega wówczas ważny trakt łączący dwie stolice Rzeczpospolitej Obojga Narodów, Wilno i Kraków. Szlak wymaga stałej obsługi, więc przyczynia się do intensywnego rozwoju osadnictwa – rozkwitają dwory położone w jego sąsiedztwie i powstają nowe przysiółki. Tym samym powierzchnia lasów we wschodniej części masywu szybko się kurczy. W wyniku jego rozpadu wyodrębnia się kilka mniejszych puszcz, a z czasem niektóre właściwie znikają. Do dzisiejszego zwartego kompleksu leśnego, objętego ochroną w formie PKPK, należą pozostałości czterech z nich. Poczynając od północy są to kolejno Puszcza Kuźnicka, Molawicka, Odelska i Kryńska. Na pocz. XVI w. zostają połączone w jedno leśnictwo i funkcjonują jako Puszcza Sokólska.

Na południowo-zachodniej rubieży masywu leśnego wydzielona zostaje Puszcza Błudów, zwana też Błudowską. W połowie XV w., od króla Kazimierza Jagiellończyka otrzymuje ją Iwan Chodkiewicz, wojewoda kijowski i marszałek litewski. Spadkobiercą zachodniej części, nazywanej czasem Puszczą Sobolewską, zostaje syn Iwana, Aleksander Chodkiewicz, marszałek Wielkiego Księstwa Litewskiego. Zapoczątkowana przez niego akcja osadnicza okaże się tak skuteczna, że na zachodzie lasy znikną, a w ich miejscu rozwinie się aglomeracja Białegostoku, stolicy regionu Podlaskiego. Za to wschodnia część Puszczy Błudowskiej – od dworu w Gródku zwana Gródecką – nie podlega planowej kolonizacji i aż do naszych czasów zachowa pierwotny zasięg. Ponadto Chodkiewicz dokładnie w roku 1500 zezwala zakonnikom prawosławnym zająć w głębi puszczy uroczysko, które da początek dzisiejszemu miasteczku Supraśl. Na potrzeby budowy i utrzymania klasztoru przekazuje pobliski bór i w ten sposób wydziela niewielką Puszczę Supraską. Te lasy przetrwają do dziś i ukształtują niepowtarzalny mikroklimat Uzdrowiska Supraśl.

Ostatnia część rozległego masywu leśnego, jaka przetrwa do naszych czasów i będzie współtworzyła dzisiejszy PKPK, to fragment historycznej Puszczy Knyszyńskiej. Tę nazwę pierwotnie otrzymuje tylko kompleks lasów najdalej wysuniętych na zachód i przypisanych do mazowieckiego dworu w Knyszynie. Dwór ten w spadku otrzymuje król Zygmunt August i po raz pierwszy odwiedza dopiero w 1543 r., podczas wyjazdu na polowanie. Zauroczony Knyszynem poświęca mu wiele uwagi, rozbudowuje go i chętnie spędza w nim czas polując, oddając się rozrywkom oraz polityce. Właśnie tu w dniu 27 lutego 1568 r. podpisuje pierwszą polską ustawę o lasach – nazwana wówczas „Ustawą leśniczym".[1] Dokument określa obowiązki administracji leśnej i ludności służebnej (strzelcy, osocznicy, bobrownicy, bartnicy), które dotyczą organizacji królewskich polowań oraz dostaw dziczyzny, bobrów i miodu dla dworu. Jednocześnie ustawa nakazuje jednak nadzór i ochronę lasu oraz jego zasobów – na tym skorzysta nie tylko król, ale też puszcze.

W ostatnich wiekach nazwy lasów dzisiejszego PKPK są stopniowo ujednolicane. Niezmiennie aż do końca II wojny światowej Puszczą Knyszyńską określa się lasy położone po zachodniej stronie granicy politycznej. Począwszy od XIX w., najpierw część, a później całość lasów po wschodniej stronie określa się Puszczą Buksztelską. Nazwa pochodzi od niewielkiej osady, która jest najpierw stacją pocztową, a później węzłem kolejowym i ma strategiczne znaczenie dla komunikacji w regionie. Dziś Buksztel to dzielnica Czarnej Białostockiej – młodego, XX-wiecznego miasta związanego z rozwojem przemysłu drzewnego i budową puszczańskiej sieci kolejki wąskotorowej. Dopiero po II wojnie światowej większość Puszczy przechodzi w ręce państwowe, zaczyna być traktowana jako całość i nazwana Knyszyńską.

Rejon Puszczy Knyszyńskiej z racji swego położenia i historii do dziś jest mozaiką etniczności, religii i języków, choć już mniej barwną, niż przed wojną. Współcześnie największy odsetek stanowi ludność pochodzenia polskiego i wyznania katolickiego, ale dominuje głównie po zachodniej stronie Puszczy. Udział mniejszości prawosławnej, etnicznie białoruskiej lub ukraińskiej wzrasta ku wschodowi. Są i tacy, którzy określają się po prostu mianem „tutejszych" – ludzi, którzy rozpoznaje się po tym, że z dziada pradziada są stąd. Nie utożsamiają się z żadnym z dominujących tu na przestrzeni wieków państw i narodów.

Rzadziej spotyka się Rosjan, Litwinów i Niemców. Do niedawna w Supraślu istniała parafia ewangelicka i funkcjonowała świątynia zwana kirchą – spuścizna z czasów rozwoju przemysłu włókienniczego w tym mieście. Wschodnie rubieże Puszczy to jedyne miejsce w kraju, gdzie od ponad 300 lat mieszkają polscy muzułmanie, Tatarzy. Król Jan III Sobieski w 1679 r. nadał im kilka wsi – za zasługi wojenne i w celu uzupełnienia pustek osadniczych powstałych tu po potopie szwedzkim (1655-1657 r.) i najeździe moskiewskim (1658-1660 r.). Poza tym przed II wojną światową liczni byli Żydzi, którzy dość wcześnie osiedlali się w miasteczkach na obrzeżach Puszczy. Dziś jedynie w krajobrazie pozostały ślady ich wielowiekowej obecności – domy, getta, synagogi i macewy kirkutów.

Warto jeszcze wspomnieć pewną nieistniejącą już sektę prawosławną ze wsi Grzybowszyszna położonej przy wschodniej granicy dzisiejszego PKPK. Wyłania się ona w okresie II wojny światowej, w warunkach rozpadu tradycyjnych wzorców życia społecznego. Powstaje za sprawą działań miejscowego chłopa Ilii Klimowicza, który ogłasza własną wersję końca świata, zostaje uznany za proroka i otoczony kultem. Choć nie umie liczyć, zdobywa fundusze i buduje świątynię. Przyjmuje święcenia, po czym zrywa więzi z Cerkwią. Zakłada za rodzinną wsią wielkie miasto przyszłości, Wierszalin i głosi, że stanie się ono nowym centrum świata. Nadejście wojny przerywa działalność sekty. Dziś zaczerpniętą od niej nazwę nosi sławny, eksperymentalny Teatr Wierszalin, który działa w Supraślu i chętnie podejmuje tematykę mistycyzmu i ludowości.

Na pograniczach typowym zjawiskiem jest dwu-, trój- i wielojęzyczność. Szczególnie starsi członkowie miejscowych społeczności zamieszkujących PKPK używają jednej z gwar pochodzących od języka białoruskiego lub ukraińskiego. Literacka polszczyzna bywa dla nich drugim albo trzecim językiem, bo nieraz płynnie posługują się rosyjskim lub starocerkiewnosłowiańskim, używanym podczas nabożeństw w cerkwi. Nawet język polski ma tu swoją specyficzną odmianę, gwarę białostocką. Ukształtowała się ona w wyniku oddziaływania języków litewskiego, białoruskiego i jidysz oraz innych wschodniosłowiańskich. Jej główną cechą jest „śledzikowanie", które oznacza, że tak zwane spółgłoski ciszące – ś, ć, ź, dź wymawia się w niej, jak dźwięki obcego pochodzenia – s-i, c-i, z-i, dz-i. W wymowie stosuje się też charakterystyczne „zaciąganie", czyli długie wymawianie samogłoski akcentowanej... Kto je usłyszy, ten łatwo pojmuje, na czym ono polega.

Małgorzata Anna Charyton
antropolog kulturowy i geograf
Referent do spraw ochrony krajobrazu, wartości historycznych i kulturowych
Park Krajobrazowy Puszczy Knyszyńskiej
im. prof. Witolda Sławińskiego
z siedzibą w Białym Dworku w Supraślu

Fot. Z archiwum PKPK

Literatura

Czerwiński A. red. Puszcza Knyszyńska: Monografia przyrodnicza. Supraśl 1995.

Dobroński A. red. Historia Województwa Podlaskiego. Białystok 2010.

Dobrowolski R., Kurzawa J. red. Puszcza Knyszyńska: Perła w koronie Jagiellonów. Sosna Supraska: Na dworze Królowej Puszcz Europy. Supraśl 2013.

Dobrowolski R., Kurzawa J. red. Puszcza Knyszyńska: Skarby kultury dziś i jutro. Supraśl 2011.

Kwiatkowski W. i in. Park Krajobrazowy Puszczy Knyszyńskiej: przyroda – kultura – historia. Informator turystyczny. Supraśl 2013.

Zalewski M. Archeologia. Najdawniejsze dzieje Puszczy Knyszyńskiej. Warszawa-Białystok 2007.

[1] Funkcjonuje również w literaturze inna data podpisania przedmiotowej ustawy leśniczej króla Zygmunta II Augusta. Otóż Wg. niej ustawa została wydana 27.02.1567 roku a nie 1568. Takie stanowisko znaleźć można m.in. w artykule - Ustawa leśna z 1567 roku, wyd. O. Hademann, Echa leśne , z.4, 1936, s.3-5.

Knyszyn
Puszcza Knyszyńska
i Krasińscy

Marta PISZCZATOWSKA

Knyszyn - małe miasteczko na Podlasiu z wielką historią. Tu zmarł 7 lipca 1572 roku ostatni z Jagiellonów – król Zygmunt II August. *Mieszka teraz zazwyczaj w Litwie, najczęściej w Knyszynie, małym zamku tej prowincji na pograniczu Mazowsza, gdzie ma stajnie z mnóstwem pięknych koni, z których jedne są neapolitańskie, drugie tureckie, inne hiszpańskie lub mantuańskie, a najwięcej polskich.*

W czasach króla Zygmunta II Augusta starostwo knyszyńskie przeżywało prężny rozwój.

Dzięki opiece króla starostwo knyszyńskie było jednym z najlepiej zarządzanych starostw w Wielkim Księstwie Litewskim. Knyszyn stał się ulubionym miejscem pobytu króla Zygmunta II Augusta. Król przebywał tu 21 razy, razem 499 dni. W tym czasie podpisał w mieście 373 dokumenty.

Znaczne obszary starostwa knyszyńskiego, mimo prowadzonej w XVI wieku kolonizacji, wciąż porastały wielkie puszcze. Puszcza Knyszyńska oczywiście swoją nazwę zawdzięcza miastu Knyszyn. Na północnym-wschodzie i wschodzie Puszcza Knyszyńska miała graniczyć z Puszczą Grodzieńską, począwszy od wsi Jasionówka, wzdłuż rzek Brzozówki, Czarnej, Sokołdki oraz Supraśli.

O znaczeniu starostwa knyszyńskiego, świadczy fakt, iż król Jan Kazimierz w 1659 roku we Lwowie zaciągnął pożyczkę w kwocie 553.444 złotych, 21 groszy, 9 szelągów u włoskiego kupca Wilhelma Orsettiego zastawiając starostwo knyszyńskie i goniądzkie.

W 1676 roku Jan Gliński, wojewoda chełmiński wykupił starostwo z zastawu. Za wykup starostwa otrzymał je w użytkowanie na 8 pokoleń. Pierwszym pokoleniem byli synowie Jana Gnińskiego. W tym miejscu warto wspomnieć iż piątym pokoleniem dziedziczącym starostwo knyszyńskie oraz miasto Knyszyn byli Maria Urszula z Radziwiłłów wraz z mężem Wincentym Krasińskim. W 1803 r. Maria Urszula Radziwiłłówna wyszła za mąż za Wincentego Krasińskiego, któremu wniosła w posagu starostwa knyszyńskie i goniądzkie. Rząd pruski skonfiskował starostwa knyszyńskie i goniądzkie, jednak w 1806 r. jako *dobra lenne* wróciło ono w ręce spadkobierców – Marii Urszuli z Radziwiłłów i jej męża, Wincentego Krasińskiego. W 1807 r. obwód białostocki, do którego należał Knyszyn, wydzielono i przeszedł on w posiadanie Imperium Rosyjskiego. Ukaz carski z dnia 20 listopada 1828 r. zatwierdzał dawne sejmowe nadania do ósmego pokolenia Jana Gnińskiego dóbr knyszyńskich jako *Dobra lenne Knyszyn – Goniądz.* Następnie dobra knyszyńskie przeszło w ręce syna Marii Urszuli i Wincentego – Zygmunta.

Zygmunt Krasiński w swoich knyszyńskich dobrach był dwukrotnie – w 1843 oraz 1845 roku. W 1845 roku pisał do Delfiny Potockiej:

Zamek starostów knyszyńskich, ok. 1917 r. Prawdopodobnie wybudowany przez Krasińskich.

Aniele mój! (...) Wczoraj objeżdżałem przez dzień cały folwarki. Wszędzie to samo – ekonom czeka z raportem. Potem idź i obejrzyj stodoły, obory, gorzelnie, kościół, probostwo itd., itd. Gadaj z wszystkimi, prośby odbieraj. (...) W wieczór. Wróciłem z objażdżki, a wracając wstąpiłem na ono jezioro, o którym Ci wspomniałem, że na mile długie i szerokie, a tradycja niesie o nim, że je nocy jednej Twardowski wykopał za Zygmunta Augusta. (...) Niepodobna Ci wyrazić, jak głęboko zgłupiałem, od kiedy tu samymi otoczony kartoflami, oziminami, jarzynami, bydłem rogatym, owcami, jagniętami, tłukę się po wsiach, łąkach, błotach, olszynach, kniejach, miasteczkach i folwarkach (...).Wczoraj najeździłem się bryczkami i konno po polach, piaskach, łąkach, błotach, Przypomniała mi się Irlandia. Deszcz mnie też oblał porządny, wicher owiał szalony, i oto miejsca przyjemności! Tak mi przykro, tak mi nudno, tak markotno, ze aż strach. (...) (Z. Krasiński, Listy do Delfiny Potockiej Opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski, t. II, Warszawa 1965, nr 246, s. 74 – 79, nr 433, s. 757– 58).

Zygmunt Krasiński czerpał z dóbr knyszyńskich ogromne zyski. Jak sam pisał w liście z 7 lipca 1858 do Stanisława Krynickiego (plenipotenta) – *Ja z Knyszyna, i to jedynie z Knyszyna, co dzień obiad mój jem i śniadanie.* W roku 1851 z Knyszyna nadeszło 80 tys. zł podczas gdy z Kodnia tylko 40 tys. zł. W kolejnych latach 1857–58 z Knyszyna wpłynęło 230 tys. zł.

Jako siódme pokolenie dobra knyszyńskie dziedziczyły dzieci Zygmunta Krasińskiego – Władysław oraz Maria Beatrix, zaś jako ósme pokolenie syn i córka Władysława: Adam oraz Elżbieta oraz syn Marii Beatrix – Karol Roger.

Marta Piszczatowska
Muzeum Historii Medycyny i Farmacji
Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku

Źródło: Fot. www.knyszyn.pl

Literatura:

J. Gintel, *Cudzoziemcy o Polsce. Relacje i opinie*., t. 1 (X – XVII w.), Kraków 1970, s. 143.

Listy Krasińskich do plenipotentów i oficjalistów, Biblioteka PAN i PAU w Krakowie, sygn. 2070, k. 17 – 24, 27 – 29.

Krasiński Z., Listy do Delfiny Potockiej. Opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski, t. II, Warszawa 1965, nr 246, s. 74 – 79, nr 433, s. 757– 58.

Maroszek J., Pogranicze Litwy i Korony w planach króla Zygmunta Augusta, Białystok 2000.

Piszczatowska M., Gospodarka leśna starostwa knyszyńskiego w czasach króla Zygmunta II Augusta, „Nowy Goniec Knyszyński 2005, nr 9, s. 25-29.

Piszczatowska M., Miasto Knyszyn i starostwo knyszyńskie w rękach Zamoyskich (1574-1638) [w:] Miasta polskie w średniowieczu i czasach nowożytnych, Kraków 2008, s. 51-66.

Rosjanie (prawosławni) na Północnym Mazowszu w XIX i początkach XX wieku na wybranych przykładach (Przasnysz, Pułtusk, Mława)

Radosław WALESZCZAK

Stan badań nad historią obecności Rosjan na Mazowszu Północnym – i szerzej w całym Królestwie Polskim – mimo postępu, jaki dokonał się w ostatnich kilkunastu latach nadal pozostawia wiele do życzenia. Z pewnością więcej wiemy o politycznych aspektach tej obecności, nieporównanie mniej o tym, co nazwane być może „życiem codziennym". Bez wątpienia jest tu miejsce i na próbę całościowego ujęcia tej problematyki w mazowieckim wymiarze, zresztą istnieją po temu inspirujące przykłady, by przywołać tu opracowania Ewy Piórkowskiej[2], czy wydane w 2009 r. materiały z konferencji naukowej poświęcone roli Rosjan w regionie łomżyńskim[3]. Punktem odniesienia mogą być i ustalenia poczynione przez Krzysztofa Latawca, autora interesującego opracowania poświęconego Rosjanom w Lubelskiem[4] oraz publikacje Andrzeja Chwalby[5], Łukasza Chimiaka[6], Stanisława Wiecha[7].

Do powstania listopadowego obecność Rosjan na Mazowszu była prawie niezauważalna. Jedynie w Warszawie, niewielka ich grupa skupiła się w najbliższym otoczeniu wielkiego księcia Konstantego Pawłowicza Romanowa[8]. W 1824 r. na terenie całego Królestwa Polskiego było 747 osób wyznania prawosławnego i to głównie pochodzenia greckiego. W 1830 r. ich liczebność była szacowana na około tysiąc osób – w tym carscy urzędnicy i wojskowi[9]. Po klęsce insurekcji listopadowej stworzono struktury administracji wojennej, której głównym zadaniem pozostawał „nadzór polityczno-policyjny" nad ludnością Królestwa Polskiego. Powołane do życia urzędy administracji wojennej (naczelnicy wojenni województw, później guberni od 1844 r., pomocnicy naczelników wojennych, adiutanci, komendanci miast gubernialnych, adiutanci placu w miastach gubernialnych oraz naczelnicy „etapowi" w mniejszych miastach) w swej większości zostały obsadzone przez oficerów armii rosyjskiej, aczkolwiek – jak dowodzi L. Gorizontow – 34 % spośród nich to Polacy, głównie szlacheckiego pochodzenia, przybyli z zachodnich guberni państwa carów[10]. Nadal jednak grupa rosyjska/prawosławna przed wybuchem powstania styczniowego stanowiła niewielki, czy raczej wręcz znikomy, odsetek ówczesnej ludności Królestwa. Według danych urzędowych z 1859 r. na 4,764 mln. mieszkańców Kongresówki wyznawców prawosławia było tylko 4 856, tj. 0,1%. W mazowieckich powiatach guberni płockiej, warszawskiej i augustowskiej rzecz szczegółowo obrazuje tabela „Prawosławni w 1859 r. w wybranych powiatach Królestwa Polskiego"[11]

Rzecz prosta, powyższych danych nie można uważać za zupełnie miarodajne. Najpewniej odnotowały one tylko tych spośród prawosławnych, którzy w Królestwie znaleźli ze względu na zatrudnienie w administracji państwowej – szeroko rzecz ujmując – ale pominięto w nich żołnierzy czynnej służby z licznych garnizonów armii rosyjskiej. Siły ówczesnego Płockiego Okręgu Wojskowego[12] (6. Dywizja Piechoty) obejmowały:

- 21. Muromski Pułk Piechoty ze sztabem w Płocku,
- 22. Niżegorodzki Pułk Piechoty ze sztabem w Przasnyszu,
- 23. Niżowski Pułk Piechoty (sztab mieścił się w Modlinie) oraz
- 18. Pułk Kozaków Dońskich (sztab jednostki w Płocku).

W przededniu wybuchu powstania styczniowego garnizon przasnyski liczył 800 sołdatów, w Pułtusku – 1100, w Mławie – 500, a w Ciechanowie – 400[13]. Obecność cywilnych Rosjan w Przasnyskiem miała charakter marginalny. W stosunkowo już licznej kolonii rosyjskiej w Pułtuskiem obok urzędników i emerytowanych żołnierzy, byli nauczyciele oraz przedsiębiorcy, których przyciągało korzystne położenie miasta nad „handlowną" i spławną Narwią. Jeden z nich, Iwan Skworcow „*przez złych ludzi bo powstańców polskich – kiedy pojechał do boru w dniu 10 czerwca 1863 r. niewiadomo w jaki sposób – jednak zamordowany został*" – pisała później zrozpaczona wdowa w petycji do generała Trepowa, oberpolicmajstra Królestwa Polskiego, „Kawalera Wielu Orderów"[14]. Natomiast dane dotyczące Mławskiego należy uznać za zupełnie odbiegające od rzeczywistości. Skądinąd bowiem wiadomo, że początki stałej obecności prawosławnych na terenie Mławy sięgają co najmniej 1852 r. W większości byli to carscy urzędnicy, emerytowani wojskowi z rodzinami, prawosławni duchowni i strażnicy graniczni z „kordonów" w Studzieńcu i Mławce. W 1863 r. społeczność ta liczyła już 61 dusz, co stanowiło 1,08% ogółu mieszkańców miasta[15].

---

[2] E. Piórkowska, *Płocki przytułek prawosławny – przyczynek do dziejów wspólnoty prawosławnej w Płocku w II połowie XIX i I ćwierci XX wieku*, „Notatki Płockie" 2003, nr 4, s. 22-31; taż, *Prawosławni w Płocku w XIX wieku*, w: *Dzieje Płocka*, t. 2, pr. zbiorowa pod red. M. Krajewskiego, Płock 2006, s. 335-363.

[3] *Rosjanie na północno-wschodnim Mazowszu w XIX wieku i pierwszej połowie XX wieku. Studia i materiały,* pod red. M. Gnatowskiego, Łomża 2009.

[4] K. Latawiec, *W służbie imperium… Struktura społeczno-zawodowa ludności rosyjskiej na terenie guberni lubelskiej w latach 1864-1915*, Lublin 2007.

[5] A. Chwalba, *Imperium korupcji w Rosji i w Królestwie Polskim w latach 1861-1917*, Kraków 1995.

[6] Ł. Chimiak, *Gubernatorzy rosyjscy w Królestwie Polskim 1863-1915. Szkic do portretu zbiorowego*, Wrocław 1999.

[7] S. Wiech, *Społeczeństwo Królestwa Polskiego w oczach carskiej policji politycznej (1866-1896)*, Kielce 2010.

[8] A. Mironowicz, *Społeczność prawosławna w Królestwie Polskim w latach 1815-1830*, w: *Cała historia to dzieje ludzi… Studia z historii społecznej*, pod red. C. Kukli, Białystok 2004, s. 334-335.

[9] I. K. Smolicz, *Istorija Russkoj Cerkwi 1700-1917*, cz. II, Moskwa 1997, s. 468; A. Mironowicz, *Kościół prawosławny na ziemiach Królestwa Polskiego w latach 1815-1915*, w: *Rosjanie na północno-wschodnim Mazowszu…*, op. cit., s. 72-73.

[10] L. Gorizontow, *System zarządzania Królestwem Polskim w latach trzydziestych-pięćdziesiatych XIX wieku*, „Przegląd Historyczny", t. LXXVI, 1985, z. 4, s. 717-720.

[11] „Kalendarz wydawany przez Obserwatorium Astronomiczne Warszawskie na rok zwyczajny 1861", Warszawa 1861, s. 132-133.

[12] Płocki Okręg Wojskowy został powołany do życia na podstawie reskryptu p.o. namiestnika hr. K. Lamberta z 13 X 1861 r. i pokrywał się terytorialnie z granicami guberni; http:// www. agad. archiwa. gov. pl/pomoce/nacze/239xml, odsłona 19.06.2011.

[13] W. Karbowski, *Zygmunt Padlewski*, Warszawa 1969, s. 32; R. Juszkiewicz, *Powstanie Styczniowe na Północnym Mazowszu*, w: *Warszawa i Mazowsze w walce o niepodległość kraju w latach 1794-1920*, pod red. A. Koseskiego i A. Stawarza, Warszawa 2001, s. 159.

[14] AGAD, KRSW, sygn. 4499, k. 104-105; A. Koseski, J. Szczepański, *Pułtusk w XIX-XX wieku. Materiały źródłowe 1795-1956*, Pułtusk 2003, s. 87-88.

[15] L. Zygner, *Historia parafii mławskiej*, Toruń 1995, s. 16, 54-56. W tym wypadku datowanie wynika z zapisów z ksiąg stanu cywilnego (parafii) wyznania prawosławnego w Mławie, które zaczęto prowadzić od 1852 r. APM, Akta stanu cywilnego wyznania prawosławnego w Mławie powiat mławski, zespół nr 36 (1852-1866), zespół nr 188 (1866-1903).

Szybki wzrost liczebny ludności prawosławnej nastąpiły po stłumieniu w 1864 r. powstania styczniowego i podjęciu przez władze rosyjskie działań zmierzających do likwidacji odrębności ustrojowej Królestwa Polskiego i jego unifikacji z resztą Cesarstwa. Musiało to oznaczać, bo przecież inaczej zrobić się tego nie dało, wprowadzenie do Królestwa w stopni możliwie najszerszym, elementu rosyjskiego[16]. Wiązało się to z rusyfikacją przede wszystkim jego aparatu administracyjnego i rozbudową struktur ucisku. Urzędnicy z Cesarstwa, którzy zdecydowali się podjąć służbę w Królestwie otrzymywali tytułem zachęty wiele przywilejów materialnych i honorowych. Rozstrzygający był tu ukaz cara Aleksandra II z 11 sierpnia 1867 r., który „urzędnikom ruskiego pochodzenia" zapewniał m.in. dodatkowe wsparcie finansowe na pokrycie kosztów przeprowadzki, nadzwyczajne dodatki do pensji (15-25% w zależności od resortu), krótszą wysługę lat uprawniającą do otrzymania emerytury, wreszcie możliwość kształcenia dzieci na koszt państwa[17].

Reorganizacja administracji związana była również z nowym podziałem kraju na 10 guberni i 85 powiatów. Na czele zarządu powiatowego stał naczelnik powiatu, wspierany przez dwóch zastępców: jednego do spraw policyjnych, jednocześnie przełożonego straży ziemskiej i drugiego – do spraw administracyjnych[18]. Zmiany i to znaczne objęły policję polityczną – żandarmerię. Dotychczasowy III Okręg Korpusu Żandarmów zmienił nazwę na Warszawski. Obok zarządów gubernialnych powołano też powiatowe, którymi kierowali naczelnicy powiatowi. Na interesującym nas obszarze powiat pułtuski (do 1893 r.) i ostrowski tworzyły jeden zarząd żandarmerii (z siedzibą w Pułtusku), następnie powiaty przasnyski i ciechanowski (siedziba zarządu w Przasnyszu) oraz mławski i sierpecki (zarząd w Mławie). Po zmianach w latach 70. XIX w. powiaty mławski, ciechanowski i przasnyski połączone zostały w jeden okręg żandarmerii, którego zarząd umiejscowiono w Mławie[19]. Co przy tym istotne, stosowne rozporządzenia władz, w tym szczególnie naczelnika Warszawskiego Okręgu Żandarmerii z 21 grudnia 1866 r., barona Płatona Aleksandrowicza Fredericksa, jednoznacznie zabraniały przyjmowania do pracy w żandarmerii osób pochodzenia polskiego[20]. Kierunek polityczny był więc jasno wytyczony, choć stosowanie się do powyższych przepisów nie zawsze było bezwzględnie przestrzegane. Niemniej, żandarmeria stała się organem jednoznacznie zdominowanym przez napływowy element rosyjski, tu i ówdzie – również w aspekcie lokalnym, północno-mazowieckim – do pewnego znaczenia dochodzili funkcjonariusze wywodzący się spośród tzw. *ostziejców*, czyli Niemców z guberni nadbałtyckich.

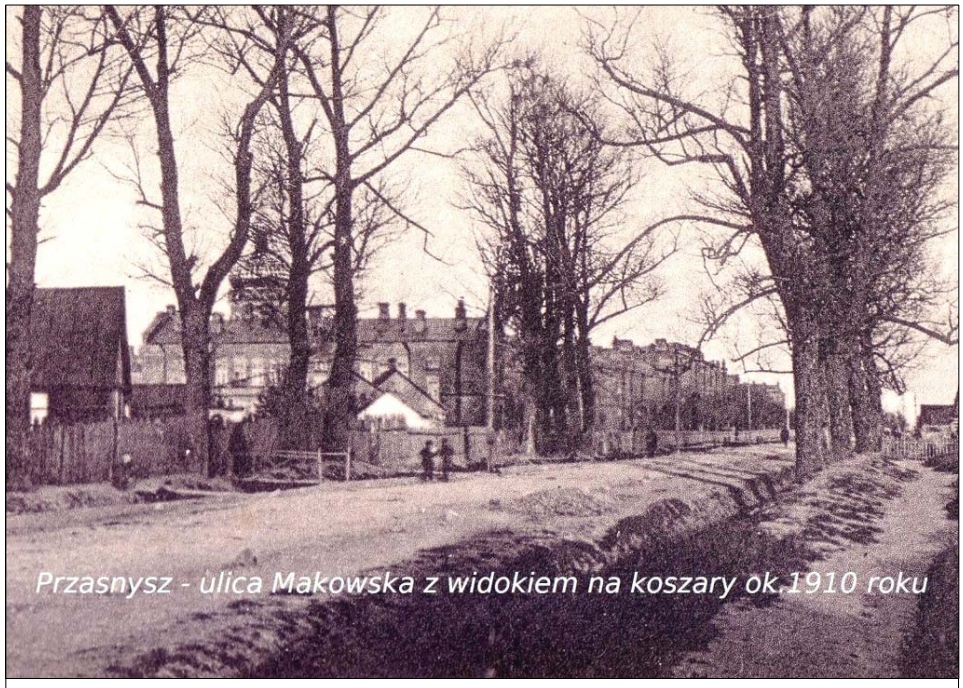

Przasnysz, ul. Makowska z widokiem na koszary i cerkiew, ok. 1910 r. ze zbiorów Mirosława Krejpowicza, udostępniła Maria Weronika Kmoch.

Określenie liczebności ludności pochodzenia rosyjskiego nastręcza licznych problemów, w większości związanych ze stanem zachowania materiałów źródłowych, swoistą praktyką pozyskiwania danych urzędowych oraz przepisami prawa dotyczącymi spraw meldunkowych utrudniającymi dokładną jej ewidencję. Mimo możliwych zastrzeżeń, wzrost liczebny tej grupy w całym interesującym nas okresie był niezaprzeczalny. Dość tu przywołać dane z pierwszego spisu ludności z 1897 r., wg których w Przasnyszu (łącznie z wojskiem) grupa rosyjska liczyła 1 374 osoby, tj. 15,0% mieszkańców miasta, gdy w całym powiecie były to 2 233 osoby, co stanowiło 3,3% ogółu jego mieszkańców. Kolonia rosyjska w Przasnyszu liczona bez wojskowych i ich rodzin była naturalnie o wiele mniejsza i wynosiła tylko 167 dusz, ale w 1913 r. wzrosła do 224. Tak czy inaczej dawało to Rosjanom trzecie miejsce wśród mieszkańców grodu nad Węgierką, po Polakach i Żydach. Co ważne, dynamika tego procesu w II połowie XIX w. przewyższała wskaźniki już nie tylko dla ludności polskiej, ale także dla ludności żydowskiej. Jeśli chodzi o Mławę, to wspomniany spis szacował liczbę ludności rosyjskiej/prawosławnej na 1 822 osoby, czyli 13,5%, a w powiecie – 2 965 i 3,4% (z wojskiem)[21]. Podobne tendencje zauważalne były i w przypadku Pułtuska. Według danych z 1913 r. prawosławni (bez wojska) stanowili w guberni płockiej 0,5% w miastach i miasteczkach zaś 1,7%., gdy w guberni warszawskiej odpowiednio 0,5% i 3,2%, zaś w łomżyńskiej 1,1% i 3,3%. W tym samym roku w powiecie pułtuskim prawosławni stanowili 0,4%, w miastach 1,4%, w powiecie przasnyskim, - 0,5% i 1,8%, w powiecie mławskim odpowiednio – 0,5% i 1,3%. W dwóch ostatnich powiatach zaznaczyły się drobne różnice między wyznaniem i narodowością (językiem). I tak w powiecie przasnyskim grupa rosyjska stanowiła 0,4%, w miastach 1,7%, zaś w powiecie mławskim 0,6% i 0,4% w miastach i miasteczkach[22]. Znacząca różnica dla powiatu

[16] H. Wereszycki, *Historia polityczna Polski 1864-1918*, Wrocław 1990, s. 58.

[17] „Dziennik Praw Królestwa Polskiego", t. 67, Warszawa 1867, s. 289-299, „Przepisy o prerogatywach urzędników ruskiego pochodzenia, służących w guberniach Królestwa Polskiego"; S. Wiech, *Społeczeństwo*…, op. cit., s. 330-331.

[18] „Dziennik Praw Królestwa Polskiego", t. 66, Warszawa 1866, s. 119 i nn., „Ustawa o zarządzie gubernialnym i powiatowym w guberniach Królestwa Polskiego"; J. Kozłowski, *Realizacja reformy administracyjnej w Królestwie Polskim w latach 1867-1875*, PH, t. LXXXIX, 1998, z. 2, s. 233.

[19] APP, Zarząd Żandarmerii Powiatów Pułtuskiego i Ostrowskiego 1867-1914, sygn. 2, k. 19-20, 67; APM, Zarząd Żandarmerii Powiatów Mławskiego, Przasnyskiego i Ciechanowskiego; A. Próchnik, *Żandarmeria na ziemiach Królestwa Polskiego. Szkic historyczno-organizacyjny (1812-1915*, w: tenże, *Studia i szkice (1864-1918*), Warszawa 1962, s. 82-89; S. Wiech, *Społeczeństwo*…, op. cit., s. 18-48.

[20] J. Kozłowski, *Żandarmeria w Królestwie Polskim w latach 1867-1880*, PH, t. XXXIX, 1998, z. 1, s. 55. Jeszcze dalej szedł rozkaz Rady Wojennej z 9 września 1867 r., który zakazywał przyjmowania w szeregi rosyjskiej żandarmerii nie tylko Polaków, ale osób wyznania rzymsko-katolickiego, również takich, których żony były katoliczkami.

[21] „Pierwaja wsieobszczaja perepis nasielenija Rossijskoj Imperia, 1897 g.", t. LVII, Sankt–Pietierburg 1904, s. 1, 60, 140-143, 166-169, 176-177. R. Waleszczak, *Przasnysz i powiat przasnyski w latach 1866-1939*, Przasnysz 1999, s. 108-109, tab. 17. D. Staszewski, *Mława. Opis historyczny*, Warszawa 1907, s. 19, przyp. 1, podaje liczbę 286 prawosławnych, ale bez wojska. Ciekawostką wśród grupy rosyjskiej była obecność znaczącej liczby staroobrzędowców - aż 281, zapewne wszyscy oni byli żołnierzami miejscowego garnizonu. W zestawieniach statystycznych spisu z 1897 r. w tej samej kategorii ujmowano prawosławnych i jednowierców, czyli tych, którzy powrócili do jedności z kościołem prawosławnym, ale pozostali przy odrębnym obrządku jeszcze sprzed reformy patriarchy Nikona. Nawiasem mówiąc w Ciechanowie liczbę prawosławnych szacowano w 1897 r. na 2 886 osób, tj. 27,1% mieszkańców miasta. Dla powiatu wskaźnik ten wynosił 4,2%.

[22] J. Kazimierski, *Struktura narodowościowo-wyznaniowa Mazowsza Północnego w XIX i XX wieku. Wybrane zagadnienia*, w: *Płońsk i*

mławskiego wynikała, jak sądzę, z faktu stacjonowania w Mławie w początkach XX w. licznych kozackich oddziałów wojskowych, i członków ich rodzin, których źródła oficjalne zaliczały do „małorosyjskiej" grupy językowej.

Skąd – w sensie terytorialnym – pochodzili „miejscowi" Rosjanie? Odpowiedź na tak postawione pytanie jest obwarowana pewnymi zastrzeżeniami. Podstawowym źródłem informacji były księgi stanu cywilnego wyznania prawosławnego i w niewielkim stopniu dane z akt osobowych (*formularnyje spiski o służbie*), dane z tych materiałów nie zawsze jednak odnosiły się do faktycznego miejsca urodzenia, co wynikało z określonego sposobu prowadzenia tzw. ksiąg ludności stałej. Zgromadzony tą drogą materiał, mimo że niekompletny, także ze względu na skalę podjętej kwerendy – badania o charakterze sondażowym – pozwala na zarysowanie obrazu pochodzenia terytorialnego społeczności rosyjskiej. Spośród 210 przypadków poddanych analizie ponad 40% wywodziła się z guberni wielkoruskich, w tym przede wszystkim z centralnych guberni imperium carów: moskiewskiej, petersburskiej, tambowskiej, smoleńskiej, twerskiej i kurskiej. Pochodzący z guberni moskiewskiej i petersburskiej stanowili łącznie około 4,5% wszystkich objętych kwerendą. Z pozostałych guberni wielkoruskich reprezentowane jeszcze były: riazańska, orłowska, penzeńska, pskowska, nowogrodzka, włodzimierska, kazańska, jarosławska, saratowska, wołogodzka. Mniej więcej co trzeci Rosjanin w badanej społeczności był związany z guberniami Kraju Zachodniego, a więc z terenami włączonymi do Rosji po trzech rozbiorach Rzeczypospolitej. Te dwie grupy stanowiły więc zasadniczy trzon społeczności rosyjskiej na analizowanym obszarze Północnego Mazowsza. Prawie 1/2 spośród urodzonych w guberniach Kraju Zachodniego wywodziła się z guberni wołyńskiej, kijowskiej i grodzieńskiej, a ponadto z mińskiej, witebskiej, podolskiej, mohylewskiej oraz dwóch guberni litewskich, tj. wileńskiej i kowieńskiej (zdecydowanie najmniej). Niewielka liczebność Rosjan z guberni litewskich wynikała z dominującej pozycji na tych obszarach ludności polskiej, litewskiej i żydowskiej; w tym przypadku czynnik konfesyjny dyskwalifikował przedstawicieli tych narodowości jako kandydatów do służby państwowej w Kraju Nadwiślańskim.

Około 15% grupę stanowili Rosjanie urodzeni na lewobrzeżnej Ukrainie i w południowych guberniach Cesarstwa (chersońska, czernichowska, połtawska, charkowska, taurydzka, astrachańska, stawropolska, obwody doński i kubański). Z górą 10% Rosjan to osoby urodzone w Kongresówce, wśród których najwięcej było pochodzących z guberni warszawskiej, suwalskiej, lubelskiej. Obecność w tym zestawieniu na pierwszym miejscu guberni warszawskiej nie może dziwić, wszak ze względu na wielość struktur administracji rządowej, prawosławnej administracji kościelnej, policji i żandarmerii był to swoisty „matecznik" tej narodowości w Królestwie Polskim. Pojawienie się tej grupy dotyczy jednak dopiero przełomu XIX i XX w. Wśród pozostałych około 3-4% reprezentowane były gubernie azjatyckie, Zakaukazie, niewielką ale pod względem znaczenia liczącą się grupę stanowili „Bałtowie" urodzeni w guberniach inflanckiej i kurlandzkiej. W objętych kwerendą materiałach nie znaleziono informacji o przedstawicielach grupy rosyjskiej z guberni estlandzkiej oraz Wielkiego Księstwa Finlandii.

Jest w sumie rzeczą ciekawą, że znacząca większość (ponad 2/3) strażników ziemskich i granicznych, urzędników powiatowych, wojskowych różnych stopni wywodziła się z wielko – i małoruskich guberni Cesarstwa Rosyjskiego. Zgodzić się więc trzeba z poglądem, że nie można tu mówić o przypadku, ile o dowodnej egzemplifikacji przemyślanej i długofalowej polityki zmierzającej do rusyfikacji Kraju Nadwiślańskiego.

Społeczność rosyjska na obszarze trzech analizowanych powiatów nosiła wszelkie znamiona społeczeństwa stanowego, nadal funkcjonującego w imperium Romanowów[23]. W grupie objętej badaniem znalazły się osoby zatrudnione na różnych stanowiskach w administracji państwowej, policji, wojsku, szkolnictwie rządowym, Cerkwi prawosławnej, jak też osoby nie mające związków ze służbą państwową (kupcy, rzemieślnicy). W sensie zawodowym, najliczniej reprezentowani byli różnej kategorii i zaszeregowania *czynownicy,* policjanci (tu także żandarmi, strażnicy ziemscy, graniczni) i żołnierze.

Osoby wywodzące się ze szlachty rodowej (*potomstwiennyj dworianin*), czyli stanu najbardziej uprzywilejowanego w Cesarstwie, stanowiły 18% badanej grupy. Rzecz prosta, nie zawsze takie pochodzenie gwarantowało objęcie najbardziej prestiżowych stanowisk. Zdarzały się też przypadki, gdzie przedstawiciele starych rosyjskich rodów, także książęcych, obejmowali urzędy zaliczane bądź co bądź do kategorii „drugorzędnych". Przykładowo, Nikołaj Iwanowicz książę Trubecki, będąc w randze IX radcy tytularnego i pozostając w służbie państwowej od 1854 r., jeszcze w 1899 r. kierował pracą punktu granicznego w Mławce[24]. Największy odsetek funkcjonariuszy, którzy wywodzili się spośród szlachty rodowej dotyczył oficerów żandarmerii (ponad 80%)[25]. Z kolei tylko niespełna 4% wśród badanych legitymowało się szlachectwem osobistym. Pamiętać należy, że stany osobowe urzędów były skonstruowane hierarchicznie za sprawą tabeli rang. Od ukazu cara Aleksandra II z 1856 r. osobiste szlachectwo przysługiwało urzędnikom, którzy byli zaliczeni do IX klasy, zaś szlachectwo dziedziczne osobom w czynie pułkownika lub rzeczywistego radcy stanu (IV)[26]. Nieliczną grupę stanowili tzw. honorowi obywatele (około 1%). Mieścili się oni w gronie tych, którzy w tabeli rang zaszeregowani byli do klas od XIV do X[27].

Najliczniejszą grupę wśród ludności rosyjskiej było chłopstwo, stanowili oni 43% ogółu. Ten wynik tylko z pozoru wydaje się zaskakujący, w istocie rzeczy dobrze odbija on stanową charakterystykę społeczeństwa rosyjskiego. Strażnicy graniczni i ziemscy, a przede wszystkim żołnierze armii carskiej z miejscowych garnizonów to w swej przeważającej liczbie chłopi, w tym ostatnim przypadku, jak wyżej to zaznaczyłem, wywodzący się z centralnych guberni imperium. 5% zostało opisanych jako synowie kozaków, którzy stanowili swoistą, odrębną grupę społeczeństwa rosyjskiego. Część z nich po zakończeniu służby wojskowej, zakładając rodziny osiadała tu na stałe. Co dziesiąty spośród prawosławnych wywodził się ze stanu duchownego (*duchownago zwanija*). Byli to synowie popów, wikarych, diakonów i psalmistów. Zasilili oni struktury Cerkwi prawosławnej, byli nauczycielami religii w szkołach państwowych i parafialnych. Także absolwenci seminariów duchownych znaleźli posady w administracji rządowej. Tu decydujący był cenzus wykształcenia, który stanowił jeden z warunków zatrudnienia w carskiej administracji. Około 7 % w całości społeczności rosyjskiej stanowili reprezentanci stanu mieszczańskiego, a nieco ponad 1% osoby legitymujące się przynależnością do stanu kupieckiego. Mieli oni względnie ułatwiony dostęp do posad w carskiej biurokracji, ponieważ zdecydowana większość z nich spełniała formalne wymagania dotyczące wykształcenia – poza wykształceniem domowym, były to szkoły średnie i szkoły wojskowe. Pozostały odsetek badanej społeczności obejmował pospołu synów tzw. „raznoczyńców" oraz dzieci żołnierzy (*iz sołdatskich dietiej*). „Raznoczyńcy" w sensie najbardziej dosłownym nie stanowili monolitu, była to grupa wewnętrznie zróżnicowana, która obejmowała zarówno synów oficerów, urzędników (*syn czinownika*), czasami synów urzędników z podaniem rangi urzędniczej ojca (*syn statskago sowietnika, syn titularnago sowietnika*), synów nauczycieli (*syn uczitiela*) itp. Jak trafnie zauważył K. Latawiec podawanie w takich zestawieniach rangi urzędniczej, względnie stopnia oficerskiego ojca, służyć mogło podkreśleniu wyższej pozycji społecznej tudzież przywiązania do panującej dynastii. Z kolei wpisy w rodzaju syn strażnika ziemskiego lub strażnika granicznego, ale i dziecko żołnierza, przy sygnalizowanym nasyceniu tych formacji chłopskimi rekrutami służyło najpewniej, jak poprzednio, podkreśleniu przywiązania do cara, przy jednoczesnej próbie zakamuflowania pochodzenia z najniższego stanu społecznego imperium, jakim był stan

ziemia płońska w XIX i XX wieku na tle dziejów Mazowsza Północnego, pod red. A. Koseskiego i J. Szczepańskiego, Płońsk 1998, s. 24-25, 28-29. A. Dobroński, *Infrastruktura społeczna i ekonomiczna guberni łomżyńskiej i obwodu białostockiego (1866-1914)*, Białystok 1979, s. 128-129, podaje, że grupa rosyjska w 1897 r. stanowiła w całej guberni (łącznie z wojskiem) 5,5% jej ludności, zaś w Łomży 26,9%. Idem, *Łomża w latach 1866-1918*, Łomża-Białystok 1993, s. 119.

[23] Sondażowe badania nad strukturą stanową społeczności rosyjskiej oparte zostały na danych z ksiąg metrykalnych oraz akt osobowych i dotyczyły 210 osób.

[24] *Pamiatnaja Kniżka Płockoj Gubierni na 1899 god*, Płock 1899, s. 98.

[25] K. Latawiec, op. cit., s. 63, podaje, że w guberni lubelskiej ten odsetek sięgał prawie 90%.

[26] Ogólnie zob. L. Szepielow, *Tituły, mundury i ordena Rossijskoj Imperii*, Moskwa-Sankt Pietiersburg 2005. R. Pipes, *Rosja carów*, Warszawa 2006, s. 127-128.

[27] J. Chyliński, *Przyczynek o urzędnikach rosyjskich w guberni łomżyńskiej*, w: *Rosjanie…*, op. cit., s. 262.

chłopski[28]. Wbrew pozorom miało to głębokie znaczenie praktyczne, ponieważ synowie żołnierzy i funkcjonariuszy wspomnianych formacji uzyskiwali łatwiejszy dostęp do służby rządowej.

W świetle przytoczonych danych nie może się ostać stwierdzenie, że w miastach Północnego Mazowsza nie widać było zupełnie „świata rosyjskiego". Zawężanie problemu wyłącznie do obecności *ruskich gosudarstwiennych diejateli*, przy jednoczesnym ignorowaniu znaczącej bardzo obecności rosyjskich wojskowych jest z gruntu nieuprawnione. Nie był to bowiem stan przejściowy, ale – jak zauważył A. Dobroński – w perspektywie końca XIX i początków XX wieku sytuacja względnie trwała, uzależniona tylko od zmian w dyslokacji oddziałów armii carskiej. Garnizony stanowiły gwarancje rosyjskiego panowania (dowiodły tego wydarzenia z lat 1905-1907) oraz swego rodzaju ostoję społeczności rosyjskiej. Budowały one poczucie bezpieczeństwa, pozwalały się odnaleźć we wrogim lub choćby tylko niechętnym środowisku, wspierały działalność charytatywną, stymulowały rozwój struktur Cerkwi, animowały działalność prawosławnych stowarzyszeń. Oczywiście trudno znaleźć przykłady uczestnictwa szeregowych żołnierzy z miejscowych garnizonów w tym, co można by nazwać życiem codziennym poszczególnych miast, ale nawet z tego punktu widzenia tworzenie szerszego rynku zbytu na artykuły miejscowego rzemiosła i kupiectwa miało niewątpliwy wpływ na dynamizowanie lokalnych procesów gospodarczych.

Zaostrzenie stosunków rosyjsko-niemieckich pod koniec XIX w. przyczyniło się do rozbudowy infrastruktury militarnej na Północnym Mazowszu. Pułtusk, Przasnysz, Mława, Ciechanów, Ostrołęka wydatnie zyskały na znaczeniu. Powstanie nowej, przestronnej bazy koszarowej umożliwiało carskim sztabowcom koncentrację wojsk i szybkie przeprowadzenie mobilizacji. Inicjatorem tych działań był warszawski generał-gubernator Josif Hurko. Cechą charakterystyczną wzniesionych na przełomie XIX i XX w. zespołów koszarowych było ich pewne oddalenie od centrów tych miast, co wynikało ze względów przeciwpożarowych[29]. Ten rodzaj architektury miejscowa ludność traktowała jako symbol czy wręcz narzędzie rusyfikacji. Co ciekawe jednak, obecnie coraz częściej służba ochrony zabytków dostrzega walory historyczne tego budownictwa i wpisuje je do rejestru zabytków.

Jakie jednostki armii rosyjskiej stacjonowały w interesujących nas miastach? W Mławie były to:

- 6. Doński Pułk Kozaków,
- 6. Kliastycki Pułk Huzarów (stacjonował w tzw. Obozie Kulniewskim, przed I wojną światową przeniesiony do Przasnysza),
- 6. Dywizjon Artylerii Konnej.
- w 1905 r. wzmiankowany jest też 47. Dragoński Pułk Tatarów.

W Przasnyszu od 1892 r. stacjonował 30. Połtawski Pułk Piechoty. Wchodził on w skład 8. Dywizji Piechoty, z której 29. Czernichowski Pułk Piechoty stacjonował w pobliżu Różana, 31. Aleksopolski Pułk Piechoty w Pułtusku, a 32. Kremieńczucki Pułk Piechoty w Ciechanowie[30]. W 1911 r. w Przasnyszu pojawił się sztab 2. Brygady Kawalerii ze składu 6. Dywizji Kawalerii (sztab w Ciechanowie) wraz z żołnierzami 6. Dońskiego Pułku Kozaków (translokowany z Mławy)[31]. Przeniesienie 30. Połtawskiego Pułku Piechoty do Warszawy w 1910 r. było konsekwencją nowych planów wojennych zakładających rozlokowanie w pasie granicznym z Prusami Wschodnimi jednostek kawaleryjskich. W skład garnizonu pułtuskiego wchodziły następujące jednostki:

- 4. i 6. Brygada Artylerii,
- 24. Symbirski Pułk Piechoty (lata 60. i 70.),
- z kolei na początku XX w. źródła archiwalne wymieniają 8. Brygadę Artylerii i wspomniany wcześniej
- 31. Aleksopolski Pułk Piechoty.

Niektóre z wymienionych jednostek mogły poszczycić się bogatą wojenną przeszłością. 30. Połtawski Pułk Piechoty został sformowany w 1798 r. w Twerze, nazwę „połtawski" otrzymał w 1801 r. Wsławił się on udziałem w walkach o Sewastopol w czasie wojny krymskiej. 31. Aleksopolski Pułk Piechoty powstał na Syberii w 1731 r., brał udział w bitwie pod Borodino, doszedł na piechotę do Paryża, a w 1831 r. szturmował Warszawę.

Tak jak w przypadku administracji, również jednostki carskiej armii podlegały bacznej obserwacji ze strony żandarmerii. Zastrzeżenia policji politycznej dotyczyły, jak uważano, ciągle zbyt wysokiego odsetka katolików wśród wojskowych, baczną uwagę zwracano także na oficerów Rosjan żonatych z Polkami. Niepewność elementu wojskowego skłaniała kierownictwo żandarmerii do występowania z żądaniami do dowódców poszczególnych jednostek o przekazanie dokładnych imiennych wykazów oficerów i podoficerów z zaznaczeniem ich wyznania. Takie wykazy zostały sporządzone m. in. w 1876 r. na polecenie naczelnika żandarmerii powiatów pułtuskiego i ostrowskiego dla jednostek garnizonu pułtuskiego. Wynikało z nich, że odsetek katolików i luteran nie przekraczał 10% w objętych zapytaniem jednostkach[32]. Obawa przed *opolaczeniem* i przeciwdziałanie tego typu zachowaniom stanowiły stały przedmiot „troski" żandarmerii. Tym większą rangę nadawano wydarzeniom, które miały wektorowo odmienny charakter. Na przykład w 1867 r. akt konwersji na prawosławie córki mieszkańca Krasnosielca Alberta Lamprechta, dokonał się w asyście ówczesnego naczelnika żandarmerii powiatu pułtuskiego majora Włodzimierza Aleksandrowicza Aleksiejewa i naczelnika powiatu przasnyskiego Aleksieja Wasilewicza Bogdanowicza i jego żony Barbary Płatonowej[33].

Aura towarzysząca carskim wojskowym była zła. Brało się to nie tylko z przekonania miejscowych Polaków, że jest to armia „najezdnicza", ale również ze względu na panujące w niej stosunki. Naczelnik płockiej żandarmerii w 1887 r. pisał o tym w sposób następujący: „*Młodzi oficerowie przywykli do dobrego traktowania i wygód w szkole wojskowej […] [przybywają do pułków i rot rozlokowanych po wsiach w celu poznania życia żołnierskiego […] z miejsca pojawia się ich wielkie rozczarowanie do służby i życia w tym kraju. Po przybyciu do roty zjawiają się u komendanta i wszędzie widzą nędzę, potem odstawiani są na kwaterę do wsi. Kwatery są to w większości surowe, nieogrzewane izby, bez żadnego umeblowania. I rodzi się kłopot ze zdobyciem łóżka, stołu, krzesełka […] jeszcze większy problem, jak tu wyżyć, co jeść. Garkuchni żadnej nie ma, umiejętności kulinarnych także, żołnierze nawet samowara obsłużyć nie potrafią […] Obowiązków w rocie mało, nie ma się czym zająć, o książce nawet myśleć nie można, […] zjawia się wtedy stary oficer, aby ich przyuczyć do życia wojskowego […] na pierwszym miejscu wódka, karty i rozrywka, na ostatnim środki na utrzymanie […] wkrótce daje o sobie znać brak pieniędzy, ale z tego wybawia Żyd-faktor […] potem młody porucznik idzie do sztabu pułkowego i zostaje przeniesiony do miasteczka. Tam wygodniej, mieszkanie tanie, restauracja blisko i nawet duchowa strawa (cerkiew), czasami klub oficerski. Szybko jednak zaczynają się waśnie, intrygi. Młody oficer nie wie do której partii ma w pułku przystać […] najczęściej przyciągany jest przez tych, którzy stoją w jawnej opozycji do dowództwa*

[28] K. Latawiec, op. cit., s. 66-68. Dane uzyskane drogą badań sondażowych można skonfrontować z zaczerpniętymi ze spisu powszechnego z 1897 r. (mając na uwadze różnice metodologiczne). I tak w Mławie *potomstwiennyje dworianie* stanowili 9,0% grupy rosyjskiej, *licznyje dworianie* – 1,9%, *duchownago zwanija* – 0,6%, *poczetnyje graždanie* – 0,3%, mieszczanie – 4,8%, chłopi – 47,9%, wojskowi-kozacy – 35,6%. Z kolei w Przasnyszu te same kategorie przedstawiały się następująco: 5,0%, 2,8%, 0,2%, 0,5%, 7,4%, 79,2%, 4,7%. Źródło jak w przypisie 20.

[29] J. Szczepański, *Walory architektoniczno-historyczne koszar w Przasnyszu 1897-1914*, w: *Tradycje niepodległościowe na Północnym Mazowszu w XIX i XX w.,* Przasnysz 2003, s. 39-40.

[30] APM, Akta stanu cywilnego wyznania prawosławnego w Mławie powiat mławski, sygn. 111; A. Dobroński, *Dyslokacja wojsk rosyjskich w Królestwie Polskim przed I wojną światową*, w: „Studia i materiały do historii wojskowości", t. XX, Warszawa 1976, s. 257. J. Szczepański, op. cit., s. 39.

[31] R. Waleszczak, op. cit., s. 101.

[32] APP, Zarząd Żandarmerii Powiatów Pułtuskiego i Ostrowskiego 1867-1914, sygn. 19, k. 3-4, 6-8 (dot. 4. i 6. Brygady Artylerii). Por. S. Wiech, *Społeczeństwo*…, op. cit., s. 334-336. Według danych zebranych przez tegoż badacza Polacy stanowili w guberni płockiej wśród oficerów, podoficerów i urzędników WOW 16% wszystkich służących (1886 r.). Według P. Zajonczkowskiego, *Samodierżawije i russkaja armija na rubieże XIX-XX stoletija (1881-1903)*, Moskwa 1983, s. 197 w 1903 r. wśród kapitanów armii carskiej 12 % było Polakami, wśród pułkowników ten odsetek wynosił 5,9%; generałowie-Polacy stanowili 3,8% korpusu generalskiego. W stacjonującym w Przasnyszu 30. Połtawskim Pułku Piechoty wśród najwyższej rangi oficerów (pułkowników, kapitanów i sztabskapitanów) było najprawdopodobniej tylko 3 Polaków na 25. Byli to kpt. kpt. Bronisław Komorowski, Bronisław Krzywobłocki i sztabskapitan Faustyn Kotowicz. Dowódcą pułku był płk Aleksandr Michajłowicz Butakow. „Pamiatnaja Kniżka Płockoj Gubierni na 1899 god", Płock 1899, s. 160-161.

[33] APP, Akta stanu cywilnego parafii prawosławnej Pułtusk, sygn. 2, k. 5v.

pułku […], gdyż komendanci pułku nie zasługują, jak ongiś, na miano „ojców pułku" interesujących się losami swoich żołnierzy, zabiegających o ich dobro, potrzeby i przyjaźń"[34].

Mimo zróżnicowanej struktury narodowościowo–wyznaniowej Pułtuska, Przasnysza i Mławy ton oficjalnemu życiu publicznemu nadawali wyznawcy prawosławia, piastujący najważniejsze funkcje w administracji, szczególnie powiatowej, policji i wojsku. Kluczowe stanowiska obsadzane były przez Rosjan, lub zruszczonych Bałtów. Poza zasięgiem Polaków pozostawały stanowiska naczelnika powiatu, dowódcy straży ziemskiej, naczelnika żandarmerii. Było to konsekwencją obowiązywania po powstaniu styczniowym zasady, że

tylko „istinno russkij człowiek" może być w pełni godnym zaufania.

Promotorem doboru kadry urzędniczej opartej o takie właśnie kryteria z pominięciem fachowości był gubernator płocki Leonid Czerkasow. Rezultaty tej polityki zostały krytycznie ocenione nawet przez żandarmerię, w której raporcie za 1885 r. znalazły się następujące stwierdzenia: „*W celu zwiększenia wśród urzędników udziału Rosjan z inicjatywy gubernatora Czerkasowa zmieniono całkowicie obsadę urzędniczą, ściągając cały zastęp Rosjan. Polaków zwolniono prawie w komplecie z urzędów powiatowych i gubernialnych, zostawiając tylko burmistrzów. Miejsca ich zajęli przybysze z Cesarstwa […], których przeszłość nie była jednak chwalebna zarówno w życiu służbowym, jak i prywatnym. Zastosowana procedura zmian była niesprawiedliwa. Nikt bowiem z Polaków usuniętych z posady nie był zaangażowany i skompromitowany politycznie, a służbę swoją wykonywali sumienni i gorliwie […] jedyną ich winą było to, że są Polakami i katolikami i tylko z tych powodów doznali represji*"[35].

Kto zatem kierował poczynaniami administracji carskiej na analizowanym terenie? Bezpośrednio po upadku powstania styczniowego Rosjanie pojawiają się na stanowiskach naczelników powiatu:

- Przasnysza (Aleksiej Wasiliewicz Bogdanowicz, a później Andriej Matwiejewicz Gołyńskij, A. N. Leontiew, hrabia Aleksiej Iwanowicz Konownicyn, Arseniuasz Piotrowicz Koźmin),
- Mławy (Dionizy Nikołajewicz Łabudzińskij, Teodor Nikołewicz Gorodeckij, baron Kloppman)[36].

Funkcję naczelników Zarządu Żandarmerii Powiatów Pułtuskiego i Ostrowskiego pełnili: ppłk Nikołaj Wasiliewicz Puszkariew, kpt. Aleksandr Aleksiejewicz Pietrow, rotmistrz Siergiej Maksymowicz Łysenko[37]; analogicznie w Mławie stanowisko to piastował ppłk Jewgienij Ottowicz von Pol[38]. Urzędnicy z najwyższych szczebli powiatowej administracji byli ludźmi o wielorakich zasługach dla imperium i panującej dynastii. Dość tu wskazać na przykłady naczelnika powiatu przasnyskiego Andrieja Matwiejewicza Gołyńskiego, czy też jego zastępcy i naczelnika straży ziemskiej Wasilija Wasiliewicza Wasiliewa, którzy za udział w walkach z polskimi *miatieżnikam*i z 1863 r. zostali „uhonorowani" stosownymi odznaczeniami. Była to praktyka dosyć powszechna, o czym przekonują dane dotyczące także innych powiatów guberni płockiej.

Jaki był poziomu wykształcenia prawosławnych urzędników? W przypadku wyższych rang były to szkoły gimnazjalne, a pełniący funkcje policyjne to na ogół wychowankowie szkół junkierskich. Rzecz jest najlepiej rozpoznana dla powiatu przasnyskiego. Tak na przykład świadectwo naczelnika straży ziemskiej Siergieja Pawłowicza Papudogło[39] notuje szkołę junkrów piechoty w Odessie, wspomniany wcześniej naczelnik powiatu Koźmin to absolwent szkoły junkrów w Nowoczerkawsku, zaś naczelnik straży ziemskiej Gieorgij Władymirowicz Tarasewicz miał na swym koncie szkołę junkrów piechoty w Kazaniu. Niewielu jednak *czynowników* legitymowało się wykształceniem akademickim. Jeśli już, to dotyczyły one lekarzy i budowniczych powiatowych, którzy na zajmowanych stanowiskach musieli wykazać się ściśle fachowymi kompetencjami. Można i trzeba postawić pytanie o prestiż powiatowych *diejateli*. W okresie, gdy ton grupie urzędniczej nadawali Polacy był on zapewne znaczący. W miarę postępów rusyfikacji malała powaga urzędników w oczach przasnyszan, pułtuszczan i mławian. Wielu z nich swym zachowaniem potwierdzało obiegową opinię o c*zynownikach* przysłanych z Rosji jako pijakach i *wziatocznikach.* Krąg ich znajomości ograniczał się jedynie do osób z różnych szczebli administracji, współwyznawców z cerkwi, żołnierzy miejscowych garnizonów. Towarzyszył im, ze strony polskiej większości, ton zdawkowej uprzejmości, skrywający rzeczywiste uczucia niechęci do zaborców. W tej sytuacji próby przerzucenia pomostów między dwiema społecznościami często zawodziły.

Józef Ostaszewski, znany mławski dziejopis, pozostawił bardzo zajmujące i w dużym stopniu symptomatyczne dla analizowanej społeczności opisy zachowań niektórych z rosyjskich urzędników. „Bohaterem" jednego z nich był wspomniany wcześniej naczelnik powiatu Gorodeckij. Ostaszewski scharakteryzował go w sposób następujący: „*Gorodeckij, typowy Rosjanin, łapownik lecz dobroduszny moskal, czuł się na swoim stanowisku mocno dzięki protekcji krewnego archireja w Chełmie. Był dobrze widziany u wyższych władz, rządził się też w Mławie jak prawdziwy satrapa, czyli robił, co chciał. Brał od Żydów łapówki, ale obracał pieniądze na cele towarzyskie i urządzał przyjęcia, chciał jednoczyć towarzystwo i dbał, żeby wszyscy się dobrze bawili [...] Gdy wszystkie źródła wyciągnięcia pieniędzy się wyczerpały chwilowo, posyłał Gorodeckij na plac kogoś z palikami i taśmami i udawał, że coś mierzy. Wówczas zawsze ciekawi Żydzi zaraz zainteresowali się, co to będzie, a on im opowiadał, że przenosi targi z Rynku na inne miejsce. Żydzi składali 200-300 rubli, mierniczy przerywał komedię i targi pozostawały tam, gdzie są dzisiaj. Gorodeckij nie był zawziętym polakożercą. Owszem, po swojemu uważał się za przyjaciela Polaków. Chciał rusyfikację prowadzić przez łączenie towarzystwa polskiego z rosyjskim. W tej myśli wyjednał ze skarbu fundusze na budowę domu dla Straży Ogniowej [...] Dom ten budował z prawdziwym umiłowaniem swego celu – stworzenia klubu jednoczącego towarzystwo. Wszystko zaplanował, o niczym nie zapomniał. Do klubu tego, zwanego „Obszczestwiennoje Sobranije", zapisali się Rosjanie i prawie wszyscy Polacy będący na urzędach. Odbywały się zebrania, pijatyki, gra w karty, a Gorodeckij przesiadywał noce dumny ze swego dzieła*"[40].

Inni mławscy urzędnicy, sędzia Grigorij Nowickij oraz taksator Borys Bezobrazow byli nie mniej barwnymi postaciami. Najwidoczniej ujęły ich niewczesne projekty *pieriedyszk*i, czy też *primierenia* z Polakami, których poprzez działalności w mławskiej „Lutni" byli animatorami. „*Grzegorz Nowickij – to wielkiej tuszy dobrotliwy białorus, lubił zjeść i wypić, nigdy nic nie robił, jako sędzia „zapasowy" pensji nie brał żadnej, gdyż szła na długi i alimenty, nigdy nie miał grosza i długów nie płacił, co dzień dobrze zjadł i gotów był do gry jak najdroższej. Borys Bezobrazow, wielkorus obrzydliwej powierzchowności, birbant i hulaka, zamożny niezależnie od swej posady, miał duży mir między moskalami i jako nasz szczery sympatyk, zawsze ich czujność usypiał i był bardzo pożyteczny*" – pisał po latach Ostaszewski[41].

Rzecz prosta, widzenie w Rosjanach wyłącznie nierozgarniętych kompanów do kieliszka, albo też bezwzględnych rusyfikatorów jest zwyczajnym nieporozumieniem. Bywały też jednostki zgoła nietuzinkowe, umysły niepospolite, oddane bez reszty „matuszce Rossiji", ale przecież i widzące niedomagania istniejącego stanu rzeczy. Taką postacią był z pewnością naczelnik powiatu przasnyskiego z przełomu lat 80. i 90. XIX w. A. N. Leontiew. Niewiele o nim wiemy, był jednak z pewnością człowiekiem wykształconym o pewnych aspiracjach naukowych, czemu dał wyraz przygotowując i publikując w 1892 r. „Obraz statystyczny powiatu przasnyskiego"[42]. Zawarte w nim oceny dowodzą autentycznego zaangażowania w problemy zarządzanego przez siebie powiatu i wręcz fascynacji jego historią. To nieocenione i chyba jedyne tego typu źródło historyczne w skali całego Mazowsza. Pozytywną opinię pozostawił po sobie i naczelnik powiatu mławskiego od 1909 r. baron Kloppman, „*z pochodzenia i zachowania Nie-*

[34] S. Wiech, *Społeczeństwo*…, op. cit., s. 347-348.

[35] Cyt. za S. Wiech, *Społeczeństwo*…, op. cit., s. 337. O poczynaniach Czerkasowa zob. też. Ł. Chimiak, op. cit., s. 229-237.

[36] „Pamiatnyje Knizki Płockoj Gubierni" z lat 1877-1911, passim.

[37] *Inwentarz Zarządu Żandarmerii Powiatów Pułtuskiego i Ostrowskiego 1867-1894*, opr. J. Szczepański, Pułtusk 1998, k.3.

[38] „Pamiatnaja Kniżka Płockoj Gubierni na 1911 god", Płock 1911, s. 133.

[39] Prawdopodobnie był to brat Siemiona Papudogło, w latach 1898-1908 wicegubernatora płockiego, od 1909 do 1915 r. gubernatora łomżyńskiego.

[40] Cyt. za L. Czerwiński, *Życie codzienne w Mławie przed I wojną światową*, „Rocznik Mazowiecki", 1974, t. 5, s. 374-375.

[41] Cyt. za L. Arent, *Mławskie mniejszości narodowe. Rosjanie*, „Dwutygodnik Mławski, 1992, nr 9-10, s. 6-7.

[42] A. N. Leontiew, *Obraz statystyczny powiatu przasnyskiego z 1889 r.*, przekład i opracowanie J. Kociszewska, Ciechanów 1992.

miec, cieszący się opinią solidnego człowieka, zagorzały myśliwy i miłośnik psów"[43]. Jeszcze inną ciekawą postacią był wspomniany wcześniej naczelnik powiatu przasnyskiego, hrabia Aleksiej Iwanowicz Konownicyn. Urodził się on w 1866 r. i był wnukiem legendarnego bohatera bitwy pod Borodino, dowódcy 3. Dywizji Piechoty, opisanego także na kartach powieści Lwa Tołstoja „Wojna i pokój". Ukończył akademię marynarki wojennej. Po opuszczeniu Przasnysza, gdzie pozostawił po sobie pamięć dobrego administratora (ale i gorliwego rusyfikatora), i przejściu na emeryturę, osiadł w rodzinnym majątku Kiarowo w guberni pskowskiej. W 1914 r. ponownie znalazł się w szeregach armii i został skierowany na front rosyjsko-niemiecki. W grudniu 1918 r. został rozstrzelany przez bolszewików pod zarzutem przynależności do Związku Narodu Rosyjskiego i gromadzenia broni dla celów kontrrewolucyjnych. Zrehabilitowany w 1999 r.[44]

Jeszcze bardziej zajmującą osobą, był – niestety nieznany z nazwiska – prezes sądu apelacyjnego w Mławie. We wspomnieniach Eugeniusza Kłoczowskiego, ziemianina z okolic Chorzel koło Przasnysza, dano jego wnikliwą charakterystykę, pokazującą możliwe sfery koegzystencji Polaków i Rosjan, ale i miejsca obrony z ich strony imperialnych imponderabiliów. Stosowny fragment podaję bez zbędnych opuszczeń. „*Ciekawy był to Rosjanin. Z pochodzenia jakiś kniaź, świetnie obyty z formami towarzyskimi, mówiący po francusku doskonale i interesujący się literatura francuską, poza tym niesłychanie pracowity, dokładny i bardzo wymagający w stosunku do podległych mu sądów. Wielu sędziów nie cierpiało go. Ojciec (*Józef Kłoczowski – przyp. RW) *nie miał powodu skarżyć się na prezesa, bo ten ojca stawiał często innym za wzór. Przyjeżdżał prezes do Chorzel zwykle co dwa lata i wtedy nocował w Bogdanach. Pamiętam, jak go podglądałem w chwili, gdy zagadywał do mnie po rosyjsku, chcąc się przekonać, co umiem i jakie mam „udarienie". Z matką rozmawiali cały czas po francusku o Francji i o Riwierze, Guy de Maupassancie, Zoli, o wielkiej rewolucji itd. Interesował się obrazami, szczegółowo oglądał obrazy Grottgera przemalowane przez matkę z małych zdjęć – „Polonia", „Litania", „Wojna". Jakże blisko było od tych rozmów do spraw polsko-rosyjskich – ale na ten temat prezes ani słowa nie chciał powiedzieć. Mówiono, że był to nacjonalista rosyjski przesiąknięty panslawizmem i że chciałby zruszczyć wszystkich Słowian, ale ta polityczna nuta była głęboko ukryta pod frazesami francuskimi, specjalnie, jak uważałem, liberalnymi. Twierdził, że z polskiego nie zna prawie ani słowa, z wyjątkiem oczywiście tych, które są identyczne z rosyjskimi. Ale raz, pamiętam, zeszła rozmowa na Puszkina, matka czytała Eugeniusza Oniegina po francusku, bardzo lubiła operę Czajkowskiego na ten temat.*[...] *Na to prezes zaczął mówić o przyjaźni Puszkina z Mickiewiczem – i naraz w najczystszym polskim dialekcie zaczyna recytować I Księgę „Pana Tadeusza": „Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie". Przedeklamował całe kilka stron z wielkim uczuciem i zrozumieniem. Matka powiedziała po polsku: „Wspaniale pan prezes deklamuje i świetnie „Pana Tadeusza" pamięta. Jeżeli pan pozwoli, będziemy już odtąd rozmawiali po polsku". „Izwinitie Kazimira Ewgieniewna, uże goworił czto ni odnowo słowa po polski nie znaju. Nous parlevous comme d'habitude français"*[45].

Cerkiew wojskowa w Przasnyszu – fot. ze zbiorów Mirosława Krejpowicza, pobrano z internetu.

Zgodnie ze słynną triadą S. Uwarowa „prawosławie, samowładztwo, ludowość" wierze prawosławnej przypisano rolę swoistego spoiwa wzmacniającego fundamenty Cesarstwa Rosyjskiego. Pierwsze cerkwie w Pułtusku, Mławie i Przasnyszu były tworzone przy rosyjskich jednostkach wojskowych lub straży granicznej. Pierwotnie wszystkie one miesiły się w wynajętych domach prywatnych, względnie naprędce przystosowanych budynkach wojskowych (Przasnysz). Pułtuska cerkiew prawosławna pod wezwaniem Świętej Trójcy powstała w 1858 r., mławska utworzona w 1852 r. miała za patrona Świętego Jerzego Zwycięzcę. Naturalnie, sytuację tę postrzegano jako tymczasową, akcentując w urzędowych dokumentach potrzebę wzniesienia nowych kościołów prawosławnych, które winny stać się centrami życia duchowego rosyjskojęzycznych przybyszów. Nie bez znaczenia pozostawała tu i kwestia utrzymania wewnętrznej spoistości tej grupy, która w sytuacji utrzymywania stałych kontaktów z Polakami mogła ulec osłabieniu. Stosunki wynikłe na gruncie oficjalnym, zakreślone urzędową formalistyką były tolerowane. Źle widziano mieszane małżeństwa, zwłaszcza prawosławnych żołnierzy z miejscowymi katoliczkami. Niepokój „naczalstwa" wywoływała również kwestia nauki dzieci prawosławnych, która odbywała się w szkołach polskich i niemieckich (ewangelickich). Obawom tym wtórowało i prawosławne duchowieństwo, domagające się powołania w tych miastach rosyjskich szkół. Alians prawosławia z wojskiem i administracją był faktem, który nie podlegał dyskusji. Popi brali udział w różnych uroczystościach państwowych, zawsze zajmując najbardziej eksponowane miejsca wśród miejsko–powiatowych notabli, z kolei naczelnicy powiatów i ich współpracownicy przewodzili zgromadzonym na nabożeństwach.

Budowa stałych cerkwi na terenie Królestwa Polskiego po 1863 r. była ściśle powiązana ze staraniami o powiększenie sieci parafialnej na terenie prawosławnej diecezji warszawskiej[46], a od 1875 r. chełmsko-warszawskiej. Z pierwszą fazą tych działań związane było powstanie cerkwi w Mławie, której budowę rozpoczęto we wrześniu 1877 r. Po dwóch latach została konsekrowana przez abp Leoncjusza Lebiedińskiego. Środki na budowę cerkwi pochodziły zarówno ze źródeł rządowych, jak i datków prywatnych[47]. Co ciekawe, najhojniejszym darczyńcą był warszawski bankier Leopold Kronenberg (3 tys. rubli), który w ten sposób kupował sobie przebaczenie władz carskich za udział w powstaniu styczniowym. Dzwon o wadze 800 kg ofiarował oddział moskiewskich celników. Budynek świątyni był stosunkowo niewielki, jednorazowo mieściło się w nim 350

[43] L. Czerwiński, op. cit., loc. cit. za J. Ostaszewskim.

[44] http://apologetika.eu/modules.php?op=modload&name=News&sid=807&file=article&pageid=2, „Prawosławnyj Monarchiczeskij Żurnał", odsłona 14.07.2011.

[45] E. Kłoczowski, *Wspomnienia mazowieckiego ziemianina z lat 1897-1951*, Ciechanów 2006, s. 87-88.

[46] P. Paszkiewicz, *Pod berłem Romanowów. Sztuka rosyjska w Warszawie 1815-1915*, Warszawa 1991, s. 26-27; T. Stegner, *Cerkiew prawosławna w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX w.*, w: *Unifikacja za wszelką cenę. Sprawy polskie w polityce rosyjskiej na przełomie XIX i XX wieku. Studia i materiały*, pod red A. Szwarca i P. Wieczorkiewicza, Warszawa 2002, s. 138-139. Początkowo biskupstwo warszawskie miało status wikariatu diecezji wołyńskiej, pełne usamodzielnienie nastąpiło w 1840 r. Pierwszym biskupem warszawskim był Antonij Rafalskij, archimandryta Ławry Poczajewskiej; zob. A. Mironowicz, op. cit., s. 75-78.

[47] Rządowe wsparcie było następstwem przepisów carskiego ukazu w 1877 r. „Prawiła dla ustrojstwa cerkownych zdanij w Priwiślińskom kraje". Nowe zasady budowy obiektów cerkiewnych pozwoliły wtedy na wzniesienie świątyń prawosławnych m.in. w Łomży, Kaliszu, Łodzi, Augustowie, Płońsku, Lublinie, Hrubieszowie. A. Mironowicz, op. cit., s. 85.

wiernych; cała parafia liczyła podówczas około 1 250 dusz[48].

Druga faza rozbudowy sieci cerkwi parafialnych i garnizonowych przypadła na początek lat 90., ale dopiero z jej trzecią odsłoną, przypadającą na przełom XIX i XX w. związane jest powstanie nowych cerkwi w Przasnyszu i Pułtusku. I tu istotne okazało się wsparcie rządowe oraz zaangażowanie ówczesnego władyki diecezji abp Hieronima Ekzemplarskiego.

Inicjatorem budowy cerkwi Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Przasnyszu był hrabia Konownicyn. 26 czerwca 1899 r. (wg nowego stylu) weszło w życie rozporządzenie abp Hieronima zezwalające na wzniesienie cerkwi w Przasnyszu, na przeprowadzenie na ten cel kwest wśród wiernych całej diecezji oraz zatwierdzające skład komitetu budowy – z naczelnikiem powiatu na czele. Sam komitet rozpoczął działalność już 16 czerwca, a inauguracji towarzyszyła uroczysta liturgia sprawowana w świątyni garnizonowej. Zebrany następnie w domu hrabiego komitet postanowił o ustanowieniu comiesięcznej składki płaconej przez wszystkich prawosławnych przasnyszan, tudzież o rozesłaniu pism do urzędów państwowych na terenie eparchii z apelem o finansowe wsparcie. Obecny na posiedzeniu inżynier Selens przedstawił założenia konstrukcyjno–architektoniczne budowli. W telegramie przesłanym z tej okazji przez arcybiskupa, czytamy m.in.: *„Z prawdziwą sympatią witam początek wiekopomnego dzieła. Błogosławię wszystkim członkom komitetu. Życzę pełnego sukcesu”.*

Sam Konownicyn na łamach „Moskowskich Wiedomostii” w sposób następujący uzasadniał potrzebę wzniesienia cerkwi: „*Budowa prawosławnej świątyni na kresach Rosji, gdzie cerkwie są szczególnie rzadkie, ma ogromne znaczenie dla znajdujących się tutaj prawosławnych. W szczególności dotyczy to urzędników oddelegowanych do Przasnysza ze względów służbowych. Doniosłe znaczenie cerkwi dla każdego prawosławnego, jak sądzę, zawiera się w stwierdzeniu: „Bóg jest wszystkim”, a gdzież sławić Go modlitwą, gdzież celebrować nabożeństwo we własnym obrządku i gdzież wysłuchać Słowa Bożego w języku ojczystym – jak nie w cerkwi!”*

Do wiosny 1900 r. dobrowolne wpłaty zasiliły fundusz budowy kwotą około 11 tys. rubli. Pieniądze oraz dary rzeczowe nadeszły nie tylko od prawosławnych mieszkańców Przasnysza, ale również z centralnej Rosji, wśród których był o. Jan Kronsztadzki. 3 maja (20 kwietnia wg starego stylu) 1900 r. dokonano wmurowania kamienia węgielnego. Uroczystość zgromadziła licznych dostojników, tak świeckich jak i duchownych, na czele z protojerejem płockiego soboru G. Liwotowem. Informację o powyższych faktach niezwłocznie przekazano generał–gubernatorowi warszawskiemu, ks. A. Imeretyńskiemu i gubernatorowi płockiemu. Roboty budowlane szybko posuwały się naprzód, co istotne, przy wznoszeniu świątyni zatrudnieni byli wyłącznie rosyjscy robotnicy, specjalnie w tym celu sprowadzeni z guberni kostromskiej i czernichowskiej. Plan cerkwi oparty na założeniach krzyża bizantyjskiego z wieżą zwieńczoną kopułą oraz dzwonnicą odwoływał się do klasycznych założeń rosyjskiego budownictwa sakralnego. Wiele uwagi poświecono kwestii właściwego wystroju wnętrza. Zamówienie na wykonanie dębowego ikonostasu przyjął warsztat Bejma z Płocka, podczas gdy napisanie ikon zlecono najlepszej podówczas w Rosji pracowni Denisowa z Moskwy. Pierwowzorami dla tych ikon stały się dzieła Surowcewa, Koszeliewa i Wereszczagina oraz freski z moskiewskiego soboru Chrystusa Zbawiciela. Ikonę przedstawiającą archanioła Michała podarował z kolei metropolita moskiewski Włodzimierz.

7 grudnia (24 listopada) 1900 r. odbyła się konsekracja świątyni, na którą przybył z Warszawy rządca eparchii. Powitanie gościa – chlebem i solą – odbyło się u bram Przasnysza wczesnym popołudniem dnia poprzedniego. Obowiązki gospodarza pełnił burmistrz Żmijewski. Właściwe uroczystości związane z poświęceniem cerkwi rozpoczęły się o godzinie 9 rano. W ich trakcie, w okolicznościowym przemówieniu, władyka powiedział m.in.:

„Budowa cerkwi w Przasnyszu jest faktem radosnym dla wszystkich prawosławnych, jego urzeczywistnienie nie byłoby jednak możliwe bez gorącej wiary i nadziei na pomoc ze strony naszych braci z rdzennej Rosji. Osoba hrabiego A. I. Konownicyna stanowi przykład głęboko wierzącego prawosławnego, który nie lękając się rozlicznych trudności doprowadził to dzieło do końca”. Po zakończeniu nabożeństwa w domu naczelnika powiatu odbył się bankiet, w którym wzięło udział około 90 osób, w tym dziekan Stanisław Czapliński, pastor Oskar Ernst i rabin Mendel Lewkowicz. W atmosferze pełnej wzajemnych uprzejmości biesiadowano do późnych godzin wieczornych. Już po wyjeździe Hieronima na ręce naczelnika powiatu nadeszła depesza z Petersburga, sygnowana przez ministra dworu cesarskiego, barona Fredericksa, o następującej treści: *„Jego Wysokość* (car Mikołaj II – przyp. RW) *wyraża zadowolenie z budowy nowej świątyni prawosławnej w Przasnyszu i dziękuje Jego Świątobliwości, przewodniczącemu komitetu hrabiemu Konownicynowi i wszystkim obecnym na uroczystości konsekracji za życzenia i wyrazy czci*”. Wspomnieć należy i o tłumach przasnyszan: katolików, prawosławnych, starozakonnych oraz ewangelików bacznie obserwujących przebieg uroczystości. Podniosły nastrój, donośne śpiewy, złotem zdobione szaty liturgiczne prawosławnych duchownych, szeregi stojących w karnym ordynku żołnierzy, ale i powszechnie znienawidzonych żandarmów – tworzyły oprawę niecodziennego przecież wydarzenia[49].

W 1903 r. dla stacjonującego w Przasnyszu 30. Połtawskiego Pułku Piechoty wzniesiono cerkiew p.w. Św. Aleksandra Newskiego[50]. Była to typowa cerkiew wojskowa, jej projekt – rzecz znamienna – został „najwyżej zatwierdzony” przez cesarza Mikołaja II. Prawie identyczne cerkwie pułkowe zostały wzniesione m.in. w Mińsku Mazowieckim, Augustowie i w Białymstoku. W okresie I wojny światowej obie świątynie zostały uszkodzone i, o ile można to stwierdzić, począwszy od 1915 r. przestały spełniać dotychczasową rolę. Zabrakło też i samych Rosjan, którzy podążyli w ślad za wycofującą się w głąb imperium Romanowów armią.

Po odzyskaniu niepodległości, w związku z planami zarządu miasta dotyczącymi budowy gimnazjum, rozpoczęto u władz wojewódzkich starania o wydanie zgody na rozbiórkę cerkwi parafialnej. Okazały się one jednak bezskuteczne. M. Nizielski wspominając o tym po latach, tak zanotował: *„Co się z cerkwią stało w jakiś czas po powrocie delegacji z Warszawy nikt z mieszkańców Przasnysza nie potrafił powiedzieć. W każdym razie pewnej nocy w mieście słychać było odgłosy detonacji. Rankiem ludność miasta zobaczyła, że jedna ze ścian cerkwi legła w gruzach, co zagrażało dalszej ruinie budynku i bezpieczeństwu mieszkańców. Z Warszawy przyjechała komisja wraz z konserwatorem. Dokonano oględzin uszkodzonej cerkwi. Coś tam komisja mruczała, że mury same się nie rozleciały, że musiał ktoś nocą podłożyć dynamit i w ten sposób uszkodzono cerkiew. Nikt jednak głośno nie mówił, gdyż nie było na to żadnych świadków ani też dowodów”*[51]. Materiał pozyskany z rozbitej cerkwi został wykorzystany do budowy przasnyskiego gimnazjum. Większość z wyposażenia świątyni uległa zniszczeniu jeszcze w latach 1914–1915. Jedynie ikonostas – szczęśliwym zrządzeniem losu – ocalał z wojennej zawieruchy i po 1918 r. został przeniesiony do kościoła parafialnego w Jednorożcu, gdzie pozostał do czasu rozbiórki ww. świątyni w latach 80. minionego wieku.

Budowa cerkwi Świętej Trójcy w Pułtusku, o której starania rozpoczęto jeszcze w latach 70. XIX stulecia, ruszyła dopiero na początku XX w. Kamień węgielny położono w sierpniu 1903 r. Uroczysta konsekracja świątyni z udziałem

[48] Wcześniejsze próby przebudowy budynku poklasztornego nie powiodły się, ponieważ okazało się, że nie będzie stanowił on właściwego kontrapunktu dla rozbudowanego kościoła parafialnego Św. Trójcy Po odzyskaniu niepodległości cerkiew została zburzona, a z pozyskanych materiałów zbudowano muzeum regionalne. Plac kościelny zamieniony został na park miejski. „Chełmsko-Warszawski Jeparchialny Wiestnik” (dalej: ChWJW), 1879, s. 371-371, 386-387; K. Sokoł, A. Sosna, *Kopuły nad Wisłą. Prawosławne cerkwie w centralnej Polsce w latach 1815-1915*, Moskwa 2003, s.v.; L. Arent, op. cit., s. 7. Opiekę duszpasterską mławskim prawosławnym zapewniali początkowo ks. Włodzimierz Stabnikow i diakon Iwan (Jan) Laszewskij. Trudno jednak powiedzieć, czy pochodzili oni z centralnych guberni Cesarstwa, czy, co było częstym przypadkiem – z Kraju Zachodniego, albo Galicji. L. Zygner, op. cit., s. 16. W latach 90. proboszczem w cerkwi był protopop A. Strukowski, funkcję psałterzysty sprawował Nikołaj Buriew; AGAD, Chełmsko-Warszawski Konsystorz Prawosławny 1881-1908, sygn. 144, „O wydaleniu przez protopopa A. Strukowskiego proboszcza mławskiej cerkwi, psałterzysty Nikołaja Buriewa z zajmowanego przez niego pomieszczenia w domu służby cerkiewnej”.

[49] ChWJW, 1899, s. 388; 1900, s. 12-121, 245, 566-567, 624-626, 637-639, 655-656; 1901, s. 157; R. Waleszczak op. cit., s. 103-104; K. Sokoł, A. Sosna, op. cit., s.v. Przasnysz.

[50] Wieloletnimi opiekunami duchownymi żołnierzy z 30. Połtawskiego Pułku Piechoty byli o. Aleksandr Wieszczezierskij i Władimir Nikonowicz. Nie podlegali oni jednak władzy chełmsko-warszawskiego konsystorza prawosławnego lecz protoprezbiterowi sił lądowych i morskich.

[51] Relacja M. Nizielskiego, zbiory Muzeum Historycznego w Przasnysz.

abp Hieronima odbyła się dwa lata później. Ocenia się, że była to jedna z najbardziej okazałych świątyń prawosławnych w Kraju Nadwiślańskim. Sądząc na podstawie dostępnych jej wizerunków była to opinia całkowicie zasadna. Dodatkowo na tę ocenę wpływało niezwykle malownicze położenie – wzniesiona na wyniosłym brzegu Narwi, przez co jej bryła dominowała nad miastem. Był to efekt najzupełniej zamierzony. Bodaj najcenniejszym elementem świątynnego ikonostasu była ikona św. Mikołaja Cudotwórcy, znaleziona na polu bitwy z armią napoleońską w 1806 r.[52]. I ta cerkiew, jak poprzednie, została rozebrana po 1918 r.

Antypolski kurs wobec Królestwa Polaskiego dotyczył również oświaty, która po insurekcji styczniowej została zreorganizowana zgodnie z wytycznymi reformy zwanej umownie „tołstojowską". Rzecz jest najlepiej rozpoznana na przykładzie gimnazjum w Pułtusku i szkoły handlowej w Mławie. Pierwociny tej polityki widoczne już były w latach 50. XIX w. Symptomatyczne są tu „Wspomnienia niebieskiego mundurka" Wiktora Gomulickiego, podówczas ucznia pułtuskiej szkoły. Któż z czytelników nie zwrócił uwagi na „mleczną kurację profesora Jastrebowa"? Aczkolwiek, w porównaniu z wieloma pedagogami pochodzenia rosyjskiego, którzy pojawili się tu później mógł on uchodzić za „gołębia wśród jastrzębi rusyfikacji". Panujące od lat 70. porządki w gimnazjum tak opisał Janusz Szczepański: „*W pułtuskim progimnazjum i innych szkołach średnich Królestwa Polskiego urządzano wieczory literackie, na które oprócz wszystkich nauczycieli zapraszano władze, przedstawicieli miejscowego społeczeństwa i rodziny uczniów. Taki wieczór zaczynał się zazwyczaj odśpiewaniem przez uczniowski chór patriotycznej rosyjskiej pieśni: „Bądź wysławiany nasz cesarzu rosyjski". Następnie uczniowie niższych klas wygłaszali bajki, przeważnie Kryłowa, a ich starsi koledzy – urywki z klasycznych utworów rosyjskiej literatury [...] Wieczór kończył się zwykle odśpiewaniem przez chór uczniowski, przy akompaniamencie muzyki, hymnu państwowego „Boże cara chrani*"[53]. Potwierdza to tenor wspomnień jednego z najwybitniejszych absolwentów szkoły, rodem z Dębin spod Przasnysza, kardynała Aleksandra Kakowskiego, który po utarczce słownej z jednym z nauczycieli Rosjan i deklaracjach: „Jestem Polakiem", „Panie profesorze przecież pan w Polsce" – otrzymał dwójkę na świadectwie[54]. Kierownictwo gimnazjum znalazło się w rękach Rosjan. Dyrektorami szkoły byli:

- Michał Korniejew w latach 1884-1894,
- Teofil Liszkiewicz (1894-1904),
- Mikołaj Sławin (1904-1909),
- Liaczkow-Tarasow (1909-1910),
- Andriej Michalskij (1910-1915);

inspektorzy to:

- Mikołaj Sawicz,
- Iwan Niedioszew,
- Serafin Gurnow,
- Dymitr Janowskij[55].

Opinię szczególnie zaciekłego rusyfikatora i despoty zyskał Niedioszew, absolwent Wydziału Historyczno-Filologicznego Uniwersytetu Warszawskiego. Jak wspominał Witold Giełżyński: „*Od przyjazdu Niedioszewa musieliśmy wziąć się na dobre do języka rosyjskiego i historii Rosji, które wykładał w najstarszej klasie. Nie pomagały jednak żadne wysiłki. Dwójki i pałki sypały się jak z rogu obfitości. Dwójka z plusem uważana była za dobry stopień, a trójka z minusem stanowiła przedmiot marzeń. Nowy inspektor chciał pokazać, że dotychczas w Pułtusku niczego nie uczono i nie było żadnego porządku. Szalał na lekcjach, po korytarzu, po stancjach uczniowskich, na ulicach miasta*"[56].

W szkole handlowej w Mławie, choć była to instytucja prywatna, także część kadry pedagogicznej stanowili Rosjanie, proporcjonalnie jednak mniej niż w pułtuskim gimnazjum. „Z Rosjan tych prawie każdy był inny" – deklarował absolwent tej szkoły Eugeniusz Kłoczowski. Rzecz chyba najlepiej widać na dwóch przykładach: Leonida Lwowicza Tołmaczewskiego – wykładał historię i Dancenki – nauczyciela języka rosyjskiego. Tołmaczewski, prywatnie i urzędowo lubiący Polaków, starał się dystansować od reżimu politycznego panującego w Rosji, mówił, że „Zdieś u was dyszat legcze, za każdym czieławiekom nie stoit szpion". Tołmaczewski tak prowadził lekcje historii Rosji, aby uczuć uczniów nie obrażać, stąd pomijał fragmenty z osławionego podręcznika Iłowajskiego, choć dowiedzieć się z niego można było rzeczy wielce ciekawych: „*Kazackij ataman i polskij korol Iwan Sobieskij pomolilsia pieried ikonoj naszej prawosławnoj Prieświatoj Bożej Materi w monastyrii Czenstochowa, pośle czewo pabiedił tureckije wajska pod Wienoj. Eto było odno iz pierwych ruskich uspiechow w borbie z Turkami*"[57].

Dancenko, będąc doskonałym nauczycielem, okazał się jednak podstępnym rusyfikatorem. Raz jeszcze oddajmy głos autorowi cytowanych wspomnień: „*Dancenko uczył nas i historii starożytnej, i niektóre momenty opowiadał tak świetnie, że siedzieliśmy oczarowani ze wstrzymanym oddechem. Do dziś pamiętam, jak opowiadał o śmierci Juliusza Cezara; minął dzwonek, on dalej mówił wśród absolutnej ciszy aż do słów" „I ty Brut protiw mienia, tak uż nie budu zaszczisztat'sia* – i nieco dalej – „*Oczarowanie Dacenką na lekcjach to był początek złego. Zaczął on spraszać wybranych uczniów do siebie do domu, gdzie urządzał dyskusje literackie, częstował świetnymi daniami ruskimi, a pokazywała się na stole i wódka. Przyjaźń propagowana była w imię wspólnej kultury słowiańskiej [...] Nie byłem zapraszany na kolacyjki do p. Dacenki, ale zgodnie z opinią klasy jasno uświadamiałem sobie, że on chce przełamać wszelką naszą niechęć do Rosji. Miły nastrój, świetne zakąski, wódka, „czaj z prikuskoj" – gotowe były wśród mniej myślących sprawić po prostu spustoszenie. Zaczęła się reakcja – chyba najpierw ks. Prefekt wdał się w to, z wieloma rozmawiał [...] Potem dyrektor przeprowadzał rozmowy indywidualne z uczestnikami tych konwentyklów. Wreszcie „podziemie" – organizacje niepodległościowe – stworzyło atmosferę potępiającą ostro uczestniczenie w zebraniach u p. Dacenki*"[58].

Kres obecności społeczności prawosławnej na Północnym Mazowszu położyły wydarzenia I wojny światowej. Ewakuacja Rosjan w głąb imperium, a po 1918 r. likwidacja ocalałych cerkwi stanowiły swoiste dopełnienie tej historii. Pozostały jednostki, spolonizowane, najczęściej z mieszanych małżeństw. Rzecz jasna, o cieplejszych relacjach między Polakami i Rosjanami w kontekście doświadczeń rozbiorów i krwawych represji popowstaniowych, mowy być nie mogło. Tak naprawdę żadna ze stron ich nie potrzebowała, w wymiarze regionalnym sfery koegzystencji były zbyt słabo zarysowane, płaszczyzny sporów i konfliktów zbyt nabrzmiałe, rany niezabliźnione – słowem nie ten czas i nie ci ludzie. Niezależnie od tych problemów, pewnym jest fakt, że Rosjanie byli ważnym elementem krajobrazu kulturowego Mazowsza, aż do początku XX wieku.

Radosław Waleszczak

Od redaktora wydania:

Autor książki: urodzony w 1967 r. ochrzczony w drążdżewskim kościele przez nieodżałowanego księdza Stefana Morko. Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, doktor nauk humanistycznych w zakresie historii (2000 r.), Nauczyciel a obecnie dyrektor Liceum Ogólnokształcącego im. KEN w Przasnyszu, Członek Mazowieckiego Towarzystwa Naukowego, Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów, Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego im. A. Chętnika, zastępca prezesa Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej, jest autorem publikacji przedstawiających dzieje miast (Chorzele. Zarys dziejów, Chorzele 1992; Przasnysz i powiat przasnyski w latach 1866-1939, Przasnysz 1999) oraz wielu innych niezwykle cennych opracowań o Północnym Mazowszu.

Sławomir Rutkowski

[52] K. Sokoł, A. Sosna, op. cit., s.v. ChWJW, 1903, s. 593-595; 1905, s. 507-508; http://www.chram.com.pl/index.php?p=3&c=43&page=1, odsłona 16.07.2011. Wieloletnimi opiekunami duchownymi pułtuskich prawosławnych byli Makary Żachanowicz oraz Anton (Antonij) Szaszkowicz. (lata 60.) ,a później Aleksander Batalin, Grigorij Mitropolskij; AGAD, Chełmsko-Warszawski Konsystorz Prawosławny 1881-1908, sygn. 33, „Skarga starosty cerkiewnego i nauczyciela gimnazjum miejskiego w Pułtusku na bezprawne postępowanie popa cerkwi A. Batalina".

[53] Cyt. za J. Kazimierski, R. Kołodziejczyk, J. Szczepański, *Dzieje miasta Pułtuska*, Pułtusk 1992, s. 81.

[54] A. Kakowski, *Z niewoli do niepodległości. Pamiętniki*, Kraków 2000, s. 20-22.

[55] W. Jemielity, *Szkolnictwo w guberni łomżyńskiej*, Warszawa 1994, s. 133.

[56] Cyt. za J. Kazimierski, R. Kołodziejczyk, J. Szczepański, op. cit., s. 82.

[57] E. Kłoczowski, op. cit., s. 129-130.

[58] Ibidem

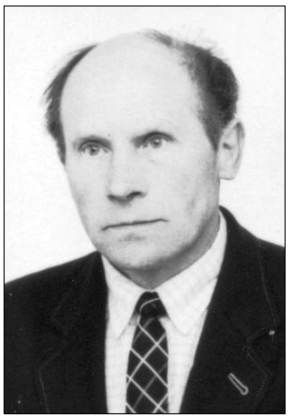

Historia samorządu gminy Baranowo

Kazimierz ORZOŁ

Wprowadzenie

Zbierając materiały do opracowania historii samorządu gminy Baranowo korzystałem z różnych źródeł. Dziękuję wszystkim, którzy udzielili mi informacji i pozwoliły dogłębniej poznać historię dawnych lat pokazaną w tym opracowaniu. Również dziękuję za udostępnienie mi zdjęć społeczności gminnej i osób piastujących stanowiska w samorządach gminnych. Korzystałem częściowo z opracowań: Adama Białczaka – *Dzieje Baranowa*, ks. Witolda Jemielity – *Parafie w Puszczy Kurpiowskiej*.

Kazimierz Orzoł

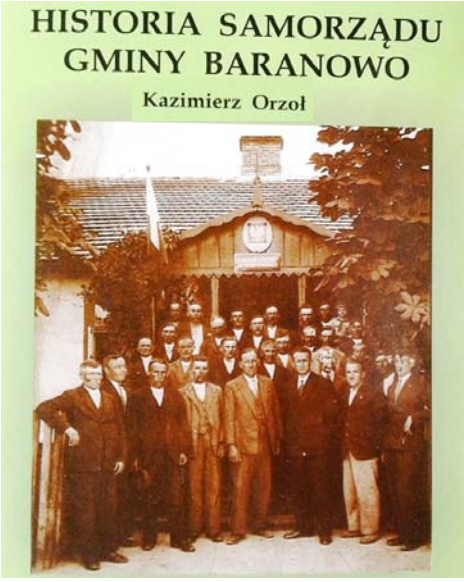

„Historia samorządu gminy Baranowo” to wyjątkowa książka na mapie opracowań historycznych regionu Kurpiowszczyzny. Napisana przez „tutejszego”, który również całe życie zawodowe tu spędził, jest wyjątkowym świadectwem tworzenia i dokumentowania lokalnych wartości. Autor podjął udaną próbę zgromadzenia wielu relacji, dokumentów i fotografii, co uzupełnione jego doświadczeniem życiowym i znajomością miejscowych realiów, dało szeroki obraz terenów obecnej gminy Baranowo. Chociaż tytuł sugeruje dość wąski zakres dokumentacji, to Czytelnik pozna o wiele więcej.

Cieszmy się, że mamy takich regionalistów, ludzi z pasją, systematycznie i rzetelnie tworzących dobra kultury, ale i te materialne jednocześnie.

Sławomir Rutkowski
Redaktor Wydania

Żeby przybliżyć czytelnikowi działalność samorządu w gminie Baranowo z okresu powojennego – od 1945 roku, postaram się zapoznać z wcześniejszą historią od czasu powstania gminy – w takim stopniu, na jaki pozwalają zebrane dokumenty i wspomnienia starszych osób.

Wieś Baranowo została założona około 1560 roku w sąsiedztwie istniejących osad: Czarnotrzew, Oborczyska, Dłutówka i wsi Budne, założonej w 1558 roku. Od roku 1635 tereny wsi Jastrząbka i Baranowo dzierżawił Jakub Drążdżewski. Na początku XVIII wieku tereny te oprócz wsi rządowych otrzymał w dzierżawę, a kilka lat później na własność hrabia Kazimierz Krasiński.

20 grudnia 1974 roku hrabia Krasiński darował na wieczne czasy ziemie położone pomiędzy wsiami: Baranowo, Orzeł, Bakuła, Oborczyska i Czerwieńskie kościołowi w Baranowie. (Dotyczy to gruntów obecnej wsi Lipowy Las). Ufundował też drewniany kościółek konsekrowany 13.05.1781 r.

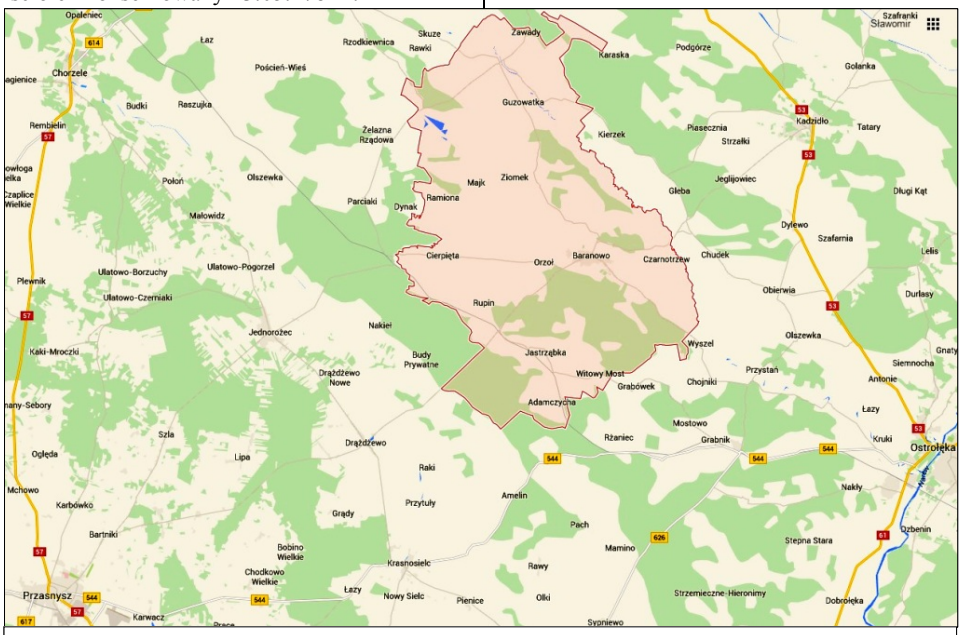

Mapa gminy Baranowo obecnie. Źródło May Google – pobranie 13 marca 2016 r.
Obszar gminy Baranowo jako terenu pomiędzy Przasnyszem – zna zachodzie i Ostrołęką – na wschodzie. Powyżej obszar gminy w powiększeniu, z naniesionymi nazwami 23 miejscowości.

Parafia pw. Św. Bartłomieja Ap. została erygowana 23.09.1778 roku. W 1781 roku zamieszkiwało parafię 1.485 katolików, 6 ewangelików i 25 żydów. Stan rodzin i osób z 1815 roku przedstawia tabela Nr 1.

Gmina Baranowo wraz z przyległymi terenami po trzecim rozbiorze Poski, tj. w 1795 roku znalazła się w zaborze pruskim. W 1807 roku po utworzeniu Księstwa Warszawskiego administracja utworzona została na wzór francuski. Departamenty (województwa) dzieliły się na powiaty. Puszcza Kurpiowska, w tym i tereny Baranowa, należały do departamentu płockiego. Baranowo z okolicznymi wioskami należało administracyjnie do gminy Krasnosielc w powiecie pułtuskim, znajdującym się w departamencie płockim. W zasadzie nie był to samorząd, tylko zarząd administracyjny do ustalania i poboru podatków i dopilnowania obowiązujących praw. Po klęsce Francji tereny gminy znalazły się w Królestwie Polskim pod zaborem rosyjskim. W zakresie administracji

nastąpiły niewielkie zmiany (poza nazewnictwem). Baranowo wraz z gminą w Krasnosielcu w 1816 roku przyłączono do powiatu przasnyskiego. W Baranowie ze względu na mniejszy obszar urzędował zastępca wójta z Krasnosielca. Dane z 1848 roku określają liczbę ludności gminy na 3.915 osób. Ilość domów i ludności w parafii Baranowo w 1848 roku /wg spisu księdza Rzeszotarskiego/ - patrz tabela Nr 1.

Na skutek działalności Polaków na rzecz odzyskania niepodległości – powstanie listopadowe i styczniowe – rząd carski w celu zjednania ludności, szczególnie chłopskiej, nadał w formie ukazów carskich, częściowe swobody działalności samorządowej. Ukazem z 2 marca 1864 roku weszła w życie reforma, na podstawie której uwłaszczono rolników użytkujących grunty właścicieli ziemskich i dóbr kościelnych. Na mocy tego ukazu uwłaszczono chłopów–rolników uprawiających grunty o określonej w ustawie powierzchni. Na podstawie ukazu należało płacić odszkodowania byłym dzierżawcom gruntów uprawnych i lasów, co obciążyło uwłaszczonych. Część wiosek nie nabyła własności dziedziców, tylko grunty położone na terenach stanowiących własność rządową. Gospodarze z tych wiosek płacili podatki do starostwa. Z tytułu otrzymanych gruntów nie ponosili opłat na rzecz państwa, jedynie płacili podatki.

Na mocy ukazu nie podzielono lasów, które na terenie gminy zajmowały znaczną powierzchnię oraz części gruntów nie zalesionych, położonych w dolinie rzeki Płodownicy - Gutocha i nad Omulwią oraz przy Płodownicy za wsią Glinki. Wymienione tereny pozostały nadal w posiadaniu właścicieli ziemskich. Wioskami rządowymi na terenie gminy były: Adamczycha, Bakuła, Brodowe Łąki, Czarnotrzew, Czerwińskie, Oborczyska i Zawady. Mieszkańcy nie posiadający gruntów tzw. wyrobnicy - otrzymali niewielkie ilości nieużytkowanej ziemi, najczęściej zalesionej i zabagnionej. Na wydzielonych w tym okresie gruntach powstawały nowe wioski: Majk, Kucieje Nowe, Kalisko i Ostrówek. Na mocy tego ukazu zabrano grunty nadane przez hrabiego Krasińskiego parafii w Baranowie. Pozostawiono tylko niezbędną ilość, zajętą pod budynkami i gospodarstwo dla proboszcza. Na gruntach tych powstała wieś Lipowy Las.

W roku 1867 utworzony został powiat przasnyski, a Baranowo było jedną z 9 gmin tegoż powiatu. W skład gminy Baranowo nie wchodziły w tym czasie wsie: Zawady, Kopaczyska i Czarnotrzew - należące do powiatu ostrołęckiego, a Brodowe Łąki do Zaręb.

W skład władz gminy wchodzili:
- wójt gminy i rada składająca się z sołtysów
- sąd gminny, czyli ławnicy

Jako pracownik gminy zatrudniony był sekretarz. Nie zachowały się z tego okres wykazy osób będących sołtysami.

Pierwszym wójtem gminy został Gacioch Franciszek, syn Tomasza i Jadwigi Kaczorek, urodzony w 1831 roku w Ziomku. Pisarzem gminnym–sekretarzem - Karsznowski.

Drugim wójtem był również rolnik z Baranowa – Walenty Grzyb. Grzyb był wójtem stosunkowo długo. Nie wiadomo, kiedy objął stanowisko. Według wspomnień jego córki Marcjanny - urodzonej w 1880 roku, w roku 1881 był delegatem z powiatu przasnyskiego na uro-

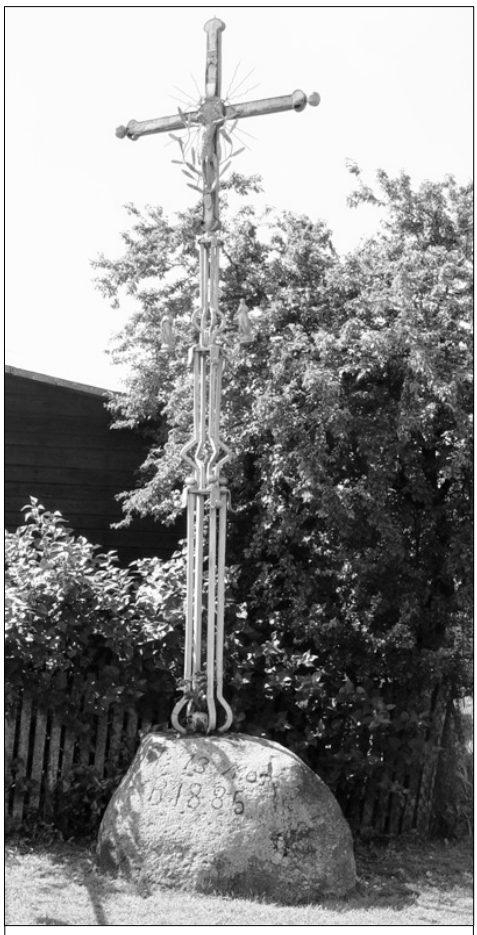

Krzyż przy domu Jana Kaczorka.

czystość koronacji cara Aleksandra III. Z pobytu w Rosji – z Moskwy przywiózł oprócz innych upominków ozdobne kuliste pudełko, w którym było drugie mniejsze i tak samo się otwierające. O pobycie na koronacji cara wspominała jego córka, która wyszła za mąż za Pawła Białczaka z Witowego Mostu. Matką Marcjanny była Katarzyna z Berków. Grzyb Walenty pochodził z rodziny zwanej w Baranowie - Grzybkami. Wójt Walenty Grzyb był drugi raz w Rosji na zjeździe wójtów, z którego to wyjazdu już nie powrócił. Skromne wiadomości historyczne nie pozwalają na dokładniejsze ustalenie danych o osobach piastujących stanowiska w gminie.

Od 1899 roku wójtem gminy był Jan Włodarczyk z Czerwińskich Nowych – syn Józefa i Marianny z domu Goceł, urodzony 29.01.1857 roku. Włodarczyk miał ułatwioną współpracę z władzami nadrzędnymi, gdyż służbę wojskową odbywał w Rosji - w Moskwie, w jednostce reprezentacyjnej. Włodarczyk był wójtem do 1911 roku. Miał w Czerwińskich duże gospodarstwo rolne. Zwano go pospolicie „Włodarzem". Zmarł w 1944 roku. Pisarzami gminnymi byli: Walerian Sobolewski i następnie Władysław Palmowski.

Pierwszą siedzibą - biurem gminy - była wynajmowana jedna „duża izba" w domu mieszkalnym Jana Kaczorka. Obecnie róg ulic Madalińskiego i Niepodległości.

Pod koniec XIX wieku wybudowano na potrzeby gminy niewielki budynek drewniany czteroizbowy. Od frontu były dwa pomieszczenia na biura i od tyłu dwa z ganeczkiem na mieszkanie. Dom stał w rynku w miejscu, gdzie obecnie jest część budynku Urzędu Gminy, przeznaczona dla poczty. Naprzeciwko biura gminy na obecnym skwerze stały dwie kuźnie Dębków, przebudowane w późniejszych latach na drugą stronę ulicy. W tym samym czasie został wybudowany budynek dla szkoły, obecnie zakupiony przez pana Szulca i przeznaczony na sklep.

Realizując ustalenia ukazu o uwłaszczeniu chłopów prowadzone były pomiary gruntów i ustalenia działek dla poszczególnych gospodarstw i wiosek. Jednostkami pomiarowymi były włóki i morgi. Gospodarze użytkujący już ziemię otrzymywali ją w użytkowanej ilości, natomiast mieszkający we wsi bezrolni otrzymywali niewielkie ilości gruntu, położone na uboczu gruntów wiejskich tzw. luźnictwa. Były to przeważnie grunty nie uprawiane - do zagospodarowania. Luźnictwa lub tak zwane morgi występowały w wielu wioskach w gminie. W wielu wioskach nie wszystkie grunty otrzymali bezpośrednio rolnicy, lecz użytkowali je wspólnie jako tzw. wspólnoty pastwiskowe i leśne. Wspólnoty te dzielono pomiędzy poszczególnych rolników w dalszych latach, nawet po drugiej wojnie.

Do końca XIX wieku w wielu wioskach nastąpiły poważne zmiany struktury użytkowania gruntów, powstawały nowe wioski i osiedla. Wieś Kucieje położona była wcześniej w sąsiedztwie Guzowatki - na obecnych polach nad łąkami, pomiędzy gospodarstwem Kaczorów i Tańskich. Było w tym czasie już 12 gospodarstw – zwanych później Kucieje Stare. Po wydzieleniu nowych działek wielu gospodarzy przebudowało się na swoje grunty – włóki. Powstała nowa wieś zwana Kucieje Nowe. Kilku gospodarzy pozostało na wydzielonych działkach. Nazwa Kucieje Stare utrzymała się do lat 60–tych, do czasu administracyjnego włączenia jej do wsi Guzowatka. Za wsią Ziomek na gruntach luźnictw powstał Nowy Ziomek oraz wieś Majki, zwana później Majk. W tym okresie powstała również wieś Ostrówek za Błędowem.

Na południe od wsi Bakuła powstała osada Glinki. Nie było to luźnictwo wsi Bakuła. Już w 1848 roku mieszkały tu na gruntach będących własnością Krasińskich – trzy rodziny. W latach 1860 do 1900 mieszkały rodziny o nazwisku Mydło, Symołon, Wilga, Dziełak, Gaska, Dudek, Kucharski, Sender, Domian, Bączek. Mieszkańcy Glink posiadali niewielki obszar gruntów, gdyż łąki położone przy Płodownicy zostały sprzedane okolicznym rolnikom dopiero w okresie międzywojennym. Droga do Glink prowadziła od drogi Orzołek - Bakuła pomiędzy gruntami Orzołka i Bakuły i dalej przez lesisty teren gruntów Glink oraz z Glink do Ziomku. Dopiero w 1970 roku wykupiono od rolnika z Bakuły grunt i połączono drogą Glinki z Bakułą.

Teren wsi Orzołek już wcześniej należał do jednego właściciela. Nie było tam gruntów rolnych ze względu na zbyt podmokły teren. Mieszkało tam trzech braci Żyrów, którzy u właściciela tych gruntów - najprawdopodobniej nazwiskiem Orzołek – pozyskiwali drewno z lasu i je obrabiali. Byli to stolarze i cieśle. Stali się właścicielami tych gruntów. Ponieważ nie można było wyżyć bez ziemi ornej, żenili dzieci na tzw. stronę. Przez wieś Orzołek przemieściło się wiele rodzin o różnych nazwiskach, bo kto tu przybył, nie mógł wyżyć i przenosił się do innej wsi.

Po zabraniu gruntów należących do parafii baranowskiej część gruntów dano długoletnim żołnierzom odbywającym służbę wojskową – 25 lat – w carskiej Rosji i powstała osada Żołny – żołnierskie. Zazwyczaj nie byli to mieszkańcy gminy Baranowo, więc sprzedawali przyznane im grunty miejscowym ludziom. Pozostałe grunty przyległe do granic wsi Czerwińskie Nowe, Bakuła i Orzołek w większości przejęli rolnicy ze wsi Baranowo. Część działek z gruntów kościelnych otrzymali rolnicy ze wsi Bakuła. Np. od kolonii Żołny do lasu wsi Lipowy Las były działki rolników z Bakuły i kilka działek gruntu na tzw. górze. Byli to właściciele tzw. luźnicy. Dopiero w tym okresie poprowadzono drogę z Bakuły przez Orzołek, Lipowy Las, Żołny do Baranowa. Wcześniej droga z Bakuły do Baranowa prowadziła tzw. średnią drogą – na północ od żwirówki - przez grunty za Lipowym Lasem do drogi Oborczyska – Czerwińskie Nowe – Baranowo. Żeby przeprowadzić drogę od Żołnów do kolonii Zamoście trzeba było przez niski teren przekopać rów i nawieźć groblę, którą nazwano Żołnieńską Groblą.

Wieś Orzeł początkowo położona był na północ od obecnej wsi w sąsiedztwie doliny Płodownicy. Obecnie na tym terenie jest zakład mleczarski Hochland.

W Oborczyskach z małych działek budowlanych, położonych obecnie na skraju wsi od wschodu, część gospodarzy przeniosła się na nowe działki – włóki, a część na kolonię pod Czerwińskie Nowe, nazwane – Oborczyska Doły. Wieś Czerwińskie położona była w sąsiedztwie Czarnotrzewia na gruntach rządowych o powierzchni 4 włók: Tabaków, Grzybów i Gąsków /Tyców/. Nazwisko - Tyc – nadane zostało jednemu z synów Gąski, gdy po śmierci jego ojca – w 1826 roku matka z domu Szcześniak wyszła po raz drugi za mąż za Tyca z miejscowości Łyse. Jako syn „przysposobiony" był właścicielem gospodarstwa i miało to uchronić go przed poborem do carskiego wojska.

Wieś Czerwińskie Nowe powstała na gruntach szlacheckich. Osiedlający się nabywali działki w większości już po 1864 roku. Nowymi osadnikami były rodziny:

- Chyliński z Chudka /1857 r./,
- Jaśkiewicz /1857 r./,
- Kawecki /1864 r./,
- Gołyś /1862 r./.
- Walczyk – ich córka Franciszka wyszła w 1890 roku za Pawła Gąskę z Witowego Mostu,
- Faderewski Aleksander z Zawad ożenił się w 1898 roku z Marianną Wasilewską,
- Włodarczyk Franciszek z Brodowych Łąk z Marianną Zera z Orzołka /1848 r./
- Jakub Abramczyk z Bakuły z Franciszką Tabaka z Czerwińskich - /1852 r./
- Topa Antoni z Wierzchowizny z Marianną Kawecką /1864 r./
- Wasilewski Józef /1865 r./
- Panuś Jan z Oborczysk z Franciszką Włodarczyk /1884 r./
- Jan Rochman /1896 r./ z Marianną Gąska.

W Baranowie oprócz gruntów położonych w jednym obszarze, około 60 hektarów znajduje się w lasach - obecnie państwowych – i w koloni Grabownica. Pierwotne podziały gruntów ze względu na uciążliwość gospoda-

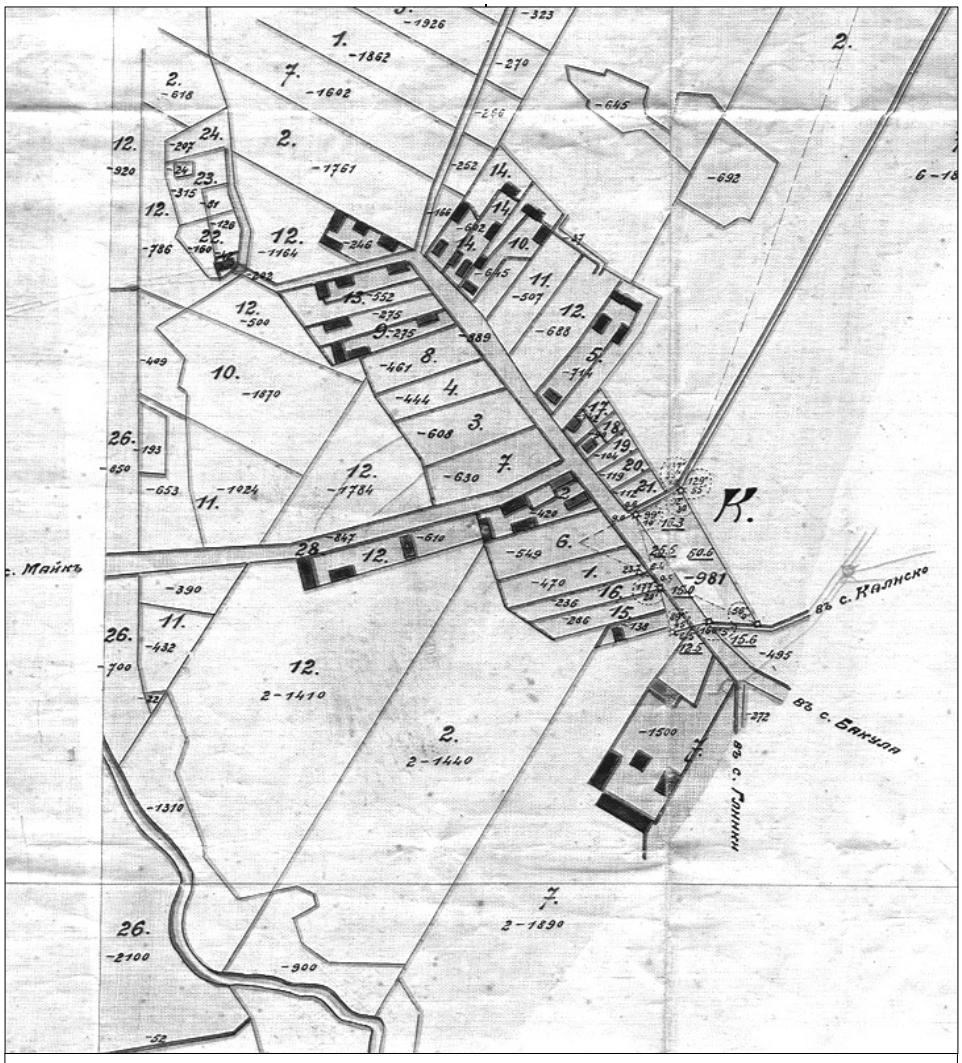

Mapa wsi Ziomek z 1903 r.

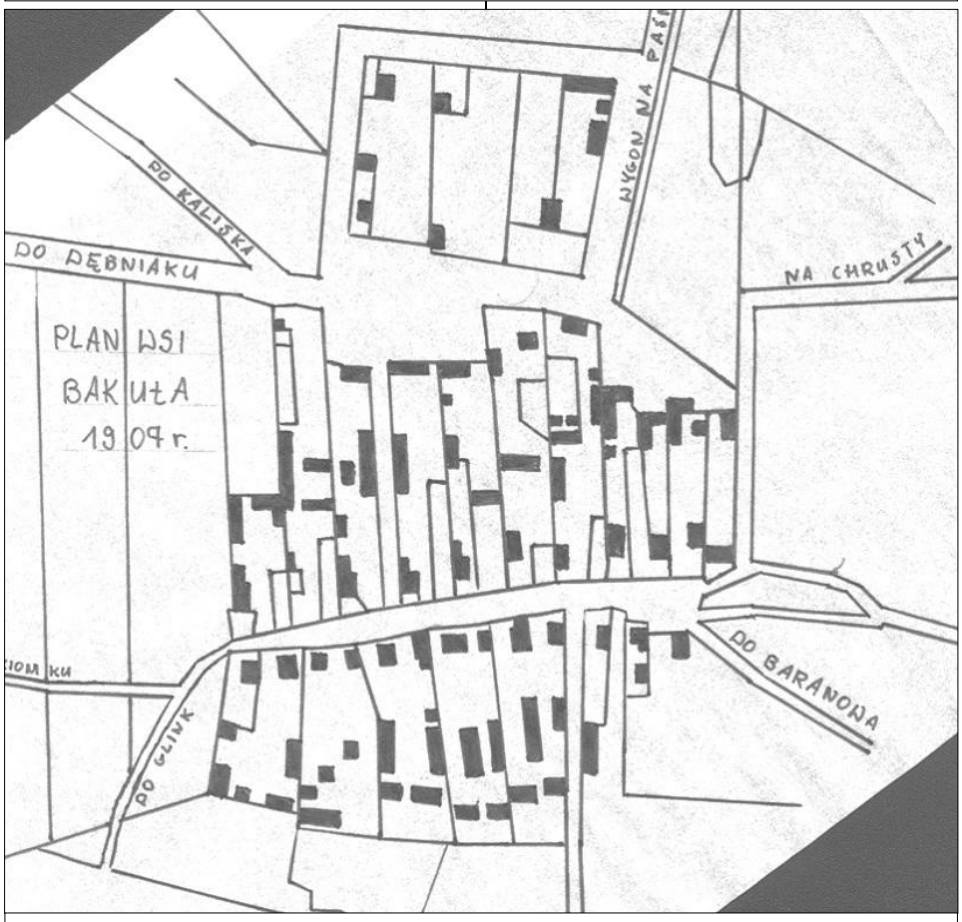

Mapa wsi Bakuła z 1907 r.

rowania na nich, tj. duże odległości od osad do działek i dużą ilości działek przypadających na gospodarstwo – spowodowały w późniejszych latach przeprowadzenie tzw. komasacji – scalania działek - gruntów. Należy przypomnieć, że tereny te były podmokłe. Wozem konnym na żelaznych kołach należało wywieźć obornik i zwieźć plony. Działki miały długość około kilometra, a szerokość na 7–10 pokosów. Pierwotnie działki były w wielu gospodarstwach szersze, ale ze względu na liczne potomstwo w rodzinach grunty trzeba było często dzielić. Np. we wsi Bakuła już w 1907 roku był zakończony podział. W niektórych wsiach nie przeprowadzono nowych pomiarów do dziś, np. w Oborczyskach, Czerwińskie. Scalenie gruntów dla każdej wsi – a szczególnie dla tych wsi, gdzie rolnicy zamierzali iść na kolonie, była decyzją trudną i kosztowną.

Przed rozpoczęciem prac scaleniowych wybierano komisję składającą się z 4-5 mieszkańców wsi, którzy wraz z geodetą dokonującym prac scaleniowych dokonywali szacunku gruntów całej wsi. Polegało to na wycenie określanej punktami wartościowymi danego areału gruntu w zależności od jego obecnej wartości użytkowej i odległości od zabudowy wsi. Grunty położone w bliskości zabudowań, uprawne, łąki i użytkowane już pastwiska miały znacznie większą ilość punktów od gruntów położonych znacznie dalej, zabagnionych, lasów, nieużytków itp. Ilość punktów wynosiła od 10 do 100.

Po dokonanym szacunku geodeta wyceniał w punktach wartość posiadanego dotychczas gruntu przez każdego z uczestników scalenia. Dokonywał przeważnie tego w okresie zimowym kiedy nie można było prowadzić robót w terenie. Rolnicy którzy chcieli mieć więcej gruntu, ale i decydowali się na przebudowę brali grunta niskiej wartości z dala często od wsi. W tym przypadku za 3-4 hektary gruntu wartości np. 200–250 punktów otrzymywali po 10-12 ha gruntu położonych w jednym miejscu lub 3-4 działkach. Niestety musieli ponosić koszty przebudowy i iść mieszkać na wszystkie lata z dala od wsi. Najbardziej zależało na komasacji – scalaniu działek – rolnikom z większych wiosek. Przed 1915 r. scalenia gruntów dokonano również w Jastrząbce. Większość rolników przeniosła się na wydzielone dla nich większe działki tzw. włóki. Powstały w wyniku tych podziałów nowe osiedla tj. Zalasce, Zagórze, Od grobli, Łęgi, Kadzidełko, Zabrodzie, Zasanica. Poza gruntami przy domu posiadali rolnicy jeszcze parę działek w innych miejscach – łąk, pastwisk, działki leśne – ale gospodarowanie było już znacznie łatwiejsze.

Poprzednio wieś Jastrząbka położona była na tzw. ogrodach – od grobli do Zasanicy w kierunku dzisiejszej szkoły i na Zagórzu. Na Zagórzu na wzniesieniu od wielu lat stała zbudowana drewniana kaplica. Była miejscem zbiorowych modlitw mieszkańców – szczególnie tzw. majowego. W miejscu tym stoi krzyż – odnowiony – na miejscu krzyża postawionego w 1915 roku – w lesie na działce Gleby. Wieś Zawady w czasie działań frontowych w 1916 roku prawie cała uległa spaleniu. Już w 1919 roku zakończono prowadzoną komasację i mieszkańcy budowali się na swoich nowych działkach.

Dom Antoniego Michalaka.

Dom Żebrowskich.

Walenty Domurad /w środku/ z rodziną.

We wsi Cierpięta prace scaleniowe przeprowadzono przed 1930 rokiem. W wyniku tych prac wieś „rozpadła„ się na kolonie: Tobyłki, Duży Las, Ściśla Koszary, Czechronka i Góry.

We wsi Rupin i Gaczyska prace scaleniowe zakończone zostały w 1935 roku. Przed wyznaczeniem gruntów dla poszczególnych rolników w Rupinie zadbano o wyznaczenie gruntów dla potrzeb wsi. Przy drodze z Gaczysk i wjeździe do wsi z terenu piaszczystej górki wydzielono 0,50 ha na potrzeby ukopania piasku i 0,50 ha pod budowę budynku szkolnego. Przy gruntach wsi Cierpięta – gdzie znajdowały się pokłady gliny - 0,50 ha wydzielono jako mienie wiejskie – na ukopanie gliny. Glina w tych czasach była materiałem niezbędnym do budowy kuchni, pieców, tynków oraz klepisk w stodołach.

Nie dało się ustalić dokładnego okresu czasu, ale od 1911 roku i w czasie I wojny światowej wójtem był Grzyb Józef. Nie można ustalić jego bliższych danych. Po nim był wójtem Grzyb Walenty (zbieżność nazwisk i imion) urodzony w Cierpiętach w 1860 roku syn Walentego i Marianny z Obrębskich, żonaty z Katarzyną Michalak z Baranowa. Mieszkali w Lipowym Lesie. Zmarł w 1937 roku.

Po wybuchu I wojny światowej w 1914 roku teren gminy Baranowo znalazł się w strefie niemieckiej okupacji. W celach militarnych i gospodarczych Niemcy wybudowali linię kolejową z Ostrołęki do Chorzel z połączeniem do Wielbarka. Linia kolejowa przebiegała przez grunty wsi Dłutówka, Jastrząbka, Gaczyska, południową stroną wsi Rupin i Cierpiąt. Stacja kolejowa była w Jastrząbce. Wybudowany w tym czasie był również odcinek drogi od Przasnysza do Baranowa.

Rada gminy

Dwudziestolecie międzywojenne

W grudniu 1918 roku utworzono w Baranowie posterunek Policji Państwowej. Nie jest znany budynek gdzie w pierwszych latach był posterunek. W okresie lat trzydziestych mieścił się w budynku Antoniego Michalak /obecnie ul. Sienkiewicza m. Bieńkowskiego/ a następnie w budynku Żebrowskich. Naprzeciwko posterunku u Walczyków była poczta. Placówka pocztowa została uruchomiona w Baranowie w1923 roku.

Czasy po uzyskaniu niepodległości były okresem usuwania zniszczeń wojennych i odbudowy zagród i gospodarki rolnej. Jedne wioski się odbudowywały, bo zostały spalone w całości, jak Bakuła, Ziomek, Majk, Zawady. W innych, jak już wspomniano, przygotowywano prace scaleniowe z myślą o przebudowie na nowe siedliska.

Józef Mydło – wójt gminy od 1936 r.

Działaczki Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet.

Pierwszym wójtem gminy Baranowo po uzyskaniu niepodległości został rolnik z Olkowej Kępy – Walenty Domurad syn Marcina. Nominację na wójta otrzymał 13 września 1922 roku.

W skład gminy wchodziło ogółem 40 osad. Największą liczbę mieszkańców miały wsie:

Baranowo	– 876,
Jastrząbka	– 437,
Cierpięta	–359,
Oborczyska	– 329,
Dłutówka	– 287 i
Budne - Sowięta	– 241.

Jan Puścion – sekretarz gminy od 1936 r.

W 1920 roku utworzona została Ochotnicza Straż Pożarna. Działalność straży była niezbędna w każdej większej wsi, gdyż zwarta zabudowa składająca się z drewnianych krytych słomą budynków, stanowiła stale zagrożenie pożarowe. Po każdej prawie burzy powstawały na terenie gminy pożary. W 1922 roku założona została Ochotnicza Straż Pożarna w Brodowych Łąkach i w 1923 w Cierpiętach. W roku 1924 został wybrany na stanowisko wójta Komosa Józef z Baranowa syn Walentego i Marianny (urodzony w 1890 roku – zmarł w 1939 roku; ojciec Bolesława, Józefa i Henryka).

W następnych wyborach, odbytych 23 czerwca 1927 roku spośród 14 kandydatów wybrany został na stanowisko wójta Józef Grzyb z Lipowego Lasu, syn Józefa i Marianny z Kardasiów, urodzony w 1874 roku. Sekretarzem był Masiak Aleksander – działacz partii Piłsudskiego. W roku 1929 w Baranowie miało miejsce historyczne wydarzenie, ważne dla miejscowej społeczności. W czasie wizytacji województwa warszawskiego prezydent profesor Ignacy Mościcki odwiedził Baranowo. Przed przyjazdem prezydenta położono bruk na ulicy od rynku do kościoła.

W 1931 roku na zakupionej od Gąski z Lipowego Lasu działce spółdzielnia mleczarska wybudowała budynek na potrzeby mleczarni (maślarnia). W budynku tym była mleczarnia do 1969 roku, do czasu wybudowania nowego zakładu przy ulicy Niepodległości. W budynku po starej mleczarni była rozlewnia piwa prowadzona przez GS /Gminną Spółdzielnię/. Obecnie mieści się tu zakład pralniczy.

Okres działalności wójta Grzyba i sekretarza Masiaka, szczególnie z powodu złej pracy sekretarza i jego kolegów, nie był dobrze oceniany. Szerzyło się wśród części pracowników gminy pijaństwo i związane z tym nadużycia na szkodę mienia gminnego. Po przeprowadzonej kontroli przez komisję rewizyjną na wniosek księdza Franciszka Flaczyńskiego stwierdzono znaczne nadużycia. Starosta powiatowy zawiesił w czynnościach wójta gminy - w końcu 1933 roku.

Rada parafialna.

Kierownik szkoły – Sylwester Sochacki z młodzieżą szkolna, 1936 r.

Szkoła podstawowa w Bakule-Ziomku.

Po przeprowadzonej wiosną 1934 roku fachowej kontroli gminy stwierdzono brak około 30 tys. w kasie gminnej. Winnym w zasadzie był sekretarz Masiak, bowiem wójt Grzyb był osobą niemal niepiśmienną. W marcu 1934 roku zawieszono w czynnościach sekretarza Masiaka[1]. Wójt Józef Grzyb był już od dłuższego czasu wdowcem. Gospodarstwo rodzinne prowadzili jego synowie. Wobec tego nie był w stanie długu spłacić. Odsiadując karę w więzieniu w Ostrołęce, zmarł w szpitalu 18.01.1938 roku – w wieku 65 lat.

W 1934 roku na stanowisko wójta wybrano Józefa Mydło z Baranowa, syna Piotra (urodzony 18.03.1901 roku, zmarł w 1957 roku). Okres pracy wójta Mydło Józefa, sekretarza Puściona Jana i przybyłego na parafię w 1936 roku nowego proboszcza Jana Trzaskomy - był najlepszym w okresie dwudziestolecia. Dzięki ich zaangażowaniu prowadzono szeroko zakrojone prace gospodarcze i społeczne w gminie.

Do najważniejszych należy zaliczyć uregulowanie stosunków wodnych poprzez regulację dziko dotychczas płynącej rzeczki Płodownicy. Nie tylko wpłynęło to na właściwsze wykorzystanie rolniczych gruntów w całym rejonie Płodownicy w większości wiosek w gminie, ale i na stan dróg, które po osuszeniu terenu łatwiej było poprawiać. Ogrodzono i uporządkowano stary cmentarz. Z ziemi wykopanej pod fundament ogrodzenia – w kierunku nowego cmentarza – w której znajdowały się kości pochowanych ludzi usypano na środku kopiec na którym stoi figura Chrystusa z krzyżem. /Teren cmentarza położony był poza obecne ogrodzenie/.

Stowarzyszenia katolickie dorosłych i młodzieży opiekowały się pięknie urządzonymi kwaterami na zboczach kopca.

Figura Chrystusa na starym cmentarzu.

Na pewno do większości zrealizowanych w tym czasie zadań należy doliczyć wcześniejsze prace podejmowane przez społeczeństwo niektórych wiosek i środowisk. W roku 1936 oddana została oddana do użytku murowana szkoła w Bakule – Ziomku, w 1937 roku oddana do użytku szkoła w Jastrząbce i Oborczyskach. Również w Zawadach należących w tym czasie do gminy w Czarni został wybudowany budynek na potrzeby szkoły. W pozostałych wioskach naukę dzieci prowadzono w wynajmowanych mieszkaniach.

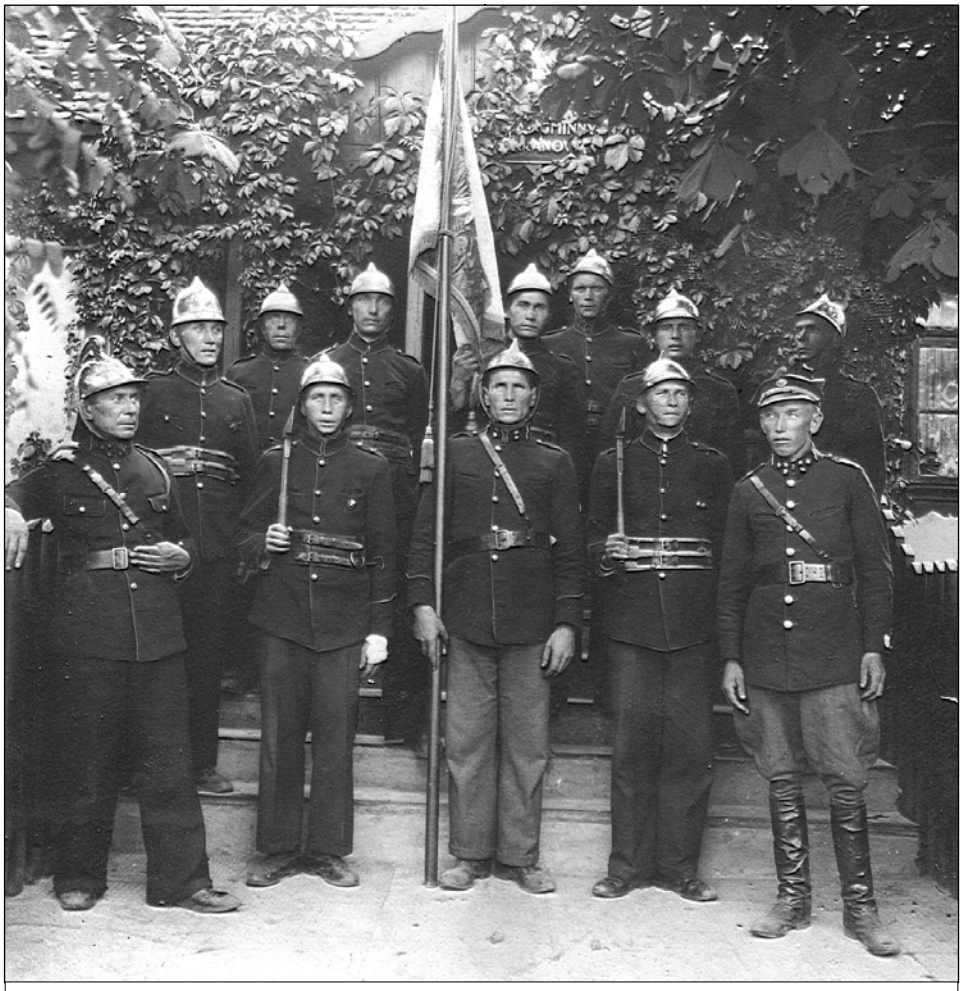

Członkowie ochotniczej straży ogniowej przed gminą.

Członkowie związku strzeleckiego na strzelnicy.

W roku 1937 zakupiono na potrzeby urzędu gminy – budynek drewniany po byłej plebani w Olszewce k. Chorzel. Po zestawieniu go na placu gminnym - w rynku – został obity deskami – oszalowany. Były w nim cztery izby, przedzielone korytarzem i dwa pomieszczenia na strychu. Dwie izby od strony zachodniej wykorzystywane były na mieszkania dla sekretarza. Dwa od strony zachodniej na biura. Użytkowany dotychczas budynek gminy przekazano na świetlicę z której korzystał związek strzelecki. Związek strzelecki posiadał swoją strzelnicę – przy obecnie ul. Niepodległości /posesja Mydłów w kierunku za weterynarią/.

W dobudowanym dwuizbowym pomieszczeniu do starego budynku urzędu gminy mieścił się areszt gminny. Osoby odbywające karę aresztu w dzień wykonywały polecone im roboty porządkowe, w nocy spały w areszcie. Jedzenie dostarczała im rodzina. Na niedzielę były zwalniane do domu.

W rynku obok gminy i na przyległym terenie w każdym miesiącu w poniedziałek po 20-tym odbywały się jarmarki, na które zjeżdżała okoliczna ludność. W rynku odbywały się jarmarki, tzw. babskie, gdzie były „tasy". W miejscu, gdzie jest obecnie Bank Spółdzielczy był „kurzy rynek", gdzie handlowano drobiem i jajkami. Bydłem, końmi i świniami handlowano przy byłej strzelnicy. Obecnie jest to posesja wodomistrzówki i lecznica weterynarii.

[1] Na sprawowanie funkcji przez sekretarza gminy Baranowo – Masiaka, pewne światło rzucają wspomnienia Henryka Sikory - Krasnosielcki Zeszyt Historyczny Nr 12 s. 28

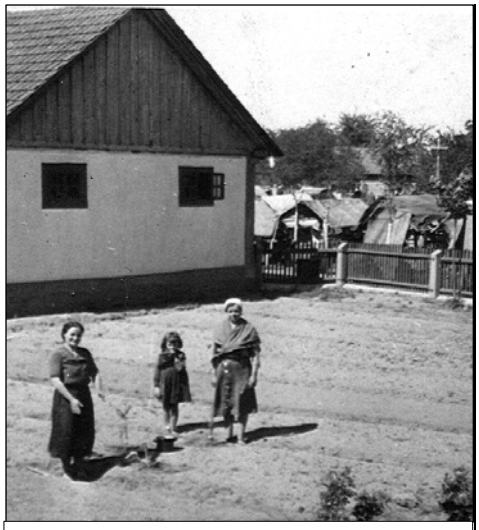

Widok na budynek aresztu.

W okresie przedwojennym została utwardzona droga od gruntów wsi Czarnotrzew do wsi Baranowo i od Baranowa do Przasnysza oraz powstała jedyna droga żwirowa od drogi Baranowo – Czarnotrzew do wsi Bakuła.

Przy moście na Płodownicy wykonany był bród – przejazd, z którego rolnicy często korzystali żeby przy przepędzaniu napoić bydło, a przy przejeździe końmi napoić je i zamoczyć koła wozu.

Świetlica Związku Strzeleckiego – w byłym budynku urzędu gminy

W 1936 roku otwarto w Baranowie Powszechną Spółdzielnię Oszczędnościowo-Pożyczkową - „Kasę Stefana Stefczyka„ – czynną do wybuchu wojny. Siedziba Kasy mieściła się w budynku mleczarni, a w skład zarządu wchodzili:

1. Jan Puścion - przewodniczący
2. Józef Mydło - z-ca przewodniczącego (wójt gminy)
3. Józef Grzyb - skarbnik – rolnik z Ramion

Dalszy rozwój gminy, owocną pracę działaczy samorządowych, społecznych i całego społeczeństwa gminy przerwał wybuch drugiej wojny światowej.

We wrześniu 1939 roku założona została niepodległościowa organizacja - Komenda Obrońców Polski. Należało do niej kilkunastu członków – szczególnie z pracowników mle-

Budynek urzędu gminy.

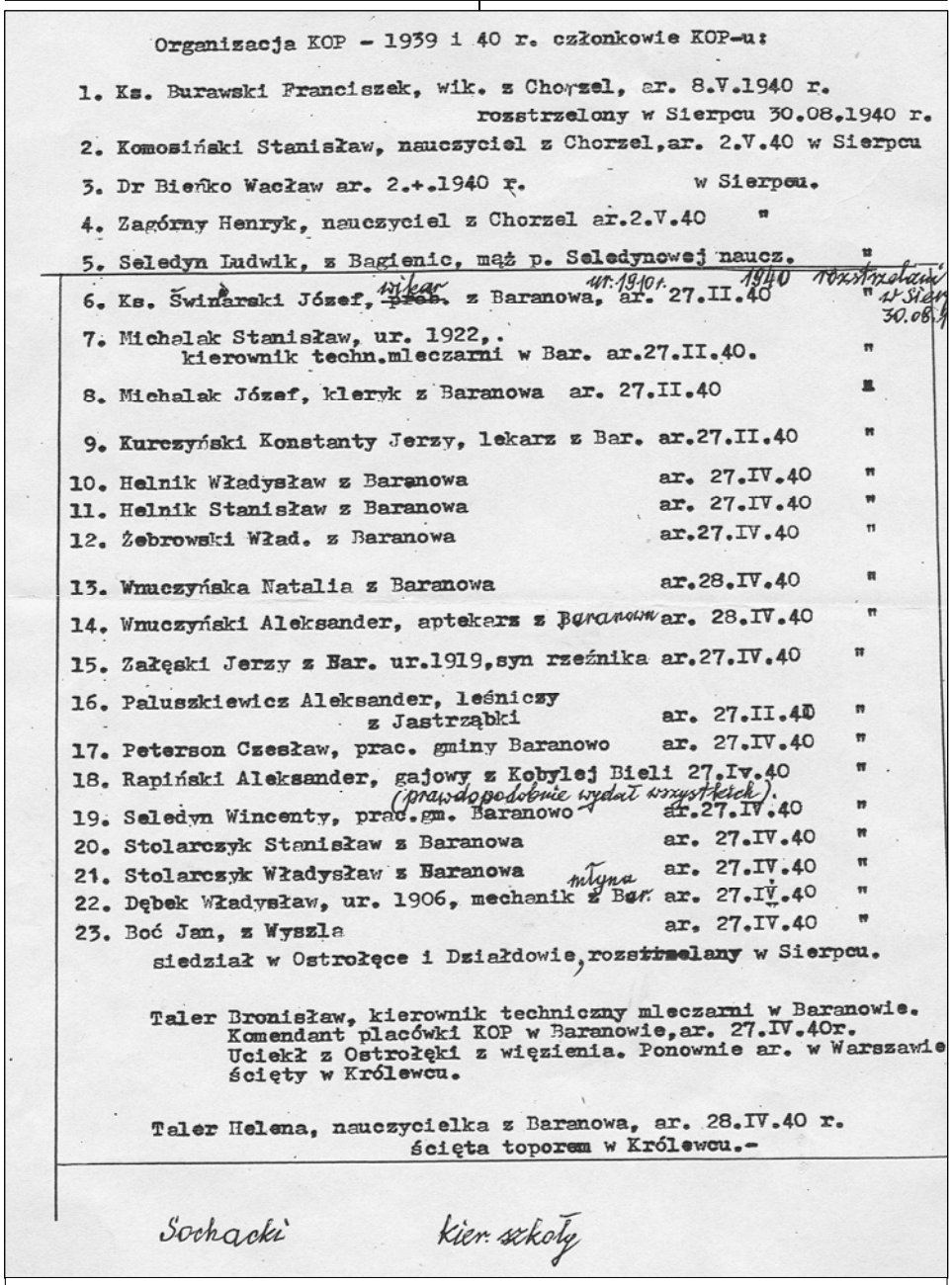

Organizacja KOP - 1939 i 40 r. członkowie KOP-u:

1. Ks. Burawski Franciszek, wik. z Chorzel, ar. 8.V.1940 r. rozstrzelony w Sierpcu 30.08.1940 r.
2. Komosiński Stanisław, nauczyciel z Chorzel, ar. 2.V.40 w Sierpcu
3. Dr Bieńko Wacław ar. 2.+.1940 r. w Sierpcu.
4. Zagórny Henryk, nauczyciel z Chorzel ar.2.V.40 "
5. Seledyn Ludwik, z Bagienic, mąż p. Seledynowej naucz. "
6. Ks. Świnarski Józef, ~~prob.~~ wikar z Baranowa, ur. 1910 r. ar. 27.II.40 1940 rozstrzelany w Sierpcu 30.08.1940 "
7. Michalak Stanisław, ur. 1922,. kierownik techn.mleczarni w Bar. ar.27.II.40. "
8. Michalak Józef, kleryk z Baranowa ar. 27.II.40 "
9. Kurczyński Konstanty Jerzy, lekarz z Bar. ar.27.II.40 "
10. Helnik Władysław z Baranowa ar. 27.IV.40 "
11. Helnik Stanisław z Baranowa ar. 27.IV.40 "
12. Żebrowski Wład. z Baranowa ar.27.IV.40 "
13. Wnuczyńska Natalia z Baranowa ar.28.IV.40 "
14. Wnuczyński Aleksander, aptekarz z Baranowa ar. 28.IV.40 "
15. Załęski Jerzy z Bar. ur.1919, syn rzeźnika ar.27.IV.40 "
16. Paluszkiewicz Aleksander, leśniczy z Jastrząbki ar. 27.II.40 "
17. Peterson Czesław, prac. gminy Baranowo ar. 27.IV.40 "
18. Rapiński Aleksander, gajowy z Kobylej Bieli 27.IV.40 "
19. Seledyn Wincenty, prac.gm. Baranowo (prawdopodobnie wydał wszystkich) ar.27.IV.40 "
20. Stolarczyk Stanisław z Baranowa ar. 27.IV.40 "
21. Stolarczyk Władysław z Baranowa ar. 27.IV.40 "
22. Dębek Władysław, ur. 1906, mechanik z Bar. młyna ar. 27.IV.40 "
23. Boć Jan, z Wyszla ar. 27.IV.40 "

siedział w Ostrołęce i Działdowie, rozstrzelany w Sierpcu.

Taler Bronisław, kierownik techniczny mleczarni w Baranowie. Komendant placówki KOP w Baranowie, ar. 27.IV.40r. Uciekł z Ostrołęki z więzienia. Ponownie ar. w Warszawie ścięty w Królewcu.

Taler Helena, nauczycielka z Baranowa, ar. 28.IV.40 r. ścięta toporem w Królewcu.-

Sochacki kier. szkoły

Członkowie KOP zamordowani w Sierpcu.

czarni. Organizatorem i komendantem placówki rejonowej w Baranowie był pracownik mleczarni – Bronisław Talar. Był jednak w Baranowie ktoś – kto szpiegował na rzecz Niemiec. Nie dało się tego ustalić. Już jesienią 1939 roku aresztowano księdza proboszcza Jana Trzaskomę i księdza Józefa Świniarskiego, a wiosną 1940 roku członków organizacji. Ksiądz Józef Świniarski i aresztowani członkowie KOP-u zostali rozstrzelani 28 sierpnia 1940 roku w Sierpcu, a proboszcz Jan Trzaskoma zmarł w niemieckim obozie w Dachau w marcu 1943 roku. Sekretarz gminy Jan Puścion został zabity jesienią 1939 roku.

Nastał okres niemieckiej okupacji, w którym wielu ludzi z gminy poniosło śmierć w różnych okolicznościach z rąk niemieckich żandarmów.

Kalisko

Kalisko podobnie jak wieś Majk, Kucieje Nowe i Lipowy Las powstało dopiero w drugiej połowie XIX wieku. Brak wcześniejszych danych o tych wioskach.

Po ukazie carskim z 1864 roku o uwłaszczeniu chłopów i częściowym nadaniu im praw do posiadania gruntów – gospodarstw, nastąpiły znaczne zmiany. Dla części gruntów już użytkowanych zaczęto prowadzić pomiary i ewidencję. Częściowo przeznaczono dla indywidualnych rolników ziemię z majątków właścicieli ziemskich oraz zabrano na rzecz rolników część ziemi należącej do parafii. Przed uwłaszczeniem była na terenie gminy wieś Kucieje, położona w sąsiedztwie wsi Guzowatka, przy drodze Bakuła – Brodowe Łąki. Zabudowania mieszkalne i gospodarcze znajdowały się po prawej stronie drogi od Bakuły na wzniesieniu przy łąkach. Granicą wsi z Guzowatką była zagroda Tańskich – dalej wieś Guzowatka. W okresie – przed uwłaszczeniem mieszkało w Kuciejach podobno 12 rodzin.

Z wydzielonych gruntów dworskich pomiędzy gruntami wsi Kucieje, Bakuła, Ziomek i gruntami pozostałymi w posiadaniu Krasińskich – obecnie Gutocha, powstały dwie nowe wioski – Kucieje Nowe i Kalisko. Kucieje Nowe była wioską rolników tj. posiadających już gospodarstwa lub tych którzy w jakiś sposób je nabyli. Natomiast w Kalisku były wydzielone działki gruntu dla tzw. Luźników.

W większości wiosek przy uwłaszczeniu były wydzielane grunta dla ludzi mieszkających w tych wioskach, a nie posiadających gospodarstw. W jednych zwano ich luźnikami w innych morgarzami. Dla luźników – morgarzy wydzielane były grunta jeszcze nie zagospodarowane, bagna i inne zalesione na uboczu gospodarstw rolniczych.

Pod koniec XIX wieku – według ustalonych na podstawie aktów ślubów – w Kalisku mieszkały rodziny o nazwiskach: Ambiak /Ambo/, Olender, Koziatek, Kord, Kozicki, Samsel, Gacioch, Kaczorek. W okresie od 1900 do 1950 w Kalisku następowała bardzo często zmiana nazwisk mieszkańców wsi. Analizując przyczynę ze starszymi mieszkańcami wsi należy potwierdzić ich opinię że przyczyniły się do tego warunki glebowe wsi. W ziemi – nie tylko w rejonie Kaliska – znajduje się znaczna zawartość rudy żelaza. Woda do picia brana z prawie otwartych studni, jak i plony ziemi zawierały żelazo. Nadmierna zawartość żelaza w organizmie nie pozwala na przyswajanie przez organizm wapna. Brak wapna w organizmie – szczególnie u dzieci – powodował choroby, przeważnie krzywicy i masową śmiertelność dzieci. W części rodzin dzieci zmarły w wieku niemowlęcym. Oprócz chorób w wyniku krzywicy część dzieci zmarła z niedostatecznego żywienia z powodu ubóstwa rodzin. Warunki gospodarcze nie zapewniały podstawowych potrzeb. W jednej znanej rodzinie Zielińskich zmarło siedmioro dzieci. Z wymienionych powodów rodziny pozostawały bez dzieci i brały wychowanków. To było główną przyczyną zmiany nazwisk.

W czasie przebiegu frontu w 1916 roku większość zabudowań we wsi uległa spaleniu. Według spisu powszechnego z wrześniu 1921 roku we wsi było 14 budynków /domów mieszkalnych/ ale nie stałych tylko zastępczych. Wynika z tego, że żaden z gospodarzy od czasu wojny nie zdążył wybudować właściwego domu mieszkalnego. Ludność wsi wynosiła w tym czasie 57 osób. Pomimo trudnych warunków gospodarczych następował rozwój wsi w okresie międzywojennym. I chociaż nie było we wsi ludzi zamożnych, to jak kto mógł budował sobie zagrodę i zapewniał skromne utrzymanie.

W okresie powojennym we wsi Kalisko mieszkały następujące rodziny.

– Po lewej stronie drogi od Bakuły:

Obecnie	Wcześniej
Zieliński Józef,	
Marchewka -	Koziatek
Kozicki	
Koziatek i Szymaniak	
Orzoł	Kord
Tabaka Aleksander	
Abramczyk Stanisław	
Białobrzeski	Gacioch Teodor
Zyznowski Władysław	Olender
Olbryś	Gacioch
Topa Stanisław	Piórkowski
Grzegorczyk	
Grzyb -	dwie rodziny Kaczorek
Szcześniak Józef	

- Po stronie prawej drogi:

Panuś Władysław
Panuś Franciszek
Zieliński Szczepan
Orzoł z domu Zielińska
Białobrzeski Gacioc[h] Paweł
Białobrzeski - na końcu wsi koło Grzybów

Kucieje Nowe

Krzyże pomiędzy Starymi i Nowymi Kuciejami

Kucieje Nowe powstały na gruntach wydzielonych pomiędzy Kuciejami Starymi i gruntami wsi Ziomek. Graniczyły z Kaliskiem i gruntami dworskimi – Szeroka Biel. Grunty przeznaczone były na pełnorolne gospodarstwa. Łąki położone były na rzeką Omulew. Większość gospodarstw zasiedlonych zostało przez rolników ze Starych Kuciej. Na działkach siedliskowych zamieszkały ich dzieci. Pojawiły się w tym czasie we wsi nowe nazwiska: Ambroziak, Brentek – pochodzący z Raków, Balcerczyk Jan z Pościenia ożenił się w 1895 roku z Brentek Marcjanną, Kozicki - ożenił się w 1863 roku z Raków do Kuciej Starych, rodziny Lipków, Orłów, Kajzerów mieszkały wcześniej w Kuciejach Starych, Olender z Błędowa, Tabaka z Ziomku, Grabowski z Olszewki, Rzodkiewscy z Woli Błędowskiej.

Lipowy Las

Wieś Lipowy Las powstała w drugiej połowie XIX wieku. Wcześniej określano tą nazwą część gruntów położonych na północny-zachód od gruntów rolników wsi Baranowo. Grunty te graniczyły z gruntami wsi Oborczyska, Bakuła, Orzołek, Czerwińskie.

Grunty położone w Lipowym Lesie oraz przyległe do nich Żołny i Łazek stanowiły część dóbr parafialnych probostwa w Baranowie. Na mocy ukazu carskiego z 1865 roku – w czerwcu 1866 roku ww. grunty zostały przejęte na skarb państwa. W następnych latach – trudno dziś ustalić na jakich warunkach, przeszły w posiadanie okolicznych rolników. Na pewno były to rodziny bardziej zamożne, bo przeprowadzka z Baranowa na Lipowy Las wiązała się z budową nowych domów i całych zagród. Główna część gruntów przeszła w posiadanie rolników z Baranowa. Łąki w Łężku otrzymali rolnicy tzw. luźnicy z Bakuły i Oborczysk. Małe działki gruntu, przyległe do drogi Lipowy Las – Baranowo – do kolonii Żołny posiadali luźnicy z Bakuły. Również na tzw. górze luźnicy z Bakuły posiadali parę działek. Żołny – stanowiły odrębną kolonię. Podobno otrzymali tam działki – żołnierze, którzy odbywali długoletnią służbę w armii carskiej. Pochodzący z innych stron – odsprzedali działki nie osiedlając się na nich.

W Lipowym Lesie - w kolejności od strony południowej – grunty posiadali: rodzina Gradów, Dawidów, Grzybów wywodzących się z Cierpiąt, Michalaków, Białczaków, Grzybów z Baranowa zwanych Grzybcyne, Grzybów zwanych Bacławscy, Grzybów zwanych Bączakowe. Ostatnie gospodarstwo należało do Jana Gąski z Witowego Mostu, żonatego z Ewą Kisiel z Dylewa mieszkających wcześniej w Baranowie. Łącznie było więc dziewięć rodzin.

W okresie po pierwszej wojnie światowej następował podział gospodarstw i zwiększała się liczba zagród. W kolonii Żołny mieszkało pięć rodzin.

Od czasu zasiedlenia Lipowego Lasu, Żołnów i Zamościa – osady te należały do sołectwa Baranowo. Dopiero w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku z Lipowego Lasu i Żołnów utworzono sołectwo, a Zamoście pozostało przy Baranowie.

Przy drodze w Lipowym Lesie stoi krzyż, z historią którego należy się zapoznać. Przy

odnowieniu krzyża znaleziono dobrze zabezpieczoną kartkę, na której na wstępie napisana jest modlitwa. W dalszej części kartki następująca treść:

Krzyż w Lipowym Lesie

„Krzyż zrobiony i postawiony w roku 1907 w miesiącu lipcu. Kosztuje 50 rubli. Wykonał go kowal z Baranowa – Jakub Dębek–Gałka. Postawił niżej podpisany. Kiedykolwiek kawałek tego papieru zostanie wydobyty, to proszę tego, co odczytywać będzie niech się pomodli za mnie i moją żonę Helenę i jej siostrę Józefę, jako też i za wszystkie dusze wiernych zmarłych. A może kto będzie z mojej familii to proszę go o zakupienie mszy świętej.

Pisano w Baranowie dnia 5 lipca 1907 roku – Tomasz Symołon – Warilak„

Krzyż wcześniej stał na działce zabudowanej w Baranowie - obecnie przy ul. Sienkiewicza, gdzie jest pralnia. Prawdopodobnie mieszkał tam Tomasz Symołon. Następnie działka była własnością Gąski z Lipowego Lasu od którego w 1931 roku spółdzielnia mleczarska w Baranowie zakupiła grunt pod budowę mleczarni. Krzyż stał przy budynku mleczarni do czasu, kiedy władze niemieckie po 1940 roku rozpoczęły produkcję w zakładzie. Nakazano usunięcie krzyża i mieszkańcy wsi Lipowy Las przestawili go do swojej wioski jako własność rodziny Gąsków.

Majk

Wieś Majk w gminie Baranowo jest jedną z młodszych wsi należących do gminy w Baranowie. Położona jest pomiędzy wioskami Ziomek, Rycica i Ramiona. Najstarsze wzmianki pochodzą z końca XIX wieku.

Grunty na których powstała wieś Majk, najdłużej należały do dóbr Krasińskich w tzw. Puszczy Płodownickiej. Na południe graniczyły z gruntami leśnymi właściciela Puszczy, a na północy z gruntami wsi Ziomek. Tereny te były bardzo podmokłe – bagienne porośnięte olszyną. Pod koniec XIX wieku część z nich została wydzielona i przeznaczona do sprzedaży.

W księgach parafialnych w Baranowie znajdują się akta zawartych małżeństw, w których wymienia się wieś Majk:

- Antoni Majkowski ze wsi Majk ur. w 1867 roku wziął ślub w 1889 roku z Anną Budną z Budnych,
- Jan Paweł Orłowski z Majku ur. w 1872 roku syn Jakuba i Marii Talarskiej wziął ślub w 1897 roku z Rozalią Bronisławą Kucharską z Glink.
- Burakiewicz Józef z Baranowa ożenił się do wsi Ziomek i pierwsze dziecko urodziło się w Ziomku, a dopiero następne w 1895 urodziło się w Majku – prawdopodobnie po nabyciu gospodarstwa i osiedleniu się.

Pierwsi mieszkańcy Majku postawili swoje zagrody na wzniesionym terenie przy drodze z Ziomku do Ramion. Możliwe, że działki siedliskowe wyznaczone były według nazw alfabetu – gdyż:

- od strony zachodniej wsi zaczynając mieszkali: Dwie działki - Burakiewiczów, następne – Brzozowy, Merchel, Komor, dwie działki Orłów, Zygmunt, Stolarczyk i po drugiej stronie drogi mieszkał Mydło i Zębek.

We wsi Majk – przed I wojną światową - przez pewien okres czasu był tartak. Właścicielami byli Żydzi: B. Borestejnoma i Lebola Blanka. Wykup drzewa z lasów właścicieli odbywał się w oparciu o przetargi. Tartak w Majku był dosyć nowoczesny – z pilarką o napędzie parowym. Przetarte drzewo, w większości olszynę, która porastała bagniste tereny i częściowo sosnę – wywożono do Ostrołęki.

Kapliczka u Brzozowego

W sąsiedztwie tartaku była gospoda - dla potrzeb pracujących w tartaku i przy wyrębie drzewa. Możliwe, że gospoda przetrwała dłużej, gdyż została jej nazwa – Pod Jesionem.

Po likwidacji tartaku –wykorzystując zabudowania gospodarcze – był gospodarz, który chował – dużo jak na ówczesne czasy – świń. Mógł nim być wyżej wymieniany Antoni Majkowski – i od jego nazwiska powstała nazwa wsi Majk. Nie ma w akcie ślubu jego miejsca urodzenia, ale na pewno był przybyszem o pochodzeniu szlacheckim i ożenił się też ze „szlachcianką„ z Budnych.

Tartak i gospoda położone były na południe od wsi - na gruncie prawdopodobnie dzierżawionym od rodziny Burakiewiczów. W czasie przebiegu frontu - wiosną 1916 roku - wieś została prawie doszczętnie zniszczona. Według wspomnień Antoniego Michalaka z Ziomku - po przejściu frontu - tyle leżało trupów żołnierzy, że można było prawie po nich przejść od wsi Ziomek do Majku. W Ziomku po przejściu frontu pozostała tylko jedna chałupa – u Mydły – obecnie Bolesława, w której mieścił się sztab wojskowy i z tego względu była w jakiś sposób zabezpieczona.

W czasie spisu narodowego z września 1921 roku w Majku były tylko dwa budynki mieszkalne i siedem tymczasowych. Pozostałe budynki uległy spaleniu. Mieszkańców było 48. Po roku 1930 była w Majku szkoła – najprawdopodobniej uczono tylko w zimie. Szkoła mieściła się w wynajętej w tym celu izbie od Burakiewicza – na końcu wsi. Nauczycielem był Jan Orzoł – który wcześniej odbywał służbę wojskową w Łodzi i dłużej poza Majkiem przebywał. Do szkoły chodziły dzieci z Majku, Rycicy i Ramion.

Ze względu, że z Ramion było najwięcej dzieci i żeby nie musiały chodzić do Majku, Grzegorz Dziekoński z Ramion pobudował duży dom w Ramionach – w polu w kierunku Rycicy i wynajął mieszkanie na naukę dla dzieci. Nauka prowadzona była w domu Dziekońskiego do wybuchu drugiej wojny światowej.

Gminna Rada Narodowa

Wyzwolenie terenów gminy spod okupacji niemieckiej nastąpiło 17 i 18 stycznia 1945 roku. Chociaż ofensywa wojsk rosyjskich była dosyć szybka, to jednak na terenie gminy nastąpiły straty zarówno w ludności cywilnej jak i w budynkach – oprócz strat żołnierzy obu armii. W Orzołku pocisk, który trafił w budynek – oborę, spowodował śmierć 7 osób, część zostało rannych. W budynkach najwięcej strat było w Czarnotrzewiu. Spłonęła prawie cała południowa strona wsi i część po stronie północnej - od drogi. Niemcy wcześniej od strony wsi Budne i przez wieś – rękami miejscowej ludności – wykopali rowy przeciwczołgowe. Na rzece po prawej stronie obecnego mostu - wybudowany został drugi - drewniany.

W czasie frontu broniono przeprawy przez mosty z otwartej przestrzeni od Gleby i Chudka. Walki trwały dwa dni. Zginęło około 100 żołnierzy radzieckich i ponad 20–tu niemieckich. Niemcy, jak zdążyli to swoich zabierali. Rosyjskich pochowano w zbiorowych grobach i dopiero po około pięciu latach zabrano ich zwłoki na większe cmentarze /Wg. opowiadań Władysława Dawida/.

Druga wieś, która poniosła największe straty gospodarcze, to wieś Rycica. Spaleniu uległo 13 budynków mieszkalnych i większość gospodarczych. Przyczyną spalenia nie były aż tak zacięte walki jak gęsta zabudowa wsi. Niemcy odstępując teren - na znak opuszczania – podpalali budynki. Wystarczyło podpalić parę budynków, aby bez ratunku spaliły się wszystkie sąsiadujące, kryte słomą.

Również we wsi Budne spalonych zostało wiele budynków – w środkowej części wsi.

Zaraz po wyzwoleniu nie można było liczyć na czyjąś pomoc. Każdy w rodzinie robił co mógł, aby poprawić swoją sytuację. Do wyróżnienia należą mieszkańcy wsi Rycica, którzy pomagali sobie wzajemnie, aby odbudować swoje zagrody.

Po wyzwoleniu części terenów Polski w 1944 roku, na wyzwolonych ziemiach zaszła potrzeba zorganizowania administracji kraju. Organizację gmin tworzono w oparciu o ustawę z 1.IX.1944 roku. Rady gmin nie powstawały z wyborów przedstawicieli do rad lecz wyłanianiu ich z partii politycznych i stowarzyszeń. Oprócz utworzonych powiatowych władz administracyjnych i politycznych nadzór mieli i komisarze wojskowi. Na zachodniej części Polski trwała jeszcze wojna. W Baranowie rada gminy została powołana w dniu 10 lutego 1945 roku. Przewodniczącym rady gminy został Stanisław Gleba z Baranowa, zastępcą Zygmunt Szcześniak z Orła. Członkami prezydium gminnej rady: Stanisław Wilga z Adamczychy, Piotr Tabaka z Gaczysk i Stanisław Komosa z Baranowa. Na wójta gminy został powołany Józef Mydło syn Piotra z Baranowa. Mydło był wójtem również przed wybuchem wojny w 1939 roku. Siedzibą urzędu gminy był budynek z okresu przedwojennego. Organem wykonawczym i zarządzającym był zarząd gminy wybrany na kolejnym posiedzeniu rady w czerwcu 1945 roku w składzie: Franciszek Białczak z Baranowa /Sobolak/, Stanisław Komosa z Baranowa, Stefan Młodziński z Budnych, Władysław Panuś z Czerwińskich i Franciszek Koper z Rycicy. Na posiedzeniu rady gminy w czerwcu dokonano również zmiany na stanowisku wójta gminy, został nim Józef Kuzia z Oborczysk, zaś zastępcą wójta członek zarządu – Franciszek Białczak. Sekretarzem – Kraska Józef z Baranowa.

Po lewej Józef Kuzia z Oborczysk – wójt gm. Baranowo oraz Franciszek Białczak z Baranowa /1901-1981/ - zastępca wójta, obydwaj objęli funkcje w czerwcu 1945 r.

Józef Mydło był w tym czasie zaangażowany w działalność AK-owską. Był podejrzewany o współpracę z miejscową partyzantką. W następnych latach zostały rozebrane, jego dom i obora, w celu znalezienia broni. Był wielokrotnie przesłuchiwany, osądzony i odbywał karę w więzieniu. Syn jego został zabity w Karasce. Przesłuchania połączone z torturami i pobyt w więzieniu wpłynął ujemnie na stan jego zdrowia. Zmarł w kwietniu 1957 roku.

Widok na rynek w Baranowie

Działalność rady i zarządu gminy koncentrowały się na bieżących sprawach gospodarczych, organizacji administracji w gminie i sprawami szkół. Z braku wykształconych osób na terenie gminy do prowadzenia nauki w szkołach Inspektorat Oświaty w Przasnyszu kierował na teren gminy wiele osób posiadających choćby minimalne przygotowanie do nauczania.

Działalność administracji gminy utrudniała istniejąca na terenie gminy działalność partyzancka - wymierzona w wpływy rządu rosyjskiego – zwalczając ludzi którzy wstępowali do Polskiej Partii Robotniczej. Działalność działających na tym terenie partyzantów nie ograniczała się jedynie do spraw politycznych, ale trzeba było z czegoś żyć – okradano sklepy, urząd gminy, a nawet i prywatne osoby. Żeby zastraszyć władze administracyjne dokonywano zabójstw ludzi związanych z administracją i innych od których obawiano się zdrady.

Po wojnie posterunek Milicji Obywatelskiej urządzono w budynku po zamordowanej w czasie okupacji rodzinie - aptekarzy Wnuczyńskich. Pocztę usytuowano w starym budynku urzędu gminy, gdzie mieściła się do 1992 roku.

W dniu 26 lutego 1946 roku dokonano zabójstwa wójta gminy – Józefa Kuzi. Ograbiono biuro urzędu gminy, a skarbnikowi – Stanisławowi Bursowi nakazano przeniesienie się z Baranowa. /Wyprowadził się czasowo na Ziemie Odzyskane/. Stanowisko wójta objął dotychczasowy zastępca – Franciszek Białczak.

Pierwsza rada gminy prowadziła działalność do lipca 1946 roku. Na posiedzeniu nowej rady w lipcu 1946 roku dokonano wyboru prezydium oraz wójta i podwójciego. Wójtem został Abramczyk Bolesław z Cierpiąt a zastępcą Józef Szcześniak z Orła.

Po lewej Abramczyk Bolesław z Cierpiąt /1903 – 1988/ – wójt gm. Baranowo oraz Józef Szcześniak z Orła - podwójt, obydwaj objęli funkcje w lipcu 1946 r.

W skład prezydium weszli: Stanisław Orzoł - przewodniczący rady, Franciszek Koper z Rycicy – zastępca oraz członkowie: Jan Kowalczyk z Ziomku, Stanisław Wilga z Adamczychy, Piotr Tabaka z Gaczysk i Józef Białczak z Czerwińskich.

Trudno ustalić okresy pracy sekretarzy biura gminy – ale po Józefie Krasce sekretarzem był Stupiński Edward z Duczymina, który przeszedł do Jednorożca na stanowisko sekretarza, a sekretarzem w Baranowie został Adolf Polakowski z Bud syn Stanisława i Józefy /gajowego/ ur. w 1906 roku. Adolf Polakowski został zastrzelony przez partyzantów 7 lutego 1947 roku. Winą jego było to, że w śledztwie UB rozpoznał któregoś z partyzantów. /W nocy kiedy przyszli zastrzelić Polakowskiego nocował z pracownikiem UG Kazimierzem Stupińskim w mieszkaniu znajdującym się w budynku urzędu gminy. Po wyprowadzeniu obydwu na zewnątrz budynku - rozstrzelano Polakowskiego, a Stupińskiemu obiecano, że będzie z nim to samo – jeżeli będzie postępował podobnie jak Polakowski/. Kazimierz Stupiński pochodził podobnie jak jego brat Edward - z Duczymina. Objął stanowisko sekretarza gminy po Polakowskim Adolfie.

Kazimierz Stupiński – sekretarz gminy. /1922-1996/

W dniu 6 maja 1947 roku odbyły się wybory do gminnych rad. W skład zarządu gminy weszli: Józef Szcześniak z Orła – przewodniczący, Stanisław Borowski z Dłutówki, Franciszek Koper z Rycicy i Władysław Panuś z Czerwińskich – członkowie zarządu. Na stanowisko wójta wybrany został ponownie – Bolesław Abramczyk z Cierpiąt. W czasie kadencji tego zarządu przewiezione zostały baraki poniemieckie z Krzynowłogi – na potrzeby szkół – do Cierpiąt, Ramion i do Woli Błędowskiej. Po przygotowaniu ich przeniesiono nauczanie dzieci z wynajmowanych izb w domach prywatnych.

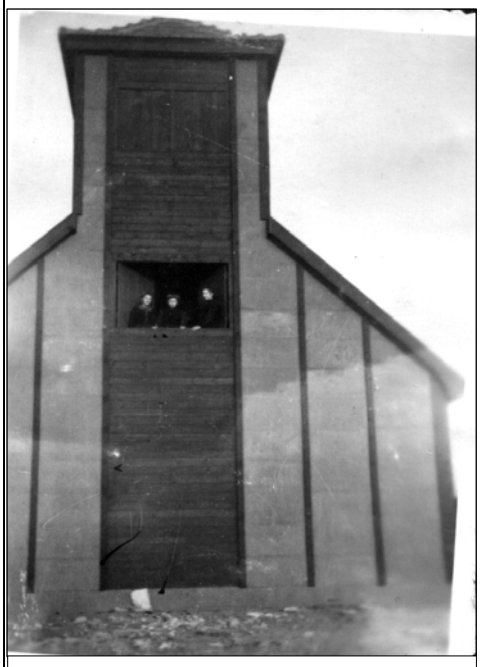

Remiza OSP w Baranowie – wybudowana w czasie okupacji

W okresie tym nadal działała „partyzantka” lecz już bardziej prześladowana. Za „udzielenie pomocy”, paru rolników z Cierpiąt zostało osądzonych i ukaranych więzieniem. Wójt – Abramczyk – musiał pomóc nawet wyrabiać dowody osobiste byłym partyzantom i też był podejrzany, ale dzięki pomocy brata Abramczyka Stanisława mieszkającego w Warszawie /oficera Wojska Polskiego/, zdołał się uniewinnić. Sekretarz gminy - Stupiński Kazimierz /po zawarciu związku małżeńskiego z Szymaniak Genowefą z Orła/ - w obawie przed partyzantką przenosi się w woj. olsztyńskie. /W październiku 1948 roku/. Stanowisko sekretarza gminy obejmuje – Walerysiak Henryk i zamieszkuje w mieszkaniu służbowym tj. w budynku biura gminy. Żona Walerysiaka – Władysława pracowała przez pewien okres czasu jako pracownik urzędu stanu cywilnego, a po objęciu jej stanowiska przez Kaczorek Halinę - /później Komor,/ w roku 1954 - była pracownicą gminnej biblioteki publicznej. Biblioteka mieściła się w budynku po lekarzu Kurczyńskim – obecnie dom państwa Lipków, a po uruchomieniu w nim Ośrodka Zdrowia i Izby Porodowej – bibliotekę przeniesiono do pomieszczeń byłego aresztu – obok placówki pocztowej. Władysława Walerysiak prowadziła bibliotekę do 1964 roku. Po niej bibliotekarką była Zawadzka z domu Komor. Od 15.4.1965 roku prowadzenie biblioteki objęła Czesława Deptuła z Baranowa

Strażacy OSP z Baranowa – 1948 r.

Szkoła – z baraku – w Ramionach.

Władysława i Henryk Walerysiak.

Prezydia Gminnych Rad Narodowych

Zgodnie z ustawą z 20 marca 1950 roku o terenowych organach jednolitej władzy państwowej nastąpił przełom w pracy rad narodowych. Likwidowała ona podział administracji na państwową i samorządową, zastępując stanowiska wójtów i zarządów gmin – prezydiami gminnych rad narodowych.

W dniu 20 czerwca 1950 roku został wybrany w Baranowie skład PGRN:

Mitkowski Władysław z Baranowa - przewodniczący
Komosa Józef z Baranowa – zastępca
Walerysiak Henryk – sekretarz
Wiśniewska Katarzyna z Majku – członek
Orzoł Bolesław z Oborczysk-Doły – członek

Ww. skład osobowy Prezydium był „wybrany” przez Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Przasnyszu w uzgodnieniu z Powiatowym Komitetem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej – i pomimo protestów miejscowych radnych „został” zaakceptowany. Władysław Miktowski ur. W 1915 r. w Kleszewie Nowym był przez pewein czas komendantem posterunku milicji w Baranowie. W 1949 r. ożenił się z Haliną Litner ur. W 1921 r. w Zalesiu powiat ciechanowski. Halina Mitkowska pracowała do emerytury na stanowisku naczelnika poczty w Baranowie. Na prośbę mieszkańców wsi Brodowe Łąki należącej do gm. Zaręby decyzją z dnia 26 kwietnia 1951 r. zlikwidowano GRN w Brodowych Łąkach i wsie: Brodowe Łąki, Błędowo, Ostrówek, Dąbrowa, Wola Błędowska i Guzowatka zostały włączone do GRN w Baranowie. Administracja gminna składała się z ośmiu pracowników etatowych:

Tabela Nr 1: **Gmina Baranowo w liczbach**.

Lp.	Miejscowość	**1815**		Ilość domów i ludności w parafii Baranowo w 1848 r. wg spisu ks. Rzeszotarskiego		Wykaz miejscowości i stan ludności w gm. Baranowo wg danych z 30 IX 1921 r.				Ilość mieszkańców w gminie Baranowo w 1953 r.	Powierzchnia gruntów miejscowości w gminie Baranowo stan na 1971 r.		
		Ilość rodzin	Osoby	Ilość domów	Osoby	Budynki mieszkalne	Budynki innne zamieszkałe	Ludność	w tym wyznania Mojżeszowego		Powierzchnia geodezyjna	Grunty leśne	Pozostałe grunty
1	Adamczycha			9	61	18		104		85	279	98	181
2	Bakuła	19	71	18	115	24	10	174		258	496	201	295
3	Baranowo	59	274	63	303	149	1	874	92	1088	1000	207	793
4	Błędowo 5	12	55	14	92	12	15	125		197	585	123	462
5	Brodowe Łąki									284	433	77	356
6	Budne 2	26	116	29	139	52		241		267	706	210	496
7	Cierpięta	20	94	25	172	64	2	359		620	1285	306	979
8	Czarnotrzew	20	116	28	155					486	555	85	470
9	Czerwińskie	9	51	11	70	39		229		301	540	131	409
10	Dąbrowa	4	15	9	57	12		84		ujęta w Woli Błędowskiej	222	113	109
11	Dłutówka	20	100	31	170	55		287		316	495	113	382
12	Dynak	5	20	9	57	21	1	106					
13	Gaczyska 3			6	53	27		137		218	301	53	248
14	Glinki			3	13	5	2	30		ujęta w Bakule	89	27	62
15	Gutocha										498	0	498
16	Guzowata 10	7	35	10	58	14		85		162			0
17	Huta Majdan Leś.					1		9					
18	Jastrząbka	20	113	28	171	74		459		690	954	151	803
19	Kalisko					14		57		ujęta w Kuciejach	104	43	61
20	Kobyla Biel - Leś.					1		5					
21	Kopaczyska									253	622	72	550
22	Krzywoszyja			2	13	1		4					
23	Kucieje Nowe					20		115			230	32	198
24	Kucieje Stare 1, 6	12	60	8	88	9		46		227			0
25	Lipowy Las										213	16	197
26	Majdan	5	24	7	48	36		184	8	176	311	78	233
27	Majki - Leś.					1		5					
28	Majki - wieś 7					2	7	48		106	222	16	206
29	Oborczyska	22	93	29	216	57		329		352	65	282	-217
30	Olkowa Kępa 11	2	9	2	18	4		27					
31	Orzeł	13	44	14	89	31		183		198	435	71	364
32	Orzołek	3	10	6	40	15		78		93	202	31	171
33	Ostrówek										113	18	95
34	Parciaki			38	275								
35	Puszcza Płod.Leś.					2		15					
36	Ramiona			7	57	24	9	175		263	700	177	523
37	Rupin	11	57	12	82	38		236		302			
38	Rycica	8	48	13	114	18	24	192		219			
39	Witowy Most			5	57	9		56		73	257	58	199
40	Wola Błędowska 8	17	84	19	121	18	9	130		325	424	55	369
41	Zawady									629	1098	68	1030
42	Zimna Woda 11	7	26	8	48	5		33			217	21	196
43	Ziomek Nowy					6	7	73					
44	Ziomek Stary 4, 9	21	92	25	191	18	12	170		247	724	106	618
45	Żołny					5	12	29					
	Razem:	342	**1 607**	488	**3 143**	901	111	**5 493**	100	**8 435**	14 375	3 039	11 336

1 - wg. Spisu z 1848 r. Kucieje, od 1953 znów "Kucieje"
2 - w spisie z 1921 r. "Budne Sowięta"
3 - w spisie z 1848 r. "Haczyska"
4 - w spisach 1815 i 1848 "Ziomek"
5 - w 1953 z Ostrówkiem
6 - w 1953 r. z Kaliskiem i Kuciejami Nowymi
7 - od spisu w 1953 "Majk"
8 - w 1953 r. z Dąbrową
9 - w 1953 występuje tylko "Ziomek"
10 - w spisie gruntów "Guzowatka"
11- powierzchnia gruntów dla "Zimnej Wody" i "Olkowej Kepy" razem

Tabele Nr 1 i 2 oraz wykres obrazujący urodzenia, śluby i zgodny w okresie 1920-47 sporządził na podstawie danych zawartych w książce „Historia Gminy Baranowo".

Tabela Nr 2:
Ilość urodzeń, ślubów i zgonów w gminie Baranowo w latach międzywojennych i bezpośrednio po II wojnie światowej

Rok	Ilość		
	urodzeń	ślubów	zgonów
1920	202	35	207
1921	198	69	117
1922	248	63	123
1923	225	70	133
1924	221	67	164
1925	270	82	124
1926	240	91	162
1927	266	55	141
1928	279	87	163
1929	302	74	140
1930	280		143
1931	253	79	160
1932	303	79	158
1933	285	54	158
1934	256	60	167
1935	286	55	177
1936	303	51	178
1937	322	39	166
1938	308	40	148
1939	296	47	162
1940	312	31	170
1941			
1942			
1943			
1944			
1945	209	133	328
1946	75	10	79
1947	129	45	119

W 1945 r. są akta zgonów i z innych gmin.

Szkoła w Rupinie.

Mitkowski Władysław – przewodniczący,
Walerysiak Henryk – sekretarz,
Banach Bolesław – rachmistrz,
Walerysiak Władysława – referent USC,
Stolarczyk Władysław – ref. podatkowy,
Białczak Józef – referent wojskowy,
Szcześniak Zygmunt – kancelista i
Szczepanek Julian – woźny gminny.

W latach 1950-52 wybudowano budynek szkoły podstawowej w Rupinie. Z Rupina i Gaczysk w tym czasie uczyło się ponad sto dzieci w wynajętych mieszkaniach.

Starano się równocześnie o budowę szkoły w Baranowie, gdyż istniejąca nie mieściła tak dużej ilości dzieci. Ale za wcześniejszą budową szkoły w Rupinie „przemawiały" względy polityczne. Okres powojenny – był okresem tzw. "zimnej wojny". Wzmacniano obronność kraju. Ale, żeby nie było widać tego w wydatkach na zbrojenia, część środków finansowych, które powinny być w ministerstwie obrony – lokowano w innych działach gospodarki – w tym i w ministerstwie oświaty. Budynek szkoły w Rupinie przeznaczony był dla potrzeb szkoły i jako „rezerwa" na szpital lub koszary wojskowe.

W roku 1952 przewodniczący rady – Władysław Mitkowski został odwołany ze stanowiska i na ego miejsce wybrany został - Józef Mydło z Bakuły, który był przewodniczącym do końca kadencji - tj. do końca grudnia 1954 roku.

W roku 1953 zatrudnieni zostali w biurze gminy nowi pracownicy: Mydło Regina, Szczecińska Helena, Kaczorek Halina. Na terenie gminy oprócz pracowników gminy pracowali urzędnicy wydziałów powiatowej rady skierowani do określonych zadań w gminie. Ze względu na strukturę gospodarczą gminy - wydział rolnictwa zatrudniał agronoma gminnego, a w latach późniejszych i zootechnika. Wydział wodnych melioracji – melioranta, a do nadzoru nad lasami chłopskimi - leśniczego mającego do nadzoru dwie gminy oraz potrzebni do leczenia i opieki nad zwierzętami – lekarze weterynarii. Ze względu na brak miejscowych - przygotowanych na stanowiska ludzi, kierowano pracowników z innych rejonów powiatu. Żeby zapewnić im miejsce zamieszkania i pracy budowano agronomówki, lecznice weterynarii, wodomistrzówki. I takie obiekty na terenie gminy w Baranowie zostały wybudowane.

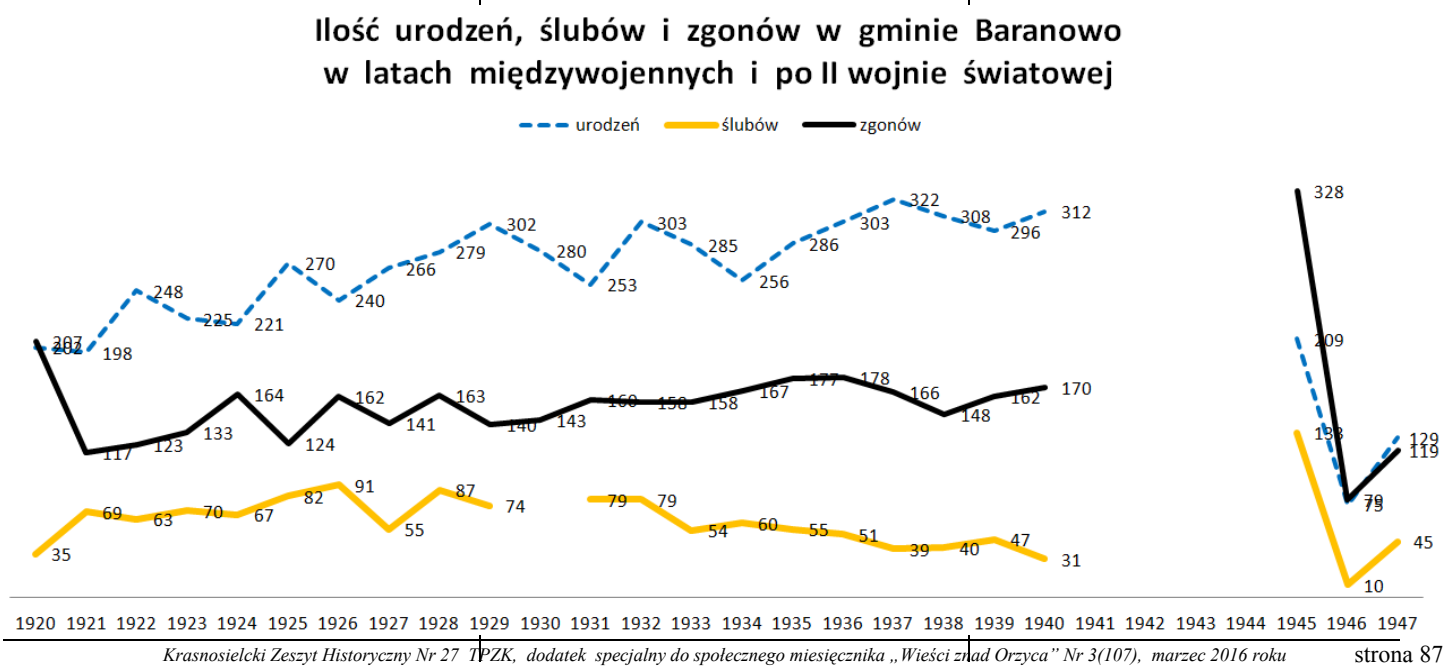

Józef Mydło z Bakuły.

Pracownicy gminy w towarzystwie kolegów i koleżanek. Od lewej Zofia Komosa, St. Szutkowski, Halina Komor, Michał Szutkowski, Halina Szutkowska, Banul – agronom, Jadwiga Stolarczyk /Bors/

Młodzież z Baranowa w niedzielne popołudnie – na moście.

Gromadzkie Rady Narodowe

Po zmianie ustroju politycznego i społeczno–gospodarczego kraju wprowadzano socjalistyczne zasady gospodarowania również w rolnictwie. Od 1949 roku przystąpiono do organizowania spółdzielczości produkcyjnej na wsi. Po odejściu z kierownictwa partii Władysława Gomułki, zwolennika pełnej dobrowolności w uspółdzielczaniu wsi, wzmógł się gospodarczy i administracyjny nacisk na chłopów w kierunku uspółdzielczenia rolnictwa /lata 1950-1954/. Władze państwowe postanowiły dostosować podział administracyjny kraju do nowej sytuacji w rolnictwie. Według poufnych wytycznych Sekretarza KC PZPR Romana Zambrowskiego, głównego inspiratora szybkiej kolektywizacji wsi i rolnictwa, każda spółdzielnia produkcyjna miała obejmować obszar jednej gromadzkiej rady. Postanowiono w tym celu zmniejszyć obszar istniejących gmin wiejskich 2–5 razy. W miejsce istniejących w powiecie przasnyskim 10 gmin wiejskich utworzono 30 jednostek administracyjnych nazwanych gromadami. Z gminy Baranowo utworzono 3 gromady: Baranowo, Bakuła i Jastrząbka.

W roku 1954 odbyły się wybory do nowych rad gromadzkich i w grudniu 1954 r. na sesjach Gromadzkich Rad Narodowych dokonano wyboru prezydiów /organów wykonawczych/ rad. Z dniem 1 stycznia 1955 roku gromadzkie rady rozpoczęły swoją działalność samorządową. Powołane gromadzkie rady narodowe były słabo zorganizowane, oszczędzano jak najwięcej na wydatkach administracyjnych. Z braku osób wykształconych i przygotowanych do pracy w radach gmin, trzeba było obsadzić o wiele więcej stanowisk w powstałych gromadzkich radach. Po reorganizacji administracji terenowej w 1950 roku był to drugi regres w działalności rad narodowych na wsi.

Wraz z powołaniem gromadzkich rad dokonano korekty granic powiatu przasnyskiego. Do gromadzkiej rady w Baranowie dołączono – na prośbę jej mieszkańców – wieś Czarnotrzew. Czarnotrzew należał wcześniej pod względem administracyjnym do gminy w Kadzidle, a do parafii w Baranowie.

Po przełomie październikowym w 1956 roku i powrocie do władzy Władysława Gomułki liczba spółdzielni produkcyjnych w Polsce spadła z 10.000 do 1.800 z powodu presji społeczno-administracyjnej. W celu wzmocnienia gromadzkich rad, w niedługim czasie zaczęto likwidować słabe gospodarczo gromady łącząc je z sąsiednimi silniejszymi.

Gromadzka Rada Narodowa w Bakule

Gromadzka Rada Narodowa w Bakule zorganizowana została od 1.I.1955 roku po podziale gminy w Baranowie. W jej skład wchodziły wsie: Bakuła, Ziomek, Kucieje, Oborczyska, Orzołek, Ramiona i Rycica. Na siedzibę biura gminy wynajęto budynek mieszkalny od Juliana Abramczyka który wyprowadził się do miejscowości Najetki w woj. olsztyńskim. W skład zarządu wchodzili: Wiśniewska Katarzyna z Majku, Stanisław Dąbrowski z Kuciej, Orzoł Bolesław z Oborczysk. Przewodniczącym GRN był Stanisław Mizerek z Ziomku – rolnik. Sekretarzem GRN – Józef Mydło z Bakuły /były przewodniczący gminy w Baranowie/. Po odejściu z pracy J. Mydło sekretarzem została księgowa - Helena Trzcińska. Helena Trzcińska do pracy w radzie w Bakule została przeniesiona z gminy w Baranowie z dniem 1.I.1955 roku. – Pracowała na stanowisku sekretarza do czasu zwolnienia się z pracy tj. do 31.I.1959 roku. Od 7.II.1959 roku do czasu rozwiązania GRN tj. do 31. grudnia 1961 roku sekretarzem był Stanisław Orzoł z Bakuły, który od 1.VI.1958 roku pracował na stanowisku referenta. Pracownikami biura byli: Zofia Trzcińska z Orła /siostra Heleny/, Ogonowski Jan z Orzołka, Obrębska Zofia z Rycicy, Józef Piendak z Bakuły, Stanisław Bączek z Oborczysk. Po odejściu z pracy Heleny Trzcińskiej zatrudniony został Kazimierz Kossakowski z Żelaznej. Wymienieni pracownicy nie pracowali jednocześnie – lecz w okresie działalności gromadzkiej rady.

Stanisław Mizerek z Ziomku /1911 – 1976/

Dzięki paroletnim staraniom i zdolnościom „przekonywania" władz powiatowych i wojewódzkich – przez działacza społecznego – Feliksa Bakułę udało się załatwić otrzymanie z Państwowego Funduszu Ziemi – 50 hektarów łąk na Szerokiej Bieli dla rolników z Bakuły i przy okazji 20 ha łąk dla rolników z Kaliska. Feliks Bakuła był przed wojną głównym organizatorem przy budowie szkoły w Bakule – Ziomku i po wojnie, po załatwieniu łąk dla wsi, był organizatorem budowy świetlicy, zorganizowania jednostki OSP i budowy garażu.

Feliks Bakuła

Ćwiczenia członków OSP.-Cz. Bakuła, J. Piendak, Mikołaj Piendak, J. Grzyb, H. Panuś, St. Bączek, J. Białobrzeski, Antoni Grzyb.

Uczniowie szkoły w Oborczyskach.

W okresie działalności rady w części okolicznych wiosek pozyskiwano rudę darniową którą składowano na hałdy i w dogodnych – do transportu - porach roku przewożono na stację kolejową w Jastrząbce i Parciakach.

Utworzony na terenie łąk z Państwowego Funduszu Ziemi - PGR Gutocha rozpoczynał działalność i zatrudniał coraz więcej ludzi. Korzystając ze stacji kolejowych w Parciakach i Jastrząbce wiele młodych ludzi i rolników tzw. chłopo-robotników wyjeżdżało do prac na dłużej lub sezonowo – szczególnie do Olsztyna.

W Bakule była w tym czasie już placówka pocztowa założona w 1953 roku. Na poczcie była centralka telefoniczna – 5 numerów – które posiadały: gmina gromadzka rada, szkoła w Bakule-Ziomku i PGR Gutocha.

W 1956 roku została zorganizowana ochotnicza straż pożarna, na potrzeby której w następnych latach postawiono na działce Sasina Pio-

Remiza OSP w Bakule.

tra garaż i wykopano pierwszą w tym rejonie studnię głębinową.

Nie przewidując krótkiej działalności rady, podjęto decyzję o budowie budynku na biuro gromadzkiej rady. Możliwe, że projektu jeszcze nie było, ale dzięki zabiegom działacza społecznego ze wsi Bakuła - Feliksa Bakuły, wykonano fundamenty pod przyszły budynek. Po likwidacji gromadzkiej rady fundamenty te wykorzystano pod budowę świetlicy wiejskiej, którą oddano do użytku w 1961 roku.

Do szkoły w Bakule oprócz młodzieży z przyległych wiosek uczęszczały dzieci starszych klas z Rycicy i Oborczysk. W szkole w Oborczyskach w klasach 1–6 uczyło się około 100 dzieci. Do klasy siódmej młodzież uczęszczała do szkoły w Bakule.

Działalność gromadzkiej rady ograniczała się do zapewnienia podstawowych potrzeb gospodarczych z uwzględnieniem działalności szkół. Środki finansowe były bardzo skromne, funkcjonował tylko transport konny. Także i w zakresie poprawy dróg, które były wtedy może i najważniejsze, nie można było wiele zrobić.

Przygotowano dokumentację na drogę z Bakuły przez wieś Ziomek w kierunku Ramion, ale z powodu zaniedbań przewodniczącego – wcześniej rozpoczęto prace na drodze w kierunku do Brodowych Łąk.

Decyzją władz powiatowych – po zwolnieniu tempa tworzenia spółdzielni produkcyjnych – gromadzką radę narodową rozwiązano z dniem 31.XII.1961 r. i włączono ponownie do gromadzkiej rady w Baranowie.

Gromadzka Rada Narodowa w Jastrząbce

Zorganizowana została po podziale gminy Baranowo na trzy gromadzkie rady narodowe. Jej siedzibą był drewniany budynek służący za biuro tartaku w okresie przedwojennym, należący do właściciela okolicznych lasów zarządzanych przez Legisa. Położony był przy drodze – od stacji kolejowej do zlewni. Swoją działalność rada rozpoczęła 1 stycznia 1955 roku. W skład rady wchodziły wioski: Adamczycha, Dłutówka, Gaczyska, Jastrząbka, Witowy Most i Rupin. Pierwszymi radnymi byli przeważnie sołtysi z poszczególnych wiosek oraz osoby partyjne /pomimo że był to element bez wykształcenia – niektórzy nie umieli się podpisać – ale o ich wyborze decydowała partia/. Na pierwszym posiedzeniu rady wybrano prezydium rady oraz pracowników do biura rady gminy:

Olkowski Czesław- przewodniczący rady
Stolarczyk Józef s. Antoniego - sekretarz
Abramczyk Józef z Zasanicy - referent do spraw skupu
Pragacz Stanisław z Dłutówki - referent do spraw podatków
Szcześniak Zygmunt z Orła - do spraw meldunków i administracji

Szcześniak Zygmunt wprowadzał wszystkich do prowadzenia przydzielonych zagadnień gdyż wcześniej był pracownikiem gminy w Baranowie. W pierwszej kadencji rady nie było sołtysów tylko pełnomocnicy /jeden z radnych ze wsi/.

Urzędnicy w GRN byli również radnymi gminy – oprócz Szcześniaka, który był spoza terenu rady. Dopiero w 1958 roku sekretarz i pracownicy byli mianowani. /Urzędnicy byli tak uświadomieni że woźna rozpalała w piecu Dziennikami Ustaw i Monitorami, bo były im do niczego nie przydatne/. Nie było maszyny do pisania, dopiero w 1958 roku w lipcu została zakupiona prywatnie z GRN w Olszewce. Praca przewodniczącego i sekretarza oraz prezydium polegała na przydzielaniu materiałów budowlanych i innych brakujących artykułów. Za niewłaściwie prowadzone przydziały – konkretnie za przydział drewna budowlanego dla Gocła z Grabówka GRN Nowa Wieś - na wniesioną skargę do powiatowej rady w Przasnyszu – w kwietniu 1955 roku został zwolniony z pracy przewodniczący rady – Olkowski Czesław i Stolarczyk Józef ze stanowiska sekretarza. /Prawdopodobne było to - że ukarano ich niezupełnie słusznie – bo przydzielili drewno na polecenie jednego z urzędników powiatowych dla jego szwagra/. Z inicjatywy radnego Linowskiego Stanisława /ojca Czesława/ z Dłutówki postanowiono usnąć radnych z Jastrząbki z rady. Po zwolnieniu ze stanowiska przewodniczącego Olkowskiego Czesława – wybrano w jego miejsce Kraskę Piotra z Rupina, a sekretarzem został Kaczyński Stanisław z Dłutówki.

Nauczyciele ze szkoły w Jastrząbce: Zenobia Więckowska, Kazimierz Wojtasiak, Barbara Goliasz, Tadeusz Mydło i jego żona Irena z d. Łubkowska.

Wiosną 1955 roku Szcześniak Zygmunt przeszedł do pracy w Banku Spółdzielczym w Baranowie. Na jego miejsce został przyjęty były pracownik gminy w Baranowie który wyszedł z więzienia /za defraudację/ - Kaczyński Stanisław z Adamczychy. Jego ojciec Władysław był radnym, członkiem PZPR i ORMO – dlatego mógł załatwić synowi pracę. Od tej pory pracowało w biurze rady dwu Kaczyńskich Stanisławów – jeden syn Władysława, a drugi Józefa.

Kadencja trwała 3 lata i w 1958 roku były ponowne wybory. Ze starej rady mało kto wszedł ponownie. Natomiast Pragacz Stanisław został zwolniony z pracy, co mocno zaiskrzyło pomiędzy sekretarzem Kaczyńskim, a Pragaczem do czasu podjęcia przez Pragacza pracy w wydziale finansowym w Przasnyszu w charakterze poborcy podatkowego. /Pragacz w tym czasie był bowiem sekretarzem Podstawowej Organizacji Partyjnej zwanej w skrócie POP/. 14 lutego 1958 roku odbyła się sesja na której zostałem wybrany na przewodniczącego rady. Do prezydium weszli:

Michalak Mieczysław - przewodniczący /ze wsi Jastrząbka/ - zdj. Obok.

Krajewski Ludwik - członek - kierownik szkoły w Rupinie

Kowalczyk Konstanty - rolnik z Gaczysk

Łubkowska Irena - nauczycielka szkoły w Jastrząbce /po wyjściu za mąż Mydło/

/Ja osobiście byłem trzy lata w wojsku, wyszedłem w stopniu plutonowego, długi czas pracowałem w kancelarii kompanii co mi dużo pomogło w pracy w radzie. Uczyłem w biurze pracowników liczyć na liczydłach, zszywać Dzienniki Ustaw i Monitory. Gazetę Trybunę Mazowiecką przechowywano, ponieważ pisano w niej o naszych terenach, natomiast Trybunę Ludu po „przejrzeniu" dawano woźnej do rozpalania w piecu".

Wiosną 1959 roku zachorował Kaczyński Stanisław s. Władysława i odszedł na emeryturę. Na jego miejsce przyjęto Zofię Stolarczyk z Witowego Mostu /po wyjściu za mąż – Bączek/.

Z dniem 1 stycznia 1961 roku uruchomiono bibliotekę gromadzką. Bibliotekarką została młoda dziewczyna – 18 lat – Bakuła Maria /później żona Józefa Tabaki/.

Jesienią 1962 roku Kaczyński Stanisław syn Józefa przeszedł do pracy w radzie Baranowo na stanowisko sekretarza – po Walerysiaku Henryku – a w Jastrząbce sekretarzem została Zofia Stolarczyk /Bączek/. Na miejsce Zofii została przyjęta Maria Kołodziejczyk /po wyjściu za mąż Krakowiecka/.

W 1963 roku odchodzi do pracy w miejskiej radzie w Ostrołęce – Zofia Stolarczyk, a sekretarzem zostaje pracownik rady - Abramczyk Józef. Na stanowisko referenta skupu przyjęto Tabakę Józefa z Jastrząbki.

Michalak Mieczysław - przewodniczący GRN

Michalak Mieczysław tak wspomina: *Praca z sekretarzem Abramczykiem Józefem nam się nie układała i w 1964 roku przechodzi on do pracy w Baranowie na stanowisko drogomistrza – po Bolesławie Szutkowskim. Na stanowisko sekretarza wraca z Baranowa Kaczyński Stanisław.*

Ze względu na skromność siedziby lokalu na biuro gminne – w dodatku nie własnego, podjęto budowę nowego budynku dla rady. Jak zwykle w tych czasach po ujęciu wcześniej „w planie" i przygotowaniu dokumentacji w 1965 roku przystąpiono do budowy. Pierwsze prace zostały tradycyjnie wykonane w czynie społecznym przez milicję z terenu powiatu. W roku 1966 została zakończona budowa w stanie surowym – i w takim budynek został do końca kadencji. Budynek wybudowany został w sąsiedztwie stacji kolejowej obok sklepu GS.

W 1966 roku zwalnia się z pracy Krakowiecka Maria i przechodzi do pracy w Baranowie, a na jej miejsce przyjęty zostaje Nurczyk Marian z Dłutówki. I tak w tym składzie przepracowaliśmy do jesieni 1968 roku tj. do likwidacji GRN w Jastrząbce. Po likwidacji GRN Nurczyk Marian i Tabaka Józef zostali przeniesieni do pracy w GRN w Baranowie - do której powrócił teren rady w Jastrząbce. Sekretarz Kaczyński znalazł pracę na stanowisku sekretarza GRN w Nowej Wsi Zachodniej k. Ostrołęki. Następnie krótko pracował jeszcze w Olszewo–Borkach i zakończył pracę w GRN w Brodowych Łąkach.

W służbie rolnej na stanowisku agronomów - teren gminy Jastrząbka obsługiwali: Bieńkowski Zygmunt z Oborczysk, Pawlak Zygmunt z za Przasnysza, Wyżkowski Zenon i jego żona Henryka. Na stanowisku meliorantów pracowali: Surgał Stefan z Drążdżewy, Dybiński Czesław i Gąska Tadeusz z Lipowego Lasu. Po zakończeniu pracy w radzie prowadziłem własne gospodarstwo rolne. Udzielałem się społecznie lecz zawodowo poza gospodarstwem nie pracowałem.

Powyższy opis działalności GRN w Jastrząbce został dokonany w grudniu 2007 roku przez byłego przewodniczącego rady – Mieczysława Michalaka za co należą mu się słowa uznania.

Młodzież szkolna przed szkołą w Jastrząbce.

Brodowe Łąki

Wieś Brodowe Łąki wraz z przyległymi wioskami w okresie przedwojennym i po drugiej wojnie światowej należała do gminy Zaręby.

W roku 1948 założono placówkę pocztową i w 1949 doprowadzono tam z Baranowa linię telefoniczną. Poczta mieściła się w wynajmowanym budynku Pieńkosza Stanisława. Długoletnim naczelnikiem poczty po Jadwidze Łachacz był Stanisław Bieniek. Ojciec jego, Konstanty, przewoził pocztę z Baranowa, a po nim Bryska. Długoletnimi listonoszami byli: Władysław i Jan Dudowie oraz Franciszek Jurczak.

Ochotnicza straż pożarna w Brodowych Łąkach założona została w 1924 roku. Przed wojną straż nie posiadała własnego garażu. Dopiero po wojnie strażacy ochotnicy z aktywną pomocą nauczyciela Jana Michalaka pobudowali garaż z pustaków. Garaż, który musiał nieraz „służyć" i za remizę, stał na placu wiejskim z prawej strony obecnego budynku straży. Na terenie gminy Brodowe Łąki nie było żadnych dróg utwardzonych. Niski teren w sąsiedztwie doliny Omulwi w okresie wiosennym i jesiennym uniemożliwiał bezpośredni dojazd do sąsiednich wsi. Do Guzowatki trzeba było jeździć przez górki koło cmentarza. W kierunku Zaręb jeżdżono w sąsiedztwie Omulwi, aż do Nowej Wsi. Słaba gospodarczo gmina nie miała szans na poprawę sytuacji gospodarczej. Ponadto, ze względu na aktywną działalność organizacji partyzanckiej, władze partyjne powiatu nie były w stanie stworzyć własnego zaplecza partyjnego.

Remiza OSP Brodowe Łąki.

Chociaż by kto i chciał wstąpić do partii, to bał się prześladowania „nocnych”. Taka „oporna” gmina, do której w dodatku i dojechać było trudno, nie była potrzebna władzom powiatu. Gdy zaczęto o tym mówić, mieszkańcy Brodowych Łąk i przyległych bardziej do gminy Baranowo wiosek zwrócili się do władz powiatowych o przydzielenie ich do gminy w Baranowie. Decyzją władz powiatowych z dnia 26 kwietnia 1951 roku wioski: Brodowe Łąki, Błędowo, Ostrówek, Dąbrowa, Wola Błędowska, Guzowatka i Wierzchowizna wyłączono z gminy Zaręby i przyłączono do gminy w Baranowie.

Gromadzka Rada Narodowa w Brodowych Łąkach

W dniu 1.I.1955 r. z następujących wsi gm. Baranowo utworzono GRN w Brodowych Łąkach: Brodowe Łąki, Błędowo, Wola Błędowska, Guzowatka, Ostrówek i Dąbrowa, dołączono do niej również m. Wierzchowizna z gminy Zaręby. Na siedzibę GRN wynajęto mieszkania od Aleksandra Rymkiewicza. Na stanowisko przewodniczącego GRN powołany został Wilga Paweł syn Józefa z Wierzchowizny - długoletni sołtys wsi – członek PPR /ur. w 1905 roku – zmarł w 1984 roku/.

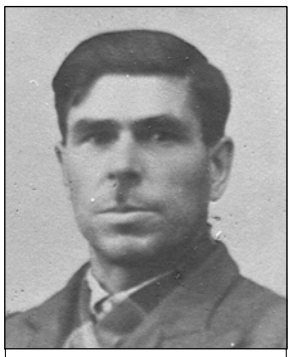

Wilga Paweł z Wierzchowizny

Pierwszym sekretarzem był Panuś Franciszek z Guzowatki, a po nim Józef Jurczak z Brodowych Łąk. USC prowadziła Teresa Płóciennik – żona posterunkowego MO - Stanisława Płóciennika. Wilga Paweł był przewodniczącym około 3 lat – i zwolnił się ze względu na stan zdrowia. Na jego miejsce został wybrany Stanisław Zbrzeźniak z Brodowych Łąk. Funkcję przewodniczącego piastował stosunkowo krótko. Przyczyną odwołania go była wcześniejsza przynależność do organizacji podziemnej „partyzantki”. W czasie delegalizacji organizacji – ujawnił się i nie był karany, jednak na siedem

Stanisław Zbrzeźniak z Brodowych Łąk

lat „wybył” na Śląsk żeby zapomniano o jego działalności. Zapamiętał go jednak pochodzący z Rzodkiewnicy – Siperek - który pracował w powiatowym komitecie PZPR w Przasnyszu i gdy dowiedział się o jego wyborze wymógł na przewodniczącym Powiatowej Rady w Przasnyszu natychmiastowe odwołanie go ze stanowiska. Następnym przewodniczącym GRN został Miliński Czesław z Żelazny i był do następnej reorganizacji rady do 31.XII.1961 roku. Sekretarzem w tym okresie był nadal Jurczak Józef z Brodowych Łąk.

Działalność gminy ze względu na trudną sytuację gospodarczą ograniczała się do zbierania podatków, organizacji robót drogowych w formie szarwarków i opieki nad oświatą. Budynków szkolnych nie było. Nauka prowadzona była w wynajmowanych budynkach mieszkalnych. Pierwszym budynkiem szkolnym był barak drewniany przywieziony z Mchowa k. Przasnysza i zestawiony w Woli Błędowskiej. W Brodowych Łąkach korzystano z budynku po Grunwaldach.

Gromadzka Rada Narodowa w Zawadach

Wieś Zawady i Kopaczyska do 1931 roku należały do gminy w Wachu starostwa ostrołęckiego. Po reorganizacji gmin w 1931 roku zlikwidowano gminę w Wachu i Dylewie i zorganizowano w Kadzidle i Czarni k. Myszyńca. Wioski położone bliżej Czarni - w tym Kopaczyska i Zawady włączono do gminy w Czarni. Przed wojną przez pewien okres czasu i po II wojnie światowej w 1945–46 roku mieszkaniec Zawad - Koziatek Stanisław /ur. w 1895 zm. W 1980 r./ był wójtem gminy w Czarni.

W czasie reformy administracji w 1954 roku – tworzenia gminnych rad narodowych – zorganizowano GRN w Zawadach z wiosek: Olszyny, Kopaczyska i Zawady. Siedzibą GRN była część domu wynajętego od Skwiota Stanisława /przy drodze Zawady – Olszyny/. Przewodniczącym został Henryk Sztemberg z Zawad – który wcześniej - od 1947 roku pracował w Czarni na stanowisku agronoma. Pracownikami byli: Józef Kita z Zawad – prowadził USC i Lucjan Kwiatkowski.

Henryk Sztemberg z Zawad /1914 – 1987/

Naukę dla młodzieży szkolnej prowadzono w budynku szkolnym w Zawadach i dla młodszych klas w Kopaczyskach i Brodowych Łąkach. W Kopaczyskach naukę prowadzono w mieszkaniu u Kulasa, a w Brodowych Łąkach w budynku po Grunwaldach. Gromadzka Rada Narodowa w Zawadach była do końca 1961 roku. Nastąpiła ponowna reorganizacja i wioski: Kopaczyska i Zawady przyłączono do powiatu przasnyskiego i wspólnej GRN w Brodowych Łąkach. Z dniem 1 stycznia 1962 roku w Brodowych Łąkach życie społeczno-polityczne zaczyna działać na nowo. Pierwszą siedzibą nowej gromadzkiej rady narodowej był dom Kowalewskiego Bronisława. Przewodniczącym GRN zostaje Sztemberg Henryk – przechodzący z byłej GRN w Zawadach a sekretarzem Stanisław Orzoł – ze zlikwidowanej – 31.XII 1961 r. - GRN w Bakule. Pracownikami biura byli: Kita Józef, Zbrzeźniak Bronisław, Zbrzeźniak Czesław.

Budynek po Grunwaldach – biuro GRN w Zawadach oraz przed nim: St. Orzoł, Maliszewski, z Przasnysza, J.H. Sztemberg i J. Jurczak.

Po przeniesieniu przedszkola z budynku po Grunwaldach do wynajętego domu Jurczaków, przygotowano budynek i urządzono w nim siedzibę rady gminy. W części budynku było mieszkanie służbowe – w którym mieszkali sekretarze gminy - Orzoł, a po nim Stanisław Kaczyński.

Stanisław Orzoł – sekretarz GRN

W późniejszych latach w radzie pracowali: Kowalczyk Zofia z Brodowych Łąk i Kajzer Zofia z Woli Błędowskiej. Ze względu na aktywną postawę radnego powiatowego Kajzera z Woli Błędowskiej uzyskano zrozumienie i pomoc ze strony powiatu wybudowano nowy budynek szkolny w Woli Błędowskiej – oddany do użytku w 1967 roku. Istniejący barak drewniany przebudowany został do Błędowa na potrzeby straży pożarnej i świetlicę wiejską.

Od początku lat sześćdziesiątych prowadzono roboty drogowe z Bakuły do Brodowych Łąk i od Żelazny. Drogi wykonano o nawierzchni żwirowej i w roku 1967 Brodowe Łąki uzyskały połączenie autobusowe – PKS – z Przasnyszem. Na potrzeby młodszej młodzieży szkolnej z Guzowatki wybudowany został budynek szkolny. Młodzież z Brodowych Łąk i starsza z Guzowatki uczęszczały do nowo wybudowanej – tysiąclatki – w Zawadach, oddanej do użytku w 1962 roku. Szkoła w Zawadach wybudowana została dzięki usilnym staraniom – kierownika szkoły – Aleksandra Kopcia. Jak sam wspominał – wiele razy przemierzył drogę z Zawad do stacji kolejki wąskotorowej w Wachu, żeby dojechać do Ostrołęki lub Warszawy czyniąc starania o budowę szkoły. Stanisław Orzoł był sekretarzem do 31.X.1967 roku, a po nim stanowisko sekretarza objęła Celina Perkowska z Parciak.

Z dniem 31 grudnia 1972 roku zakończyła się działalność GRN i od 1.I.1973 r. cały teren działalności został włączony do gminy w Baranowie.

Budynek nowej szkoły w Zawadach.

Obchody święta 22- lipca.

Szkoła podstawowa w Czarnotrzewiu, na terenie GRN w Barnowie.

Gromadzka Rada Narodowa w Baranowie

W wyniku likwidacji gmin również w Baranowie z dniem 1 stycznia 1955 roku powstała gromadzka rada narodowa.

W skład gromady weszły wsie: Baranowo, Orzoł, Majdan, Budne, Czerwińskie, Cierpięta i przeniesiona z gminy Kadzidło wieś Czarnotrzew.

Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami należało organizacyjnie przygotować się do nowych zadań. Pierwszymi poczynaniami już w grudniu ubiegłego roku było zmniejszenie stanu ilościowego zatrudnionych w biurze pracowników.

Helenę Trzcińską skierowano do pracy w Bakule. Regina Mydło /obecnie - Malon/ nie wyraziła zgody na podjęcie pracy w Jastrząbce – zwolniła się i podjęła pracę w mleczarni. Do Jastrząbki przeszedł do pracy Zygmunt Szcześniak z Orła.

Organem wykonawczym realizującym uchwały GRN było 5-cio osobowe prezydium. Przewodniczącym prezydium GRN wybrano – Stanisława Wilgę – rolnika z Baranowa.

Stanisław Wilga z Baranowa /1905 -1985/.

Sekretarzem biura – został dotychczasowy sekretarz - Henryk Walerysiak. Pracownikami byli: Komor Halina - urząd stanu cywilnego oraz pracownicy zatrudnieni przez pewien okres czasu pracy:

Szutkowski Kazimierz z Baranowa, a po jego odejściu
Grzyb Stanisław z Lipowego Lasu
Szutkowski Tadeusz z Baranowa
Stolarczyk Władysław z Baranowa

Jednym z głównych zadań pracowniczych, oprócz wymiaru i rozliczania podatków, było ustalanie i rozliczanie rolników z obowiązkowych dostaw mleka, żywca i zboża.

Wraz z utworzeniem gromadzkich rad zlikwidowano w sołectwach urząd sołtysa, a przedstawicielem wsi został pełnomocnik gminy. Dopiero ustawa z 25.I.1958 roku zwiększająca kompetencje rad narodowych przywróciła poprzednią nazwę przedstawiciela wsi – sołtysa.

W latach 195 56 wybudowano i oddano do użytku budynek szkoły podstawowej w Czarnotrzewiu. Wykonawcą robót był Pragacz Czesław z Baranowa ojcem Stanisławem. W okresie powojennym - do czasu oddania do użytku budynku szkolnego naukę prowadzono w wynajętym budynku mieszkalnym od Deptuły. Długoletnią kierowniczką szkoły była Jadwiga Grzyb z Czarnotrzewia.

W roku 1957 oddano do użytku zakład weterynarii w Baranowie

W lutym 1958 roku odbyły się kolejne wybory do rad narodowych. Nastąpiła również zmiana na stanowisku przewodniczącego GRN. Przewodniczącym został wybrany – radny GRN - Kazimierz Włodarczyk z Czerwińskich Nowych – syn Jana i Małgorzaty z Sobiesiaków - ur. w 1925 roku. Sekretarzem był nadal Henryk Walerysiak.

W 1958 roku zakończono prowadzone w latach poprzednich prace przy budowie budynków szkolnych w Baranowie i Rycicy.

Otwarcie szkoły w Rycicy.

Nowy budynek szkoły w Baranowie.

Kierownik szkoły – Michał Pakuła z nauczycielkami

Kazimierz Włodarczyk z Czerwińskich /1925-87/

1 września 1958 roku nastąpiło otwarcie i oddanie do użytku szkoły w Rycicy. Na otwarciu był przewodniczący powiatowej rady narodowej Tadeusz Zakrzewski. Przed wybudowaniem szkoły dzieci kl. I-IV uczyły się w wynajętym mieszkaniu u Abramczyka. W nowej

szkole uczyły się nadal dzieci klas I–IV, a starsze uczyły się w szkole w Bakule–Ziomku. Po długoletnich staraniach o budowę szkoły w Baranowie, w latach 1955-56 rozpoczęto budowę budynku szkolnego, który oddano do użytku jesienią 1958 roku. Do starego budynku szkolnego przeniesione zostało przedszkole, a w części uruchomiono punkt dentystyczny.

Działalność gromadzkich rad była bardzo ograniczona. Nie posiadano własnych środków finansowych tylko dotacje z powiatowej rady na określone zagadnienia. Największą pozycją w budżecie rady były środki finansowe na utrzymanie szkół i przedszkoli – tj. płace, opał i remonty budynków. Naprawy dróg prowadzono w oparciu o szarwarki – obowiązkowe świadczenia przez rolników – wykonywane zaprzęgiem konnym oraz częściowo w formie czynów społecznych.

W końcu lat pięćdziesiątych rozpoczęto na większą skale prace melioracyjne związane szczególnie z kopaniem rowów odwadniających. W końcu lat pięćdziesiątych zorganizowano na terenie gminy nowe jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej. Oprócz istniejących w Baranowie, Brodowych Łąkach i Cierpiętach powstały w Bakule, Budnych, Oborczyskach, Ramionach, Rycicy i na terenie GRN w Brodowych Łąkach - w Błędowie. Ze względu na zbyt dużą ilość dzieci w szkole w Baranowie uruchomiono dla dzieci klas 1-4 szkołę w Budnych w mieszkaniu Perzanowskich. Uczyły się w niej dzieci z Budnych, Zimnej Wody i Olkowej Kępy - do 1975 roku.

Kazimierz Włodarczyk był przewodniczącym GRN do kolejnych wyborów, które odbyły się 16 kwietnia 1961 roku. Od 1 maja 1961 roku przewodniczącym GRN był Stanisław Symołon z Baranowa, który w latach pięćdziesiątych pracował w gminie Baranowo. W latach następnych pracował w Duczyminie i Chorzelach.

Stanisław Symołon – przewodniczący GRN.

Z dniem 1 stycznia 1962 roku w związku z likwidacją GRN w Bakule teren jej działalności wraca do GRN w Baranowie.

W roku 1962 wybudowany został odcinek drogi żwirowej biegnący przez wieś Orzoł do góry pod Cierpiętami i w 1963 doprowadzono drogę do wsi Cierpięta. Asfalt na drodze położony został w 1977 roku. W roku 1963 zostały

Świetlica wiejska w Kuciejach.

Druhowie OSP w Rycicy

przeniesione jarmarki z rynku na wynajęty od Mydłów teren obok weterynarii – obecnie lewa strona ul. Przechodniej.

W latach sześćdziesiątych i dalszych była potrzeba i moda na budowę świetlic wiejskich. Było dużo młodzieży, chęć działania i częściowo pomoc finansowa na budowę świetlic. Świetlice zostały wybudowane w następujących miejscowościach: Bakule, Kuciejach, Ziomku – dwukrotnie w 1961 i 1994, w Majku –1967-68, Orle w 1973-74, Gaczyskach, Zasanicy – 1973-74, w Oborczyskach.

We wrześniu 1963 roku odchodzi ze stanowiska sekretarza Henryk Walerysiak i wyprowadza się do Przasnysza. Sekretarzem biura zostaje Stanisław Kaczyński z Adamczychy /były sekretarz GRN w Jastrząbce/ i sprawuje funkcję do czasu przejścia do pracy na stanowisku sekretarza w Brodowych Łąkach tj. końca marca 1965 roku. Stanowisko sekretarza po Kaczyńskim obejmuje Michał Szutkowski z Baranowa.

W latach 1960–1964 prowadzono budowę szkoły w Cierpiętach. Głównym organizatorem społeczeństwa do pomocy przy budowie szkoły był Leon Grzyb. Po oddaniu do użytku nowej szkoły w Cierpiętach ograniczono zakres nauczania w szkole w Ramionach tylko do klas I-IV. Dzieci starszych klas dowożono do szkoły w Cierpiętach. Młodsze dzieci uczęszczały do szkoły w Ramionach do 1975 roku. Dowóz dzieci odbywał się furmanką konną, a w późniejszych latach ciągnikiem z obudowaną przyczepą.

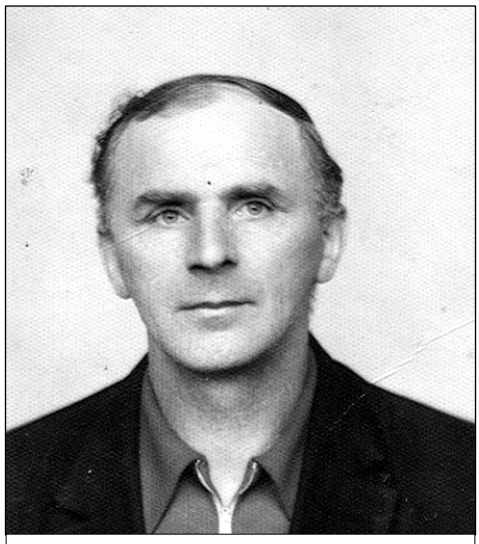

Michał Szutkowski – sekretarz GRN.

29 września 1964 roku w Bakule był pożar spowodowany zaprószeniem ognia przez dzieci. Spaleniu uległo 22 budynki w tym 3 mieszkalne. Jesienią 1968 roku zostaje rozwiązana druga po Bakule – GRN w Jastrząbce.

Komisja wyborcza: A Mydło, Bugalecka, J. Stolaczyk, H. Komosa i T. Szyszka.

Szkoła podstawowa w Cierpiątach.

Eugeniusz Deptuła z Baranowa – po kartę do głosowania.

Członkowie komisji: St. Domurad, T. Walczyk, T. Szutkowski – głos oddaje – Rozalia Białczak z Czerwińskich Nowych.

Członkowie komisji w Jastrząbce: Tadeusz Mydło i Prusaczyk – leśniczy.

Członkowie komisji: J. Truszkowski, Bugalecka, Z. Komosa, A. Mydło

Wioski wchodzące w jej skład wracają do GRN w Baranowie. Przechodzą do pracy w biurze w Baranowie pracownicy: Józef Tabaka z Jastrząbki i Marian Nurczyk z Dłutówki.

W miesiącu czerwcu 1969 roku we wsi Budne był groźny pożar. Spłonęło kilkanaście budynków – szczególnie gospodarczych. Zorganizowano zespół odbudowy wsi i w następnych latach prowadzono odbudowę. Dzięki zespołowi łatwiej było uzyskać trudno dostępne – w tym czasie - materiały budowlane i kredyty.

W lecie 1968 roku Stanisław Symołon – ze względu na stan zdrowia zdaje stanowisko przewodniczącego GRN i pozostaje na stanowisku referenta do spraw administracyjno-gospodarczych. /St. Symołon zmarł 28.ix.1976 roku/.

Przewodniczącym GRN w lecie 1968 roku zostaje Kazimierz Orzoł z Bakuły zatrudniony od 1 .IV.1967 roku na stanowisku zootechnika gminnego.

Kazimierz Orzoł z Bakuły.

Poza ważniejszymi sprawami realizowanymi w tym okresie było uporządkowanie placu przed gminą, tj. zlikwidowanie postoju dla furmanek i wykonanie skromnego skweru i postoju na 6 samochodów. Było w tym czasie na terenie gminy czterech posiadaczy samochodów osobowych. W budynku gminy na strychu doprowadzono do użytku i urządzono pomieszczenie na posiedzenia i sesje gromadzkiej rady. Wybudowano budynki gospodarcze przy szkole w Bakule i Rupinie. Spółdzielnia mleczarska działająca na terenie gminy zwiększa corocznie ilość skupowanego mleka przekraczając zdolności przerobowe małego zakładu. W 1964 roku dokonano zmiany na stanowisku kierownika mleczarni. Na miejsce Stanisława Lenarciaka z Baranowa wybrany zostaje Władysław Lipka z Kuciej Nowych.

Lipka Władysław – kierownik mleczarni.

Podejmuje starania w Wojewódzkim Związku Spółdzielni Mleczarskich w Warszawie o budowę nowego zakładu mleczarskiego. Uzyskuje poparcie. Zarząd spółdzielni poszukuje placu pod budowę zakładu i zleca przygotowanie dokumentacji budowlanej. W 1966 roku firma budowlana – Kablobeton – rozpoczyna budowę na zakupionych działkach o powierzchni 4 ha. Ze względu na potrzebę zachowania strefy ochronnej od terenów zamieszkałych – zlokalizowano budowę na skraju Baranowa. Jesienią 1969 roku kończy się budowa zakładu i przygotowuje się go do rozruchu. Oficjalnego otwarcia nowego zakładu mleczarskiego dokonano - zgodnie z panującymi w tym czasie zasadami – 9 listopada 1969 roku – tj. z okazji święta rewolucji październikowej. Za budowę nowego zakładu mleczarskiego – jak mile ktoś to nazwał - „winien jest" Władysław Lipka - kierownik spółdzielni mleczarskiej.

W latach 1967–68 wybudowany został odcinek drogi żwirowej od stacji kolejowej w Jastrząbce do Dłutówki. Nawierzchnię asfaltową położono w 1981 roku.

W 1970 roku odbyły się wybory samorządowe do rad gmin i powiatów. Na załączonych zdjęciach powyżej – głosowanie w obwodzie w szkole w Baranowie.

W 1971 roku rozpoczęto na terenie gminy prace scaleniowe w wioskach, w których było największe rozdrobnienie gospodarstw. Scalenie odbyło się na koszt państwa i przeprowadzono je we wsiach: Baranowo wraz z Lipowym Lasem, Ziomek, Ramiona i Jastrząbka. Zakończono prace w 1976 roku – dokonując zmian gruntowych na obszarze 2.960 ha. Dane z poszczególnych wsi – patrz tabela Nr 1, nie odzwierciadlają stanu posiadania ilości gruntów przez rolników z danej wsi. W obrębie gruntów Gutochy rolnicy z Bakuły posiadają ponad 50 ha, rolnicy z Kaliska 20 ha. W gruntach wsi Guzowatka – na terenie Puszczy Płodownickiej – posiadają działki rolnicy z innych wsi. Podobna sytuacja jest w wielu innych przypadkach – gdzie nabyli rolnicy działki z sąsiednich wsi.

W czasie prowadzonych scaleń w Baranowie – grunty mienia gminnego – przeważnie po żydowskie, zgromadzono w miejscach potrzebnych dla potrzeb gminy. Przy obecnej ul. Przechodniej wydzielono grunt od drogi prowadzącej do zakładu weterynarii – do ul. Niepodległości i od strony zachodniej – teren obecnego przedszkola. Przy ul. Juranda, od strony południowej, wydzielono grunt pod jarmarki.

Po zakończeniu prac scaleniowych część działki przy ul. Niepodległości przekazano pod budowę ośrodka zdrowia, a połowę działki pod budowę remizy OSP.

Przed przystąpieniem do prac związanych z budową ośrodka zdrowia – przez wydział zdrowia powiatowej rady – przeniesiono jarmarki na przygotowany teren - po prawej stronie drogi do Przasnysza – rok 1972.

W 1971 roku powstaje w Baranowie Spółdzielnia Kółek Rolniczych – zorganizowana na bazie środków finansowych i częściowo zgromadzonego sprzętu w poszczególnych wsiach gminy. Kierownikiem SKR – został Józef Tabaka z Jastrząbki - żonaty i zamieszkały w Baranowie. /Zginął w wypadku drogowym na motocyklu/.

W gminie [UG] wg. stanu z lipca 1971 roku zatrudnieni byli: Kazimierz Orzoł – przewodniczący, Michał Szutkowski – sekretarz, Halina Komor –USC, Kazimiera Szutkowska – gł. ksiegowa, Maria Filipowicz – kasjer, Genowefa Orzoł – podatki, Jadwiga Kraska – podatki, Stanisław Symołon – ref. gospodarczy, Tabaka Józef i Nurczyk Marian – skup oraz pracownicy wydziałów powiatowej rady: Jerzy Miłoński - agronom, Teresa Kocenko – zootechnik i Czesław Kaczmarczyk – meliorant.

19 marca 1972 roku odbyły się wybory parlamentarne – do sejmu – pod hasłem: głosujemy na kandydatów Frontu Jedności Narodowej. Zachowały się dwa zdjęcia z komisji wyborczej w Jastrząbce i Cierpiętach. W czasie głosowania w Jastrząbce był drobny incydent. Do głosowania nie zgłaszał się długo sekretarz miejscowej POP /Podstawowej Organizacji Partyjnej/ PZPR – towarzysz Stanisław Stolarczyk. Komisja chciała wcześniej zakończyć pracę – bo „głosowało" już około 97 procent. Ale obawiano się, że może przyjść jeszcze tow. Stolarczyk. Na wszelki wypadek postawiono jednego z członków komisji na czacie, a głosy z urny wysypano na podłogę na płachtę i przystąpiono do segregacji i do liczenia głosów.

Około 10 minut przed terminem zakończenia głosowania otrzymano „cynk" że zbliża się do lokalu wyborczego – towarzysz Stolarczyk. Wdano się z nim w luźną rozmowę przed lokalem, a w tym czasie zebrano płachtę z głosami i wyniesiono do sąsiedniego pomieszczenia. Szybko ustawiono urnę i komisja usiadła za stołem. Stolarczyk oddał swój „ważny" głos. Po jego wyjściu z lokalu przystąpiono ponownie do liczenia głosów. W czasie głosowań w tamtych latach frekwencja „ musiała" być zbliżona do 100 procent.

Pracownicy gminy w 1970 r.

Członkowie komisji: Jerzy Kuciński – kierownik szkoły, Bolesław Abramczyk – były wójt gminy . Głos oddaje – Leon Grzyb z Cierpiąt.

Odsłonięcie tablicy pamiątkowej. Stoi przy pomniku Kazimierz Orzoł – przewodniczący GRN i harcerz – Robert Domurad.

Latem 1972 roku został wykonany skromny pomnik – ku pamięci zabitych przez żandarmerię z posterunku w Baranowie w czasie okupacji. Inicjatorem postawienia pomnika był nauczyciel i historyk – okresu okupacji – Aleksander Drwęcki z Przasnysza.

W przeddzień wyzwolenia Baranowa w styczniu 1945 roku wyprowadzono z aresztu w Baranowie i rozstrzelano – na końskim rynku - /obecnie za posesją weterynarii/ - 11 osób - kobiet i mężczyzn. Byli to w większości mieszkańcy wsi Charciabałda k. Myszyńca i okolic. Zostali aresztowani w czasie poszukiwań zrzuconych na tyły frontu – partyzantów rosyjskich z oddziału Orłowa. Po przejściu frontu ciała zabitych zostały odkopane i zabrane przez rodziny na swoje cmentarze. Kamień pamiątkowy postanowiono nie stawiać na pustym grobie lecz w sąsiedztwie szkoły żeby młodzież szkolna miała łatwy dostęp i opiekowała się nim a przechodnie mogli wracać do wspomnień. Mały kopiec z ziemi wykonali pracownicy mleczarni, a kamieniami obmurował Zygmunt Żerański – też pracownik mleczarni. Płytę z napisami wykonał w Przasnyszu - pomnikarz – ojciec Aleksandra Drwęckiego.

Gminna Rada Narodowa

W roku 1972 władze państwowe rozpoczęły działania przygotowujące do wprowadzenia kolejnej reformy administracyjnej kraju szczebla podstawowego. Polegała ona na zlikwidowaniu gromadzkich rad narodowych i utworzeniu gmin tj. do powrotu z przed 1955 roku, z pewnymi różnicami. Stanowiska wójtów zastąpiono – naczelnikami – z minimum średnim wykształceniem oraz dając więcej uprawnień – należących poprzednio do powiatowych rad. Zwiększono również udział w podatkach gmin.

Gminy zostają utworzone z dniem 1 stycznia 1973 roku. W skład gminy w Baranowie wchodzą wioski z byłych GRN w Bakule, Jastrząbce i likwidowanej z końcem 1972 roku w Brodowych Łąkach. W gminie Baranowo jest 31 sołectw i zajmują one obszar o powierzchni

Andrzej Nizielski i Jadwiga Grzyb - kierownik szkoły w Czarnotrzewiu.

19.819 ha. Liczba ludności wynosiła 8.089 osób, w tym Baranowo – 1.205.

Naczelnikiem gminy został – Władysław Lipka z Baranowa /urodzony w Kuciejach Nowych zamieszkały w Baranowie – /prezes Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej/. Władysław Lipka zatrudniony został w gminie z dniem 1. października 1972 roku - decyzją władz powiatowych - w celu przygotowania gminy do nowych zadań w tym przejęcia z końcem grudnia gromadzkiej rady narodowej w Brodowych Łąkach. Dotychczasowy przewodniczący GRN – Orzoł Kazimierz przeszedł na stanowisko kierownika służby rolnej, a sekretarz Michał Szutkowski – na instruktora w komitecie gminnym PZPR. Sekretarzem gminy został pracownik wydziału skarbowego Powiatowej Rady w Przasnyszu – Stanisław Zieliński - /pochodzący ze Starego Myszyńca/. Rada gminy składała się z 40 radnych. Przewodniczącym rady został sekretarz komitetu gminnego PZPR – Andrzej Nizielski – pochodzący z Przasnysza, zamieszkały w Baranowie.

Od lewej stoją: Kazimierz Folga – komendant MO, Henryk Obrębski – naczelnik gminy, Jan Brodowski – dyrektor szkoły, Kazimierz Kossakowski– sekretarz GK PZPR i Tadeusz Stusiński - za-ca dyrektora szkoły.

Władysław Lipka i Jan Brodowski.

W grudniu 1972 roku odchodzi na emeryturę kierownik szkoły podstawowej w Baranowie - Michał Pakuła. Z dniem 1 stycznia 1973 roku zostaje powołany Jan Brodowski zatrudniony w Baranowie od 1.IX. 1972 rok – pełniąc już obowiązki Gminnego Dyrektora Szkół. Na stanowisku dyrektora zatrudniony jest do 31 sierpnia 1985 roku, przechodząc od 1 września na stanowisko inspektora oświaty i wychowania. Stanowisko dyrektora szkoły po Janie Brodowskim obejmuje - Ryszard Iwanicki i pełni je do 31 sierpnia 1987 roku. Po jego odejściu dyrektorem szkoły zostaje nauczycielka szkoły - Teresa Jeromin.

W 1974 roku wykonane zostały dwa odcinki dróg. Z Cierpiąt do Ramion i od drogi Baranowa do Bakuły. Droga z Baranowa do Obrzyska.

Władysław Lipka był naczelnikiem tylko do 31 czerwca 1974 roku. Zwolnił się sam ze stanowiska, gdyż nie mógł znieść presji jaką wywierano na nim i pracownikach służby rolnej – w sprawie wcześniejszego zbioru traw i żniw przez rolników. /W końcu maja codziennie trzeba było podawać meldunki o skoszonej powierzchni łąk i w lipcu o zbiorze zbóż. Zajmował się tym nawet komitet powiatowy PZPR. W godzinach popołudniowych odpowiedzialni pracownicy byli wzywani do komitetu w Przasnyszu – jeżeli meldunki nie zadawalały władz powiatowych/.

Stoją od lewej strony: Andrzej Nizielski, Stanisław Zieliński i Zbigniew Polakowski.

W miejsce Władysława Lipki „przysłano" z Przasnysza pracownika wydziału leśnictwa - Zbigniewa Polakowskiego. Naczelnik Polakowski miał mieszkanie w agronomówce, ale często dojeżdżał z Przasnysza, gdzie mieszkał na stałe. Pracą zbytnio się nie przejmował, gminą kierował w większości sekretarz Stanisław Zieliński. Z zasadniczych spraw jakich dokonał naczelnik Polakowski w okresie swej kadencji było nadanie nazw ulicom w Baranowie.

Po niedawnym okresie utworzenia gmin na „górze" już myślano o nowej reorganizacji administracji w kraju – rzekomo, w celu oszczędności na wydatkach na administrację. Zgodnie z uchwałami VI Zjazdu PZPR – przystąpiono do likwidacji powiatów i utworzenia 49 województw. Utworzenie województw nastąpiło z dniem 1 czerwca 1975 roku. Gminę Baranowo włączono do województwa ostrołęckiego. Ze względu na mniejszą odległość niż do powiatu w Przasnyszu - społeczeństwo przyjęło tę sytuację raczej z zadowoleniem.

Garaż i remiza OSP w Baranowie.

Druhowie z OSP.

W latach siedemdziesiątych zaznaczył się wzrost gospodarczy wsi. Było już więcej nawozów sztucznych, rozwijała się mechanizacja. W Baranowie wzrosło znacznie zatrudnienie. Oprócz mleczarni nastąpił znaczny wzrost zatrudnienia w SKR-ze i gminnej spółdzielni Samopomocy Chłopskiej. Również w Jastrząbce wiele ludzi pracowało na składnicy drewna i magazynie GS-u. Zaczęło wzrastać w tym czasie zapotrzebowanie na działki budowlane. Zadaniem gminy było przygotowanie terenów pod budowę. Opracowano dokumentację z podziałem na działki. Przy ul. Stacha Konwy wydzielono 10 działek budowlanych i 11 działek przy ul. Bartniej. W następnych latach powstały dwie nowe ulice. Z dniem 31 grudnia 1976 roku Zbigniew Polakowski został odwołany ze stanowiska naczelnika gminy – przez wojewodę ostrołęckiego.

Z dniem 1 stycznia 1977 roku na stanowisko naczelnika gminy powołany został Konrad Kołodziejczyk zam. w Chorzelach.

Konrad Kołodziejczyk z Chorzel.

5 lutego 1978 roku odbyły się kolejne wybory do rad narodowych. Przewodniczącym Prezydium GRN został nadal – sekretarz Komitetu Gminnego PZPR – Andrzej Nizielski. Pozostali członkowie prezydium w osobach: Lipka Władysław, Lenarciak Stanisław, Kruk Stanisław z Oborczysk, Białczak Stanisław, Jeromin Teresa z Baranowa i Szczepański Czesław z Budnych. Naczelnik gminy i sekretarz - pozostali bez zmian. Konrad Kołodziejczyk był naczelnikiem gminy do 31.I.1979 roku.

Stanowisko po nim powierzono Henrykowi Obrębskiemu – pochodzącemu z Jednorożca – zatrudnionemu w gminie w Baranowie od 1.IV.1974 roku na stanowisku kierownika gminnej służby rolnej - /objętym po Kazimierzu Orzoł/. Na stanowisku naczelnika gminy Henryk Obrębski był od 1.II.1979 roku do 30 kwietnia 1987 roku. W wyniku odnowy po sierpniowej – działalności „Solidarności" – nastąpiło rozdzielenie funkcji przewodniczącego rady gminy i pierwszego sekretarza gminnego komitetu PZPR, ale nadal w doborze na stanowisko przewodniczącego rady dominował klucz partyjny. W okresie kadencji Henryka Obrębskiego wybudowano odcinek drogi żwirowej od Zawad do Kopaczysk i z Baranowa do Rycicy – nową trasą przez łąki wraz z budową dwu mostów na Płodownicy /1978-81/.

Budynek domu kultury w Zawadach – lata dziewięćdziesiąte.

W latach 1976-79 wybudowana została remiza dla jednostki OSP w Baranowie przy ul. Przechodniej. Oprócz środków finansowych gminy znaczy udział w budowę wnieśli członkowie OSP. Ze strony gminy wniósł znaczny wkład organizacyjny –sekretarz Stanisław Zieliński.

Druhowie OSP z Brodowych Łąk.

W dniu 17 czerwca 1984 roku odbyły się wybory do rad gmin. Na kadencję 1984–1988 wybrano 40 radnych gminy. W skład prezydium Gminnej Rady weszli radni:

Władysław Lipka /ZSL/ - przewodniczący rady oraz członkowie:
Kossakowski Kazimierz – I sekretarz KG PZPR,
Michalak Mieczysław /ZSL/ - z Jastrząbki,
Stolarczyk Konstanty /PZPR/ - z Baranowa,
Jeromin Teresa /PZPR/ - z Baranowa,
Wojtasiak Kazimierz /PZPR/ - z Rupina,
Dawid Władysław /bezpartyjny/ - z Czarnotrzewia,
Kupis Jan /bezpartyjny/ - z Zawad i
Socha Andrzej /Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej/ z Baranowa.

Pozostali radni ww. kadencji:
Berk Ryszard – Adamczycha,
Duch Stanisław – Bakuła,
Borucki Jerzy,
Jurczak Teresa z Baranowa,
Stepnowska Bonifaca z Budnych,
Michalak Jerzy,
Orzoł Edward,
Tokarski Stanisław z Cierpięt,
Kuciejczyk Józef z Czarnotrzewia,
Wasilewski Zygmunt z Czerwińskich,
Płoski Kazimierz z Dąbrowy,
Olender Stanisław z Błędowa,
Szyszka Tadeusz z Brodowych Łąk
Zygmunt Jan z Brodowych Łąk,
Nalewajk Eugeniusz z Dłutówki,
Tabaka Józef z Gaczysk,
Stolarczyk Janina z Jastrząbki,
Olbryś Stanisław z Kaliska,
Kojtek Stefan z Kopaczysk,
Dawid Stanisław z Lipowego Lasu,
Orzoł Eugeniusz z Majdanu,
Burakiewicz Henryk z Majku,
Orzoł Zygmunt z Orła,

Grzyb Eugeniusz z Ramion,
Orzoł Stanisław z Rycicy,
Kruk Jerzy z Oborczysk,
Rutkowski Józef z Witowego Mostu,
Wieczorek Henryk z Woli Błędowskiej,
Sztemberg Stanisław i
Bugaj Agata z Zawad.

Radnymi do Wojewódzkiej Rady Narodowej w Ostrołęce byli Borucki Jerzy z Baranowa i Mydło Władysław z Ziomku.

W 1984 roku młodzież zrzeszona w organizacji ZSMP – Związek Socjalistyczny Młodzieży Polskiej – w Zawadach podejmuje budowę budynku świetlicy. Świetlica była potrzebna do działalności istniejącego już zespołu – muzyki i tańca „Pod Borem". W oparciu o czyn społeczny członków organizacji i mieszkańców wsi oraz pomoc finansową gminy rozpoczęto budowę, która trwała parę lat.

W okresie kadencji Henryka Obrębskiego członkowie OSP w Brodowych Łąkach podjęli zadanie budowy nowej remizo-świetlicy dla potrzeb jednostki. Budynek został postawiony na działce wiejskiej w miejscu byłej remizy. Ze względu na brak środków finansowych okres budowy przedłużał się – ale dzięki uporowi i młodzieży z Zawad i strażakom z Brodowych Łąk budynki zostały ukończone. Głównym „winowajcą" budowy remizo–świetlicy w Brodowych Łąkach był naczelnik OSP - Stanisław Bieniek.

W kwietniu 1987 roku Henryk Obrębski wybrany został na stanowisko prezesa Banku Spółdzielczego w Baranowie i z dniem 30.IV. 1987 roku przeszedł na powierzone stanowisko. W okresie kadencji H. Obrębskiego nastąpiły zmiany na stanowisku sekretarza gminy. Stanisław Zieliński z dniem 1 marca 1982 roku przeszedł do pracy w Gminnej Spółdzielni „S.Ch." w Baranowie – na stanowisko v-ce prezesa. Stanowisko sekretarza gminy powierzono Halinie Komor z Baranowa – będącej na stanowisku kierownika Urzędu Stanu Cywilnego. Stanowisko naczelnika gminy z dniem 1 maja 1987 roku powierzono Jerzemu Boruckiemu z Baranowa. J. Borucki przed objęciem stanowiska w Baranowie był naczelnikiem Urzędu Gminy w Krasnosielcu.

Kolejne wybory do gminnych rad narodowych odbyły się 19 czerwca 1988 r. Skład rady gminy w wyniku wyborów przedstawiał się następująco:

Przewodnicząca - Teresa Jeromin z Baranowa
Z-ca przewodniczącej - Grzyb Stanisława
Z-ca przewodniczącej - Stepnowska Bonifaca z Budnych
Z-ca przewodniczącego - Grzyb Jan z Czarnotrzewa
Członkowie - Mydło Władysław z Ziomka
Orzoł Zygmunt z Orzoła
Wojtasiak Kazimierz z Rupina

Pozostali radni gminy: Białczak Józef, Lenarciak Stanisław i Szymaniak Joanna z Baranowa, Bieniek Krzysztof z Brodowych Łąk, Burakiewicz Henryk z Majku, Duch Stanisław z Bakuły, Grzyb Henryk z Adamczychy, Grzyb Sabina z Oborczysk, Grzyb Stanisław z Lipowego Lasu, Jabłoński Jerzy i Koziatek Edward z Zawad, Kojtek Stefan z Kopaczysk, Kowalczyk Czesław z Czarnotrzewia, Kowalczyk Jan z Ramion, Krętowski Wiesław i Tabaka Jan z Jastrząbki. Kuzia Krystian z Rycicy, Lesiński Wiesław z Orzołka, Nalewajk Eugeniusz z Dłutówki, Olender Stanisław z Błędowa, Orzoł Bronisław z Kuciej, Orzoł Stanisław i Sadłowski Mieczysław z Cierpiąt, Płoski Kazimierz z Dąbrowy, Prusaczyk Bogdan z Guzowatki, Tabaka Józef z Gaczysk, Wieczorek Henryk z Woli Błędowskiej.

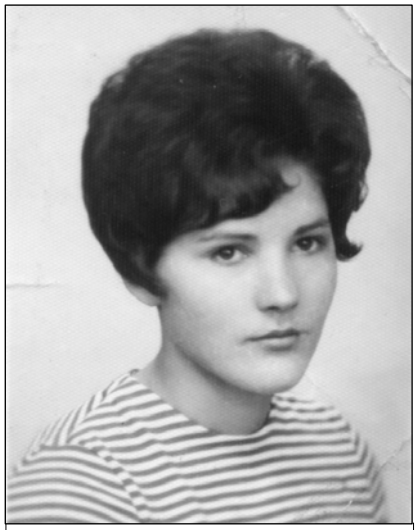
Przewodnicząca Rady Gminy - Teresa Jeromin.

Rynek w Baranowie.

Budowa świetlicy w Ziomku.

Druga już świetlica w Ziomku – w budowie.

Na spotkaniu z jubilatami -26.VII.1986 r.

Radnymi do WRN w Ostrołęce byli: Abramczyk Józef z Witowego Mostu i Białczak Edward z Baranowa. W skróconym okresie kadencji rady gminy nie nastąpiły większe zmiany gospodarcze w gminie. Z pożytkiem na następne lata - urządzone zostało gminne wysypisko śmieci – położone w rejonie wsi Czerwińskie. Wybudowanych zostało również kilka przystanków autobusowych. Kadencja rady gminy miała trwać do 1992 roku. Na skutek zachodzących zmian w kraju wynikających z przeobrażeń społecznych i politycznych – umacniania się ruchu „Solidarności„ ustawą z dnia 8 marca 1990 roku o samorządzie gminnym zarządzono przedterminowe wybory.

W wyniku demokratycznych wyborów w dniu 27.V.1990 roku – podobnie jak w kraju tak i w gminie - zwycięstwo odniosły ugrupowania solidarnościowe. Rada gminy składała się z 20 radnych. Spośród radnych wybrany został zarząd gminy w składzie:

Przewodniczący zarządu - Jerzy Obrębski z Cierpiąt

Członkowie zarządu:

Bonifaca Stepnowska z Budnych

Tadeusz Gąska z Lipowego Lasu

Józef Prusaczyk z Guzowatki

Roman Kuciejczyk z Jastrząbki

Wójtem gminy wybrany został – Kazimierz Orzoł z Baranowa.

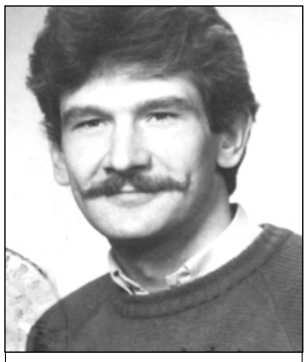

Jerzy Obrębski – przewodniczący Rady.

Pozostali członkowie rady gminy: Abramczyk Józef z Ramion, Bączek Stanisław z Bakuły, Białczak Edward z Baranowa, Białczak Zygmunt z Czarnotrzewia, Borucki Jerzy z Baranowa, Faderewski Czesław z Zawad, Grzeszczyk Stanisław z Dłutówki, Grzyb Sabina z Oborczysk, Koper Hieronim z Rycicy, Leiński Wiesław z Orzołka, Mąka Tadeusz z Woli Błędowskiej, Panuś Stanisław z Brodowych Łąk, Sadłowski Stanisław z Ziomku, Sobieraj Wacław z Rupina.

Działalność samorządu gminnego uległa znacznym zmianom. Samorząd gminy nie podlegał wpływom partii jak i w znacznym stopniu władzom wojewódzkim. Oprócz dotacji do budżetu z instancji nadrzędnych posiadał własne środki budżetowe z podatków i innych opłat. Działalność w gminie prowadzona była bez większej ingerencji z zewnątrz. Rada gminy – oprócz zadań podstawowych – skierowała uwagę i środki finansowe na poprawę stanu dróg gminnych. W tym okresie korzystano już w większym stopniu z samochodów osobowych i w rolnictwie z ciągników – a w znacznej ilości drogi na terenie gminy były nie utwardzone. Wykonano w tym okresie następujące odcinki dróg żwirowych:

w 1992 roku od wsi Zimna Woda do Wyszla /dzięki uprzejmości Dyrekcji Lasów Państwowych w Olsztynie – która zezwoliła na poszerzenie drogi przez teren lasów państwowych/.

do wsi Ostrówek – od drogi Brodowe Łąki – Żelazna, do koloni Dąbrowa w Zawadach, Cierpięta – kolonia Czechronka, we wsi Gaczyska, od wsi Ziomek – przez Kucieje – do drogi Kalisko – Brodowe Łąki.

Oprócz utwardzenia nowych odcinków dróg dokonywano naprawy istniejących dróg gminnych.

Oprócz budowy dróg na terenie gminy realizowano inne inwestycje niezbędne do poprawy warunków życia w gminie.

Został wyremontowany drewniany budynek świetlicy. Przeniesiono do niego biuro Urzędu Stanu Cywilnego i bibliotekę gminną na dole, na górze urządzono dwa biura gminne.

Na potrzeby kulturalno–oświatowe postanowiono wybudować nowy budynek. Po uzyskaniu zgody od mieszkańców wsi Baranowa na przekazanie na rzecz gminy terenu wiejskiego tzw. Glinek, przystąpiono do opracowania dokumentacji i podjęcia budowy budynku Gminnego Ośrodka Kultury

Wcześniej na tym terenie – może od powstania wsi – kopano glinę na różne miejscowe potrzeby nie tylko dla mieszkańców Baranowa. W pierwszym etapie wybudowana została część budynku od strony południowej - świetlicowo – gospodarcza. Projekt budynku wykonał Mirosław Grzyb z Lipowego Lasu, a stan surowy budynku Remigiusz Dawid z Dłutówki.

Żeby dobudować część świetlicową dwukrotnie czyniono wyjazd do miejscowości Zalesie koło Barczewa. Wójt gminy chciał przekonać zarząd gminy do wybudowania sali widowiskowej w kształcie - okrąglaka – jaki, będąc na kursie, tam widział. Członkowie zarządu gminy zaakceptowali ten wniosek i zlecono dopracowanie przez projektanta wykonanie dalszej części projektu budynku i dokończenie budowy.

Na boisku szkolnym: H. Jeromin, J. Kuciński. H. Szymaniak, K. Wojtasiak T. Stusiński, St. Lenarciak.

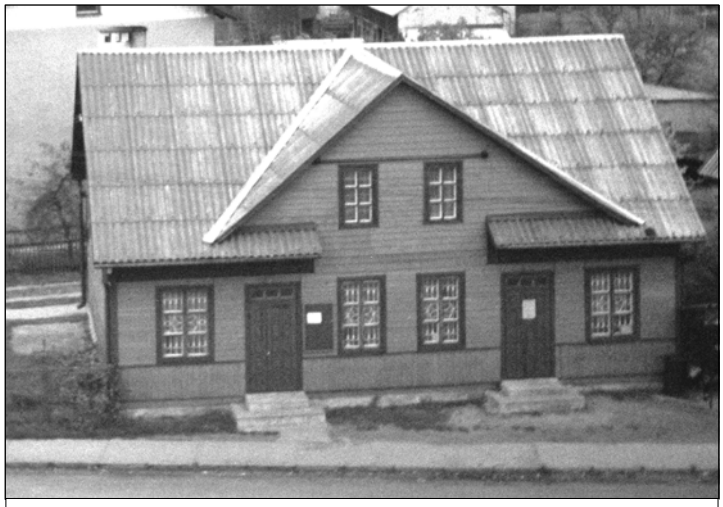

Budynek świetlicy /mienie pożydowskie/.

Pierwsze prace przy budowie. Poniżej:

Budynek przedszkola w Baranowie – dawniej szkoła.

Po lewej: wykopy pod okrąglak tj. GOK. Po prawej: Już można korzystać z GOK-u.

Remizo-świetlica w Cierpiętach. Po prawej: Radni gminy „w czasie kontroli" budowy świetlicy.

Irena Milewska i K. Wojtasiak z uczniami w Rupinie.

Przedszkolaki z Cierpiąt -1990 r.

Ochotnicza Straż Pożarna w Cierpiętach posiadała remizę z okresu przedwojennego. Był to już stary budyneczek drewniany w środku wsi przy drodze - do Czechronki. Na zebrania OSP i wiejskie korzystano z opuszczonego baraku po szkole. Członkowie OSP z Cierpiąt byli zawsze aktywni i było ich wielu. Korzystając z okazji że obok starej szkoły położony był duży plac wiejski postanowiono wybudować garaż dla potrzeb OSP.

Na początku lat dziewięćdziesiątych wybudowano budynek z dwo-ma stanowiskami na samochody strażackie i w części budynku pomieszczenia świetlicowe.

W końcu lat dziewięćdziesiątych rozpoczęto dobudowę budynku – z przeznaczeniem na salę którą można wykorzystać do wesel i na inne potrzeby wsi.

Z inicjatywy i przy wielkim zaangażowaniu radnego z Ramion - Kazimierza Komora podjęto w Ramionach budowę świetlicy wiejskiej. Duże zaangażowanie społeczeństwa i pomoc finansowa z gminy - dała efekt. Świetlica została wybudowana – z pożytkiem dla miejscowego społeczeństwa. Już w okresie działalności gromadzkich rad przy większości szkół prowadzone były przedszkola. W budynkach szkolnych lub gdy tam brakowało miejsca w wynajętych na ten cel mieszkaniach.

Przedszkolaki z Rupina – 1974/75

Przedszkolaki z Jastrząbki.

Przedszkolaki na placu zabaw.

W Brodowych Łąkach – mieściło się w domu u Jurczaków. W Baranowie w domu u Żebrowskich – a po wybudowaniu nowego budynku szkolnego w starej szkole. Przedszkole w Jastrząbce uruchomiono w szkole, ale ze względu na „przeludnienie budynku" w końcu lat osiemdziesiątych zakupiono w Jastrząbce od pani Bieńkowskiej dom z działką na potrzeby przedszkola. Po przystosowaniu budynku do potrzeb przedszkola – prowadzone były w nim zajęcia do roku 1997, tj. do czasu oddania do użytku nowego budynku szkolnego.

Wybory samorządowe do rad gmin na następną kadencję odbyły się 19 czerwca 1994 roku. Skład rady gminy rady gminy po wyborach na kadencje 1994–1998 przedstawiał się następująco:

Przewodniczący rady gminy - Jerzy Symołon z Baranowa

Członkowie zarządu:

Kazimierz Orzoł z Baranowa – wójt gminy

Joanna Szymaniak z Baranowa – zastępca wójta

Władysław Mydło z Ziomku

Józef Kowalczyk z Czarnotrzewia, Roman Olender z Zawad, Wacław Sobieraj z Rupina Kazimierz Sobiesiak z Jastrząbki.

Jerzy Symołon – przewodniczący rady gminy

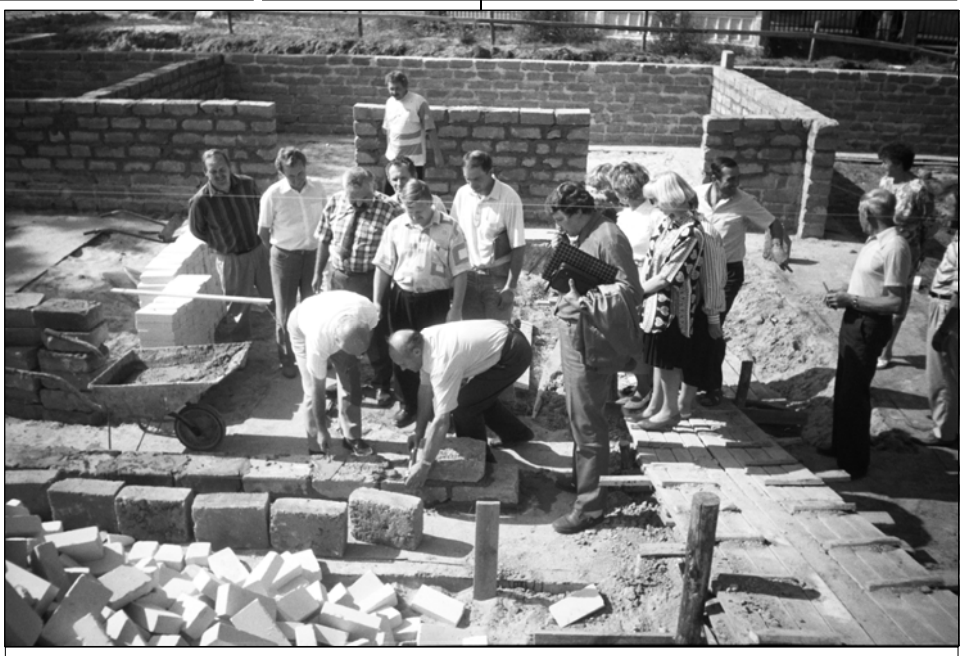

Wmurowanie aktu erekcyjnego: Jerzy Dobek - Kazimierz Orzoł i Jerzy Symołon.

Pozostali członkowie rady gminy: Borucki Jerzy z Baranowa, Ambroziak Czesław z Orła, Lesiński Henryk z Rycicy, Grzyb Kazimierz z Dłutówki, Obrębski Jerzy z Cierpiąt, Komor Kazimierz z Ramion, Panuś Stanisław z Brodowych Łąk, Tański Henryk z Błędowa, Grabowski Mieczysław z Kopaczysk, Bakuła Leszek z Bakuły, Stepnowska Bonifaca z Budnych, Tyc Stanisław z Czerwińskich. Bieńkowski Stanisław z Oborczysk.

W okresie drugiej kadencji przy niewiele zmienionym składzie rady gminy kontynuowano dalsze prace związane z budową dróg gminnych tj. wykonano drogi o nawierzchni żwirowej: z Witowego Mostu przez Zasanicę, od wsi Majk do drogi Ramiona – Rycica, od wsi Rycica do Ramion, od wsi Bakuła do kol. Glinki, przez wieś Czerwińskie Nowe do Czarnotrzewia i Starych Czerwińskich, od wsi Jastrząbka /przy zlewni/ do leśniczówki Majdan, w Jastrząbce od drogi do Dłutówki przez kolonię Zabrodzie z odcinkiem do stacji PKP.

Pomimo skromnych środków finansowych podjęto decyzję o budowie nowego budynku na potrzeby urzędu gminy. Zlecono w formie konkursu opracowanie dokumentacji na nowy budynek z uwzględnieniem i dla potrzeb miejscowego urzędu pocztowego. Spośród pięciu projektów wybrano projekt opracowany przez biuro projektowe z Białegostoku. Latem 1995 roku rozpoczęte zostały roboty budowlane. 21 sierpnia 1995 roku wmurowany został akt erekcyjny. Budowę budynku urzędu gminy – wygrała w drodze przetargu – i prowadziła firma: Zakład Ogólnobudowlany – Bogdan Orzech – Łazy k. Ostrołęki.

W szkole w Baranowie założono ogrzewanie olejowe i zmodernizowano w Woli Błędowskiej. Dokonano remontu w szkole w Zawadach i nadano imię patrona szkoły – Aleksandra Kopcia - w 1995 roku. W celu zmniejszenia kosztów utrzymania szkół i ze względu na małą ilość uczniów zaprzestano nauczania na rok szkolny 1995/96 w szkole w Oborczyskach i Rycicy. Dzieci dowożono autobusem szkolnym do Baranowa. Do czasu zamknięcia szkoły w Rycicy młodzież starszych klas uczęszczała pieszo do szkoły w Bakule – Ziomku.

Joanna Szymaniak, Kazimierz Sobiesiak i Mydło Władysław.

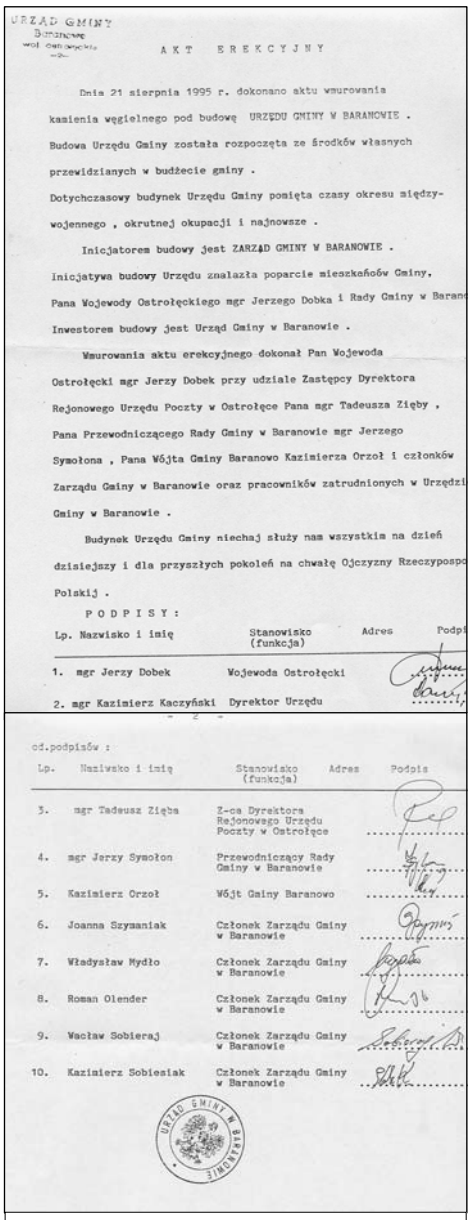

URZĄD GMINY
Baranowo
woj. ostrołęckie

AKT EREKCYJNY

Dnia 21 sierpnia 1995 r. dokonano aktu wmurowania kamienia węgielnego pod budowę URZĘDU GMINY W BARANOWIE . Budowa Urzędu Gminy została rozpoczęta ze środków własnych przewidzianych w budżecie gminy . Dotychczasowy budynek Urzędu Gminy pomięta czasy okresu międzywojennego , okrutnej okupacji i najnowsze .

Inicjatorem budowy jest ZARZĄD GMINY W BARANOWIE . Inicjatywa budowy Urzędu znalazła poparcie mieszkańców Gminy, Pana Wojewody Ostrołęckiego mgr Jerzego Dobka i Rady Gminy w Baran

Inwestorem budowy jest Urząd Gminy w Baranowie .

Wmurowania aktu erekcyjnego dokonał Pan Wojewoda Ostrołęcki mgr Jerzy Dobek przy udziale Zastępcy Dyrektora Rejonowego Urzędu Poczty w Ostrołęce Pana mgr Tadeusza Zięby , Pana Przewodniczącego Rady Gminy w Baranowie mgr Jerzego Symołona , Pana Wójta Gminy Baranowo Kazimierza Orzoł i członków Zarządu Gminy w Baranowie oraz pracowników zatrudnionych w Urzędzi Gminy w Baranowie .

Budynek Urzędu Gminy niechaj służy nam wszystkim na dzień dzisiejszy i dla przyszłych pokoleń na chwałę Ojczyzny Rzeczyposp Polskiej .

PODPISY :

Lp.	Nazwisko i imię	Stanowisko (funkcja)	Adres	Podpi
1.	mgr Jerzy Dobek	Wojewoda Ostrołęcki		
2.	mgr Kazimierz Kaczyński	Dyrektor Urzędu		

- 2 -

cd.podpisów :

Lp.	Nazwisko i imię	Stanowisko (funkcja)	Adres	Podpis
3.	mgr Tadeusz Zięba	Z-ca Dyrektora Rejonowego Urzędu Poczty w Ostrołęce		
4.	mgr Jerzy Symołon	Przewodniczący Rady Gminy w Baranowie		
5.	Kazimierz Orzoł	Wójt Gminy Baranowo		
6.	Joanna Szymaniak	Członek Zarządu Gminy w Baranowie		
7.	Władysław Mydło	Członek Zarządu Gminy w Baranowie		
8.	Roman Olender	Członek Zarządu Gminy w Baranowie		
9.	Wacław Sobieraj	Członek Zarządu Gminy w Baranowie		
10.	Kazimierz Sobiesiak	Członek Zarządu Gminy w Baranowie		

URZĄD GMINY W BARANOWIE

Dokument – akt erekcyjny.

Współpraca z władzami województwa - szczególnie w okresie drugiej kadencji układała się pomyślnie – tak z wojewodą Jerzym Dobkiem jak i kuratorem wydziału oświaty – Ryszardem Załuską - Jednak oprócz środków i pomocy finansowej otrzymanej z województwa – była potrzeba i zaciągnięto kredyty na realizację podjętych zadań inwestycyjnych..

W czasie wizytacji – przez zarząd gminy poprzedniej kadencji – obiektów szkolnych, stwierdzono potrzebę budowy nowego budynku dla szkoły w Jastrząbce. W budynku z przed wojny w czterech salach szkolnych i niewielkim korytarzu uczyło się ponad 100 dzieci z przyległych wiosek. Nauczyciele nie mieścili się w kancelaryjce szkolnej.

Dawidczyk, wojewoda – J. Dobek, kurator – R. Załuska. – w drugim rzędzie K. Orzoł i posłowie: Wit Majewski i Wiesław Opęchowski.

Wspólnie z kierownikiem szkoły – Wiesławem Krętowskim - dokonano obejrzenia nowych szkół w sąsiednich gminach żeby wybrać odpowiednią dokumentację na budynek szkoły. Odpowiadający potrzebom nowej placówki projekt znaleziono w biurze projektów w Warszawie.

K. Orzoł i Jerzy Orzoł – na placu budowy szkoły.

Budowę budynku nowej szkoły – na dotychczasowej działce szkolnej rozpoczęto w 1995 roku. Budowę budynku ukończono w 1997 roku – bez elewacji – i oddano do użytku z dniem 1 września 1997 roku. Oficjalne otwarcie z poświeceniem nowej szkoły odbyło się 7 września. Budynek szkoły został wybudowany przez firmę Bogdana Orzecha z Łaz k. Ostrołęki. Po oddaniu do użytku szkoły w Jastrząbce chciano przenieść do niej również młodzież ze szkoły z Rupina, ale na stanowczy protest rodziców i młodzieży przeniesiono nauczanie do zbiorczej szkoły w Baranowie. W Rupinie jeszcze przez dwa lata prowadzono nauczanie w młodszych klasach.

Dyr. Szkoły – Wiesław Krętowski – w czasie otwarcia nowego budynku szkolnego.

Rozpoczęcie prac budowlanych budynku gminy w Baranowie.

Zespół dziecięcy z Zawad.

Prace przy odwiercie studni: pierwszy od lewej radny gminy – Józef Kowalczyk, dalej pracownicy firmy, 5-ty St. Panuś, 6-ty Roman Olender.

Budowa mostu – na rowie, droga Guzowatka – Kopaczyska.

Budowa oczyszczalni ścieków w Baranowie.

Zakład mleczarski – Hochland

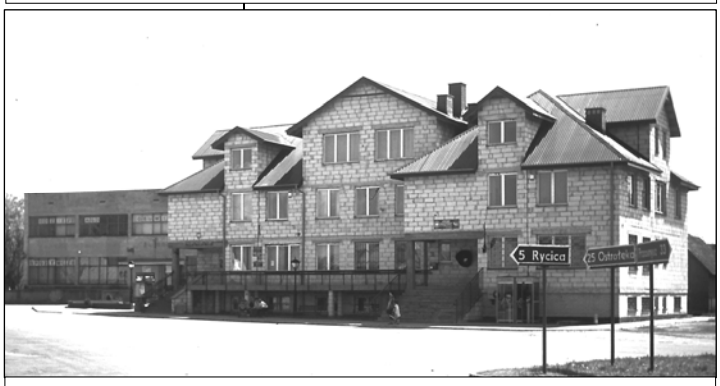

Budynek UG w Baranowie.

Podjęto i realizowano budowę oczyszczalni ścieków w Baranowie wraz z częściowym wykonaniem sieci kanalizacyjnej i przyłączy do gospodarstw. Przed przystąpieniem do budowy dokonano wykupienia gruntu w sąsiedztwie cmentarza. Oczyszczalnię zamierzano wybudować bliżej Płodownicy, ale brak dokumentu własności działki przez jednego z rolników uniemożliwił wykup gruntu. Budowę oczyszczalni ścieków prowadziła firma z Rozóg.

Ze środków finansowych Wydziału Rolnictwa w Ostrołęce wybudowano odcinek drogi – do celów rolniczych – ze wsi Guzowatka do Kopaczysk – z nadzieją że może kiedyś wykonany zostanie i most na Omulwi i umożliwi połączenie tych wiosek.

W celu zaopatrzenia mieszkańców – rejonu Brodowych Łąk i Zawad – w lepszą jakościowo wodę – podjęto działania w celu budowy ujęcia wody ze studni głębinowych. Po zlokalizowaniu pokładów nośnych wody dokonano odwiertu dwu studni na działce Dawidczyków we wsi Zawady. Odwiertów studni dokonała firma WODROL z Pruszkowa. Dolne ujęcie wody znajduje się na głębokości 92–95 mb.

Przebudowano w Baranowie odcinek drogi od kościoła w kierunku Budnych i utwardzono asfaltem odcinek drogi do cmentarza. Częściowo poszerzono i poprawiono nawierzchnię drogi żwirowej od Gaczysk do Rupina – przygotowując do położenia nawierzchni asfaltowej. Ze względu na bardzo słabą sieć telefoniczną w gminie poczyniono starania o jej poprawę. Korzystając z okazji że przewodniczący rady – Jerzy Symołon – był pracownikiem telekomunikacji w Ostrołęce, została uruchomiona większa centrala telefoniczna oraz rozpoczęto i w następnych latach rozprowadzono sieć telefonicznych linii kablowych – światłowód - z kierunku od Ostrołęki.

Po lewej: wójt gminy Andrzej Stanisław Grzyb, po prawej – Andrzej Żywica - przewodniczący rady gminy.

Wybory do rad gmin na kadencję 1998–2002 odbyły się 11 października 1998 roku. Skład zarządu i rady gminy przedstawiał się następująco:

Przewodniczący rady gminy - Andrzej Żywica z Baranowa

Członkowie zarządu:

Andrzej Grzyb z Baranowa - wójt gminy

Kazimierz Pieńkos z Brodowych Łąk - -ca wójta

Bonifaca Stepnowska z Budnych

Józef Płoski z Zawad

Józef Prusaczyk z Guzowatki

Kazimierz Białczak z Baranowa

Pozostali członkowie rady gminy: Bakuła Leszek z Bakuły, Balcerczyk Zdzisław z Dłutówki, Bączek Jerzy z Cierpiąt, Bielecki Janusz z Jastrząbki, Dębek Henryk z Czarnotrzewia, Kacprzak Jerzy z Ramion, Komor Ewa z Rycicy, Michala Tadeusz z Błędowa, Moszczyński Edward z Rupina, Mydło Władysław z Ziomku, Orzoł Zygmunt z Orła, Symołon Jerzy z Baranowa, Szymaniak Joanna z Baranowa, Włodarczyk Stanisław z Czerwińskich, Żokowski Piotr z Oborczysk.

Rada gminy w okresie kadencji prowadziła dalsze prace rozpoczęte a nie zakończone w poprzedniej kadencji. Dokończono i oddano do użytku budynek urzędu gminy. Oficjalne otwarcie nastąpiło 8 maja 1999 roku. Urząd pocztowy wprowadził się jesienią 1999 roku. Dokończono budowę oczyszczalni ścieków w Baranowie i wykonane zostały przyłącza do 110 budynków. W Zawadach wybudowano hydrofornię – przy wykonanych wcześniej odwiertach studni głębinowych – i rozprowadzono część sieci wodociągowej. W Baranowie – ze względu na wzrost ilości młodzieży szkolnej – w tym dowożonej z sąsiednich wiosek podjęto budowę nowego budynku szkolnego. Budowę nowej szkoły zlokalizowano w sąsiedztwie istniejącej – na terenie szkolnym przy ul. Nie-

podległości. Budynek szkoły został wybudowany przez firmę „Kurpex” z Ostrołęki.

W okresie kadencji w latach 1999-2001 wybudowany został w Baranowie nowy zakład mleczarski „Hochland”. Nie było to zadanie samorządu, ale administracyjna pomoc i budowa dróg dojazdowych – sprzyjała budowie zakładu, a tym samym rozwoju gminy.

Wybory do rad gmin na kadencję 2002–2006 odbyły się w dniu 27 października 2002 roku. Rozpoczął się XXI wiek – i skończyła się historia, a zaczęła współczesność.

Z historii życia mieszkańców

Emigracja zarobkowa

Wyjazdy za granicę w celach zarobkowych z terenu Kurpi odbywały się już w początkach dziewiętnastego wieku. Były to początkowo wyjazdy końmi do Prus Wschodnich. Widocznie ruch ludności przez tą granicę nie był utrudniony, o czym świadczą małżeństwa zawarte pomiędzy osobami z Kurpi i Mazur. Dziewczyna z Czarnotrzewia zapoznała męża w Szczytnie o nazwisku Fonk. Ślub brali w Baranowie, dwoje dzieci urodziło się w Szczytnie, pozostałe w Czarnotrzewiu. Nazwisko Sobiesiak - wraz z mężem, przywiozła dziewczyna z Jastrząbki.

Agnieszka Domurad ur. w 1801 roku w Zimnej Wodzie, córka Bartłomieja i Marianny Kuzia wyszła za mąż w 1817 roku za Antoniego Kurka ur. w 1792 roku zam. w miejscowości Wengof, gm. Biskupiec. W parafialnej dokumentacji jest kilkanaście aktów ślubów świadczących o małżeństwach z Mazurami. Na zarobek z parafii baranowskiej - na Mazury może i nie chodziło wiele osób, bo było trochę za daleko. Z pogranicza kurpiowskiego były to częste podróże na roboty sezonowe. Właściwa emigracja zarobkowa nastąpiła dopiero pod koniec dziewiętnastego wieku. Emigranci wyjeżdżali do Ameryki Północnej – głównie do USA. Kłopoty z wyjazdem jeżeli były, to tylko finansowe. 100 dolarów kosztował wyjazd. Czy tylko tyle trudno dziś ustalić. Według opowiadań starszych ludzi wyjazdy przed pierwszą wojną światową organizował mieszkaniec ze wsi Błędowo – Olender Piotr. Prowadził handel ze znanymi mu osobami z Prus i jednocześnie „przemycał” ziomków. Miał widocznie przekupionych ludzi z ochrony granicy. Świadczy o tym fakt, że chętni i przygotowani na wyjazd oczekiwali nieraz po parę dni u niego w domu, aż na granicy w Cyplu koło Surowego będą stać jego „ludzie” - strażnicy graniczni. Do dziś – potomkowie Piotra Olendra – noszą przydomek „Cuplaki” – od miejscowości Cupel.

Dalej podróż – najprawdopodobniej – ze Szczytna, odbywała się już pociągami do portu w Gdańsku lub Hamburgu. Z danych, zaczerpniętych z dokumentacji portów w Ameryce, do których dojeżdżali Kurpie z terenu gminy Baranowo i okolicznych wsi od 1898 do 1913 wynika, że zawsze portem wyjazdowym był Hamburg w Niemczech. Świadczą o tym i napisane słowa pożegnalnych pieśni. W okresie po zakończeniu wojny podróż statkiem odbywała się prawdopodobnie już z Gdańska. Według opowiadań sąsiada Jana Bakuły, który był trzy razy w Ameryce – już po wojnie w 1915 roku, płynął okrętem z Gdańska trzy tygodnie – przy pogodnym morzu, a jak były burze to i dłużej. Zawsze okręty miały krótkie postojem w porcie w Anglii. W czasie postoju jedni pasażerowie wysiadali - bo był to cel ich podróży, inni wsiadali, by płynąć do Ameryki. Uzupełniano również w porcie w Anglii zużyte już zapasy wody pitnej, węgla itp. Podróż z domu, do portu w Ameryce było to prowadzenie za rączkę. Kłopoty w podróży następowały dopiero po wyjściu na ląd w Ameryce, gdzie nie znało się języka i trzeba było podróżować, często setki kilometrów do właściwego celu podróży.

Hydrofornia w Zawadach.

Budynek nowej szkoły w Baranowie.

Najczęstszym miastem docelowym ludzi z Kurpi było St. Louis, New Britain, Schenectady, Boston, Pittsburgh, Scranton i kilka innych miast. Tam dotarli wcześniejsi emigranci, którzy zapraszali kolejnych. Na przejazd trzeba było posiadać – dokument, tzw. „siew kartę”

O wyjazdach za granicę śpiewano piosenki.

Piosenka śpiewana przez Balbinę Orzoł z Orła, lat 40, 25.VIII.1931 roku

Żegnam cię ojcze, żegnam cię matko,
Bracia i siostry kochane.
Bo już odjeżdżam w dalekie kraje,
I strony wcale nieznane.

Jak do Hamburga, bracie dojedziemy,
Staniemy wszyscy wokoło,
Jeszcze się Polsce raz ukłonimy,
Wsiądziemy na okręt wesoło.

A jak my, bracia, z okrętu wysiądziemy,
Staniemy wszyscy do kupy.
Po Ameryce się rozlecimy,
Gdyż się już więcej nie zobaczymy.

Bo Ameryka jest to kraj duży,
Którego wcale nie znamy,
Niejeden z braci głowę położy,
A żonę z dziećmi zostawi.

Piosenka

Byłem jeszcze młody, gdy kraj opuściłem,
I przez wielką wodę w podróż wyruszyłem. -x2
Jak jadę tak jadę, okręt się kołysze.
W domu wspominają, a ja nic nie słyszę. - x2
Wreszcie w Ameryce, gdy wylądowałem,
Do ciężkiej roboty zaraz iść musiałem. - x2
Co dzień w krwawym pocie, jak murzyn pracuję,
Jeszcze na mnie Anglik, za to gademuje - x2
Niech on gademuje, ja pracy nie rzucę,
A da Pan Bóg zdrowie, do kraju powrócę. - x2
Daj Boże, czym prędzej, do Polski powrócić,
Na ojca zagonie, piosenkę zanucić. - x2

Za granicę – do Ameryki wyjeżdżali nie tylko najbardziej ryzykowni. Bieda zmuszała do wyjazdu i młode dziewczyny i młode matki z dziećmi. Matki z dziećmi wyjeżdżały do pozostających tam na dłużej mężów. Życie w Ameryce było bardzo trudne i układało się różnie. Jan Bakuła z Bakuły był w Ameryce trzy razy. Gdy pojechał pierwszy raz, miał dziewiętnaście lat. Udał się do brata Tomasza. Karczowali las pod rozbudowę osiedla. Bakuła jak i każdy inny młody chłopak, musiał dać sobie ze wszystkim radę. Trzeba było ciężko pracować, żywić się, prać odzież, dobrze schować lub dać komuś zaufanemu zarobione pieniądze, nie dać się pobić i okraść i szczęśliwie dowieźć zarobek do kraju. Bo po zarobek się pojechało. Wielu osobom się to nie udało. Niejednokrotnie zostali okradzeni, popadli w pijaństwo i nie mając za co wrócić, pozostawali na stałe za granicą. Innym – poszczęściło się w życiu. Widzieli szansę na lepsze życie, dali sobie radę z pierwszymi kłopotami i sprowadzali żony do siebie, lub żenili się w Ameryce.

W zasadzie, w początkowym okresie emigracji wszyscy młodzi mężczyźni wyjeżdżali po to tylko, żeby zarobić i wrócić do kraju. Zarobione pieniądze przeznaczane były na spłatę rodzeństwa, żeby zostać na gospodarstwie dziedzicem. W obcym kraju młodzi, samotni ludzie nie czuli się tak dobrze jak u siebie w domu, w rodzinnej wsi. Tam trzeba było urządzać się dłużej, sercem targała tęsknota za bliskimi, znajomymi, za Polską. Aby uświadomić sobie rozmiar zjawiska emigracji mieszkańców parafii Baranowo w końcu XIX i na początku XX wieku, warto przeanalizować dane, które zachowały się w dokumentacji portowej USA. Wykazy osób przedstawiają się następująco – patrz koniec artykułu.

Wspomnienia o partyzantach

W życiu społeczności gminy Baranowo zawsze działo się coś – co wywierało pozytywny lub negatywny wpływ na życie społeczne mieszkańców. W okresie przedwojennym już w 1920 roku powstała Ochotnicza Straż Pożarna. W 1926 zorganizowano spółdzielnię mleczarską, w 1927 zorganizowane zostało Stowarzyszenie Katolickie - młodzieży męskiej i żeńskiej, w latach trzydziestych powstał związek strzelecki. W działalność społeczną gminy duży wkład mieli miejscowi księża. Przed wybuchem wojny – jesienią 1939 roku zorganizowano polityczną organizację - Komenda Obrońców Polski. Za przynależność do niej życiem zapłaciło kilkunastu członków organizacji z Baranowa – rozstrzelanych 28.8.1940 r. w Sierpcu. W okresie okupacji było stosunkowo cicho – poza nieliczną grupą członków organizacji podziemnej we wsi Budne – pod koniec wojny. Natomiast po zakończeniu działań wojennych – nastaniu wydawało by się okresu spokoju, ludzie „młodzi gniewni" nie mogli spokojnie usiedzieć w domu. Swobodny dostęp do broni – której wiele zostało po działaniach wojennych - obietnica „wyzwolenia Polski z pod okupacji radzieckiej przez Amerykę - głoszona przez organizacje powstałe z AK nie pozwalała niektórym młodym ludziom usiedzieć spokojnie i pracować. Śniła im się walka i ją podjęli. Niektórzy z chęci, inni pod presją kolegów i żeby nie pójść do wojska – zostali partyzantami. Najwięcej partyzantów było z Budnych, Baranowa, Orła i Oborczysk. Nie tyle ważna była ich liczba ile działalność.

Społeczeństwo oceniało krytycznie poczynania miejscowych partyzantów, gdyż częste ich rabunki mienia spółdzielczego, gminnego i pojedynczych osób wskazywały na ich cel rabunkowy a nie polityczny. Niektórzy z nich nie wstydzili się chodzić w skradzionej odzieży. Do jednej z osób w gminie przyszli gdy otrzymał paczkę od brata z USA. Chodzili później w odzieży, która była przesłana z Ameryki w paczce dla brata. Taka opinia o byłych partyzantach została na jaką zarobili. Większość z nich którzy przeżyli wyjeżdżali na inny teren w obawie o zemście na nich i ze wstydu o swoich poczynaniach.

Parafie

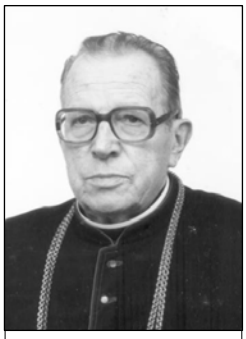

ks.kan. Kazimierz Bórawski.

Na terenie gminy są dwie parafie – w Baranowie i Brodowych Łąkach. Parafia w Baranowie została utworzona – wydzielona z parafii Nowa Wieś k. Ostrołęki. Została erygowana w 1778 roku. Do roku 1864 tj. do czasu utworzenia parafii w Brodowych Łąkach część wsi z rejonu Brodowych Łąk należało do parafii w Baranowie oraz wsie Parciaki i Dynak. Po utworzeniu parafii w Brodowych Łąkach przyłączono do niej wsie: Brodowe Łąki, Błędowo, Dąbrowa, Guzowatka, Kopaczyska, Ostrówek, Wola Błędowska i Zawady oraz wioski: Bandysie Podgać, Rawki, Wierzchowizna i Skuze z sąsiednich gmin. Wioski: Parciaki i Dynak należały do parafii w Baranowie do 1909 roku. Obecny kościół w Baranowie wybudowany został w latach 1910–1922. Jest pod wezwaniem Narodzenia NMP. Kościół w Brodowych Łąkach został wybudowany w 1884 roku – jest pw. Św. Michała Archanioła. Staraniem mieszkańców wsi Ziomek i ich nakładem finansowym i pracą przy budowie wybudowany został w latach 1981–1984 kościół filialny – kaplica pw. Św. Maksymiliana M. Kolbe. W latach 1984–1986 również z inicjatywy mieszkańców wsi Dłutówka wybudowany został kościół filialny, kaplica w Dłutówce pw. Miłosiernego Jezusa. Obydwa kościoły zostały wybudowane w czasie gdy był proboszczem parafii Baranowo ks. kan. Kazimierz. Bórawski /1977 – do 1999 r./. Wniósł wiele starań i pomocy w budowie.

Kościół w Baranowie.

Kościół w Brodowych Łąkach.

Kaplica w Ziomku.

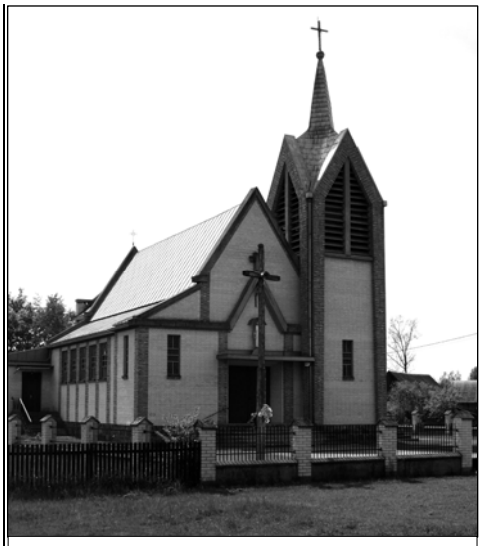

Kaplica w Dłutówce.

Proboszczowie parafii Baranowo

1. ks. Giziński Paweł 1778 - 1790
2. ks. Dłużniewski Wojciech 1791 - 1801
3. ks. Babiński Sylwester 1801 - 1817
4. ks. Dumanowski Józef 1818 - 1839
5. ks. Rachocki Stanisław 1839 - 1839
6. ks. Rzeszotarski Józef 1839 - 1869
7. ks. Lipiński Mateusz 1869 - 1881
8. ks. Kowalewski Józef 1881 - 1885
9. ks. Kamiński Antoni 1885 - 1892
10. ks. Tumos Szymon 1892 - 1902
11. ks. Pędzich Stanisław 1902 - 1907
12. ks. Sokolik Ludwik 1907 - 1911
13. ks. Kukliński Klemens 1911 - 1922
14. ks. kan. Zaręba Józef 1922 - 1930
15. ks. kan. Flaczyński Franciszek 1930 - 1935
16. ks. kan. Trzaskoma Jan 1935 - 1940
17. ks. Bogucki Roman 1940 - 1946
18. ks. Skwarki Mieczysław 1946 - 1956
19. ks. kan. Orłowski Paweł 1956 - 1977
20. ks. kan. Bórawski Kazimierz 1977 - 1999
21. ks. kan. Bardłowski Antoni1999 - 2004
21. ks. Hieromiński Waldemar - od września 2004 roku

Wspomnienie o prof. Stanisławie Grzyb

Prof. Stanisław Grzyb urodził się 24.XI.1919 r. we wsi Lipowy Las gm. Baranowo w rodzinie chłopskiej. Był jednym z trzech osób które w gminie Baranowo w okresie przedwojennym ukończyły wykształcenie średnie. Uzyskanie wykształcenia wymagało zamożności rodziców. Możliwe że pomocy udzielał dziadek Stanisława, który był w tym czasie wójtem gminy. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Baranowie - ukończył Średnią Szkołę Rolniczą w Rudzie k. Przasnysza /1935/.

Omawianie doświadczeń na łąkach w Rupinie.

Po ukończeniu szkoły działał jako instruktor społeczny Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej przy parafii w Baranowie. Prowadził szkolenie w zakresie przysposobienia rolniczego. W okresie okupacji pracował w zespole geodetów i meliorantów przy pomiarach sytuacyjno–wysokościowych i glebowych w dolinie Płodownicy. Po okupacji ukończył Liceum Rolnicze w Bojanowie /1947/ i SGWW w Warszawie - Wydział Rolniczy. W latach 1950–1962 pracował na SGGW – najpierw jako asystent, a następnie jako adiunkt. W latach 1963–84 był pracownikiem Instytutu Melioracji i Użytków Zielonych w Falentach k. Warszawy. Od 1971 r. – jako kier. Zakładu Łąk i Pastwisk w tymże Instytucie. Na emeryturze od 1984 roku. Przez około 20 lat był kierownikiem zespołu szacującym szkody górnicze w rejonie kopalni węgla brunatnego w Bełchatowie. Posiadał tytuły naukowe: mgr inż. specjalizacja – łąkarstwo /1951/, dr nauk rolniczych /1961/, dr hab. /1971/, prof. nadzwyczajny /1980/.

Opracował dokumentację siedlisk i zbiorowych roślin w wielu regionach Polski m.in. w Kurpiowskiej Puszczy Zielonej o łącznej powierzchni 400 tys. ha. We współpracy z innymi profesorami opracował weryfikację podziału użytków zielonych: szereg prac badawczych prowadził w rejonie kurpiowskim m.in.: kompleksowe opracowania terenu łąk tzw. Puszczy Płodownickiej, Bieli Parciackiej. Opublikował ponad 400 rozpraw naukowych, liczne skrypty, podręczniki, publikacje popularno naukowe i inżynieryjno–techniczne /łącznie ponad 200 tytułów/. Przeprowadził 7 przewodów doktorskich: opracował 50 prac profesorskich, habilitacyjnych i doktorskich. Brał udział w wielu Radach Naukowych, uczestniczył w międzynarodowych kongresach łąkarskich w Moskwie i Petersburgu. Działał społecznie w Stowarzyszeniu – SITWM NOT od ponad 50 lat w sekcji Łąkarskiej i Polskiego Towarzystwa Gleboznawczego. Był odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz innymi odznakami. W końcu lat 90-tych dzięki jego zaangażowaniu na terenie gminy Baranowo we wsi Rupin prowadzono prace upowszechniające nowoczesne technologie zbioru i konserwacji pasz z użytków zielonych. W 2004 roku przekazał do Gminnej Biblioteki w Baranowie wiele książek – szczególnie własnych opracowań z zakresu łąkarstwa. Mieszkał w Zalesiu Górnym k. Warszawy – w miarę możliwości odwiedzał rodzinne strony. W rozmowach nadal przejmował się losem gospodarki na ubogich ziemiach kurpiowskich – szczególnie jego pasją było łąkarstwo. Zmarł 8 sierpnia 2008 roku.

Henryk Lenarciak

Henryk Lenarciak syn Stanisława i Marianny z Sobolów urodził się 18.V.1933 roku w Baranowie. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Baranowie uczęszczał do szkoły zawodowej w Szczytnie. W pierwszym roku nauki zlikwidowano szkołę, podjął dalszą naukę w technikum mechanicznym w Kętrzynie. Po ukończeniu szkoły w 1952 roku zgłosił się z kolegami – na werbunek – do pracy w Stoczni Gdańskiej im. Lenina – w charakterze ślusarza. Brał czynny udział w czasie strajków w stoczni i powstawaniu Solidarności. 25 stycznia 1971 roku uczestniczył w spotkaniu stoczniowców z Edwardem Gierkiem, postulował budowę kościoła w Gdańsku – Przymorzu, cofnięcie podwyżek cen i respektowania praw ludzi pracy. Jako przewodniczący Rady Oddziałowej ZZ na Wydz. W-4 w 1971 roku domagał się upamiętnienia poległych w grudniu 1970 roku pomnikiem przy bramie nr 2 Stoczni Gdańskiej. W 1980 roku uczestnik strajku i szef kasy strajkowej a od IX 1980 - przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Poległych Stoczniowców /doprowadził do jego odsłonięcia 16 XII 1980 roku/. W 1982 roku za udział strajku – przeciwko delegalizacji „Solidarności" był aresztowany i zwolniony po dwóch miesiącach. Od grudnia 1989 roku skierowany na wcześniejszą emeryturę, dorabiał jako portier w spółdzielni inwalidów. Za działalność społeczną i polityczną był odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi /1981/ i pośmiertnie Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski /2006/. Był żonaty z Joanną Fąk z Orzołka gm. Baranowo. Zginął w wypadku /potrącony przez tramwaj/ w dniu 3 sierpnia 2006 roku w Gdańsku.

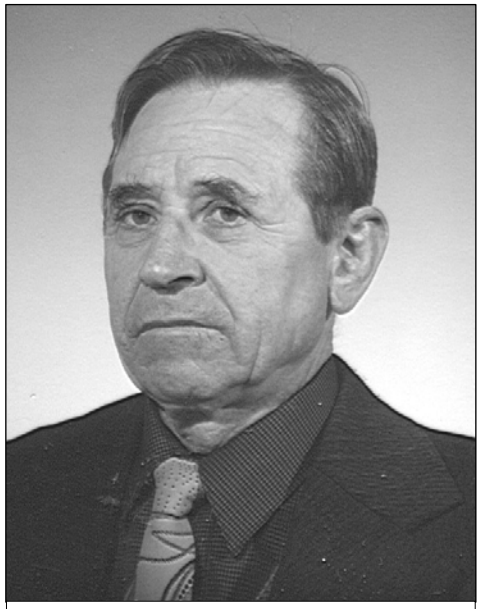

Henryk Lenarciak.

Jan Obrębski

Jan Obrębski – syn Józefa i Rozalii - urodził się 21 listopada 1938 we wsi Ziomek gm. Baranowo. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Bakule – Ziomku uczęszczał do technikum mechanicznego w Przasnyszu. Ukończył 3–letnią szkołę zawodową ze specjalnością ślusarz. Po spotkaniu się ze szkolnym kolegą – Kazimierzem Komorem z Rycicy – postanowił iść jego śladem. Kazimierz przebywał już w tym czasie jeden rok w zakonie Marianów w Skórcu k. Siedlec. Dalszą drogę życia spędził w tym zakonie – jako brat zakonny. Przydała mu się specjalizacja ze szkoły – gdyż życie w zakonie nie ogranicza się tylko do modlitwy. Na utrzymanie trzeba i zapracować. Po pobycie w Skórcu był jeszcze w Warszawie i Lublinie. W 1984 roku skierowany został do placówki zakonnej w Rzymie. Pobyt w Rzymie miał być krótszy a trwał aż dwadzieścia lat. Posiadając uprawnienia na prowadzenie pojazdów mechanicznych był i kierowcą. W czasie pobytu u niego w Rzymie w 1997 roku – jego trzy siostry – Zofia, Genowefa i Halina oraz szwagier Henryka – Orzoł – mieli możność zwiedzić wiele miejsc w Rzymie oraz byli na Monte Casino. Przełożony zakonu –sam wyjeżdżając za granicę – pozwolił Janowi korzystać z pojazdu żeby mógł rodzinie pokazać okolice Rzymu. W czasie pobytu w Rzymie mieli możność spotkać się z papieżem – Janem Pawłem II – na spotkaniu grupowym. Kolega jego Kazimierz Komor „zawędrował" aż do Portugalii. W 2004 roku zachorował na serce i „przyłączył się jeszcze rak" – zmarł 20 lipca 2004 roku.

Jan Obrębski z Papieżem – Janem Pawłem II.

Prof. Stanisław Orzoł

Orzoł Stanisław – syn Franciszka i Zofii urodził się 23 października 1941 roku we wsi Jastrząbka – Zasanica gminy i parafii Baranowo – w wieloletniej rodzinie chłopskiej. W 1960 roku ukończył naukę w Technikum Rolniczym w Reszlu. Po odbyciu rocznego stażu pracy rozpoczął w 1961 roku studia na Wydziale Rolniczym – Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie, kończąc je w 1966 uzyskaniem tytułu – magistra inżyniera rolnika o specjalności mechanizacja rolnictwa. Bezpośrednio po studiach przez rok pracował jako nauczyciel mechanizacji rolnictwa w Technikum Mecha-

nizacji Rolnictwa w Karolewie koło Kętrzyna, a przez następne trzy lata w Technikum Rolniczym w Reszlu. W 1970 roku przeniósł się do Olsztyna podejmując pracę na etacie starszego asystenta w Instytucie Maszyn i Urządzeń Rolniczych na Wydziale Mechanicznym Akademii Rolniczo-Technicznej. Już w czwartym roku pracy na uczelni uzyskał stopień doktora, a w 1992 roku stopień doktora habilitowanego. W tym samym roku ze stanowiska adiunkta przeszedł na etat profesora nadzwyczajnego.

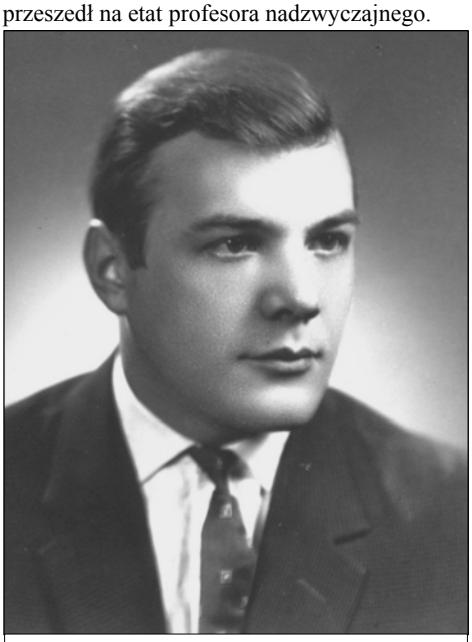

Stanisław Orzoł – fot. z 1960 r.

Działalność naukowa – koncentrowała się na problematyce intensyfikacji suszenia zielonek nie ogrzewanym powietrzem z uwzględnieniem dynamiki procesów wymiany ciepła i masy. Zajmował się również problematyką badań eksploatacyjnych maszyn uprawowych. Prowadził wykłady, seminaria i ćwiczenia z zakresu mechanizacji rolnictwa. Łącznie wypromował około 50 magistrów inżynierów i inżynierów. Pełnił na uczelni wiele funkcji o charakterze organizacyjnym, dydaktycznym i społecznym. W latach 1992-97 był kierownikiem Katedry Urządzeń Technicznych. W latach 1996-1999 był członkiem senatu Akademii Rolniczo–Technicznej w Olsztynie. Za osiągnięcia naukowe, dydaktyczne, organizacyjne i społeczne był wielokrotnie wyróżniany nagrodami i uhonorowany odznakami uczelni i medalami zasługi. W pamięci współpracowników i studentów zapisał się jako wspaniały nauczyciel i wychowawca, człowiek o wielkim sercu, ceniący sobie prostolinijność i uczciwość. Zmarł po paromiesięcznej chorobie - na raka – 25 sierpnia 2001 roku. Pochowany został na cmentarzu w Olsztynie.

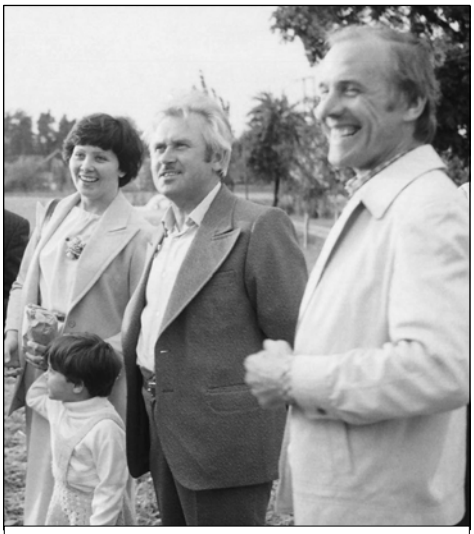

Od str. prawej – Stanisław Orzoł, szwagier Eugeniusz i żona Bożena z córką.

Aleksander Kopeć

Aleksander Kopeć urodził się 29 lutego 1901 roku w Rosji – na Krymie w rodzinie polskiej - syn Michała i Marii z domu Szczerbińska. W roku 1905 rodzina wraca do Polski.

Naukę pobiera u prywatnych nauczycieli rosyjskich i polskich. Po I wojnie światowej w roku 1919 podejmuje naukę w polskiej szkole w Janowie W roku szkolnym 1922/23 zostaje przyjęty do drugiej klasy w Seminarium Nauczycielskim w Białymstoku. Po ukończeniu nauki w Seminarium Nauczycielski w 1927 roku w poszukiwaniu pracy trafia – skierowany przez Kuratorium - do wsi Zawady – na Kurpiach. Nauka w tym czasie prowadzona była w domach prywatnych. W 1930 roku zaczyna interesować się kulturą ludową. Organizuje świetlicę i społecznie prowadzi naukę czytania i pisania dla dorosłych oraz zaczyna tworzyć życie kulturalne. Zespół pod jego kierownictwem w 1933 roku wyjeżdża do Spały na ogólnopolskie dożynki. Otrzymują duże brawa i gratulacje nawet od samego prezydenta Mościckiego. Z zespołem młodzieży szkolnej wyjeżdżają również do innych miast. W 1940 roku zostaje aresztowany i przebywa w obozie w Działdowie, Dachau, Gusen, Mathausen. Po zwolnieniu z obozu wraca do rodzinnych stron – do Zawad. Kieruje szkołą w Zawadach i po raz drugi przystępuje do organizacji życia kulturalnego. Zdobywa ponownie dużą popularność. Służy pomocą twórcom Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze". Przez wiele lat współpracuje z profesorem Sygietyńskim.

Brał czynny udział w życiu społecznym i zawodowym. Przez 27 lat był prezesem ogniska Związku Nauczycielstwa Polskiego. W okresie powojennym marzeniem jego było wybudowanie odpowiedniego do potrzeb budynku szkolnego. Dzięki uporczywym staraniom i pomocy kolegów z władz powiatowych w Ostrołęce udało się spełnić marzenie przy okazji budowy – Tysiąc Szkół na Tysiąclecie. Wielokrotnie – jak wspominał – musiał różnymi środkami transportu przemierzyć drogę z Zawad do Wachu i kolejką do Ostrołęki lub Warszawy. Cel został osiągnięty w 1962 roku - została oddana do użytku szkoła „tysiąclatka". Oprócz własnego zaangażowania i trudu wdzięczny był również swoim byłym uczniom, a obecnie już i rodzicom za okazaną pomoc

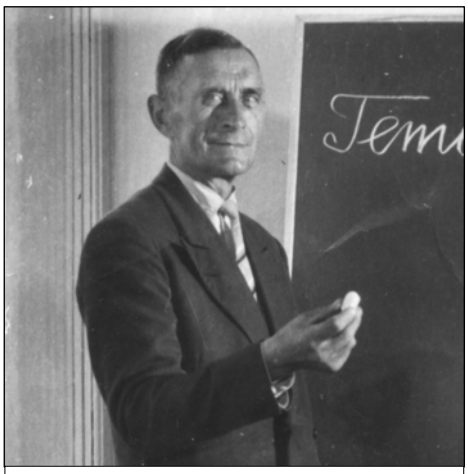

Aleksander Kopeć.

i pracę w czynie społecznym przy budowie szkoły. Był działaczem ludowym – członkiem ZSL, zawsze ceniony za swój realizm i zaangażowanie. Za prace zawodową i społeczną był wielokrotnie wyróżniany i odznaczany. Był lubiany w środowisku wiejskim. Zapraszany na wesela, chrzciny i inne rodzinne uroczystości. Jego sposób bycia przyniósł Mu osobisty sukces wybitnego pedagoga i społecznika. W 1971 roku przeszedł na emeryturę, ale tylko zawodową. Nadal udzielał się społecznie i troszczył o dalsze utrzymanie i rozwój życia kulturalnego. W dniu 8 maja 1978 roku zmarł i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Brodowych Łąkach. W 1995 roku nadano szkole w Zawadach imię – Aleksandra Kopcia. Poeta kurpiowski – Czesław Parzych – poświęcił Aleksandrowi Kopciowi swój wiersz.

Ciężar losu

Kiedy przybyłeś w Zawad progi
jesiennie szumiał stary bór,
gościńcem biegły serca dzieci
i krzyk bocianów biegł od łąk.

Dźwignąłeś wtedy ciężar losu,
który półwieczem na życie twe spadł,
W księdze tej ziemi zapisałeś
wielu dokonań trwały ślad.

I nie pytałeś nigdy ile
dla siebie możesz brać,
tylko w codziennej pracy trudzie
pragnąłeś innym siebie dać.

Więc przygarnęła cię ta ziemia
boś jej jak syn najlepszy był.
W tym krajobrazie, coś zostawił,
i w sercach ludzi będziesz żył.

Czesław Parzych

Kazimierz Orzoł

Orzoł Czesław ks.

Ur. 21 VII 1929 r. w rodzinie chłopskiej w Ziomku, gm. Baranowo, pow. ostrołęcki, s. Jana i Katarzyny z d. Prusik.

Absolwent WSD.

SP w Bakule-Ziomku /1947/, LO w Ostrołęce i Elblągu. Po odbyciu służby wojskowej, wstąpił do WSD „Hosianum" w Olsztynie /1961/. Św. kapł. przyjął 5 IV 1961 r. z rąk bpa Tomasza Wilczyńskiego.

W latach 1961-64 wik. w Piszu i w Kowalach Oleckich, a następnie prob. par. Żelazna Góra k. Braniewa (1964-72) i Lutry k. Biskupca Reszelskiego (1972-80).

Zm. 31 XII 1980 r. Spoczywa na cmentarzu par. w Baranowie.

Podst. opr.: Pisemna informacja ks. Edmunda Załęskiego.

Od Redaktora wydania.

Dla zobrazowania intensywności emigracji ludności z terenu gminy Baranowo, pozwoliłem sobie dodać zestawienia osób wymienionych przez Autora artykułu i zobrazować je wykresami. Jak widać Autor dotarł do źródeł dokumentujących przybycie na kontynent amerykański w latach 1898-1913 aż 199 osób z terenu ówczesnej gminy Baranowo. Średnio wyjeżdżało ich po kilkanaście osób rocznie, a najwięcej w 1902 roku, bo aż 29. Najliczniej też emigrowali mieszkańcy Jastrząbki, Baranowa, Cierpiąt i Czarnotrzewu.

Rok	Liczba osób odnotowanych w rejestarch przypływających z gm. Baranowo do USA wg. lat
1898	8
1899	25
1900	13
1901	18
1902	29
1903	8
1904	12
1905	15
1906	8
1907	9
1908	0
1909	17
1910	14
1911	12
1912	3
1913	8
Razem:	**199**

Lp.	Miejscowość	Liczba osób odnotowanych w rejestarch przypływających z gm. Baranowo do USA wg miejscowości pochodzenia
1	Jastrząbka	50
2	Baranowo	41
3	Cierpięta	21
4	Czarnotrzew	20
5	Czerwińskie	13
6	Majdan	10
7	Gaczyska	9
8	Rycica	8
9	Oborczyska	7
10	Bakuła	6
11	Orzoł	6
12	Dłutówka	3
13	Ramiona	2
14	Rupin	2
15	Kalisko	1
	Razem:	199

Sławomir Rutkowski

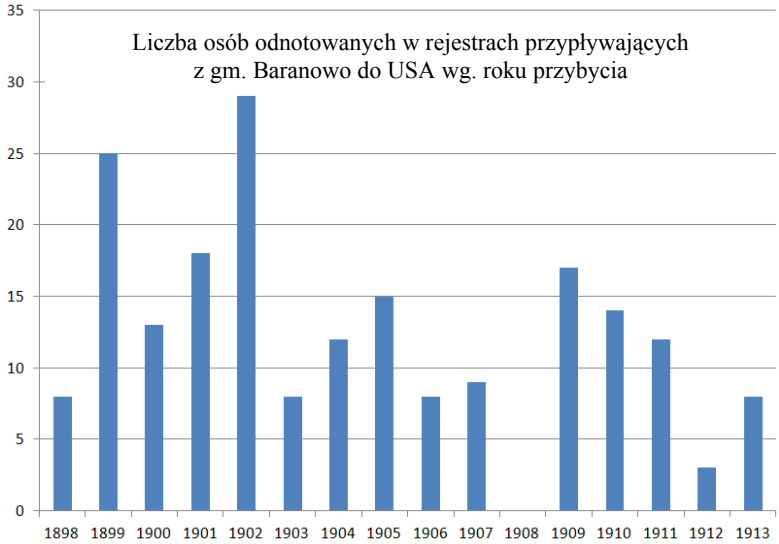

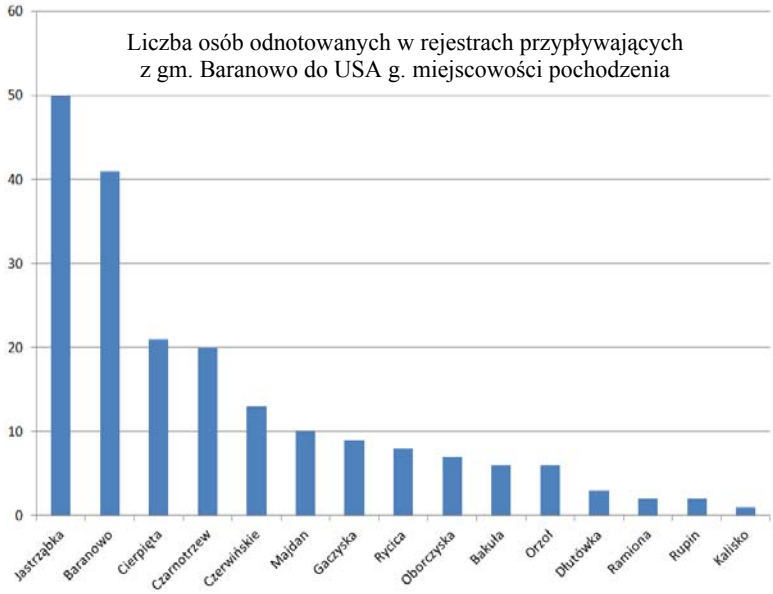

Lista osób, które wyjechały do USA w latach 1898-1913 wg. rejestru portowego

Lp.	Nazwisko	Imię	Wiek	Opis /do kogo osoba zadeklarowała że jedzie oraz stopień pokrewieństwa i inne/	Rok, data	Z miejscowości
1	Białczak	Marianna	16	szwagra Józefa Kutryba do St. Louis	1905	Baranowo
2	Białczak	Katarzyna	17	wója	1906	Baranowo
3	Białczak	Stanisław	18	kolegi Franciszka Pomorskiego	1906	Baranowo
4	Bączek	Władysław	23	szwagra Jana Kozłowskiego	1911	Baranowo
5	Białczak	Wiktoria	25	wója Kazimierza Kuzi	1906	Baranowo
6	Dawid	Francisze	18	siostry Anny	1901	Baranowo
7	Dębek	Wiktoria	20	brata Stanisława	1911	Baranowo
8	Grzyb	Małgorzata	22	z córką Heleną, córka Tomasza Grada do męża Stanisława, do Pitzburga statkiem Beslau	1907	Baranowo
9	Grzyb	Helena	3	z matką Małgorzatą Grzyb	1907	Baranowo
10	Grzyb	Katarzyna	18	wója St. Borek	1907	Baranowo
11	Komor	Józef	19	siostry Agnieszki	1911	Baranowo
12	Komosa	Józef	22	kolegi Aleksandra Komosy, w domu pozostała żona Maria	1912	Baranowo
13	Kuzia	Józef	33	brata i siostry	1899	Baranowo
14	Kuzia	Józef	25	brata Tomasza	1898	Baranowo
15	Kuzia	Katarzyna	20	brata	1898	Baranowo
16	Majewski	Konstanty	22	kuzyna Franciszka Bączka	1912	Baranowo
17	Michalak	Francisze	18	syn Piotra do kuzyna Józefa Banasiaka	1912	Baranowo
18	Michalak	Józef	25	brata Jana Domiana	1903	Baranowo
19	Michalak	Franciszka	25	z córką Eleonorą lat 8 i synem Stanisławem lat 3 do męża Piotra do Baltimore na statku Koln	1904.05.14	Baranowo
20	Michalak	Eleonora	8	z matką Franciszką	1904.05.14	Baranowo
21	Michalak	Stanisław	3	z matką Franciszką	1904.05.14	Baranowo
22	Michalak	Eleonora	16	szwagra Walentego Stolarczyka	1905	Baranowo
23	Michalak	Marianna	31	męża Józefa, do New Yourku	1899	Baranowo
24	Michalak	Walenty	40	szwadra Jana Domiana	1903	Baranowo
25	Michalak	Walenty	32	szwagra Józefa Kutryba	1905.02.26	Baranowo
26	Mydło	Franciszek	19	wója Jana Grzyba	1904	Baranowo
27	Mydło	Franciszka	16	córka Katarzyny do Józefa Mydło	1907	Baranowo
28	Mydło	Walenty	28	brata Józefa, po raz drugi w wieku 33 lat też do brata Józefa	1901	Baranowo
29	Orzoł	Franciszka	23	męża Józefa	1898	Baranowo
30	Orzoł	Grzegorz	20	brata J. Orzoł	1899	Baranowo
31	Orzoł	Jakub	25	szwagra Stanisława Kicheli	1902	Baranowo
32	Orzoł	Jan	34	szwagra Józefa Kutryba	1905	Baranowo
33	Orzoł	Józef	21	brata Jakuba	1902	Baranowo
34	Orzoł	Piotr	20	brata Aleksandra - Schenectady	1902	Baranowo
35	Prusik	Walenty	24	kuzyna Walentego Białaczka - do St. Louis	1902	Baranowo
36	Stolarczyk	Franciszek	17	brata Stanisława do Alabamy	1911	Baranowo
37	Stolarczyk	Jan	30	szwagra Stanisława w Bayonne	1900	Baranowo
38	Stolarczyk	Józef	20	szwagra Stanisława Malona	1899	Baranowo
39	Suchowiecki	Jan	19	szwagra Stanisława Szomotki	1899	Baranowo
40	Tabaka	Stanisław	32	szwagra St.-wa Banasiaka	1902	Baranowo
41	Tabaka	Walenty	20	kuzyna St. Michalaka, Scranton	1898	Baranowo
42	Abramczyk	Aleksander	16	z bratem Leonem lat 19 do szwagra Józefa, Pelor do Shamokin	1899.06.16	Bakuła
43	Abramczyk	Leon	19	z bratem Aleksandrem do szwagra Józefa, Pelor do Shamokin	1899.06.16	Bakuła
44	Bakuła	Karol	25	brata	1899	Bakuła
45	Bakuła	Tomasz	16	brata	1900	Bakuła
46	Krakowiecki	Paweł	37	szwagra Józefa Krawczyka	1899	Bakuła
47	Kuzia	Jan	40	brata Franciszka Wilgi	1899	Bakuła
48	Białczak	Andrzej	25	brata Józefa do Pitzburg	1900	Jastrząbka
49	Białczak	Andrzej	35	brata Józefa - do Scranton	1901	Jastrząbka
50	Białczak	Eleonora	18	córka Tomasza do brata Piotra	1913	Jastrząbka

51	Białczak	Grzegorz	31	brata Józefa - do Scranton	1901	Jastrząbka
52	Białczak	Józef	25	brata Grzegorza	1898	Jastrząbka
53	Białczak	Piotr	18	syn Tomasza do kuzyna A. Ogonowskiego	1909	Jastrząbka
54	Gaciach	Rozalia	22	córka St. Tabaki z synkiem Józefem 11 miesięcy, do męża Franciszka, do St. Louis	1909.03.24	Jastrząbka
55	Gacioch	Józef	1	z matką Rozalią do ojca	1909.03.24	Jastrząbka
56	Gaciach	Malgorzata	17	wójka Kacpra Mydło	1906	Jastrząbka
57	Gleba	Jan	24	wója Grzegorza Lytko	1900	Jastrząbka
58	Kowalczyk	Józef	22	kuzyna St. Gąski	1902	Jastrząbka
59	Kowalczyk	Józef	19	szwagra J. Białczaka	1901	Jastrząbka
60	Kowalczyk	Rozalia	18	kuzyna St. Gąski	1902	Jastrząbka
61	Kuciejczyk	Aleksander	19	szwagra szwagra Białczaka	1902	Jastrząbka
62	Michalak	Józef	30	teścia J. Pawelczyka	1905	Jastrząbka
63	Mydło	Józef	22	wyjeżdżał dwukrotnie do brata Stanisława do St. Louis, w roku 1905 i 1913. Żona Małgorzata w Jastrząbce	1905	Jastrząbka
64	Mydło	Stanisław	27	kolegi Józefa Konecko	1901	Jastrząbka
65	Orzoł	Adam	19	kuzyna Marcina Kowalczyka do Racine Wisconsin	1899	Jastrząbka
66	Orzoł	Franciszek	22	siostry Franciszki	1900	Jastrząbka
67	Orzoł	Grzegorz	20	stryja W. Orzoł - Racine	1904	Jastrząbka
68	Orzoł	Grzegorz	29	syn Piotra, do szwagra Loraig Sadowisk w m. Racine	1913	Jastrząbka
69	Orzoł	Grzegorz	26	kuzyna F. Orzoł Catasuagia	1900	Jastrząbka
70	Orzoł	Jan	20	brata Grzegorza, Alberta	1905	Jastrząbka
71	Orzoł	Józef	18	brata Jana	1906	Jastrząbka
72	Orzoł	Józefa	26	córka Piotra z córka Ludwiką lat 3 do szwagra L. Sadowskiego - do Racine	1913	Jastrząbka
73	Orzoł	Ludwika	3	z matką Józefą	1913	Jastrząbka
74	Orzoł	Marianna	29	brata Jana Kucińskiego - Racine	1902	Jastrząbka
75	Orzoł	Stanisław	26	brata Franciszka - Racine	1902	Jastrząbka
76	Orzoł	Walenty	40	szwagra Ignacego Domutada do m. Suffield	1909	Jastrząbka
77	Stolarczyk	Aleksander	28	brata Stanisława	1910	Jastrząbka
78	Stolarczyk	Jan	40	z synem Aleksandrem lat 16 do syna Walentego do Milwauke	1909.02.14	Jastrząbka
79	Stolarczyk	Aleksander	16	z ojcem Janem do brata	1909.02.14	Jastrząbka
80	Stolarczyk	Grzegorz	30	brata Walentego	1909.11.11	Jastrząbka
81	Stolarczyk	Grzegorz	26	stryja Kazimierza Stolarczyka	1904	Jastrząbka
82	Stolarczyk	Józef	28	szwagra Walentego St. Louis	1909	Jastrząbka
83	Stolarczyk	Józef	18	wója Stanisława Malona	1902	Jastrząbka
84	Stolarczyk	Józef	19	kolegi Aleksandra Białczaka	1913	Jastrząbka
85	Stolarczyk	Kazimierz	25	szwagra J. Grzyba	1900	Jastrząbka
86	Stolarczyk	Piotr	19	brata Franciszka	1905.03.09	Jastrząbka
87	Stolarczyk	Stanisław	40	kolegi Stanisława Tabaki	1903	Jastrząbka
88	Stolarczyk	Stanisław	19	brata Walentego	1909	Jastrząbka
89	Stolarczyk	Stanisław	21	szwagra J. Grzyba	1909	Jastrząbka
90	Stolarczyk	Stanisław	30	brata Piotra, żona Rozalia	1909	Jastrząbka
91	Stolarczyk	Walenty	24	szwagra Stanisława Kamaszy	1899	Jastrząbka
92	Tabaka	Józef	19	wója Stanisława Tabaki	1902	Jastrząbka
93	Tabaka	Marianna	22	z synkiem Stanisławem lat 3, do męża Walentego do St. Louis	1901.03.28	Jastrząbka
94	Tabaka	Stanisław	3	z matką Marianną do ojca	1901.03.28	Jastrząbka
95	Tabaka	Stanisław	23	kuzyna Grzegorza Tabaki	1907	Jastrząbka
96	Tabaka	Stanisław	18	do ojca Stanisława, racine	1905.05.15	Jastrząbka
97	Tabaka	Walenty	38	szwagra Karla Capula	1900	Jastrząbka
98	Kozicki	Józef	28	brata Jana	1904	Kalisko
99	Białczak	Ewa	18	córka Stefana do brata Teofila	1911	Cierpięta
100	Białczak	Walenty	26	brata Tomasza St. Louis	1901	Cierpięta
101	Grzyb	Jan	18	brata Jana Scranton	1905	Cierpięta
102	Grzyb	Leona	31	brata Franciszka St. Louis	1901	Cierpięta
103	Grzyb	Piotr	22	kolegi Walentego Kuzi	1901	Cierpięta
104	Koziarek	Teresa	52	syna Aleksandra - New Bitain	1911	Cierpięta
105	Kozłowski	Teofil	17	brata Piotra	1905	Cierpięta
106	Kuciejczyk	Marianna	23	z synem Franciszkiem 8 miesięcy, do męża Mikołaja - St. Louis, matka Apolonia Berg	1911.08.08	Cierpięta
107	Kuciejczyk	Marcin	21	brata Józefa	1899	Cierpięta
108	Kuciejczyk	Mikołaj	19	syn Józefa, do szwagra Marcina Abramczyka	1909	Cierpięta

109	Kuciejczyk	Walenty	25	brata Józefa	1899	Cierpięta
110	Michalak	Feliks	18	szwagra Jana Cichockiego	1903	Cierpięta
111	Mydło	Katarzyna	17	córka Józefa, do szwagra Józefa Kisiela	1911	Cierpięta
112	Orzoł	Jan	40	szwagra, do Scramton	1901	Cierpięta
113	Orzoł	Marianna	20	ojca Grzegorza, Scranton	1907	Cierpięta
114	Orzoł	Walenty	23	szwagra Scranton	1901	Cierpięta
115	Prusaczek	Walenty	35	szwagra Jana Zielińskiego	1909	Cierpięta
116	Sender	Stanisław	20	syn Józefa, do brata Grzegorza Kuty	1911	Cierpięta
117	Tabaka	Jan	25	szwagra Piotra kozłowskiego	1901	Cierpięta
118	Tabaka	Marianna	18	córka Pawła, do stryja Stanisława	1911	Cierpięta
119	Tabaka	Stanisław	17	ojca J. Mydło St. Luois	1901	Cierpięta
120	Kuciejczyk	Marianna	24	męża Walentego	1899.11.11	Ramiona
121	Orzoł	Katarzyna	18	męża Grzegorza, St. Luois	1903	Ramiona
122	Orzoł	Walenty	18	szwagra Stanisława tabaki	1907	Gaczyska
123	Orzoł	Małgorzata	18	córka Walentego, do szwagra Stanisława Tabaki St. Luois z synami St. Tabaki: Władysław lat 2 i Stanisław - rok 1. Babcia była Katarzyna Lesińska	1910.03.08	Gaczyska
124	Orzoł	Rozalia	19	córka Walentego, do szwagra Stanisława Tabaki St. Luois z synami St. Tabaki: Władysław lat 2 i Stanisław - rok 1. Babcia była Katarzyna Lesińska	1910.03.08	Gaczyska
125	Tabaka	Władysław	2	ojca St. Tabaki jechał z M. Orzoł i R. Orzoł	1910.03.08	Gaczyska
126	Tabaka	Stanisław	1	ojca St. Tabaki jechał z M. Orzoł i R. Orzoł	1910.03.08	Gaczyska
127	Tabaka	Antoni	20	Stanisława Kardasia, Boston	1902	Gaczyska
128	Tabaka	Franciszek	28	brata Grzegorza, St. Luois	1903	Gaczyska
129	Tabaka	Piotr	36	brat Franciszka, 3 miesiące później	1903	Gaczyska
130	Tabaka	Grzegorz	24	kuzyna Marcina Orzoł	1902	Gaczyska
131	Deptała	Marianna	18	córka Jana, do szwagra Adama Domurada, do Ansonii	1902	Oborczyska
132	Domurad	Stanisław	19	syn Adama, tym samym okrętem z Marianna Deptałą	1902	Oborczyska
133	Panuś	Franciszek	19	syn Stanisława z siostrą Marianna lat 18 do brata Stanisława St. Luois	1913.06.02	Oborczyska
134	Panus	Marianna	18	do brata Stanisława St. Luois	1913.06.02	Oborczyska
135	Tyc	Aniela	18	córka Rocha do szwagra Stanisława Malona	1909	Oborczyska
136	Mydło	Mikołaj	18	syn Tomasza do szwagra Franciszka Grabowskiego do Bingghamton	1913	Oborczyska
137	Grzyb	Franciszek	22	do braci do Shamokin z synkiem Bolesławem lat 3	1898.08.17	Oborczyska
138	Gaciach	Jan	16	ojca Franciszka St. Luois	1905	Rycica
139	Krawczyk	Rozalia	38	z synem Józefem lat 8 i córką Katarzyną lat 9 do męża J. Krawczyka do S. Luois	1902	Rycica
140	Krawczyk	Katarzyna	9	z matką Rozalią Krawczyk	1902	Rycica
141	Krawczyk	Józef	8	z matką Rozalią Krawczyk	1902	Rycica
142	Krawczyk	Marianna	17	córka Józefa do brata Stanisława	1910	Rycica
143	Sender	Franciszek	26	brata Józefa, do St. Luois	1910	Rycica
144	Sender	Franciszek	39	szwagra Tomasza Grzyba	1905	Rycica
145	Sender	Józef	20	syn Franciszka, do wója Fr. Kopra	1909	Rycica
146	Gąska	Marcianna	10	szwagra Tomasza Białaczka	1906	Czarwińskie
147	Grzyb	Jan	19	stryja Jana, do St. Luois	1904	Czarwińskie
148	Grzyb	Marianna	18	stryja Walentego	1902	Czarwińskie
149	Grzyb	Walenty	36	kuzyna Józefa Orzoł	1899	Czarwińskie
150	Kowalczyk	Karol	23	kuzyna Jana Muranko	1902	Czarwińskie
151	Laska	Franciszka	32	szwagra Józefa Laski	1904	Czarwińskie
152	Tabaka	Walenty	24	stryja Franciszka i poraz drugi do kuzyna Józefa Laski w 1904	1898	Czarwińskie
153	Tyc	Franciszek	18	szwagra Walentego Tabaki	1902	Czarwińskie
154	Tyc	Jan	19	syn Antoniego do brata Stanisława Tyca do St. Luois	1910.05.06	Czarwińskie
155	Tyc	Jan	18	syn Jana do styryja Jana Stolarczyja	1910	Czarwińskie
156	Tyc	Katarzyna	20	szwagra Jana Tabaki	1899	Czarwińskie
157	Tyc	Stanisław	18	szwagra Józefa Gąski	1901	Czarwińskie
158	Włodarczyk	Katarzyna	21	brata Jana	1906	Czarwińskie
159	Białczak	Józef	19	brata Grzegorza St. Luios	1902	Orzoł
160	Orzoł	Grzegorz	20	brata Józefa Shamokin	1910	Orzoł
161	Orzoł	Marianna	18	stryja Orzoł Grzegorza	1905	Orzoł
162	Orzoł	Rozalia	18	brata Stanisława	1900	Orzoł
163	Stolarczyk	Stanisław	18	brata Grzegorza	1905	Orzoł
164	Szczeniak	Anna	19	córka Grzegorza do brata Józefa, do St. Luois	1911	Orzoł

165	Orzoł	Franciszek	20	syn Walentego do brata Stanisław	1909	Majdan
166	Orzoł	Grzegorz	20	syn Walentego do brata Stanisław	1910	Majdan
167	Orzoł	Grzegorz	36	kuzyna Jana Stolarczyka	1902	Majdan
168	Orzoł	Józef	20	syn Franciszki Orzoł z Bakuły do brata Franciszka do Filadelfii	1910	Majdan
169	Orzoł	Katarzyna	16	córka Stanisława, do szwagra Stanisława Kardasia	1909	Majdan
170	Orzoł	Rozalia	19	męża Stanisława Catasuagua	1899	Majdan
171	Orzoł	Stanisław	20	kuzyna Grzegorza Berka	1899	Majdan
172	Orzoł	Stanisław	23	brata Leona	1902	Majdan
173	Orzoł	Stanisław	35	kuzyna J. Stolarczyka, Newark	1902	Majdan
174	Stolarczyk	Stanisław	25	brata Jana do Newark	1902	Majdan
175	Panuś	Marianna	16	wója Szczepana Szyszkowsiego do New Briatin	1899	Rupin
176	Tabaka	Marianna	20	siortry Rozalii, Boston	1900	Rupin
177	Dawid	Jan	17	do Nowej Brytanii	1898	Czarnotrzew
178	Grzyb	Marianna	24	córka Szymona Białaczaka, do St. Luois z córką Stanisława Grzyb lat 3,5 do męża Jana Grzyba	1911	Czarnotrzew
179	Grzyb	Stanisława	3	z matka Marianną	1910	Czarnotrzew
180	Krakowiecki	Józef	16	kuzyna Piotra Michalaka	1910	Czarnotrzew
181	Krakowiecki	Józef	19	Majewskiego	1901	Czarnotrzew
182	Krakowiecki	Stanisław	19	wója Franciszka Kity	1904	Czarnotrzew
183	Laska	Franciszka	30	Pitzburga, z córką Marią lat 7 i synem Stanisławem lat 2, do męża Tomasza	1900.04.21	Czarnotrzew
184	Laska	Maria	7	z matką Franciszką do ojca	1900.04.21	Czarnotrzew
185	Laska	Stanisław	2	z matką Franciszką do ojca	1900.04.21	Czarnotrzew
186	Laska	Józef	21	syn Jana do brata Franciszka. St. Luois	1907	Czarnotrzew
187	Laska	Tomasz	28	do Pitzburga, do brata	1899	Czarnotrzew
188	Laska	Tomasz	33	do Allegheny, do brata Józefa z synem Stanisławem Laska do stryja Józefa	1904.03.10	Czarnotrzew
189	Laska	Stanisław	2	z Tomaszem Laska	1904.03.10	Czarnotrzew
190	Majewski	Antoni	19	szwagra do St. Luois	1902	Czarnotrzew
191	Malon	Balbina	18	brata Piotra, do St. Luois	1902	Czarnotrzew
192	Malon	Jan	22	brata Stanisława, do St. Luois	1899.03.23	Czarnotrzew
193	Malon	Marianna	18	brata Stanisława, do St. Luois	1899.03.23	Czarnotrzew
194	Malon	Franciszek	23	brata Stanisława, do St. Luois na statku Drezden	1899.05.24	Czarnotrzew
195	Malon	Ludwika	20	brata Stanisława, do St. Luois na statku Drezden	1899.05.24	Czarnotrzew
196	Malon	Grzegorz	18	siostry Eleonory	1907	Czarnotrzew
197	Linowski	Franciszek	20	szwagra do St. Luois	1903	Dłutówka
198	Linowski	Józef	32	szwagra St. Gąski	1901	Dłutówka
199	Linowska	Maria	20	brata Stanisława	1906	Dłutówka

Gmina Wąsewo w fotografii
Dokumentacja fotograficzna zgromadzona przez

Cezarego PAŁUBIŃSKIEGO

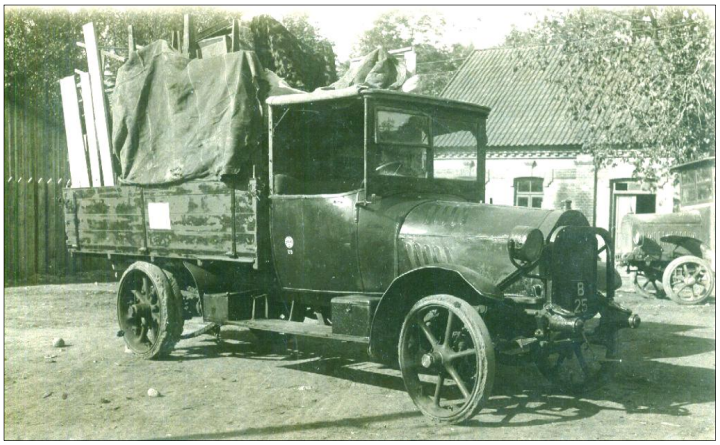

Г. Руды
въ Комаровѣ
и Островѣ

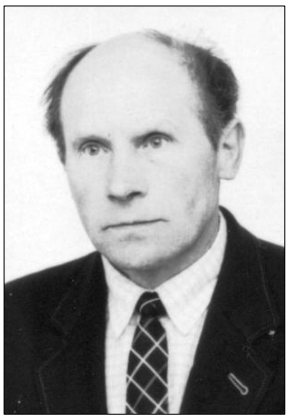

Żołnierze wyklęci

Kazimierz ORZOŁ

Słowo wstępne

Każdy okres historii ma swoje ciemne i jasne strony, przy czym tych smutnych, a czasem i tragicznych – zapisanych w pamięci mamy zdecydowanie więcej. Okres ostatniej wojny światowej i czasy po nim następujące, to ciekawy dla historyka – patrzącego z dystansu emocjonalnego, zbiór wydarzeń. Dziś wielu z nich skutecznie poszukuje dokumentów i świadectw opisujących tamte, zakłamane często wydarzenia. Tak jak skrajność rodzi skrajność, tak umiar, znajomość faktów i obiektywizm dają szanse na przybliżenie się do prawdy.

Teren Polski po II wojnie światowej, choć wolny od niemieckiego okupanta i z nadzieją na demokratyczne wybory, stał się jednak poddany stalinowskiej, również nieludzkiej i fałszywej władzy. Alianci zachodni, choć pragnęli Polski demokratycznej, to realnie oceniając siłę militarną Związku Sowieckiego oddali ją w ręce tego totalitarnego reżimu. Wielu Polaków żywiło jednak nadzieję, że własnym wysiłkiem i determinacją, przy jakiejś tam pomocy Zachodu, wprowadzą w miarę niezależne od Sowietów rządy – przykład Jugosławii pokazał że było to możliwe. Jednak większość wymęczonych mieszkańców chciała po tej strasznej wojnie po prostu normalnie żyć; orać pola, paść krowy, posłać dzieci do szkół, odbudować spalone domy. To oni w swej masie realnie ocenili siły i dotrwali w kolejnym pokoleniu do pełnej niepodległości. Wielu patriotów polskich – żołnierzy podziemia niepodległościowego, było ludźmi szlachetnymi, zaryzykuję nawet twierdzenie że znakomita ich większość. Jednak wojna, szczególnie ta bratobójcza, rodzi nową moralność, kieruje się innymi zasadami sumienia – każda wojna dewastuje ludzi. Zdarzali się oczywiście i ludzie bezideowi, korzystający na tym że mieli broń w dłoni i władzę, ale to były wyjątki zapewne.

Dziś w wolnej Polsce możemy szukać prawdy i ją znajdywać. Możemy pisać peany wielkim postępkom ludzi normalnych, ale też możemy odbrązawiać ich postacie, bo to byli przecież ludzie, normalni, czasem ułomni, choć czasami niezłomni wiarą w dobro i prawdę. Dziś możemy postaciom zohydzonym i oplutym przez władze komunistycznej Polski oddać należną cześć, ale musimy też nie przemilczywać złych czynów – a wszystko to w imię prawdy.

Kazimierz Orzoł w swoim artykule pisze o znanych mu faktach, dokonuje też ich oceny – pójdźmy jego śladem, by oddać cześć prawdzie

Sławomir Rutkowski
Redaktor Wydania

Upłynęło już około siedemdziesiąt lat, historycy często wracają do okresu powojennego wspominając o „żołnierzach wyklętych". Historię swojego narodu trzeba znać i przekazywać młodszemu pokoleniu, ale jej nie wypaczać.

Ocena ich działalności przez współczesnych historyków i ludzi żyjących w tym okresie jest często znacznie różna. Ludzie mieszkający na terenach gdzie działały organizacje podziemne po wojnie, obecnie nazywanych „żołnierzami wyklętymi" najczęściej nazywano – nocnymi lub bandytami. Osoby – które nie zaprzestały działalności z okresu wojennego np. członkowie AK i innych organizacji – należałoby potraktować jako partyzanci. Natomiast osoby które przyłączyły się do nich po wojnie cel miały różny. Najczęściej byli to ludzie młodzi którzy ulegli wpływom propagandy, że Ameryka wyzwoli Polskę z pod okupacji sowieckiej i warto w tym pomóc. Zamiast iść do czynnej służby wojskowej woleli iść do lasu namawiając również innych kolegów. W „podziemiu" nie zapewniano im warunków do utrzymania więc musieli byt zapewniać sobie sami. Dokonywano zabierania zwierząt na ubój od mieszkańców – świń lub owiec. Ze sklepów GS-u zabierano potrzebną żywność jak i wymuszano dawanie im pieniędzy od niektórych mieszkańców. I pojedynczy mieszkańcy jak i gminna spółdzielnia nie zgłaszała bezpośrednio na policję tych faktów w obawie o swoje życie.

Na terenie gminy nie było wielu partyzantów. Pochodzili z Baranowa, Orła, Budnych, Zawad, Brodowych Łąk i Oborczysk. Należeli do zgrupowania dowodzonego przez Kozłowskiego Józefa – pseudonim – Las. Siedzibą dowództwa były schrony w obrębie wsi Karaska i Kierzek.

Większość partyzantów w dzień najczęściej przebywało w domu, a dopiero w nocy spotykali się żeby w czymś uczestniczyć. Dopiero gdy zaczęto ich ścigać musieli w różny sposób się ukrywać. Mieszkańcy wiosek, z których rekrutowali się członkowie organizacji żyli często w ciągłym strachu. W nocy działali „nocni", w dzień milicja, a później i służby wojskowe.

Do najgorszych poczynań „partyzantów" na terenie gminy należały zabójstwa ludzi miejscowych. Kto wydawał nakazy zabójstw i kto je osobiście wykonywał dokładnie nie ustalono – chociaż w niektórych przypadkach osoby te były znane. Zabójstw dokonywano w nocy nie przez pojedyncze osoby tylko w większych grupach.

Na miejscu nie było wojsk rosyjskich żeby „wygnać „ich z polski więc zabijano najczęściej tych ludzi którzy mogli donieść władzom o ich „partyzanckiej" działalności.

W gminie Baranowo dokonano zabójstwa kilku osób:

Połomski Wacław ur. w 1899 roku w Lipie mieszkał w Baranowie, był dróżnikiem – został zabity 2.VI.1946 roku. Osierocił żonę i kilkoro dzieci.

Polakowski Adolf ur. w 1906 roku w Budnych – kawaler. Był sekretarzem w gminie. W czasie ograbiania biura gminy rozpoznał niektórych biorących w tym udział. W obawie żeby ich nie ujawnił został zabity 7.II.1947 roku.

Największa kara dotknęła rodzinę Berków z Czerwińskich. 28 XI 1946 roku zabito na terenie Oborczysk Mariannę Berk – urodzoną w 1926 roku. Matka jej z domu Łupkówna pochodziła z Oborczysk. Ciało Marianny zakopano w dole gdzie obok przechowywano ziemniaki. W tym samym czasie zabita została jej matka Marianna ur. w 1904 roku i ojciec Stanisław ur. w 1896 roku. Ciał ich nie odnaleziono.

12 grudnia 1946 roku został zabity ich syn Stanisław Berk ur. w 1924 roku żonaty w Guzowatce. Przyczyną ich zabójstwa – według opinii miejscowych ludzi – był zbyt długi „język" Łupkówny. Już w okresie okupacji donosiła na ludzi do komendanta posterunku w Baranowie – Placka. O czasie w którym prawdopodobnie dokonywano zabójstwa Marianny Berk i jej rodziców, tak wspominała mieszkanka wsi Oborczyska.

- Było to na jesieni, byłyśmy z kołkami /prząść len/ u Panusia. Przyszli koledzy i przyprowadzili muzykantów – Szcześniaków. Musiałyśmy odłożyć przędzenie i z nimi tańczyć. Już późno, około dziesiątej wieczorem wzięli muzykantów i wychodząc powiedzieli nam że nie możemy wyjść wcześniej aż o jedenastej. Nikt nie spodziewał się dlaczego tak postąpili. Z późniejszych doniesień potwierdziło się że w tym czasie dokonywano zabójstwa Berków.

Na drugi rok jakoś na wiosnę kobiety pieliły na polu, a ja szłam ze szwagrem z Bakuły trząść gnój pod Lipowym Lasem. Sąsiadki przyszły do mnie i mówią że przy drodze ze wsi psy chyba coś wygrzebały, jak będziesz wracać to zobacz. Szwagier poszedł do domu i wracałam sama. Na wskazanym miejscu zatrzymałam się i zobaczyłam wystającą z ziemi rękę, długi warkocz włosów, trochę twarzy i pod szyją medalik. Idąc do domu zaszłam do sołtysa Grzyba i mu o tym powiedziałam, a po tym rodzicom w domu.

Jeszcze chyba tego dnia spotkał mnie kolega o którym wiedziałam że jest w partyzantce i mi

powiedział – musiałaś tam mordę sadzać, a ja mu odpowiedziałam - postąpiłbyś inaczej?

26 lutego 1946 roku w Baranowie zabity został wójt gminy Józef Kuzia z Oborczysk. Przywieziono go z „asystą" z Oborczysk w godzinach przed wieczornych. W tym czasie wracała młodzież z Oborczysk od ślubu z kościoła. Zatrzymano furmanki i młodzież musiała wracać do wsi na piechotę. Furmani wozami przyjechali znacznie później. Po ograbieniu gminy na rynku dokonano zabójstwa Kuzi. Pozostawił żonę i syna Mieczysława.

12 marca 1947 roku został zabrany z posterunku w Baranowie Abramczyk Stanisław z Bakuły. Mieszkał w Bakule. Miał małe gospodarstwo, pięcioro dzieci. Zapisał się do PPR żeby znaleźć jakąś pracę. W obawie przed „nocnymi" załatwił sobie mieszkanie w Przasnyszu. Przyjechał do Baranowa i chciał przenocować na posterunku. „Nocni" wytropili go i nocą w obstawie na kilku wozach konnych obstawili posterunek i zabrali go z posterunku. Ciała jego nie odnaleziono. Pozostała żona i pięcioro dzieci.

W kwietniu 1947 roku – nad ranem - zabity został przed domem Józef Zieliński z Bakuły. Najprawdopodobniej tylko za to że przesiadywał nad rzeką Omulew na rybach i znał przechodzących przez nią partyzantów do Karaski. Gospodarstwa nie posiadał. Osierocił żonę i dwie córki.

29 maja 1948 roku został zabity Konkiel Witold z Baranowa s. Jana ur. w 1910 roku. Prawdopodobnie był też członkiem organizacji lecz postanowił się ujawnić. Za taką zdradę koledzy wymierzyli mu karę śmierci i wykonali w obecności żony gdy do lasu zaniosła mu posiłek.

Białczak Jan syn Piotra i Marianny z Baranowa – lat 54 – został zabity przed swoim domem 3 września 1947 roku.

Na terenie byłej gromadzkiej rady narodowej w Zawadach i Brodowych Łąkach również ze względu na położenie wsi w pobliżu większych lasów i „zamieszkałego „w rejonie Karaski oddziału partyzanckiego „Lasa„ działali „partyzanci".

Zabito dwóch pracowników zatrudnionych w ochronie lasów. Pochodzili z poza terenu Zawad. Ciała ich zakopano w miejscu grobów poległych w czasie pierwszej wojny światowej. Po pewnym okresie czasu lisy lub inne dzikie zwierzęta odkopały zwłoki i rozpoznano ich zwłoki po mundurach które nosili w czasie służby.

W 1946 roku został zabity Kord Józef z Guzowatki syn Stanisława i Katarzyny lat 20 oraz jego kolega Piórkowski Stanisław z Zawad.

Z terenu wsi Zawady i Brodowe Łąki zostali również zabici:

Wilga Władysław z Brodowych Łąk

Gałązka Jan i Gałązka Józef z Zawad

Grupa „leśnych" na terenie Zawad miała siedzibę w mieszkaniu Zyry – w pobliżu lasu. W czasie ich przebywania jeden z członków zawsze stał na patroli w pobliżu zagrody. Tam odbywały się koleżeńskie spotkania z konsumpcją zabranych ludziom potraw i oczywiście samogony.

Pewnego razu do gospodarstwa Zyry przybył rolnik z Wolkowych, któremu zabrano konia. Widocznie miał informację, że tu przetrzymywano jego konia. Został jednak dotkliwie pobity i w końcu zastrzelony. Ciało jego wepchnięto w lisie jamy i zasypano piaskiem.

Dane o zamordowanych z rejonu Zawad i Brodowych Łąk opisane są na podstawie wspomnień osób które je pamiętają.

W 1948 roku władze państwa skierowały w rejony działalności partyzantów większe oddziały wojskowe i zlikwidowano ich główne placówki. W najbliższym terenie znajdowały się w okolicach Kierzka i Karaski. Część partyzantów zginęła, część poddała się, a ranni wzięci do niewoli.

Z terenu gminy Baranowo z zatrzymanych przez służby wojskowe na karę śmierci zostali osądzeni i skazani:

- Kutryb Stanisław z Oborczysk ur. w 1922 roku syn Franciszka i Marianny
- Bączek Stanisław z Oborczysk ur. w 1923 roku syn Stanisława i Marianny z Duszaków

Obydwaj zostali rozstrzelani w maju w 1949 roku w Warszawie.

Kilka osób które zatrzymano lub sami się ujawnili zostało osądzonych na kary więzienia i po odbyciu kar wrócili do domu – między innymi:

- Młynarski Józef z Zawad oraz Bączek Józef syn Franciszka i Marianny z Oborczysk.
- Kutryb Jan z Oborczysk ur. w 1925 roku i Władysław Mydło syn Józefa z Baranowa /syn wójta gminy/ zginęli w czasie rozbicia obozu w Karasce przez wojska Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego.
- Lipiński Eugeniusz – ps. Mrówka z Budnych został zabity w czasie obławy w rejonie wsi Olszewka koło Chorzel.

Podane wyżej dane o osobach które zginęły w powojennym okresie – wojny polsko-polskiej tak z jednej jak i drugiej strony nie stanowią pełnych danych. Nie prowadzona była w tym okresie „statystyka" działań ruchu oporu.

Więcej jednak zabitych było ludzi którzy nie brali udziału w działalności partyzanckiej niż zwanych dziś –„żołnierzy wyklętych".

Młodzi historycy znający ten okres tylko z opowieści różnią się oceną od ludzi którzy żyli w tamtych czasach i znali działalność „ludzi z ruchu oporu" bezpośrednio – z życia.

Partyzanci którzy zginęli pozostawili tylko rodziców i rodzeństwo bo byli młodzi nie mieli rodzin. Natomiast osoby, które zabili w większości miały rodziny i osierociły i po kilka ich dzieci, żony, oraz niektóre osoby swoich rodziców i rodzeństwo. Pokrzywdzonych zostało więc wiele osób z familii i przyjaciół.

Przykrą sprawą jest że żaden z partyzantów biorących udział w zakopywaniu zwłok zabitych osób nie przekazał w późniejszym okresie rodzinie miejsca gdzie zakopano zwłoki żeby można przenieść je na parafialny cmentarz.

W trudnych powojennych latach gdy została sama matka z gromadką dzieci nie była w stanie zapewnić dostatniej im opieki, zapewnić wykształcenia i dobrego startu w życie. Jak więc ci ludzie mogli i nadal mogą sławić zabójców swoich krewnych.

Młodzi historycy oraz część działaczy oceniają inaczej te czasy. „Żołnierzom wyklętym" według ich opinii należy się cześć i honor, stawiać pomniki i muzea.

Tacy Polacy my jesteśmy. Według powiedzenia jednego z baranowskich „wieszczy" wynika z tego że – Polską musi rządzić rusek albo prusek – bo gdy zostaną sami to muszą ze sobą walczyć.

Po siedemdziesięciu latach i w podległej Związkowi Radzieckiemu Polsce i 25 lat już wolnej nadal dzielą nas różne poglądy i wzajemne spory. Kto był partyzantem z okresu okupacji i został osadzony na śmierć lub więzienie zasługuje na miano – żołnierzy wyklętych – ale kto wstąpił po wojnie żeby zabijać osoby nic nie winne zasługuje tylko na miano żołnierzy „przeklętych". Odróżnić działalność jednych i drugich może tylko sam Bóg.

Nie stawiajmy więc pomników i w nich ołtarzy, bo nie ustalimy po tylu latach kto na nie rzeczywiście zasługuje.

Kazimierz Orzoł

Nowy Sielc
Wczoraj i dziś

Ludwik BRZEZIŃSKI

Wioska Nowy Sielc w gm. Krasnosielc w okresach swojej historii miała różne nazwy np.: Sielc, Kolonia, Sielc-Kolonia, Sielc-Nowy i obecnie Nowy Sielc. Nazwy te niewątpliwie są spokrewnione z Krasnosielcem, który w swojej treści składa się z dwóch członów: Krasno i Sielc. Poza tym wioska położona jest najbliżej Krasnosielca, który w swojej części wschodniej i południowej łączy się z Nowym Sielcem. Stąd też nazwa Sielc powtarza się w każdym okresie historycznym.

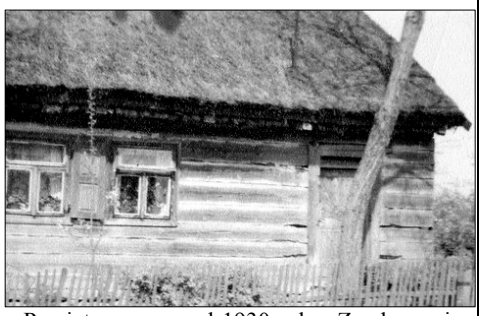

Pamiętam czasy od 1930 roku. Zgadzam się ze wspomnieniami pana Władysława Kocota, który wspaniale i dość obszernie opisał swoje dzieciństwo i młodość (Zeszyt Historyczny nr 24-26 z października 2015 r. „Wieści znad Orzyca"). Po przeczytaniu tych wspomnień wiele spraw odświeżyło się w mojej pamięci. Bo chociaż kalendarzowo dzieli mnie z panem Wł. Kocotem 28 lat, to przeżycia naszego dzieciństwa i wczesnej młodości na wsiach Szczeglin i Nowy Sielc były ze sobą zbieżne. Te same zabawy i gry w guziki, czyżyka, w klasy i w palanta oraz prace w gospodarstwie, a szczególnie pasienia inwentarza żywego.

Treść opisanych wspomnień historycznych przeżyć, jakie przedstawia w swoich „wprowadzeniach" redaktor Sławomir Rutkowski Krasnosielckich Zeszytach Historycznych pomaga nam lepiej zauważyć i zrozumieć jakie zmiany następują w naszym codziennym życiu. Ja na podstawie własnych obserwacji mogę stwierdzić, że Polska wieś, w tym Nowy Sielc w ostatnich latach została poważnie zmechanizowana i pięknie się rozbudowuje. Pamiątkowe zdjęcia przypominają nam jakie były warunki pracy w minionych latach.

Zdjęcie z 1934 roku zrobione po zakończonej młocce żyta maszyną sztywtówką w gospodarstwie Brzezińskich w Nowym Sielcu.

Czesław Brzeziński ze swoją rodziną wyjeżdża na pole w Superunek (pod Wolą) kosić żyto kosą i zestawiać snopki w kucki dziesiątki, 1961 r.

Tak wyglądał po żniwach zbiór - zwózka zboża do stodoły lub do sterty przez Czesława Brzezińskiego w 1963 roku.

Tak orał swoją glebę Czesław Brzeziński do 1970 roku.

Miałem wówczas 10-15 lat jak młóciłem żyto cepami na klepisku glinianym w stodole, a następnie wysuszone ziarno mieliłem - kręcąc kamienne żarno, które stały w stodole moich rodziców. Obecnie traktory i kombajny wyręczają-zastępują człowieka-rolnika i jego rodzinę w ciężkich pracach uprawowych, pielęgnacyjnych, nawożenia, zbiorach i omłotach.

Często przejeżdżam przez moją rodzinną wieś Nowy Sielc, aby odwiedzić groby dziadków i rodziców. Nie spotykam już rolników, którzy by używali koni w pracach polowych, ani koni jako siłę pociągową w wozach. W dni świąteczne przed kościołem w Krasnosielcu, a w dni Wszystkich Świętych na cmentarzu jest taki tłok samochodami osobowymi, że są trudności przejścia pieszym.

Pamiętam jak wyglądał cmentarz w Krasnosielcu w dawnych latach: mogiły były oznaczone krzyżami i kamieniami, na których były wyryte nazwiska zmarłych. Dziś to pomniki często z marmurów, które nie tylko w dni zaduszek są zastawione zniczami i kwiatami. Są to najlepsze dowody o rozwoju gospodarczym i poziomie życia naszego społeczeństwa.

W Nowym Sielcu pozostało jeszcze kilka domów mieszkalnych z poprzedniego okresu. Domy te są już zabytkiem przeszłości. Dom, w którym się urodziłem i spędziłem dzieciństwo i lata wczesnej młodości był drewniany ze słomianą strzechą. Miał 4 izby - tak się kiedyś nazywało mieszkania. Zamieszkiwało w nim 4 rodziny: Babcia Anna Klik z dwojgiem dzieci: córką Eugenią i synem Bolesławem, Ciotka Marianna Czarnecka z synem Alfredem, Stryj Mieczysław Brzeziński z żoną Władysławą, i Czesław Brzeziński z żoną Antoniną i trzema synami Ryszardem, Ludwikiem i Andrzejem, czyli każda rodzina zajmowała jedną izbę, która pełniła rolę kuchni, jadalni i sypialni jednocześnie. Dom ten przetrwał 150 lat i został rozebrany w 2005 roku.

Dziś tam, gdzie 20 lat temu było siedlisko i budynki gospodarcze mojej rodziny, stoi piękny nowoczesny dom.

W sąsiedztwie widnieje wspaniała willa, którą kiedyś oglądaliśmy tylko na filmach. Jadąc przez Nowy Sielc możemy obserwować budynki mieszkalne nowoczesnej architektury, których mieszkania dają pełną wygodę dla ludzkiego życia.

Zniknęły na drodze wiejskiej wyboje, kałuże i koleiny. Droga przez Nowy Sielc to ulica asfaltowa z murowanymi chodnikami. Budynki mieszkalne pięknie ogrodzone i obsadzone drzewami i krzewami co daje piękny wizerunek.

Myślę, że w nie długiej przyszłości Nowy Sielc terytorialnie, jeśli nie w całości, to w części zostanie włączony do Krasnosielca.

Obserwując w wielkim skrócie moją rodzinną wieś wczoraj i dziś można stwierdzić, że w ostatnich 20 latach zmieniło się na lepsze. Jest to niewątpliwie wynik i osiągnięcie solidarnej działalności i współpracy lokalnej samorządności, przy pełnym wsparciu Rady Gminnej w Krasnosielcu

Wszystkim tym, co przyczynili się do pozytywnej zmiany wizerunkowej mojej rodzinnej wsi Nowego Sielca serdecznie dziękuję i życzę, aby nie zabrakło sił do dalszych osiągnięć w życiu społecznym i gospodarczym.

Rodak z Nowego Sielca
Ludwik Brzeziński Maków Mazowiecki,
grudzień 2015 r.

Ziemia o ludzkiej twarzy

Krasnosielczanin pośród romantyków i pozytywistów cz.2

Artur ZYGMUNTOWICZ

Wstęp

Mam dla Państwa bardzo ważną wiadomość. W Watykanie można obejrzeć Kaplicę Sykstyńską, a w Paryżu wieżę Eiffela. Naprawdę. Wspominam o tym na starcie, bo do powstania książki, którą macie w rękach przyczynił się impuls. W jednej z sieciowych księgarni zdjąłem z półki kolejną książkę podejmującą temat polskiego wschodu, coś między reportażem, a przewodnikiem. I cóż się tam dowiedziałem? Że w klasztorze wigierskim nocował papież, że w Puszczy Białowieskiej żyją żubry, Zamość jest perłą Renesansu, w Dolinie Szumów szumi, a w Bieszczadach można spotkać żmiję, wilka, niedźwiedzia i zakapiora. A poza tym, ludzie wschodu są otwarci i gościnni. I tu pojawił się impuls do pisania, bo stwierdzenie, że na wschodzie ludzie są gościnni i otwarci jest tak samo precyzyjne, jak stwierdzenie, że Albert Einstein był łebskim facetem. Dlatego książkę wspomnianą na początku odłożyłem na półkę między inne, oferujące podobne „sensacyjne" odkrycia o wschodnim pograniczu.

Oczywiście Wschód to wyjątkowa przyroda, perły architektury, miejsca zaskakujące i magiczne, ale największym skarbem tej Ziemi są ludzie. Pośród nieskażonej przyrody, na wsiach, w miastach i miasteczkach, w narodowościowym, kulturowym i religijnym tyglu od lat tworzy się specyficzny mentalny klimat, w którym rodzą się charaktery i osobowości rzadko spotykane gdzie indziej. A może spotykane, ale nie w takiej liczbie na kilometr kwadratowy.

Dlatego w maju 2015 roku, uzbrojony w dyktafon i notatnik, wsiadłem na rower i startując z bieszczadzkiej wsi Zatwarnica przejechałem kilkaset kilometrów na północ, aż do wsi Gabowe Grądy pod Augustowem; szlakiem nie zabytków, czy przyrodniczych atrakcji, tylko szlakiem ludzi. Ludzi więcej niż gościnnych, więcej niż otwartych, więcej niż ciekawych, ale nie goszczących na pierwszych stronach gazet, mimo że to co robią, kim są i jacy są, zasługuje na pokazanie światu. Niektórych z nich znałem wcześniej, innych poznałem dzięki „poczcie pantoflowej", czy grzebaniu w lokalnej prasie, a innych dobry los pozwolił poznać przez przypadek. Wybór roweru jako środka transportu miał swój powód - samochód czy pociąg tworzą barierę, odbierają możliwości działania nieprzewidywalnej fortunie, a rower skraca dystans do człowieka. A o spotkanie z drugim człowiekiem tu chodziło. Zapraszam zatem na spotkanie z tymi romantykami i pozytywistami, którzy zechcieli mnie i Państwa wpuścić do swojego świata. Sami Państwo ocenicie na koniec, czy były to światy zwykłe, czy też udało się choć na chwilę przejść na drugą stronę lustra.

Przygotowania do wyprawy rozpocząłem w grudniu 2014 roku i przebiegały na dwóch płaszczyznach. Pierwsza to wybranie bohaterów poszczególnych rozdziałów, co wcale nie było łatwe, bo wschód jest naszpikowany, mówiąc językiem Teleexpressu, ludźmi „pozytywnie zakręconymi". Wybrałem ich całkowicie subiektywnie, a w dwóch przypadkach zdałem się na los, bo nie mogłem się zdecydować. Na dobrą sprawę, trzy razy obszerniejszą książkę mógłbym napisać nie wyjeżdżając z Podkarpacia, ale to nie w tym rzecz, bo chciałem pokazać przekrój, dać inny, szerszy obraz, szczególnie tym z Państwa, którzy nie znają wschodniej Polski. Oprócz wybrania rozmówców doszła sprawa synchronizacji spotkań, przygotowania materiałów i tak dalej. Wywiady które Państwo przeczytacie, zostały skrócone do niezbędnego minimum, w innym wypadku powstała by kilkutomowa opowieść. W trakcie pisania musiałem walczyć z pokusą, aby wyjaśniać wszystkie pojęcia - na szczęście zwyciężyło przeświadczenie, że ciekawiej będzie, gdy zainspirowani wzmiankami zechcecie Państwo na własną rękę szukać informacji, poszerzonych informacji oczywiście, bo nie sądzę abyście nie wiedzieli Państwo, czym jest esperanto. W wywiadach prowadzonych z dwiema, lub więcej osobami nie zaznaczyłem wyraźnie, które zdanie kto wypowiedział, nie z lenistwa, tylko dlatego, żeby podkreślić wyjątkową zgodność poetyki myślenia moich rozmówców. Bardzo łatwo to zweryfikować, wystarczy do Nich jechać. Są otwarci. Namiary podałem.

Drugą część przygotowań obejmowała zaprawa fizyczna, czyli siłownia, rower i dieta, bo jak się jest zapuszczonym spaślakiem, to przejechanie rowerem kilkuset kilometrów jest wyzwaniem. Do tego w nadgarstku lewej ręki pojawił się uciążliwy ganglion - uciskająca nerw torbiel galaretowata, którą trzeba było usunąć, aby móc prowadzić rower. Zabieg nie był bolesny, ale musiałem użyć znajomości, bo kolejka do specjalisty to kilkanaście miesięcy, a na to nie miałem czasu. Lekarz, który wykonał zabieg prywatnie, po wysłuchaniu mojego planu podróży nie wziął za robotę ani grosza, chcąc mieć mały wkład w ten projekt. Jego dziadkowie pochodzili ze wschodu, którego nie miał okazji do tej pory poznać.

Trzy czwarte trasy przejechałem sam. Na pozostałych odcinakach jechali ze mną Jarek „Kleju" Kleinert, Daniel „Donovan" Przychodzień, Robert „Robson" Krakowiak, Magda Kostkiewicz, Grzegorz „Gregor" Przeździecki, Ela Walendziuk i Ania Juszczyńska, oraz spotkany przez przypadek Leo Fitzgerald Coyote. Im wszystkim chciałbym tu jak najmocniej podziękować.

Państwa zapraszam do wspólnej podróży. Szlakiem romantyków i pozytywistów.

Artur Zygmuntowicz

Od Redaktora Wydania: Czytelniku! By rozpocząć czytanie od początku, sięgnij do końca … poprzedniego Krasnosielckiego Zeszytu Historycznego – a znajdziesz go w „czytających domach" gminy Krasnosielc lub na www.tpzk.pl albo www.naszkrasnosielc.tpzk.pl

…

– Które konkretnie?

– Pewnie jest znasz, przyzwyczaiłeś się, ale dla mnie to było coś cudownego. Mama jak zobaczyła mnie w drzwiach, to się popłakała, bo wiesz, matka widzi wszystko i cierpi podwójnie, a tu wchodzi jej dziecko uśmiechnięte, szczęśliwe, radosne. Takie jak dawniej. Widzisz to?

– Widzę, tylko nie trzymaj mnie w niewiedzy! Co to było konkretnie?

– Już, spokojnie. To leci tak:

„Dość wytoczyli bań próżnych przed domy kalecy
Żyją jak żyli, bezwolni, głusi i ślepi
Nie współczuj, szkoda łez i żalu
Bezbarwni są, bo chcą być szarz
Ty wyżej, wyżej bądź i dalej
Niż ci, co się wyzbyli marzeń."

Część 3
„Listy"

ROZDZIAŁ VIII
„Terespol"

Część 1
„Granica"

Z Włodawy do Terespola jedzie się przez Kodeń i Sławatycze dokładnie wzdłuż granicy. Sześćdziesiąt kilka kilometrów przez malownicze wsie. Zwykła odległość dla wprawionego rowerzysty. Wystarczyło parę dni i organizm się przyzwyczaił. Żaden to wysiłek, ani wyczyn. Spostrzeżenie drugie. Jem mniej niż na co dzień, a jednak energii nie brakuje. Wniosek – w domu jadam za dużo. Niepotrzebnie. Trzeba to będzie skorygować po powrocie.

Pusto i cicho. Niedziela, dzień wyborów. Spokój. Jedyny denerwujący dźwięk to ten który dochodzi gdzieś z mechanizmu korbowego. Na razie tylko coś skrzypi, ale da się jechać. Jest niedziela, więc nie ma szansy na serwis czy sklep z częściami. Byle do przodu.

Mimo niedzieli i dnia wolnego od pracy swój czas oferuje mi Pani Marzena Siemieniuk, rzecznik prasowy Izby Celnej w Białej Podlaskiej. W stopniu podkomisarza, co jest odpowiednikiem podporucznika w wojsku. Elegancka kobieta w mundurze, w obejściu i kontakcie ciepła, spokojna i zrównoważona. Stonowana, dobrze zorganizowana i konkretna, co z sympatyczną powierzchownością daje zapowiedź spokojnego spotkania, które bardzo się przyda, po emocjonującej sobocie we Włodawie.

Uśmiecham się do siebie pisząc te słowa. Jest jesień, rok 2015, temat migrantów (uchodźców i najeźdźców, proszę wybrać dla siebie wersję) jest głośny jak nigdy. W maju, gdy byłem na granicy w Terespolu nikt się tym nie interesował, mało tego, podważano sensowność służb, kontroli i granic. W jakimś stopniu to może wydać się zrozumiałe, w końcu sporo lat spędziliśmy w wiadomym bloku i mamy spaczony obraz, bo granice w normalnym państwie po coś są, choćby po to, aby kontrolować to, co, kto i dlaczego wjeżdża na teren który, jakby nie patrzeć jest dobrem wspólnym konkretnego narodu. A wracając do komuny - czy to granica była problemem, czy raczej fakt nieposiadania paszportu? Szwajcarzy mają granice, ale nie słychać, by im to przeszkadzało...

Planując zimą swoją trasę i myśląc o Terespolu zastanawiałem się na co się zdecydować, bo w wielkim uproszczeniu granica to Służba Celna i Straż Graniczna. Biorąc pod uwagę, że ta druga instytucja to formacja w typie wojska czy policji, doszedłem do wniosku, że to temat zbyt poważny, ciężki, gdzie prawdopodobnie niewiele bym się mógł dowiedzieć poza oficjalnymi danymi, ze względu na charakter, tajemnice służby i procedury, gdzie uciekł by mi czynnik ludzki. A ja chciałem poznać kogoś, kto na granicy spędził lata, obserwował zmiany, ma doświadczenie, którym może się podzielić z moimi czytelnikami, zarówno tymi, którzy marzą o świecie bez granic, jak i tymi, którzy jak ja widzą sens ich istnienia.

Stąd pomysł na spotkanie z komisarzem celnym. Pani Siemieniuk nie miała chwili wątpliwości, z którym pracownikiem warto się spotkać. Umówiliśmy się dużym wyprzedzeniem, by spotkać się na przejściu granicznym 10 maja 2015 roku.

Umówiony funkcjonariusz mocno uścisnął mi rękę na przywitanie.

– Nazywam się Mirosław Benich, jestem komisarzem celnym z dwudziestosiedmioletnim stażem na granicy. Mieszkam w Terespolu.

– Lubi Pan tę pracę?

– Bardzo. Bywa nerwowo, ale jest to praca w kontakcie z ludźmi co mi odpowiada, a poza tym tu się ciągle coś dzieje, coś w sam raz dla mnie. Za biurkiem, w urzędzie, czy w banku nie dał bym rady.

– Próbowano Pana przekupić?

Niedokończona historia pewnej pocztówki

(zdjęcie na ostatniej stronie artykułu, powinno być podpisane: z archiwum Jana Joniaka)

Czy pocztówka może być sławna? Ta jest. Wyróżnia się spośród tysięcy. Wpada w pamięć.

Proszę na nią popatrzeć. Początek lat osiemdziesiątych, trzech panów o wyglądzie niebanalnym siedzi sobie przy towarze deficytowym, jakim podówczas było piwo. Tysiące kopii wysłano w kraj. Niektórzy mieszkańcy Bieszczad do dziś się denerwują, że taki obraz poszedł w Polskę. Mówią, że to klimat, który już zniknął i że takich jak Ci tu, można było znaleźć w całej Polsce, w każdym miasteczku i na każdym osiedlu. Trudno się dziwić ich zdenerwowaniu, bo przez pewien czas krążyła po Polsce fałszywa opinia, że Bieszczady to alkohol i bieda, i głodne dzieci. Ale ten kto miał rozum, wiedział, że to propaganda, bo sytuacja była ani lepsza, ani gorsza niż w pozostałych regionach. W latach osiemdziesiątych mieszkałem w małej miejscowości na północnym Mazowszu, gdzie - dobrze to pamiętam - nadmierne spożycie rozweselaczy było o wiele większe niż w Bieszczadach.

Po drugie, wbrew temu co myślą ludzie z Bieszczad, odbiór tej utrwalonej na zdjęciu chwili nie był ani jednoznaczny, ani w większości negatywny. Wręcz przeciwnie.

Jeden dostrzegał w tej nie zaaranżowanej scenie prawdziwy dystans do życia i szczerze pozazdrościł luzu. Ktoś inny z każdej twarzy wyczytał coś innego - z jednej radość, z drugiej zaciekawienie, z trzeciej nostalgię. Jedni widzą ciężko pracujących ludzi po pracy, inni kandydatów na odwyk. Nie istotne, kto ma rację. Proszę pomyśleć - ile z pocztówek, które Państwo dostaliście w życiu zachowało się do dziś? Najczęściej niewiele, czasami żadna. Tych ocalało sporo. Ich adresaci trzymają je gdzieś na dnie szuflady, bo jak mówią, wyrzucić tę kartkę, to jakby wyrzucić człowieka ...

Bo kogóż tu mamy? Na pierwszym planie Piotr Adamski, pseudonim „Francuz", jako, że urodził się we Francji. Proszę wyobrazić sobie zdziwienie na twarzach francuskich, czy belgijskich turystów, którym w ich ojczystym języku spotkany po drodze drwal podpowiada drogę powrotną do schroniska. W czasie II wojny światowej „Francuz" walczył w Algerii, po wojnie wrócił do Polski, gdzie trafił pod dowództwo Świerczewskiego. Długo by opowiadać...

W środku siedzi Jan Kołodziej, znany z inteligentnego, rustykalnego dowcipu...

Ten trzeci to...

Informacji o tym trzecim poszukajcie Państwo sami. Może to będzie Wasza pierwsza reporterska wyprawa?

Historia ta potrzebuje zakończenia. Pocztówkę tę powielało kilka wydawnictw. Jedno z nich (już nie istniejące) podaje na odwrocie nazwisko - Krzysztof Kaczorowki. Szukałem, szukałem, pytałem. Nie znalazłem. Nie wiadomo, czy Pan Krzysztof Kaczorowski jest autorem, czy kimś, kto te zdjęcie znalazł, dostał, lub kupił i wpadł na pomysł zrobienia z niego karty pocztowej? Gdyby ktoś z Państwa miał jakieś informację, to bardzo proszę o list do mnie, na adres wydawnictwa. Znajdę sposób na odwdzięczenie się.

Propozycja wprost nie padła, ale gdy zacząłem tę pracę, to parę osób próbowało coś sugerować między wierszami.

– I?

– Zerwałem z miejsca te znajomości.

– Po co nam celnicy? Jakbyście to Państwo w skrócie przybliżyli laikom?

– W skrócie? Kontrolujemy legalność przewozu towarów przez granicę, w połączeniu z funkcjami fiskalnymi. Jednocześnie chronimy rynek przed zalewem towarów podrabianych, narkotyków, farmaceutyków niewiadomego pochodzenia, produktów toksycznych, zwierząt będących pod ochroną i tak dalej. Straż Graniczna zajmuje się przepływem przez granicę ludzi, my zajmujemy się towarem, produktem, przedmiotami.

– Myślę, że kwestia ochrony zwierząt może pomóc wielu osobom sporo zrozumieć.

– Na pewno. Sąsiadujemy z krajami, gdzie kwestie ochrony gatunków zagrożonych nie mają takiej rangi jak u nas. Syberia jest źródłem skór, żywych zwierząt, często zagrożonych. I niestety prób przewiezienia nie brakuje, czasami na skutek nieświadomości podróżnych, ale najczęściej to kwestia świadomego przemytu. Granica utrudnia ten proceder i pośrednio wpływa na ochronę, jest jednym z elementów całego, światowego systemu działającego na rzecz ochrony gatunków zagrożonych wyginięciem.

– Domyślam się, że to wszystko wymaga ciągłych szkoleń.

– Sytuacja jest dynamiczna, ciągle coś się zmienia, stąd cały czas potrzeba nauki. Ale rodzaj szkolenia zależy również od charakteru pełnionej służby, bo Służba Celna to różne zadania. Jest praca na granicy, są oddziały działające w głębi kraju, są grupy zwalczania przestępczości, której pracownicy muszą w zwiększonym stopniu niż inni dbać o przygotowanie fizyczne do pracy, czy laboratoria, gdzie chemicy i biolodzy zajmują się przygotowywaniem ekspertyz. Inny charakter pracy, a co za tym idzie inny rodzaj również szkoleń.

– Co jest towarem numer jeden przemycanym przez granicę w Terespolu?

– Papierosy. A oprócz nich alkohol, skóry zwierząt, futra, zegarki, bursztyn, środki ochrony roślin i wszystko na czym można zarobić.

– Czy udana interwencja zawsze się kończy zarekwirowaniem towaru?

– Nie. Bywa tak, że ktoś próbuje legalnie wwieźć jakiś produkt, tyle tylko, że nie spełnia on naszych norm. Wtedy transport jest po prostu cofnięty.

– Co się zmieniło na granicy na przestrzeni tych dwudziestu siedmiu lat?

– Sytuacja zmieniła się wraz z ustrojem. Kiedyś obowiązywało również cło wywozowe, ludzie wywozili ubrania, nieśmiertelne tureckie dżinsy, polskie perfumy i kawę Inkę, a przywozili telewizory kolorowe, eternit, kiepskiej jakości glazurę i złoto. Dominowały drobne towary. A teraz wiadomo.

– A techniki przemytu jak się zmieniały?

– Tu zmian jest mniej. Najczęściej w różnych zakamarkach samochodów, na sobie, w pociągach po rozkręceniu elementów wagonów. Z przewożeniem towaru na sobie związane są zagrożenia. Pewien Białorusin chciał wwieźć na sobie kilkadziesiąt litrów spirytusu spakowanego w foliowe torebki i niestety od iskry z papierosa zajął się ogniem. A to był czas, gdy modne były dresy z łatwopalnego materiału, chyba ze stylonu. Proszę sobie wyobrazi skutek tego połączenia. Udało się go uratować, ale nigdy nie zapomnę widoku płonącego człowieka i roztopionego nylonu wtapiającego się w skórę. Koszmar. Ale chyba pomięliśmy jeszcze temat ikon, które masowo próbowano wwozić w na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Zdarzały się próby przewiezienia stu ikon naraz.

– Co się dzieje z nimi po przejęciu?

– O tym decyduje sąd. Ikony najczęściej przemycane były w tak zwanych podsufitkach w pociągu. Wagon to kilkanaście - kilkadziesiąt osób, tyle tylko że nikt się do tych ikon nie przyznawał w razie odkrycia przemytu, stąd niemożność ustalenia właściciela. Sąd orzeka przepadek, a Wojewódzki Konserwator Zabytków kieruje je potem dalej. Największa kolekcja stworzona z przejętych dzieł znajduje się w Białej Podlaskiej w Muzeum Południowego Podlasia. Ewentualny zwrot na Białoruś, czy do Rosji to już sprawa między Muzeum a osobą czy instytucją wnoszącą roszczenie.

– Jaki nietypowy towar był jeszcze przewożony?

– Złom. Ceny skupu metali kolorowych w Polsce i na Białorusi różniły się wtedy tak bardzo, że opłacało się to wwozić do Polski.

– Jakieś dziwne rekordy?

– Pewna Białorusinka miała przymocowane pod spódnicą piętnaście półlitrowych butelek spirytusu. To były butelki szklane, więc starała się iść bardzo ostrożnie, delikatnie, ale to nic nie dawało, bo butelki dzwoniły uderzając o siebie.

– A w czym się specjalizowali Polacy?

Z notatek Pani Podkomisarz Marzeny Siemieniuk.

Październik 2007 *r. – blisko 2,5 tys. sztuk akcesoriów stomatologicznych (igły, wiertła, kamienie do szlifowania, końcówki do zdejmowania kamienia) ujawnili funkcjonariusze celni w autobusie relacji Lwów-Lublin. Akcesoria przewoził obywatel Ukrainy – na zamówienie stomatologa z Polski.*

Listopad 2011 r. *– 750 kg fragmentów żywej rafy koralowej zatrzymali funkcjonariusze Służby Celnej na drogowym przejściu granicznym w Hrebennem. Rafa koralowa ze znajdującymi się na niej innymi gatunkami organizmów morskich owinięta była mokrymi gazetami i zapakowana bez powietrza w worki foliowe, a następnie w kartonowe pudła zabezpieczone od środka styropianem. Funkcjonariusze zatrzymali 30 takich pudeł w dwunastu samochodach osobowych na ukraińskich numerach rejestracyjnych wyjeżdżających z Polski na Ukrainę. Ładunek koralowców trafił do Europy prawdopodobnie z Indonezji, natomiast do Polski przyjechał z Niemiec. Koralowce mogły zostać zamówione przez zamożnego obywatela Ukrainy. Rafa przekazana została do Oceanarium w Gdyni. To największe dotychczas tego typu wykrycie na terenie Polski.*

Sierpień 2013 r. *– dziewięć żywych papug, w tym amazonkę kubańską i dwie amazonki żółtogłowe, należące do okazów chronionych Konwencją Waszyngtońską (CITES) zatrzymali funkcjonariusze Służby Celnej na polsko-ukraińskim przejściu granicznym w Hrebennem. Zwierzęta ukryte były w znajdującej się w ukraińskim autokarze toalecie.*

Wrzesień 2010 r. *– funkcjonariusze Służby Celnej z Terespola zatrzymali kły morsa - gatunku chronionego prawem międzynarodowym. Wraz z elementami ciosów mamuta kły morsa wkomponowane były w drewnianą, bogato zdobioną płaskorzeźbę, którą przewoził ob. Rosji. Z uwagi na fakt, że mors należy do gatunków CITES - chronionych na mocy przepisów Konwencji Waszyngtońskiej - na przewóz przez granicę tego typu wyrobów wymagane jest zezwolenie Ministerstwa Środowiska.*

Październik 2010 r. *– 260 srebrnych monet z okresu II RP zatrzymali funkcjonariusze Służby Celnej na drogowym przejściu granicznym w Terespolu. Przemycał je mieszkaniec Białej Podlaskiej. Zatrzymane monety pochodzą z lat 1932–1937. Podróżny wyjaśnił celnikom, że kupił je na Białorusi. Część z nich to monety z wizerunkiem Józefa Piłsudskiego.*

Marzec 2011 r. - *funkcjonariusze Służby Celnej zatrzymali 130 podrabianych zegarków, które próbowano nielegalnie wwieźć na terytorium Wspólnoty Europejskiej. Na próbie przemytu celnicy przyłapali 49-letnią Białorusinkę. Funkcjonariuszy zaskoczył nie tyle sam towar, co nietypowy sposób jego ukrycia. Zegarki znaleźli zatopione w jogurtach, w bigosie i w galaretce wołowej, a także schowane w termosie z herbatą, w kanapkach z salami oraz pod odzieżą kobiety. Kobieta tłumaczyła, że nielegalny towar nie należy do niej. Z jej wyjaśnień wynikało, że zegarki dostała od znajomej z Moskwy i miała je przewieźć do Polski. W Polsce po zegarki miał się zgłosić nieznany jej mężczyzna. Za przysługę kobiecie obiecano 130 dolarów USA*

Kwiecień 2013 r. *– kilkaset pochodzących z XVI i XVII wieku monet zatrzymali funkcjonariusze Służby Celnej na granicy z Białorusią w Terespolu. Zatrzymane monety to kopiejki rosyjskie (tzw. „łezki "z przełomu XVI/XVII w.), monety polskie z przełomu XVI/ XVII, a także 10 datowanych na I połowę XVII wieku ortów (ćwierćtalarówek) Zygmunta III Wazy.*

Psy w torbie. *Pociągiem relacji Mińsk - Warszawa Natalia N. z Białorusi próbowała wwieźć do Polski cztery dwumiesięczne psy – jednego mopsa i trzy buldogi. Wszystkie znajdowały się w torbie przykrytej pościelą. Obywatelkę Białorusi Natalię V. celnicy znali już dobrze - to za sprawą podejmowanych przez nią co jakiś czas prób przemytu szczeniąt. Już kilka razy celnicy przyłapali podróżną na nielegalnym przewozie psów, które za każdym razem były odurzone środkami farmakologicznymi i ukryte pod pościelą w przedziale, w którym znajdowała się kobieta.*

– W masowym przywożeniu paliwa z Brześcia w przerobionych, czyli powiększonych zbiornikach. Przerabiano też samochody tak, aby w zbiorniku na benzynę wwozić spirytus, a paliwo do silnika podawało w tym czasie specjalne urządzenie zamontowane w różnych miejscach, najczęściej pod siedzeniem kierowcy.
– Pomysłowe.
– Owszem. Reakcja na akcję. Gdy jakaś metoda zostaje przez nas rozpracowana, przemytnicy z miejsca szukają nowych rozwiązań. Postęp techniczny ma też wpływ na zmiany. Nowością są skrytki samochodowe zamykane na elektromagnesy, wyglądające jak coś zamocowanego na stałe, czego nie da się ani podważyć, ani rozkręcić, na jakiś stały element, panel, czy coś w tym rodzaju. Naprawdę można się zdziwić. Kiedyś zdarzył się przerobiony silnik samochodowy, w którym dwa cylindry służyły do przewożenia papierosów.
– Jak się zorientowaliście, że tam są?
– Normalne oględziny nic nie wykazały, ale mamy specjalnie szkolone psy, a one się raczej nie mylą.
– Przy takim ruchu nie sposób jest, przepraszam za zwrot, „przetrzepanie" wszystkich. Po czym rozpoznajecie potencjalnych przemytników?
– To kwestia psychologii i doświadczenia jak również danych w systemie informatycznym, narzędzi takich jak rentgen czy wideo sondy plus wspomniane przed chwilą psy. No i oczywiście inne tajemnice naszego warsztatu, których nie możemy ujawnić. Jesteśmy profesjonalistami.

O profesjonalizmie przekonałem się na koniec spotkania. Pani Podkomisarz przekazała specjalnie na tą okazję opisane przypadki prób przemytu, a na pendrivie dostałem całą serię zdjęć. Materiał miałem gotowy. I o nic nie musiałem prosić. Oto zawodowcy. W sumie można jechać, ale w ostatnim momencie wpadła mi jeszcze jedna myśl:
– Czy celnicy posługują się jakimś slangiem?
– Jest parę określeń. Słowo „mrówka" powinien pan znać. Przemyt „na topielca" to wwożenie nielegalnego towaru zatopionego w zbiorniku z paliwem. „Na literata" to przemyt w wydrążonej książce, „na babcię" to wwożenie paczek papierosów w kłębki wełny. Jest też „PKS". I kontrolowany podróżny bywa mocno zdziwiony, gdy dostaje od celnika informację, że zaraz pójdzie na „PKS".
– A cóż to takiego?
– Punkt Kontroli Szczegółowej.

Część 2
„Trzeba robić, a nie gadać"

Budowę Twierdzy Brzeskiej ukończono w 1842 roku, za panowania cara Mikołaja I. Pod koniec stulecia twierdzę zmodernizowano i rozbudowano o zewnętrzny pierścień fortów. Obiekty te nazywane Przedmościem Terespolskim leżą po polskiej stronie, zaś sama Twierdza Brzeska po drugiej stronie Bugu, na Białorusi. Będąc na miejscu warto poświęcić jeden dzień na objazd (proponuję rowerem) Przedmościa, bo jest co

Koń

„Koń jaki jest, każdy widzi". Zdanie to pochodzi z osiemnastowiecznej, pierwszej polskiej encyklopedii, noszącej dumny tytuł „Nowe Ateny" autorstwa Benedykta Chmielowskiego. Lektura zaiste przezabawna, pełna fantazji autora, a o tym, co można znaleźć w środku już mówi sam podtytuł: „mądrym dla memoryału, idiotom dla nauki, politykom dla praktyki, melancholikom dla rozrywki erygowana". Czegóż tam nie ma? O, choćby zdanie o smokach: „Smoka pokonać trudno, ale starać się trzeba".

oglądać, nawet gdy nie jest się miłośnikiem militariów. W okolicy można spotkać sporadycznie pasjonatów z wykrywaczami metali szukających pamiątek i skarbów. Wśród nich wyróżnia się pewna niewielka grupa przekonana, że istnieje tunel pod Bugiem łączący Przedmoście Terespolskie z twierdzą właściwą. Podobno znajdują się w nim cenne dokumenty, dzieła sztuki i skrzynie złota. Kluczem jest słowo „podobno".

„Trzeba robić, a nie gadać". Słowa te padały wielokrotnie podczas mojej wizyty w Prochowni Terespol. Ten wpisany w 1992 roku na listę zabytków budynek przez lata był magazynem jednej z firm. Kilka lat temu obiektem zajęli się pasjonaci historii z terespolskiego Koła Miłośników Fortyfikacji i Historii, a to czego dokonali budzi respekt. Po obiekcie oprowadzili mnie Panowie Andrzej Lipowiecki i Karol Niczyporuk, którzy wraz z Panem Jerzym Czerniakiem byli inicjatorami powstania koła historycznego. Wszystkie prace porządkowe i remontowe wokół prochowni i w niej wykonali ochotnicy. Społecznie. W wolnym czasie. W Prochowni można zwiedzać kilka stałych wystaw, między innymi - militaria, zdjęcia i mapy, wystawę etnograficzną i pełną oryginalnych eksponatów salę poświęconą historii Kolei Warszawsko–Terespolskiej. Precyzyjna makieta kolejowa z miniaturami zabudowań i sympatycznymi parowozami, które poruszają się po torach i w dodatku puszczają dym z kominów podoba się szczególnie dzieciom. Nie ma biletów. Jeśli jednak ktoś ma życzenie i chce docenić włożoną pracę, może ofiarować datek – środki zostaną dobrze zagospodarowane. Ale terespolscy miłośnicy historii nie ograniczają się do oprowadzania turystów. Nie spoczęli na lurach. Wydano kilka broszur informacyjnych, organizowane są spotkania, rajdy rowerowe szlakiem twierdzy, rozwija się współpraca ze stroną białoruską. Miejsce zaczyna być znane i przyciągać coraz większą liczbę gości z zewnątrz. W Księdze Pamiątkowej można znaleźć wpisy w wielu językach, w tym po chińsku.

Zwiedzanie Prochowni ma też tę zaletę, że oprowadzi Państwa któryś z pasjonatów biorących udział w renowacji i gromadzeniu zbiorów. To tak jakby po Muzeum Brytyjskim oprowadził Państwa sir Hans Sloane. Nie ta skala, to oczywiste, ale przyjemność podobna.

Terespol jest miastem niewielkim - niecałe sześć tysięcy mieszkańców. Znany był przez lata głównie z przejścia granicznego i szczerze mówiąc niespecjalnie wart był wizyty. Prochownia, a właściwie pasjonaci Prochowni zmienili to skutecznie i nie zamierzają się zatrzymywać. Wspólny projekt połączył pokolenia - w temat angażują się studenci i emeryci. A owoce tej pracy naprawdę cieszą oko gościa. Owoce pracy, a nie gadania.

Chcącym wiedzieć więcej polecam:
stronę internetową:
www.twierdza.org
www.facebook.com/prochowniaterespol
film na You Tube „Koleją losu XX- wiecznej fortyfikacji"
książki:
„Brześć nad Bugiem. Dzieje Miasta i Twierdzy" Jerzego Sroki oraz
„Twierdza Brzeska" Władymira Bieszanowa.

ROZDZIAŁ IX
„Historia Dwóch Dworów"

Część 1
„Dwór Zaścianek"

Poniedziałek rano. Z Terespola wystartowałem wcześnie, gdzieś koło szóstej rano. Po drodze cisza i spokój. Ruch samochodowy żaden. Po drodze bociany i sarny. Zielono i fantastycznie.

Na śniadanie zatrzymałem się w Janowie Podlaskim, słynnym ze stadniny koni sprzedawanych za grube pieniądze. Pani serwująca śniadanie zdziwiła się, że nie planuję zwiedzać stadniny, podkreślając jednocześnie, że to miła odmiana, bo tu wszyscy ze względu na konie przyjeżdżają. Wyjaśniłem, że wychowałem się na wsi, koń kojarzy mi się czysto użytkowo, więc jestem jednym z tych co myślą prosto i bez ekscytacji o koniach jak klasyk, który napisał gdzieś w połowie osiemnastego wieku, że „koń jaki jest, każdy widzi". Pani jednak nie dała za wygraną i podkreśliła, że koń gospodarski to jednak coś innego, niż ten wystawiony w wyścigach, czy skaczący przez przeszkody. Odpowiedziałem, że miałem kiedyś psa, którego nauczyłem pewnej sztuczki z plastikowym talerzem i tak mu się spodobała, że jak miał ochotę się bawić, to przynosił ten talerz pod nogi i szczekał. Widziałem też psy zaprzęgowe, które aż się rwały do biegu z saniami, ale nigdy nie spotkałem konia, który z własnej woli chciałby się zaprząc do bryczki, czy takiego, który by po zawodach, tak dla zabawy zrobił bez dżokeja rundkę po parkurze pokonując przeszkody. Panią to rozbawiło do tego stopnia, że w nagrodę dostałem jeszcze gratis drożdżówki na drogę. A gdy już wychodziłem z restauracji spytała czy lubię koninę. I puściła do mnie oczko.

Z Janowa Podlaskiego zostało mi jedynie piętnaście kilometrów do celu. Wieś Borsuki, mój cel podróży, nie uwierzycie Państwo, według podziału administracyjnego leży na Mazowszu. Parę kroków od Białorusi, na południowym Podlasiu, a dokładnie w Parku Krajobrazowym „Podlaski Przełom Bugu", leży formalnie mazowiecka (?) wieś Borsuki. Ktoś wykreślił dziwny klin dochodzący do granicy, który włączono do Mazowsza. Ignorancja ludzi u władzy nie daje się z niczym porównać.

Wieś Borsuki, poza malowniczym położeniem na skraju lasu i bezpośrednio nad rzeką, niczym się nie wyróżniała przez lata. Miejscowości takich, niezbyt ludnych, za to klimatycznych, spokojnych i malowniczych na Podlasiu nie brakuje, ale w niewielu dzieje się tyle co tu. A dzieje się za sprawą Dworu Zaścianek i jego gospodarzy. Można tu wykupić nocleg, ale słowo pensjonat, czy hotel nie pasuje do klimatu tego miejsca. Można tu zamówić obiad, ale nie jest to zajazd, czy restauracja. Gdzie wobec tego jesteśmy? W miejscu, w którym można się zatrzymać, wypocząć i zjeść. I zakochać się. Zarówno w tym miejscu, jak i w jego gospodarzach... Dwór powstawał mniej więcej w tym samym czasie, co cała masa rustykalnie stylizowanych obiektów, w okresie, gdy renowacji poddawano stare dworki i chałupy, budowano drewniane karczmy i zajazdy. Różnica jest jednak zasadnicza. Zaścianek pierwotnie miał być miejscem prywatnego wypoczynku, oderwania się od miasta, od codziennej pracy, a nie sposobem na utrzymanie. Na starcie miał duszę. I jej nie stracił.

Przez dwadzieścia lat, z racji służbowych obowiązków w firmach farmaceutycznych, sporo podróżowałem po Polsce nocując w obiektach najwyższej klasy. Ominąłem niewiele topowych miejsc. Konferencje z lekarzami i farmaceutami odbywają się zazwyczaj w miejscach wyselekcjonowanych, ekskluzywnych, serwujących dobrą kuchnię, z bogatym zapleczem rozrywkowym, czy rekreacyjnym. Państwo za to płaciliście w cenie lekarstw - niestety, taka jest prawda. Ale wróćmy do tematu - poziom usług w miejscach o których tu mowa, najczęściej jest więcej niż zadowalający, czasami wyjątkowy, ale takiej atmosfery, takiego klimatu i kuchni za którą można dać się powiesić nie znalazłem nigdzie. Pierwszy raz trafiłem tu służbowo, wróciłem już prywatnie i bezczelnie roszczę sobie tytuł znajomego gospodarzy. Znam ich od lat, obserwuję z oddali jak się rozwijają, podziwiam. Jadąc do nich nie obawiałem się ani przez chwilę, że sukces zmienił ich na gorsze. Nie muszę Państwu tłumaczyć, jak często powodzenie, sława i ranga potrafią zmienić człowieka. Ale nie ich. Byłem tego pewien na dwieście procent i się nie pomyliłem. Oto przed Państwem Elżbieta i Zbigniew Aftaruk.

– Nam po głowie Bieszczady chodziły. Piękne, dzikie i romantyczne. Mieliśmy w Białej Podlaskiej biznes gastronomiczny i myśleliśmy, żeby się może rozwinąć, przenieść gdzieś poza miasto. Może jakiś mały pensjonat otworzyć. Wtedy i ziemia i nieruchomości były relatywnie tańsze. To było do zrobienia. Ale decyzja nie zapadła.

– Skąd pomysł na Borsuki?

– Dolinę Bugu znaliśmy od lat, ale to miejsce pokazał nam przyjaciel. Pomyśleliśmy wtedy, że to będzie miejsce na nasz rodzinny, weekendowy wypoczynek.

– Co zmieniło plany?

– W pewnym stopniu przypadek, bo okazało się, że w wsi Neple jest do sprzedania budynek drewnianej plebani z 1923 roku. W dobrym stanie technicznym, nadający się do przeniesienia i niewielkiej rozbudowy, Zaczęliśmy od pięciu pokoi gościnnych, kuchni w której spotykali się wszyscy goście, kameralnie, rodzinnie, przy kominku, nastrojowo... Salon urządzony był klasycznie, stare meble, bibeloty, portrety. Ci którzy pojawiali się u nas nie byli zwykłymi turystami, czy agroturystami, tylko raczej poszukiwaczami, czy miłośnikami spokoju, klimatu, lektury i spaceru. Od początku, to nie była żadna strategia marketingowa, my jako właściciele spędzaliśmy z nimi czas, jedliśmy razem. Naturalnie, bez udawania, bo nam się wydawało, że tak wypada, a z drugiej strony ciekawie spędza się czas z ludźmi niebanalnymi, którzy mają coś do powiedzenia... Myślę, że największym naszym sukcesem w tym czasie było stworzenie miejsca sprzyjającego rozmowie, wymianie myśli, spotkaniu się. Te okoliczności sprawiały, że zaczęli pojawiać się tu goście określonego typu. I to Oni sprawili, że to wszystko poszło dalej.

– Gdyż?

– Zachęcali nas do rozwinięcia tego co robimy, podkreślając, że jesteśmy do tego stworzeni. Minęły mniej więcej cztery lata i udało nam się kupić stuletnią drewnianą szkołę, która po przebudowie, aranżacji i wyposażeniu stała się Dworem. Od tego momentu Dwór Zaścianek stał się miejscem pracy i życia. Miejscem dla całej rodziny, bo pracuje tu z nami córka i zięć. Kuba, mimo że jeszcze uczy się w gimnazjum też pomaga...

– Kuba to junior.

– Zgadza się. Pamiętasz go?

– Oczywiście.

– To już szesnastolatek. I wyobraź sobie, że on ma spory wpływ na to co tu się dzieje, na klimat, na rodzaj odwiedzających nas gości.

– Jakich konkretnie?

– Kuba jest z zamiłowania ornitologiem. Uwielbia przyrodę, robi zdjęcia, obserwuje. Lubi oprowadzać i robi to profesjonalnie, bo ma wiedzę. Wiedzę i pasję. A pasja się udziela i bywa, że młodzież w podobnym mu wieku ściąga tu z rodzicami, bo chcą dotknąć dzikiej przyrody, zbliżyć się do niej, posmakować. Krzepiący to widok –

grupa małolatów, którzy szukają czegoś innego niż bity i bajty.

– Duma was rozpiera.

– Bo to wielka satysfakcja. Nie zmienia to też faktu, że trzeba twardo stąpać po ziemi, zamykać temat ekonomicznie, ale z drugiej strony nie ograniczać się do zarabiania, tylko trzeba pójść dalej.

– O to właśnie chciałem zapytać. Budynek to jedno, ale powiedzcie jak się tworzy „dwór”?

– To kwestia zmiany świadomości i czasu. Dwór był miejscem przechowania wartości i tradycji, inicjatywy. Naszą pierwszą inicjatywą był powołanie Stowarzyszenia Nadbużańskie Dwory i Pensjonaty. Nie chodziło jednak tylko o stworzenie biznesowego klastra, tylko o coś więcej, co zaktywizuje miejscowych, pokaże możliwości jakie daje duch współpracy.

– Co zatem robicie?

– Organizujemy rajdy piesze i rowerowe, wystawy malarstwa, degustacje win, koncerty. Propagujemy jazz. Ostatni weekend sierpnia to zawsze koncert plenerowy. W tym roku zagra Jan Ptaszyn Wróblewski z zespołem. Oczywiście to nie wszystko, bo nasza kuchnia...

– Wiem. To oddzielna historia, ale tego nie da się opisać...

– Przystąpiliśmy do organizacji Slow Food i podzielamy w pełni jej filozofię. W miarę możliwości i czasu organizujemy degustacje, pokazy profesjonalistów. A co do naszych wyrobów, to...

– Pamiętam... Przepraszam, że zaburzam opowieść, ale jakiś czas temu rozmawiałem we Wrocławiu z Panią Kędzierską o Was...

– To ta Pani farmaceutka? Pamiętamy ją, była z mężem u nas!

– Ta sama. Otóż ona mówi, że chociaż podróżowanie ją męczy, to była by gotowa jechać przez całą Polskę, byle by usiąść przy Waszym stole.

– Dziękujemy i przekaż pozdrowienia. Nam chodzi o to, aby złamać schematyczne myślenia o kuchni polskiej, bo to nieprawda, że ona jest tłusta i ciężka. Trzeba zwrócić jej należne miejsce, zmienić opinię. Dlatego archiwizujemy stare przepisy, testujemy je. Niektóre modyfikujemy. Dzięki temu przetrwają. A kuchnia, dobra kuchnia to również ważna część tradycji i tożsamości.

– Pamiętam półgęski...

– Gęsina to nie tylko smak, ale i zdrowie. Gęsi nie da się upchać w klatki jak kurczaki i karmić byle czym. Gęś wraca do łask i to cieszy... My macerujemy mięso przez dwa tygodnie, potem wędzimy kilka dni zimnym dymem. Potem dojrzewanie. Kolejne dni. Jest kilka technik, długi temat... Ale w skrócie rzecz ujmując, to u nas nigdy nie uświadczysz sklepowego drobiu. Kiedyś pewien gość był mocno zdziwiony, gdy zobaczył jak nieduża jest pierś kurczaka zagrodowego, hodowanego na wolnym wybiegu. I jak może smakować. Wcześniej znał tylko te ze sklepu, wielkie, sztuczne, napompowane. Fajnie było obserwować jego reakcję.

– Bierzecie sporo na siebie.

– To z potrzeby wewnętrznej.

– Czy przez to co robicie czujecie się elitą?

– Nie używamy tego słowa w stosunku do siebie, ale chcemy tworzyć Dwór przez wielkie „D”. Chcemy jak tylko się da zbliżyć się do tego czym kiedyś był Dwór i pełnić podobną rolę. Chcemy kreować. A jeśli mamy być elitą, to nie taką z kolorowych gazet. Zresztą, efekty biorą się z pracy, z pracy i jeszcze raz z pracy. Może to zabrzmi patetycznie, ale Dwór to praca i odpowiedzialność. Elita powinna być zajęta działaniem.

– Co jest największą przeszkodą w Waszej pracy?

– A choćby to, że nie możemy skorzystać z programów dla Polski Wschodniej, bo administracyjnie jesteśmy na Mazowszu, czyli w Polsce Centralnej, co jest absurdem do kwadratu. Dlatego Stowarzyszenie jest dobrym rozwiązanie - musimy liczyć wyłącznie na siebie. Na współpracę. Inny przykład. Produkujemy wędliny najwyższej jakość, w ilości nieprzemysłowej, ale nie mamy swobody w dystrybucji - ograniczają nas regulacje, przepisy. To jest jakieś kuriozum, bo przemysłowej trucizny nazywanej żywnością takie ograniczenia nie dotyczą i jest dostępna

na każdym rogu.

– Można konkretniej?

– Już. Gdyby na przykład z Wrocławia zgłosił się do nas jakiś sklep ze zdrową żywnością, to niestety nie moglibyśmy zrealizować zamówienia. Mamy ograniczenia terenowe. Bo to wyroby „lokalne”.

– Idiotyzm. To powinna być sprawa między Tobą a mną. Między kupującym a producentem.

– Oczywiście. Powinna. A nie jest. Do tego dochodzą lokalne podatki, ściągane bezwzględnie i dające niewiele w zamian, a na dobrą sprawę nic w zamian. My nawet nie chcemy tego wsparcia, ale niech nam dadzą spokój, zdejmą obciążenia.

– Mam pomysł. Przejmijcie władzę w gminie w wyborach samorządowych.

– Może zabraknąć czasu...

– A może nie będzie wyjścia?

– Przegadamy to ze znajomymi. To jest jakaś myśl. Ale teraz zróbmy małą przerwę bo nakryto do stołu.

Część 2
„Dwór Korczew”

To się uda. W Bitwie na Białej Górze Czesi stracili najznamienitszych. Habsburgowie byli bezwzględni - w trybie wojennym zaraz po bitwie skazali na śmierć ponad pięćset osób. Tylko niektórym ocalałym udało się zbiec. Kraj w szybkim tempie upadł ekonomicznie i kulturowo - stał się jedną z zależnych prowincji. Język czeski stał się językiem niewykształconego chłopstwa, warstwy wyższe zostały zniemczone. Był rok 1620. Germanizacja i niszczenie dziedzictwa kulturowego przeprowadzano w szybkim tempie, brutalnie i bezwzględnie. Po niemiecku. A jednak mimo tej klęski ocalał język, kultura i tożsamość. Za odnową tożsamości poszedł rozwój naukowy i techniczny. Józef Dobrovský założył czeskie Towarzystwo Naukowe, a później Muzeum Narodowe. Niedługo potem Józef Jungmann, wzorując się na „Słowniku języka polskiego” Samuela Lindego, wydał „Słownik czesko–niemiecki”, będący jednym z filarów odbudowywanej czeskiej kultury. Zaraz po tym, już nie dziełem jednostek, tylko dzięki społecznym składkom powstaje w Pradze Teatr Narodowy. Rozwija się edukacja, nauka, sztuka. W 1918 roku powstaje Czechosłowacja.

Udało się dzięki odrodzonej elicie, która dała impuls, co było widać przy budowie Teatru Narodowego. Musiano go stawiać dwa razy, bo pierwszy budynek spłonął podpalony przez austriackich tajniaków.

Jakim krajem są dziś Czechy? No właśnie. Skoro im się udało, to i nam. Nam co prawda elitę zniszczono stosunkowo niedawno, ale pozycja startowa nie jest zła.

Po nadbużańskich łąkach i lesie oprowadzał mnie Jakub Aftaruk, wspomniany wcześniej syn Elżbiety i Zbyszka. Uzbrojony w lornetkę i aparat fotograficzny, w wiedzę, doświadczenie i zapał. Mówi, że jest ornitologiem amatorem, ale to przejaw skromności. Skończył szesnaście lat, ale ma już ukształtowany system wartości, wie czego chce od życia, jakie ma plany na przyszłość i stopniowo je realizuje. Nauczony przez rodziców pracy i odpowiedzialności, zaangażowany w swoją pasję, zdobędzie solidne wykształcenie, dojrzeje. Nie grozi mu ani przeciętność, ani nijakość. Rodzice i starsze rodzeństwo będą go wspierać. Obserwowaliśmy ptaki, a ja obserwowałem również jego, myśląc o tym że Jungmann i Dobrovský też kiedyś mieli po 16 lat... I nam rośnie elita zrodzona z pracy i nauki, która zmiecie tę z układów, złodziejstwa, czy politycznego rozdania.

Borsuki od Korczewa dzieli odległość czterdziestu kilometrów w linii prostej. Leśnymi drogami można dojechać rowerem w dwie godziny, albo i szybciej. Korczew to również Dwór. Ale inny. Zaścianek w Borsukach powstał niedawno, ten w Korczewie ma długą historię. Jest jednak coś, co łączy te dwa Dwory.

Pierwsza wzmianka pochodzi z roku 1401. Wtedy to ziemie nad Bugiem darował Pretorowi z Brzezia książę Janusz Mazowiecki. Potomkowie Pretora, zanim kończy się XV wiek przyjmują od nazwy odziedziczonych dóbr nazwisko Korczewscy. Na przestrzeni lat, na skutek koligacji rodzinnych, jak również sprzedaży, majątek przechodzi przez kilka rodzin, aż w końcu trafia do rodziny Ostrowskich. Do drugiej wojny światowej właścicielem Dworu i dóbr pozostaje Krystyn Ostrowski. Wojna zmieniła wszystko.

Sowieci swoim barbarzyńskim zwyczajem plądrują i kradną co się da. Przy okazji niszczą pałac. Po nich pojawiają się szabrownicy, ale nie ma czego szabrować. Pałac staje się własnością Gminnej Spółdzielni. Zamienia się w sklep i magazyn nawozów sztucznych. Popada w ruinę.

W 1989 roku wracają do kraju córki Krystyna Ostrowskiego - Renata i Beata. Za symboliczną złotówkę przejmują ruinę. I zaczynają ją odbudowywać. Pani Beata Ostrowska Harris mówi, że jak tu przyjechała, to lepiej znała angielski niż polski, inaczej niż jej siostra, urodzona w 1920 roku.

Jechałem do Korczewa pełen obaw. Nie mam przygotowania z etykiety i nie wiem, czy mam się ograniczyć do samego „dzień dobry”, czy należy się ukłonić i w jaki sposób. Zastanawiam się, czy pocałunek w rękę będzie na miejscu, czy nie? Pędziłem, aby zdążyć na czas, a najlepiej aby być nieco przed czasem. Zdenerwowany pomyliłem trasę i nadłożyłem parę kilometrów. Trzeba było to nadrobić. Zatem ile sił w nogach. Na szczęście wielodniowa zaprawa zrobiła swoje. Mam siłę i energię. Kilkanaście kilometrów przed Korczewem czekał na mnie Robert Krakowiak pseudonim Robson, sam nazywający siebie „Komesem na Drohiczynie”. Ale o nim później.

Obawy okazały się nie potrzebne. Hrabina Beata z Ostrowskich Harris, nie tworzy sztucznego dystansu. Oprowadza mnie po pałacu, opowiadając historię rodziny i podkreślając, że cały czas żyli tam na emigracji ze świadomością, że nie jest to ich miejsce. Mimo pozycji jaką mieli. Próbuję naciągnąć Panią Beatę na opowieści o trudnościach, jakim trzeba było sprostać, ale Ona się nie daje. Nie narzeka ani na gminę, ani na konserwatora zabytków. Domyślam się, że mówienie źle o innych obcej osobie jest w złym guście, więc odpuszczam. Ale swoje wiem. Od rozpoczęcia odbudowy minęło ponad dwadzieścia lat i mimo ewidentnego sukcesu jest jeszcze sporo do zrobienia. Pani Beata podkreśla, że pieniądze z którymi wróciła do Korczewa z Anglii były relatywnie duże, ale nie wystarczające za remont dworu i renowację parku. Stąd szybka decyzji o inwestycjach, z których zysk byłby przeznaczony na restaurację Dworu. Powstaje mleczarnia, później hodowla kóz i bydła. Z czasem zaczynają świadczyć usługi noclegowe, organizować niewielkie konferencje i imprezy. Dwór daje pracę ponad czterdziestu osobom w okolicy. Sporo brakuje jeszcze do statusu sprzed wojny, ale wszystko idzie w dobrym kierunku. Pytam o pozostałą działalność, ale hrabina wykręca się, umniejsza swoją rolę. A tu nie odpuszczam, bo wiem, że działa aktywnie na polu kultury. Organizuje wystawy, targi rolnicze, kiermasze. Aktywizuje miejscowych. Kilka pomysłów zamieniło się w imprezy cykliczne, na które zjeżdżają tłumy zainteresowanych, ale Pani Beata nie lubi się chwalić. Wracamy więc do wspomnień. Po wybuchu drugiej wojny światowej, jej ojciec który był dyplomatą, brał udział w wywiezieniu polskiego złota. Przez Rumunię trafili do Turcji, potem do Syrii. Z Syrii do Francji, a gdy Francja podpisała akt kapitulacji do Portugalii. Na koniec do Anglii. Do końca wojny rodzice wierzyli, że wrócą do Polski, ale Jałta rozwiała te nadzieje. Do Polski pchnął Ją impuls, dostała informację od kuzyna, że jest dobry moment, aby odzyskać małą część posiadłości. Nie miała pojęcia, że pałac jest w takim stanie. Ale nie żałuje decyzji. Jeżeli żałuje czegoś w życiu w ogóle, to tego, że w dobrej wierze, chcąc uchronić dzieci przed obciążeniem jakim jest syndrom obcości, nie uczyła ich polskiego. Szkoda. Kończę swoim ulubionym pytaniem, czy jest romantyczką, czy pozytywistką. Odpowiada, że jest pozytywistką. Romantyczką była jej siostra.

Część 3
„Gdzie na wakacje?”

Kilka zdjęć na pamiątkę zwieńczyło spotkanie, Pani Beata Harris wróciła do pracy. Na całym świecie arystokracja udostępnia wnętrza swoich rezydencji zwiedzającym, inaczej nie da się ich utrzymać. To norma. Czy normą jest też praca i aktywność ponad miarę? Tego nie wiem. Pierwszy raz otarłem się o prawdziwą arystokrację, która przez lata nie miała dobrej prasy. Bolszewicka propaganda robiła swoje, ale tu nie ma wątpliwości – to co komuna zniszczyła niemal doszczętnie, elita odbudowuje w pocie czoła. I nie pluje na czerwonych. Byłem, widziałem, rozmawiałem.

Wchodząc na spotkanie zostawiłem swój telefon Robsonowi, który miał go odbierać. Magda Kostkiewicz, moja wieloletnia znajoma zadzwoniła, że za godzinę będzie w Drohiczynie. To się nazywa pozytywne zakręcenie. Ponad sto trzydzieści kilometrów samochodem z Warszawy w jedną stronę, aby pojeździć z nami na rowerach dwadzieścia kilka kilometrów! Do Drohiczyna z Korczewa jest niedaleko. Malowniczą trasą, mijając rezerwat „Dębniak” nieco ponad pół godziny jazdy. Przejazd łączy się z przeprawą promową, co daje okazję do pogadania z miejscowymi.

Robson, Komes na Drohiczynie bryluje w towarzystwie, znają go w całej okolicy. Wszyscy. W końcu magister farmacji, chwilowo poza rynkiem pracy. Ale nie nudzi się. Działa w Straży Pożarnej, w różnych organizacjach zajmujących się historią i zabytkami. Gdy pracował w aptece, a jakieś starsze osoby z odległych wsi nie mogły czekać, aż hurtownia dowiezie wieczorem potrzebny lek, Robson Robert Krakowiak, Komes na Drohiczynie, siadał po pracy na rower i zawoził leki do domów. Żeby starszy człowiek nie musiał się fatygować następnego dnia „do miasta". Robsona i Magdę Kostkiewicz łączy jeden przymiot – obydwoje mają zdolność do formułowania ciekawych powiedzeń. Niekończące się biurowe nasiadówki i nikomu nie potrzebne prezentacje, które zna każdy kto choć chwilę pracował w korporacji, Magda nazywa „brandzlowaniem powietrza". Weszło to do powszechnego obiegu. Z kolei Robson, wspominając lata osiemdziesiąte powiedział kiedyś, że jak pierwszy raz wszedł do Pewexu, to chciał przeskoczyć przez ladę i poprosić o azyl.

To była pierwsza wizyta Magdy w tej okolicy. Wsiedliśmy na rowery i pojechaliśmy najpierw na Wzgórze Zamkowe, gdzie nagrywana była jedna ze scen filmu „Kronika wypadków miłosnych" Andrzeja Wajdy. Widok na przełom Bugu jest więcej niż malowniczy. Zresztą cała okolica nadaje się plenery zdjęciowe. W Drohiczynie i wokół niego kręcono również „Panny z Wilka", „Nad Niemnem", „Sanatorium pod Klepsydrą", „Pierścionek z orłem w koronie" i „Faustynę". Więcej nie pamiętam, ale Robson, chodząca encyklopedia pamięta nawet poszczególne sceny i dokładne miejsca nagrań. Widok ze Wzgórza Zamkowego jest wyjątkowy, ale panorama miasta widziana od drugiej stronie rzeki to wręcz pocztówka. Magda każe zrobić sobie zdjęcie na tle tego widoku. Podjechaliśmy do Korczewa, Robson z wprawą profesjonalnego przewodnika opowiada o historii, wplatając pikantne plotki z czasów, gdy Daniel Olbrychski (pochodzący z Drohiczyna i mający tu posiadłość) śmigał po łąkach z Marylą Rodowicz. Ci którzy mieli wtedy lornetki mogli się przekonać, że nie tylko w jeździe konnej i fechtunku aktor miał wprawę...

Pałac w Korczewie całkowicie Magdę zaskoczył. Nie miała pojęcia, czym był kiedyś Korczew i czym stara się znowu być. Pocieszam Magdę, że nie ona jedna, masa ludzi, a w szczególności tych z zachodniej Polski zwiedzi czasami pół świata, zanim tu zajrzy. A jest co robić... Opowiadam o Dworze Zaścianek...

Robson nie przestaje nadawać, a w pewnym momencie zaskakuje i mnie cytując z pamięci wiersz Norwida „Do Pani na Korczewie". Jeszcze trochę czasu na park ze stuletnimi platanami, tajemniczy bijący energią kamień i powrót na prom. A w Drohiczynie parę zabytków, zespół bunkrów i znów widoki. I opowieści Komesa na Drohiczynie. Magda zaczyna dopytywać co tu jest jeszcze do zwiedzenia w okolicy... Mówi, że to trochę wstyd, że mieszka tak blisko, a nie wiedziała o tych miejscach. Nic straconego. Dwór Zaścianek i Pałac Korczew są do dyspozycji. I cała okolica pełna niespodzianek. Tydzień wystarczy pyta Magda? Na początek tak, odpowiadamy zgodnie.

A Państwo gdzie w tym roku na wakacje?

Chcącym wiedzieć więcej polecam strony internetowe:
www.zascianek.home.pl
www.korczew-palac.pl
www.nadbuzanskiedwory.pl

ROZDZIAŁ X
„Ziemia o ludzkiej twarzy"

Część 1
„Irena"

Zacznę od pytania – z czym Kojarzy się Państwu Bielsk Podlaski? Jeśli nie jesteście z tych okolic, albo jeśli nie macie tu krewnych i znajomych, to pewnie z niczym. Mało tego. Wielu z Was, miasto to będzie się mylić z Białą Podlaską, lub Bielsko-Białą. Zmienimy to. Bo dla książki którą macie w ręku jest to miejsce kluczowe. To jeden z mieszkańców tego miasta - Andrzej Weres był praprzyczyną podróży rowerem wzdłuż wschodniej granicy. Człowieka którego mam na myśli zaraz Państwo poznacie, ale chcę podkreślić, że to dzięki niemu zrodziło się w mojej głowie przekonanie, że ludzi wyjątkowych, ciekawych i „pozytywnie zakręconych" mówiąc językiem Teleexpressu, spotkam tu co krok. Wystarczy chcieć.

Wyjątkowość polskiego wschodu polega na tym, że w pozornie zwykłych ludziach można znaleźć coś niezwykłego. Oczywiście, tu również mieszkają złodzieje, alimenciarze, neofaszyści, pazerni duchowni, chamy i bandyci. Ale nigdzie tak jak tu, nie jest prawdopodobne, że kelnerka może okazać się zapalonym bibliofilem, fizjoterapeuta artystą rzeźbiarzem, spotkany w lesie na grzybach miły pan, który podzielił się z Wami wodą i kanapką, a wieczorem zaprosił do siebie do domu na nalewkę własnej produkcji milionerem, ratownik medyczny historykiem, prawdziwa hrabina skromną, zapracowaną i pełną pokory menadżerką, nocny stróż muzykiem jazzowym, a wytwórca parapetów i nagrobków hebraistą. Nie pytajcie, nie wiem dlaczego tak jest. Oczywiście, w całej Polsce nie brakuje oryginałów, ludzi pełnych pasji, robiących rzeczy niecodzienne i wartościowe, ale jakimś sposobem

Ci ze wschodu są bardziej otwarci na innych.

Nie wytłumaczę przyczyn takiego stanu rzeczy. Jedynie informuję, że Polska Wschodnia jest Ziemią o ludzkiej twarzy. Mieszkałem tu na wschodzie, mieszkałem na Kurpiach i na Mazowszu, obecnie mieszkam we Wrocławiu. Poznałem Polonię w Kazachstanie i USA. Nie przesadzam w swojej ocenie nawet przez moment. Kto nie wierzy niech chociaż raz wpadnie tu na parę dni. Nie będzie żałować.

Do Bielska Podlaskiego wystartowaliśmy z Robsonem przed ósmą. Mechanizm korbowy w moim rowerze wył, stukał, zgrzytał i się zacinał. Telefonicznie poprosiłem zaprzyjaźnioną Irenę Załęską, by znalazła jakiś porządny serwis rowerowy i mnie umówiła. Mający sporo czasu do stracenia Robert Robson Krakowiak zdecydował się podjechać aż do Bielska. Sto dwadzieścia kilometrów w obie strony. To się nazywa odprowadzenie kogoś. Jedną trzecią trasy, mimo walki z psującym się rowerem przejechaliśmy całkiem sprawnie boczną drogą, ale później zaczęły się „schody". Krajowa trasa numer 19 jest zatłoczona, głównie przez tiry i ciężarówki. Brakuje pobocza i przy silnym wietrze, gdy mijają się dwa wielkie samochody jest dość niebezpiecznie. Parę razy trzeba było zeskakiwać z roweru i uciekać do rowu. Do tego zaczęło lać. Gdybym wiedział, że tak będzie wyglądać przejazd, podjechał bym ten jeden odcinek autobusem. Czasy się zmieniły. Zabierają rowery jak się ładnie poprosi. I o ile kierowcy nasi i Ci na białoruskich blachach starali się zwalniać przy omijaniu i zachowywali jako taką ostrożność, to tirowcy z Litwy gnali nie patrząc na nic. Wszyscy. W stu procentach. Kilka razy podmuch wiatru wywołanego pędzącym wielki autem kładł nas na ziemię. To nie było bezpieczne. Litwinów miałem okazję poznać już wcześniej i nie rozumiem tej dziwnej, złośliwej i agresywnej nacji. Współczuję szczerze Polakom mieszkającym na Litwie pośród tych buraków. Arwidas przyjacielu nie gniewaj się, ale sam na nich klniesz jak szewc! Przepraszam Państwa za tę prywatę, ale mam przyjaciela Litwina i nie chciałbym go urazić. Na marginesie - mój przyjaciel Arwidas, wzięty architekt, nie mogący opędzić się od zleceń, mający bardzo stabilną pozycję i materialne bezpieczeństwo w swoim kraju wyemigrował do USA. Ciekawe dlaczego?

W końcu dojechaliśmy do Bielska. Przemoczeni i brudni. I zadowoleni, że jesteśmy na miejscu. Komes na Drohiczynie wiedział, że wróci inną drogą. Dłuższą, ale bezpieczną. Irena znalazła nam serwisanta, który z miejsca wziął się do pracy, a my poszliśmy do Niej do domu, marząc o gorącej herbacie. Była i herbata i pełny obiad, prysznic, puchate ręczniki i szybkie pranie. Robson po pięciu minutach rozmawiał z Ireną jakby się znali od lat, ale czemu tu się dziwić. Wschód. Umówili się na wspólne zwiedzania doliny nad Bugiem. I na partyjkę brydża. Albo szachów. Nie pamiętam. Oboje grają w jedno i drugie.

Po wysuszeniu ciuchów, napełnieniu żołądka i wyrzuceniu z siebie gigantycznej ilości słów Robson Robert Krakowiak, samozwańczy Komes na Drohiczynie pożegnał się z nami. Jeśli będą Państwo kiedykolwiek w Drohiczynie proszę popytać o Roberta. Znają go wszyscy. Jeśli będzie akurat w domu i będzie miał czas, na hasło „Zygmuntowicz" oprowadzi Państwa po okolicy całkowicie za darmo. To nie Poznań.

Bielsk Podlaski jest miastem czystym i zadbanym. Zrewitalizowane centrum wraz z ratuszem zaczyna żyć. Zabytków jest niewiele, atrakcją dla amatorów tematu może być jedyna w kraju Szkoła Ikonograficzna. Działa liceum z białoruskim językiem nauczania. W samym mieście i w okolicach można dostać zawrotu od ilości wariantów gwary podlaskiej, zwanej często „językiem

prostym", albo chachłackim. Ni to ukraiński, ni białoruski, na pewno nie rosyjski, wszystkiego w nim po trochu, polskiego też. W jednej wsi powiedzą: „najełsa, napiłsa i spać powaliłsa", a w innej „najełsia, napiłsia i spać powaliłsia". Ważne, że się rozumieją. Nie zdziwcie się też, gdy ktoś starszej daty, spyta Was o zdrowie pytaniem: „I jak się On czuje, a?" i jeśli nie będziecie czujni i spytacie „kto?", wtedy usłyszycie najprawdopodobniej „No On, przecież do Niego mówię." Niestety wraz ze zmianą pokoleniową gwary te zanikają. Dlatego warto się pośpieszyć i złożyć wizytę. Nazwy okolicznych miejscowości też odzwierciedlają ten narodowościowo językowy tygiel. Poszukajcie Państwo sami co mogą oznaczać nazwy wsi „Husaki" lub „Haćki". Miłej zabawy.

Pan z serwisu uporał się z rowerem. Policzył po ludzku. Problem z głowy, bo jazda przez ostatnie trzy dni była koszmarna. Do wieczornego spotkania z moim przyjacielem miałem jeszcze sporo czasu, więc poprosiłem Irenę byśmy podjechali do Orli, chciałem zobaczyć w jakim stanie jest synagoga i czy coś się w niej dzieje. Niestety nic. Zamknięta na cztery spusty. Po drodze rozmawialiśmy z Ireną o mojej wyprawie. Wizyty w Borsukach i Korczewie uznałem za udane i ważne, bo wschód to nie tylko artyści, poeci i rzeźbiarze, ale i ludzie biznesu, twardo stąpający po ziemi. Pozytywiści. Z nutą romantyzmu. Pójdź dalej w ten temat, zachęciła mnie Irena, przecież Bielsk Podlaski to doskonała okazja. Wyjęła telefon i umówiła mnie na następny dzień, na spotkanie z Janem Mikołuszko, szefem potężnej, bielskiej firmy. Na siódmą trzydzieści rano.

Część 2
„שָׁלוֹם, Szalom"

Mieszkanie w bloku. Trzecie piętro. Pozornie zwykłe lokum w bloku z wielkiej płyty kryje sporo skarbów. Inkunabuł, starodruki, słowniki. Zwoje pergaminowe zapisane hebrajskimi literami Mapy, dziesiątki egzemplarzy Tory i konkordancje. Teksty w kilkunastu językach. Menory. Współczesne i dawne tłumaczenia Biblii. Znam to mieszkanie i jego gospodarzy od lat. Gdy byłem tu pierwszy raz, właśnie urodził się Aaron, a Estera skończyła trzy lata. Od jakiegoś czas Weresowie mieszkają sami, Aaron zawodowo gra w koszykówkę, Estera jest na studiach doktoranckich. Fajnie jest wrócić i powspominać. Ale wcześniej coś dla Państwa:

– Czy mógłbyś przedstawić się czytelnikom w swoim stylu?

– Nazywam się Andrzej Weres, jestem absolwentem Technikum Budowlanego, na podbudowie Zasadniczej Szkoły Zawodowej.

– Pierwsze pytanie z chemii. Jaka substancja kryje się pod wzorem $C_{21}H_{23}NO_5$?

– Diacetylomorfina, znana bardziej pod nazwą heroina. Silny, uzależniający narkotyk, w Polsce popularny w formie tak zwanego kompotu, ciemnej lekko oleistej cieczy, mocno zanieczyszczonej innymi chemikaliami używanymi do produkcji.

– Ciężko wychodzi się z nałogu?

– Nie da się tego opowiedzieć komuś, kto nigdy nie był od niczego uzależniony. To niewykonalne. Ale wyjście zaczyna się od motywacji, a te są różne.

– A Twoja motywacja, aby odstawić kompot?

– Nazywajmy sprawy po imieniu - aby przestać być ćpunem, aby przestać ćpać. Odstawić można motocykl do garażu... A powodów było kilka... Głównym była narzeczona, a obecna żona Mirka. Motywacja to jedno, ale Jej wsparcie i cierpliwość to dwa, a nawet bym odwrócił kolejność; najpierw jej cierpliwość, potem moja gotowość. A dlaczego cierpliwość? Rozszerzę to... Cierpliwość i odwaga. Zdarzyło Ci się być jedynym niepijącym na mocno zakrapianej imprezie? Przebywanie z podpitymi jest mało fajne, ale najwyżej niesmaczne. Z narkotykami jest inaczej. Osobie nieuzależnionej, gdy trafi między ćpających, towarzyszy przede wszystkim paniczny strach wymieszany z bezsilnością. Wyciąganie ćpuna z nałogu, bez profesjonalnego przygotowania to czysty heroizm.

– Dzięki za szczerość.

– Nie ma problemu. Ale po co ta informacja czytelnikom?

– Żeby docenili drogę którą przeszedłeś. Bo jest wyjątkowa.

– Nie podlizuj się. Powiedz, że chcesz oszczędzić na hotelu i u mnie przenocować.

– Dokładnie. I jeszcze na posiłek liczę.

– Wpuść Zygmunta do chaty, a wyżre z lodówki... Nic się widzę nie zmienia... No ale czego tu się spodziewać, w końcu kim byli rodzice...

– Ktoś się daje jeszcze nabrać na te stare grepsy?

– Niejeden. No dobrze, dam Ci pokój i śniadanie jak podasz mi znaczenie słowa „komparatystyka".

– Literaturoznawstwo porównawcze.

– Przygotowany jesteś.

– Wcale nie. Ty obniżyłeś poziom pytań. Kiedyś trzymałeś fason.

– Ty pokaż poziom. Twoja kolej.

– Etymologia słowa „tulipan"?

– Kilka wyjaśnień można spotkać. Najciekawsza wydaje się ta, od tureckiego słowa „tulpana", czyli „turban". Gramy dalej?

– Pochodzenie słów „judzić" i „almanach". Poradzisz?

– Za słabe. Na takie pytania odpowiadała Estera, jak miała dziesięć lat.

– Odpuśćmy, czytelnicy mogą pomyśleć, że jesteśmy stuknięci.

– Już pomyśleli...

– Mam wyciąć ten fragment rozmowy?

– Zostaw. Może zwiększy się sprzedaż słowników w Polsce. Nie było by to takie złe.

– Andrzej, przejdźmy do Twojej historii. Byłeś statystą grającym młodego Żyda w filmie „Znachor"?

– Jako jedyny występowałem bez charakteryzacji. To było w sumie pięć scen filmowych. Pasowałem idealnie. Tylko ubranie mi dali odpowiednie.

– Tematyka żydowska już wtedy Cię interesowała?

– Tak, ale mnie interesowało wtedy wszystko. Chemia, religia, historia.

– A moment przełomowy?

– W poszukiwaniach genealogicznych wyszło, że istnieje pewne prawdopodobieństwo, że mam domieszkę żydowskiej krwi. To wystarczyło aby zacząć. Więc zacząłem Najprościej jak się dało, czyli od Starego Testamentu, potem dopiero doszedł Józef Flawiusz, Filon Aleksandryjski, Baruch Spinoza i inni. Problemem był czas, bo po pierwsze rodzina, potem praca, a temat jest szeroki. Kultura. Historia. Religia...

– Ciekawość przeszła w pasję?

– Tak. Wtedy pomyślałem, że nie ma co bawić się tylko w hobby, ale trzeba pójść dalej. Zejść do poziomu języka. Chciałem poznać biblijny hebrajski i na tej umiejętności budować dalej.

– Po co znajomość hebrajskiego? Biblia ma sporo tłumaczeń na polski.

– Fakt, ale lektura po polsku nie dawała mi satysfakcji. Druga sprawa jest taka, że miałem nie raz okazję rozmawiać z ludźmi interpretującymi znaczenie niektórych słów i zwrotów z tekstu hebrajskiego i były to interpretacje rozbieżne. A mnie interesował konkret, nie czyjaś interpretacja. Ale początki nie były łatwe.

– Brak nauczycieli?

– Praca z nauczycielem nie wchodziła w grę. Tu nie ma w okolicy żadnego hebraisty, może poza jednym amatorem. Zostały książki i praca samodzielna. W wolnych chwilach, w niedzielę, wieczorami...

– Jak szło?

– Jak po grudzie. Polskie opracowania są tak skonstruowane, że nauka bez wykładowcy jest w praktyce niemożliwa, a po drugie tych opracowań nie jest wiele. Za to w angielskim jest cała masa świetnych podręczników. A tu też był problem.

– Jaki?

– Nie znałem angielskiego. Żeby więc móc korzystać z opracowań anglojęzycznych do hebrajskiego, najpierw nauczyłem się w domu angielskiego, a potem dopiero języka który miał być docelowy.

– A nie jest? Chcesz poznać kolejne?

– To naturalna kolej rzeczy. Jest też język aramejski, jidisz i współczesny hebrajski. Greka i łacina też jest pociągająca i ważna. Mam co robić. Tylko czasu brak.

– Jak byś się formalnie określił?

– Różnie mnie przedstawiają. Jako znawcę tradycji i kultury żydowskiej, specjalistę od Biblii Hebrajskiej. To bez znaczenia.

– To inaczej. Jaki masz poziom kompetencji?

– Spróbuje wyjaśnić to na przykładzie. Wybitny rabin, filozof, wydawca i tłumacz Sacha Pecaric dokonał tłumaczenia Tory na polski. Znalazłem w tekście sporo błędów i potrafię obronić swoje stanowisko w dyskusji. Potrafię też ocenić, które przekłady biblijne, rzekomo oparte o język oryginalny, oparte były również o dostępne tłumaczenia niemieckie i angielskie.

– Jaja sobie robisz?

– Nie. Paru teologów i językoznawców z doktoratami się ze mną konsultuje. Dzwonią przez Skype. Dziś też mam umówioną rozmowę. Zobaczysz sam.

– Ok. Który przekład Starego Testamentu uważasz za najlepszy?

– Tłumaczenie Izaaka Cylkowa. Reprinty drukuje Wydawnictwo Austeria. Można kupić i poczytać.

– Czy spotykasz się z antysemityzmem?
– Raczej z ciekawością i zainteresowaniem. Prezentuję swoje zbiory i prowadzę prelekcje w bibliotekach, muzeach, spotkaniach kół historycznych. Jestem życzliwie przyjmowany. Małe wtrącenie. Polakom dorabia się antysemicką gębę, a na dobrą sprawę, to jest margines na który składają się zakompleksieni kibole i „leśne dziadki". Większość jest normalna. W końcu to kraj z tradycją. Wiesz co to był Waad Arba Arcot?
– Ja jestem z Krasnosielca, żydowskiego miasta. Pewnie, że wiem. To coś między sejmem a samorządem żydowskim w granicach Korony.
– Zgadza się. Powstał za zgodą Stefana Batorego i funkcjonował do drugiej połowy osiemnastego wieku. Zgoda na taką instytucję nie była jedynie kwestią chciejstwa króla. Batory był realistą i stworzył przywilej wyjątkowy na skalę świata, ale musiały być ku temu okoliczności. A te wynikały z polskiej tolerancji dla innych. Poza Polską ten twór nie miałby żadnych szans. Zresztą Batory to oddzielny temat. On ustanowił dwa trybunały koronne, zrzekając się roli nadrzędnego sędziego, czym wyprzedziliśmy w czasie, oczywistą dziś filozofię rozdzielenia władzy sądowniczej od wykonawczej, która pochodzi od Locke'a i Monteskiusza. Ale co do tego, że w granicach Korony, to drogi kolego masz niepełne wieści - powstał też z czasem odpowiednik na Litwie.
– No to przeoczyłem.
– Zdarza się. Zadanie do domu. Co wniósł Sejm w Czerwińsku w 1422 roku, co wynikało z przywileju jedleńsko-krakowskiego, albo jakie prawo powstało w 1573 roku.
– Po co do domu?
– A odpowiesz?
– Postaram się. Pierwsze. Zakaz kary bez wyroku i rozdzielenie zarządzania i sądzenia. Dwa - nie pamiętam. Trzy - to „Artykuły Henrykowskie", a w nich prawo do swobody wyznania.
– Dwa na trzy. Jak na Ciebie, to może być.
– Starczy wyżywania się.
– Nie wyżywam się. Chodzi o to, że w wielu sprawach byliśmy sto pięćdziesiąt do trzystu lat przed resztą Europy i, że to zostało gdzieś w ludziach. Tyle, że masy dają się nabrać na propagandę, która pokazuje, że przeciętny kibol to przeciętny Polak. Bzdura. Niech popatrzą na Belgów, Francuzów, czy innych. Tam są rasiści z krwi i kości. U nas to margines, który wymaga albo psychiatry, albo policyjnej pały.
– Ale dałeś chłopie wykład... A na Twoim miejscowym, bielskim podwórku, jak to wygląda
– Jeśli chodzi o Bielsk, to warto zwrócić uwagę na to, że gdy synowi dałem na imię Aaron, Pani w Urzędzie Stanu Cywilnego miała problem z wpisaniem imienia przez dwa „a". Inni pytali, czy nie obawiam się, że takie imię będzie go stygmatyzować.
– I?

O dwóch takich co lubili przyćpać

Czym jest zjawisko narkomani nikomu nie trzeba tłumaczyć. Uzależnienie to zbiera swoje śmiertelne żniwo, ale zdarzają się też sytuacje komiczne, a może raczej tragikomiczne, biorące się ze spustoszenia jakiego w mózgu narkomana dokonują narkotyki. Historie te poszły w Polskę i są czasami opowiadane między terapeutami, czy wolontariuszami pracującymi z ćpunami. Ale jak to opowieści przekazywane z ust do ust ewoluują i zmieniają treść. Dwie z tych popularnych historii pochodzi z Bielska.

Opowieść pierwsza. Nazwijmy naszego bohatera Jankiem. Odwiedziliśmy go w domu z rana. Nie był w nastroju. Okazało się, że batiuszka (ksiądz prawosławny) odmówił jego prośbie, aby w najbliższą niedzielę ogłosić go w cerkwi prorokiem. Mało tego - duchowny go nawet nie wysłuchał! Chcąc Janka pocieszyć, my po przyjacielsku wysłuchaliśmy Go z uwagą. Otóż pod koniec roku Janek urządził u siebie małą imprezę z „kompotem" i alkoholem. Po przyjęciu towaru towarzystwo zasnęło. W sumie siedmiu ludzi. W nocy Janek obudził się i stwierdził, że z siedmiu gości, jeden ulotnił się wraz ze skórzaną kurtką Janka, który dostał ją był dopiero co, z pomocy społecznej. Wyszedł więc nasz przyjaciel na balkon i zrozpaczony stratą zawołał na cały głos: „Oby Ty nowego roku nie doczekał, job twoju mać!". I okazało się, że złodziej ten w Sylwestrową noc, pół godziny przed północą przedawkował i elegancko wykitował. Mówi się o czymś takim „złoty strzał". Ma więc Janek moc rzucania przekleństw czy nie ma? No ma, ale Cerkiew nie uznała tego cudu. Z niewątpliwą stratą dla panteonu prawosławnych świętych. Tak skomentował to nasz przyjaciel.

Opowieść druga. Nazwijmy naszego bohatera Romek. Romek wyszedł z ciągu i ćpał sporadycznie, a potem rzucił „kompot" i zmienił hobby. Na alkohol. Ale też sporadycznie i najczęściej za cudze. Znalazł nawet pracę. W małej firmie remontowo-budowlanej, w charakterze pomocnika, zgodnie z kwalifikacjami, które sprowadzały się do gotowości zarabiania. To już coś. Prawda? Kiedyś idąc z rana do pracy spotkał przed blokiem kolegów, którzy rozpijali zdobyty gdzieś alkohol. I Romek skusił się, bo na ten dzień pracy miał niewiele. Jego firma remontowała klatki schodowe w kilku blokach i zostało jedynie namalowanie, zgodnie ze zleceniem spółdzielni i ówczesną modą (włączniki czasowe nie były powszechne), za pomocą prostego szablonu i farby w sprayu napisów „oszczędzaj światło". Zaszczytne to zadanie przypadło Romkowi i Romek z dumą zaprezentował szablon kolegom. Jeden z nich, później okazało się dlaczego, na chwilę poszedł do mieszkania, a po powrocie zadbał, aby Romek wypił więcej niż inni. I tak się stało. Ale robota to robota, więc Romek chwiejnym krokiem, w stylu „dwa do przodu i jeden w pamięci", ale w poczuciu obowiązku poszedł malować napisy. Będąc jednak pod wpływem alkoholu nie zorientował się, że maluje napisy nie szablonem ze spółdzielni, tylko naprędce zrobionym i podłożonym przez kolegów od butelki. I tak przez pewien czas w kilku blokach miasta Bielsk Podlaski obok włączników, zamiast zamówionego przez spółdzielnię apelu „oszczędzaj światło" widniał napis „Elvis żyje!".

– Nie było żadnego problemu. Mało tego - zdarzało się później, że gdy w sobotnie popołudnie jakaś matka z balkonu wołała w stronę placu zabaw „Aaron na obiad", to w odpowiedzi podnosiło się spod huśtawek pięć chłopięcych głów z chóralnym pytaniem „który?"!!!
– Czego oprócz wymienionych języków chciałbyś się jeszcze nauczyć?
– Nie umiem prosić o honoraria za spotkania. Dlatego dalej produkuję parapety i pomniki.
– Dasz mi zniżkę na nagrobek?
– Dam. Jak wyjaśnisz słowo „mamotrept".
– Poddaję się. Nie mam pojęcia.
– Cienias.

Część 3
„Polska „B" nie istnieje"

Kiedyś to określenie mnie irytowało. Dziś tylko śmieszy. Podział ten może miał sens zaraz po pierwszej wojnie światowej, może przez chwilę jeszcze po drugiej. Ale teraz? Oczywiście, mierząc zjawisko skalą uprzemysłowienia, zachód ma przewagę, ale nie można zapomnieć, o tym, że wschód pełni też inną rolę, zaplecza żywnościowego, przyrodniczego i ekologicznego. Równie dobrze można by się podniecać myślą, że w Bawarii produkuje się więcej samochodów niż w Amazonii. Ale gdyby zastosować inny miernik, to znaczy zaradność ludzką, zdolność gospodarowania dostępnymi zasobami, to ocena wyglądała by odmiennie. Spójrzmy inaczej - Polska Zachodnia korzysta z pewnego dziedzictwa które zostało po poprzednikach, Polska Wschodnia to co ma, wypracowała z o wiele niższego poziomu. Jeszcze inaczej. Popatrzymy na małe miasta. Jak wygląda Bielsk Podlaski, Leżajsk, Hajnówka, a jak dolnośląski Mirsk, Wałbrzych czy nawet niektóre dzielnice Wrocławia? Gdzie jest czyściej? Gdzie porządniej, ładniej? A gdzie tynk leci ludziom na głowy? Państwo myślicie, że „Świat według Kiepskich" to tylko fikcja? Do dziś nie brakuje we Wrocławiu zdewastowanych kamienic z kiblem na półpiętrze. Obejrzyjcie te zasyfione podwórka i dziedzińce. A potem jedźcie do Rzeszowa. Porównajcie.

Tereny pełne lasów, rezerwatów i terenów chronionych wymagają innej drogi rozwoju, innego przeznaczenia. Mimo to, tam gdzie to ma sens, tam gdzie są możliwości rozwija się też przemysł. Polskie zagłębie lotnicze to wschód, czy zachód? Wschód. Wrocławski Wrozamet zdechł, a Rzeszowski Zelmer ma się jak najlepiej. Można by tak długo, ale to nie ma sensu, bo nie o to chodzi. Polska Wschodnia jest inna. Nie lepsza, ani nie gorsza. Po prostu inna.

Nie mówię, że nie istnieją pewne przewagi, bo istnieją. Oferta kulturalna Wrocławia przewyższa ofertę Lublina, ale czy ktoś policzył jaki procent mieszkańców z niej korzysta? A ile jest przyjezdnych? Jaka część to studenci z różnych części Polski? To bez sensu. Nie ma danych. A jeśli już jesteśmy przy kulturze, to mogło by się okazać, że statystyczny mieszkaniec

Zamościa chodzi do teatru tak samo często jak legniczanin. Lub tak samo rzadko, gwoli ścisłości.

Wydaje mi się, że pytania o to, czy w Suwałkach chodzą zimą po ulicy białe niedźwiedzie, wynikają z kompleksów ludzi, którzy chcieli by być światowcami i leczą swój prowincjonalny syndrom, bo dali sobie wmówić, że Polska to obciach i zaścianek a Europa to cywilizacja i wielkie coś. Istnienie w ich wyobraźni jakiejś „Polski B" pozwala im na cichą satysfakcję, że oni sami należą do „Polski A", zatem są lepsi, nowocześniejsi, czy ważniejsi, mimo że to jednak dalej ta obciachowa Polska, ale jednak jej niby lepsza część. Tacy pojadą na wakacje do Portugalii, a nie do Puszczy Augustowskiej, choćby nie cierpieli wysokich temperatur, a na wyjazd musieli wziąć kredyt, bo myślą, że w ten sposób stają się kimś. Szkodliwe to przekonanie. Na szczęście tendencja ta jest w odwrocie, do czego i autor tego tekstu od lat rękę przykłada. Nie policzę, ilu ludzi z zachodniej Polski zachęciłem, choćby na krótki wypad na Wschód. I wszyscy byli więcej niż zadowoleni.

Zgodnie z umową o godzinie siódmej trzydzieści stawiłem się na spotkanie z Janem Mikołuszko, Przewodniczącym Rady Nadzorczej firmy Unibep S.A. Ciekawie wyglądaliśmy siedząc obok siebie. Ja w rowerowym rynsztunku (zaraz miałem jechać dalej), a mój gospodarz w stroju eleganckim, zdecydowanie bardzie pasującym do tego miejsca.

– Co wyróżnia Bielsk Podlaski na mapie polskiego biznesu?

– To że istniejące firmy rozwinęły się bez żadnego kapitału z zewnątrz, tylko dzięki pomysłowości i pracy właścicieli i pracowników.

– Jakieś przykłady?

– Proszę bardzo. Firma Danwood jest liderem nie tylko Polski, ale i Europy Środkowowschodniej w jednym z najtrudniejszych segmentów rynku budowlanego, sprzedająca domy jednorodzinne na najbardziej wymagające, kapryśne i nieufne rynki, czyli do Niemiec, Anglii, Francji i Austrii i w inne miejsca. Drugi przykład to Suempol, firma która powstała pod koniec lat osiemdziesiątych i jest głównym dostawcą łososia na polskie i zagraniczne stoły. Albo Arhelan, który powstał wyłącznie z pomysłu i pracy. Moglibyśmy tak dłużej wędrować po biznesowej mapie miasta.

– A firma w której jesteśmy?

– Nasz Unibep? Nie chciał bym udawać skromnego, bo nie w tym rzecz, ale jesteśmy wśród firm z polskim kapitałem liderem budownictwa mieszkaniowego i ogólnego. W 2008 roku zadebiutowaliśmy na giełdzie papierów wartościowych i zainteresowanie akcjami było wielokrotnie większe niż podaż. To trochę nienormalna rzecz aby na takiej pozycji była firma z małego miasta Bielsk Podlaski.

– Co jest waszym podstawowym produktem?

– Oficjalna nazwa to „generalne wykonawstwo budownictwa ogólnego". Żeby pomóc zrozumieć co znaczy budownictwo ogólne, to podam przykładowe nasze realizacje, czyli hotel, aquapark, galeria handlowa, opera z filharmonią a nawet dojrzewalnia serów, ale zajmujemy się też budownictwem drogowym, deweloperskim i mamy jeszcze jeden ciekawy produkt, czyli domy modułowe. Natomiast w budownictwie mieszkaniowy w samej tylko Warszawie wybudowaliśmy ponad 15 tys. mieszkań.

– Czym są domy modułowe?

– Gotowe mieszkania, produkowane tu w fabryce i wykończone pod klucz, łącznie z meblami, wyposażeniem. Takie gotowe moduły sprzedajemy głównie do Norwegi, które na miejscu są montowane, łączone i powstają budynki mieszkalne, kilkukondygnacyjne.

– Czy to jest łatwy, czy trudny rynek?

– Nie ma rynków łatwych. Ale każdy ma swoją specyfikę. Jeśli chodzi o norweskiego odbiorcę, to klienci są zadowoleni, ale wyzwaniem jest nastawienie norweskich organów nadzoru budowlanego, inspekcji pracy, czy miejscowego BHP. Ich obecność na naszych budowach nigdy się nie kończy. Są drobiazgowi, podejrzliwi, szczegółowi. Dzielą włos na czworo. Znam tamtejsze realia i wiem, że norweskie firmy nie są tak prześwietlane. Wygląda to na celowe działanie. Być może sądzą, że zniechęcając nas ochronią swój rynek. Ale my nie dajemy się. Bronimy się jakością. Klient końcowy to ocenia i wybiera firmę. Więc wygrywamy. Mało tego, Norwegia jest co prawda krajem egalitarnym, ale jednocześnie sytym, zadowolonym, a to przekłada się na to, że niespecjalnie chcącym pracować. Bywa tak, że to nie my jako polska strona mamy problem z terminowością, tylko nasi norwescy partnerzy. Uczymy Norwegów porządnej pracy.

– A jak inne rynki?

– Oczywiście Rosja i Ukraina są inne. Podstawowym rynkiem jest oczywiście Polska, ale to temat nie na tak krótkie spotkanie, tylko na bardzo długi wywiad.

– Racja. Czy po takim sukcesie ma Pan jeszcze aspiracje zawodowe?

– Nie będę ukrywał, że nasz sukces daleko przerósł nasze oczekiwania i marzenia, ale jakby nie patrzeć, to jest to efekt wielu lat doświadczeń, prób, kilku wpadek, błędów. Ale aspiracje mam, ciągle nowe.

– Jakie?

– Jest duża szansa aby Unibep stał się dużą firmą międzynarodową. Chciałbym dodać jeszcze coś.

– Proszę.

– Oczywiście rola menadżera jest ważna, istotna, ale sukces w tak dużym przedsięwzięciu jest niemożliwy bez dobrej pracy całego zespołu. Budowy prowadzone w tak wielkim oddaleniu od centrali wymagają pełnego profesjonalizmu bez bezpośredniej kontroli twarzą w twarz z Zarządem. I to jest clou całej sprawy. Ludzie. Ludzie i jeszcze raz ludzie.

– Spytam o jeszcze jedną rzecz na koniec. Co Pan zrobi, gdy mroźną zimą pod Pańską posesję podejdzie biały niedźwiedź?

– W większym stopniu to żona Zofia zajmuje się domem, w tym gromadką zwierząt, więc gdyby coś takiego się zdarzyło, to gość zostanie przez Nią nakarmiony i ugoszczony. Po podlasku, czyli najlepiej jak się da.

ROZDZIAŁ XI
„U siebie"

Część 1
„Duch puszczy"

Z Bielska wyjeżdżałem z żalem. Jedno popołudnie i wieczór to stanowczo za mało. Bywało, że z Ireną Załęską, lub z jej imienniczką - Ireną Jakuc godzinami „rozkminialiśmy sens życia", czasami do bladego świtu, a z Andrzejem Weresem czasami dzień i noc. Grono bywało większe. Robert „Karo" Karczewski, Janek Zieliński, Staszek Oleksy, największy na świecie pozytywny wariat i Remek Zawadzki, co już pod ziemią leży, bo nie miał w dragach umiaru... Nie zapominam też o pozostałych znajomych z Bielska, którzy lata temu nie skąpili, jadła, napitku i schronienia. Albo najlepsze jedzenie pod słońcem u Tośki Wieremczuk, która sama będąc wegetarianką, wyczarowywała z mięsa takie cuda, że chowa się cały trzygwiazdkowy świat przewodnika Michelin, i od której imię ma moja córka Tosia. Jej mąż - Jurek, człowiek o wiedzy technicznej na takim poziomie, że szczęka opada. Jakby tylko umiał żyć w większym akademickim mieście, to studenci nosili by go na rękach, tak umiał wszystko wytłumaczyć, wyjaśnić, że nawet tak ograniczonemu technicznie kretynowi jak ja wchodziło do głowy. Wielki talent. Ale on nie lubił wielkich miast i wybrał mniejsze, czyli Bielsk Podlaski, choć jak mówi najlepiej czuje się na wsi...

Bywało w Bielsku, że jednego dnia siedziałem przy stole, któregoś z bielskich wschodzących krezusów, by dzień później słuchać niestworzonych opowieści przy herbacie u któregoś z czystych, lub dalej ćpających narkomanów. Zatem jechać żal, ale zostać też szkoda, bo za pięćdziesiąt kilometrów Białystok, gdzie jestem u siebie.

Znam Białystok i Białystok mnie zna. Z dobrej i złej strony. Absolutny komfort. Bo tu, zgodnie z naturalną równowagą człowieka niedoskonałego uczyniłem sporo dobrego i ale i nieco złego, trochę naiwnego i po trosze głupiego. Tu wychodząc na ulicę spotkam tych którzy aż podskoczą z radości, że wpadłem z wizytą, i takich, którzy nawet nie podadzą ręki. I taki stan mi odpowiada. Stan równowagi.

Białystok dzieli od Bielska Podlaskiego pięćdziesiąt kilometrów. Od piętnastego kilometra nie jechałem sam. Białostoczanie wyjechali mi na spotkanie i to się nazywa wyjście naprzeciw gościa! Myślałem, że pojawi się Grzegorz Przeździecki, zwany Gregorem, u którego miałem zatrzymać się na noc, ale grono było większe, bo przyjechały z nim Ela Walendziuk i Ania Juszczyńska. Mimo, że do Białegostoku zostało nam zaledwie trzydzieści pięć kilometrów, to nie było łatwo. Wiał silny, ukośny i niestety przejmująco zimny wiatr, a poza tym zaczęło padać. Lać nie padać. Zimny upiorny deszcz, który przemoczył wszystko. W nagrodę za poświęcenie Grzegorz z ekipą otrzymał ode mnie prawo do używania nazwy mojego nieformalnego klubu rowerowego „Luźna Guma", z dookreśleniem „Oddział Białostocki". „Nieformalny Klub Rowerowy Luźna Guma"

stanowią Ci, którzy chociaż raz wybrali się ze mną na choćby jednodniową wycieczkę. Zapraszam Państwa do współpracy. Grono jest zacne.

Plan był taki, że ścieżkami rowerowymi (a te są w Białymstoku doskonałe) przejedziemy na drugi koniec miasta, gdzie byliśmy umówieni na spotkanie w Białostockim Muzeum Wsi, ale nie dało się bez przebrania. Najbliżej było do firmy Grzegorza (Grzegorz wraz ze wspólniczką prowadzi Agencję Celną „Terminus"), gdzie przebraliśmy się w suche ciuchy i już autami pojechaliśmy na spotkanie do muzeum. Oczywiście, bo jakże by inaczej dokładnie w czasie gdy pakowaliśmy się do samochodu Gregora, wzięło i przestało padać. Wiatr przegnał chmury precz i wyszło słońce.

W przewodnikach znajdziecie Państwo mnóstwo informacji o Białymstoku. Samo miasto i okolice to co najmniej kilkudniowa wycieczka objazdowa. Nie wolno pominąć zabytkowego Tykocina z doskonale zachowaną synagogą i klimatycznego Supraśla, gdzie kręcono film „U Pana Boga za piecem", szlaku pieszego z Królowego Mostu do Supraśla przez Puszczę Knyszyńską i dwóch wsi w pewnym oddaleniu (Bohoniki i Kruszyniany), gdzie od czasów króla Sobieskiego mieszkają polscy Tatarzy wyznający islam. W samym mieście grzechem było by ominięcie filharmonii z operą i barów szybkiej obsługi PSS „Społem" („Podlasie" w ścisłym centrum, „Topolanka" przy Wasilkowskiej), gdzie podadzą Wam za grosze serniczki, słodkie placki na bazie twarogu nieznane raczej w Polsce i słynną babkę ziemniaczaną. W całym mieście natkniecie się na niedawno zbudowane cerkwie, ale o wyglądzie z absolutnie innego świata i innej epoki. Do Biebrzańskiego Parku Narodowego też jest blisko, etc, etc, etc... Ale to znajdziecie zapewne w przewodnikach, może poza informacjami o barach PSS-u i serniczkach.

Białostockie Muzeum Wsi bywa czasami pomijane w przewodnikach. Niesłusznie. Bo tu nie dość, że zbiory mają ciekawe, to poznać można ludzi, którzy do swojej pracy podchodzą z pasją. Nie brakuje im też oryginalnych pomysłów, o czym za chwilę. W Muzeum przywitał nas jego wieloletni kierownik, doktor Artur Gaweł, z którym umówiliśmy się na krótką rozmowę.

– Ile lat Pan pracuje w muzealnictwie?

– Już ponad 25 lat.

– Co się w tym czasie zmieniło?

– Przytyłem.

– Bardzo?

– Trochę, ale planuję zrzucić. A wracając do zasadniczej treści, to gdy zaczynałem muzea zajmowały się głównie pozyskiwaniem, konserwacją i zachowaniem zbiorów. Metody też były inne. Na badania etnograficzne jeździło się w teren własnym rowerem z notatnikiem, nie było narzędzi cyfrowych. Teraz większą uwagę przywiązuje się do edukacji, interakcji. Po muzeum chodziło się w filcowych kapciach, niemal w nabożnym skupieniu. Dziś muzeum musi tętnić życiem, przyciągać i zaciekawiać zwiedzających.

– A czynnik ekonomiczny?

– Jest istotny. Dzisiejsze zarządzanie to również szukanie możliwości pogodzenia misji ze zdobywaniem pieniędzy, bo w muzealnictwie nie ma zbyt dużych budżetów.

– Łatwo to pogodzić?

– Początki są zawsze trudne, ale da się to zrobić bez utraty celu nadrzędnego. Dodatkowa korzyść to zmiana sposobu myślenia, kreatywność. Mam świadomość, że oferta musi być stale rozwijana, ważna jest współpraca na polu promocji turystycznej, obecność na forach internetowych i tak dalej. Cały czas się uczymy.

– Mówiąc o rozwijaniu oferty co Pan ma na myśli?

– O choćby pomysł na Zagrodę Tatarską. Pierwszą chatę już mamy. Było by to doskonałe miejsce na prezentację fantastycznych zbiorów które ma Białystok, a które nie mają dobrej ekspozycji. Są to chyba najlepiej zachowane tatariana w Polsce. Oczywiście nie wystarczy pokazywanie zbiorów za szkłem. Zagroda taka będzie musiała żyć. Pokazy. Festyny. Sesje naukowe.

– Widać, że lubi Pan swoją pracę.

– Owszem. Tylko, że czasu ciągle brak. A trzeba się śpieszyć.

– Dlaczego?

– Czas płynie i siłą rzeczy w terenie jest już coraz mniej budynków, które kwalifikują się do skansenu. I będzie ich ubywać, to naturalna kolej rzeczy. Jako etnograf pracuję też w terenie i widzę dokładnie co się dzieje. Na szczęście kilka budynków mamy zakupionych, ale inne wymagają opisu, dokumentacji, oceny czy obiekt ma wartość muzealną. Dwadzieścia pięć lat temu nie brakowało domów krytych strzechą, dziś można je policzyć na palcach jednej ręki. To tylko kwestia czasu, kiedy nie będzie czego szukać na wsi.

– Co jeszcze się zmieniło przez te dwadzieścia pięć lat?

– Nabraliśmy jako muzealnicy śmiałości w proponowaniu nowości. Bywa, że nasze pomysły oceniane są jako kontrowersyjne.

– Konkretnie?

– Zaraz Pan zobaczy. Jedna z naszych ekspozycji to kompletna leśna bimbrownia. Zapraszam. Przekazuję oprowadzanie koledze, Panu Hubertowi Czochańskiemu, który jest specjalistą w temacie.

– Do Białegostoku przyjechał Pan z Krakowa z małym przystankiem w Toruniu. Kim Pan się czuje dziś, Krakusem, czy Białostoczaninem?

– Białostoczaninem z niewielką domieszką krakowskiej duszy.

Hubert Czochański pracuje w Białostockim Muzeum Wsi od ponad dziesięciu lat. Na przewodnika nadaje się jak mało kto. Wygadany, elokwentny, wesoły. Lubi żartować i testuje słuchaczy, czy wolą dowcip dosłowny i prześmiewczy, czy raczej subtelny, schowany między wierszami. Mówiąc o bimbrownictwie uśmiecha się szelmowsko, nie wypada pytać jak często, ale na pewno nie raz kosztował zakazanego towaru. Zna poszczególne rodzaje bimbru, wie z jakich rodzajów zboża się je produkuje. Zaskakuje informacją, że podlaskim bimbrownikom wcale nie zależy na zalegalizowaniu procederu, mimo że jest to działalność karalna. Bo legalizacja to kwestie sanitarne, podatkowe, organizacyjne, a poza tym nielegalne bimbrownictwo to element miejscowego folkloru i tradycji. Środek płatniczy i symbol wolności. Zatem może być przedmiotem zainteresowania etnografów. Sam bimber ma wiele nazw: krzakówka,

Kasiora muzealników

Pensje muzealników to oddzielny temat. A te bywają kiepskie. Moi rozmówcy nie poruszali tematu. Być może należą do wąskiego grona szczęśliwców w muzealniczej służbie, którzy nie mają powodu do narzekania. W kwietniu tego roku, w Łodzi odbył się pierwszy Kongres Muzealników Polskich. Poza kwestiami naukowymi mocno był dyskutowany temat zarobków w muzealnictwie, które są niskie, niewspółmierne do roli muzeów oraz kwalifikacji i doświadczenia. Często jest to najniższa krajowa. Ale podstawowa pensja to nie wszystko. Muzealnicy nie doczekali się do dziś nowoczesnego systemu premiowania szczególnie aktywnych i twórczych pracowników, a nagrody są doraźne i rzadkie. Podobnie ścieżka rozwoju, kariery i zdobywania stopni naukowych jest nieuregulowana. Istniejący system prawny nie sprzyja mecenatowi, a środki podstawowe są za małe. Być może dlatego, że muzealnicy nie przyjdą pod Sejm palić opon.

Spektakularne sukcesy Muzeum Powstania Warszawskiego czy Muzeum Historii Żydów Polskich (i zarobki w tych placówkach) nie zmienią obrazu rzeczy. Wystarczy pójść do Muzeum Wojska Polskiego w tym samym mieście, by zobaczyć jak na ciasnej powierzchni, bez żadnej koncepcji poupychano cenne zbiory. A gdy trafi się na klasę w trakcie lekcji muzealnej, to nie ma jak przejść między obiektami. Pełnosprawny ma „pod górkę", a co z ludźmi na wózkach? Nie znam zarządu tego konkretnego muzeum i nie wiem w jakim stopniu to kwestia braku pieniędzy, braku mądrego zarządzania, czy może planów zmiany lokalizacji, ale problem na dziś dzień jest widoczny - warszawskie Muzeum Wojska Polskiego wstyd pokazać komukolwiek. W normalnej sytuacji funkcja dyrektora prestiżowych placówek powinna być przedmiotem pożądania i konkurencyjnych zabiegów między muzealnikami, którzy w innych placówkach, mniej prestiżowych udowodnili by swoimi osiągnięciami, że są przygotowani do przyjęcia zaszczytu i obowiązku, że mają pomysł i plan. Powinni tacy ludzie być znani nie tylko w swoim środowisku, ale i szerokiej publiczności, obecnymi w mediach, wychodzącymi do odbiorców i budzącymi emocje. Państwo myślą, że przesadzam? Skądże. Proszę poczytać, jaką dyskusję wywołała w Wielkiej Brytanii nominacja na dyrektora British Muzeum niemieckiego historyka Hartwiga Fishera, który jest pierwszym obcokrajowcem na tym stanowisku od ponad dwustu lat, kiedy funkcję tę pełnił Włoch Anthony Panizzi. Skandalem jest taki stan rzeczy, żeby te instytucje kultury w wielu przypadkach opierały się niewynagradzanym zaangażowaniu prawdziwych pasjonatów, lub funkcjonowały apatycznie od wypłaty do wypłaty.

księżycówka, deptanka i najbardziej pasująca do podlaskich wyrobów - duch puszczy, bo wytwarzany w lasach. A bimbrownictwo nie bierze się znikąd. Na terenie gdzie jakość gleby znacząco obniża plony, zboże sprzedane w skupie to żaden zysk, za to „przepuszczone przez rurkę" daje godziwy zarobek. Mała gęstość zaludnienia i rozległe tereny leśne ułatwiają ukrycie bimbrowni. Tak jest teraz i było dawniej, a uwarunkowania historyczne, na przykład prohibicja carska z roku 1894 miały swój wpływ na rozwój nielegalnego gorzelnictwa. Istnieją różne szkoły bimbrownictwa, opowiada dalej Pan Hubert, w okolicach Gródka i Michałowa „szkoła leśna", „szkoła bagienna" w pobliżu Biebrzy, czy „szkoła podmiejska" z okolic Czarnej Białostockiej. Wtrącam się naszemu przewodnikowi, że bimber spod Gródka ma smak tequili, co Pan Hubert potwierdza, wyjaśniając że to kwestia użytej wody, w tym przypadku wody torfowej z okolic wsi Imszar w gminie Michałowo. Zgadza się. Tam kupowałem. Wracamy do historii. W czasie wojny bimber pomagał wykupić się okupantom, raz radzieckim, raz niemieckim a partyzanci też nie wylewali za kołnierz, więc produkcja szła na całego. PRL sytuacji nie zmienił. Bimber był i jest nadal produkowany, a jego amatorów nie brakuje. Wielu twierdzi, że po nim, inaczej niż po sklepowej wódce nie boli głowa. Nie wierzcie Państwo. Boli tak samo. To już moje słowa, nie Pana Huberta. Ekspozycja w muzeum to kompletna, wydajna i dalej sprawna linia produkcyjna przejęta przez Policję i przekazana do muzeum.

Robimy jeszcze kilka zdjęć i dziękujemy Panu Hubertowi. Miejsce jest warte wizyty. Szkoda, że prawo nie pozwala na produkcję. Muzeum miało by większą liczbę odwiedzających. Kończymy wizytę, ale mi było mało. Zdjęcie bimbrowni nie zajętej przez policję i dalej funkcjonującej w lesie to było by coś! Kilka telefonów i dwie godziny później szedłem tajną ścieżką przez Puszczę. W końcu jestem u siebie. Obiekt pięknie ukryty, gospodarz ufny, w końcu przywiózł mnie zaufany dystrybutor. Zrobiłem zdjęcie i wróciliśmy. Z małym zapasem w bagażniku.

Część 2
„Prosty umysł gołębiarza"

Muzeum Wsi Białostockiej, to oprócz ekspozycji typowych dla skansenów, również odwiedzona właśnie bimbrownia, oraz otwarta od niedawna sokolarnia. Po kilka minutach rozmowy widzę, że powtarza się ten pozytywny i jak najbardziej pożądany schemat - Panowie którzy opowiadają i prezentują nam skrzydlatych podopiecznych są pełni pasji, ale równoważonej rzetelną wiedzą. I umiejętnością opowiadania. Na pokazach sokolniczych byłem kilka razy w bajecznej posiadłości Liechtensteinów w Lednicach-Valticach (Republika Czeska), ale były jedynie widowiska, programowo bogate z kilkunastoma gatunkami ptaków w akcji, ale jednak tylko widowiska, a tu jedno i drugie - pokaz i wiedza. Na tamtych imprezach pytań do sokolników nie przewidziano, tu było odwrotnie.

– Panowie, powiedzcie jakie emocje towarzyszą pierwszemu wypuszczeniu podopiecznego na wolny przelot?

– Wielkie. Chociaż w procesie układania robi się wszystko, aby ptak zechciał wrócić, istnieje ryzyko że wybierze inne rozwiązanie. To jest podobne do emocji, jakie wywołuje matura dziecka.

– Aż tak?

– Zgadza się. Porównanie to jest trafione, bo tak jak do matury uczeń przygotowuje się w długim procesie, tak tu, zanim ptaka puści się wolno, najpierw trzeba go oswoić z obecnością człowieka, zdobyć jego zaufanie, potem trzeba go nauczyć wchodzenia na rękawicę, następnie powrotów, czego uczymy na uwięzi zwanej dłużcem i tak dalej. Tak, to jest słuszne porównanie...

– Co się robi, gdy ptak wybierze wolność?

– Pomaga współczesna technika, bo każdy podopieczny jest wyposażony w nadajnik i można go telemetrycznie namierzyć, ale to nie oznacza, że zawsze wróci. Mimo, że wiemy jak go zwabić.

– Jak się wabi uciekiniera?

– Imitacją dźwięków godowych.

– Cywilizacja w użyciu?

– Tak, ale przypadkiem ruszył Pan ważny temat - cywilizacja. To słowo klucz. I wcale nie pozytywne.

– Gdyż?

– No widzi Pan, sokolnictwo to nie tylko polowanie, oczywiście nie chodzi też o rozrywkę, ale o coś większego. Dzisiejszy sokolnik, a tym słowem określa się zwyczajowo ludzi zajmujących się ptakami drapieżnymi, to w największym stopniu ktoś kto zajmuje się ochroną i reintrodukcją gatunków. Być może w dalekiej Kirgizji to dalej sposób na zdobywanie pożywienia i wielowiekowa tradycja polowań, ale w Polsce, czy w USA to jednak inaczej wygląda.

– Co z tą cywilizacją nie tak?

– Cywilizacja przyczyniła się zaniku gatunku. Prawie całkowicie. My bierzemy udział w programie introdukcji sokoła wędrownego, więc mówmy o tym konkretnym przypadku. DDT wyrządziło całą masę szkód.

– DDT?

– Dichlorodifenylotrichloroetan. Popularny środek owadobójczy. Zabójczy i bardzo trwały pestycyd. Jego okres rozpadu w glebie to kwestia ponad dziesięciu lat. W organizmach sokołów czyni spustoszenia, wpływając po pierwsze na płodność, po drugie na jakość jaj. Samice zakażone DDT znosiły jaja o tak cienkiej skorupie, że zgniatały podczas wysiadywania. Doszło do sytuacji krytycznej. Tak było na całym świecie.

– I w Polsce?

– Doszły inne szkodliwe czynniki. Jaja sokoła wykradano, po to sprzedać je kolekcjonerom, z podobnego powodu świadomie polowano na sokoły - aby sprzedać je po wypchaniu.

– Barbarzyństwo!

– W czystej postaci. Do tego doszli hodowcy drobiu strzelający do wszystkiego, co ma zakrzywiony dziób i proste umysły gołębiarzy, dla których każdy drapieżny ptak to jastrząb.

– Czy obecność sokoła w przyrodzie jest tak istotna? Może jastrzębie, czy myszołowy by wystarczyły?

– Rioróżnorodność jest niezbędna. Wypadnięcie jednego gatunku potrafi poważnie zachwiać równowagą w przyrodzie. Te ptaki pełnią różną rolę w ekosystemie. Inną rolę pełnią sokoły, inną myszołowy, czy puchacze. Sokół wędrowny przez swój oportunizm koncentruje się na ofiarach słabszych, często kontuzjowanych lub chorych. Oczyszcza środowisko i wbrew pozorom wzmacnia populację zwierząt będących jego pokarmem.

– Natura się sama reguluje?

– Tak jest. Niestety cywilizacja zaburzyła tę stabilność i trzeba teraz naturę wesprzeć. Spłacić dług. Nasze osobiste zainteresowania, a jesteśmy myśliwymi to sprawa drugoplanowa. Reintrodukcja sokoła to temat numer jeden. Reintrodukcja, czyli zasilenie zasobów naturalnych poprzez osobniki wyhodowane w takich miejscach jak nasza sokolarnia.

– Szlachetna postawa...

– Mamy dobrego nauczyciela. Dariusz Poznański, weterynarz i sokolnik, a prywatnie nasz przyjaciel zajmuje się tematem od trzydziestu lat. On nas zaraził tą pasją.

– Czym zatem jest sokolarnia przy skansenie?

– Pełni wiele funkcji. Służy hodowli młodych osobników, które posłużą reintrodukcji, jest miejscem edukacji ekologicznej która jest niezbędna, a także miejscem pokazów sokolniczych, bez których ciężko było by zainteresować laików. Tak to się zaczyna. Najpierw atrakcyjny pokaz, po którym jakaś część widzów idzie dalej. Zaczynają czytać o ptakach, interesować się tematem, czasami nawet współpracować lub po prostu przekazywać środki, które też są ważne. W kraju jest więcej takich miejsc, my pracujemy w programie od niedawna. Świadomość ekologiczna w Polsce rośnie. Dokładamy małą cegiełkę.

– Czy reintrodukcja jest łatwa?

– Jest procesem skomplikowanym. Mamy dla Pana materiały w tym temacie. To ciekawa lektura.

– A moi czytelnicy?

– Przyjadą do nas, to opowiemy szczegóły. I damy potrzymać drapieżnika na dłoni. W specjalnej rękawicy. Bo jak Pan wszystko opisze z detalami, to temat nie będzie ciekawy. A my tu potrzebujemy gości. Niech przyjeżdżają. Serdecznie zapraszamy.

– Macie Panowie rację. Trzymanie drapieżnego ptaka na dłoni to prawdziwe emocje, nie to co leżenie w Tunezji pod palmą!

– Zrozumiał Pan?

– Nie zrozumiałem. raczej poczułem...

– To pierwszy krok. Zaczyna się od emocji. Potem jest sporo pracy. Prawdziwie satysfakcjonującej.

– Panowie przedstawicie się czytelnikom?

– Kamil Borowski.

– Przemysław Łapiński.

– dziękuję za spotkanie.

Część 3 „Odważni marzyciele”

Białystok jest dumny z esperanto. Miasto ma nawet pomnik jego twórcy i ulicę jego imienia. Białystok zaczyna słyszeć o Bahaizmie. Na razie wie niewiele. Na razie. Jeśli chodzi o esperanto, to pewnie temat jest Państwu znany. Mimo że społeczność esperantystów nie jest aż tak liczna w Polsce, to od czasu do czasu poświęca się zagadnieniu trochę miejsca w mediach. W końcu twórca języka esperanto, Ludwik Zamenhof to nasz rodak, urodzony w Białymstoku. Gdyby urodził się w innym czasie miałby szanse na pokojowego Nobla. (temat Nobli które przeszły Polsce koło nosa to oddzielny temat. Herbert, Lem, Kapuściński... Jak na ich tle wypada niejaki Dario Fo, laureat nagrody z 1997 roku? Szkoda gadać. A odchodząc od literatury - profesor Czochralski dla przykładu?). No dobrze, ale czym jest ten Bahaizm?

Białystok jest miastem wielokulturowym multinarodowym i wieloreligijnym. Liczba mniejszości religijnych dochodzi do trzydziestu. Najmniejsza mniejszość religijna w Białymstoku to właśnie Bahaici, których można policzyć na palcach jednej ręki i to nie ręki zwykłego Kowalskiego, tylko ręki nieostrożnego stolarza. Ilość wyznawców w Polsce jest płynna i trudna do ustalenia, gdyż wyznanie to nie ma żadnej ceremonii przejścia, typu chrzest, czy obrzezanie, a bahaitą zostaje się poprzez wewnętrzną decyzję o przyjęciu nauk i stylu życia. Stąd liczba ta może się wahać od stu do pięciuset.

Będąc w Białymstoku nie mogłem odmówić sobie przyjemności poznania reprezentanta tej religii. W nadziei na ciekawą rozmowę. I była ciekawa. Mój nowy znajomy Mariusz Piotrowicz w rzeczowy sposób przedstawił mi swoją motywacje przyjęcia Bahaizmu, opowiedział o wierzeniach i o tym w jaki sposób przekładają się one na decyzje życiowe i zawodowe. W rozmowie nie było nawet cienia prozelityzmu, którego Polacy (oddzielny temat) tak bardzo się boją. Warto było się spotkać. Dostałem całą masę broszur, mnóstwo dobrze wydanych materiałów i parę książek, które okazały się zajmującą lekturą. I inspirującą. Gorąco polecam.

Bahaizm jest religią wywodzącą się z Babizmu, który z kolei ma swoje źródło w perskiej wersji islamu szyickiego. Twórcą Babizmu był Mirza Ali Muhammad (Bab). W 1850 roku został stracony decyzją władz Persji (obecnie Iran). Ale jego dzieło było kontynuowane. Jeden z najaktywniejszych zwolenników Mirzy Ali Muhammada, pochodzący z arystokracji Mirza Husajn Ali Nur przyjął imię Baha Allach (inna pisownia: Bahá'u'lláh) co znaczy Chwała Boża i tak rozpoczął się nowy ruch religijny, dziś znany jako Bahaizm. Bahaici są przekonani, że Bahá'u'lláh jest jednym ze „świętych mężów” których zsyłał ludzkości Bóg, aby byli nauczycielami, przewodnikami i prorokami. Bahá'u'lláha poprzedzali zatem Bab, Mahomet, Chrystus, Budda, Zaratustra, Kriszna i Mojżesz. Wierzą, że wszystkie religie w swoim czasie były narzędziami Boga mającymi wychować ludzkość i skłonić do współpracy i pokoju i wierzą, że osiągnięcie światowego pokoju jest możliwe. Spora część nauki religijnej dotyka spraw społecznych. Bahaici głoszą równość mężczyzn i kobiet, potrzebę powszechnej edukacji, nieangażowanie się w politykę podziałów, konieczność pracy na rzecz zniesienia ubóstwa czy obowiązek pracy i zakaz życia na czyjś koszt, co sprawia, że w sytuacji kryzysowej godzą się na gorszą pracę i kiepskie warunki, by nie być obciążeniem dla innych. Zakazany jest hazard, plotkowanie, żebractwo, asceza, alkohol i narkotyki. Programowo szanują władzę, nawet gdy im nie sprzyja i wzywają swoich współwyznawców do przestrzegania prawa. Ponieważ religia ta ma charakter misjonarski, Bahaizm przeżywa w ostatnich latach spektakularny rozwój. Rośnie stale liczba wyznawców

Lidia i Táhirih

Co łączy esperanto z Bahaizmem? Pierwszą polską i dodać należy, że wybitną reprezentantką Bahaizmu w Polsce była Lidia Zamenhof, córka Ludwika Zamenhofa, inicjatora esperanto. Przyszła na świat w roku 1904 w Warszawie. Była aktywną esperantystką. Z Bahaitami zetknęła się w Szwajcarii w 1925 roku i mniej więcej rok później przyjęła zasady ich religii. Bahaici interesowali się mocno językiem opracowanym przez Zamenhofa, gdyż byli przekonani, że uniwersalny język światowy mógłby przyczynić się do ułatwienia procesów pokojowych między narodami. W ten sposób przecinały się ścieżki Bahaitów i esperantystów, a Lidia Zamenhof zajęła się zarówno propagowaniem religii jak i nauczaniem języka esperanto. Przez sześć lat podróżowała po Europie i Stanach Zjednoczonych, gdzie jej lekcje esperanto i prelekcje o Bahaizmie ściągały tłumy słuchaczy. Pełniła kilka ról naraz, była wykładowcą, tłumaczem i misjonarzem. Do Polski wróciła w złym czasie. Wybuchła II Wojna Światowa i Lidia, zakwalifikowana rasowo jako Żydówka musiała założyć opaskę. Później trafiła do getta. W listopadzie roku 1940, warszawski esperantysta Józef Arszenik zaproponował Lidii Zamenhof pomoc w ucieczce z getta i zapewnienie ukrycia w jego domu na przedmieściach Warszawy. Lidia Zamenhof odmówiła. Nie chciała narażać rodziny Józefa Arszenika, wszak za ukrywanie Żydów Niemcy karali śmiercią. W 1942 roku zginęła w obozie zagłady w Treblince. Po wojnie Arszenik stał się Bahaitą.

Fatima Baraghani jest bardziej znana pod imieniem Táhirih (czytaj: Tehere). Przyszła na świat najprawdopodobniej w roku 1815 (źródła podają kilka dat) w bogatej rodzinie szyickiego duchownego. Od wczesnego dzieciństwa przejawiała talent literacki, zdolność do nauki pamięciowej, jak i do rozumienia zawiłości teologicznych, ale z oczywistych względów nie mogła w pełni korzystać z edukacji. W wieku 14 lat została wbrew swojej woli mężatką, a wkrótce matką trójki dzieci, co jednak w żaden sposób nie zabiło w niej dążenia do zdobywania wiedzy, ani zdolności samodzielnego i rewolucyjnego jak na tamten czas i miejsce myślenia. Proszę pamiętać, że mowa jest o dziewiętnastowiecznej muzułmańskiej Persji. W 1844 roku przyjęła nauki założyciela babizmu, czym wywołała skandal na ogromną skalę - konwersja jest w islamie grzechem najcięższym, tym bardziej, że miała miejsce w rodzinie duchownego zajmującego poczytne miejsce w irańskiej elicie. A jak się weźmie pod uwagę, że to kobieta (o pozycji kobiety w islamie chyba nie trzeba dodatkowo pisać) pozwoliła sobie na taki czyn, to jej „grzech” był dla otoczenia podwójny. Potrójny. A raczej niepoliczalny. Prawdopodobnie ze względu na arystokratyczne pochodzenie nie została z miejsca aresztowana i skazana, a sprawę jej uciszenia zostawiono na początku rodzinie. Nie przyniosło to żadnego skutku, Táhirih zajmowała się nauczaniem, korespondencją i polemiką z duchowieństwem. Historia jej krótkiego życia była burzliwa, mogłaby się stać kanwą filmowego scenariusza. Podważanie zasad islamu, domaganie się równych i gwarantowanych praw dla kobiet, innych praw obywatelskich dla wszystkich bez względu na pozycję społeczną, kwestie powszechnej dostępności wykształcenia i inne podnoszone sprawy, w tamtym czasie było absolutnie rewolucyjne. Táhirih łamała też tradycyjne konwencje - na pewnym zgromadzeniu religijnym, które dziś nazwalibyśmy konferencją, pozwoliła sobie nie tylko na teologiczne spory z mężczyznami, ale też wystąpiła bez chusty zasłaniającej twarz, co wywołało szok i skandal. O skali poruszenia społecznego wywołanego jej działalnością, poezją i filozofią świadczy fakt, że jej sprawą zajął się osobiście ówczesny król Persji Naser ad-Din Szah Kadżar. Setki duchownych i władze nie poradziły sobie z jedną samodzielnie myślącą kobietą. Dlatego została stracona bez wyroku w 1852 roku.

Żeby zrozumieć bardziej wyjątkowość postaci Táhirih podam trzy daty z ponoć nowoczesnej Europy:

1971 – Szwajcaria nadaje kobietom prawa wyborcze (poza kantonem Appenzell Innerhoden)

1984 – Liechtenstein nadaje kobietom prawa wyborcze.

1990 – szwajcarski kanton Appenzell Innerhoden nadaje kobietom prawa wyborcze.

Polska na tym tle jawi się jako Państwo na wskroś nowoczesne i postępowe. Prawa wyborcze otrzymują kobiety w roku 1918, zaraz po odzyskaniu niepodległości, bo wcześniej się nie dało. Spóźnione w stosunku do nas były następujące kraje: USA, Niemcy, Austria, Holandia, Belgia, Szwecja, Wielka Brytania itd...

Inny przykład. Prawo zabraniające mężatkom aktywności zawodowej zniesiono we Francji w roku 1965. Można by mnożyć takie przykłady.

Na całym świecie organizacje na rzecz kobiet, rozmaite zrzeszenia pomocowe, a nawet kluby dyskusyjne i koła feministyczne przyjmują nazwy od imienia Táhirih. W Polsce wiedza o niej jest znikoma. Również wśród feministek.

i państw, gdzie powstają grupy wyznaniowe. Nie chciał bym jednak wchodzić głębiej w teologię tej religii, tylko zająć się pewnym fenomenem z nią związanym. Tym, że przetrwali.

Ponieważ Bahaici od samego początku głosili równość mężczyzn i kobiet i konieczność powszechnej edukacji, z miejsca spotkali się z prześladowaniami ze strony władz i duchowieństwa muzułmańskiego. Pamiętajmy o tym, że mówimy cały czas o dziewiętnastowiecznej Persji! Ile trzeba mieć zapału i przekonania o słuszności swoich przekonań, aby w tamtym czasie i w tamtym miejscu głosić takie „herezje"! Od samego początku Bahaitów prześladowano, odmawiano im praw, likwidowano tworzone szkoły, zabijano. Działo się tak na początku ich działalności, później za rządów Szacha Rezy Pahlaviego, jak i po wybuchu Rewolucji Islamskiej. Obecnie zmieniło się niewiele, chociaż opozycja irańska staje często w obronie tego wyznania. Praw obywatelskich odmawia się im w Algierii, Azerbejdżanie, w Egipcie, Afganistanie, Iraku i Indonezji, a mimo to, na tym tak trudnym do nauczania terenie liczba wyznawców rośnie, co doprowadza do białej gorączki islamskich duchownych. I dobrze. Niewątpliwym sukcesem poza rozwojem na tak trudnym gruncie, (Bahaici grają na nosie również Saudyjczykom, w kraju, w którym konwersja jest karana śmiercią!) jest również fakt stworzenia międzynarodowej, otwartej społeczności, współpracującej dość harmonijnie, zarówno na poziomie organizacyjnym jak na poziomie prywatnym. Szkoda, że nie jest to zjawisko masowe. Świat byłby spokojniejszy gdyby szyitów i sunnitów zastąpili Bahaici.

Chcącym wiedzieć więcej polecam:

książki:

– Lida. Życie Lidii Zamenhof" Wendy Heller
– Ptaki drapieżne Polski" Andrzej G. Kruszewicz
– Liderzy Podlaskiej gospodarki" Wojciech Jarmołowicz

broszury:

– Bimbrownictwo na Podlasiu. Historia i współczesność" Hubert Czochański
– Odkryj esperanto-fascynujący język" Czesław Żadziłko
– Nasze ptaki drapieżne i sowy" Dariusz Poznański, Przemysław Łapiński, Kamil Borowski

strony internetowe:

– www.bialostockiemuzeumwsi.pl
– www.sokolarnia.edu.pl
– www.esperanto.pl
– www.bahai.org.pl

ROZDZIAŁ XII

„Można chlebem i solą, ale też truskawką, serem i piwem. Krótka opowieść o tym jak mi było w Korycinie"

Część 1
„Wójt"

Z Białegostoku do Korycina jedzie się drogą krajową, co jak już Państwo wiecie jest mało przyjemne i niebezpieczne, dlatego zmodyfikowałem trasę. Z Supraśla można przejechać bocznymi drogami, wśród zieleni. Do Supraśla podrzucił mnie autem Gregor, tam wsiadłem na rower i hajda do przodu. Odległość żadna - czterdzieści kilometrów. Ale żeby nie było zbyt pięknie, to pomyliłem trasę i prawie wylądowałem w Krynkach pod białoruską granicą. Z planowanych czterdziestu kilometrów zrobiło się prawie siedemdziesiąt i z językiem na brodzie, bo umówiony byłem na konkretną godzinę, po bocznych drogach, po duktach i piaszczystych leśnych ścieżkach gnałem na złamanie karku. A jazda rowerem turystycznym po piachu to wyzwanie. Wąskie koła, do tego masa roweru plus sakwy robią swoje. Na miejscu byłem pięć minut przed czasem. Spocony zziajany, cały w błocie i mokry, bo na dodatek padało. Ale gościnny Korycin powitał mnie herbatą.

Znacie Państwo ser Koryciński, zwany Swojskim? Jeszcze parę lat temu był to produkt znany jedynie na Podlasiu, sprzedawano go na targach i bazarach, gdzieś między jajkami a pietruszką. Ale od jakiegoś czasu można go dostać w całej Polsce, w porządnych delikatesach, sklepach nabiałowych i tych ze zdrową żywnością. Bywa też bazą do przekąsek w dobrych restauracjach. Na targach żywności co chwila poszczególni producenci zgarniają nagrody i wyróżnienia. Mało tego, w 2005 roku Ser Koryciński „Swojski" został wpisany na listę produktów tradycyjnych w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Zaś w sierpniu 2012 r. został zarejestrowany przez Komisję Europejską uzyskując certyfikat „Chronione Oznaczenie Geograficzne". Samo się nie zrobiło! Jadąc ścianą wschodnią nie mogłem odpuścić sobie przyjemności spotkania kogoś, kto stoi za tą ekspansją.

Jak znaleźć kogoś, kto to wszystko zorganizował? Korycin jest niewielki, nie przewidywałem problemów. W internecie znalazłem pierwszego lepszego wytwórcę Sera Korycińskiego i zadzwoniłem. Miła Pani z miejsca odpowiedziała, że za całą sprawą stoi wójt gminy. Pomyślałem, że Pani nie orientuje się w temacie i chcąc być grzeczną odsyła mnie do gminy. Dzwonię do drugiego producenta. Odpowiedź ta sama. Wójt. Do trzeciego. Wójt. Do czwartego. Wójt. Zatem Wójt i trzeba przyjąć to do wiadomości.

Moja odporność na fakty w sprawie wzięła się z biologicznej niechęci do urzędników i samorządowców. Tylko dwóch ludzi nie lubi ich bardziej niż ja - Pan Cejrowski i Pan Korwin-Mikke. Co na to poradzę, że na swojej drodze spotykałem takich, których spotkać bym nie chciał? Podróż złagodziła moje skrajne podejście - dalej uważam, że urzędników jest za dużo, że mają zbyt duże kompetencje, a zbyt małą osobistą odpowiedzialność za podejmowane decyzje i niestety dalej w kontaktach z urzędnikami daje się odczuć, że to ja jestem u nich na służbie, a nie oni u mnie, ale trafiają się wyjątki - Jakub Doliwa z gminy Lutowiska, czy Pan Józef Paderewski z Urzędu Miasta w Terespolu okazali się kompetentni, pomocni i zaangażowani. Więcej takich a kraj będzie wyglądał inaczej. W każdym razie światełko w tunelu jest.

Budynek Urzędu Gminy w Korycinie z zewnątrz niczym się nie wyróżnia. Ale po wejściu do środka z miejsca widać, że nie jest to typowa urzędnicza twierdza. W oczy rzuca się gigantyczna ilość różnego rodzaju dyplomów i wyróżnień, nagród specjalnych. Rozrzut jest spory - od nagrody za „Najlepiej rozwiązaną gospodarkę wodno-ściekową" po „Samorząd przyjazny seniorom". Nagrody za gospodarkę, ekologię i edukację. I najsympatyczniejsza z nich, nagroda za gościnność przyznawana w programie „Puk Puk, to my" przez pochodzącego z Mongolii Bilguuna Ariunbaatara, popularnego showmana i satyryka. O gościnności przekonałem się zaraz po wejściu. Ewa Michnowicz, odpowiadająca za promocję gminy, widząc, że jestem przemoczony i brudny, z miejsca zaproponowała pomieszczenie do przebrania, przyniosła ręczniki i gorącą herbatę, żebym jakość stanął na nogi. Mało tego, później okazało się, że jest do mojej dyspozycji - Wójt zaproponował, abym nie ograniczał się do rozmowy z nim, tylko poznał też ludzi, którzy sery produkują. Aby obraz był pełny. I Ewa będzie mi pomagać, abym nie błądził. Nocleg też mi zarezerwowali, żebym nie musiał szukać. Mało tego, wynegocjowali dla mnie u właściciela pensjonatu niższą stawkę niż w cenniku.

Mirosław Lech - Wójt Gminy Korycin to oddzielny temat. Wysoki, elegancki facet w dobrze dopasowanym garniturze, mówiący jasno, logicznie i konkretnie kojarzy się raczej z menadżerem wyższego szczebla, niż z urzędnikiem. I okazuje się, że jest menadżerem. Tyle, że menadżerem gminy. O samorządności mówi, że to piękna idea, ciekawa praca i ogromna satysfakcja, ale nie dziwi się, że mogę mieć nie najlepszą opinię o samorządowcach, bo różnie bywa z realizacją idei. Na szczęście są też dobre przykłady. Przechodzimy do kwestii Korycińskiego Sera. Ser był w Korycinie od zawsze, wyjaśnia Mirosław Lech, w końcu w czasach bez lodówkowych ser był sposobem na przechowywanie nadwyżek mleka. Później pojawiły się skupy i produkcja indywidualna zmalała, bo problem nadwyżek został rozwiązany. Nieliczni rolnicy, ze względu na tradycję rodzinną czy przyzwyczajenie podniebienia kontynuowali niewielką produkcję, a nadmiar sprzedawali na targach, czy bazarach. Tyle tylko, że produkt ten był traktowany „per noga" i uważany za coś gorszego niż produkt sklepowy. Na szczęście z czasem zaczęła wzrastać świadomość żywieniowa i ekologiczna; temat żywności zdrowej i lokalnej stał się modny, a jednocześnie trwały prace ustawodawcze mające uregulować status produktów lokalnych. I to był dobry moment, aby zacząć pokazywać ser z Korycina na zewnątrz, nie ograniczać się do lokalnego rynku. Stąd obecność Korycina na targach, konferencjach, konkursach, i tak dalej. I tu pojawiła się rola Gminy jako takiej, bo pojedynczy producent, a tu chodzi o indywidualne gospodarstwa rolne, nie był i nie jest w stanie zająć się czymś takim jak promocja, kontakt z mediami, śledzenie wydarzeń targowych czy czymkolwiek innym, bo ma dużo swojej pracy w gospodarstwie. Ale w grupie, pod wspólnym szyldem i przy dobrej organizacji jest zdecydowanie łatwiej. Wykorzystano też inne narzędzie. Korycin jest

gminą rolniczą, specjalizującą się w produkcji truskawek, corocznie obchodzone są Ogólnopolskie Dni Truskawki, a ponieważ festyn cieszy się ogromną liczbą gości z całej Polski i dużym zainteresowaniem mediów, postanowiono wykorzystać tę okazję do wypromowania korycińskiego sera. I tak miesiąc po miesiącu, rok po roku, krok po kroku, event po evencie, od targów do targów, pracą i aktywnością udało się dojść do obecnej sytuacji. Ale Wójt nie chce na tym poprzestać i wychodzi na grunt międzynarodowy. Na początek została podpisana umowa między Korycinem a partnerami z Irlandii, Malty i Włoch mająca na celu wspólne aplikowanie do Unii Europejskiej o środki finansowe w ramach projektu Europa dla Obywateli dotyczącego pamięci europejskiej, współpracy miast bliźniaczych, sieci wspólnych powiązań między miastami oraz projektów społecznych. W praktyce oznacza to, że udało się mówiąc najprościej, zaangażować obcokrajowców, aby dbali o polskie interesy, gdyż każdy z tych podmiotów składając aplikacje do Brukseli, występuje też w imieniu polskiego Korycina. W grę też wchodzi, co jest zrozumiałe i oczywiste, wymiana handlowa i wzajemna promocja produktów regionalnych, czy wymiana doświadczeń, co ma już miejsce, bo Korycin współpracuje z włoskim miastem Campofilone, będące producentem znanego makaronu „Antica Pasta". I tak dalej... Gminę odwiedzają samorządowcy z Gruzji, Armenii, Włoch, Ukrainy, Litwy i innych państw. Szukają pól do współpracy. A jeśli chodzi o ciekawostki, to Poczta Polska wprowadziła do obiegu znaczek pocztowy o nominale 5 zł, na którym przedstawiono Ser Koryciński. Warto jeszcze dodać, że podczas wizyty w Polsce, Barak Obama jadł na śniadanie, zgadliście Państwo, ser z Korycina. A ponieważ rozwija się w Polsce turystyka kulinarna, Wójt już myśli, jak wykorzystać ten trend, w planach są między innymi interaktywna wioska tematyczna poświęcona tematyce sera, amfiteatr, rekonstrukcja średniowiecznego grodziska, punkty wypoczynkowe dla rowerzystów. Ale żebym się nie zagalopował w peanach, Wójt podkreśla, że bez takich współpracowników jakich ma, nic by nie wyszło.

Ze spotkania wyszedłem z przekonaniem, że gdybym mieszkał w Korycinie, to oddałbym w wyborach samorządowych głos na Mirosława Lecha, bez względu na opcję polityczną. No właśnie. Długo rozmawialiśmy, a tematy polityczne się nie pojawiły, nic a nic. Co prawda rozglądałem się po gabinecie szukając jakichś symboli, proporczyków, czy partyjnych znaczków, ale nie zauważyłem niczego, co by zdradzało przynależność Wójta do którejś z opcji. Później się dowiedziałem, że Wójt nie jest związany z żadną partią. Dlaczego mnie to nie dziwi?

Część 2 „Ser"

Ser Koryciński „Swojski" jest serem podpuszczkowym, produkowanym z niepasteryzowanego mleka krowiego, pozbawionym jakichkolwiek chemicznych dodatków, barwników czy konserwantów. Zarejestrowanej nazwy mogą używać jedynie producenci działający na terenie gminy Korycin i niektórych wsi gmin Suchowola i Janów. Mleko używane do produkcji serów pochodzą z produkcji własnej, a przydomowe serowarnie muszą spełniać szereg higienicznych wymogów. Powstało Zrzeszenie Producentów Sera Korycińskiego, które dba o to, aby cały czas wszyscy producenci (jest ich już ponad dwudziestu) trzymali poziom, bo w produkcji ważny jest każdy element - temperatura podgrzania mleka, wilgotność w serowarni, a nawet sposób mieszkania. Dosłownie wszystko. Drobne różnice w smaku zależą od pory roku, rodzaju paszy dla krów, czy długości dojrzewania. Metoda produkcji naturalnej podpuszczki (z suszonych żołądków cielęcych) pochodzi najprawdopodobniej od rycerzy zaciężnych ze Szwajcarii (XVII wiek), ale dziś stosuje się podpuszczkę mleczarską. Oprócz serów tradycyjnych dostępne są wersje z dodatkami - z czosnkiem niedźwiedzim, papryką, suszonymi pomidorami, czy różnymi ziołami. Charakterystyczny kształt spłaszczonej kuli w wyrostkami pochodzi od używanych do formowania zwykłych cedzaków kuchennych.

Po spotkaniu z Wójtem pojechaliśmy z Ewą Michnowicz na lekki obiad, po którym mieliśmy umówione spotkanie w jedynym z gospodarstw produkujących ser. Pierwsze co się rzuca w oczy, to panujący na wsi porządek. Gospodarstwa zadbane, obejście sprzątnięte, brak Polski B. Serowarnia przydomowa czysta, wykafelkowana, dojrzewalnia i chłodnia oddzielone, widać poziom i gospodarską rękę. Gospodarze powitali nas serem i pewnym interesującym, przeźroczystym napojem o wyglądzie wody, którego smak znam, ale nie powiem Państwu, czy to był towar ze sklepu z akcyzą, czy z lasu bez akcyzy, bo zaraz jakieś służby zaatakują wieś.

– Proszę przedstawić się naszym czytelnikom.

– Agnieszka Nietupska, producentka Sera Korycińskiego. Ser produkuję samodzielnie od dziesięciu lat, wcześniej produkcją zajmowała się teściowa, a wcześniej jej mama.

– Co się zmieniło w tym czasie?

– To są dwa światy. Kiedyś sprzedawaliśmy ser na bazarkach, teraz naszymi odbiorcami są sklepy ze zdrową żywnością i hurtownicy. Kiedyś mieliśmy kilka krów, teraz kilkanaście, a popyt nie maleje. Przydało by się ich więcej.

– Czy receptura się zmieniła?

– W zasadzie nie, chociaż zmieniły się warunki produkcji. Oczywiście wcześniejsza produkcja też odbywała się w czystości, ale teraz przestrzegamy norm higienicznych programowo. Ale inne zmiany są istotne.

– Jakie?

– Mentalne. Kto by pomyślał kilka lat temu, że do naszego słownictwa wejdą takie określenia jak internet, targi, promocja, firma kurierska, mail, kreatywność, marka własna i tak dalej. A przecież tu nie chodzi o słowa jako takie, tylko o to, że my się zmieniliśmy. Zaczęło się przecież od koordynacji tego przez gminę, a teraz już sami potrafimy wyszukać imprezy promocyjne, na które warto jechać, sami radzimy sobie w kontaktach z odbiorcami, nie boimy się wystąpić przed kamerą.

– Zwiększyła się pewność siebie?

– Zdecydowanie tak. Dziś udział a targach i rozmowa z ludźmi za całej Polski to norma, a tak nie było na starcie. Była trema i niepewność siebie. Szczególnie, że na takich imprezach pojawiają się ważni ludzie - politycy, ministrowie, prasa. A dziś informacja, że w gminie był z wizytą premier, czy prezydent nie jest sensacją.

– Nie żałuje pani tych czasów, kiedy było ciszej i spokojniej?

– Nie. Oczywiście czasu jest mało, a pracy dużo, ale są ogromne plusy. Takie jak większa rentowność gospodarstwa i to coś, czego nie da się przeliczyć na żadne pieniądze - poczucie, że robi się coś wartościowego.

Spotkanie nie skończyło się na tej zacytowanej powyżej rozmowie. Na stół wjechały sery, dodatki i coś na drugą nóżkę. Z domu Agnieszki i Piotra Nietupskich wyszedłem w doskonałym nastroju, rozgrzany bezbarwnym płynem i korycińską gościnnością. Ale to nie miał być koniec.

Część 3 „Piwo"

– Lubisz piwo?- spytała mnie Ewa w aucie.

– Czy lubię? Moja żona twierdzi, że to moja religia. Czeskie uwielbiam, szczególnie te z niższą zawartością alkoholu, przy których można siedzieć długo i bez konsekwencji następnego dnia.

– A piwa domowe? Lubisz?

– A czemu pytasz?

– Bo chcę Cię zawieść do mojego kolegi, który produkuje piwo w domu. I jest wyjątkowe.

– Znasz się na piwie?

– No pewnie, ale nie chodzi tylko o mnie. Browar w Żywcu organizował przez parę lat Festiwal Birofilia i mój znajomy, Czesiek Dziełak, który mieszka parę minut stąd dwa razy zajął pierwsze miejsce w kategorii „piwa domowe".

– Nieźle.

– On wie o piwie wszystko. Tam było międzynarodowe jury, z Czech, Belgii, Niemiec, Anglii i Polski oczywiście. Sami profesjonaliści. Tacy się nie mylą.

– No to jedziemy!

– To nie wszystko. Nim się bardzo interesują nasi zagraniczni goście, Czesław jest kontaktowy, współpracuje z nami przy promocji gminy. Mówiąc krótko - to co robi dawno wyszło poza ramy domowego hobby. Jest potencjał, Wójt zdaje się myśleć jak to wykorzystać na większą skalę.

Czesław Dziełak jest z zawodu nauczycielem, a z powołania piwowarem, o czym przekonałem się po pierwszym łyku. Ponieważ się rozpogodziło, usiedliśmy przed domem,

a Czesiek (mój nowy znajomy, jesteśmy na ty) zaczął powoli nalewać do szklanek.

– Mistrzu, powiedz coś o sobie - zacząłem leniwie nie mogąc doczekać się szklanki.

– Piwo za mnie niech mówi. Ja przemawiam przez piwo - odpowiedział Czesław filozoficznie, po czym dodał - moje piwo dziś milczy... Ale rozwiązuje języki.

– Ale jaki ma ładny kolor - wtrąciła radośnie Ewa, by zaraz za chwilę smutno dodać - szkoda, że prowadzę...

Spróbowałem. Smak mieścił się gdzieś pomiędzy Gambrinusem, Opatem a Bernardem. No dobrze – pomyślałem - może wyjdę na ignoranta, ale powiem to głośno.

– Czesiu, to jest cud nad cudy! Czuję coś jakby Bernard, czy Gambrinus...

– Zgadza się. To jest klasyczny czeski pilzner.

– Co jest nie tak z piwami z dużych koncernów?

– To że są coraz częściej pozbawione smaku.

– Z czego to się bierze?

– Najprawdopodobniej z tego, że chmielu jest w nim niewiele. W ilościach homeopatycznych.

– Gdzieś słyszałem, że w niektórych nie ma chmielu wcale, za to stosuje się jakieś rodzaje zwierzęcej żółci.

– To mit. Taka żółć jest droższa od chmielu. Plotka mogła się wziąć z tego, że niektóre browary stosują ekstrakt chmielowy, który jest gęsty i kremowo-żółty. Ktoś to zobaczył i stworzył legendę.

– Pijasz piwa sklepowe?

– Sporadycznie. Mam kilka gatunków swojego. Stosuję różne rodzaje chmielu, od czeskiego chmielu Saaz, który ma lekką nutę korzenną, po nowozelandzki Nelson Suvin, chmiel silny, wyrazisty, ale z nutą białego wina, czy nawet owoców. Sposoby ważenia też się różnią. Nie potrzebuję sklepów.

– Skąd czerpiesz wiedzę?

– Literatury tematycznej jest cała masa. Rodzaje chmielu, style piwa, techniki, metody. Wszystko jest w książkach. Nie brakuje domowych browarników, którzy są chętni do dzielenia się doświadczeniami. Do tego dochodzi trening smaku.

– No dobrze. Ale skoro literatura jest dostępna powszechnie, każdy czyta to samo, teoretycznie każdy waży podobnie, to co sprawia, że pojawiają się takie różnice w efekcie końcowym? Nie jest przecież przypadkiem Twoje zwycięstwo w konkursie rok po roku i wysokie noty od specjalistów?

– Decydują kryteria stylu, to czy piwo je spełnia. Każdy rodzaj piwa ma przypisane z góry określone cechy i parametry. Jest też balans smakowy, czyli to, jakie smaki i aromaty piwo oferuje i czy są one ze sobą harmonijnie połączone i przyjemne. Sprawdza się też, czy piwo nie ma wad, obcych posmaków, będących skutkiem źle prowadzonej fermentacji, czy złego doboru składników. Do tego dochodzi wrażenie ogólne, odczucia subiektywne sędziów, którzy są sensorycznie wyszkoleni.

– Dalej nie mam pełnej odpowiedzi. Czuję w tym jakąś tajemnicę. Jak ze skrzypcami Stradivariusa. Brzmią lepiej niż inne.

– I kosztują.

– No właśnie. Za chwilę Ewa odwiezie mnie do pensjonatu. Możesz mi sprzedać kilka butelek, bym umilił sobie wieczór?

– Nie mogę. Produkcja domowa piwa jest legalna, ale sprzedaż już nie. Mogę Ci je najwyżej sprezentować.

– Wkurza mnie to.

– Co?

– Że państwo się wtrynia między mnie a Ciebie. Co to kogo obchodzi, że ja chcę zapłacić sowimi pieniędzmi za Twoją pracę. Absurd.

– Niestety tak jest.

– Było by wyjście, gdybyś założył browar.

– Też o tym myślę, ale mini browar to inwestycja rzędu półtora miliona złotych. Spora kasa. Miałem nawet propozycje, ale związane były z przeprowadzką, a ta nie wchodzi w grę.

– Bo?

– Nie wyobrażam sobie lepszego miejsca do życia. To najlepsza gmina w Polsce. Jeśli ma powstać mały browar, to tu.

– Znam Was krótko, ale coś mi mówi, że to tylko kwestia czasu. Macie aktywnego wójta, który jak wspominała Ewa myśli o Twoim potencjale. Ma kontakty, może znajdzie inwestora.

– Możliwe. Bardzo możliwe...

– Wiesz, to jest gigantyczna strata, że najlepsze piwo jakie w życiu piwo piłem, lepsze nawet od czeskiego, nie jest dostępne w handlu.

– Cieszę się że Ci smakuje.

– Dam się pociąć za ten smak.

– Na zdrowie!

Akcyza i inne haracze. To one są tu problemem. Czesław nie może sprzedać mi swojego produktu, bo według prawa okradnie Państwo, jeśli nie odprowadzi kasy od każdej butelki. Akcyza. Znosimy ją bez buntu, kupując alkohol, paliwo, czy samochód. Koszt produkcji wódki to jakieś 2 złote. Kolejne 5 złotych to marże dystrybutorów. Podatek VAT to ponad 4 złote. Reszta, czyli ponad 10 zł to akcyza. Połowa ceny butelki wódki. W przypadku piwa wszystkie podatki to 35% ceny. Zgroza. Akcyzą obłożone są również inne produkty. Oprócz akcyzy masa innych podatków, pozwoleń, koncesji, licencji o których nie sposób nie pomyśleć, gdy się pije otrzymane za darmo piwo domowej produkcji. A podatek dochodowy od emerytury? Przecież to czysty bandytyzm. Oczywiście nie było by problemu, gdyby przeciętny Kowalski widział, że zgoda - podatków jest masa, są wysokie, ale w to miejsce ma sprawną służbę zdrowia, skuteczną policję i bezpieczeństwo na ulicach, oraz silną armię, która jest w stanie bronić kraju w sytuacji zagrożenia. A co ma? No właśnie. Firm i domów bronią firmy ochroniarskie, kolejki do specjalistów są tak długie, że ludzie wolą iść leczyć się prywatnie, a w razie konfliktu armia chociażby sąsiedniej Białorusi nakryła by Polskę czapkami w dwa dni. Jaki to ma sens? Żadnego. Jest to wielka paranoja, przy której fakt, że kupowanie piwa od domowego piwowara jest przestępstwem, to jedynie małe miki w morzu idiotyzmów. Niestety idiotyzmów groźnych, bo czasy mamy paskudne. Pozostaje nadzieja, że takich ludzi jak Wójt Korycina i innych spotkanych na szlaku jest i będzie więcej, i że to oni zmienią kurs ryzykownego rejsu statku MS „Teoretyczne Państwo".

Od Czesława dostałem mały kartonik piwa, a przecież parę kufli popełniłem na miejscu. Nie mam jak tego zabrać rowerem ze sobą, a takiej ilości nie wypiję w jeden wieczór, tym bardziej, że wcześniej był też podobny do wody, mocny i palący w gardle płyn u Państwa Nietupskich, którzy spakowali mi też ponad kilo sera. I jakieś grzybki. I ogórki. I żytni chleb. Szybki telefon i mój daleki kuzyn, mieszkający w Białymstoku Darek ruszył do Korycina, by wspomóc mnie w konsumpcji. W końcu to pół godziny samochodem. Zazdrości mi przygody i spotkań z poznanymi po drodze. Ale co ma zrobić? Brakuje mu czasu, pracy ma nadmiar, syna wychowuje sam, a problemów cała masa, bo młody ma nietypową chorobę skóry, co przekłada się na ciągłe wizyty jak nie w przychodniach, to w szpitalu, plus inne problemy, bo oprócz choroby skóry, syn boryka się z depresją po odejściu matki, ale Darek się nie poddaje. Pracuje, zajmuje się juniorem, więc tak jak ja, na dwutygodniowe wypady nie ma czasu, co nie oznacza, że nie chodzi do kina, czy sporadycznie na zimny kufelek gdzieś do klubu. I nie brakuje mu czasu na to, by od czasu do czasu zrobić coś bezinteresownie dla innych, bez względu na stopień wdzięczności. Patrzę na tego, wbrew wszelkim okolicznościom pogodnego człowieka i podziwiam obecną w nim, sprawdzoną wiele razy i przez wiele lat, w tysiącach podobnych mu ludzi, będącą mieszanką genów i wychowania siłę, która wyjaśnia, dlaczego temu narodowi, który lubię ponad miarę i który mnie jednocześnie wkurza do imentu, nie dały rady zabory, wojna, donkiszoteria, komuna, postkomuna, pseudo kapitalizm, programowa nietolerancja dla nietolerancji, poprawniactwo, religianctwo i wszystkie inne

„izmy" i „ctwa",

czy co tam jeszcze Państwo dopiszecie. Uff...

Jan Czochralski, Witold Pilecki, Leszek Kołakowski, Elżbieta i Harald Abt, Stanisław Cat Mackiewicz, Matylda Getter, Irena Sendlerowa, Ryszard Kukliński, Tadeusz de Virion, Leon Beynar, Janusz Kusociński, Jan Mela, Janusz Korczak, Marian Rejewski, czy może ktoś inny? - jak zwykle po kilku głębszych odzywa się w nas narodowa duma i pijemy zdrowie żywych i za pamięć zmarłych, spierając się, którzy z nich mieli największe „cojones". Aż skończyło się piwo od Czesława.

– Zdrowie rozważnych i romantycznych! Niech im się wiedzie! - ostatnią szklanką wzniósł toast mój kuzyn - Dobre to piwo. Gdzie kupiłeś?

– Aaaa... kupiłem. Dostałem. Tu niedaleko facet piwo waży w domu.

– Powinien założyć browar. Kupował bym skrzynkami.

– Założy.

– Naprawdę? To wymaga sporej kasy. Bańka albo dwie...

– Myślę, że w tym przypadku to tylko kwestia czasu. Kasa się znajdzie. Na sto procent.

– A właśnie o kasie wspomniałeś. Zostanie Ci coś z tej podróży, czy wszystko wydasz?

– Zostanie. Parę razy skorzystałem z gościnności.

– No wpłać gdzieś tą forsę, co ci została,

a wtedy będziesz miał prawdziwą frajdę z podróży.
– Nie rozumiem?
– To proste. Nie istotne czy ci została złotówka, czy stówa. Wszystko jedno. Wpłać to na dom dziecka, czy hospicjum, czy na cokolwiek innego. Na tych, co nie mogą jak ty wsiąść na rower i śmigać sobie po Polsce. Wpłać, a potem zadzwoń od mnie i powiedz jak się z tym czujesz. Idę spać.

ROZDZIAŁ XIII
„Ostatni dzień podróży”

Część 1

„Niebanalna rola nalewki domowej w życiu teatru amatorskiego”

Obudziłem się o świcie. Głowa nie bolała, mimo ilości płynów rozweselających spożytych poprzedniego dnia. Przede mną ostatni odcinek podróży: Korycin - Gabowe Grądy. Ale muszę skorygować trasę, bo we krwi na sto procent mam jeszcze ślady korycińskiej gościnności. Zostają polne drogi na których niebiescy nie łapią. Czyli znów kilkanaście kilometrów więcej. Dam radę. Nie budziłem Darka. Niech śpi. Ja musiałem zejść na śniadanie, bo na ósmą rano miałem umówionych gości. Bo Korycin to nie tylko gospodarka, ale i kultura. I to nie byle jaka, bo stworzona wbrew okolicznościom. Już tłumaczę. Stworzenie zgranej, podkreślam zgranej grupy teatralnej nie jest zadaniem łatwym, nawet dla profesjonalistów. Cóż dopiero, gdy teatr ma stworzyć grupa emerytów 60+ i 70+, ludzi nigdy nie robiących tego zawodowo, często z problemami zdrowotnymi (poważnymi, jedna z aktorek jest po trudnej operacji mózgu) i mniejszą z racji wieku percepcją i zdolnością do nauki. Bo teatr to nie tylko wkuwanie tekstu na pamięć, ale dykcja, ruch sceniczny, elementy improwizacji, przełamanie tremy i sto innych spraw. Ale Oni dali radę. Podczas spotkania w pensjonacie miałem wrażenie, że mają więcej energii, zapału i chęci do nauki niż znana mi młodzież. Grupa teatralna powstała na w ramach programu „Seniorzy w działaniu”, a wystawienie sztuki miało być finałem projektu. I skupcie się Państwo, bo ja nie żartuję, ale moi goście wzięli na warsztat - uwaga, „Ożenek” Gogola. I nie poprzestali na realizacji projektu - teatr tak przypadł seniorom do gustu, że kontynuują działalność i właśnie przymierzają się do sztuki Jana Drdy „Igraszki z diabłem”. Reżyserią „Ożenku” (nieco skróconej wersji) zajął się aktor białostockiego Teatru im. Aleksandra Węgierki Bernard Maciej Bania, a koordynacją ze strony gminy Korycin Pani Elżbieta Tarachanowicz. Moi goście mocno podkreślali ich rolę i wkład w sukces. I swoją wdzięczność. A przygodę z teatrem nazwali diametralną zmianą emeryckiego życia - drugą młodością. Ale trzeba odnotować, na co zwrócił uwagę Pan Edmund Sobolewski, że tradycje teatralne w Korycinie sięgają jeszcze czasów zaboru rosyjskiego, kiedy to w 1910 roku z inicjatywy przyjezdnych nauczycieli języka polskiego, Panów Wacha i Waleja, powstała grupa teatralna w której grali rodzice Pana Edmunda - Zofia i Romuald Sobolewscy, a pierwszą wystawioną sztuką był „Rozbity dzban” Henryka von Kleista. Po II wojnie światowej, w ramach świetlicy wiejskiej znów powstał amatorski teatr, a po nim pałeczkę przejął Gminny Ośrodek Kultury, gdzie miejscowi wystawili „Moralność Pani Dulskiej”, „Żabusię”, czy „Dwa teatry” Szaniawskiego! Podpowiadam, że skoro to jest taka historia, to dobrze było by to gdzieś opisać, ale moja rada okazała się spóźniona, bo Pani Krystyna Szulżycka, należąca do grupy, pisze już kronikę teatralną Korycina. Teatr Wiejski ma za sobą już kilkanaście przedstawień w różnych miejscach, łącznie ze spektaklem wystawionym na statku pływającym po jeziorze Augustowskim, a także udział w kilku przeglądach teatralnych. I na tym nie koniec, bo Ci emerytowani rolnicy, nauczyciele, księgowi, ślusarze, strażacy i pracownicy budżetówki nie chcą poprzestać na teatrze. Organizują wycieczki, wspólne zwiedzanie, przyjaźnią się, spotykają. Zajmują się też wytwarzaniem nalewek domowych, których rola w życiu teatru amatorskiego bywała ważna, pomagała bowiem pokonać tremę przy pierwszych spektaklach. I żebym ja, Artur Zygmuntowicz wiedział o czy mowa, moi goście wyjęli coś na spróbowanie. W ilości takiej, aby dla wszystkich starczyło. No, teraz to jak nic muszę jechać polnymi drogami. Zatem na drugą nóżkę. Zrobiło się wesoło i ni stąd ni zowąd, razem z gośćmi wyrecytowaliśmy w stylu biesiadnym całą „Panią Twardowską”. Rzeczywiście, nalewka nie jest wrogiem literatury. Rozbawieni aktorzy na koniec opowiedzieli mi, że kiedyś podczas wystawiania „Betlejem” Edmund (którego nazywają „Edmusiem”), który leżał w sianie, bo grał pastuszka, najnormalniej zasnął. Aniołki stają obok, kończą swoją kwestię, po której Edmuś miał wstać z siana i powiedzieć swoje, a tu nic, jedynie chrapanie słychać. Ale szturchnięty w bok nagle wstał i po krótkiej chwili konsternacji, bo jak sam mówi nie wiedział przez moment gdzie jest i co robi, doszedł do siebie i udając, że tak powinno właśnie być, z lekkim poślizgiem wygłosił swoją kwestię. Publika się nie zorientowała. To się nazywa talent! A może to już rutyna?

Część 2
„Tam nie jedźcie”

Z Korycina wyjeżdżałem z żalem, żegnany przez aktorów. Bocznymi, leśnymi i polnymi drogami jechałem w stronę wsi Gabowe Grądy pod Augustowem. Trasa wiodła kawałkiem przez Biebrzański Park Narodowy, który trzeba odwiedzić chociaż raz w życiu. W trudnych warunkach (piach i błoto) jechało się ciężko, ale dzięki temu organizm szybko pozbywał się alkoholu. Po godzinie jazdy zaczęło niemiłosiernie wiać, jakby Fawoniusz, Eol, Eurus i Auster zawiązali przeciwko mnie sprzysiężenie. Kierunek wiatru zmieniał się wraz z zakrętami na trasie i bezczelnie wiał w twarz. Non stop. Ja skręcałem, on skręcał. Ani razu nie przekroczyłem tempa siedmiu kilometrów na godzinę. Nie dało się. Jakby siła wyższa chciała mnie zniechęcić do wizyty we wsi staroobrzędowców. Na szczęście oprócz mało udanej wizyty, w samym środku wsi czekała na mnie niespodzianka, bo w Gabowych Grądach przywitał mnie... Opowiem o tym na koniec.

Ale zanim dojechałem do celu, w pewnym momencie zdało mi się, że pomyliłem drogę. Przed wiejskim domem, przerobionym na letniskowy, Pani o wyglądzie wielkomiejskim, kręciła się obok dużego samochodu terenowego z rejestracją białostocką. Zapytałem o drogę do wsi Gabowe Grądy, a Pani o wyglądzie wielkomiejskim, bez cienia zażenowania odpowiedziała, że „do Kacapów prosto”. Żeby używać takich określeń trzeba być albo chamem, albo nieukiem, albo ignorantem. Tępa baba zepsuła mi humor, ale nie chciało mi się wdawać w dyskusję.

Ja też nie rozumiem staroobrzędowców, ani ich teologii. Ewangelie czytałem wielokrotnie i nie znajduję tam uzasadnienia, dla tak sztywnego trzymania się tradycji, ale w życiu nie nazwał bym ich „kacapami”, dlatego, że ich przodkowie przybyli do Polski z Rosji. Nie rozumiem również dopiero co poznanej doktryny Bahaitów, ich zdolności do znalezienia ciągłości między buddyzmem, religią powstałą z filozofii, w obrzędach ocierającej się o spirytyzm, a chrześcijaństwem. Nie potrafię postawić na równi Jezusa, Mahometa i Zaratustry, czy Kriszny. Mogę o tym dyskutować, spierać się, zgadzać się lub nie, ale szczerze jestem przekonany, że Bahaitom należy się szacunek. I nie z grzeczności, czy politycznej poprawności, tylko za realne osiągnięcia. Katolicka teologia jest dla mnie naszpikowana nielogicznościami i brakiem konsekwencji, przegadałem godziny z niejednym księdzem na trzeźwo lub nie, na spokojnie i w emocjach, ale nie jestem w stanie zaakceptować ataku na katolickie symbole poprzez tak zwaną sztukę polegającą na łączeniu zdjęcia męskich genitaliów z krzyżem, wkładania krucyfiksu do pojemnika z moczem, czy publicznego darcia Biblii, mimo że nie jestem członkiem Kościoła Rzymskiego (ani żadnego innego, tak na marginesie). I właśnie dziś, na finał tej podróży poznałem duchową siostrę Nergala, Andresa Serrano i Pani Nieznalskiej.

A co do nazywania staroobrzędowców kacapami, to potrzebne jest wyjaśnienie, bo młode pokolenie może nie wiedzieć. Niektórzy myślą, że słowo to pochodzi od skrótu „K.C.” czyli Komitet Centralny i nawiązuje do czasów komunistycznych i jest pogardliwym określeniem bolszewików, ale nic bardziej błędnego. Słowo to było w użyciu o wiele wcześniej i weszło do polskiego z języka ukraińskiego. Chociaż jego etymologia jest niepewna, to miało od zawsze wydźwięk pejoratywny i stosowano je głównie do wyrażania pogardy dla rosyjskich chłopów małorolnych. Dziś używanie tego określenia jest przyznaniem się do duchowej bliskości z ukraińskim szowinizmem. Tyle. Ale to wszystko kwestia klasy lub jej braku. Mam w swojej domowej biblioteczce, wydany w 2000 roku w Olsztynie, czwarty numer „Zeszytów Muzeum Warmii i Mazur”, który w całości poświęcono staroobrzędowcom. Cała gama naukowców i badaczy widzi sens

w zajmowaniu się tematem, powstaje masa publikacji, mniejszość ta jest tematem konferencji naukowych, a profesor Iwaniec w swojej książce „Z dziejów staroobrzędowców na ziemiach polskich" nazywa ich „fenomenem etniczno-społecznym". Jednak dla głupiej baby, to tylko kacapy. Koniec komentarza.

Kim są staroobrzędowcy? Zdarza się w publikacjach, że są porównywani do amiszów, głównie ze względu na pewien stopień odseparowania od lokalnej społeczności. Różnice są jednak znaczne. W przeciwieństwie do amiszów, staroobrzędowcy nie odrzucają współczesnej techniki, jeżdżą samochodami, używają komórek, niektórzy z nich są zawodowymi informatykami. Dawniej odbiegali wyglądem od reszty, ale dziś sporo się zmieniło. Nie izolują się w oddzielnych wsiach, czy osiedlach, a ich odseparowanie ma charakter duchowy, chociaż trzeba przyznać, że nie szukają na siłę kontaktów ze światem zewnętrznym. Jeśli szukać podobieństw do amiszów czy menonitów, to chyba w bardzo rygorystycznym podejściu do przestrzegania religijnych nakazów i zakazów, tradycji i obrzędowości, które traktują więcej niż serio. Podobni są też poprzez specyficzne, czasami modlitewne podejście do pracy fizycznej, w rzemiośle, czy na roli.

Skąd się wzięli? W latach pięćdziesiątych siedemnastego wieku, patriarcha Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego Nikon, wprowadził reformy mające na celu upodobnienie rosyjskich obrzędów do obrzędów Prawosławia greckiego. Mnisi Monasteru Sołowieckiego zbudowanego na wyspie na Morzu Białym (klasztor działa do dziś), duchowni Pietrow i Fiodor odrzucili reformę, uznając ją za bluźnierstwo i herezję. Znaleźli ogromny odzew u szeregowych wiernych i ruch dziś nazywany staroobrzędowcami zaczął się rozwijać. Kwestię różnic obrzędowych zostawiam osobom mocno zainteresowanym do samodzielnego zbadania, bo po prawdzie są to tak drobne rozbieżności, że wszystkim wierzącym innej denominacji niż prawosławna i staroobrzędowa mogą wydać się nieistotne. Dla naszej historii ważne jest jednak to, że odrzucając reformę Nikona zwolennicy starych obrzędów narazili się na prześladowania, które z przerwami ciągnęły się przez ponad trzysta lat i które zmusiły ich do migracji i szukania przyjaznych miejsc do życia. Dopiero w 1971 Kościół Prawosławny zniósł formalnie anatemę nałożoną na starowierców.

Do Polski (okolice Suwałk i Augustowa) staroobrzędowcy trafili w XVIII wieku. Na stornie internetowej prowadzonej przez Pana Mariusza Jefimowa znajdujemy słowa: „Nasza wspólnota znalazła schronienie w Polsce, uciekając przed prześladowaniami patriarchy Nikona. Chcąc uchronić stare kanony wiary Prawosławnej staroobrzędowcy uciekali z Rosji w różne zakątki świata." Dziś staroobrzędowców jest w Polsce niewielu. Posiadają cztery molenny (kościoły) i prowadzą zbiórkę funduszy na budowę piątej, przy czym każda gmina (parafia) funkcjonuje niezależnie i suwerennie. Kościół nie posiada duchowieństwa, w związku z tym obsługą rytualnej części życia religijnego zajmują się wybierani przez wiernych „nastawnicy" (starsi rangą) którzy muszą wykazywać się nienaganną opinią, właściwą postawą moralną i znajomością języka cerkiewnosłowiańskiego.

Wjechałem do wsi Gabowe Grądy tuż przed nabożeństwem. Wszedłem do przedsionka molenny, co całkowicie zaskoczyło dwóch rosłych Panów przebranych w stroje liturgiczne. Robienia zdjęć w środku mi zabronili, tłumacząc, że nie chcą pokazywać zbioru cennych ikon, bo mieli już do molenny kilka włamań. Na nabożeństwie też zostać nie mogłem, raz ze względu na nieodpowiedni strój, dwa, ze względu na fakt, że jest ono skierowane do wierzących, a ja będąc jedynie obserwatorem obniżał bym jego rangę, zakłócał świętość, dekoncentrował obecnych i tak dalej i tak dalej. Specjalnie nie byłem tym zdziwiony - staroobrzędowcy bardzo restrykcyjne pilnują swoich zasad i nie chcą być dla ludzi z zewnątrz atrakcją jak zwierzęta w zoo. Dlatego podziękowałem krótko za rozmowę i wyszedłem z molenny. Po nabożeństwie jedna z Pań podeszła do mnie i porozmawiała dłuższą chwilę, opowiadając o swoich wierzeniach i codzienności.

Szanowni Państwo, moi Drodzy Czytelnicy. Z całego serca nie polecam wizyty w Gabowych Grądach, jeśli wasza ciekawość tematu jest powierzchowna. Jeśli chcecie zagłębić się w zasady ich religii wtedy tak - jedźcie tam, ale wizyta typu „zaliczenie" kolejnej atrakcji po trasie będzie niegrzecznością. Staroobrzędowcy to ludzie spokojni i uczciwi, życzliwi dla życzliwych, ale bardzo stanowczy w sprawach wiary, mocno skoncentrowani na wypełnianiu obowiązków religijnych, które zajmują im sporą część dnia. To tu schronili się przed prześladowaniami, tu mogli swobodnie praktykować przez lata i tu czują się dobrze. I niech tak zostanie.

Chcącym wiedzieć więcej polecam:

książki:

– Z dziejów staroobrzędowców na ziemiach polskich" Eugeniusz Iwaniec

– Zeszyty Muzeum Warmii i Mazur „Staroobrzędowcy w Polsce" praca zbiorowa"

– Rosjanie - staroobrzędowcy w Polsce" redakcja Adam Pogorzelski, Olga Pogorzelska

strony internetowe:

ww.staroprawoslawie.pl

www.nowa.korycin.pl

Zakończenie

W Gabowych Grądach czekał na mnie... Leo Fitzgerald Coyote. Wiedział którego dnia tam dojadę i przyjechał się pożegnać. Jego ojciec skręcił nogę i Leo musiał wracać za ocean. Od rana czekał na mnie pod wiejskim sklepem, swoim akcentem i gadulstwem wzbudzając sensację wśród miejscowych. Czułem, że jest coś na rzeczy, bo mógł najnormalniej w świecie zadzwonić. I miałem rację. Po wizycie w Zamościu Leo przeniósł się na moment do Warszawy, bo poznał Ją. Studentkę piątego roku z Zamościa kończącą właśnie Uniwersytet Warszawski. I o Niej chciał porozmawiać. A bardziej o emocjach, które w nim wzbudziła. Widocznie uznał, że trochę się na tym znam. Nie wiem, czy słusznie, ale to jego decyzja, żeby wygadać się przede mną.

Przesiedzieliśmy na łące koło molenny prawie dwie godziny rozmawiając o meandrach życia uczuciowego, ale proszę się nie gniewać - z tej rozmowy nie będzie sprawozdania. Na koniec Leo zerknął z widocznym żalem na zegarek i stwierdził, że powoli musi ruszać do Augustowa, z którego ma transport do Warszawy.

– Do to wracasz do domu...- powiedziałem na pożegnanie.

– Do pracy wracam. Dom to ja będę miał tu.

Artur Zygmuntowicz

... bywało ciężko, a nawet bardzo ciężko, wypoczynek przydrożny w miejscowości Wielkie Oczy.

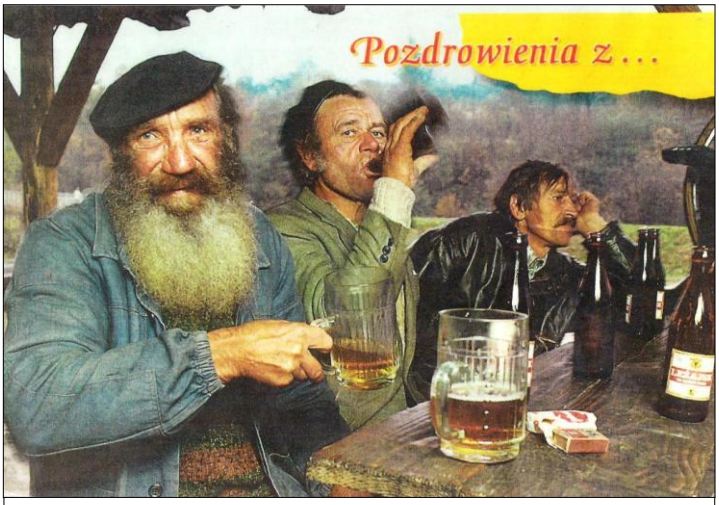

Zdjęcie, które upowszechniła pocztówka – więcej o niej na stronie drugiej artykułu Artura.

Artur Zygmuntowicz – „… w czasie modlitwy po pokucie”.

Z Korczewa do Drohiczyna najwygodniej promem i w dobrym towarzystwie – Robert Krakowiak.

Sokolnicy z Białostockiego Ośrodka Reintrodukcji Sokoła Wędrownego.

„Pałac Korczew” - widok obecny, Robert Krakowiak.

Agnieszka Nietubska - jedna z producentek sera korycińskiego.

Po lewej: Makieta kolei Warszawsko-Terespolskiej w Prochowni

Mirosław Benich wita mnie na przejściu granicznym w Terespolu.

Nielegalna bimbrownia leśna przejęta przez policję i przekazana do Białostockiego Muzeum Wsi, jako nietypowa wystawa muzealna.

Wieś Gabowe Grądy wieś Staroobrzędowców.

Okładka książki, w której Artur Zygmutowicz opisuje całość swojej oryginalnej wyprawy śladem …. Ciekawych i wartościowych ludzi, choć czytając jego relację innych nie ma!

Wąsewo i okolice
Historia małej Ojczyzny

Cezary PAŁUBIŃSKI

Gmina Wąsewo leży w powiecie ostrowskim 50 km na wschód od Krasnosielca i ok. 25 km na południe od Ostrołęki. Tereny tej miejscowości jak i sama gmina leżą w dorzeczu rzek Czernej, będącej lewym dopływem rz. Orz, która z kolei wpada poniżej Różana do Narwi i Wymakracza prawego dopływu Bugu, na Międzyrzeczu Łomżyńskim.

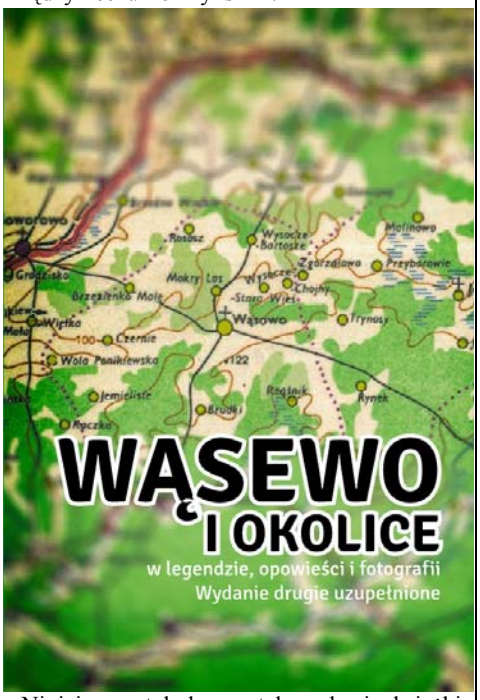

Niniejszy artykuł powstał na bazie książki opublikowanej w 2014 r. pod moją redakcją jako pozycja wydana przez Stowarzyszenie Ziemia Wąsewska. Zamieszczenie go w Krasnosielckim Zeszycie Historycznym ma na celu propagowanie wśród Czytelników gminy Wąsewo, ale i szerzej mieszkańców Północnego Mazowsza wiedzy o małych ojczyznach. Specyfiką takich miejscowości jak Wąsewo i Krasnosielc jest niewielka liczba zwartych opracowań mówiących o ich historii. Ale czy wielka historia omijała je? Otóż nie, jak udało mi się ustalić, wielkie wydarzenia, jak też znane postacie historyczne wielokrotnie gościły w naszej okolicy. „Krasnosielckie Zeszyty Historyczne" jak też „Wąsewo i okolice..." wypełniając tę lukę uświadamiając mieszkańcom małych ojczyzn tą oczywistą prawdę.

Fot.1 Czy Józef Komierowski - urodzony pod Szelkowem był inspiratorem Słowackiego?

Fot.2 Najstarszy oryginalny dokument potwierdzający istnienie Wąsewa. AGAD, dokument pergaminowy nr 784.

Pierwsze wydanie książki „Wąsewo i Okolice w legendzie, opowieści i fotografii" powstało w 2009 roku. Już po publikacji dotarliśmy do różnego rodzaju źródeł historycznych pozyskanych z archiwów, a także mieszkańcy zaczęli zgłaszać się z ciekawymi materiałami dotyczącymi Gminy. Drugie wydanie zostało uzupełnione o teksty historyczne oraz nowo pozyskane zdjęcia. Jest tam nowy duży tekst nt. historii Banku Spółdzielczego w Wąsewie autorstwa pani Marii Mścichowskiej, tekst o tradycjach i historii Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" autorstwa pana Stanisława Kowalczyka i mojego autorstwa teksty: o erekcji parafii w Wąsewie, o utworzeniu Straży Ogniowej Ochotniczej w Wąsewie, o bitwach z okresu powstania styczniowego pod Stokiem, pod Nagoszewem i pod Wąsewem oraz tekst o Józefie Komierowskim – przyjacielu Juliusza Słowackiego, koledze Zygmunta Krasińskiego i dobrym znajomym Adama Mickiewicza oraz skoligaconego z Cyprianem Norwidem, a co najważniejsze mieszkańcu Wąsewa (wąsewiaku) i Sielca z okolic Makowa. Niniejsza publikacja zawiera większość materiałów zamieszczonych w książce, kolejna część opublikowana zostanie w najbliższej przyszłości. Teksty nie podpisane są mojego autorstwa

Nad drugim wydaniem prace zaczęły się zaraz po wydaniu pierwszej książki. Jak wspomniałem dysponowaliśmy materiałami, które wymagały opracowania. Trwało to ponad 3 lata. Potrzebne były też środki na wydanie, które

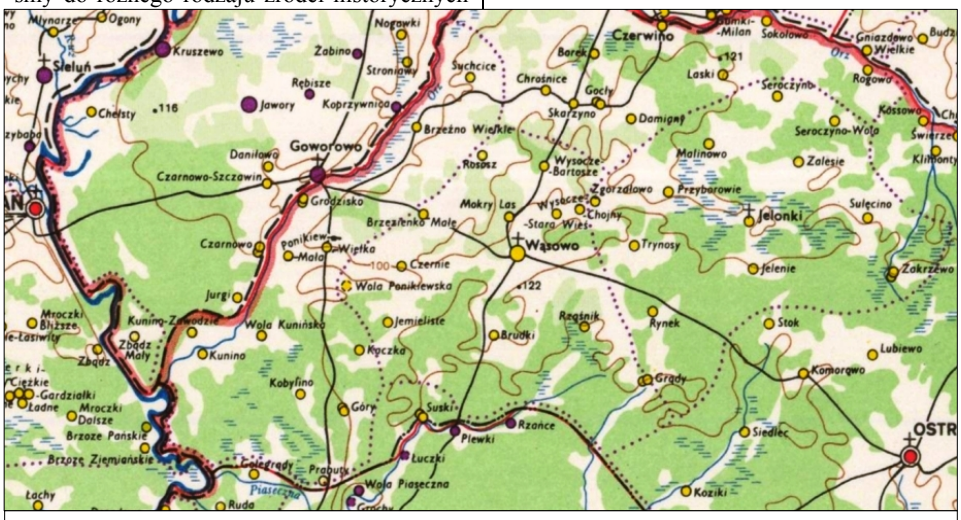

Fot. 3 Okolice Wąsewa w średniowieczu.

Różan i Ostrów Maz. zaznaczono jako ośrodki archidiakonatu. Znakiem krzyża nad kołem symbolizującym miejscowość /w tym Wąsewo, Goworowo, Sieluń/ oznaczono siedzibę parafii. Pogrubioną czerwoną linią zaznaczono granice Ziem: Nurskiej – na południu, Różańskiej – na zachodzie i Łomżyńskiej – na północy. Kolor wnętrza koła oznaczającego miejscowość informuje o jej własności: żółty – własność szlachecka, czerwony – królewska, fioletowy – duchowna, - w rejonie Wąsewa występują zatem jedynie wsie szlacheckie.

Fot.4 Srebrne denary rzymskie (II w. n.e.) znalezione w Wąsewie.

Fot. 6 Narzędzia kamienne i sercowaty grocik znalezione w Rudzie.

Fot. 5 Kule muszkietowe i guzik znalezione w lesie w pobliżu kamiennego krzyża.

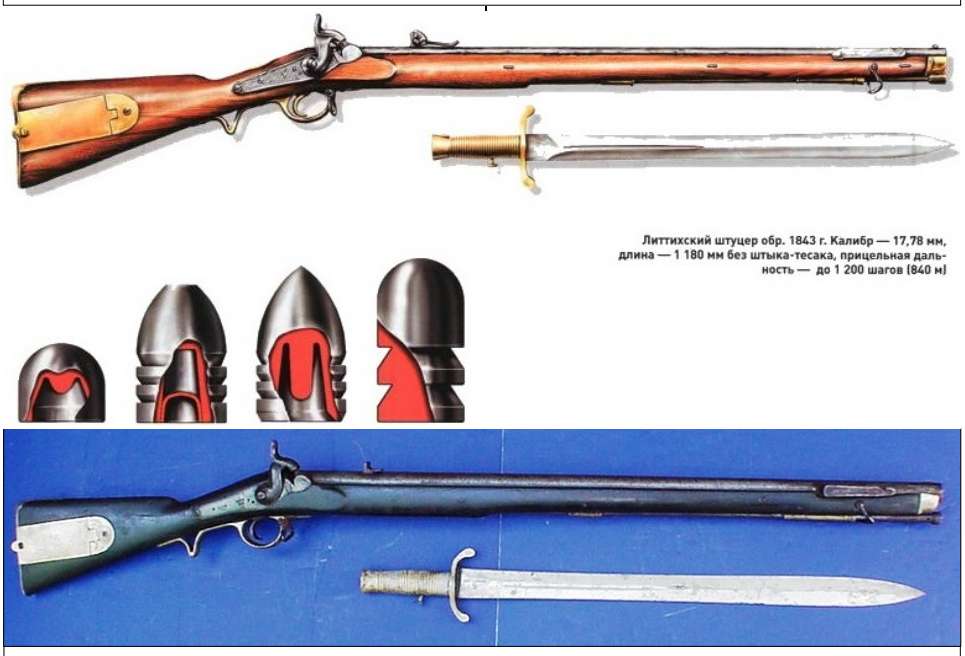

Fot. 7 Broń używana przez armię carską w 1863 r.

Fot. 8 Krzyż stojący w pobliżu pola bitwy, ufundowany przez mieszkańców Stoku. Mimo że z napisu na nim nie wynika wprost to najprawdopodobniej upamiętnia on zdarzenie z 5 maja 1863 roku.

pozyskaliśmy dzięki Lokalnej Grupie Działania „Zielone Sioło" z Ostrowi Maz. Prócz autorów tekstu w prace nad książką zaangażowani byli pan Wojciech Pawłowski opracowujący zdjęcia oraz pani Jolanta Palma i pan Marek Sutkowski zajmujący się korektą i składem komputerowym. Dodam, że cytowane w książce teksty łacińskie odczytał i przetłumaczył pan dr Tomasz Jaszczołt - specjalizujący się w łacinie gotyckiej. Wszystkie niepodpisane teksty w tym artykule są mojego autorstwa.

Przedmowa

Każde miejsce na ziemi ma swoją ciekawą, często nieodkrytą jeszcze, tajemnicę. Książka ta jest nieśmiałą próbą pokazania bogatej historii Wąsewa i okolic. Po wydaniu przez Stowarzyszenie Ziemia Wąsewska książki „Wąsewo i okolice w legendzie, opowieści i fotografii" pojawiły się opinie, że w książce brakuje tekstu, może nawet rozdziału, przedstawiającego kompleksowo historię okolic Wąsewa. Celem wydania poprzedniej pozycji nie było opisanie dziejów naszej gminy, tylko umożliwienie mieszkańcom przedstawienia własnych opracowań dotyczących najbliższej okolicy. W opracowaniach tych nie znalazł się tekst, który spełniałby wspomniane oczekiwania, stąd jego brak w książce. Myślę, że stało się tak też dlatego, że do tej pory nie było takich opracowań. Znany jest jedynie tekst ks. Witolda Jemielitego, dotyczący historii cudownego obrazu Matki Boskiej Wąsewskiej i parafii Wąsewo, powstały ponad ćwierć wieku temu. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom mieszkańców członkowie stowarzyszenia podjęli próbę opisania wydarzeń i instytucji związanych z Wąsewem i okolicami. Drugie wydanie zostało uzupełnione o teksty historyczne oraz nowo pozyskane zdjęcia. Czytającym życzę miłej lektury i inspiracji do własnych odkryć i poznawania historii tuż za progiem własnego domu.

Cezary Pałubiński
Prezes
Stowarzyszenia - Ziemia Wąsewska

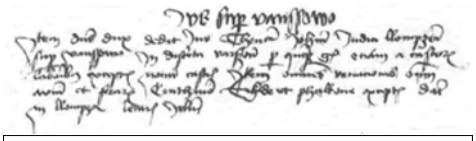

Fot. 9 Zapis w regestrze potwierdzający nadanie prawa niemieckiego na Wąsewo Janowi Sędziemu Łomżyńskiemu.

Wstęp

Mała ojczyzna to określenie będące odpowiednikiem niemieckiego „Heimat". Trafnie oddaje ono poczucie więzi z miejscem naszego urodzenia czy zamieszkania, z jego lokalną historią i tradycjami. Aby kochać swój kraj, najpierw trzeba poznać i pokochać swoją małą ojczyznę. Profesor Leszek Kołakowski, znany polski filozof i pisarz, małą ojczyznę określił następująco: „To miasto, czy wieś w której się urodziliśmy, to środek świata. To przestrzeń niewielka, w której się obracamy – nasze domy, ulice, cmentarze, kościoły, to przestrzeń niewielka wielkim wysiłkiem ludzkim zabudowana, przez wojny niszczona i odbudowywana, to centrum świata".

Mała ojczyzna to niewątpliwie dom, wieś lub miasto rodzinne. To przestrzeń, w której czujemy się bezpiecznie i z którą jesteśmy związani. To miejsce, gdzie jesteśmy po porostu „u siebie". Tak uważał też Adam Mickiewicz, który całe życie był związany ze swoją małą ojczyzną na ziemi nowogródzkiej („kraj lat dziecinnych") i dał temu wyraz w epopei pt. „Pan Tadeusz". W utworze tym dwór w Soplicowie to miejsce, gdzie wszystko toczy się spokojnym, niezmiennym rytmem. Nazwał je „centrum polszczyzny". Ludzie tam mieszkający są szczęśliwi i przyjaźnie do siebie nastawieni. Dużo bardziej cenią to, co swojskie od tego, co obce. Postawa taka ukazuje ich ogromne przywiązanie do miejsca, w którym przyszło im żyć. Z kolei poeta Kazimierz Wierzyński o miejscach mu (każdemu) bliskich napisał: „Tylko świat przechodzony nogami jest coś wart (...). Ziemia dotknięta stopą staje się w jakiś sposób naszą rodzinną i łączy się z nami na zawsze. Nawet gdy odejdziemy od niej na setki mil, podąża powoli naszym śladem, owłada naszą pamięcią i gospodaruje w niej jak matka w domu". Dla każdego miejsce, w którym się urodził, wychował, spędził większość życia jest miejscem ważnym. To miejsce niezmienne, przypisane każdemu człowiekowi raz na zawsze, bo można urodzić się tylko w jednym miejscu.

Dziś, stojąc u progu trzeciego tysiąclecia, w obliczu globalizacji coraz częściej powracamy do swojego „małego świata" – lokalnej ojczyzny. Szukamy źródeł i korzeni, pragniemy określić własną tożsamość. Wielu mieszkańców Gminy Wąsewo, w tym również członkowie Stowarzyszenia Ziemia Wąsewska, realizując swoje zadania statutowe włączyło się w działania na rzecz propagowania historii lokalnej poprzez rozbudzenie zainteresowań własną historią (rodziny lub miejscowości) w społeczności lokalnej. W ramach projektu „Jak to dawniej bywało, zachować tradycję, ocalić od zapomnienia" finansowanego z Programu Integracji Społecznej zorganizowano konkurs historyczny pt. „Moja rodzina, moja miejscowość". Udział w konkursie polegał na przygotowaniu prac w trzech kategoriach: legenda, opowieść i album ze zdjęciami. Głównym celem konkursu był kontakt dzieci i młodzieży ze starszymi ludźmi. W ten sposób młode pokolenie mogło poznać tradycje, a starsze osoby poprzez swój udział w ważnym dla społeczności lokalnej przedsięwzięciu poczuły się docenione. Ponadto istotną kwestią była również próba związania młodszego pokolenia z terenem gminy poprzez poznanie historii miejsca, w którym żyje, oraz ocalenie wspomnień osób starszych, których z roku na rok ubywa. Ważne też jest utrwalenie i zachowanie dla przyszłych pokoleń faktów historycznych i wspomnień, ocalałych w ludzkiej pamięci. Zebrane materiały były na tyle interesujące, że postanowiliśmy je opracować i wydać w formie książki. Jak się okazało okolice Wąsewa były miejscem wielu ważnych wydarzeń, o czym niestety mało osób wie. Wynika to z braku jakichkolwiek publikacji na ten temat. Wydana książka zawierająca informacje na temat Wąsewa i jego okolic, pozwoli poznać mieszkańcom historię i tradycję tego terenu, a młodszemu pokoleniu w atrakcyjny sposób ukaże obraz małej ojczyzny Gminy Wąsewo.

Śladami naszych przodków, czyli najstarsze dzieje Wąsewa i okolic

Naturalna ludzka ciekawość świata przez tysiąclecia wpływała na jego rozwój i poznawanie nowych obszarów. Ta sama ciekawość wzbudza w nas potrzebę poznania własnej przeszłości, historii przodków i wydarzeń związanych z naszymi korzeniami. Wiedziony tą naturalną potrzebą podjąłem próbę dotarcia do źródeł mówiących o najdawniejszych czasach naszej gminy, by podzielić się wynikami poszukiwań z jej mieszkańcami. Moje ustalenia, choć jeszcze niepełne i wymagające dalszych badań, pozwalają już dziś na przedstawienie rzetelnego zarysu tych dziejów. Otóż mieszkańcy naszej małej ojczyzny nie powinni mieć żadnych kompleksów wobec wielkiej historii, bo okolice Wąsewa podobnie jak i wielkie miasta mają swoje dzieje udokumentowane źródłami pisanymi od prawie sześciuset lat. Najstarsze zapisy, które udało mi się odnaleźć, mówią o istnieniu następujących wiosek z terenu gminy Wąsewo, co najmniej od następującego roku:

– Wąsewo od 1419
– Przyborowie – 1436
– Wysocze –1441
– Trynosy – 1442
– Rynek – 1442
– Brudki – 1461
– Rząśnik – 1462
– Brzezienko – 1467
– Mokrylas – 1488
– Grądy – 1493
– Zgorzałowo – 1509 i
– Rososz – 1515.

Najstarsze zachowane zapisy dotyczące Wąsewa pochodzące z 1419 roku dotyczą Jana Czarnego z Iłowa, sędziego łomżyńskiego, wówczas już piszącego się „z Wąsewa", co znaczy, że posiadał przynajmniej część Wąsewa i tu mieszkał. Już to krótkie zestawienie pozwala nam odpowiedzieć na pytanie: Jak stare jest Wąsewo? Otóż z całą pewnością starsze od pierwszego zapisu źródłowego dotyczącego wsi, datowanego na 1419 rok (co zresztą z jego treści jasno wynika).

Warto też wiedzieć, że wsie naszej gminy leżą na ziemiach, na których pierwsze ślady obecności ludzkiej potwierdzone są znaleziskami archeologicznymi, datowanymi na epokę kamienia – okres mezolitu (10 000 lat p.n.e.). Co prawda dotąd na obszarze gminy Wąsewo nie miały miejsca tak spektakularne odkrycia pradawnej bytności ludzi, jak np. w Kończycach Wielkich w powiecie cieszyńskim w województwie śląskim, czy na Dolnym Śląsku w okolicy Trzebnicy oraz w Rusku koło Strzegomia, gdzie odkryto pierwsze na ziemiach polskich ślady wczesnego człowieka (gatunek Homo erectus sprzed ok. 800 tys. lat). Ani takie jak w Biskupinie z dobrze zachowaną osadą kultury łużyckiej wzniesioną zimą 738 roku p.n.e., posiadamy jednak mocne (twarde, bo kamienne i metalowe) dowody na ślady bytowania w naszej okolicy ówczesnych myśliwych i zbieraczy.

Archeologiczne badania powierzchniowe prowadzone od 1978 r. na terenie całej Polski pod nazwą Archeologiczne Zdjęcie Polski

(AZP) w Gminie Wąsewo przeprowadzone w latach 90. XX wieku dostarczyły na to szeregu dowodów. Raporty podsumowujące te badania oraz znalezione przedmioty – Fot. 6, dostępne w Urzędzie Mazowieckiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków delegatura w Ostrołęce jednoznacznie wskazują na:

- w Wąsewie ślady osadnictwa z epoki kamienia, okresu wpływów rzymskich, wczesnego średniowiecza, średniowiecza i późnego średniowiecza oraz huty szkła z okresu nowożytnego,
- w Zastawiu ślady osadnictwa z okresu mezolitu, okresu wpływów rzymskich, wczesnego średniowiecza, średniowiecza i późnego średniowiecza,
- w Brzezienku ślady osadnictwa z okresu wpływów rzymskich, wczesnego średniowiecza, średniowiecza i późnego średniowiecza,
- w Mokrymlesie ślady osadnictwa z epoki kamienia i średniowiecza,
- w Zastawiu Kolonii ślady osadnictwa z okresu wpływów rzymskich,
- w Królach ślady osadnictwa z epoki kamienia, okresu wpływów rzymskich, wczesnego średniowiecza, średniowiecza i późnego średniowiecza,
- w Bagatelach ślady osadnictwa z epoki kamienia, okresu wpływów rzymskich, wczesnego średniowiecza i późnego średniowiecza,
- w Dalekiem ślady osadnictwa z późnego średniowiecza,
- w Przyborowiu o ślady osadnictwa z epoki kamienia i średniowiecza,
- w Rynku ślady osadnictwa z okresu wpływów rzymskich, wczesnego średniowiecza i późnego średniowiecza,
- w Rząśniku Włościańskim ślady osadnictwa z epoki kamienia, okresu wpływów rzymskich, wczesnego średniowiecza, średniowiecza i późnego średniowiecza,
- w Rząśniku Majdanie ślady osadnictwa z epoki kamienia neolitu, osada kultury niemeńskiej, epoki brązu, osada kultury łużyckiej i wczesnej epoki żelaza, osada kultury grobów kloszowych oraz późnego średniowiecza,
- w Brudkach Starych ślady osadnictwa ze średniowiecza i późnego średniowiecza,
- w Majdanie Wąsewskim ślady osadnictwa z późnego średniowiecza,
- Przedświciu osadnictwo z późnego średniowiecza,
- w Brudkach Nowych ślady osadnictwa z epoki kamienia, z epoki brązu osada kultury łużyckiej,
- w Ulasku ślady osadnictwa z późnego średniowiecza,
- w Trynosach ślady osadnictwa z epoki kamienia, okresu wpływów rzymskich i późnego średniowiecza,
- w Wąsewie Kolonii ślady osadnictwa z epoki kamienia, okresu wpływów rzymskich, średniowiecza i późnego średniowiecza,
- w Wysoczu ślady osadnictwa z epoki kamienia, okresu wpływów rzymskich i późnego średniowiecza,
- w Zgorzałowie ślady osadnictwa z okresu wpływów rzymskich i późnego średniowiecza,
- w Grępkach ślady osadnictwa kultury trzcinieckiej z wczesnej epoki brązu i kultury łużyckiej, epoki brązu oraz wczesnego średniowiecza,
- w Jarząbce o ślady osadnictwa z okresu starożytności,
- w Rudzie ślady osadnictwa kultury trzcinieckiej oraz kultury łużyckiej z wczesnej epoki brązu, kultury grobów kloszowych z wczesnej epoki żelaza oraz okresu rzymskiego,
- w Choinach o ślady osadnictwa z epoki kamienia, kultury łużyckiej z epoki brązu oraz kultury przeworskie z młodszego okresu przedrzymskiego i wczesnego okresu rzymskiego oraz późnego średniowiecza (XIV w.),
- w Grądach ślady osadnictwa kultury przeworskiej z okresu rzymskiego i wczesnego średniowiecza (IX w.).

Doskonałym dopełnieniem tych znalezisk dającym wyobrażenie o ówczesnym osadnictwie i mieszkańcach są: kurhan wodza rzymskiego z I w. p.n.e. w Wojszach i doskonale zachowane pozostałości grodziska średniowiecznego z IX w. n.e. w Grodzisku Dużym w sąsiedniej gminie Czerwin. Z drugiej strony uważajmy, abyśmy nie popadli w grzech pychy myśląc, że owi ludzie byli naszymi przodkami w sensie rodzinnym i narodowym, gdyż Słowianie na ziemie współczesnej Polski przybyli znacznie później (naukowcy uważają, że nastąpiło to dopiero w V-VI w. n.e.), a stworzona przez nich pierwsza państwowość za czasów Piastów nie była szczególnie wyrafinowana w zderzeniu z cywilizacją zachodu. Nie potwierdza się również obraz wczesnośredniowiecznej Polski przedstawiany nam przez pokolenia historyków i pisarzy powieści historycznych. Za ich przyczyną u większości zwykłych zjadaczy chleba utarł się pogląd, że kiedy rodziło się nasze państwo, to jego tereny były ogromną puszczą, w której na z rzadka porozrzucanych polanach zamieszkiwali ludzie. Nic bardziej mylnego! Współczesne badania historyczne, a zwłaszcza historii środowiska geograficznego, dowodzą, że to środowisko nie odbiegało w rażący sposób od dzisiejszego, jednak nie było takie samo. Trzeba wziąć pod uwagę wiele czynników,

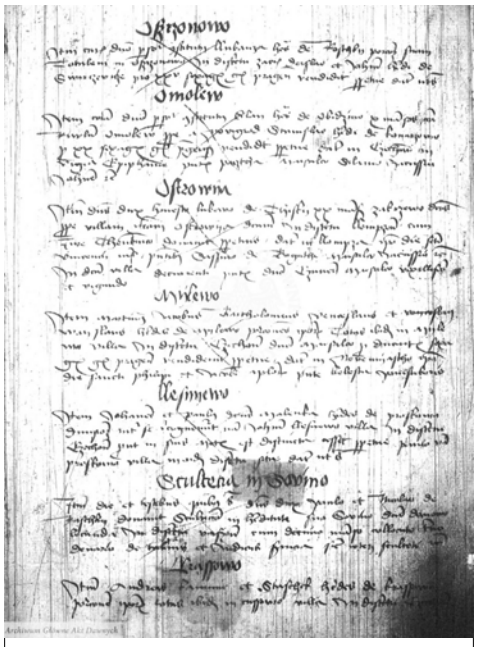

Fot10Karta regestru MK 3 k.70v

które różnią współczesny nam krajobraz od krajobrazu wczesnośredniowiecznej Polski. Przede wszystkim należy „usunąć" z niego wszelkie „naleciałości" cywilizacyjne i spojrzeć przez pryzmat potrzeb i możliwości technologicznych wówczas żyjących.

Kres „nieprzebytym puszczom" już w VI w. n.e. położyła działalność gospodarcza ówczesnych ludzi, a zwłaszcza coraz bardziej ekspansywne rolnictwo i hutnictwo żelaza oparte na węglu drzewnym. Jak czytamy w „Historii Gospodarczej Polski" A. Jezierskiego i C. Leszczyńskiej ludność Mazowsza w latach 1000-1350 (a daty te nie są przypadkowe – z okresem tym należy wiązać najstarsze nadania szlachcie mazowieckiej własności na te tereny) przy ówczesnym obszarze 32 tys. km² liczyła około 0,1-0,3 mln mieszkańców, zatem na 1 km² przypadało 4-8 mieszkańców (obecnie na Mazowszu zamieszkuje 5,5 mln przy podobnej powierzchni). Aby wyżywić żyjącą tu ludność oczywiste jest, że wystarczające na to obszary pól uprawnych były mniejsze niż obecnie, a więc lasów (zwłaszcza tych o charakterze pierwotnym) było więcej, liczniejsze były mokradła, bagna, rozlewiska, zarośla śródpolne, rozmaitego rodzaju nieużytki. W żadnym razie nie możemy jednak mówić o bezkresnym bezludziu, jak pokazują badania większość dzisiejszych wiosek już istniała (fot. 3). Wszystko wskazuje na to, że topografia terenów, na których leży Wąsewo, nie zmieniła się prawie wcale od niemal tysiąca lat. W dawnej Polsce, począwszy od XIII w., zakładano wsie lub miasta na prawie polskim-iure polonico, połączone zwykle z wprowadzeniem niwowego układu pól i regularnej zabudowy. Później także przenoszono istniejące miejscowości z prawa polskiego na niemieckie. Akt lokacyjny wsi określał prawa i obowiązki zasadźcy i chłopów. Lokacja miast na prawie niemieckim gwarantowała zwykle w przywileju lokacyjnym prawa mieszczan, przyczyniając się m.in. do rozwoju gospodarki towarowo-pieniężnej i uniezależnienia miasta od feudałów; chłopi otrzymywali dziedziczne prawo do ziemi, wieś natomiast autonomiczny sąd. Tak też było w przypadku Wąsewa.

Przełomowe dla historii Wąsewa było osiedlenie się tu Jana Czarnego z Iłowa, osoby bardzo wpływowej, członka świty księcia Janusza I, z jego nominacji sędziego łomżyńskiego. Podjął on szereg przedsięwzięć związanych z zagospodarowaniem Wąsewa. W 1450 roku tenże Jan ufundował kościół oraz doprowadził do erekcji parafii w Wąsewie. Niestety zmarł bezpotomnie. W 1421 roku otrzymał on od Księcia Mazowieckiego Janusza I prawo niemieckie na Wąsewo z czynszem obniżonym o 5 groszy od włóki osiadłej. W regestrach Metryki Mazowieckiej fot. 9 i 10 pod datą 1421 rok zapisano...

Jus super Vanssowo Item dominus dux dedit jus Theutonicum Johanni judici llompzensi super Vansowo in districtu varschoviensi, per quinque grossorum, etiam a castrorum laboribus, exceptis novis castris. Item omnes venaciones omnium avitum et ferarum, centhaurio, tigride et phalcone exceptis. Datum in Llompza. Lectum Johannis.

Poniżej tłumaczenie dr Tomasza Jaszczołta:

Prawo na Wąsowo Tudzież książę pan dał prawo niemieckie Janowi sędziemu łomżyńskiemu na Wąsowo w dystrykcie warszawskim, z czynszem (obniżonym) po pięć groszy od łanu, także zwolnienie od prac przy grodach za wyjątkiem nowych grodów. Także wszelkie łowy wszelkiego ptactwa i zwierzyny za wyjątkiem tarpanów, rysi i sokołów. Dany w Łomży. Odczytano Janowi.

Jan sędzia Łomżyński musiał wiązać z Wąsewem duże nadzieje gdyż, jak wynika z dokumentów, wyzbywał się wcześniej nabytych włości, aby odkupić od spadkobierców pozostałe części na Wąsewie. Świadczy o tym najstarszy oryginalny dokument, pochodzący z 9 grudnia 1424 roku, dotyczący Jana z Wąsewa sędziego łomżyńskiego i sprzedaży przez niego wójtostwa w Załuziu Mikołajowi z Dolecka. (fot. 2)

In nomine Domini amen. Ad memoriam rei sempiternam. Johannes Dei graciae senior dux Mazovie et Russie terrarum dominus et haeres Czirnensis etc. Significamus omnibus et singulis tam praesentibus quia futuris hunc noticiam habituris. Coram nobis personaliter constitutus nobilis Johannes haeres de Wanschowo iudex lompzensis noster fidelis non compulsus non coactus nec aliquo dolo vel fraudo demunitus sed amicorum suorum salubrio super hoc usus consilio advocatiam suam in Szalusze villa nostra ducali prope a Roszan iacenta cum omni iure suo nihil iuris dominii vel proprietatis in eadem advocatia pro se vel posteris suis reservant nobili Nicolao de Doleczsko nostro fideli pro octuaginta sexagenis grossorum monete in terra nostra communiter et currentis vendidit perpetue et inaevum, voce irrevocabili resignando cum omnibus et singulis utilitatibus, fructibus, proventibus, censibus, redditibus, obvencionibus qualiter vniversis quibuscunque nominibus vocitentur ad praesens in eodem advocatia existentibus et qui vel que per humanam industriam divina facultate clemencia reperari pocernet quoniolibus. Per ipsum Nicolaum et ipsius successores legittimos tenendam, habendam, erigendam quiete ac pacifice temporibus perpetuis possidendam nec non vendendam, commutandam, donandam alienandam, obligandam et in usus suos beneplacitos et suorum successorum convertendam prout sibi et suis successoribus melius et utilius videbitur expedire. Nostra tamen ac nostrorum successoribus voluntate in praemissis specialiter more consueto requesita. In cuius rei testimonium sigillum nostrum mayus de nostra certa scientia praesentibus est appensum. Actum et datum in Macow. Sabbatho proximo post festum Conceptionis Mariae Virginis Gloriosae sub Anno Domini Millessimo Quadringentesimo Vicesimo Quarto. Praesentibus nobilibus viris Johanne alias Rogala de Wangrzinowo, Johanne alias Gez de Penicze subvenatore czechonoviensi, Petro de Sarpsko, Boruta de Modla et aliis quamplurimus fidedignis nostris fidelibus testibus ad praemissa. Scriptum per manus Pauli de Borzewo Plocensi et Varschoviensi ecclesiarum canonici, cancellarii nostri qui praesencia habuit in comissis.

Poniżej tłumaczenie dr Tomasza Jaszczołta:

Maków, 9 XII 1424 r. Książę mazowiecki Janusz Starszy potwierdza sprzedaż wójtostwa we wsi książęcej Załuże, nieopodal Różana, przez Jana z Wąsowa sędziego łomżyńskiego Mikołajowi z Dolecka. W imię pańskie amen. Na wieczną rzeczy pamiątkę. Jan z Bożej łaski starszy książę Mazowsza i Rusi, dziedzic i pan ziem czerskiej i innych. Oznajmiamy wszystkim i każdemu z osobna, tak obecnym jak i przyszłym, którym wiedzieć potrzeba. Stanął przed nami osobiście szlachetny Jan dziedzic z Wąsowa, sędzia łomżyński, nam wierny, nie upominany, nie przymuszony ani w żaden inny zły sposób nie nakłoniony, lecz za właściwą radą swych przyjaciół wójtostwo swe w naszej wsi książęcej Załuże, leżącej nieopodal Różana, ze wszystkimi prawami, swoich żadnych praw, władztwa i własności w tymże wójtostwie sobie ani potomkom swoim nie rezerwując, szlachetnemu Mikołajowi z Dolecka nam wiernemu, za osiemdziesiąt kop groszy monety w ziemi naszej powszechnie używanej sprzedał wieczyście i na wieki, głosem nieodwołalnym rezygnując ze wszystkimi i poszczególnymi użytkami, owocami, dochodami, czynszami, daninami, zyskami, i innymi wszystkimi urządzeniami jakimikolwiek nazwami określonymi, obecnie w niniejszym wójtostwie występującymi lub które przez działalność ludzką i z bożego dopuszczenia i łaskawości będą funkcjonować. Wolno będzie temuż Mikołajowi i jego prawym potomkom dzierżyć, posiadać i powiększać, spokojnie, w pokoju, wiecznymi czasy i posiadać oraz sprzedawać, zamieniać, darować, odmieniać, zastawiać oraz na swój użytek jak najkorzystniejszy, a także swoich potomków obracać, tak jak jemu i jego potomkom najlepiej i najużyteczniej będzie się zdawać. To jednak za naszą i naszych potomków zgodą, tak jak do tej pory w zwyczaju było przyjęte. Na świadectwo czego pieczęć nasza wielka za naszą wiedzą niniejszym jest przywieszona. Działo się w i dano w Makowie, w sobotę najbliższą po święcie Poczęcia Niepokalanej Maryi Dziewicy, roku pańskiego tysiąc czterysta dwudziestego czwartego. W obecności szlachetnych mężów: Jana czyli Rogali z Węgrzynowa, Jana czyli Gza z Pienic, podłowczego ciechanowskiego, Piotra z Sarbska, Boruty z Modły i innych licznych wiarygodnych nam wiernych świadków będących przy tym. Spisano przez Pawła z Borzewa, kanonika kościołów płockiego i warszawskiego, kanclerza naszego, któremu niniejszym to powierzono.

Należy jednak domniemywać, że wieś powstała wiele lat wcześniej. Najważniejsze wydarzenia historyczne wpływające na osadnictwo na tym terenie dotyczyły zarówno nadania biskupom płockim w 1204 roku rozległego obszaru między Bugiem a Narwią aż po Andrzejewo (przy jednoczesnym przeludnieniu Mazowsza Płockiego i Czerskiego, sąsiadujących z Puszczami Białą i Różańską, na terenie której leży Wąsewo), jak i zawarcie ugody polsko-litewskiej w Krewie w 1385 roku, mającej wpływ na stabilizację sytuacji politycznej i zakończenie najazdów wyludniających te tereny, sąsiadujących na północy i wschodzie Prusów, Jadźwingów, Litwinów i Rusinów. Z tymi dwiema datami należy wiązać lokacje wsi Wąsewa, ale nie tylko, również Brzezienka, Rososzy, Grądów, Rynku, Rząśnika, Mokregolasu, Trynos, Bródek, Przyborowia, Zgorzałowa, Wysocza, równie starych wiosek. Także badania archeologiczne wskazują na istnienie na terenie gminy Wąsewo osad w okresie średniowiecza, jak również udokumentowane nadania w pobliskich miejscowościach m.in. Ponikwi z 1387 roku, co do której zachowały się najstarsze dokumenty, i Czerwinie z 1389 roku.

Późniejsze losy okolic Wąsewa w pewnym stopniu zobrazują materiały źródłowe w postaci spisów podatkowych. Ze spisów tych można ustalić właścicieli oraz przybliżoną wielkość oraz liczbę mieszkańców poszczególnych miejscowości, i tak dla w:

- **1578 roku:**
  - Brzezienko Duże – Pan Marcin i jego trzy córki – 8 włók i 2 ogrody,
  - Brzezienko Małe – Piotr Karwaczki – 9,5 włóki,
  - Rząśnik – Aleksander Rząśnicki – 2 włóki oraz Sebastian i inni – 11,5 włóki,
  - Wąsewo – 6 włók,
  - Brudki 6 włók,
  - Mokrylas 5 włók – Krzysztof i Stanisław Czosnowscy,
  - Trynosy – 5,5 włóki i 3 ogrody,
  - Zgorzałowo - 5,5 włóki i 1 warsztat rzemieślniczy,
  - Wysocze Starawieś – Mikołaj i Tomasz i inni 2 łany,
  - Grądy – Jan Górski sędzia Nurski, Antoni Górski oraz rodzina Komorowskich z Komorowa,
  - Przyborowie – Albert i współwłaściciele – 4 łany, Jakub Sokołowski i Dominik Briskoński – 4,5 łana i 2 ogrody,
  - Wysocze Bartosze – Marcin i inni 7 łanów,
  - Wysocze Chojny – Bartłomiej i inni 11 łanów.
- **w 1676 roku:**
  - Wąsewo Czeladnik imć Pana Siprskiego – 59 poddanych,
  - Brudki – w tej wsi 80 poddanych,
  - Mokrylas – 24 poddanych,
  - Wysocze Bartosze – Pan Jan z Żoną i parobkiem, Pan Stanisław Dzierżanowski i brat z żoną, Pan Marcin Wyszocki z Żoną, Pan Grzegorz Wyszocki z Żoną, Pan Jan Tyszka z Żoną,
  - Wysocze Chojny – Pan Jan Gurski z Żona i 10 poddanych, Pan Paweł Modzelewski z Żona parobkiem i dziewką, Pan Andrzej Wyszocki z siostrzenicą, Pan Kazimierz Gniazdowski z Żoną i Pan Stanisław Opęchowski z Żoną, Pan Jan Podbielski z Córką i 2 sługi,
  - Zgorzałowo było własnością Pana Jana Gurskiego 10 poddanych,
  - Przyborowie – 9 poddanych Miecznika Nurskiego, Urzędnik z Żoną i 34 poddaństwa,
  - Rynek – 15 poddanych,
  - Trynosy – Pan Łowczy Nurski i troje czeladzi, 62 poddanych,
  - Grądy – właściciel Opacki z Komorowa 40 poddanych,
  - Grępki – poddanych 16,
  - Ruda – poddanych 6,
  - Rząśnik – Pan Seweryn Skłodowski 14 poddanych,

– Brzezienko – Pan Tomasz Wyszocki z Żoną, Urzędnik, 30 poddanych,
– Brzeźno Rossosz – Pan Florian Brzeziński z synem czeladnik i 20 poddanych, Wawrzyniec Brzeziński z Żoną, Czeladnik i 16 poddanych.

- **w 1775 roku:**

– Brzezienko Rososz Teodora z Ossolińskich Świnołeska – 35 dymów,
– Wysocze Bartosze – Michał Nisiobęcki, Roch Czarnowski, Kazimierz Czarnowski, Bonifacy Dzierżanowski, Walenty Stepnowski, Jan Jakacki, Jakub Nisiobęcki, Mikołaj Wysocki, Andrzej Wysocki, Ksiądz Altarzysta
– Wąsewski – po 1 dymie i Wielmożny Zambrzycki Chorąży Łomżyński – 2 dymy,
– Klucz Wąsewski – Ignacy Zieliński Podstoli Nurski (Wąsewo z poddanym Majkowskim – 43 dymy, Ks. Proboszcz Wąsewski – 3 dymy,
– Brudki – 23 dymy,
– Mokrylas – 12 dymów, młyn Jonik – 3 dymy,
– Rząśnik – 14 dymów).
– Wysocze Stara Wieś – Ignacy Zieliński Podstoli Nurski – 2 dymy, Wojciech Modzelewski – 1 dym,
– Wysocze Chojny – Ignacy Zieliński Podstoli Nurski – 5 dymów, Piotr Opęchowski, Paweł Wysocki, Paweł drugi Wysocki, Józef Kochański, Walenty Gniazdowski – po 1 dymie,
– Trynosy Przyborowie – Ignacy Zieliński Podstoli Nurski – 28 dymów, Przyimski Starosta Łomżyński – 3 dymy,
– Zgorzałowo – Horjan Górski – 8 dymów i Franciszek Górski – 6 dymów.

- **w 1775 roku zamieszkiwało w:**

– miasteczku parafialnym Ignacego Zielińskiego Podstolego Nurskiego 32 żydów, w tym 3 krawców, karczmarz, cyrulik i czapnik,
– Grądach 5 żydów, rodzina karczmarza,
– Trynosach 4 żydów, rodzina karczmarza,
– Przyborowiu 4 żydów, rodzina arendarza,
– Zgorzałowie 7 żydów 2 rodziny arendarzy,
– Wysoczu Choiny 4 żydów, rodzina arendarza,
– Wysoczu Bartosy 5 żydów, rodzina arendarza,
– Rososzy 3 żydów, rodzina karczmarza,
– Brzezienku 4 żydów, rodzina arendarza,
– Mokrymlesie 5 żydów, rodzina karczmarza,
– Brudkach 3 żydów, rodzina karczmarza,
– Joniku 3 żydów, rodzina arendarza,
– Rząśniku, 4 żydów rodzina karczmarza.

- **w 1781 roku w:**

– Przyborowie – Zieliński i Przyimska,
– Rynek Przyimska – Staniszewski,
– Trynosy – Zieliński Podkomorzy,
– Zgorzałowo – Górscy,
– Brzezienko – Zambrzycki Podczaszy,
– Brudki – Zieliński Podkomorzy,
– Grądy – Zieliński, Katlan,
– Król Osada – Podkomorzy Zieliński,
– Mokrylas – Podkomorzy Zieliński,
– Rososz Zambrzycki – Podczaszy,
– Rząśnik Zieliński – Łoniewski,
– Wysocze Bartosie – Czarnowski, Dzierżanowski, Mięsiobęck, Jakacki, Stepnowski, Wysocki, Proboszcz Wąsewski,
– Wysocze Chojny – Górski, Opęchowscy, Zieliński, Wysoccy,
– Wysocze Stara Wieś – Zieliński, Górski, Proboszcz Wąsewski, Modzelewscy.

Dysponujemy szeregiem dowodów materialnych w postaci dokumentów pisanych łaciną i po rosyjsku, jak też map, utworów literackich i zdjęć. Doskonałym źródłem historycznym są księgi parafialne i metrykalne parafii Wąsewo doskonale zachowane od 1646 roku, na podstawie których można ustalić z imienia i nazwiska mieszkańców oraz ich status społeczny. Po opracowaniu tych źródeł zamierzamy wydać obszerniejszą pozycję poświęconą temu zagadnieniu.

Wspomnienia z II wojny światowej – wywiad

Postanowiliśmy przeprowadzić wywiad z Panią Krystyną Kwiatkowską, która ma 78 lat i od urodzenia mieszka we wsi Przyborowie, w gminie Wąsewo. W tej wsi zna zarówno wszystkich ludzi, wszystkie miejsca, jak i wydarzenia, które miały tu miejsce. Przeżyła w niej również II wojnę światową, o której nam opowiedziała. Dzięki jej informacjom mogliśmy się wiele dowiedzieć o tych odległych dla nas czasach. Celem tego wywiadu jest zgromadzenie informacji na temat ludzkich zachowań oraz przeżyć, które miały miejsce w czasie wojny. Poznaliśmy również oblicze II wojny światowej.

– Ile lat Pani miała, gdy rozpoczęła się wojna?

– Bardzo dobrze to pamiętam. Wojna zaczęła się w 1939 r., a potem jak przyszła do Przyborowia miałam 11 lat. Niemcy jak szli to nie niszczyli pól, a Rosjanie na odwrót. Kiedyś nawet widziałam, jak jechał jakiś niemiecki oficer samochodem i pomylił drogę, to tak wykręcał, aby ani trochę w pole nie wjechać. Wojska rosyjskie jak szły to niszczyły pola, uprawy, a nawet lasy.

– Gdzie Pani mieszkała podczas wojny i czym się zajmowała? Na początku moi rodzice mieszkali na końcu wsi, na zakręcie. Ja od małego mieszkam tu w tym domu, od 1931 roku. Na wojnie mieszkałam w Przyborowiu i nigdzie się stąd nie ruszałam. Nie miałam nawet takiego zamiaru. W trudnych czasach wojny trzeba było „się mordować" /ciężko pracować – przypis Red. Wydania/, żeby coś mieć. Kiedyś wszystko trzeba było robić rękami. To kartofle kopać, to zboże zbierać, a w zimie się robiło na drutach, całymi dniami przy kaganku. Wtedy nie było jeszcze świec.

– Czego Pani najbardziej bała się podczas wojny?

– Ja się niczego nie bałam, mnie kule mijały. Inne kobiety siedziały z dziećmi w schronach, a ja najnormalniej w świecie chodziłam, gdy Niemcy i Rosjanie strzelali. Dla mnie nie było kuli.

– Czy straciła Pani kogoś podczas wojny?

– Tak, straciłam ojca i stryja. Mój stryjek został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Zmarł tam w komorze gazowej. Mój ojciec zmarł tutaj, też podczas II wojny światowej. Oficerowie niemieccy aresztowali go, bili i umarł w 1943 roku.

– Czy na coś Pani chorowała podczas wojny?

– Podczas wojny to nie. Teraz tylko kręgosłup mam chory od przepracowania. No i też główną przyczyną choroby była wojna.

– Jak ocenia Pani żołnierzy niemieckich i rosyjskich?

– Niemiec nie zrobił Polakowi krzywdy, dopóki Polak nie przyszedł i nie naskarżył się lub nie napyskował Niemcowi. Tu była granica, gdzie teraz jest Sulęcin. Żeby tak prawdę powiedzieć to i u Niemców było wielu uczciwych ludzi. Niektórzy Polacy byli bardziej chciwi i chytrzy niż Niemcy. Tu ludzie na wieś przyjeżdżali z Warszawy po żywność, ale jak Niemcy przyszli to wszystko zabrali. Rosjanie któregoś dnia mieli święto i Niemcy przyszli do nich z wódką, żeby wypić na zgodę. Napoili Ruskich alkoholem i zabrali im wszystko, tak że w kalesonach zostali. Potem zabrali Rosjan do Treblinki, do obozu. Traktowali ich okropnie i nie dawali im jeść.

– Czy to prawda, że Pani brat Stanisław jest synem chrzestnym Piłsudskiego?

– Tak, mój ojciec służył u boku Piłsudskiego w Legionach Polskich w czasie I wojny światowej. Gdy urodził się Stanisław, mój ojciec wysłał pismo, czy Piłsudski nie zostałby ojcem chrzestnym. Marszałek zgodził się, lecz nie przyjechał osobiście, tylko wysłał swojego adiutanta w roku 1928. I tak ojcem chrzestnym w piśmie i papierach jest Marszałek Józef Piłsudski. Oprócz tego Marszałek wpłacił małemu Staśkowi na książeczkę 3 tys. polskich złotych. W tamtych czasach były to ogromne pieniądze. Niestety przyszła wojna i wszystkie pieniądze przepadły.

– Może Pani coś powiedzieć o swoim bracie? Stanisław był bardzo zdolny. Nie musiał się uczyć, bo on wszystko umiał. Nie było u niego złej oceny w dzienniczku. W podstawówce uczył się najlepiej. Nie miał się z czego uczyć, ale umiał. Kiedyś we wsi była jedna książka i tylko z niej każdy mógł się uczyć. Potem poszedł do średniej szkoły. Niestety nie pamiętam, gdzie to było. Ale wiem, że zmarł na gruźlicę.

– Słyszeliśmy też o rodzinie żydowskiej, która mieszkała w Pani domu. Możemy się dowiedzieć czegoś więcej?

– Oczywiście, no była to 5-osobowa rodzina. Wszyscy przeżyli. Mieszkali razem ze mną i moją mamą tu, w tym domu, w Przyborowiu. Żydzi byli bardzo prześladowani podczas II wojny światowej. To wszystko przez ich wiarę. Po wojnie Żydówka, którą tu przetrzymywaliśmy, załatwiła mi podziękowanie i dostałam odznaczenie i Dyplom Honorowy w 1991 roku. Właśnie za to, że pomogłam im

przeżyć. Odznaczenie wręczył mi ambasador Izraela na Zamku Królewskim w Warszawie. Pomogłam im. Wszystko co chcieli to mieli, czy jedzenie, czy ubrania, zawsze im pomogłam.

– Bardzo dziękujemy za to, że porozmawiała Pani z nami.

– To ja bardzo dziękuję, że przyszliście i porozmawialiście ze mną. Przy okazji powspominałam sobie trochę. Dziękuję, że mnie odwiedziliście.

Agnieszka Kazimierczyk i Mikołaj Sitek

Relacje świadków z okresu II wojny światowej

Relacja świadka: Stanisława Wiśniewskiego

Wszystkich mieszkańców Choin uważano za partyzantów. Mieli być rozstrzelani przez niemieckich żołnierzy między Majdanem a Grębkami. Zamieszkiwane domy i gospodarstwa miały zostać spalone. Na terytorium Niemców wpadli Rosjanie, wybili dużo niemieckich żołnierzy, a ci co przeżyli uciekli z tych wiosek. Ci ludzie ocaleli dzięki pomocy Rosjan. Notatka z drugiej wojny światowej w naszych miejscowościach i gminie Wąsewo. W Choinach jest miejsce, gdzie podczas II wojny światowej odbyła się egzekucja polskich partyzantów, których Niemcy wywozili z następujących wiosek: Grądów, Choin, Bud, Grębek i Jarząbki. Zabitych partyzantów wrzucano do wielkiego dołu. Niemieccy żołnierze zabierali ludziom ze wsi zwierzęta hodowlane, przede wszystkim krowy i konie. Dwóch Żydów (nikt ze wsi ich nie znał) chcąc schować się przed Niemcami weszło na drzewo (grab). Przechodzący tamtędy Niemiec zauważył ich i zastrzelił. Nikt na wsi nie czuł się bezpiecznie, ponieważ okradano ich ze zgromadzonego dobytku. Niedaleko wsi Grądy jest cmentarz, na którym są pochowani rosyjscy żołnierze. Zostali zagłodzeni przez Niemców. Jeśli ktoś odważył się im pomóc, natychmiast był zabijany. Polscy żołnierze ukrywali się wraz z partyzantami w pacyńskich lasach. W miejscu walki są trzy groby polskich generałów. Do dziś nie odnaleziono szczątków polskich żołnierzy. Pod pomnikiem odbywają się uroczystości rocznicowe.

W roku 1942[1] Niemcy strzelali z armat. Gdy bomby (pociski) spadały na wioskę Choiny, zniszczyły sąsiednie zabudowania państwa Wiśniewskich i Sobotków.

[1] Datowanie wydarzeń przez poszczególnych autorów wspomnień jest wątpliwe, gdyż pamięć ludzka jest zawodna. Osoby starsze często pamiętają wydarzenie, jednak nie są w stanie precyzyjnie go datować. Ponadto tragedie rozgrywające się w wioskach nie muszą oznaczać działań przyfrontowych, a np. pacyfikacje i działania tzw. odwetowe okupanta – przypis Redaktora Wydania.

Relacja świadka: Stanisława Kuleszy

Bagatele 1939 r. -- wkroczyli do nas Niemcy hitlerowscy i wyrządzili nam dużo szkód. Spalili nam całą wieś i zabili 12 osób, pośród nich zginął Skrzecz, Kubełek, resztę mężczyzn ze wsi zabrali do Niemiec do robót.

Relacja świadka: Kazimierza Podlesia

W Grądach były liczne wysiedlenia w stronę Różana. Między Grądami a Sielcem, w lesie na lądowisku, był poligon polskich żołnierzy.

Relacja świadka – Anny Rówiejskiej

We wsi Koziki zamordowano 30 osób, ponieważ pewna kobieta pomogła robotnikom, którzy pracowali dla Niemców. Na wioskę Niemcy zrzucali bomby i niszczyli Koziki. Ludzie, którzy zginęli to Józef Buszkowski, Filipiak, dwie dziewczynki, Józef Piędziak i jego żona oraz dwoje dzieci.

Relacje świadków – Anny Rówiejskiej i Moniki Ruszkowskiej

We wsi Koziki zabito 30 osób, ponieważ Niemcy przeprowadzali liczne rewizje. Gdy znaleźli w jakiejś rodzinie ukrywającego się partyzanta bądź broń, wtedy mordowana była cała rodzina, łącznie z dziećmi. Na wieś zrzucano bomby, które niszczyły zabudowania, zabijały ludzi i zwierzęta. Ludzie, którzy zginęli to: Józef Ruszkowski, Elżbieta Filipiak z dwiema córeczkami – trzy- i pięcioletnią, Józef Piędziak z żoną i dwójką dzieci, Antoni Jasieński i Ignacy Stankiewicz.

Relacja świadka – Stanisławy Podolak

Niemcy palili wioskę Majdan dom po domu, ludzie uciekali, kryli się w schronach. Nie było co jeść, kobiety piekły chleb. To wszystko wydarzyło się w roku 1943. Koziki Majdan. W Rząśniku Majdan ukrywali się w schronie przed Niemcami chłopi ze wsi i ich synowie. Z tej wsi do prac w Niemczech zabrani byli ojciec i syn Pędzichowie, dwóch Kowalczyków, Józef Kryspin, dwóch Romaników. W czasie przechodzenia frontu wsie Jarząbka, Choiny, Ruda i Grębki zostały otoczone przez oddziały niemieckie. Żołnierze zabijali niewinnych ludzi: kobiety, dzieci, również kobiety w ciąży, mężczyzn. Dzieci, które nie miały jeszcze roku, były mordowane w okrutny sposób – rozrywane były na pół. Jeśli któryś z mężczyzn sprzeciwiał się Niemcom, był zabijany. Gdy któryś z Niemców zauważył kobietę w ciąży, musiał ją zabić – rozkaz dowódcy.

Relacje świadków – Stanisława Kuleszy i Mieczysława Załęskiego

Bagatele 1939 r. – wkroczenie Niemców. Wyrządzili wiele szkód. Spalili całą wieś i zabili 12 osób, m.in. Skrzecz, Kubełek, Dziarski. Reszta mężczyzn wywieziona została do Niemiec. Ostrzał z niemieckich dział spowodował spalenie się zabudowań państwa Wiśniewskich i Sobotków (sąsiadowały ze sobą). Po wojnie partyzanci zabili Piotra Kryspina, który mieszkał u państwa Wiśniewskich. Ludzie, którzy przeżyli wojnę już nie żyją, a ci co byli dziećmi, znają ją z opowieści rodziców. W Jarząbce pod wielką lipą spoczywa ciało młodego chłopaka, Mariana Sokołowskiego, który uciekając przed niemieckimi żołnierzami został zastrzelony. Na polu, między wioską Choiny a Jarząbką, został zastrzelony polski żołnierz. Miejsce, gdzie są szczątki zabitych ze wsi Choiny, Jarząbka, Ruda, nie jest znane. Ludzie pracujący na rzecz Niemców umierali z powodu chorób lub przemęczenia. Ci ,którzy nie mogli pracować, byli rozstrzeliwani. Przebieg frontu: 1. Od strony Grądów kierował się front armii niemieckiej. 2. Z Pecynki w kierunku wsi Choiny kierował się front armii rosyjskiej. 3. Obydwa fronty spotkały się między Choinami a Grądami. Pomiędzy Choinami a Grądami doszło do walki między Rosjanami a Niemcami. Niemcy wysiedlali pobliskich mieszkańców. Zabitych niemieckich żołnierzy chłopi z Choin grzebali na polach. Po wojnie Rosjanie zabierali ciała żołnierzy na cmentarz. W Grądach Niemcy spalili dom państwa Podlesiów. Gdy przez Choiny przechodził front następowały liczne wysiedlenia. Najwięcej ludzi ukrywało się w domu państwa Sadowskich. Byli to partyzanci, jak również Podlesie z Grądów, rodzina Sokołowskich, Nowaków. Ze wsi Choiny Niemcy zabrali na roboty Piotra Gałązkę, Genowefę Sadowską i innych (na roboty zabierano osoby młode, zdolne do pracy). Po wojnie ludzie ci powrócili w rodzinne strony.

Dominik Sadowski

Historia życia Stanisława Podbielskiego

Stanisław Podbielski urodził się 10 października 1911 roku. Miał żonę Leokadię, z którą mieszkał w Wysoczu. Był ojcem trojga dzieci – Andrzeja, Wacława i Wandy. Wacław i Wanda zmarli w pierwszych miesiącach życia, a Andrzej żyje do dziś. Stanisław był żołnierzem Armii Krajowej i szył mundury dla wojska. W 1944 r. został zabrany przez NKWD do Ostaszkowa. Tam ciężko pracował. Skutkiem tego była choroba płuc, na którą często wcześniej zapadał. Jego żona z psiego sadła przygotowywała lek, który zawsze mu pomagał. Jednak wycieńczony organizm tym razem nie pokonał choroby i Stanisław zmarł. Przed zabraniem do Ostaszkowa był kilka razy przesłuchiwany przez Niemców w sprawie gazetek z frontu, które rozprzestrzeniali między sobą członkowie AK. Stanowisko – członek AK. Odznaczenia – informacje o odznaczeniach nie są mi znane.

Gabriel Karpiński

Historia życia Teofila i Genowefy Pazików

Nazywam się Kamil Pazik. Jestem uczniem III klasy Publicznego Gimnazjum nr 4 w Jelonkach. Napisałem pracę o członkach mojej rodziny, którzy przeżyli II wojnę światową.

Fot. 11 Teofil Pazik i Rozalia Marianna Pazik (z d. Zwolińska)

Teofil Pazik urodził się 2 grudnia 1900 r. w Przyborowiu w gminie Wąsewo. Jak większość ludzi żyjących w okresie międzywojennym miał trudne dzieciństwo. Już od najmłodszych lat był miłośnikiem koni, w młodości miał ich dwa lub trzy. Gdy miał 23 lata otrzymał w spadku od swoich rodziców ok. 10 ha ziemi, w tym 3 ha łąki i 7 ha pola. Był to bardzo rozsądny człowiek, który przez 3 kadencje pełnił funkcję wójta gminy Wąsewo. Zakochał się w Rozalii Zwolińskiej, która została jego żoną. Wspólnie zajmowali się gospodarstwem oraz wychowywaniem swojej córki Genowefy. Gdy wybuchła wojna, zgłosili się na ochotników do Armii Krajowej. Oto informacje na temat ich działalności: Teofil Pazik, pseud. "Ul" – od 1 marca 1940 r. żołnierz Związku Walki Zbrojnej Armii Krajowej (ZWZ-AK). Od 1942 r. komendant placówki Wąsewo; Służba Ochrony Powstania: nasłuch radiowy, punkt kontaktowy sztabu obwodu. Aresztowany 7 listopada 1944 r. przez NKWD, więziony w Białymstoku, wywieziony do ZSRR, przebywał w łagrach w Riazaniu i Ostaszkowie. Rozalia Marianna Pazik, pseud. „Mama", urodzona 5 września 1901 r., żołnierz AK, placówka Wąsewo, prowadziła skrzynkę pocztową dla sieci terenowej łączności, zaopatrywała w żywność patrole dywersyjne. Ich córka także brała udział w akcjach AK. Z tego co wiem była emisariuszką, która przemycała tajne informacje, spisane na kartkach, w kierownicy od roweru. Były one tak dobrze schowane, że nawet kontrole NKWD nic nie wykazały – nie było oskarżeń i podejrzeń o akcje sabotażowe czy inną działalność. Dowiedziałem się także, jak wyglądało aresztowanie Teofila. Gdy przyjechali po stryja przedstawiciele NKWD chcieli, żeby pokazał im tor kolejowy. Dosłownie zapytali o „metalową drogę". Kiedy stryj zrobił to, o co go prosili, wsadzono go do ciężarówki i zawieziono do Wąsewa. Po drodze chciał uciekać, ale las był wycięty, więc nie miałby gdzie się skryć. Poza tym w jego stronę tak skierowano karabin, że nie było szans na ucieczkę. Gdy dojechali do Wąsewa został wrzucony do piwnicy, w której znajdowali się także inni podejrzani o działalność w AK oraz akcjach sabotażowych. Gdy minęły 2-3 dni podjechała ciężarówka, na którą zostali wprowadzeni i rozpoczęła się droga do Białegostoku, gdzie był główny punkt połączenia kolejowego Polska-ZSRR. Na miejscu czekał pociąg, do którego weszli i gdy wszystkie wagony zapełniły się ludźmi, zostali wywiezieni do ZSRR. Nie była to łatwa podróż, ponieważ trwała ona ok. 2 tygodni, wszyscy więźniowie przebywali w wagonach towarowych, panował głód. Pociąg zatrzymywał się na stacjach nawet na 3-dniowe postoje. Gdy dojechali do celu okazało się, że na zewnątrz jest zima, panował straszny mróz i padał gęsty śnieg. Ze stacji kolejowej trafili w ręce strażników, którzy prowadzili ich do obozu krzycząc: „pilnujcie się nas, bo jak zostaniecie, zawieje ślady i nie traficie za nami, tylko was wilki zjedzą". Po dotarciu na miejsce zagoniono ich do łaźni, aby się wykąpali po podroży. Potem dostali więzienne ubrania i każdego z nich przydzielono do konkretnego łóżka. A były to 3-piętrowe prycze. W obozie głównym zajęciem była wycinka drzew oraz sadzenie i zbieranie ziemniaków. Stryj wrócił do Polski 29 października 1947 roku. Rozalia i Teofil Pazikowie pochowani są na cmentarzu w Jelonkach. Na grobie umieszczony jest napis: „Teofilowi Pazikowi, uczestnikowi wojny obronnej 1920, żołnierzowi Armii Krajowej, więźniowi łagrów w Ostaszkowie Riazaniu w latach 1944-1947 tablicę tę poświęcają Towarzysze Broni".

Napisałem tę pracę, ponieważ uważam, że byli to ludzie, którzy zasłużyli na pamięć za to, co zrobili dla naszego kraju. Za każdym razem, gdy odwiedzam ich grób jestem dumny, że miałem takich przodków. Praca powstała na podstawie opowiadań mojego dziadka, Kazimierza Pazika, dla którego Teofil Pazik był stryjem, oraz na podstawie informacji z Księgi Pamięci Żołnierzy Armii Krajowej Obwodu Ostrów Maz. 1939-1944 r.

Kamil Pazik

Relacje świadków: Stanisławy Podolak i Moniki Ruszkowskiej

Palono wioskę Majdan. Ludzie ukryli się w schronach (czy były to jakieś piwnice?). Nie było co jeść, kobiety piekły chleb. Bomby spadały na domy, ginęły zwierzęta. Był to rok 1943, Koziki Majdan.

Dominik Sadowski

Moja mała historia rodzinna

Opowieści o pradziadkach i o ich życiu często przewijały się u nas w domu. W długie jesienne wieczory słyszałam opowiadania mojej babci Honoraty Kowalczyk o losach naszej rodziny. Wtedy nic jeszcze nie rozumiałam, bo byłam bardzo mała. Teraz moją ciekawość rozbudziła ciocia Krystyna Armata, z domu Kowalczyk, córka mojego pradziadka Piotra Kowalczyka. Gdy do nas przyjechała z Radomia, historia rodziny stała się na nowo żywa i zarazem bardzo bliska. Aura tajemniczości szybko zniknęła. Wszystko stało się jasne.

Swoją opowieść zacznę od historii pradziadka Piotra Kowalczyka, syna Józefa, urodzonego w 1895 r. w Grądach. Pochodził z zamożnej

rodziny chłopskiej, która posyłała swoje dzieci do szkoły. Pradziadek jak na tamte czasy był więc człowiekiem wykształconym. Na wsi niewielu chłopów umiało czytać i pisać, a niektórzy nigdy nie mieli książki w ręku. W naszej rodzinie krąży taka opowieść, że żona pradziadka, prababka Helena, w dużej złości powiedziała o dziadku, że nic nie robi, tylko siedzi i czyta „te swoje książki i gazety". Od tamtej pory miał we wsi przezwisko „Mądry". Z opowiadań cioci Krysi oraz pozostałych członków rodziny wiem, że pradziadek Piotr wraz z Józefem Gałązką i Teofilem Równym z Choin oraz innymi mieszkańcami gminy w 1925 r. założył Kasę Stefczyka. Mieściła się ona w lokalu Pawła Plakwicza w Wąsewie, a potem przez pewien czas w naszym starym domu w Grądach. W 1930 r. ponownie została przeniesiona do Wąsewa. Pierwszym Prezesem Zarządu został mój pradziadek. Na czas wojny Kasa zawiesiła swoją działalność i wznowiła ją pod koniec 1940 r. Pradziadek Piotr został członkiem zarządu i był nim do 1963 roku. Współpraca pradziadka z Teofilem Równym to nie tylko praca na rzecz Kasy Stefczyka. Teofil Równy (pseudonim „Dąb" – żołnierz 3/13 pułku piechoty AK, zwiadowca) wciągnął Piotra do współpracy z AK-owcami. Pradziadek pomagał uwalniać i przechwytywać jeńców radzieckich ze stalagu 324 leżącego na skraju wsi. Za te działania byli prześladowani przez bandy reakcyjnego podziemia, które w latach 1945-47 wydały wyrok śmierci na Teofila Równego, a mój pradziadek w tajemniczych okolicznościach został wywieziony na Syberię. Cudem uniknął śmierci i po kilku latach powrócił do rodzinnej miejscowości. Był bardzo chory – 3 lata spędził leżąc w łóżku. W roku 1950 wstąpił do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację ZBoWiD i pozostał długoletnim jej członkiem. Jego legitymacja zawiera odezwę Bolesława Bieruta. W 1953 r. był członkiem władz funkcyjnych Powiatowego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (ZSL), którego prezesem był Stanisław Głosek. Pradziadka wielokrotnie nagradzano najwyższymi odznaczeniami państwowymi, w tym Krzyżem Virtuti Militari. Niestety wszystkie odznaczenia zaginęły w 1973 roku. Pradziadek do samej śmierci pracował na rzecz ludności naszego terenu. Był człowiekiem znanym i poważanym. Swoje najlepsze cechy przekazał w genach synowi Janowi urodzonemu 2 stycznia 1921 r. w Grądach. Wychowy-

wany w duchu patriotyzmu lokalnego również dał się poznać jako wielki działacz. W 1935 r. skończył czteroletnią szkołę podstawową w Rząśniku. Podczas wojny jako młody chłopak pomagał swemu ojcu Piotrowi nie tylko w pracach gospodarskich – razem działali w Armii Krajowej (AK), za co ojca wywieziono na Syberię, a dziadek Janek do 1948 r. ukrywał się najpierw w lasach, a później u dalszej rodziny w Chmielewie i Królach Dużych w gminie Andrzejewo. Gdy się ujawnił, dostał książeczkę wojskową, w której pierwszy wpis jest z 1948 roku. W tym samym roku ożenił się z moją babcią Honoratą. W 1963 r. na zebraniu Delegatów Kasy Spółdzielczej dziadek Janek wszedł do Rady Nadzorczej, a od 1979 r. w wyniku wyborów został zastępcą przewodniczącego Rady Nadzorczej Banku w Wąsewie. Natomiast od 1965 r. był członkiem zarządu Gminnej Spółdzielni (GS). Powierzone mu funkcje pełnił aż do śmierci w 1981 roku. Za swoją pracę został odznaczony w 1979 r. Srebrną Odznaką Banku Gospodarki Żywnościowej w Warszawie. Dziadek był również wieloletnim radnym Gminnej Rady Narodowej. Posiadał też świadectwo wykwalifikowanego rolnika wydane w 1978 roku. Był wielokrotnie odznaczany, między innymi: w 1971 r. Srebrnym Krzyżem Zasługi nadanym Uchwałą Rady Państwa, a w 1976 r. Złotym Krzyżem Zasługi. Z opowieści o dziadku wiem tyle, że w czasie II wojny światowej wraz ze swoim ojcem Piotrem ukrywał przez dwa tygodnie w sianie w stodole oficera radzieckiego. Sześć lat po wojnie oficer ten napisał ze Związku Radzieckiego list z podziękowaniem za uratowanie mu życia. Niestety list ten nie zachował się.

Z przekazów rodzinnych wiem także, że mój pradziadek Adam Szatanek brał udział w I wojnie światowej w 1914 r. i na jej początku poległ albo pod Mławą, albo pod Pułtuskiem (dokładnie tego nie sprawdzono). Jego córka Janina Paperska, z domu Szatanek, urodziła się w 1914 roku. Nigdy nie widziała swojego ojca. Prababcia Janina z kolei przed II wojną światową na życzenie księdza Stanisława Kłobukowskiego haftowała na potrzeby kościoła w Wąsewie obrusy i ornaty. Pracowała wówczas w pomieszczeniu do tego przeznaczonym, które mieściło się w miejscu obecnego wikariatu. W 1935 r. wyszła za mąż za mojego pradziadka Józefa Paperskiego urodzonego w 1917 r. w Długosiodle. W latach 1936-1938 pradziadek służył w Wojsku Polskim w formacji ułanów. Na przełomie lipca i sierpnia 1944 r. został zabrany przez Niemców do kopania okopów i umocnień wojskowych. Pradziadek Józef pięknie grał na skrzypcach. Po wojnie, gdy z babcią wyprowadzili się do Warszawy, pracował przez długie lata w Teatrze Rozmaitości. Ciekawostką jest również to, że pradziadek pracował jako stolarz przy kręceniu filmu Czterej pancerni i pies. Jego syn Waldemar urodzony w 1936 r. podczas II światowej uczęszczał do polsko-niemieckiej szkoły, która mieściła się w budynku gminy. Z tego okresu zachowały się stare świadectwa, a wśród nich jedno z 1944 r. pisane w języku polskim i niemieckim. Na świadectwie tym nazwy niemieckie są wykreślone. Drugie świadectwo z 1945 r. wypisane jest już tylko w języku polskim.

W naszej rodzinie kobiety zawsze stały w cieniu swoich mężów. Mam tu na myśli swoja prababkę Helenę i babkę Honoratę. One też były „cichymi bohaterkami" życia rodzinnego. Przyszło im żyć w trudnych czasach. Dziadkowie byli wielkimi lokalnymi działaczami, a one dzielnie im pomagały. Dzięki nim pradziadek Piotr i dziadek Janek mogli poświęcić się działalności na rzecz innych i zaistnieć w swoim środowisku. Babcia Helena prowadziła gospodarstwo, wychowywała dzieci, ciężko pracowała i nie raz cierpiała, gdy dziadek pracował dla idei. Została sama, gdy go wywieziono na Syberię, a dorosły syn Janek musiał ukrywać się z dala od domu. Podobnie było z babcią Honoratą. Wychowała dziewięcioro dzieci. Z opowiadań mamy i taty wiem, że była bardzo dobrym człowiekiem. Zawsze wspierała dziadka Janka w tym, co robił. Była kobietą głęboko wierzącą. Wiele lat prowadziła Kółko Różańcowe w Grądach. Czynnie uczestniczyła w życiu kościoła. Swoje dzieci wychowywała w duchu religijnym, a dziadek zaszczepił w nich chęć działania na rzecz społeczeństwa. Babcia została odznaczona medalem Order Serca Matkom Wsi. Otrzymała również dyplom z błogosławieństwem dla całej rodziny z Watykanu. To ona uczyła nas pierwszych modlitw, a moje starsze rodzeństwo zabierała często do kościoła. Zmarła w 2001 r. w wieku 72 lat. Ja miałam wtedy pięć lat.

Mój tata kontynuował tradycje rodzinne. Czasy się zmieniały, nie musiał już walczyć tak jak dziadkowie i budować wszystkiego od nowa. Jednak pracy na rzecz środowiska było bardzo dużo. Wiem, że w roku 1982 tata wstąpił do Ochotniczej Straży Pożarnej (OSP) i aktywnie w niej działał do 2003 roku. Przez 15 lat pełnił funkcję prezesa Ochotniczej Straży Pożarnej w Grądach. Został odznaczony odznaką Wzorowy Strażak. W 1989 r. otrzymał Brązowy Medal za zasługi dla pożarnictwa. W roku 1985 ukończył kurs mechaników motopomp, a w 1986 r. szkolenie w zakresie Programu Naczelników OSP. W 1982 r. był członkiem Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej (ZSMP). Za swoją pracę został dwukrotnie odznaczony Odznaką Młodzieżowca. Uczestniczył w zlocie młodzieży polskiej, który odbył się w lipcu na Westerplatte. Uroczystości tej przewodniczył wówczas sam generał Wojciech Jaruzelski. Między innymi z inicjatywy mojego taty w 1987 r. powstała w Grądach szkoła. Początkowo mieściła się ona w prywatnym budynku u państwa Wiśniewskich. Potem została przeniesiona do remizy strażackiej. Następnie tata wspólnie z innymi mieszkańcami zawiązał Komitet Budowy Szkoły i rozpoczęto budowę. Nowa szkoła została oddana do użytku 12 listopada 1992 r. i funkcjonuje do dziś. Mój tata dwukrotnie, w latach 1994-1998 i 1998-2002 był radnym gminy. Kontynuując tradycje rodzinne tata dostał legitymację Krajowego Związku Hodowców i Producentów Bydła. W 1988 r. rozpoczął działalność w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" i w Banku Spółdzielczym, w którym działa do dziś. Moja mama, Anna Jolanta Kowalczyk, z domu Duda, na pewno nie stoi w cieniu taty Andrzeja Kowalczyka. Gdy tata aktywnie działał w Grądach i Gminie Wąsewo, mama zawsze mu towarzyszyła, służąc dobrą radą i pomocą. Urodziła się w 1962 r. w Goworowie, ale mieszkała w Wąsewie. Swoje losy związała z tatą i z Grądami w 1981 r. po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Ostrowi Mazowieckiej. Wówczas już angażowała się w działalność na rzecz środowiska szkolnego i lokalnego. Miała bardzo dobrą opinię wystawioną przez ówczesnego dyrektora szkoły – magistra Tadeusza Zaniewskiego. Interesowała się działalnością Polskiego Czerwonego Krzyża i ukończyła kurs z zakresu podstawowego szkolenia sanitarnego PCK, a tym samym została upoważniona do noszenia Odznaki Przysposobienia Sanitarnego trzeciego stopnia. W latach 1984-1990 mama pracowała w Klubie Rolnika. Poszerzając swoją wiedzę ukończyła roczny kurs na Uniwersytecie Ludowym, zdobywając tytuł pracownika kulturalno-oświatowego. Ukończyła też roczny kurs w Warszawie, gdzie zdobyła tytuł instruktora gospodarstwa domowego. Gdy Klub Rolnika przestał działać, mama aktywnie uczestniczyła w pracach Komitetu Budowy Szkoły. Bardzo mocno zaangażowała się również wtedy, gdy w 2000 r. zapadła decyzja o likwidacji szkoły. Stanęła wtedy na czele rodziców walczących o wspólne dobro ich dzieci. Przeprowadziła wiele rozmów z ówczesnym wójtem, dyrektorem Delegatury Ostrołęka i Kuratorium Oświaty, a podczas strajku rodziców prowadziła rozmowy z policją i mediami. Została wtedy powołana na prezesa powstającego Stowarzyszenia Na Rzecz Ekorozwoju Wsi Grądy. Funkcję tę pełni do dnia dzisiejszego. Mama pełni również drugą kadencję funkcję ławnika w sądzie rejonowym w Ostrowi Mazowieckiej. Pierwsze cztery lata była w Wydziale Karnym, a teraz jest w Wydziale Rodzinnym. Lubi pomagać innym, cały czas aktywnie uczestniczy w życiu wsi oraz gminy. Jest członkiem Stowarzyszenia Ziemia Wąsewska.

Chciałabym napisać również o pamiątkach rodzinnych, do których należy stary zegar. Wiek jego jest dla nas wielką zagadką. Oznaczono go herbem posiadacza albo zegarmistrza. Do naszej rodziny przywędrował wraz z żołnierzami radzieckimi wracającymi z Berlina. Po drodze rabowali wszystko, co wpadło im w ręce i zmuszali ludzi, by od nich kupowali zrabowane przedmioty. Prababcia Helena kupiła ten zegar za dwa kawałki słoniny i litr bimbru. Następnie ukryła zegar w piwnicy, zakopując go w piasku, gdyż zdarzało się tak, że grabieżcy wracali po towar, gdy zjedli i wypili to, co za niego dostali. Zegar w naszej rodzinie jest od 64 lat i przekazywany jest z pokolenia na pokolenie. W rodzinnych zbiorach posiadamy również stary śpiewnik wydany w 1904 r. w zaborze rosyjskim. Śpiewnik oznaczony jest rosyjską cenzurą. Są to Pastorałki i Kolędy, czyli Piosenki wesołe ludu w czasie świąt Bożego Narodzenia, oraz Modlitwy i pieśni kościelne na rozmaite święta. Zbiór pieśni został poprawiony i opracowany na nowo przez Stanisława Miłkowskiego. Skład główny książki wykonano u Konstantego Szmakfafera przy ulicy Długiej 36 w Warszawie. W pierwszej części książki znajdują się Jasełka. Podane są w formie dialogu, w którym występują ludzie, zwierzęta i istoty nadprzyrodzone. Czytając te dialogi trudno oprzeć się wrażeniu, że w usta prostych chłopów autor włożył nutę patriotyzmu, który przez ludowy język nie był czytelny dla cenzorów carskich. Dalej w książce jest opisana Szopka – wesoły obrazek dla dzieci.

Następne są Pieśni na Boże Narodzenie, Pastorałki i Kolędy (które tylko w domu śpiewane być winny), Msza Pasterska na Boże Narodzenie oraz Pieśni, które mogą być śpiewane w kościele. Cała książka liczy 860 stron, ma piękną, twardo tłoczoną, czerwoną oprawę. Jest to pamiątka po mojej praprababci Wiktorii Szatanek. W naszej rodzinie jest od czterech pokoleń. Myślę, że ciekawą księgą jest również drugie poprawione wydanie Nowego Testamentu. Pismo Święte zawiera wstęp, Nowy Przekład z Wulgaty oraz komentarz napisany przez księdza Eugeniusza Dąbrowskiego – Doktora Świętej Teologii i Nauk Biblijnych. Została wydana przez Wydawnictwo PAX w Warszawie w listopadzie 1949 r., zawiera 1030 stron. Wydanie wyszło w nakładzie 100 tys. egzemplarzy w objętości 65 ¾ arkusza. Jest to pierwsze wydanie Nowego Testamentu, które na większą skalę trafiło do ludzi prostych. Wcześniejsze wydanie było małe i przeznaczone jedynie do użytku kościelnego. Jest to pamiątka po babci Janinie Paperskiej. Do pamiątek rodzinnych należy również dyplom, który babcia Honorata Kowalczyk dostała z Watykanu w 1991 roku. Jest to błogosławieństwo Jana Pawła II dla całej rodziny Kowalczyków. Znajduje się na nim tłoczona pieczęć papieska i podpisy. Dyplom przysłany został z Watykanu i wisi u nas w salonie jako pamiątka po babci.

Beata Kowalczyk

Miasto Wąsewo?

„Jestem z miasta", czy słowa piosenki Kuby Sienkiewicza z zespołu Elektryczne Gitary dotyczą również mieszkańców Wąsewa? Analizując liczne źródła historyczne, można zaryzykować postawienie tezy, że Wąsewo było kiedyś miastem. Świadczy o tym ulicowy układ zabudowy z centralnym placem (pl. ks. Kłobukowskiego), który do dziś przez mieszkańców nazywany jest rynkiem, charakterystyczny dla zabudowy miejskiej. Podobny układ mają Różan, Brok, Nur, Ostrołęka i inne. Na wielu starych mapach Wąsewo oznaczane było takim samym znakiem jak pobliskie miasta Różan i Ostrów: Carte Generale et Nouvele Detoutte la Pologne du Grand Duche de Lithuanie et des pais limitrofes z 1772 r. (Mapa zasadnicza uaktualniona Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego z terenami przygranicznymi z 1772 r.) i A map of the Kingdom of Poland and Grand Dutchy of Lithuania including Samogitia and Kurland z 1795 r. (Mapa Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego łącznie ze Żmudzią i Kurlandią) ze zbiorów Davida Rumseya. Ponieważ mapy te są mało dokładne i zawierają wiele błędów, nie stanowią wystarczająco wiarygodnego źródła. Na pierwszej Wąsewo zlokalizowane jest nad Orzem, a na drugiej miejsce lokalizacji Długosiodła jest mniej więcej tam, gdzie faktycznie położony jest Czerwin. Siłą rzeczy takie dokumenty nie mogą stanowić wiarygodnej podstawy do uznania Wąsewa za miasto. Jednak w ostatnim okresie dzięki pomocy pana Adama Pszczółkowskiego ze Związku Szlachty Polskiej udało mi się dotrzeć do spisu podatkowego z terenu Ziemi Nurskiej z 1775 r., w którym w *Taryffa Pogłównego Żydowskiego znajduje się spis Żydów z Miasteczka Kościelnego Wąsewo Imci Pana Ignacego Zielińskiego Podstolego Nurskiego Dziedziczne y wsiami do tey Parafii Wąsewskiej należącymi*. W spisie tym takiego samego określenia (miasteczko, ale Miasteczko Jego Królewskiej Mości w Województwie Mazowieckim ziemi Nurskiej) użyto co do Ostrowi, Czyżewa i Andrzejewa, natomiast w odniesieniu do Zarąb Kościelnych użyto sformułowania Wieś Zaręby Parafialna. Ze spisu tego wynika, że Ostrów, Czyżew i Andrzejewo były miastami królewskimi, a Wąsewo miastem prywatnym, natomiast Zaręby były wsią. Dokument ten sporządzony w 1775 r. w *Grodzie Nur przez Obywatelów Teyże Ziemi Zaprzysiężonych – Aleksander Jabłoński przysłany do dworu Rewizor manu propria, Boim Dawidowicz i Eszko Jejbusiewicz gospodarze y Obywatele Miasteczka Wąsewa* jest już źródłem, które trzeba poważnie brać pod uwagę. Nie ma w tym fakcie nic odkrywczego, gdyż wiele miejscowości, dziś będących wioskami, miało w swojej historii okresy bycia miastem. W opracowaniach dotyczących lokacji miast na Mazowszu można znaleźć informację o prawach miejskich dla Goworowa, Czerwina, wspomnianych wcześniej Czyżewa i Andrzejewa, ale także Sielunia czy Kleczkowa, dziś miejscowości niebędących nawet miejscowościami gminnymi. Natomiast na temat praw miejskich Wąsewa nie znalazłem dotychczas żadnych informacji, moim zdaniem jest to ogłoszone publicznie po raz pierwszy. Zapis z rejestru podatkowego nie do końca przesądza o lokacji miasta w Wąsewie, ale daje podstawy, aby tak przypuszczać. Gdyby udało się odnaleźć przywilej lokacyjny (dokument nadający prawa miejskie z przywilejami), wtedy nie byłoby wątpliwości. Mam nadzieję, że moja dalsza kwerenda w archiwach pozwoli potwierdzić tę informację.

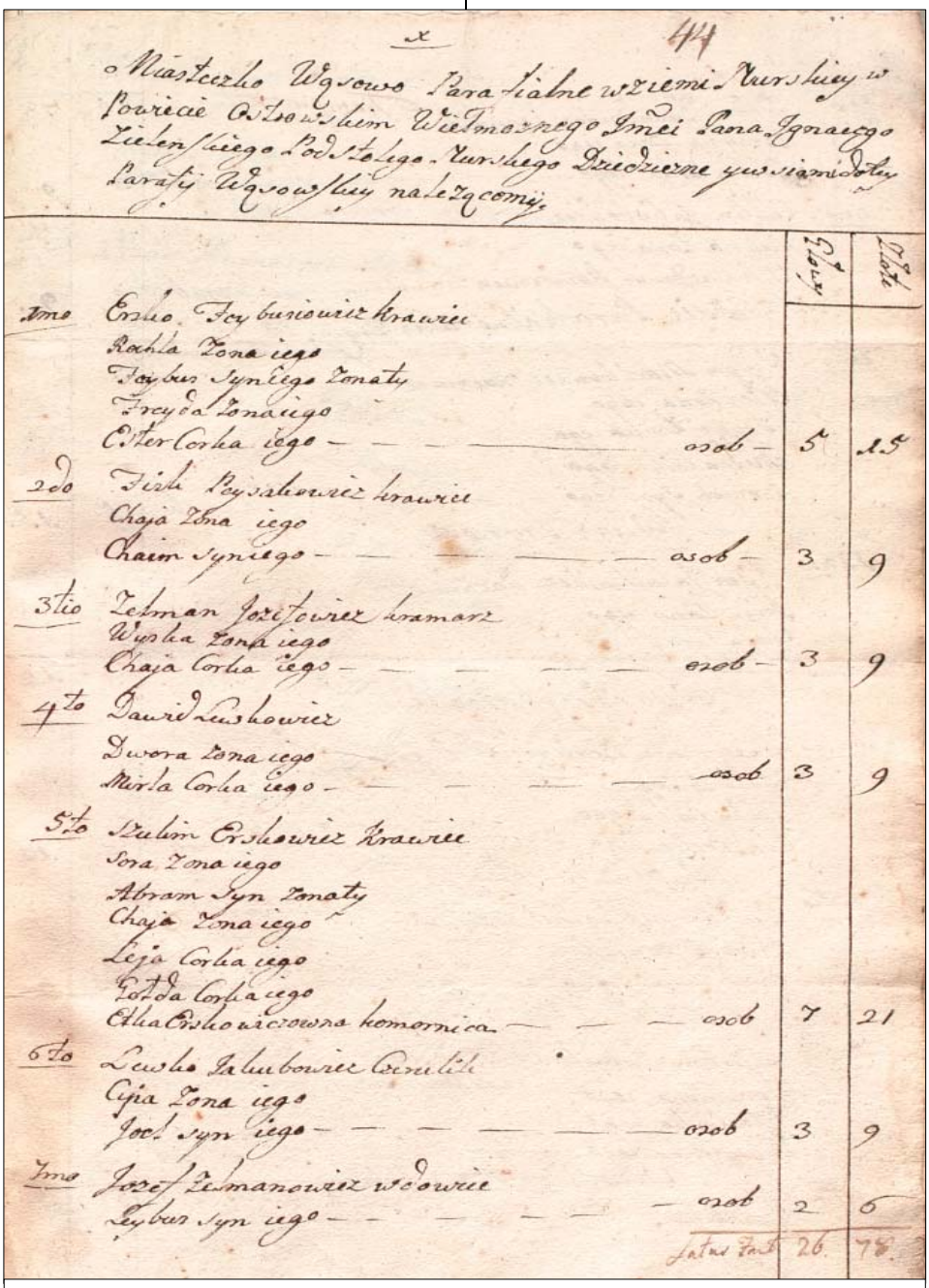
x 44

o Miasteczko Wąsowo Parafialne w ziemi Nurskiey w Powiecie Ostrowskim Wielmożnego Imci Pana Ignacego Zielenskiego Podstolego Nurskiego Dziedziczne y wsiami do tey Parafiy Wąsowskiey należącemi

		Złoty	Grosz
1mo	Eszko Jeybusiowicz krawiec		
	Rachla Zona iego		
	Jeybus Syn iego Żonaty		
	Freyda Zona iego		
	Esther Corka iego — — — — osob —	5	15
2do	Fiszel Leysakowicz krawiec		
	Chaja Zona iego		
	Chaim Syn iego — — — — osob —	3	9
3tio	Zelman Jozefowicz kramarz		
	Wysla Zona iego		
	Chaja Corka iego — — — — osob —	3	9
4to	Dawid Leszkowicz		
	Dwora Zona iego		
	Mirla Corka iego — — — — osob	3	9
5to	Szulim Eszkowicz Krawiec		
	Sora Zona iego		
	Abram Syn Żonaty		
	Chaja Zona iego		
	Leja Corka iego		
	Zorda Corka iego		
	Etka Eszkowiczowna komornica — — — osob	7	21
6to	Lewko Jakubowicz Cerulik		
	Cyja Zona iego		
	Joel Syn iego — — — — osob	3	9
7mo	Jozef Zelmanowicz wdowiec		
	Leybus Syn iego — — — — osob	2	6
	Latus Fol	26.	78.

Fot.12 Fragment spisu podatkowego z terenu Ziemi Nurskiej z 1775 r., w którym *Taryffa Pogłównego Żydowskiego* znajduje się spis Żydów z miasteczka kościelnego Wąsewo.

Czy Przedświt to „Przedświt”? – czyli o związkach Wieszczów z Wąsewem

Przedświt (Fot 1) to niewielka wioska w Gminie Wąsewo, niewielka, ale dynamiczna i aktywna na wielu polach życia społecznego z prężnie działającym Kołem Gospodyń Wiejskich. Kiedy panie z Koła poprosiły mnie o wystąpienie na jednym ze spotkań wiejskich z krótkim odczytem na temat historii ich wsi nie myślałem, że spotka mnie tak ciekawa przygoda. Okazuje się, że Przedświt jest stosunkowo młodą wsią powstałą w XIX wieku, gdyż w spisach miejscowości z 1827 r. brakuje tej wsi, a w Słowniku geograficznym królestwa polskiego i innych krajów słowiańskich wydanym pod redakcją Filipa Sulimierskiego, Bronisława Chlebowskiego i Władysława Wawelskiego, w tomie IV z 1888 r. odnotowano Przedświt jako wieś w gminie Komorowo, parafii Wąsewo w powiecie ostrowskim. Wystarczyło przejrzeć księgi metrykalne parafii Wąsewo z lat 1827-1888, aby odnaleźć pierwszy akt dotyczący tej wsi. Do 1847 r. brak najmniejszej wzmianki o Przedświcie, natomiast pojawiły się wcześniej niespotykane nazwy wsi takie jak Kolonia, Majdan Zastawie, Majdan Wąsewski albo Chorzewo. Natomiast w 1847 r. mamy pierwszy akt chrztu Jakuba Zduniaka, syna Franciszki i Michała, pierwszy akt zgonu Rozalii z Rembowskich Groszykowej i pierwszy akt ślubu zawartego pomiędzy Piotrem Szczęsnym i Józefą Świerczówną, w którym znajdujemy ciekawy zapis o pozwoleniu na ślub wydanym przez radę familijną, a sporządzonym w Urzędzie Wójta Gminy Wąsewo – Adama Czyszkowskiego. W tym roku było jeszcze kilka chrztów i zgonów, ale już w latach następnych co druga strona w księgach metrykalnych zawierała wpisy dotyczące wsi Kolonia Przedświt, a później Przedświt. Z wpisów wiemy, że mieszkańcy tej wsi to głównie młodzi ludzie, czynszownicy – czyli chłopi zwolnieni od odrabiania pańszczyzny za roczną opłatą – dzierżawcy gruntu. Na podstawie tych dokumentów można przyjąć, że lokacja wsi Przedświt odbyła się wiosną 1847 roku. I na tym można byłoby zakończyć tę historię, ale nie sposób nie zauważyć zbieżności nazwy z tytułem poematu mesjanistycznego Zygmunta Krasińskiego „Przedświt” wydanego po raz pierwszy anonimowo w 1843 r. w Paryżu (bliskość dat). W poemacie tym narrator-wygnaniec spędza szczęśliwe dni w idealnej scenerii z idealną kobietą i przeżywa mistyczną wizję przeznaczenia Polski. Męczeński naród z woli Opatrzności ma poprowadzić ludzkość do urzeczywistnienia idei religijnej w świecie polityki, do duchowego zmartwychwstania. Rozmowy z duchami wielkich przodków, a szczególnie z duchem hetmana Stefana Czarnieckiego mają przekonać, że przewodzić wybranemu narodowi może tylko szlachta, zasłużona w przeszłości i niosąca w przyszłość wartości duchowe. Z pewnością Józef Komierowski – literat, poeta i filozof, ówczesny właściciel dóbr Wąsewo, na gruntach których powstał Przedświt – znał ten utwór, co więcej, osobiście znał autora poematu. W książce Stanisława Tarnowskiego „Historia Literatury Polskiej” wydanej w 1912 r. przez Krakowską Akademię Umiejętności, w tomie II pod hasłem Krasiński Zygmunt, znalazłem opis pewnego wypadku: Jakiś awanturnik, z nazwiska (prawdziwego czy przybranego) Roman Czarnowski, pod pozorem pretensji do spadku po Czapskich (którego babka Krasińskiego faktycznie zrzekła się), w liście skierowanym do jego żony wystąpił z obelgami i groźbami zabicia Krasińskiego. Wskutek czego pani Krasińska rozchorowała się z oburzenia, a po części z trwogi o życie męża. Po przeczytaniu listu Krasiński odpisał, że gotów jest stanąć do pojedynku, wezwał sekundantów: Hrabiego Cieszkowskiego (ziemianina, działacza i myśliciela społecznego i politycznego, filozofa mesjanistycznego, założyciela Ligi Narodowej Polskiej, współtwórcę i prezesa Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk) i właśnie pułkownika Komierowskiego (właściciela Wąsewa, uczestnika bitwy pod Ostrołęką w 1830 r, gdzie był wzięty do niewoli). Napastnik zjawił się po kilku dniach, ale bez sekundantów, i zamiast o pojedynku, chciał mówić o procesie i pieniądzach. Świadkowie Krasińskiego nie pozwolili na wykręty, i skończyli sprawę w ten sposób, że ów napastnik napisał i podpisał dokument, w którym odwołuje wszystko, co w liście swoim napisał, i przeprasza Krasińskiego oraz jego żonę. Skoro był proszony na sekundanta przez Krasińskiego to musiał być bardzo dobrym znajomym, wręcz bliskim przyjacielem. Zastanawiałem się, dlaczego akurat Przedświt? Czas przedświtu to jeszcze nie dzień, a już nie noc, taki czas nadziei, zwiastun lepszego świetlanego dnia po złej ciemnej nocy. Przedświt Krasińskiego był zapowiedzią odrodzenia, przemienionej i sprawiedliwej ojczyzny pod przywództwem zasłużonych dla ojczyzny rodów szlacheckich. Przedświt Komierowskiego zdaje się być urzeczywistnieniem idei Krasińskiego na polu gospodarczym, upodmiotowieniem stanu chłopskiego, stworzeniem idealnej, szczęśliwej i sprawiedliwej społeczności pod jego – przedstawiciela stanu szlacheckiego – przywództwem. Był też zapowiedzią lepszego jutra dla „małej ojczyzny” okolic Wąsewa i miejscowej ludności. Wzorując się na działaniach Andrzeja Zamoyskiego, Komierowski opracował i przeprowadził oczynszowanie chłopów w swoich dobrach. Każdy czynszownik otrzymał w użytkowanie wieczyste ziemię, a na własność zagrodę, narzędzia i zwierzęta gospodarskie. Udzielał także chłopom pożyczek na zagospodarowanie oraz stworzył rezerwę zbożową na wypadek nieurodzaju. O tym, że tak było, wiemy nie tylko z ksiąg metrykalnych, ślady znajdujemy w korespondencji Juliusza Słowackiego do swego brata Teofila z roku 1848. Dowiadujemy się z niej, że będący pod wpływem kontaktów z Józefem Komierowskim, który w swoim majątku Wąsewo w powiecie ostrołęckim przeprowadził uwłaszczenie i oczynszowanie chłopów, krytykował gospodarkę pańszczyźnianą jako anachroniczną i szkodliwą dla Polski. Przekonywał Teofila o potrzebie zmiany formy gospodarowania, preferującej „dobrą uprawę”, czyli efektywność plonów, a nie rozległość gruntów; dobry stan bydła i korzystne warunki jego wypasu, a nie wielkość stada. Za najważniejsze uznał stosunki z ludźmi – parobkami i „czeladką”. Opłacani rocznie po sto lub półtora set złotych, karmieni przez pana, dobrze traktowani, dopuszczeni do wspólnej wieczerzy i rozmów, mieli się rewanżować gospodarzowi dobrą pracą, przywiązaniem i miłością. Motyw wioseczki, cichego domku, prywatnej Arkadii jako oazy szczęścia w domu rodzinnym, w ojczyźnie albo gdzieś w świecie przewija się w listach i utworach Słowackiego przez całe życie. Czy pierwowzorem owej „sielskiej wioseczki” jest Przedświt Komierowskiego, którego Słowacki był przyjacielem i czerpał natchnienie z jego pomysłów i opowieści? Czy z innymi wieszczami Komierowski i Wąsewo mają jakieś związki? Jako towiańczyk i później, gdy już z nimi zerwał, Komierowski był częstym gościem u państwa Mickiewiczów w Paryżu. O serdeczności kontaktów z wieszczem potwierdzenie znajdujemy w pamiętniku jego żony Zofii z Sobieskich, w którym opisała swoją wizytę w paryskim mieszkaniu Mickiewiczów i odbyty seans spirytystyczny z udziałem jej i „brata Adama”, także w książce-„spowiedzi” pt. „Moje stosunki z Towiańskim i towiańczykami” znajdujemy zapisy o kontaktach z Mickiewiczem i mediacjach podjętych w celu pogodzenia wieszcza z mistrzem Andrzejem. Również związki Komierowskich z Wąsewa z czwartym z wieszczów, Norwidem, są dość oczywiste. Bliskość majątków Głuchy (miejsce urodzenia Norwida) i Wąsewo oraz koligacje rodzinne – babka Norwida, Hilaria z domu Sobieska, i pani Komierowska, również z domu Sobieska – stwarzały pole do spotkań i odwiedzin sąsiedzko-rodzinnych. Po śmierci Józefa Komierowskiego wdowa po nim, pani Zofia, wyszła za mąż za młodszego brata Cypriana Kamila Norwida, Franciszka Ksawerego Norwida. Kontakty Komierowskiego i jego rodziny z wieszczami sugerują, że mogli oni bywać w ówczesnym Wąsewie, jednak czy bywali, możemy tylko domniemywać, gdyż dowodu materialnego, potwierdzającego ten fakt, nie znalazłem. Pobyt Mickiewicza w Wąsewie wykluczam w zupełności, gdyż opisane kontakty z Mickiewiczem przypadają na okres przebywania wieszcza na emigracji, z której nie wrócił do kraju. Natomiast z oficjalnej biografii Słowackiego wiemy, że po powstaniu listopadowym przebywał na emigracji i tylko w 1848 roku na krótko przyjechał do kraju, aby wziąć udział w powstaniu, co jednak mu się nie udało. Być może wtedy Słowacki odwiedził dom Komierowskich. Skoro w tym właśnie roku tak gorliwie przekonywał brata do zmian wzorowanych na przedsięwzięciach pana Józefa, to może osobiście chciał widzieć, jak to wygląda i odwiedził dobra wąsewskie i wieś Przedświt. A może nawet było odwrotnie – po wizycie u Komierowskiego, gdy zapoznał się z jego przedsięwzięciami, postanowił przekonać brata do tego samego. Najbardziej prawdopodobne jest to, że Cyprian Norwid i Zygmunt Krasiński mogli stąpać po Ziemi Wąsewskiej. Tak wiele łączyło ich z właścicielem Wąsewa, że nie sposób było uniknąć odwiedzin, które w tamtych czasach były bardzo modne i dość często praktykowane.

Mam nadzieję, że dalsze moje badania umożliwią dotarcie do dokumentów, które pozwolą rzucić nowe światło na postawione przeze mnie tezy. Udało mi się natomiast ustalić, że w Wą-

sewie na pewno bywali mniej znani twórcy z tamtego okresu: Teofil Lenartowicz (towiańczyk, przyjaciel Norwida, polski etnograf, rzeźbiarz, konspirator i poeta romantyczny) i Oskar Kolberg (polski etnograf, folklorysta i kompozytor). Zapisy o tym znajdujemy w korespondencji Lenartowicza do Oskara Kolberga, w jednym z listów czytamy „Nie mogę opisać ci radości, jaką mi sprawiłeś swoim zbiorkiem pieśni gminnych, i zdawało mi się, że chodzimy razem po Wysoce i Mokrym Lesie (wsiach z okolicy Wąsewa) – ty za nutami, ja za słowami …" Każde miejsce na ziemi ma swoją ciekawą, często jeszcze nieodkrytą tajemnicę. Zachęcam wszystkich do poznawania historii swojej najbliższej okolicy, może ona być równie ciekawa i zaskakująca, jak ta.

Józef Komierowski Ziemianin, patriota, literat i… wąsewiak … urodzony pod Makowem Maz.

Urodził się w 1813 r. jako syn Tomasza, właściciela dóbr Sielc koło Szelkowa w obecnym powiecie makowskim, i Petroneli z Czarnowskich. Miał brata Floriana i siostrę Anastazję. W młodości służył w wojsku. 26 maja 1831 r. podczas bitwy pod Ostrołęką został ranny i dostał się do niewoli – w Rosji przebywał kilka lat. Po powrocie gospodarował w swoim majątku Wąsewo. W 1846 r. zamienił poddanym chłopom pańszczyznę na czynsz, a w 1856 r. wybudował budynek na potrzeby szkoły parafialnej w Wąsewie. Miał oryginalną osobowość. Charakteryzowała go egzaltacja, a jego zainteresowania oscylowały wokół mistycyzmu. Wyróżniała go także częsta zmiana przekonań. Zawsze jednak kierował się w życiu prawdą, zapałem, a wszelkie działania podejmował w dobrej wierze. Z socjalisty stał się na krótko towiańczykiem, a w końcu montaninem. Przyjęte teorie (nawet nierealne) chciał zastosować w praktyce. Takie postępowanie jedni oceniali jako oryginalne, inni uznawali je za dziwaczne. Komierowski często podróżował. Bywał w warszawskich salonach i na imprezach artystycznych. Angażował się w dyskusje filozoficzne, polityczne i literackie. Często jeździł do Paryża. Zapoznał się tam z najwybitniejszymi przedstawicielami polskiej emigracji. Zbliżył się do Mickiewicza i zaprzyjaźnił ze Słowackim i z Krasińskim. Przez jakiś czas utrzymywał też kontakty z Towiańskim. Zawarł z nimi znajomość dzięki żonie Zofii z Sobieskich, spokrewnionej z rodziną Norwidów. Znany był też jako mecenas młodych poetów.

Fot. 13 Nagrobek Józefa Komierowskiego na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Sam również tworzył. Swoje utwory pisane wierszem wydawał bezimiennie. Do ważniejszych z nich można zaliczyć:

1. August z Kości, dramat bez końca, Poznań 1844.
2. Jawy – poemat, 1845.
3. Pieśni dla braci, Poznań 1846.
4. Piekło i Ludzkość, dramat w trzech odsłonach, Poznań 1849.
5. Trzy tomy tłumaczeń Szekspira, wydane 1857-1860.

Wśród broszur na uwagę zasługują:

1. Polska za granicą i w Królestwie Polskim, Poznań 1848.
2. Moje stosunki z Towiańskim i towiańczykami, Paryż 1856.
3. Zapatrywanie się na sprawę Polską, Berlin 1861.

Napisał też wspomnienia. Swoje poglądy polityczne, religijne i estetyczne wyłożył w utworze Pieśni dla braci napisanym wierszem w stylu późnego romantyzmu. Słowacki jego twórczość oceniał wysoko. W jednym z listów do Komierowskiego pisał: „Ja też pracując, nieraz zadumam się i oprę na Tobie, jako na dobrym chcącym celów Bożych współpracowniku – a sława Twoja będzie moją sławą". Śmierć Słowackiego w 1849 r. nie pozwoliła na realizację planów dotyczących wspólnego pisania poematu. Miej znaną stroną życia Józefa Komierowskiego było jego zamiłowanie do historii i działalność archiwalna. Archiwalia gromadził wraz z bratem Florianem (1800-1831). W większości pochodziły one z archiwum Komierowskich i obejmowały dokumenty zgromadzone przede wszystkim w wyniku kolekcjonerskiej działalności ich dziadka Józefa (1726-1813), cześnika inowrocławskiego, oraz jego teścia Józefa Kępskiego, który prawdopodobnie pozyskał część archiwum marszałka wielkiego koronnego Franciszka Bielińskiego. Na większości ocalałych do dziś materiałach zachowały się notatki Józefa Komierowskiego świadczące o tym, że był on niewątpliwie bardzo aktywnym intelektualnie człowiekiem. Opracował (a nawet według własnych słów uratował porzuconą) spuściznę swego dziadka, a także samodzielnie gromadził akta historyczne, zarówno w postaci oryginałów, jak i odpisów, częściowo własnoręcznych. Jeżeli nie wyróżniał się nadmiernym krytycyzmem kopiując zarówno akta oryginalne, jak i oczywiste, z naszej perspektywy, falsyfikaty, to niewątpliwie odznaczał się jednak starannością. Można zaliczyć go do tych postaci XIX w., które próbowały zachować dla następnych pokoleń spuściznę Rzeczypospolitej. Dorobek Komierowskiego, ocalały po II wojnie światowej, został podzielony na część gospodarczą, która trafiła do Archiwum Państwowego w Bydgoszczy i nosi nazwę Archiwum Komierowskich, oraz kolekcjonerską, która obecnie znajduje się w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie. Dziś dzięki jego zamiłowaniu nowe pokolenia historyków mają dostęp do bogatego źródła, z którego mogą czerpać wiedzę o dawnych czasach. Przedwczesna śmierć 21 października 1861 r. przerwała życie tak szlachetnego człowieka. Jego zwłoki spoczęły na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Zwycięska Bitwa pod Stokiem Czy wiemy o niej już wszystko?

W nocy z 4 na 5 maja 1863 r. oddział powstańczy majora Ignacego Mystkowskiego stoczył zwycięską bitwę z kolumną wojsk carskich pod dowództwem kapitana Konstantego Rynarzewskiego (według źródeł rosyjskich oddziałem dowodził Książę kapitan Tichomirow). Starcie to przeszło do historii jako jedna z największych zwycięskich bitew powstania styczniowego na terenie powiatu ostrołęckiego (powiat ostrowski powołano w 1866/1867 roku). Profesor Stefan Kieniewicz znawca tego okresu w swojej książce pt. „Historia Polski 1795-1918" wymienia tę bitwę (obok bitew pod: Ossą, Żyrzynem, Chruśliną i Iłżą) jako jedną z nielicznych prawdziwie zwycięskich, gdyż większość potyczek stoczonych w tym okresie (a było ich według Kieniewicza około 1200) były to starcia defensywne i za wielki sukces uznawano, gdy oddział powstańczy nie został rozbity i uszedł z pola walki. Normalną praktyką stosowaną w raportach było umniejszanie własnych porażek i wyolbrzymianie sukcesów. O rozmiarach klęski wojsk carskich może

świadczyć choćby fakt przemilczenia tej porażki przez stronę rosyjską. Pawliszczew w swoich raportach pisanych dla cara w ogóle pomija ten fakt. Historyk rosyjski, Mikołaj Berg, opisując w swoim dziele pt. „Zapiski o polskich spiskach i powstaniach 1863-1864" przebieg powstania w woj. płockim (powiat ostrołęcki administracyjnie leżał na jego terenie), po relacji z ujęcia Padlewskiego pod Borzyminem przeszedł od razu do klęski Mystkowskiego pod Kietlanką – pisząc o ogromnych stratach powstańczych przy stratach własnych jednego kozaka – nie wspominając w ogóle o zasadzce pod Stokiem.

Moje zainteresowanie tym wydarzeniem nie ogranicza się tylko do poznania prawdy historycznej, ale upamiętnienia bitwy i jej uczestników, dlatego też badając źródła mówiące o niej starałem się znaleźć odpowiedzi na następujące pytania: jak do niej doszło? jaki miała przebieg? ilu powstańców zginęło i gdzie zostali pochowani? gdzie do niej doszło (dokładne miejsce)? Zwłaszcza ustalenie miejsca bitwy i pochówku poległych powstańców jest ważne.

Oto co udało mi się do dnia dzisiejszego ustalić. Jak doszło do starcia wojsk carskich z powstańcami pod Stokiem? Wersja pierwsza (oficjalna) – wynika z dokumentów i relacji uczestników. Otóż według opracowanego przez Zygmunta Podlewskiego, naczelnika powstańczego województwa płockiego, planu działań wojennych główne siły powstańcze powinny być skoncentrowane na terenie Białej Puszczy Kurpiowskiej w widłach Bugu i Narwi, aby skutecznie organizować stąd wypady na kolej warszawsko-petersburską i utrudniać w ten sposób dopływ wojsk z Rosji do Królestwa Polskiego. Ponieważ kolej ta na znacznej długości przechodziła w pobliżu kurpiowszczyzny do akcji tej postanowiono włączyć dzielnych Kurpiów. Do organizowania kurpiowskich oddziałów powstańczych przybył wczesną wiosną 1863 r. na teren powiatu ostrołęckiego bliski współpracownik Zygmunta Podlewskiego, Ignacy Mystkowski, inżynier kolei warszawsko-petersburskiej, co dla pomyślnego organizowania akcji powstańczych na tej kolei miało wielkie znaczenie. Do swego oddziału Mystkowski werbował ochotników mieszkających w okolicy Ostrowi i Ostrołęki, znalazło się w nim też wielu warszawiaków. Aby wzmocnić morale w szeregach powstańców, mając nieźle uzbrojony i wyszkolony pułk, Mystkowski postanowił rozpocząć działania zaczepne. Młodym rekrutom bez doświadczenia potrzebny był jakiś sukces. Okazja do realizacji tego zamierzenia zdarzyła się 4 maja. Doniesiono Mystkowskiemu, że w tym dniu maszerować będzie traktem z Ostrołęki przez Ostrów do Gostkowa kolumna wojsk carskich pod dowództwem kapitana Konstantego Rynarzewskiego (Polaka, który po bitwie zdezerterował i zorganizował własny oddział złożony z Kurpiów, działający w powiecie przasnyskim) z zamiarem aresztowania naczelnika powstańczego powiatu ostrołęckiego – Józefa Małowiejskiego. W kolumnie miał się znajdować komendant carskiej żandarmerii z Ostrołęki major Denisiewicz (według źródeł rosyjskich kapitan). Oficjalne źródła rosyjskie podają, że doniósł o tym niejaki Piotr Derlatka, dziesiętnik żandarmerii, ze źródeł polskich natomiast wynika, że Małowiejski był kochankiem żony Denisiewicza, która to dowiedziawszy się o zamiarze aresztowania ukochanego, potajemnie powiadomiła go o tym, ten zaś schronił się w oddziale Mystkowskiego i o wszystkim opowiedział. Wersja druga (moja) – powstała na podstawie analizy dokumentów i relacji uczestników: Denisiewicz dowiedziawszy się o zdradzie żony postanowił zemścić się na jej kochanku. W celu ujęcia go zorganizował z kolegami, oficerami garnizonu ostrołęckiego, ekspedycję, którą najprawdopodobniej sam sfinansował. Żona dowiedziawszy się o tym poinformowała potajemnie ukochanego, a ten schronił się w oddziale Mystkowskiego i o wszystkim opowiedział. Mystkowski korzystając z okazji, że trafił się łatwy łup, a młodym rekrutom potrzebne jest obycie w walce, postanowił pomóc koledze i zorganizował zasadzkę na rogacza i jego pomocników. Zbyt wiele niejasności w wersji oficjalnej przemawia za tą wersją. Po pierwsze – dlaczego do pojmania Małowiejskiego w Gostkowie użyto wojsk z Ostrołęki, a nie z Czyżewa, z którego jest zaledwie kilka kilometrów, a z Ostrołęki ponad 60? Po drugie – jeżeli były to wspólne działania wojska i żandarmerii to dlaczego uczestniczył w nich tylko komendant żandarmerii? Po trzecie – dlaczego ekspedycja mająca tak poważne zadanie jak aresztowanie naczelnika powstańczego prowadzona była tak mało roztropnie? I po czwarte – na co komendant żandarmerii miał tak dużo pieniędzy? Odpowiedź może być tylko jedna, osobiste zaangażowanie Denisiewicza w ujęcie Małowiejskiego, duża ilość gotówki, aby opłacić pomoc w załatwieniu jego sprawy, ugoszczenie pomocników w Czerwinie, jak też późniejsze ukrywanie tego zdarzenia świadczą o tym, że przedsięwzięcie było nie do końca legalne i miało osobiste podłoże. O osobistych porachunkach świadczy też postępowanie powstańców wobec Denisiewicza i jego kompanów, których na miejscu powieszono. Jaki przebieg miała potyczka? Na kolumnę carską postanowił Mystkowski zorganizować zasadzkę między Czerwinem a Ostrowią. Mając dokładną informację o nadchodzącym nieprzyjacielu, skoncentrował znaczne siły ze swych oddziałów w rejonie Komorowa rozstawiając je w gęstym lesie wzdłuż szosy z Ostrołęki do Ostrowi. Pod względem organizacyjnym siły te dzieliły się na cztery oddziały piechoty (strzelców i kosynierów) oraz oddział kawalerii. Dowódcami oddziałów byli: major Ignacy Mystkowski, kapitan Władysław Ostaszewski, kapitan Jan Podbielski, kapitan Karol Frycze. Dowódcą oddziału kawalerii był major Bronisław Deskur. Oddział kawalerii dla wspierania piechoty został podzielony na dwa skrzydła. Prawym dowodził Deskur, a lewym Kozłowski. Czekano do zmroku, ale Moskale nie nadchodzili, wtedy z Czerwina przybył kurier informując, że tam wypoczywają, i że Denisiewicz pijąc z oficerami w cukierni odgrażał się, że zrobi porządek z tą hołotą, a szczególnie z Małowiejskim. Około drugiej po północy awangarda oddziału carskiego ubezpieczająca całą kolumnę dojechała do stanowisk powstańczych. Tu prawdopodobnie usłyszeli chrapanie znużonych czekaniem powstańców i zawrócili zatrzymując maszerujące wojsko. Dowódca jednak (będąc najprawdopodobniej w upojeniu alkoholowym) wydał komendę marszu i kolumna wojsk carskich weszła wprost pod lufy i kosy powstańców. Na oddany przez Mystkowskiego strzał strzelcy otworzyli ogień. Zaskoczony nieprzyjaciel padł na szosę. Do akcji wkroczyli kosynierzy. Rozpoczęła się zacięta, trwająca przeszło godzinę walka wręcz. O zaciętości niech świadczy przygoda Rawskiego, kuriera z oddziału, który szamocząc się z Moskalem leżał pod nim, a kosynier rąbał tak silnie, że razy dosięgły biednego Rawskiego, zraniony kurier ledwie wylizał się z ran. W środku kolumny powozem czterokonnym jechał major Denisiewicz (Polak), którego wziął do niewoli Leopold Pluciński i oddał pod dozór Piotrowi Derlatce. Do niewoli dostał się też ranny oficer carski, Puchała Cywiński, i dwóch szpiegów, także Polaków (przy jednym ze szpiegów, młodym chłopcu, który był zastępcą wójta gminy w okolicy Ostrołęki, znaleziono list jego narzeczonej, w którym zaklina go na wszystko, aby porzucił ohydne rzemiosło szpiega, bo ona nie chce być żoną zdrajcy ojczyzny) oraz ośmiu szeregowców i podoficer. Piechota z Rynarzewskim na czele, ścigana przez strzelców i kawalerię powstańczą, rozsypuje się w nieładzie po okolicznym lesie. Reszta kawalerii widząc przegraną, ucieka w wielkim po-

Fot. 14 Rycina „Zasadzka w lesie" – tak mogła wyglądać bitwa pod Stokiem.

płochu. W czasie bitwy szczególną odwagą odznaczyła się czwarta i siedemnasta sekcja drugiego oddziału dowodzona przez kapitana Władysława Ostaszewskiego, a szczególnie podoficer Antoni Łazowski oraz oficer Leopold Pluciński. Po godzinnej walce w nocy 5 maja bitwa została zakończona. Pobojowisko zalegały trupy. Na mocy wyroku powstańczego sądu polowego Denisiewicza i Puchałę Cywińskiego kazał Mystkowski powiesić jako zdrajców Ojczyzny. Wyrok był wykonany na uroczysku „Moczydło" wśród starodrzewu sosnowego, a nad jego przebiegiem czuwał sam osobiście Karol Frycze (kiedy wieszano Denisiewicza dawał 50 000 rubli, aby mu darować życie). Oprócz wziętych do niewoli oficerów, według raportu dowódcy, straty nieprzyjaciela wynosiły: zabitych 31 szeregowców i podoficerów, 2 oficerów i 6 żołnierzy rannych. Rannych żołnierzy moskiewskich opatrzył polski lekarz, a następnie odesłano ich na furmankach do Ostrołęki. Z broni powstańcy zdobyli 15 sztucerów, 6 par pistoletów, 6 pałaszy, 3 rewolwery, jak również 5 koni i bagaże, 3 furmanki, 3 wielkie kotły, powóz i wiele różnych drobnych materiałów, a nad ranem włościanie poznosili do obozu jeszcze znaczną ilość broni. Ilu Powstańców zginęło i gdzie zostali pochowani? Straty powstańców według raportu dowódcy wynosiły: 6 zabitych, w tym Dmochowski i Trzciński, rannych zostało 14 powstańców, z pośród których wkrótce zmarł w wieku lat 23 porucznik Adam Pisarzewski z Karniewa.

W książce Zygmunta Kolumny „Pamiątka dla rodzin Polskich" znalazłem informacje o tym, że zginęli tam też Jan Podbielski z Ostrowi i Ludwik Staniszewski – nauczyciel szkoły parafialnej w Wąsewie, natomiast w księgach metrykalnych okolicznych parafii (Jelonki, Wąsewo, Lubotyń, Czerwin, Brok, Poręba) brak jest jakichkolwiek zapisów o osobach (mężczyznach) zmarłych w tym i późniejszych dniach, znalazłem natomiast akt zgonu z 5 maja 1863 r. Franciszka Duchnowskiego, przebywającego na urlopie podoficera z Ostrowi. Czy jest to poległy pod Stokiem powstaniec czy to tylko przypadkowa zbieżność dat? – moim zdaniem profesja zmarłego i data śmierci wskazują jednoznacznie na to, że poległ pod Stokiem. Nadal nie udało się mi się ustalić nazwiska szóstego powstańca poległego w tej bitwie, chyba że zmarłego Pisarzewskiego potraktujemy jako szóstego.

„Nazajutrz po zwycięskiej bitwie przy odgłosie salw i śpiewie pieśni powstańczych pozostali przy życiu towarzysze oddali ostatnią przysługę swym kolegom z pod znaku powstańczej kosy kurpiowskiej. Ciała ich spoczęły w białym piasku puszczańskim. Świeżo usypane groby pokryły się licznymi wiązankami kwiatów, przyniesionymi pod osłoną nocy w obawie przed carskimi siepaczami. Pozostali przy życiu koledzy złożyli przysięgę, że pomszczą krew obrońców ojczyzny." Ten cytat zaczerpnięty z opracowania Mieczysława Bartniczaka „Bitwa pod Stokiem" wskazuje, jakoby polegli powstańcy zostali pochowani w pobliżu pola walki. Czy pochowano ich w tej bezimiennej mogile znajdującej się w pobliżu Komorowa przy szosie ostrołęckiej, czy może w Stoku, w miejscu gdzie stoi kamienny krzyż przy torach kolejowych? Tego nie udało mi się jeszcze ustalić. A być może pochowano ich zupełnie gdzieś indziej.

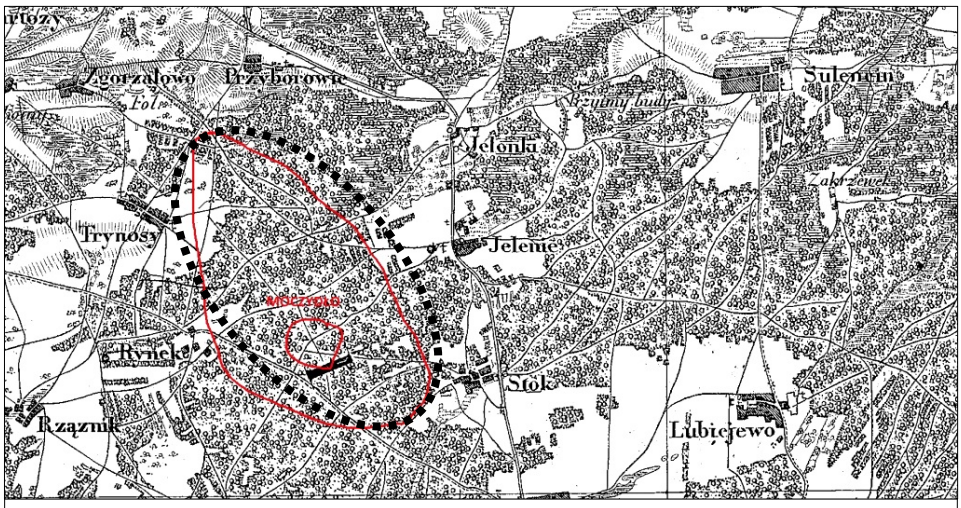

Fot 15 Prawdopodobna lokalizacja bitwy pod Stokiem.

Fot. 16 Pomnik upamiętniający zwycięską bitwę pod Stokiem, odsłonięty 15 maja 2013 roku.

Gdzie do niej doszło (dokładne miejsce)? Analizując opisy bitwy oraz mapy z tamtego okresu można wskazać przybliżony obszar, gdzie mogło do niej dojść. Z opisu wynika, że zasadzkę zorganizowano pomiędzy Stokiem a Jeleniami w gęstym lesie, a oddziały powstańców rozlokowane były po obu stronach drogi. Jedyne miejsce spełniające te warunki to odcinek drogi pomiędzy dziś istniejącymi torami kolejowymi (w 1863 r. torów nie było) a przystankiem PKS w Jeleniach. Właśnie tam w lesie zostały znalezione kule muszkietowe z tamtego okresu oraz guzik od munduru oficera piechoty wojsk carskich. Jednak pojedynczy guzik i kilka naboi to jeszcze za mało, aby precyzyjnie wskazać, że jest to miejsce bitwy. W miejscu bitwy mam nadzieję odnaleźć co najmniej kilkadziesiąt guzików i kul muszkietowych, a może nawet łusek rewolwerowych. Pojedyncze kule i guziki mogą świadczyć o indywidualnych starciach z uciekającymi z pola walki, czyli można przypuszczać, że gdzieś w pobliżu jest to miejsce. Pojawiła się też druga opcja lokalizacji pola walki. Dotarłem do nowych informacji, z których wypływają ciekawe wnioski co do miejsca bitwy i pochówku poległych. W okolicy miejscowości Czesin na polu została znaleziona klamra od pasa wojskowego z tamtego okresu. W 1863 r. wioski tej nie było. W miejscu tym rozciągał się duży kompleks leśny, w którego centrum znajdowało się uroczysko „Moczydło", miejsce w którym wykonano egzekucję na mjr. Denisiewiczu i Puchale Cywińskim. Połączenie tych dwóch faktów czyni okolice wiosek: Czesina, Modlinka i Trynos - wsi wysoce prawdopodobnym miejscem. szukanej bitwy. Jedynie badania terenowe pozwolą zweryfikować te informacje, a wtedy mam nadzieję przekazać dobre wiadomości wynikające z poszukiwań.

Na wyposażeniu armii carskiej był muszkiet Tuła – model 1854 z zamkiem kapiszonowym. Natomiast broń Powstańców to mozaika broni często o epokę nowocześniejszej od rosyjskiej. Poczynając od kapiszonowych gwintowanych karabinów Gerarda z Liege i austriackich Lorenza (broń przepisowa armii habsburskiej), bardzo nowoczesnych (na owe czasy) karabinów iglicowych Dreysego do karabinów rewolwerowych Colta (nieudana broń, ale ciekawy pomysł „rewolweru z długą lufą"). Ponadto Powstańcy, zwłaszcza z terenów puszczańskich, zabierali do oddziałów swoją broń myśliwską, często własnej konstrukcji. W miejscu bitwy więc po salwie powinny znaleźć się różnorodne naboje oraz po walce wręcz guziki i metalowe elementy umundurowania.

Przeszukanie wskazanego terenu pozwoli precyzyjnie ustalić miejsce bitwy, a w pobliżu może miejsce pochówku poległych. Jest jeszcze wiele śladów, które należy sprawdzić. Mam nadzieję, że uda mi się to już wkrótce, a moje blisko 10-letnie badania zostaną zakończone, gdyż znajomość miejsca bitwy i pochówku poległych jest kluczowa w kwestii upamiętnienia tego wydarzenia i ludzi.

Są też przesłanki, że do upamiętnienia doszło już wcześniej. 5 listopada 1908 roku, czyli jeszcze w czasie zaborów, w pobliżu miejsca bitwy grupa mieszkańców ufundowała kamienny krzyż. Fundatorami byli: Michał Burczak, Józef Burczak, Marcin Micha lik, Antoni Gałońska, Konstanty Gałońska oraz Piotr Kubat – ówczesny Wójt Gminy Komorowo. Z napisu to nie wynika, ale krzyż ten, jak wiele podobnych krzyży w innych miejscach bitew, upamiętnia to wydarzenie bądź miejsce pochówku Powstańców, ale co do tego nie mamy dowodów.

2013 rok został ustanowiony przez Senat RP Rokiem Powstania Styczniowego. Stało się to inspiracją do postawienia, obok wspomnianego krzyża, pomnika. Uroczystość odsłonięcia i poświęcenia obelisku miała miejsce 15 maja tegoż roku. Stowarzyszenie Ziemia Wąsewska ufundowało tablicę historyczno-informacyjną stanowiąca element upamiętnienia. W wydarzeniu udział wzięli przedstawiciele władz samorządowych, Nadleśnictwa Ostrów Mazowiecka, Delegatury Kuratorium w Ostrołęce, delegacje i poczty sztandarowe szkół z kilku gmin i dwóch powiatów, mieszkańcy okolicznych wsi oraz potomkowie Franciszka Duchnowskiego – powstańca poległego pod Stokiem. Odsłonięcie pomnika poprzedziła Msza Święta w kościele p.w. św. Jozafata w Komorowie, w czasie której uczestnicy wysłuchali prelekcji na temat zwycięskiej bitwy pod Stokiem. Poświęcenia pomnika dokonał ksiądz wikariusz z parafii Komorowo.

Bitwa pod Nagoszewem

„Żywią i bronią" to hasło umieszczane na sztandarach organizacji chłopskich najlepiej oddaje postawę ludności wiejskiej z ówczesnego powiatu ostrołęckiego (powiat ostrowski powołano w 1866/1867 roku) w okresie powstania styczniowego. W pamiętniku Bronisława Deskura znajdujemy fragment dobitnie obrazujący patriotyzm chłopów: „Stojąc we wsi Grządka na Kurpiach (chodzi najprawdopodobniej o Rzońce lub Jarząbkę obecnie gm. Wąsewo) tydzień przeszło gdzie musztrowaliśmy zebranych już ludzi, objedliśmy gromadę zupełnie. Posłał Mystkowski do Wójta, aby obliczył, co się gromadzie należy za wyżywienie żołnierzy, lecz ten przyszedłszy, skoro dowiedział się o co chodzi i z oburzeniem odpowiedział: „Cóż to chcecie nam płacić, czyż to nie nasz obowiązek, dzieci własne żywić, czy my nie tacy Polacy jak wy, żebyśmy mieli brać pieniądze za marną strawę, kiedy wy życie dajecie dla Polski". Uściskaliśmy poczciwego Kurpia, a łza serdeczna która cisnęła się nam do oczu była mu zapłatą ... Gdyby była broń, cała ludność kurpiowska stanęłaby pod bronią, nie trzeba było jej werbować. Kurpie przyjmowali nas wszędzie z otwartym sercem i chętnie dzielili się wszystkim, co sami mieli."

Należy dodać, że w oddziale ostrołęckim (działającym na terenie powiatu ostrołęckiego) większość stanowili miejscowi chłopi. Zmieniali się dowódcy, odchodzili bądź ginęli w walce, natomiast trzon oddziału stanowiła miejscowa ludność, która stale ochotniczo zasilała szeregi powstańcze. W kwestii słowa „bronią" natomiast to chłopi nie tylko stanowili szarą masę szeregowych w oddziałach powstańczych – niektórzy w drodze awansu, po zdobyciu doświadczenia i opanowaniu trudnej sztuki wojennej zostawali podoficerami i oficerami. Tak było z Łukaszem Podbielskim urodzonym w Gniazdowie (dziś gmina Lubotyń), powstańcem walczącym pod dowództwem Padlewskiego, Zameczka i Mystkowskiego. Były też przykłady samodzielnego organizowania się przez chłopów i podejmowania działań bez przywództwa oficerów. Mam na myśli chłopów z okolic Ostrołęki, którzy uzbrojeni w kosy i kije zaplanowali zajęcie koszar, gdy wojsko wyruszy przeciwko powstańcom, a pozostaną w nich tylko służby dyżurne i wartownicy (w ostateczności do tego nie doszło). Najlepszym przykładem była postawa cywilnych mieszkańców Nagoszewa (chłopów), którzy przyczynili się znacząco do sukcesu w bitwie rozgrywającej się nieopodal ich wioski 3 czerwca 1863 r.

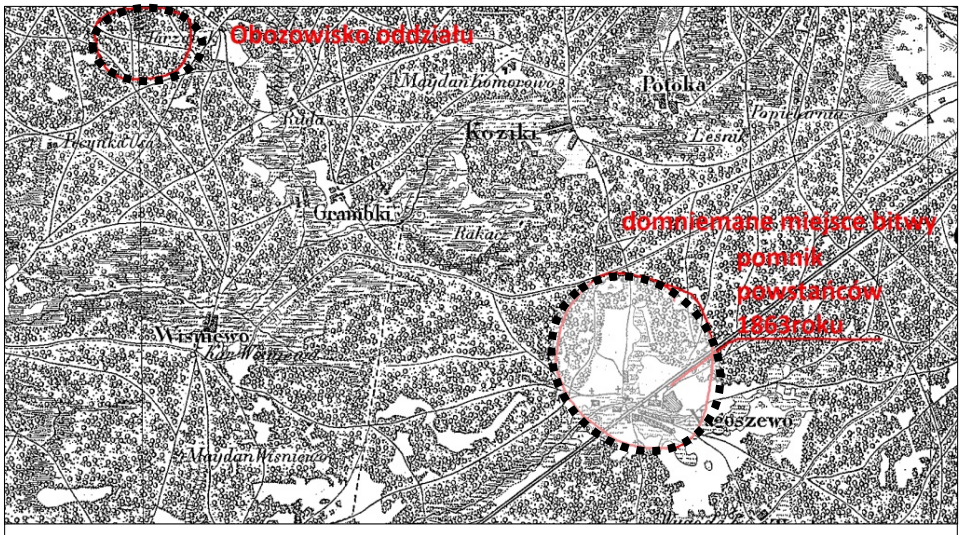

Fot. 17 Miejsce bitwy pod Nagoszewem.

Jak do niej doszło i jaki miała przebieg wiemy dość dokładnie dzięki spisanym relacjom uczestników i raportom dowódców. Wiemy też kto i jaki miał w niej udział. Poniższy opis zaczerpnąłem z raportów dowódców publikowanych w ówczesnych czasopismach: „Wiadomości z pola walki" – organu prasowego Rządu Narodowego i tygodnika „Czas" z Krakowa oraz książki Stanisława Zielińskiego „Bitwy i potyczki 1863-64" na podstawie materiałów drukowanych i rękopiśmiennych Muzeum Narodowego w Rapperswilu. Po rozbiciu przez Moskali oddziału ostrołęckiego pod Łączką (23.05.1863 r.) i śmierci dowódcy ppłk. Karola Fryczego …" zdołał Dąbkowski przy pomocy porucznika kosynierów Kirchnera, kapitana Broniewskiego i porucznika strzelców Lipowskiego zebrać ponownie tegoż dnia jeszcze rozbitą piechotę. W kilka dni później Dąbkowski opuścił powstańców rzekomo z powodu słabości, a dowództwo po nim objął Maksymilian Broniewski, były uczeń szkoły wojskowej w Cuneo, niedawno zbiegły z więzienia moskiewskiego. Oddziały pod dowództwem Broniewskiego, w połączeniu z oddziałem zabużańskim Ludwika Lutyńskiego, obozując w Jarząbce dnia 2 czerwca zawiadomione zostały, że Moskale w sile trzech rot piechoty, szwadronu huzarów i 50 kozaków wyruszyli przeciw nim z Ostrołęki. Zwinięto pospiesznie obóz i wymaszerowano nocą w stronę lasów ostrowskich, oddziały stanęły w lesie pod Nagoszewem, gdzie dowódcy myśląc że są bezpieczne nawet nie nakazali rozstawić pikiet. Wkrótce zostały wytropione i zaatakowane przez kozaków. Wówczas jedyną wolną drogą wycofały się w kierunku Nagoszewa, gdzie wpadły w zasadzkę piechoty moskiewskiej, rozłożonej w zbożach i zaroślach: „Broniewski poddawszy tył z kawaleryją, uszedł do lasu, pozostawiając strzelców i kosynierów własnemu przemysłowi. Kosynierzy zachwiali się zrazu, lecz parci przez miejscowych chłopów, Kurpiów, którzy w kije uzbrojeni przybyli z pomocą, dziarsko rzucili się w zboża na Moskali. Równocześnie Feliks Szymański, świeżo zbiegły z Ostrołęki do oddziału trębacz od huzarów, zatrąbił sygnał moskiewski na odwrót. Wówczas kapitan moskiewski poddał tyły, a kosynierzy, prowadzeni przez Masłowskiego i Zduńczyka, z krzykiem poczęli rąbać uchodzących, kładąc mnóstwo trupa. Za uchodzą-

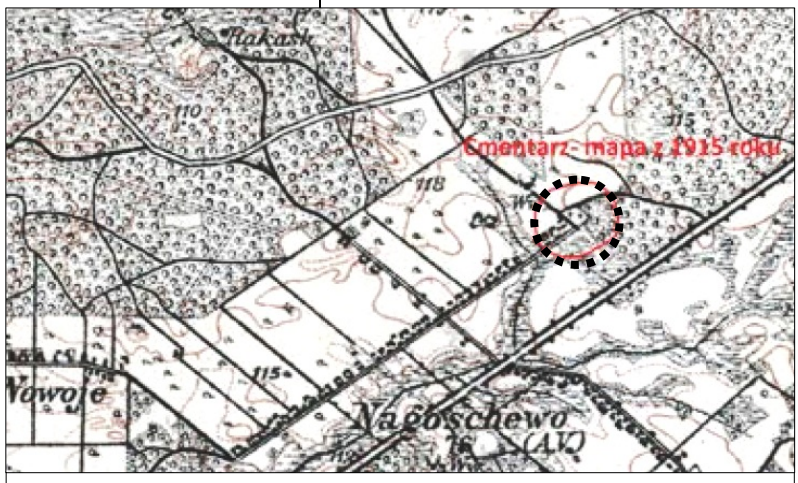

Fot. 18 Cmentarz leśny we wsi Nagoszewka.

Fot. 19 pomnik upamiętniający miejsce bitwy pod Nagoszewem.

cymi rzucił się rotmistrz Kożuchowski z kosynierami Lutyńskiego i wpadł na broniących się w Naguszewie moskali, lecz ranny ciężko (zmarł później z ran), wyniesiony został z pola walki przez świeżo zaciągniętego 18-letniego ochotnika Michała Wilhelma". Wtedy dowództwo nad atakującymi kosynierami objął ksiądz Rostkowski, Bernardyn z Pułtuska. Ponieważ Moskale zawzięcie bronili się w zabudowaniach chłopskich, podpalono je, a co najważniejsze zrobili to ich właściciele, gospodarze z Nagoszewa: Maciej Kozieł, Łukasz i Jan Stelmaszczykowie i Sobieski, którzy niszcząc własne mienie, wraz z zabarykadowanymi Moskalami ponieśli śmierć. „Prawdziwą rzeź przerwało dopiero przybycie kolumny generała Tolla z Małkini oraz drugiej kolumny z Ostrowa; świeże siły nieprzyjacielskie zmusiły powstańców do opuszczenia pola bitwy po świetnym ataku na lewe skrzydło moskiewskie, które złamane, otworzyło powstańcom krwawe przejście ku Bugowi, gdzie się na nowo poczęli zbierać, podczas gdy Moskale ruszyli do Ostrowia." Walka trwała od godziny 12.30 do 17.00, kosztowała powstańców 110 zabitych i 20 rannych, oraz pewną ilość wziętych do niewoli, wśród których znajdował się Szumski – były podoficer artylerii moskiewskiej. Z opisu tego wynika, że chłopi z Nagoszewa przyszli na pole walki żeby wspomóc powstańców. Nie zawahali się nawet poświęcić własny dobytek dla wykurzenia Moskali z ukrycia, w rezultacie czego sami ponieśli śmierć.

W książce Zygmunta Kolumny „Pamiątka dla rodzin Polskich" znalazłem szereg nazwisk powstańców, którzy polegli w tej bitwie, w większości są to włościanie, czyli chłopi. Należą do nich: Włodakiewicz, Lewandowski Aleksander, Zanczewski Ignacy, Sakowski, ks. Rostkowski Feliks Ambroży, Piwnicki Tomasz, Pętlicki, Pajewski, Obrociński Władysław, Nowiński Leon, Matuszek, Marcinowski, Majewski, Kłoniewski, Lewiński. W księgach metrykalnych parafii Brok w księdze zmarłych znalazłem cztery kolejne akty zgonu mieszkańców Nagoszewa na nazwiska Stelmaszczyk Jan, Stelmaszczyk Łukasz, Kozioł Wawrzyniec, Mańkowski Stanisław sporządzone w dniu 4 czerwca 1863 r. z informacją, że zmarli w dniu 3 czerwca o godz. trzeciej po południu. Akty te potwierdzają zapisy z raportów dowódców o bohaterstwie (chłopów) mieszkańców Nagoszewa. Rozbieżność czwartego nazwiska może wynikać z błędu lub Sobieski było przydomkiem lub przezwiskiem Mańkowskiego. Natomiast w księgach metrykalnych parafii Poręba w księdze zmarłych znalazłem dwa akty zgonu sporządzone w dniu 4 czerwca 1863 r. na nazwiska Karczewski Antoni z Osuchowej lat 24 i Stanisław Łojek z Przyjm lat 25 z informacją, że zmarli dnia wczorajszego o godz. czwartej rano (podając błędną godzinę najprawdopodobniej chciano zakamuflować uczestnictwo tych zmarłych, również chłopów, w bitwie pod Nagoszewem).

Co do miejsca bitwy i pochówku poległych nikt do tej pory nie pokusił się o jego precyzyjne ustalenie. Analizując opisy zawarte w raportach dowódców i konfrontując je z historycznymi mapami oraz znaleziskami poczynionymi w tym rejonie (fot. nr 17) wnioskuję, że do starcia doszło na terenie obecnej wsi Nagoszewka (w 1863 roku wsi Nagoszewka jako takiej nie było, była to część Nagoszewa) na polach od strony wsi Fidury. Zostały tam znalezione pojedyncze pociski karabinowe z tamtego okresu i pałasz. Co do miejsca pochówku poległych w bitwie pewne światło na sprawę rzuciła analiza mapy z 1915 r., na której zaznaczony jest cmentarz leśny we wsi Nagoszewka (fot. 18). Dziś w tym miejscu rośnie gęsty grądowy las bez żadnych śladów miejsc pochówku. Jedynie badania terenowe pozwolą zweryfikować te informacje. W miejscu bitwy więc po salwie powinny znaleźć się różnorodne naboje oraz po walce wręcz guziki i metalowe elementy umundurowania. Przeszukanie wskazanego terenu pozwoli precyzyjnie ustalić miejsce bitwy, a we wskazanym na mapie może miejsce. pochówku poległych. Jest jeszcze wiele śladów, które należy sprawdzić, a wtedy mam nadzieję przekazać dobre wiadomości wynikające z poszukiwań. Wydarzenie to mieszkańcy powiatu ostrowskiego upamiętnili wznosząc w prawdopodobnym miejscu bitwy w 1917 r. pomnik (granitowy obelisk zakończony stylizowanym krzyżem). W kronice Ochotniczej Straży Pożarnej w Ostrowi Mazowieckiej opisano uroczystość odsłonięcia tego pomnika. Możemy tam przeczytać, że podczas okupacji niemieckiej w latach 1914-1918 powstał Komitet Budowy Pomnika Powstańców pod Nagoszewem na czele z Ludwikiem Mieczkowskim – Prezesem Zarządu Straży Ogniowej, dr. Szajkowskim – lekarzem Kadry 5-go pułku legionów, których uważano za inicjatorów przedsięwzięcia. Wieść gminna niesie, że pomnik nadszedł do Ostrowi koleją z Krakowa, w kilku blokach i przewieziony furmankami na miejsce budowy. Wiadomość o dniu odsłonięcia pomnika pod Nagoszewem rozeszła się w całym powiecie lotem błyskawicy. Gdy z miasta wyruszyła pieszo Straż Ogniowa na czele z Prezesem Zarządu Straży Ludwikiem Mieczkowskim i Naczelnikiem Janem Krzemińskim, ruszyły w ślad za nią masy ludności, pieszo i furmankami. Na miejsce odsłonięcia pomnika przybyło wielu ludzi z gminy Poręba, do której terytorialnie należało Nagoszewo i jego okolice. Obliczono wówczas, że tylko furmanek było wokół pomnika 700-800, a ludności ponad 3 tysiące. Wśród przybyłych był także oddział Polskiej Organizacji Wojskowej. Poza tym rolnik z Czuraja, niejaki Dmochowski, zorganizował przy pomocy ks. Pujdy z Poręby banderię konną z narodowymi szarfami przy marynarkach, w liczbie 150 koni, która w szyku rozwiniętym zajęła, poza Strażą Ogniową, poczesne miejsce przed pomnikiem. Ksiądz Pujda, proboszcz parafii porębskiej, po odprawieniu żałobnej mszy za poległych, wygłosił dłuższe patriotyczne przemówienie, w czasie którego zrywały się okrzyki „Niech żyje Polska". Na twarzach uczestników malował się nieopisany stan podniecenia narodowego. Miejscowa ludność zawsze pamiętała o swoich bohaterach, organizując różnego rodzaju uroczystości rocznicowe, które od 1999 r. przybrały bardziej oficjalny i ogólnogminny charakter. W roku 2013 z okazji 150 rocznicy bitwy pod Nagoszewem zorganizowano uroczystości uświetnione rekonstrukcją historyczną tej bitwy.

Obława w lasach ostrowskich Nieznana bitwa pod Wąsewem

W okresie powstania styczniowego na terenie Międzyrzecza Łomżyńskiego doszło do wielu starć powstańców z wojskami carskimi. Głośne starcia zostały upamiętnione i opisane w wielu opracowaniach historycznych. Co do bitwy pod Wąsewem jest wiele sprzecznych i wykluczających się informacji. Począwszy od takich jak pana Mieczysława Bartniczaka w książce „Ostrów Mazowiecka. Z dziejów Miasta i powiatu", w której napisane jest, że nie doszło do żadnego starcia, lecz odbył się przemarsz oddziałów powstańczych, do takich jak Mikołaja Berga – historyka carskiego, który opisując powstanie styczniowe w swoim dziele „Zapiski o polskich spiskach i powstaniach 1863-1864" podaje, że doszło do starcia wojsk carskich z powstańcami, którzy aby utrudnić odwrót czy

też pościg oddziałom moskiewskim podpalili las i zatarasowali drogę drzewami. Najprawdopodobniej prawda leży gdzieś pośrodku. W artykule tym analizując dostępne źródła postaram się poszukać tego środka. Operacja z epizodem wąsewskim została opisana w wielu opracowaniach, dlatego też śmiało można powiedzieć, że na pewno miała ona miejsce. Badając źródła mówiące o niej starałem się ustalić: jak do niej doszło? jaki miała przebieg i jaki w niej udział miała miejscowa ludność? jakie były straty? gdzie do niej doszło (dokładne miejsce)? Po rozbiciu oddziału Wawra przez Karlstedta pod Kozim Rynkiem, udało się Wawrowi (Józef Konstanty Ramotowski) umknąć z resztkami piechoty i zaszyć się w lasach koło wsi Grondy Woniecko. Przybyli tu do niego ze swymi oddziałami Jasiński, Dąbrowski, Gostkowski, Tyszka i Grzymała, jednocześnie zjechało się wielu powstańczych i wojewódzkich dygnitarzy i komisarzy. Po długich naradach ustalono, że nowym zadaniem tak nagromadzonych sił powstańczych będzie marsz w lasy ostrowskie, a stamtąd wypad pod Małkinię, aby wysadzić most kolejowy na Bugu. Zniszczenie tego mostu miało duże znaczenie, gdyż tą drogą płynęły nowe siły wojskowe i zaopatrzenie w broń z Rosji do Warszawy. Zgodnie z powziętym planem wyruszono w kierunku lasów ostrowskich, każdy oddział osobno. Przodem posuwał się Grzymała i Tyszka, za nimi Jasiński, a z tyłu około cztery mile za nimi Wawer. Będąc już w okolicy Zambrowa dowiedzieli się, że szosą z Czyżewa do Łomży maszeruje słabo uzbrojona kolumna eskortująca kasę ze znacznym funduszem. Tymczasem eskortą były dwie kompanie grenadierów Taurydzkich na podwodach pod dowództwem majora Kołakołowa. Niewiedzący o tym Grzymała i Tyszka, postanowili korzystając ze słabości obstawy urządzić zasadzkę w gęstym lesie koło wsi Zbrzeźnica. Zasadzka dobrze pomyślana, ale gorzej wykonana, nie powiodła się zupełnie. Zaskoczeni grenadierzy szybko ochłonęli i dzielnie odparli ataki powstańców. Udało im się umknąć bez większych strat do Łomży. Nasze straty to 18 rannych, 38 poległych – w tym Edward Chądzyński, brat komisarza woj. płockiego Zbigniewa Chądzyńskiego.

Niepowodzenie to miało znaczący wpływ na dalsze losy oddziału i późniejsze zajścia w okolicy Wąsewa. Wieść o znacznym oddziale powstańczym i napadzie na grenadierów w okolicy Łomży dotarła do Warszawy, a rosnąc w drodze, przybrała olbrzymie rozmiary. Mówiono o sześciu do ośmiu tysiącach doskonale uzbrojonych powstańcach, dlatego też postanowiono urządzić na nich obławę. Z Warszawy wysłano dwie kolumny: jedną pod dowództwem generała-majora Karcewa, drugą pod dowództwem generała-majora Ralla, z Czyżewa oddział generała Tolla i z Pułtuska odział pułkownika Emmanuela, razem około 2600 żołnierzy i cztery działa. Siły skoncentrowano dnia 11 lipca w Broku. Jednak do Broku nie dotarł gen. Rall, który na własną rękę podjął działania przeciw powstańcom. A jeszcze należy pamiętać o dawnym prześladowcy Wawra z województwa augustowskiego, gubernatorze Wittgensteinie, który nadal tropił jego oddział i podążał za nim od strony Łomży i Ostrołęki.

Po naradzie w Broku dnia 12 lipca gen. Karcew odesłał Tolla do pilnowania kolei, sam zaś udał się w kierunku Wyszkowa i w miejscowości Białebłoto podzielił swój oddział na trzy kolumny: z pierwszą pod swoją komendą udał się w kierunku wsi Ponikiew, drugiej pod dowództwem płk. Wałujewa kazał maszerować w kierunku Brudek i Wąsewa, a trzecia pod wodzą płk. Emmanuela miała oskrzydlić miejsce zasadzki od strony Szczawina. Ze źródeł polskich wiemy, że również od strony Trynos podążała za powstańcami kolumna moskiewska, prawdopodobnie był to oddział z augustowskiego. Niewiedzący nic o tym powstańcy maszerowali spokojnie do miejsca przeznaczenia. 12 lipca zatrzymali się na noc w lesie między Wąsewem a Goworowem. Spokój ich zmąciło pojawienie się na niebie rac wypuszczonych przez kolumny rosyjskie w celu wzajemnego porozumiewania się. Wywołało to wielki popłoch zarówno wśród żołnierzy, jak i dowódców, gdyż wskazywało na okrążenie oddziału z co najmniej trzech stron. Szczęściem w nieszczęściu na pomoc powstańcom przyszła miejscowa ludność. W samym Wąsewie działała prężnie organizacja powstańcza pod dowództwem pana Ludwika Sadowskiego – starszego organizacji, w ramach której między innymi działała kuźnia powstańcza, produkująca broń na potrzeby miejscowych oddziałów. Dlatego też wśród miejscowej ludności, przeważnie patriotycznie usposobionej szlachty zagrodowej, bez problemu znaleziono przewodników, którzy podjęli się przeprowadzenia powstańców takimi zaprzepaszczonymi manowcami, że spotkanie tam nieprzyjaciela było niemożliwe. Aby lepiej zrozumieć sytuację, w jakiej znaleźli się powstańcy, potrzebne jest wyobrażenie rzeczywistości tamtego okresu. W 1863 r. nie było szosy różańskiej (z Ostrowi do Różana prowadził trakt pocztowy przez Komorowo, Rynek, Wąsewo, Brzezienko, Goworowo i Szczawin do Różana, do dziś istnieje ta droga, na pewnym odcinku niezmieniona od tamtych czasów), drogi traktowe były drogami gruntowymi i przypominały dzisiejsze drogi polne. Obecne pola i łąki pomiędzy Zastawiem a Brudkami w tamtym okresie porośnięte były gęstym bagnistym lasem, wsi Ulasek też nie było, a w Zastawiu był tylko folwark wchodzący w skład klucza wąsewskiego. Oddział powstańców, według S. Zielińskiego (Bitwy i potyczki 1863-64) w sile 2200 ludzi, a według Z. Chądzyńskiego (Pamiętnik powstańca z lat 1861-1863) 3500 ludzi z taborami i wszelkim zaopatrzeniem niezbędnym dla organizacji obozowiska oraz prowadzenia walki, przedzierał się takimi manowcami omijając Wąsewo. Nowa sytuacja zmusiła maszerującą bezdrożami dość liczną kolumnę powstańców do przekroczenia drogi traktowej, gdyż zmierzała w kierunku Kunina, a dalej w kierunku lasów wyszkowskich, gdzie zamierzano zgubić pościg i zaszyć się w głuszy.

Stało się to tuż przed świtem 13 lipca, najprawdopodobniej pomiędzy Brudkami a Zastawiem, mniej więcej w okolicy dzisiejszego skrzyżowania szosy różańskiej z drogą Wąsewo-Długosiodło. W chwili przekraczania drogi od strony Brudek nadjechała kolumna moskiewska pod dowództwem płk. Wałujewa. Wówczas doszło do krótkiego starcia, w którym powstańcy stracili całe tabory. Tabory te w wyniku paniki rozpierzchły się zupełnie, a część z nich wpadła w ręce kozaków. Pozbawiony zaopatrzenia oddział nie podjął otwartej walki, taktyka Wawra polegała na ostrzeliwaniu się i wycofywaniu w kierunku Kunina. Kluczono, rozdzielano oddział na mniejsze grupy tak, aby zgubić pogoń Wałujewa. Jak pisze Mikołaj Berg (Zapiski…) Wałujew idąc za powstańcami wysyłał kurierów do Karcewa z prośbą o pomoc. Ci jednak wracali mówiąc, że komunikacja została przerwana. Po drodze napotkali powalone drzewa a także podpalony las. Gdyby Wawer uderzył na Wałujewa, miałby duże szanse na sukces. Takie wodzenie się po manowcach trwało aż do zmierzchu, kiedy to Wałujew zrozumiał, że sam ze swoim oddziałem nie da rady, a ciemności stawały się sprzymierzeńcem powstańców. Wycofał się więc z oddziałem do Ponikwi Małej, gdzie spotkał gen. Karcewa. Tam przenocowali i następnego dnia około dziesiątej rano Wałujew zasilony częścią oddziału Karcewa ruszył w dalszy pościg za Wawrem. 14 lipca pod wieczór kolumna powstańców została dogoniona i rozgromiona pod Rząśnikiem przez połączone siły gen. Ralla i płk. Emanuela, a 15 lipca Wawer wraz z innymi dowódcami i garstką ocalałych powstańców, po drobnym starciu w pobliżu Porządzia (tym razem z Wałujewem, gdyż Rall i Emmanuel wrócili do Pułtuska), przeprawili się w Dzbądzu na drugi brzeg Narwi licząc, że po klęsce rząśnickiej może jakiś czas uda się odpocząć w lesie należącym do dóbr Glinki. Z raportów dowódców wiemy, że w czasie starć pod Wąsewem, Rząśnikiem i Porządziem straty powstańców ogółem wyniosły 87 zabitych, 36 rannych, 35 wziętych do niewoli. W księgach metrykalnych parafii Wąsewo, jak też w pobliskich parafiach, brak jest zapisów o zgonach mężczyzn w tych dniach. Znalazłem natomiast w książce Zygmunta Kolumny Pamiątka dla rodzin Polskich informację o poległym pod Wąsowem hrabim Mielżyńskim, jednak data śmierci 15 maja lub sierpnia nie do końca pasuje do tego wydarzenia. W nieoficjalnych rozmowach z byłymi pracownikami SKR w Wąsewie można usłyszeć o odnalezionych w latach 70-tych szczątkach ludzkich na placu przy stacji paliw w Zastawiu (w tamtym okresie stacja należała do SKR). Czy są to szczątki powstańców z 1863 roku? To nie jedyna zagadka do rozwiązania. Normalną praktyką stosowaną w opisach działań zbrojnych było umniejszanie własnych porażek i wyolbrzymianie sukcesów. Jednak w przypadku tej operacji mamy do czynienia z odwrotną sytuacja, polskie źródła krytykują całość począwszy od pomysłu marszu w lasy ostrowskie i wypadu na most w Małkini (do mostu w Małkini wystarczyło wysłać sprytnego dowódcę z niewielkim oddziałem nierzucającym się w oczy, takich dzisiejszych komandosów), po postawę dowódców unikających otwartej walki. Rosyjskie źródła natomiast krytykują nieudolność dowódców rosyjskich, nie zostawiając na nich suchej nitki za niechęć do współpracy, przez co licho uzbrojony oddział, jak sugeruje Berg, mógł wodzić za nos doborowe oddziały rosyjskie, a nawet gdyby przyjął otwartą walkę z każdym z osobna, miał szansę na sukces. Szkoda, że Wawer nie miał tej wiedzy – jakże inaczej wyglądałby ten artykuł …

Straż Ogniowa Ochotnicza w Wąsewie
– kiedy powstała i kto ją założył? Czyli o tym, jak to ustaliłem

Ogień jest jednym z tych elementów natury, który towarzyszy ludziom od zarania dziejów. Pomagał człowiekowi w zaspokajaniu podstawowych potrzeb. Pozwalał się ogrzać oraz przygotować potrawy. Ale też jest jednym z potężnych niszczycielskich żywiołów, w konfrontacji z którym człowiek uświadamia sobie własną marność. Konieczność obrony przed wielkimi pożarami, które niszczyły miasta i osady ludzkie, zmuszała władców do przygotowania zespołów ludzi do walki z ogniem. Źródła historyczne opisują różnego rodzaju przedsięwzięcia zmierzające do uporania się z tym problemem. Wiemy, że już w starożytności pierwszą zorganizowaną obronę przed pożarami miał Rzym – ówczesna stolica cywilizowanego świata. Pierwszy oddział straży pożarnej został utworzony przez prefekta Rzymu Egnatusa Rufusa z jego niewolników w 24 roku p.n.e. Była to pierwsza w świecie znana nam straż ogniowa (militia vigilum), jak na tamte czasy doskonale zorganizowana i wyposażona. Liczyła około 7000 ludzi podzielonych na 7 kohort (batalionów), rozlokowanych w siedmiu punktach miasta. „Każda kohorta sprawowała pieczę nad dwiema dzielnicami Rzymu. Wszystkimi kohortami dowodził urzędnik z tytułem komendanta straży ogniowych – prefektus vigilum, który był rycerzem, a często i senatorem z szerokimi uprawnieniami". Z czasem, w związku z upadkiem kolejnych cywilizacji starożytnych, a zwłaszcza cywilizacji rzymskiej (476 r. n.e.), organizacja walki z pożarami i technika pożarnicza poszły w zapomnienie. Dopiero w XII wieku wprowadzono pospolite ruszenie mieszkańców w gaszeniu ognia. Dwieście lat później pojawiły się dodatkowo organizowane przez władze miejskie warty, posterunki, później drużyny ogniowe. W XVIII w. podjęto pierwsze próby zorganizowania obrony przeciwpożarowej w postaci zawodowych i ochotniczych straży pożarnych. Pierwsze zawodowe straże pożarne powstały w Wiedniu w 1685, Paryżu w 1716, Porto w 1720, Brukseli w1800, Petersburgu w 1803, Moskwie w1804, Gandawie w 1808 roku. W późniejszym okresie tworzono coraz liczniej zawodowe straże. I tak na przykład w Warszawie powstała ona w 1836, w Trieście w 1838, w Bukareszcie w 1847, a Berlinie w 1851 roku. Był to trudny okres dla nowo powstających organizacji pożarniczych, które miały problemy nie tylko finansowe. Poważne braki wystąpiły w sprzęcie pożarniczym, gdyż przemysł nie produkował go jeszcze na skalę masową. Kolejnym problemem był dotkliwy brak wody, gdyż w miastach nie funkcjonowały powszechnie wodociągi. Poważne utrudnienie stanowiło także alarmowanie ludności o pożarach.

Najwcześniej „ochotnicze straże pożarne powstały w Anglii (Gloucester – 1815, Arhford – 1824), w Szwajcarii (Genewa, Bazylea – 1840), w Niemczech (Meissen – 1841, Lipsk – 1846), w Austrii (Krems – 1862). Straże te rozwijały się szybko. W Niemczech np. w 1855 roku było ich już 63, w Austrii w 1865 roku – 24." Z tymi wszystkimi problemami zetknęła się w XIX w. również straż pożarna na ziemiach polskich, które znajdowały się wówczas pod zaborami. Pierwszą ochotniczą straż pożarną zarówno w zaborze pruskim, jak i w całym kraju powołano w Poznaniu w 1845 roku. Następne powstawały także w Wielkim Księstwie Poznańskim („Kraj Warty") w Lesznie w 1847 i we Wronkach w 1857. Sytuacja straży pożarnych we wszystkich zaborach była bardzo trudna, władze bardzo niechętnie zezwalały na ich tworzenie. W zaborze pruskim zorganizowanie ochotniczej straży pożarnej wymagało zgody i zatwierdzenia statutu przez władze policyjne. Powoływano tzw. straże ogniowe przymusowe, a ich członków wyznaczano przy pomocy nakazów administracyjnych. Również trudna sytuacja istniała w Galicji, gdzie władze austriackie wydały zakaz organizowania ochotniczych straży pożarnych. Dopiero znaczące straty, powstałe w wyniku pożarów spowodowały, iż na wniosek namiestnika Agenora hr. Gołuchowskiego rząd austriacki wydał w 1864 r. zgodę na organizowanie straży ochotniczych. Pierwsza z nich powstała z inicjatywy Adama Potockiego w dniu 5 maja 1865 roku. Szczególnie trudna sytuacja miała miejsce w Królestwie Polskim, gdzie Rosjanie po upadku Powstania Styczniowego (1863-1865) surowo zaostrzyli politykę wobec wszelkich służb pomocniczych, w tym także straży pożarnych. Podlegała ona wojennemu generał-gubernatorowi Warszawy, który powoływał naczelnika straży. Jego decyzja musiała być zaaprobowana przez cara Rosji. Szczególnym utrudnieniem podczas akcji był zakaz posługiwania się językiem polskim. Był to efekt intensywnej rusyfikacji, jaką objęte zostały ziemie zaboru rosyjskiego („Przywiślański Kraj").

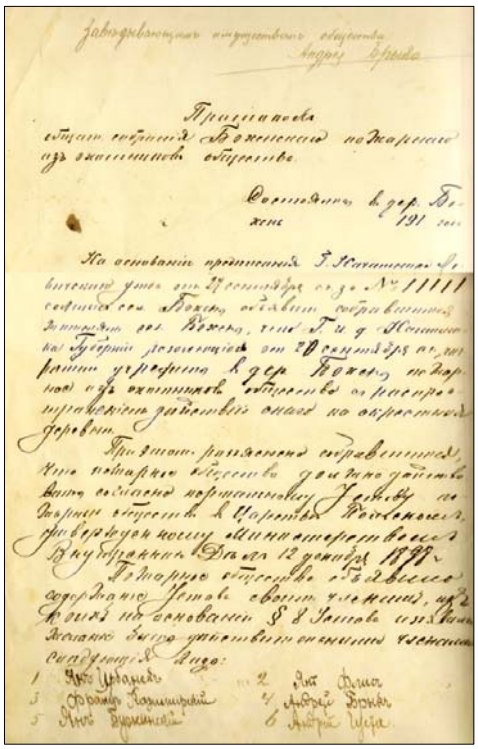

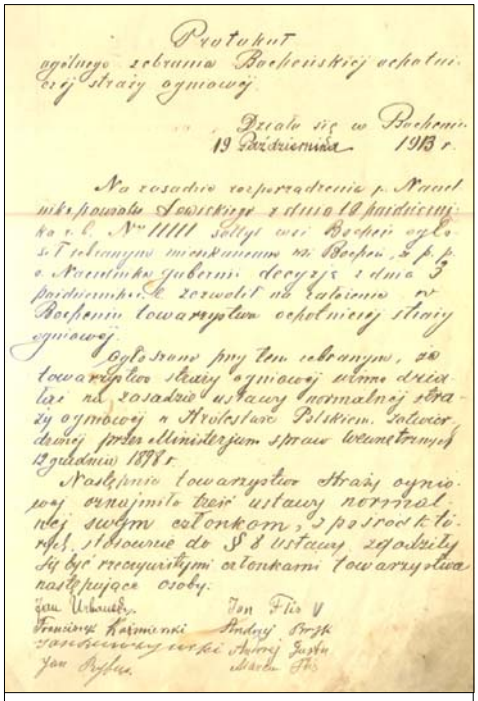

Fot. 20 Protokół zebrania założycielskiego Straży Ogniowej Ochotniczej w Bocheniu koło Łowicza (wersja w języku rosyjskim i polskim).

Służba w straży pożarnej była bardzo ciężka. „Nie było urlopów i obowiązywał dryl wojskowy. Strażacy za wszelkie uchybienia regulaminowe i wykroczenia karani byli według przepisów dyscyplinarnych. Ważniejsze przestępstwa podlegały przepisom ustawy kryminalno-sądowej obowiązującym w stosunku do poborowych. Powszechnie stosowano areszt (nawet do trzech miesięcy), a także kary cielesne (50 do 200 uderzeń rózgami). Warunki panujące w czasie akcji były również bardzo trudne, szczególnie wysoka temperatura i zadymienie (nie znano wówczas aparatów powietrznych ani ubrań żaroodpornych), powodowały dużą zapadalność na choroby. Mnożyły się także wypadki w czasie dojazdów do pożarów, gdyż ówczesne pojazdy, a były to pojazdy konne, nie miały odpowiednich zabezpieczeń". Pierwsza ochotnicza straż w zaborze rosyjskim powstała w 1864 roku w Kaliszu, następna dopiero w 1871 w Częstochowie, a po niej w Kielcach w 1873 roku. Towarzystwa te były ograniczone w swej działalności restrykcyjnymi statutami i znajdowały się pod ścisłym nadzorem policyjno-administracyjnym. Gubernator miał prawo rozwiązywać towarzystwo, udzielać zezwolenia na założenie przy straży orkiestry, zatwierdzać programy zabaw, balów, koncertów, obchodów jubileuszowych, zatwierdzać projekty sztandarów i proporców, wybór członków komisji rewizyjnej, naczelnika straży i jego zastępców oraz naczelników oddziałów i gospodarza. Miał też prawo zarówno samowolnie wykluczyć z towarzystwa każdego członka, jak i usuwać z zarządu niewygodne mu osoby (tak stało się w 1898 roku z zarządem Towarzystwa Ogniowego w Płocku – „Echa Płockie i Łomżyńskie" z 7 maja 1898 roku). Zatwierdzał ponadto postanowienia walnych zebrań, instrukcje oraz formę umundurowania członków drużyny, mógł także zwoływać walne zebrania towarzystwa i ustalać ich porządek. Wynika z tego, że zaborcze władze rosyjskie nie wprowadziły na ziemiach polskich przepisów prawnych wyższego rzędu, sankcjonujących zorganizowane formy zapobiegania i zwalczania pożarów, a jedynie tolerowały one, choć z wielkimi oporami, powstawanie towarzystw ochotniczych straży ognio-

Fot. 21 Sztandar Ochotniczej Straży Pożarnej w Wąsewie z 1970 r.

wych. Stowarzyszanie się ochotniczych straży pożarnych uzależnione było od dobrej woli i polityki władz w poszczególnych zaborach. Najbardziej liberalne były władze austriackie, które już w 1875 r. zezwoliły na utworzenie związku strażackiego. Krajowy Związek Ochotniczych Straży Pożarnych Galicji i Lodomerii został powołany l listopada 1875 r. we Lwowie na I Krajowym Zjeździe Straży. W zjeździe uczestniczyli przedstawiciele 57 OSP i 4 straży miejskich, tj. ze Lwowa, Krakowa, Przemyśla i Tarnowa. Zjazd uchwalił statut i regulaminy Związku. Siedzibą Związku – na zmianę co 2 lata był – Lwów i Kraków. Wybrano Radę Zawiadowczą, a na naczelnika Związku dr. Józefa Millerata – prezesa lwowskiej OSP. Zastępcą naczelnika został Ludwik

Fot. 22 Nagrobek ks. Proboszcza Bolesława Włostowskiego.

Barącz, a sekretarzem Henryk Rewakowicz – redaktor „Kuriera Lwowskiego". Na terenie zaboru pruskiego władze administracyjne, a także miejscowa ludność niemiecka starały się nie dopuszczać Polaków do pracy w organizacjach strażackich.

Przed I wojną światową na ziemiach polskich zaboru pruskiego istniały trzy związki strażackie, które były oddziałami prowincjonalnymi niemieckiego związku strażackiego. W 1867 r. zorganizowany został Prowincjonalny Śląsko-Poznański Związek Strażacki, z którego w 1893 r. powstały dwa: Poznański Prowincjonalny Związek Strażacki i Prowincjonalny Związek Straży Pożarnych na Górnym Śląsku. W 1880 r. zorganizowany został Pomorski Związek Prowincjonalny Straży Pożarnych.

Władze rosyjskie zezwoliły na utworzenie związku strażackiego dopiero po wybuchu I wojny światowej. W dniach od 8 do 10 września 1916 r. odbył się w Warszawie I Ogólnokrajowy Zjazd Straży Ogniowych. Uczestniczyło w nim 960 delegatów reprezentujących 302 straże z całego Królestwa Polskiego. Zebrani postanowili powołać Związek Floriański oraz wybrali Zarząd Główny, który ukonstytuował się następująco:

– prezes – Bolesław Chomicz,
– wiceprezesi – inż. Józef Tuliszkowski i dr Alfred Grohman.

Powołane zostało również biuro Zarządu Głównego Związku Floriańskiego, którego naczelnikiem został Stanisław Arczyński. Na terenach wiejskich powstawanie straży ogniowych było dużo bardziej skomplikowane, co wynikało ze szczególnej sytuacji tam panującej, dlatego początki ruchu strażackiego na wsiach przypadają dopiero na lata 1899-1915. Na ograniczenia ze strony zaborców (brak prawa regulującego te kwestie) nakładały się nieufność mieszkańców wsi do jego organizowania, wynikająca z obawy przed podnoszeniem kosztów utrzymania, jak i przekonanie, że skutecznym środkiem na jego likwidację jest obchodzenie ognia z obrazem Najświętszej Marii Panny, Świętej Agaty, Świętego Wawrzyńca lub Świętego Floriana. Zdarzały się też częste przypadki wręcz jawnej niechęci wobec inicjatorów takich przedsięwzięć. Gdy w 1908 r. w Ożarowie w powiecie wieluńskim organizowano straż ogniową, „ …znaleźli się też niechętni, którzy zaczęli gorliwych od tego odwodzić twierdząc, że to wymysł niepotrzebny. Czego się wam zachciewa? – mówili. Ojcowie i dziadkowie wasi strażakami nie byli, a żyli i dobrze im było". Czytamy o tym w „Gazecie Świątecznej" z 1914 roku. W przełamaniu tych oporów znaczący udział mieli księża, oprócz nich inspiratorami powołania towarzystw ogniowych byli ziemianie, nauczyciele, rza-

Fot. 23 Okładka Przeglądu Pożarniczego (od lewej wydanie z marca i kwietnia 1917 r.)

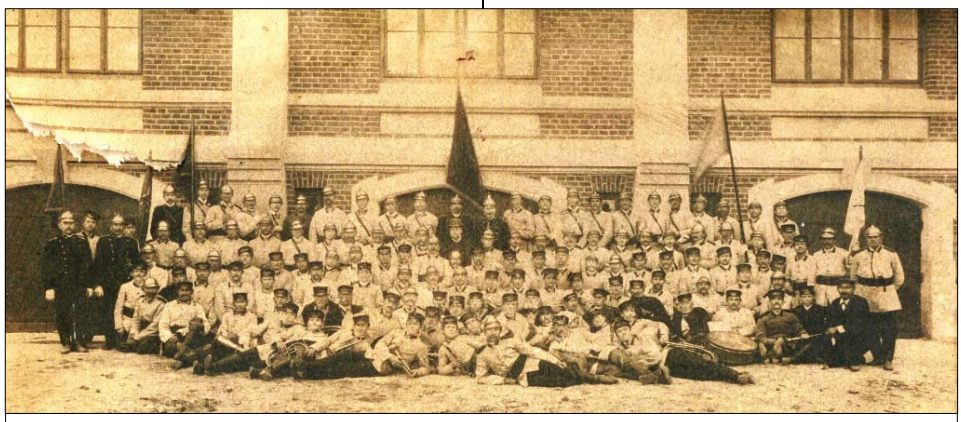

Fot. 24 Uroczystość otwarcia remizy w Ostrowii Mazowieckiej.

dziej sami chłopi. Najstarszą (znaną nam) spośród wiejskich straży ogniowych w Królestwie polskim jest straż zduńska (Zduny k/Łowicza) założona w 1901 r., o której pisze Teofil Kurczak – ówczesny działacz ludowy z miejscowości Ostrów sąsiadującej ze Zdunami. Już w roku 1900 na łamach „Zorzy" gorąco nawoływał do organizowania na każdej wsi ochotniczej straży ogniowej powołując się na pionierską postawę mieszkańców Zdun, jednak dopiero w 1910 r. udało się mu przekonać do tego radnych gminy Dąbkowice i mieszkańców rodzinnej wsi. W tej samej gminie w Bocheniu, dzięki inicjatywie ówczesnego nauczyciela Czesława Motylińskiego, OSO założono w 1913 roku. Wiemy o tym dzięki dokumentowi z tamtego okresu (fot. 20). Dokument pisany jest w języku polskim i rosyjskim. W dokumencie tym napisano: Wójt gminy Dąbkowice, odezwą z dnia 11 października 1913 r. polecił sołtysowi wsi Bocheń, na podstawie zawiadomienia Pana Naczelnika powiatu z dnia 27 września zwołać zebranie wiejskie w celu dokonania wyborów na prezesa Straży, członków Zarządu i innych wskazanych w 23 paragrafie p.4 Ustawy pożarniczej. W dniu 19 października 1913 r. na zasadzie rozporządzenia Pana Naczelnika powiatu łowickiego z dnia 10 października sołtys wsi Bocheń ogłosił mieszkańcom, że Pan pełniący obowiązki Naczelnika Guberni decyzją z dnia 3 października zezwolił na założenie w Bocheniu Towarzystwa Ochotniczej Straży Ogniowej. Ogłoszono przy tym, że Towarzystwo Straży Ogniowej w Bocheniu winno działać na zasadzie Ustawy normalnej Straży Ogniowej w Królestwie Polskim zatwierdzonej przez Ministerium Spraw Wewnętrznych 12 grudnia 1898 roku. Członkami Towarzystwa zgodziły się być następujące osoby: […] Łącznie Towarzystwo liczyło 50 osób, które zorganizowały pierwsze ogólne zebranie pod przewodnictwem sołtysa Andrzeja Bryka. W skład członków zarządu weszli: Jan Urbanek jako prezes, Franciszek Rubus i Andrzej Bryk jako członkowie Zarządu, Franciszek Sołtyszewski i Jan Rybus jako zastępcy, Franciszek Kaźmierski, Jan Burzyński i Wojciech Sołtyszewski do komendy rewizyjnej, Marcin Flis, Ludwik Deka i Andrzej Kołodziejski jako ich zastępcy, Jan Flis jako naczelnik straży, Kazimierz Górczyński jako pomocnik naczelnika straży oraz ks. Jan Sołtyszewski jako kapelan. I tak oto powstała straż jako organizacja jawna, legalna zrzeszająca ludność Bocheniа.

Podobnie jak w Bocheniu zorganizowano też Ochotniczą Straż Ogniową w Wąsewie. Dla mnie jako strażaka, oficera Państwowej Straży Pożarnej - urodzonego w Wąsewie, członka Ochotniczej Straży Pożarnej w Wąsewie i historyka regionalisty-amatora data utworzenia mojej macierzystej jednostki jest ważnym wydarzeniem i zasługuje na precyzyjne określenie. Niestety nie zachował się dokument w postaci protokołu z zebrania założycielskiego, świadczący o dacie jej założenia, dlatego też istniały rozbieżne opinie co do czasu powstania straży. Po raz pierwszy próbę ustalenia daty utworzenia jednostki podjęto w 1970 roku, wówczas w kronice jednostki wpisano datę 1910 rok jako datę powstania. Wersję tę oparto na relacjach osób, które o tym słyszały od swoich ojców i dziadków. Również w 1970 r. zorganizowano uroczystość 60 rocznicy powstania jednostki i nadania sztandaru. Jednak na sztandarze wręczonym jednostce z tej okazji umieszczono jako datę powstania rok 1911 (fot. 21), czyli już wtedy sprawa nie była jednoznaczna. Do kroniki wpisano domniemaną – jedną z możliwych – datę, wskazując ją jako prawdziwą (faktyczną). W kronice Ochotniczej Straży Pożarnej w Ostrowi Mazowieckiej natomiast znajduje się zdjęcie z uroczystości otwarcia nowej remizy z 1911 r., pod którym widnieje podpis świadczący o tym, że na zdjęciu znajdują się strażacy między innymi z Wąsewa (fot. 17). Zapewne stąd wzięła się na sztandarze data 1911 wynikająca ze stosowanej w historii zasady retrogresji (jeśli nie mamy dokumentu potwierdzającego powstanie czy założenie instytucji przyjmuje się najstarszą pisaną wzmiankę jako datę powstania). Kronikę OSP Ostrów Mazowiecka spisano po 1970 r. głównie na podstawie relacji i wspomnień mieszkańców oraz własnych wspomnień autora pana Józefa Kolasińskiego. W kronice OSP Wąsewo możemy przeczytać też, że jednym z założycieli był ks. Bolesław Włostowski, ówczesny proboszcz parafii, na nagrobku którego możemy przeczytać: „Ks. Bolesław Włostowski Proboszcz Parafii Wąsewo od roku 1912-1929 budowniczy Kocioła w Wąsewie zmarł w 1929 roku wdzięczni Parafianie" (fot. 18). Zapis ten zdaje się zupełnie wykluczać taką możliwość, bo albo ksiądz nie był założycielem albo to nie było w 1910 roku. Sprawa okazuje się być bardziej skomplikowana, gdyż dotarłem do teczki personalnej ks. Włostowskiego, z której wynika, że został przeniesiony z parafii Lubiel powiat Pułtuski guberni Warszawskiej do parafii Wąsewo powiat Ostrowski guberni Łomżyńskiej, a swoje obowiązki objął według kalendarza juliańskiego 6 listopada (wg. kalendarza gregoriańskiego 19 listopada) 1910 r., co nie wyklucza takiej możliwości, ale czyni ją mało prawdopodobną, gdyż na założenie OSP ma tylko nieco ponad miesiąc. Wydaje mi się, że jak każdy nowy proboszcz najpierw chciał się zapoznać z parafią i parafianami, a dopiero wiedząc z kim ma do czynienia, wystąpić z inicjatywą realizacji ewentual-

Fot. 25 Uroczystość wręczenia sztandaru straży w Wąsewie.

Fot. 26 Przejazd Prezydenta Wojciechowskiego przez Ostrów Mazowiecką w 1926 r.

nych projektów. Tym bardziej, że przed sobą miał ważne katolickie święto Boże Narodzenie i poprzedzający je adwent. Nie można jednak wykluczyć też takiej ewentualności, że inicjatywa powstania straży była już wcześniej podjęta przez kogoś innego np. Rościszewskiego – dziedzica z Czernia – wg zapisów w kronice także założyciela OSP, a ks. Włostowski jako ważna osoba w społeczności lokalnej został poproszony o współudział w przedsięwzięciu. W związku z powstałymi nieścisłościami w ustaleniach daty powstania straży w Wąsewie, dokonałem wnikliwej analizy wszystkich dostępnych źródeł, które przedstawię i omówię poniżej. Z corocznych sprawozdań statystycznych „Obzory" i roczników Guberni Łomżyńskiej tzw. *Pamiatnej Kniżki Łomżyńskoj Gubierni*, do których udało mi się dotrzeć, możemy dowiedzieć się, że wszystkie tego rodzaju organizacje były rejestrowane przez władze i jako mogące zagrozić carskiej Rosji poddane stałej kontroli władz administracyjnych. Nawet księża musieli mieć pozwolenie władz na procesję, którego często nie udzielano.

W księgach parafialnych parafii Wąsewo zapisy kończą się na roku 1911 i stanowią o wizytacjach dziekańskich i biskupich oraz darowiznach dla kościoła. Brak niestety jakichkolwiek wzmianek dotyczących stowarzyszeń, poza kółkami różańcowymi. Materiał jest niepełny i ma wiele luk, ale pozwala ocenić, że do 1910 r. włącznie organizacji o takim charakterze w Wąsewie ani w parafii Wąsewo raczej nie było i chyba nie starano się o pozwolenie na jej zorganizowanie. Znalazłem natomiast informację z 1912 r. o staraniach mieszkańców wsi Zaręby Kościelne o zgodę na założenie straży ogniowej, na co łaskawie wyraził zgodę gubernator i jednostka ta została założona w 1913 roku. Są też pisma naczelnika powiatu do gubernatora o rozpoczęciu działalności przez inne stowarzyszenia. Bardzo wartościowym źródłem mówiącym o historii straży w Wąsewie jest zachowany w rodzinie pana Waldemara Kani statut Ochotniczej Straży Pożarnej w Wąsewie. Z dokumentu tego wynika, że pod nazwą Stowarzyszenie Ochotnicza Straż Pożarna w Wąsewie organizacja została zarejestrowana 28 czerwca 1935 r. pod nr. 196 w Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku (w tym czasie zarówno powiat ostrowski i Wąsewo leżały w granicach woj. białostockiego). Była to nowa rejestracja istniejącego wcześniej stowarzyszenia, a związana była zapewne ze zmianą w 1933 r. nazwy powołanego w 1921 r. Głównego Związku Straży Pożarnych Rzeczpospolitej Polskiej, do którego poprzez przyjęcie nowego statutu i rejestrację w Urzędzie Wojewódzkim przystąpiła właśnie w 1935 r. Straż z Wąsewa. Jednocześnie Związek został uznany za stowarzyszenie wyższej użyteczności. Jego głównym założeniem było czuwanie nad całokształtem pracy Straży Pożarnych. Zadanie to wykonywano za pośrednictwem okręgów wojewódzkich (związki wojewódzkie uległy likwidacji) i oddziałów powiatowych. Z dokumentu można też ustalić tożsamość 15 członków założycieli Stowarzyszenia OSP w Wąsewie. Jednak straż pożarna w Wąsewie istniała dużo wcześniej, świadczą o tym zachowane fotografie: wspomniana wcześniej fotografia nr 24 z 1911 r. z uroczystości otwarcia remizy w Ostrowi Mazowieckiej (wówczas Ostrowi Łomżyńskiej), fotografia nr 25 z uroczystości wręczenia sztandaru straży w Wąsewie opisana na odwrocie datą 27 maja 1912 r. oraz fotografia nr 26, upamiętniająca przejazd Premiera Rządu Polskiego – Wincentego Witosa – przez Ostrów Mazowiecką 1919 roku.

Analizując zdjęcie nr 25 nasunęły mi się pewne wnioski – na sztandarze widnieje napis, którego w całości nie można odczytać, ale czytelna jest data 1912 i jest to prawdopodobna data powstania jednostki, gdyż na sztandarach umieszcza się dwie daty: powstania jednostki z lewej strony, tu 1912, i datę ufundowania sztandaru z prawej, tu nieczytelna. Jednak na odwrocie zdjęcia napisano właśnie, że jest ono z tej uroczystości i widnieje data: 27 maja 1912 roku. Z tym, że o ile napis jest oryginalny to sama data jest poprawiona długopisem. Co do daty rocznej wykluczam ją w zupełności ze względu na zbyt krótki okres od daty powstania i wizerunek ora. Okładka Przeglądu Pożarniczego (od lewej wydanie z marca i kwietnia 1917 r.). sztandarze i fakt, że 27 maja 1912 roku wypadał w poniedziałek. Podejrzewam, że może ktoś zasugerował się napisem na sztandarze i wpisał taką datę albo poprawiając na odwrocie niewyraźny napis kilkadziesiąt lat później, zasugerował się napisem na sztandarze. Co do daty dziennej i miesięcznej może być bardzo prawdopodobna – 27 maja w 1917, 1923 i 1928 roku wypadały w niedzielę. Na zdjęciu w prawym dolnym rogu siedzi cywil trzymający gazetę „Przegląd Pożarniczy" z kwietnia lub marca 1917 roku (tak wyglądała okładka z tego okresu) – fot. nr 23 B, C, D.

27 maja 1917 roku to także dzień święta Zesłania Ducha Świętego, obchodzonego w pewnym okresie jako Dzień Strażaka (czy w tym okresie tak było, nie wiem). Następny wniosek – jeżeli na sztandarze jednostki znajdują się napisy w języku polskim, to albo organizacja musiała na to uzyskać zgodę władz albo wcale nie musiała jej uzyskiwać, gdyż zdarzenie miało miejsce po odzyskaniu niepodległości. Ponadto na sztandarze widnieje orzeł, co wydaje mi się niemożliwym do zaakceptowania przez którąkolwiek z władz zaborczych. Zastanawiające jest zatem, czy jeszcze przed odzyskaniem niepodległości

Z parafji Wąsewa w Łomżyńskiém:

Straż ogniowa ochotnicza w Wąsewie, założona w roku 1912 przez księdza wikarego Waluska, przy pomocy księdza proboszcza Włostowskiego, ma teraz piękną chorągiew z Białym Orłem, sprawioną ze składek członkowskich i z ofiar, a głównie z pieniędzy przeznaczonych na to przez p. Prądzyńskiego z Jeleni i p. Kuczyńską z Trynos. Poświęcenie chorągwi odbyło się w pierwszy dzień Zielonych Świątek przed uroczystém nabożeństwem, po pięknéj a serdecznéj przemowie księdza proboszcza, przewodniczącego straży ogniowéj ochotniczéj, wobec licznie zgromadzonych na odpust pobożnych. Oprócz straży ogniowéj mamy w Wąsewie kasę pożyczek i oszczędności, założoną także przy pomocy naszego księdza proboszcza, kółko rolnicze, i koło Macierzy szkolnéj. Przybyły też w naszéj parafji dwie szkoły, a będzie jeszcze szkoła dwuklasowa, na którą jest już 10 tysięcy marek, przyznanych przez sejmiki powiatowe w Ostrowi. Jednocześnie buduje się w Wąsewie wspaniała świątynia o trzech nawach i dwóch wieżach. Nawet odprawia się już nabożeństwo w nowobudującym się kościele. — W zawieruchę wojenną zostały u nas spalone wsie: Zasławie, oprócz niektórych budynków, cała wieś Bartosy, z wyjątkiem gospodarstwa Franciszka Kowalskiego, połowa wsi Rząśnika-Szlacheckiego i cała prawie wieś Brzezinki. Z parafji Wąsewskiéj około tysiąca osób wyjechało z wojskami rossyjskiemi do Rossji. Wielu z tych, którzy zostali zniszczeni przez wojnę, ale nie wyjechali, już sobie odbudowało skromne siedziby.

Parafjanin.

Fot. 27. Strona z Gazety Świątecznej z 1917 r.

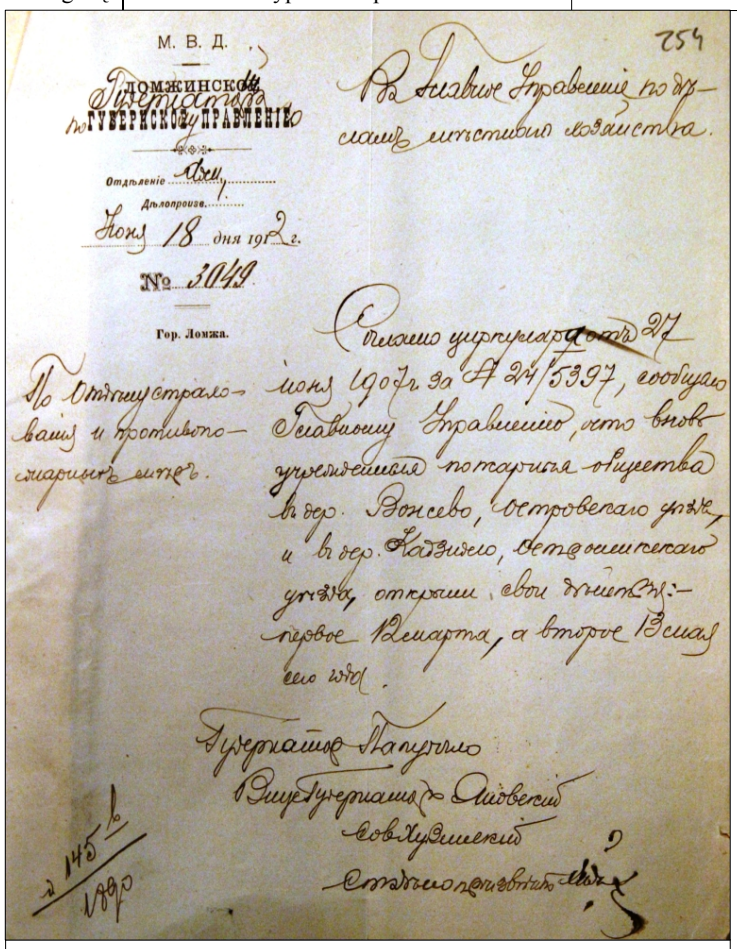
М. В. Д.
ЛОМЖИНСКОЕ
ГУБЕРНСКОЕ ПРАВЛЕНІЕ
Отдѣленіе Дѣл.
Дѣлопроизв.
Іюня 18 дня 1912 г.
№ 3049
Гор. Ломжа.
254
Въ Ковенское Губернское Правленіе по дѣламъ мѣстнаго самоуправленія.
Согласно циркуляра отъ 27 іюня 1907 г. за № 24/5397, сообщаю Вашему Губернскому Правленію, что вновь учрежденныя пожарныя общества въ дер. Вонсево, Остроленскаго уѣзда, и въ дер. Казиново, Ломжинскаго уѣзда, открыли свои дѣйствія:- первое 12 марта, а второе 13 мая сего года.
По отношенію страхованія и противопожарныхъ мѣръ.
Губернатор Папудогло
Вице-Губернатор Яновский
Совѣтникъ Худенко
Столоначальникъ
№ 145
1912

Fot. 28 Dokument wysłany przez gubernatora łomżyńskiego Papudogłę.

w 1917 r. możliwe było ufundowanie takiego sztandaru. Podjąłem próbę, poprzez analogię z innymi strażami, ustalenia czy był jakiś określony wzór sztandaru i od kiedy (taki z orłem), czy może już w 1917 r. władze zaborcze były tak uległe, że pozwalały na takie fundacje. Na jednym ze zdjęć rozpoznałem kilku strażaków z Wąsewa i najprawdopodobniej stoją z tym sztandarem. Udało mi się również rozpoznać postać burmistrza Ostrowi Mazowieckiej Ludwika Mieczkowskiego oraz Władysława Grabskiego, natomiast nie widać na nim Wincentego Witosa. Poza tym zarówno Grabski, jak i Witos byli premierami dopiero w 1920 roku. Mieczkowski i Grabski z kolei byli narodowcami, Witos ludowcem, więc chyba bardziej prawdopodobne są odwiedziny Grabskiego. Mam też wiele zastrzeżeń co do opisów na zdjęciach, bo nie tylko na tych są wątpliwe daty, np. na zdjęciu z otwarcia remizy w Ostrowi Mazowieckiej, na którym są rzekomo również strażacy z Broku i Wąsewa. Na egzemplarzu tego zdjęcia należącym do zbiorów rodziny Skarpetowskich z Ostrowi Mazowieckiej na odwrocie napisano, że jest ono z 1910 r., poprawiono na 1911 i ze znakiem zapytania 12. Natomiast na mapie sytuacyjnej tej okolicy z 1910 r. budynek remizy jest już wrysowany. Nie dysponuję innymi źródłami mówiącymi o dacie otwarcia remizy w Ostrowi. Co do Broku to jest to bardzo prawdopodobne, ale w 1911 r. w Wąsewie straży jeszcze nie było. Co ciekawe na zdjęciu widać sześć sztandarów, a opisane są tylko trzy jednostki i to jeszcze jedna nieistniejąca w tym roku, a ile mogło być bez sztandarów? Bardzo prawdopodobne jest też to, że jest ono z późniejszego okresu. Autorem zdjęć jest ta sama osoba – pan Dembek, fotograf z Ostrowi Mazowieckiej i jednocześnie strażak ochotnik. Podejrzewam, że opisy robiono dużo później niż same zdjęcia, stąd te rozbieżności. Wcześniejsze założenie stowarzyszenia ogniowego, a późniejsze zarejestrowanie bez zgody władz w tym okresie wydaje mi się niemożliwe. W rejestrach skazanych spotykałem zapisy o karach chłosty i usuwaniu z funkcji dla organizatorów za zbiórki ćwiczebne bez zezwolenia. Zebranie nielegalnej organizacji, moim zdaniem, mogło skończyć się jeszcze surowszą karą. Po powiększeniu na zdjęciu 20 udało mi się ustalić, że mężczyzna w cywilu (fot. 23B) znajdujący się powyżej trzymającego w ręku „Przegląd Pożarniczy" z marca 1917 r. i drugi mężczyzna w cywilu po lewej stronie również trzymają w rękach gazetę (fot. 23A). W pierwszej wersji myślałem, że chodzi o „Gazetę Łomżyńską", która wychodziła od 1919 roku. Przejrzałem wszystkie dostępne numery, ale nic na ten temat nie znalazłem. Czas nie był jednak stracony, bo udało mi się ustalić kiedy prezydent Wojciechowski wizytował Łomżę, Ostrów i Zambrów, a także dotarłem do zdjęcia dokumentującego ten fakt (fot. 19). Zdjęcie to znajduje się w archiwum rodzinnym państwa Grabiańskich z Komorowa. Następną wytypowaną przeze mnie była „Gazeta Świąteczna". Udało mi się odszukać tę gazetę w Bibliotece Narodowej i okazało się, że w numerze 1919 z 1917 r. jest artykuł opisujący tę uroczystość (fot. 27).

Okazało się, że moje przypuszczenia co do daty 27 maja 1917 r. były trafione. Z artykułu dowiadujemy się, że właśnie w tym dniu odbyło się poświęcenie chorągwi Straży Ogniowej Ochotniczej w Wąsewie, która założona została w 1912 r. przez ówczesnego księdza wikarego Franciszka Waluska (Walaska) przy pomocy księdza proboszcza Bolesława Włostowskiego – przewodniczącego straży. Chorągiew ufundowano ze składek członkowskich i złożonych datków, głównie z pieniędzy pana Prądzyńskiego (Ostrowskiego) z Jeleni i pani Kuczyńskiej (Brudzińskiej) z Trynos.[2] W parafii oprócz straży była też kasa pożyczek i oszczędności, kółko rolnicze i Koło macierzy szkolnej. O księdzu Franciszku Walasku z akt personalnych dowiedziałem się, że parafia Wąsewo była jego pierwszą po ukończeniu seminarium duchownego w Płocku. Do Wąsewa trafił 10 (23) sierpnia 1911 r., a wcześniej był farmaceutą. Po około dwuletniej posłudze, bo już 27 maja (9 czerwca) 1913 r. został przeniesiony do parafii Obryte w powiecie pułtuskim. Z innych artykułów z tego roku dowiadujemy się, że sytuacja polityczna w 1917 r. pozwalała na dość dużą swobodę w realizacji przedsięwzięć patriotycznych. Między innymi w październiku 1917 r. w całym kraju bardzo hucznie obchodzono setną rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki, a wszystkie sztandary, które wyszukałem w tej gazecie, miały białego orła. Przejrzałem jeszcze „Zorzę" i „Związek Floriański", w których oprócz informacji, że Straż Ogniowa z Wąsewa jest członkiem Związku Floriańskiego, nic więcej nie było. Szkoda, że redakcja „Przeglądu Pożarniczego" nic nie napisała (domyślam się, że korespondent tej gazety uczestniczył w uroczystości), bo prawdopodobnie byłoby tam zamieszczone dużo więcej faktów i zdjęć. Miałem też nadzieję, że zachowały się jeszcze jakieś lokalne gazety z tamtego okresu, niestety moje poszukiwania okazały się bezowocne. I najistotniejsze – w Archiwum Państwowym w Białymstoku znalazłem dokument (zdjęcie nr 21) wysłany przez gubernatora łomżyńskiego Papudogłę do „Głównego Zarządu ds. miejscowego gospodarstwa" (idiom) rejestrującego stowarzyszenia, w którym czytamy, że powstały dwa nowe stowarzyszenia ogniowe w Wąsewie w powiecie ostrowskim i Kadzidle w powiecie ostrołęckim. Swoją działalność rozpoczęły: pierwsza w dniu 12 marca (25 marca) 1912 r., a druga w dniu 13 maja (26 maja) 1912 r. Pod dokumentem podpisał się jeszcze wicegubernator Janowski i dwóch innych urzędników. Również prof. Dobroński w swojej książce "Dzieje Ostrowi Mazowieckiej do 1914 r." umieścił informację o tym, że OSP w Wąsewie powstało w 1912 roku. Informacja ta zaczerpnięta jest zapewne z tegoż dokumentu. W wyniku analizy przedstawionych źródeł (fotografii i dokumentów) ustaliłem co następuje: - organizacja w tym czasie nosiła nazwę Straż Ogniowa Ochotnicza w Wąsewie; udało mi się też odtworzyć pieczątkę, którą posługiwała się straż w Wąsewie z tamtego okresu (fot. 29); - założycielem organizacji był ks. Franciszek Walasek – wikariusz parafii Wąsewo; - pierwszym albo jednym z pierwszych Prezesów OSO w Wąsewie (domyślam się, że pierwszym mógł być ks. Walasek) był ks. Bolesław Włostowski – proboszcz parafii Wąsewo; - działalność swoją organizacja rozpoczęła w dniu 25 marca 1912 r., czyli wtedy odbyło się zebranie założycielskie i wybrano władze towarzystwa. Możemy się tylko domyślać, że podjęcie uchwały przez radę gminy w Wąsewie oraz wystąpienie o pozwolenie do gubernatora na jej utworzenie stało się najprawdopodobniej pod koniec 1911 r. albo na początku 1912 roku.

Fot. 29. Pieczęć Straży Ogniowej Ochotniczej w Wąsewie.

Wybuch wojny w 1914 r. przyczynił się do wielkich zniszczeń na ziemiach polskich. W trakcie działań wojennych w parafii Wąsewo zniszczeniu uległo kilka wiosek: prawie cała wieś Zastawie, Bartosy z wyjątkiem zabudowań Franciszka Kowalewskiego, połowa wsi Rząśnik Szlachecki i prawie całe Brzezienko. Z tymi pożarami dzielnie walczyli strażacy wąsewscy, dowodem uznania ich zasług ze strony społeczeństwa było ufundowanie i poświęcenie sztandaru dla Straży Ogniowej Ochotniczej w Wąsewie. Uroczystość odbyła się 27 maja 1917 r. w święto Zesłania Ducha Świętego (na Maszy odpustowej) w obecności gości nie tylko z parafii, ale też z całej okolicy. Wydarzenie to stało się wielką patriotyczną manifestacją polskości.

[2] W nawiasach wpisałem nazwiska osób w rzeczywistym brzmieniu, takim jaki udało mi się ustalić. Domyślam się, że list wysłany do gazety napisany był odręcznie, więc: Walusek – Walasek, Kuczyńska – Brudzińska są oczywistymi literówkami. Co do Prądzyńskiego z Jeleni – w 1917 r. właścicielami Jeleni była rodzina Ostrowskich, w żadnym znanym mi dokumencie dotyczącym Jeleni nazwisko Prądzyński nie występuje. Rozmawiałem też z wnuczką państwa Ostrowskich – panią Wandą Nowacką z Ostrowi Mazowieckiej, która nie pamięta, aby w Jeleniach Prądzyński był zarządcą lub pracownikiem jej dziadków.)

„Urodziny” parafii Wąsewo

Wydawało się, że sprawa daty erekcji parafii w Wąsewie została już zamknięta. W świadomości mieszkańców utrwaliła się informacja, że dokładnie nie można jej ustalić. Nawet na oficjalnej stronie internetowej Urzędu Gminy Wąsewo czytamy: „Dokładna data powstania parafii Wąsewo nie jest znana: można ją określić w przybliżeniu. W 1468 r. biskup płocki Ścibor w jednym z dokumentów zaznaczył, iż parafię Wąsewo utworzył jego poprzednik Paweł Giżycki; zarządzał on diecezją w latach 1439-1463.” Jednak w ostatnim czasie temat wrócił za sprawą pana Kazimierza Pacuskiego i jego publikacji pt. „Rycerze i możnowładcy ziemi gostyńskiej”. Napisał on w niej o przedstawieniu biskupowi płockiemu w 1450 r. wikariusza Pawła z Rzekunia jako kandydata na plebana do nowo erygowanej parafii w Wąsewie, co może sugerować, że w tym roku powstała parafia. Dysponując tymi informacjami postanowiłem odnaleźć i przeanalizować dostępne źródła dotyczące tego problemu, aby spróbować ustalić datę powstania parafii i podzielić się tą wiedzą z jej mieszkańcami. O tym, że brak jest dokumentu erekcyjnego, wiedziano już przed 1825 rokiem. W tej sytuacji do ustalenia czasu powstania parafii stosuje się metodę retrogresji – od pierwszej wzmianki w dokumentach. Po erygowaniu w 1926 r. Diecezji Łomżyńskiej, podjęto próby ustalenia daty erekcji parafii. Postępy odkrywania nowych informacji w tym zakresie można zaobserwować analizując roczniki Diecezji Łomżyńskiej. Jeszcze przed wojną podawano w nich, że po- wstanie parafii datuje się na rok 1781, czyli rok wybudowania pierwszego kościoła w miejscu obecnego (wcześniejsze najprawdopodobniej znajdowały się za obecnym ośrodkiem zdrowia, w miejscu dzisiejszej apteki). Fundatorem kościoła był Ignacy Zieliński – ówczesny właściciel Wąsewa. W rocznikach z lat 50. XX w. i późniejszych możemy przeczytać, że parafia powstała 1568 r. – „Źródła dziejowe” podają rejestry dla parafii Wąsewo z tego roku. W 1995 r. w roczniku jubileuszowym napisano, że parafię erygowano za rządów biskupa płockiego Pawła Giżyckiego w latach 1438-1463 (informację tę zaczerpnięto z publikacji ks. prof. Witolda Jemielitego pt. „Sanktuarium Maryjne Wąsewo” Łomża, 1974 r.). I wreszcie w roczniku z 2000 r., jak również w tegorocznym, pod hasłem parafia Wąsewo można przeczytać: „Parafia p.w. Narodzenia NMP została erygowana w 1450 r. w czasie pasterskiej posługi biskupa płockiego Pawła Giżyckiego”. Informację tę oparto zapewne na tym samym dokumencie, o którym pisze pan Pacuski. Udało mi się też dotrzeć do oryginalnych dokumentów z tamtego okresu i, dzięki pomocy pana Tomasza Jaszczołta ze Związku Szlachty Polskiej oraz Kazimierza Pacuskiego z Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk i ks. prof. Tadeusza Żebrowskiego z Płocka, odczytać je i przetłumaczyć.

W jednym z nich z roku 1450 (fot. 25) czytamy: „*W niedzielę, dnia 28 miesiąca czerwca w Wyszkowie, wsi należącej do stołu biskupa płockiego. Wobec Wielebnego Ojca Pana Pawła, biskupa płockiego stawił się osobiście szlachetny, urodzony Pan Jan de Wąsewo stwierdzając, że jest kolatorem i patronem kościoła nowej erekcji tamże w Wąsewie przez niego zbudowanego i uposażonego, i czcigodnego Pawła, wikarego z Rzekunia, tamże rzeczywistego prezbitera, Wielebnemu Ojcu Panu Pawłowi, biskupowi, słownie przed aktami prezentował do tegoż kościoła nowej erekcji prosząc, aby go biskup instytuował do tegoż kościoła. Jednakże Pan (biskup) odroczył termin mianowania listem publicznym, wydając wezwanie do zainteresowanych i odkładając sprawę objęcia zarządu nad tymże kościołem. Czego świadkami byli Panowie Arnold de Rybno, Piotr de Kuchary, Mikołaj Schwarz pisarz dworu biskupiego*”.

Fot 30 Kościół w Wąsewie przed wojną. Widok od tyłu.

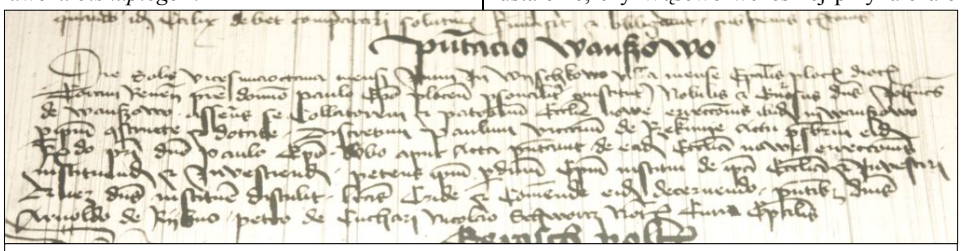

Fot 31 Fragment dokumentu mówiący o przeniesieniu księdza do parafii Wąsewo. Ep.5 k45

W innym dokumencie dotyczącym dziesięciny ze wsi Wysocz (dziś Wysocze), datowanym 2 stycznia 1454 r., wspomniany wyżej kapłan Paweł określany jest jako proboszcz nowo erygowanej parafii Wąsewo. We wcześniej wspomnianym dokumencie z 1468 r. jako pleban występuje już inny kapłan o imieniu Jan. Z treści oryginalnych tekstów możemy wywnioskować, że w 1450 r. w Wąsewie był już kościół i odbywały się nabożeństwa. Czy kapłan Paweł, wikariusz z Rzekunia, był pierwszym proboszczem, możemy tylko domniemywać. Jest to bardzo prawdopodobne, ale nie można wykluczyć, że parafię erygowano wcześniej, a ks. Paweł był kolejnym kapłanem prezentowanym na plebana tej parafii. Określenie „nowo erygowana” nie musi wcale oznaczać, że erekcja odbyła się w roku, w którym zostało to napisane. Po czterech latach dalej jest nowo erygowana, a kapłan występuje już jako pleban. Można więc przypuszczać, że 28 czerwca 1450 r. kościół nowej erekcji w Wąsewie mógł istnieć już kilka lat. W średniowieczu o erekcję starał się zwykle fundator, czyli właściciel ziem, na których miała powstać nowa parafia. W trakcie starań o erekcję właściciel musiał wykazać, że będzie w stanie utrzymać kościół i księdza. Czasami dokonywało się to drogą nadań dla nowej parafii. Nadania takie obejmowały grunty wraz z pracującymi na nich chłopami. Z ich pracy utrzymywano nową parafię i rezydującego w niej księdza. Najprawdopodobniej w związku z dziesięcinami ze wsi Wysocze, zamieszkiwanej przez drobną szlachtę, proces uposażania parafii nie był na tyle prosty, że mógł odbyć się w trakcie jednego spotkania i dlatego przeciągnął się do kilku lat. Brak również dekretów erekcyjnych sąsiednich parafii – Goworowa i Czerwina – utrudnia ustalenie, czy Wąsewo wcześniej przynależało do którejś z nich. Mam nadzieję, że analiza dokumentów tych parafii pomoże wyjaśnić ewentualne wątpliwości. Na dzień dzisiejszy, oprócz Pawła Giżyckiego, ówczesnego biskupa płockiego erygującego parafię, znamy również plebana Pawła z Rzekunia, a także fundatora kościoła Jana Czarnego z Wąsewa, osobę bardzo wpływową, członka świty księcia Janusza I, z jego nominacji sędziego łomżyńskiego. W 1421 r. książę Janusz I nadał Janowi prawo niemieckie do Wąsewa z czynszem obniżonym do 5 groszy od włóki osiadłej. Stosując metodę retrogresji, możemy wskazać na datę 28 czerwca 1450 r. (według obowiązującego wówczas kalendarza juliańskiego), czyli 11 lipca (według obowiązującego dziś kalendarza gregoriańskiego) jako datę erekcji. Mamy więc powód do świętowania w tym dniu.

Cezary Pałubiński

Drążdżewo z Ziemią Krasnosielcką w tle

Jolanta GACIOCH

Wprowadzenie

Jolanta Ewa Gacioch urodziła się 20 listopada 1965 roku w Szczytnie, woj. warmińsko-mazurskie. Rodzice to Tadeusz Kruk i Elżbieta z domu Przetak. Mężatka, mąż Roman oraz dwójka dzieci: Nina i Magdalena – obie dorosłe.

Ukończyła Studium Elektroniczne w Olsztynie oraz Studium Katechetyczne w Płocku. Pracę magisterską napisała z historii w Akademii Humanistycznej w Pułtusku. Ukończyła studia podyplomowe z etyki w Łomży.

W latach 1986-90 pracowała w Zakładzie Montażu Urządzeń Elektronicznych Unitra-Cemi w Szczytnie. Od 1991r. jest nauczycielką. Uczyła fizyki i chemii oraz prowadziła katechezę w Szkole Podstawowej w Budach Rządowych. Od 2001r. uczy historii i wiedzy o społeczeństwie w Publicznym Gimnazjum w Jednorożcu, dodatkowo od 2013r. prowadzi katechezę w Szkole Podstawowej w Drążdżewie. Posiada wszechstronne zainteresowania. Obecne mieszka w Budach Prywatnych gm. Krasnosielc.

Do spisania historii Drążdżewa przyczyniła się potrzeba napisania pracy magisterskiej w roku 2001. Wybór tematu padł na historię, a oto jak sama autorka o tym mówi:

Do spisania dziejów wsi zachęcił mnie fakt, iż do tej pory nikt nie podjął się całościowego opracowania dziejów wsi. Ponadto pragnęłam pogłębić swoją wiedzę o życiu ludności wiejskiej, poznać podłoże, na którym kształtowała się i rozwijała kultura i osobowość mieszkańców regionu kurpiowskiego (z Bud Prywatnych, pochodzili moi dziadkowie). Ich zmagania z losem stawały się cząstką historii, a tym samym całej Polski.

Niniejszy artykuł powstał właśnie na bazie tej pisanej prawie dwadzieścia lat temu pracy magisterskiej. Czytelnik niech pamięta, że dostępność źródeł była wtedy bardzo ograniczona, a ich poszukiwania znacznie trudniejsze niż obecnie. Wiele faktów tu opisywanych późniejsze publikacje doprecyzowały lub zweryfikowały, jednak ze względu na swój pionierski charakter, obszerność i wielość źródeł praca ta jest wyjątkowa.

Polecam zatem

Sławomir Rutkowski
Redaktor Wydania

Wstęp

Drążdżewo - to osada w województwie mazowieckim, leżąca nad rzeką Orzyc, której początki sięgają XII wieku. Położona jest na pograniczu Mazowsza i Kurpi, dlatego też od wieków mieszały się tutaj zwyczaje panujące wśród mazowieckiej szlachty i prostego ludu kurpiowskiego.

Literatura przedmiotu wnosi materiał stosunkowo ubogi i fragmentaryczny. O najwcześniejszej historii Drążdżewa i okolic mówią wyniki badań archeologicznych, zawarte w pracy St. Gądzikiewicza. Problem osadnictwa na Mazowszu, a więc i w okolicach Drążdżewa poruszają w swoich pracach: A. Borkiewicz-Celińska, Z. Niedziałkowska, M. Miśkiewiczowa. Ponadto wzmianki o Drążdżewie można znaleźć w *Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, a także w protokołach wizytacji biskupiej z 1827r., znajdujących się w archiwum parafii Krasnosielc. Dużo interesujących informacji z okresu powstania styczniowego 1863r. można znaleźć w pracach St. Zielińskiego, H. Syski oraz w dokumentach, wydanych przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu. O codziennym życiu ludności wiejskiej i kulturze możemy się dowiedzieć z prac Z. Niedziałkowskiej, A. Chętnika i M. Żywirskiej.

Zbierając materiały źródłowe, dotyczące historii Drążdżewa, bardzo cenne były dla mnie dokumenty znajdujące się w archiwum parafialnym w Krasnosielcu, gdyż Drążdżewo należało wcześniej do parafii Krasnosielc. W archiwum tym znajdują się m.in. księgi zejść (zgonów) od 1808r., które dostarczyły mi informacji o zgonach rodzin z Drążdżewa podczas panowania epidemii cholery i pomogły ustalić nazwiska poległych powstańców w 1863r. Główną jednak bazą źródłową niniejszej pracy jest *Kronika parafii Rzymsko-Katolickiej Drążdżewo*, założona w 1945r. oraz inne dokumenty znajdujące się w archiwum parafialnym w Drążdżewie.

Wydarzenia z pierwszego okresu funkcjonowania parafii, a także rys historyczny miejscowości kronikarze odtwarzali na podstawie zebranych dokumentów, a także na podstawie relacji starszych parafian. Kronika zawiera również protokoły wizytacji biskupich. Pisząc tę pracę sięgnęłam również do kroniki miejscowości Drążdżewo. Zawiera ona jednak bardzo mało informacji o miejscowości. Nie była prowadzona systematycznie. Korzystałam również z Kroniki Szkoły Podstawowej, Kroniki Ochotniczej Straży Pożarnej, Kroniki Urzędu Pocztowego, Pamiętników Wł. Kocota, a także z relacji ustnych świadków, którzy sami uczestniczyli w historycznych wydarzeniach bądź starali się przekazać fakty, które znali od swych rodziców i innych świadków. Sporządzone podczas rozmów notatki dotyczyły życia i zajęcia ludności, szkolnictwa, sytuacji w czasie II wojny światowej oraz biografii pana Władysława Kocota.

Poza wstępem i zakończeniem praca składa się z sześciu rozdziałów. W rozdziale I przedstawiłam wczesne dzieje wsi Drążdżewo, zmiany zachodzące w puszczańskim skupisku leśnym, osadnictwo oraz problematykę społeczno-gospodarczą dotyczącą miejscowej ludności. Rozdział II poświęciłam walkom narodowowyzwoleńczym w okresie powstań w XIX w., życiu ludności w okresie międzywojennym, a także tragizmowi ludności w okresie II wojny światowej. Rozdział III to rozkwit miejscowości po wojnie aż do czasów współczesnych. W rozdziale IV przedstawiłam postać Władysława Kocota, skromnego nauczyciela wiejskiego, kombatanta walk i wielkiego społecznika. Rozdział V dotyczy tradycji i zwyczajów miejscowej ludności. W rozdziale VI przedstawiłam zabytki i walory turystyczne miejscowości.

Rozdział I: Wczesne dzieje wsi Drążdżewo

Położenie, układ komunikacyjny, osadnictwo

Wieś Drążdżewo położona jest na Nizinie Mazowieckiej, na skraju Puszczy Zielonej w dolinie rzeki Orzyc. Należy do gminy Krasnosielc i powiatu makowskiego w województwie mazowieckim. Zajmując powierzchnie 816,58 ha[1] jest jednym z największych sołectw gminy Krasnosielc. Znajduje się w nim 132 domy, w których mieszka 587 osób.[2] Zabudowania znajdują się po obu stronach szosy biegnącej od Krasnosielca do Chorzel, na długości 2,5 km. Odległość do najbliższych miast wynosi: do Przasnysza 20 km, do Ostrołęki 42 km i do Warszawy 115 km. Odległość ta nie odgrywa jednak roli ograniczającej kontakty, ponieważ istnieje wiele dogodnych połączeń autobusowych z tymi miastami oraz z wieloma innymi pobliskimi miejscowościami. Odległość od najbliższej stacji kolejowej - Jastrząbka, leżącej na trasie Białystok-Olsztyn, wynosi

[1] Ewidencja gruntów ornych prowadzonych przez Starostwo Powiatowe w Makowie Mazowieckim.
[2] Ewidencja ludności - dane z Gminy Krasnosielc.

10 km. W miejscowości tej znajduje się: kościół parafialny, szkoła podstawowa, przedszkole, filia biblioteki, urząd pocztowy, zlewnia mleka, ośrodek zdrowia oraz sieć punktów handlowych (sklepów).

Nazwa miejscowości „Drążdżewo" ma dwa rodowody:

Pochodzi od słowa „drogi", „dróżki", rozchodzącej się wokół wioski w otaczających ją borach, należących do książąt Krasińskich. Drugi od słowa „drążyć", co ma związek z bartnikami, którzy przebywali jako pierwsi w osadzie i dłubali („drążyli") ule dla pszczół w starodrzewach.

W *Słowniku etymologicznym języka polskiego* A. Brucknera istnieje następująca informacja: *Wyraz drążdżewo to rzeczownik odsłowny utworzony od wyrazu wydrążyć, który z kolei utworzony został od wspólnego rdzenia zawartego w wyrazie droga. Wydrążyć, wydrążenie nieznane były dawniej, bo pierwotnie istniało wydrążyć, wydrążyły.*[3]

Początki osadnictwa w puszczy sięgają XIII w.[4] Tereny, na których powstała puszcza, to w znacznej większości piaski, gdzieniegdzie przechodzące w wydmy oraz bagna i moczary. Ziemie te stanowiły własność książąt mazowsza, a po wcieleniu do Korony Polskiej w 1526 roku królów polskich.[5] Uwarunkowania geograficzne spowodowały, że osadnictwo nad Orzycem nie było rozłożone równomiernie. Zasiedleniu poddano przede wszystkim górną oraz dolną część jego biegu. Część środkowa, zalesiona i zabagniona, nie była przydatna dla zamieszkania, przede wszystkim ze względu na niesprzyjające dla ówczesnej gospodarki warunki środowiska.[6]

Pełna fala osadnictwa na terenach Puszczy Kurpiowskiej rozpoczęła się dopiero w XV w., po zawarciu unii polsko-litewskiej, w konsekwencji której wygasło niebezpieczeństwo najazdów litewskich. Drobna szlachta zachęcona licznymi nadaniami książęcymi dotarła początkowo do Orzyca, objęła Ponarwie i później w XVI w. prawy brzeg Omulwi. Rozpoczął się systematyczny karczunek lasu, a tereny, na których rosła dotychczas puszcza zmieniły się w uprawne pola, wioski szlacheckie i kmiece.[7]

Knieje puszczańskie zasiedlała liczna zwierzyna. Poza tym puszcza obfitowała w drewno, pokłady rudy darniowej i ryby występujące w rzekach i licznych rozlewiskach. W całej puszczy pełno było dzikich pszczół, które miały swe barcie w dziuplach drzew. Pierwszymi osadami były dwory myśliwskie oraz osady rudników i smolarzy , którzy przybywali najpierw sezonowo. Jednak najliczniejszą grupę stanowili bartnicy, którzy w puszczy dziali barcie i hodowali pszczoły.[8]

Trudno jest ustalić datę powstania wsi Drążdżewo. O miejscowości tej można znaleźć jedynie wzmianki we wcześniejszych wydaniach encyklopedycznych i dokumentach statystycznych.[9] Pierwsze wzmianki o miejscowości Drążdżewo pojawiają się w 1386r., co wiąże się z założeniem parafii Krasnosielc, do której Drążdżewo i okoliczne wioski należały.[10] Trudno jest również określić, jaką powierzchnię zajmowała wówczas wieś i jak gęsto była zaludniona. Nie ulega jednak wątpliwości, że życie wsi ogniskowało się dookoła rzeki Orzyc, a ziemia nadrzeczna została dość wcześnie wykorzystana do celów rolniczych. W *Słowniku Geograficznym* zawarto następującą informację o opisywanej miejscowości: *Drążdżewo - wieś nad Orzycem, powiat makowski, gmina i parafia Krasnosielc. Należy do dóbr Krasnosielskich hrabiego Krasińskiego. W 1817r. Drążdżewo liczyło 206 mieszkańców. W 1827r. było tu 41 domów i 364 mieszkańców*.[11] O tym, że Drążdżewo jest starą osadą, świadczy słowiańskie cmentarzysko z okresu kultury grobów kloszowych znajdujące się nad Orzycem, w pobliżu kościoła. Z tego samego okresu pochodzi topór żelazny, z jednej strony inkrustowany, znaleziony przez Franciszka Sielskiego w Drążdżewie.[12] W 1961r. w ramach prowadzonych przez Zakład Polskiego Atlasu Archeologicznego badań na terenie północnego Mazowsza natknięto się na cmentarzysko ciałopalne, zlokalizowane w odległości około 200 m od Orzyca, na południowy wschód od szosy Drążdżewo-Baranowo. Najstarszym surowcem, z jakim spotkano się w trakcie prowadzenia badań, był krzemień. Zachowało się niewiele fragmentów naczyń ceramicznych. Badacze przypuszczają, że cmentarzysko to pochodzi ze schyłkowego okresu brązu lub wczesnego okresu epoki żelaza.[13] Obecnie po cmentarzysku pozostały już tylko resztki rozpadłych urn i spalonych kości.

Życie mieszkańców

W XVII w. w Drążdżewie była czynna kuźnia żelaza, hamernia, w której wytapiano rudy żelaza, dwa wodne młyny, tartak, stolarnia, wytwórnia wozów, folusz do sukna, gręmplarnia. Był także browar, gorzelnia i karczma należące do folwarku Drążdżewo.[14] Poza tym ludność pracowała we własnych gospodarstwach rolnych. Niemalże w każdym domu kobiety miały kółka, na których przędły len i wełnę, tkały na krosnach. Drobne gospodarstwa rolne nie zapewniały całkowicie bytu rodzinie chłopskiej. Uprawianie niewielkich działek mało urodzajnej ziemi i hodowla zwierząt, nie wystarczało na utrzymanie całej rodziny, toteż ludność podejmowała pracę w miejscowych zakładach. Drążdżewo było wsią samowystarczalną, z której usług korzystało wiele majątków szlacheckich.

Budynki wsi puszczańskich były całkowicie drewniane. W puszczy istniały dwa typy domów. Pierwszy to dom mały, jednoizbowy. Drugi to dom duży, składający się z sieni, dużej izby, małej izby, alkierza lub komory.[15] Trudno mi jest stwierdzić, czy ten typ domów występował w identycznej postaci we wsi Drążdżewo, gdyż brak jest jakiejkolwiek dokumentacji archiwalnej odnośnie budownictwa w tej miejscowości. Domy były starannie ciosane z drewna sosnowego, budowane często bez fundamentów, wiązane na węgieł z dylów - bali przepołowionych wzdłuż, z dość wysokim dwuspadowym, słomianym dachem, zakończonym na szczycie charakterystyczną ozdobą. Budownictwo charakteryzowało ustawienie chałup - zawsze szczytem do drogi. Zabudowania gospodarcze stawiano oddzielnie w podwórzu. W każdym „obejściu" była studnia.[16] Bardzo ważne miejsce w zabudowaniach gospodarskich miała stodoła. Wielkość jej była dostosowana do potrzeb, tj. do ilości zbieranych plonów. Na osi symetrii dłuższej ściany znajdowało się klepisko ubite z gliny, które z obu stron zamykały wierzeje. Po obu stronach klepiska znajdowały się zasieki oddzielone od niego deskami, na wysokość 1 m. Obory i stajnie przeważnie mieściły się w jednym budynku. Chlew, drwalnia i spichrz również mieściły się w jednym budynku. Dla kur w gospodarstwach nie było odrębnego pomieszczenia, gnieździły się najczęściej na ściółce nad chlewem lub oborą. Natomiast dla gęsi i kaczek oddzielano kąt w drwalni, oborze lub chlewie.[17]

Podstawowym zajęciem ludności Drążdżewa była praca w gospodarstwie rolnym. Zasadniczy cykl prac rolnych zaczynał się na jesieni, w połowie września, wyjątkowo w połowie października. Zwyczaj nakazywał zaczynać pracę w polu w środę lub w sobotę, nigdy w poniedziałek, „bo się nie urodzi".[18] Pola, zaorane najczęściej zaraz po zabraniu zboża do stodół, przeznaczone pod zasiew zboża ozimego orane powtórnie przed siewem. Prace wiosenne rozpoczynano w połowie marca, przygotowując pole pod sadzenie ziemniaków i zasiew zboża jarego. Stosowano nawozy pochodzenia zwierzęcego. Kartofle sadzono często na polu raz zaoranym, aby roli zbytnio nie wysuszać. Tradycyjna metoda, która przetrwała niemal do 1939r., polegała na sadzeniu kartofli pod motykę. Uprawiano również len i proso.[19] Żniwa rozpoczynały się zawsze około 10 lipca, nawet wówczas, gdy ziarno dojrzało nieco wcześniej. Zboża cięto kosami i sierpami, przy czym zdecydowanie częściej używano kos. Skoszone zboże zbierały idące za żniwiarzem kobiety, zagarniając pokosy sierpem. Zboże stawiano w dziesiątki dla przeschnięcia. Przeważnie po 7-10 dniach, gdy nie padał deszcz zwożono je do stodół. Po ścięciu żyta, a często także po jego sprzątnięciu z pola, następowały tzw. małe żniwa, czyli żęcie pszenicy, jęcz-

[3] A. Bruckner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1957r.
[4] A. Borkiewicz-Celińska, *Osadnictwo Ziemi Ciechanowskiej w XV* , s.134.
[5] *Lustracja województwa mazowieckiego 1565*, cz. II, wyd. I. Gieysztor, A. Żaboklicka, Warszawa 1968, s. 92.
[6] M. Miśkiewicz, *Mazowsze wschodnie we wczesnym średniowieczu*, Warszawa 1980, s. 74.
[7] *Lustracja województwa mazowieckiego 1565...,* s. 92.
[8] F. Piaścik, *Osadnictwo w Puszczy Kurpiowskiej*, Warszawa 1939, s. 22.
[9] *Drążdżewo*, [w:] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimerski, B. Chlebowski, W. Walewski, t. 2, Warszawa 1881, s. 142.
[10] Tamże, s. 142.
[11] *Słownik geograficzny…*, s. 142.
[12] Por. St. Gądzikiewicz, *Wybrane zagadnienia z badań nad kulturą grobów kloszowych*, „Wiadomości Archeologiczne" 20 (1954), s. 134.
[13] Tamże, s. 355–357.
[14] *Słownik Geograficzny…*, s. 142.
[15] M. Żywirska, *Puszcza Biała, jej dzieje i kultura*, Warszawa 1973, s. 303.
[16] Z. Niedziałkowska, *Puszcza Zielona. Bory Ostrołęckie*, Warszawa 1981, s. 115.
[17] M. Żywirska, *Puszcza Biała…*, s. 298.
[18] Tamże, s. 152.
[19] Tamże, s. 154-155.

mienia i owsa. Wymienione zboża także wiązano w snopki i ustawiano w kopki.[20] Len wyrywano najczęściej w połowie sierpnia. Wyrwany len, po strząśnięciu z korzeni ziemi wiązano w „kucki" i po przeschnięciu zwożono do stodoły, przeważnie składając na klepisku, gdyż starano się go wymłócić jak najprędzej, z uwagi na długo trwający proces obróbki, jeszcze w miesiącach jesiennych. Len młócono ciężkimi kijankami na klepisku stodoły. Po omłóceniu wiązano słomę lnianą w kucki, przygotowując ją do moczenia.

Len siała niemal każda gospodyni co roku. Liczba obsianych lnem zagonów zależała nie tylko od wielkości gospodarstwa, ale również od liczby rąk do pracy w danej rodzinie, a także od liczby dorastających córek, którym przygotowywano wyprawy. Specjalną pozycję w zajęciach miejscowej ludności zajmowały sianokosy. Był to okres nie mniej gorący niż żniwa, przy czym bardziej przez ludność miejscową lubiane. Rozległe łąki, ciągnące się nad brzegiem rzeki nie były nigdy siane ani pielęgnowane. Przeważnie każdego roku zalewane w czasie wiosennych wylewów rzeki, dawały siano różnej wartości. Ludność miejscowa znała doskonale poszczególne połacie łąk i rodzaje traw na nich rosnących. Pierwsze sianokosy odbywały się zawsze po św. Janie, a więc po 24 czerwca. Tradycja ta była na tyle silna, że jeszcze w 1939r. pogoda i tempo dojrzewania traw nie powodowały zmiany ustalonego terminu. Opinie, że siano po kwitnieniu traw traci na wartości i jest trudniejsze do koszenia nie były argumentem przekonującym. (Siano cięto zawsze kosami pozostawiając je na pokosach. Należyte wysuszenie siana uchodziło za wielką sztukę, gdyż od tego w dużej mierze zależała jego wartość. „Przesuszone siano sypie się jak siecka" - mówili starzy informatorzy. Gdy siano było dostatecznie suche zwożono je do stodoły lub układano je w stogi, czyli stożono. Do I wojny światowej siano przeważnie pozostawało w stogach aż do tęgich mrozów, kiedy możliwa była zwózka saniami po zamarzniętych łąkach i rzece. Zwyczaj ten jednak zaczął powoli zanikać na skutek coraz częściej zdarzających się wypadków kradzieży siana.[21] Drugi pokos siana odbywał się w 2 połowie sierpnia, czasem dopiero na początku września. Uzyskane z niego siano uważane było za gorszej jakości. Po drugich sianokosach odbywało się kopanie kartofli, czym zajmowały się przeważnie kobiety. Podobnie jak przy sianokosach, kobiety pomagały sobie nawzajem, chodząc na „odkopki". Zawsze kopano motykami, jednocześnie sortując ziemniaki według wielkości i jakości. Zimową porą kartofle przechowywano w kopcach okrytych słomą i przysypanych ziemią. Technika przechowywania kartofli w kopcach na wsi przetrwała do czasów dzisiejszych.

Jesienią i zimą przystępowano do młócenia zboża. W całym okresie badanym, do 1939r. do omłotów zboża używano cepów. Każde, nawet najmniejsze gospodarstwo rolne, posiadało parę cepów, przy czym ich liczba zależała od liczby mężczyzn, w danej rodzinie. Młocka odbywała się zawsze na klepisku w stodole. Kolejność młócenia poszczególnych zbóż zależała od potrzeb gospodarstwa. Po wymłóceniu każde zboże wiano, czyli oczyszczano z plew.

Na Puszczy przez cały XIX wiek do pracy w polu używano wołów. Dane statystyczne z początków tego stulecia mówią, że liczba wołów w gospodarstwach chłopskich niemal równała się liczbie koni.[22] Konie były używane jedynie do transportu, a więc do zwózki drewna lub zboża z pola, do wyjazdu do miasta. Orkę i bronowanie wykonywano wołami. Wycofanie wołów nastąpiło przy końcu XIX w. Do zwierząt, które hodowali gospodarze wsi należały: konie, krowy, świnie i owce. Najwięcej hodowano bydła co podyktowane było warunkami geologicznymi. Owce hodowano według potrzeb rodziny; przeważnie dwie. Pierwszy wiosenny wygon bydła na pastwiska odbywał się tradycyjnie po 15 maja. Jednak w przypadku pastwisk nadbrzeżnych wygon następował dopiero wtedy, gdy woda po wylewie opadła i ziemia na tyle wyschła, że krowy nie brnęły już w błocie. Brak pastwisk zmuszał miejscową ludność do karmienia bydła i koni w lesie. Trzoda chlewna była hodowana powszechnie zarówno przez gospodarzy, jak i przez ludność bezrolną. Hodowla drobiu nie odgrywała w gospodarstwie większej roli, jednak jaja odgrywały często rolę środka płatniczego.

Prace takie jak przędzenie włókna wełny i tkanie podejmowano dopiero w długie wieczory zimowe. Do farbowania sprzężonych nici kobiety, używały farb uzyskiwanych z wywaru roślin rosnących w pobliskich lasach lub też korzystały z miejscowej farbiarni. Barwienie sposobem domowym już na początku XX wieku było rzadkością.

Oprócz pracy na roli mężczyźni trudnili się stolarstwem i plecionkarstwem. W każdym domu istniał najmniejszy zestaw narzędzi do obróbki drewna. Każdy mężczyzna własnoręcznie umiał wykonać wiele przedmiotów codziennego użytku, niezbędnych w gospodarstwie domowym, przy uprawie roli. Plecionkarstwem zajmowali się jedynie mężczyźni w chwilach wolnych od pracy na roli, przeważnie w długie jesienne i zimowe wieczory. Ceny za wyroby plecionkarskie kształtowały się różnie, gdyż sprzedawca zdobywając surowiec bezpłatnie nie umiał skalkulować ceny i ocenić własnej pracy. Kosze były zawsze droższe niż opałki, zależnie od wymiarów, przy czym rzadko przekraczały 5 zł. Cena opałki wahała się w granicach od 2 do 2,5 zł.[23] Jak już wcześniej wspomniałam w XVII wieku w Drążdżewie była kuźnia. Najpowszechniejszą pracą kowala było kucie koni, ale najpoważniejszą było dobre okucie wozów. Ponadto kowal wykonywał różne przedmioty gospodarcze, krzyże żelazne (przydrożne i cmentarne). Drobne gospodarstwa rolne nie zapewniały bytu rodzinie chłopskiej. Uprawianie niewielkich działek mało urodzajnej ziemi i hodowla zwierząt nie wystarczały na utrzymanie rodziny, dlatego też podejmowano pracę związaną głównie z eksploatacją lasu.

Pożywienie ludności było ściśle związane z rolniczo-leśnym charakterem terenu. Niemal do wybuchu II wojny światowej wieś była samowystarczalna. Z wyjątkiem soli, wszystkie artykuły spożywcze pochodziły z własnego gospodarstwa i na miejscu były przerabiane. Żyto na chleb początkowo mielono w żarnach. Pszenicę mielono w młynach. Mięsa spożywano mało, przeważnie wieprzowe z własnego uboju. To samo dotyczyło nabiału, spożywano tylko mleko chude oraz sery. Grzybów i jagód dostarczał bór. Cukru używano tylko do ciasta świątecznego, poza tym dla dzieci chorych, a także przy podejmowaniu gości z miasta - do herbaty i kawy. Na początku XX w. gotowano na ubitych z gliny paleniskach, znajdujących się na kominie z okapem, którym uchodził dym i para. Garnki otaczały ognisko, stąd dotychczas znane jest powiedzenie „przystawić garnek do ognia". Początkowo gotowano w garnkach glinianych, które dla wzmocnienia były drutowane. W ostatnim dziesięcioleciu XIX w. Weszły w użycie garnki żelazne.[24] Podstawowym pożywieniem ludności były: chleb razowy, kartofle, kapusta, kwaszony barszcz, barszcz czerwony, nabiał, potrawy mączne. Chleb razowy pieczono w domu przeważnie raz w tygodniu, w zależności od wielkości rodziny. Chleb pytlowy i placki pszenne pieczono tylko na uroczyste święta doroczne lub rodzinne. Jedną z najbardziej popularnych potraw była tzw. zalewajka. Była to zupa kartoflana zasypana kaszą jęczmienną lub grubo krajaną kapustą i zaprawiana słoniną. Śniadanie składało się przeważnie z barszczu kwaszonego, czyli żuru i oddzielnie do niego podawano kraszone kartofle. W południe jadano zalewajkę, barszcz czerwony, zupę ze szczawiu zabielaną mlekiem. Do każdej z tych potraw były podawane kartofle. W domach zamożniejszych na drugie śniadanie jedzono kaszę ugotowaną na gęsto i kraszono słoniną kluski, czasem pierogi z serem lub jagodami. W dni świąteczne w ubogich domach jadano tak samo jak w dni powszednie, jedynie więcej kraszono. W domach zamożniejszych w południe oprócz barszczu lub kapuśniaku jadano mięso z kartoflami. Spożywanie posiłków odbywało się wspólnie, przy specjalnym stołku, niższym od zwykłego stołu. Na stołku ustawiano gliniane miski z jedzeniem, przeważnie dwie. W jednej była zalewajka, żur, barszcz lub zsiadłe mleko, w drugiej kartofle. Wokół leżało tyle łyżek, ile osób zasiadało do posiłku. Starsi siadali na małych stołkach, dzieci klęczały lub stały pomiędzy starszymi. Staruszkowie często jadali oddzielnie, trzymając swoją miskę na kolanach. We wcześniejszym okresie jadano drewnianymi łyżkami, wykonanymi przez któregoś z członków rodziny , najczęściej z drewna lipowego. Po wprowadzeniu w miejsce glinianych garnków do gotowania saganów żelaznych, zaczęły wchodzić w użycie łyżki blaszane.

Odzież codzienna mieszkańców wsi, podobnie jak ludności całego Mazowsza, do drugiego dziesięciolecia XX w. wykonana była z surowców przygotowanych i przerobionych we własnym gospodarstwie. Każda kobieta szyła codzienne ubranie dla siebie i całej rodziny. Świąteczne ubrania szyte były u krawca. Pozostałe części ubioru, takie jak: trzewiki, pończochy, chustki na głowę zakupywano na jarmarkach lub u wędrownych kupców. Na co dzień letnią porą chodzono boso, butów używano tylko na specjalne okazje i przed wejściem do kościoła. Dbałość o higienę osobistą jeszcze na początku XX w. była bardzo mała. Nie istniał

[20] M. Żywirska, Puszcza Biała jej dzieje i Kultura s. 159.Tamże, s. 158.

[21] M. Żywirska, Puszcza Biała jej dzieje i Kul

[23] M. Żywirska, Puszcza Biała jej dzieje i Kultura s. 266.

[24] M. Żywirska, Puszcza Biała jej dzieje i Kultura, s. 353.

zwyczaj codziennego mycia się, zwłaszcza w zimie. Na ogół myto twarz i ręce, gdy udawano się do kościoła lub miasta. Do mycia nie było specjalnej miski. Polewano na dłonie wodą z kwarty i myto twarz. Ręce myto w wiadrze, cebrze lub korytku. Wycierano się kawałkiem płótna, gdyż ręczniki nie były jeszcze znane. W lecie mycie odbywało się przy studni. Bieliznę pościelową zmieniano rzadko, przeważnie 2 razy do roku na Boże Narodzenie i Wielkanoc. Wtedy także odbywało się duże pranie. Prano płachty lniane, poszwy - powłoki na pierzyny oraz lniane koszule. Codzienna odzież była również rzadko prana. Ubrań świątecznych, kupionych w mieście lub zamówionych u krawca nie prano w ogóle. Pranie do wybuchu I wojny światowej odbywało się na terenie całej Puszczy jednakowo w potokach[25]. W potokach i gorącym ługu prano jedynie bieliznę i ubrania z surowej, nie farbowanej tkaniny własnej roboty . Ubrania codzienne z tkanin farbowanych prano w zimnej wodzie bieżącej. Pranie w bieżącej wodzie odbywało się nad rzeką na specjalnych kładkach. Do prania używano kijanek. Pranie w bieżącej wodzie odbywało się bez względu na porę roku. Nawet w czasie dużych mrozów kobiety prały przy przeręblach. Wysuszoną bieliznę maglowano za pomocą ręcznych maglownic, które znajdowały się prawie w każdym domu. Czystą bieliznę składano do kufra. Utrzymanie czystości w izbie należało do gospodyni. Powszechną zasadą było codzienne wymiatanie izby przynajmniej jeden raz, zaraz po wstaniu przed śniadaniem. Czynność tę często wykonywały małe dziewczęta, zastępując w ten sposób kobiety, które szły do pracy w gospodarstwie. Po zamiataniu podłogę posypywano żółtym piaskiem. Raz do roku, najczęściej przed Wielkanocą w pogodny dzień wynoszono wszystkie sprzęty na podwórze. Następnie bielono wapnem komin, ściany. Wszystkie sprzęty wyniesione z domu szorowano przy studni wiechciem ukręconym ze słomy i piaskiem. W celu wytępienia pasożytów parzono łóżka roztworem ługu, zmieniano słomę, czasem przekładając ją pokrzywami, mającymi zabezpieczyć przed robactwem. Układano też pokrzywę w szparach podłogi, kątach izby i zakamarkach.

W 1774r. rodzina Krasińskich wybudowała w Drążdżewie drewniany kościółek, który został włączony do parafii Krasnosielc[26]. Msza św. była odprawiana w kościele bardzo rzadko, przeważnie z racji odpustu i raz w roku we wtorek po Wielkanocy, kiedy okoliczni księża zjeżdżali się do Drążdżewa na spowiedź wielkanocną wiernych. Była to tzw. „tłuka". Ważnym obowiązkiem kościelnym była spowiedź wielkanocna. Obowiązek ten był pilnie przestrzegany w całej Polsce przez stulecia[27]. W pozostałe dni świąteczne i w niedziele mieszkańcy Drążdżewa uczęszczali na msze święte do kościoła w Krasnosielcu. W połowie XVIII w. przy kościele pobudowano dzwonnicę . Zbudowano ją z drewna w tzw. „krzyżówki" - obito deskami i przykryto blachą[28]. Obok kościoła przejeżdżały w kierunku Prus bogate karawany kupieckie i kawalkady szlachty na sejmy,

Świątynia w Drążdżewie była również świadkiem przemarszu żołnierzy pruskiego Fryderyka, carskich żołdaków i polskich ułanów. Oddziały wojsk mijały kościół obojętnie, ubogi wygląd nie obiecywał łupów. Dlatego pozostał niemal nienaruszony. „Uboga to świątynia, nie posiada wystroju ludowych kościołów Podhala, nie kryje w sobie dzieł sztuki mistrzów, ale posiada w swych kształtach nadane przed wiekami piękno i swojskość, powagę wieków oraz charakterystyczny styl przesiąknięty cechami regionu kurpiowskiego Od 1911r. Drążdżewo stało się parafią. Kościół i dzwonnica przetrwały do czasów dzisiejszych.

Rozdział II: Drążdżewo w świetle Wydarzeń historycznych

Walki narodowowyzwoleńcze 1830-1863

W roku 1830 wybuchło powstanie listopadowe. 26 maja 1831r. została stoczona bitwa pod Ostrołęką. Echa walk dochodzą również do Drążdżewa. W obwodzie przasnyskim oddziały formował pułkownik Godlewski. Lud kurpiowski wykazał się męstwem i odwagą: „Zryw chłopów kurpiowskich przeciwko armii rosyjskiej był wcale pokaźny. Pod rozkazami Słupskiego i Jankowskiego wpadli Kurpie wspierając oddział regularnego wojska od Makowa, gdzie rozprawili się zwycięsko z kwaterującymi Kozakami. Nad Omulwią zwijał się raźno na czele Kurpiów podporucznik Kotlik i Kołaczkowski, siejąc postrach wśród nieprzyjaciela. w jednej z potyczek, jak głosi raport prasowy - wzięli Kurpie Kołaczkowskiego do niewoli sześciu Kozaków, dwóch śmiertelnie ranili w walce. Trudno dziś stwierdzić, w którym miejscu Orzyca partyzantka kurpiowska zatopiła cały transport i zapas amunicji"[29].

W czasie powstania listopadowego ludność Drążdżewa i okolicznych wsi napadł inny „wróg" - epidemia cholery. W 1831r. w lipcu i sierpniu zaraza zbierała obfite plony. Z Drążdżewa na cholerę zmarli Julianna Ostrowska (lat 34) i jej dzieci Piotr (lat 12) i Petronela (1 rok i 4 miesiące), a także małżonkowie Skrobeccy.[30] W obawie przed rozszerzeniem się epidemii niektóre akty zgonu były sporządzane dopiero w listopadzie i grudniu. Postępująca od północy epidemia zatrzymała się na skrzyżowaniu dróg w centrum wsi Drążdżewo. Dopatrując się w tym ręki Boga, pozostali przy życiu mieszkańcy podziękowali za łaskę i w hołdzie ofiarom pobudowali murowaną kapliczkę, która jako jedyna tego typu pamiątka w okolicy, stoi do dnia dzisiejszego. Na kapliczce widnieje napis: *Ofiara / NAYWYŻSZEMU / na ubłaganie Majestatu / o uwolnienie plagi grasującej / CHOLERY / w Roku 1831*. W Krasnosielcu wyznaczono specjalny cmentarz dla osób zmarłych na cholerę.[31]

Po upadku powstania listopadowego w całym kraju rozmieszczono garnizony wojsk carskich. Językiem urzędowym stał się język rosyjski. W 1841r. zaprowadzono rosyjski system monetarny - ruble i kopiejki. Zmienił się także obraz polskiego rolnictwa, wprowadzono rugi i oczynszowania. W latach 1844–1845 wystąpiło w niektórych wsiach całkowite rugowanie ziemi.[32] Pod koniec lat pięćdziesiątych XIX w. coraz częściej w kościołach zdarzały się rewizje w poszukiwaniu broni, jak również aresztowania osób podejrzanych o działalność spiskową. Ponadto władze zabraniały wycinania drzew i powiększania obszarów rolnych. Na niektórych terenach puszczy nakazano zlikwidować wszystkie barcie i po opiłowaniu pieńka z pszczołami zabrać go z lasu do domu, nie wnosząc żadnej opłaty. Prócz tego nakazano zamknięcie w puszczy wszystkich znajdujących się tam drobnych zakładów przemysłowych.[33] Ze względu na warunki terenowe - niską wydajność gleby i wskutek przywiązania do tradycyjnych zajęć leśnych, z których czerpali pewien dochód, ciężko było ludziom żyć wyłącznie z rolnictwa. W biedniejszych gospodarstwach prawie zawsze nie wystarczało plonów na całoroczne wyżywienie. Ponieważ prowadzono gospodarkę samowystarczalną nabycie jakiegoś najprostszego i koniecznego artykułu stawało się prawdziwym problemem.

Represje carskie nie przeszkodziły jednak wybuchowi nowego powstania narodowego w styczniu 1863r. 11 marca 1863r. oddział powstańczy Zygmunta Padlewskiego po odpoczynku w Zarębach i po uporządkowaniu oddziału, dotarł do Drążdżewa.[34] Drążdżewo ze względu na swe położenie za Orzycem dawało rękojmię bezpieczeństwa. Prawie od samych zabudowań rozciągał się las. Cały oddział rozkwaterowano w budynkach chłopskich, a dowódców w dworze hr. Krasińskiego, na południowym krańcu osady.[35] Oddział nie był jednak właściwie ubezpieczony. Warunki topograficzne, las i rzeka, na której zniszczono most okazały się nie wystarczającą ochroną. Zwiad rosyjski dokonał bowiem wcześniej rozpoznania, co umożliwiło skuteczny atak.[36] Rankiem 12 marca na zaskoczonych powstańców uderzył oddziałek Kozaków.[37] Wybuchła panika.

---

[25] M. Żywirska, Puszcza Biała jej dzieje i Kultura s. 385.

[26] Diecezja Płocka. Struktura personalno administracyjna. Stan z dn. 1 października 1977, Płock 1978, s. 294.

[27] Diecezja Płocka. Struktura personalno-administracyjna... op. cit, s. 294.

[28] Diecezja Płocka. Struktura personalno-administracyjna. Stan z dn. 1 października 1977, Płock 1978, s. 294.

[29] Cyt. za H. Syska, *Kurpik siedzi w lesie*, Warszawa 1954, s. 56.

[30] Akta zgonów z 1831r., archiwum parafialne w Krasnosielcu.

[31] Cmentarz ten wyznaczono koło wsi Wypędzicha /obecnie Sielc Nowy/

[32] por. J. Giejsztorowa, A. Zachorski, J. łukasiewicz, Cztery wieki Mazowsza, Szkice dziejów 1526 -1914, Warszawa, 1968, s. 247 - 251.

[33] Zofia Niedziałkowska, Puszcza Zielona Bory Ostrołęckie, Ludowa spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa, s. 77.

[34] Z. Chądzyński, Wspomnienia powstańca z lat 1861 -1863, Warszawa 1963, s. 97; S. Zieliński, Bitwy i potyczki 1861 - 1863, Rapperswił, s. 228-229.

[35] Z. Chądzyński, op. cit, s. 97; S. Zieliński, op. cit.., s. 228-229.

[36] Z. Chądzyński, op. cit, s. 98.

[37] E, Halisz podaje iż tę bitwę stoczono 12 III, co zgodne jest z informacją S. Zielińskiego, op. cit., s. 228.

Nim zdołali zająć stanowiska obronne i przygotować broń, zostali otoczeni i ostrzelani. Pod ogniem piechoty rosyjskiej powstańcy zmuszeni byli do odwrotu. Jedyną drogą ucieczki była rzeka Orzyc od strony wschodniej. Padlewski zdecydował się ratować oddział nakazując przeprawę wpław przez rzekę. Odwrót osłaniał komisarz wojewódzki Edward Rolski, znajdujący się z grupą powstańców w budynku spichrza dworskiego. Padlewski tymczasem zdołał uchronić i zebrać część oddziału po drugiej stronie Orzyca i udał się w kierunku Mławy. Gdy zabrakło żywności i wody powstańcy zdecydowali się poddać. Dowódcę powstańców znaleźli Kozacy w stajni i tam go zabili.[38] W potyczce pod Drążdżewem zginęli także: Adam Motylewski lat 19, który za waleczność w bitwie pod Myszyńcem został mianowany podoficerem, a w czasie potyczki pod Drążdżewem został ranny i umieszczony w karczmie, gdzie „przez strażników granicznych znaleziony z największym okrucieństwem zamordowany został”[39] oraz Stanisław Matuszewicz (urodzony w Grodnie) lat 18 i Adam Jóźwiak lat 26 (urodzony w Budzynie koło Makowa).[40] Innych nazwisk nie udało mi się ustalić, ponieważ nie dla wszystkich poległych powstańców sporządzono akty zgonu w parafii Krasnosielc.

Walki powstańcze toczyły się również na Płaskiej górze (Polska Kępa, Polski Grunt)[41] - piaszczystej wyspie leżącej na północny zachód, w odległości 5 km od Drążdżewa. W czerwcu 1863r. opór Rosjanom na Płaskiej Górze stawił kapitan Józef Trąmpczyński wraz ze swym oddziałem. Dla osłonięcia od strzałów armatnich Trąmpczyński rozkazał sypać szańce, w razie spuszczenia wody na stawach.[42] 27 czerwca kilka rot moskiewskich oblegało oddział Trąmpczyńskiego. Oddział liczący około 40 ludzi pod dowództwem porucznika Bogusławskiego ubezpieczał tereny wyspy. Cały dzień trwały ostrzeliwania wyspy, które nie uczyniły powstańcom większych szkód. Nocą, gdy strzały umilkły Trąmpczynski umacniał szańce. Wysłał także posłańca do oddziału Jasińskiego, obozującego o parę mil od wyspy z prośbą o wsparcie. Dowództwo wojsk rosyjskich: Goriełow i Riadeczkin, kazali spuścić wodę ze stawów, osuszając teren i zbudować mosty.[43] Spuszczenie wody umożliwiło Moskalom przesunięcie się na bliską odległość od wyspy. Przez cały dzień trwał ostrzał. Szczególnie ostrzeliwane było wzniesienie, gdzie znajdowały się zapasy żywności. Z 28 na 29 czerwca dowództwo rosyjskie rzuciło swych żołnierzy do szturmu przez grząskie bagna. Atak został odparty dzięki pomocy oddziału Jasińskiego.[44] Nie wiadomo dlaczego Jasiński tak długo zwlekał z odsieczą. Trąmpczynski wydał nawet raport do Rządu Narodowego informujący o jego zdradzie. Po stoczonej bitwie straty polskie były niewielkie. Po stronie rosyjskiej 38 zabitych i 80 rannych. Po wycofaniu się Moskali Jasiński z oddziałem udał się w kierunku Różana. Trompczynski opuścił wyspę nocą kierując się do Puszczy Kurpiowskiej.

W czasie walk na Płaskiej Górze powstańcom pomogła miejscowa ludność zaopatrując ich w żywność. Młodzi chłopcy spełniali rolę łączników. Jeden z nich - Butler (mieszkaniec Drążdżewa) dożył do roku 1932. W kuźni w Drążdżewie wykuwano broń dla powstańców.[45] Według tutejszej tradycji powstańcy przebywali na Płaskiej Górze długi czas. Opuścić wyspę pomogli powstańcom mieszkańcy wsi Zwierzyniec. Jesienią 1863r. walka na Mazowszu osłabła, jednak wiele osób musiało się ukrywać.[46]

Po upadku powstania w roku 1866 dokonano nowego podziału administracyjnego opartego na przepisach obowiązujących w Imperium Rosyjskim. Ziemie mazowieckie znalazły się na terenie 5 guberni, podzielonych na 28 powiatów (przedtem 12). Została utworzona nowa gubernia łomżyńska, w skład której weszło Drążdżewo należące do powiatu makowskiego.[47] Wcześniej wieś należała do powiatu przasnyskiego.

Wzmogły się tendencje rusyfikacyjne. Wzmocniono rosyjski stan posiadania na wsi. W latach 1866-1869 skonfiskowano wiele folwarków szlacheckich i utworzono 22 donacje, oddane wyższym urzędnikom i generałom carskim.[48]

Okres międzywojenny

Po powstaniu styczniowym mieszkańcy wsi Drążdżewo żyli bardzo biednie. Drobne warsztaty rzemieślnicze dawały małe dochody, tak samo i małe gospodarstwa rolne z niezbyt żyznymi glebami. Wiele osób zmuszonych było wynajmować się do pracy, by mieć jakieś źródło utrzymania.

Trudności życia mieszkańców pogłębiały różne kataklizmy: gradobicie, nieurodzaje, powodzie ulewy i wspomniane już wcześniej epidemie różnych chorób. W roku 1880 ogromna susza zniszczyła zboża.[49] Powtarzały się lata głodowe powodujące liczne zgony w całej parafii Krasnosielc.[50]

Wielkim obciążeniem miejscowej ludności był analfabetyzm, będący razem z zacofaną gospodarką pozostałością po zaborach. Pierwsze szkoły na naszym terenie powstały prawdopodobnie w okresie zaborów, w których nauka odbywała się potajemnie. Mieściły się w prywatnych budynkach, w domach należących do rodzin, z których dzieci pobierały naukę. Jeżeli do szkoły chodziło jedno dziecko, to w tym domu nauka trwała 3 dni, jeżeli dwoje - 6 dni. Ze względu na pomoc uczniów w pracach polowych i gospodarstwie nauka odbywała się od Wszystkich Świętych do Wielkanocy. Uczniowie uczyli się z różnych książek, nawet z książeczek do nabożeństwa, pisali na tabliczkach. Praca nie była regulowana przerwami. Była tylko przerwa na obiad, w czasie której uczniowie biegli do domu na posiłek. Nauczyciel otrzymywał pożywienie od gospodarzy, u których odbywała się nauka. Nauczycielem mógł być każdy, kto umiał czytać, pisać i liczyć.[51]

W 1864r. w Drążdżewie istniała prywatna szkoła dla dzieci szlachty, rządców. Była to szkoła nieobowiązkowa. Po 1864r. do szkoły mogły uczęszczać dzieci bogatszych chłopów z wyjątkiem fornali i Żydów. Nauczyciel był opłacany prywatnie. Po powstaniu styczniowym księżna Krasińska dała drewno na budowę szkoły. Miejscowi tracze, drwale, cieśle, stolarze wybudowali nową szkołę. W 1890r. szkołę oddano do użytku. Pierwszym nauczycielem był Franciszek Kruszewski. Uczył on w języku rosyjskim, a języka polskiego było tylko 3 godziny tygodniowo. W klasie było godło rosyjskie. Lekcje rozpoczynały się modlitwą o zdrowie cara. Klasy były łączone, to jest: wstępna i pierwsza oraz druga i trzecia. Dzieci było około 100. Nauczyciel miał katedrę, a dzieci siedziały na stołkach i pisały na deskach położonych na kolanach. Nauczyciel posiadał „kozią nóżkę” czyli „szpicrutę”, której często używał. Przez środek budynku prowadził długi korytarz. W jednym końcu korytarza mieściły się dwie sale lekcyjne, w drugim końcu mieszkanie dla nauczyciela - pokój z kuchnią. Drugim z kolei nauczycielem był Wacław Parczewski, który pracował w Drążdżewie 16 lat (w latach 1898-1914).

Wprowadzenie języka polskiego do szkół było możliwe dzięki rewolucji 1905-1907r., która stała się wielkim protestem mas ludowych przeciwko samowładztwu cara i odegrała wielką rolę w walce o społeczne i narodowe wyzwolenie. Dlatego też szerokie rzesze Mazowszan wzięły w niej udział. Chłopi uporczywie walczyli o spolonizowanie szkół, urzędów i sądów gminnych. Ruch ten objawił się zaraz po wybuchu rewolucji. W powiecie makowskim, do którego Drążdżewo należało walczono o wprowadzenie języka polskiego w urzędach gminnych. W marcu 1905r. rozpoczęły się strajki szkolne z żądaniem wprowadzenia do szkół nauki w języku polskim. W marcu zaczęto zrywać napisy w języku rosyjskim. Przodo-

[38] A. Kielak, Jak zginął Edward Rolski [w:] „Pięć Rzek" R. VIII nr.1/ 30,1964r.

[39] „Wiadomości z Pola Bitwy”, Prasa tajna z lat 1861 -1864, cz. I, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, wydanie PAN, 1966, s. 493.

[40] Aneks nr.1

[41] Wśród ludności tych terenów wyspa, na której bronił się w czerwcu 1863 r. Trąmpczyński nosi najczęściej nazwę Polski Grunt - Polska Kępa, natomiast Płaska Góra to wzniesienie o 1km. Na północ od polskiego Gruntu; słowo „kępa” znajduje się również u S. Zielińskiego, Bitwy i potyczki, s 238.

[42] S. Zieliński, op. cit., s. 237 - 238.

[43] S. Zieliński, op. cit., s. 94.

[44] Z, Chądzyński, op.cit., s, 128.

[45] Kronika parafii Drążdżewo.

[46] W Drążdżewie bano się represji popowstaniowych w rodzinach: Butlerów (za udział w powstaniu), Ziemskich, Kacprzyńskich, Gwiazdów (dowozili oni żywność powstańcom).

[47] Por. Cztery Wieki Mazowsza ... op. cit.., s. 268.

[48] Por. Cztery Wieki Mazowsza ... op. cit.., s. 268

[49] Wiosną 1881 r. hr. Ludwik Krasiński z Krasnosielca i Opinogóry oraz Stanisław Skarżyński, właściciel dóbr nad Bugiem, wzywali społeczeństwo do ofiarności na rzecz głodujących Kurpiów, por. Z. Niedziałkowska, Puszcza Zielona, Bory Ostrołęckie, LSW, Warszawa, 1981, s. 89-90.

[50] Potwierdzają to dokumenty kościelne, w których bardzo często wymienia się wyrobników i żebraków, akta zejść w parafii Krasnosielc.

[51] Według relacji emerytowanego nauczyciela Franciszka Dawida, mieszkańca Drążdżewa Małego.

wała w tym względzie gmina Krasnosielc.[52] Ruch o język polski w szkołach i urzędach najszerszy rozmach przybrał w listopadzie, w grudniu i styczniu.

Na początku listopada doszło do wielkiej manifestacji w Krasnosielcu oraz strajku szkolnego. W grudniu szkołę uruchomiono i wprowadzono nauczanie w języku polskim. W końcu grudnia zaczęły się mnożyć uchwały o pełnym wprowadzeniu języka polskiego w urzędach gminnych. Na zgromadzeniu gmin 30 grudnia gmina Krasnosielc za przykładem gminy Płoniawy i Sielec postanowili nie płacić podatków oraz nie dawać podwód policji i wojsku. W Sielcu zerwano demonstracyjnie wszystkie wywieszone w gminie napisy i ogłoszenia w języku rosyjskim.[53] Od tego czasu zaczęto w gminach zwracać korespondencję w języku rosyjskim i wysyłać pisma do władz zwierzchnich w języku polskim. Równocześnie masowe stało się zrywanie herbów i napisów rosyjskich.

Rozporządzeniem z 24 stycznia gubernator łomżyński nałożył karę grzywny na gminy powiatu makowskiego (bez Sypniewa) w wysokości 500 rubli. Ukarano również wsie, gdzie zniszczono napisy rosyjskie w wysokości od 25 do 100 rubli. Utracili również swe stanowiska wójtowie, którzy zostali ukarani aresztem od 2 do 3 miesięcy. Ruch jednak nie ustał. W kwietniu 1906r. nasiliła się agitacja partii politycznych. W Drążdżewie znaleziono odezwy SDKPiL. Ostatnim akordem rewolucji w pow. makowskim był strajk robotników rolnych. Rozpoczął się on 25 VII 1906r. i objął ponad 20 majątków. Było w nim również i Drążdżewo. W większości folwarków strajk trwał bardzo krótko, zakończony bądź w wyniku zgody właściciela na podwyżkę płac, bądź na skutek aresztowania głównych agitatorów. Chociaż rewolucja została stłumiona, to uświadomiła ona ludziom potrzebę i celowość walki z caratem.

W 1911r. na skutek usilnych próśb mieszkańców, Drążdżewo stało się parafią. Ks. Biskup Antoni Nowowiejski erygował parafię w Drążdżewie pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego, wyznaczając za patrona św. Izydora - opiekuna Rolników.[54] Parafia w Drążdżewie obejmowała wówczas teren obecnych dziewięciu wiosek (ok. 2000 parafian).[55] Utworzenie parafii dla ludności drążdżewskiej i innych wiosek było bardzo ważne. Niektórzy parafianie do dawnego kościoła w Krasnosielcu mieli ok. 15 km, a chodzili pieszo. W nowo utworzonej parafii Drążdżewo najdalej położoną wioską były Budy Prywatne (ok. 5 km). Pierwszym proboszczem parafii był ks. Władysław Żbikowski. Parafianie dokonali niezbędnych remontów i w miarę swoich możliwości finansowych wyposażyli świątynię w niezbędne relikwie. W ciągu jednego roku wybudowano plebanię i ufundowano dla kościoła trzy dzwony. W 1942r. probostwo objął ks. Bronisław Waszul. Wraz z parafianami wybudował budynki gospodarskie. Oszalował z zewnątrz kościół, ufundował trzy nowe ołtarze, zadrzewił cmentarze i plac przykościelny, założył duży sad owocowy. Posługi pasterskie sprawował w Drążdżewie do kwietnia 1920r.[56]

Wiosną 1915r. rozpoczęły się bezpośrednie działania wojenne, w wyniku których przyfrontowe miasta - w tym Maków, Przasnysz i Chorzele - zostały zniszczone przez ostrzał artyleryjski i bombardowania lotnicze. Po klęsce wojska rosyjskie rozpoczęły odwrót połączony z ewakuacją ludności i paleniem budynków.[57] Podczas działań I wojny światowej, Drążdżewo nie zostało zniszczone. Niemcy budowali drogi bite z Chorzel do Krasnosielca i z Przasnysza do Baranowa, które krzyżowały się w Drążdżewie. Podczas budowy tych dróg rozebrano połowę karczmy dworskiej.[58] W latach 1914-1917 zawieszono działalność szkolną. W lipcu 1915r. spłonął budynek szkolny. Wieczorem 12 listopada 1917r. do Jednorożca (sąsiednia wioska Drążdżewa) przez Krasnosielc, Drążdżewo przybył silny oddział piechoty niemieckiej w liczbie ok. 3 tys. żołnierzy, którymi dowodził pułkownik. Żołnierze byli dobrze uzbrojeni, prowadzili ze sobą działka, na czele oddziału szła orkiestra wojskowa. Liczyli na to, że przerzucą siły do Prus kolejką. Ewakuacja była niemożliwa. Nocą z 10 na 11 listopada chłopi porozkręcali szyny, powywozili przęsła szyn do lasów, pokopali doły na torowiskach.[59] Według relacji tutejszej ludności, wieś Jednorożec podczas działań wojennych została doszczętnie spalona, a jej mieszkańcy schronili się w okolicznych wsiach.[60]

Pierwsza wojna światowa spowodowała pogorszenie sytuacji gospodarczej w naszym rejonie. Okupant niemiecki z chwilą wybuchu wojny rozpoczął natychmiastową eksploatację ziem, a szczególnie wywóz drewna. Niemcy dokonywali także masowych rekwizycji żywności, inwentarza i przedmiotów codziennego użytku. Na wsiach zapanował głód. Artykuły żywnościowe objęte zostały przydziałami kartkowymi, a głównym pokarmem były ziemniaki.

W wyzwolonej Polsce wieś Drążdżewo należała do gminy Krasnosielc, powiatu makowskiego wchodzącego w skład województwa warszawskiego. Pierwsze lata niepodległości były bardzo trudne. Odczuwano brak podstawowych artykułów żywnościowych pogłębiony przez wielkie zniszczenia w inwentarzu żywym i martwym, jak też w zasiewach. W miastach i gminach wiejskich powołano Komisje Aprowizacyjne, które zajęły się sprowadzaniem i rozdziałem żywności. Mimo to koniecznością było wprowadzenie kartek żywnościowych na chleb i inne artykuły.[61] Komisja Aprowizacyjna w gminie Krasnosielc powstała 25 lipca 1919r. na zebraniu mieszkańców, pod przewodnictwem miejscowego sołtysa Franciszka Smolińskiego.[62] Zebranie upoważniało członków aprowizacji do zaciągnięcia państwowej pożyczki w kwocie 20.000 marek, w celu rozpoczęcia działalności aprowizacyjnej. Brak żywności odczuwali mieszkańcy gminy jeszcze w dn. 14 grudnia 1919r. Wtedy też wystąpiono z protestem, gdyż „nie otrzymali przydziałowego chleba kartkowego, ani oficjalnego zezwolenia na kupno i przemiał zboża skutkiem czego ok. 300 rodzin nie widziało chleba przeszło dwa tygodnie."[63] Chłopi wypasali łąki dworskie, wyrąbywali drzewo w lasach i wstrzymywali się z oddawaniem kontyngentów zbóż. W niektórych miejscowościach do przymusowej zbiórki zboża użyto wojska m.in. w Krasnosielcu.[64]

Dotkliwą bolączką mieszkańców Drążdżewa było bezrobocie. W całej gminie Krasnosielc nie było rozwiniętego przemysłu. Z pracy w gospodarstwie trudno było wyżywić dość liczne rodziny. Jedynym większym zakładem na terenie gminy był tartak w Klinie, będący własnością Heleny Czartoryskiej. Nie prowadzono też większych robót publicznych, przy których można by znaleźć zatrudnienie. Niektóre rodziny nie miały prawie żadnych środków do życia i musiały korzystać z zapomóg przydzielanych z funduszy osadzkich. Zapomogi przyznawano w pierwszej kolejności na leczenie i lekarstwa. Były to jednak bardzo małe sumy i dlatego tylko nieliczni mogli korzystać z pomocy społecznej.[65] Lecznictwa we wsi nie było. W całej gminie był tylko jeden lekarz - Antoni Borecki. Szpital mieścił się w Przasnyszu.

Mimo ciężkich warunków została wznowiona działalność szkolna. Pierwszym nauczycielem był Jan Kamiński, który prowadził dwie klasy. Publiczna Szkoła Powszechna mieściła się w domu Jóźwiaka oraz w starej karczmie, która należała do Chrzanowskiego. W roku 1929 było już pięcioro nauczycieli i po raz pierwszy w historii Drążdżewa siedem klas, które nadal mieściły się w domach prywatnych, tj. u Jóźwiaka, w starej karczmie, u Sielskiego i Szewczaka. Nauczyciele posiadali pełne przygotowanie do zawodu, to jest ukończone seminarium nauczycielskie. W tym czasie klasy młodsze liczyły od 30 do 40 dzieci, znacznie więcej niż klasy starsze. Frekwencja była słaba, ponieważ w lecie dużo dzieci pomagało w gospodarstwie, a w zimie nie przychodziły z powodu braku obuwia i ciepłego ubrania. Czasem kierownik szkoły podawał „opornych" rodziców wójtowi do ukarania. Najczęstszą karą były dwu lub trzydniowe prace na rzecz gminy, np. cięcie drzewa, lub sprzątanie ulic, co najczęściej rodzice wykonywali chętnie, gdyż

[52] Praca Mazowieckiego Ośrodka Badań Naukowych im. Stanisława Herbsta Nr 41, Maków Mazowiecki i ziemia makowska, PWN, Warszawa 1984, s. 118.

[53] Praca Mazowieckiego Ośrodka Badań Naukowych im. Stanisława Herbsta Nr 41, Maków Mazowiecki i ziemia makowska, PWN, Warszawa 1984, s. 119.

[54] Diecezja Płocka, Struktura personalno-administracyjna ...op. cit, s. 294.

[55] Drążdżewo, Drążdżewo Nowe, Drążdżewo Małe, Drążdżewo Kujawy, Wólka Drążdżewska, Elżbiecin, Zwierzyniec, Budy Prywatne, Karolewo.

[56] Kronika Parafii Drążdżewo, op. cit.
Maków Mazowiecki i ziemia makowska, op. cit, s. 121.

[58] Na podstawie relacji Franciszka Dawida z Drążdżewa Małego.

[59] Ostrołęckie Towarzystwo Naukowe, Zeszyty Naukowe III, Ostrołęka 1989 r., s.22

[60] według relacji Władysława Kocota, mieszkańca wsi Drążdżewo.

[61] Ostrołęckie Towarzystwo Naukowe .... op. cit, s. 14.

[62] Protokół z zebrania mieszkańców z gm. Krasnosielc z dn. 25 VI1 1919r., w zbiorach Eugieniusza Mroza.

[63] Protokół z dn. 09 sierpnia 1919r. z zebrania mieszkańców gm. Krasnosielc.

[64] Ostrołęckie Towarzystwo Naukowe, op. cit., s. 15.

[65] W 1931r. wyasygnowano na ten cel kwotę 500 złotych z funduszy osady Krasnosielc.

dzięki temu mieli pracę załatwioną do końca roku. Zgodnie z relacją Franciszka Dawida, nauczyciela od 1946r., wyposażenie szkoły po I wojnie było skromne.

„Długie, sześcio- i pięcioosobowe ławy, tablice ze zwykłych desek, kreda do pisania ze zwykłych kawałków wapna, ścierki - to królicze łapki i skrzynia na pomoce naukowe, takie jak: cyrkiel, kreda i atrament. Skrzynia też służyła do wymierzania kary kładzionym na nią „winnych". Do geografii była sfatygowana mapa Polski i Europy. Książek w bibliotece było mało, ok. 100-150. Najbardziej popularne były książki H. Sienkiewicza i M. Konopnickiej. Stosunek społeczeństwa do szkoły był raczej negatywny. Mówiono - „mój syn i tak pisarzem nie będzie". O nauczycielach mówiono „Pan" z pewną niechęcią. Trzeba jednak dodać, że pewna część społeczeństwa rozumiała rolę szkoły. Matka - wdowa kupiła mi pierwsze kamasze Jak zdałem do siódmej klasy. Od kwietnia do listopada chodziłem w lnianym, nie farbowanym ubraniu i boso, a w zimie w korach (drewnianych, owijanych płótnem) i w przewiewnej „samodziałce" bez podszewki.

Na obiad dostawałem do szkoły w domu kartoflany placek zwany „rejbakiem", pieczony na „fajerach". Takich , jak ja, było w klasach ponad 60%. Dzieci w większości były głodne, obdarte, a często brudne. Pamiętam, jak w listopadzie na uroczystość wyzwolenia poszedłem boso. Po wierszach i przedstawieniu nadszedł zmierzch i spadł śnieg. Wracałem do domu 2,5 km biegiem. Dzieci z głodu kradły bułki w sklepie u Żyda Skierki lub spod bufetu u Chrzanowskiego. Podręczników szkolnych było brak. Często kilku uczniów miało tylko jedną książkę. Były one drogie - ale szanowano je. Pisano atramentem, który rozlewał się i plamił zeszyty. Jako teczki służyły płócienne torby lub drewniane „sumki" na paski płócienne. Byliśmy biedni i bezradni. Po żniwach przynoszono do jedzenia marchew surową lub pieczoną brukiew. Zajęciami pozalekcyjnymi były próby występów na uroczystości 3 maja i 11 listopada. Organizacji uczniowskich nie pamiętam. Podejście do dzieci było różne. Niektórzy nauczyciele wpajali nam wiadomości za pomocą „trzciny", ale byli i serdeczni. Uczono nas przeważnie pamięciowo, dużo zadawano do domu, sprawdzano i karano za brak lekcji. Wyróżnień uczniów nie było. Jedynym wspomnieniem imprez była wycieczka wozem drabiniastym do Chorzel (30km) na granicę z Prusami. Dziwiło nas wtedy, że zagranicą były szpalery drzew po bokach i gładka nawierzchnia dróg. Po naszej stronie bruk i braki drzew. Każdy na granicy zjadł chleb z makiem. Niemcy patrząc na nasze nędzne ubrania, śmieli się zza rowu granicznego".[66]

W Drążdżewie i Krasnosielcu działały amatorskie kółka teatralne, powstałe dzięki inicjatywie Stowarzyszeń Katolickich Młodzieży Męskiej i Żeńskiej.[67] W programach tych teatrów znalazły się nie tylko sztuki o charakterze religijnym, lecz również utwory o treści patriotycznej. Nic więc dziwnego, że członkowie tego teatru byli gorąco oklaskiwani nie tylko na terenie gminy Krasnosielc, lecz i w sąsiednich gminach.

Rozwijaniem sportu na terenie gminy zajęły się Ochotnicze Straże Pożarne. Ochotnicza Straż Pożarna w Drążdżewie rozpoczęła swą działalność w 1927r. z inicjatywy Franciszka Pogorzelskiego i sołtysa wsi - Stanisława Szewczaka. Wśród pierwszych działaczy OSP w Drążdżewie należy wymienić: Franciszka Szewczaka, Jana Walendziaka, Antoniego Kuśmierczyka. Pierwszym prezesem OSP w Drążdżewie był ks. Wacław Krauze, zaś naczelnikiem wybrano Antoniego Kuśmierczyka. Kolejnym prezesem został ks. Julian Tyszko, a następnie nauczyciel Władysław Kocot. Od 1931 roku OSP w Drążdżewie miała już własną remizę z salą widowiskową.[68]

Sytuacja ekonomiczna w Drążdżewie po wojnie powoli wracała do równowagi. Wnioskuję to na podstawie protokołu parafialnego z dnia 29 kwietnia 1923 roku, gdzie przedstawiono plan powiększenia kościoła i plebani.[69] Ksiądz nabył dla kościoła 13 morgów ziemi, ale przebudowa kościoła i plebani nie została zrealizowana z powodu braku jednomyślności wśród parafian. W aktach zachował się tylko „Projekt przebudowy i pomalowania kościoła w Drążdżewie" z dn. 9 marca 1923 roku.[70] Kolejnym duszpasterzem w parafii Drążdżewo był ks. Julian Tyszko. Przy pomocy parafian ufundował piękny kamienny parkan przy cmentarzu kościelnym, założył dwa duże sady owocowe ok. 300 drzew. Był duszpasterzem niezmiernie gorliwym i pracowitym, inicjatorem ekshumacji i budowy pomnika w miejscu nowego pochówku poległych powstańców z 1863r., których groby były rozsiane wokół kościoła. Groby powstańcze rozpoznali żyjący jeszcze wówczas weterani walk z 1863r.: Adam Butler z Drążdżewa, Adam Badurek z Drążdżewa Nowego, Jan Gwiazda z Wólki Drążdżewskiej, Wojciech Gadomski z Chodkowa - Załóg, Antoni Makuć ze Szczeglina i Jan Napierski z Pienic.[71] We wspólnej mogile spoczęły prawdopodobnie także prochy Rosjan zabitych w bitwie. Z relacji świadka ekshumacji, pana W. Kocota, wynika, że we wspólnej mogile znaleziono także rosyjskie emblematy, np. orły dwugłowe. Brat ks. J. Tyszki - z zawodu inżynier - bezinteresownie wybudował pomnik z kamienia polnego, uwieńczony krzyżem. Napis na tablicy brzmi:

„Poległym powstańcom wdzięczni rodacy 1863 -1928". Mimo ofiarnej pracy, ks. Tyszko doznał od niektórych parafian wielu krzywd i zgryzoty. Powodem był ówczesny organista Kordowski. Ożenił się on z tutejszą parafianką St. Gąsiewską z Drążdżewa Małego. Ponieważ zaniedbał się w wypełnianiu swych obowiązków ks. J. Tyszko postanowił go zwolnić. Skoligacone z organistą (przez żonę) rodziny chcąc utrzymać w parafii Kordowskiego bojkotowały ks. proboszcza, podważając jego opinię. Słano skargi do ks. biskupa. W styczniu 1936r. ks. został przeniesiony do Mchowa, wkrótce tam zmarł.[72]

Następcą był ks. Edmund Rzewnicki. W porozumieniu z Kurią Diecezjalną przygotowano plan budowy nowego kościoła. Parafianie ustosunkowali się do projektu przychylnie. Złożono na ten cel trzy tysiące złotych i zaofiarowano wszelką pomoc w robociźnie. Księżna Czartoryska z Krasnego dała ze swych lasów 60 m^3 drewna budulcowego, które zwieziono na plac przykościelny. Zrobiono nawet kilkanaście tysięcy cementowej cegły.

Kres dalszym pracom i zamiarom położył wybuch II wojny światowej.

II wojna światowa

W związku z zaostrzającymi się stosunkami polsko-niemieckimi ludzie z przygranicznych wsi z niepokojem obserwowali zachowanie się strażników hitlerowskich, na posterunkach w pobliżu granicy i czuli się zagrożeni. Obawiając się prowokacji już od wczesnej wiosny 1939r. pełnili w nocy straż na wyznaczonych przez siebie posterunkach.[73] W lecie 1939r. nastąpił pobór wielu mężczyzn do wojska. Wpierwszych dniach lipca 1939r. przyszedł rozkaz od polskich władz wojskowych zbudowania tamy na rzece Orzyc. Woda wylewająca się z rzeki miała zalać łąki na obszarze kilkunastu kilometrów. Kilka dni pracowało mnóstwo parokonnych wozów. Zwożono drzewa, piasek, kamienie i zasypywano rzekę. Pracę wykonywała ludność miejscowa. Z dnia na dzień coraz więcej wód występowało z jej łożyska i zalewało łąki, a nawet nadbrzeżne pola. Niebawem utworzyły się tam rozległe bagna, które miały zatrzymać Niemców. Podminowane mosty były jeszcze jednym świadectwem, że wojna jest blisko. Kobiety zbierały się pod krzyżami, odmawiały różańce, śpiewały suplikacje „od krwawej wojny zachowaj nas Panie".

Przyszedł tragiczny dzień - 1 września 1939r. mieszkańców Drążdżewa obudził huk armat i bomb od strony Chorzel. Wszystkich ogarnęła panika. Z relacji Henryka Koziołka i Marianny Stolarczyk dowiedziałam się, że Niemcy od strony Baranowa dotarli na teren parafii Drążdżewskiej jeszcze tego samego dnia około południa .Najpierw jechał patrol niemiecki motocyklami, a zaraz za nimi przejeżdżały samochody z żołnierzami niemieckimi kierując się przez Wólkę Drążdżewską w kierunku Różana. Wkrótce pojawiły się też pierwsze eskadry samolotów. Do Drążdżewa docierają od strony Chorzel furmanki uciekinierów zwiastując zbliżanie się Niemców. Mężczyźni zakopywali w ziemi zboże, ładowali na wozy najpotrzebniejsze rzeczy, kobiety w tym czasie w pośpiechu piekły chleb. Trzeciego dnia w nocy powysadzano mosty na Orzycu w Drążdżewie i Krasnosielcu, aby utrudnić przemarsz wojsk niemieckich w kierunku Różana.[74] W pierwszych dniach września przez Drążdżewo przeszły wojska niemieckie od strony Przasnysza i Chorzel, które również udały się w kierunku Różana. Według relacji świadków, walk na terenie całej parafii drążdżewskiej w pierwszych dniach września nie było. Po przejściu wojsk nieprzyjaciela, ludność powróciła do swoich

[66] Według relacji Franciszka Dawida.

[67] Z inicjatywy ks. Albina Żmijewskiego w 1926 r. powstało Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej i Żeńskiej. Przez wiele lat opiekunem stowarzyszenia był ks. Stanisław Dulczewski, a następnie ks. Stefan Morko.

[68] Kronika Parafii Drążdżewo ..., op. cit.

[69] protokół zebrania Rady Parafialnej z dn. 29. 04.1923 r.

[70] Kronika Parafii Drążdżewo, op. cit

[71] Świadek ekshumacji Wł. Kocot

[72] Kronika Parafii Drążdżewo, op. cit

[73] J. Nadolny. Kurpiowszczyzna Zielona w walce z okupantem hitlerowskim", Warmia i Mazury", 1969 nr 9, s. 13.

[74] Kronika Parafii Drążdżewo, op.cit

domów.[75] Wielu mężczyzn, którzy nie dostali kart powołania, uciekło na wschód za Narew. Krążyła wówczas taka wieść, że Niemcy nie przejdą za rzekę, gdyż tamtych terenów bronią różne umocnienia i fortyfikacje, jak Różan, Ostrołęka. Z początkiem wojny stanęły prace w polach. Ludność zaczęła kopać schrony po lasach i zaroślach.

Na mocy dekretu Hitlera z dn. 8 października 1939r. przyłączone zostały do Rzeszy północno-zachodnie ziemie polskie, a wśród nich obszary, z których utworzono tzw. Regierungsbezirk Zichenau (Regencję Ciechanowską). Drążdżewo i okoliczne wsie zostały przydzielone w okresie okupacji do powiatu przasnyskiego i Regencji Ciechanowskiej.[76] Zwierzchnikiem politycznym nowej jednostki administracyjnej został gauleiter i nadprezydent Wschodnich Prus - Erich Koch, a jego szefami administracyjnymi byli początkowo dr Herman Bethke, a od grudnia 1939r. - Paul Dargel.[77] W skład Regencji Ciechanowskiej wchodziły posiadłości Czartoryskich z siedzibą w Krasnosielcu, które przejął Erich Koch.

Urzędy administracyjne w gminie objęli niemieccy „amtskomisarze". Sekretarzami gmin pozostali do końca okupacji przede wszystkim Polacy. W gminie Krasnosielc stanowisko Komisarza powierzono Gotfrydowi Rychterowi, który już przed wojną mieszkał w Krasnosielcu. Od wiosny 1940r. stanowisko to przejął Hans Neuman i pozostał nim do końca wojny. Funkcję sekretarza pełnił Piotr Krajewski, później Jan Wytwicki. Obsadę posterunku żandarmerii stanowili: Franc Barszczewski, Hans Głąb, Wiliam Herman. Kontrolą cen i zwalczaniem szmuglerstwa zajmował się Gustaw Broust, który z czasem awansował na stanowisko komendanta posterunku.[78] W Drążdżewie znajdował się posterunek żandarmerii przy skrzyżowaniu dróg, w domu Ryszarda Chrzanowskiego.[79] Rodzina została wysiedlona. Po przejęciu władzy przez Niemców, w gminie Krasnosielc odbyła się odprawa sołtysów, którą prowadził Rychter.[80] Każdy z sołtysów miał poinformować mieszkańców swoich wsi o obowiązkach i karach. Rozpoczęto prześladowania, dokonywano aresztowań i masowych wysiedleń z miejscowości przyległych do włości Kocha. Do miejscowości tych zaliczały się m.in. znajdujące się w bezpośrednim sąsiedztwie i należące do parafii Drążdżewo wsie: Karolewo i Gierówka. Wysiedlenia dokonano z dniem Wszystkich Świętych w 1940r.[81] Przy akompaniamencie krzyków i bicia ładowano wszystkich na samochody ciężarowe i wywożono do obozu „wychowawczego" w Działdowie.[82] W Działdowie trzymano zwykle wysiedleńców przez kilka dni w nie opalanych barakach, gdzie panoszył się świerzb i inne choroby. Następnie pod pozorem odwszenia i kwarantanny, obrabowywano wszystkich z kosztowniejszych przedmiotów. Dawano każdemu po 20 zł. (które były w obiegu Generalnej Guberni), po bochenku chleba i ładowano do towarowych wagonów. Okrężną drogą, nieraz przez Prusy Wschodnie, przewożono ich do Generalnej Guberni na osiedlenie.[83] Tam na ogół przydzielano rodziny wysiedleńców do miejscowych rolników. Wysiedlenia przeprowadzano zwykle w zaskoczeniu, w godzinach rannych lub nocnych, przy akompaniamencie bicia i krzyków. Wysiedleńcy musieli zostawić swoje mieszkania nie zamknięte. Pozwolono im zabrać ze sobą niewielki pakunek ręczny. Całe urządzenie mieszkania, tj. umeblowanie, pościel, nawet znaczna część ubrania, bielizny osobistej, musiała być pozostawiona na miejscu. Każdy z wysiedlonych Polaków mógł zabrać ze sobą 200zł, chociaż w praktyce członkowie oddziałów dokonujących wysiedleń nie pozwalali zabrać i tych kwot.[84] Z wysiedlonymi ludźmi obchodzono się no ogół brutalnie. „W razie oporu bądź sabotażu, używano broni. Usuwano ludzi bez względu na stan zdrowia, także kobiety mające rodzić czy w kilka dni po połogu".[85] Każde wysiedlenie było zwykle w sposób dyskretny sygnalizowane przez władze niemieckie. Chodziło o to, aby śmiertelnie przerażeni ludzie, przynosili pieniądze i kosztowności tym funkcjonariuszom, którzy zajmowali się akcjami przesiedleńczymi.[86] Opuszczone gospodarstwa wsi Karolewo i Gierówka zajęli osadnicy niemieccy.

Dokuczliwą formą represji w stosunku do ludności polskiej były zsyłki na roboty przymusowe do Niemiec. Początkowo władze niemieckie liczyły, że niedobór rąk do pracy wypełnią ochotnicy. Jednakże tych, co zgłaszali się w tym celu do biur pracy (Arbeitaamtów) było niewielu. W tych warunkach wyznaczano ludzi na wyjazd do Rzeszy według spisów ludności. Każdy z sołtysów wiejskich miał obowiązek przedstawienia takiej listy w Urzędzie Gminnym.[87] Postępowanie w zakresie kierowania na roboty nie miało nic wspólnego nawet z tzw. „praworządnością" niemiecką.[88] Porywano niejednokrotnie ludzi z ulicy, ze sklepów, spod Kościoła, z pracy. Obowiązek pracy dotyczył wszystkich, którzy ukończyli 14 lat. Za nie wykonanie poleceń groziła śmierć. Z tego też powodu wielu ludzi ukrywało się po kniejach, nocując w zimie w stogach polnych, stodołach czy też oborach. Uchronić się od zsyłki mogli w pewnym stopniu tylko ci, którzy mieli liczne rodziny bądź pracowali w zakładach niemieckich, ważnych z punktu widzenia ekonomiki wojennej.

Jak już wspomniałam wcześniej, największym obozem karnym w Regencji Ciechanowskiej był obóz w Działdowie. Wielu mieszkańców gminy było w nim osadzonych. Z Drążdżewa aresztowano: Franciszka Szczepańskiego, Wacława Ślebżaka, Antoniego Kuśmierczyka, Józefa Dawida. Z Drążdżewa Nowego aresztowano Mariana Ciaka i Walentego Dawida, którzy po nieudanej ucieczce z obozu zostali rozstrzelani w Jabłonkach pod Ostródą.[89]

W Krasnosielcu - 01.02.1943r. - hitlerowcy powiesili 20 Polaków. Ustalono nazwisko jednej z ofiar: Stefan Piekut ur. 14 XII 1908r., mieszkaniec Drążdżewa.[90]

W czasie marszu na trasie Drążdżewo - Budy zmarł Wacław Kacprzyński lat 38 (lub 40), aresztowany przez hitlerowców.[91]

W 1940r. w kilka dni po Wszystkich Świętych władze niemieckie zarządziły spis osób ułomnych.[92] Niemcy zabrali z całej okolicy: paralityków, epileptyków, umysłowo chorych, ociemniałych, głuchoniemych - rzekomo w celu wysłania ich na leczenie. W tymże roku pozabijali z całej okolicy wszystkie psy i koty.

W Krasnosielcu Niemcy zbudowali obok cmentarza szubienicę. Dwadzieścia masywnych, złowieszczych haków przejęło wszystkich zgrozą i przerażeniem. Szubienice stały dwa tygodnie, ale egzekucji na nikim nie wykonano.

Dotkliwą formą walki z miejscową społecznością było stosowanie w szerokim zakresie wywłaszczeń oraz obciążenie ludności wiejskiej olbrzymimi kontyngentami.[93] Dość szybko został wprowadzony system racjonowania żywności, odzieży i opału. Normy te były stale obniżane. Pod koniec 1943r. mieszkaniec Regencji Ciechanowskiej otrzymywał rocznie 6 kwintali węgla lub brykietu (na rodzinę), 2,45 kwintala ziemniaków na osobę rocznie, 1,5 kg chleba na tydzień, 10 dkg kaszy, 32 dkg marmolady, 20 dkg cukru, 10 dkg mięsa, 4 dkg oleju 1/4 litra octu, 1/4 litra mleka odtłuszczonego co drugi dzień i 1/4 litra mleka dla dzieci do lat 3 codziennie. Pracujący w instytucjach niemieckich otrzymywali tzw. zulag kartę (dodatkową kartę). Ich żonom takie karty nie przysługiwały. Brak dostatecznej ilości jedzenia i ubrania oraz wysokie ceny żywności rodziły codzienne łamanie przepisów okupacyjnych, nakazów i zakazów. Dokonywano nielegalnych ubojów, ukrywano zboże, fałszowano zawartość tłuszczu w mleku, puszczano w obieg fałszywe karty żywnościowe. Jeżeli zostały one wykryte przez Niemców, proceder ten karano z całą surowością. Kary jednak, wbrew zamierzeniom okupanta, nie likwidowały opisanych wykroczeń czy też przestępstw, jak je nazywali Niemcy. Przyznawali to zresztą sami okupanci

[75] wg. Relacji H. Koziołka i M. Stolarczyk.

[76] J. Janowicz, Ustrój administracyjny ziem polskich wcielonych do Rzeszy Niemieckiej 1939-1945, Poznań 1951, s. 9.

[77] Ryszard Juszkiewicz, Czas cierpień, walk i bohaterstwa, Powiat Przasnyski w latach 1939-1945, Przasnysz 1993, s. 17.

[78] Cyt. Kazimiera Grochowska, Ruch oporu w gminie Krasnosielc, materiały niepublikowane.

[79] Wg. Relacji Czesława Orła mieszkańca Bud Prywatnych.

[80] Wg. Relacji Henryka Koziołka mieszkańca Wólki Rakowskiej.

[81] Kronika Parafii Drążdżewo... op. cit.

[82] R. Juszkiewicz, Powiat Przasnyski w latach 1939-1945 ... op. cit, s. 25.

[83] Tamże.

[84] R. Juszkiewicz, Powiat Przasnyski w łatach 1939-1945 ... op. ciL, s. 26.

[85] R. Juszkiewicz, Powiat Przasnyski w latach 1939-1945 ... op. cit., s. 26

[86] tamże, s.27.

[87] wg relacji Henryka Koziołka.

[88] Por. Koziełło-Poklewski, Praca przymusowa w Prusach Wschodnich w łatach II wojny światowej, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1974, nr 1, s. 43.

[89] Kronika Parafii Drążdżewo... op. cit

[90] Rejestr Miejsc i faktów Zbrodni Popełnionych przez okupanta Hitlerowskiego na ziemiach polskich w latach 1939-1945, Warszawa 1985, s. 60.

[91] Rejestr Miejsc i faktów Zbrodni Popełnionych przez okupanta Hitlerowskiego na ziemiach polskich w latach 1939-1945., Warszawa 1985, s. 37.

[92] Kronika Parafii Drążdżewo ... op. cit

[93] R. Juszkiewicz., Powiat Przasnyski w latach 1939-1945 ... op. cit, s. 31.

w artykule pt. „Ciężkie więzienie za tajny ubój", „Nowy Czas" z dn. 28 XI 1941r. podawał: „Z Ciechanowa donoszą: ani grzywny, ani kary więzienia nie odnoszą żadnego skutku. Również zapowiedziane swojego czasu przez urzędy zaostrzenie kar za tajny ubój, nie zrobiło na ludziach żadnego wrażenia. Jak i przedtem kwitnie tajny ubój. Dlatego też Sąd Doraźny w Ciechanowie wydał wyrok skazujący na ciężkie więzienie za tego rodzaju przewinienie. W tym szczególnym wypadku chodziło o większą ilość tajnych ubojów, które Sąd Doraźny w Ciechanowie potraktował jako zbrodnię przeciwko rozporządzeniu o gospodarce rzeźnej."[94]

Dążąc do biologicznego wyniszczenia narodu polskiego, władze niemieckie wydały w roku 1942 na terenie Regencji Ciechanowskiej zakaz zawierania związków małżeńskich zarówno w kościele, jak i w Urzędzie Stanu Cywilnego. Urodzenie dziecka polskiego ze związku pozamałżeńskiego stwarzało ciekawą sytuację prawną i praktyczną matki i dziecka. Dzieci obdarzano niemieckimi kartkami żywnościowymi, czyli traktowano ich jak niemieckich obywateli. Niekiedy dzieci te zabierano do Państwowych Zakładów Wychowawczych.[95] Przy chrztach dzieci zakazano Polakom nadawać imiona „aryjskie", takie jak np. Piotr, Karol, Jadwiga, Jan, Henryk. Można natomiast było nadawać dzieciom imiona słowiańskie.[96]

Walkę z Kościołem czołowi przedstawiciele hitleryzmu traktowali poważnie. Oceniali oni bardzo wysoko wpływy Kościoła w społeczeństwie polskim. Niszczono figury przydrożne, zamykano świątynie i przeznaczano je na spichlerze, składy mebli bądź punkty etapowe dla przesiedleńców. Według relacji miejscowej ludności, kościół w sąsiedniej wiosce Jednorożec przeznaczono na kuźnię.[97]

W Drążdżewie Niemcy zabrali drzewo i cegłę na budowę nowego kościoła. Rozebrali również parkan przykościelny.[98] Zabroniono śpiewać w kościołach takie pieśni, jak: „Boże coś Polskę", „Serdeczna Matko". Ludzi idących do kościoła często wyśmiewano i szczuto psami.[99] Przybyłych na nabożeństwo ludzi często zabierano na roboty przymusowe do Niemiec, a księży do obozów i więzień. Akcja ta wiązała się nie tylko z przynależnością księży do organizacji politycznych, gdyż takie wypadki były rzadkie, ale z dążeniem do likwidacji miejscowych księży, jako nie dających gwarancji lojalności w stosunku do okupanta. W Drążdżewie aresztowano księdza Aleksandra Sadowskiego[100], którego później zwolniono i pozwolono wrócić do parafii.

Poza zakazami kontynuowania pracy przez związki religijne i zrzeszenia, miejscowi księża otrzymali zakaz głoszenia kazań, jak też udzielania sakramentu chrztu dzieciom żydowskim.

Władze niemieckie w poszczególnych powiatach północnego Mazowsza nie odnosiły się jednakowo do problemu nauczania. W niektórych powiatach zezwalano na krótkotrwałą pracę szkół polskich, a w innych nie było takiej możliwości.[101] Na terenie powiatu przasnyskiego szkoły były nieczynne. Nauczanie zeszło do podziemia. W Drążdżewie w czasie okupacji hitlerowskiej tajne nauczanie nie istniało. Niektórzy nauczyciele drążdżewscy pracowali w tajnym nauczaniu w Krasnosielcu.[102] Za znalezioną przypadkowo polską książkę o treści historycznej oraz patriotycznej można było zostać osadzonym w obozie koncentracyjnym. Niszczenie i grabież polskich dóbr kulturalnych powierzono wyspecjalizowanej instytucji noszącej nazwę „Ahnenebe", co w dosłownym tłumaczeniu znaczy „dziedzictwo przodków"[103] Uzasadnieniem prawnym do grabieży i niszczenia polskich dóbr kulturalnych było zarządzenie z dn. 16 XII 1939r., wydane przez Hitlera, jako „Komisarza Rzeszy dla spraw umocnienia Niemczyzny" W Regencji Ciechanowskiej władze niemieckie nie wydały zakazu używania języka polskiego przez Polaków. W praktyce za używanie języka polskiego na ulicy i w urzędach ludność była bita. Języka polskiego można było używać tylko w kościele. Aby zatrzeć ślady polskości i nadać niemiecki wygląd obszarom Regencji Ciechanowskiej, dość szybko zaczęto zmieniać nazewnictwo polskich miejscowości na niemieckie. Nazwy wsi w początkowym okresie okupacji nie zostały zmienione. Pisano je tylko według pisowni niemieckiej. I tak np. Drążdżewo nazywało się Drombach, Krasnosielc - Rotenburg.[104] Jednym ze środków walki ze społeczeństwem polskim, a także codziennych „kontaktów", było stosowanie bicia. Erich Koch zachęcał swoich współpracowników: „Dobry Niemiec zanim zje śniadanie, musi zacząć dzień od ukarania człowieka innej narodowości".[105]

W myśl tych wskazań biło nie, tylko gestapo, czy policja, ale bili prawie wszyscy Niemcy, gdyż było to objawem dobrze przyjętego patriotyzmu. Bito za przewinienia i dla zabawy nie dobierając miejsca. Kolejnym przykładem szykan i wyzysku miejscowej ludności było meldowanie się co tydzień wszystkich mężczyzn w wieku od 20 do 50 lat na posterunkach żandarmerii. Rolnicy mieli polecenie stawić się na miejsce meldunków z furmankami, a robotnicy i bezrolni z łopatami. Po sprawdzeniu listy przez uprawnionych żandarmów, kierowano poszczególne grupy do pracy. Kompanie robocze budowały drogi i odśnieżały je, meliorowały łąki, uprawiały ogródki żandarmerii oraz świadczyły szereg innych prac przedstawicielom administracji niemieckiej, albo innym cywilnym Niemcom. Na ziemiach wcielonych do Rzeszy obowiązywała ściśle godzina policyjna. Można było poruszać się tylko od godz.6 do 21. Nie wolno było swobodnie podróżować z jednej miejscowości do drugiej. Podróż na terenie powiatu, jak i gminy, wymagała posiadania przepustki, którą nie tak łatwo można było otrzymać. Za przekroczenie tych zakazów, można było zostać ukaranym śmiercią. Dowodami tożsamości Polaków były tzw. Ausweisy, popularnie nazywane „paluchami".[106]Niemożność wylegitymowania się takim dowodem, powodowała dochodzenie i często wysyłanie do obozu koncentracyjnego. Olbrzymią rolę odegrali członkowie podziemnych organizacji, pracujący w urzędach gminnych. Z narażeniem życia wykradali druki przepustek, które wypełniali w konspiracyjnych biurach paszportowych. W gminie Krasnosielc druków przepustek, jak również druków dowodów osobistych dostarczał Stanisław Godlewski.

Rok 1944 to czas największego na tutejszym terenie nasilenia terroru niemieckiego. Od lipca 1944r. front wojenny przebiegał 35 km od Drążdżewa. Drążdżewo znajdowało się w zasięgu linii przyfrontowej. Niemcy wykorzystywali miejscową ludność do kopania okopów, rowów. Za uchylanie się od pracy groziła niechybna śmierć. Dla przestraszenia ludności Niemcy zastrzelili w Krasnosielcu siedmiu zupełnie niewinnych ludzi. Pośród rozstrzelanych były osoby z Drążdżewa. Po żniwach w 1944r. zabrali Niemcy całe zboże tutejszej ludności, a po kopaniu - kartofle.[107]

Niemcy zdewastowali również kościół. Zabrali bieliznę kościelną szaty liturgiczne i inne relikwia. Dookoła kościoła leżały stosy gruzów z rozebranego parkanu cmentarnego. Na placu kościelnym kopano rowy, okopy strzeleckie.[108]

14 stycznia 1945r. mieszkańców obudził gwizd pocisków rakietowych. Mieszkańcy w popłochu zaczęli uciekać. Nikt nie zdążył jednak uciec dalej, niż kilka kilometrów. Niektórzy zatrzymywali się u krewnych, ażeby łatwiej przeżyć największą burzę wojenną, inni w pobliskich lasach. Ci, co zostali siedzieli w piwnicach i zdani byli na to, co los przyniesie. Wojska radzieckie ruszyły do ataku. Niemcy cofając się bronili uparcie zajętych przez siebie polskich terenów, a cofając się znęcali się nad ludnością. W miejscowości Kujawy (przyległa wioska Drążdżewa) powypędzali ludzi z bunkrów pod ostrzał artylerii rosyjskiej. Gdzie zdążyli, tam podpalali budynki gospodarskie.

Podczas strzelaniny zginęła Szewczakowa (żona organisty Kordowskiego uwikłanego w konflikt z księdzem). Pocisk, oderwał jej dolną szczękę z językiem i prawą rękę. Przez długie lata po tym wypadku ludzie mówili:

„Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy".

Drążdżewo zostało wyzwolone 1945r.

Po przejściu „huraganu wojennego" rozproszona ludność wracała do swoich domów. Jak się okazało niektórzy nie mieli do czego wracać i musieli zaczynać wszystko od początku.

---

[94] R. Juszkiewicz., Powiat Przasnyski w latach 1939-1945 ... op. cit., s. 32.

[95] Rzeczpospolita Polska, Nr 2/22 z 22 il. 1942r.

[96] Kronika Parafii Drążdżewo... op. cit

[97] wg. Relacji Franciszka Dawida, Czesława Ona mieszkańca Bud Prywatnych.

[98] Kronika Parafii Drążdżewo... op. cit

[99] tamże.

[100] Kronika Parafii Drążdżewo... op. cit.

[101] R. Juszkiewicz, Powiat Przasnyski w latach 1939-1945 op. cii. s. 33.

[102] Nauczyciele z Drążdżewa prowadzący tajne nauczanie w Krasnosielcu : Franciszek Dawid, Krystyna Chrzanowska.

[103] R. Juszkiewicz, Powiat Przasnyski w latach 1939-1945 op. cit s. 33.

[104] Mazowiecki Ośrodek Badań Naukowych im. SL Herbsta nr 41, Maków Mazowiecki i ziemia makowska, PWN, Warszawa 1984, s. 155.

[105] R. Juszkiewicz, Powiat Przasnyski w latach 1939-1945 op. cit s. 38.

[106] R. Juszkiewicz, Powiat Przasnyski w latach 1939-1945 op. cit s. 39.

[107] Wg. Relacji Franciszka Dawida

[108] Kronika Parafii Drążdżewo ... op. cit.

Rozdział III: Rozwój Drążdżewa od zakończenia II wojny światowej do czasów współczesnych

Sytuacja gospodarcza po II wojnie światowej

Ofensywa letnio-zimowa Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego w 1944r. przyniosła wolność ziemiom polskim, położonym na wschód od Wisły, w tym również części powiatu makowskiego. Po ciężkich i krwawych zmaganiach w styczniu 1945r. wojska radzieckie oswobodziły resztę ziem powiatu makowskiego, kończąc 19 stycznia na wyzwoleniu Drążdżewa. W wyniku działań wojennych wieś Drążdżewo spłonęła od strony Krasnosielca do krzyżówek. Spłonęły również zabudowania żydowskie,[109] karczma, będąca własnością Zakrzewskich oraz piekarnia. W czasie ofensywy wojennej zostało rannych parę osób cywilnych, m.in. Dudek Kazimiera, Szewczak Alicja - matka Alicji została zabita.[110] Po przejściu „huraganu" wojennego rozproszona ludność wracała do swoich domów. Jak się okazało niektórzy nie mieli do czego wracać i musieli zaczynać wszystko od początku. Dużo rodzin zostało bez dachu nad głową, pozbawieni inwentarza żywego i wszelkich środków do życia. Na temat życia mieszkańców wsi na szczególnie zniszczonych terenach pow. makowskiego i przasnyskiego po inspekcji przeprowadzonej w dniach 20-23 XI 1945r. przez Komitet Pomocy Powiatom Zniszczonym, Prezydium WRN napisało:

„Podczas objazdu komisja stwierdziła tak wielkie zniszczenia, nędzę ludności, że o ogromie jej może mieć pojęcie ten, który na własne oczy to widział. Osiedla prawie nie istnieją. Ludzie mieszkają w bunkrach i ziemiankach, inwentarza gospodarskiego nie ma, pola w większości nie obsiane, często są jeszcze zaminowane, a brak koni i sprzętu też w dużej mierze wstrzymuje uprawę roli. Dzieci niedożywione, blade i anemiczne. Poza innymi plagami będącymi wynikiem wojny, jak epidemie, wszawica itp."[111]

Bardzo trudne warunki spowodowały przesiedlenie niektórych mieszkańców wsi na Ziemie Zachodnie i Północne. Dla wielu rodzin, które znalazły się w szczególnie trudnej sytuacji materialnej, wyjazd na te tereny stwarzał realną szansę poprawy życia. Z Drążdżewa wyprowadziło się 10 rodzin.[112] Byli to ochotnicy, którzy wyjechali na tereny północne indywidualnie, gdzie się osiedlili. Reszta mieszkańców zniszczone budynki remontowała własnym kosztem.

Z nowym rokiem 1946 życie mieszkańców zaczęło się stabilizować. Ludność zaopatrzyła się już jako tako w odzież, obuwie i inne niezbędne środki do życia. Niektórzy otrzymywali pomoc od krewnych z USA. Ziemia uprawna była bardziej zagospodarowana. W zboża i ziemniaki zaopatrywali się gospodarze z przydziałów dokonywanych przez urzędy, ale w większym stopniu sprowadzali z terenów północnych - Mazur. Ludność nadal utrzymywała się z pracy we własnych gospodarstwach. W okolicy nie było żadnego zakładu przemysłowego. Mimo ciężkich warunków życia została wznowiona działalność szkolna. Uruchomiono również mleczarnię i kuźnię, które spłonęły podczas działań wojennych. Lecznictwa we wsi nie było. Ośrodek Zdrowia powstał w Krasnosielcu. Porad chorym udzielał ks. St. Morko, proboszcz parafii Drążdżewo.

2 kwietnia 1953r. w Wielki Czwartek wieczorem wybuchł w Drążdżewie pożar. Wiele osób z Drążdżewa było wtedy w kościele na adoracji. Z powodu silnego wiatru pożar szybko się rozprzestrzenił i ogarnął kilka domostw, które spłonęły doszczętnie, razem z inwentarzem w oborach. Sześć rodzin pozostało bez dachu nad głową i bez środków do życia. Tylko dzięki energicznym i ofiarnym zabiegom miejscowej straży pożarnej udało się pożar zlikwidować. Bez tego ratunku cała wieś Drążdżewo spłonęła by doszczętnie, ponieważ wiatr przenosił płonące szczapy na dużą odległość. Rodzinom dotkniętym pożarem pomogła ludność całej parafii Drążdżewo. Ksiądz proboszcz zorganizował bezzwłoczną pomoc w postaci zbiórek pieniężnych i zbożowych w całej parafii.

W pracy swojej chciałabym wspomnieć o wydarzeniu, które miało miejsce w miejscowości Wólka Drążdżewska, oddalonej od Drążdżewa o 0,5km. Mieszkaniec Wólki Drążdżewskiej, Wacław Kamiński (epileptyk), odnowił uszkodzoną w czasie działań wojennych przydrożną kapliczkę, pokrywając ją nowym tynkiem. Po paru dniach, gdy tynk już na dobre zasychał ukazały się różne pęknięcia, z których ludzka wyobraźnia mogła odtworzyć różne obrazy. Nocą „pewien młodzieniec" przechodząc obok kapliczki zobaczył na niej „rzekomo" widniejący obraz Matki Bożej. Zbudził Kamińskiego, powiadomił go o tym wydarzeniu. Na drugi dzień zebrało się już przy kapliczce kilkaset osób. Wieść o rzekomym cudzie lotem błyskawicy obiegła całą bliższą i dalszą okolicę. Po paru dniach gromadziło się już przy kapliczce tysiące osób przybyłych z okolic i dalszych stron, m.in. z Łodzi, Olsztyna, a nawet z Gdańska. Władze państwowe z obawy o bezpieczeństwo obywateli wzbraniały początkowo wstępu do Wólki Drążdżewskiej. Ludność przyjeżdżała bowiem przeładowanymi po brzegi samochodami osobowymi, ciężarówkami, a także furmankami konnymi. Na skutek interwencji ks. proboszcza władze państwowe zaprzestały wzbraniania dostępu do kapliczki. Każdy z przybyłych potem mógł swobodnie oglądać kapliczkę i odchodzić w spokoju, dziwiąc się, że „nic tu nie widział cudownego".[113] Wkrótce wszystko ucichło i cała sprawa poszła w zapomnienie. Życie mieszkańców powróciło do normy.

W 1955r. powstało Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej.[114] Pierwszym przewodniczącym był P. Jeziorek z Karolewa, sekretarzem - Teresa Żepińska. W drugiej kadencji przewodniczącym był Franciszek Dudek, sekretarzem - Edward Zmorzyński. W III kadencji przewodniczącym był Zygmunt Szczepański, sekretarzem - Renata Rogala.

W latach sześćdziesiątych nastąpił znaczny rozwój miejscowości. W 1957r. Drążdżewo zostało zelektryfikowane.[115] W tym też roku powstało Kółko Rolnicze. Dokonano melioracji gruntów ornych oraz wybudowano jaz piętrzący na rzece Orzyc.[116] Gospodarka rolna uległa znacznej poprawie. Rolnicy dążyli do rozwoju swoich gospodarstw. Zaczęli w nich stosować nawozy sztuczne, zwiększali strukturę zasiewów. Coraz większą uwagę zwracali na ochronę roślin. Chętnie korzystali z usług Kółka Rolniczego. Wieś zaczęła się powoli odbudowywać. Powstały nowe murowane budynki mieszkalne i gospodarskie. Zostały uruchomione sklepy i piekarnia u p. Sieraka. Powstała również poczta i ośrodek zdrowia. Powstały także ośrodki kulturalne, takie jak biblioteka i Klub Rolnika oraz Koło Gospodyń Wiejskich. Mieszkańcy Drążdżewa pamiętali tragizm II wojny światowej. W hołdzie poległym za ojczyznę i pomordowanym przez wrogów postanowili uczcić ich pamięć budując pomnik (1954r.). Inicjatorem budowy był nauczyciel Franciszek Dawid. Z pomocą rodziców i dzieci szkolnych budował ziemny kurhan - grobowiec. Rodzice zwozili ziemię z miejsc dokonanych mordów, a dzieci sypały kurhan. Powstał kopiec o wysokości ponad 5 m. Na szczycie postawiono brzozowy krzyż. Brak było tylko tablicy z nazwiskami pomordowanych. Władze państwowe zakazały dalszej budowy i nakazały usunięcie krzyża.[117] Budowa stanęła na parę lat. W 1965r. została wznowiona budowa pomnika. Kopiec został obmurowany cementowym betonem z tablicą na Tysiąclecie Państwa Polskiego. Na szczycie kopca znajduje się cokół z makietą Krzyża Wirtuti Militari. W czerwcu 1966r. pomnik został odsłonięty.

Odbudowa miast i ich rozwój gospodarczy po wojnie powodował wyjazd młodzieży wiejskiej w poszukiwaniu pracy. Mimo rozwoju gospodarstw rolnych w dość licznych rodzinach sytuacja materialna była trudna. Młodzież wyjeżdżała w poszukiwaniu pracy do Olsztyna i Szczytna. Obecnie dużo osób pracuje w Warszawie.

Ośrodki użyteczności społecznej

Kościół parafialny

Od marca 1945r. administrację parafii Drążdżewo objął ks. Stefan Morko - wikariusz z Krasnosielca.[118] O pierwszych dniach swojej pracy w Parafii Drążdżewo mówi :„Swoją pra-

[109] Skierka, Ersiek, Berek - z początkiem wojny zostali wywiezieni przez żandarmerię niemiecką do Getta.

[110] Wg. Relacji Apolonii Dudek, mieszkanki Wólki Drążdżewskiej.

[111] Cyt. Mazowiecki Ośrodek Badań Naukowych im. Stanisława Herbsta, Maków Mazowiecki i ziemia makowska, Warszawa 1984, PWN, s. 204.

[112] Rodziny przesiedlone po II wojnie światowej, m.in. Matyjas, Wieczorek, Klik, Śmieciński, Burkliński.

[113] Kronika Kościoła i Parafii Drążdżewo.

[114] Wg. Relacji Apolonii Dudek i Jana Czajkowskiego.

[115] Wg. Relacji Apolonii Dudek i Jana Czajkowskiego, Kronika Parafii Drążdżewo.

[116] Mazowiecki Ośrodek Badań Naukowych, op. cit, s. 139.

[117] Wg. Relacji Franciszka Dawida nauczyciela i mieszkańca Drążdżewa Małego.

[118] Kronika Parafii Drążdżewo.

cę duszpasterską rozpocząłem „od przeorania poligonu dusz ludzkich". W tym celu w okresie Wielkiego Postu w 1945r. urządziłem pięciodniowe rekolekcje dla parafian. Frekwencja uczęszczających na rekolekcje była imponująca, a plon obfity". Po Wielkanocy, za przykładem parafian ksiądz proboszcz zabrał się do przeprowadzenia niezbędnych remontów przy kościele i budynkach parafialnych. Dokoła kościoła leżały stosy gruzów z rozebranego parkanu cmentarnego. Na placu przykościelnym były rowy i okopy strzeleckie. Plebania i wszystkie budynki gospodarskie prawie bez dachów. Kościół wewnątrz był zdemolowany, pozbawiony całkowicie bielizny kościelnej i szat liturgicznych. Nie można było dokonać wszystkich niezbędnych remontów przy kościele z powodu powojennego zubożenia ludności. Oszklono tylko kościół i zreperowano dach podziurawiony od pocisków.

Z nowym rokiem 1946 życie religijne zaczęło się coraz bardziej rozwijać. Coraz liczniej ludność przybywała na nabożeństwa do kościoła. Z początkiem roku 1946 kościół drążdżewski był już zaopatrzony w szaty liturgiczne i bieliznę kościelną znacznie obficiej niż przed wojną. Parafianie po długich obradach postanowili odbudować parkan przy kościele. Wyremontowano i wybielono wszystkie izby mieszkalne w plebani i organistówce. Nie zaniedbywano też rozwijania i kultywowania życia religijnego w parafii. Parafia pokryła się siecią Kółek Różańcowych. Rok 1948 rozpoczął się pod znakiem misji parafialnych. W przededniu rozpoczęcia się misji cały kościół przybrano wieńcami i kwieciem. Na froncie kościoła widniał duży napis: „Czyś gotów na Sąd Boży?", zaś w bramie przed kościołem drugi napis: „Ratuj duszę moją". Zainteresowanie misjami było nadzwyczajne - nie tylko wśród parafian drążdżewskich, ale i wśród ludności parafii sąsiednich.

Dzień 27 sierpnia 1949r. był dla parafii drążdżewskiej dniem radosnym i podniosłym. Był to dzień wizytacji J.E. Księdza Biskupa Ordynariusza T.P. Zakrzewskiego. Wszyscy parafianie godnie się do tej chwili przygotowali. Kościół świeżo odmalowany tonął w powodzi wieńców i kwiatów. Tuż przy budynku szkolnym wybudowano bramę powitalną z napisem: „Witaj nam Najukochańszy Arcykapłanie". Po biskupa w stronę Świętego Miejsca wyjechała eskadra ok. 40 konnych i 30 cyklistów. Do bramy powitalnej ruszyła uroczysta procesja. Większość młodego pokolenia nie widziała jeszcze nigdy biskupa, toteż czekali z wielką niecierpliwością. W dekrecie wizytacyjnym dla kościoła w Drążdżewie - J.E. Ksiądz Biskup Ordynariusz napisał m.in. takie słowa:

„W dniach 27 i28 sierpnia 1949r. odbyłem wizytację kanoniczną kościoła i parafii Drążdżewo. Doznałem tam serdecznego przyjęcia, w którym uczestniczyła cała parafia, dając tym dowód swojego przywiązania do wiary św. Kościoła i Jego postawy. Kościół odremontowany i odmalowany schludnie i miło robi wrażenie, chociaż na potrzeby parafii zdaje się za mały.

Dzieci na egzaminie z religii odpowiadały żywo i dobrze. Wzbudziło to zainteresowanie rodziców obecnych. Ministranci również dobrze i sprawnie służyli przy ołtarzu. Do bierzmowania przystąpiło 681 osób".

Rok 1961 był dla parafii drążdżewskiej rokiem jubileuszowym. W tym bowiem roku przypadało pięćdziesięciolecie istnienia parafii, dwusetna rocznica istnienia kościoła i trzydziesta rocznica święceń kapłańskich ks. Morki. Obchód jubileuszowy odbył się w niedzielę, 18 czerwca. W dniu tym przypadł jednocześnie doroczny odpust parafialny. W uroczystości jubileuszowej wzięli udział wszyscy seminaryjni koledzy ks. proboszcza, z ks. bp. Dudźcem na czele. Ponadto przybyli księża z parafii sąsiednich i oo. pasjoniści z Przasnysza, a także goście z USA. W czasie tej pięknej uroczystości obchodzili złote Gody Małżeńskie pp. Leokadia i Stanisław Tomaszewscy. Okolicznościowe kazanie wygłosił wtedy ks. bp. Piotr Dudziec. Ks. prob. S. Morko otrzymał wtedy wiele pozdrowień i życzeń.

Ks. proboszcz był dobrym organizatorem życia parafialnego, umiał jednoczyć swoich wiernych, o czym świadczy dokument wizytacji biskupiej:

„Parafianie niezbyt zamożni, ale o dużych wartościach duchowych. Religijność tradycyjna z dużą przewagą uczucia. Przywiązanie do Kościoła ogromne. Wiara parafian drążdżewskich przypomina wiarę pierwszych chrześcijan. Ks. prob. S. Morko jest gorliwy w pracy duszpasterskiej i jest bardzo zżyty z parafianami."

Jak podaje kronika, w latach 1923-1947 na terenie parafii było kilka sfanatyzowanych rodzin heretyckich, tzw. „Badaczy Pisma Świętego". Ks. proboszcz uporał się z tym problemem: „...obecnie nie ma tu już ani jednego „badacza" Pisma, ani jednej rodziny wrogiej Kościołowi, ani jednej rodziny, która by odmówiła przyjęcia u siebie kolędującego kapłana, łub też nawiedzin Jasnogórskiego obrazu".

Tradycyjnie co roku w każdej wsi odbywało się „poświęcenie pól", gdzie parafianie opiece Bożej przekazywali swoje płody ziemi. Uroczyście również uczestniczyli w nabożeństwach „majowych" i „czerwcowych", gdzie codziennie przy ustrojonych figurkach przydrożnych lub w kościele gromadzono się na modlitwie.

17 sierpnia 1974r. w szpitalu w Warszawie zmarł ks. proboszcz St. Morko.[119] Był to najsmutniejszy dzień w życiu parafii. Parafianie stracili Ojca parafii, „lekarza", kochaną i szanowaną osobę. Dnia 19 sierpnia 1974r. odbył się pogrzeb ks. proboszcza S. Morki. W ceremonii pogrzebowej wzięło udział 69 księży, tysiąc wiernych i przyjaciół. Mowę pogrzebową wygłosił o. Michał - pasjonista.[120]

Został odczytany również list pośmiertny ks. Morki skierowany do parafian W pracy swojej chciałabym zacytować niektóre fragmenty tego listu:

„Ukochani moi parafianie drążdżewscy, jednorożcy i krasnosielscy, wśród których przez długie Jata pracowałem, ... Wiem o tym, że przez długi czas szczerze będziecie opłakiwać moją z wami rozłąkę, bo szczerze głębokie było wasze przywiązanie do mnie. Ja również się szczerze do was przywiązałem i dlatego pragnąłem pozostać z wami aż do śmierci. Czułem się wśród was jak ojciec wśród kochającej go rodziny. Byliście dla mnie życzliwi i przyjacielscy. Nikt z was przez tyle długich lat nie wyrządził mi świadomie przykrości ... - proszę was i zaklinam żyjcie po bożemu. Niech jedynymi drogowskazami waszego życia na ziemi będą przykazania Boże i Ewangelia Chrystusa „,". Ciało ks. proboszcza spoczywa na cmentarzu parafialnym w Drążdżewie.

13 sierpnia do parafii sprowadził się ks. Jerzy Bralski. Był administratorem parafii do 1979r. Po nim administrację objął ks. Andrzej Groblewski.

Podniosłym wydarzeniem w parafii były odprawione Prymicyjne Msze św. młodych księży: Jana Zegi, Janusza Warycha i Leszka Misiarczyka, który otrzymał święcenia kapłańskie w Betlejem. Uroczystość prymicyjna Jana Zegi odbyła się 10 czerwca 1990r., a Janusza Warycha 20 czerwca 1990r. z udziałem parafian. Księża prymicjanci po pobłogosławieniu swoich rodziców na plebani, zostali w uroczystej procesji wprowadzeni do kościoła, gdzie otrzymali życzenia i kwiaty od parafian. We mszy św. obok rodziny i licznie zgromadzonych parafian, wzięli udział zaproszeni księża. Po skończonej mszy św. księża prymicjanci udzielili zgromadzonym wiernym duszpasterskiego błogosławieństwa z odpustem i rozdali pamiątkowe obrazki.

W 1990r. wyłonił się problem gruntownego remontu kościoła. Po usilnych zachętach ks. proboszcza 9 września 1990r., Rada Duszpasterska po uprzedniej konsultacji z wiernymi podjęła decyzję budowy nowego kościoła parafialnego w Drążdżewie pod wezwaniem N.S. Jezusowego.[121]

12 października 1992r. Dyrektor Wydziału Budownictwa Sakralnego i Kościelnego Łomżyńskiej Kurii Diecezjalnej zatwierdził projekt nowego kościoła i pozwolił na jego realizację. Urząd Rejonowy w Makowie Mazowieckim wydał pozwolenie na budowę 12 listopada 1992r. Ks. proboszcz, doskonały organizator, włącza czynnie całą parafię w odpowiedzialność za budowę. Rada Duszpasterska ma zbierać ofiary na budowę i nimi dysponować. Ponadto muszą organizować parafian do wykonywania wszystkich prac pod kierunkiem fachowców. Oprócz prowadzenia prac fizycznych przy budowie kościoła ludność bierze czynny udział w nabożeństwach. 11 września 1994r. w Łomży odbyło się Diecezjalne Święto Plonów, w którym parafia Drążdżewo pełniła zaszczytną rolę gospodarza. Ks. prob. Andrzej Groblewski wygłosił okolicznościową homilię, starostami święta byli parafianie: Andrzej Rogalski z Drążdżewa Małego i Danuta Dudek z Drążdżewa. Na tę uroczystość parafianie wykonali wieńce z tegorocznych zbóż w kształcie monstrancji.

Podwójną uroczystość przeżywała parafia Drążdżewo w dn. 25 września tegoż roku. Biskup łomżyński Juliusz Paetz dokonał obrzędu wmurowania poświęconego przez Ojca Świętego kamienia węgielnego do kościoła i udzielił sakramentu bierzmowania. Do końca 1994r. kościół stanął w stanie surowym, a dach został pokryty papą. Ostatecznie budowa wraz z pracami wykończeniowymi zakończyła się w październiku 1997r. 18 października 1997r. odbyła się konsekracja kościoła. O godz. 15 uroczystą procesją rozpoczęto wielką uroczystość z udziałem J.E. ks. biskupa dr Stanisława Stefanka, zaproszonych księży, wszystkich parafian oraz innych przybyłych gości. Wyświęce-

[119] Tamże - był chory na białaczkę.
[120] Kronika Parafii Drążdżewo.
[121] Kronika Parafii Drążdżewo.

nie nowego kościoła rozpoczęło kolejny etap dziejów parafii Drążdżewo. Ale to już nie jest historia. To teraźniejszość i przyszłość. Miejmy nadzieję, że będą pomyślne.

Szkoła podstawowa

Po zakończeniu działań wojennych, zaraz po przejściu frontu, w styczniu 1945r. zaczęto organizować nauczanie. Szkołę zlokalizowano w dużym murowanym budynku, będącym własnością Żyda, Rafała Szajmana, zwanego „Fułką", którego Niemcy zamordowali wraz z całą rodziną. Lekcje odbywały się również w domach prywatnych. Wyremontowano z pomocą społeczeństwa i ówczesnych nauczycieli (wstawiono okna, naprawiono drzwi, podłogi, piece) 4 sale lekcyjne, kancelarię i szatnię. Miejscowa ludność pomogła również w wyposażeniu klas w ławki, stoły, tablice, krzesła. Brakowało książek, zeszytów, przyborów do pisania. Klasy były bardzo liczne. Dzieci, które umiały czytać i pisać rozpoczynały naukę w klasie II.

O pierwszych dniach organizacji szkoły i dalszym jej funkcjonowaniu p. Franciszek Dawid - nauczyciel udzielił następującej informacji: „Jesienią 1945r. przybył z niewoli nauczyciel - porucznik p. Władysław Kocot, który rozpoczął organizację szkoły. Z pomocą społeczeństwa przystąpił do remontowania budynku szkolnego i organizacji kadry nauczycielskiej. Było pięcioro nauczycieli bez przygotowania pedagogicznego (Franciszek Dawid, Józef Kocot, Honorata Kuplicka, Józef Cachel, Alicja Szewczak). Pan Wł. Kocot układał tygodniowe plany lekcji, robił wykłady czego uczyć i jak uczyć, hospitował, kontrolował, sprawdzał, ale nigdy nie ganił, nie krzyczał, nie poniżał. Był cierpliwy, wyrozumiały, a przede wszystkim mądry nauczyciel.

Dzieci szły do szkoły jak „w dym", te po 7 lat i te po 17 lat. Uczyły się „na zabój". Książek - podręczników było brak, wypadało po dwie, trzy na klasę. Zeszyty robiliśmy z papieru rachunkowego (dobrze, jak był biały), atrament z ołówków chemicznych zamarzał w kałamarzach w czasie zimy, tablica była z desek pomalowana na czarno. Zwoziliśmy węgiel i drzewo na opał oraz wykonywaliśmy inne niezbędne prace na potrzeby szkoły. Panu Kocotowi było już teraz lżej. Kierował nauką i wychowaniem. Pilnował, aby każdy z nas był obecny na szkoleniach w Komisjach Rejonowych (2 tygodnie w czasie ferii zimowych i 4 tyg. w czasie wakacji).

Jeździliśmy do Makowa Mazowieckiego, Pułtuska, Nowołęcznej pod Modlinem, Mławy, Radzymina. Słuchaliśmy wykładów, przerabialiśmy pedagogikę, psychologię, historię, a pan Kocot pomagał poznawać tajniki wiedzy. Cała nasza piątka zdawała egzaminy w terminie.

W czasie wakacji 1946r. kierownik szkoły zorganizował kurs dla „przerośniętych" uczniów, na którym mogli „przerobić" jedną klasę i po wakacjach uczęszczać do następnej, programowo wyższej. Organizowany był również kurs „analfabetów" dla osób starszych. Warunki, w jakich uczyła się młodzież pozostawiały wiele do życzenia. Mimo przeprowadzonych remontów sale były ciasne, zimne i ciemne. Lekcje odbywały się nadal w domach prywatnych.

W latach sześćdziesiątych podjęto decyzję o budowie nowej szkoły. Zakupiono plac w pobliżu krzyżówek, (w odległości 1 km od starej szkoły), na którym miał stanąć nowy budynek szkolny. W budowę nowej placówki chętnie włączyło się miejscowe społeczeństwo oraz starsza młodzież szkolna (np. przy załadunku i rozładunku żwiru, sprzątaniu terenu).

Rok 1970 został zapisany złotymi zgłoskami w społeczeństwie drążdżewskim i w umysłach dzieci. W tymże roku, 7 czerwca została oddana do użytku nowa szkoła, wybudowana ze składek rodziców i z dotacji państwa. Szkoła była piękna i wygodna; ogrzewana centralnie, ciepła i schludna, a kanalizacja rozwiązała warunki sanitarne i udogodniła życie dzieciom i nauczycielom.

Przed przeniesieniem się do nowego budynku, w którym obecnie znajduje się szkoła wśród kierownictwa, nauczycieli i młodzieży wyłonił się problem: jakie imię otrzyma szkoła? Kto będzie jej patronem? Po długich dyskusjach zapadła decyzja, że szkoła otrzyma imię człowieka, który własną krwią okupił wolność Drążdżewa, który wiecznie powinien żyć w pamięci społeczności drążdżewskiej. Tym bohaterem jest dowódca oddziału powstańczego, który w 1863r. walczył z zaborcą - podpułkownik Edward Rolski. O Jego imię dla tutejszej szkoły wystąpiło kierownictwo do władz oświatowych.

Nazwę szkoły w następującym brzmieniu „Szkoła Podstawowa im. Edwarda Rolskiego" zatwierdziło Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego w dn. 24 XI 1969r.[122]

Szkoła posiada klaso-pracownie: do zajęć technicznych, biologiczno-chemicznych, matematyczno-fizycznych, polonistyczną i nauczania początkowego. Jest też świetlica i kuchnia, w której przygotowywane są posiłki (zupy) dla chętnych uczniów. Ponadto znajduje się bogato urządzona Izba Pamięci. Mieści ona dużo, jak na jej powierzchnię, eksponatów gromadzonych przez uczniów w ciągu wielu lat.

Po oddaniu do użytku nowego budynku warunki lokalowe uległy znacznej poprawie. Zlikwidowano nauczanie na dwie zmiany, chociaż klasy I-III uczyły się nadal w starym budynku. Dopiero w latach osiemdziesiątych, gdy zmniejszyła się liczba dzieci i oddziałów naukę przeniesiono w całości do nowej szkoły. W starym budynku szkolnym od roku 1983 zlokalizowano przedszkole oraz bibliotekę publiczną.

Nowa szkoła nie spełniała jednak wszystkich marzeń uczniów, a tym bardziej tych, którzy podejmowali naukę w latach następnych. Nie było i nadal nie ma sali gimnastycznej, chociaż jej budowa była już pod koniec lat siedemdziesiątych w planach w programie rozwoju społeczno-gospodarczego gminy Krasnosielc.

Zajęcia wychowania fizycznego w okresie zimy odbywają się na korytarzu, a w lecie na boisku szkolnym.

Również sylwetka budynku nie podobała się większości mieszkańców, szczególnie tym starszym. Na szkole zaprojektowany został i wykonany płaski dach, co powoduje ciągłe kłopoty. Dach często przecieka i wymaga częstych remontów.

Praca szkoły w nowym budynku toczyła się podobnie jak w całym kraju. Przychodziły nowe pokolenia, uczyły się przez osiem lat i odchodziły. Warunki lokalowe do chwili obecnej nie zmieniły się. W ciągu powojennego półwiecza w szkole w Drążdżewie pracowało wielu nauczycieli, natomiast na stanowisku kierownika lub dyrektora były następujące osoby:

Leon Chrzanowski- 1945-1946
Władysław Kocot - 1946-1958
Marian Białczak - 1958-1973
Kamila Kurowska -1973 -1982
Zbigniew Jaworski -1982 - 1987
Barbara Nosarzewska -1987 - do chwili obecnej.[123]

Obecnie szkoła posiada wyspecjalizowaną kadrę nauczycielską do prowadzenia zajęć dydaktyczno-wychowawczych. Osiąga bardzo dobre i dobre wyniki nauczania z poszczególnych przedmiotów. Świadczy o tym fakt, że uczniowie ze szkoły w Drążdżewie zdają pomyślnie egzaminy do szkół średnich, radzą sobie świetnie w szkołach i zdają egzaminy na studia. Uczniowie szkoły w Drążdżewie uzyskali również poważne lokaty w konkursach przedmiotowych na szczeblach wojewódzkich, np. Sławomir Bąkowski ucz. kl. VIII zajął 1 miejsce w województwie z chemii, Marianna Tworkowska - 1 miejsce w woj. z fizyki, Małgorzata Mackiewicz - 1 miejsce w woj. z biologii, Bożena Kacprzyńska - 1 miejsce w woj. z języka polskiego.

Były i inne wyróżnienia w konkursach takich jak: recytatorski, plastyczny i in. Obecnie w Drążdżewie w skutek reformy szkolnictwa szkoła jest sześcioklasowa z Oddziałem Przedszkolnym i liczy 182 uczniów. Do obwodu szkolnego należą wsie: Drążdżewo, Drążdżewo Małe, Drążdżewo Nowe, Drążdżewo Kujawy, Karolewo, Zwierzyniec, Wólka Drążdżewska i Budy Prywatne (od roku szkolnego 1999 wskutek likwidacji szkoły). Dzieci do gimnazjum są dowożone do szkoły w Krasnosielcu.

Poczta

Urząd pocztowy w Drążdżewie powstał w 1936r.[124] Do tego roku wszelką korespondencję dostarczał specjalny pocztylion, dostarczając ją do Dudka Walentego, który doręczał korespondencję do adresatów lub adresaci sami zgłaszali się po odbiór. Duży wkład w powstanie Urzędu Pocztowego wniosło społeczeństwo Drążdżewa. Założycielem poczty był Jan Flanczewski, który został kierownikiem urzędu. Odchodząc na ochotnika do wojska kierownictwo przekazał Zofii Szatanek, która sprawowała urząd do II wojny światowej.

Poczta mieściła się w budynku prywatnym, u pana Michała Stryczyńskiego. W okresie II wojny światowej poczta była nieczynna. Korespondencję mieszkańcy otrzymywali z Urzędu Pocztowego w Krasnosielcu. Dopiero w 1952r. uruchomiono pocztę jako Urząd Pocztowo-Telekomunikacyjny. Naczelnikiem tego urzędu został Tadeusz Maszorek. Zatrudnionych było dwóch doręczycieli. Urząd ten mieścił się u Stanisława Koziołka.

W 1955r. urząd przeniesiono do innego prywatnego budynku u Stanisława Szewczaka, gdzie mieścił się od roku 1961 do 1964r. Naczelnikiem poczty w tym okresie była Jadwiga Pukas. Kolejnymi naczelnikami poczty w Drążdżewie byli:

[122] Kronika Szkoły Drążdżewo.

[123] Obecnie Dyrektorem jest Barbara Kluczek.

[124] Kronika Urzędu Pocztowego w Drążdżewie.

Justyna Szczepańska w latach 1968-70,
Wiesław Kułkiewicz w latach 1970-71,
Irena Heromińska w latach 1971-85,
Wanda Czarnecka 1985 - do chwili obecnej.

W 1985r. urząd pocztowy przeniesiono do budynku państwa Faderewskich, gdzie jest do chwili obecnej. Urząd Pocztowy Drążdżewo należał do UPiT Ciechanów. Placówki tego obwodu były podzielone na dwie grupy:

- grupa placówek większych i
- grupa placówek mniejszych.

Co roku placówki tego obwodu prowadziły między sobą rywalizację o wykonanie planu. Urząd Pocztowy Drążdżewo w 1974r. zajął I miejsce we współzawodnictwie między placówkami obwodu II grupy. Za zajęcie I miejsca Urząd otrzymał dyplom i został przekwalifikowany na Urząd V klasy. Pracownicy otrzymali nagrody pieniężne.

W roku 1975 w kraju nastąpił nowy podział administracyjny. Utworzono nowe województwa, likwidowano nowe powiaty. W związku z tymi zmianami zlikwidowano OUPiT, a na ich miejsce powstały Wojewódzkie Urzędy Pocztowe - WUP Ostrołęka. Bezpośredni nadzór nad placówką UP w Drążdżewie pełnił Urząd Nadzoru i Koordynacji w Przasnyszu.

Z dniem 1 stycznia 1992r. z jednostki UPT powstały dwie odrębne instytucje: UP - Urzędy Pocztowe, UT - S.A. Urząd Telekomunikacji S.A. Urzędy wojewódzkie otrzymały nazwę: Państwowe Przedsiębiorstwo Użyteczności Publicznej, Poczta Polska. Bezpośredni nadzór nad UP Drążdżewo pełni zamiejscowy oddział w Przasnyszu. Obecnie na poczcie pracuje naczelnik i dwóch doręczycieli,

Drugim ośrodkiem społecznym, który powstał po wojnie był

Ośrodek zdrowia

Znajdował się w mieszkaniu prywatnym, u p. Matyjasa. Pierwszym lekarzem dyżurującym był p. Kopeć z Krasnosielca - lekarz ogólny. Dyżury pełnił dwa razy w tygodniu. W 1989r. Urząd Gminy Krasnosielc odkupił budynek od p. Szewczaków (wyjechali do Ameryki), tam przeniesiono ośrodek. Na dyżury do ośrodka przyjeżdżało dwóch lekarzy, Tondryk i Laskowski. Był czynny również gabinet stomatologiczny.

Ochotnicza Straż Pożarna

We wrześniu 1961r. OSP obchodziła 35-lecie swego istnienia. W uroczystości tej wzięli udział delegaci z sąsiednich OSP, mieszkańcy Drążdżewa i inni przybyli do kościoła na niedzielną mszę św. Na uroczystość tę przybył również założyciel straży drążdżewskiej, ksiądz Wacław Krauze. Podczas tej uroczystości jednostka OSP otrzymała w darze pięknie wykonany sztandar od miejscowego Koła Gospodyń Wiejskich. Pierwszy sztandar miejscowej OSP ufundowany w roku 1933, również przez Koło Gospodyń, zniszczyli Niemcy. Uroczystość jubileuszowa rozpoczęła się poświęceniem sztandaru w kościele i okolicznościowym przemówieniem miejscowego księdza proboszcza. Po skończonej Sumie wszyscy strażacy udali się na cmentarz, aby złożyć wieńce na grobie strażaka Stanisława Lipki, który zmarł rok temu, spiesząc się do akcji ratunkowej płonącego lasu.

OSP w Drążdżewie posiada bogatą historię. Wpisała się parokrotnie na pierwsze miejsce w zawodach strażackich na szczeblu wojewódzkim oraz wyróżniała się zawsze gorliwością strażacką w ofiarnym ratowaniu dobra ludzkiego. Brała udział przy pożarach nawet w miejscowościach daleko położonych od Drążdżewa.

Od początku założenia OSP w Drążdżewie naczelnikiem był Antoni Kuśmierczyk. Cieszył się dobrą opinią wśród strażaków i miejscowej ludności.

W czasie uroczystości kilku strażaków otrzymało odznaczenia za wysługę lat i za ofiarną pomoc.

Od 1957r. straż posiadała własną orkiestrę dętą. Kapelmistrzem był Zygmunt Mydlak.

Orkiestra brała czynny udział we wszystkich większych uroczystościach kościelnych. Strażacy, wraz z księdzem proboszczem dla miejscowych parafian i parafii sąsiednich wystawiali „Jasełka" w czasie Świąt Bożego Narodzenia, a w okresie Wielkiego Postu ten sam zespół przygotowywał „Misterium Paschalne", które cieszyło się dużym powodzeniem. Grane było parokrotnie w różnych parafiach.[125]

Ponadto w remizie strażacy organizowali zabawy wiejskie, na które przychodziła nie tylko młodzież, ale i starsi ludzie z sąsiednich miejscowości. Organizowali również „choinki strażackie" z przedstawieniem i zabawę, a także bale sylwestrowe.

Obecnie naczelnikiem OSP w Drążdżewie jest Zygmunt Kuśmierczyk (stanowisko naczelnika objął po stryju).

OSP w Drążdżewie cieszy się i dzisiaj dobrą opinią i w razie potrzeby dąży na pomoc.

Rozdział IV: Życie pisane historią - postać Władysława Kocota

Ziarnem Polski być jeden (...) człowiek może,
jak w ziarnku żyta całe przyszłe zboże

/Juliusz Słowacki/

Władysław Kocot był żywą legendą i „chodzącą historią" naszego regionu. Jego sława, w regionie, w którym mieszkał jest duża. Nie ubiegał się o nią bo skromność i pracowitość to dwie zasadnicze cechy jakie posiadał. W panoramę polskiej wsi wpisał się jako nieprzeciętna postać: żołnierza, obrońcy Warszawy 1920r., uczestnika kampanii wrześniowej 1939r., nauczyciela, strażaka, świetnego mówcy. Nie legendy, pieśni czy podania uczyniły go sławnym dla naszego regionu. On sam na to uznanie zapracował. Patriotyzm, uczciwa praca dla dobra drugiego człowieka, były treścią jego życia. Znajomość jego życia i pracy pozwala dostrzec, że zasłużył na to, aby o nim pamiętać, wspominać, dawać dowody szacunku i uznania. Toteż w swojej pracy chciałabym przedstawić życie i działalność tego człowieka, który jest bliski wszystkim mieszkańcom naszego terenu.

Władysław Kocot, syn Jana i Zofii z domu Chałubowicz, urodził się 15 lipca 1900r. w Szczeglinie Poduchowym w pobliskiej gminie Sypniewo, powiatu makowskiego woj. warszawskiego. Ojciec pana Władysława był dwukrotnie żonaty. Z pierwszego małżeństwa było czworo dzieci: Teofil, Bolesław, Zofia i Stanisława. Z drugiego małżeństwa było dziewięcioro: Franciszka, Franciszek, Władysław, Marianna, Antoni, Edward, Józef, Henryka, Jadwiga.[126] Władysław Kocot dzieciństwo i lata wczesnej młodości spędził w dość licznej rodzinie. Warunki mieszkaniowe i materialne były ubogie. Rodzina mieściła się w jednym mieszkaniu. Pan Władysław wspominał:

„Do dwunastu lat spałem w trójkę, a zimą w czwórkę. Najczęściej z dwoma braćmi i siostrą. Do snu kładłem się „w nogach" lub „w głowie". W lecie warunki były bardziej znośne, ponieważ mogliśmy spać w stodole na sianie lub w oborze w specjalnie przeznaczonym kojcu-łóżku"[127] Surowe warunki dzieciństwa, chodzenie boso po zimnej podłodze często były przyczyną chorób. Od najmłodszych lat wszystkie dzieci pomagały rodzicom w gospodarstwie. W ósmym roku życia Władysław miał już swoje obowiązki. „Pamiętam, że gdy wracałem z nauki katechizmu, musiałem ze starszym bratem paść świnie na stawie wiejskim. Pasłem je przez kilka lat, dopóki nie poszedłem za pasionką krów i koni. Za pasionką szedłem chętnie, ponieważ matka dawała nam po kawałku chleba z masłem, który bardzo lubiłem."[128] Rodzice Władysława Kocota doceniając rolę edukacji posyłali syna na „nauki" do miejscowej szkoły ludowej. Nauka odbywała się tylko w zimie. Tylko kilka „zim nauki" miało duże znaczenie w dalszym życiu chłopskiego syna. Władysław Kocot pierwszy i drugi oddział szkoły rządowej carskiej skończył w Gąsewie, a trzeci oddział w Sypniewie. Egzamin z trzech oddziałów zdawał po rosyjsku w 1915r. w Różanie. Nauczył się nie tylko czytać po rosyjsku, odmawiać modlitwę za cara, ale także zetknął się z ojczystą książką i narodową historią. Ta edukacja, choć mocno okrojona, dużo zaważyła na jego przyszłych losach. W dużym stopniu wyznaczyła dalszy bieg jego życia.

W wieku 18 lat Władysław Kocot podjął naukę w Preparandzie Nauczycielskiej, a następnie w Seminarium Nauczycielskim w Pułtusku. W 1920r. mając ukończony I Kurs Państwowego Seminarium Nauczycielskiego przyjechał na wakacje do rodzinnej wioski. Chętnie angażował się w gospodarskie zajęcia. Wśród domowników, sąsiadów i rówieśników spokojnie upływały wakacyjne dni. Tę ciszę dnia codziennego przerwały nagle wiadomości, że 14 lipca 1920r. na zebraniu przybyłych w czasie wakacyjnej przerwy uczniów i uczennic Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Pułtusku podjęto uchwałę: „Wszyscy chłopcy zdolni do noszenia broni mają niezwłocznie wstąpić do szeregów, a szkoła ma być czynna dopiero po naszym powrocie".[129] Władysław Kocot wspomina: „Brałem udział w „Cudzie nad Wisłą". 14 lipca grabiłem z ojcem i siostrą przelot. Wtedy przyjechał rowerem kolega, też uczeń gimnazjum w Pułtusku Jan Gosiewski z Drążdżewa Folwarku. Powiedział mi, że uczniowie starszych klas gimnazjum i seminarium nauczycielskiego idą na ochotnika do wojska. Za dwa dni mamy wymaszerować z Pułtuska do Warszawy. Następny dzień - moje urodziny, spędziłem jeszcze w domu, mówiąc, że jutro wybieram się na wycieczkę skautowską. W kolejny dzień, 16 lipca pożegnałem się rano z rodziną, a ojciec odwiózł mnie furmanką. Dopiero pod Pułtuskiem powiedziałem mu, że idę do wojska. Ojciec początkowo się bardzo rozgniewał, ale po-

[125] Kronika Parafii Drążdżewo.

[126] Księga pamiątkowa rodziny Kocotów.

[127] Cyt Władysław Kocot

[128] Władysław Kocot: Pamiętnik (rękopis)

[129] Adam Kosecki i Janusz Szczepański (red): Wojna polsko-bolszewicka w 1920 roku na Mazowszu, Pułtusk 1996, s. 141.

tem postanowił o niczym nie mówić matce, ponieważ nie było wiadomo czy mnie przyjmą do wojska, gdyż byłem niskiego wzrostu. Większość ochotników była nieletnia. Władze zaś wymagały pisemnego zezwolenia rodziców. Ten problem rozwiązaliśmy: jeden drugiemu napisaliśmy zezwolenia i 19 lipca otrzymaliśmy mundury i broń"[130]

Władysław Kocot znalazł się w 4 kompanii i do 14 sierpnia odbywał ćwiczenia wojskowe. Na właściwe szkolenie nie było czasu, więc większość nie umiała nawet strzelać. Potem jeszcze w sierpniu Władysław został przydzielony do szkoły podoficerskiej, z którą miał wyjechać do Poznania. Nie pojechał jednak, gdyż dowiedział się, że zaczynają się ważyć losy ojczyzny. Ok. 15 sierpnia na własną prośbę wymaszerował na front. Wkrótce znalazł się na odcinku frontu w okolicach Rembertowa. W nocy z 17 na 18 sierpnia p. Kocot po raz pierwszy stanął na wedecie, (warcie przed linią okopów na froncie). Następnego dnia jego kompania zaczęła ścigać bolszewików w kierunku Wyszkowa. Po odpoczynku w Wyszkowie kompania maszerowała w kierunku Ostrowi Mazowieckiej. Koło południa natknęli się na bolszewików. Doszło do pierwszego w jego życiu ataku na bagnety. Z pomocą nadciągnęła polska artyleria.

„Poczułem się ciężki" - wspomina Kocot. „Zobaczyłem uciekających Kozaków i otworzyłem za nimi ogień. Klęczę, strzelam i płaczę. Nie wiem dlaczego. Z bólu, smutku, żalu, radości? Nigdy nie mogłem sobie wytłumaczyć dlaczego. Czułem się zmęczony, ale swobodny i wesoły na duszy". Po wyparciu wojsk sowieckich z okopów pod Wyszkowem kompania ruszyła zwycięsko do Łomży. Potem skierowała się do Ostrołęki i do Puszczy Myszynieckiej. 23 sierpnia kompania stanęła na granicy polsko-pruskiej, a we wrześniu na froncie ukraińskim.

Po powrocie z wojny Władysław Kocot wrócił na uczelnię do Seminarium Nauczycielskiego w Pułtusku. Ukończył ją 27 czerwca 1923 r. i otrzymał świadectwo maturalne. W roku szkolnym 1923/24 Władysław Kocot rozpoczyna swoją pierwszą pracę nauczycielską w Szkole Powszechnej w Załogach na stanowisku kierownika. W związku ze zwiększającą się liczbą oddziałów szkolnych powstały wielkie trudności z salami lekcyjnymi oraz mieszkaniami dla nauczycieli. Trudne warunki pracy nauczycieli doprowadziły do inicjatywy wybudowania na terenie wioski Załogi nowego budynku szkolnego. Inicjatorem budowy był kierownik szkoły Władysław Kocot. W budowę szkoły Władysław zaangażował całą społeczność wiejską. Sam organizował różne konkursy i zabawy wiejskie, z których fundusze były przeznaczone na budowę. W pracę przy budowie angażuje również ludność ze swojej rodzinnej miejscowości oraz innych wiosek Budowa szkoły została wstrzymana przez władze powiatowe i oświatowe. Decyzja była motywowana niewłaściwą lokalizacją budynku. W Szkole Powszechnej w Załogach pan Władysław pracował do 14 września 1928r.

W okresie swojej pracy nauczycielskiej w Załogach, Władysław Kocot odznaczał się także wybitną działalnością społeczną. Profesjonalne przygotowanie szło w parze z jego wielkim zaangażowaniem w tworzeniu dobra dla innych. Władysław Kocot widział potrzebę pracy wśród ludzi i dla ludzi. O tym, jak dalece pochłonięty był pracą społeczną świadczy pełnienie funkcji naczelnika od 1925r. Ochotniczej Straży Pożarnej w Załogach. Dzięki jego staraniom zakupiono sprzęt i mundury strażackie. Był inicjatorem budowy remizy. Strażacy ćwiczyli jazdę konną, instruktorem jazdy był podoficer kawalerii, Stanisław Olszewski. Wiosną 1925r. Władysław Kocot wraz ze strażakami z Załóg w pełnej gali wystąpili na uroczystości odsłonięcia pomnika Tadeusza Kościuszki w Krasnosielcu. Odbyła się defilada konna, którą poprowadził Wł. Kocot. Czuł się dobrze wśród strażaków z Załóg o czym świadczyły wypowiedziane słowa: „Ta organizacja łączy nas duchowo, spaja serca i umysły nasze, stwarza przyjaźń, koleżeństwo, wychowuje nas".[131]

We wrześniu 1928r. kolejna droga życia i pracy zawodowej powiodła Wł. Kocota z Załóg do Drążdżewa. 15 września 1928r. podejmuje on pracę w 5-klasowej szkole w Drążdżewie. Zamieszkał na stancji. Z chwilą przybycia do szkoły nie ogranicza się tylko do pracy w niej samej, ale organizuje przedstawienia teatralne ze starszą młodzieżą i zabawy taneczne. Ponadto bezgranicznie poświęca się budowie remizy strażackiej. W listopadzie 1928r. zostaje przyjęty w szeregi OSP w Drążdżewie, gdzie podczas pierwszego zebrania zostaje wybrany prezesem OSP, a niebawem przewodniczącym budowy remizy. Poświęcenie i oddanie remizy do użytku odbyło się w 1931r.[132] W nowo wybudowanej remizie odbywały się zbiórki strażackie, zebrania wiejskie oraz różne uroczystości i przedstawienia. Władysław Kocot na drążdżewskiej ziemi poczuł się jak na swojej. Po dwóch latach mieszkania na stancji, postanowił pobudować w Drążdżewie własny dom. Wcześniej, 27 października 1928r. zawarł związek małżeński z Genowefą Lucyną Chrzanowską pochodzącą z Rogowa, miejscowości należącej do poprzedniego obwodu szkolnego, w którym Wł. Kocot pracował. Władysław Kocot w OSP w Drążdżewie pracował krótko. Ze straży odszedł dobrowolnie, gdy rozpoczął budowę własnego domu i poświęcił się dalszemu dokształcaniu.

W 1928r. ukończył trimestr Wyższego Kursu Nauczycielskiego w Zamościu. Podczas wakacji 1929r. odbył 8-o tygodniowy kurs aspirantów. Zgłosił się na ochotnika do Szkoły Podchorążych w Śremie, którą ukończył w stopniu plutonowego podchorążego. W styczniu 1930r. został mianowany do stopnia podporucznika. Ten awans sprawił, że został Komendantem Związku Strzeleckiego oraz dowódcą Przysposobienia Wojskowego w gminie Krasnosielc. Władysław Kocot w Drążdżewie pracował nieprzerwanie do 1939r. Odchodząc na wojnę zostawił w Drążdżewie żonę, syna i dwie córki. 27 sierpnia 1939r. Wł. Kocot otrzymał kartę mobilizacyjną do natychmiastowego stawienia się w 13 pp w Pułtusku.[133] Po przybyciu do Pułtuska dowództwo powierzyło mu kierowanie rejestracją rekrutów z Kresów Wschodnich.

4 września 1939r. otrzymuje rozkaz opuszczenia Pułtuska wraz z żołnierzami oraz objęcie stanowiska dowódcy 3 kompanii nadwyżek 13 pp. W porze wieczorowej wyprowadził z koszar 3 kompanię do baraków na pułtuskie Popławy. Następny rozkaz, jaki otrzymał od dowódcy II batalionu ppłk Mariana Adama Markiewicza, brzmiał „Natychmiast opuścić baraki na Popławach i wzdłuż Narwi poprowadzić kompanię nadwyżek pod Serock".

5 września rezerwy 13 pp. wyruszyły z Pułtuska i przez Popowo, Zegrze, idąc wzdłuż Narwi, przeprawiły się przez rzekę koło Nowego Dworu Mazowieckiego.[134] Wkrótce mieli uczestniczyć w walkach na przedpolu Warszawy i w obronie twierdzy Modlin. 27 września 1939r. 1, 2 i 3 kompania nadwyżek 13 pp ruszyły w kierunku Palmir w celu odbicia ich Niemcom. W dniu 29 września 1939r. rozpoczęła się strzelanina. Powstało istne piekło. Żołnierze Palmir nie zdobyli. Wojsko poniosło wielkie straty. Byli zabici i ranni. W czasie strzelaniny zginął ppłk Alojzy Nowak, dowódca 13 pp.

Różnie układał się los porucznika Władysława Kocota w tamte pamiętne wrześniowe dni. Przeżył jedno wielkie piekło. We dnie i w nocy znajdował się wraz z żołnierzami w ciągłym ogniu broni maszynowej, czołgów i lotnictwa. Walczyli głodni, nie wyspani, przemęczeni w obronie Modlina i Palmir aż do kapitulacji modlińskiej twierdzy. Władysław Kocot dnia 29 września 1939r. po kapitulacji Modlina, zakończył swój czynny udział w wojnie. Pomimo, że nieraz śmierć zaglądała mu w oczy, jednak wyszedł z wojny szczęśliwie. Władysław Kocot w okresie okupacji był dwukrotnie aresztowany przez żandarmerię niemiecką i przebywał w obozie karnym w Działdowie oraz w obozie w Murnau. Dzień 13 września 1945r. był dniem powrotu Wł. Kocota z niewoli niemieckiej.

Za zgodą inspektora szkolnego w dniu 15 września 1945r. powrócił na swoje przedwojenne stanowisko pracy. Tu poczuł się w swoim żywiole; uczył, organizował, działał. Zdobywał serca dzieci i dorosłych. Rok 1997 zamyka ponad pięćdziesięcioletni okres pracy nauczycielskiej Władysława Kocota. Lata działalności Kocota po II wojnie pomijam, gdyż opisałam jego zasługi wcześniej przy organizowaniu szkolnictwa po wojnie. Władysław Kocot jako kombatant, oficer Wojska Polskiego, w miarę sił i zdrowia starał się zaznaczyć swoją obecność w życiu kraju i narodu.

W dniu 25 września 1993 roku Władysław Kocot skorzystał z zaproszenia MON RKU w Ostrołęce i przybył do Wojskowej Komendy Uzupełnień w Ostrołęce, gdzie wspólnie z oficerami czynnej służby złożył przysięgę wojskową. Podczas tej uroczystości otrzymał akt nominacyjny na kapitana za udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Wspólny żołnierski obiad był okazją dla Władysława Kocota do dzielenia się swoimi przeżyciami i doświadczeniami z lat wojennych. Opowiadań Władysława Kocota słuchało 4 pułkowników i około 20 młodszych oficerów zawodowych.[135] Władysław Kocot uczestniczył w ważniejszych uroczystościach patriotycznych i spotkaniach koleżeńskich. W kilkanaście lat po II wojnie światowej uczestniczył w zjazdach „murnauańczyków w Warszawie, Miechowie pod Krakowem i w Kazuniu z racji odsłonięcia pomnika wystawionego na cześć poległym żołnierzom w walkach o Modlin. Okazję do spotkań koleżeńskich stwarzały konferencje naukowe organizowane przez Pułtuskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne.

W październiku 1994r. uczestniczył w spotkaniu kombatantów 13 pp i Zarządu Pułtuskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, które zostało uwieńczone pamiątkowym zdjęciem.

W sierpniu 1995r. z okazji 75 rocznicy wojny polsko-bolszewickiej Władysław Kocot wraz z grupą kilkudziesięcioosobową kombatantów był zaproszony na uroczystości jubileuszowe w Warszawie na Placu Marszałka Józefa Piłsudskiego. Tam został wyróżniony przez Ministra Obrony Narodowej wysoką nagrodą pieniężną.

[130] Wł. Kocot Pamiętniki cyt.

[131] Kronika Ochotniczej Straży Pożarnej w Załogach. We wrześniu 1928r. kolejna droga życia i pracy zawodowej powiodła Wł. Kocota z Załóg do Drążdżewa. 15 września 1928r. podejmuje on pracę w 5-klasowej

[132] Kronika OSP w Drążdżewie.

[133] Wł. Kocot Pamiętniki

[134] Tadeusz Kowalski, Janusz Szczepański; Dzieje 13 pułku piechoty, Warszawa-Pułtusk, 1996, s.180.

[135] Władysław Kocot Notatki (rękopis).

W tym samym czasie odbyła się także sesja naukowa na temat wojny polsko-bolszewickiej 1920r. zorganizowana przez Wyższą Szkołę Humanistyczną w Pułtusku oraz Dyrekcję Państwowego Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Konferencja, podczas której referaty wygłosili wybitni historycy, umożliwiła także zaprezentowanie dramatycznych zmagań 13 pp w walce z bolszewickim najeźdźcą. Aktywnie uczestniczył w niej uczestnik wojny z 1920r., wówczas 95-letni kpt. Władysław Kocot[136] W czasie mszy św., poprzedzającej zasadnicze uroczystości, ksiądz Wiesław Koseski wśród wielu gości uczestniczących w tej uroczystości szczególnie wyróżnił Władysława Kocota. Władysław Kocot był honorowym gościem tej uroczystości. Wiązankę kwiatów wręczył mu prorektor WSH, prof. dr hab. Adam Koseski. Nestor w swoim dłuższym wystąpieniu podzielił się wspomnieniami z udziału w wojnie obronnej tamtego czasu. Uczestnicy sesji tego wystąpienia wysłuchali z dużym zainteresowaniem. W dniu 25 października 1996r. Władysław Kocot otrzymał zaproszenie na sesję naukową „Dzieje 13 pp", która odbyła się 5 listopada 1996r. na terenie jednostki wojskowej w Pułtusku. Władysław Kocot przekazał dar pieniężny na odtworzenie repliki sztandaru według wzoru z 1923r. Uroczystość wręczenia Repliki Sztandaru Kombatantom 13 pp odbyła się w Pułtusku w dniu 5 listopada 1997r. Władysław Kocot dzielił się swoimi wspomnieniami z dziennikarzami oraz młodzieżą szkolną na licznych spotkaniach. Za zasługi położone na polu oświaty i jako obrońca ojczyzny Władysław Kocot otrzymał wiele odznaczeń, dyplomów, nagród i publicznych pochwał, w tym m.in.:

- Medal „Polska swemu obrońcy" 1920r. za udział w wojnie polsko-bolszewickiej.
- Medal „Dziesięciolecia Odzyskania Niepodległości", przyznany 15 kwietnia 1929r.
- Brązowy „Medal za Długoletnią Służbę", przyznany 10 maja 1938r.
- Medal „Za udział w Wojnie Obronnej 1939r.", przyznany 7 kwietnia 1982r.
- Złota Odznaka Związku Nauczycielstwa Polskiego, przyznana 21 września 1973r.
- Medal „Za długoletnie Pożycie Małżeńskie", przyznany 10 listopada 1978r.
- Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, przyznany 28 września 1983r.
- Krzyż za udział w wojnie 1918-1921, przyznany 30 listopada 1990r.
- Medal 40-lecia Polski Ludowej, przyznany 22 lipca 1984r.
- Medal Związku Inwalidów Wojennych.
- Medal za zasługi dla pożarnictwa, przyznany 22 października 1991r.
- Medal za zasługi dla Ziemi Pułtuskiej, przyznany 26 kwietnia 1990r.
- Medal za zasługi dla rozwoju Miasta Mławy, przyznany w lutym 1995r.

Władysław Kocot za udział w pracach społecznych takich organizacji, jak:
Ochotnicza Straż Pożarna,
Związek Nauczycielstwa Polskiego,
Związek Inwalidów Wojennych,
organizacje kombatanckie,
Polski Związek Pszczelarski,
Liga Obrony Kraju,
Kółka Rolnicze,
Polski Czerwony Krzyż
był wielokrotnie wyróżniany medalami okolicznościowymi, dyplomami uznania i podziękowaniami.

Uchwałą Rady Miejskiej w Mławie z dnia 11 września 1994r. nadano Władysławowi Kocotowi tytuł Honorowego Obywatela Miasta Mławy „w dowód uznania dla żołnierskiego trudu i patriotycznej postawy".

13 września 2000r. w kościele parafialnym w Drążdżewie odbyła się wyjątkowa uroczystość. W czasie sumy, celebrowanej przez ks. proboszcza Andrzeja Groblewskiego z udziałem ks. seniora Jerzego Bralskiego, państwo Genowefa i Władysław Kocotowie obchodzili jubileusz 70-lecia pożycia małżeńskiego. Sędziwi jubilaci, mający już 98 i 86 lat, w czasie mszy św. otrzymali bukiet kwiatów od kilku pokoleń wychowanków pana Władysława oraz gorące życzenia, słowa pełne szacunku i wdzięczności za wszystkie dobra świadczone przez długie lata życia. Państwo Genowefa i Władysław Kocotowie wychowali pięcioro dzieci. Wszystkie ukończyły studia wyższe. Doczekali się 7 wnuków i 5 prawnuków. Pan Władysław Kocot dożył sędziwego wieku. Zmarł w wieku 100 lat (22 IX 2000r.). W ceremonii pogrzebowej w dn. 24 IX wzięli udział przyjaciele, strażacy, wychowankowie oraz przedstawiciele władz. Ciało Władysława Kocota spoczywa na cmentarzu w Płoniawach. Wkrótce po nim zmarła jego żona.

Rozdział V: Tradycje i zwyczaje

Tradycje i zwyczaje społeczności drążdżewskiej związane są ściśle z obrzędami świąt kościelnych. Reprezentując obrzędy doroczne chciałabym rozpocząć od najtrwalszych i najbarwniejszych świąt okresu zimowego. Pierwszym dniem świątecznym okresu zimowego była wigilia Bożego Narodzenia. Dzień ten stanowił okazję do różnorodnych wróżb i przepowiedni. Odnosiło się to do pogody, przyszłych zbiorów, a szczególnie do hodowli. Z pierwszym gościem odwiedzającym wiązała się dotycząca przychówku w gospodarstwie, jak również szczęścia rodzinnego w nowym roku. Dobrze, jeżeli tym pierwszym gościem był mężczyzna. Sadzano go wówczas na stołku, co miało zapewnić powodzenie w hodowli kur, miało powodować ich nośność. Tydzień przedświąteczny był okresem przygotowań do świąt. Obok porządków w chałupie zdobiono izby: dekorowano sztucznymi kwiatami i wstążkami obrazy znajdujące się w domu. Niektórzy gospodarze przybierali świerkowymi gałązkami drzwi wejściowe do domu. Do tak przybranego domu wnoszono w wigilię choinkę, którą ubierała gospodyni lub jej dzieci. Na choince zawieszano ozdoby z papieru oraz opłatek wigilijny. Zwyczaj strojenia choinek przyszedł w okresie międzywojennym z miasta. Choinkę trzymano do przybycia księdza „po kolędzie". Najważniejszym wydarzeniem tego dnia była kolacja wigilijna. Na stole pod obrus, na którym spożywano wieczerzę, kładziono siano. Kolację wigilijną rozpoczynano od dzielenia się opłatkiem. Gospodarz dzielił się kolejno z domownikami i składał im przy tym życzenia. Po posiłku wigilijnym gospodarz dawał opłatek dobytkowi, szczególnie krowom i owcom, co wiązało się z faktem, że „były one przy narodzinach Pana Jezusa". Podawano też krowom do spożycia stano rozłożone na stole. Zwyczaj ten zachował się do dzisiaj. W pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia i w Nowy Rok istniał zwyczaj, że podczas Mszy Św. W kościele rzucano z chóru grochem, co miało powodować dobry urodzaj.[137] Obecnie tradycja ta zanika.

Okres Nowego Roku otwierał czas wesołych zabaw karnawałowych. W poszczególnych domach urządzano kolejno zabawy z udziałem muzykantów, na które przychodzili mieszkańcy wsi, w tym przede wszystkim młodzież. Większość zabaw odbywała się jednak w miejscowej remizie strażackiej. Zabawy karnawałowe były okazją do wesołej rozrywki i kojarzenia par. W dzień 2 lutego przypada święto Matki Boskiej Gromnicznej, podczas którego w kościołach święci się świece z wosku. Jej płomień zapalony w kościele gospodynie starały się przenieść do domu. Poświęcona świeca posiadała moc magiczną i zabezpieczającą. Palono ją podczas burzy trzy razy obchodząc obejście, co miało odwrócić ewentualne nieszczęście w postaci uderzenia pioruna. Świeca miała zabezpieczać również przed chorobą! złymi duchami. Gromnicę podawano również do ręki umierającemu człowiekowi - co jednocześnie powodowało likwidację jej mocy. Aby tę moc przywrócić, świecę święcono ponownie.[138] Wesołe zabawy karnawałowe kończyły się we wtorek zapustny. Podczas zapustu urządzane były różne zabawy i niespodzianki, np. kładzenie klocków drewnianych pod drzwi, wciągnięcie całego wozu na dach, wyniesienie bramy itp. Poza tym po wsi chodziły „zapusty". Był to zwyczaj czynienia przez dorosłą młodzież różnorakich psot, zwłaszcza w domach, gdzie były młode dziewczęta. Jeżeli zapustnicy nie zostali poczęstowani przez gospodarzy zapustnymi plackami czynili w mieszkaniu psoty, np. wysypali popiół z paleniska, czy wylewano wiadro wody.[139]

Wiosna niosła ze sobą wiele zwyczajów i obrzędów ludowych. W większości wiązały się one z podejmowanymi o tej porze roku z pracami gospodarskimi. Obrzędy wiosenne miały zapewnić urodzaj i przynieść pomyślność w gospodarstwie.

Pierwszym z obrzędów wiosennych było święcenie palm. Palmom przypisywano moc odpędzania złych duchów, umieszczano ją w mieszkaniu, przeważnie utkniętą za obrazem Św., jako ochrona przed uderzeniem pioruna. Palmą także wypędzano bydło pierwszy raz na pastwisko, co miało na celu odwrócenie od nich nieszczęścia, jak również spowodowanie większej mleczności. Wielki Tydzień, poprzedzający Święta Wielkanocne, był okresem, w którym dokonywano generalnych porządków, bielono izby. W Wielki Piątek w kościele milkły dzwony, a ich czynności spełniały drewniane kołatki, które wydawały charakterystyczny terkot. W Drążdżewie w kościele była wystawiona sztuka „Męki Pańskiej". Zaciągano również straże przy urządzonym w kościele grobie Chrystusa. W dzień Wielkiego Piątku żaden z gospodarzy nie prowadził prac polowych, zwłaszcza siewu, gdyż nie przyniosło by to urodzaju. Bardzo starym zwyczajem jest kult palenia ognia w Wielką Sobotę przed Wielkanocą oraz wykonywanie pisanek. Pisanki wykonywano w znacznej ilości. Robiono je dla własnych dzieci i chrześniaków, gdy przyszły z życzeniami świątecznymi. Dorosłe dziewczęta darowały pisanki swym narzeczonym. W Drążdżewie istniał również zwyczaj ścigania się zaprzęgów konnych podczas powrotu z rezurekcji. Gospodarz, który przyjechał pierwszy mógł się spodziewać dobrych plonów. Pierwszy dzień Świąt Wielkiej Nocy rozpoczynał się po przyjściu z rezurekcji świątecznym śniadaniem. Podczas śniadania dzielono się jajkiem stanowiącym symbol odradzającego się życia w przyrodzie, składano sobie życzenia. Dzień ten nie przynosił charakterystycznych zwyczajów, upływał on głównie na świętowaniu

[136] Tadeusz Kowalski, Janusz Szczepański; Dzieje 13 pułku piechoty, op. cit. s. 250.

[137] tamże, Kronika Parafii Drążdżewo.

[138] Wg. Relacji Apolonii Dudek, Jana Gajkowskiego.

[139] tamże. Kronika Parafii Drążdżewo.

w domu, w gronie rodziny. W drugi dzień świąt jest bardzo popularny śmigus-dyngus. Oblewanie wodą rozpoczynało się od wczesnych godzin rannych. Oblana musiała być każda panna, gdyż nie oblanie wróżyło staropanieństwo.

Zwyczajem głęboko utrwalonym w życiu wsi było organizowanie nabożeństw i modlitw majowych. Przystrajane były wszystkie krzyże i kapliczki, choć centralnym punktem tych uroczystości był kościół.[140] W innych wioskach modlitwy odbywały się przy kapliczkach.

Jedną z najbardziej popularnych i lubianych tradycji były uroczystości związane z wigilią św. Jana. Mieszkańcy wsi zbierali się wieczorem nad Orzycem, gdzie palono ogniska, przy których ucztowano. Odbywały się również różne gry i popisy sprawnościowe młodzieży. Okres letni nie przynosił zbyt licznych zwyczajów czy okazji do świętowania. Były to tygodnie wypełnione pracochłonnymi zajęciami polowymi. Pierwszą okazją do rozrywki, która weszła jako trwały zwyczaj było uroczyste zakończenie prac żniwnych. Podczas prac żniwnych stosowano pomoc sąsiedzką. Zwyczajem charakterystycznym dla zakończenia prac żniwnych było wykonanie tzw. plonu. Była to ostatnia garść zboża, którą nie skoszoną pozostawiano na polu. Zwykle kłosy wiązano na końcu, przybierano kwiatami lub zielonymi gałązkami, tworząc w ten sposób rodzaj bukietu. W środek plonu na kamieniu układano kromkę chleba i sól. Następnie łapano gospodynię lub gospodarza i ciągnąc za nogi po ściernisku „oborywali" nimi pion. Miało to przynieść lepszy urodzaj na przyszły rok.

Zabawy towarzyskie i wesołą rozrywkę przynosiła wigilia św. Andrzeja. W dniu tym zbierała się młodzież i dokonywała wielu wróżb o charakterze matrymonialnym. Później odbywała się zabawa z poczęstunkiem.

Wymienione wyżej tradycje i zwyczaje nie wszystkie dzisiaj są praktykowane wśród społeczności drążdżewskiej.

Kultywowanie dawnych zwyczajów i obchodzenie współczesnych form obrzędowych traktowane są jako zabawa i kontakty towarzyskie, wzbogacające życie codzienne i trudy miejscowej ludności. Mimo to tradycja powoli „umiera".

Rozdział VI: Zabytki i walory turystyczne

Na terenie wsi Drążdżewo znajduje się wiele pamiątek z przeszłości. Świadczą one o bohaterstwie mieszkających tu ludzi oraz wdzięczności dla tych, którzy polegli walcząc o wolność ojczyzny. Na terenie parafii Drążdżewo po lasach i bagnach nad rzeką Orzyc, toczyły się poważne boje partyzanckie z przeważającymi siłami nieprzyjaciela. W Drążdżewie jest sporo pamiątek związanych z walkami polskich powstańców przeciw wojskom carskim w 1863r., a nawet pamiątek po powstaniu listopadowym w 1830r. Nad Orzycem w odległości 5 km od Drążdżewa na północ znajduje się Polska Kępa ze – miejsce bitwy z 1863r.

W 1961r. w stuletnią rocznicę wybuchu powstania styczniowego na wspólnej mogile poległym powstańcom wybudowano pamiątkową płytę - ku czci poległym. Na płycie tej widnieje nazwisko Trąmpczyńskiego jako dowódcy tego oddziału. W zbiorowej mogile koło kościoła wraz z poległymi powstańcami prawdopodobnie złożono ciało ich dowódcy - Edwarda Rolskiego. Dziś stoi tu piękny pomnik kamienny wzniesiony w 1928r. w kształcie piramidy. Na marmurowej tablicy widnieje napis: „Bohaterskim powstańcom - wdzięczni rodacy". Przy drodze na cmentarz grzebalny znajduje się żeliwny krzyż z XIX w. z nową tablicą upamiętniającą.

Warto zwrócić uwagę na stojącą w centrum wsi, opodal skrzyżowania szos, pod starym jesionem murowaną kapliczkę pomorową - jedyną w dawnym województwie ostrołęckim. Wieńczy ją krzyż dobrej kowalskiej roboty, a wystawiona została w 1831r. w związku z panującą wówczas epidemią cholery.

W Drążdżewie znajduje się drewniany kościół wystawiony w 1774r., zawiera wyposażenie wnętrza przeważnie klasyczne. Stojąca opodal drewniana dzwonnica pochodzi z XVIII w. W Szkole Podstawowej zorganizowano Izbę Pamięci Narodowej, gdzie eksponowane są stare narzędzia gospodarcze, zbiory numizmatyczne oraz pamiątki wojenne.

Zakończenie

Znajomość przeszłości wsi Drążdżewo stwarza możliwości odtworzenia w wyobraźni warunków bytowania przodków. Przybliża świadomość, że mieli własne uciechy, radości i kłopoty, że chcieli coś znaczyć we własnym środowisku.

Umożliwia też wyobrażenie sobie ogromu nieszczęść, które nawiedziły wieś w postaci obcych najazdów, przetaczających się frontów, epidemii lub wielkich pożarów. Wieś upadała i na nowo dźwigała się w okazalszą niż dawniej.

Poznając przeszłość łatwiej nam uświadomić sobie w jakim okresie teraz żyjemy.

Wiemy również, że w minionych okresach nie brakowało ludzi gotowych do pracy na rzecz ogółu, myślących o przeszłości i potrzebie jej utrwalenia.

W Drążdżewie powstały, dzięki poważnemu wkładowi społeczności wiejskiej obiekty użyteczności publicznej. Mieszkańcy również nie zapomnieli o złożeniu hołdu pamięci poległym za wolność, budując im pomniki.

Obecnie we wsi powstają nowe budynki mieszkalne, wieś ciągle się rozbudowuje. Nad rzeką, przy krzyżówkach znajdują się trzy piękne stawy, gdzie można odpocząć oraz złowić ryby.

Pisząc tę pracę mam nadzieję, że przyczyni się ona do poznania i przybliżenia historii nie tylko samej miejscowości Drążdżewo, ale i dziejów ludzkich we własnym regionie. Szczególnie chciałabym zainteresować swą pracą ludzi młodych, gdyż od nich będzie zależeć, czy fakty historyczne spisane przeze mnie zostaną przekazane następnym pokoleniom.

Chociaż tereny całej dawnej Puszczy uległy wielu przemianom, to jednak nie brak tu jeszcze reliktów przyrody i tradycyjnej kultury ludowej.

Jolanta Gacioch

[140] tamże, Kronika Parafii Drążdżewo.

Bibliografia

Źródła

Archiwum parafialne w Krasnosielcu:
Akta urodzeń w parafii Krasnosielc od 1808r.
Akta wizytacji biskupich parafii Krasnosielc od 1617r.
Akta zgonów w parafii Krasnosielc od 1808r.
Archiwum parafialne w Drążdżewie
Kronika Rzymsko-Katolicka
Akta wizytacji biskupich
Akta urodzeń w parafii Drążdżewo
Akta zgonów w parafii Drążdżewo
Kronika wsi Drążdżewo
Kronika Ochotniczej Straży Pożarnej w Drążdżewie
Kronika Szkoły Podstawowej w Drążdżewie
Kronika Urzędu Pocztowego w Drążdżewie
Kronika Ochotniczej Straży Pożarnej w Załogach
Kocot Władysław: Księga pamiątkowa rodziny Kocotów
Kocot Władysław: Pamiętnik z 1920r.
Kocot Władysław: Pamiętniki
Kocot Władysław: Brulion

Relacje ustne:

Dawid Franciszek, Dudek Apolonia, Gajkowski Jan, Kocot Władysław.

Opracowania:

Ks. Marian Banaszak, Historia Kościoła Katolickiego, czasy nowożytne 1758-1914, Warszawa, 1991.

Borkiewicz Celińska Anna, Osadnictwo Ziemi Ciechanowskiej w XV w. (1370-1526), Wrocław-Warszawa- Kraków,, 1970.

Ćwiek Zbigniew, Przywódcy powstania styczniowego, Sześć sylwetek, Warszawa, 1963.

Diecezja Płocka, Struktura personalno-administracyjna, stan z dn. 1 października, Płock, 1978.

Gądzikiewicz S., Wybrane zagadnienia z badań nad Kulturą Grobów Kloszowych, „Wiadomości Archeologiczne" t XX 1956,

Juszkiewicz R., Czas cierpień, walki i bohaterstwa. Powiat Przasnyski w latach 1939-1945, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej, 1993.

Karbowski W., Zygmunt Padlewski (1835-1863), Warszawa 1969

Katalog Zabytków Sztuki w Polsce, Maków Mazowiecki i okolice, Warszawa, 1982.

Kielak Antoni, Kolbe Tomasz (organizator walk powstańczych na północnym Mazowszu „Pięć Rzek", 1959, nr 2.

Kielak Bernard, Rok obrzędowy Puszczy Zielonej, Ostrołęka, 1984.

Kieniewicz Stefan, Powstanie styczniowe, Warszawa 1972.

Maków Mazowiecki i ziemia makowska Mazowiecki Ośrodek Badań Naukowych, im. Stanisława Herbsta, Warszawa, 1984.

Markowski Andrzej, O barciach i bartnikach w Zagajnicy Ostrołęckiej, Ostrołęka, 1982.

Kowalski T., Szczepański J.: Dzieje 13 pułku piechoty, Warszawa-Pułtusk:1996.

Niedziałkowska Zofia, Puszcza Zielona, Bory Ostrołęckie, Warszawa, 1981.

Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, red. F. B, Chlebowski, W. Walewski, , Warszawa, 1981.

Strumph Wojtkiewicz Stanisław, Powstanie styczniowe, Warszawa, 1963.

Zieliński Stanisław, Bitwy i potyczki 1863-1864, Repperswill, 1913.

Żywirska Anna, Puszcza Biała, jej dzieje i kultura, Warszawa, 1973.

„Rój” – partyzant Północnego Mazowsza

Wojciech ŁUKASZEWSKI

4 marca br. odbyła się ogólnopolska premiera długo oczekiwanego filmu Jerzego Zalewskiego „Historia Roja, czyli z ziemi słychać lepiej”. Film poprzedzony był wielką kampanią informacyjną dotyczącą działalności „Żołnierzy Wyklętych”. W niniejszym szkicu starałem się przedstawić działalność głównego bohatera filmu, Mieczysława Dziemieszkiewicza, który był młodym, pełnym życiowych planów człowiekiem, który jednocześnie posiadał wielką świadomość polityczną, dokonując wyboru pomiędzy służalczością sowiecką, komunistycznym zniewoleniem, a Polską demokratyczną, kierującą się chrześcijańskimi zasadami. Pomimo młodego wieku nie zakwitł w jego sercu oportunizm, kunktatorstwo, a także patriotyczne lenistwo. Postawił na szali całe swoje młode życie poświęcając je wolnej ojczyźnie. Walka, którą prowadził, skazana była z góry na niepowodzenie, gdyż Polska w owym czasie była zdradzona przez sojuszników i osamotniona. Dokonywał się gwałt na naszym kraju. Jedynie garstka „straceńców” zdobyła się na odwagę, aby walczyć ze zdrajcami narodu, konfidentami UB i zaprzańcami narodowych interesów i wartości. Ich oprawcy za wszelką cenę próbowali wymazać ich z narodowej pamięci, jednak pomimo upływu wielu lat, Polska przywraca im należny honor.

Mieczysław Dziemieszkiewicz urodził się w 1925 r. w miejscowości Zambrów w powiecie łomżyńskim. Przed drugą wojną światową ukończył 5 oddziałów szkoły powszechnej w Różanie. Podczas wojny pracował w niemieckim przedsiębiorstwie przewozowym w Makowie Mazowieckim. Dzięki tej pracy mógł przewozić materiały konspiracyjne, dostarczane mu przez brata, Romana Dziemieszkiewicza ps. „Adam”. Wiosną 1945 r. został powołany do Ludowego Wojska Polskiego i rozpoczął naukę w Oficerskiej Szkole Piechoty we Wrocławiu. Jego brat Roman, podczas okupacji hitlerowskiej pełnił funkcję Komendanta Powiatu Ostrołęckiego Narodowych Sił Zbrojnych w Okręgu II Mazowsze Północ NSZ. Natomiast po zakończeniu działań wojennych „Adam” został powołany do I Armii Ludowego Wojska Polskiego. Na wiosnę 1945 r. miejscem postoju jego jednostki był Modlin. Przybywając na urlop w rodzinne strony przyjął dowództwo nad przeprowadzaną akcją uwolnienia żołnierzy AK i NSZ więzionych w Krasnosielcu, w powiecie makowskim. R. Dziemieszkiewicz przyjął wtedy pseudonim „Pogoda”. W listopadzie 1945 r. „Pogoda” został zastrzelony przez sowieckich żołnierzy na ulicy w Ciechanowie. Fakt ten, oraz szereg innych morderstw na działaczach antyhitlerowskiej konspiracji spowodował, że Mieczysław Dziemieszkiewicz, brat „Pogody”, postanowił zdezerterować z wojska i wstąpić w szeregi odradzającego się ruchu oporu.

Udając się na Ziemię Mazowiecką oddał się do dyspozycji komendanta XVI Okręgu Narodowego Zjednoczenia Wojskowego „Mazow-

Od lewej: Mieczysław Dziemieszkiewicz „Rój” z podkomendnymi, wiosna 1948 r.

sze", kpt. Zbigniewa Kuleszy „Młota". M. Dziemieszkiewicz został wcielony do oddziału leśnego dowodzonego przez Edmunda Kowalewskiego „Burzę". Został łącznikiem między Komendą Powiatu, a Komendą Okręgu. W tym czasie przyjmuje pseudonim „Rój". Powiat ciechanowski wchodził w skład Komendy Powiatowej NZW o kryptonimie „Celina". W początkowej fazie działalności „Roja" w partyzantce, jego bezpośrednim przełożonym był dowódca kompanii Marian Koźniewski ps. „Walter". On również polecił „Rojowi" zorganizowanie patrolu Pogotowia Akcji Specjalnej (PAS), który miał na celu fizyczną likwidację funkcjonariuszy UB i MO, członków PPR–u, przeciwników politycznych oraz zwykłych konfidentów.

Już od chwili wcielenia M. Dziemieszkiewicza w szeregi NZW wykazywał on dużą aktywność. 13 września 1946 r. jego oddział ubezpieczał akcję na cukrownię w Krasińcu, którą dowodzili: komendant XVI Okręgu NZW „Mazowsze", kpt. Zbigniew Kulesza „Młot" oraz chor. Józef Kozłowski „Las". W zasadzkę zorganizowaną wtedy przez oddział „Roja" wpadł pluton operacyjny MO z Ciechanowa. W wyniku walki zginęło dwóch funkcjonariuszy i jeden członek PPR. 3 kwietnia 1947 r. oddziały „Roja" i sierż. Henryka Koniecznego „Romana" (przeszedł do NZW z organizacji Ruch Oporu Armii Krajowej – ROAK) wtargnęły do miejscowości Karwacz (powiat przasnyski), gdzie rozbrojono miejscowy posterunek MO i przeprowadzono rekwizycji w Urzędzie Gminy.

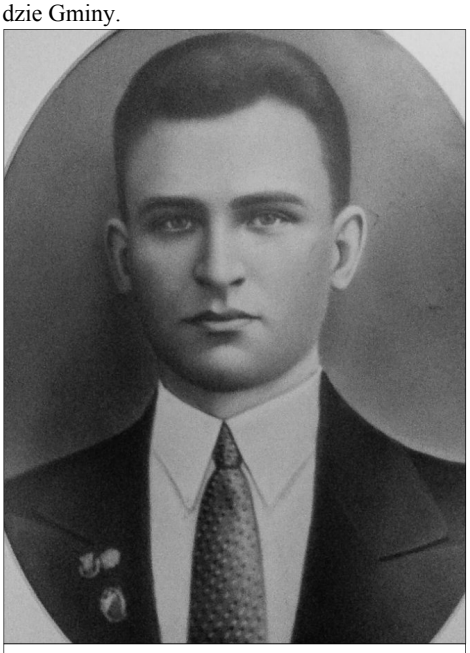

Józef Kozłowski „Las", „Wis", komendant XVI Okręgu NZW kryptonim „Orzeł". 8 maja 1948 r. decyzją Sądu Okręgowego awansowany do stopnia podporucznika. 25 czerwca 1948 r. został ujęty pomiędzy wsią Gleba i Kierzek przez UBP. Skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie na karę śmierci, stracony 12 sierpnia 1949 r.

18 lutego 1947 r. nowo wybrany Sejm Rzeczypospolitej (wybrany w sfałszowanych wyborach), uchwalił amnestię, która miała spowodować masowe ujawnianie się żołnierzy podziemia. Z tego „aktu łaski" skorzystał komendant XVI Okręgu NZW krypt. „Mazowsze", kpt. Z. Kulesza „Młot", który następnie udał się na Dolny Śląsk.

Oddział „Roja" na zbiórce, 10 maja 1948 r.

20 maja 1947 r. w miejscowości Olszyny (powiat ostrołęcki) komendanci patroli partyzanckich i struktur terenowych NZW spotkali się na wspólnej odprawie, na której wybrano nowego komendanta XVI Okręgu NZW „Mazowsze". Nowym komendantem nie został oficer, jak było to w zwyczaju, lecz żołnierz niższy rangą - chor. Józef Kozłowski. Na odprawę przybył również plut. Mieczysław Dziemieszkiewicz „Rój" wraz ze swoim patrolem. W tym czasie nowy komendant zmienił kryptonim Okręgu z „Mazowsze" na „Orzeł" oraz zmienił swój pseudonim z „Las" na „Wis". Wraz ze zmianą komendanta Okręgu zmieniono również jego podział administracyjny. XVI Okręg NZW został podzielony na siedem komend powiatowych. Należy zaznaczyć, iż pojęcie powiat w tym przypadku nie odnosiło się do jednostki administracji państwowej, gdyż powiaty NZW miały przeważnie dużo większy zasięg. Komendantem Powiatu, który nosił kryptonim „Ciężki" (obejmował on prawie cały powiat ciechanowski, a także część płońskiego i mławskiego) został sierż. Mieczysław Dziemieszkiewicz „Rój", jego zastępcą był kpr. N.N. „Kruk" (zginął 13 grudnia 1947 r.), a po nim plut. Stanisław Okuniecki „Kruk".

W miarę zaostrzania się kursu nowej władzy w stosunku do ludności związanej, bądź też sympatyzującej z inną opcją polityczną, a także mającej odmienne poglądy na szereg spraw, aktywność podziemia wzrastała.

8 czerwca 1947 r. w miejscowości Strusin w powiecie ciechanowskim patrol „Roja" wykonał wyrok śmierci na sekretarzu Komitetu Gminnego PPR w Sońsku, Władysławie Nasierowskim. Partyzanci „Roja" tłumaczyli konieczność likwidacji Nasierowskiego tym, że był bardzo aktywnym członkiem partii, chciał likwidować kościoły zamieniając je na teatry i muzea, opowiadał się za wyeliminowaniem księży z życia publicznego oraz bogatszych rolników „panów". W miejscowości Bieńki w gminie Sońsk strzelał nawet do figurki Matki Boskiej. Przed wydaniem rozkazu egzekucji był kilkakrotnie ostrzegany przez podziemie, jednak ostrzeżeń tych nie słuchał, co musiało zakończyć się egzekucją.

„Rój" podczas licznych przemieszczeń się w terenie, często odwiedzał wiejskie potańcówki, na których wygłaszał okolicznościowe przemówienia, a także karał chłostą ludzi, którzy współpracowali z Urzędem Bezpieczeństwa.

W okresie od dnia 28 października do 15 grudnia 1947 r. patrol „Roja" dokonał następujących akcji:

- 3 listopada, rozbrojono posterunek MO w miejscowości Barańce, gdzie również wykonano wyrok śmierci na funkcjonariuszu Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Ciechanowie, członku PPR Janie Wodzyńskim oraz dokonano konfiskaty mienia w Urzędzie Gminnym;
- 27 listopada zatrzymano 2 samochody PKS oraz wykonano przy tym wyrok śmierci na funkcjonariuszu PUBP w Ciechanowie, członku PPR, Jerzym Ossowieckim.

13 grudnia podczas podróży na jedną z narad „Rój" natknął się na oddział wojska i w wyniku wywiązanej walki zginął jego zastępca N.N. „Kruk".

M. Dziemieszkiewicz jako komendant jednej z Komend Powiatowych NZW, krytykował często swoich kolegów z sąsiednich jednostek terytorialnych, czego przykładem może być protokół sporządzony przez niego 23 lutego 1948 r., a odnoszący się do niewłaściwego zachowania komendanta Powiatu „Płomień II" st. sierż. Edwarda Dobrzyńskiego „Orzyca". W protokole tym krytykował zachowanie „Orzyca", które przejawiało się bezcelowym przeprowadzaniem rekwizycji mienia oraz nadużywaniem swojej funkcji.

Koniec 1947 i początek 1948 r. przyniósł dalszą eliminację współpracowników UB oraz denuncjatorów mieszkających na Mazowszu Północnym. 3 stycznia 1948 patrol „Roja" wykonał wyrok śmierci na konfidencie UB, Wacławie Lisowskim z miejscowości Krasnosielc (powiat makowski); 20 stycznia wykonano wyrok śmierci na Władysławie Wasilewskiej z Ciepielowa, konfidentce UB; 7 lutego 1948 r. wykonano wyrok śmierci na Tadeuszu Groszkowskim z miejscowości Lisiogóra (powiat przasnyski) za to, że tworzył sieć agenturalną bezpieki. Ponadto grupa M. Dziemieszkiewicza dokonała następujących akcji:

- 16 marca 1948 r. w Gąsocinie w pow. ciechanowskim wykonała wyrok na wójcie gminy Sońsk, który był członkiem PPR-u, Ignacym Sopycie oraz Stanisławie Milewskim, nauczycielu, który był członkiem PPR-u (w szkole kazał usuwać krzyże, rozwiązał szkolną organizację – Związek Harcerstwa Polskiego, a założył Związek Walki Młodych oraz krytycznie wyrażał się o żołnierzach Armii Podziemnej);

- 14 kwietnia 1948 r. wykonano wyrok na funkcjonariuszu MO z Gąsocina (powiat ciechanowski), Stanisławie Mikulskim;

- 23 kwietnia 1948 r. w Woli Wierzbowskiej (gm. Bartołdy), grupa „Roja" pod dowództwem Władysława Grudzińskiego ps. „Pilot" wykonała wyroki śmierci na członkach PPR-u, Paulinie Michalskim i Henryku Kocięckim. Tego samego dnia w Gołyminie inny oddział „Roja" pod dowództwem Ildefonsa Żbikowskiego zlikwidował Jana Wnukowskiego, Józefa Mosiewicza i Ryszarda Korycińskiego

W sprawozdaniu ze swej działalności Komenda Powiatowa „Ciężki" wykazała, iż w okresie od 1 lipca 1947 r. do 29 kwietnia 1948 r. wykonała 14 wyroków śmierci na konfidentach, złodziejach oraz osobach silnie związanych z komunistycznym aparatem władzy.

7 maja 1948 r. w Bogucinie (gm. Opinogóra, pow. ciechanowski) żołnierze „Roja" kwaterując tam, stoczyli potyczkę z oddziałami MO oraz poborcami podatkowymi. W wyniku walki zginął poborca, a jeden funkcjonariusz MO został ranny.

Natomiast 19 maja 1948 r. patrol sierż. M. Dziemieszkiewicza urządził wiec w miejscowości Węgrzynowo (gm. Krasne). Podczas wiecu partyzanci rozwieszali ulotki, a komendant Powiatu „Rój" wygłosił przemówienie o sytuacji krajowej i światowej do zgromadzonej ludności. Tego dnia patrol zlikwidował współpracownika UB, członka PPR, Witolda Jakubowskiego.

25 czerwca 1948 r. w ramach Operacji „P" prowadzonej przez Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego, okrążono lasy w rejonie miejscowości Gleba-Karaska w gminie Kadzidło w powiecie ostrołęckim. Wojska KBW wystawiły łącznie siły w liczbie 40 plutonów (I i II Brygada KBW). Oddziały te wspierane były formacjami MO i UBP. Siły te były skoncentrowane w Kadzidle, Baranowie oraz w Myszyńcu. Przed przystąpieniem do ofensywy 5 samolotów wojskowych zbombardowało teren akcji.

W wyniku prowadzonych walk, zginęli następujący członkowie sztabu NZW: NN „Tur" – z-ca redaktora Komendy Okręgu (K.O.), kpr. Władysław Mydło „Bohun" – z-ca sekretarza K.O. oraz „Dąb" i „Wiatr" z ubezpieczenia sztabu. Ujęto również kilka osób: komendanta Okręgu „Orzeł" ppor. Jana Kozłowskiego „Las", „Wis", z-cę komendanta Okręgu st. sierż. Piotra Macuka „Sępa", szefa sztabu Komendy Okręgu sierż. Bolesława Szyszko „Klona", redaktora sztabu K.O. ppor. Czesława Kanię „Witolda", sekretarza redakcji K.O. Henryka Tkaczyka „Sęka", oraz NN „Lwa", Apolinarego Samsela „Sokoła", Piotra Darmofała „Stera", Jana Kuleszę „Bubera" z ubezpieczenia sztabu, a także partnerkę „Lasa" Janinę Chowańską-Kozłowską z dzieckiem i żonę „Klona" Mariannę Szyszko.

Jak możemy się domyślać władza komunistyczna panicznie bała się podziemnej armii polskiej skoro do spacyfikowania tak małego liczebnie oddziału użyto tak wielkich sił.

Po rozbiciu komendy NZW przez siły bezpieczeństwa istniała konieczność odbudowy struktur organizacji. Trudu tego podjął się plut. Witold Borucki „Dąb", który przyjął nowy pseudonim „Babinicz". Pełnił on do tej pory obowiązki komendanta KP „Mściciel". 10 lipca 1948 r. zwołał odprawę kadry dowódczej Okręgu podczas, której „Dęba" oficjalnie obrano dowódcą Okręgu, a także ustalono dalszy plan działania organizacji. Istniała również potrzeba zreorganizowania struktury Okręgu. Nowa Komenda przybrała kryptonim „Tęcza". W jej skład weszły Komendy Powiatowe: „Wiosna", „Błękit", „Orłowo", „Szczerbin", „Mściciel", „Płomień", „Łuków", „Wisła" oraz „Podlasie", a obejmowały one tereny powiatów: Ostrołęka, Przasnysz, Maków Mazowiecki, Kolno i część powiatu Pułtusk.

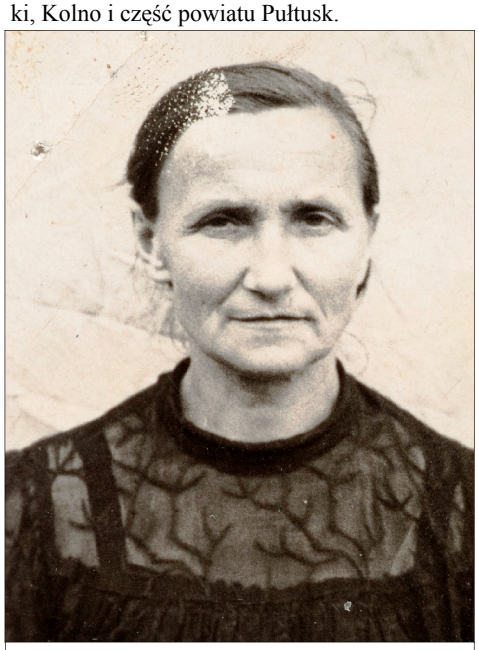

Stefania Dziemieszkiewicz, matka „Roja"

Komendę Powiatową o kryptonimie „Wisła" utworzył Mieczysław Dziemieszkiewicz „Rój", zostając jednocześnie jej komendantem. Swoim zasięgiem obejmowała powiaty: Ciechanów, Pułtusk, Maków Mazowiecki i Przasnysz. W Komendzie tej powołano również następujące sekcje: Propagandy i Informacji (na czele sekcji stał Wincenty Morawski ps. „Rota"), Uzbrojenia (Ildefons Żbikowski ps. „Tygrys"), Wywiadu i Kontrwywiadu (Jerzy Miączyński ps. „Szary"), Sanitarny (Jadwiga Smolińska ps. „Danka"). „Rój" ze względów bezpieczeństwa podzielił grupę podległych sobie ludzi (około 40 osób) na trzy patrole. W skład pierwszego patrolu, którego dowódcą był sam „Rój", wchodziły następujące osoby: Wincenty Morawski ps. „Rota", Kazimierz Chrzanowski ps. „Wilk", Bronisław Gniazdowski ps. „Mazur", Hieronim Żbikowski ps. „Gwiazda", Czesław Wilski ps. „Brzoza". Dowódcą drugiego patrolu był Ildefons Żbikowski ps. „Tygrys". W skład jego patrolu wchodzili: Józef Niski ps. „Brzoza", Henryk Niedziałkowski ps. „Huragan", Władysław Bukowski ps. „Zapora", Jerzy Miączyński ps. „Szary". Natomiast dowódcą trzeciego patrolu był Władysław Grudziński ps. „Pilot", a podlegali mu: Józef Matuszewski ps. „Sęp", Piotr Grzybowski ps. „Rekin", Lucjan Krępski ps. „Jastrząb" oraz Stanisław Tadżak ps. „Wilk".

12 lipca 1948 r. miała miejsce potyczka patrolu „Roja", którym dowodził Ildefons Żbikowski „Tygrys" z grupą operacyjną KBW i UB na kolonii w miejscowości Pniewo Wielkie (pow. ciechanowski). W walce zginęli: Henryk Fabisiak „Lew" i Eugeniusz Kurach „Orzeł", natomiast po stronie sił bezpieczeństwa było około 12 zabitych (m.in. szef PUBP w Ciechanowie por. Tadeusz Mazurowski i żołnierz KBW Lucjan Łuczak), a także ośmiu rannych.

21 sierpnia w miejscowości Humięcino – Retki (gm. Grudusk, pow. ciechanowski) patrol „Roja" zlikwidował funkcjonariusza Komendy Głównej MO, członka PPR, Henryka C. oraz wymierzono karę fizyczną miejscowemu sekretarzowi PPR. 29 sierpnia w Olszewce (gm. Sońsk, pow. ciechanowski) grupa operacyjna resortu bezpieczeństwa w wyniku donosu złożonego przez sołtysa Czesława Mierzejewskiego okrążyła partyzanta z oddziału „Roja", st. strz. Jana Żbikowskiego „Kmicica". „Kmicic" ostrzeliwując się, wycofał się do miejscowości Dąbki, gdzie został ranny w nogę. Nie chcąc trafić w ręce UB, postanawia popełnić samobójstwo, rozrywając się granatem. W kilka dni później, 5 września koledzy z oddziału pomścili śmierć kolegi wykonując wyrok śmierci na Mierzejewskim.

Coraz częstsze penetracje terenu przez grupy operacyjne KBW i resortu bezpieczeństwa doprowadzają do przeniesienia się patroli „Roja" na teren powiatu pułtuskiego, gdzie komendant Dziemieszkiewicz nawiązuje w miejscowości Szyszki kontakt z Karolem Świąteckim ps. „Głóg", który pośredniczy z kolei w kontakcie z oddziałem Jana Kmiołka ps. „Mazurek", „Wir".

10 listopada 1948 r. patrol „Roja", którym dowodził Władysław Grudziński ps. „Pilot" kwaterujący w miejscowości Wyrąb Karwacki (pow. ciechanowski) został zaatakowany przez grupę operacyjną UB. Podczas walki zginął Józef Maruszewski ps. „Sęp", który będąc ranny w nogę machnął ręką na pożegnanie kolegom i strzelił sobie w głowę.

Mieczysław Dziemieszkiewicz „Rój" przywiązywał dużą wagę, do zjawiska uświadamiania politycznego społeczeństwa polskiego, czego najdobitniejszym przykładem może być sytuacja, która miała miejsce 6 listopada 1949 r. W 32. rocznicę Rewolucji Październikowej na stacji kolejowej w Gołotczyźnie, pow. Ciechanów, bojówka „Roja" zatrzymała pociąg. Po przeprowadzeniu rewizji „Rój" wygłosił przemówienie o rychłym upadku komunizmu. Opuszczając miejsce akcji wykonano egzekucję na funkcjonariuszach UB z Ciechanowa, Mieczysławie Piaskowskim i ppor. Czesławie Gocacie.

24 lutego 1949 r. patrol „Roja" odbył potyczkę z oddziałami bezpieki w miejscowości Długołęka Wielka (gm. Bartołdy, pow. ciechanowski), natomiast 18 marca ten sam patrol („Rój", „Tygrys", „Pilot") dokonał nieudanego zamachu na aktywistę PZPR, nauczyciela z Ciechanowa, Teodora M. 21 marca partyzanci „Roja" zarekwirowali w spółdzielni w Gołotczyźnie (Gm. Sońsk) produkty wartości 433 tys. zł.

19 października 1949 r. oddział „Roja" urządził wypad na miejscowość Czernice–Borowe

w pow. przasnyskim. Po dokonaniu rekwizycji w spółdzielni, partyzanci wykonali wyroki śmierci na 4 osobach: Julianie Idzikowskim (funkcjonariusz MO, czł. PZPR), Stanisławie Bakule (czł. ORMO i PZPR), Stanisławie Adamskim i Władysławie Figlu, którzy byli pracownikami Spółdzielni „Samopomoc Chłopska". 23 grudnia patrol „Roja" w skład, którego wchodzili: Mieczysław Dziemieszkiewicz „Rój", Bronisław Gniazdowski „Mazur", Wincenty Morawski „Rota" zdobył kwotę 46 521 zł, rekwirując ją w sklepie w Ciechanowie na ulicy Płońskiej. Podobna akcja oddziału miała miejsce 21 stycznia 1950 r. w Wierzbowie (gm. Opinogóra), gdzie w miejscowej spółdzielni zarekwirowano kwotę 246 196 zł. W akcji tej uczestniczyli: „Brzoza", „Huragan", „Szary", „Zapora".

Rozkazem awansowym z dn. 30 października 1949 r. st. sierż. Mieczysław Dziemieszkiewicz „Rój" awansował swoich żołnierzy: sierż. Ildefons Żbikowski ps. „Tygrys" awansowany został na stopień starszego sierżanta, kpr. Władysław Gruziński ps. „Pilot" awansowany na stopień plutonowego, kpr. Lucjan Krępski „Rekin" na stopień plutonowego, st. strz. Józef Niski „Brzoza" na stopień kaprala, strzelec Piotr Grzybowski „Jastrząb" na stopień st. strzelca, st. strzelec Henryk Niedziałkowski „Huragan" na stopień kaprala oraz st. strzelec Władysław Bukowski „Zapora" na stopień kaprala.

Na początku 1950 roku „Rój" wraz ze swymi żołnierzami zapuszczał się również na teren powiatu nowodworskiego, gdzie np. w miejscowości Wieliszew zlikwidowano wójta gminy Nadarzyn, członka PZPR, Wincentego C. Sześć dni później w miejscowości Błędówko zlikwidowano sekretarza gminnego PZPR i komendanta ORMO Edwarda Kanię.

Najbardziej spektakularną akcję jaką planował wykonać „Rój" miało być porwanie gen. Piotra Jaroszewicza, który miał być uwolniony w zamian za uwięzionych partyzantów z powiatu ciechanowskiego.

24 lutego patrol „Tygrysa" z oddziału „Roja" zarekwirował sołtysom z kilku wiosek leżących w powiecie ciechanowskim i przasnyskim pieniądze pochodzące z podatków w wysokości 293 tys. zł, a także ukarano chłostą aktywistów PZPR – Juliana M. z Przywilcza i Aleksandra K. z Nieborzyna.

Powiatowe Urzędy Bezpieczeństwa coraz intensywniej w celu ujęcia żołnierzy podziemia antykomunistycznego korzystały z pracy agentury systematycznie powiększanej wśród miejscowej ludności. Efektem licznych donosów i rozpracowań agenturalnych były obławy organizowane przez KBW i UBP. 25 lutego patrol st. sierż. Ildefonsa Żbikowskiego „Tygrysa" z oddziału „Roja", kwaterujący w miejscowości Osyski (gm. Bartołdy, pow. ciechanowski) w gospodarstwie państwa Kołakowskich, został zaatakowany przez 2. kompanię 10 pułku. KBW. Żołnierze „Roja" broniąc się dzielnie zadawali nieprzyjacielowi straty. Dwóch żołnierzy KBW zostało zabitych, trzech rannych. W płonącym gospodarstwie zginęli następujący partyzanci: st. sierż.„Tygrys", kpr. Józef Niski „Brzoza", kpr. Henryk Niedziałkowski „Huragan", kpr. Władysław Bukowski „Zapora". Bronisław i Zdzisław Kołakowscy zostali skazani na karę śmierci i straceni 3 lipca 1950 roku. Jerzy Kołakowski po morderczych torturach w ciechanowskim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego trwających 3 miesiące, wypuszczony na wolność zmarł. Teresa i Marianna Kołakowskie zostały skazane na 15 i 8 lat więzienia.

O wielkim szacunku do swojego dowódcy „Roja", świadczy poniższy tekst piosenki, który napisał Władysław Grudziński „Pilot":

Kto raz go widział ten z pamięci już jego rysów nie wymaże,
Kto raz z nim walczył, ten pójdzie gdzie tylko mu rozkaże,
Kto raz miał możność być z nim razem i znosić trudy znoje,
Ten pójdzie pod jego rozkazem dla Polski dać życie swoje.

Dziecięciem prawie jeszcze był gdy las go wpędził w bój,
O Wolnej Polsce zawsze śnił młody rycerski „Rój".
Nie zraził się, gdy padł mu brat rażony kulą wroga,
W duszę mu wplótł się zemsty bat i zdrajców do dziś smaga.

On porwał Przasnysz i Ciechanów do walki ze zdrajcami,
To on przestrachem jest tyranów i drżą przed nim nocami.
Konopki, Przasnysz i Gąsocin tam krwią swe drogi znaczył,
Na każdym bił i psocił gdzie tylko ich zobaczył.

Spać i jeść nie mógł, gdy dni kilka nie zaszedł im za skórę,
On musiał stale tropić „wilka" i ranić mu pazury.
Dlatego imię jego słynie daleko i szeroko,
Za uczciwość i odwagę będzie miał stale oko,

Potomność powie o nim dobrze i sławy mu nie ujmie,
Nie zginie jego dobre imię w innych nieprawych tłumie.
Aby dał Bóg, by z trudów Twych i nieprzespanych nocy,
Wyrosła Polska Wielka, Wolna od zdrajców i przemocy.

Dobremu, lecz niestałemu koledze Mietkowi „Rojowi"
na pamiątkę Poświęca."

Krzysztof Zalewski-Brejdygant w roli „Roja", Źródło Interia.

15 kwietnia 1950 roku w odwecie za śmierć kolegów z oddziału patrol Stanisława Kakowskiego ps. „Kaźmierczak" wykonał wyrok śmierci na podejrzanych o zadenuncjowanie władzom bezpieczeństwa miejsca pobytu zamordowanych żołnierzy, małżeństwie Henryku i Jadwidze Smolińskich z miejscowości Osyski. Spalono również ich zabudowania.

27 kwietnia „Pilot" i N.N. „Ketling" z oddziału „Roja" wkroczyli do miejscowości Pokrzywnica (pow. ciechanowski), gdzie podczas starcia z patrolem MO zastrzelili funkcjonariusza, który przez lokalne podziemie był przeznaczony do likwidacji.

28 maja 1950 roku rozkazem awansowym komendant Powiatu „Wisła" st. sierż. Mieczysław Dziemieszkiewicz mianował na wyższe stopnie następujących podkomendnych: sierż. Władysława Gruzińskiego ps. „Pilot" na stopień st. sierżanta, st. strzelca Bronisława Gniazdowskiego na stopień kaprala, st. strzelca Kazimierza Chrzanowskiego ps. „Wilk" na stopień kaprala, st. strzelca ps. „Ketling" na stopień kaprala oraz strzelców ps. „Twardowski" ps. „Zryw" na stopnie st. strzelców.

23 czerwca 1950 r. na podstawie informacji agentury grupa operacyjna KBW oraz UB zlokalizowała miejsce postoju patrolu Władysława Grudzińskiego ps. „Pilot" z oddziału „Roja". Patrol ten kwaterował w miejscowości Popowo Borowe w powiecie pułtuskim. W zorganizowanej obławie wzięło udział około 2 tysięcy żołnierzy KBW oraz funkcjonariuszy UB. Użyto również samochodów pancernych i samolotów koordynujących ruchy wojska. „Pilot" osłaniając swoich kolegów karabinem maszynowym sam został ranny w nogi, jednak czołgając się dotarł do nich. Wszyscy partyzanci po wyczerpaniu zapasów amunicji postanowili popełnić samobójstwo. Po spaleniu swoich dokumentów partyzanci „Roja" popełniają samobójstwo strzałem w skronie. Akcja KBW i UB zakończyła się około godziny dwunastej, a zginęli w niej: Władysław Grudziński ps.„Pilot", Czesław Wilski ps. „Brzoza", Hieronim Żbikowski ps. „Gwiazda", Kazimierz Chrzanowski ps. „Wilk".

Mimo wielu strat oddział „Roja" walczył nadal. 27 lipca 1950 r. zlikwidował członka Komitetu Powiatowego PZPR w Ciechanowie Alfonsa O., który próbował założyć spółdzielnię produkcyjną. 14 sierpnia w Kołakach Małych (gm. Grudusk) partyzanci „Roja" zlikwidowali poborcę podatków, członka PZPR, Kazimierza K. Natomiast 28 sierpnia „Rój" przeprowadził jedną ze swych akcji uświadamiających na stacji kolejowej w Pomiechówku (pow. nowodworski), gdzie rozbrojono posterunek Służby Ochrony Kolei oraz zabito dwóch funkcjonariuszy tej formacji. Po zatrzymaniu pociągu i przeprowadzonej kontroli pasażerów, zastrzelono dwóch milicjantów z Modlina – Henryka Antosiaka i Wacława Dąbrowskiego oraz rozbrojono również dwóch oficerów Wojska Polskiego. Na zakończenie „Rój" wygłosił antykomunistyczne przemówienie do pasażerów.

18 września 1950 r. patrol „Roja" zarekwirował zaopatrzenie ze spółdzielni w miejscowości Szyszki (gm. Kozłowo) o łącznej wartości 270 tys. zł.

Mieczysław Dziemieszkiewicz „Rój" miał sporo szczęścia, gdyż wymykał się już wiele razy siłom bezpieczeństwa. Tak było również i tym razem, kiedy 20 października 1950 r. na Dworcu Wschodnim w Warszawie doszło do przypadkowego starcia „Roja" i Wincentego Morawskiego „Roty" z funkcjonariuszami

Służby Ochrony Kolei (SOK) i UBP. „Rota” został schwytany (został skazany przez WSR w Warszawie na karę śmierci), natomiast „Rój” zdołał zbiec. Mieczysław Dziemieszkiewicz powrócił na macierzysty teren działania swojego patrolu. 13 listopada jego patrol zlikwidował funkcjonariusza MO z Gołymina, członka PZPR, Jana Grynszpanowicza, natomiast 10 grudnia 1950 r. partyzanci „Roja” zlikwidowali poborcę podatkowego, członka Komitetu Powiatowego PZPR, Franciszka B.

Tak upłynął cały rok 1950. M. Dziemieszkiewicz trwał nadal wraz ze swoim podziemnym wojskiem. Partyzanci doskonale wiedzieli, że może ich tylko uratować nowy konflikt światowy, na który w owym czasie się nie zanosiło. Nie objęci już żadną amnestią musieli walczyć do końca, przyjmując na swoje ramiona los straceńców. 15 stycznia 1951 r. dwuosobowy patrol „Roja” zarekwirował w banku spółdzielczym w Nasielsku kwotę 46 512 zł. 9 lutego tegoż roku we wsi Ostaszewo w powiecie pułtuskim w gospodarstwie Tadeusza Skoczylasa żołnierze „Roja” zlikwidowali funkcjonariusza MO, członka PZPR, Jerzego Lachowicza.

Polegli - Zdjęcie pośmiertne, wykonane przez UB, partyzantów z oddziału Mieczysława Dziemieszkiewicza „Roja” (patrol „Tygrysa”), poległych 25 II 1950 roku – od lewej: Ildefons Żbikowski „Tygrys”, Józef Niski „Brzoza”, Henryk Niedziałkowski „Huragan” i Władysław Bukowski „Zapora

Zdjęcie pośmiertne Mieczysława Dziemieszkiewicza „Roja” – 13 kwietnia 1951 r.

Dom rodziny Burkackich we wsi Szyszki, w którym ostatnie chwile swojego życia spędził „Rój”.

13 kwietnia 1951 r. szczęście jednak opuściło st. sierż. Mieczysława Dziemieszkiewicza, który padł ofiarą donosu swojej dziewczyny, Aliny Burkackiej, którą UB zwerbowało do współpracy nadając jej pseudonim „Magda”. Donosicielka, najbliższa sercu „Roja” osoba, stanęła przed trudnym wyborem. Bezpieka obiecała uwolnienie jej rodziców skazanych na 6 i 8 lat więzienia za współpracę z partyzantami, ale w zamian za informacje o miejscu przebywania swojego ukochanego. Alina wybrała swoich rodziców, zdradzając miejsce kwaterowania Mieczysława.

I Brygada KBW w skład, której wchodziło 270 żołnierzy oraz oddziały UBP i MO okrążyły potrójnym pierścieniem tyraliery gospodarstwo rodziny Burkackich w kolonii Szyszki (gm. Kozłowo, pow. pułtuski), w którym kwaterował „Rój” oraz Bronisław Gniazdowski „Mazur”. Operacja była również wspierana przez samolot oświetlający teren. Po kilkugodzinnej akcji, okrążeni partyzanci chcąc przedostać się przez pozycje przeciwnika, dostali się w epicentrum kanonady karabinów maszynowych. Tak, oto zginął „Rój” największy i najbardziej wytrwały partyzant północnego Mazowsza.

W nocy z 19 na 20 września dwóch żołnierzy z patrolu „Roja” – Tadeusz Skoczylas „Kot” oraz Stanisław Tadżak przyszło do miejscowości Szyszki, aby ukarać rodzinę Burkackich podejrzaną o zdradzenie miejsca pobytu „Roja”. Funkcjonariusze UBP przygotowali jednak zasadzkę w którą wpadli partyzanci.

Ostatni pododdział „Roja”, który był utworzony na przełomie 1948 i 1949 roku, którego dowódcą był Stanisław Kakowski „Kaźmierczuk” został zlikwidowany przez grupę operacyjną KBW i UB. Od marca 1951 r. patrol „Kaźmierczuka” ukrywał się w gospodarstwie Anastazego Pszczółkowskiego we wsi Kadzielnia (pow. przasnyski). 14 października 1951 r. wojska KBW wraz z funkcjonariuszami UBP urządziło obławę na grupę partyzancką okrążając wieś. Gdy do obory Pszczółkowskiego, gdzie ukrywali się partyzanci, wszedł patrol KBW wywiązała się strzelanina w wyniku, której zginął jeden żołnierz bezpieczeństwa. Żołnierze KBW zaczęli strzelać amunicją zapalającą w wyniku czego zaczęły się palić budynki gospodarcze. Podczas próby ucieczki pod osłoną dymu zginęli: Henryk Kakowski „Henryk” i Jerzy Miączyński „Bohun”, „Szary”. Stanisław Kakowski „Kaźmierczuk” nie chcąc oddać się żywy w ręce służby bezpieczeństwa, popełnił samobójstwo. Po walce funkcjonariusze UB aresztowali gospodarzy, którzy ukrywali żołnierzy „Kaźmierczuka”: Anastazego i Eugeniusza Pszczółkowskich, Zenona Chmielewskiego, Aleksandra Sosnowskiego oraz Mieczysława Morawskiego.

Tak oto nastał kres działalności Mieczysława Dziemieszkiewicza „Roja”, który przez długie lata był zohydzany przez peerelowskich historyków i publicystów. Obecny stan wiedzy historycznej pozwala nam inaczej spojrzeć na jego działalność, której owoc ziścił się dopiero po prawie pięćdziesięciu latach.

dr Wojciech Łukaszewski

Wspomnienie o śp. o. Józefie Majkowskim w 100-lecie jego urodzin

ur. 21 października 1915r. w Załogach gm. Płoniawy-Bramura – zm. 24 lutego 1987r. w Warszawie

Janusz MAJKOWSKI

O. Józef Majkowski był jednym z tych wybitnych Jezuitów, którzy zostawili trwały ślad swojego posługiwania kapłańskiego, sięgający od 1939 roku na Ziemię Wileńską, a od 1945r. po wiele miejsc w Polsce, nawet za granicą i w samym Watykanie, aż do lutego 1987r. – kiedy serce zaprotestowało ostatecznie.

O. Józef otrzymał święcenia kapłańskie w dniu 20 kwietnia 1941r. z rąk biskupa Jałbrzykowskiego. W trzy miesiące po święceniach wycieńczony pracą i ascezą organizm młodego kapłana zaatakowały śmiertelne prątki; po serii zabiegów odmy w diagnozie lekarskiej było tylko stwierdzenie „nie ma już ratunku!" (penicylina nie była wtedy tam dostępna). Do tego, dzień po sowieckim nalocie bombowym na Wilno, tj. w dniu 26 marca 1942 r., (święto Dobrego Łotra - po dniu święta Zwiastowania) hitlerowcy- gestapowcy aresztowali jezuitów (9 ojców, 6 kleryków, 2 nowicjuszy, jednego chłopca – pomocnika kuchennego) i wtrącili wszystkich do więzienia na Łukiszkach – Józef będąc tam już u kresu sił fizycznych, spalany wysoką gorączką napisał: „Zawołaj mnie do siebie z pól kwietnych czy bezdroży. Mój Jezu z osłon Hostii śnieżysto nieskalanej. Bo wiem, że życie zawsze w haft krzyża się ułoży. Jak cudny wzór mozaiki w kościoła cichych ścianach".

Po 10 tygodniach pobytu w celi więzienia – (w której pierwszą plagą było: zimno i głód, a drugą - wszy…), przypadło Józefowi – wraz z siedmioma starszymi jezuitami – bytowanie (w całkowitej izolacji!) w Pagryżuvis – w domu nowicjatu jezuitów litewskich (w drodze do miejsca internowania konwojowani jezuici natknęli się, na stacji w Kownie, na „dobrego Niemca", który – choć na chwilę – uratował im resztkę godności"). Po jakimś czasie o. Józef został – jednoosobowo – internowany do klasztoru jezuickiego w Szawlach. (jadąc pod eskortą policyjną/wojskową w nieznane - napisał z Wagonu: „Jezu, ja nie mam żalu, żeś „przekreślił plany i kazał żyć półżyciem, że wiedziesz w nieznane ...". W Szawlach był sam, samotny, krańcowo chory, wycieńczony, nie znał języka… ale tamtejszy Przełożony o. Gruodis szczerze zajął się współbratem, starając się wzmocnić jego siły witalne. O. Józef wyuczył się samodzielnie (z Ewangelii) języka litewskiego – (w nauce języka nikt tam nie mógł mu w tej mierze pomóc, był sam wśród obcych!). I stał się „inny cud" ... w Szawlach litewskich – niechętnych, nawet nienawistnych…

Pod naporem ewangelicznej dobroci młodego jezuity tamtejsi ludzie odkryli w Nim swojego duszpasterza, do tego stopnia, że nie chcieli dopuścić, aby ich Lenkiśkai (Polaczek) wyjechał! Ale ten bezapelacyjnie musiał repatriować – jeszcze krótko pracuje w Wilnie i nakaz wyjazdu z Litwy określił termin. (o. Józef nie zerwał kontaktu z Litwinami; w ich kaplicy „Res sacra miser, na Krakowskim Przedmieściu, głosił bardzo często homilie w języku litewskim; ostatni raz spotkał się z Litwinami 16 listopada 1986r., w kościele św. Kazimierza na Nowym Mieście).

O. Józef Majkowski SJ (1915 – 1987)

Pozostali aresztowani – klerycy i bracia - biedowali w więziennej celi Łukiszek przez siedem miesięcy, skąd 30 października 1942r. zostali internowani - bracia: w Szałtupi (Internierungslager – 30 km na płd. od Kowna, a klerycy - w Poniewieżyku – Internierungslager, 30 km na pł-zach. od Kowna); wiosną 1943r. ojcowie z Pagryżuvis dołączyli do internowanych w Poniewieżyku).

Po repatriacji z Wilna, na jesieni 1945r., miejscem o. Józefa staje się Dom Jezuitów na ul. Rakowieckiej w Warszawie. Stamtąd, w 1946r., zostaje skierowany na Katolicki Uniwersytet Lubelski, gdzie celująco zdał tzw. „gradus", czyli przypisane jezuitom egzaminy podsumowujące oraz przedstawił (1949 r.) błyskotliwą rozprawę doktorską o św. Stanisławie Kostce (wydaną dopiero w 1965r., w Papieskim Instytucie Studiów Kościelnych w Rzymie).

Przez 29 lat, - od 1958r., aż do krańcowego wyczerpania sił, pozostawał wykładowcą psychologii religii i teologii, na czterech uczelniach oraz duszpasterzem akademickim, przy kościele klasztornym św. Andrzeja Boboli (obecnie: Sanktuarium) na ul. Rakowieckiej w Warszawie.

Przy swoich studentkach i studentach z Ośrodka Duszpasterstwa „Fides", o. Józef trwał do ostatnich własnych dni, służąc wszystkim, którzy uznali za właściwe zasięgać rady i opieki tego jezuity. A On … nie odmawiał nikomu, pozostając do dyspozycji „od szóstej do dwudziestej drugiej", dzieląc się radościami, smutkami i materialnymi drobiazgami z każdym, kto zwracał się o wsparcie duchowe lub rzeczowe.

Droga do kapłaństwa o. Józefa, w tym do uznania Jego talentów, pracowitości, charyzmy i zasług, przez współbraci i hierarchów Kościoła w Polsce, a także na forum poza krajem, także w Watykanie, była naznaczona wytężoną pracą posługi kapłańskiej, podczas której doznał skrajnego upokorzenia ze strony następstw wojny oraz śmiertelnej choroby.

Józef Majkowski pochodził z rodu mającego potwierdzenie w dokumentach pisanych od 1460 roku; przodkowie, w tym rodzice, zajmowali się rolnictwem i wywodzili się z gniazda rodowego w miejscowości Majki – Tykiewki (parafia: Gąsewo, pow. makowski). Jego pradziadowie na początku XIX wieku rozpoczęli migrację z rodowego miejsca; natomiast dziadek o. Józefa osiadł, w latach 70–tych XIX wieku, we wsi Załogi (powiat Maków Mazowiecki), na dwóch włókach ziemi. Przyszły Tata o. Józefa –Aleksander – w 1906 roku popadł w służbę w wojsku carskim w Harbinie, w Mandżurii. Wrócił stamtąd ostatkiem sił (w 1909r.),w dużej części piechotą; miał wówczas 24 lata i ożenił się z Teodozją, u Kakowskich w pobliskich Załogom Dębinach – rodowym miejscu m.in. Kardynała Kakowskiego. Jego teść - Stanisław Dionizy – to stryjeczny brat Aleksandra –arcybiskupa, członka Rady Regencyjnej, kardynała Aleksandra. Ród Kakowskich z Dębin notuje w genealogii ciągłość dziedziczenia kolejnych części gospodarstw od 1575 roku (co udowodnił dokumentalnie młody i rzutki genealog Adam Pszczółkowski – skoligacony z Kakowskimi, specjalizujący się w opisywaniu rodów ziemi mazowieckiej).

W 1915 roku, 21 października (czwartek), prawie rok po przeprowadzce rodziny z Dębin do Załóg, w domostwie Teodozji i Aleksandra Majkowskich, przychodzi na świat trzecie z kolei dziecko – Józio, który zachwyca rodziców, dziadków, stryjów i sąsiadów subtelnością rysów, ale wszyscy drżą o jego zdrowie, wręcz o życie. Rodzice decydują – trzeba przyspieszyć chrzest! W niedzielę, 31 października, Majkowscy jadą z jedenastodniowym niemowlęciem – Józiem do chrztu, do kościoła w Płoniawach, to „tylko" sześć kilometrów zwykłą furmanką, na wiązce słomy, po polnej wyboistej drodze. Wiara rodziców we wzmacniającą

moc Sakramentu chrztu daje nadzieję na uchronienie Józia. Nadzieja spełnia się. Później malec – choć wątły – rośnie pod troskliwą opieką Mamy i Taty, a zapewne z doraźną pomocą starszego nieco rodzeństwa. Tata musiał zajmować się wszystkim, co w trzynastohektarowym gospodarstwie trzeba było zrobić codziennie, w obejściu i w polu. Tuż obok mieszkają i gospodarują rodzice Aleksandra i jego dwaj bracia. Otoczenie zewnętrzne w kraju nie jest przyjazne. Polska – na tym terenie –jest pod zaborem rosyjskim; trwa pierwsza wojna światowa. Wieś leży daleko od szlaków komunikacyjnych więc i front walk jest oddalony. Ale strach jest udziałem wszystkich mieszkańców okolicy. Zaborca rekwiruje plony i inwentarz. Jest skromnie, wręcz biednie. Tata Józia jeszcze nie jest w pełni sił po powrocie z mandżurskiej służby.

Józio i jego rodzeństwo dorastają, podobnie jak ich rówieśnicy, w warunkach nader skromnych, ale w ścisłej więzi rodzinnej, wypełnionej: zasadami wiary, poszanowaniem starszych i sąsiadów, w obcowaniu z przyrodą, ze zwierzętami gospodarskimi i w warunkach bytowania, które nie stwarzają nawet większych szans na dziecięcą beztroskę.

W 1920r. rodzina Majkowskich dokumentuje swoje spotkanie jedyną fotografią z tamtych lat: jest seniorka rodu – Marianna (z Ossowskich Majkowska) trzej bracia z żonami i dziećmi i … pięcioletni Józio. (Dziadek Wawrzyniec prawdopodobnie już odszedł z tego świata).

We wsi Załogi jest trzyklasowa (siedmiodziałowa) szkoła powszechna; prowadzi ją oddany tamtejszy społecznik p. Władysław Kocot (który, w 1918r., zainicjował też zorganizowanie Ochotniczej Straży Ogniowej, która działa nadal i zbliża się do setnego jubileuszu.

W roku szkolnym 1927/28 Józef kończy szkołę powszechną. Na świadectwie ma najwyższe oceny; tak będzie później na maturze i na studiach. Po wakacjach Józio zostaje wysłany do Chełma Lubelskiego do - małego seminarium jezuickiego. Taka natychmiastowa zmiana warunków bytowania była, dla 13 – letniego chłopca ze wsi, zapewne trudnym przeżyciem. Jest sam w nowym środowisku; na pewno tęskni, ale wpojone posłuszeństwo nie pozwala mu postąpić inaczej niż trwać. Rodzice przygotowali też syna na dalszą drogę życiową. Jest nią jezuicki nowicjat w Kaliszu. Będzie to już podróż bez powrotu do rodzinnego domu. Dwudziestego drugiego sierpnia 1930 roku – to początek drogi jezuickiej Józefa; do Kalisza jedzie z mamą i jej siostrą – Eufemią (która od 1906r. jest w zakonie Sióstr Szarytek w Warszawie, a w latach 1932r. – 1957r. będzie Wizytatorką Prowincji Zgromadzenia).

Wyjazd Józia z Załóg był cały we łzach ze strony pięciorga pozostałych z rodzeństwa. Tata zdążył jeszcze powiedzieć przez łzy: „Synu, wracaj, gdy źle ci tam będzie”…). Po latach o. Józef napisze w swoim autobiografie: „Powołanie do Towarzystwa Jezusowego wymodliła mi, jak sadzę, trzynastoletnią nowenną listopadową do św. Stanisława Kostki, siostra mojej mamy, wizytatorka szarytek Prowincji, Eufemia Kakowska. W nowicjacie – Józef spotkał kolegę: Stefana Dzierżka – chłopaka spod Łowicza . Nowicjat w Kaliszu to lata 1930–32. Następny rok nauki to: piąta klasa w Starej Wsi k. Brzozowa (Rzeszowszczyzna); 1 listopada 1932r. – pierwsze śluby zakonne – z Załóg nikt nie mógł przyjechać na tę uroczystość. Dalsza nauka (1933-36r.) w klasach: VI–VIII (do matury) to pobyt w prywatnym gimnazjum męskim neoklasycznym o.o. jezuitów w Pińsku nad Prypecią. Na świadectwie maturalnym Józefa nie ma innych ocen niż: bardzo dobry.

W latach 1936–39 kleryk Józef kończy licencjat na Wydziale Filozoficznym Towarzystwa Jezusowego w Krakowie. Planuje wyjechać na misje – do Rodezji. (Dlaczego do Rodezji? – otóż w 1920 roku ówczesny Prowincjał –o. St. Sopuch – apelował o zgłaszanie się ochotników – jezuitów na misję w Rodezji. Pozostaje nam sądzić, że ten apel próbował wypełnić czynem młody kleryk – Józef).

Tymczasem dyspozycja Przełożonych brzmi: jechać do Kolegium jezuitów w Wilnie, na studia teologiczne – przed święceniami. W drodze z Krakowa do Wilna Józef zatrzymuje się w domu rodzinnym w Załogach; jest 1, 2 i 3 sierpnia 1939r. Rodzina dokumentuje to spotkanie fotografią.

Nieprzewidywalna parabola po której porusza się los sprawiła m.in., że: w 1940r. – Kazika hitlerowcy zabrali z podwórka rodzinnego domu, trafił do Dachau, na pięć lat!; został wyzwolony, wraz z innymi współwięźniami, w ostatniej chwili; Krysia – 20 letnia dziewczyna – trafiła do Powstania Warszawskiego – Zgrupowanie „Chrobry II” –przetrwała tę hekatombę i obóz hitlerowski w Oberlangen; Stasia i Boleś – byli na gospodarstwach; Hania – zmarła w 1950 roku, mając 28 lat, osierociła dwuletnią córeczkę.

W Wilnie Józef spotyka przyjaciela z nowicjatu w Kaliszu – Stefana Dzierżka, który studiuje fizykę na Uniwersytecie Stefana Batorego i teologię w Kolegium Jezuickim św. Kazimierza i też przygotowuje się do święceń. Józef styka się –zapewne poprzez Stefana – z działalnością konspiracyjnej struktury zwanej: Legalizacja Biura Paszportowego Komendy AK Wilno, której założycielem był ks. Kazimierz Kucharski – jezuita, rektor Kolegium, wielce charyzmatyczna postać Wilna. Celem legalizacji było wystawianie dokumentów na zmienione nazwiska. W ten sposób zostało uratowanych przed represjami NKWD bardzo wielu Polaków – wojskowych i cywilów i osób innej narodowości; od początku działania i w 1940 roku, legalizacja wystawiła ok. 3 tysiące dokumentów. (ks. Kucharskiego NKWD aresztowało 25 maja 1941r., a dobrze zakonspirowanym biurem legalizacji kierował już od pewnego czasu Stanisław Kiałka – jezuita, a później jezuita: Romuald Warakomski) (jak podają źródła: wileńska legalizacja wykonała ogółem ponad 80 tysięcy dokumentów na zmienione nazwiska; (Dwa najsprawniejsze wywiady świata Gestapo i NKWD nie wpadały na trop legalizacji; udało się to dopiero NKWD, 10. kwietnia 1945r. (np. Stanisław Kiałka - otrzymał za „tę działalność” wyróżnienie: 15 lat łagru, w Workucie. R. Warakomski uniknął – znowu CUDEM! trafienia w łapy sowietów; dopadła go polska SB – naprowadzana przez jednego ze współbraci – ps. „Satyr”. O. Józef został odznaczony (w 1943r.) Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami; Medalem Armii Krajowej i Medalem Wojska Polskiego – czterokrotnie). Dodać trzeba, że praca o. Józefa była dobrze zakonspirowana. W czasie PRL-u, o. Józef był wielokrotnie „zapraszany na rozmowy” do Urzędu „do którego nikt dobrowolnie nie chodzi”.

„Być prawdziwym Polakiem, kształtować oblicze Polski – Ojczyzny, to zaczynać przede wszystkim od siebie” – to słowa o. Józefa. Nauka, praca, modlitwa, posługiwanie, głód i chłód nadwątliły siły młodego księdza na tyle, że jak trafił do hitlerowskiego więzienia to śmiertelnie groźna choroba niszcząca dostęp tlenu do organizmu gasiła jego żywotność. Rodzice dowiedzieli się od dobrych dusz o nieuchronnej – jak się wówczas wydawało – śmierci syna. Ale Pan Bóg miał wobec swojego sługi inne plany; jezuita Józef został uratowany; medycy zdziwili się.

Jako sprawstwo Jego uratowania z krańcowo ciężkiego schorzenia, przypisywane jest tylko jednemu: cud łaski Chrystusa życie ocalił - cud oparty także na modlitwach rodziców i rodzeństwa, a także na działaniu „czarownych ludzi – Litwinów” –szczególnie Prowincjała litewskiego o. Stanisława Gruodisa. W kwietniu 1944 roku, o. Józef wraca z Szawel do Wilna; zdradliwe prątki jeszcze raz rozpaliły organizm silną gorączką. Kolejne wołania w niebo do Ostrobramskiej Madonny o litość, o oddanie Ojca, zostały wysłuchane!

Warszawa 1945r. – łzy po Wilnie, łzy nowe nad leżącą w popiele i gruzach stolicą Polski. Krótkie spotkanie w rodzinnym domu, spóźniona prymicyjna msza św. w rodzinnej parafii i wyjazd do Lublina; trzeba zdać „gradus” – z całości nauki filozofii. Znowu wypadł celująco! Studia na KUL-u (1947-49r.) – psychologia religii – ukończone pracą doktorską, Drugiego lutego 1949r. o. Józef składa śluby wieczyste (na tej uroczystości rodzinę reprezentowała najmłodsza siostra – Krysia). Wyjazd na studia do Rzymu okazał się niemożliwy! (władze państwowe odmawiają wydania paszportu „bez podania przyczyn”. Znowu okazuje się, że Pan Bóg postanowił zrobić z o. Józefa jezuitę ... ale tu, w Polsce.

W sierpniu 1950r. umiera siostra Hania, osierocając dwuletnią córeczkę. To cios! Rodzeństwo i rodzice przeżywają to bardzo boleśnie. W sierpniu 1951r, pod ciężarem przeżyć czasów wojny i niedawnej śmierci córki, umiera mama – Teodozja: w 1954 r. - ginie tragicznie niespełna dwuletni synek siostry – Krysi; w 1955r. - umiera tata – Aleksander (70 l).; w styczniu 1959r. – odchodzi ciocia Eufemia – szarytka. Cios za ciosem!

Mianowanie, w 1958r., o. Józefa przez kardynała Wyszyńskiego Duszpasterzem Akademickim rozpoczyna wypełnianie najważniejszego zadania tego jezuity, które realizuje on z całym oddaniem przez 29 lat, zawsze punktualnie, zawsze na bardzo wysokim poziomie. Grupa studentów skupiająca się wokół duszpasterstwa o. Józefa szybko zwiększa się; utrwalała się też Jego charyzma – jako Duszpasterza. Jego motto: „Praca jest szansą naszego życia”, poparte tytaniczną pracą powodowało, że zapotrzebowanie na rekolekcje tego jezuity, zgłaszane z najdalszych zakątków Polski, przerastało fizyczne możliwości sprostania temu.

Do legendy przeszło umacnianie się wspólnoty akademików podczas wakacyjnych pobytów w Zakopanem, a później w Świętej Lipce. (podczas których niekiedy upominał studentów mówiąc – np.: „w Ośrodku nie można mówić

nic przeciwko Dziesięciorgu Przykazaniom i przeciwko Związkowi Radzieckiemu").

Treść głoszonych przez o. Józefa homilii podczas niedzielnych mszy św., w kaplicy jezuitów (zawsze o godz. 10-tej) zyskiwała rozgłos powodujący, że wierni przyjeżdżali z innych dzielnic Warszawy, a kiedy o. Józef dekretem Prymasa (19.IX.1980r.) otrzymał możliwość mówienia do wiernych w czasie mszy św. radiowych (1980-86r.), transmitowanych przez Polskie Radio z kościoła Św. Krzyża, dość powszechnie stało się słyszalne potwierdzenie wartości ewangelizacyjnych Jego homilii.

Wypełniając swój autorski program działania duszpasterza akademickiego o. Józef nie zwalniał tempa pracy w innych obszarach; niekiedy miewał po cztery wykłady dziennie Pracował „wieloskibowo": na przykład m.in.:

- pisał do francuskiej Encyklopedii Dictonnaire de Spiritualite hasła dotyczące sławnych Polaków (ostatnim hasłem – na „S" - którego opracowanie zdążył dokończyć, dotyczyło: Piotra A.A. Semenenki (urodzonego 101 lat przed o. Józefem) wybitnego polskiego teologa XIX wieku, współzałożyciela Zgromadzenia zakonnego CR. (Zmartwywstańcy).
- napisał słowa do 153 pieśni, piosenek religijnych i kolęd,
- drukiem ukazało się ok. 130 artykułów/rozpraw, w tym m.in.: artykuł napisany dla jednego z prestiżowych zachodnich czasopism ascetyczno–mistycznych pt: Historia ascezy i mistyki polskiej od XVI do XVIII wieku. Tamtejsza krytyka oceniła tę rozprawę wysoko. W Polsce ukazało się (w 1987r.) opracowanie pt. „Duchowość polska od XVI w. do kasaty zakonu jezuitów w 1773r. jako część eseju napisanego we współpracy z autorami: prof. Karolem Górskim i o. Pawłem Sczanieckim OSB.
- pracował na Kongresie w Rzymie – jako Delegat Prowincji Jezuitów oraz na Synodach w Watykanie (1970r.) w tym dla papieża Polaka (1980r.), w grupie synodalnej z Matką Teresą z Kalkuty.

Można tylko zapytać: kiedy zdążał to wszystko robić?

Zaproszony w 1977r. indywidualnie do Wiednia, jako uznany autorytet naukowy z dziedziny psychologii religii na Kongres Psychologów był wyrazem uznania dla polskiego uczonego. Władze PRL odmówiły prośbie wydania paszportu (a od czasu do czasu „zapraszały" o. Józefa na rozmowę w ówczesnym Urzędzie, do którego „nikt dobrowolnie nie chodzi").

Od 1958r., o. Józef przeznaczał znaczną część czasu na codzienny kontakt ze studentkami i studentami, dzieląc z nimi ich radości i zmagając się z ich kłopotami. I choć kłopoty miewały czasem taki wymiar, że zaradzić im w pełni nie zdołał to atmosfera swoistego bezpieczeństwa i świadomość azylu, jakiego akademicy mogli doznać u o. Józefa w Ośrodku Duszpasterskim „Fides", wzmacniała ich poczucie wartości, utrwalane podczas codziennej mszy św., o godzinie 20-tej.

Ojciec Józef brał na siebie wszystkie „cudze emocje"; zjednywał sobie ludzi niczego nie żądając w zamian. Głosił jaki sens ma życie i udowadniał to swoim przykładem postępowania, swoją pracą dla innych, empatią wobec WSZYSTKICH, którzy chcieli zatrzymać się przy Nim. Bardzo wielu chciało.

Więzi jakie powstały pomiędzy wychowankami Ośrodka „Fides", a promotorem jego działania – o. Józefem – na przestrzeni blisko trzech dekad okazały się trwałe nadzwyczaj i jeszcze teraz zdarza się, że miejsce dawnych spotkań odwiedzają ci, którzy związali się z osobą swojego kapłana przed pięćdziesięciu siedmiu laty. Grupa młodszych – spotyka się co roku na spotkaniach opłatkowych i w każdą rocznicę śmierci o. Józefa, a ci, którym warunki pozwalają , spotykają się co miesiąc, w dniu oznaczonym jako data odejścia, na modlitwie i śpiewaniu pieśni autorstwa swego wychowawcy. Tego rodzaju postawa byłych studentek i studentów jest najwyższym potwierdzeniem wdzięczności dla niezwykłych wartości jakie wynieśli z obcowania z tym Wybitnym Jezuitą.

Ojciec Józef Majkowski, który przy całej swojej świętości ziemskiej nie widział siebie jako pośrednika między Niebem a Ziemią – mówił: „Każdy z nas ma wierzyć własną wiarą. Każdy ma bowiem inne posłannictwo, inną drogę życia".

W dniu 2 listopada 1986 roku, w kościele św. Krzyża, o. Józef wygłosił ostatnią w życiu homilię radiową. Powiedział wtedy m.in.:

„Nasze uwarunkowania ziemskie stale będą nam przypominały, że nie mamy tu na ziemi miejsca stałego zameldowania i nasuną konieczność życia na sposób pielgrzymów. Wiele razy, przerzucając notatki z czasów kleryckich, zatrzymywałem się nad urywkiem kazania Abrahama do św. Klary, który niegdyś do wiedeńczyków mówił: „Człowiek to trawa, co pod kosą pada i cień, co przemija. Człowiek to piana, co z falą odpłynie i kwiat, co wnet zwiędnie. Człowiek to dym, który się rozwieje, to ogień, który sam siebie trawi. Człowiek to rzeka, co wkrótce odpłynie. To nas jednak nie przygnębia bo pamiętamy, że jesteśmy ikoną Boga samego".

O. Józef, doświadczony wielorako przez życie własne, losy rodzeństwa i rzesz ludzi, którzy szukali u Niego wsparcia, w swoich rozmowach ze słuchaczami, czy to w homiliach, czy w toku wykładów bądź zwykłych spotkań, kładł nacisk na wielki i niezwykle trudny obszar mieszczący się w słowie *przebaczenie*. Mówił; „co innego przebaczenie zupełne, a co innego żal, który pozostaje; trudno pozbyć się żalu po krzywdzie. „Kiedy człowiekowi ludzie przekreślają wszystko, jak to dobrze, że jest Bóg". (wyżej podany przekaz miał swoje podłoże m.in. w zdarzeniu związanym z podstępnym zagarnięciem własności intelektualnej o. Józefa i przypisanie jej temu, który się dopuścił tego postępku. Był on (postępek) tym, bardziej przykry, że dopuścił się go ksiądz (z Płocka)).

Patrząc teraz, z oddali czasu, można powiedzieć, że wszyscy, którzy mieli możliwość być blisko o. Józefa Majkowskiego – Wybitnego Jezuity, mogą potwierdzić (niekiedy ponownie, i ponownie…), że dzięki Niemu … widzimy dalej, że mamy łatwiej …, bo … stoimy na barkach tego Giganta Człowieczeństwa.

Obszary „wieloskibowej orki" na Bożym ugorze jaką wykonywał przez dziesiątki lat o. Józef Majkowski nie były obliczone przez Niego na zaszczyty i tytuły. Pozostawał wierny posłannictwu „piątej Ewangelii" tj. Ewangelii Życia, której nauczał studentów sumiennie i z taktem. O. Józef, miał tę cudowną umiejętność rozumienia cudzych trosk i ułomności, a to jest rzadki dar i tylko niektórzy tym dysponują! W kaplicy Ośrodka Duszpasterskiego, a także w Sanktuarium utrwaliły się wspomnienia o ojcu Józefie, dziś słyszalne w słowach Jego pieśni.

Po upływie 28 lat pozostały miejsca, o których wielu z nas może powiedzieć: „tędy z Nim szłam", „tędy z Nim szedłem".

Odszedł od nas …w mrok śmierci… bez żadnego uroczystego gestu, odszedł najzwyczajniej w świecie; kilkorogo z nas było z Nim w chwili śmierci. Początek mój tam, gdzie mój koniec. Wybitny Jezuita pozostawił swoim współbraciom - Zakonowi Jezuitów i swoim Wychowankom, rzeszom słuchaczy jego homilii, spuściznę wartościową, zarówno w sferze naukowej, uznanej przez hierarchię kościelną w kraju i za granicą, także w Watykanie, jak i w wielkiej sferze duchowości. Poezja, którą tworzył jest nadal uznawana za tę najwyższej próby (oto fragment wiersza):

„Uczynisz Panie ze mnie krzew gorczycy
Co się rozrośnie drzewem rozśpiewanym,
Lub stworzysz ciszę pośród nawałnicy,
Czy też powiewem wiatru rozedrganym" ...

„Módlcie się tak, jak gdyby wszystko zależało od Boga, ale pracujcie tak, jak gdyby wszystko zależało od Was"

O. Józef stał się niezwykłym naśladowcą postawy św. Ignacego Loyoli i strażnikiem postanowień Konstytucji jaką ten założyciel Zakonu pozostawił swoim następcom. Od dewizy życiowej I. Loyoli: Ad majorem dei gloriam (ku większej chwale Boga) także dla o, Józefa – nie było odstępstwa.

Poetycką biografię o. Józefa, napisaną przez grupę najżyczliwszych mu – pod Słońcem – osób, zakończono poniższymi strofami:

„Trudne są drogi świętych, Są – bez snu – czuwaniem Świętość urzeka.
Są łańcuchem wyrzeczeń, goryczą ofiary,
Gaszą ognik radosny osobistych pragnień,
Prowadzą przez pustynię samotności szare.
Świętość urzeka pięknem egzotycznych kwiatów,
Lecz dopełnia się w męce – przez ogień, łzy, rany,
W każdej życia minucie spala się konaniem
Czuła wrażliwość serca – wraz z Ukrzyżowanym
Ojciec Józef Majkowski. Wszyscy mówią – Święty !
Serce żywiej uderza. W oczach mgła wzruszenia….\".

Warszawa: 21.X.1915r – 21.X 2015 r.
Siostrzenice i Bratankowie.

Od Redaktora wydania:

Janusz Majkowski cierpliwie podtrzymuje pamięć niezapomnianego o. Józefa Majkowskiego. Warto pamiętać o dobrych ludziach i ich czynach.

Przesyłając niniejszy tekst dopisał również:

[..] Dziękuję za przesłane opracowania [Krasnosielcki Zeszyt Historyczny Nr 24-26]. Pana Kocota wspominałem - dwa dni temu - na cmentarzu w Płoniawach. On był na pogrzebie mojego ojca (X 1986 r.) jako swojego ucznia i przemawiał nad Jego grobem ... P. Kocot - istotnie Czcigodny Człowiek, ważny także dla pokolenia społeczności wsi Załogi i okolicznych - w dekadzie lat dwudziestych poprzedniego wieku; znamienity społecznik. Patriota- jakich mało.

Janusz Majkowski

Sławomir Rutkowski

Okruchy wspomnień z mojego życia

Donata STRYCZYŃSKA-ZBRZESKA

Miałam 5 miesięcy kiedy wybuchła II wojna światowa. Urodziłam się w Drążdżewie na tzw. Kaleni i dziś, chociaż na tzw. Krzyżówkach mieszkam już 56 lat zawsze wracam myślą i sercem do domu, w którym się urodziłam i dorastałam[1]. Moje najpiękniejsze wspomnienia to lata, które spędziłam w domu rodzinnym wraz z kochającymi rodzicami, braćmi i dziadkami.

Gdy podrosłam pamiętam niemieckie lata okupacji, chociaż wtedy nie zdawałam sobie sprawy z konsekwencji. Obok nas u sąsiadów, wówczas były to trzy panie Kuśmierczyk, tylko że one były wysiedlone, a w ich domu mieściła się kuchnia niemiecka, a w oborze stały konie. Pamiętam Niemca, który przychodził do nas, przynosił nam miód w słoikach (do dziś mam jeden), chleb - takie małe blaszki, a mnie brał na ręce i mówił, że w domu zostawił takie same *kleine* dziecko. Widocznie nie wszyscy Niemcy byli tak okrutni. Mieszkała u nas u dziadków Nowińska siostra dziadka Bombułowa, z córką i synem Henrykiem, którego Niemcy zabrali i wywieźli do Prus na roboty, tak mówiono na dzisiejsze Ziemie Odzyskane. Henryk stamtąd uciekł, miał nadzieje, że się uda, tęsknił za swoją miłością, a była nią Stasia Dudek z męża Rakowska. W domu u nas nie przebywał, ukrywał się, a do nas codziennie przychodzili żandarmi we dwóch przystając i szukając Henryka. Bawiłam się z bratem przy studni, gdzie leżał żółty piasek, który wyrzucił tata przy pogłębianiu studni (najmłodszy brat urodził się już w czasie wojny). Jeden z żandarmów, to Joan, pamiętam jego szyderczy uśmiech i ten długi karabin przewieszony przez ramię i zawsze mnie się pytał - *Bombala to jesz u was,* odpowiedziałam: - nie ma, ale oni chodzili po budynkach gospodarczych i domu szukając go. Pewnego wieczoru schwytali go i osadzili w areszcie (areszt to budynek gospodarczy dawnych państwa Chrzanowskich) bili go powybijali mu zęby. Pewnego razu kazali mu wynieść wiadro z nocy, gdy szedł w stronę Orzyca w ogrodzie pani Wielechowskiej zabito Henryka. Pamiętam ból i rozpacz cioci Bombały. Pochowany jest na cmentarzu w Drążdżewie.

Gdy zbierał się koniec wojny to wszystko już dobrze pamiętam. Kiedy nadleciały samoloty zaczęły rzucać bomby na budynki sąsiadów na szczęście nie trafiły, ale dziadek kazał mocno się położyć na podłogę. Gdy to trochę ucichło kazał nam biec do schronu (bunkier, tak nazywano duży dół wykopany w ziemi ze zrobionym dachem pokrytym słomą i na to wrzucono ziemią. Bunkier ten był na polu w stronę Orzyca. Pamiętam, że Mama dała mi bochenek chleba i razem z rodziną biegliśmy się schować. Mama bardzo martwiła się o tatę, ponieważ tego dnia wraz z Panem Steczką pojechali do Przasnysza na młyn wymienić zboże na mąkę. Ale pod wieczór wrócili szczęśliwie. W tym schronie było nas sześć rodzin, ale trzeba było siedzieć cicho. Pamiętam suchary, które babcia suszyła i składała do papierowego worka. Dziś na drugi dzień chleb jest stary, a wtedy suchary smakowały tak jak najlepsze bułki.

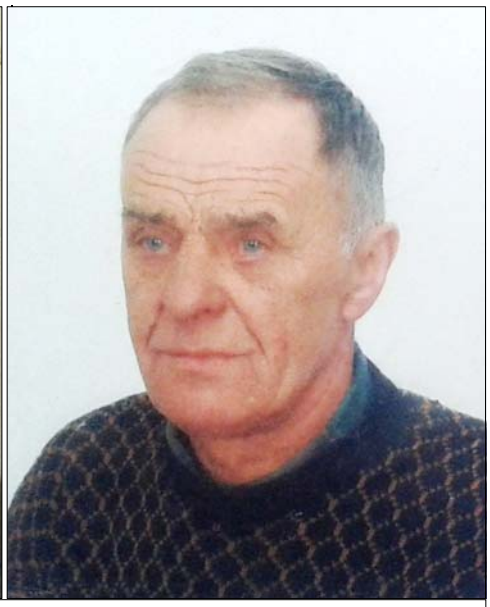

Donata Stryczyńska-Zbrzeska z d. Skowrońska ze swoim drugim mężem Leszkiem Zbrzeskim.

Domek autorki artykułu wciśnięty pomiędzy zabytkową kapliczkę pomorową z 1831r. i wyniosły, górujący nad rondem im. ks. Stefana Morki – dawne krzyżówki w Drążdżewie a odremontowaną dawną zlewnią mleka, będącą od roku sklepem sieci Lewiatan.

Po zakończeniu wojny wróciło życie do normy. Była bieda, chociaż ja wraz z braćmi tak bardzo jej nie odczuliśmy, nie było luksusu, ale chleb prawie był zawsze – to dzięki mojemu tacie, który dbał o nas, żebyśmy nie byli głodni. Mama, gdy była mąka piekła chleb co tydzień, a gdy zabrakło takiej mąki z młyna, tatuś mielił zboże w żarnach, które stały w stodole. Ja jako najstarsza z rodzeństwa pomagałam tacie przystawiałam stołek do tego drążka, którym obracały się żarna, bo bez niego nie mogłam dosięgnąć. Przesiewało się tą mąkę przez sito i Mama piekła chleb. Obecnie jestem już stara, ale gdy zamykam oczy widzę swoją małą starą chatę, krytą słomą o dwóch izbach i małej sieni w jednej mieszkali dziadkowie Józef i Józefa Nowińscy (Nowiński to ojczym mojego taty), ale dla mnie i dla braci był to kochający nas dziadek, w drugiej bardzo małej izdebce mieszkali moi rodzice i nas troje, razem pięcioro ludzi. Było ciasno, w zimie ja sypiałam u dziadków, bracia w domu, a latem przeważnie spaliśmy u siebie w stodole lub na chlewie. Było ciasno, ale była miłość rodzinna. Wiedziałam, że mamy kochających rodziców i dziadków.

[1] Kaleń – zwyczajowa nazwa północnej części Drążdżewa, Krzyżówki - zwyczajowa nazwa części Drążdżewa przyległa do skrzyżowania dróg Przasnysz-Baranowo i Krasnosielc-Jednorożec, obecnie rondo im. ks. Stefana Morko.

Rondo w Drążdżewie. Na wprost stary dom Chrzanowskich zajęty przez Niemców w czasie II wojny światowej na posterunek żandarmerii, tuż za nim Orzyc. Po lewej wyniosły jesion, Kapliczka pomorowa i domek autorki tekstu

Kiedy Rodzice, albo sam tata pojechał na jarmark, czekaliśmy jak na zbawienie, że przywiezie nam bułki lub białego chleba, o ile był to chleb nie szukałam noża tylko zaraz na podwórku podzieliłam na trzy części, a nieraz jeszcze przywiózł po kawałku kiełbasy, jaka to była uczta. Gdy przyszły święta Bożego Narodzenia lub Wielkanoc tatuś zajmował się mięsem zawsze swojego świniaka bił, i przeważnie sąsiedzi pożyczali po ćwiartce, albo sam pożyczał, a potem oddawał. Mama piekła placki drożdżowe i sernik, taki na kruchym cieście, makowniki, ale najbardziej uwielbiałam ciastka, piekła wkładała do torby, którą wieszała na gwóźdź przybity do strzechy. Wchodziłam po drabinie na górę i podkradałam.

Najbardziej uwielbiałam Wigilię. Zawsze była u dziadków. Na stół dziadek przynosił trochę siana, i potem babcia nakrywała białym obrusem, a nam dziadek wyznaczał miejsca gdzie mamy siadać, ponieważ zawsze w sianku było coś ukryte, przeważnie pieniądze.

We Wielkanoc chodziłam do asysty, najpierw nosiłam różaniec, potem obraz. Mama zawsze budziła mnie rano, ubierałam się i szliśmy pieszo, z powrotem gdy wracaliśmy z kościoła tatuś gotował kapustę, ten smak pamiętam do dziś. Była kapusta potem dla mnie i braci po kawałku mięsa, jakie to było wszystko dobre. I dziś chociaż jest wszystko na co dzień, jest na co dzień wędlina, bigos, ale dla mnie to wszystko najlepsze co było dawniej, to jeszcze że byliśmy wszyscy razem.

Po wojnie szkoła podstawowa mieściła się u państwa Szewczaków (obecnie w tym budynku mieści się sklep państwa Sztychów). Od pierwszej do czwartej klasy chodziłam do tej szkoły. Uczyła wówczas pani Alicja Szewczak, siostra właściciela tego domu – Szewczaka, mieszkając jednocześnie w tym samym budynku co szkoła. Do piątej klasy chodziłam do szkoły przy kopcu, tam gdzie do niedawna była apteka, dawniej mówiło się szkoła u Fułki (to nazwisko Żyda – byłego właściciela tego budynku). Nikt nas nie odwoził, chyba że w zimie to sankami, gdy były duże śniegi i mróz, odwożono nas do szkoły. W piątej klasie wychowawcą był pan Ślusarski. Mieszkał z rodziną na górce u pani Zakrzewskiej. Potem w klasie szóstej ze względu na dużą ilość uczniów były dwie klasy: A i B. Ja chodziłam do klasy A, tam były same dziewczyny, Wychowawcą była pani Anastazja Jabłonowska, potem z męża Steczka. Mieszkała u państwa Wójcickich. Wychowawczynią klasy szóstej B była pani Teresa Brych, mieszkała wraz z panią Haliną Durka u państwa Szewczaków (koło państwa Jóźwiaków). W klasie siódmej wychowawcą był pan Władysław Kocot, ale pamiętam jeszcze z nauczycieli Krystynę Krzemińską, mieszkającą w Rakach. Pan Józef Cachel mieszkał z rodziną u państwa Kocotów. Może nie byłam aż tak dobrą uczennicą, ale zdawałam z klasy do klasy.

Wracając ze szkoły w lecie odrabialiśmy lekcje i jako najstarsze z rodzeństwa musiałam paść krowy. Najbardziej lubiłam, gdy wypędzałam krowy nad staw, tak mówiono ponieważ ta łąka przylega do Orzyca. Gdy było nas kilkoro krowy się pasły, a my kąpaliśmy się w Orzycu, tylko dawniej rzeka Orzyc była pięknie zadbana o czystej wodzie żółtym piasku, nie taka jak obecnie, gdzie ludzie zrobili z Orzyca szambo, mając łazienki, a szamba z odpływem do Orzyca. Przyganiając na wieczór krowy Mama na kolację gotowała kaszę jaglaną na mleku, jak się posypało cukrem, jakaż ona była dobra.

Gospodarstwo moich rodziców było niewielkie i chociaż rodzice chowali dwie krowy i konia, owce, drób, dwa świniaki, ale wyżyć z tego było trudno, dlatego tatuś pracował jeszcze gdzie mógł w lesie w Napiwodzie to miejscowość na Mazurach potem tłukł kamienie na drodze - potrzebne do budowy dróg. Z tego życia mam najpiękniejsze wspomnienia, lata spokojnego i beztroskiego życia. Po skończeniu szkoły podstawowej musiałam rok siedzieć w domu ponieważ do podstawówki poszłam mając 6 lat. W domu uczyła mnie Pani Gienia Biezun - potem Steczka, ona była nauczycielką i przyjaciółką naszego domu, dlatego od sześciu lat przyjęto mnie do szkoły.

W wieku 13 lat nie chciano mnie przyjąć nigdzie do szkoły. Pamiętam, że chciałam się ubrać, ale rodzice nie mieli na wszystko dla nas pieniędzy i chociaż mama nie kazała mi, ja poszłam ze starszymi paniami do pielenia buraków do Krasnego. Potem jeździłam do pielenia za Przasnysz i jak się cieszyłam, gdy miałam swoje zarobione pieniądze. W wieku 14 lat poszłam do szkoły do Elbląga, była to szkoła zawodowa. Po skończeniu jej, pomimo że nalegali, żeby zostać w Elblągu, nie chciałam. Wróciłam do domu i z Urzędu Pracy z Makowa dostałam skierowanie do pracy do Nowej Huty pod Krakowem. Tak daleko nie chciała mnie puścić Mama. Ja miałam zamiary, chciałam się dalej uczyć, złożyłam nawet papiery do szkoły pielęgniarskiej w Elblągu, ale wówczas mój tata zaczął chorować. Mama nie miała pieniędzy, żeby mnie w czym pomóc. Zostałam więc w domu i na swoje nieszczęście zakochałam się w swoim poprzednim zmarłym mężu i pomimo, że rodzice nie akceptowali tego związku. Ja na swoje nieszczęście wyszłam za mąż za Janka Stryczyńskiego.

Moje życie okazało się niewypałem, mój ukochany tata zmarł w wieku 48 lat, pracował gdzie tylko się jaka praca nadarzyła, zanim poszłam do pracy do GSU-u byle tylko żyć, by dzieci miały tak jak w innych domach, aby były ubrane i nie głodne. No cóż jakie było takie było. Nie chcę o tym myśleć ani wracać do przeszłości. Jedyne co mi zostało z małżeństwa to moje dwie ukochane córki, a obecnie ich rodziny, najdroższe wnuczki i wnuk oraz ukochana prawnuczka. Kocham swoją rodzinę najbardziej na świecie i wiem, że ja jestem przez nich kochana.

Moje życie zmieniło się na lepsze kiedy wyszłam ponownie za mąż. Mój drugi mąż Leszek Zbrzeski był pracowitym i dobrym człowiekiem. Ale niestety wszystko co dobre szybko się kończy. Zostały mi tylko wspomnienia po moim kochanym mężu. Odszedł ode mnie na zawsze. Odszedł również brat Janek. Pozostał tylko kochający mój brat Stasio z żoną Hanią i jego rodziną, bratowa Zosia z Rodziną. Tylko, że każdy ma swoją rodzinę, a ja jestem sama.

Donata Stryczyńska-Zbrzeska
współpraca edytorska i zdjęcia:
Sławomir Rutkowski i Adam Rutkowski

Od Redaktorawydania:

Pani Donata Zbrzeska, a wcześniej Stryczyńska, pochodzi z rodziny Skowrońskich. Jej rodzinny dom stał kiedyś po wschodniej stronie drogi prowadzącej z Drążdżewa na Jednorożec, tuż przed rowem melioracyjnym biegnącym od Kujaw ku Orzycowi. Obecnie na posesji tej mieszka brat Stanisław z żoną. Jej ojcem był Czesław Skowroński ur. w 1912r,. mamą - Janina z d. Dudek.

Dziadkowie ze strony ojca to Szczepan Skowroński – pochodzący z Lipy, i Józefa z d. Dzik - drążdżewianka. Dziadek Szczepan zmarł wcześnie, ok. roku 1916 osieracając dwójkę dzieci – Czesława i rok starszą Stanisławę. Owdowiała matka wyszła powtórnie za mąż za Józefa Nowińskiego z m. Suche, który w opinii autorki tekstu był bardzo dobrym człowiekiem. Siostra Józefa Nowińskiego – Bronisława po mężu Bombała, w czasie II wojny światowej została przygarnięta przez swojego brata i szwagierkę, przybywając do nich z Suchego z dwójką swoich niesamodzielnych jeszcze dzieci: Janką i Henrykiem - najstarsza córka Teresa z mężem Chmielewskim przybyła później. Młodzieniec Henryk zakochał się w sąsiadce przez drogę - Stanisławie Dudek, a miłość ta znalazła iście szekspirowskie zakończenie.

Sławomir Rutkowski

Historia Sewerynowa i Ciemniewa W gminie Czerwonka powiat makowski oraz rodu Ciemniewskich herbu Prawdzic

Dariusz KRUPIŃSKI

Podczas poszukiwań dokumentów dotyczących historii parafii w Czerwonce w Archiwum Państwowym w Pułtusku natknąłem się na interesujący dokument - Akt Notarialny z 25 kwietnia 1846 roku, który rozstrzygnie definitywnie dociekania na temat czasu i okoliczności, w jakich została założona wieś Sewerynowo w gminie Czerwonka.

Dotychczasowe ustalenia wskazywały, że wioskę tę założyli osadnicy pruscy na dobrach dziedzica dóbr Czerwonka Jana Ciemniewskiego herbu Prawdzic w końcu XVIII wieku. Kiedy to po III rozbiorze Rzeczypospolitej Ziemia Makowsko-Różańska weszła na krótko w skład zaboru pruskiego, nazywanego w tej części Prusami Nowowschodnimi, zaczęli przybywać na te tereny osadnicy wyznania protestanckiego z Prus.

Dotychczas przeważał pogląd, że właśnie na przełomie XVIII i XIX wieku musiały powstać takie pruskie(niemieckie) kolonie jak Sewerynowo i Ciemniewo w gminie Czerwonka. Co do Ciemniewa sprawa jest bardziej skomplikowana i trudno mi się ustosunkować jednoznacznie, ponieważ nie odnalazłem dokumentów, które by tę kwestie ostatecznie wyjaśniły. Natomiast przestudiowanie aktu notarialnego z 25 kwietna 1846 roku, którym ówczesny dziedzic Czerwonki Seweryn Ciemniewski, syn wspomnianego Jana Ciemniewskiego, przekazuje w wieczystą dzierżawę czterem pierwszym osadnikom grunta leżące w Kolonii Sewerynowo, wyjaśnia sprawę powstania i nazwy tej osady. W tym miejscu przytoczę wstępny fragment zachowanego aktu notarialnego.

„Przede mną Franciszkiem Moczulskim Rejentem Okręgu Pułtuskiego stawili się osobiście:

1. *Seweryn Ciemniewski Dziedzic Dóbr Czerwonki z przyległościami w Dobrach Czerwonce w Okręgu Pułtuskim zamieszkały - strona jedna,*
2. *Gotlib Cyrecki, Krystyan Cyrecki, Jan Winke i Michał Pustota, wszyscy w Kolonii Sewerynowie do Dóbr Czerwonka należącej, także w Okręgu Pułtuskim zamieszkali - strona druga”.*

Następnie pozwolę sobie zacytować dosłowne stwierdzenia:

„Wszyscy stawający co do skutków z aktu tego wypływających zdają sobie zamieszkania w rzeczywistych mieszkaniach swych, będąc mnie Rejentowi z osób i z wolności działania znani, w przytomności Świadków w końcu aktu tego wymienionych zeznali wieczystodzierżawny kontrakt w punktach następujących:

Artykuł 1.

Seweryn Ciemniewski z Dóbr swoich Czerwonki w Okręgu Pułtuskim posiadanych wypuszcza Gotlibowi Cyreckiemu, Krystyanowi Cyreckiemu, Janowi Winke i Michałowi Pustole na Kolonię nazywać się mającą Sewrynowo sześć włók gruntu zaczynające się od drogi idącej od Czerwonki do Szelkowa, aż do gościńca Makowskiego, a to w wieczystą dzierżawę poczynając od dnia Św. Wojciecha roku bieżącego 1846. Na którą to dzierżawę wkupne z każdej włóki po złotych polskich trzysta (rubli srebrnych czterdzieści pięć), czyli w ogóle za włók sześć sumą złotych polskich tysiąc ośmset (rubli srebrnych dwieście siedemdziesiąt) w gotowiźnie odebrał i z takowej Kolonistów niniejszym kwituje”.

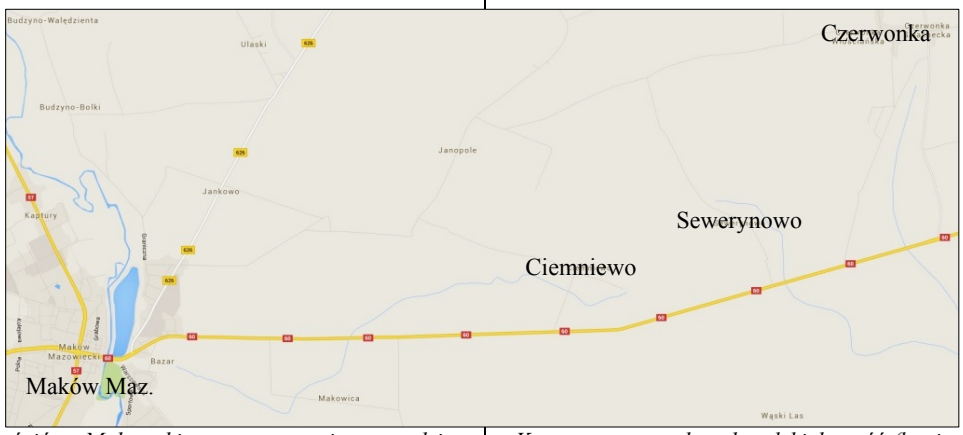

Po czym następuje artykuł drugi, w którym Koloniści poddają się następującym warunkom:

„a) Za lat trzy to jest od dnia Św. Wojciecha 1846 roku poczynając, płacić Sewerynowi Ciemniewskiemu rocznie z każdej włóki czynszu po złotych polskich sto (rubli srebrnych piętnaście) we dwóch półrocznych ratach z góry: to jest na dzień Św. Wojciecha złotych polskich pięćdziesiąt (rubli srebrnych siedem kopiejek pięćdziesiąt) i na dzień Św. Marcina złotych polskich pięćdziesiąt (rubli srebrnych siedem kopiejek pięćdziesiąt), przyjmójąc ten warunek, że jeżeliby którykolwiek z nich dwóch po sobie idących rat nie zapłacił, utraci prawo wieczystej dzierżawy, nie mogąc mieć żadnego prawa i pretensji do zwrotu zaliczonego wkupnego. Owszem, w takim razie wolno będzie Dziedzicowi poszukiwać wszelkich strat, jakie z tego względu poniesie - oraz wolno mu będzie bez żadnego procesu wyrugować niepłacącego z possesyi i takową jak mu się podoba zarządzić.

b) Prócz czynszu są obowiązani Koloniści opłacać następujące podatki we właściwym na to czasie do rąk właściciela:

- *Podymnego z każdej włóki po złotych polskich osm(8)(rubel srebrny jeden kopiejek dwadzieścia)*
- *Szarwarku po złotych polskich cztery (kopiejek sześćdziesiąt)*
- *Kontyngentu po złotych polskich sześć (kopiejek dziewięćdziesiąt)*
- *Fajerkasy ile wypadnie corocznie*
- *Transportowego i inne podatki jakie exystują, jakie nałożone być mogą także wpłacać są w obowiązku oraz stawiać się do wszelkich urządzeń policyjnych”.*

Teraz już widać, że podpisanie takich umów było bardzo korzystne dla szlachcica i wygodniejsze niż pilnowanie chłopów pańszczyźnianych, zwłaszcza, że jak się zaraz dowiemy, ziemie oddane tym kolonistom trzeba było dopiero przekształcić na użytki rolne, jako że były one pozarastane lub wręcz porośnięte lasem. To właśnie było przyczyną tak nowatorskiego jak na owe czasy zachowania i poczynań miejscowego dziedzica. Z drugiej strony mamy obraz obciążeń, jakim byli poddawani chłopi w owych czasach. Podpisanie takiej umowy wieczysto-dzierżawnej nie zmieniało znacznie położenia chłopa, który otrzymując swobodę przemieszczania się, wyrugowany z ziemi stawał się najczęściej żebrakiem.

W tym miejscu przedstawię zobowiązania dziedzica, które zostały zawarte w artykule 3 niniejszego dokumentu.

„Właściciel obowiązuje się następujące dogodności uczynić Kolonistom:

a) Jeden dzień przez Dziedzica wyznaczony, przeznaczony będzie na gajowy, w którym wolno będzie Kolonistom brać dla siebie zbieraninę na opal z zastrzeżeniem tylko, aby

żadnej szkody w boru nie zrobili - w zimie jako będą śniegi dozwala się Kolonistom obłamywać dolne gałęzie od sośni na opał., także czasami wygrabiać w boru kolki i mech na ściółkę.

b) Dozwolony będzie dla inwentarza Kolonistów paśnik na boru wokół Ciemniewa i Janopola.

c) W rachunek pola wejdą i łąki w takiej ilości, żeby w czterech do pięciu najwięcej morgów należało łąki do każdej włóki, jeżeli zaś wypadnie przy podziale tako, że łąki nie będą wprost gruntów, tedy po wyjściu dzierżawy Nałęcza łąki, które teraz do Dworu należą, oddane będą Kolonistom w stosownej ilości do włóki. Koloniści zaś obowiązani będą oddać Dworowi tyleż łąki wyczyszczonej przez siebie w miejscu, które teraz odbiorą.

d) Do każdej włóki oddane będzie drzewa na budowlę sztuk piętnaście w połowie grubego, w połowie cieńszego bezpłatnie.

e) Do gruntu dodane mieć będą Koloniści dwa morgi gruntu to jest na Cmentarz i na Szkołę bezpłatnie, z warunkiem, że jak więcej Kolonii utworzonych będzie, na wspólny użytek grunt ten obróconym zostanie

J) Po upływie lat trzech Koloniści za to tylko płacić będą, co odbiorą wycięte, miejsca zaś, na których jeszcze będzie bór, będą wolne od czynszu dopóki wycięte nie będą.

g) Nie wolno jest Kolonistom komu innemu praw swoich sprzedawać bez pozwolenia właściciela, któremu dziesiąty grosz opłacać są w obowiązku - ciężar ten nie tycze się ich skoro ojciec synowi zbywać będzie.

***h)** Jeżeliby którykolwiek Kolonista czynszu dwóch rat nie wpłacił, a w czasie wypłaty należnej drugiej raty trafił mu się Kupiec na jego Kolonię, natenczas wolno mu będzie takowej zbyć z warunkiem, aby nabywca czynsz zaległy oraz wszelkie pretensye, jako też dziesiąty grosz ze sprzedaży należnej Dziedzicowi zapłacił. Zastrzega się jednakże, aby do nabywcy nie miał Dziedzic prawnych i słusznych powodów nieprzyjęcia go w Dobra swoje, gdyż w takim razie wolno mu będzie sprzedaży nie zaakceptować, a z zalegającym w opłacie czynszu jak Kontrakt wskazuje postąpić".*

Najważniejszym punktem tej części dokumentu dla naszych rozważań jest sformułowanie mówiące o nadaniu kolonistom gruntu na cmentarz i szkołę oraz stwierdzenie, że jeżeli będzie utworzonych więcej kolonii to teren oddany na te cele będzie wspólnie użytkowany. Zapis ten potwierdza tezę o powstaniu w tym czasie pierwszej koloni protestanckiej w rejonie tzw. Sewerynowa w majątku Ciemniewskich z Czerwonki. Wygląda na to, że kolonia osadników w Ciemniewie nie miała własnej szkoły i kościoła. Nie udało mi się odszukać także dokumentów potwierdzających dokładne okoliczności jej powstania. Natomiast z aktów wizytacyjnych parafii w Czerwonce wiadomo, że takowa istniała w pierwszej połowie XIX wieku. Z nich to nawet można dowiedzieć się, że Seweryn Ciemniewski korzystał z prawa rugowania kolonistów z gruntów w Ciemniewie, gdy ci nie wywiązywali się z ustalonych płatności i obowiązków.

W tym miejscu warto zwrócić uwagę na genealogię nazw wspomnianych osad. Oczywiście nazwa Sewerynowo pochodzi od imienia jej założyciela Seweryna Ciemniewskiego herbu Prawdzic, który osiedlając tu pierwszych osadników, doprowadził do zagospodarowania rolnego terenu, na którym wcześniej porastały bory.

Łatwo domyślić się w takim razie skąd pochodzi nazwa wioski Ciemniewo - oczywiście od nazwiska miejscowej rodziny szlacheckiej, której pierwszy przedstawiciel pojawił się w tych stronach gdzieś na początku XVII wieku.

Skąd zatem pochodzi nieznana dzisiaj rodzina Ciemniewskich - właścicieli dóbr Czerwonka. Wiadomo jest, że przed pojawieniem się tej rodziny w Czerwonce dziedzicem był Aleksander Błędostowski, fundator pierwszego drewnianego kościółka w Czerwonce w 1672 roku. Kościół ten pod wezwaniem Św. Marii Magdaleny został konsekrowany w 1675 r. przez sufragana płockiego Stanisława Całowańskiego. Aleksander Błędostowski był poborcą różańskim w 1667 roku. Był też uczestnikiem sejmu elekcyjnego w 1674 r., na którym podpisano elekcję Jana III Sobieskiego na króla Rzeczypospolitej.

W wyniku złej sytuacji gospodarczej w drugiej połowie XVII i pierwszej połowie XVIII wieku szlachta często poszukiwała kredytów i zadłużała się u bogatszych. Gdzieś właśnie w tym okresie rodzina Błędostowskich traci własność Czerwonki i w źródłach z 1740 r. jako dziedzic Czerwonki figuruje już Józef Ciemniewski herbu Prawdzic. Nie dotarłem do dokumentów wskazujących, w jaki sposób dokonała się zamiana właścicieli w Czerwonce. Należy przypuszczać, że ten drugi nabył ją jako majętny urzędnik państwowy po tym, jak w 1745 roku został sędzią ziemskim różańskim[1]. Jego ojciec zresztą, Jakub Ciemniewski, był w 1701 roku skarbnikiem ciechanowskim. Można przypuszczać zatem, że Józef najpierw wszedł we własność Czerwonki przed 1740 rokiem i jako obywatel tej ziemi został nominowany w 1745 roku na sędziego ziemskiego różańskiego. Józef Ciemniewski ożeniony z Marianną Sobieszczańską miał 3 dzieci: córkę Mariannę i synów Jana Augustyna i Tomasza. Jan Augustyn został kolejnym dziedzicem Czerwonki. Ten zresztą podobnie jak ojciec zrobił karierę urzędniczą. W 1755 został skarbnikiem różańskim, w 1760 cześnikiem, w 1767 podstolim i w końcu wl775 zostaje sędzią ziemskim różańskim[2].

Natomiast o Tomaszu wiadomo, że był od 1765 wojskim mniejszym różańskim, od 1767 miecznikiem, od 1769 wojskim większym, a od 1771 łowczym, lecz umarł w wojsku w 1776 roku. Obaj bracia, Jan Augustyn i Tomasz Ciemniewscy, uczestniczyli w elekcji króla Stanisława Augusta jako przedstawiciele ziemi różańskiej.

W połowie XVIII wieku mija dno depresji gospodarczej z lat 1720-1740, lecz zmiany w rolnictwie są minimalne. Tym niemniej własność Ciemniewskich w Czerwonce utrzymuje się, a rozbudowa kościoła w Czerwonce przed 1780 przez Jana Augustyna Ciemniewskiego, sędziego ziemskiego różańskiego wskazuje na dobrą kondycję finansową miejscowego dziedzica[3].

Wydaje się, że parafia w Czerwonce, pomimo drewnianego kościoła, od połowy XVIII wieku przeżywała swój rozkwit. Pomimo że dziesięciny ze wspomnianych tutejszych wiosek odchodziły do innych sąsiednich kościołów, to jednak fortuna Ciemniewskich decydowała o rozwojowym trendzie parafii Czerwonka, a tutejszy kościół był w coraz lepszej kondycji. Potwierdzają to eksponaty liturgiczne, które do dzisiaj przetrwały i stanowią w pewnym sensie skarby tego kościoła. Mowa tutaj o barokowym kielichu mszalnym pochodzącym z połowy XVII wieku, zabytkowej monstrancji z ok. l700 r. i białym ornacie z połowy XVIII wieku, które to przedmioty zostały wpisane do rejestru zabytków po ocaleniu z pożóg wojennych[4].

Wiadomo, że Jan Augustyn Ciemniewski był już w 1764 r. ożeniony z Marianną z domu Okęcką - chorążanką warszawską, bo wtedy zrobili „zapis dożywocia". Natomiast w 1778 roku był posłem na sejm[5]. Razem z Marianną mieli 5 dzieci; 2 córki: Urszulę i Rozalię oraz 3 synów: Andrzeja, Hieronima i Jana. W 1797 roku spadek otrzymany po biskupie Okęckim i Agnieszce z Okęckich Wołuńskiej odstąpili dzieciom swoim. Wtedy najprawdopodobniej rozstrzygnęła się przyszłość majątku w Czerwonce. Wiadomo, że dziedzicem Czerwonki został kolejny Jan, urodzony w 1770 roku, jak głosi napis na jego grobowcu przed kościołem w Czerwonce. Ten monument z figurą Św. Franciszka jest dzisiaj najstarszym obiektem w całej parafii po cudownym ocaleniu z pożogi wojennej.

O Andrzeju wiadomo, że był szambelanem Stanisława Augusta i chyba najsławniejszym z trojga braci za sprawą jego protestów na sejmie grodzieńskim. Wiadomo, że w 1794 r. zawarł umowę przedślubną z Piotrowskimi o zaślubienie ich córki Anieli, lecz umarł bezdzietny.

Natomiast Hieronim został pisarzem ziemskim różańskim po tym jak ożenił się z Marią Walewską.

Wydaje się, że chociaż rodzina Ciemniewskich długo jeszcze cieszyła się uznaniem, to ich sława skończyła się wraz z utratą niepodległości Polski.

Początek XIX wieku przyniósł wiele zawirowań, tak w funkcjonowaniu parafii w Czerwonce, jak też w dobrach rodu Ciemniewskich. Dochodziło do licznych konfliktów pomiędzy kolejnymi proboszczami parafii, a miejscową ludnością i co gorsza starym i schorowanym dziedzicem Janem Ciemniewskim. Wiele nieporozumień powstało wokół budowy pierwszej szkoły w Czerwonce, której murów fundatorem był dziedzic. Budynek szkoły popadał w ruinę, a konflikt między plebanią i dworem doprowadził do kryzysu w parafii. Dziedzic zaś w gniewie w niewykończonym budynku szkoły założył karczmę.

W protokole wizytacyjnym z 10 sierpnia 1836 roku mamy obraz następstw przedstawionej wyżej sytuacji. W dniu 19 sierpnia 1835 roku parafię przejął kolejny proboszcz ks. Antoni Królewiecki. Wizytujący ks. dziekan Jasiński tak opisuje bieżącą sytuację:

„Kościół zupełnie zrujnowany, potrzebujący całkiem nowego odbudowania. Plebania całkiem zawalona, niezdatna do reparacji.

Ksiądz w chałupie tylko mieszka.

Zabudowania gumienne w dobrym stanie.

Cmentarze obydwa bez ogrodzenia.

Reparacja w niczem nie nastąpiła.

Do kościoła nic nie przybyło z aparatów.

Pomiędzy ks. Królewieckim – komendarzem[5a] a kolatorem[5b] - Ciemniewskim były nieporozumienia, lecz te przeze mnie uprzątnięte zostały, teraz dotąd żyją w niepisanej zgodzie. Komendarz prowadzi się trzeźwo i w miarę swych zdolności umysłowych dopełnia obowiązków i nic dotąd o nim niemoralnego

nie słychać. Od parafian złożonych z różnego kalibru ludzi i po większy części zbałamuconych nie jest bardzo lubiany dla ostrego z niemi obchodzenia się - szczególniej w tych razach, gdzie bez należnego rozumu sprzeczają się i rozumują"[6].

Jak widać jest to obraz sytuacji kryzysowej, jaka zapanowała w tych latach w Czerwonce. I pomimo wysiłków, jakie podjął proboszcz, ciągnęła się jeszcze przez długie lata. Bałagan zapanował także w dobrach rodziny Ciemniewskich. Gdzieś w tym czasie majątek ów przejął jedyny syn Jana - niegdyś prezesa rady wojewódzkiej płockiej - Seweryn Ciemniewski [7]. Młody gospodarz zaprowadził liczne zmiany. Właśnie ze wspomnianych akt wizytacyjnych dowiadujemy się, że

„kollator Niemców powyganiał z Ciemniewa, a sam dziesięciny nie chce płacić"[8].

Jak należy przypuszczać, było to też jedna z podstaw konfliktu z poprzednikami ks. Królewieckiego. Ten ostatni nawet zaproponował umorzenie zaległości w dziesięcinie, ale poza tym była jeszcze sprawa funduszu, który pozostał przy kollatorze z czasu administrowania parafią przez księży Bobra i Łukasiewicza. Jak z tego wynika, konflikt między dziedzicem a plebanami zaowocował skutkami, które przeżyły ich samych. Najprawdopodobniej aż do Powstania Styczniowego parafia nie mogła się podnieść z upadku.

Na dodatek w następstwie poróżnił także miejscowe pospólstwo i drobną szlachtę, której dzieci długo jeszcze nie miały możliwości pobierania nauki w miejscowej szkole elementarnej. Paradoksem jest, że budynek wzniesiony, jak się wydaje wspólnym trudem w tak szczytnym celu, najpierw przez wiele lat stał niewykończony i pusty, a następnie został przeznaczony na karczmę przez Seweryna Ciemniewskiego. Jak to opisują źródła kościelne w 1842 roku, pozwolę sobie zacytować

„Dom na szkołę elementarną murowany, od lat kilkunastu kosztem parafian pomurowany, przez kolatora zaś na karczmę obrócony został".

I tutaj następuje obrona posądzonego

„Dom na karczmę przez dziedzica użyty nie był kosztem parafian, lecz tegoż dziedzica, z jego materiału wystawiony, z małym tylko dołożeniem się parafian w pomocy. W Czerwonce dnia 10 sierpnia 1842 i: Ciemniewski, kolator" [9].

Z roku 1843 cytat jest jakby kontrą na poprzedni zapis

„Dom na szkolę elementarną murowany od lat kilkunastu z materiałów kolatora pomurowany, przez tegoż kolatora na karczmę obrócony został. Dom murowany w numerze 17-tym objęty nie kosztem kolatora, lecz kosztem parafii na szkółkę elementarną pomurowany, a przez kolatora na karczmę obrócony został. Świadczy dozór kościoła: Antoni Szczepkowski, A. Gierwatowski, S. Chodkowski, B. Perzanowski" [10].

Czyż to nie brzmi jak zapis sądowy? W istocie tak nie jest, zacytowałem tutaj protokoły wizytacyjne czerwonkowskiej parafii z 1842 i 1843 roku. Jak można wywnioskować, w ten długoletni konflikt został włączony przy okazji także nadzór wizytacyjny kościelny, jako że rodzina Ciemniewskich miała duże wpływy w duchowieństwie, a jeszcze większe w sądzie ziemskim. Wystarczy dodać, że rodzony brat Jana - Hieronim Ciemniewski - był pisarzem ziemskim różańskim. Nie mniej znany był drugi brat Jana - Andrzej Ciemniewski w 1793 r. poseł na sejm Grodzieński, gdzie jako nieprzejednany wróg Targowicy zyskał sławę. Zapewne zatem sprawa nie znalazła swojego finału w sądzie. Jedno jest pewne, w latach 1832-1845 księża na parafii w Czerwonce zmieniali się bardzo często.

Po zapowiedzi wizytatora ks. dziekana Jasińskiego o tym, że konflikt został zażegnany, można by spodziewać się przełomu, ale tak było tylko na papierze. Opis następnej wizytacji z 11 czerwca 1837 roku potwierdza dalej idące zniszczenia w następujący sposób:

„Kościół zupełnie zruinowany niebezpieczeństwem zawalenia zagraża. Dzwonnica również. Cmentarze obydwa bez oparkanienia. Z aparatów nic nie przybyło. Zabudowania gumienne w dosyć są niedobrym stanie. Plebani nie masz, przez starość zawaliła się. Kościół na teraz zostaje bez księdza i bez nabożeństwa parafialnego. Parafianie mają się z potrzebami zwracać do ościennych kościołów. Fundusz uzbierany w części jest złożony do banku, a w części pozostaje przy kollatorze Ciemniewskim" [11] .

Jak wynika z tego, Ciemniewo było osadą, która powstała wcześniej i należy przypuszczać, że w podobny sposób jak Sewerynowo. Należy domyślać się, że nastąpiło to pod koniec XVIII wieku, kiedy po upadku Powstania Kościuszkowskiego ziemie te zostały zaanektowane do Prus i nazwane jako tzw. Prusy Nowowschodnie. Ale to już pozostanie tematem nowych poszukiwań i rozważań historycznych. Nie zbadane także pozostają losy rodziny Ciemniewskich.

Jan Ciemniewski herbu Prawdzic, jeden z 3 synów skarbnika różańskiego z XVIII wieku o tym samym imieniu, panował nad Czerwonką i tutejszą parafią do Powstania Listopadowego. Po przekazaniu majątku synowi umarł w rodzinnej miejscowości 5 stycznia 1848 roku. Pozostawił po sobie z małżeństwa z Marią de Tilly 3 córki: Emilię, Pelagię i Wandę oraz 1 syna Seweryna - dziedzica Czerwonki. To on przejął po ojcu dobra Czerwonki i ożenił się z Walerią Ostaszewską. Wiadomo na pewno, że był dziedzicem Czerwonki w 1843 roku, co potwierdzają imiennie akta wizytacyjne z tego roku [12]. Należy jednak przypuszczać, że przekazanie majątku nastąpiło przed lub po Powstaniu Listopadowym. Jak podaje A. Boniecki [13], synowie z pierwszego małżeństwa: Bruno i Ludwik zmarli. Następnie żonaty z Kazimierą Górską doczekał się w 1866 roku syna, którego nazwał Janem jak nakazywała tradycja rodzinna. Ten, nawiązując do niej został księdzem. Drugi syn Seweryna Walerian urodził się w 1868 roku, ale losu jego nie znamy. Z końcem XIX wieku giną doniesienia o Sewerynie Ciemniewskim i jego rodzinie. Nie udało mi się do tej pory ustalić, co stało się z tą szlachecką rodziną? Źródła z początku XX wieku milczą na ten temat.

A może ktoś z czytelników pomoże wyjaśnić losy dziedziców z Czerwonki i założycieli osad Sewerynowo i Ciemniewo? Większość dokumentów pochodzących z początków XX wieku zginęła podczas dwóch wielkich wojen, które zniszczyły te miejscowości prawie doszczętnie. Jednak nadal możemy liczyć na pamięć najstarszych mieszkańców, którzy być może z opowiadań znają losy tej rodziny na tle wydarzeń XX wieku.

Zebrał i opracował Dariusz Krupiński

Przedruk materiału zamieszczonego na stronie internetowej Starostwa Powiatowego w Makowie,

http://powiat-makowski.pl
pobranie w dniu 9 stycznia 2016 r.

[1]A. Boniecki, Herbiarz Polski, t. 3, cz. I, Warszawa 1900, s. 190.
[2] A. Boniecki, Herbarz polski, cz. 1, t. 3, Warszawa 1900, s. 191.
[3] Katalog Zabytków Sztuki w Polsce, Tom X, Maków Mazowiecki i okolice, zeszyt 7, Warszawa 1982, s. 1.
[4] Katalog Zabytków Sztuki, t. 10, z. 7, Maków Mazowiecki i okolice, Warszawa 1982, s. 1.
[5] L. Ćwierczakowiczowa, I. Dąbrowski, Polski słownik biograficzny, t. IV/5, z. 20, Kraków 1938, ss.48-49.
[6] Archiwum Diecezji Płockiej (ADP), Akta Wizytacyjne (AW). 314, k. 80.
[7] A. Boniecki, Herbarz Polski cz. l, t. 3, Warszawa 1900, ss. 190-192.
[8] ADP, AW. 314, k. 265.
[9] Tamże, k. 194-195.
[10] Tamże, k. 267.
[11] Tamże, k. 268.
[12] Tamże, k.265.
[13] A. Boniecki, Herbarz Polski, cz. I, t. 3, Warszawa 1900, s. 191.

[5a] Komendarz - (Comendarius (łac.) - duchowny, administrator parafii, zarządzający parafią bez instalacji kanonicznej, w sferze ekonomicznej i duszpasterskiej, przydzielony właściwemu proboszczowi na wypadek jego niedyspozycji zdrowotnej, nieobecności w parafii lub jej wakatu.

[5b] kollator czyli patron

INTERmedi®

Opracowanie w KZH

Sławomir Rutkowski

Krasnosielckie Zeszyty Historyczne

Krótki rys historyczny i podsumowanie

Sławomir RUTKOWSKI

Wprowadzenie

Tekst poniższy powstał pierwotnie w związku ze zdecydowanym oczekiwaniem dr Radosława Lolo - prodziekana Wydziału Historycznego Akademii Humanistycznej w Pułtusku, w związku z publikacją książki zawierającej podsumowanie konferencji naukowej pn. „I Forum Badaczy Mazowsza", która miała miejsce w dniach 18 i 19 września 2014 r. w Pułtusku. Tekst pierwotnie nosił tytuł „Zapomniane szuflady ludzi znad Orzyca".

Sławomir Rutkowski

Krasnosielckie Zeszyty Historyczne

jako sposób na rozpowszechnienie historii lokalnej - choć nie tylko,
wśród mieszkańców Ziemi Krasnosielckiej – i nie ich tylko,
zaczerpniętej z zapomnianych szuflad i umysłów całkiem nie literackich
– choć po prawdzie nie tylko takich,
ku budowie zrozumienia dla, i do ludzi oraz szacunku dla każdego człowieka i jego działania.
Amen.

Krasnosielckie Zeszyty Historyczne to obecne od stycznia 2010 roku wydawnictwo, dostępne co kwartał, bezpłatnie, w nakładzie każdorazowo 1000 egzemplarzy, głównie na terenie gminy Krasnosielc w powicie makowskim woj. mazowieckie, choć również na stronach internetowych Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej

www.tzpk.pl oraz
www.naszkrasnosielc.tpzk.pl

Pomysł i siła sprawcza tego kwartalnika jest w pełni amatorska i wolontariacka – ze wszystkimi plusami i minusami tego stanu rzeczy. Pozytywem jest brak naukowych i organizacyjnych uzależnień wydawnictwa oraz energia twórcza i umiejętność poszukiwania tekstów źródłowych u samych „źródeł" – dosłownie zapomnianych szuflad z pożółkłymi pamiętnikami ludzi prostych, którzy nigdy nie odważyli by się przekazać swoich zapisków do publikacji. Ba – nawet ich rodzinni spadkobiercy, nie byli w stanie samodzielnie tego dokonać, dopiero zachęty płynące od wydawcy i najobszerniejsza z możliwych pomoc w zredagowaniu dała skutek w postaci publikacji. Drugim najistotniejszym pozytywem Zeszytów jest ich łatwa i bezpłatna obecność w tysiącu domów, a płynąca z tego inspiracja i chęć emanacji własnych rodzinnych wspomnień, jest nieustannie źródłem zasilającym Zeszyty.

Najmocniejszym ograniczeniem jest tu moc sprawcza zespołu redakcyjnego – niestety, a więc czas który możemy poświęcić na pozyskanie i opracowanie materiałów. Wśród minusów na pierwszym planie wymienię brak środków finansowych na druk, a jest to, co nadmienię najgłośniej jak można - jedyny koszt finansowy ukazywania się Zeszytów! Dodatkowo braki edytorskie, gdyż skład i korektę artykułów wykonuje z reguły strażak, co z jego wykształceniem i wykonywaną profesją niewiele ma wspólnego, więc i skutki bywają chwilami marne!

Jednak Zeszyty ukazują się, pomimo tych wszystkich niedomagań i trudności już od 6 lat, a niniejszy tekst stanowi część 27. z kolei wydanie.

Teraz może kilka zdań o genezie i żmudnej drodze oraz ewolucji publikacji historycznych firmowanych znakiem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej, a było to tak …

W pewnym momencie wydawania przez TPZK miesięcznika „Wieści znad Orzyca", a czynimy to od marca 2007 roku, więc 3 lata wcześniej niż Zeszyty, zespół redakcyjny postawił warunek:

- koniec z tekstami historycznymi, bo jest ich za dużo!

Tymczasem redagowałem końcową wersję tekstu pana Cezarego Kocota o Drążdżewie w czasach napoleońskich oraz tekstu - świeżo poznanego dla sprawy Tadeusza Kruka, o historii Krasnosielca. Warunek, po trudnych rozmowach był taki: „OK., publikacja, ale sam mam znaleźć na nią pieniądze, i oczywiście bez negatywnych konsekwencji dla finansowania druku miesięcznika Wieści – a z tym nieustannie mamy poważne problemy.

Podjąłem rękawicę, bo zobaczyłem wartość w wiedzy autorów, ich pasję oraz wartość tych publikacji dla Czytelników. Przekonanie to trwa już 6 lat! Pracy i dylematów dużo, ale tak trzeba. To jest mój patriotyzm.

Co dotychczas się ukazało zatem? Jak już wspomniałem – 27. numerów Krasnosielckich Zeszytów Historycznych, zamieszczających i udostępniających bezpłatnie w nakładzie 1000 egz. każdy materiały o Ziemi Krasnosielckiej i odnoszących się do niej. Dodam jeszcze, że po podliczeniu wyszło, iż każde wydanie to średnio prawie 40 strony formatu A4, zawierające ok. 37 000 wyrazów każde z przeciętnie 60 rycinami /głównie archiwalne zdjęcia, ale również scany dokumentów, tabele i wykresy/. W ujęciu bardziej szczegółowym, kolejne Zeszyty przedstawia się następująco:

Nr 1: 16 stron - 10,5 tyś wyrazów i 36 grafik /styczeń 2010 r./
Tadeusz Kruk „Szkic historyczny Krasnosielca (do 1939 r.)"
Cezary Kocot „Drążdżewo w czasie wojen napoleońskich"

Nr 2: 20 stron - 11,5 wyrazów i 57 grafik
Cezary KOCOT „Dawny przemysł w Drążdżewie"
Adam A. PSZCZÓŁKOWSKI „Źródła do dziejów parafii (Krasno) Sielc. XVI – XVIII wiek."
Dariusz Wojciech BUDNY „Krasińscy właścicielami Krasnosielca i okolic"
Tadeusz KRUK „65. rocznica akcji oddziału Narodowych Sił Zbrojnych w Krasnosielcu"
„Rys historyczny Parafii pw. św. Izydora w Drążdżewie"

Nr 3: 20 stron - 16,5 tyś wyrazów i 35 grafik
Dariusz Wojciech BUDNY „Krasnosielc i okolice w okresie powstania styczniowego"
Wacław Tadeusz GRABOWSKI „Wrażenia z pierwszych dni wojny 1939 roku"
Tadeusz KRUK „Spacerkiem po Drążdżewie"
Wojciech ŁUKASZEWSKI „1 maja 1945, Krasnosielc"
Łukasz KOCZARA „Barbarzyńcy z Krasnosielca"
Sławomir RUTKOWSKI „Kapliczki i nie tylko, w Drążdżewie Kujawach"

Nr 4: 16 stron - 14 tyś wyrazów i 21 grafik
Mariusz CELMER „Ks. Stanisław Bobiński (1886-1955). Proboszcz parafii Krasnosielc. Kapłan niezłomny"
Jakób GRABOWSKI, Seweryn GRABOWSKI „Pamiętnik Jakóba Grabowskiego z 1915 roku"
Seweryn GRABOWSKI „Listy od dziewczyny Jadwiga z miejscowości Kruki"
Wacław Tadeusz GRABOWSKI, Seweryn GRABOWSKI „Kochane dzieci!"
Tadeusz KRUK „Pierwsi kapłani z parafii Drążdżewo"
Cezary PAŁUBIŃSKI „Jakże to ukryć prawdę, a tłumić fałsz?"

Nr 5: 28 stron - 18,5 tyś wyrazów i 45 grafik
Tadeusz KRUK „Ksiądz Stefan Morko jakiego znałem"
Martyna i Sławomir RUTKOWSCY „Prawdziwe opowieści o Ks. Stefanie Morko"
Anna RYBACKA „Nasz przyjaciel Ks. Morko - wspomnienia Pani Barbary Krzykowskiej"
Wojciech ŁUKASZEWSKI „Ks. Stefan Morko – ksiądz patriota"
„Polskie Stronnictwo Ludowe w powiecie makowskim 1945-47"

Cezary PAŁUBIŃSKI „Krasnosielc sprzed lat w pisanych źródłach historycznych”
Magdalena GOŁOTA, Marta PAJEWSKA „Z „pamiętnika” Ks. Stefana Morki”

Nr 6: 36 stron - 22 tyś wyrazów i 109 grafik
Tadeusz KRUK Jubileusz 100-lecia parafii pw. św. Izydora w Drążdżewie 1911-2011 cz. 1
Ks. Stefan Morko - uzupełnienia
Dariusz Wojciech BUDNY Ślady polskich powstań narodowo-wyzwoleńczych na Ziemi Krasnosielckiej

Nr 7: 8 stron - 2,8 tyś wyrazów i 33 grafik
Praca zbiorowa pt. „Ziemia Krasnosielcka historią bogata”
Zespół nr 1: Opiekun: Jolanta Sopelewska, uczestnicy: Patrycja Szewczak, Urszula Perzanowska, Edyta Skwiot, Justyna Kaczorek, Justyna Napiórkowska, Justyna Stancel
Zespół nr 2: Opiekun: Robert Pawłowski, uczestnicy: Łukasz Zygmuntowicz, Łukasz Skoroda, Adam Szweda, Patrycja Stryjewska, Monika Szczepańska, Patrycja Szefel
Zespół nr 3: Opiekun: Konrad Zysk, uczestnicy: Ewa Marchewka, Kinga Filipiak, Monika Jeziorek, Kamil Radziński, Adam Kozłowski, Marcin Kęszczyk
Zespół nr 4: Opiekun: Szymon Kołakowski, uczestnicy: Klaudia Łada, Urszula Orzeł, Sebastian Kurzyński, Michał Wilkowski, Mateusz Kołakowski, Daniel Grzegorczyk

Nr 8: 40 stron - 26 tyś wyrazów i 102 grafik
Tadeusz KRUK Jubileusz 100-lecia parafii pw. św. Izydora w Drążdżewie 1911-2011 cz. 2

Nr 9-10: 16 stron zawierających 12 tyś wyrazów i 29 grafik:
Wojciech TRĄBCZYNSKI „Mój Trąbczyński Vel Trąmpczyński”
Krzysztof IWULSKI „Moja Polska Kępa”
Tadeusz KRUK „Edward Rolski(1837–863)”
Sławomir BOJARSKI „Kapitan Trąmpczyński - Powstaniec styczniowy godzien szczególnego szacunku”
Cezary PAŁUBIŃSKI „Mieszkańcy Gminy Krasnosielc, i nie tylko, w dziennikarskim spojrzeniu sprzed wieku”
Wojciech ŁUKASZEWSKI „Panorama społeczno-polityczna powiatu makowskiego po zakończeniu II wojny światowej cz. I”
Sławomir RUTKOWSKI „Bohaterowie z przypadku”

Nr 11: 20 stron - 16 tyś wyrazów i 40 grafik
Tadeusz KRUK „Ks. Stanisław Grabowski (1911-1993)”
Apolinary ZAPISEK „Obrazki z tamtych lat”
Małgorzata BIELAWSKA „Św. Stanisław Kostka”
Wojciech ŁUKASZEWSKI „Panorama społeczno-polityczna powiatu makowskiego po zakończeniu II wojny światowej cz. II
„Tworzenie ogniw Milicji Obywatelskiej”
Tadeusz SUSKI „Korzenie rodzinne”

Nr 12: 60 stron - 51 tyś wyrazów i 87 grafik
Tadeusz SUSKI Historia Krasnosielca (zarys)
Apolinary ZAPISEK Nie napisany pamiętnik z lat 1939-47 z komentarzem
Henryk SIKORA Wspomnienia Henryka Sikory
Adam GROCHOWSKI Tomasz Zduniak Wójt Gminy Krasnosielc w latach 1919-31 Mój pradziadek
Weronika TROJAN, Stanisław KUPLICKI Dziennik czasu wojny. Pierwsze dni wojny
Katarzyna OLZACKA Wspomnienia z nieludzkiej ziemi
Tadeusz KRUK Ochotnicza Straż Pożarna w Drążdżewie (od powstania do roku 1980
Wojciech ŁUKASZEWSKI Panorama społeczno-polityczna powiatu makowskiego po zakończeniu II wojny światowej cz. III.
Referendum ludowe z czerwca 1946 roku

Nr 13-14: 104 stron - 94 tyś wyrazów i 152grafik
Henryk SIKORA „Wspomnienia Henryka Sikory cz. II. Fragment wspomnień”
Ludwik BRZEZIŃSKI „Fragment wspomnień Ludwika z rodu Brzezińskich Lata 1928-2012)”
Dariusz Wojciech BUDNY „Udział duchowieństwa katolickiego z powiatu makowskiego w powstaniu styczniowym”
ks. Marek MAKOWSKI „Operari - sperae! Działalność … ks. Kardynała Aleksandra Kakowskiego …”
Tadeusz KRUK „Cezary Kocot (1929–2013)”
Tadeusz KRUK „Moje Kurpi poznawanie”
Wojciech TRĄBCZYŃSKI „Warszawska Nekropolia Powstańców Styczniowych”
Zbigniew LORENC „Działania wojenne w roku 1915. … w rejonie powiatów przasnyskiego i makowskiego”
Wojciech ŁUKASZEWSKI „Panorama społeczno-polityczna pow. makowskiego po zakończeniu II wojny światowej. cz. IV.”
„Polska Partia Socjalistyczna w pow. Makowskim (1945–1948)”
Adam A. PSZCZÓŁKOWSKI „Kilka uwag do historii Krasnosielca”
Paweł WŁODARSKI „Scytowie i Sarmaci”

Nr 15-16: 68 stron - 63 tyś wyrazów i 102 grafik
Apolinary ZAPISEK „O nich trzeba pamiętać Lista ofiar II wojny światowej spośród mieszkańców gminy Krasnosielc”
Tadeusz KRUK „Zbrodnia wojenna w Grabowie”
Henryk SIKORA „Wspomnienia Henryka Sikory cz. III. Konspiracja”
Paweł WŁODARSKI „Wczesnośredniowieczny kompleks osadniczy w Sypniewie cz. 1. Historia badań archeologicznych”
Zdzisław JABŁONOWSKI „Wspomnienia. Z Mazowsza na Warmię”
Ryszard DOBEK „Moja droga życia”

Nr 17: 60 stron - 56 tyś wyrazów i 92 grafik
Tadeusz KRUK „Wspomnienia wojenne Franciszka Dawida i Franciszka Stachelskiego”
Apolinary ZAPISEK Szkoła Rolnicza w Szczytnie”
Sławomir Rutkowski „Jan Dudek - historia życia”
Epsi PETERSON „Rok w ruskim cyrku”
Cezary PAŁUBIŃSKI „Powiat makowski w oczach korespondentów gazety „Zorza” z początków XX wieku”
Tadeusz SUSKI „Uczestnicy Powstania Styczniowego z terenów obecnego powiatu makowskiego”
Paweł WŁODARSKI „Scytowie i Sarmaci cz. 2 Sarmaci”
Ludwik BRZEZIŃSKI „O księdzu Stefanie Morko jeszcze słów kilka”
Piotr Wiesław MATEJUK „Wspomnienia z Drążdżewa oraz 13 pułk piechoty z Pułtuska”
Edward MISIARCZYK „Z Podnierówki do Olsztyna. Moje wspomnienia”

Nr 18: 44 stron - 41 tyś wyrazów i 82grafik
Alina BIAŁCZAK „Zatrzymać czas”
Tadeusz KRUK „Zbrodnia wojenna w Grabowie – suplement”
Janina WRÓBLEWSKA „Moje wspomnienia z Drążdżewa”
Epsi PETERSON „Rok w ruskim cyrku cz. II”
Katarzyna OLZACKA „Wspomnienia Miriam Krajczyk, wnuczki rabina z Krasnosielca”
Tadeusz Kruk „Pułkownik Henryk Modzelewski”

Nr 19-21: 140 stron - 152 tyś wyrazów i 352grafik:
Tadeusz SUSKI „Listy Jakóba Grabowskiego”
Tadeusz KRUK „Nie miała łatwego życia”
Alina BIAŁCZAK „Szkolnictwo w Bagienicach w latach 1925-80”
Tadeusz SUSKI „Uciekinierzy przed branką do armii carskiej”
Janusz MAJKOWSKI „Suma lat … z biegiem dni … „
Artur GRABOWSKI „Jestem synem Ziemi Makowskiej rzecz o … „
prof. dr hab. Jerzy PRZYBYLSKI „Sielc Stary. Nadnarwiańska wieś i jej dzieje w ubiegłym stuleciu”
Sławomir RUTKOWSKI „Operacja Bagration. Front wschodni II wojny światowej w przeddzień wybuchu powstania warszawskiego 1944”
prof. dr hab. Jerzy PRZYBYLSKI w opracowaniu redakcyjnym Artura GRABOWSKIEGO „Przyczółek różański 1944/45 Przebieg walk 48 armii 2 Frontu Białoruskiego Armii Czerwonej o zdobycie, utrzymanie i rozszerzenie przyczółka różańskiego”
Epsi PETERSON „Rok w ruskim cyrku cz. 3”
Paweł WŁODARSKI „Scytowie i Sarmaci cz. 3”
Wojciech ŁUKASZEWSKI „Zwalczanie analfabetyzmu w pow. makowskim”
Janusz GROCHOWSKI „Żołnierz wyklęty … „
Dariusz Wojciech BUDNY „Obraz miasta Krasnosielca z roku 1860”
Sławomir Rutkowski „Historia z kartoflem w tle”
Tomasz BIELAWSKI, Stanisław Artur PŁOSKI „Kościoły gminy Krasnosielc w fotografii”

Nr 22: 30 stron - 25 tyś wyrazów i 24grafik
dr Dariusz BUDELEWSKI „Życie społeczno-gospodarcze i polityczne gminy Krasnosielc w okresie międzywojennym”
Władysław KOCOT „Historia Szkoły Podstawowej w Drążdżewie”
Tadeusz SUSKI „Uciekinierzy przed branką do armii carskiej z lat 1834-1855 z terenów obecnego powiatu makowskiego cz. 2”
dr Cezary TRYK „Gospodarka i administracja leśna Prus Wschodnich w XIX wieku”

Nr 23: 16 stron - 17 tyś wyrazów i 12grafik
Władysław KOCOT „Pamiętnik z roku 1920”

Nr 24-26: 80 stron zawierających 96 tyś wyrazów i 47grafik:
Władysław KOCOT „Dzieciństwo i młodość”
Władysław KOCOT „Dziennik wojenny 30 sierpnia - 17 października 1939 roku”
Władysław KOCOT „Pamiętniki jenieckie 1939-1944”
Artur ZYGMUNTOWICZ „Ziemia o ludzkiej twarzy. Krasnosielczanin pośród romantyków i pozytywistów”

Nr 27: 232 strony zawierające 247 tyś wyrazów i 150 grafik:
Szczegółowy wykaz artykułów na stronie pierwszej - obok jej scan.

Krasnosielckie Zeszyty Historyczne w cyfrach

Lp.	Nr kolejny Zeszytu	Liczba stron	Ilość wyrazów w tyś	ilość grafik
1	1	16	10,5	36
2	2	20	11,5	57
3	3	20	16,5	35
4	4	16	14	21
5	5	28	18,5	45
6	6	36	22	109
7	7	8	2,8	33
8	8	40	26	102
9	9-10	16	12	29
10	11	20	16	40
11	12	60	51	87
12	13-14	104	94	152
13	15-16	68	63	102
14	17	60	56	92
15	18	44	41	83
16	19-21	140	152	352
17	22	30	25	24
18	23	16	17	12
19	24-26	80	96	47
20	27	232	247	150
	Suma	**1054**	**991,8**	**1608**
	średnio	39	37	60

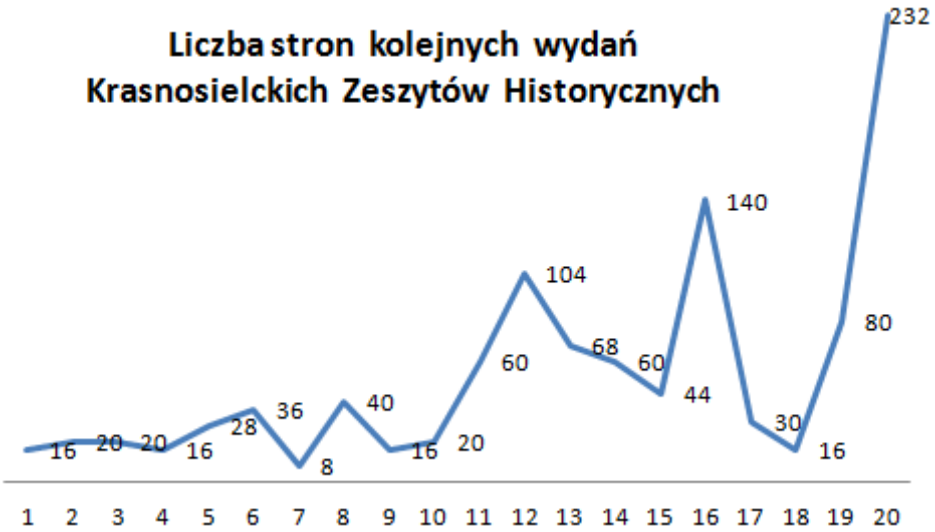

Łącznie Krasnosielckie Zeszyty Historyczne to 1.504 stron publikacji w nakładzie co najmniej 1000 egz. każdy, które rozeszły się wśród Czytelników dosłownie jak świeże bułeczki, bo nie leżą dłużej niż dwa dni na ladzie sklepowej - gdzie są rozprowadzane! Zawierały one prawie milion wyrazów i ponad 1,6 tyś różnych rycin. W ich przestrzeni obecnych było naprawdę wielu autorów, w tym znakomita większość w pełni amatorsko.

Dokonaliśmy też kilku przedruków wcześniejszych publikacji, ale tylko dlatego iż ich wartość dla mieszkańców Ziemi Krasnosielckiej jest wyjątkowa, a dostępność wyjątkowo mała – więc te wartościowe publikacje poszły za naszym pośrednictwem pod przysłowiowe strzechy.

Apel do ludzi którzy mają moc by wiedza o przeszłości była obecna w przeciętnym domu Polaka – samorządowców, historyków ….

Pozwólcie nam upublicznić widzę o nas samych, tylko z wcześniejszych pokoleń – bo przecież historia kołem się toczy … – od zawsze!

Sławomir Rutkowski
Prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej
Redaktor Naczelny miesięcznika „Wieści znad Orzyca”
Redaktor większości wydań Krasnosielckich Zeszytów Historycznych

Smutna Dola Wiosky Jednorożec str. 3
Kapliczki i krzyże przydrożne … str. 47
Park Krajobrazowy Puszczy Knyszyńskiej … str. 61
Knyszyn, Puszcza Knyszyńska, i Krasińscy str. 65
Rosjanie … na Północnym Mazowszu str. 66
Historia samorządu gminy Baranowo str. 74
Żołnierze wyklęci str. 117
Nowy Sielc wczoraj i dziś str. 119
Ziemia o ludzkiej twarzy cz. 2 str. 121
Wąsewo i okolice Historia Małej Ojczyzny str. 141
Drążdżewo z Ziemią Krasnosielcką w tle str. 164
„Rój” – partyzant Północnego Mazowsza str. 180
Wspomnienie o śp. o. Józefie Majkowskim … str. 185
Okruchy wspomnień z mojego życia str. 190
Historia Sewerynowa i Ciemniewa … str. 193
Krasnosielckie Zeszyty Historyczne … str. 192
O kolei na Ziemi Krasnosielckiej str. 196
Gmina Krasnosielc Próba naukowego … str. 201
Powiat makowski w świetle pierwszego … str. 220

O kolei na Ziemi Krasnosielckiej

Sławomir RUTKOWSKI

Drogi żelazne, jak sama nazwa wskazuje. to nie obecna kolej w naszym rozumieniu, lecz w pewien sposób zmodyfikowana droga - dla pieszych, koni i wozów. Żaden więc rewolucyjny pomysł, lecz udoskonalanie i poprawianie wydajności czegoś, co już istniało.

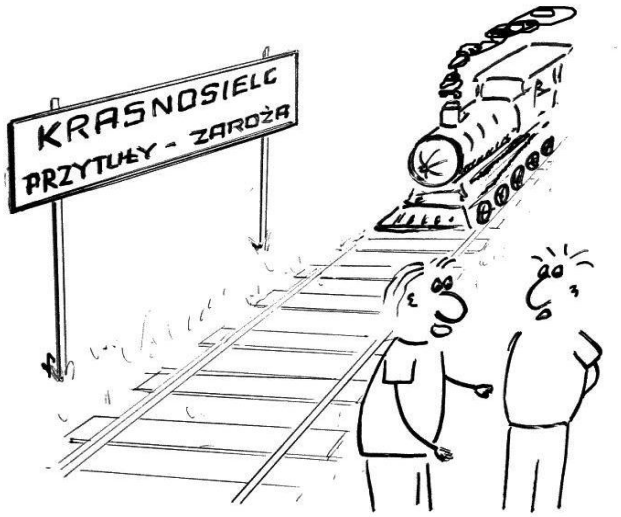

Ktoś mówił, że za niecałe sto lat, będzie tędy jeździć Pendolino!!!

No dobrze, ale jak to się zaczęło? Oczywiście początki kolei, jak i większości spraw ziemskich, sięgają mroków niepamięci. Już bowiem starożytni układali podkłady drewniane, by łatwiej po nich przesuwać lub toczyć ciężkie ładunki. Później Rzymianie, budując swoje słynne kamienne drogi, czasami – szczególnie w górach – wyposażali je w zagłębione tunele dla kół, by zapobiegać zbaczaniu z trasy. Sprawy przyspieszyły wraz z początkami rewolucji przemysłowej w Europie na przełomie XVIII i XIX wieku. Rosnące zapotrzebowanie na węgiel kamienny motywowało do zwiększenia jego wydobycia. Ulepszano więc jego transport, szczególnie pod ziemią. Dla wózków układano drewniane początkowo prowadnice, zastępując je z czasem metalowymi. Pierwotna siła pociągowa z ludzi, poprzez konie powoli została zastępowana coraz wydajniejszymi maszynami parowymi. Tak ukształtowany wynalazek zaczął jednocześnie „panoszyć" się na powierzchni.

Pierwszą publiczną drogę żelazną do przewozu ludzi uruchomiono w Anglii w 1825 r., a powszechnie przypisywana jest Georgowi Stephensnowi, dotychczasowemu maszynomistrzowi kopalń węgla w Killingworth. A potem, to już ta kolejowa lawina potoczyła się błyskawicznie[1].

Na ziemiach polskich w roku 1835 powstał projekt budowy 300-tu kilometrowej linii kolei żelaznych z Warszawy na południe w kierunku Zagłębia, tzw. Wiedenki. Prace trwały ze zmiennym szczęściem jednak aż przez 10 lat, i dopiero 14 czerwca 1845 r. uroczyście otwarto pierwszy odcinek tej trasy z Warszawy do Grodziska (dziś Mazowieckiego). Data ta uważana jest powszechnie za początek kolei w Polsce, jednak należy wiedzieć, że już ponad trzy lata wcześniej, bo 22 maja 1842 r. parowóz Silesia pociągnął 8 wagonów z Wrocławia do Oławy, a w 1943 r. pociąg dojeżdżał już do Opola.

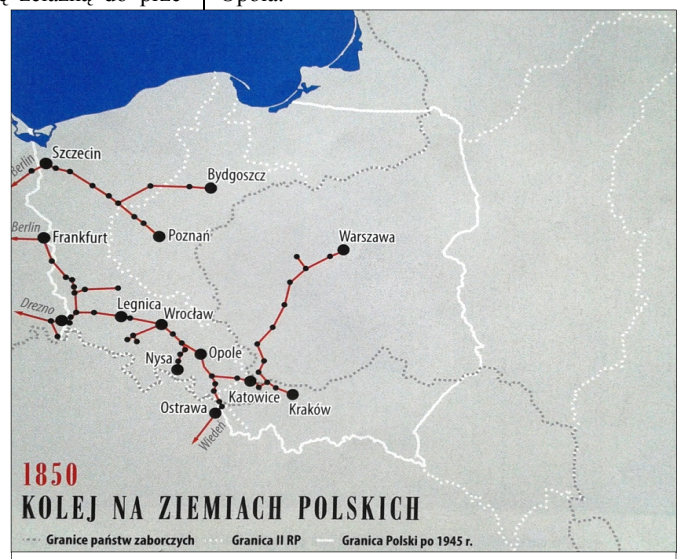

Kolej na Ziemiach Polskich 1 1850 r. [1]

Kolej na ziemiach polskich pod różnymi zaborcami rozwijała się z właściwą dla dynamiki każdego zaborcy sprawnością. Najgęstsza sieć powstała w zaborze pruskim, potem austro-węgierskim a najrzadsza – rosyjskim. Już w latach 90-tych XIX w. powstał pomysł połączenia żelazną szyną Mławy z Ostrołęką, gdyż właśnie do tego miasta doprowadzono w 1893 r. linię biegnącą dalej do Łap i Małkini. Taka rozbudowa dałaby bezpośrednie połączenie centrum Rosji z Prusami poprzez kolejową komorę celną w Mławie. Projektu jednak nie zrealizowano, a jednym z powodów - oprócz oczywiście braku pieniędzy – była obawa wojskowych o możliwe wykorzystanie takiego połączenia przez Niemców do celów militarnych podczas ewentualnego konfliktu.

Tyle globalnych początków kolei, wróćmy jednak do Ziemi Krasnosielckiej, którą szlaki kolejowe zdecydowanie omijały. Otóż według najnowszej wiedzy[2], pierwsze i zarazem tymczasowe tory na Kurpiach wojska carskie położyły w początkowym okresie I wojny światowej. Była to tzw. rosyjska kolej polowa o rozstawie szyn /prześwicie/ 750 mm, przeznaczona była jedynie do transportu konnego. Z założenia szybko montowana przez żołnierzy z kompanii budowlanych i równie szybko demontowana – miała dostarczaj skutecznie zaopatrzenie w pobliże linii front. Linię takiej

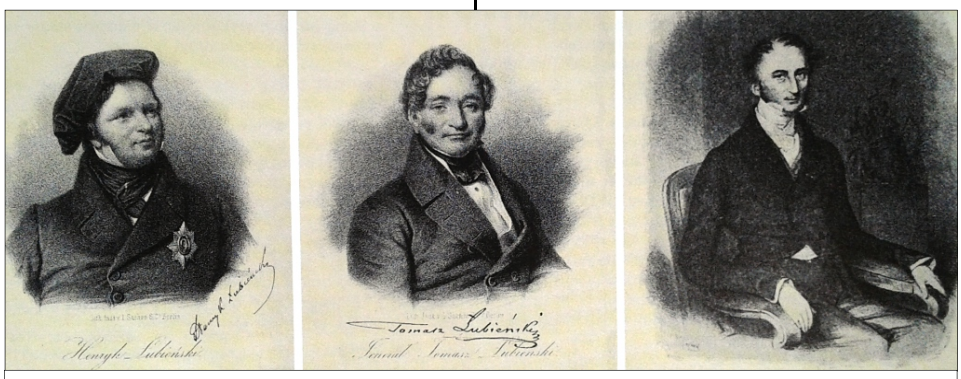

Pomysłodawcy Wiedenki na portretach z epoki, od lewej: Henryk Łubieński, Tomasz Łubieński i Piotr Steinkeller[1].

[1] Opracowanie zbiorowe, *O kolei po kolei*, Pomocnik Historyczny Polityki, 6/2015.

[2] A. Tajchert, Koleje wąskotorowe na Kurpiach Rybnik 2015, .

kolejki wybudowali Rosjanie rozpoczynając od północnych przedmieść Ostrołęki ku granicy Prus. Dochodziła ona do Dylewa lub nawet – według innych źródeł – Wachu. Powyższe wynikało z pilne potrzeby zapewnienia zaopatrzenia dla żołnierzy carskich, którzy w pierwszych tygodniach I wojny światowej wtargnęli daleko na terytorium Prus Wschodnich. Jednak w późniejszych tygodniach i miesiącach wojny, szczególnie po przegranej armii carskiej bitwie po Tannenbergiem (pol. Stębark), linia frontu ustabilizowała się równolegle do byłej granicy państwowej i przechodziła przez Jednorożec. Rosjanie swoją konną kolejkę zdemontowali. Takie pozycje walczących stron utrzymały się bez większych zmian od jesieni 1914 r. do sierpnia 1915 r.

Pierwszą linię kolejki wąskotorowej, która utrzymała się dłużej, była ta ułożona przez Niemców w 1915 r. na trasie Wielbark - Ostrołęka. Kolejki tego typu nosiły nazwę *Feldbahn* i cechowała je typowa szerokość prześwitu torów 600 mm. Omawiana linia biegła wschodnią stroną doliny Orzyca (patrz mapa), mniej więcej wschodnią granicą gminy Krasnosielc. Biegnąc lasem z północy od Parciak w gm. Jednorożec przybliżała się do Bud Prywatnych, przecinając drogę Drążdżewo-Baranowo przy obecnym zjeździe z niej do Bud. Dalej brzegiem kompleksu leśnego będącego naturalna granicą gminy od wschodu, dochodziła do Ruziecka i dalej do Zabiela Wielkiego – już poza granicami gminy. Prawie równolegle z nią wybudowano drugą linię kolejową łączącą Wielbark z Ostrołęką, tym razem normalnotorową, a więc o wewnętrznym rozstawie szyn 1435 mm. Znajdowała się bardziej na wschód od wąskotorówki w odległości od niej od 2 do 4 km. Budowa obydwu podyktowana była potrzebami zaopatrzenia walczących wojsk, a ta druga w szczególności połączeniem sieci kolejowej Niemiec z szerokotorową - o rozstawie 1520/1524 mm, koleją Rosji carskiej, której linia dochodziła ówcześnie do Ostrołęki. Oddając szacunek autorowi publikacji *Koleje wąskotorowe na Kurpiach* – Andrzejowi Tajchertowi – cytuję obszernie:

Wiosną roku 1915 rozpoczęto budowę, początkowo zapewne konnej, kolei i szerokości toru 600 mm „Feldbahn" ze stacji Wielbark (wówczas Willenberg) na południe. Nie posiadamy szczegółowych informacji o tym okresie. Według monografii „Heeresfeldbahnen" A. Gottwalda budowę rozpoczęła od rozbudowy stacji Wielbark 6 Rezerwowa Kompania Kolejowa dnia 31.03.1915 r.

Dalszych informacji dostarcza szczegółowy opis budowy linii wąsko- i normalnotorowej na tym odcinku w wydanej w 1927 r. książce „Niemieccy kolejarze w czasie wojny światowej 1914/18" autorstwa majora Hugo Baura. Autor wspomina, że rozkaz dokończenia trwającej już budowy kolei wąskotorowej i równoległego rozpoczęcia budowy linii normalnotorowej na tej samej trasie dostał 23 lipca 1915 r. od porucznika Kerstena. W rozkazie była mowa o zakończeniu budowy linii normalnotorowej w ciągu 4 tygodni, przy czym linia ta ma ok. 75 km długości. Niezwykle krótki termin realizacji podyktowany był pilną koniecznością poprawy zaopatrzenia frontu, który do początku sierpnia znajdował się na Narwi, a potem w miarę postępów niemieckiej ofensywy przesuwał się szybko na południe, wydłużając linie zaopatrzeniowe. Dlatego też kontynuowano budowę linii wąskotorowej, mimo zlecenia budowy linii normalnotorowej – każdy kilometr był istotny dla zaopatrzenia frontu.

Major Baur dotarł na stację Wielbark 28.07.1915 r. Zastał już rozbudowany układ na stacji (nowe tory przeładunkowe na Feldbahn oraz tory początkowe dla przyszłej linii normalnotorowej). Sama wąskotorówka była wówczas zbudowana do dawnej granicy niemieckiej, czyli na długości ok. 12 km, a na dalszym odcinku trwały prace ziemne i mostowe. Wzmocnione siły budowlane (dwie kompanie budowlane i trzy pomocnicze) uruchomiły całą długa na 72 km linię do Ostrołęki po kolejnych 10 dniach, 10 sierpnia 1915 r., czyli bezpośrednio po jej zdobyciu przez Niemców. Dziennie budowano ok. 6-7 km wąskotorowej linii kolejowej, i to mimo równoczesnego prowadzenia przewozów towarów i wojska na potrzeby frontu. Pomimo wysokiej zdolności przewozowej 24 pociągów (1.400 t) na dobę, w Wielbarku gromadziły się góry materiałów do przewiezienia: transportowano nie tylko broń i zaopatrzenie, ale także żołnierzy (nawet z końmi). Koleją tą przewożono całe zaopatrzenie dla 12 armii i dla części 8 armii. Z powodu natężenia ruchu i problemów technicznych, zdarzało się że jeden skład pokonywał odległość do Ostrołęki i z powrotem w ciągu20-24 godzin. W Ostrołęce powstał most przez Narew, być może w miejscu mostu wykorzystywanego w części przez rosyjską kolej polowa. Jak się wydaje, most wąskotorowy zbudowano nieco w górę biegu rzeki od mostu kolei normalnotorowej, który znajdował się w tym samym miejscu co obecny.

Według cytowanej powyżej monografii A. Gottwalda tor wąski położono dalej za Ostrołękę aż do stacji Czerwony Bór (ok. 36 km na wschód na linii od Łap), jako trzecią szynę dodaną do toru szerokiego. Po przekuciu linii szerokotorowe na rozstaw normalny trzecia szynę zlikwidowano. W relacji H. Baura nie ma co prawda mowy o trzeciej szynie na linii za Ostrołęka jednak jej istnienie poparte jest innymi relacjami. Budowa linii normalnotorowej miała przebieg różny od wąskotorowej, przede wszystkim z powodu łagodniejszych łuków i mniejszych nachyleń. Wykonano ją jako jednotorową z mijankami co ok. 5 km, a budowały 3 kompanie kolejowe, dziesięć kompanii pomocniczych i ok. 6 tysięcy jeńców rosyjskich. Początkowo nie było dla nich żadnego zaplecza, obozu, budynków. Spowodowało to spadek wydajności pracy, dopiero kiedy zapewniono znośne warunki socjalne prace przyspieszyły. Łącznie do dyspozycji majora Bauer posiadał ok. 1.000 pionierów kolejowych, 4,5 tyś. żołnierzy pomocniczych wspomnianych 6 tysięcy jeńców. Z powodu trudnych warunków jeńcy i żołnierze chorowali na cholerę i czerwonkę, wielu zmarło.

Niemiecka kolej polowa Feldbahn na zapleczu frontu, czerwiec 1944 r. [1].

Prace utrudniło omyłkowe skierowanie jednego z dwóch pociągów roboczych (dowożących szyny i podkłady) do miasta Wittenbergi nad Łabą zamiast do Wielbarka (niem. Wittenber zamiast Willenberg). W Grabowie pod Ostrołęką wybudowano długi na 180 m most na Narwi i nowa linię połączono ze stacją Ostrołęka. Po 30 dniach roboczych, 28.08.1915 r. otwarto ruch na całej linii normalnotorowej Wielbark-Ostrołęka. Co znalazło uznanie wśród dowództwa niemieckiego frontu wschodniego. Linie kolejowe prowadzące do warszawy i Białegostoku zyskały bezpośrednie połączenie z kolejami w Prusach.

Kolej wąskotorowa Wielbark-Ostrołęka-Czerwony Bór (trzecia szyna w torze szerokim) była eksploatowana jeszcze przez czas po uruchomieniu linii normalnotorowej do Ostrołęki. Tak podróż na tej trasie opisywała Grete Gräper: „31. sierpnia [1915 r.] jechaliśmy z Mławy przez Wielbark, Ostrołękę, Czerwony Bór do Zambrowa. Podróż ta trwała 3 dni. Po dniach ciężkiej pracy była dla nas odpoczynkiem. Zobaczyliśmy wiele ciekawych rzeczy. Uroczyście otwieraliśmy trasę Wielbark-Ostrołęka. Most na Narwi był odświętnie przystrojony. […] W Ostrołęce musieliśmy przesiąść się na kolej w Ostrołęce musieliśmy przesiąść się na kolej wąskotorową [Feldbahn]. Kucając na skrzyniach i workach jechaliśmy dalsze 8 godzin. Na stacji w Czerwonym Borze był wielki ruch. Samochody i pojazdy ciężarowe odbierały ładunki. Tu kończyła się linia kolejowa. Najniezbędniejsze bagaże załadowano na samochód opancerzony, a my pomaszerowaliśmy kolejne 2 godziny do Zambrowa.

Ostatecznie wąskotorową trzecią szynę rozebrano w momencie przekucia linii z rosyjskiej na normalną szerokość toru, co miało miejsce 7 wrzenia 1915 r.

Od lat 20. do 60. W okolicznych lasach eksploatowano kolej leśną „Parciaki" o prześwicie 600 mm na niektórych odcinkach wykorzystującą trasę wojennej linii wąskotorowej. Zapewne przy jej budowie wykorzystano niemieckie tory patentowe, nie wiemy jednak czy pochodziły one z Feldbahnu Wielbark-Ostrołęka.

Wiadomo też mi o dwóch kolejkach tzw. leśnych, leżących w bezpośredniej bliskości gminy Krasnosielc. Jedna prowadziła przez Jednorożec z lasów położonych po jego wschodniej stronie do Parciak. Druga zaś z północnej strony kompleksu leśnego leżącego pomiędzy Karolewem i Drążdżewem-Kujawy,zwanego lasem rządowym, a Lipą w gm. Jednorożec. Kolejką tą dostarczano masowo wycinane z tego lasu drewno do tartaku na Klinie.

Pomysł połączenia linią kolei normalnotorowej Ostrołęki z Mławą powrócił znów w wolnej Polsce. W 1919 r. ówczesny polski rząd wnioskował, a Sejm dyskutował o budowie linii kolejowej Płock-Ciechanów-Przasnysz-

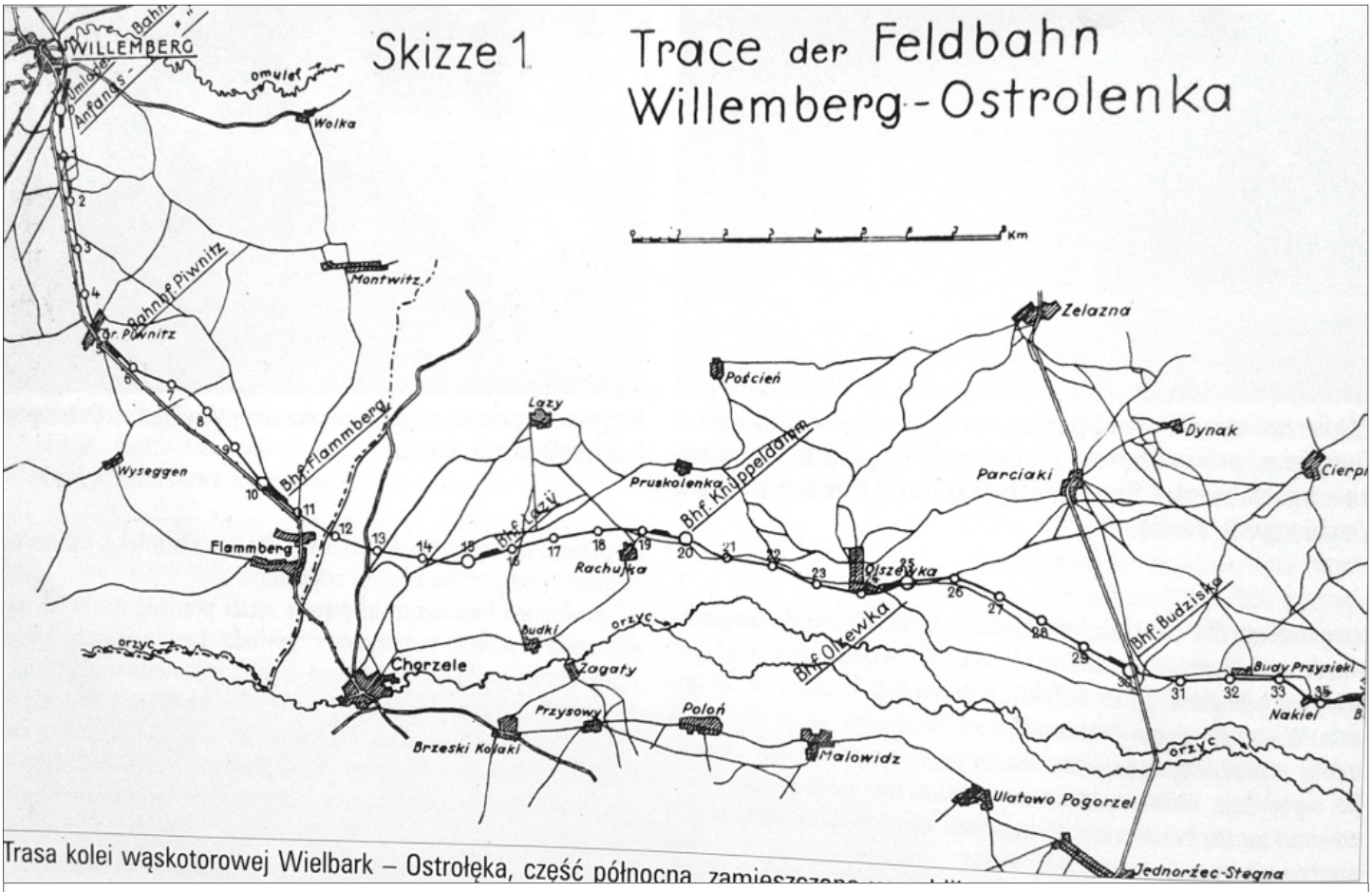

Trasa kolei wąskotorowej Wielbark-Ostrołęka, część północna, zamieszczona w publikacji H. Baura [2]. Mapa pokazuje odcinek od kilometra zerowego – południowa część Wielbarka /niem. Willemberg/ do 35 km. Na 24 km Stacja „Olszewka", 30 km – „Budziska", 32 km Budy Przysieki i 34 km „Nakiel".

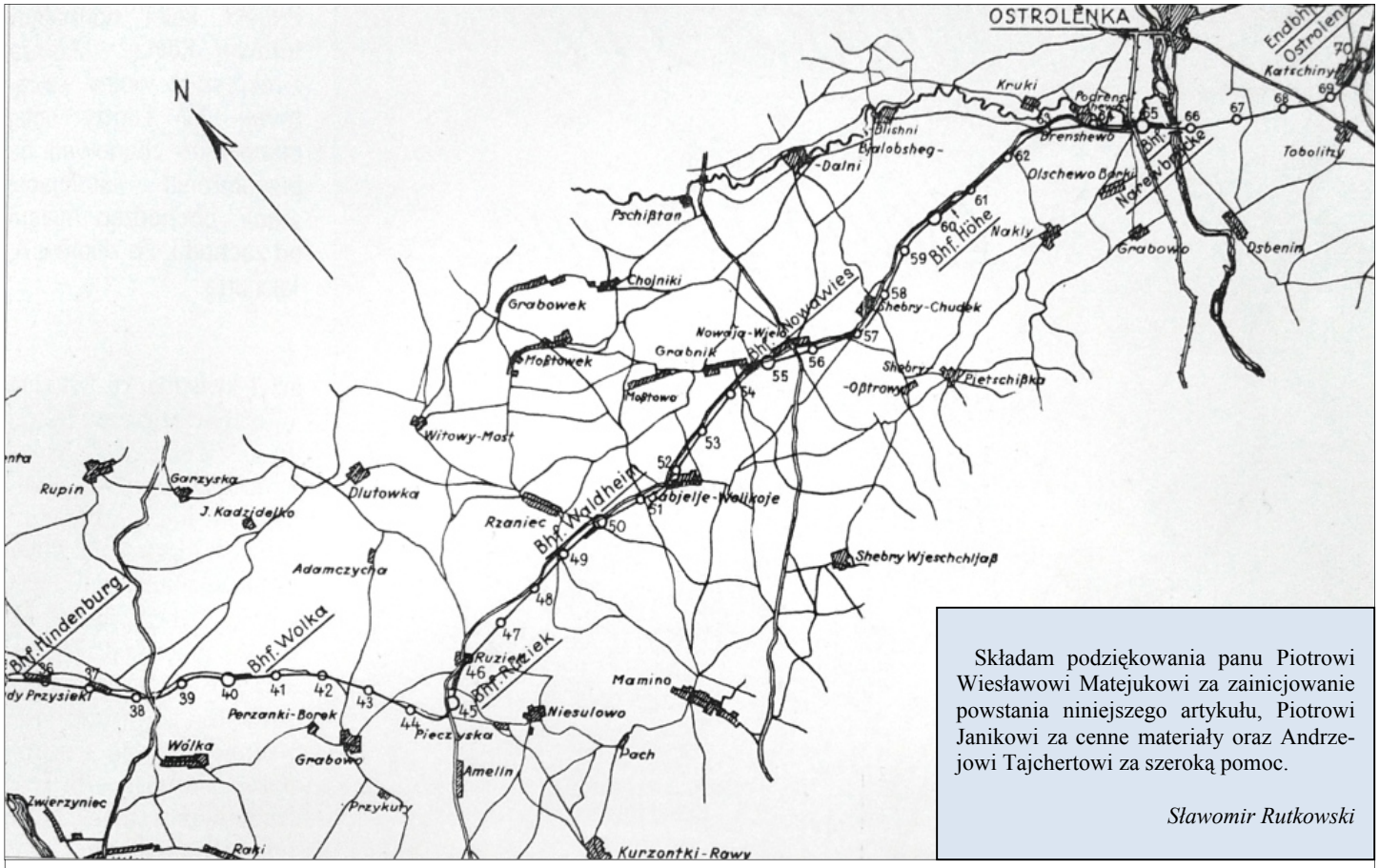

Składam podziękowania panu Piotrowi Wiesławowi Matejukowi za zainicjowanie powstania niniejszego artykułu, Piotrowi Janikowi za cenne materiały oraz Andrzejowi Tajchertowi za szeroką pomoc.

Sławomir Rutkowski

Trasa kolei wąskotorowej Wielbark-Ostrołęka, część południowa, zamieszczona w publikacji H. Baura[2]. Mapa pokazuje odcinek od 35 km licząc od Wielbarka, ok. 38 km przecina ona drogę Drążdżewo-Baranowo, na 40 km. Widoczna stacja „Wólka" i na 45 km kolejna stację „Ruzieck".

Tartak z kolejką wąskotorową, leśną. www.fotopolska.eu

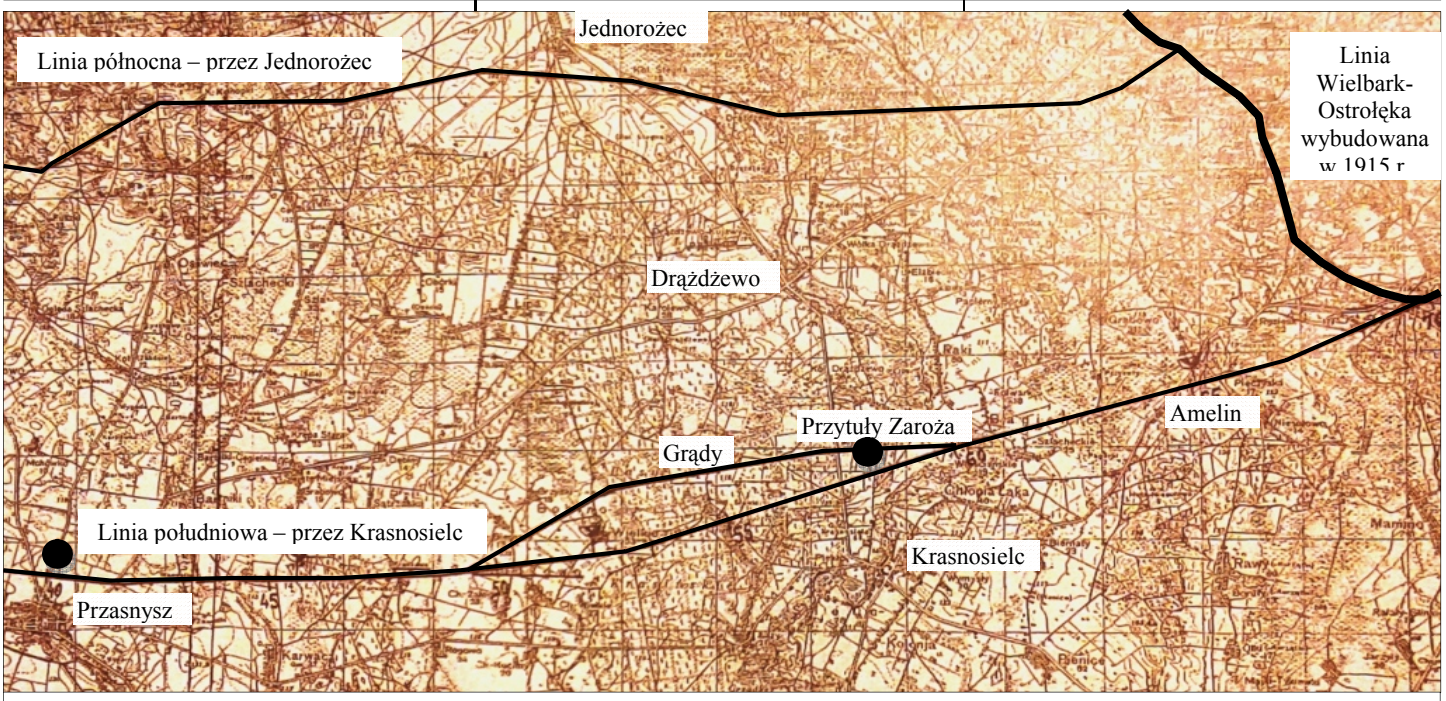

Dwa planowane przebiegi linii Mława-Ostrołęka, AAN w Warszawie, Ministerstwo Komunikacji, Biuro Wojskowe, sygn. 1382, Projekt linii kolejowej Mława – Zabiele Wielkie – Ostrołęka, 1935 [3].

Ostrołeka. Jednak, jak na wiele innych projektów gospodarczych dwudziestolecia międzywojennego, nie starczyło pieniędzy. Choć gdyby nie druga wojna światowa, to kto wie!? Otóż 26 marca 1935 r. Sejm uchwalił ustawę o budowie linii kolejowej Mława-Ostrołęka. Oto jak sprawę ujmuje autor opracowania na ten temat, Marcin Przegiętka[3]:

(…) *Linie określono jako drugorzędną, przewidywano, że będzie miała długość ok. 93 km. Co ciekawe, nie określono zbyt precyzyjnie jej punktu końcowego. Wiadomo było, że będzie się rozpoczynać w Mławie, natomiast punktem docelowym nie miała być stacja Ostrołęka, lecz linia Ostrołęka-Chorzele. Jak się później okazało kolej zamierzano doprowadzić do stacji Jastrząbka (30 km od Ostrołęki) lub Zabiele Wielkie (20 km od Ostrołęki). Gdyby linia połączyła Mławę z ostatnią wymienioną stacją, osiągnęłaby długość znacznie mniejszą niż przewidywano w ustawie: ok. 71,65 km.*(…) *Równolegle z opracowywaniem ustawy prowadzono studia związane z wytyczeniem trasy nowej linii, która w momencie podjęcia decyzji nie była jeszcze ustalona. Powstały dwa warianty budowy kolei. Pierwszy – nazywamy północnym – przewidywał poprowadzenie linii z Mławy przez Dębsk, Rudno i Jednorożec do stacji Jastrząbka. Drugi projekt – południowy – zakładał budowę linii przez Grudusk - Przasnysz do stacji Zabiele Wielkie. W tym drugim wypadku nowa kolej byłaby równoległa do jednej z linii Mławskiej Kolei Wąskotorowej (Mława Wąsk. – Przasysz), która na tym odcinku uległaby pewnie likwidacji. Projekt południowy został przyjęty przez Biuro Projektów i Studiów PKP. W przypadku jego realizacji swoje uwagi zgłosił Zarząd Dóbr Czartoryskich. Zaproponował on, aby na km 49-60 (w okolicy Krasnosielca) przesunąć linię nieci na północ, prawdopodobnie w celu ominięcia należących do niego terenów.*

Jak się wydaje północny przebieg linii miał dwa mankamenty" po pierwsze znajdował się zbyt blisko granicy Prus Wschodnich (tylko 12 km w pobliżu Mławy), ponadto omijał większe

[3] *Mława – Ostrołęka, linia kolejowa, która nigdy nie powstała*, „Świat Kolei", 8/2006, s. 28–30.

miejscowości w okolicy – Grudusk i Przasnysz. Przebieg południowy wprawdzie docierał do obu tych miejscowości, jednak znajdował się niewiele dalej od granicy. Trzeba zaznaczyć, że projektowana linia rokadowa tzn. biegnąca wzdłuż granicy, w latach trzydziestych nie mogła już mieć wielkiego znaczenia strategicznego. Znajdowałaby się stosunkowo blisko granicy i jej utrzymanie oraz wykorzystanie do działań wojennych byłoby z pewnością bardzo trudne. Niemniej linia odegrałaby jak można przypuszczać – dużą rolę gospodarczą, skracając drogę z Kresów Wschodnich na Pomorze.

Według planów sporządzonych przez Biuro Projektów i Studiów PKP kolej miała być jednotorowa. Przewidywano budowę czterech stacji i siedmiu mijanek. Wyznaczono dla niej przepustowość 36 par pociągów na dobę. Maksymalną masę pociągów określono na 700 ton ciągniętych przez parowozy serii Tp4.

Przez kilka lat nie rozpoczęto jednak budowy linii i ustawa nie został wykonana. Pisma i monity nie pomogły – linia pozostała w sferze marzeń mieszkańców północnego Mazowsza. Zniecierpliwieni mieszkańcy okolic próbowali nakłonić rząd do budowy. Przegląd Ostrołęcki nr 52, z 27 grudnia 1936 r. pisał: „Kolej Ostrołęka – Mława. W sobotę, dnia 19 b.m. delegacja składająca się p. burm. Manety, p. ppłk. Busiera i p. dr. Kuklińskiego, posła na Sejm RP została przyjęta przez Pana Ministra Komunikacji [Juliusza Ulricha – przyp. M.P.]. Budowa kolei Mława – Ostrołęka, mająca wielkie znaczenie gospodarcze dla powiatu ostrołęckiego, a szczególnie dla miasta Ostrołęki, żywo zajmuje umysły społeczeństwa, wiele sobie obiecującego po wybudowaniu tej linji. Aby Kolej spełniła pokładane nadzieje, delegacja przedstawiła Panu Ministrowi życzenia społeczeństwa, a mianowicie wybudowania dworca kolejowego bezpośrednio w Ostrołęce, obecny bowiem oddalony o 5 klm, nastręcza wielu trudności zmożonym jeszcze w okresie zimowym i jesiennym. Delegacja projektuje nowy dworzec między Ostrołęką a Wojciechowicami. Wybudowanie w miejscu projektowanym przyczyniłoby się do podniesienia się życia gospodarczego Ostrołęki.

Pan Minister delegację przyjął bardzo serdecznie. Sprawą budowy dworca żywo się zainteresował, przyrzekając ze swej strony poparcie zamierzeniom."

W grudniu 1938 r. Sejmowa Komisja Komunikacyjna na wniosek posła Barańskiego uchwaliła rezolucję, w której wezwała rząd do budowy m.in. linii Mława – Ostrołęka. Nie powołano dyrekcji budowy, która miałaby się zająć budową i do września 1939 r. nie rozpoczęto prac. Nie zbudowano także nowego dworca (proponowanego przez mieszkańców Ostrołęki), pomimo, że istniejący dworzec znajdował się w odległości 6 kilometrów od miasta.

Choć nie w pełni dla Ziemi Krasnosielckiej, ale jednak, wraca temat kolei. Otóż nieużytkowana od kilkunastu lat linia kolei normalnotorowej Wielbark-Ostrołęka planowana jest przez PKP do reaktywacji w ciągu najbliższych 5, a może nawet tylko 2 lat. Powyższemu mocno sprzyja budowa strefy ekonomicznej w Chorzelach i aktywne działania Starostwa Przasnyskiego.

Sławomir Rutkowski

Fragment mapy polski z naniesionymi głównymi drogami i liniami kolejowymi, 1938 r.

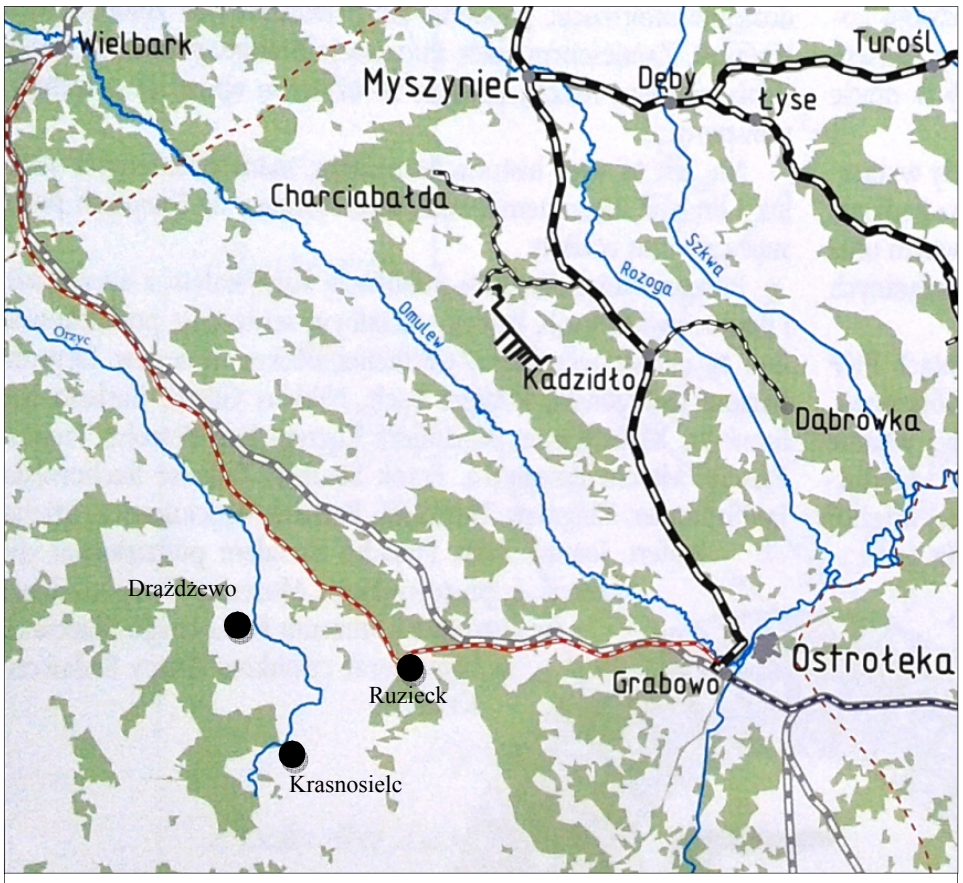

Fragment schematu linii kolejowych na Kurpiach i w regionie. Rys. B. Dobrzyński[2].

Budowa kolei konnej wąskotorowej w Piwnicach Wielkich. Na wózkach kolejki ciągniętych przez konie, widać gotowe przęsła patentowe do ułożenia na gruncie[2]. Pocztówka ze zbiorów A. Tajcherta.

Gmina Krasnosielc

próba naukowego spojrzenia na Ziemię Krasnosielcką

Kamil ZADROŻNY

Wstęp

Pochodzę z Karolewa w gminie Krasnosielc. Jestem absolwentem geografii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Obecnie mieszkam i pracuję w Olsztynie, w firmie która zajmuje się głównie pozyskiwaniem oraz opracowywaniem zobrazowań dwu- i trójwymiarowych w mobilnych technologiach w oparciu o zastosowanie systemów lokalizacji satelitarnej. Moje zainteresowania to piłka nożna, geografia i polskie motocykle. Poniższy artykuł powstał na bazie napisanej i obronionej przeze mnie w 2014 r. pracy magisterskiej pt. „Atrakcyjność wizualna krajobrazu a poziom życia mieszkańców gminy Krasnosielc". Motywacją do napisanie tejże pracy była dla mnie chęć głębszego poznania i zbadania bliskich mi miejsc, jak również zebranie w jednym miejscu jak największej ilości informacji dotyczących mojej rodzinnej gminy. Stanowiło to nie lada wyzwanie ze względu na niewielką ilość dostępnych materiałów oraz brak kompleksowych opracowań dotyczących tego obszaru. Myślę jednak, że efekt końcowy jest zadowalający i stanowić może uzupełnienie wiedzy wielu mieszkańców gminy o miejscu gdzie mieszkają.

mgr Kamil Zadrożny

Od słowa do słowa, i nieco przypadkiem dowiedziałem się, że Kamil – młodzian z sąsiedniej wioski, skończył studia. Spytany jakie? – zaciekawił mnie, co zaskutkowało przesłaniem pracy magisterskiej.

Już pobieżna jej lektura była niezmiernie ciekawa, gdyż nigdzie wcześnie nie znalazłem tylu zebranych w jednym miejscu informacji opisujących z wielu stron gminę Krasnosielc. Wiedza ta – w znacznej części przedstawiona atrakcyjnie w formie graficznej, stanowi większą część pracy i w mojej ocenie jest godna ze wszech miar Państwa uwagi. W drugiej części opracowania, magistrant informuje o próbie oceny poziomu życia mieszkańców w funkcji atrakcyjności wizualnej krajobrazu, i tu widzę słabą jej stronę gdyż ankieta nie jest w pełni reprezentatywna i nie opisuje wszystkich elementów pozwalających ocenić subiektywną przecież ocenę jakości życia.

Pomimo więc pewnych uwag, Kamil w bardzo dobrym stylu i ambitnie przekroczył próg naukowej dorosłości, a owoce jego poszukiwań zawarte w niniejszym artykule, wielu Czytelników zaskoczą bardzo pozytywnie. Kamilu – nie martw się krytyką, bo ta konstruktywna jest zachętą dla ludzi ambitnych … w pracy doktorskiej wyjdzie z pewnością lepiej

Sławomir Rutkowski
Redaktor Wydania

Na atrakcyjność wizualną krajobrazu ma wpływ wiele czynników. Są to czynniki naturalne oraz antropogeniczne[1]. Wskutek ich oddziaływania powstają elementy krajobrazu stworzone lub przekształcone przez człowieka.

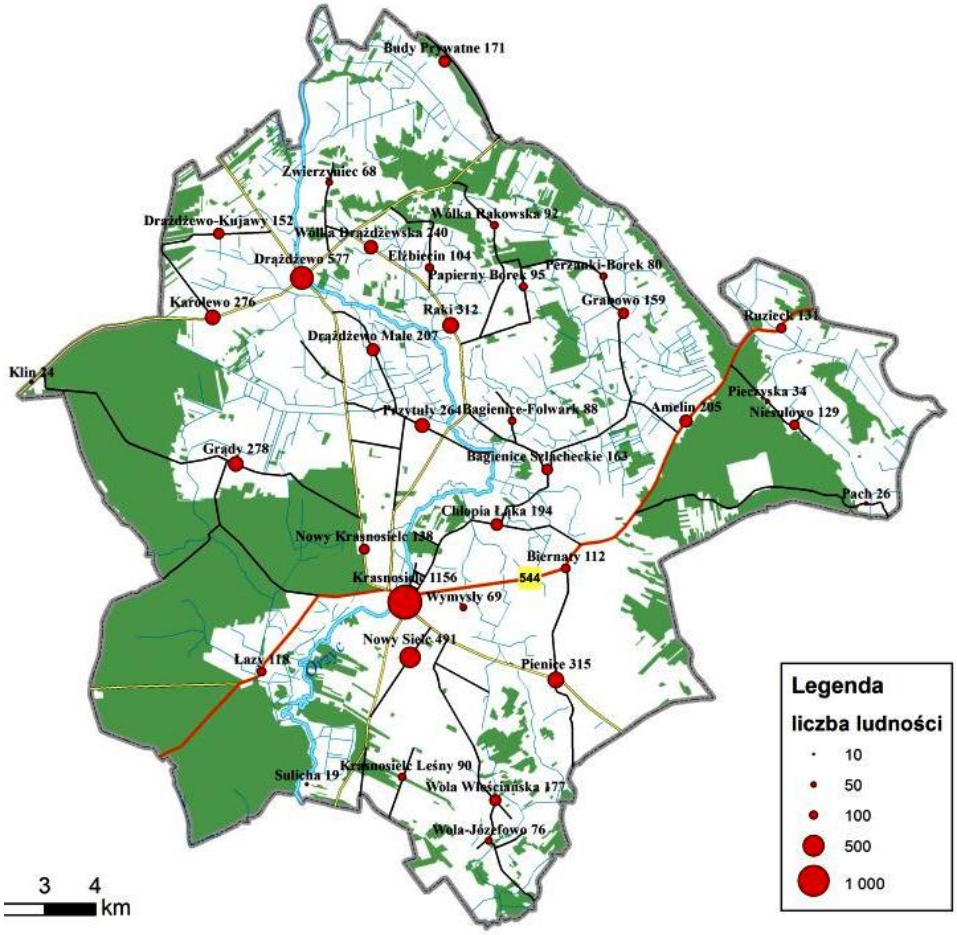

ryc. 15. Gmina Krasnosielc: lasy, wody, sieć drogowa i mieszkańcy.

ryc. 1. Rzeka Orzyc i stawy w miejscowości Drążdżewo – widok z lotu ptaka w kierunku północnym. Źródło: Urząd Gminy Krasnosielc.

[1] Antropogeniczny – powstały na skutek dzia-

ryc. 3. Herb gminy Krasnosielc. Źródło: http://www.wsiepolskie.pl/images/u/i85qsd7j9k.png [dostęp: 11.03.2014].

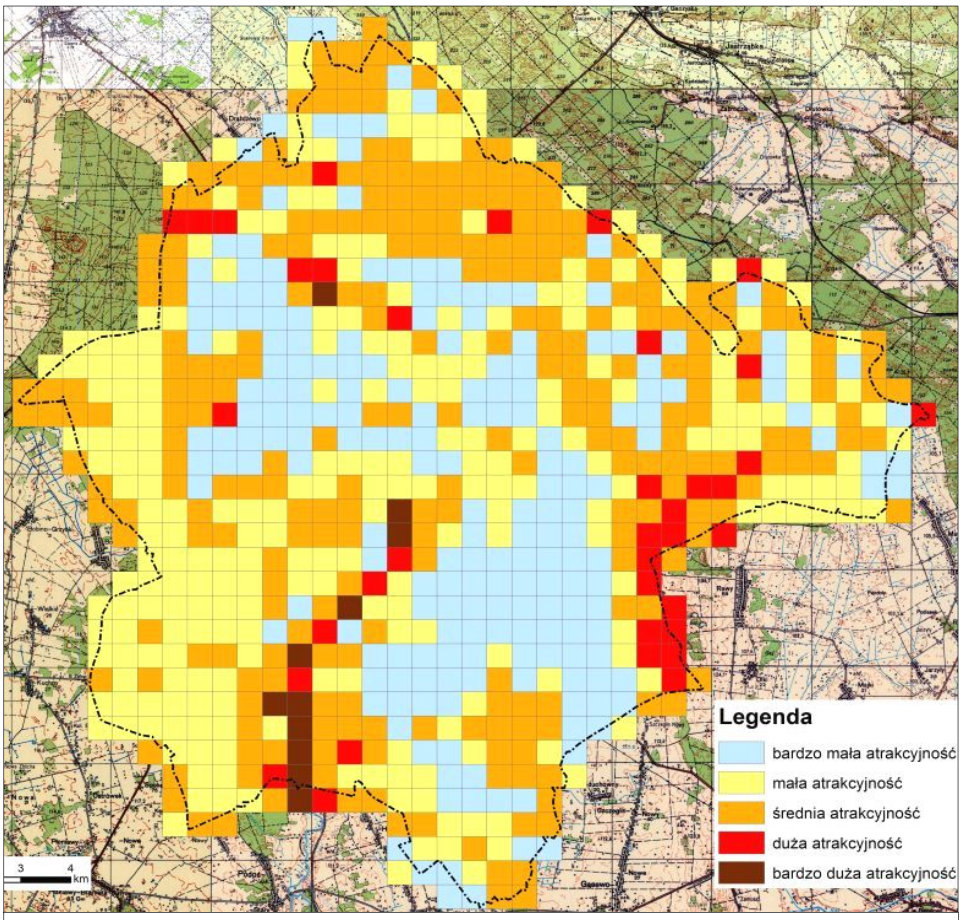

ryc. 26. Atrakcyjność wizualna krajobrazu gminy Krasnosielc – opracowanie końcowe autora.

Ryc. 3. Pomnik ku czci poległym powstańcom w Drążdżewie. (fot. Kamil Zadrożny).

ryc.19. Krasnosielc – największa miejscowość oraz siedziba władz gminy. Źródło: Urząd Gminy Krasnosielc.

ryc.24. Panorama okolic miejscowości Łazy – widok z dostrzegalni przeciwpożarowej. (fot. Kamil Zadrożny).

Powszechnie przyjmuje się, że im bardziej teren jest zmieniony wskutek antropopresji[2] i odbiega wyglądem od swojego pierwotnego kształtu, tym bardziej jest nieatrakcyjny. W obecnym czasie niewiele jest jednak obszarów naturalnych, nie przekształconych przez człowieka. Atrakcyjny krajobraz może mieć istotny wpływ na rozwój wielu dziedzin: na turystykę, edukację, ochronę przyrody. Może mieć także wpływ na ludność danego obszaru, która może czerpać rozmaite korzyści z piękna krajobrazu.

W gminie Krasnosielc, tak jak niemal wszędzie, występują obszary atrakcyjne wizualnie oraz takie, które wskutek antropopresji utraciły swoją naturalną atrakcyjność wizualną. Głównym problemem badawczym pracy jest uzyskanie odpowiedzi na pytanie:

Czy atrakcyjność wizualna krajobrazu gminy Krasnosielc ma wpływ na poziom życia jej mieszkańców?

Motywacją przy podjęciu decyzji o wyborze tematu pracy była chęć określenia atrakcyjności wizualnej krajobrazu gminy Krasnosielc oraz wniesienia wkładu w poszerzenie ubogiej dotąd literatury dotyczącej badanego obszaru, który jest rodzinnym regionem autora pracy. W przeszłości nie były podejmowane próby oceny atrakcyjności wizualnej krajobrazu tego obszaru, więc wykonane badania są pewnego rodzaju nowością w literaturze dotyczącej tego regionu. Rezultaty badań mogą przynieść korzyści zarówno mieszkańcom, jak i samej gminie. Mieszkańcy zainteresowani aspektami przyrodniczymi i społecznymi z pewnością będą mogli poszerzyć i uzupełnić swoją wiedzę o ciekawe informacje dotyczące gminy Krasnosielc oraz ludności ją zamieszkującej. Korzyści dla władz gminy można upatrywać w wynikach badań nad atrakcyjnością wizualną krajobrazu. Wskazały one bowiem tereny o największych walorach przyrodniczych i wizualnych, co może wpłynąć na wykorzystanie potencjału krajobrazu w turystyce, edukacji czy ochronie przyrody. Poza tym praca ukazuje największe problemy i mankamenty zagospodarowania gminy Krasnosielc, rozwiązaniem których władze powinny się zająć w pierwszej kolejności. Wyniki badań mogą być wykorzystane do porównania zmian w gminie na przestrzeni lat, bądź jako materiał porównawczy z innymi gminami znajdującymi się w powiecie makowskim bądź województwie mazowieckim.

1.1. Cel i zakres pracy

Podstawowym celem postawionym przez autora pracy jest wykazanie jak na obszarze gminy Krasnosielc kształtuje się relacja pomiędzy atrakcyjnością wizualną krajobrazu, a poziomem życia mieszkańców. Poza celem głównym przed autorem stały również cele szczegółowe. Jednym z nich było określenie atrakcyjności wizualnej krajobrazu obszaru badań. Kolejnym wyznaczenie poziomu życia mieszkańców gminy Krasnosielc. Osiągnięcie tych celów warunkowało pełne osiągnięcie celu głównego. Projekt realizowano w latach 2012-2014 w kilku etapach badawczych.

Praca mieści się w zakresie geografii krajobrazu ze względu na ocenę walorów krajobrazowych oraz geografii społecznej poprzez analizę wskaźników poziomu życia mieszkańców. Zakres przestrzenny pracy pokrywa się z granicami gminy Krasnosielc i uwzględnia wszystkie części składowe środowiska tego obszaru: gleby, pokrycie terenu, wody powierzchniowe, hipsometrię, klimat, faunę itd. Czasowy zakres pracy obejmuje okres od pojawienia się Krasnosielca w źródłach pisanych (ok. 1386 r.) do 2014 r.

1.2. Położenie obszaru badań

Gmina Krasnosielc to gmina wiejska o powierzchni 168 km². Jest największą pod względem powierzchni gminą powiatu makowskiego, położonego w północnej części województwa mazowieckiego (ryc. 1). Graniczy z gminami:

- Płoniawy-Bramura (powiat makowski),
- Sypniewo (powiat makowski),
- Baranowo (powiat ostrołęcki) i
- Olszewo-Borki (powiat ostrołęcki) oraz
- Jednorożec (powiat przasnyski).

Gmina Krasnosielc utworzona została w 1975 r. z trzech byłych gromad, tj. Krasnosielc, Drążdżewo i Amelin. Wykaz miejscowości na terenie gminy oraz liczbę ich mieszkańców przedstawia tabela,

Liczba mieszkańców Gminy Krasnosielc wg. UG w Krasnosielcu stan na 8 października 2012 roku

Lp.	Nazwa sołectwa	Liczba mieszkańców
1.	Amelin	205
2.	Biernaty	111
3.	Bagienice - Folwark	89
4.	Bagienice Szlacheckie	163
5.	Budy Prywatne	171
6.	Chłopia Łąka	196
7.	Drążdżewo-Kujawy	153
8.	Drążdżewo Małe	205
9.	Drążdżewo	580
10.	Elżbiecin	105
11.	Grądy	274
12.	Grabowo	159
13.	Krasnosielc, w tym Sulicha /19/	1 180
14.	Krasnosielc Leśny	90
15.	Nowy Krasnosielc	140
16.	Nowy Sielc	491
17.	Karolewo, w tym Klin /24/	300
18.	Łazy	118
19.	Przytuły	270
20.	Papierny Borek	93
21.	Perzanki - Borek	80
22.	Pienice	316
23.	Raki	313
24.	Ruzieck, w tym Pieczyska /34/	165
25.	Niesułowo, w tym Pach /26/	156
26.	Wola - Józefowo	75
27.	Wola Włościańska	175
28.	Wólka Drążdżewska	240
29.	Wólka Rakowska	92
30.	Wymysły	69
31.	Zwierzyniec	68
	Razem:	**6 842**

największe z nich to:

- Krasnosielc /1 180 mieszkańców/ - położony w centralnej części,
- Drążdżewo /580 mieszkańców/ - leżące w części północnej oraz
- Nowy Sielc /491 mieszkańców/ - umiejscowiony na południe od Krasnosielca, stanowiący z nim faktycznie jedną miejscowość.

Pod względem administracyjnym gmina dzieli się na 31 sołectw w ramach, których funkcjonują 43 miejscowości. Położona jest w odległości ok. 33 km od Ostrołęki, ok. 17 km od Przasnysza i ok. 20 km od Makowa Mazowieckiego. 67,6% powierzchni gminy stanowią użytki rolne, zaś same grunty orne – 61,8%. Obszar gminy zamieszkuje 6 830 osób, a gęstość zaludnienia wynosi 41 osób/km². Przez Krasnosielc przebiega droga wojewódzka nr 544 Ostrołęka–Przasnysz. Granice gminy posiadają nieregularny kształt. Są one w przeważającej części granicami sztucznymi, jedynie na kilku odcinkach pokrywają się z granicami obszarów leśnych oraz z drogami.

Pod względem fizycznogeograficznym gmina Krasnosielc leży na granicy mezoregionów Wysoczyzna Ciechanowska (318.64) i Równina Kurpiowska (318.65), stanowiących część makroregionu Nizina Północnomazowiecka (ryc. 2). Wysoczyzna Ciechanowska obejmuje swoim zasięgiem znaczną część gminy (ok. 75%). Jest to falista równina urozmaicona ostańcami wzgórz morenowych i kemów, rozcięta dolinami dopływów Narwi i Wkry. Rzeki Wysoczyzny Ciechanowskiej spływają na południe. Region jest krainą wybitnie rolniczą. Z kolei Równinę Kurpiowską stanowi rozległy sandr na południowym przedpolu Pojezierza Mazurskiego poprzecinany dolinami niewielkich rzek, wzdłuż których ciągną się podmokłe tarasy zalewowe zajęte przez łąki. Równina zajmuje powierzchnię 2 400 km² i jest zbudowana z piasków, które na działach międzydolinnych uformowane są w wydmy, dochodzące do 20 m wysokości względnej. Równinę Kurpiowską porastała pierwotnie Puszcza Zielona (zwana również Kurpiowską lub Myszyniecką) lecz obecnie lasy nie zajmują tu zwartej powierzchni (Kondracki 2011). Cechą charakterystyczną krajobrazu tego regionu jest równinność. Długotrwałe procesy denudacyjne[3] doprowadziły do znacznego zrównania powierzchni tego terenu.

Rzeźba terenu jest mało urozmaicona, choć we wschodniej części gminy, występują wzniesienia określane mianem Gór Rawskich, z najwyższym punktem 161,9 m n.p.m. Z kolei najniżej położonym miejscem w gminie jest dolina Orzyca w pobliżu granicy z gminą Płoniawy-Bramura z wysokością 101,1 m n.p.m.

[2] Autopopresja to ogół działań człowieka mających wpływ (najczęściej negatywny) na środowisko przyrodnicze.

[3] Denudacja - to ogół procesów niszczących, prowadzących do zrównywania wyniosłości na powierzchni Ziemi

1.3. Metody badań

Złożoność opisywanego zagadnienia oraz jego interdyscyplinarny charakter wymagały użycia kilku metod badań. Do oceny atrakcyjności wizualnej krajobrazu została wybrana metoda sumującej bonitacji punktowej, a w celu określenia poziomu życia mieszkańców zdecydowano się na badania ankietowe. Dzięki zastosowaniu metody inwentaryzacji krajoznawczej zebrano wszelkie dostępne dane z literatury o obiektach (zabytkach architektury, zabytkach przyrody, urbanistyki, miejsc pamięci narodowej itp.) i walorach krajoznawczych oraz pozyskano materiały kartograficzne, tj. mapy topograficzne w skali 1:50 000. Podczas inwentaryzacji została sporządzona również dokumentacja fotograficzna obiektów krajoznawczych. Do opracowania i zobrazowania wyników wykorzystano programy komputerowe poznane w toku studiów (ArcGis, Microsoft Excel). Badania empiryczne polegały na wyjazdach terenowych w celu gromadzenia dokumentacji fotograficznej oraz weryfikacji zgodności danych uzyskanych z map i literatury ze stanem faktycznym i wyglądem danego terenu. W ramach tych badań odbyły się również wizyty w urzędach gminnym i powiatowym, w celu uzupełniania i aktualizowania informacji.

Bonitacja punktowa jest jedną z najczęściej stosowanych metod przedstawiania zróżnicowania środowiska przyrodniczego. Metoda ta jest jedną z metod ilościowego przedstawienia zróżnicowania środowiska przyrodniczego. Zwolennikami tej metody byli Ł. I. Muchina i A. D. Armand oraz T. Bartkowski. Polega ona na przypisywaniu poszczególnym cechom środowiska wartości punktowych, a całościowa ocena jest wynikiem zsumowania liczby punktów dotyczących branych pod uwagę w analizie składników. Punktacja odbywa się w obszarze wyznaczonych wcześniej pól podstawowych, które najczęściej są kwadratami o boku 1 km. Zaletami tej metody są z pewnością łatwość jej stosowania i odczytywania, w miarę obiektywny, wymierny obraz walorów badanego obszaru oraz jej poglądowość. Jako wada, wskazywane jest przede wszystkim sumowanie punktów odnoszących się do nieporównywalnych wzajemnie elementów.

Przy ocenie atrakcyjności wizualnej krajobrazu gminy Krasnosielc wzięto pod uwagę 3 podstawowe kryteria oceny:

– długość granicy ekosystemów leśnych,
– występowanie sieci rzecznej i długość linii brzegowej zbiorników wodnych oraz
– różnice wysokości.

Charakteryzowany obszar podzielono na kwadraty o długości boku 500 m. W ten sposób otrzymano siatkę 762 pól podstawowych (ryc. 3). Ustalenie takiego rozmiaru pól podstawowych umożliwiło bardziej szczegółowe określenie występowania danego elementu krajobrazu na obszarze gminy. Każdy z 762 pól podstawowych otrzymał ocenę w 3 ww. badanych kategoriach. W ten sposób powstały 3 kompozycje mapowe charakteryzujące występowanie poszczególnych elementów. W końcowym etapie badań powstała mapa zbiorcza, przedstawiająca sumę punktów atrakcyjności wizualnej krajobrazu. Podstawą do oceny atrakcyjności była mapa topograficzna 1:50 000 w układzie 1965 (arkusze: Kadzidło 243.2, Przasnysz 243.3, Ostrołęka 243.4) oraz ogólnodostępne mapy z portalu geoportal.gov.pl. Za pomocą programu ArcMap przedstawiono w postaci graficznej wyniki badania atrakcyjności wizualnej krajobrazu.

1.4. Dzieje obszaru badań

Badania archeologiczne przeprowadzane w okolicach Krasnosielca wskazują na dość dawną obecność człowieka na tym obszarze. W Drążdżewie (ok. 6 km na północ od Krasnosielca) odkryto cmentarzysko z okresu kultury grobów kloszowych. Również topór żelazny znaleziony w Drążdżewie pochodzi z tego okresu. Jak podaje Dębicka (1994), okres zasiedlania tej części Mazowsza przypada na XIV w. W pierwszej kolejności zostały zasiedlone żyzne tereny nad rzekami Orzyc i Bramura, a w dalszej kolejności obszary mniej urodzajne.

Pierwsze wzmianki dotyczące Krasnosielca i jego okolic pochodzą z 1386 r., gdy erygowano parafię Sielc (Dębicka 1994). Według dokumentu w skład parafii wchodziły wszystkie miejscowości między Orzycem a niewielką rzeką Bramurą. Krasnosielc w dokumentach średniowiecznych określany był jako Szedlecz, Szedlyecz, Sielcz czy Sielc. Sielc i jego okolice pod względem administracyjnym były częścią Ziemi Ciechanowskiej i leżały w powiecie przasnyskim (Dębicka 1994). W dokumencie erekcyjnym wymienione są także inne miejscowości istniejące w tym czasie i wchodzące w skład parafii: Dranzewo (obecnie Drążdżewo[4]), dwie wsie pod nazwą Tryloga, dwie wsie pod wspólną nazwą Pienice. Tereny parafii leżały na skraju puszczy Mazuch, co umożliwiało jej mieszkańcom czerpanie korzyści ze sprzedaży wosku i miodu oraz wyrobu smoły. Z kolei, rozwojowi handlu sprzyjał układ szlaków handlowych przebiegających z Warszawy do Królewca wiodący przez Drążdżewo, z Mławy przez Przasnysz do Ostrołęki, przechodzący przez Orzyc w miejscowości Łazy, oraz z Ciechanowa do Ostrołęki, przecinający Orzyc pod Podosiem. Do 1470 r. powstały na terenie parafii kolejne wsie, tj. Biernaty, Bagienice, Raki, Łazy, a w następnych latach Niesułowo i Ruzieck. W 1567 r. Sielc zamieszkiwało 300 osób, a danina była pobierana z 26 włók[5], 4 karczm, 1 młyna oraz od 3 kowali (Dębicka 1994).

O szybkim rozwoju Krasnosielca świadczy fakt, iż król Stanisław August Poniatowski nadał osadzie rzemieślniczej Sielc w 1781 r. prawo odbywania 4 jarmarków rocznie, a w 1786 r. zwiększył ich liczbę do 8. W wyniku trzeciego rozbioru Polski Krasnosielc znalazł się pod zaborem pruskim (1795-1807), a następnie w Księstwie Warszawskim. Ok. 1800 r. właścicielami Sielca została rodzina Krasińskich. Wtedy to miejscowość otrzymała obecną nazwę i herb obowiązujący do dziś (ryc. 4). Na herbie widnieje jeleń w biegu, nad nim półksiężyc. Jeleń i półksiężyc są złote, tło czerwone. Krasnosielc uzyskał w 1824 r. prawa miejskie.

XIX w. oprócz rozwoju gospodarczego przyniósł również kilka fal epidemii dziesiątkujących ludność. Krasnosielc i okolice nawiedzały: dżuma, cholera, tyfus, szkarlatyna i czarna ospa. Największą liczbę zgonów zanotowano w 1831 r., w wyniku epidemii cholery. Po ustąpieniu choroby wystawiono w Drążdżewie murowaną kapliczkę dziękczynną (ryc. 5). W tym czasie rozwijały się w Krasnosielcu handel, przemysł i rzemiosło. W 1860 r. Karol Krasiński uruchomił w Krasnosielcu fabrykę grubego sukna. Ponadto, w miejscowości działały także warsztaty, w których pracowało łącznie 56 rzemieślników. Wielu z nich było narodowości żydowskiej, stanowiącej w tym czasie w Krasnosielcu 62% ludności[6]. Rosnąca liczba mieszkańców (588) wyznania mojżeszowego zaowocowała utworzeniem w Krasnosielcu gminy żydowskiej w 1844 r.[7] Gmina posiadała własną bożnicę i mykwę (łaźnię). Żydzi na mocy różnych dekretów i uchwał podlegali wielu restrykcjom, m.in. możliwe było osiedlanie się Żydów tylko w określonych rejonach miast. Ograniczenia te nie stanowiły jednak istotnych problemów dla ludności żydowskiej. Jej liczba już w 1860 r. osiągnęła 632 mieszkańców (na 997 w całym Krasnosielcu). Oprócz ludności żydowskiej w Krasnosielcu i okolicach osiedlały się rodziny niemieckie.

Podczas powstania styczniowego doszło na terenie gminy Krasnosielc do kilku ważnych wydarzeń. Pierwszym była tragedia podczas odwrotu wojsk Padlewskiego przez Orzyc 12 marca 1863 r. Powstańcy po bitwie pod Myszyńcem odpoczywali w budynkach dworskich w Drążdżewie. Zostali jednak zaatakowani przez wojska rosyjskie i przy próbie odwrotu jedyną możliwą drogą (przez Orzyc) ponieśli ciężkie straty (50 zabitych, 9 w niewoli, wielu rannych). W walkach zginął m.in. wybitny dowódca, komisarz woj. płockiego Edward Rolski[8]. Część pojmanych wtedy powstańców została stracona przez wojska carskie w rejonie Raków w m. zwanym „szubienicą". Kolejnym incydentem w czasie powstania styczniowego była bitwa na tzw. Polskiej Kępie. Powstańcy pod dowództwem kpt. Józefa Trąmpczyńskiego umocnili się wśród rozlewisk i bagien nad Orzycem ok. 3 km na północ od Drążdżewa i w trzydniowej bitwie 26-29 czerwca 1863 r. odparli wrogie wojsko carskie. Rosjanie ponieśli poważne straty i zostali zmuszeni do odwrotu. To wydarzenie zostało w 1928 r. tj. w 65. rocznicę wybuchu powstania upamiętnione

[4] Nazwa miejscowości Drążdżewo wywodzi się ze staropolskiej nazwy „**drzążdż**". Tym mianem określano drzazgi, chrust, gałęzie nanoszone przez potoki lub rzeki i odkładane na brzegach koryta (Kocot 2007)

[5] włoka, włóka – dawna jednostka powierzchni gruntu, równa ok. 16,8 ha, http://sjp.pl/w%B3oka [dostęp: 11.03.2014].

[6] Wśród nich był szewc Beniamin, którego 3 synowie (Harry, Jack i Sam) wyemigrowali do Ameryki w poszukiwaniu lepszych warunków życia i tam założyli wytwórnię filmową Warner Bros

[7] (http://www.kirkuty.xip.pl/krasnosielc.htm [dostęp: 11.03.2014]).

[8] Edward Rolski – ur. 8 października 1837 r. w Warszawie, komisarz wojskowy województwa płockiego, uczestnik i dowódca oddziału powstańczego w 1863 r. Zmarł podczas potyczki w Drążdżewie 12 marca 1963 r. Od 1970 r. patron Publicznej Szkoły Podstawowej w Drążdżewie (Kruk 2012)

wybudowaniem kamiennego pomnika z krzyżem na placu przykościelnym w Drążdżewie. (ryc. 6). Na Polskiej Kępie w latach 70. XX w. znajdowała się płyta pamiątkowa, którą w 2011 r. zastąpił okazały drewniany krzyż oraz głaz z wyrytym napisem.

W następstwie restrykcji 1869 r. Krasnosielc, podobnie jak wiele innych miast Mazowsza, utracił prawa miejskie i powrócił do rangi osady. Dokonano również nowego podziału administracyjnego, według którego gmina Krasnosielc stała się częścią powiatu makowskiego. W 1883 r. gmina Krasnosielc zajmowała obszar 148,42 km², a zamieszkiwało ją 5 433 mieszkańców, a tworzyły ją:

- 3 wsie szlacheckie: Grabowo Tryłogi, Pienica Wielka i Rózieck;
- 1 wieś szlachecko-włościańska: Wola Pienicka, oraz
- 17 wsi włościańskich: Amelin, Bagienice, Biernaty, Pienice, Chłopia Łąka, Drążdżewo, Drążdżewska Wólka, Elżbiecin, Grądy, Karolinowo, Łazy, Niesułowo, Pieczyska, Przytuły, Raki, Sielc i Suche[9].

Podstawowym źródłem utrzymania w gminie było rolnictwo, a oprócz małych gospodarstw na obszarze gminy mieściły się także wielkoobszarowe dobra rodziny Krasińskich.

Mimo niskiego poziomu życia udało się powołać szkołę publiczną w Krasnosielcu około 1873 r., a w 1906 r. także w Drążdżewie. Mieszkańcy wyznania mojżeszowego również pod koniec XIX w. powołali szkołę początkową w Krasnosielcu. Około 1900 r. powstały także dwie biblioteki (polska i żydowska) w Krasnosielcu. I wojna światowa na terenie gminy zaznaczyła się jedynie licznymi zniszczeniami zabudowań spowodowanymi przebiegiem linii frontu poprzek rzeki Orzyc (Dębicka 1995).

W wolnej Polsce gmina Krasnosielc nadal należała do powiatu makowskiego (ryc. 7), a w jej skład wchodziło 38 miejscowości tworzących 35 sołectw. Największymi problemami ludności gminy był brak produktów żywnościowych, brak opału oraz bezrobocie. Gmina pozbawiona była rozwiniętego przemysłu, a największym zakładem był tartak w Klinie, którego właścicielką była Helena Czartoryska[10]. Trudne warunki nie sprzyjały rozwojowi edukacji, a mimo to szkoła w Krasnosielcu wznowiła działanie w trakcie I wojnie światowej już w 1916 r. W 1926 r. nastąpiło połączenie szkół rzymskokatolickiej i żydowskiej, tym samym utworzono szkołę powszechną (7 oddziałów), w której uczyło 9 nauczycieli, funkcjonującą aż do 1939 r. (Dębicka 1995).

II wojna światowa miała tragiczne skutki dla ludności Krasnosielca. Już 5 września miała miejsce pierwsza na taką skalę w Polsce zbrodnia na ludności żydowskiej. Niemcy rozstrzelali w Krasnosielcu ok. 50 osób. Tragedię upamiętnia tablica na budynku dawnej synagogi przy ulicy Przechodniej. Okupacja niemiecka skończyła się w styczniu 1945 r. W następnych latach przedstawiciele nowej władzy organizowali poszukiwania i aresztowania członków Armii Krajowej, Wolności i Niezawisłości, Narodowych Sił Zbrojnych, co było przyczyną akcji z 1 maja 1945 r., w której odbito z więzienia UB w Krasnosielcu aresztowanych członków podziemia (Chodkowski 2011).

Po II wojnie światowej przystąpiono do naprawy szkód wojennych. Uruchomiono szkołę oraz bibliotekę publiczną a w następnych latach także ośrodek zdrowia z izbą porodową (Suski 2012).

2. Charakterystyka środowiska przyrodniczego

Gmina Krasnosielc to obszar zróżnicowany pod względem elementów środowiska przyrodniczego. Położona jest w pasie Nizin Środkowopolskich. Charakterystyczne dla tego obszaru są: słabo urozmaicona rzeźba terenu (ryc. 8), niewielkie wysokości bezwzględne, występowanie wydm śródlądowych, rozległe równiny wraz z dolinami rzecznymi, brak pojezierzy, dobrze rozwinięta sieć rzeczna, występowanie torfowisk i bagien w miejscach zarośniętych jezior polodowcowych, niejednolite warunki klimatyczne, małe zróżnicowanie opadów, zróżnicowanie gleb oraz dominacja borów sosnowych w powierzchniach leśnych (ryc. 8). Dominującym typem krajobrazu w gminie jest krajobraz rolniczy, którego charakterystyczną cechą jest silne rozdrobnienie pól uprawnych i łąk wraz z dużą liczbą zadrzewień, zakrzaczeń i pojedynczych drzew, sprzyjające rozwojowi wielu gatunków roślin i zwierząt.

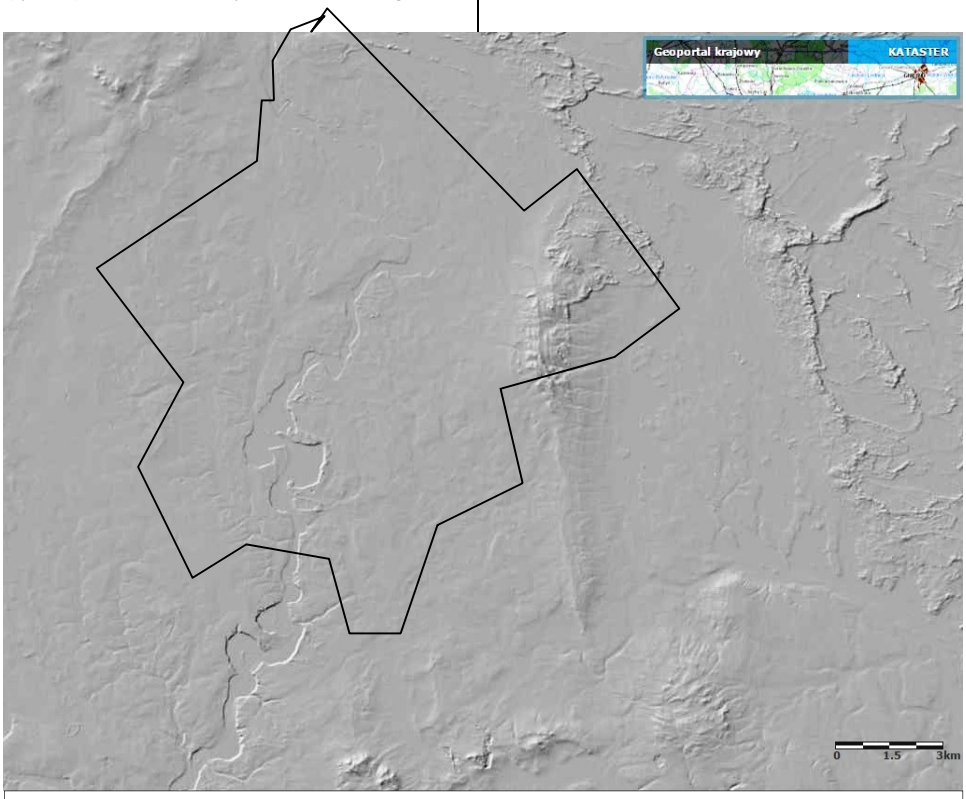

ryc. ?. Mapa ukształtowania powierzchni. Źródło: Geoportal LIDAR http://igrek.amzp.pl/details.php?id=11775750

2.1. Warunki klimatyczne

Do tej pory podejmowano wiele prób podziału Polski na regiony klimatyczne, m.in. E. Romer (1949), R. Gumiński (1948), W. Okołowicz i D. Martyn (1979), A. Woś (1999). Według jednego z nowszych podziałów opracowanego przez A. Wosia (2010), który wydzielił regiony klimatyczne Polski na podstawie średniej liczby dni w roku z poszczególnymi typami pogody, gmina Krasnosielc znajduje się w regionie 18. to jest, Mazowieckim (ryc. 9). Na terenie Polski zostało wyróżnionych 28 regionów, które wykazują odrębne charakterystyczne cechy klimatu określone średnią liczbą dni w roku z wybranymi typami pogody. Nazwy regionów zostały oparte w głównej mierze o nazwy jednostek fizyczno-geograficznych.

Klimat gminy Krasnosielc, podobnie jak klimat powiatu i całego regionu należy do typu przejściowego, charakterystycznego dla całego obszaru Niżu Polskiego. Oznacza to, że wpływ na pogodę mają masy powietrza, zarówno morskiego jak i kontynentalnego, co powoduje częste zmiany stanów pogody.

Region Mazowiecki, w którym znajduje się gmina Krasnosielc, charakteryzuje się średnią roczną temperaturą powietrza 7,7ºC. W styczniu wynosi ona -2,8ºC, a w lipcu 18,1ºC. Roczna amplituda średniomiesięcznych temperatur wynosi 20,9ºC. Średnia roczna suma opadów dla tego regionu to 521 mm, a więc jest niższa od średniej dla Polski. Najmniejszą sumę opadów notuje się w lutym (26 mm), a największą w lipcu (76 mm). Średnie zachmurzenie roczne wynosi w opisywanym regionie 65%, przy czym w sierpniu jest najmniejsze (53%), a w grudniu największe (79%). Dni pogodnych, czyli takich których średnia wartość zachmurzenia jest mniejsza,

[9] Słownik geograficzny… 1883.
[10] Powstał ok. roku 1928.

bądź równa 2 oktany (w ośmiostopniowej skali), jest w regionie mazowieckim 36. Usłonecznienie regionu jest nieco niższe niż średnia dla kraju i wynosi 1 565 godz. (Woś 2010).

Według danych z Atlasu Klimatu Polski liczba dni z pokrywą śnieżną wynosi na tym obszarze 60-70, zaś średnia prędkość wiatru wynosi ok. 4,5 m/s. Podobnie jak w większości obszaru Polski, także w Regionie Mazowieckim dominują wiatry zachodnie, a dni z ciszą atmosferyczną występują 5-10 razy w roku.

Średnie sumy opadów (ryc. 10) nie odbiegają znacząco od wyników opracowanych przez A. Wosia (2010). Jedyną różnicą są miesiące, w których notowano najniższe i najwyższe opady w wieloleciu. Według A. Wosia (2010) w regionie Mazowieckim najwyższe opady są notowane w lipcu, a najniższe w lutym. Natomiast dane przedstawione na rycinie, dotyczące posterunku opadowego Krasnosielc dla wielolecia 1951-1965, sugerują występowanie najwyższej sumy opadów w sierpniu, a najniższej w marcu.

2.2. Wody powierzchniowe

Osią hydrograficzną gminy Krasnosielc jest Orzyc, jedyna rzeka przepływająca przez opisywany obszar (ryc. 11). Znaczna część gminy jest gęsto poprzecinana rowami melioracyjnymi, które odprowadzają nadmiar wody z pól i łąk, zasilając przy tym Orzyc. Również wód stojących w postaci stawów oraz starorzeczy jest w gminie niewiele. Cały obszar gminy należy do zlewni Narwi.

Orzyc ma długość 146 km i jest 31. co do długości rzeką Polski. Odcinek 22 km, czyli ok. 15% rzeki znajduje się na terenie gminy Krasnosielc. Jest to rzeka o charakterze nizinnym, meandrująca, spiętrzona jazami. Orzyc jest prawym dopływem Narwi i wpływa do niej w okolicy wsi Kalinowo (powiat pułtuski). Źródło Orzyca znajduje się na terenach zabagnionych na wschód od Mławy. Całkowita powierzchnia dorzecza Orzyca to 1948,1 km² (Paczyński, Sadurski 2007).). Średni przepływ w przekroju Krasnosielc wynosi ok. 10 m^3/s. Główne dopływy Orzyca to: Grabowski Rów, Baranowska Struga (lewe) oraz Tamka, Borynka, Ulatówka, Bramura i Węgierka (prawe). Nad Orzycem leżą dwie najważniejsze i największe miejscowości gminy, czyli Krasnosielc i Drążdżewo. Orzyc przepływa przez gminę z północy na południe. Na znacznej długości jest rzeką uregulowaną (górny bieg), jedynie w okolicy miejscowości Sulicha, w południowej części gminy można podziwiać naturalny charakter tej rzeki co niewątpliwie jest ciekawym i atrakcyjnym elementem krajobrazu. Mimo że Orzyc nie prowadzi znacznych ilości wody, to wiosenne roztopy prawie co roku powodują zalewanie nisko położonych łąk w dolinie rzeki. Zjawisko to często występuje w okolicach Drążdżewa. Rzeka pełni w gminie funkcje rekreacyjną. Amatorzy kajakarstwa mogą spłynąć szlakiem kajakarskim (długość szlaku 92 km) już od miejscowości Chorzele przez całą gminę Krasnosielc, aż do ujścia Orzyca do Narwi (Jastrzębski 1960).

Zbiorniki wodne występujące na terenie gminy Krasnosielc mają niewielką powierzchnię, przez co nie spełniają kryterium by nazwać je jeziorami. Są to wyłącznie stawy, czyli niewielkie, płytkie zbiorniki wód powierzchniowych, których dno najczęściej jest prawie całkowicie porośnięte roślinnością (Bajkiewicz-Grabowska 2011). Największą powierzchnię mają stawy znajdujące się w Drążdżewie (ryc. 12). W tej miejscowości znajduje się 16 stawów, różnej wielkości. W większości są to niewielkie stawy rybne, których wody pochodzą z pobliskiego Orzyca. Największy staw ma ok. 1,96 ha.

2.3. Pokrywa glebowa

Głównym czynnikiem decydującym o specyfice pokrywy glebowej Polski jest skała macierzysta. W większości stanowią ją różnego rodzaju osady plejstoceńskie, o zmiennym warstwowaniu, uziarnieniu i składzie mineralnym. Od skały macierzystej w głównej mierze zależą właściwości fizyczne i chemiczne powstałej gleby. Na Niżu Polskim osady plejstoceńskie naniesione przez lodowiec mają miąższość od kilku do nawet kilkuset metrów. Są to przede wszystkim: gliny morenowe, piaski naglinowe, piaski zwałowe, utwory pyłowe i piaski (Bednarek, Prusinkiewicz 1999).

Na obszarze gminy Krasnosielc występuje kilka typów gleb charakterystycznych dla krajobrazów moreny dennej. Są to głównie gleby rdzawe, gleby bielicowe i bielice, gleby płowe, a w dolinie Orzyca i na terenach podmokłych gleby organiczne. Układ gleb ma charakter mozaikowy i zróżnicowany (ryc. 13).

Największą powierzchnię zajmują gleby rdzawe i bielicowe powstałe z piasków słabogliniastych. Rozciągają się one od północno-zachodnich granic gminy do jej krańców południowych oraz kilkukilometrowym pasem we wschodniej jej części. Gleby rdzawe zajmują ok. 14% powierzchni Polski. Tworzą się w wyniku procesu rdzawienia, czyli powstawania słabo ruchomych kompleksów próchnicy z półtoratlenkami. Kompleksy te, wraz z wolnymi tlenkami żelaza (Fe) i glinu (Al), tworzą rdzawe otoczki na ziarnach mineralnych (Bednarek, Prusinkiewicz 1999). Naturalną roślinnością porastającą i współtworzącą te gleby są lasy mieszane i bory mieszane. Gleby rdzawe nie przedstawiają dla rolnictwa większej wartości. Gleby te są jednak zaliczane do gleb dobrych dla leśnictwa, lecz są podatne na degradację (Systematyka gleb Polski 2011).

Kolejnymi glebami występującymi na charakteryzowanym obszarze są gleby płowe wytworzone z piasków gliniastych oraz glin lekkich i średnich. W gminie występują głównie w części centralnej. Gleby płowe cechują się różnicą w uziarnieniu górnej i dolnej części profilu glebowego. Różnica ta jest skutkiem procesu lessiważu, czyli wypłukiwania koloidów mineralnych ze strefy powierzchniowej w głąb gleby. Tym samym górna część jest uboższa w minerały ilaste, które wzbogaciły dolną część. W glebach wykorzystywanych rolniczo, często poziom powierzchniowy jest zmieszany z poziomem eluwialnym w wyniku orki. Na terenach falistych często dochodzi również do erozji powierzchniowej, co powoduje odsłonięcie poziomu iluwialnego i włączenie go do poziomu uprawnego. Gleby płowe należą do gleb żyznych, bogatych w składniki pokarmowe dla roślin. Typową roślinnością tych gleb są wielogatunkowe lasy liściaste oraz mieszane, rzadziej formacje trawiaste (Bednarek, Prusinkiewicz 1999).

W północno-wschodniej i wschodniej części gminy występują gleby bielicowe i bielice. Powstały one z luźnych piasków sandrowych oraz utworów żwirowych i kamienistych. Materiały te charakteryzują się dużą przepuszczalnością, a głównym ich minerałem jest kwarc. Do tworzeniu tych gleb przyczynia się proces bielicowania. Polega on na wymywaniu z górnych części gleby niektórych produktów rozkładu minerałów glebowych w formie rozpuszczalnych w wodzie ich kompleksowych połączeń z kwasami humusowymi. Związki glinu, żelaza i próchnicy oraz krzemionka, fosfor i mangan są przemieszczane w dół i wytrącane w środkowej części profilu. Poziomy wyższe, które w ten sposób zostały zubożone mają charakterystyczną białoszarawą barwę, a poziomy dolne, wzbogacone uzyskują barwę rdzawą bądź rdzawobrunatną (Bednarek, Prusinkiewicz 1999). Cechami charakterystycznymi gleb bielicowych są: piaszczyste uziarnienie, kwaśny odczyn, mały stopień wysycenia kompleksu sorpcyjnego kationami o charakterze zasadowym oraz iluwialna akumulacja materiału amorficznego w dolnych poziomach profilu. W Polsce gleby bielicowe są najczęściej w całości pokryte roślinnością leśną. Stanowią one naturalne siedliska borów sosnowych lub świerkowych.

Na terenach położonych nieco niżej, w warunkach podmokłych wytworzyły się gleby organiczne. Obejmują one gleby torfowe, mułowe, namułowe, gytiowe i murszowe. Naturalne środowisko tych gleb musi być przez co najmniej 30 dni kumulatywnych w roku nasycone wodą. Występują one na ogół na obszarach o złych warunkach drenażu czyli różnego rodzaju zaklęśnięciach terenowych, na równinach o ograniczonym odpływie wód gruntowych czy w dolinach rzek. Są zbudowane z materiałów organicznych, których minimalna miąższość musi wynosić co najmniej 40 cm. Na tych terenach dominuje najczęściej roślinność trawiasta i torfowa, miejscami lasy olsowe i łęgowe (Systematyka gleb Polski 2011).

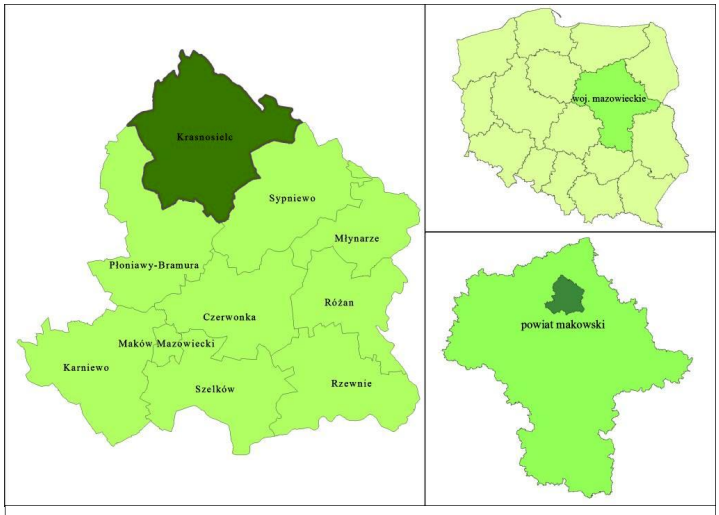

ryc. 6. Położenie gminy Krasnosielc na tle powiatu, województwa i kraju. Źródło: opracowanie własne.

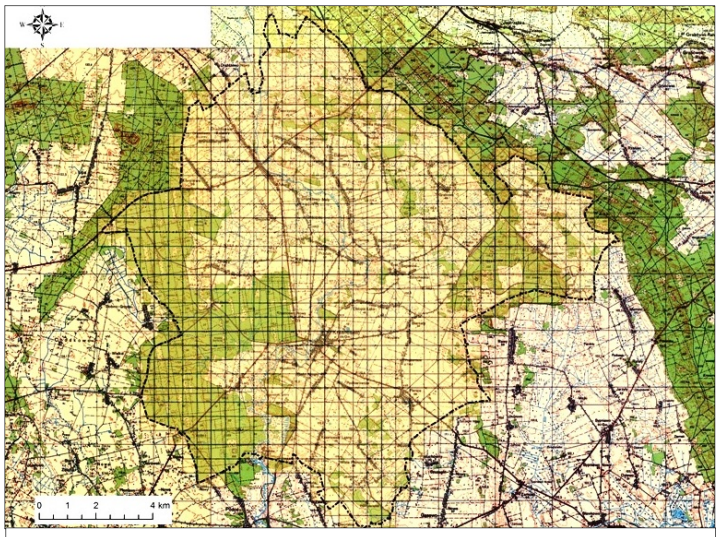

ryc. 6. Siatka pól podstawowych oceny atrakcyjności wizualnej gminy Krasnosielc. Źródło: opracowanie własne na podstawie mapy topograficznej (arkusze: Kadzidło 243.2, Przasnysz 243.3, Ostrołęka 243.4).

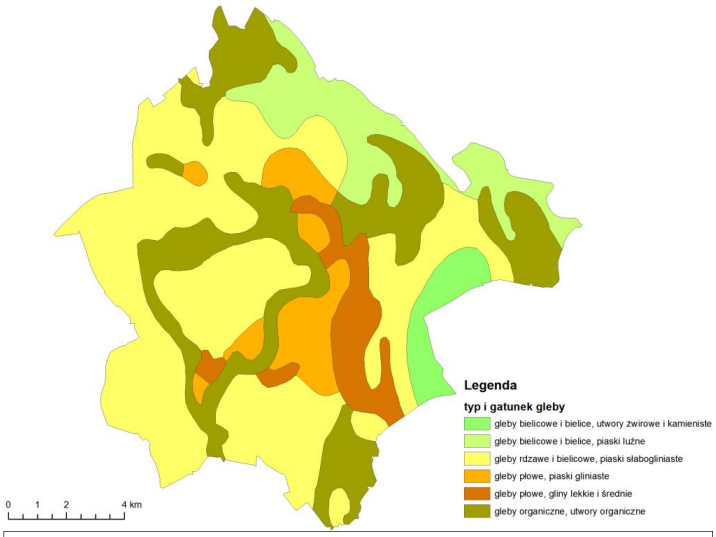

ryc. 6. Rozmieszczenie typów gleb w gminie Krasnosielc. Źródło: opracowanie własne na podstawie – Mapa gleb Polski 1:300 000.

ryc. 8. Położenie gminy Krasnosielc na tle regionalizacji fizycznogeograficznej. Źródło: opracowanie własne na podstawie Kondracki (2011).

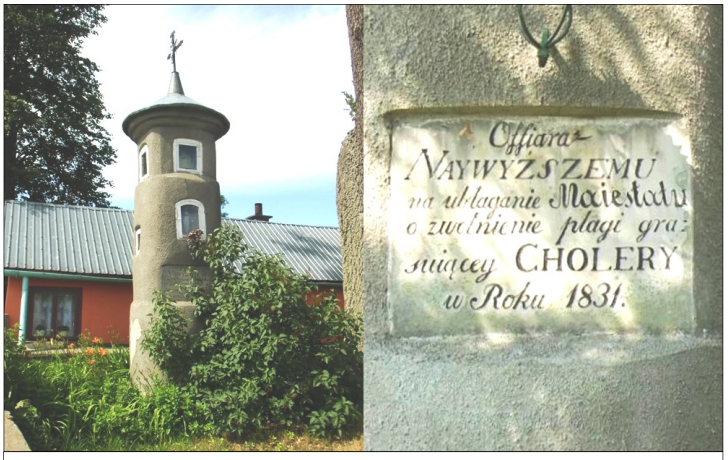

ryc. 8. Kapliczka pomorowa i tablica na kapliczce w Drążdżewie z 1831 r. (fot. Kamil Zadrożny).

ryc. 23. Przystanek na ścieżce przyrodniczo-edukacyjnej „Z lasem za pan brat" (fot. Kamil Zadrożny).

ryc. 14. Charakterystyczny dla Nizin Środkowopolskich równinny charakter gminy Krasnosielc. (fot. Kamil Zadrożny).

ryc. 11. Rzeka Orzyc w miejscowości Krasnosielc. (fot. Kamil Zadrożny).

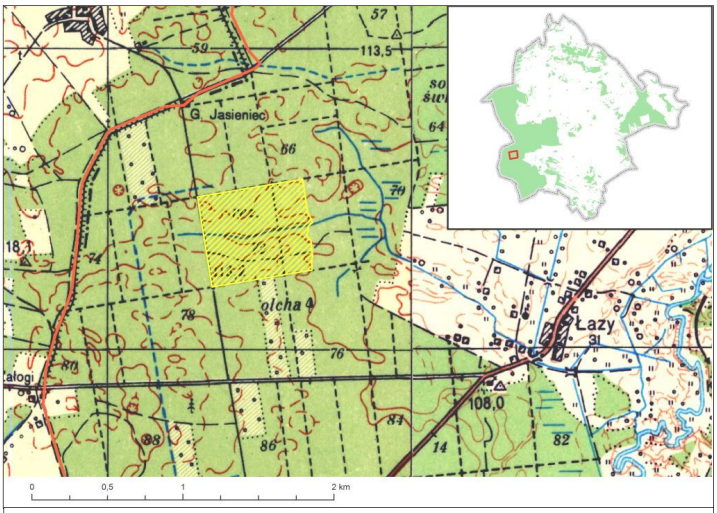

Ryc. 14. Położenie rezerwatu „Zwierzyniec". Źródło: opracowanie własne.

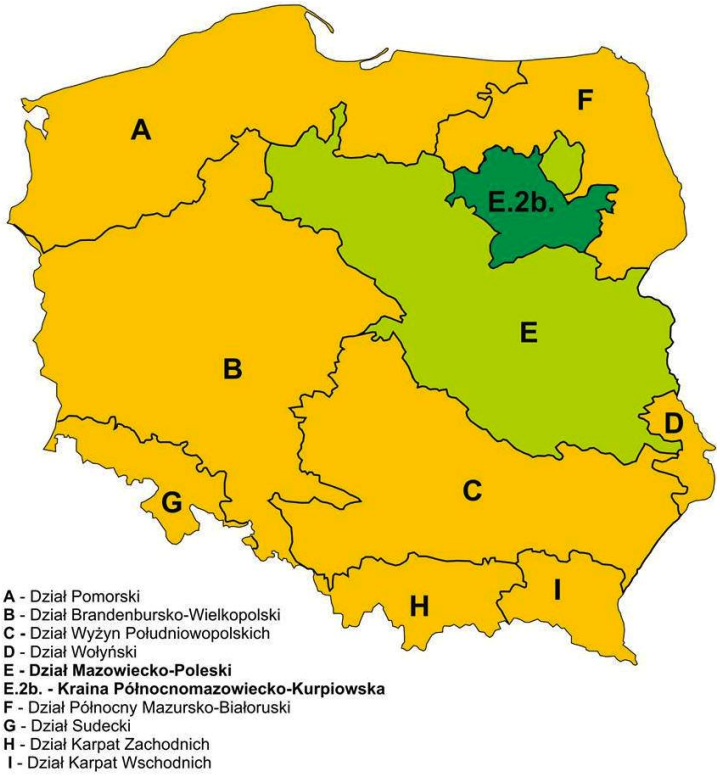

ryc. 11. Regionalizacja geobotaniczna Polski wg J. M. Matuszkiewicza (1993). Źródło: opracowanie własne.

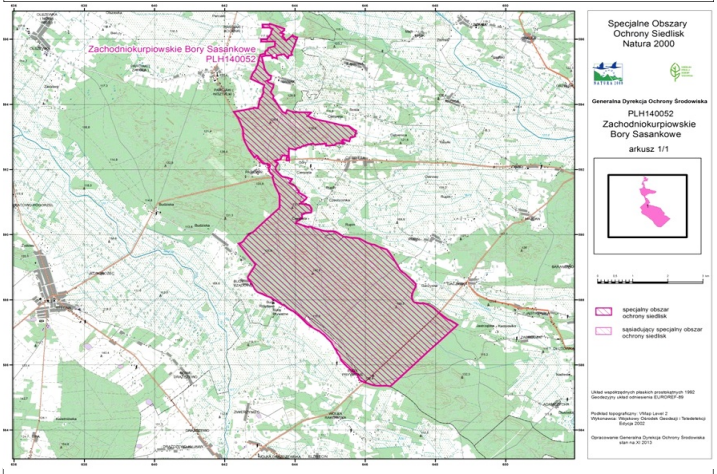

Ryc. 14. Obszar Natura 2000, Zachodniokurpiowskie Bory Sasankowe. Źródło: http://natura2000.gdos.gov.pl/ [odczyt: 5.04.2014].

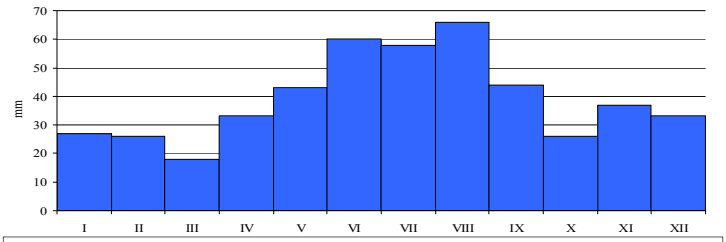

ryc. 11. Średnie sumy opadów atmosferycznych z wielolecia 1951-1965 na posterunku opadowym w Krasnosielcu. Źródło: opracowanie własne na podstawie Stopa-Boryczka, 2012.

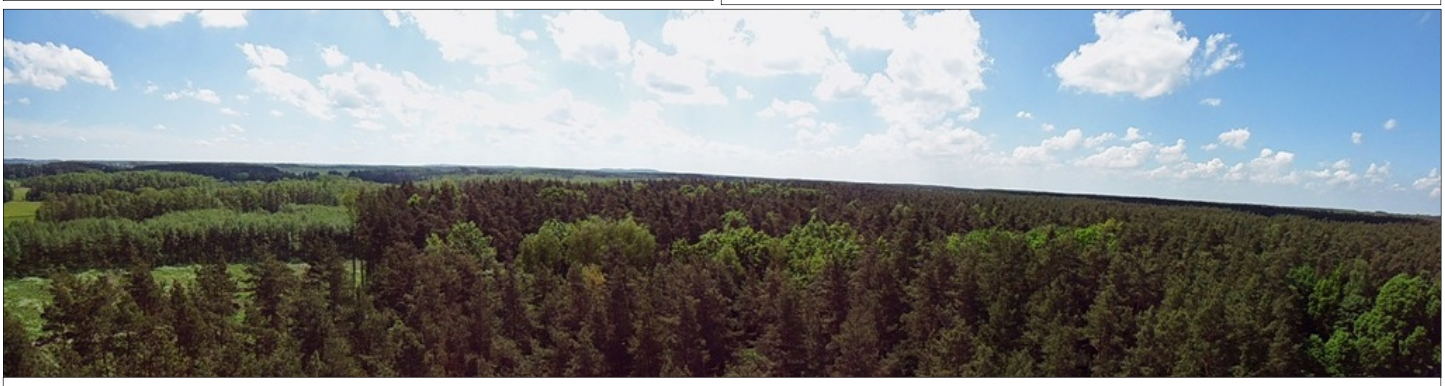

Ryc.25. Panorama okolic miejscowości Łazy – obszaru wysoko punktowanego w kategorii długości granicy lasu (fot. Kamil Zadrożny).

ryc. 18. Góry Rawskie – najwyżej oceniony obszar w kategorii deniwelacji terenu – widok od strony Pienic. (fot. Kamil Zadrożny).

ryc. 24. Kościół parafialny z dzwonnicą w Krasnosielcu. (fot. Kamil Zadrożny).

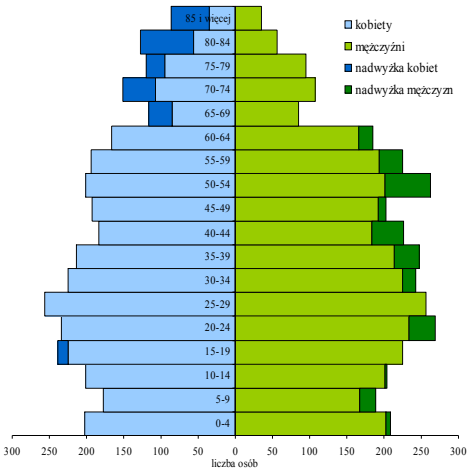

ryc.20. Piramida wieku i płci ludności gminy Krasnosielc w 2012 r. Źródło: opracowanie własne na podstawie danych z GUS.

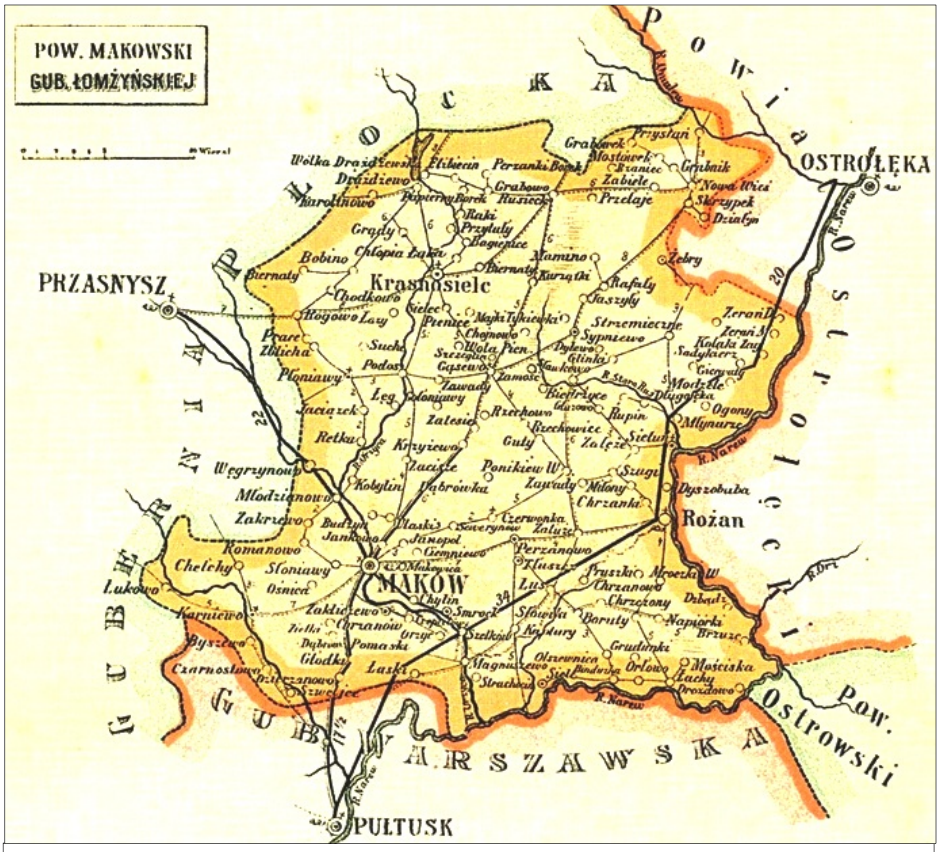

Ryc. 17. Mapa powiatu makowskiego, 1907 r. Źródło: Bazewicz 1907.

ryc. 15. Procentowy udział odpowiedzi na pytanie Nr 10: Czy obecnie Panu(i) i Pana(i) rodzinie żyje się? (pytanie 4). Źródło: opracowanie własne na podstawie wyników ankiety.

ryc. 16. Nieregulowany fragment Orzyca w okolicy Sulichy (fot. Kamil Zadrożny).

ryc. 20. Liczba ludności gminy Krasnosielc w latach 2002-2013. Źródło: opracowanie własne na podstawie GUS.

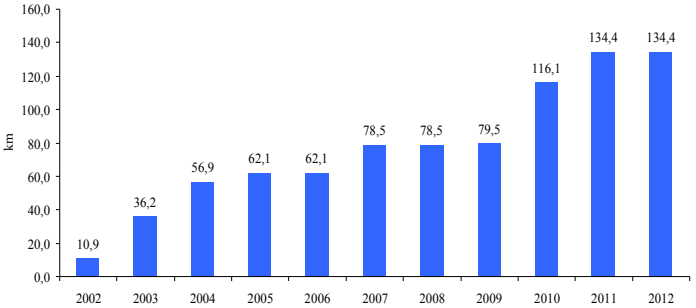

ryc.21. Zmiany długości sieci wodociągowej w gminie Krasnosielc w latach 2002-2012. Źródło: opracowanie własne na podstawie danych z GUS.

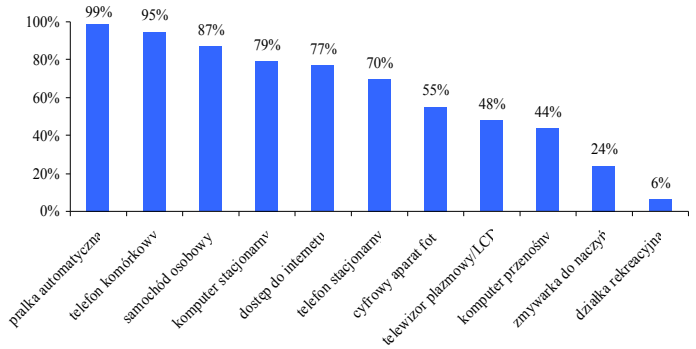

Ryc. 20. Realizacja potrzeb społecznych i kulturalnych mieszkańców gminy Krasnosielc (blok pytań 2). Źródło: opracowanie własne na podstawie wyników ankiety. Procent gospodarstw domowych posiadających dany sprzęt.

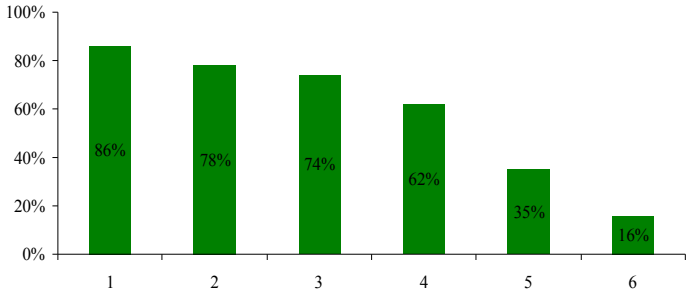

Ryc. 22. Realizacja potrzeb społecznych i kulturalnych mieszkańców gminy Krasnosielc (blok pytań 2). Źródło: opracowanie własne na podstawie wyników ankiety. Oznaczenia:
1 – Czy ofiarowuje Pan(i) prezenty rodzinie i znajomym na Gwiazdkę, imieniny lub urodziny?
2 - Czy zaprasza Pan(i) gości lub rodzinę na obiad bądź kolację przynajmniej raz w miesiącu?
3 - Czy chodzi Pan(i) do fryzjera co najmniej raz na trzy miesiące?
4 - Czy przyjmuje Pan(i) od czasu do czasu kogoś z rodziny lub znajomych w gościnę połączoną z nocowaniem?
5 - Czy co roku wyjeżdża Pan(i) z domu na urlop lub święta?
6 - Czy spędza Pan(i) przynajmniej jeden wieczór tygodniowo w restauracji, kinie, teatrze lub na dyskotece?

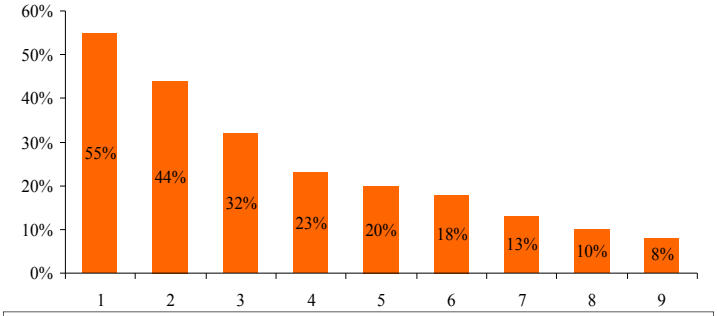

ryc. 22. Kłopoty i ograniczenia finansowe mieszkańców gminy Krasnosielc (blok pytań 3) Źródło: opracowanie własne na podstawie wyników ankiety.

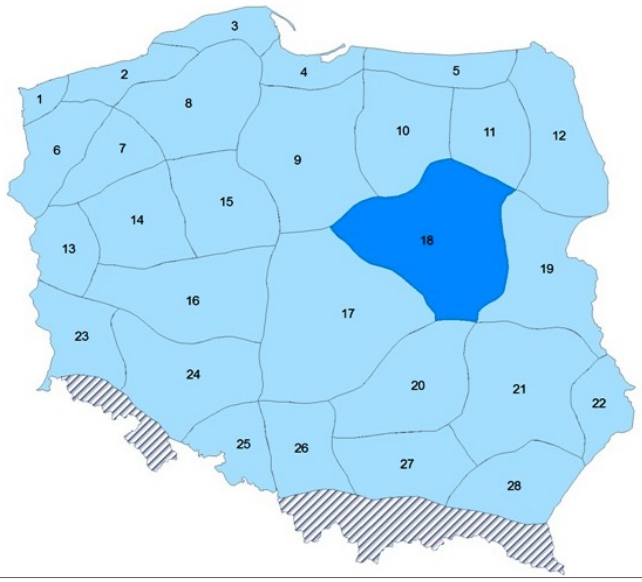

ryc. 24. Regiony klimatyczne Polski (według A. Wosia). Źródło: opracowanie własne na podstawie Woś, 2010.

ryc. 25. Urząd Gminy Krasnosielc (fot. Kamil Zadrożny).

ryc. 23. Przystanek na ścieżce przyrodniczo-edukacyjnej „Z lasem za pan brat" (fot. Kamil Zadrożny).

2.4. Świat roślinny i zwierzęcy

Według podziału na jednostki geobotaniczno-regionalne Matuszkiewicza (1993), charakteryzowany obszar znajduje się w Dziale Mazowiecko-Poleskim, Poddział Mazowiecki (E), Krainie Północnomazowiecko-Kurpiowskiej (E.2.), Podkrainie Kurpiowskiej (E.2b.) okręgach: Różańsko-Janowskim (E.2b.6.) i Zielonej Puszczy Kurpiowskiej (E.2b.7.) i podokręgach: Jednoroskim (E.2b.6.d), Płoniawskim (E.2b.6.e), Różańskim (E.2b.6.f) oraz Równiny Kurpiowskiej (E.2b.7.c) (ryc.14). Charakterystyczne dla całej krainy jest występowanie borów zespołu Peucedano-Pinetum, grądów mazowieckich oraz kontynentalnego boru mieszanego Serratulo-Pinetum (Matuszkiewicz 1993).

Kontynentalny bór sosnowy świeży – Peucedano-Pinetum to najpełniej reprezentująca bory sosnowe Niżu Europejskiego na obszarze Polski postać boru świeżego. Występuje na obszarze północno-wschodniej i wschodniej Polski i zajmuje głównie ubogie siedliska piaszczyste. Zespół dzieli się na dwie odmiany regionalne: sarmacką i subborealną. W krainie Północnomazowiecko-Kurpiowskiej występuje ten pierwszy rodzaj. W drzewostanie tego zespołu dominuje sosna pospolita (Pinus sylvestris) z niewielkim udziałem brzozy brodawkowatej (Betula pendula) oraz świerka pospolitego (Picea abies) (Zbiorowiska… 2012). W podroście występują dodatkowo dąb szypułkowy (Quercus robur) i osika (Populus tremula). Ponadto spotkać można jarzębinę (Sorbus aucuparia), jałowiec pospolity (Juniperus communis) i kruszynę pospolitą (Frangula alnus). Zbiorowiska kontynentalnego boru świeżego są umiarkowanie bogate florystycznie. W wytwarzanych pod borami glebach dominuje proces bielicowania. Najczęściej są to gleby rdzawe i bielicowe (Matuszkiewicz 2007).

Grąd subkontynentalny – Tilio-Carpinetum, występuje na omawianym obszarze w odmianie mazowieckiej. Jest to las dębowo-lipowo-grabowy. Zbiorowiska te odznaczają się wyjątkowo bogatą strukturą. Występują tu świerk, dąb szypułkowy z domieszką jaworu (Acer pseudoplatanus), lipy drobnolistnej (Tilia cordata), osiki, brzozy brodawkowatej. Niższe warstwy stanowią leszczyna pospolita (Corylus avellana), podrost klonu (Acer platanoides), grabu (Carpinus betulus), lipy. Pod względem potencjalnej roślinności naturalnej zespoły te zajmowały ponad 40% obszaru Polski. Porastały żyzne gleby co spowodowało w większości wylesienie tych obszarów i przeznaczenie ja do celów rolniczych (Matuszkiewicz 2007).

Kolejnym typem lasów występującym na obszarze Krainy Północnomazowiecko-Kurpiowskiej jest subborealny bór mieszany – Serratulo-Pinetum. Jest to bogaty florystycznie bór mieszany dębowo-sosnowy z domieszką świerka, występujący głównie w północno-wschodniej Polsce oraz rzadziej w centrum i na wschodzie. Jest to średnio zwarty las Dorastający do 30 m wysokości (Zbiorowiska… 2012). Drzewostan tworzą głównie sosna i świerk w zmiennych proporcjach, dąb szypułkowy z domieszką osiki i graba, a niekiedy dęba bezszypułkowego (Quercus petraea). Warstwę krzewów tworzą jarzębina, grab, leszczyna i ewentualnie świerk. Runo zdominowane przez gatunki borowe. Charakterystyczne dla występowania tego zespołu jest występowanie gleb rdzawych oraz bielicowych o słabo zaawansowanym procesie bielicowania (Matuszkiewicz 2007).

Lasy w gminie Krasnosielc zajmują 49,2 km², czyli 29,3% powierzchni (Kielak 2012). Obszary leśne dominują w całej zachodniej części gminy od miejscowości Karolewo, aż po południową granicę z gminą Płoniawy-Bramura (ryc. 15). Na mapach topograficznych funkcjonuje określenie tego obszaru jako Krasiniak, bądź Lasy Krasińskie, od nazwiska dawnych właścicieli tych terenów. Zwarte powierzchnie leśne obejmują również wschodnie fragmenty charakteryzowanego obszaru. Lasy o mniejszej powierzchni i nieregularnych kształtach rozciągają się od miejscowości Zwierzyniec, przez Budy Prywatne do Grabowa, oraz w okolicy Woli Włościańskiej i Sulichy.

Tabela 1. Wykaz pomników przyrody w gminie Krasnosielc

Lp.	Nazwa gatunkowa	Lokalizacja	Obwód (cm)	Wysokość (m)
1	lipa drobnolistna	Karolewo	260	19
2	lipa drobnolistna	Karolewo	315	21
3	jesion wyniosły	Krasnosielc	363	20
4	jesion wyniosły	Krasnosielc	348	20
5	jesion wyniosły	Krasnosielc	345	20
6	lipa drobnolistna	Krasnosielc	285	16
7	lipa drobnolistna	Krasnosielc	350	20
8	dąb szypułkowy	Krasnosielc	420	18
9	dąb szypułkowy	oddział 21k Leśnictwo Krasnosielc	397	25
10	lipa drobnolistna	oddział 83c Leśnictwo Łazy	290	20

Lasami na terenie gminy zawiadują dwa nadleśnictwa: Parciaki i Ostrołęka (http://rdlpol.gis-net.pl/ [dostęp: 5.04.2014]). Nadleśnictwo Parciaki administruje lasami w zdecydowanej większości gminy, z wyjątkiem wschodniej części (okolice Amelina), którymi zarządza Nadleśnictwo Ostrołęka. Obszar gminy znajduje się w administracji 6 leśnictw: Krasnosielc, Klin, Grądy, Suche (Nadleśnictwo Parciaki) oraz Rżaniec i Zabiele (Nadleśnictwo Ostrołęka). Głównym gatunkiem lasotwórczym w Nadleśnictwie Parciaki jest sosna pospolita – 87,9%. Pozostałe gatunki występujące na tym obszarze to: olsza czarna (Alnus glutinosa) – 5%, dąb bezszypułkowy, klon jawor, jesion wyniosły (Fraxinus excelsior) – 4%, brzoza brodawkowata – 3%, świerk pospolity, modrzew europejski (Larix decidua) – 1%. Średni wiek lasów w Nadleśnictwie Parciaki to 57 lat www.parciaki.olsztyn.lasy.gov.pl/zasoby-lesne#.Uz_yo_l_uz5 dostęp: 5.04.2014). Lasy znajdujące się na terenie gminy Krasnosielc leżą na terenie Puszczy Kurpiowskiej, zwanej inaczej Puszczą Zieloną bądź Myszyniecką. Zajmuje ona znaczną część Równiny Kurpiowskiej. Piaszczysto-żwirowe utwory sandru leżą na nieprzepuszczającej wodę glinie, łatwo nasiąkają one wodą i łatwo ją tracą. Okoliczność ta sprawiła, że powstały tu specyficzne warunki środowiskowe. Płytkie doliny rzek i pozostałe zagłębienia terenu są mokre bądź zabagnione, a niewielkie wzniesienia i wododziały – suche i pokryte wydmami (Olaczek 2008). Puszcza leży po prawej stronie Narwi, między jej dopływami: Pisą i Orzycem. Pierwotnie puszcza zajmowała ok. 180 tys. ha, a obecnie jest rozdrobnionym kompleksem leśnym o powierzchni 60 tys. ha. W puszczy dominują siedliska borowe wytworzone na piaskach sandrowych. Znajdują się w niej liczne rezerwaty leśne i torfowiskowe (Zawadzka, Kwiecień 2011). Ze względu na rozległe tereny leśne i rolne oraz dobry stan środowiska przyrodniczego obszar Nadleśnictwa Parciaki został zaliczony do „Zielonych Płuc Polski".

Jednym z najcenniejszych i zarazem najciekawszych elementów przyrodniczych w gminie jest Rezerwat Przyrody „Zwierzyniec" (ryc. 16). Został on utworzony na mocy Zarządzenia Nr 131 Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego z dnia 25.IX.1964 r. Celem powołania do istnienia rezerwatu była ochrona fragmentu kompleksu leśnego porastającego płaskowyż morenowy, z bogatym stanowiskiem świerka na granicy naturalnego zasięgu tego gatunku. Zachowano w ten sposób na potrzeby nauki i edukacji fragmentu boru mieszanego świeżego naturalnego pochodzenia, charakterystycznego dla dawnej Puszczy Kurpiowskiej (Zarządzenie Ministra Rolnictwa…).

Lasy, wśród których położony jest rezerwat „Zwierzyniec" są chronione od ponad 100 lat. Rodzina hr. Krasińskich, która była właścicielami tych ziem, jako pierwsza dostrzegła wybitne walory przyrodnicze tego miejsca. W 1944 r. obiekt ten został upaństwowiony w ramach dekretu o reformie rolnej. Nie zmieniło to jednak podejścia co do wartości i roli jaką pełnił ten teren i nadal objęty był on szczególną opieką. Rezerwat „Zwierzyniec" jest zatem jednym z najdłużej chronionych obiektów tego typu w Polsce.

Rezerwat jest położony w zachodniej części gminy Krasnosielc, 2 km na północny-zachód od wsi Łazy, ok. 5 km od Krasnosielca. W najbliższym otoczeniu nie ma dużych zakładów przemysłowych, dróg o natężonym ruchu czy większych ośrodków miejskich, co znacząco wpływa na dobry stan przyrody na tym terenie. Powierzchnia całego rezerwatu wynosi 40,52 ha (Rąkowski 2006). Całość otoczona jest lasami administrowanymi przez Nadleśnictwo Parciaki. Rezerwat obejmuje część oddziału 71 oraz cały oddział 72.

W roślinności rezerwatu zdecydowanie dominują zbiorowiska leśne (bór świeży i kontynentalny bór mieszany). Zespoły nieleśne występują fragmentarycznie na przydrożach i skarpach rowów. W drzewostanach rezerwatu, głównymi gatunkami lasotwórczymi jest sosna zwyczajna i świerk pospolity, które zajmują większą część powierzchni rezerwatu. W domieszce rosną: dąb bezszypółkowy, brzoza brodawkowata, osika, grab pospolity i buk zwyczajny (Fagus sylvatica). Drzewostany olszyn zajmują bagnistą dolinę okresowego cieku przebiegającego przez środek rezerwatu i są zbudowane głównie z olszy czarnej. Na podszyt składają się: leszczyna pospolita,

kruszyna pospolita, jarzębina, jałowiec pospolity oraz podrost świerka, grabu, dębu i buka (Rąkowski 2006). Drzewostan w rezerwacie to starodrzew liczący 150-220 lat. Drzewa osiągają wysokość do 37 m. Warto zaznaczyć, że nigdzie (w tej części Mazowsza) nie występuje drzewostan o tak imponujących rozmiarach (Kielak 2012). Faunę rezerwatu reprezentują: jeleń szlachetny (Cervus elaphus), sarna europejska (Capreolus capreolus), dzik (Sus strofa), lis pospolity (Vulpes vulpes), borsuk (Meles meles) i kuna leśna (Martes martes). Z ciekawszych gatunków ptaków można tu spotkać bociana czarnego (Ciconia nigra) i orlika krzykliwego (Aguila pomarina).

Na terenie gminy Krasnosielc (północnowschodnia część) znajduje się fragment Obszaru Natura 2000, a mianowicie Zachodniokurpiowskich Borów Sasankowych (ryc. 17). Jest to obszar utworzony w 8.02.2011 r. w celu ochrony silnej populacji sasanki otwartej (Pulsatilla patens)[11]. Poza tym na omawianym terenie znajdują się ważne i rzadko spotykane typy siedlisk przyrodniczych:

- wydmy śródlądowe z murawami napiaskowymi (Corynephorus, Agrostis);
- łęgi wierzbowe, topolowe, olszowe i jesionowe (Salicetum albo-fragilis, Populetum albae, Alnenion glutinoso-incanae, olsy źródliskowe);
- sosnowy bór chrobotkowy (Cladonio-Pinetum i Peucedano-Pinetum).

Zachodniokurpiowskie Bory Sasankowe mają powierzchnię 2214.06 ha i leżą w obrębie gmin: Jednorożec, Baranowo, Krasnosielc (http://natura2000.gdos.gov.pl/ [odczyt: 5.04.2014]).

Kolejną formą ochrony przyrody istniejącą na terenie gminy Krasnosielc są pomniki przyrody. Pomnikiem przyrody może być obiekt o szczególnej wartości przyrodniczej, naukowej, kulturowej historycznej lub krajobrazowej (Ustawa o Ochronie…). Pomniki występują na tym obszarze w postaci okazałych rozmiarów drzew, opatrzonych odpowiednim oznaczeniem. Obecnie, według Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Warszawie w gminie Krasnosielc znajduje się 10 tego typu pomników[12] (tab. 1). Źródło: http://www.warszawa.rdos.gov.pl/images/stories/pomniki/makowski.pdf [odczyt: 5.04.2014].

[11] Sasanka otwarta, sasanka dzwonkowata (*Pulsatilla patens* (L.) Mill.) – gatunek rośliny należący do rodziny jaskrowatych (*Ranunculaceae* Juss.). W Polsce w stanie dzikim jest rzadka i jej ilość zmniejsza się. Roślina objęta w Polsce ścisłą ochroną gatunkową. Znajduje się w Czerwonej Liście Roślin i Grzybów Polski oraz Polskiej Czerwonej Księdze Roślin. Objęta jest również Konwencją Genewską i Dyrektywą Siedliskową (natura2000.gdos.gov.pl/uploads/download/319 [dostęp: 5.04.2014]).

[12] 29.01.2013 r. zniesiono formę ochrony lipy drobnolistnej w miejscowości Karolewo ze względu na zaawansowane procesy chorobowe drzewa i możliwość wywrócenia, bądź złamania.

3. Ludność i gospodarka

Terminem ludność w demografii definiuje się jako (…) ogół mieszkańców określonego terytorium, np. państwa lub wszystkich krajów świata. Jest to podstawowa kategoria demografii (Okólski 2005, s.14). Podstawowe cechy ludności będące przedmiotem badań nauk geograficznych to: jej stan, rozmieszczenie i struktura.

3.1. Ludność

Stan ludności określa liczbę ludności zamieszkującą dane terytorium w pewnym momencie. Wiedza o stanie i rozmieszczeniu ludności to jedne z najważniejszych informacji niezbędnych do sprawowania władzy i regulacji stosunków społecznych (Okólski 2005). W 1939 r. w Krasnosielcu mieszkało 3 860 osób. W wyniku działań wojennych liczba ta zmniejszyła się do 1 820 w 1945 roku. Jednak od zakończenia II wojny światowej liczba ludności gminy Krasnosielc systematycznie rosła.

Liczba mieszkańców gminy Krasnosielc nieznacznie zmieniała się na przestrzeni ostatnich 11 lat (ryc. 18). W 2002 r. obszar gminy zamieszkiwało w wieloleciu 2002-2013 najwięcej, bo 6 687 osób. Liczba ta systematycznie malała, by w 2009 r. osiągnąć 6 424 mieszkańców. W 2010 r. przybyło w gminie 17 osób, a w 2011 r. liczba mieszkańców wzrosła do 6 652. W ostatnich dwóch latach ta liczba ponownie zaczęła spadać. W 2013 r. gmina liczyła 6 594 mieszkańców.

Największą miejscowością na obszarze gminy jest Krasnosielc, siedziba władz gminnych. Według danych z urzędu gminy w 2012 r. zamieszkiwało ją 1 156 osób. Krasnosielc jest największą ale też i najlepiej rozwiniętą miejscowością gminy (ryc. 19). Drugą pod względem liczby ludności osadą w gminie jest Drążdżewo – 577 mieszkańców. Położony na południe od Krasnosielca Nowy Sielc zamieszkiwało w 2012 r. 491 osób, co klasyfikuje tę miejscowość na trzecim miejscu w gminie. Stosunkowo wielu mieszkańców zamieszkuje też Pienice, Raki, Grądy, Karolewo czy Przytuły. Liczby mieszkańców tych miejscowości oscylują około 300. Z kolei najmniejszą osadą według danych z urzędu gminy w 2012 r. była Sulicha. Wieś zamieszkiwało tylko 19 osób. Do najmniejszych wiosek należą także Klin i Pach, odpowiednio 24 i 26 mieszkańców.

Rozmieszczenie ludności na terenie gminy nie jest równomierne. Zdecydowanie najgęściej zaludniona jest centralna część gminy. Zachodnie obszary gminy, ze względu na pokrycie terenu lasami, charakteryzuje niewielka liczba miejscowości i mieszkańców. Wyraźnie widoczna jest koncentracja ludności gminy nad rzeką Orzyc. Większość osad jest zlokalizowana w odległości nie większej niż kilka kilometrów od Orzyca, a trzy największe miejscowości nad samym jej brzegiem.

Struktura ludności to odzwierciedlenie podziału całej ludności określonego terytorium na grupy pod względem podstawowych kryteriów ilościowych (np. wiek, liczba mieszkańców danej miejscowości, liczba osób w gospodarstwie domowym) oraz jakościowych (np. płeć, rasę, stan cywilny, zawód). Struktura ludności według wieku i płci jest szczególnie ważna ze względu na wpływ na zjawiska demograficzne oraz społeczne. Strukturę ludności według wieku kształtują dwa główne czynniki: urodzenia i zgony. W zależności od zmniejszania, bądź zwiększania się liczby ludności w poszczególnych grupach wiekowych oraz względnej różnicy między tymi grupami w skrajnych przypadkach możemy mówić o populacji młodej bądź starej. Urodzenia i zgony wpływają decydująco również na strukturę ludności według płci. Na ogół wśród nowo narodzonych dzieci przeważają chłopcy. Jeśli chodzi o współczynnik zgonów, tu również kobiet jest mniej. Rezultatem takiej sytuacji jest przewaga mężczyzn wśród dzieci oraz przewaga kobiet wśród osób dorosłych. Im starsi ludzie, tym większa jest przewaga kobiet. W skali całej populacji danego terytorium liczby mężczyzn i kobiet są zbliżone, choć występują wyraźne różnice w poszczególnych grupach wiekowych (Okólski 2005). Zarówno struktura ludności według wieku jak i płci bywa zakłócana przez ruchy migracyjne.

Strukturę ludności według wieku i płci przedstawia się za pomocą wykresu, określanego mianem piramidy wieku i płci. Dzięki takiemu wykresowi można dostrzec różnice i zależności w poszczególnych grupach wiekowych w obrębie obu płci.

Piramida wieku i płci mieszkańców gminy Krasnosielc kształtem nie odbiega znacząco od piramidy ludności Polski (ryc. 20). Największą część stanowi ludność w wieku produkcyjnym, nieco mniej jest mieszkańców w wieku przedprodukcyjnym. Najmniejszą część stanowią ludzie w wieku poprodukcyjnym. Wśród dzieci i młodzieży widoczna jest niewielka przewaga liczby mężczyzn, choć w grupie 15-19 lat wystąpiła nadwyżka kobiet. Przewaga mężczyzn utrzymuje się w większości grup wiekowych, aż do wieku 60 lat. W najstarszych grupach wiekowych wyraźna jest przewaga liczby kobiet nad liczbą mężczyzn. W kategorii wiekowej 80-84 lat nadwyżka kobiet wynosi 72 osoby, co sprawia, że kobiet w tej grupie jest ponad dwa razy więcej niż mężczyzn. Największa liczba kobiet jest w wieku 25-29 lat (256), zaś najwięcej mężczyzn jest w wieku 20-24 lat (269). Ogólna liczba mężczyzn i kobiet są do siebie zbliżone. W 2012 r. niewielką przewagę liczebną mieli mężczyźni (3 323 mieszkańców), kobiet było w tym roku 3 287.

3.2. Gospodarka i infrastruktura

Gospodarka gminy Krasnosielc jest w znacznym stopniu oparta na rolnictwie. Udział użytków rolnych w ogólnej powierzchni gminy wynosi 61,5% (10 249 ha), przy czym największa część to grunty orne (5 290 ha) i łąki (3 708 ha). Pozostała część użytków rolnych to pastwiska (1 237 ha) i sady (14 ha). Z danych Powszechnego Spisu Rolnego przeprowadzonego w 2010 r. wynika, że w gminie funkcjonowało 914 gospodarstw rolnych. 56% (511 gospodarstw) z nich można uznać za gospodarstwa małe gdyż ich powierzchnia nie przekracza 10 ha. Pozostałe 403 gospodarstwa miały powierzchnię przekraczającą 10 ha.

W gminie Krasnosielc nie ma dużych zakładów przemysłowych, co z jednej strony spra-

wia, że nie ma w gminie wielu miejsc pracy i utrzymuje się bezrobocie (11% w 2013 r. za GUS), a z drugiej ma pozytywny wpływ na przyrodę i stan środowiska naturalnego. Na terenie gminy zarejestrowanych jest obecnie 258 przedsiębiorstw (https://prod.ceidg.gov.pl). Są to głównie małe firmy często jednoosobowe przynoszące niewielkie zyski. Warto zwrócić uwagę, że 35 przedsiębiorstw zajmuje się pozyskiwaniem i obróbką drewna, na co z pewnością ma wpływ duża ilość lasów na terenie gminy.

Gmina Krasnosielc, mimo że jest gminą wiejską, znajduje się w dogodnym położeniu i w niewielkiej odległości od ośrodków miejskich. Z Przasnyszem (13 km) i Ostrołęką (ok. 20 km) łączy gminę droga wojewódzka nr 544 (ryc. 15). Ponadto na terenie gminy znajduje się 8 dróg powiatowych o łącznej długości 72,345 km, w tym 8,337 km o nawierzchni żwirowej/[13] i 22 drogi gminne /o łącznej długości 95 km/. Większość dróg ma nawierzchnię utwardzoną, a z każdym rokiem systematycznie maleje udział dróg o nawierzchni gruntowej.

Jednym z podstawowych elementów infrastruktury technicznej jest zaopatrzenie w wodę. Wpływa on znacząco na poprawę jakości życia mieszkańców i ma istotne znaczenie dla licznych na wsiach gospodarstw rolnych. Źródłem zaopatrzenia mieszkańców gminy w wodę są:

– stacja wodociągowa w Krasnosielcu oraz
– stacja uzdatniania wody w Drążdżewie Małym.

Na przestrzeni ostatnich 12 lat znacząco wzrosła długość sieci wodociągowej na obszarze gminy Krasnosielc (ryc. 21) oraz liczba mieszkańców z niej korzystająca.

Wzrost długości sieci wodociągowej i liczby gospodarstw domowych do niej przyłączonych powoduje zwiększenie ilości wytwarzanych w gminie ścieków. Mimo tego gmina Krasnosielc nie posiada sieci kanalizacji, ani oczyszczalni ścieków. Mieszkańcy gromadzą nieczystości płynne w przydomowych szambach i regularnie rozprowadzają je na własnych polach i łąkach. Może to mieć szkodliwy wpływ na wody podziemne i powierzchniowe oraz zwiększać ogólne zanieczyszczenie środowiska. Sytuacja ta zmienia się stopniowo za sprawą współfinansowania przez gminę małych przydomowych oczyszczalni ścieków, lecz wydaje się, że budowa dużej oczyszczalni i sieci kanalizacyjnej powinna być jednym z priorytetów dla władz gminy w najbliższych latach.

Gmina Krasnosielc jest niewątpliwie regionem urokliwym i ciekawym pod względem dziedzictwa kulturowego i walorów turystycznych. Jednakże infrastruktura turystyczna jest słabo rozwinięta i niewspółmierna do możliwości i atrakcyjności tego obszaru. Naturalne środowisko, bliskość przyrody, zabytki oraz ciekawa i bogata historia mogłyby przyciągnąć wielu turystów i ludzi szukających wypoczynku na łonie natury.

W gminie Krasnosielc, w większych miejscowościach znajduje się wiele ośrodków użyteczności publicznej. Należą do nich: urzędy, szkoły, biblioteki, kościoły, apteki, banki, stacje benzynowe itp. Zdecydowanie najwięcej tego typu obiektów znajduje się w największym w gminie Krasnosielcu. Znajdują się tam m.in. Urząd Gminy, Gminny Ośrodek Kultury, poczta, ośrodek zdrowia, posterunek policji i jednostka Ochotniczej Straży Pożarnej (ryc. 22). W Drążdżewie jest sześć placówek użyteczności publicznej, są wśród nich, szkoła, apteka, ośrodek zdrowia, cmentarz, biblioteka i strażnica ochotniczej straży pożarnej. W Amelinie znajdują się: szkoła, kościół, biblioteka i straż pożarna, a w Rakach: szkoła, biblioteka i jednostka OSP.

W czerwcu 2013 r. w wyniku współpracy Wójta Gminy Krasnosielc i Nadleśnictwa Parciaki powstała ścieżka przyrodniczo-edukacyjna „Z lasem za pan brat". Trasa ścieżki rozpoczyna się w miejscowości Nowy Krasnosielc i przebiega wśród zróżnicowanego środowiska leśnego prowadząc aż do rezerwatu „Zwierzyniec". Ścieżka jest podzielona na dwie części. Pierwsza - o długości ok. 2,9 km, stanowi szlak pieszy. Część druga ścieżki o długości ok. 4 km doskonale nadaje się również do wycieczek rowerowych. Utworzono tu 18 przystanków dydaktycznych, skierowanych do grupy młodszych i starszych dzieci, młodzieży oraz osób dorosłych (ryc. 23). Narzędzia edukacyjne utworzyły kolorowe tablice ze zwięzłymi opisami, barwnymi ilustracjami i zdjęciami, o bogatej treści merytorycznej. Na ścieżce są dostępne interesujące gry ekologiczne i tablice edukacyjne. Dzięki odpowiedniej infrastrukturze (wiaty, ławki, itp.) możliwe jest także prowadzenie lekcji przyrody na szlaku[14].

Usługi wypoczynkowe na terenie gminy oferują dwa gospodarstwa agroturystyczne, w miejscowościach Łazy i Niesułowo. Do miejsc, które warto zobaczyć w gminie Krasnosielc z pewnością należą:

– kościół pod wezwaniem św. Jana Kantego wzniesiony w 1792 r. Świątynia powstała dzięki Janowi Kantemu Krasińskiemu, jego kuzynowi Kazimierzowi i jego żonie Annie (ryc. 24). Kościół jest w zbudowany w stylu klasycystycznym, orientowany, murowany z cegły i otynkowany z dwuspadowym dachem, wieżyczką i sygnaturą (Kielak 2012);
– dawna synagoga żydowska, na której umieszczona jest tablica upamiętniająca egzekucję około 50 mieszkańców Krasnosielca pochodzenia żydowskiego;
– budynek w którym mieści się apteka, a wcześniej po II wojnie światowej mieściła się szkoła. Wybudowany[15] w czasie przygotowań Napoleona Bonaparte do wojny z Rosją. Najprawdopodobniej jest to najstarszy nie sakralny budynek murowany w gminie, a może i w powiecie;
– pomnik Tadeusza Kościuszki ufundowany przez mieszkańców Krasnosielca w 1936 r., umiejscowiony w parku w centrum Krasnosielca;
– Polska Kępa – miejsce walk powstańców styczniowych nad Orzycem w północnej części gminy; formalnie leżąca w gminie Jednorożec, choć w czasach bitwy był to teren Drążdżewa, historycznie związana jest nierozerwalnie z Drążdżewem
– kurhan z czasów napoleońskich, pod którym - wg. wiedzy utrwalonej w tradycji, spoczywają polscy żołnierze polegli w wojnach napoleońskich, znajdujący się w drodze z kościoła na cmentarz w Drążdżewie Małym;
– kopiec – Pomnik Tysiąclecia, z 1946 r. w Drążdżewie Małym;
– mogiła powstańców styczniowych w Rakach (Kruk 2010).

4. Atrakcyjność wizualna krajobrazu a poziom życia mieszkańców

Środowisko przyrodnicze pozostaje w zależności z działalnością człowieka. Jest przez niego zmieniane bądź chronione. Interakcje na linii krajobraz – człowiek są przedmiotem zainteresowania wielu dyscyplin naukowych, zarówno przyrodniczych, jak i społecznych. Wpływ człowieka na krajobraz może mieć negatywny lub pozytywny skutek. Do negatywnych skutków antropopresji można zaliczyć: zanieczyszczenie powietrza, wody, zaśmiecanie, niszczenie pokrywy glebowej, niszczenie pokrywy roślinnej oraz eliminacja zwierząt. Pozytywny wpływ przynoszą działania zmierzające do przywracania krajobrazowi jego pierwotnego kształtu, a więc: zabiegi mające na celu poprawę jakości wód i czystości powietrza, zabiegi przeciwerozyjne, ochrona roślin i zwierząt, renaturyzacja krajobrazu, procesy rekultywacyjne. Niewątpliwie z wielu względów człowiek do zamieszkania wybiera miejsca najbardziej atrakcyjne. W zależności od potrzeb i motywacji atrakcyjność krajobrazu może być różnorako postrzegana. W związku z tym, że krajobraz możliwie najbardziej naturalny, nie zmieniony przez człowieka jest uznawany za atrakcyjny zakłada się, że człowiek dąży do zamieszkania właśnie w takich miejscach. Ciekawym zagadnieniem pozostaje jednak kwestia wpływu krajobrazu na poziom życia człowieka. Atrakcyjny krajobraz może być wykorzystywany przez człowieka na wiele sposobów, przez co przynosić mu korzyści i pozytywnie wpływać na poziom jego życia. W miejscach atrakcyjnych można rozwijać turystykę, rekreację, kulturę.

4.1. Ocena atrakcyjności wizualnej krajobrazu gminy Krasnosielc

Ocena atrakcyjności wizualnej krajobrazu wymaga wyboru odpowiedniej metody i wskaźników pozwalających określić stopień atrakcyjności omawianego obszaru. Podczas tworzenia pracy zdecydowano, że najodpowiedniejszą metodą będzie **bonitacja punktowa**, zaś wskaźnikami niezbędnymi do jej zastosowania będą:

– różnica wysokości terenu,
– długość granicy ekosystemów leśnych oraz
– wody powierzchniowe.

[13] Wg informacji telefonicznej Dyrektora Powiatowego Zarządu Dróg w Makowie Maz, 26-02-2016

[14] (http://gminakrasnosielc.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=872&Itemid=189 [dostęp: 12.05.2014])

[15] Cezary Kocot …

4.1.1. Różnice wysokości terenu

Pierwszym badanym składnikiem oceny atrakcyjności wizualnej krajobrazu była deniwelacja terenu. Przyjmuje się, że im większe różnice wysokości i bardziej urozmaicona rzeźba terenu tym krajobraz bardziej atrakcyjny. Równinny charakter gminy i położenie w dolinie Orzyca nie sprzyjało wysokim ocenom charakteryzowanego obszaru w tej kategorii. Znacząca większość ocenianego obszaru (74,4%) w tej kategorii otrzymała 0 punktów. Wszystkie pola podstawowe otrzymały punkty wynikające z różnicy wysokości według następującej skali:

- powyżej 25 m – 5 pkt.
- 21–25 m – 4 pkt.
- 16-20 m – 3 pkt.
- 11-15 m – 2 pkt.
- 5-10 m – 1 pkt.
- poniżej 5 m – 0 pkt.

Tabela 2. Liczba pól podstawowych oraz udział procentowy poszczególnych wartości punktowych deniwelacji terenu

Liczba punktów	Liczba pól	Udział procentowy [%]
0	567	74,4
1	143	18,8
2	30	3,9
3	12	1,6
4	8	1
5	2	0,3
Razem	762	100

Źródło: opracowanie własne na podstawie wyników bonitacji punktowej

Na terenie gminy można dostrzec dwa wyróżniające się obszary. Pierwszym z nich jest obszar Gór Rawskich, czyli niewielkich wzniesień znajdujących się we wschodniej części gminy. Rozciągają się one wzdłuż wschodniej granicy Gminy od okolic miejscowości Pienice w kierunku północnym do miejscowości Niesułowo. Góry Rawskie osiągają wysokości powyżej 150 m n.p.m., a najwyżej położony punkt znajduje się na wysokości 161,9 m. n.p.m. Pola podstawowe na tym terenie otrzymały wartości punktowe od 1 do maksymalnie 5 (tab. 2). Wynika z tego, że różnice wysokości w poszczególnych polach wynosiły od >5 do >25 m. Jest to zdecydowanie najwyżej oceniony obszar pod tym względem w Gminie.

Druga wyróżniająca się powierzchnia w kategorii różnic wysokości to okolice miejscowości Drążdżewo-Kujawy i Karolewo. Na tym terenie występuje fragment wzniesień porośniętych lasami, znajdujących się w większości już poza granicami gminy. Różnice wysokości wynoszą tu do 20 m, co pozwalało przyznać poszczególnym polom wartości 2 i 3 punktów.

Pozostała, przeważająca część gminy (93,2%) otrzymała 0 lub 1 punkt. Oznacza to, że różnice wysokości nie przekraczają 10 m. W wyniku oceny deniwelacji terenu gminy Krasnosielc można stwierdzić, że ma ona zdecydowanie równinny charakter, a rzeźba terenu jest słabo urozmaicona. Takie ukształtowanie powierzchni nie wpływa w zdecydowanym stopniu na atrakcyjność wizualną krajobrazu. Z punktu widzenia rolnictwa takie warunki są jednak korzystne i sprzyjają lokalizacji upraw i zabudowań.

4.1.2. Długość granicy ekosystemów leśnych

Kolejnym elementem podlegającym ocenie była długość granicy lasów. Las jest bardziej atrakcyjny w miejscach, których graniczy z innymi typami krajobrazu jak np. łąki. Z tego powodu ocenie podlegała długość linii granicznej lasu. Za ekosystem leśny uznano wszystkie rodzaje lasu, zarówno las dojrzały, jak i kilkuletni młodnik. Lasy zajmują w gminie Krasnosielc 29,3% powierzchni, co stawia gminę Krasnosielc na 2. miejscu pod tym względem w powiecie makowskim. Zwarte powierzchnie leśne dominują w zachodnim i częściowo we wschodnim fragmencie gminy. W północnej części lasy stanowią mniejszość, ale są rozłożone mozaikowo, co wpływa na wysoką ocenę w tej kategorii. Pola podstawowe otrzymywały punkty w zależności od długości granicy leśnej w następującej skali:

- powyżej 625 m – 5 pkt.
- 500-625 m – 4 pkt.
- 375-500 m, las zajmujący ponad 80 % powierzchni pola – 3 pkt.
- 250-375 m – 2 pkt.
- 125-250 m – 1 pkt.
- poniżej 125 m – 0 pkt.

Pola, w których las zajmował ponad 80% powierzchni otrzymały w tym wypadku 3 punkty. Warto zwrócić uwagę, że najwyższe wartości punktowe otrzymywały pola, w obrębie których długość granicy lasu wyniosła ponad 625 m. Ich liczba wyniosła 221, co stanowi 29% wszystkich pól (tab. 3). Najwięcej jednak było pól, w których długość granicy lasu nie przekroczyła 125 m. Takich pól było 229 (29,8%) i były zlokalizowane głównie w centralnej części gminy, gdzie dominują pola uprawne i łąki.

Zdecydowanie najlepiej ocenionym obszarem są tereny rozciągające od miejscowości Zwierzyniec i Wólka Drążdżewska, przez Wólkę Rakowską w kierunku północno-wschodniej granicy gminy. Większość pól w tej części gminy otrzymało maksymalną liczbę punktów ze względu na rozmieszczenie lasów i ich nieregularne granice.

Tab. 3. Liczba pól podstawowych oraz udział procentowy poszczególnych wartości punktowych długości linii brzegowej lasu

Liczba punktów	Liczba pól	Udział procentowy [%]
0	227	29,8
1	43	5,6
2	60	7,9
3	140	18,4
4	71	9,3
5	221	29
Razem	762	100

Źródło: opracowanie własne na podstawie wyników bonitacji punktowej

Zdecydowanie wyróżniającym się obszarem jest również zachodnia część charakteryzowanego obszaru, wzdłuż granicy gminy od miejscowości Karolewo, przez Grądy, Łazy do południowej granicy gminy (ryc. 24 i 25). Jest to teren prawie całkowicie porośnięty lasem, a większość pól otrzymała 3 punkty. Okolice Amelina i Niesułowa, czyli wschodnie rejony gminy również zostały wysoko ocenione w tej kategorii. Najniżej ocenioną w tej kategorii częścią gminy jest centrum. Obszary od północnej części Drążdżewa wzdłuż Orzyca do Biernat i Pienic wypadły w ocenie długości granicy lasów najsłabiej.

Ogółem 70,2% pól otrzymało punkty, co świadczy o wysokim wpływie tego składnika atrakcyjności krajobrazu na całościową ocenę. Duża liczba pól otrzymała również najwyższą możliwą ocenę.

4.1.3. Wody powierzchniowe

Trzecią składową oceny atrakcyjności wizualnej krajobrazu były wody powierzchniowe. W tej kategorii punkty były przyznawane za wody powierzchniowe płynące i stojące. Do wód płynących znajdujących się na terenie gminy Krasnosielc należy zaliczyć rzekę Orzyc oraz sieć rowów melioracyjnych odprowadzających nadmiar wody z łąk i pól uprawnych. Wody powierzchniowe stojące to stawy oraz starorzecza w dolinie Orzyca. Punkty przyznawane były za występowanie wód płynących oraz za długość linii brzegowej zbiorników wód stojących. Dodatkowo występowanie bagien bądź mokradeł było oceniane 1 punktem. Występowanie kilku składników w jednym polu skutkowało sumowaniem liczby punktów. Najkorzystniejszą sytuacją jest więc występowanie kilku obiektów hydrologicznych w stosunkowo niewielkiej odległości od siebie. Według tych kryteriów pola podstawowe otrzymały punkty w następujących wartościach:

- zbiornik o długości linii brzegowej powyżej 125 m – 4 pkt.
- zbiornik o długości linii brzegowej poniżej 125 m – 3 pkt.
- rzeka – 2 pkt.
- bagno, mokradło, rów melioracyjny – 1 pkt.
- brak wód powierzchniowych – 0 pkt.

Wyniki bonitacji punktowej w tej kategorii wyraźnie pokazują, że zdecydowana większość pól podstawowych otrzymała 0 bądź 1 punkt (tab. 4). Wartość punktową 0 przyznano 307 polom. Oznaczało to, że ich udział w ogólnej liczbie wyniósł 40,3%. Jeszcze więcej, bo 376 pól (49,3%) otrzymało 1 punkt. Świadczy to o dużym zagęszczeniu rowów melioracyjnych. W tej grupie pól znalazły się też tereny podmokłe i zabagnione. Pozostałe 10,4% pól otrzymało punkty od 2 do 7, przy czym najwyższą wartość punktową otrzymało zaledwie 10 pól.

Na mapie prezentującej wyniki bonitacji w tej kategorii zdecydowanie zarysowuje się ta część obszaru gminy, przez którą przepływa rzeka Orzyc. Pola w tym rejonie charakteryzują się największą atrakcyjnością według przyjętego systemu oceny. Otrzymały one od 2 do 7 punktów. Wszystkie pola z maksymalną oceną znajdują się w pobliżu Orzyca. Obszary najwyżej ocenione rozciągają się od okolic Krasnosielca, wzdłuż Orzyca, przez miejscowość Łazy do Sulichy i kończą się na południowej granicy gminy. Tereny te urozmaicają starorzecza nieregulowanego na tym odcinku Orzyca, niewielkie stawy, zabagnienia i rowy melioracyjne. Warto też zwrócić uwagę na wysokie wartości punktowe w okolicy Drążdżewa, wynikające z występowania w tej miejscowości stawów, oczek wodnych i starorzeczy. Pozostała część gminy charakteryzuje się niskimi wartościami w ocenie wód powierzchniowych, a pojedyncze pola o punktacji 3 lub 4 najczęściej miały w swoich granicach niewielkie, prywatne stawy i oczka wodne, urozmaicające krajobraz łąk i pól uprawnych. Tereny, na których nie występują żadne obiekty hydrologiczne podlegające ocenie, to przede wszystkim: wyżej położone Góry Rawskie we wschodniej części gminy, zwarte powierzchnie

Tabela 4. Liczba pól podstawowych oraz udział procentowy poszczególnych wartości punktowych wód powierzchniowych

Liczba punktów	Liczba pól	Udział procentowy [%]
0	307	40,3
1	376	49,3
2	9	1,2
3	26	3,4
4	14	1,8
5	10	1,3
6	10	1,3
7	10	1,3
Razem	762	100

Źródło: opracowanie własne na podstawie wyników bonitacji punktowej

leśne na zachodzie oraz pola uprawne w centrum i na południu.

4.1.4. Sumaryczna ocena atrakcyjności wizualnej krajobrazu

Na ocenę atrakcyjności gminy Krasnosielc składają się wyniki bonitacji punktowej trzech omówionych wcześniej składników środowiska przyrodniczego: różnicy wysokości terenu, długości linii brzegowej ekosystemów leśnych oraz wód powierzchniowych. Zostały one zsumowane w obszarze każdego pola podstawowego (ryc. 26).

Wyniki bonitacji punktowej wskazują na najwyższy udział procentowy pól o wartości punktowej – 1 (tab. 5). Takich pól było 161, czyli 21,1%. Były to pola, które otrzymały punkty w zaledwie jednej kategorii. 135 pól uzyskało 6 punktów, co stanowiło 17,7% wszystkich kwadratów. Najmniej, bo zaledwie 2 pola podstawowe zgromadziły najwyższą ilość punktów – 13, a stanowiło to tylko 0,3% ogółu.

Wyniki uzyskane podczas wykorzystania metody bonitacji punktowej umożliwiły sklasyfikowanie terenu gminy Krasnosielc w na-

Tabela 5. Liczba pól oraz udział procentowy poszczególnych wartości punktowych atrakcyjności wizualnej krajobrazu gminy Krasnosielcabela.

Liczba punktów	Liczba pól	Udział procentowy [%]
0	38	5
1	161	21,1
2	43	5,6
3	101	13,3
4	105	13,8
5	89	11,7
6	135	17,7
7	42	5,5
8	24	3,1
9	10	1,3
10	3	0,4
11	4	0,5
12	5	0,7
13	2	0,3
Razem	762	100

Źródło: opracowanie własródło: opracowanie własne na podstawie wyników bonitacji punktowej.ne na podstawie wyników bonitacji punktowej

stępujący sposób:

- 0–1 – obszary o bardzo małej atrakcyjności krajobrazu,
- 2-4 – małej atrakcyjności krajobrazu,
- 5-7 – średniej atrakcyjności krajobrazu,
- 8-10 – dużej atrakcyjności krajobrazu,
- 11-13 – bardzo dużej atrakcyjności krajobrazu.

W gminie Krasnosielc występują zarówno obszary o bardzo małej, jak i bardzo dużej atrakcyjności krajobrazu. Ich rozmieszczenie na terenie gminy oraz udział procentowy są różnorodne. Obszary o bardzo dużej atrakcyjności to tereny, w których sumowały się duże wartości wszystkich trzech kategorii. Pozwoliło to uzyskać wartości powyżej 10 punktów.

Wyniki oceny atrakcyjności wizualnej krajobrazu wykonanej za pomocą metody bonitacji punktowej przedstawiają charakteryzowany obszar jako przeciętnie atrakcyjny. Świadczy o tym udział procentowy wyróżnionych kategorii atrakcyjności (tab. 6). Krajobraz o średniej atrakcyjności występuje na terenie gminy Krasnosielc najczęściej (34,9%). Aż 266 pól podstawowych otrzymało punktację zawierającą się w tej konkretnej kategorii. Drugim krajobrazem, pod względem udziału procentowego, okazał się być krajobraz o małej atrakcyjności. Liczba pól tej kategorii wyniosła nieco mniej, bo 249 (32,7%). Najmniej atrakcyjne tereny, zgrupowane w typie krajobrazu o bardzo małej atrakcyjności, stanowią w gminie 26,1%, co oznaczało przypisanie najniższych wartości 199 kwadratom. Pozostałe dwa typy atrakcyjności krajobrazu: duża oraz bardzo duża atrakcyjność, odpowiadają znacznie mniejszej ilości pól. Pierwszy z nich – krajobraz o dużej atrakcyjności reprezentuje 37 pól, a drugi – krajobraz o bardzo dużej atrakcyjności zaledwie 11. Wartości procentowe tych kategorii atrakcyjności to odpowiednio 4,9 oraz 1,4%. Te fakty świadczą o tym, że gmina Krasnosielc należy do średnio atrakcyjnych krajobrazowo terenów. Warto jednak zaznaczyć, że występują na tym obszarze miejsca, które zdecydowanie wyróżniają się pod tym względem.

Najbardziej atrakcyjnymi krajobrazowo obszarami gminy Krasnosielc są tereny leżące wzdłuż Orzyca od okolic Krasnosielca, przez okolice miejscowości Łazy i Sulicha do południowej granicy gminy. Na tym obszarze hydrologiczne elementy krajobrazu (rzeka, rowy melioracyjne, starorzecza) występują obok kompleksów leśnych. Dodatkowym elementem zwiększającym atrakcyjność są tu różnice wysokości dochodzące do 15 m. Do terenów wyróżniających się atrakcyjnością wizualną krajobrazu należy również zaliczyć wschodnią część gminy, obszar Gór Rawskich. Wzniesienia te są porośnięte lasem o nieregularnej linii brzegowej, co podnosi ich atrakcyjności. Część tego obszaru znalazła się w kategorii dużej atrakcyjności krajobrazu. Warto także wspomnieć o atrakcyjnych wizualnie okolicach miejscowości Drążdżewo, gdzie rzeka Orzyc i liczne w tej miejscowości stawy sąsiadują z niewielkimi powierzchniowo lasami w postaci kilkumetrowej wysokości młodników. Kategorię średniej atrakcyjności krajobrazu reprezentują w gminie północne i wschodnie fragmenty. Na tym obszarze głównym elementem podnoszącym atrakcyjność jest linia brzegowa lasu. Jest ona stosunkowo długa i nieregularna. Dodatkowo występują tu niewielkie różnice wysokości, rzędu 10-15 m. Zachodnia część gminy charakteryzuje się małą atrakcyjnością wizualną krajobrazu. Czynnikiem atrakcyjnym był w tym rejonie las, który pokrywa większość terenu. Jedynym urozmaiceniem tego obszaru są rowy melioracyjne oraz bagna i mokradła śródleśne. Region od północnego zachodu, przez centrum na południowy wschód jest w większości reprezentowany przez najmniej atrakcyjny krajobraz. Okolice takich miejscowości jak: Grądy, Przytuły, Biernaty, Krasnosielc i Nowy Sielc otrzymywały najczęściej 0 lub 1 punkt. Powodem takiego stanu rzeczy jest występowanie na tym obszarze pól uprawnych, mało atrakcyjnych wizualnie. Tradycje rolnicze tego obszaru uzasadniają wylesienie gruntów i przeznaczenie ich pod uprawy. Jedynym czynnikiem, za który przyznano punkty na tym obszarze rowy melioracyjne, często występujące w tej części gminy.

4.2. Poziom życia mieszkańców

Poziom życia to termin często używany zarówno w naukach politycznych, gospodarczych, jak i społecznych. Ze względu na mnogość obszarów, w których to zagadnienie występuje można spotkać wiele definicji poziomu życia. Wszystkie jednak opierają się na określeniu przyjętym przez komisję ONZ. Definiuje ona poziom życia jako całokształt rzeczywistych warunków życia ludzi oraz stopień ich materialnego i kulturalnego zaspokojenia przez zbiór dóbr i usług. Oznacza to, że poziom życia to kategoria, w której bardzo istotną kwestią są warunki ekonomiczne po-

zwalające zaspokajać potrzeby człowieka. Z kolei A. Luszniewicz (1982) uważał, że poziom życia to stopień zaspokojenia materialnych i kulturowych potrzeb gospodarstw domowych realizowany przez strumień towarów i usług odpłatnych. Wyróżnił ponadto 7 podstawowych rodzajów potrzeb:

- wyżywienie,
- osłonę (mieszkanie, odzież, obuwie),
- ochronę zdrowia,
- wykształcenie,
- rekreację,
- zabezpieczenie społeczne oraz
- zagospodarowanie materialne.

Zbliżoną definicję przedstawiła również T. Słaby (1990), określając poziom życia jako stopień zaspokojenia potrzeb materialnych, który odnosi się do podstawowych potrzeb życia człowieka. Z kolei J. Piasny (1993) twierdził, że poziom życia jest pojęciem, którym określa się jakość warunków egzystencji w sensie stopnia zaspokojenia ważniejszych potrzeb, wygody i przyjemności życia (Zelias 2004).

Badaniami poziomu życia w naszym kraju od pewnego czasu zajmuje się Centrum Badań Opinii Społecznej. Ten niezależny ośrodek prowadzi systematyczne sondaże na omawiany temat. Badania CBOS-u są prowadzone za pomocą ankiet. Pytania odwołują się do opinii respondentów dotyczących kondycji finansowej ich rodzin. Poziom życia był określany na trzech płaszczyznach. Pierwsza dotyczyła wyposażenia gospodarstw domowych w udogodnienia cywilizacyjne, będące wskaźnikiem zaspokojenia potrzeb ludności. Druga dotyczyła realizacji podstawowych potrzeb społecznych, tj. kontaktów z rodziną i znajomymi, uczestnictwem w kulturze, wypoczynku. Trzecia to próba określenia ogólnych warunków życia oraz kłopotów finansowych gospodarstw domowych w ostatnich dwunastu miesiącach (Poziom życia… 2010).

Na podstawie badań prowadzonych przez CBOS i w oparciu o ankietę dotyczącą poziomu życia ludności przygotowany został kwestionariusz ankiety (załącznik 1) badający poziom życia mieszkańców gminy Krasnosielc. Ankietowanie prowadzono w gminie Krasnosielc w kwietniu i maju 2014 r. na grupie 100 osób. Kwestionariusz składał się 4 rozbudowanych zbiorów pytań. Pierwszy zestaw dotyczył posiadanych w gospodarstwie domowym dóbr i przedmiotów. Respondenci mieli do wyboru 11 rzeczy, zarówno takich, które służą zaspokojeniu podstawowych potrzeb, jak i tych prestiżowych, które są wyznacznikiem luksusu. W grupie dóbr materialnych wśród, których mieszkańcy mogli dokonywać wyboru znalazły się:

- pralka automatyczna,
- telefon komórkowy,
- samochód osobowy,
- telefon stacjonarny,
- dostęp do internetu,
- komputer stacjonarny,
- cyfrowy aparat fotograficzny,
- telewizor plazmowy lub LCD,
- komputer przenośny (notebook),
- zmywarka do naczyń i
- działka rekreacyjna z domkiem letniskowym.

Drugi blok pytań dotyczył zaspokajania potrzeb związanych z życiem społecznym i kulturalnym. Pytania dotyczyły kontaktów z rodziną i znajomymi, korzystania z dóbr kultury oraz wypoczynku. Respondenci udzielali odpowiedzi na następujące pytania:

1 – Czy ofiarowuje Pan(i) prezenty rodzinie i znajomym na Gwiazdkę, imieniny lub urodziny?

2 - Czy zaprasza Pan(i) gości lub rodzinę na obiad bądź kolację przynajmniej raz w miesiącu?

3 - Czy chodzi Pan(i) do fryzjera co najmniej raz na trzy miesiące?

4 - Czy przyjmuje Pan(i) od czasu do czasu kogoś z rodziny lub znajomych w gościnę połączoną z nocowaniem?

5 - Czy co roku wyjeżdża Pan(i) z domu na urlop lub święta?

6 - Czy spędza Pan(i) przynajmniej jeden wieczór tygodniowo w restauracji, kinie, teatrze lub na dyskotece?

Pytania w tej kategorii pozwoliły poznać możliwości finansowe rodzin.

Trzeci blok pytań odnosił się do kłopotów i ograniczeń finansowych gospodarstw domowych w ostatnich dwunastu miesiącach. Ankietowani odpowiadali na pytania:

Czy w ostatnim roku zdarzyła się sytuacja, że w ich gospodarstwie domowym nie starczyło pieniędzy na:

Oznaczenia:

1 - wydatki związane z wypoczynkiem – urlopem lub wakacjami, feriami dzieci,

2 - zakup sprzętu i rzeczy do wyposażenia domu,

3 - wydatki związane z życiem kulturalnym (zakup książek, czasopism, biletów do teatru, na koncert itp.),

4 - pokrycie świadczeń mieszkaniowych (stałe opłaty, czynsz, koszty wynajmu itp.)

5 – wydatki związane z leczeniem,

6 - wydatki związane z nauką, kształceniem,

7 - zakup ubrań, butów,

8 - zakup żywności,

9 - zakup środków czystości, wydatki na higienę osobistą.

Ostatnie pytanie było związane z odczuciem ankietowanych na temat poziomu życia ich oraz ich rodzin. Do wyboru ankietowani mieli trzy odpowiedzi: dobrze; ani dobrze, ani źle; źle.

Odpowiedzi na pytania dotyczące posiadanych w gospodarstwie dóbr i przedmiotów przedstawia ryc. 26. Zdecydowanie najbardziej powszechnym dobrem jest pralka automatyczna, jej posiadanie deklaruje 99% mieszkańców gminy. Zaledwie jedna osoba odpowiedziała, że nie posiada w gospodarstwie domowym pralki automatycznej. Drugim najczęściej posiadanym przedmiotem wśród mieszkańców jest telefon komórkowy, który posiada 95% ankietowanych. Niewiele mniej, bo 87% osób posiada w swoich gospodarstwach domowych samochód osobowy. Komputer stacjonarny, dostęp do internetu oraz telefon stacjonarny to kolejne, bardzo powszechne dobra. Ich posiadanie deklaruje odpowiednio 79, 77 i 70% respondentów. Ponad połowa (55%) mieszkańców gminy Krasnosielc posiada również cyfrowy aparat fotograficzny. Stosunkowo wielu jest również posiadaczy telewizorów plazmowych bądź LCD oraz komputerów przenośnych (notebooków). Telewizor plazmowy bądź LCD posiada 48% osób, a komputer przenośny 44%.

Są to przedmioty, które można uznać za wskaźnik wysokiego poziomu życia. Nie wszystkich bowiem stać na wydatki związane z tymi przedmiotami. Do tej kategorii dóbr można także zaliczyć zmywarkę do naczyń oraz działkę rekreacyjną z domkiem letniskowym. Są to dobra najrzadziej występujące w odpowiedziach ankietowanych. 24% osób posiada zmywarkę do naczyń, a działkę rekreacyjną z domkiem letniskowym tylko 6%.

Drugi blok pytań w ankiecie dotyczył realizacji potrzeb społecznych i kulturalnych mieszkańców gminy Krasnosielc (ryc. 27). Najwięcej osób (86%) odpowiedziało, że ofiarowuje prezenty rodzinie i znajomym na Gwiazdkę, imieniny lub urodziny. 78% ankietowanych zadeklarowało, że zaprasza gości lub rodzinę na obiad bądź kolację przynajmniej raz w miesiącu. Niemal trzy czwarte respondentów (74%) chodzi do fryzjera co najmniej raz na trzy miesiące. Ponad połowa pytanych (62%) twierdzi, że przyjmuje od czasu do czasu kogoś z rodziny lub znajomych w gościnę połączoną z nocowaniem. Znacznie mniej mieszkańców (35%) wyjeżdża co roku z domu na urlop lub święta, a tylko 16% spędza przynajmniej jeden wieczór tygodniowo w restauracji, kinie, teatrze bądź na dyskotece.

W trzecim bloku pytań ankietowani odpowiadali na pytanie, czy w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy zdarzyło się im, bądź w ich gospodarstwie domowych, że nie starczyło pieniędzy na pewne rzeczy lub potrzeby? Okazało się, że najczęściej funduszy brakowało na pokrycie wydatków związanych z wypoczynkiem, urlopem bądź wyjazdami dzieci (ryc. 28). Taka sytuacja przydarzyła się 55% ankietowanych. Drugim najczęściej występującym problemem był brak pieniędzy na zakup sprzętu i rzeczy do wyposażenia domu. Taką odpowiedź zaznaczyło 44% respondentów. Kolejne ograniczenia finansowe dotyczyły wydatków związanych z życiem kulturalnym. Zdarzyło się to 32% mieszkańców. 23% odpowiadających przyznało, że w omawianym czasie była sytuacja, że nie starczyło im pieniędzy na pokrycie świadczeń mieszkaniowych. Jedna piąta (20%) osób miała w tym czasie problemy z wygospodarowaniem funduszy na wydatki związane z leczeniem. Mniejszej grupie ankietowanych (18%) przydarzyły się problemy finansowe związane z wydatkami na naukę i kształcenie. Kolejnym problemem, jaki zdarzył się ankietowanym, bądź w ich gospodarstwie domowym był brak pieniędzy na zakup ubrań i butów. Ten problem miało 13% osób. Kłopoty z pozyskaniem funduszy na zakup żywności, a także na zakup środków czystości i wydatków na higienę osobistą miało najmniej respondentów, kolejno 10 i 8%.

Mieszkańcy gminy Krasnosielc na pytanie o to jak żyje się im i ich rodzinom najczęściej udzielali odpowiedzi „dobrze" (ryc. 29). Wystąpiła ona w 58% przypadków. Ponad jedna trzecia (34%) oceniła, że najodpowiedniejszą opcją będzie w tym przypadku odpowiedź „ani dobrze, ani źle". Zaledwie 8% ankietowanych udzieliło na to pytanie odpowiedzi „źle".

Według przyjętych wskaźników najwyższy poziom życia osiągnęli mieszkańcy, którzy

posiadają w swoich gospodarstwach domowych najwięcej dóbr i udogodnień cywilizacyjnych, nie miewają kłopotów finansowych oraz zaspokajają swoje potrzeby społeczne i kulturowe. Na przeciwległym biegunie znaleźli się mieszkańcy, którzy posiadają zaledwie kilka podstawowych dóbr i przedmiotów, zdarzają im się problemy finansowe i nie prowadzą aktywnego życia towarzyskiego i kulturalnego. Na podstawie wyników ankiety i przyjętych wskaźników podzielono mieszkańców na trzy podstawowe grupy: o wysokim, średnim i niskim poziomie życia. W pierwszej grupie znalazło się 51 ankietowanych, średni poziom życia charakteryzował 42 osoby, zaś niski tylko 7 osób. Określenia dla poziomu życia przeciętnego mieszkańca gminy Krasnosielc należy zatem szukać w zakresie od średniego do wysokiego.

W ankiecie wzięli udział mieszkańcy 22 miejscowości z różnych części gminy. Najwięcej ankiet wypełnili mieszkańcy Drążdżewa (17) i Krasnosielca (14), a najmniej, bo zaledwie po jednej mieszkańcy Klinu, Woli Włościańskiej, Zwierzyńca i Grabowa. W grupie o wysokim poziomie życia znalazło się po 9 osób z Drążdżewa i Krasnosielca. W pozostałych 15 miejscowościach, w których wystąpił wysoki poziom życia reprezentowało go od 1 do 4 osób. Średni poziom życia według wyników ankiety odnotowano w 20 miejscowościach. W tej grupie najwięcej mieszkańców (7) było z Drążdżewa. W Grądach, Karolewie, Krasnosielcu i Nowym Krasnosielcu liczba osób o średnim poziomie życia wyniosła po 3 mieszkańców. W pozostałych wsiach ta liczba wyniosła zaledwie 1-2 osoby. W 6 miejscowościach zanotowano niski poziom życia. W Krasnosielcu 2 ankietowanych znalazło się w tej grupie. W 5 pozostałych wsiach zaledwie po 1.

W ujęciu przestrzennym trudno doszukać się wyraźnych zależności odnośnie poziomu życia. Co prawda wysoki poziom życia występuje najczęściej w północno-zachodniej oraz centralnej części gminy, ale jest to obszar wyraźnie najgęściej zaludniony. Dodatkowo średni oraz niski poziom życia też dominuje w tych obszarach gminy. Nie ma też miejscowości, w której wyraźnie przeważałaby liczba mieszkańców żyjących na pewnym poziomie życia. We wszystkich miejscowościach reprezentowanych w ankiecie przez więcej niż dwie osoby wystąpiło zróżnicowanie poziomu życia. W każdej miejscowości bowiem żyją ludzie, na wyższym i nieco niższym poziomie życia. Ciężko zatem uznać, że w pewnym, konkretnym regionie gminy poziom życia jest zdecydowanie wyższy bądź niższy od pozostałych obszarów. Należy zatem uznać, że poziom życia mieszkańców gminy Krasnosielc kształtuje się w podobny sposób na obszarze całej gminy.

4.3. Atrakcyjność wizualna krajobrazu a zróżnicowanie poziomu życia mieszkańców gminy Krasnosielc

Obszar gminy Krasnosielc jest niewątpliwie zróżnicowany pod względem atrakcyjności wizualnej krajobrazu. Znaczna jego część jest średnio, a nawet mało atrakcyjna pod względem przyrodniczym. Są jednak regiony, które zdecydowanie pozytywnie wyróżniają się pod tym względem, jak choćby dolina Orzyca, Góry Rawskie czy okolice Drążdżewa. Te tereny zostały uznane za najbardziej atrakcyjne w gminie Krasnosielc, co powinno oznaczać, że są w małym stopniu przekształcone przez człowieka i zachowują swój naturalny urok.

Poziom życia na terenie gminy w ujęciu przestrzennym to znacznie bardziej złożone zagadnienie. Wyniki przeprowadzonej ankiety nie pozwoliły wyznaczyć obszarów zdecydowanie wyróżniających się na tle całej gminy pod względem poziomu życia. Można zatem wnioskować, że na terenie gminy poziom życia mieszkańców jest do siebie zbliżony i nie ma wyraźnego podziału na regiony w tej kategorii. Istnieje możliwość, że po zastosowaniu innych metod badawczych, wskaźników lub po objęciu badaniem większej liczby ludności wyniki różniłyby się i pojawiłyby się charakterystyczne w tym aspekcie obszary, czy miejscowości.

W obliczu tych faktów, trudno doszukiwać się wyraźnych związków i zależności pomiędzy atrakcyjnością wizualną krajobrazu charakteryzowanej gminy a poziomem życia jej mieszkańców. Można jednakże w tym miejscu zaznaczyć, że bezsprzeczna większość ludności gminy zamieszkuje tereny o małej lub bardzo małej atrakcyjności wizualnej krajobrazu. Powodem takiego stanu rzeczy są z pewnością dwie kwestie: wspominany już wcześniej rolniczy charakter gminy, co oznacza, że miejscowości są położone w miejscach dogodnych dla rolnictwa (często są „otoczone" polami uprawnymi) oraz to, że za atrakcyjne uznawane są obszary naturalne, w których nie widać wyraźnej ingerencji człowieka, a zatem oddalone od siedzib ludzkich.

Należy zatem uznać, że priorytetem w wyborze lokalizacji domostw nie są walory wizualne otaczającej przyrody, a raczej dostępność infrastruktury i dogodna lokalizacja, które niewątpliwie mają wpływ na poprawę poziomu życia. Wiele zależy również od indywidualnych preferencji człowieka, gdyż jedni wolą ciszę, spokój i naturalne środowisko, a drudzy, wręcz przeciwnie, optują za aktywnym życiem towarzyskim, społecznym i udogodnieniami cywilizacyjnymi ośrodków miejskich.

5. Podsumowanie

W toku przeprowadzanych badań określono atrakcyjność wizualną krajobrazu gminy Krasnosielc oraz poziom życia jej mieszkańców. Do analizy wykorzystano materiały kartograficzne, dane statystyczne Głównego Urzędu Statystycznego oraz ankietę przeprowadzoną na terenie gminy. W wyniku analizy zebranych materiałów nie można jednoznacznie stwierdzić, iż występuje zależność między atrakcyjnością krajobrazu, a poziomem życia ludności.

Gmina Krasnosielc jest pod względem atrakcyjności wizualnej krajobrazu obszarem przeciętnie atrakcyjnym. 58,8% gminy to obszary o małej bądź bardzo małej atrakcyjności wizualnej krajobrazu. Pozostałe tereny to regiony, których atrakcyjność należy ocenić jako średnią, dużą i bardzo dużą. Obszary, które za pomocą bonitacji punktowej określono jako najbardziej atrakcyjne to: dolina Orzyca od okolic Krasnosielca do Sulichy, okolice Drążdżewa i Góry Rawskie. Są to obszary w najmniejszym stopniu zmienione przez człowieka, więc posiadające naturalny charakter.

Poziom życia w charakteryzowanej gminie, określany na podstawie badania ankietowego, nie wykazuje wyraźnego zróżnicowania na danym terenie. Ankieta stworzona na potrzeby badań Centrum Badań Opinii Społecznej określała poziom życia na podstawie wyposażenia gospodarstw domowych, realizacji potrzeb społecznych i kulturalnych mieszkańców oraz problemów finansowych w ich rodzinach. W miejscowościach, których mieszkańcy wzięli udział w ankiecie na podobnym poziomie kształtował się udział ludności o wysokim i średnim poziomie życia. Najmniej ankietowanych zostało przyporządkowanych do niskiego poziomu życia. Jako że nie występują na charakteryzowanym obszarze wyraźne różnice poziomu życia w aspekcie przestrzennym, utrudnione jest odniesienie tej wartości do atrakcyjności wizualnej krajobrazu. Nie oznacza to jednak braku zależności między obiema elementami.

Gmina Krasnosielc to gmina wiejska. Na obszarze gminy nie ma dużych zakładów przemysłowych, co ma pozytywny wpływ na jakość środowiska. Atutem gminy jest także lokalizacja, w niewielkiej odległości znajdują się ośrodki miejskie (Przasnysz 13 km, Maków Mazowiecki 16 km, Ostrołęka ok. 20 km) oraz stolica kraju (ok. 100 km). Przez gminę przebiega droga wojewódzka i drogi powiatowe, co ułatwia transport i komunikację. W szybkim tempie rozwija się sieć wodociągowa i telekomunikacyjna. Budowy natomiast wymaga system kanalizacyjny z oczyszczalnią ścieków. Mankamentem jest również niedostatecznie rozwinięta branża turystyczna. Krasnosielc i okolice mają bardzo ciekawą i bogatą historię oraz czyste, naturalne środowisko co powinno, przy sprawnym działaniu władz w zakresie rozwoju i promocji turystyki, zachęcać turystów do odwiedzenia gminy.

Bibliografia

Materiały publikowane:

Bajkiewicz-Grabowska E., Mikulski Z., Hydrologia ogólna, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2011.

Bednarek R., Prusinkiewicz Z., Geografia gleb, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1999.

Bazewicz J. M., Altas geograficzny Królestwa Polskiego, Warszawa 1907.

Chodkowski M., Ziemia Krasnosielcka historią bogata, Krasnosielcki Zeszyt Historyczny, nr 7, Krasnosielc 2011.

Dębicka U., Z dziejów Krasnosielca i okolic 1386-1869, Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego, t. 8, 1994.

Dębicka U., Z dziejów Krasnosielca i okolic 1869-1939, Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego, t. 9, 1995.

Hydrogeologia regionalna Polski, pod red. B. Paczkowskiego, A. Sadurskiego, Państwowy Instytut Geologiczny, t. 1, Warszawa 2007.

Jastrzębski B., Turystyczne szlaki wodne Polski, Sport i Turystyka, Warszawa 1960.

Kielak B., Powiat makowski. Przewodnik subiektywny, Mazowieckie Centrum Kultury i Sztuki, Warszawa 2012.
Kocot C., Historia nazwy „DRĄŻDŻEWO", Wieści znad Orzyca, nr 8, Krasnosielc 2007
Kondracki J., Geografia regionalna Polski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2011.
Kruk T., Edward Rolski (1837-1863), Krasnosielcki Zeszyt Historyczny, nr 9/10, Krasnosielc 2012.
Kruk T., Spacerkiem po Drążdżewie, Krasnosielcki Zeszyt Historyczny, nr 3, Krasnosielc 2010.
Zbiorowiska roślinne Polski: ilustrowany przewodnik: lasy i zarośla, pod red. W. Matuszkiewicza, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012.
Systematyka gleb Polski, pod red. J. Marcinka i J. Komisarek, Wydawnictwo Wieś Jutra, Warszawa 2011.
Matuszkiewicz J. M., Krajobrazy roślinne i regiony geobotaniczne Polski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1993.
Matuszkiewicz J. M., Zespoły leśne Polski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.
Musierowicz A., Mapa gleb Polski 1:300 000, Wydawnictwo Geologiczne, Warszawa 1958.
Okólski M., Demografia: podstawowe pojęcia, procesy i teorie w encyklopedycznym zarysie, SCHOLAR, Warszawa 2005.
Olaczek R., Skarby przyrody i krajobrazu Polski, MULTICO Oficyna Wydawnicza, Warszawa 2008.
Poziom życia polaków. Komunikat z badań, CBOS, Warszawa 2010.
Poziom życia w Polsce i krajach Unii Europejskiej, pod red. A. Zeliasa, Warszawa 2004.
Rąkowski G., Walczak M., Smogorzewska M., Rezerwaty przyrody w Polsce Środkowej, Warszawa 2006.
Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, pod red. F. Sulimierskiego, B. Chlebowskiego, W. Walewskiego, t. 4, Warszawa 1883.
Stopa-Boryczka M. i inni, Z badań klimatu Mazowsza (z uwzględnieniem większych miast), Warszawa 2012.
Suski T., Historia Krasnosielca (zarys), Krasnosielcki Zeszyt Historyczny, nr 12, Krasnosielc 2012.
Woś A., Klimat Polski w drugiej połowie XX wieku, Wydawnictwo UAM, Poznań, 2010.
Zawadzka D., Kwiecień E., Puszcze i lasy Polski: encyklopedia ilustrowana, Warszawa 2011.

Materiały niepublikowane:
Ustawą o Ochronie Przyrody z dnia 16 kwietnia 2004 r. Art. 6 ust.1 pkt. 6
Zarządzenie Ministra Rolnictwa i Przemysłu Drzewnego z dnia 25 sierpnia 1964 r. w sprawie uznania za rezerwat przyrody.

Źródła internetowe:
http://gminakrasnosielc.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=872&Itemid=189
http://kirkuty.xip.pl/krasnosielc.htm
http://natura2000.gdos.gov.pl/
http://natura2000.gdos.gov.pl/uploads/download/319
http://rdlpol.gis-net.pl/
http://sjp.pl/w%B3oka
http://www.parciaki.olsztyn.lasy.gov.pl/zasoby-lesne#.Uz_yo_l_uz5
http://stat.gov.pl/
http://warszawa.rdos.gov.pl/images/stories/pomniki/makowski.pdf
http://wsiepolskie.pl/images/u/i85qsd7j9k.png
https://prod.ceidg.gov.pl

Wzór ankiety

Szanowna Pani/ Szanowny Panie,
W ramach studiów na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu podjęte zostały badania dotyczące charakterystyki gminy Krasnosielc oraz poziomu życia jej mieszkańców. Celem ich jest określenie zależności zachodzących między atrakcyjnością krajobrazu, a poziomem życia. Uprzejmie proszę o pomoc w osiągnięciu tego celu poprzez wypełnienie ankiety. Ankieta jest anonimowa, a jej wyniki posłużą wyłącznie do pracy magisterskiej pisanej przez Kamila Zadrożnego.

1. Płeć: □ kobieta □ mężczyzna

2. Wiek: □ 0-15 lat □ 16-25 lat □ 26-45 lat □ 46-65 lat □ powyżej 65 lat

3. Wykształcenie: □ podstawowe □ średnie □ zawodowe □ wyższe

4. Stan cywilny: □ panna, kawaler □ zamężna/żonaty □ rozwodnik/rozwódka

5. Miejsce zamieszkania: _____

6. Sytuacja zawodowa: □ uczeń/student □ pracujący □ bezrobotny □ emeryt/rencista

7. Czy ma Pan(i) w swoim gospodarstwie domowym następujące dobra i przedmioty:

	tak	nie
pralkę automatyczną	□	□
telefon komórkowy	□	□
samochód osobowy	□	□
telefon stacjonarny	□	□
dostęp do internetu	□	□
komputer stacjonarny	□	□
cyfrowy aparat fotograficzny	□	□
telewizor plazmowy lub LCD	□	□
komputer przenośny (notebook)	□	□
zmywarkę do naczyń	□	□
działkę rekreacyjną z domkiem letniskowym	□	□

8. Czy robi Pan(i) następujące rzeczy:

	tak	nie
ofiarowuje Pan(i) prezenty rodzinie i znajomym na Gwiazdkę, imieniny lub urodziny	□	□
chodzi Pan(i) do fryzjera co najmniej raz na trzy miesiące	□	□
przyjmuje Pan(i) od czasu do czasu kogoś z rodziny lub przyjaciół w gościnę połączoną z nocowaniem	□	□
zaprasza Pan(i) gości lub rodzinę na obiad lub kolację przynajmniej raz na miesiąc	□	□
co roku wyjeżdża Pan(i) z domu na urlop lub święta	□	□
spędza Pan(i) przynajmniej jeden wieczór tygodniowo w restauracji, kinie, teatrze, na dyskotece itp.	□	□

9. Czy w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy zdarzyło się Panu(i) lub w Pana(i) gospodarstwie domowym, że nie starczyło pieniędzy na:

	tak	nie
wydatki związane z wypoczynkiem – urlopem lub wakacjami, feriami dzieci	□	□
zakup sprzętu i rzeczy do wyposażenia domu	□	□
wydatki związane z życiem kulturalnym (zakup książek, czasopism, biletów do teatru, na koncert itp.)	□	□
wydatki związane z leczeniem	□	□
zakup ubrania, butów	□	□
pokrycie świadczeń mieszkaniowych (stałe opłaty, czynsz, koszty wynajmu itp.)	□	□
zakup żywności	□	□
zakup środków czystości, wydatki na higienę osobistą	□	□
wydatki związane z nauką, kształceniem	□	□

10. Czy obecnie Panu(i) i Pana(i) rodzinie żyje się: □ dobrze □ ani dobrze, ani źle □ źle

Od Redaktora Wydania:

Na następnej stronie Zeszytu zamieściłem mapę glebo-rolniczą Polski otrzymaną od Kamila Zadrożnego. Rzut oka pokazuje które regiony Polski mają dogodne warunki gospodarowania, a więc są preferowane do intensywnej gospodarki rolnej. Małopolska, Kujawy, Dolny Śląsk to liderzy Polski Piasót przecież. Uzasadnia to poniekąd dlaczego w jednych rejonach wcześnie rozwinęło się rolnictwo, i które ośrodki historycznie były wiodące w rozwoju gospodarczym.

Zamieściłem też powiększony fragment ww. mapy przedstawiający teren od Mławy - po lewej, do Ostrołęki – po prawej. Wyraźnie widać na niej urodzajny kompleks gleb – w większości określonych jako pszenne dobre - pomiędzy Makowem, Przasnyszem, Gruduskiem i Ciechanowem. Wrysowałem również obrys powiatu makowskiego i mniejszy – gminy Krasnosielc. Jak widać w powiecie dominują gleby określone jako 6ABps oraz w dolinach rzek 3zH, jedynie w gminie Karniewo spotykamy w zasadzie tylko gleby dobre lub bardzo dobre oraz w gm. Płoniawy gleby dobre typu 5ABpg.

Gmina Krasnosielc posiada w większości gleby określone jako 6ABps, co oznacza kompleks glebowy żytni słaby, są to gleby pseudobielicowe i brunatne wyługowane oraz piaski słabogliniaste. W dolinach Orzyca i pomniejszych jej dopływów spotkamy natomiast gleby oznaczone 3zH, a więc użytki zielone bagienne i pobagienne, torfowe, murszowe i mułowo-bagienne.

Świadomość atrakcyjności rolniczej różnych terenów wiele tłumaczy w zakresie ich zasiedlania przez ludzi. Łatwo wywnioskować dlaczego pierwsi możnowładcy przybywali na teren gminy Krasnosielc z okolic Ciechanowa i Płocka oraz dlaczego tak długo Kurpie trudnili się bartnictwem, a nie uprawą np. buraków cukrowych, jak dzieje się to od dawna w rejonie Karniewa.

Sławomir Rutkowski

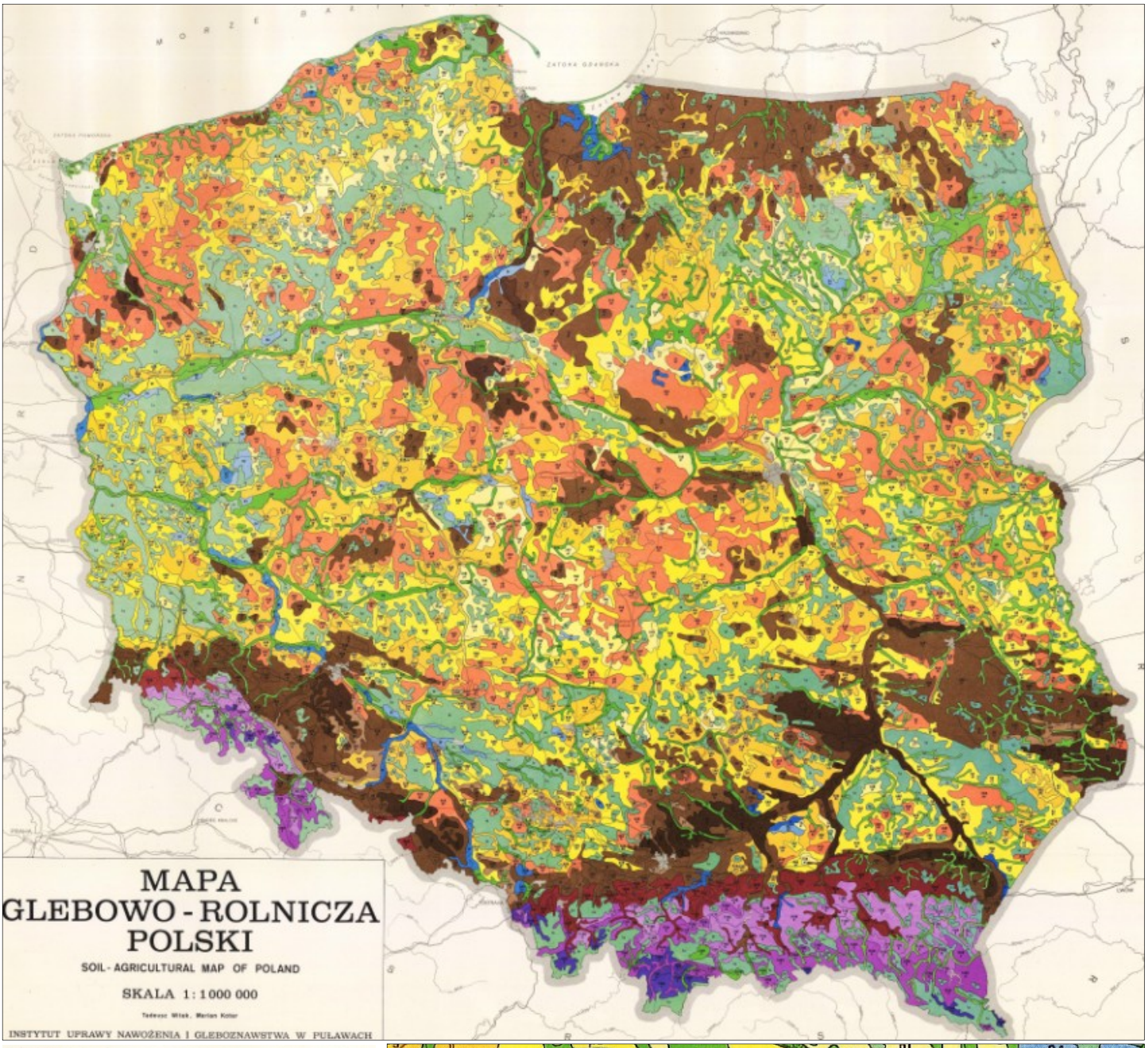

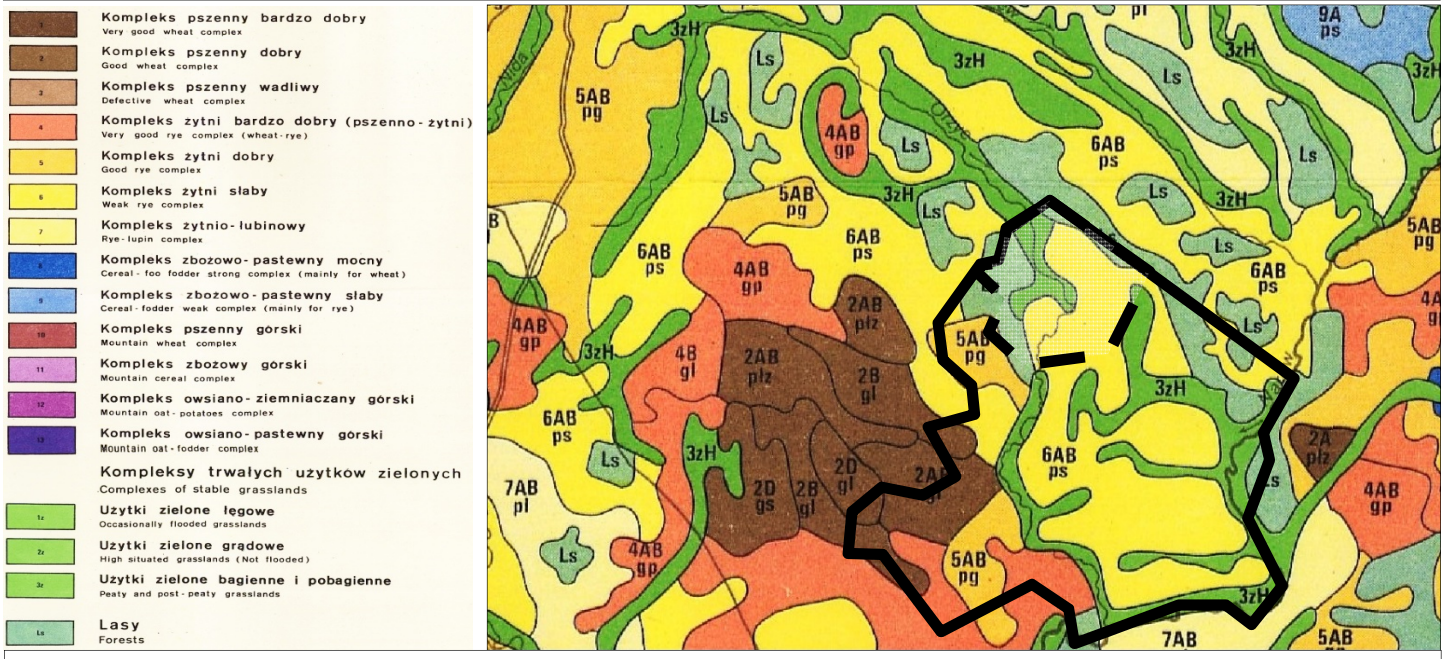

U góry mapa glebo-rolnicza Polski, poniżej fragment jej legenda oraz wycinek przedstawiający teren od Mławy - po lewej, do Ostrołęki – po prawej. Wyraźnie widać na niej urodzajny kompleks gleb – w większości określonych jako pszenne dobre - pomiędzy Makowem, Przasnyszem, Gruduskiem i Ciechanowem. Wrysowano również obrys powiatu makowskiego i mniejszy – gminy Krasnosielc.

Powiat makowski

w świetle pierwszego powszechnego spisu ludności Rzeczypospolitej Polskiej

dokonanego wg. stanu na dzień 30 sierpnia 1921 r.

Sławomir RUTKOWSKI

Rodzące się w 1918 roku Państwo Polskie podjęło olbrzymi wysiłek mający na celu scalenie rozczłonkowanych i należących przez półtora wieku do trzech zaborców ziem polskich. Jednym z aspektów państwotwórczych było dokonanie – powiedzmy, inwentaryzacji stanu początkowego Państwa, a więc w pierwszej kolejności liczby i cech charakterystycznych ludności oraz stanu jej posiadania.

Realizując powyższe Sejm Rzeczypospolitej Polskiej na mocy swojej ustawy[1] zdecydował o przeprowadzeniu spisu powszechnego ludności w ciągu 1920 roku. Jednak w związku z zagrożeniem istnienia samego Państwa Polskiego w czasie wojny polsko-bolszewickiej oraz brakiem trwałego określenia granic i dużej niestabilności na nich – plebiscyty, powstania śląskie itp., Sejm kolejną ustawą z 13 maja 1921 r. wyznaczył nowy termin przeprowadzenia spisu na dzień 30 sierpnia 1921 r. – i termin ten został już dotrzymany.

Wyniki tegoż spisu powszechnego dają ciekawe spojrzenie na stan ludności i jej warunki materialne. Specjaliści krytykując częściowo reprezentatywność dokonywanych czynności spisowych i dalszych opracowań na nich bazujących nie podważają jednak zasadności samego spisu, doceniając utrwalony statystyczny obraz kraju.

Utworzony w 1866 roku przez Cara Wszechrusi powiat makowski – patrz mapa na stronie następnej, w roku 1921 obejmował, tak jak i obecnie dwa miasta: Maków nad Orzycem z 6 198 mieszkańcami oraz Różan z 3 285 mieszkańcami oraz 8 gmin - wymieniam w kolejności od najludniejszej: Krasnosielc, Sypniewo, Karniewo, Płoniawy /obecnie Płoniawy-Bramura/, Sielc /obecnie Rzewnie/, Smrock /obecnie Szelków/, Perzanowo /obecnie Czerwonka/ i Sieluń /obecnie Młynarze/ - patrz tabele i wykresy, choć ich granice uległy pewnym zmianom.

Powiat makowski – jednostki administracyjne

Mapa powiatu makowskiego, 1907 r. www.mapster.pl

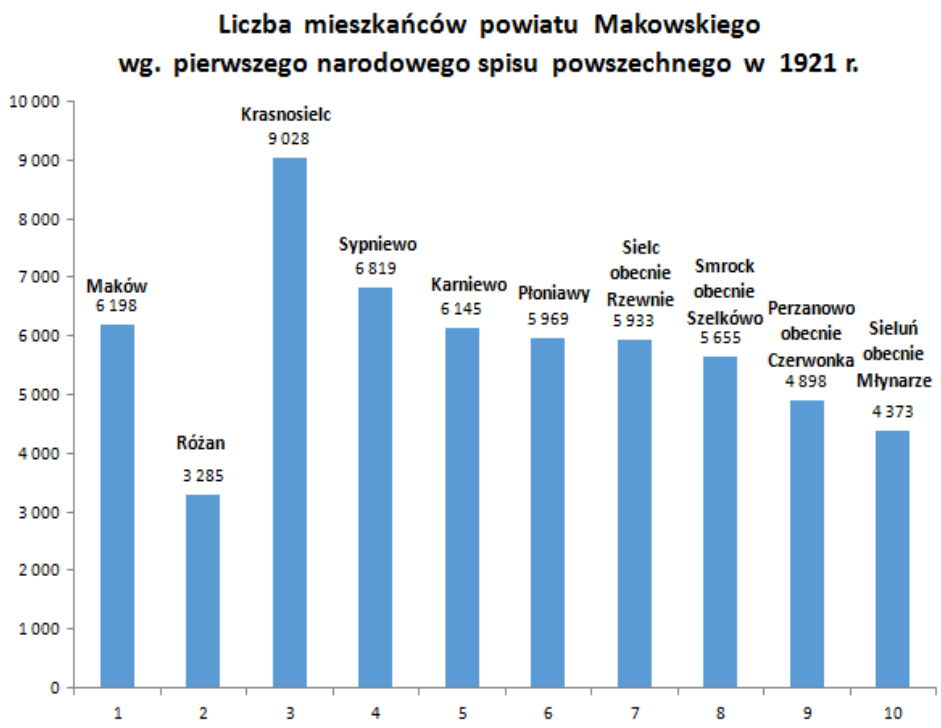

[1] Ustawa z dnia 21 października 1919 r. o o ganizacji statystyki administracyjnej.

Zamieszkiwało go 52 303 mieszkańców, w tym mężczyźni stanowili tylko 47,6%, jednak proporcje płci w kolejnych gminach różniły się znacznie. Stosunkowo najmniej mężczyzn mieszkało w Makowie /45,4%/ oraz Różanie /45,7%/. Gminy wiejskie cechowały się mniejszą dysproporcją płci, jednak zawsze na niekorzyść liczebną mężczyzn, i tak:

– Sielc 47,1%
– Sieluń było to 47,4%
– Krasnosielc i Perzanowo po 47,8%
– Płoniawy 48,1%
– Karniewo 48,2%
– Smrock 48,4% i
– Sypniewo 48,5%.

Kilka słów o deklarowanej narodowości. Spis w całym kraju pozwolił ustalić, że obywatele polscy na samym początku II Rzeczypospolitej zadeklarowali się następująco – patrz poniżej tabela 1[2]:

W przypadku powiatu makowskiego przewaga ludności narodowości polskiej jest jeszcze większa, bo wynosi ponad 90%. Kolejną grupę stanowią Żydzi – ponad 9%. W powiecie zamieszkiwali również w śladowej liczbie Niemcy – 0,25%, Rosjanie – 0,02% i jeszcze mniejszej Białorusini i Ukraińcy. Co ciekawe spośród 6 715 obywateli – którzy podali się jako wyznawcy religii mojżeszowej, a więc Żydów – blisko 20% /dokładnie 1 267 osób/ nie zadeklarowało się jako Żydzi a jako Polacy.

W powiecie makowskim wśród zadeklarowanych wyznań zdecydowanie dominuje rzymsko-katolickie /51 255 osób, co daje 87,9% ogółu populacji oraz mojżeszowe /6 715 osób/ - 11,5 %. Na uwagę zasługuje też 274 ewangelików – potomków imigrantów z krajów niemieckich, zapewne głównie z Prus Wschodnich - w tym znaczną część stanowili Mazurzy, którzy jednak tylko w połowie zadeklarowali się jako Niemcy, w drugiej zaś jako Polacy. Co ciekawe skupieni oni byli w dwóch miejscowościach gminy Perzanowo – obecnie Czerwonka, tj. Sewerynowie i Ciemniewie.

Tabela 1: Narodowość wg deklaracji podczas spisu powszechnego w 1921 r.
- **dane dla Polski**

Lp.	Narodowość wg deklaracji podczas spisu powszechnego w 1921 r.	Liczba osob	w %
1	**Polacy**	**17 789 287**	**69,23%**
2	Ukraińcy	3 898 428	15,17%
3	Żydzi	2 048 878	7,97%
4	Białorusini	1 035 693	4,03%
5	Niemcy	769 392	2,99%
6	Litwini	24 044	0,09%
7	Rosjanie	48 920	0,19%
8	Tutejsi	38 943	0,15%
9	Czesi	30 628	0,12%
10	inni	9 856	0,04%
11	Niemwiadomi	631	0,00%
	Razem:	**25 694 700**	

[2] Za Wikipedją: *w nomenklaturze spisu „Ukraińcy" występowali jako "narodowość Rusińska". W przypadków Litwinów dane nie obejmują miasta Wilna, powiatów Wilno-Troki,*

Mapa nowo tworzonego powiatu makowskiego sporządzona 7/19 III 1866 roku z zaznaczeniem jego obszaru, miast, gmin wiejskich i ich granic i osad oraz określeniem powiatów sąsiadujących – podejrzana na stronie Małego Księstwa Makowskiego www.mkm.art.pl
Materiały został udostępniony przez portal polska.pl i dziedzictwo.polska.pl

Spojrzenie na sprawę ich osiedlenia się na tym terenie daje artykuł Dariusza Krupińskiego, zamieszczony w niniejszym Zeszycie.

Tabela 2: Narodowość wg deklaracji podczas spisu powszechnego w 1921 r.
- **dane dla powiatu makowskiego**

Lp.	Narodowość wg deklaracji podczas spisu powszechnego w 1921 r.	Liczba osob	w %
1	**Polacy**	**52 668**	**90,38%**
2	Ukraińcy	1	0,00%
3	Żydzi	5 448	9,35%
4	Białorusini	6	0,01%
5	Niemcy	143	0,25%
6	Litwini	0	-
7	Rosjanie	10	0,02%
8	Tutejsi	0	-
9	Czesi	0	-
10	inni	0	-
11	Niemwiadomi	0	-
	Razem:	**58 276**	

Mieszkańcy wyznania mojżeszowego, skupieni byli w trzech największych miejscowościach powiatu:

– Makowie – 3 369 osób, gdzie stanowili 54% mieszkańców,
– Różanie – 1 646 osób, co stanowiło dokładnie połowę mieszkańców, i
– Krasnosielcu – 926 osób, co stanowiło podobnie jak w Różanie połowę mieszkańców. W samej gminie Krasnosielc w trzech kolejnych miejscowościach: Drążdżewo, Drążdżewo Folwark i Niesułowo mieszkało po 15 wyznawców religii mojżeszowej, co ciekawe cała 15. mieszkająca we wsi Drążdżewo zadeklarowała się jako Polacy! W całej gminie Krasnosielc mieszkało zatem 971 wyznawców religii mojżeszowej co stanowiło blisko 11% wszystkich jej mieszkańców.

W pozostałych gminach żydzi stanowili od 1 do 3% mieszkańców.

Składam podziękowania panu Piotrowi Wiesławowi Matejukowi za zainicjowanie powstania niniejszego artykułu oraz kolejnego o planowanej budowie linii koleji normalnotorowej w rejonie Krasnosielca, poprzez przekazanie materiałów źródłowych.

Sławomir Rutkowski

Podsumowanie wyników spisu powszechnego z 1921 r.

powiat makowski

Lp.	Miasta, gminy, miejscowości	Budynki		Ludność obecna w dniu 30 września 1921 r. (bez objętej spisem wojskowym)													
							W tej liczbie było wyznania						Podało narodowość				
		Z przez. mieszkalne	inne zamieszkałe	Ogółem	Mężczyzn	Kobiet	rzymskokatolickiego	ewangelickiego	innego chrześcijańskiego	mojżeszowego	innego	niewiadomego	polską	niemiecką	żydowską	inną	niewiadoma
1	gmina Krasnosielc	1 176	31	9 028	4 314	4 714	8 026	19	10	971	2	0	8 286	0	737	5	0
2	Gmina Sypniewo	982	57	6 819	3 310	3 509	6 676	0	2	141	0	0	6 743	0	74	2	0
3	m. Maków	440	0	6 198	2 816	3 382	2 820	6	3	3 369	0	0	3 010	0	3 187	1	0
4	gmina Karniewo	659	46	6 145	2 959	3 186	6 034	1	20	90	0	0	6 046	0	78	21	0
5	gmina Płoniawy	850	30	5 969	2 874	3 095	5 873	3	9	84	0	0	5 940	0	24	5	0
6	gmina Sielc	963	8	5 933	2 795	3 138	5 871	14	0	48	0	0	5 917	1	15	0	0
7	gmina Smrock	756	10	5 655	2 738	2 917	5 434	19	0	202	0	0	5 603	0	52	0	0
8	gmina Perzanowo	793	10	4 898	2 342	2 556	4 667	199	1	31	0	0	4 733	142	22	1	0
9	gmina Sieluń	668	30	4 373	2 074	2 299	4 230	7	3	133	0	0	4 326	0	46	0	1
10	m. Różan	356	7	3 285	1 502	1 783	1 624	6	9	1 646	0	0	2 064	0	1 213	8	0
11	Razem:	**7 643**	**229**	**58 303**	**27 724**	**30 579**	**51 255**	**274**	**57**	**6 715**	**2**	**0**	**52 668**	**143**	**5 448**	**43**	**1**

Wyniki spisu powszechnego z 1921 r.

miasta: Maków nad Orzycem oraz Różan

Lp.	Miasta, gminy, miejscowości	Charakter miejscowości	Budynki		Ludność obecna w dniu 30 września 1921 r. (bez objętej spisem wojskowym)													
								W tej liczbie było wyznania						Podało narodowość				
			Z przez. mieszkalne	inne zamieszkałe	Ogółem	Mężczyzn	Kobiet	rzymskokatolickiego	ewangelickiego	innego chrześcijańskiego	mojżeszowego	innego	niewiadomego	polską	niemiecką	żydowską	inną	niewiadoma
1	m. Maków **1)**	m-to	440		6 198	2 816	3 382	2 820	6	3	3 369			3 010		3 187	1	
2	m. Różan **2)**	m-to	356	7	3 285	1 502	1 783	1 624	6	9	1 646			2 064		1 213	8	
Razem:			**796**	**7**	**9 483**	**4 318**	**5 165**	**4 444**	**12**	**12**	**5 015**	**0**	**0**	**5 074**	**0**	**4 400**	**9**	**0**
								46,86%	0,13%	0,13%	52,88%			53,51%	0,00%	46,40%	0,09%	

Ad. Maków: w tym 16 budynków niezamieszkałych, prawosławnych - 3, Rosjan - 1
Ad. Różan: prawosławnych - 9, Rosjan - 7, Rusin - 1.

Opracowany na podstawie wyników 1. powszechnego spisu ludności z dnia 30 sierpnia 1921 roku i innych źródeł wydawniczych T I mot Warszawa woj. warszawskie, w-wa 1925 s.73

Wyniki spisu powszechnego z 1921 r.

gmina Karniewo

Lp.	Miasta, gminy, miejscowości	Charakter miejscowości	Budynki		Ludność obecna w dniu 30 września 1921 r. (bez objętej spisem wojskowym)													
								W tej liczbie było wyznania						Podało narodowość				
			Z przez. mieszkalne	inne zamieszkałe	Ogółem	Mężczyzn	Kobiet	rzymskokatolickiego	ewangelickiego	innego chrześcijańskiego	mojżeszowego	innego	niewiadomego	polską	niemiecką	żydowską	inną	niewiadoma
1	Baraniec	wieś	1	1	4	3	1	4						4				
2	Byszewo	wieś	31		286	149	137	286						286				
3	Byszewo-Wygoda	wieś	20		120	56	64	120						120				
4	Chełchy-Chabdzyno	wieś	11		75	40	35	75						75				
5	Chełchy-Cibory	wieś	3		19	8	11	19						19				
6	Chełchy Dzierskie	wieś	8		58	30	28	58						58				
7	Chełchy Iłowe	wieś	12	1	78	41	37	78						78				
8	Chełchy-Jakusy	wieś	8		51	31	20	51						51				
9	Chełchy-Klimki	wieś	9		62	31	31	62						62				
10	Chełchy Kmiece	folw.	3		84	39	45	84						84				
11	Chełchy Kmiece	wieś	7	3	71	38	33	71						71				
12	Chrzanowo-Bronisze	wieś	12		76	39	37	76						76				
13	Czarnostwo	folw.	6		255	118	137	247		8				247			8	
14	Czarnostwo	wieś	17	24	246	120	126	246						246				
15	Dzierżanowo	folw.	2		44	21	23	44						44				
16	Dzierżanowo	wieś	24	6	196	94	102	196						196				
17	Gościejewo	wieś	20		146	68	78	146						146				
18	Karniewo	folw.	7		141	60	81	134			7			134		7		
19	Karniewo	wieś	43	1	400	187	213	371			29			371		29		
20	Karniewo-Dębiny	folw.	4		33	17	16	29			4			29		4		
21	Konarzewo-Bolesty	wieś	10		61	27	34	61						61				
22	Konarzewo-Zawady Dworskie	wieś	31		228	113	115	228						228				
23	Konarzewo-Zawady Włościańskie	wieś	21		143	71	72	138			5			138		5		
24	Krzemień	folw.	4		113	49	64	113						113				
25	Leśniewo	folw.	4		98	45	53	85	1	12				85			13	
26	Leśniewo	wieś	10		78	36	42	78						78				
27	Łukowo	folw.	9		198	83	115	198						198				
28	Łukowo	wieś	27		221	109	112	215			6			215		6		
29	Malechy	folw.	3		54	26	28	42			12			42		12		
30	Malechy	wieś	11		79	42	37	79						79				
31	Milewo-Malonki	wieś	9		50	28	22	50						50				
32	Milewo-Wierzchonie	wieś	3		26	14	12	26						26				
33	Milewo-Wypychy	wieś	4		25	15	10	25						25				
34	Ośnica	wieś	10		82	46	36	82						82				
35	Rafały	wieś	7		76	39	37	76						76				
36	Romanowo	folw.	2		30	9	21	30						30				
37	Romanowo	wieś	15		131	65	66	131						131				
38	Rutki	wieś	8		45	23	22	45						45				
39	Szwelice	wieś	65	9	539	255	284	539						539				
40	Tłucznice	wieś	26		194	97	97	182			12			194				
41	Wólka Łukowska	folw.	1		76	38	38	76						76				
42	Wólka Łukowska	wieś	9		76	34	42	73			3			73		3		
43	Wronowo	folw.	5		107	46	61	100			7			100		7		
44	Wronowo	wieś	18		162	74	88	157			5			157		5		
45	Zakrzewo	wieś	38		255	125	130	255						255				
46	Zalesie	wieś	13		110	53	57	110						110				
47	Zaręby	folw.	2		41	18	23	41						41				
48	Zaręby	wieś	16	1	93	44	49	93						93				
49	Zawadzeniec	folw.	1		31	15	16	31						31				
50	Żabin Karniewski	wieś	25		200	95	105	200						200				
51	Żabin Łukowski	folw.	4		78	35	43	78						78				
	Razem:		**659**	**46**	**6 145**	**2 959**	**3 186**	**6 034**	**1**	**20**	**90**	**0**	**0**	**6 046**	**0**	**78**	**21**	**0**
						0,482		98,19%	0,02%	0,33%	1,46%			98,39%		1,27%	0,34%	

1 - w tym 16 budynków niezamieszkałych, prawosławnych - 3, Rosjan - 1
2 - prawosławnych - 9, Rosjan - 7, Rusin - 1.

Opracowany na podstawie wyników 1. powszechnego spisu ludności z dnia 30 sierpnia 1921 roku i innych źródeł wydawniczych T I mot Warszawa woj. warszawskie, w-wa 1925 s.73

Wyniki spisu powszechnego z 1921 r.
gmina Krasnosielc

Lp.	Miasta, gminy, miejscowości	Charakter miejscowości	Budynki		Ludność obecna w dniu 30 września 1921 r. (bez objętej spisem wojskowym)													
								W tej liczbie było wyznania						Podało narodowość				
			Z przez. mieszkalne	inne zamieszkałe	Ogółem	Mężczyzn	Kobiet	rzymskokatolickiego	ewangelickiego	innego chrześcijańskiego	mojżeszowego	innego	niewiadomego	polską	niemiecką	żydowską	inną	niewiadoma
1	Amelin	wieś	27		174	87	87	174						174				
2	Bagienice Folwart	wieś	19		149	83	66	149						149				
3	Bagienice-Pagórki	wieś	10		61	33	28	61						61				
4	Bagienice Szlacheckie	wieś	15		97	46	51	97						97				
5	Bagienice Włościańskie	wieś	14		131	62	69	129		2				129			2	
6	Biernaty	wieś	24		181	78	103	181						181				
7	Chłopia Łąka	wieś	32		215	102	113	214	1					215				
8	Drążdżewo **1)**	wieś	93	4	589	299	290	574			15			589				
9	Drążdżewo Folwark	wieś	27	2	217	108	109	202			15			202		15		
10	Drążdżewo-Krzywomija	leśn.	1		4	2	2	4						4				
11	Drążdżewo-Kujawy	wieś	21		150	69	81	150						150				
12	Drążdżewo Nowe	wieś	25		145	71	74	145						145				
13	Drążdżewo-Stegna **2)**	folw.			0													
14	Elżbiecin	wieś	14		103	46	57	103						103				
15	Grabowo	wieś	32	3	201	86	115	201						201				
16	Grądy	wieś	56		364	176	188	364						364				
17	Józefowo	folw.	2		9	5	4	9						9				
18	Kalinowo	wieś	3		30	15	15	30						30				
19	Karłowo	leśn.	1		19	11	8	19						19				
20	Karolewo	wieś	40		239	120	119	234		5				239				
21	Karolin	leśn.	1		4	3	1	4						4				
22	Klin	leśn.	1		12	6	6	12						12				
23	Krasnosielc	folw.	2		92	36	56	92						92				
24	Krasnosielc	os. m.	178		1 842	839	1 003	903	13		926			1 131		711		
25	Krasnosielc Leśny	wieś	24		175	80	95	175						174			1	
26	Łazy	folw.	1		14	9	5	14						14				
27	Łazy	leśn.	1		16	7	9	16						16				
28	Łazy	wieś	21	1	141	70	71	141						141				
29	Niesułowo	folw.	2		39	23	16	22			15	2		28		11		
30	Niesułowo	wieś	14		89	41	48	89						89				
31	Niesułowo Huta-Amelin	wieś.	4		28	10	18	28						28				
32	Nowinki	wieś.	3		27	14	13	27						27				
33	Ostrówek	wieś.	2		20	10	10	20						20				
34	Ostrówek-Chodkowo	leśn.	1		13	6	7	13						13				
35	Pach	wieś.	7		42	17	25	42						42				
36	Papierny Borek	wieś.	11		70	28	42	70						70				
37	Perzanko-Borek	wieś.	12		77	38	39	77						77				
38	Pieczyska	wieś.	14		76	37	39	76						76				
39	Pienice Wielkie	wieś.	61		453	227	226	452	1					453				
40	Przykuty	wieś.	5		31	13	18	31						31				
41	Przyłaje	wieś.	4		25	11	14	25						25				
42	Przytuły	wieś.	33		249	127	122	249						249				
43	Przytuły-Zaroże	wieś.	8		61	26	35	61						61				
44	Raki	wieś.	73		460	233	227	460						460				
45	Róg-Niedźwiedziówka	leśn.	1		14	7	7	14						14				
46	Ruziesk	wieś.	16		102	52	50	102						102				
47	Sielc Kolonja	wieś.	59	1	452	211	241	446	4	2				450			2	
48	Sielc-Piekło	wieś.	9		57	23	34	57						57				
49	Sławki	leśn.	2		20	11	9	20						20				
50	Suche	folw.	3		94	42	52	93		1				94				
51	Suche	leśn.	1		4	3	1	4						4				
52	Suche	wieś	12	20	215	95	120	215						215				
53	Wola Pienicka-Szlachta	wieś	11		96	42	54	96						96				
54	Wola Pienicka-Włościanie	wieś	30		177	90	87	177						177				
55	Wólka Drążdżewska	wieś	45		295	155	140	295						295				
56	Wólka Rakowska	wieś	15		108	47	61	108						108				
57	Wygoda	wieś	4		28	12	16	28						28				
58	Wykno	wieś	1		12	7	5	12						12				
59	Wymysły	wieś	9		66	33	33	66						66				
60	Wypalanki-Podbobin	leśn.	1		21	9	12	21						21				
61	Zwierzyniec	tart.	3		26	11	15	26						26				
62	Zwierzyniec	wieś	15		107	54	53	107						107				
	Razem:		**1 176**	**31**	**9 028**	**4 314**	**4 714**	**8 026**	**19**	**10**	**971**	**2**	**0**	**8 286**	**0**	**737**	**5**	**0**
								88,90%	0,21%	0,11%	10,76%	0,02%		91,78%	0,00%	8,16%	0,06%	

1) - w tem 4 budynki niezamieszkałe

2) Spisano łącznie z wsią Drążdżewo-Kujawy

Opracowany na podstawie wyników 1. powszechnego spisu ludności z dnia 30 sierpnia 1921 roku i innych źródeł wydawniczych T I mot Warszawa woj. warszawskie, w-wa 1925 s.73

Wyniki spisu powszechnego z 1921 r.
gmina Perzanowo - obecnie Czerwonka

Lp.	Miasta, gminy, miejscowości	Charakter miejscowości	Budynki		Ludność obecna w dniu 30 września 1921 r. (bez objętej spisem wojskowym)													
								W tej liczbie było wyznania						Podało narodowość				
			Z przez. mieszkalne	inne zamieszkałe	Ogółem	Mężczyzn	Kobiet	rzymskokatolickiego	ewangelickiego	innego chrześcijańskiego	mojżeszowego	innego	niewiadomego	polską	niemiecką	żydowską	inną	niewiadoma
1	Adamowo	wieś	10		58	30	28	58						58				
2	Batogowo-Biernaty	wieś	8	1	54	24	30	54						54				
3	Batogowo-Flasze	wieś	3		14	8	6	14						14				
4	Biedrzyce-Falki	wieś	3	2	17	13	4	17						17				
5	Biedrzyce-Klimki	wieś	3		19	9	10	19						19				
6	Biedrzyce-Koziegłowy	wieś	32	1	212	112	100	212						212				
7	Biedrzyce-Stara Wieś	wieś	16	1	99	49	50	99						99				
8	Cieciorki	wieś	12		75	35	40	75						75				
9	Ciemniewo	wieś	21		119	55	64	21	98					21	98			
10	Czerwonka Szlachecka	wieś	50		297	144	153	283	13	1				296			1	
11	Czerwonka Włościańska	wieś	39		223	111	112	223						223				
12	Dąbrówka	wieś	94		610	276	334	595			15			604		6		
13	Guty Duże	wieś	31		196	89	107	196						196				
14	Guty Male	wieś	18		100	47	53	100						100				
15	Janopole	wieś	26		153	66	87	153						153				
16	Kałęczyn	wieś	9	1	51	25	26	51						51				
17	Lipniki	wieś	16		99	49	50	98	1					98	1			
18	Marjampol	wieś	18		98	44	54	98						98				
19	Perzanowo Szlacheckie	wieś	43		242	119	123	225	1		16			225	1	16		
20	Perzanowo Włościańskie	wieś	23		169	83	86	169						169				
21	Ponikiew Wielka Szlachecka	wieś	33		184	91	93	184						184				
22	Ponikiew-Zawady	wieś	24		144	70	74	144						144				
23	Prycanowo Włościańskie	wieś	16		102	45	57	102						102				
24	Rzechowo-Gać	wieś	25	2	171	75	96	171						171				
25	Rzechowo Wielkie	wieś	27		208	100	108	208						208				
26	Rzechówek	kol.	4		21	11	10	21						21				
27	Rzechówek	wieś	13	1	80	44	36	80						80				
28	Sewerynowo	wieś	34		204	92	112	118	86					162	42			
29	Soja	wieś	21		123	70	53	123						123				
30	Święta Trójca	osada	1		4	3	1	4						4				
31	Wysiekiery	wieś	1		7	2	5	7						7				
32	Zalesie Wielkie	wieś	17	1	97	38	59	97						97				
33	Załęże-Ponikiewka	wieś	31		173	83	90	173						173				
34	Załuże	wieś	71		475	230	245	475						475				
			793	**10**	**4 898**	**2 342**	**2 556**	**4 667**	**199**	**1**	**31**	**0**	**0**	**4 733**	**142**	**22**	**1**	**0**
								95,28%	4,06%	0,02%	0,63%	0,00%		96,63%	2,90%	0,45%	0,02%	

Opracowany na podstawie wyników 1. powszechnego spisu ludności z dnia 30 sierpnia 1921 roku i innych źródeł wydawniczych T I mot Warszawa woj. warszawskie, w-wa 1925 s.73

Wyniki spisu powszechnego z 1921 r.
gmina Płoniawy - obecnie Ploniawy-Bramura

Lp.	Miasta, gminy, miejscowości	Charakter miejscowości	Budynki		Ludność obecna w dniu 30 września 1921 r. (bez objętej spisem wojskowym)														
								W tej liczbie było wyznania						Podało narodowość				
			Z przez. mieszkalne	inne zamieszkałe	Ogółem	Mężczyzn	Kobiet	rzymskokatolickiego	ewangelickiego	innego chrześcijańskiego	mojżeszowego	innego	niewiadomego	polską	niemiecką	żydowską	inną	niewiadoma
1	Bobino-Grzybki	wieś	20		112	51	61	112						112				
2	Bobino Wielkie	wieś	60		391	175	216	343			48			387		4		
3	Budzyno-Lipniki	wieś	6		54	27	27	54						54				
4	Budzyno-Nowiny	wieś	42		282	129	153	282						282				
5	Budzyno-Walendzienta	wieś	5		31	10	21	31						31				
6	Chodkowo-Biernaty	wieś	11		74	41	33	74						74				
7	Chodkowo-Kuchny	wieś	19		154	81	73	154						154				
8	Chodkowo Wielkie	wieś	22		151	67	84	151						151				
9	Chodkowo-Załogi	wieś	31		212	100	112	212						212				
10	Choszczewka	wieś	7		29	15	14	29						29				
11	Cieciorki	wieś	8	1	55	22	33	55						55				
12	Dłutkowo	wieś	13	1	81	48	33	81						81				
13	Frankowo	wieś	6		44	18	26	44						44				
14	Gołoniwy	wieś	21		131	66	65	131						131				
15	Jaciążek	folw.	6		87	44	43	81		6				83			4	
16	Jaciążek	wieś	36		264	129	135	264						264				
17	Kobylin Nadrzeczny	wieś	6	3	53	23	30	53						53				
18	Kobylinek Kmiecy	wieś	11		75	40	35	75						75				
19	Krzyżewo Barowe	wieś	21		113	58	55	113						113				
20	Krzyżewo-Dybczyzna	wieś	4		23	9	14	23						23				
21	Krzyżewo-Jurki	wieś	10		57	28	29	57						57				
22	Krzyżewo-Marki	wieś	24		123	55	68	123						123				
23	Krzyżewo Nadrzeczne	wieś	13		92	40	52	87			5			87		5		
24	Lepakowo	osada	1		4	1	3	4						4				
25	Łęg	kol.			0													
26	Łęg	wieś	18		121	56	65	121						121				
27	Młodzianowo	folw.	6		109	53	56	93		1	15			93		15	1	
28	Młodzianowo	wieś	21		173	84	89	173						173				
29	Obiecanowo	wieś	16		101	56	45	101						101				
30	Obłudzino	wieś	20	1	125	61	64	125						125				
31	Płoniawy	kol.	3		13	5	8	13						13				
32	Płoniawy	wieś	40	7	315	153	162	315						315				
33	Płoniawy-Bramura	wieś	4		21	12	9	21						21				
34	Podoś	folw.			0													
35	Podos Nowy	wieś	45		232	116	116	232						232				
36	Podoś Stary	wieś	40	1	267	127	140	267						267				
37	Popielarka	wieś	5	5	83	38	45	83						83				
38	Prace	kol.	6		52	25	27	52						52				
39	Retka Nowa	wieś	21		151	71	80	151						151				
40	Retka Stara	wieś			0													
41	Rogowo	wieś	21		163	77	86	163						163				
42	Sątrzaska	wieś	12	1	100	54	46	100						100				
43	Sątrzaska A	folw.	2		44	21	23	44						44				
44	Sątrzaska B	folw.			0													
45	Smółkowo	wieś	1		10	4	6	10						10				
46	Sulicha	wieś	7		39	19	20	36	3					39				
47	Szlasy-Łosino	folw.	2		54	35	19	52			2			54				
48	Szlasy-Łosino	wieś	6	2	80	39	41	66			14			80				
49	Wymysły	kol.	3		20	10	10	20						20				
50	Zacisze Kolonia	wieś	14	5	124	60	64	124						124				
51	Zacisze Stare	wieś	24		167	75	92	167						167				
52	Zawady Dworskie	wieś	48		343	170	173	341		2				343				
53	Zawady Huta (Włościańskie)	wieś	23	1	123	57	66	123						123				
54	Zblicha	kol.	8	2	67	27	40	67						67				
55	Zblicha	wieś	31		180	92	88	180						180				
			850	**30**	**5 969**	**2 874**	**3 095**	**5 873**	**3**	**9**	**84**	**0**	**0**	**5 940**	**0**	**24**	**5**	**0**
								98,39%	0,05%	0,15%	1,41%	0,00%		99,51%	0,00%	0,40%	0,08%	

Podoś Stary spisano łącznie ze wsią Podoś folwark

Sątrzaskę A spisano łacznie z Sątrzaską B

w gminie Płoniawy: prawosławnych - 9 w pozycji wyznania innego chrześcijańskiego, 4 Białorusinów i 1 Rosjanin

Opracowany na podstawie wyników 1. powszechnego spisu ludności z dnia 30 sierpnia 1921 roku i innych źródeł wydawniczych T I mot Warszawa woj. warszawskie, w-wa 1925 s.73

Wyniki spisu powszechnego z 1921 r.
gmina Sielc - obecnie Rzewnie

Lp.	Miasta, gminy, miejscowości	Charakter miejscowości	Budynki		Ludność obecna w dniu 30 września 1921 r. (bez objętej spisem wojskowym)													
								W tej liczbie było wyznania						Podało narodowość				
			Z przez. mieszkalne	inne zamieszkałe	Ogółem	Mężczyzn	Kobiet	rzymskokatolickiego	ewangelickiego	innego chrześcijańskiego	mojżeszowego	innego	niewiadomego	polską	niemiecką	żydowską	inną	niewiadoma
1	Bałdyki	wieś	14		74	35	39	71			3			71		3		
2	Bindużka	wieś	15		93	45	48	93						93				
3	Boruty	wieś	40	1	218	103	115	218						218				
4	Brzozowy Kąt	wieś	2		14	8	6	14						14				
5	Brzóze Małe	wieś	22		166	84	82	166						166				
6	Brzóze Wielkie	wieś	24		141	71	70	141						141				
7	Budy Krasińskie	wieś	2		11	5	6	11						11				
8	Chrzanowo	wieś	52		332	146	186	315			17			329		3		
9	Chrzczony	wieś	36		179	72	107	174			5			179				
10	Czerniawy	wieś	5		30	16	14	30						30				
11	Dąbrowa	kol.	2		10	5	5	10						10				
12	Dąbrówka	wieś	9		48	18	30	48						48				
13	Drozdowo Dworskie	wieś	22		135	60	75	135						135				
14	Drozdowo Włościańskie	wieś	41		270	126	144	267	3					270				
15	Dzbądz	wieś	65		383	189	194	383						383				
16	Gosie	wieś	12	1	82	42	40	82						82				
17	Grabik	osada	1		7	2	5	7						7				
18	Jaworek	folw.	1	1	7	3	4	7						7				
19	Gradunki	wieś	9	1	54	24	30	54						54				
20	Kwiatkowizna	osada	1		9	5	4	9						9				
21	Lipiny	wieś	5		37	15	22	37						37				
22	Lachy Dworskie	wieś	12		88	44	44	74			14			88				
23	Lachy Szlacheckie	wieś	9		55	24	31	55						55				
24	Lachy Tańskie	osada	1		10	3	7	10						10				
25	Lachy Włościańskie	wieś	24		134	61	73	134						134				
26	Las	leśn.	1		5	1	4	5						5				
27	Las	wieś	57		349	156	193	349						349				
28	Łasiewity	wieś	32		188	93	95	188						188				
29	Małki	wieś	10		67	39	28	67						67				
30	Mościska	wieś	8		65	28	37	65						65				
31	Mroczki-Kawki	wieś	9		76	38	38	76						76				
32	Mroczki-Rębiszewo	wieś	32	3	165	79	86	165						165				
33	Mrozy	wieś	7		59	25	34	59						59				
34	Napiórki Butne	wieś	28		165	80	85	165						165				
35	Napiórki Ciężkie	wieś	25		139	63	76	139						139				
36	Napiórki-Gardziołki	wieś	9		54	29	25	54						54				
37	Napiórki-Kmotry	wieś	2		13	7	6	13						13				
38	Napiórki Ładne	wieś	9		52	26	26	52						52				
39	Olszewnica	wieś	11		69	31	38	69						69				
40	Orłowo	wieś	31		198	96	102	198						198				
41	Paulinowo	wieś			0													
42	Pruszk1	wieś	29		152	66	86	152						152				
43	Rostki-Kaptury	wieś	18		145	76	69	145						145				
44	Rostki Stróżne	wieś	32	1	183	84	99	172	4		7			176		7		
45	Rzewnie	wieś	32		202	107	95	200			2			200		2		
46	Sielc Nowy	wieś	45		324	147	177	324						324				
47	Sielc Stary	wieś	35		217	108	109	217						217				
48	Sitno	wieś	4		23	11	12	23						23				
49	Słoiki (Słowiki)	wieś	25		152	71	81	152						152				
50	Święta Rozalia	wieś	10		74	32	42	74						74				
51	Tłuszcz	wieś	36		210	96	114	203	7					209	1			
	Razem:		**963**	**8**	**5 933**	**2 795**	**3 138**	**5 871**	**14**	**0**	**48**	**0**	**0**	**5 917**	**1**	**15**	**0**	**0**
						0,471		98,95%	0,24%	0,00%	0,81%	0,00%		99,73%	0,02%	0,25%	0,00%	

Paulinowo spisano łącznie ze wsią Dzbądz

Opracowany na podstawie wyników 1. powszechnego spisu ludności z dnia 30 sierpnia 1921 roku i innych źródeł wydawniczych T I mot Warszawa woj. warszawskie, w-wa 1925 s.73

Wyniki spisu powszechnego z 1921 r.
gmina Sieluń - obecnie Młynarze

Lp.	Miasta, gminy, miejscowości	Charakter miejscowości	Budynki		Ludność obecna w dniu 30 września 1921 r. (bez objętej spisem wojskowym)													
								W tej liczbie było wyznania						Podało narodowość				
			Z przez. mieszkalne	inne zamieszkałe	Ogółem	Mężczyzn	Kobiet	rzymskokatolickiego	ewangelickiego	innego chrześcijańskiego	mojżeszowego	innego	niewiadomego	polską	niemiecką	żydowską	inną	niewiadoma
1	Chrzezonki	wieś	9	2	97	56	41	97						97				
2	Długołeka-Koski	wieś	7	2	52	24	28	52						52				
3	Długołęka Wielka	wieś	25		151	65	86	150		1				150				1
4	Dyszobaba	wieś	57		383	180	203	375			8			383				
5	Gierwaty Stare	wieś	14		84	39	45	84						84				
6	Gierwaty-Szeligi	wieś	11		63	27	36	63						63				
7	Gierwaty-Śledzie	wieś	5		28	15	13	28						28				
8	Głażewo-Cholewy	wieś	23		133	57	76	133						133				
9	Głażewo-Kołaki	wieś	4		19	9	10	19						19				
10	Głażewo-Rawki	wieś	4		28	14	14	28						28				
11	Głażewo-Rębiele	wieś	8		62	28	34	60		2				62				
12	Głażewo-Świężki	wieś	13		87	44	43	87						87				
13	Głażewo-Wity	wieś	8		53	34	19	53						53				
14	Kołaki-Zagniatowo	wieś	26	5	164	84	80	139			25			151		13		
15	Miłuny	wieś	7	1	50	26	24	50						50				
16	Młynarze	wieś	21	1	167	86	81	125			42			167				
17	Modzele	wieś	15		92	39	53	92						92				
18	Ochenki Nowe	wieś	10		60	27	33	60						60				
19	Ochenki Stare	wieś	15		85	39	46	85						85				
20	Ogony	wieś	29	2	180	94	86	175			5			180				
21	Ołda	os.mł.	1		10	7	3	3	7					10				
22	Rupin	wieś	38		259	128	131	259						259				
23	Sadykierz Szlachecki	wieś	30		172	73	99	139			33			139		33		
24	Sadykierz Włościański	wieś	16		84	42	42	84						84				
25	Sieluń-Majorat	wieś	48		331	153	178	329			2			331				
26	Sieluń Włościański	wieś	9		63	25	38	63						63				
27	Strzemieczne-Hieronimy	wieś	11		69	30	39	69						69				
28	Strzemieczne-Oleksy	wieś	30		186	88	98	186						186				
29	Strzemieczne-Wiosny	wieś	14		77	36	41	77						77				
30	Szygi	wieś	33	12	222	109	113	222						222				
31	Załęże-Biernaty	wieś	2		13	6	7	13						13				
32	Załęże-Duchniki	wieś	1		8	4	4	8						8				
33	Załęże-Eljasze	wieś	13	1	78	37	41	78						78				
34	Załęże-Gartki	wieś	8		38	18	20	38						38				
35	Załęże-Rzezaki	wieś	5		48	18	30	48						48				
36	Załęże-Sędzięta	wieś	8		45	18	27	45						45				
37	Załęże-Tomki	wieś	3		24	10	14	24						24				
38	Załęże Wielkie	wieś	28		199	95	104	199						199				
39	Załęże-Wypychy	wieś	4		37	17	20	37						37				
40	Żebry-Perosy	wieś	23		146	72	74	143			3			146				
41	Żebry-Podsędki	wieś	2		10	3	7	10						10				
42	Żerań Duży	wieś	6	3	53	24	29	44			9			53				
43	Żerań Mały	wieś	24	1	163	74	89	157			6			163				
	Razem:		**668**	**30**	**4 373**	**2 074**	**2 299**	**4 230**	**7**	**3**	**133**	**0**	**0**	**4 326**	**0**	**46**	**0**	**1**
								96,73%	0,16%	0,07%	3,04%			98,93%	0,00%	1,05%		0,02%

prawosławnych - 3

Białorusin - 1

Opracowany na podstawie wyników 1. powszechnego spisu ludności z dnia 30 sierpnia 1921 roku i innych źródeł wydawniczych T I mot Warszawa woj. warszawskie, w-wa 1925 s.73

Wyniki spisu powszechnego z 1921 r.
gmina Smrock - obecnie Szelków

Lp.	Miasta, gminy, miejscowości	Charakter miejscowości	Budynki		Ludność obecna w dniu 30 września 1921 r. (bez objętej spisem wojskowym)														
								W tej liczbie było wyznania						Podało narodowość				
			Z przez. mieszkalne	inne zamieszkałe	Ogółem	Mężczyzn	Kobiet	rzymskokatolickiego	ewangelickiego	innego chrześcijańskiego	mojżeszowego	innego	niewiadomego	polską	niemiecką	żydowską	inną	niewiadoma
1	Bazar	folw.			0			0						0				
2	Bazar	wieś	12	1	177	81	96	158			19			166		11		
3	Budzyno-Bolki	wieś	9		36	21	15	34			2			36				
4	Chrzanowo-Godawy	wieś	9		59	28	31	59						59				
5	Chrzanowo-Marki	wieś	3		23	9	14	23						23				
6	Chrzanowo-Tworki	wieś	2		13	6	7	13						13				
7	Chyliny Leśne	wieś	28		186	90	96	186						186				
8	Chyliny Nadrzeczne	wieś	8	1	54	28	26	46			8			54				
9	Ciepielewo Dworskie	wieś	24		183	96	87	160			23			169		14		
10	Ciepielewo Włościańskie	wieś	40		252	124	128	252						252				
11	Daniłowo	wieś	6		46	21	25	46						46				
12	Głodki	wieś	16		93	46	47	93						93				
13	Grzanka	wieś	11		55	30	25	55						55				
14	Jankowo	wieś	23		174	93	81	174						174				
15	Laski	wieś	27		227	101	126	227						227				
16	Magnuszewo Małe	folw.	6		137	60	77	137						137				
17	Magnuszewo Małe	wieś	31		207	104	103	203			4			207				
18	Magnuszewo Wielkie	folw.			0			0						0				
19	Magnuszewo Wielkie	wieś	28	1	187	86	101	187						187				
20	Makowica	wieś	40		274	132	142	274						274				
21	Orzyc	folw.	2		35	20	15	35						35				
22	Orzyc	wieś	16	1	117	51	66	117						117				
23	Pomaski-Kownaty	wieś	2		37	20	17	37						37				
24	Pomaski-Sikuty	wieś	7		58	31	27	58						58				
25	Pomaski Wielkie	wieś	24		184	92	92	184						184				
26	Przeradowo	wieś	71	1	420	196	224	405			15			420				
27	Słoniawy	wieś	35		285	138	147	285						285				
28	Smrock	kol.	19		147	69	78	147						147				
29	Smrock	os.mł.	1		3	1	2	3						3				
30	Smrock	wieś	22	1	206	103	103	199			7			206				
31	Strachocin	leśn.			0			0						0				
32	Strachocin Nowy	wieś	28		211	99	112	211						211				
33	Strachocin Szlachecki	wieś	19	4	216	106	110	216						216				
34	Szelków Nowy	wieś	45		408	200	208	301			107			398		10		
35	Szelków Stary	wieś	33		209	95	114	199			10			199		10		
36	Szlacy-Złotki	wieś	17		108	58	50	108						108				
37	Ulaski	wieś	30		161	77	84	142	19					161				
38	Wygoda	wieś	6		28	13	15	28						28				
39	Zakliczewo	wieś	40		341	162	179	334			7			334		7		
40	Zelki Dąbrowe	wieś	16		98	51	47	98						98				
	Razem:		**756**	**10**	**5 655**	**2 738**	**2 917**	**5 434**	**19**	**0**	**202**	**0**	**0**	**5 603**	**0**	**52**	**0**	**0**
						0,484		96,09%	0,34%	0,00%	3,57%	0,00%		99,08%	0,00%	0,92%	0,00%	

Opracowany na podstawie wyników 1. powszechnego spisu ludności z dnia 30 sierpnia 1921 roku i innych źródeł wydawniczych T I mot Warszawa woj. warszawskie, w-wa 1925 s.73

Wyniki spisu powszechnego z 1921 r.
gmina Sypniewo

Lp.	Miasta, gminy, miejscowości	Charakter miejscowości	Budynki		Ludność obecna w dniu 30 września 1921 r. (bez objętej spisem wojskowym)													
								W tej liczbie było wyznania						Podało narodowość				
			Z przez. mieszkalne	inne zamieszkałe	Ogółem	Mężczyzn	Kobiet	rzymskokatolickiego	ewangelickiego	innego chrześcijańskiego	mojżeszowego	innego	niewiadomego	polską	niemiecką	żydowską	inną	niewiadoma
1	Chełchy-Falki	wieś	8	4	71	39	32	71						71				
2	Chełchy-Sebory	wieś	6	2	54	29	25	54						54				
3	Chojniki	wieś	36		203	97	106	203						203				
4	Chojnowo	wieś	14		84	43	41	84						84				
5	Chojnówek	wieś	5	1	41	20	21	41						41				
6	Dylewo	wieś	26		178	95	83	178						178				
7	Działyń	wieś	13		83	38	45	83						83				
8	Gąsewo-Majorat	kol.	28		229	109	120	229						229				
9	Gąsewo Poduchowne	wieś	46		326	155	171	313			13			313		13		
10	Glącka	wieś	16		93	46	47	93						93				
11	Glinki	folw.	5		111	54	57	100			11			111				
12	Glinki-Rafały	wieś	15		95	53	42	83			12			95				
13	Grabnik	wieś	3	22	144	67	77	144						144				
14	Grabówek	wieś	75		462	238	224	454			8			462				
15	Grądy	wieś	5		37	18	19	37						37				
16	Gutowo	leśn.	2		12	9	3	12						12				
17	Jarzyły	wieś	25		167	86	81	158			9			158		9		
18	Kaczabiel	leśn.	1		12	5	7	12						12				
19	Kurzątki-Boruty	wieś	13		82	35	47	82						82				
20	Kurzątki-Olki	wieś	11	1	116	59	57	116						116				
21	Kurzątki-Rawy	wieś	69		389	184	205	369			20			377		12		
22	Majki-Tykiewki	wieś	20		117	57	60	117						117				
23	Malinowo	leśn.	1		4	2	2	4						4				
24	Mamino	wieś	69	6	469	235	234	452			17			460		9		
25	Mateuszówka	leśn.	1		4	2	2	4						4				
26	Mostowo	wieś	16	2	123	56	67	123						123				
27	Mostówek	wieś	17		98	43	55	98						98				
28	Nakły	st. kol.	3		17	11	6	17						17				
29	Nowa Wieś	wieś	29	4	198	89	109	198						198				
30	Poświętne	wieś	25		161	79	82	161						161				
31	Prześniska	wieś	3		20	9	11	20						20				
32	Przystań	folw.			0			0						0				
33	Przystań	wieś	25		162	78	84	158			4			162				
34	Rżaniec	leśn.			0			0						0				
35	Rżaniec	wieś	68		370	172	198	370						370				
36	Skrzypek	wieś	5		25	10	15	25						25				
37	Sławkowo	wieś	23	9	241	117	124	241						241				
38	Strzemieczne-Sędki	wieś	8		35	13	22	35						35				
39	Sypniewo Nowe	wieś	8		70	35	35	70						70				
40	Sypniewo Włościańskie	wieś	49		368	185	183	367		1				367			1	
41	Szczeglin	kol.	24		239	110	129	239						239				
42	Szczeglin Poduchowny	wieś	14		127	66	61	127						127				
43	Wyszel	wieś	33		175	81	94	175						175				
44	Zabiele-Piliki	wieś	16	4	116	54	62	116						116				
45	Zabiele Wielkie	st. kol.	4		27	12	15	27						27				
46	Zabiele Wielkie	wieś	26	2	157	78	79	110			47			126		31		
47	Zambrzycha	leśn.			0			0						0				
48	Zamość Szlachecki	wieś	10		96	42	54	96						96				
49	Zamość Włościański	wieś	26		203	92	111	202		1				202			1	
50	Ziemaki	wieś	12		80	43	37	80						80				
51	Żebry-Chudek	wieś	25		128	60	68	128						128				
Razem:			**982**	**57**	**6 819**	**3 310**	**3 509**	**6 676**	**0**	**2**	**141**	**0**	**0**	**6 743**	**0**	**74**	**2**	**0**
								97,90%	0,00%	0,03%	2,07%	0,00%		98,89%	0,00%	1,09%	0,03%	

we wsi Mamino 1 budynek niezamieszkały
dane dotyczące Zambrzychy spisano łacznie z wsią Przystań
prawosławnych - 2, Białorusin - 1, Rosjanin - 1

Opracowany na podstawie wyników 1. powszechnego spisu ludności z dnia 30 sierpnia 1921 roku i innych źródeł wydawniczych T I mot Warszawa woj. warszawskie, w-wa 1925 s.73

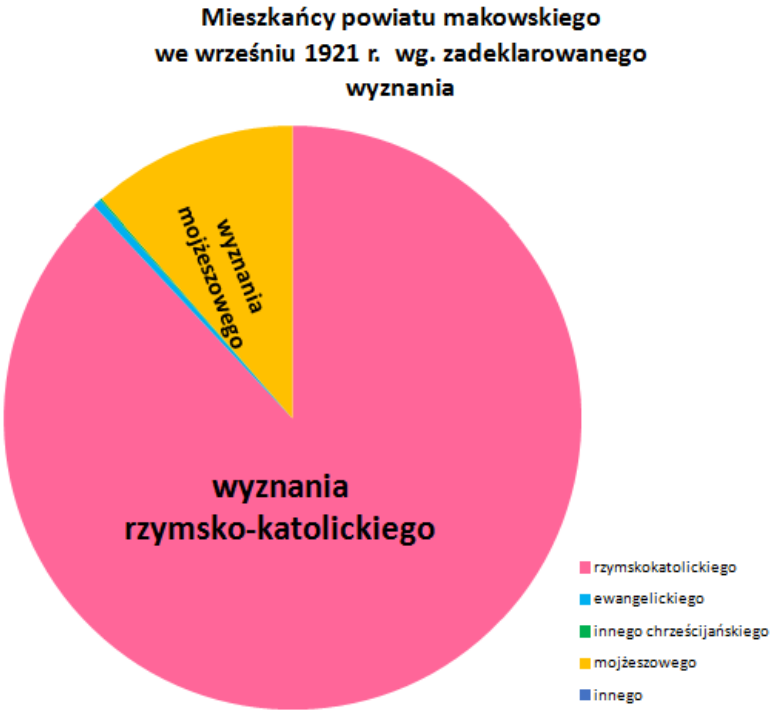

Kolejnym aspektem życia ówczesnych mieszkańców powiatu, którego dotykał spis, były warunki mieszkaniowe. Faktycznie zamieszkane budynki podzielono na mieszkalne i inne zamieszkałe, czyli powiedzmy tymczasowe, doraźnie zaadoptowane na potrzeby mieszkalne. Łącznie odnotowano zamieszkiwanie ludzi w 7 872 budynkach, w tym te zaadoptowane czasowo stanowiły ok. 3% /229 szt./. Ciekawe wnioski nasuwa natomiast obserwacja w których gminach tych tymczasowo było najwięcej. Otóż niechlubnym liderem tej statystyki jest gmina Karniewo, w której aż 7% zamieszkałych budynków stanowiły te tzw. „budy" – może wytłumaczeniem jest fakt, że w gminie tej było bardzo wielu robotników pracujących w miejscowych folwarkach. W dalszej kolejności są:

- Sypniewo – 5,8%
- Sieluń – 4,5 %
- Płoniawy – 3,5 %
- Krasnosielc – 2,6 %
- Różan - 2,0 %
- Sielc, Smrock i Perzanowo – po ok. 1%
- w Makowie takich budynków nie odnotowano.

Przeliczając też liczbę mieszkańców na liczbę zamieszkałych faktycznie budynków otrzymamy współczynnik gęstości ich zasiedlenia, którego średnia wartość dla całego powiatu wynosi 7,4 osoby/budynek. I tu bezapelacyjnie na pierwszym miejscu jest Maków z liczbą 14,1 osoby/budynek, kolejne gminy prezentują się następująco:

- Różan – 9,0
- Karniewo – 8,7 /7,3 dla gminy bez folwarków/
- Krasnosielc i Smrock – po ok. 7,5 /7,3 dla gminy Krasnosielc bez folwarków/
- Płoniawy i Sypniewo – ok. 6,7
- Sieluń, Perzanowo i Sielc – po ok. 6,2

Spojrzenie na liczbę mieszkańców nielicznych budynków w folwarkach wskazuje na ich charakter wielorodzinny. I tak w 15 folwarkach leżących na terenie gminy Karniewo mieszkały w 53 budynkach aż 1 383 osoby, co daje średnio 26 osób na jeden budynek. Podobnie było w gminie Krasnosielc, gdzie na 5 posiadających dane folwarków w 13 budynkach zamieszkiwało 274 osoby, co daje średnią 21 osób/budynek. Również w gminie Płoniawy znajdowało się 6 folwarków. Zamieszkiwało w nich 294 osoby /5% populacji gminy/ w 16 budynkach, co daje 18 osób/budynek. Oczywiście byli rekordziści np. w m. Wólka Łukowska gm. Karniewo w jedynym budynku folwarku mieszkało aż 76 osób, a w Krasnosielcu Folwark w dwóch budynkach – 92 osoby.

Zestawienie liczby miejscowości spisowych wg. ich charakteru

Lp.	Miasta, gminy, miejscowości	Charakter miejscowości										łączna liczba miejscowości spisowych
		miasto	osada miejska	wieś	kolonia	kolonia st.	folwark	leśniczówka	osada	osada mł.	tartak	
1	miasto Maków	1										1
2	miasto Różan	1										1
3	gmina Krasnosielc		1	44			6	10			1	62
4	gmina Sypniewo			39	2	2	2	6				51
5	gmina Karniewo			36			15					51
6	gmina Płoniawy			43	5		6		1			55
7	gmina Sielc			45	1		1	1	3			51
8	gmina Smrock			33	1		4	1		1		40
9	gmina Perzanowo			32	1				1			34
10	gmina Sieluń			42						1		43
11	**Razem:**	**2**	**1**	**314**	**10**	**2**	**34**	**18**	**5**	**2**	**1**	**389**

Szczegółowe tabele przedstawiają gminami wykaz miejscowości wraz z podaniem ich charakteru, który dla powiatu makowskiego zawierał się w 10 rodzajach:

1. Miasto
2. Osada miejska
3. Wieś
4. Kolonia
5. Kolonia st. /zapewnie „starsza"/
6. Folwark
7. Leśniczówka
8. Osada
9. Osada mł. /zapewnie „młodsza"/
10. Tartak.

Na terenie powiatu takich jednostek spisowych odnotowano 389, choć kilka ukryto, informując że dane podano wspólnie z inną, sąsiednią miejscowością. Największą liczbę stanowią wsie, i tu powiem – „pi razy drzwi" jest ich 314, kto odrobinę chociaż zna matematykę, ten mam nadzieje zrozumie dowcip. Ich liczba w poszczególnych gminach, oczywiście za wyjątkiem gmin miejskich

Maków i Różan, oscyluje wokół 40. Wsi najwięcej jest w gminie Sielc - 45, a najmniej Perzanowo – 32. Dalszą najczęściej występującą pozycją w spisie miejscowości jest folwark – odnotowano ich aż 34. Najwięcej, bo prawie połowę w gm. Karniewo /15/, dalej Krasnosielc i Płoniawy – po 6. Leśniczówek zapisano 18, z których większość /10 szt./ znajdowało się na terenie gminy Krasnosielc, również Sypniewo miało ich sporo, bo 6. Kolonie, a było ich 10. znajdowały się głównie w gm. Płoniawy /5/ i Sypniewo /2/. Osady i osady mł. to sądząc po liczbie mieszkańców pojedyncze zgrupowania domów – odnotowano ich 7. Widnieje także 1 tartak w m. Zwierzyniec w gm. Krasnosielc.

W dniu spisu powszechnego w 1921 r. powiat makowski zamieszkiwało 52 303 mieszkańców, w chwili obecnej zaś mieszka ok. 47 tyś. osób, zatem po upływie prawie stulecia ubyło nas 20%. Wszystkie gminy wiejskie odnotowały znaczny ubytek mieszkańców:

- największy gmina Sieluń /obecnie Młynarze/ o 60%, dalej o
- ok. 50% gminy Sielc, Perzanowo i Sypniewo,
- ok. 30% Smrock i Krasnosielc
- 10% Karniewo
- gmina Płoniawy straciła tylko 1% mieszkańców, zaś
- miasta Maków i Różan zyskały odpowiednio: 63 i 35%,

patrz również wykres słupkowy.

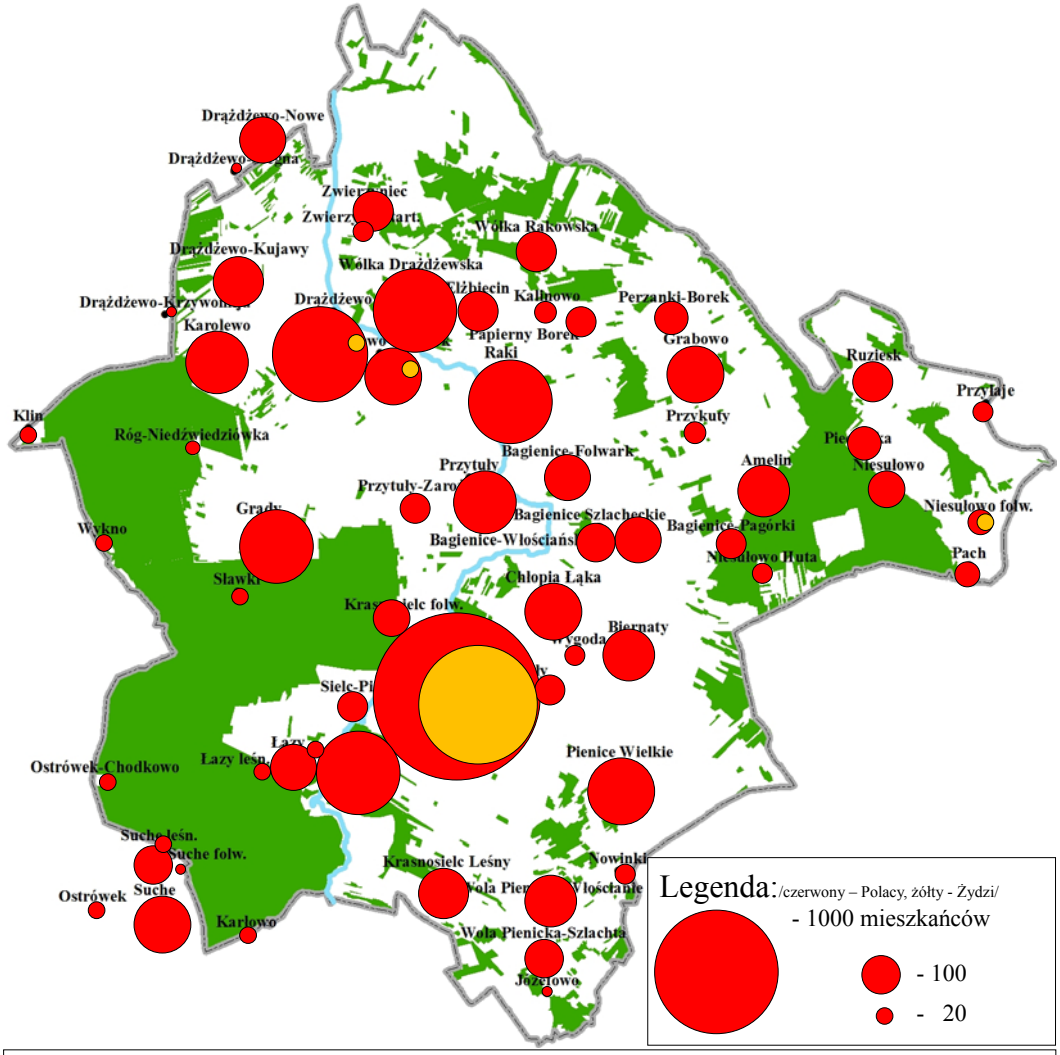

Ludność gminy Krasnosielc w dniu 30 września 1921 r. wg. miejscowości i podanego wyznania.

Jaka część ludności mieszkała w folwarkach, a więc zatrudniona była do produkcji na sprzedaż. Jak pamiętamy na ogólną ilość 34 folwarków, najwięcej znajdowało się w gminie Karniewo – 15, zamieszkiwała w nich prawie ¼ mieszkańców gminy. W gminie Płoniawy znajdowało się 6 folwarków, jednak tylko 4 zostały spisane jako odrębne podmioty spisowe, mieszkało w nich 294 osoby, a więc ok. 5% mieszkańców gminy. Kolejną gminą ze znaczną ilością folwarków był Krasnosielc, gdzie znajdowało się ich 6. Zamieszkiwały w nich 274 osoby /3% populacji gminy/.[3]

W ciągu tego minionego stulecia wiele się zmieniło w statystycznym obrazie powiatu makowskiego. Zapewne głębsza i bardziej kompleksowa analiza tego pierwszego i kolejnych spisów dostarczy ciekawych wiadomości dla Czytelników, ale to już sprawa innego artykułu, i mam nadzieję innego autora – może licencjata lub magistranta rozglądającego się właśnie za ciekawym tematem do pisania pracy świadczącej o pełnej i dociekliwej dojrzałości?

Sławomir Rutkowski
podkład mapy końcowej - - Kamil Zadrożny

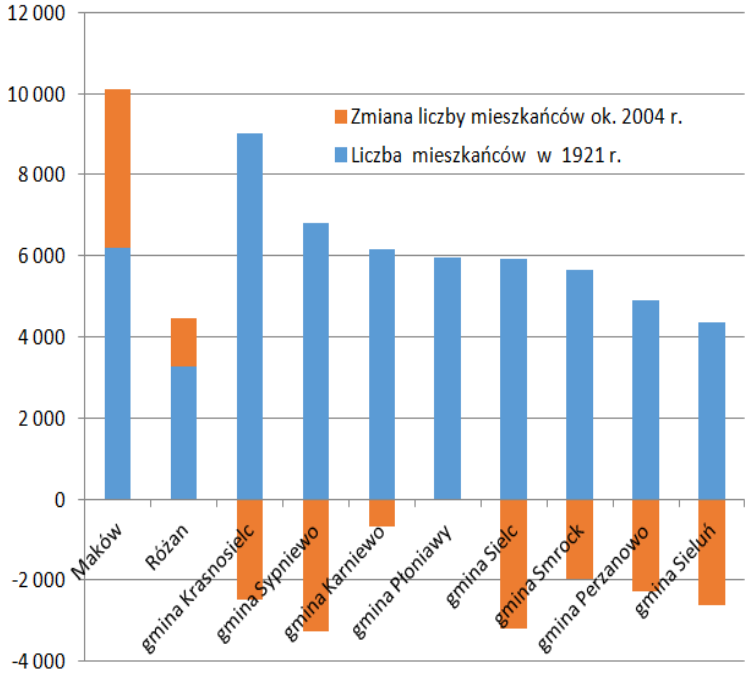

[3] Dane bez folwarku Drążdżewo Stegna, obecnie części m. Drążdżewo Nowe w gm. Jednorożec pod zwyczajową nazwą Kantor, który spisano łącznie z Drążdżewem-Kujawy i nie da się określić danych dla samego folwarku.

Krasnosielcki Zeszyt Historyczny
bezpłatny dodatek specjalny do społecznego miesięcznika „Wieści znad Orzyca”, TPZK

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej, 06-212 Krasnosielc, ul. Rynek 40a
Nr konta TPZK: 29 8917 0001 0000 1544 2000 0010 Bank Spółdzielczy w Krasnosielcu
Redaktor wydania: Sławomir Rutkowski kom. 796 030 115 rutkowski.plus@gmail.com
Redaktor wydania zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji publikowanych tekstów, a także opatrywania ich własnymi tytułami. Poglądy wyrażane w artykułach są poglądami ich autorów, a nie wydawcy. Wydawca może wykorzystywać powtórnie lub udostępniać materiały wcześniej opublikowane przez TPZK.

Nakład: 1 400 egz. Druk: Drukarnia J.J. Maciejewscy, Przasnysz ul. Gdańska 1